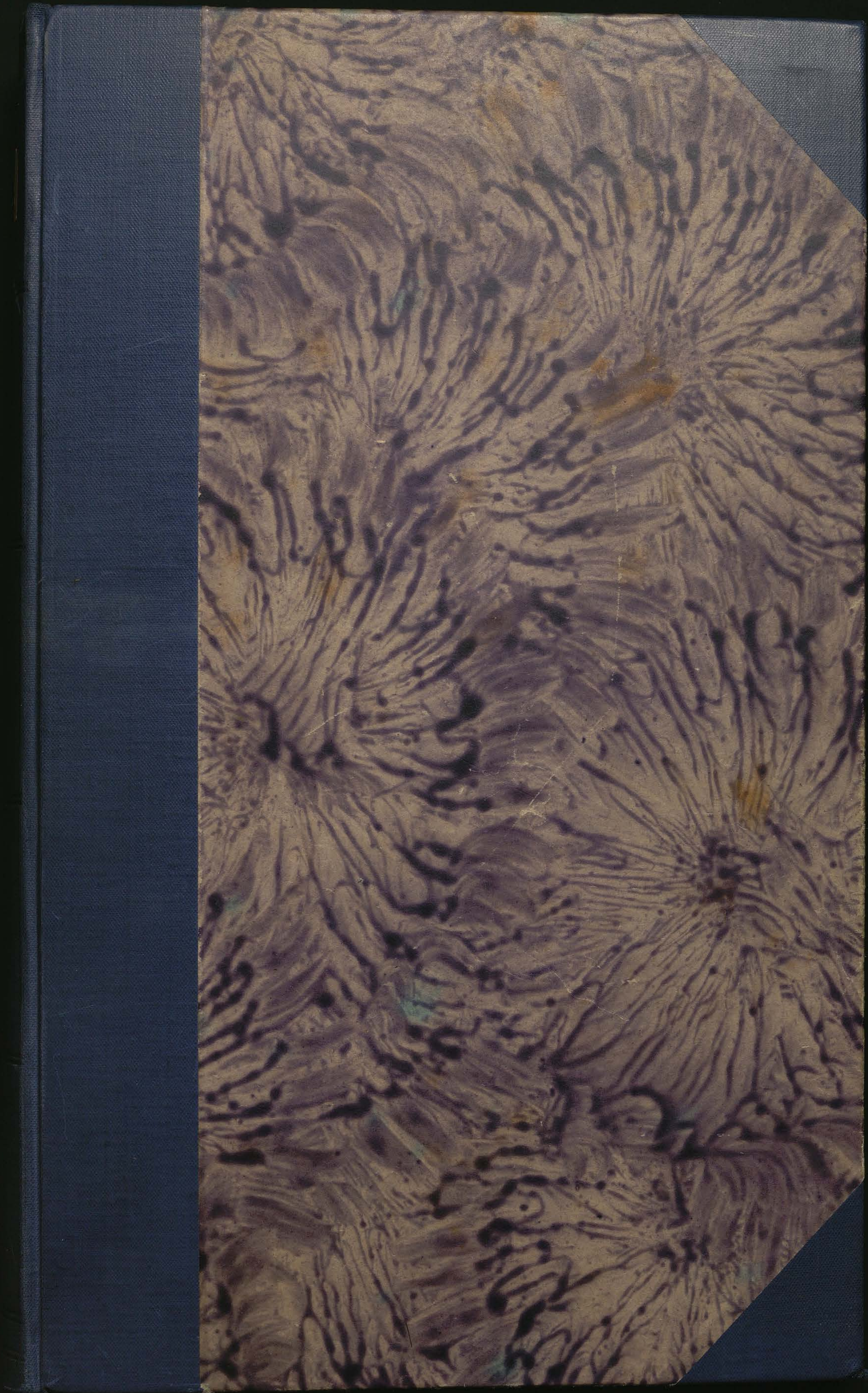


Korespondencja rodzinna Świderskich.

W s t ę p.

Gromadząc materjały do moich prac literackich, przekonałam się, jak nieocenioną wartość dla poznania ducha i kultury danej epoki posiadają wszelkie dokumenty prywatne, pisane bez myśli o druku, tylko dla siebie i swoich, i dające dzięki temu wzięty żywcem przekrój danej warstwy społecznej. Toteż, kiedy przy opróżnianiu starego biureczka natrafiłam na pełny komplet listów rodzinnych /o listach Babki nie wiedziałam nawet, że istnieją/, odrazu postanowiłam złożyć je w dziale rękopisów Bibl.Jag., jako dzieje rodziny polskiej w 2-giej połowie XIX wieku /z powołaniem się na parę pamiętników ogłoszonych drukiem, o czem poniżej/.

W miarę jednakże jak się wczytywałam w listy Rodziców, kt.przedtem znałam tylko powierzchownie - doszłam do przekonania, że jestto coś więcej jeszcze. Ojciec mój pisze do narzeczonej dnia 23 sierpnia 1873: "Uczucie nasze wzajemne jest może pod wielu względami i wyższe i silniejsze, niż najczęściej zdarza się pomiędzy ludźmi, ponieważ droga, którą dążymy do szczęścia, nie jest może także jedną z najzwyczajniejszych", i to była prawda. Dlatego sądzę, że wartość tych dokumentów jest większa, niż bywa przeciętnie.

Korespondencja małżeńska Rodziców, którzy wczasie swego niedługiego pożycia musieli się rozłączać dosyć często - stanowi wystarczające dopełnienie owych listów narzeczeńskich /"I promessi sposi" XIX wieku", jak ja to nazwałam niegdyś/, i dostatecznie ukazuje światła i cienie tego pożycia. Listy zaś mojej Babki tak są szczegółowe - właściwie jestto dziennik, a nie listy - że dają zupełny obraz życia owej rodziny licznej, bo utrzymującej spójność nawet z dalszymi krewnymi, a poczęści także i życia społecznego w ówczesnej Warszawie.

Do całej, wyżej wspomnianej korespondencji dołączam mały zbiór fotografij, nekrologi Ojca i Mamy, oraz parę jeszcze listów i innych dokumentów, kt.bądź ze względu na treść, bądź poprostu tylko jako forma graficzna, stanowią przyczynek charakterystyczny dla stylu epoki.

Wykaz wszystkich dokumentów daję poniżej, przedtem zaś jeszcze pomieszczam parę szczegółów dotyczących obu rodzin.

Ojciec mój, Tytus ŚWIDERSKI, pochodził z drobnej szlachty polskiej na Białej Rusi /h.Lubicz/. Nazwisko to wspomniane jest u Sienkiewicza, wśród wielu innych, w "Potopie", tam, gdzie Wołodyjowski, po rozbiciu chorągwi laudańskiej, zbiera drobną szlachtę z innych okolic.

Rodzice Jego, a moi dziadostwo, Onufry i Józefa, opisani są w powieści KRYNICE - Placyda Jankowskiego /Johna of Dycalp/ jako 'Onufrejko' i jego małżonka.

Byłato rodzina unicka, a więc zapisana jako prawosławna, czyli przynależna oficjalnie do narodowości rosyjskiej, - rzecz dosyć częsta w tamtych okolicach, nietylko wśród ludzi uboższych,x) ale nawet wśród najbogatszego ziemiaństwa. Dość było jednego małżeństwa którem z dawnych pokoleń, lub jednego przypadkowego ochrzczenia przez księdza unickiego, żeby cała rodzina została urzędowo zaliczona do prawosławia. x) jak np. moja rodzina

Rodzina mego Ojca należała do słynnej 'parafji Żyrowickiej' /metrop.Siemaszki/. Historyk unji w tamtych stronach, prof.W.Charkiewicz, wspominał mi, że w swoich badaniach dosyć często napotykał nazwisko Świderskich.

Taka sytuacja stanowiła silną pokusę do pójścia po linji najmniejszego oporu, przyłączając się do narodowości rosyjskiej. Tak też uczynili stryjowie mego Ojca /nawet Maksymiljan Św.,mimo że mieszkał w Warszawie, że był żonaty z Polką i w domu używał jęz.polskiego/. Dziad mój pozostał wierny religji i narodowości polskiej,ale też gdy umarł /w r.1883/,córka, chcąc Go pochować na cmentarzu katolickim w Mińsku, musiała to zrobić potajemnie,w nocy i bez księdza,bo nie znalazła takiego, któryby się nie bał /jeżeli mię pamięć nie myli co do tego ost.szczegółu/. Ojciec mój daje bardzo ładną Jego charakterystykę w jednym z listów do narzeczonej.

Wskutek swego nieszczęśliwego położenia pod względem narodowościowym, Ojciec mój, chcąc się żenić, musiałby wziąć ślub w cerkwi, a potem dopiero, prywatnie, w kościele katolickim. Gdy jednak, na Boże Narodzenie 1872 oświadczył się o rękę mojej Matki, Babka moja dała przyzwolenie tylko pod tym warunkiem, że opuści on granice Królestwa Kongresowego, przeniesie się do Galicji,tam przyjmie poddaństwo austrjackie,tam się ożeni i tam z żoną zamieszka. Na ślub w cerkwi bezwarunkowo zgodzić się nie chciała.

Takie postawienie kwestji było klęską. Ojciec miał już, jako profesor gimnazjalny, posadę rządową i widoki dalszego awansu. Wyjeżdżając,nietylko

tracił to wszystko, ale musiał, według ustaw austrjackich, składać ponownie wszystkie egzamina, ponieważ ani stopnie naukowe uzyskane w Państwie rosyjskiem, ani nawet paroletnia praktyka nauczycielska nic tu nie znaczyły. Ponadto, z kraju zamożnego, jakim było ówczesne Królestwo Kongresowe, przenosił się do prowincji ubogiej, przeludnionej, do środowiska o znacznie niższej kulturze towarzyskiej /na co są częste utyskiwania w listach/ i do stosunków, wśród których nawet ludzie miejscowi z trudnością dobijali się o marne posady. Wreszcie, żeniąc się i zakładając rodzinę, musiał jednocześnie trudnić się pracą zarobkową i pracować nad przygotowaniem do egzaminów, nad rozprawą magisterską itd.,a to wszystko pobierając pensję znacznie niższą, niż brał przedtem jako kawaler. Mimoto, zdecydował się na wszystko.

Objaśnienia powyższe są konieczne dla zrozumienia korespondencji załączonej. Reszta szczegółów w listach i nekrologach.

Co się tyczy udziału mego Ojca w wypadkach 63 r.,ze wstydem wyznaję, że wiem o tem bardzo mało. Zdaje mi się, że od bezpośredniego udziału w powstaniu powstrzymała Go choroba /pierwszy wybuch krwi z płuc/. Wiem, że był wplątany w zamieszki przedpowstaniowe i przez parę miesięcy więziony w Wilnie. Ciotka moja /a Jego siostra/ Teofila, pokazywała mi kiedyś,przechodząc, okno, za którem siedział.

Umarł na gruźlicę płuc i gardła. Mimo że choroba trwała już od dłuższego czasu, śmierć nastąpiła nagle, wskutek przegryzienia ścian tętnicy ~~xxx~~ przez rankę gruźliczą i wynikłego stąd wybuchu krwi ustami. Skonał na ręku żony, wieczorem, gdy leżąc w łóżku, czytał 'Kordjana',aby przygotować wykład na dzień następny /miejsce, w kt.przerwał czytanie, Matka moja zaznaczyła zakładeczką wyszytą przezemnie dla Ojca modną wówczas w wychowaniu dzieci metodą 'freblowską', i ta zakładka przechowała się w tem miejscu aż do chwili, gdy ją wyjęłam, oddając, już po śmierci Mamy, na sprzedaż całą naszą bibljotekę/.

Pamiętam Ojca dobrze, choć tylko w szeregu oderwanych obrazów /niby klisze kolorowe, zdjęte w pamięci/,gdyż ciągłość moich wspomnień zaczyna się dopiero od Jego śmierci, tj.od ukończenia przezemnie 5-go roku życia.

Był średniego wzrostu, barczysty, brunet o cerze smagłej, bez rumieńców, ale o b.ponsowych ustach, co się zachowało nawet pomimo choroby. Ze względu na pewne podobieństwo ~~xxxxxxxxxx~~ powierzchowne /broda w klin i kapelusz panama/,brano

 4

Go czasem za Matejkę. Dość podobny jest załączony w zbiorze niniejszym rysunek uczniowski, tylko że sylweta ogólna była tęższa.

W dzieciństwie podobno b.żywy i swawolny,*) jako człowiek dojrzały był niezmiernie poważny w obejściu, i ta powaga - mimowolna, a nie sztuczna - stanowiła podobno /bo tego naturalnie pamiętać nie mogę/ Jego cechę charakterystyczną. Mamę, kt.była figlarka z usposobienia, bawiło to bardzo, gdy ~~umyślnie na figiel~~ urządzała Mu jakąś psotę, widzieć ową niezmąconą powagę, z jaką przystępował do rzeczy, nim się opatrzył. Mimo tej powagi, był dobrym tancerzem, dzięki doskonałemu uchu muzycznemu.

Był wybitnie muzykalny, jak wszyscy Świderscy, i miał wspaniały głos basowy tak, że radzono mu nawet kształcić się w tym kierunku - ale Mama go śpiewającego nigdy nie słyszała, bo gdy ją poznał, utracił już głos wsku-~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~-tek przebytej choroby płuc.

Wady, o ile wiem, miał dwie: był b.niepraktyczny w życiu codziennem, i bywał strasznym mrukiem; gdy wpadł w zły humor, siedział nadąsany, nie odzywając się do nikogo. *) jako młodzieniec, słynął wśród kolegów z czystości obyczajów.

Stryj mój, Szymon, dr.medycyny, ożenił się w Petersburgu z Polką, Heleną Żarnowską,/siostrą owego Jana Żarnowskiego, kt.był później Prezesem Nacz. Izby Kontroli Państwa w W-wie/. Będąc na posadzie rządowej, i nie chcąc się narażać na ciągłe szykany, żył z Rosjanami, a żona jakoś temu się nie sprzeciwiała /pozatem zresztą b.zacna i pełna wartości kobieta, a towarzysko b.dobrze wychowana/. Wskutek tego, gdy zamieszkali w Wilnie, Polacy odsunęli się od nich zupełnie. Dzieci chrzcili tylko z wody, w domu, gdy jednak jedno małe umarło i nikt go nie chciał pochować - starsze pochrzcili w cerkwi. Gdy dorosły, wynarodowiły się zupełnie. /W załączeniu, ~~[illegible]~~ przytaczam wiersz, kt.wpisałam do albumu mojej stryjecznej siostrze, Marji Świderskiej, późn.Wołoczkowiczowej/. ~~[illegible]~~

Ciotka moja, Teofila, była kobietą niepospolitej zacności i szlachetności charakteru. Pod wpływem bolesnego przejścia, jakie miała zamłodu /miłość człowieka żonatego/ nie myślała już potem o zamążpójściu, a po śmierci swego ojca, ~~xxxxxxxxxxxx~~ wstąpiła do zakonu Sercanek w Wilnie, potajemnego, ze względu na zakaz rządu ros.- Jako tajna zakonnica, przebywała parę lat w Petersburgu. Umarła w Wilnie w r.1906. Pochowana na cment.kat. (na Rossie)

Moja matka, Marja z KOZIERADZKICH, opisała swoje dzieciństwo do 10-go roku życia w książeczce, którą p.t.

WSPOMNIENIA MAŁEJ KRZEMIEŃCZANKI

T-wo Szkoły Ludowej pomieściło na czele zbiorowego wydania pośm. Jej powiastek dla młodzieży. Rzecz ta p.t."Ze wspomnień Maryni K.", była już przedtem drukowana w "Wieczorach Rodzinnych" w r.1885. Dalszy ciąg, jako "Wspomnienia dwunastoletniej dziewczynki", obejmował pobyt Jej w Kijowie wczasie powstania 1863-4 roku, i nie mógł już naturalnie być drukowany pod cenzurą warszawską. Mama tedy posłała to do Lwowa, do wychodzącego tam wówczas pisma "Ognisko", ale pismo zbankrutowało, a rękopis zgubiono. Redaktor zwrócił się do mojej Matki, prosząc o bruljon, ale Mama pisała zawsze odrazu, ~~xxxxxxx~~ bez bruljonu, więc rzecz ta przepadła nieodwołalnie. Znacznie później, bo już w ostatnich latach życia, Matka moja skreśliła te wspomnienia z pamięci /pamięć miała wyborną/ i wydała p.t.

DZIENNICZEK MAŁEJ PATRJOTKI

ale nie miało to już naturalnie owej świeżości, co tamte, ~~wspomnienia~~, pisane na kilkadziesiąt lat przedtem. Ja osobiście tej książki nie lubię, i wspomniałam o niej tylko z obowiązku. Miała zresztą b.dobre recenzje.

W parę lat po powstaniu, Babka moja sprzedała dom swój w Krzemieńcu i przeniosła się z córką i synem do Lublina, gdzie miała siostrę i szwagra /Adolfostwa Roszkowskich/ oraz córkę i zięcia tychże /Aleksandrostwa Szumowskich/, którzy po powrocie z wygnania w Orenburgu tam zamieszkali /Szum. był profesorem gimnazjalnym/. Tam mój wuj kończył szkoły i tam moja Matka poznała się z Ojcem.

Matka moja podobała się bardzo i miała wiele sposobności pójścia zamąż, ale była nadzwyczaj trudna w wyborze. Fotografja nie daje pojęcia o jej urodzie, ponieważ miała twarz wybitnie nie fotogeniczną. Głównym urokiem tych rysów zmiennych jak woda w świetle, był wdzięk uśmiechu i śliczne oczy piwne - 'brylantowe', jak je nazwał Dygasiński - kt. zachowały blask do końca życia tak, iż jeszcze w 70-ym roku robiła 'konkiety'. Gardziła wszelką kokieterją, i punkt honoru miała w tem, żeby się podobać nie starając się umyślnie o to. Wzrostu była niewielkiego, drobna i delikatna, nadzwyczaj kształtna /nóżkę miała prześliczną, małą jak u dziecka, na wy-~~sokiem podbiciu/~~
sokiem podbiciu/

Straciwszy w krótkich odstępach czasu matkę i męża, znalazła się w 30 roku życia pozbawiona kierunku, kt. jeszcze potrzebowała bardzo, a nie spotkała już potem nikogo, ktoby Jej mógł zastąpić mego Ojca /w kilka lat po owdowieniu, małżeństwo z ciot. bratem, Aleksandrem Pfaffiusem, wisiało na włosku, ale widać nie było sądzone/. Pozostała więc samotna, a to rozwinęło w niej i wzmogło wrodzoną energję i samodzielność, lecz także i niektóre cechy ujemne, co w następstwie spaczyło moje wychowanie.

Ojciec mój wywierał na Nią wpływ dodatni pod każdym względem, mimo że niezawsze chciała Go słuchać. Prof. Bolesław Ulanowski, kt. jako uczeń mieszkał na stancji u moich Rodziców, powiedział mi kiedyś sam, niepytany, że miłe wrażenie robiła harmonja, jaką między nimi widziano zawsze. P. Pietraszkiewiczowa znowu, /siostra p. Górskiej, przełożonej Zakł. naukowego, xxx gdzie wykładał mój Ojciec/ xxx mówiła mi, że gdy raz zapytano Ojca, czemu pozwala, żeby Mama xxxxxxxx mnie trzyletnią uczyła czytać - machnął tylko ręką i zmienił rozmowę.

Kochała Go bardzo. Kiedy już doktorzy orzekli, że ma nieuleczalną chorobą płuc, podając tylko paljatywy, i gdy po rozejściu się konsyljum lekarskiego, Rodzice zostali sami - Ojciec powiedział: "Ach, Miniu, Miniu, czemuś ty za mnie wyszła!.." Mama zaś odpowiedziała, że nigdy ani przez chwilę nie pożałowała tego i nie żałuje.

Niezmiernie miły był sposób, w jaki mówiła o Nim. Bez żadnej przesady ani egzaltacji, spokojnie i poprostu, ale z taką jakąś delikatną rezerwą, z takiem cichem, głębokiem uczuciem, a czasami z subtelnym uśmieszkiem. Inaczej, niż o wszystkiem innem, a tak samo w dziesięć lat po śmierci, jak i w czterdzieści...

Dziad mój macierzysty, Aleksander "z książąt Bohowitynów" KOZIERADZKI, był doktorem medycyny. Zostały po Nim pamiętniki, złożone również w zbiorze rkpsów Bibl. Jag., a których część, p.t.

PAMIĘTNIK LEKARZA PROWINCJONALNEGO

ogłoszono drukiem bez porozumienia ze mną, ponieważ wydawca sądził, że już nie żyje nikt z rodziny. /Gdyby mię zapytano, wolałabym, żeby to wyszło dopiero po mojej śmierci/.

Najciekawsza zresztą część tych pamiętników, opisująca udział Jego w powstaniu listopa-

7

/w kt.walczył jako piętnastoletni chłopiec/, a następnie pobyt w Rosji,dokąd Go zesłano 'w sołdaty' - została zniszczona. Spaliła to Jego siostra, Kamila w r.63, obawiając się rewizji. Wówczas zaś,/tj.po powst.30 roku/, dzięki staraniom tejże samej siostry uwolniony z wygnania, powrócił na uniwersytet wileński i ukończył go ze złotym medalem /na krótko przed skasowaniem tej uczelni/. Słynął podobno jako doskonały djagnosta. Jego charakter wystarczająco oświetlają załączone nekrologi.
Przez matkę swą, a moją prababkę, pochodził z rodziny włoskiej /Macchio/ naturalizowanej w Polsce. Musiała to być jednakże krew czysto włoska, ponieważ oboje dzieci młodszych /najstarszy braciszek mojej Matki umarł w niemowlęctwie/,tj.Mama i brat Jej, Zygmunt, miało typ i całą budowę ciała wybitnie romańską. Tak dalece, że gdy Mama bywała we Włoszech, nietylko wszyscy bez wyjątku brali Ją za Włoszkę, ale nawet ja sama kiedyś uległam tej omyłce, zobaczywszy Ją na ulicy niespodzianie. Zygmuś podobny był do Mamy, tak samo szczupły i niewysoki, b.wykwintny w ruchach, b.nerwowy w obejściu, a ponieważ z natury 'r' nie wymawiał, mówił po francusku jak Paryżanin.

Moja Babka, Julja z PFAFFIUSÓW, pochodziła z rodziny szwedzkiej, obdarzonej tytułem baronowskim, również naturalizowanej w Polsce. Wyszła zamąż z miłości, już jako sierota, mimo sprzeciwu starszego rodzeństwa. Charakter Jej dostatecznie maluje się w listach. Pamiętam Ją dobrze - choć tylko oderwanie - gdy przyjechała do nas poraz ostatni, na kilka miesięcy przed śmiercią, i Ojciec wraz ze mną poszedł Ją spotkać na dworcu /Mama była chora/. Mam w oczach cały ten moment powitania. Twarz miała niezmiernie miłą /ani porównania do tego, co na fotografji/, zwłaszcza uśmiech pełen niewypowiedzianej dobroci, oczy niebieskie, nos duży, rasowy, cerę papierowo bladą, zapewne wskutek utajonej już w Niej choroby. Wzrostu była średniego, b.mizerna.

Dodam tu jeszcze, że gdy dorosłam, zdarzało mi się nieraz, iż ludzie zupełnie obcy zwracali się do mnie z sympatją dlatego tylko, że 'to córka prof.Świderskiego', lub 'wnuczka p.Kozieradzkiej'. Pomyślałam sobie wówczas,że,gdybym miała dzieci,nie chciałabym im zostawić żadnej innej spuścizny.

Co się tyczy pokrewieństwa mojej Matki z późniejszą p.Paderewską /w listach: 'Helcia Rosen'/, to były one t.zw.issues de germains, cioteczno-cioteczne. Jej babka, bar.Rosen /nazwisko nie żydowskie, ale niemieckie, smutnej pamięci gen.Rosena, kt.w r.1831 oblegał Warszawę/ i babka Mamy, Anna Pfaffiusowa, byłyto rodzone siostry, z domu Rucińskie /bodaj czy nie szwagierki owej Ruc., w kt.się kochał Malczewski/. Że zaś - jak to widać z listów - stosunki między krewnemi były bliskie i serdeczne, więc i mój Ojciec ze śliczną kuzynką żony był na 'ty'.

Wuj cioteczny obu tych pań /syn brata Rosenowej i Pfaffiusowej/, Justynjan RUCIŃSKI, b.popularny wśród nas, dzieci, 'dziadziuś', uczestnik spisku Konarskiego i, w następstwie tego, zesłaniec na Sybir, pozostawił pamiętniki z wygnania, kt.po Jego śmierci wydano xxxxxxx p.t.

KONARSZCZYK.

Znajduje się tam również sporo szczegółów o rodzinie mojej Matki.

Teraz podaję wykaz załączonych tutaj dokumentów. Korespondencję mojej Matki poprzedziłam listem p.Adama Kostrowickiego, który, obok brata ciot., Stanisława Roszkowskiego, miał najwięcej szans zdobycia Jej serca, zanim poznała mego Ojca; listy Ojca zaś króciutkim dzienniczkiem opisującym Ich poznanie /wygląda to niby początek rzeczy przeznaczonej do druku/.

Ośmielę się jeszcze poradzić temu komuś, kto pierwszy po mnie otworzy te karty, cierpliwe odczytanie ich od A do Z, inaczej bowiem niepodobna wniknąć w ten kawał życia, kt.się tam zawiera. Przekonałam się o tem sama, sortując te listy, podczas kiedy dawniej przeglądałam je tylko.

Dodam wreszcie uwagę, że słowo 'poetyczny' - jak to również zauważyłam w listach Krasińskiego i jego współczesnych - używane tu bywa stale, przez wszystkich piszących, w sensie idealizmu i wiary w ideały.

Alina Świderska

Kraków, w lipcu 1938.

W Y K A Z
załączonych przy niniejszem dokumentów.

I. Listy moich Rodziców: a/ przed narzeczeństwem - nr.1 - 32
b/ narzeczeńskie - nr. 33 - 54
55 - 70
71 - 103
c/ małżeńskie - nr.105 - 107
108 - 116
117 - 125
126 - 131
132 - 142
143 - 146
147 - 160
161 - 165
166 - 170
171, 172-3
/ nr.174: ulotne karteczki i wierszyki mojej Matki pisane do męża/

II. Listy mojej Babki - nr. I - LVI.

III. Listy różne: a/ 2 listy mojej Matki do mego urzędowego opiekuna, prof. Fryderyka Zolla sen. /nr.175-6/
b/ 3 listy mego Dziadka, dra Kozieradzkiego do siostry. /177-179
c/ Liścik staruszków, pp. Bieczkowskich, do mojej Matki w dziec. 180
d/ List p. Adama Kostrowickiego do mojej Matki /dołączony do koresp. ~~narzeczeńskiej~~/ 180
e/ 2 listy T. Świdzińskiego do Szumowskiego. 181-182

IV. Nekrologi: 1/ Mego Dziada: 2 nekr. przepisane ręką Jego siostry, Kamili.
2/ Mego Ojca: a/ Nekr. z "Tygodn Ilustr.", z portretem.
b/ Przemówienie nad grobem.
c/ Wiersz prof. Czubka
d/ 2 wycinki z "Czasu".
3/ Mojej Matki: 2 nekr. i odpis listu prywatnego.

./.

10

V. Różne: 1/ Pamiętniczek mego Ojca /dołącz.do korespondencji/
2/ a/ wierszyk mojej Matki do pp.Goniewskich w Woli Gałęzowskiej
b/ odpowiedź p.Konstantego Goniewskiego.
3/ Mój wiersz do stryjecznej siostry, Marji Świd.,późn.Wołoczkowicz
4/ a/ rysunek przedst.mego Ojca /karykatura uczniowska/
b/ " " " wuja, Stanisława Roszkowskiego
5/ klepsydra zawiad.o naboż.żał.za moją Babkę
6/ dwa notatniki panieńskie mojej Matki /papierowy i oprawny/

VI. Fotografje 25 sztuk /w tem 1 grupa/ w zbiorze fotograficznym.

---oOo---

NB. Rysunek mego Ojca w trumnie, wykonany b.ładnie, według ówczesnej metody malarskiej, przez Ludomira Szpadkowskiego, kt.był również twórcą medaljonu wyrzeźbionego na pomniku grobowym - spaliłam.

Nowy-Stan

Odesłam Panu Reisebilder z podziękowaniem serdecznem bo mi niejedną miłą sprawiły chwilę. — Dziwny jakiś urok wieje z tego ducha ognistego przechodzącego z gorzkiej ironii do najpiękniejszych myśli, igrającego cudowną fantazyą swoją po niebie i ziemi, a zawsze pełnego gorącego uczucia i zapału dla wszystkiego co wzniosłe i piękne. —
Czytałam także ustępy z życia Byrona i jego Manfreda którego porównywałam ze znanym mi dawniej Faustem Goethego. Byron niezrównany w wyrażeniu uczucia wybuchającego z całą potęgą i gwałtownością, ale wśród najstraszniejszej rozpaczy nawet, nie ma tam szydliwej goryczy ani bluźnierstw

beznadziejnego. — Lubię też poezyę Byrona,
teraz czytywałam ję najczęściej
z rana w ogrodzie i śliczna choć
jesienna już pogoda — słońce, drze-
wichość i świeżość wiejska, wszystko
to się razem — składało w dziwnie
miłą harmonię, i nadawało spo-
kojniejszą, słodszą barwę dzikiej nieco
poezyi zbolałego wieszcza. —
Czasem pływaliśmy łódką po stawie
i ja się uczyłam wiosłować, czasem
jeździliśmy do pięknego lasu, jednem
słowem dość mi czas przyjemnie
upłynęło, ale były też i bardzo przykre
czasami. — Pisałabym i pisała,
bo jak raz węzeł myśli potrącić
to się rozwija i rozwija coraz dalej
ale trzeba przestać bo i tak
mój Panie nadto zabieram czasu.
Trzeba się więc zatrzymać dopóki pora
a tu nawet — lękliwiej — pójdzie nić w
ustnej gawędce, w której Pana drogą

-tam tyle zapytaniami i kwestyami
rozmaitemi. — Niewiem kiedy się znowu
ta przyjemność powtórzyć będzie mogła
a tymczasem żegnam Pana wyrazem
prawdziwej życzliwości i przyjaźni z
jaką dla Pana zostaję —

Marya Kozierodzka

23 Września: Lublin: ulica Panny Maryi; dom Roszkowskiego.

Pisałam w Nowym-Mieście przed paru
tygodniami, a teraz dopiero list mój
wysłać mogę z Lublina gdzieśmy
tak smutne zmiany zastały. —
Z listu Pana do Aleksandra widzę że
Pan tęskni za Lublinem, trzeba by
może życzyć żeby to jak najprędzej prze-
szło, ale na podobne życzenie nie zdo-
będę się, bo podług mnie lepsze wspomnie-
nie serdeczne choć bolesne niż szybkie
zacieranie się wrażeń. Zresztą byłoby to nie-
wdzięcznością ze strony Pana. —
Zostaje u mnie jeszcze książka Pana. - Może

Pan napisze kiedy je mam odesłać.

Mama przysyła Panu ukłony święta.
Pana Dawida obie żydówkie pozdrawiamy.

Łomża. 27 Września 72r.

Łaskawa i szanowna Pani!

Z pewną nieśmiałością i niepokojem biorę pióro do ręki. Wypada mi bowiem przedewszystkiem usprawiedliwić racyję bytu tego listu. Znajomość nasza trwała tak krótko, że nie wiem, czy mi daje prawo, do ścigać Panią mojemi listami. Tyle stosunków z rozmaitemi ludźmi musiało się Pani w życiu nastręczać, a przecież niezawodnie większa ich część równie także się rozerwała, jak przed tym związaną została. Czyżby i mnie podobny los miał spotkać? Odpowiedź nie do mnie należy, sądzę przecież, że mi choć tyle wolno powiedzieć, że dla mnie znajomość z Panią miała i ma dotąd inne znaczenie i na lepszy los zasługuje. W Lublinie skutkiem towarzystwa Pani i szczęśliwy jestem, że byłem w stanie ocenić je i korzystać z niego, a Bogu tylko wiadomo, jak mi trudno było pogodzić się

Z konieczności opuszczenia Lublina, nie wi-
dząc się i nie pożegnawszy Pań. Słowa
te, które może nie zupełnie czynią zadość
obowiązującym w świecie przepisom zachowa-
wania wszech uczuć, nie powinny by za-
służyć na niezadowolenie i naganę ze strony
Pań; natchnęły je wysoki szacunek i cześć,
jaką mam dla Nich, za takie rzeczy
nie wolno się obrażać, ani gniewać. Zreszt
mam to przekonanie, że w sferze uczuć
szlachetnych nie podobna stosować ścisłe
praw ułożonych na to, by ludzie sobie wza-
jemnie nie szkodzili, ani zawadzali. Tam
można sobie pozwolić więcej trochę swobody.
Może się mylę, alem sobie wyrobił to prze-
konanie, że i Panie na kwestyę tego
rodzaju inaczej się zapatrujecie niż ci
co wszystko chcą stosować do pewnej miary
z góry przepisanej.
Anim pomyślał w chwili, kiedym się
z Paniami przed wakacyjami żegnał, że to
na tak długo! Niegodziwe serce, ani jednym

Z tym przeczuciem się nie zdradziło i Nig-
dzie — owszem, może poczciwe. Pa-
nu to może wszystko jedno, z kim ład-
nie wieczór przepędzić, lub pójść na prze-
chadzkę do ogrodu i ani wiecie, ani się
domyślacie, że to kogoś może kosztować
wyrzec się towarzystwa, do którego w Lub-
linie przez jedną ulicę się łączyło, w któ-
rym się znajdowało najwyższą przyjemność,
wypoczynek, ukojenie! I trzeba było przyjąć
ten cios w chwili właśnie, kiedy się ukła-
dało najpiękniejsze projekta, jak tę przyjem-
ność połączyć z obustronną korzyścią, kiedy się
snuło plany jak się ma przepędzać czas,
żeby i szlachetne serce i podniosły umysł
znalazły zadośćuczynienie swym wymaganiom.
Na pierwiastki, potrzebne dla urzeczywistnienia
takiego planu mogły się w towarzystwie
[illegible] złożyć strony obie i byłoby wszystko
bardzo ładnie, przynajmniej tak sobie myślał
ten, co te plany układał. Ale inaczej się
stało, wszystkiego trzeba się było wyrzec,
a co najsmutniejsza, że oto wynalazca

Musiał pozostać sam, że swym prześlicznym modelem w ręku, i ani się mógł z kim podzielić, ani komu dać uczuć ile wziął ze skarbnicy własnych swych uczuć i myśli. Wobec znaczenia, jakie miało dla mnie w Lublinie towarzystwo Pani, cóż znaczy korespondencyja? Trzeba dobierać wyrazów, a i najlepiej dobrane, nie wiem czy się podobają i dobrze będą przyjęte! O natychmiastowym porozumieniu się, które zawsze dla mnie nieocenioną miało wartość i które nigdy prawie nie zawiodło, nie może być mowy. To jest tylko maleńka cząstka tych smutnych myśli i przypuszczeń, które mógłbym rzucić na papier. Przepraszam najmocniej i za to! Odwołuję się do tego, com powiedział na początku, odwołuję się do dobrego serca Panny Maryi, z którą nieraz przyszłoby mi ... że czasami trudno jest żyć zdrowej, i szczerą rozwagą wytkniętej przez zimną ...

Cały list o sobie, to okropne! Ale czy mam, że miałbym pisać? Jeden krok, postawiony w jakimkolwiek kierunku. Musi pociągnąć za sobą kilka choćby innych. Jeżeli przed

15

2 c. d.

ten list posiedłem za głosem wewnętrznym silnie się tego domagającym, musiała i treść jego być zaczerpniętą ze źródła przeważnie subjektywnego. Łomża zaś, zresztą podług mego zdania, nie zasługuje na to, by im tyle miejsce w liście do Pani zajmowało, jakkolwiek bym myliłby się, ktoby przypuszczał, że chciał tłumaczyć moje złe niezadowolenie, jakiemi szczególnie nieznośnemi miejscowemi warunkami. Wyjąwszy tam nie jest. I tu są towarzystwa, które się wcale ze sobą łączą. Sądzę wszakże, że i w miejscu dalej przyjemniejszym niż Łomża równie bym żałośnie.

Niechże ten wyraz będzie ostatni. Chciałbym, żeby się mógł obić dźwięk jego o uszy Pani!

Racz przyjąć odemnie wyrazy nieograniczonego szacunku i czci. Całuję

ręczki Pani, a Pannę Maryję proszę, by raczyła przyjąć odemnie takie uszczanie stoj dłoni, z jakiem dawniej ją żegnałem, po wspólnym przegraniu Symfonij lub Uwertur Beethovena. Ach, wspomnieniami ~~trzeba~~ się teraz karmić.

Szymon Hirdealki

P.S. Nie mogę się oprzeć chęci podziękowania Pannie Maryi za ukłon, przesłany przez p. Gostkowską. Tyle mi Pani może przemilczeć wiedzy, i chęci, zrobić przyjemności przez to, że było by to nieluczennie z mojej strony, gdybym Pani za to nie podziękował. Otóż widzą Panie do subjektywnej jeszcze logiki, przybywa jeszcze taka etyka.

Honny soit, qui mal y pense!

.

16

3

d. 1 Paźdz. 1872 r.
Lublin.

Może i to będzie wbrew formom światowym kiedy powiem że odebrany przed kilku godzinami list Pana sprawił mi serdeczną, głęboką pociechę. W ciągu tych kilku miesięcy, w których Pana znałyśmy, tyle chwil miłych zawdzięczam, tyle usłyszałam wyrazów, które zgadzając się z mojemi przekonaniami, myślami i pojęciami, zdawały się je wznosić i podnosić, tyle razy szukałam rady, utwierdzenia niby, i to zawsze znalazłam. — Tém trudniej teraz zadowolnić się korrespondencyą listowną która doprawdy czasem niepodobieństwem się staje. Myśli biegą jedne za drugiemi, krzyżują się i plączą, mówić by się chciało bez końca a pisać — niepodobna, bo mnie się wydaje że te wyrazy złodowaciałe stoją szeregiem sztywnym i nie dają się nagiąć do tego coby się w nie włożyć pragnęło. A chciałabym je natchnąć takiem uczuciem szczerości

głębokiej jaką czytamy w liście Pana,
przyjąć je całym szacunkiem jaki mam
dla serca i rozumu Pana, podziękować
wreszcie za te słowa poczciwe które
najzupełniej cenić umiem. — Z pomię-
-dzy milionów wyrazów jakie słyszymy
w życiu naszem, znajdzie się zaledwie
kilka takich które z prawdziwą sym-
-patyą odczuć możemy, tém cenniejsze
są one zato. — Jeszcze więc raz dzię-
-kuję Panu serdecznie za życzliwość J-go.

Marya Kozieradzka.

Kilka miesięcy które Pan przepędził
w Lublinie dały nam Go ~~nam~~ poznać
z takiej strony żeśmy powzięły dla Pana
prawdziwy szacunek i życzliwość jakiej
się uczuwa dla ludzi zacnych, których
się niekiedy zdarza spotkać i ocenić jeśli
się to zastrzegnie - To też przykro nam
było dowiedzieć się o tem że kółko na-
szych najczęstszych gości zmniejszonem
zostało - że Pan i Pan Dawid nas opuś-
Mam jednak nadzieję że i tam gdzie
Panowie się teraz znaleźli potrafi niejedna-
nie wielkie towarzystwo, które wyna-
gradzać Panów odpowie i umieści przy
tęsknotę za dotychczasowymi kolegami -
Za pamięć o nas i za życzliwe wy-
razy serdecznie dziękujemy Panu
i prosimy nadal o przyjazne wspo-
mnienie - Prawdziwie szanująca Pana
i szczerze mu życzliwa Julja Łosiewicz

2. 4

Łomża. 7 Października 72r. 18

Tydzień temu z górą wyprawiłem do Pani długi bardzo list; dziś odebrałem posyłkę i kilka słów, skreślonych ręką Panny Maryi. Przedewszystkiem dzięki, serdeczne dzięki, że mi Pani chciała niemi obdarzyć! Dalej jedna prośba, nieśmiała ale nalegająca: niech mi Pani nie robi tej przykrości i nie odsyła 2-go tomu Reischlber. Naprzód miło mi będzie wiedzieć o tym, że drobnostka, należąca do mnie, zostaje w ręku Pani; powtóre będę żył myślą, tedyś choćby, tą nadzieją, że Pani wziąwszy czasami do ręki książkę, pomyśli może i o jej właścicielu, wzgląd, który ma dla mnie nieprzepłaconą, niewysłowioną wartość! Może się to Pani wyda dziwnym, może się Pani uśmiechnie na to, wzruszy ramionami. Przez Bóg żywy, któż kiedy zupełnie zbadał wszystkie tajemnice istoty ludzkiej! „Są cuda na

świecie, o których się ani śniło
filozofom" powiedział poeta; inni znowu
zowią istotę ludzką „małym światkiem"
(mikrokosmos). Otóż w tym małym świat[ku]
dzieją się niekiedy takie cuda, o których
się ani śniło filozofowi, który się ze swą
pracownią rozłożył pod czaszką ludzką, w
mózgu, głowie. O ile cenię przytomność tego
filozofa w rzeczach wogóle, a w Pani
w szczególności, o tyle pragnąłbym, żeby Pani
w tym razie i jeszcze w kilku innych n[ie]
do niego udawała się po radę. Wszakże to b[…]
naturalne: bywa czasami okrutny, niekiedy się
zabija życie, zamiast je pielęgnować. N[iech]
Pani przypomni, co powiedział Mickiew[icz]
w improwizacji Konrada, albo chociaż tylko
w balladzie „Romantyczność". Jeżeli ja nie
mam racji, niech że mi wolno będzie
odwołać się do powagi ludzi, których
i Pani uznaje. Cudo księżni, może
będę tylko jeszcze szczęśliwy, że będę już

mógł odebrać osobiście z rąk pani.
Wtedy będzie mógł przeprosić i zaba-
wem świat tak drogo zajmować panią
osobistym mojem życzeniem, które pani
może niezechce wytłumaczyć i usprawiedliwić.

Najtrafniejsze podzielam zdanie pani
o poezyjach Byrona. Czytając je, nieraz
czułem to dobrze, że się już dzisiaj
anachronizmem, a przecież nie mogłem
się oprzeć porywającemu urokowi, jaki tchnął
wiewał na mnie. Wszakże do dalszej chwili
życia mojego, zawsze przełożyłbym go po
Szyllerze, któremu zawdzięczam najszlachet-
niejsze uderzenia serca. O naszych wieszczach
nie mówię, bo ci stanowią oddzielną kategoryę;
są drożsi, a nieraz wielce wielcy.

Nie mógłbym się z panią podzie-
lić równie przyjemnemi wrażeniami, odnie-
sionemi podczas wakacyj. Wyjazd zbyt
spodziewanych przyjemności mnie zawiodła

nie dla tego, ~~żeby~~ nie mieli miejsca, ale
że ja nie byłem usposobiony,
do oddania ich tam. Jak się spodziewa-
łem. Dawno już powiedziano, że jeżeli tros-
ka w sercu i myśl zajęta, gdziekolwiek
się znajdziesz, wszędzie się będziesz dręczył.
Tam i ze mną było. Że Pani dobrze
się bawiła, to bardzo dobrze. Potrzeba
było Pani wypoczynku i moralnego i fizy-
cznego. Słyszałem też, że i Pani i Mama
ładnie wyglądają. Oby to była prawda!
Było by mi bardzo miło, gdybym się
mógł osobiście o tym przekonać!

Tymczasem życzę Pani i Mamie zdrowia,
i polecam się serdecznej, nie tak jak
zwykle tylko na końcu listu, pamięci
Pani. Z najwyższym uszanowaniem i przy-
jaźnią

Tyszkiewicz

5

20

10 Paźdz: 1872 r.
Lublin:

Najpierw odpowiedź na życzenie Pana. — Zatrzymam książkę dopóki jej Panu osobiście oddać nie będę mogła, chociaż ja nie potrzebuję w taki sposób przywodzić sobie na pamięć tych co już raz w niej na zawsze miejsce znaleźli. Pan wywołuje imiona wieszczów wszystkich by mnie przekonać i skierować po radę tam gdzie ja już jej mimowolnie szukałam. — Ach doprawdy! dzieje się wiele rzeczy o których nie śniło się filozofom dawniej, o których i teraz tyle ludzi nawet i widzieć nie chce, a które jednak główny a może i cały urok życia stanowią. — Wiele istot przechodzi przez świat nie zaznawszy, nie domyślając się nawet szczęścia takiego, ale komu ono raz w duszy rozkwitnie, ten może, ten powinien poświęcić i przecierpieć wiele byleby skarb ten przechować w całej pełni i nie zmrozić go żadnym chłodnym powiewem. — Ludzie się poświęcają dla zasady, dla przesądu, dla wyrozumowania ale poświęcenie dla najświętszej, najmilszej strony serca własnego możnaż nawet nazwać ofiarą, jeżeli chwil kilka a choćby i wiele chwil

walki lub przykrości, daje nam to co najmniejszej w życiu ciemnej?... — Ale wróćmy do poetów — i ja Schillera stawię wyżej nad Byrona, bo tam harmonija, szlachetność, miłość dla wszystkiego co piękne, wzniosłe i zacne w ludzkości i świętej ..., a ten walkę wypowiadała, ciągle niezadowolony, umiesca ślicznie ale zawsze i zawsze tylko we własnej swojej duszy. — Zresztą dość już o tem wszystkiem, żegnam Pana

Marya T.

P.S. Co się tyczy dobrego wyglądania, to Mama Bogu dzięki teraz tak się ma dobrze jak już nie pamiętam kiedy; i mnie raz uprzykrzyło się słuchać wybory zbików znajomych nad mizernością moją, zresztą zdrowa jestem. —

11 Paźdz. Dzisiejszy wieczór spędził T. C. Kuśn w mieszkanku naszem które mu się bardzo podoba; dla mnie ono tak milutkie że się niem nacieszyć nie m... Dowidzenia! Przepraszam Pana za taki nieład strony w liście moim.

3. Łomża. 15 paźdz. 72. 21

TS 6

„Szczęśliwy, czyj przewodniczę Łodzi Cnota i piękności, niebieskie siostrzyce; Gdy noc tę zgrzeza, wzmagają powodzie, Ta puhar daje, ta odsłania lice ... i t. d." (Żeglarz Mickiewicza)

Jest to rzeczą śmieszną i przestarzałą używać w listach cytat poetów grośnych. Wiem o tym, lecz z drugiej strony nikt mi nie zaprzeczy, że dogodnie niekiedy stłumaczyć tę przy pomocy myśli choć obcych, lecz powszechnie znanych, co się już stały niemal symbolami pewnych rzeczy. Życie czy wielkiego, czy pospolitego człowieka zawsze jest życiem; mają pewne cechy wspólne, oparte na wspólnym gruncie istoty ludzkiej. Nie będzie to więc z mojej strony zarozumiałością, jeżeli powiem że i w życiu pospolitego człowieka mogą być takie chwile, o jakich mowa w drugiej połowie zacytowanego powyżej wiersza. Zawdzięczam to listom dziś odebranym, że mi jedna z chwil podobnych zapadła w otchłań przeszłości, że zerwaw-

szy

jedną nić, wysnutą mi drugą z kłębka
dzisiejszego mojego żywota. Nie umiem więc
wyrazić wdzięczności mojej za to; może i
nie mam prawa. Ale mam prawo powiedzieć,
jak sądzę, jakie znaczenie miała dla
mnie odpowiedź Pani. Takie więc, a nie
inne; jest to faktem, bardzo zresztą na-
turalnym, bo psychologicznym, który przeto
jest następstwem koniecznym poprzedzających
przyczyn. – Panna Maryja pisze, że towa-
rzystwo moje nie było nigdy dla Niej
bez korzyści; sądzę, że bez zarumienienia się
fałszywej skromności mogę przyjąć i przy-
pomnieć te słowa. Stosunek mój do Pani
oparty ~~jest~~ został na pełnym choć przedtem
ocenieniu głowy, serca i charakteru Pani.
Rumieniłbym się przeto rumieńcem [illegible]
skromnie, gdybym widział, że wobec wielkiej
swej wartości, jaką Pani pod powyższemi
względami przyznaję, znajomość moja i sto-
sunek ze mną, mają dla Niej znaczenie

tylko prostej zabawki. Lecz z drugiej strony i jej nie igrałem, ani bawiłem się tylko. Przez cały czas naszej znajomości, nigdy, jestem tego pewny, nie ubliżyłem Pani lekkim i płochym traktowaniem towarzystwa Pani. Mogę się odwołać do samej Pani, do Jej wspomnień, jeżeli pozostały jakie ... Moje bowiem wspomnienia stanowią skarb dość obfity. Czym zapełniony zaczyta może Pani. Nie wiem, co Pani trzyma o sobie, ale mnie niech wolno będzie powiedzieć, że mężczyzna, ~~zł~~ z dobrą wolą zbliżający się do Niej nie odchodzi nazad tak, jak przyszedł. Pani może też nie jedno ze swej skarbnicy udzielić. Kobieta, powiadają, żyje głównie, a więc i wpływa, uczuciem. Lecz człowiek powinien stanowić zupełną harmonię wszystkich władz swej istoty, i inne przeto strony tej istoty powinny się dostroić do swej najważniejszej dźwigni życia kobiety. Wtedy tylko wpływ jej będzie korzystny i pożądany, dla tych nawet, którym, nie wiem czy stosownie,

przyznaję mocniejszy organizm, jeden tylko fizyczny, a drugi i umysłowy. Przepraszam za ten długi wywód, ale w taki tylko sposób mogłem wytłumaczyć, dla czego i jaki wpływ przyznaję Pani, a, mówiąc o sobie, jakiego sam doświadczyłem. Tato harmonija wszystkich władz, do osiągnięcia której Pani dąży, sprawia niezatarte wrażenia.

Przepraszam za ten może zanadto poważny ton, jak na listowną rozmowę. Gdyby się Pani podobał, byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym mógł i nadal odpowiadać choć listownie na jej zarzuty lub zapytania i nawzajem żądać nieraz odpowiedzi. Sądzę, że treści by nam nie zabrakło.

W Łomży czas nam schodzi bardzo jednostajnie. Mieszkamy z Dawidem, a przy mnie jest mój brat, dorosły młodzieniec który pracuje do egzaminu na maturę. Wieczorami można nas zawsze widzieć przy pracy nad książką. Ja cały tonę w studyjach nad łaciną, gdyż oprócz ruskiego w 1-ej klassie, wykładam tylko łacinę i grecki. Wszystko inne w kąt poszło, gramatyki, słowniki i Cycero otaczają mnie wokoło. Dobre towarzystwo, w którym można zachować czerstwość ducha i znaleźć pociechę w strapieniu

6 (dor.)

Maryka także zaniedbana, bo nie-
mam grać na czym. A Panna Maryja
czy grała w czasie wakacyj? Przypomi-
nam sobie rozmowę, mianą w Niedzielę
po akcie, wieczorem, po odegraniu Ronda
Capricciosa. Czy zamiar spełniony?

Wkrótce czeka mnie bardzo miła wizyta.
Ojciec mój, który przyjeżdża do Warszawy,
by pocieszyć brata x) po śmierci jedynego syna o),
ma nas odwiedzić w Łomży.

Otóż jaki długi list. Doprawdy z
nieśmiałością bym oglądam, czym mógł prawo
zajmować tak długo Panie moim pisa-
niem — Całuję też rączki Pani, a Pannę
Maryję proszę, by przyjęła serdeczne, przy-
jacielskie uściśnienie swej dłoni.

Tytus Świderski

P. Dawid zasyła Paniom piękne ukłony.

x) Maksymiljana Świd.

o) Rosłuś (mam po nim srebra dziecinne, znaczone K.S.)

7

Lublin 1872 r.
17 Paźdz.

...Chciałabym żeby Pan mógł przeczytać książkę Pamiątek Gabryelli. Przez krótki czas znajomości naszej tyle razy i z taką przyjemnością poddawałam pod krytykę Pana wrażenia jakich doświadczałam poznając się z utworami rozmaitemi, że i teraz bierze mię chętka nieraz podzielenia się taką myślą, czy też uczuciem. — Może też Pan i zna książkę o której wspominałam a która tak mi się bardzo podobała, ale przedewszystkiem powiem Panu jak i kiedy ją czytałam. — Przed kilku dniami Mama na usilne prośby moje wyjechała do znajomych na wieś, a ja zostałam w domeczku naszym sama jako gospodyni. — Dość miałam zajęcia i przesiadywałam dni te nad szyciem ze schyloną głową, podnosząc ją tylko żeby opowiadać uczennicy mojej jakie to w Grecyi rosną drzewa oliwne i laurowe jakie piękne morze bije o jej brzegi, jakie czyste niebo błękitnieje nad górami w łonie których kryją się białe marmury, —

jak to wszystko wpływa na poetyczny i harmonijny nastrój ducha mieszkańców tej ładnej krainy; – albo też znów wykładałam jej różnicę między gwarliwą szlachtą z bagnistej Wielkopolski a możnowładztwem mało-polskiem, czy wreszcie usiłowałam jej wyjaśnić niestosowność mięszania substantif z subjonctif co niestety zbyt często jej się wydarza; – jednem słowem z robotą, lekcyą i małemi gospodarskiemi staraniami, do wieczora byłam zajęta prozą życia choć i ta proza ma swoją poezyą. Poezyą (może niewłaściwie tej nazwy używam) było to dla mnie przekonanie że nie jestem tak zupełnie "do niczego" za jaką często uchodzę w kółku "rodzinnem i pewne zadowolenie z rozwijania moich zwykle odłogiem leżących praktyczno-czynno-logiczno-gospodarskich talentów. – Wreszcie około 8mej po ukończeniu roboty i pożegnaniu mojej kuzynki zabierałam się z rozkoszą do czytania, a po przeczytaniu naznaczonego na dzień ten rozdziału z [illegible], brałam [illegible] Książkę Pamiętnik Gabryelli o [illegible] wspominałam

o świecie bożym coś bez racji ludzkiemu,
boski bowiem objawiał mi się wtedy. —
Nie potrafiłabym analizować utworu tego
jako powieść; nie jest to powieść osnuta
na tle wybitnych ludzkich charakterów;
nie jest wyjaśnienie zasady jakiej lub
prawdy ważnej dla świata, nie jest zrozu-
-mienie pięknych obrazów przyrody, ale
to raczej muzyka uczuć najwznioślejszych,
pasmo cudnie pięknych myśli wplecione
z lekka do życia rzeczywistego. — Przy-
-najmniej czytanie tego obudziło we mnie
jak muzyka, potrącając struny w sercu,
które mu potrzeć w ciebie samo i rozwija
tak długi wątek myśli przeróżnych że ich
wypowiedzieć nie można. Tyle tam uczucia
głębokiego, niepokoju jakiegoś niewysłowionego
smutku i prawdy, że myśl Gabryelli
musi znaleźć oddźwięk w każdem sercu. —
Który ja czytając jestem pod wraże-
-niem świeżo przeczytanej powieści ale
teraz tak mi się zdaje. —
Dziś Mama wróciła, uściskały się tak
moje [illegible] szyjnie; wieczorem siadła
do fortepianu, grała Chopina poloneza

ścinę, pełnie znów Chopina Mozarta i Beethovena. Coraz więcej lubię muzykę, to znaczy swoją nawet. Miło mi też grać kiedy wiem że nikomu nie przeszkadzam. Pamięta Pan Symfonije nasze, pewnie one nimowatnymi ... sprawdzały takiej przyjemności jak nam Grającym ośmiu wszelkie usterki i braki imaginacya dopełniała. — Czy Pan ma w domu fortepian? Czy się Pan oswoił trochę z nowem miejscem pobytu?

28. Paźdz. Ja tu pisałam o Gabryelli a Pan zajęty Cyceronem; takiu się w porę wybrałam. Ale czy to Cicero także jest nieprzyjacielem muzyki? O tem niewiedziałam. Wprawdzie ja jestem wiele rzeczy niewiem o tym stosownym mowcy Rzymianie a ulubieńcu serdeczniejszym Pana; ale zdaje mi się że taka nieto bramy nawet 2000 lat przed Chr. zasługiwała by na uwagę. —

26

7.

MK

19 Października.

Czy Pan wiedział pisząc list swój jaką
nim przykrość sprawi? Mnie się zdaje
że nie, bo nietylko nienapisałby ale nie
pomyślałby go Pan nawet. — Nie
możnaby się domyślić że to ta sama
ręka, która kreśliła wyrazy pierwszego
Pana listu. — I tę zmianę miały
sprawić ostatnie listy nasze? To
albo ja pisałam co innego niż pisać
chciałam, albo raczej Pan czytał
zupełnie co innego niż to co w nich
było. A może wreszcie ja słów Pana
nie rozumiem, i zawsze jednak czuję
w nich taką gorycz jakiej doprawdy
ja od Pana doświadczyćbym nie
powinna. — Zresztą to tak dla
mnie enigma że nawet z trzech
przedmiotów jakie mi Pan przypisuje
nie wiem którego (do utworzenia harmonii) że mało Pan widzi?
Czytałam i odczytywałam odebrany
przed kilku godzinami list i nie po-
trafiłam go pojąć, zraniła mię tylko

jakoś jak gdyby istniała w niem
rozlana. — Prosiłabym Pana o odczy-
tanie listów moich czy coś kolwiek
w nich mogło się spowodować, ale
kiedy one dla Pana widocznie mają
znaczenie inne niż te któremi je
natchnąć pragnęłam, więc późno
odwoływać się do tego co pisałam.
A cóż napiszę teraz? Przy rozmowie
ustnej w jednej chwili każdą omyłkę,
nieporozumienie każde naprawić można,
a w korrespondencyi tygodnia czekać
trzeba i to jeszcze taka wymiana
gmatwaniny że jej rozplątać nie
podobna. — Powiem tylko Panu jeszcze
że dla mnie stosunek żaden nigdy
zabawką nie był i być nie może,
że raczej zbyt głęboko je przyjmuję.
Faktem też jest że nic nigdy nie
zapominam. — Zdawało mi się
że choć niewiele mieliśmy czasu do
poznawania się wzajemnie, Pan
jednak powziąwszy wyrobił sobie

pojęcie o mnie niż to jakie się
maluje w liście Jego. Chyba ja
go także nie rozumiem. —
Dobrze że Pan będzie miał taką
przyjemność z przyjazdu ojca swego,
oby ona jak najdłużej trwała; — Z tem
życzeniem kończę —

Marya K.

P.S. Aleksander przesyła Panu pozdrowienia
i dziwi się że tak dawno nie miał od
Pana listu.

19 Paźdz.

Jakieś bolesne sprawił na mnie wrażenie
list ostatni Pana. Swego tego może
postać nie będę mogła ale pisać muszę
bo mi tak bardzo przykro, tak smutno
że wierzyć, nie mogę, iż wyrazy które przed chwilą
przeczytałam kreśliła ta sama ręka
której zawdzięczam list Pana pierwszy. —
Mój Boże ja tyle chwil bolesnych
przetrwałam w ostatnich czasach,
tyle przecierpiałam i nie uspokoiłam
się, tak czekałam słowa serdecznego
a zamiast tego odebrałam odezwę
długą ale tchnącą jakąś dziwną goryczą.
Czemu ja temu winna że gdy mi
przyjdzie wylać na papier to co
czuję, [illegible] czuła duszą całą, to
mię coś mrozi i wstrzymuje, coś mi
przeszkadza mówić — Pan tak wytłó-
-maczył moje słowa że ja doprawdy
ni pojmuję i nie rozumiem jak w
nich podobne znaczenie znaleźć
można było. — Trzeba chyba może
że Pana listu nie pojmuję

to dla mnie jakaś enigma, ale
w każdym razie enigma bolesna
nie wytłómaczona. — Gdyby chwilkę
rozmowy, sekundy jednej, ale cóż,
żądanie próżne, więc trzeba
zamilknąć. Cóż Pan chce bym
ja napisała, cóż ja mogę wyrazić
piórem na papierze o kilkadziesiąt
mil odległości. Teraz to tylko
wiem że taka chwilka bolesna jakiej
ja doznaję można całe tygodnie
szczęścia okupić. — Takich listów
pisywać niepodobna. Czy Pan mój
list czytał? Czy Pan mógł to
z niego wyczytać czego bym ja doprawdy
napisać nie potrafiła, nie byłam
w stanie powiedzieć? Wiele się
spodziewałam przykrości, ale tak,
to jak grom na mnie spadło. —

4. 17 Paźdź 72.

8.

O cierpieniach Pani piszę; warto, powiada Pani, przecierpieć, kiedy później kilka chwil szczęścia zdoła wynagrodzić to, co się przecierpiało. Życie zawsze jest cierpieniem; można śmiało wygłosić tę maksymę, nie lękając się być posądzonym o bajronizm, lub pessymistyczno-poetyczne usposobienie. Próżno się nawet kusić o wyzwolenie się z pod tej klątwy, ciężącej na istnieniu człowieka. Jedynym środkiem, zmniejszającym to brzemię, jest praca, wytknięcie sobie pewnego celu i wytrwałe dążenie do niego. Pani o tym wie bardzo dobrze. Ależ to życie pracy i obowiązku, lubo ma tak ogromne znaczenie pod względem i indywidualnym i społecznym, nieraz nie wystarcza człowiekowi. Wszakże do tego sił wielkich potrzeba! Zkądże by miał ich zaczerpnąć, gdyby w każdej chwili swojego zawodu musiał z nich coś wydać, ale nigdy, albo zaledwie raz na tysiąc razy, coś za to, jako wynagrodzenie za stratę otrzymać. Pod tym względem jednakie prawa panują zarówno w świecie fizycznym, jak i duchowym. Pracując dla

społeczeństwa, poświęcając się dla niego, piastuję w sercu najżywsze, kiedy przytłumić się nie dający, bo wrodzoną miłość dla narodowości, można coś za to wzajemnie żądać. Nie jest to żadne wyrachowanie, ale prawo konieczne; inaczej bowiem w sercu owa miłość pomięsza się z najzjadliwszą, zabijającą truciźną. Społeczeństwo za to daje środki do życia, korzystne posady, świetne płace! Prawda, są to rzeczy bardzo istotne, ale czy są już wszystkiem? Bynajmniej! Dziecko po najsmaczniejszym śniadaniu tuli się do matki i pragnie by je uściskała i pocałowała. Wymagania takiej natury trwają w duszy człowieka przez cały czas jego istnienia; i zawsze ilekroć się im zadość nie stanie, cierpi, i cierpi okropnie. To jest, że się tak wyrażę, społeczne znaczenie szczęścia, chociaż względnego, którego człowiek ma prawo żądać. A ogień ludzki! Stąd burze i zawierucha życia jeżeli owo słońce piękności nie odsłoni lica, albo po krótkim uśmiechu, zdradziecko odlata, wówczas, jak mówi poeta, nie dość krzepią i cnoty sładycze; trzeba posiadać nie-

pospolity

hart Ducha, żeby do tej górującej opoki dopędzić, choćby we krwi i pocie. Czyż to jest tylko poezja, przez Boga żywego, albo jak inni chcą, poetyczne utrojenie rozmarzonej wyobraźni! Alboż jest taki człowiek, któryby w życiu nigdy nie pragnął wygodnego życia nie ~~cierp~~ zażądał, a doznawszy zawodu nie cierpiał!

Lecz po co to wszystko piszę, zapyta Pani. Zapewne, trudno by mi było jaśnie i zrozumiale z tego się wytłumaczyć. A jednak nie są to próżne słowa, anim ~~jest~~ tu bez racyi napisał. Zachęciły mię do tego słowa listu Pani, za które jeszcze przy tej sposobności, niech mi wolno będzie złożyć serdeczne dzięki. Za słaby to wyraz, ale cóż, nie mam mocniejszego. Zdawało mi się bowiem, że te słowa moich ciężkich niejednokrotnie bardzo, przemyślań, mam prawo udzielić Pani, że Pani je zrozumie, ~~a to~~ i — odczuje. Że mię ten wzgląd niezmiernie nęci, że mi trudno się oprzeć chęci podzielenia się z Panią, o tym wtedy bym tylko zdał sobie Pani dokładnie sprawę, gdybym potrafił Panią przekonać, jak drogi mi jest ten stosunek ten z Nią i to, co mi on od Niej przynosi. Czy to jest

bezwzględnie rzecz biorąc
(Mało, czy dużo, tego nie wiem, dość, że to,
co umiem cenić mam) i błogosławię Panią za
skarb taki.

Słowa te skreśliłem przed kilku dniami.
W tej chwili odebrałem list Pani. Nigdy jeszcze
żadne z nikim nieporozumienie tak mnie
niespodzianie nie zaskoczyło i tyle, tak dłu-
go mnie nie kosztuje. Na słowa, które
czerpałem z pod serca, taką odebrać odpowiedź!
Pani nazywa ~~te~~ je ironią. Na miłość
boską, czyż mogę inaczej tej sytuacji...
Czy mię kto do tego upoważnił, czy nie
mam powodów drżeć o to, co jest obecnie
najdroższym mym skarbem, to jest o moż-
ności odbierania bezpośrednich od Pani
wieści. Więc to, co natchnęło najwyższe
uczucie podyktowało, co jest bardzo naturalnem,
z największą obawą, to Pani nazywa
ironiją. A, to okropne! Nie uprzedzałbyś
Pani słów tych, gdybyś Pani choć w
części wiedziała, ile mię kosztowały 3 ubiegłe
miesiące, gdybyś Pani wiedziała, com ja
przemyślał i przecierpiał
przez nich.
Jeżelim na scharakteryzowanie ~~tego~~ użył
słów poety, to miałem na to swoje osobiste
powody

8 c.D.

to dla tego, że w każdej smutniejszej i cięższej chwili mego życia zawsze mi stoją na pamięci i zdaje mi się że nie- gdzie lepiej nie powiedziane jak da- lej dwa te pierwiastki ~~ważną~~ ~~odgry~~ o których tam jest mowa - ważną w życiu człowieka odegrywają rolę. Zdawało mi się niegdyś i zdawało mi się ~~teraz~~ niedawno i teraz jeszcze z powodu tego ostat- niego listu Pani będzie się zdawa- ło, Pani wie jak długo, że z nich mi tylko jeden pozostaje w udziale. Który, - pozostawiam to domysłowi. Zanadto wysoko stawię i szanuję Cię, sądziłem przeto że niższej do Niej mocniej przemawiać nie wolno jak tylko drogą uczucia i myśli, stąd może była w moim li- ście przewaga tej ostatniej, i to jest cała moja wina.

Czy zaś czuć Umiem... widzę obecnie
dobrze budzić, choć Pani
zdjęty powątpiewać. Mi dziś jeszcze
zdaje Pani sprawę z mojego usposo-
bienia Mój położenia i oto kilka
słów wyjaśniających pod wpływem Umie-
silenia zerwanty Mój i zatrudniony Mocą
i Mój wie na jaw długo. Pani
powiada, że mnie nigdy nie zapo-
mni — to zanadto ogólnie. Ja
odpowiem na to, że się rzadko, które
sobie pozwalam tylko z sercem wyry-
wać, wydrzeć. — Są okoliczności w któ-
rych słowa stają się zanadto rozjaśniać rzeczy
jawnie, bo zaciemniają je. Całe moje nieszczęście,
że zanadto prędko w ciągu mojej znajo-
mości Pani zostałem używać za
tłumaczenia tyle nieprzyjaciół. Zdradzają
mnie na pierwszym kroku, ale, jak sądzę,
niezbyt może prawo wymagać więcej
twoich dobrej wiary. Ściskam dłoń Pani,
tak jak zawsze, bo inaczej nie mogę nie umiem
a Mamie najserdeczniej rączki całuję
Tytus

5. Łomża. 24 paźdz. 72. 32

9

Panno Maryi!

Wczoraj po odebraniu listu Pani natychmiast odpisałem. Pisało się pod wrażeniem chwili, może się więc zakradło cokolwiek goryczy. Dziś, rozważywszy rzecz ściślej, postanowiłem powtórnie napisać.

Nieporozumienie zaszło pomiędzy nami fatalne. Pani mego listu nie zrozumiała i nie dziwię się temu: kiedy się pisze pod wpływem uczucia, myśli nie zawsze układają się w logiczny związek. Przytoczę malutki szczegół. Pani powiada, jakobym któregoś przymiotu, potrzebnego do utworzenia zupełnej harmonii, Pani nie przyznawał, — mój Boże! Chciałem właśnie powiedzieć, że uwielbiam w Pani tę harmoniję zupełną i że w niej żadnego braku nie widzę. Ale dość o tym. Chcę się tylko obronić od kilku zarzutów. Nie było i nie mogło być w tym moim liście do Pani goryczy, bo choć goryczy dużo w życiu ludzkim i w moim jej także nie brak, to jednak są chwile, w których pewne pierwiastki jej zobojętniają. Tak jest teraz ze mną, a zawdzięczam to Pani. — Nie mogło i nie może być w moich

listach _ironii_, bo nie może się po-
godzić z tym najpiękniejszym z ludzkich uczuć,
jakie w mym sercu dla Pani żywię. Pisać
o tym, powierzać to papierowi, nie mogę, nie
śmiem. Zostawiam to do osobistego widzenia się.
To, co Pani wzięła za ironię, było tylko nie-
śmiałością, bardzo zresztą naturalną. Żeby pisać
o swoich uczuciach, trzeba mieć do tego prawo. Ma-
że niesłusznie, zaraz z początku część tego prawa
sobie przywłaszczyłem; żem je cenił, że nie było najdroż-
szej drogi, nic więc dziwnego, że drżałem o nie,
by mimowolnym nawet nadużyciem nie utracić go.

Jeszcze jedno. Pani powiada, żem zapewne
nie zrozumiał tego, co mi Pani przed tym pisa-
ła. Zaprzeczyć temu mogę tylko w następujący spo-
sób: gdybym nie był w stanie zrozumieć i odczuć,
to znaczyłoby, że nie jestem _wart_, _godzien_ tego,
co tamten list w sobie zawierał. Dla mojej głowy
i serca wniosek taki, wyprowadzony z powyższego
założenia, jest _absurdem_, że użyję terminologii logicznej.
Ze związku koniecznego, jaki zachodzi między wnioskiem
i założeniem, niech Pani osądzi prawdziwość samego
założenia.

Błagam Panią, niech _Pani zapomni_ o owym liście.
Niech Pani za ostatnie słowo uważa to, co teraz
piszę

TS

Niebezpieczna rzecz igrać w słowa, skoro te sta-
ją się czasami tak zgubnym narzędziem. Skoro
więc obecne nasze porozumienie się na takie nie-
bezpieczeństwo jest wystawione, muszę się odwo-
łać do przeszłości. Zna mnie Pani, choć trochę
— niepodobieństwo, by uszło jej baczności to, czego
nieraz ukryć nie mógł, — do tego się odwołu-
ję i do szacunku, który Pani dla mnie mieć
musi, bo to stanowi podstawę wszystkiego. Czuję,
że ogromnie wiele kładę na szalę, pisząc te słowa,
ale już inaczej nie mogę; w życiu przywykłem
chodzić prostą drogą, do żadnej dyplomacji zdol-
ny nie jestem.

Do widzenia! Nim to nastąpi, zaklinam
Panią, nie przysyłaj mi swoich listów, któ-
re czytając, doznaję prawdziwego szczęścia i nie
używaj w nich takiego tonu, jak ten, którym
był pisany list wczorajszy. Mocnie ręce całuję
i proszę najserdeczniej by mi przebaczyła, że
śmiem ten list wyjątkowo do Pani pisać.

Tytus

6.

TS

10

34

Łomża. 25 Paźdz. 72.

Panno Maryjo!

I znowu oto piszę list do Pani. Niespokojność i żal wielki ogarnęły mnie dręczą i nie mogę sobie inaczej dać rady, jak pisząc do Pani.

Teraz, po dłuższym namyśle, może trochę zapóźno, widzę, że mi wypada prosić Panią o przebaczenie za mimowolną, ale może wielką przykrość. Ostatni list Pani tak mnie <u>przeraził</u>, tak byłem nieprzygotowany do zarzutów, które tam wyczytałem, że, przyznaję otwarcie, nie mogłem go zrazu dobrze zrozumieć. Czułem się niewinnym i zdało mi się że słowa te, skreślone ręką Pani, są <u>niesprawiedliwie</u> względem mnie. Uczułem więc ból wielki i pod wpływem takiego wrażenia napisałem kilka słów, w których nawet wyrazy się mieszczą. Wyznaję ze skruchą, żem nie miał do nich najmniejszego, — tak jest, najmniejszego, prawa. Z głębi serca przepraszam Panią za to! Ale Pani pojmie, że w podobnych razach o rozmysł bardzo trudno.

Jutro Pani list ten otrzyma i zamiast poprawić, pogorszy sprawę; Bóg wie, jakie stąd skutki wynikną! Wie Pani, że ta myśl nie daje mi spokoju. Ale trudno, trzeba cierpieć.

Sprawdzają się słowa Pani: istna gmatwanina wynikła. Rozwikłać ją listownie trudno, przecięż chyba i to w następujący sposób: człowiek ~~się napisała~~ pisałem, nie przecież nie bez wpływu najżywszych i najpiękniejszych uczuć, pomiędzy któremi uczucie najgłębszej wdzięczności za słowa, któremi Pani odpowiedziała na pierwszy mój list, zajmowało i zajmuje bardzo ważne miejsce. Zaklinam Panią, niech Pani temu wierzy! Jeżeli Panią niejedno w owym fatalnym liście zdziwiło, było to skutkiem, że przy pisaniu ze szczególnego, może fałszywego punktu na wiele rzeczy patrzałem, było skutkiem wielu, wielu okoliczności i wpływów, działających i z wnętrza mego i z zewnątrz, o których Pani nie wie. Ma się rozumieć, że, gdybym tym tylko sposobem mógł Panią przekonać, żem

Mimowoli sprawił Jej przykrość, nie wchod-
tym się zdaje sprawę ~~z~~ z tego, wszystkiego,
Com w ciągu tego czasu, od chwili rozstania
się z Panią, przeczuł i przemyślał. Ale-
wolałbym to zostawić do osobistego widzenia się.

Tyle o tym, proszę, błagam Panią,
Niech Pani o tym już zapomni! Niech
to pierwsze nieporozumienie, między nami będzie
już ostatnim! Ostrzec to rzecz możliwa —
Opatrzność mi dozwoliła w życiu doświadczyć
słodkiego uczucia przyjaźni pomiędzy mną
i ludźmi, z którymi mię łączy do ścisły
związek, pomimo długiego wspólnego pobytu,
chwile nieporozumień były tak rzadkie, że
prawie mogę śmiało powiedzieć, że ich wca-
le nie było. Czyżby między nami miało
być inaczej. Nie, to niepodobna! Panno
Maryjo, niech Pani przyjmie ten żal
i smutek, pod wpływem którego składam
do pisania listu tego, za ekspijację i za
dowód, że ani teraz, ani nigdy nie
chciałbym być przyczyną najmniejszego zmar-
twienia Pani.

Ściskam Obie Panie i proszę choć o parę słów dobrych, bo bardzo, bardzo ich teraz potrzebuję. Mamie najserdeczniej ręce całuję.

Tytus

Nigdy, po przeczytaniu listu mego, nie jestem z niego zadowolony. Tak i tym razem. Cóż znaczą te słowa? Nie wyrażają i w części ile mię kosztuje to, co się stało. Jak serdecznie chciałbym naprawić przykrości, których Pani doznała i niedelikatności, z której (niebacznie) stuciłem Pani kilka wyrazów. Gdybym mógł Panią o tym przekonać, przeczytałaby Pani odrazu niezawodnie i uczułaby niezawodnie w sercu trochę litości. Możeby do rzeczywistej winy i błędu duma męzka nieprzezwolita mi przyznać się z taką skwapliwością, z jaką gotów jestem chwycić się wszelkich środków, by Panią przekonać, że mi Jej spokój jest bardzo drogi.

36

11

28 Paźdz: 1872.
Lublin.

MK

Ach! jak mi wstyd teraz tego wszystkiego com do Pana w ostatnim mym liście popisała; cóż kiedy to widać położeniu jakiś (nawet klasycznie w takim niezręczna mowa) spowodził te wszystkie nieporozumienia. — Chwała Bogu powyjaśniało się to wszystko i teraz pozostaje mi tylko być uz-względnioną na przyszłość. — Była to wina poczęści niezrozumienia z mej strony listu Pana, poczęści zaś zbyt gorącego brania rzeczy, które muszę w sobie jakim sposobem utemperować bo inaczej może zakłócić wszelką harmonię. — Więc Pan, doprawdy widzi we mnie taką potrójną harmonię?.. Już to trzeci zwłaszcza pierwiastek (mianowicie, dla uniknienia nowych nieporozumień — charakter) potrzebowałby długiego jeszcze przerabiania, nad drugim także popracować nie zaszkodzi, — ale co pierwszy, a raczej pierwsze to musi zostać tak jak jest, ~~przerabiać~~ przetworzyć się bowiem nie daje, podobno. — Posyłam

skreślony dawno już list mój o swojej
gawędce. — Kiedy czytałem jestem przerażona
myślą że Pan stał się przejęty pię-
knościami swego ćwiczenia że Mu
po tym złocistym potoku nasza
mowa musi się wydawać jak
koleami najeżone grzęzle. — Może
i ja się z czasem po łacinie nauczę
bo codzień słyszę od Eskiej z rana
jak mój młodszy sąsiad z poza ściany
deklamuje: Terrae, terrarum, terris, terras etc.
Jakby się Pan zdziwił odbierając
nagle panegiryk w języku założycieli
Kapitolu kreślony ręką istoty która
już z dwóch ostateczności przeszła
do rzędu obrończyń tej warowni
pokrzywić się mogła. Zresztą to już
mowa zbytek pokory — a każdy zbytek
niedobry, jak się zapewne dowiem z
Bastiat'a którego czytać zaczynam.
Artykuł o nowych powieściach
zostawiam do następnego numeru, a teraz
żegnam już Pana serdecznie Dwór sama
Marya Kwiedadska.

S.

Mama życzliwe Panu zasyła pozdrowienie; P. Dawidowi piękne ukłony [illegible]. — Może Pan już wie z listu Aleksandra o wiadomościach pomyślnych jakie od Zygmusia*) otrzymałyśmy; mianowicie: że doskonale zdał egzamin i został przyjętym wprost do szkoły politechnicznej. (w Zurychu)

*) brata

31 Paźdz:

Bardzo, bardzo był dla mnie miłym ostatni
list Pana. Odebrałam go w parę godzin po
wysłaniu mojego, który, jak się spodziewam
uspokoi i rozweseli Pana trochę. Boleśnie
mi że Pan tak się dręczył przed napisa-
-niem tego listu swego; nie chciałabym
w taki sposób okupywać mojej własnej
pociechy. — Niech mi tylko Pan uwierzy
że teraz najmniejszego już niemam doń
żalu, przeciwnie, przykro mi bardzo żem
się stała przyczyną zmartwienia Pana.
Jaka to niezmożna komunikacya listowna,
kiedy całe tygodnie czekać potrzeba na za-
-mienienie słówka jednego; a do innej
tak jeszcze daleko. — Nie upłynęła jeszcze
nawet połowa czasu od przyjazdu mego
tutaj do Bożego Narodzenia. — Dziś wyjeżdżam
z Wandzią x) na wieś gdzie trzy dni zabawię,
to popchnie trochę czas naprzód. — Ma Pan
racyę, zbyt wcześnie przyszło nam poprzesta-
-wać na listownem porozumiewaniu się. x —
Pan się teraz pewnie cieszy pobytem ojca
u siebie. Jakiego charakteru jest ojciec

x) ciot. siostra, Wanda z Roszkowskich Szumowska

Pana? Czy poważny, czy więcej żywy? c
tak naprzykład — czy podobny z usposobie
do syna? Czy Pan miewa od siostry
wiadomości? —
Gazety piszą o panującej w Łomży cho
Pan wie zapewne że najlepszym, jedyny
prawie skutecznym środkiem przeciwko
tej strasznej chorobie jest wystrzeganie
wielkie. — Myśmy przebyły kilka tygodni
wśród najstraszniejszéj epidemii nad Wo
i wyszłyśmy obronną ręką dzięki tym ostr
-żeniom. — Strasznym jest widok szerzenia
takiej gwałtownej, nieubłaganej choroby
wtedy tak trudno zachować niezachwianą
nę w harmonię ogólną, wszystko się zda
dziełem ślepego przypadku, i buntuje si
dusza przeciwko tej silniejszej nad w
wieka, a jednak fizycznej klęsce. —
Zresztą wiele to rzeczy nas oburza a one
istnieją pomimo to. — Do widzenia —

MK.

6 Listop:* Odwołuję to narzekanie po odebraniu
dzisiejszego listu Pana. I pismo czasem by
może promykiem słońca.

7. 13 Łomża. 1 Listopada 72.

Nie idę za przykładem Pani, pięknym zwyczajem, zaczynam list od swojej własnej osoby. Muszę więc Pani powiedzieć, że dzień dzisiejszy, którego poranek zabłysnął kilku promieniami słońca, co się przebiły przez grube warstwy chmur jesiennych, przyniósł mi pierwszą od dawna prawie tygodni chwilę spokoju i obdarzył mnie nową chwilą szczęścia. Mamże powiedzieć komu i czemu ją zawdzięczam? ... proszę się domyślić!...

Gabryjela prześlicznie pisze, nie dziwię się zachwytowi Pani. Powieści tej nie znam, ale przeczytam ją, choćby dlatego, żeby pobujać trochę myślą i wzruszeniem w tych samych przestworzach, w których i Pani, czytając ją, bawiła. Bo że tam będzie, ani wątpię; zawsze podzielałem uniesienia Pani. Ach Pani, gdybyś wiedziała, jak mi ta współność jest droga! Czyż może być większe zadowolenie, rozkosz, jak wiedzieć, być przekonanym, że i Pani odpowiesz sympatyją na to co mnie zachwyca! Wszakże nie potępisz mnie Pani za śmiałość, że tak czasami myślę. Czytając

Czesłami Cycerona myślę sobie, że gdybym był
w stanie opowiedzieć piękności i wspaniałości jego
wymowy, odczułabyś ją pani niezawodnie.
Jeżeli przyjemnie jest rozważać o wszystkiem, jaki
wywierały drzewa oliwne i laurowe, szum morza
i t. d. Na poetyczne usposobienie synów pięknej
Hellady, to również można się zachwycać,
gdy się pamięcią i wyobraźnią przeniesiemy
do poważnej świątyni Jowisza Statora śród
światowładnej Romy. Oto mówca przejęty zgro-
zą na widok ~~zjawi~~ zdrajcy, zjawiającego się
nagle śród grona poważnych mężów, zgroma-
dzonych, by radzić o dobru pospolitej rzeczy,
wybucha rwącym potokiem długo tłumionego
oburzenia i grzmiącą piersią miota przed
nim przerażające wyrzuty nieznanych przed-
tym zbrodni, ciska ~~ten~~ je w twarz temu
opętańcowi, co szalejąc wściekłością mieczem
i pochodnią groził odwiecznemu społecznemu
porządkowi. A ten z twarzą wybladłą,
oczami obłąkanemi, rażony gromem wymowy
człowieka, któremu już dawno w duszy śmierć
poprzysiągł, straciwszy w tej chwili swą pie-
kielną śmiałość, co nigdy przed żadną zbrodnią

nie pozwalała im zadrżeć, chwiejącym się krzesłom, z pianą wściekłości na ustach, spieszyć z sal obrad, prześladowany wołaniami zgrozy i przekleństwami mężów, co na chwilę zapomnieli swej senatorskiej powagi, ustępując gwałtownym uczuciom – To Cycero i Katylina –

A Gabryjela? Może Pani powie, że to daleko jedno od drugiego. Wyjątkowiej! Tak-wodzi inne uczucia. Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy, kto je w swej piersi uczuwa! Wszystko jest martwe i piękna Hellada i poważna Roma, gdy serce więcej, niektórym tak-kim uderza, albo gdy się w niem rozgości straszna jędza boleści i rozpaczy. Nie chcę o tym nie wiedzieć, pragnę zapomnieć że jest gdzie na świecie, chcę żyć jak najdłużej w tej pięknej krainie, w której się unoszą czarowne wonie niebiańskich uczuć, w której można do woli zbierać kwiaty najwznioślejszych, najżywszych uczuć. Czy Pani wie, gdzie jest ta kraina, co się tworzy, i co 2
w niej szczęśliwych śmiertelników zatrzymuje?

O „mowie" pani niezawodnie, o tym jestem przekonany, wierzę w to. Nie pisałabyś pani ~~tak~~ inaczej Tadziu, jak ten list ostatni, z którego przy pięknych myślach wyziera tyle szlachetnego uczucia; nie byłaby w pani tego, i jeszcze czegoś, i jeszcze czegoś .... nie byłabyś pani, słowem, panną Maryją. A skoro tak jest, to mi pani przebaczysz i ten liryczny bezład w moim liście, któremu wprawdzie daleko do romantycznej swawoli Byrona lub Słowackiego, ale który ma także swój wartość —

2 Listopada.

Tak, pani, - gdy człowiekowi szczęście w duszy śpiewa, wówczas cały świat inaczej wygląda. I słońce jaśniej świeci, i oddychać swobodniej, i Cycero potężniej prawi, i Mendelson rzewniej śpiewa, i Mickiewicz więcej porywa i dzieci w klasie lepiej rozumieją i pilniej się uczą i łatwiej jakoś idzie wytłumaczenie im, kiedy się używa subjonctif łacińskie. Jakowe więzi wtedy są lżejsze i łatwiej jakoś przemódz

7. 13a.3 41

trafiającą się sposobność. Mówiłbym i dłużej w tej materyi, ale stójmy! Wszakże Pani z taką godnością umiała .... Nie kończę, byłoby to bowiem niewdzięcznością z mojej strony, od czego chroń mię Boże!

Czy Pani wie, jaką miłą niespodziankę sprawił mi pan Adam K. Przed wyjazdem zagranicę napomknąłem mu, czyby mu się nie udało kupić Mickiewicza w ostatniem wydaniu księgarni Lwowskiej. Przed kilku dniami otrzymałem od niego to, o czem nigdy nie śmiał prosić go nawet, będąc wówczas w możności załatwienia tego interesu. Podziękowałem mu za to pięknie; najdroższy mi będzie ten dowód jego pamięci dla człowieka, którego zna od tak niedawna.

Teraz, co do muzyki. Dotąd nigdzie prawie nie grałem. Nie dla tego, by to miało się sprzeciwiać Cyceronskiej powadze; owa mówcy tego znajdzie jeszcze dość uwielbienia i dla Beethovena i dla innych mistrzów tonów, gdy zwłaszcza z ich tajni mogę mieć w życiu takie chwile, jak te, które spędzał razem z Panią przy fortepianie. Nie grałem tu tej, bo nie miałem gdzie, ale tęskno mi było już do muzyki. Otóż pewnej niedzieli złożyłem bardzo ceremonijalną wizytę tutejszej Pani Gilay i prosiłem ją, by mi pozwoliła korzystać z fortepianu znajdującego się w jej zakładzie dla wyższych panien. Pozwolenie otrzymałem i oto co więcej

mogę chodzić i przez kilka godzin byłem panem ca-
łego piętra, na którym oprócz mnie nikogo żywego
ducha, i Tadzia fortepianu z fabryki Hofera-
szkoda, że lepiej nie gram. Grywam wszakże
na co mię stać t. j. prześliczne pieśni Men-
delsona. W takich małych, drobnych utworach rzeczywiście
zawrzeć tyle piękności, to sztuka! A fanta-
zja appassionata..?! Czy grywa ją Pani? Jakże
przypominam także uwertury i symfonije Beetho-
vena. Może jeszcze wspólne nasze granie nie
całkiem do przeszłości należy.

Ale dość już tego; ściskam mocno dłonie
Pani, a Mamie szczerze, serdecznie rączki ca-
łuję.

Tyszkiewicz

Dawid załącza Paniom najpiękniejsze ukłony.
Mocno się cieszę powodzeniem Zygmusia i wy-
obrażam sobie radość Pani. Widziałem ją naj-
szczęśliwszą. Rada pedagogiczna gimnazyjum lubel-
skiego widocznie nie omyliła się w ocenianiu zdol-
ności swych wychowańców *)! Tym lepiej! Nie wątpię
że i dalej tak pójdzie

*) dostał „złoty medal"

42

14

Lublin
3 Listopada 1872 r.

Przepędziłam parę dni na wsi gdzie nam
było przyjemnie. — Pogoda dopisywała nad
wszelkie spodziewanie, słońce prześlicznie
świeciło, tak że nawet róże rozkwitły.
Można było codziennie używać przechadzki
i oddychać tém świeżém wiejskiém po-
wietrzem które ja tak lubię, nawet nie
dawało się uczuwać jesień zatruwająca
zwykle chwile przyjemności ujmując że
każda z nich jak gdyby darowana, a
potém zło nas czeka. — Gospodarstwo
domu ludzie przyjemni i ukształceni,
tryb życia bardzo wykwintny, co mi
nasunęło uwagę że jakkolwiek to dobrze
i wygodnie, jednak człowiek nawykający
do podobnego dogadzania sobie, staje
się jeszcze bardziej ułomnym że tak
powiem, to jest więcej zależnym od
materyalnéj strony swojéj istoty i boją-
cym się wszelkich burz życia. A przecież
to w nich dopiéro można wypróbować
swe siły. — Obok jednak tyleż wygód

„pour la bête" są w Stryjnie skarby
jakichbym doprawdy pozazdrościć mogła
gdyby do zazdrości pobudzały rzeczy
które rdza i mól psuje" jak Ewangelija
powiada. Biblioteka tam wspania-
-ła; dużo dzieł filozoficznych po Eleonor
Ziemięckiej matce gospodyni domu x),
także historycznych i innych niemało. Wy-
-skałam pozwolenie czerpania w tych
skarbach; ale teraz, poddając się ko-
-nieczności, nie korzystałam z niego, ma
bowiem na czas jakiś przygotowane czy-
-tanie, a przytem potrzebowałabym jakiegoś
mędrszego kierunku do chodzenia po tym
labiryncie. Chciałabym czytać według
pewnego systematu.— Rzeczywiście
niebyt wiele mam dla siebie czasu
Uczennica moja zabiera mi każdy
ranka trzy godziny pracy, ale mam
nadzieję że przynajmniej usiłowania m
bezskutecznemi niebędą, widzę bowiem
Zuzynia robić pewne postępy. Myśl
jej rozwija się powoli, a gdy zabłyśnie

x) p. Tatarowiczowa

× te iskierka Prometeuszowa, to może i z technicznémi× trudnościami lepiéj nam pójdzie. Zresztą ze mnie niedoświadczony jeszcze pedagog; tylko przynajmniéj sama nad sobą nabrałam wielkiego zamiłowania do nauki i spodziewam się że ono choć trochę zaraźliwém być może. — Gram codzień parę godzin, żeby Pan wiedział jakiego ładnego poloneza Chopina nauczyłam się teraz, a wiele ich jeszcze na mnie czeka, to nawet nie wiém co wybrać! Przyjęłam tamiż sobie palce exercycyami; tylko nie spodziewam się żeby to wiele pomogło, bo do szybkiego biegania nie mają one skłonności a siły potrzebnéj trudno przychodzi wyrobić. — Grałam coś tam na wsi; słuchacze utrzymywali że bardzo ich to wzruszało, ale co myśleli to doprawdy nie wiém, bo tak często można, czy to z potrzeby czy z ochoty, prześlizgnąć się po powierzchni nie sięgając do głębi a do téj nie zawsze wniknąć można. Zresztą w tym razie niezbyt się o to troszczyłam. —

× Jeżeli je tak nazwać można [illegible] pisząc wyrazy jakie nam [illegible] pójdzie.

Przez te parę dni dokuczał mi niemiły ból
głowy, w skutek cygar, zdaje mi się, i nawet
z migreną wróciłam do Lublina, gdzie, Bogu
dzięki, Mamę zdrową zastałam, ale znów leżącą *)
leżącą w łóżku z powodu bardzo przykrego
wypadku. – Upadłszy w pokoju, złamała sobie
rękę i choć jest teraz zdrowa, wesoła i dobréj
myśli, jednak te kilka tygodni niewoli w
domu z ogipsowaną ręką zmęczą ją pewnie
niezmiernie. – Mieliśmy w tych dniach list
od p. Kostrowickiego°), który od powrotu z zagranicy
cierpi na przykry niezmiernie „tic douloureux"
w głowie. – 6 Listop: środa. Pocieszny ów że zrobił Pan
przyjemność o jakiej się właśnie dowiedziałam
z odebranego dziś listu Pana. – Jak to dobrze
że Pan ma fortepian i nie zapomina
symfonij i – jednem słowem jest w tak
miłem usposobieniu jakie się w liście Pana
maluje. – Czy też ojciec Pana jest teraz w Łomży?
Taki Pan szybki obraz Cycerona skreślił
Żem gotowa rozpaczać nad niedołężnością mą
do bezpośredniego korzystania z tych skarbów.
Musi mi Pan kiedyś powiedzieć więcéj o lite-
raturze Rzymian, może nabiorę więcéj sympa-
tyi do tego narodu, bezsercowego olbrzyma, dzi-
-kiego w swojem dumnym pochodzie wszystko co czło-
-wiek pojedyńczy i lud cały najdroższego mieć może

*) Antonina z Pfaffinsów Roszkowska °) rywal T. Św.

7 Listop: Dziś tak słońce ślicznie świeci, tak wesoło i spokojnie w duszy, ale że zawsze do dobrego złe przymięszać się musi, mam więc znów zmartwienie z powodu niezdrowia Mamy. Dawno już nie miała tak ciężkiego bólu głowy jak ten, który ją w tej chwili męczy. Nie wiem co go mogło spowodować, bo wczoraj i od Zygmunsia przyszły dobre i miłe listy. — Już ten listonosz teraz jest u nas radośnie witany że od razu ukazuje się we drzwiach z rozpromienioną twarzą, podnosząc wysoko przyniesioną korrespondencyę; a powiada że choć najpóźniej nieraz rozsyła pocztę, zawsze do od nas śpieszy. Dobry był listonosz! Pan pisze że miło jest w myślach pojęciach i zachwytach spotykać się z kimś co je z nami dzielić umie zupełnie. — Było to zawsze marzeniem życia mego. — Życie - jaki też drogi dar nieba — ile nam ono szczęścia przynieść może. — Mnie się zdaje że ci co w nieśmiertelność nie wierzą, muszą być bardzo w duchu ubodzy; pewnie żyją jak roślinki, jak rzeczy i

gdybyś pewno nie zaznała ani wielkiej radości ani wielkiej boleści, bo w takich chwilach duch ludzki wznosi się nad cza[s] i przestrzeń, czuje całą wielkość swoją i albo wielkiem szczęściem, albo strasznem cierpieniem zagłębia się w nieskończoność. Takim szczytnym hymnem bólu i rozpaczy jest dla mnie Improwizacya Mickiewicza silniejszy dowód nieśmiertelnej potęgi ducha niż wszystkie rozumowania filozofów. Co zaś hymnu wielkiego szczęścia to takiego nie czytałam nigdy i nie wiem czy go kto kiedy wyśpiewać potrafił. W ogóle na ziemi więcej żalu i tęsknoty niż szczęścia i spokoju. – Chopin, Byron, Heine, Słowacki, Mickiewicz nasz często i tylu, tylu innych to wszystko duchy cierpiące. To też strasznie się robi człowiekowi w chwilach radości i zawsze jakiś cierń wbić się w nią musi. –

Jużto teraz długości mego listu [illegible] zląc się może, ale ja to tylko do siebie stosuję i żegnam Pana serdecznem uściśnieniem

Marya K.

PS. Mama życzliwie Pana pozdrawia.

14 dok.

MK

9 Listopada). Byłam w teatrze z Aleksandrem i wróciłam zadowolona jak już dawno nie byłam, zachwycona prawie, bo tak rzadko napotyka się takie piękne sztuki na scenie naszej, i ja raz pierwszy od powrotu odwiedziłam teatr lubelski. Naprzód grano Robotników (z Manuel'a); musi Pan znać ten szlachetny, piękny treścią i formą dramacik. Potem wystąpił Hans Jurga — postać na pozór odrażająca, rudy, szkaradny, od wszystkich pogardzony i potrzebny człowiek, raczej do zwierzęcia podobny. A jednak postać ta staje się najsympatyczniejszą w całym dramacie, skupia całą uwagę, do łez wzrusza i uwielbienie przejmuje, bo w tego nieokrzesanego, nierozumnego człowieka wstępuje jakby iskra uczucia. On — przez to uczucie wznosi się, olbrzymieje i staje śród otaczających go ludzi wyszydzających — brzydki, potworny prawie, w tak jaśniejącej piękności moralnej, że się patrzy tylko na duszę jego i zapomina się że to nieokrzesany, nawet iskrą rozumu nie oświecony parobek. — Wzniosła w tem myśl autora. Nie

pojmuję dobre jego tendencyi, ale tak utwór wznosi się po nad mierność. Czy on chce przedstawić piękną naturę tego ciemnego, deptanego nogami przez tyle wieków, czy w ogóle skarby duszy ludzkiej zaniedbanej i nieuprawianej? nie wiem; ale blask tego uczucia gorącego, silniejszego nad śmierć i życie, wybuchającego jaśniejszym promieniem z formy tak brzydkiej fizycznie jak postać Hansa Jorgi, - zachwyca i przejmuje jakiemś wzruszeniem wyższem ponad zwykłe, powszednie, że tak powiem admiracyą. - Dziwaczny to, nieprawdopodobny może utwór, ale wznosi się nad sferę pospolitości. -

16ty. Jak to zabawnie że myśmy prawie razem jednocześnie z Panem pisamy!

8. 6-go Listopada 72r.– 46

15

Niezmiernie długo czas się ciągnie między jednym i drugim listem Pani. Próżno nawet usiłowania, by go skrócić; bo chociażbym Bóg wie ile razy napisał, zawsze mi Pani odpowie jednym listem, z którego można się dowiedzieć wielu, bardzo ładnych rzeczy, ale nie zawsze to, ~~czego~~ co by się właśnie wiedzieć chciało. Mimo to, jestem wdzięczny, bardzo wdzięczny za każdą literkę, którą mi Pani przyśle, a że chciałoby się mieć tego jaknajwięcej, to rzecz bardzo naturalna; wytłumaczenie tego można znaleźć nie w jednym miejscu chociażby naprzykład w pismach Gabryjeli, której „Książkę pamiątek" ze szkodą wszystkich gramatyk i słowników świeżo przeczytałem. Chciałbym Pani coś o niej napisać, ale jestem w prawdziwym kłopocie; nie potrafię bowiem zdobyć się na lepszy o niej sąd, niż ten, który Pani wydała. Mogę być posądzony o zamiar powiedzenia grzecznego komplementu krytycznemu Pani sądowi, a jednak mówię szczerą prawdę. Nie jest to zresztą krytyczny sąd, to coś Pani o tym napisała; jest to raczej lo-

giczne

jasne wypowiedzenie wrażeń, wywołanych w sercu młodym, szlachetnym, ślicznym... Dla takich właśnie serc, Gabryjela pisała. Niech mi Pani przebaczy to, może niewłaściwe, przekroczenie miary w wyrażeniu sądu o Niej; wiem, że Pani kochana nawet takiego rodzaju nie potrzebuje, ale to szczere wypowiedzenie tego, co myślę. Wracam do Gabryjeli. To coś, co w niej nas zajmuje, rozbudza pełne uczucia, może nawet skłania do zastanowienia, Pani nazwała muzyką. Przyznaję, że niezmiernie trafnie. Potęga wszakże muzyki polega na nieokreśloności wrażeń, które w nas wywołuje, ~~[illegible]~~ nieskończoności sfer w które nas unosi. Odpowiada ona z tego powodu może najwięcej niejasnym pragnieniom ludzi naszej epoki. Używa ona za narzędzie dźwięku, który sam jest niejasny, nieokreślony. Poezyja powinna wypowiadać jasno, czego chce. Gienijusz potężny porywa nas w sfery najwyższe, ponad szczyty zwykłych ziemskich stosunków, oderwani od rzeczywistości, oświeceni się niejako owej czystej atmosfery abstrakcyi, spotykamy się tam niejako z niejako jasno wypowiedzianą ideją, którą nosili odczuwamy, ~~[illegible]~~ bezwiednie dotąd spoczywającą, na dnie naszej duszy. Światło tej idei korzystnie bardzo wpływa

na nasze myśli, nawet czyny. To uszlachetnia, to podnosi. Niech Pani przypomni wrażenia, jakich Pani doznawała, czytając wielkich poetów — Tęsknota nieokreślonych pragnień, wplecione w koło zwyczajnych ludzkich stosunków może wprawdzie posłużyć do bardzo pięknego wyrażenia idealnych poglądów pełnej poetycznej, szlachetnej natury, nie radziłbym wszakże zbyt się tym przejmować, obawiać się bowiem można, by po tych fantasmagorycznych wycieczek rzeczywistość nie wydała się zbyt blado. Pytanie, czy to, co po nich zostanie, wystarczy na opłacenie tego smutnego powrotu do zwyczajnych stosunków. Nie chcę już przez to zdradzić chęci zrobienia chociażby ubocznej wycieczki przeciwko umiejętności Pani. Ot tak sobie, nasunęło mi się kilka myśli, więc je napisałem. Dla mnie, przyznam się, jest rzeczą daleko ciekawszą wiedzieć, jakie to wielkie myśli wysnuwała w Pani to czytanie. Czytając sam nieraz domyślałem się tego, lecz starałem się domyślić. Tak smutno jakoś nastraja to opowiadanie. Czyżby także teraz tony miały znachadzić odźwięk w sercu Pani? Czyżbym mógł coś liczyć na skuteczność mej prośby, prosiłbym, żeby mi Pani co o tym napisała.

9 Listopada.

Nie wiem, czy mam prawo powiedzieć Pani, że mam żal do niej. Dziś spodziewałem się listu. Niema go. Pani zapewne nie wie, że w podobnych razach niezmiernie się niepokoję; otóż niech mi wolno będzie to Pani powiedzieć, że tak jest. Za wymówkę proszę tego nie uważać. Jest to tylko proste zapisanie pewnego, tym razem smutnego, wrażenia, na kartce, której przeznaczeniem jest kiedyś przed oczyma Pani. Z powodu [illegible] tej nie trzeba; zrozumie je Pani. Gdybym był poetą, napisałbym może pod wpływem takiej chwili jaki sonet lub coś w podobnym guście, gdybym był muzykiem, ułożyłbym żałosną piosenkę bez słów, a że nie mogę, więc Pani powiadam, iż czuję żal. Wypadałoby może zamilczeć o tym i zapanować siłą męskiej woli, energii... Możebym i potrafił, ale pozwolę sobie w tym razie zrobić wyjątek. Starożytni, plastyczni Grecy utworzyli niegdyś piękny mit o Herkulesie, przędącym u nóg Omfali. Rozumieli oni to po swojemu. W zwojach tej prześlicznej formy ukryta wszakże wielka myśl nie tylko estetyczna, lecz i psychologiczna. Bywa, że czoło najodważniejsze nawet z trwogą się ogląda, gdy chodzi o przyszłość najdroższych uczuć.

12 Listopada.

Po napisaniu powyższych wyrazów przeżyłem kilka bardzo ciężkich dni... Niech Pani raz jeszcze temu uwierzy, że każda chwila oczekiwania na list Pani bardzo mię drogo kosztuje. Nie mogę wtedy, tak jest nie mogę dać sobie rady z uczuciem, czym [illegible] tej zajmuję, przekonywałem wtedy długo — zwłaszcza dla tego, by się zrobiło, a potem przechodziłem całe pasmo udręczeń, a zawsze prawie od samego początku...

Może tej i niegodzi w tej chwili przyjemniej tak pisać, bom oto właśnie przeczytał list Pani, jakim przyczyny, dla której była zwłoka ~~wl~~ odpowiedzi. Dobrze! wszystko znowu spokojnie! Dziwna i niezbadana tajemnica natury ludzkiej!! Wzburzone pole trawa, niespokojnych szalejących w sercu człowieka usposaja kilkadziesiąt, bo, kilka nawet drogich wyrazów, skreślonych ręką kilkadziesiąt, wyrazów co przeszły przez ręce kilkadziesiąt. I gdzież tu owa materyja, mająca być podług twierdzenia niektórych jedyną zasadą wszelkiego bytu? Dzisiaj znowu pójdę grać, bom już od 4ch dni nie tknął fortepijanu, dziś z prawdziwą przyjemnością pocztam Cycerona i posłyszę dobij w gramatyce. Tłumacząc dziś także uczeń mój, niezrównany hebes, zdziwiony będzie, nie usłyszawszy ani jednego ostrzejszego słowa, choć wiem z góry, że z wytrzeszczonemi oczyma będzie patrzył na mnie, gdy go się zapytam o accusativus cum infinitivo. Wszystko to sprawią poczciwe, serdeczne listy Pani, za które niech Pani będą najwyższe dzięki.

Zmartwiłem się chorobą Mamy i wypadkiem Pani Roszkowskiej. Także cieszyłem że choroba dawna trwa. Może to wpływ powietrza listopadowego, nas przyjemniej prawdziwie jesiennego, i jesiennego otoczenia ciągłym zmrokiem. Daj Boże, by jak najprędzej było dobrze! – Cholery już w Łomży niema, i przy cały byłem zdrów, dzięki Bogu. Dziwno mi nawet, że nie zaczepiła ta nieprzyjaciołka niejednego ludzkiego

przy ciągłym niepokoju i zmartwieniach, jakiego przy-
tem czas cały doświadczał.

Do Spiżu list ten odesłać z dzisiejszą pocztą.
Dalszy ciąg zostawiam do następnej. Tymczasem bła-
gam panią. niech mi pani nie każe długo czeka-
na twoją odpowiedź, proszę choć o kilka wyrazów!
Rozumiem, że nie zawsze ma się usposobienie do dłu-
giego pisania; w takim razie niech pani zapisze
parę szczegółów ze swego codziennego życia i doda
jeszcze parę wyrazów któreby mi coś powiedziały ...
choć z daleka ... o moim szczęściu.

Tyburtki.

Mamie całuję ręce i życzę zdrowia, a obu paniom
zdrowia i spokoju.



16

Lublin.
1872 r.

Poniedziałek: 11 Listop.)

Niewiem czy istnieją ludzie którzyby umieli zacho-
-wywać jednostajne usposobienie, nawet w biegu
zwyczajnym życia codziennego. Jeżeli istnieją, to
muszą być albo niepospolicie rozsądni, albo nad-
-zwyczaj szczęśliwi, albo silni jak żelazo, albo twardzi
jak kamienie; zawsze jednak takich niewiele
być musi na świecie. W każdym razie ja
się do nich zaliczyć nie mogę i, niestety, może
mniej niż kto inny prawo do tego rościć zdołam.
Dziś naprzykład takie mię ogarnęło jesienne
usposobienie, że się zeń otrząsnąć nie umiem.
A jakże przykry podobny nastrój ducha: całe
życie – teraźniejszość i przeszłość i przyszłość przy-
-oblekła niemiłą szarą barwę, wydaje się plecionką
ciężkich a pośrednich, zwyczajnych, codziennych,
dokuczliwych obowiązków; i ogarnia całą istotę
naszą znużenie, senność niby, z której nawet
otrząsać się niema energii. Szczęście że po-
-dobne usposobienie rzadko bardzo przychodzi i
bywa, jak dziś moje, uzasadnione szkaradną
niepogodą. Tak kocham słońce i światło żebym
się mogła rozpisać (jeżeliby tam przyjęto formalności tego)

do trzeciej Ognia, a tu ani promyka jaśniejsze-
-go cokolwiek światła. Jedyny widok szary,
mglisty, ciasny widnokrąg a do tego harmonija
tworzy klasyczny mokry, zimny, prawdziwie
jesienny deszczyk; harmonija w całe nie harmo-
-nijna, i nawet polonezami Chopina przygłu-
-szyć się nie dająca, jak tego dziś wieczór do-
-świadczyłam. Jesień jak wilgoć wciska się wszyst-
-kimi porami do głowy i tak zaborcza myśli
że się obawiam aby gawęda moja dzisiejsza nie
roztopiła się jak mgła skroplona, i dopowiedzi
zamilknąć wolę na teraz.–

Wtorek 12 listop. Dziś już mi obowiązek pisać nakazuje
aby odwołać wczorajsze listopadowe usposobienie.
Coś jak w gazecie którey drugi numer odwołuje
to co pierwszy napisał, w tem tylko różnica
że fakt przez gazetę opisany nie istniał wcale,
a moje spleenowate usposobienie było, lecz
przeszło.– Przeszło zaś, nie wiem, czy dzięki słońcu
które dziś niejednokrotnie zaziérało do okienek
naszych, czy jakim psychicznym odmianom,
dość że dziś usposobienie to inną barwę przy-
-brało.– Co też Pan sobie o mnie pomyśli
że ja takie niedorzeczności piszę? Wolę Panu
powiedzieć co czytam.– Kończę właśnie Jadwigę

Szajnochy, które dawniej bez porządku czytałam, a które mi teraz wielką sprawia przyjemność. Wyborny obraz ówczesnego stanu kraju naszego, obyczajów, warunków przywodzących i snujących się wtedy wypadków. — Co się tyczy malowania osobistości to, zdaje mi się, można Szajnosze zarzucić brak wykończenia, zebrania w całość organiczną rysów pojedyńczych. — Traci on na porównaniu w tym względzie z Macaulay'em, którego nieocenioną, choć tak krótki przeciąg czasu obejmującą, Historyą Anglii w tym roku czytałam. — Zawsze, jednak, z nadzwyczajnym wdziękiem rysuje się ukochana przezemnie od lat wielu postać Jadwigi naszej. Do-prawdy że kiedy mi w Krakowie pokazywano złociste berło, które ta drobna rączka dziewicza unosiła, — zdawało mi się że przed niem jakby przed relikwiją uklęknąć potrzeba. — Niewiem czy jaki naród pochlubić się może królową taką jak Jadwiga, zdającą się być duchem przeczystym, aniołem chwilowo tylko na ziemię zesłanym, a jednak tak cierpiącym we wszystkiem co na ziemi ukochał. — Zdaje się że każde szczęście cierpieniem okupić potrzeba; ale szczęśliwy stokroć, kto ofiarą własnego

najdroższego skarbu zysku może pomyślność milijonów; w takim też tylko razie wolno a nawet należy czynić ofiarę podobną. —
Sobota: 16 Listop.) Dziś odebrałam list Pana; jutro mój wyprawię. — Jeżeli nie piszę częściej to nie jest ani opieszałość ani nawet brak usposobienia do pisania; przeciwnie, tyle się zawsze gromadzi rzeczy do powiedzenia, że a połowę ich odtrącić potrzeba, a z tem przebieraniem i odrzucaniem tyle kłopot że w niem właśnie polega trudność pisania listu. I w tej chwili, naprzykład: mówić mogłabym godzinami całemi, a pióro martwe stoi. — Nie umiem tak pisać jak Pan, a chciałabym umieć, bo taki list wielką, wielką sprawia przyjemność. — Niech mi Pan nie ma za złe niejednych stron listów moich; składa się na to wiele przyczyn, których się łatwiej domyślić niż je wypowiedzieć można. —
Chce Pan bym rozwinęła wątek myśli, jakie we mnie Gabryela obudziła. Trudniej to przyszło, gdyż przez parę tygodni zatarło się zupełnie wrażenie, a odtworzyć go niepodobna w pierwotnej świeżości. —

16 c.d.

Spróbujmy, bo Pan pomyśli że pisać niechcę.—
Prawda że te wszystkie wybrane dusze w
książce „Pamiątek” były nieszczęśliwe, że się
nad niemi boleje, ale według mnie i ta
Anna-Klara, której życie zgasło wraz z
wydartem jej uczuciem, i że Helusia, kwiatek
złamany w chwili rozwinięcia swego,
przenoszą nas w światy wyższe i tak ja-
śniejszą cierpieniem swojem i tak olbrzymiejszą
duchem, że śmierć ich stokroć piękniejsza,
wznioślejsza, pożądańsza - niż długoletnie
a kłopotliwe, w drobnostkach tonące życia
ludzi pospolitych.— Toteż pomimo żalu
jaki los ich w nas budzi, czujemy że
im lepiej w krainie błogości i tęsknoty
niż byłoby na tym świecie codziennym,
z którym żyćby się nie potrafiły.—
Pomimo to, jabym nie pragnęła cierpieć
tak jak one, dla mnie życie ma
tyle uroku, tyle w niem chwil energii
znajduję, że mi się zdaje iż one długo,
długo trwać powinny.—
Pan ma rację mówiąc że niebezpiecznie
jest poddawać się wrażeniom nieokreślonym,
nieujętym pragnieniom, jednem słowem

marzeniu poetowemu, tak zwanéj egzaltacyi
Zdaje mi się że dla siebie tego obawia-
się nie potrzebuję; i są chwile (a któż ich
nie ma), w których i smutno i tęskno
i ciemno jakoś w duszy, ale potém
przychodzą chwile jasne i spokojne, i po-
myśli szczęścia, i uśmiech wesoły, a
tymczasem dni płyną jednostajnie, każd-
godzina zapełniona pracą niezbyt ucią-
żliwą, obowiązkiem niebardzo ciężkim
może, ale koniecznym do utrzymania w
karbach, jeżeli nie myśli i uczucia, to
przynajmniéj woli i czynu. — Jeżeli się
czyta, gra, pisze, ubiera, je obiad i pije
herbatę przez dzień cały, to wieczorem ch-
trochę pobujać myślą albo pogawędzi-
z kimś, komu się tak serdecznie
sprzyja — jak .....

M.K.

PS. Mama Wam życzliwe zasyła pozdrowienie.
Aleksander ciekawy czy Pan list jego odebrał

52

16 dzk.



17 Listop.) Dziś rano, (jednocześnie z listem Pana do Aleksandra) przyszły do nas od Zygmusia dobre wiadomości, więc Mama spokojniejsza i weselsza. Została jedna z miłych, jasnych chwil życia codziennego, ale jednocześnie zbudziła mi się w sercu trwoga żeby znów co złego nie nastąpiło. Po południu poszłyśmy do znajomych u których obchodzono imieniny małej córeczki. – Po mazurze poczwórnym dla zabawy staruszki Babuni tańcującej, w czem też radą i pomocą czynny brałam udział, poszłam do saloniku i zaczęłam grać a dzieci wytańcowywały w najlepsze. Z przyjemnością na nie patrzałam, potem trochę z niemi tańczyłam a potem siadłam sobie cichutko słuchając ich wesołego szczebiotania i .... zrobiło mi się smutno że do Bożego Narodzenia tak jeszcze daleko. Lepiej pracować ciągle bo się niema czasu myśleć, tak też zwykle robię i jakoś te pięć tygodni przejdzie. – Ale wróćmy do wizyty naszej i dziecinnej zabawy; lubiłam zawsze bardzo dzieci, wzajemnie też od nich doznaję dowodów sympatyi. Lubię patrzeć na ich zabawy, których nie mąci żadna troska. Mówią że wiek dziecinny najszczęśliwszy; ale ja tego nie potwierdzam wcale i nawet z doświadczenia

przeżyćbym mogła. Dzieci tak żywo czują że dla
nich każda, innym drobniuchną się wydająca
przykrostka, tak jest bolesną jak nieszczęścia lu-
dorosłych trapiące. — Przypominam sobie że mając
lat cztery straciłam ze smutnego wypadku ulubio-
-nego białego kotka, i przez dwa dni tak niezmier-
i gorzko płakałam, także się oddawałam rozpaczy
jakby czuć może człowiek dorosły przy klęsce drogo-
-cennej nadziei jego już rozwiązującej tego serca i mnie-
Więcej miewałam potem takie chwile rozpaczy,
której przyczyny, wszystkie objektywnie mogły być
mało znaczącemi lub przynajmniej dopuszczającemi
jakiś promyk pociechy, a dla dziecinnego serduszka
zdawały się otchłanią boleści do niezniesienia. —
Przyczyniała się do tego może zbyteczna gwałtowność
mego charakteru, która później stopniowo znacznym
uległa zmianom. Jeszcze około 14go i 15go roku
życia mego bywałam bardzo nieszczęśliwą, rozpacz-
-łam, nienawidziłam siebie chwilami, ale stop-
-niowo z wiekiem walki te zmniejszały się, ustawały,
w duszy coraz się jaśniej robiło, coraz rzadsze
były burze, coraz częstsze a dłuższe chwile spokoju.
Odkrywał się oczom moim świat coraz szerszy i
piękniejszy, a im się obszerniejsze roztwierały przest-
-rzenie duchowi, tem silniej brzmiała jakaś harmo-
-nija ogólna pełna i spływająca w duszę jednostki
kochającej ludzi i dobro i piękno na świecie. —
Od pewnego zaś roku, oprócz tej ogólnej harmonii
dusza zaczęła snuć sobie taką nić drogich mi ty
serdecznych że z nią wplatała w życie złote jakieś
pasemko, a nić choć się zrywała i targała chwilami
to znów się dowiązała potężniej i coraz mocniej z nią się
splatała, aż mi się wreszcie zdało że jej zerwać nie podob-
I mam w Bogu nadzieję że one przez całe życie mnie się będzie długie

9. 17 13 Listopada 72. Domu.

(Z góry przepraszam za kolor papieru i w tej chwili zabrakło mi innego)

Pytałaś mnie Pani o mego Ojca. Wdzięczny jestem za to, że mi Pani nastręcza możność coś o Nim do ciebie napisać. Jest to wielkie szczęście dla dzieci, gdy doroslszy do takich lat, w których samodzielnie o rzeczach sądzę, mogę o Rodzicach swych z prawdziwym uwielbieniem myśleć i mówić, gdy uczucie uszanowania dla Nich z instynktowego i przyrodzonego przechodzi na wyrozumowane, że tak się wyrażę, t.j. staje się przekonaniem, opartym na własnym doświadczeniu i spostrzeżeniach. Uczucie zpewnością w takich razach się nie zmniejsza. Jestem właśnie w takiem położeniu. O Ojcu moim, który mi już jeden w życiu pozostał, mogę mówić tylko z uwielbieniem. Niech Pani nie uważa tego za wytężoną synowską stronność. Bynajmniej! Owa dojrzałość, o której wyżej wspomniałem, pozwala mi na niego zapatrywać się objektywnie; widzę doskonale nawet jakie ma wady, chciałbym sam w życiu od nich się uchronić, ale zalety i piękne strony jego charakteru i życia tak mi są jasne, że mogę Go tylko wielbić. Zato zawsze przecie będzie uwielbienie synowskie, ojcowskiem; i nie podobna wymagać by innym ~~uczuciem~~ ~~na~~ to, zupełnie, tak jak ja, czuli. Usposobienie jego jest poważne

Główną cechę charakteru jego stanowi spokój, zdolność poprzestawania na małym i wytrwałe stosowanie w życiu pewnych moralnych zasad, od których nigdy nie odstąpił. Unikał on, o ile zapamiętam, zawsze, zbyt gwałtownego wiru życiowych stosunków, zamykał się zawsze w ciasnym kółku stosunków rodzinnych i własnych przyzwyczajeń, gustów, upodobań. Z tego powodu nie wyrobił w sobie zbyt wielkiej energii do czynnych w życiu wystąpień, a przecież ma on pewną sumę przekonań i zasad, do których zawsze swe życie stosował i żadna siła najprzeciwniejszych okoliczności nie zdołała go zmusić, by ich odstąpił. Serce najlepsze, a szlachetne, zamiłowanie piękna w przyrodzie i głęboka religijność — są to główne cechy tego człowieka. Jak niema dnia jednego w roku, w którym by nie odbył jakiejś zamiejskiej, choćby krótkiej przechadzki x), tak niema dnia jednego, w którym by nie wysłuchał rannej mszy św. Religijność ta jest zupełnie obcą wszelkiej bigoterji i nietolerancji; jest religijnością, podług mego zdania, w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu. Przy jej pomocy wyrobił w sobie pewien filozoficzny spokój względem rozmaitych, smutnych nieraz, zmienności losu, ~~przed~~ których w życiu doświadczył nieraz. Przed 10-ciu laty wysłużywszy emeryturę w długim pedagogicznym zawodzie, przeznaczony został na zwierzchnika szkoły w jednym z małych nadbużnych miasteczek. Będąc wówczas w Szkole Głównej, pojechałem

x) Kiedy przyjechał do syna i synowej do Krakowa, co rana wcześnie obchodził planty wkoło 3 razy, bo raz było mu za mało.

na wakacyje do odwiedzin Rodziców. Było to w 1864 r.
w najgorętszym czasie. Wszakże w czasie mojej tam
bytności, w skutek najniekorzystniejszych opinij wojennego
Naczelnika i rozmaitych denuncyjacyj, niespodzianie dostał
dymisyją i pozbawiony został emerytury, tej nawet, któ-
rą, jako Nauczyciel, wysłużył. Widziałem z jakim spo-
kojem i rezygnacyją zniósł to. Później, gdy mu niby
z łaski, dano połowę zaledwo uprzednio pobieranej
płacy, zawsze twierdził, że niezależność, jaką przez
tę swoją dymisyję pozyskał, jest dla niego, wśród dzi-
siejszych stosunków, największym dobrodziejstwem.
Otóż Pani wywołała wilka z lasu! Najmocniej
przepraszam, żem Ją tak długo rzeczami bliżej mnie
obchodzącemi zajmował. Ale nie mogłem się oprzeć chęci
skorzystania ze szczerości. Zresztą mam ufność, że Pani
zrozumie, dla czego mi tak przyjemnie, coś o Synu
Pani napisać. W czasie krótkiej, bo tylko trzydniowej
jego tu bytności, rozmawialiśmy bardzo dużo o moich
lubelskich stosunkach, o całej rodzinie Państwa i ...
w szczególności o Pani. Niezmiernie byłem kontent, że
właśnie jego mogłem uczynić powiernikiem tego wszy-
stkiego, co czuję. — Nareszcie jedno jeszcze. Czy podobny
do Syna, pyta Pani. Wedle prawa powszechnie obowią-
zującego, dzieci powinny stanowić postęp względem Ro-
dziców. Co do mnie, w moralnym znaczeniu stwierdzam tej wy-
[illegible] w sobie więcej energii czynnej, więcej stałości, niż
jej ma ten, którego. Zresztą pod względem moralnym
stawiam Go bardzo wysoko.

Od Siostry, pomimo mego listu, nie miałem dotąd w Łomży bezpośredniej wiadomości; nie wiem nawet, coby to miało znaczyć. Mam za to przy sobie brata, który się przygotowuje do egzaminu z 7ej klassy; ma go tu w przyszłym roku zdawać.

Więc Pani gra dużo i Chopina. To bardzo ładnie. Może to tego polonezа Pani grywa, co go poprzedza Andante spianato, a później oszczędności wspaniałemi oktawami; jest to mój ulubiony. Wszalony wir pasażów, akordów, gamm, z wybitnym polonezowym rytmem, wplecione są dwie przecudne melodyje, a z nich jedna taka rzewna. Można to sobie wyobrazić rozmaicie, lubo ja nie posiadam wcale zdolności przerabiania muzyki na słowa.

W czasie bytności mojej na wakacyje na Podlasiu, grywałem z moim przyjacielem w szachy i ogrywałem go, a co więcej ograłem raz bardzo mądrego Żyda, największego kapitalistę na Podlasiu. Byłem bardzo z tego kontent i powiedziałem sobie zaraz, że teraz moję i z Panią puszczę się w zawody. Lubo tu przyjemności się odłożenia, wszakże mam nadzieję, że mi Pani pozwoli wynagrodzić tę stratę na Boże Narodzenie.

To, co Pani o wartości szczęścia w życiu ludzkiem pisała, najzupełniej podzielam. Jest to rzecz okropna, że każde szczęście trzeba okupić cierpieniem. Do najpiękniejszych miejsc w Księdze Gabryjeli należy to, w którym mówi o boleści, smutku i o znaczeniu ich w zakresie duchowego życia człowieka. Więc istotnie, bez tych minorowych tonów symfonija życia byłaby czczą i nudną. Cierpienie zastanowienie obudza w człowieku, a właśnie

TS

okoliczność, że najwznioślejsze arcydzieła w krainie fantazyi i sztuki zawdzięczają swój początek [illegible] wielkim boleściom. W życiu jednak indywidualnym strasznie jest pomyśleć, że oto chwila pomyślna jest tylko chwilą, i że ani wiesz, ani się domyślasz, zkąd wkrótce może ciężkie chmury zasłonią cały widnokrąg i zaćmią Ci może słońce twego szczęścia. Czy za pomocą swej woli, za pomocą środków, które ma w rozporządzeniu nie zdoła człowiek, do pewnego stopnia przynajmniej zapobiedz tym zmiennościom? Mnie się zdaje, że do pewnego stopnia, może. I pani tak myśli, jestem tego pewny. Przy najpoetyczniejszym nastroju, można posiadać dzielność ducha, który się nie ugnie. Najgorsza, kiedy swe troski i udręczenia człowiek zmuszony zamykać we własnej piersi i niema ich z kim podzielić.

Lecz po co te narzekania! Nie są to wprawdzie narzekania, lecz kwestyje, które pani swemi listami poruszyła.

Jesteśmy w Listopadzie. Miesiącem tego Pani nie lubi. Przypominam sobie rozmowę, niekoniecznie w przeszłym roku o tej porze, z której się dowiedziałem o tym. Niema prawidła bez wyjątku. Może w tym roku miesiąc ten nie przyczyni Pani żadnego zmartwienia. Oby tak było, serdecznie życzę. A przedewszystkiem, oby Mama była zupełnie zdrową. Kończę tym życzeniem ściskając serdecznie dłoń Pani, a Mamie całując ręce.

Tytus

Dawid przesyła Paniom ukłony. Niech Pani nie zapomina o nim w swoich listach. Zawsze bowiem z gorzką pretensyją występuje, że o nim ani wzmianki. Ma nawet ubolewania swoje w tej mierze wyrazić na piśmie.

Do widzenia!

56

18



Lublin
1872 r.
18 Listop.

Dziś znowu miałam dzień bardzo przyjemny. Dziękuję Panu serdecznie że przesłane mi szczegóły o ojcu Jego. – Może równie przyjemnie mi było odczytywać jak Panu kreślić je. – Wielkie to szczęście módz coś podobnego o rodzicach swych powiedzieć, rozumiem je tém więcej że się niemi sama cieszyć mam prawo. Dotąd, pomimo żywych bardzo charakterów ze stron obu, zgodziłyśmy się z Mamą we wszystkich ważniejszych chwilach mego życia. – Nigdy nie postąpiłabym wbrew jéj woli, ale też zawsze pewną byłam i jestem że Ona potrafi zrozumieć i uwzględnić moją własną, niebędącą, jak mi się zdaje, nigdy wynikiem kaprysu lub lekkomyślnéj pobudki. – Mama teraz ma prawdziwą pociechę z Zygmusia, którego częste listy znamionują i kształcącego się ciągle umysł i serce poczciwe. Cóż to znaczy że Pana siostra nie pisze? –

Mówi Pan w liście swym o wpływie woli człowieka na bieg życia jego, na szczęście lub cierpienie jego. Ja wierzę mocno w

potęgę tego wpływu, w siłę ducha mogące-go walczyć ze wszystkiem co mu się wydaje niegodziwem lub niezgody godnem. — To może zarozumiałość, ale ja wierzę zawsze w pomoc Wyższą, którą sobie wypracować i wymodlić można, byle chęci były czyste, byle serce nie skalane żadną niską pobudką. Zresztą cóż jest szczęściem prawdziwem? Wiem że miliony zadawały i zadają sobie to pytanie, że je każdy po swojemu rozstrzyga. Mnie się zdaje że szczęściem jest umiłować dobro i piękno w ludzkości, wierzyć w tych, którycheś się ukochało własnem, indywidualnem uczuciem, silniejszem nad życie samo, ufać w rozwijanie się na świecie harmonii nieśmiertelnej z pomiędzy najboleśniejszych nawet walk jego, — jednem słowem wierzyć, ufać i kochać, ale wierzyć w Boga, ufać ludziom a kochać nie siebie. Zresztą każdy z nas cierpi i cierpieć musi, a zaznawszy chwil szczęścia, nie ma nawet prawa uchylać się od cierpienia, byle tylko podkliem nie upaść, nie zwątpić nigdy. —

Dziękuję Wam za życzenia pomyślnego przyjęcia

tych, dotąd nielubionych przezemnie jesiennych miesięcy. – Może też dobre życzenie sprowadzi za sobą spełnienie go. –
Ale, ale... zkąd to pan Dawid wié, kiedy o nim nie wspominam w listach moich; przecież nie wątpię że z wyjątkiem prawego ich właściciela, nie znajdują się one w ręku ani przed oczyma nikogo więcéj? –
Niech Pan jednak powié panu Dawidowi że go zawsze mile wspominamy i byłoby mi bardzo przyjemnie otrzymać od niego piśmiennie choćby nawet wypowiedzenie pretensyj. –
Polonezy gryguam ciągle, ale nieumiém o jednym Pan mówi: poprzedzony pr. „Andante spianato" niema obkłem, w tym zaś w którym są obkłamy, niema „Andante"; wreszcie najmilszy, z dwoma pięknémi, rzewnémi śpiewami nie posiada ani obkłam, ani „Andante". – I jak tu wybrnąć z takiego „dilemmatu". Zresztę można go będzie wyszukać na Boże Narodzenie, to jest za pięć tygodni, podobno. –
A teraz jeszcze jedna kwestya: ćwiczyć

to Pan, ogarnięty bogatego Izraelitę w rzeczy, spodziewa się zemną to samo uczynić? Dla czego ta chęć niepomiarkowana wyższości we wszystkiem? Przy Sędziwszych pojęcie do naszej, tak zwanej, emancypacji; to tem bardziej nagannie. — Pamięta Pan pierwszą w życiu rozmowę jakąśmy prowadzili z sobą w Aleksandrowskiej i jak to Pan sondował pojęcia w tej mierze moje, już niewiem dla czego posądził o uczoność panienki? — Szczęściem że przy bliższem poznaniu szybko się Pan pozbył tego podejrzenia. — Niczego się tak nie bałam jak żeby mnie nazwano „uczoną panną". Wyobrażam sobie taką istotę zarozumiałą, sztywną, suchą, mrugającą oczami i wypowiadającą po dowcipnem skrzywieniu opinije swoje o kwestyach społecznych albo literaturze greckiej. Widziano to straszną mnie jak upiór jeżeli mi przypadkiem na myśl przyjdzie. —

Dziś miły wieczór spędziłyśmy obie z Mamą przy lampie i głośnem czytaniu. — Chciałabym żeby Pan zobaczył mieszkanko nasze powiem naprawdę jak przyjemne dla mnie —

Dowidzenia

M. J.

Mama Panu i p. Dawidowi tysiąc pozdrowienia przesyła. —

20. Listop.) Dzisiejszy list wczorajszy mi zastał z zamiarem Mamy wyprawienia

10. Łomża. 20/Listop. 72. 58

19

Tym razem wszystko się jakoś porządnie, zgodnie z naturą rzeczy, odbyło. List Pani wczoraj był oczekiwany, dziś przyszedł. W imieniu mojej spokojności dziękuję Pani za to. Muszę też Pani całą tę ceremonię oczekiwania i odbierania listu od Niej opisać. Od dnia wysłania mego ostatniego listu nadejść 8 dni, w ciągu których moja epistoła i odpowiedź na nią całą przestrzeń pomiędzy Łomżą a Lublinem przebiedz mają. Wprawdzie w żadnej księdze praw ludzkich nie stoi, jako koniecznie w owym dniu ósmym, odpis Pani być ma, ale, cóż robić, — jak sobie kobieta cóś uroi i czegoś zechce, a mężczyzna.... doprawdy nie wiem, jak się wyrazić... przekona się do czego,.... uwierzy w co.... nie, uczuje moc nieprzepartą, niepohamowaną, ciągnącą do ku czemuś.... proszę wybrać quod libet — no, to jednym słowem niema już na to rady, musi być. Tak więc i z odpowiedzią, albo raczej listem (które nawiasem mówiąc odpowiedziami wcale, a wcale nie są) Pani. Rzecz się ma. Trzeba zaś wiedzieć, że po lekcyjach o godz. 1/2 idziemy zwykle z gmachu gimnazyalnego do obok się znajdującej restauracyjki, w której nam niezłe jeść dają. Tam też zwykle pocztylijon przynosi mi listy.ˣ W owym więc ósmym dniu

ˣ Cóż zrobić, taki jest jego zwyczaj.

p. Maślińska nigdy mi okładem dogodzić nie może
Bo jeżeli list mam już przy sobie, najsmaczniejsz
potrawy przechodzą niepostrzeżone i niecenione; w p
ciwnym razie, och, stokroć gorzej! wtedy wszystko
zdaje się być zaprawione trucizną. No, ale przypu
czam, że list jest. Nieśmiałym kartek, rozrzucających s
by ręki Pani rozwinąć wobec zup, kotletów i
murstwa niepoświęconych oczu. Do tego trzeba innego
miejsca, samotności. Tam się to czyta i wtedy...
radość i szczęście lub ... rozpacz. — Proszę mi przeb
czyć ten żartobliwy ton. To dla tego, że piszę d
Pani dziś właśnie po odczytaniu Jej listu, że jest
spokojny, powiedziałbym nawet, w dobrym humor
Znaczniejbym napisał wczoraj, albo dziś, gdyby ocz
kiwania zawiodły. Na miłość Boską, niech Pan
mi robi takiej próby!

Nie powiem jednak, żebym był zupełnie spokoj
Gdybym był nawet wesołym, to wesołość ta nie har
monizowałaby może z ciemnemi posępnemi barwami, bij
cemi z usposobienia Pani, przynajmniej jak się o
przedstawia w ostatnim Jej liście. Zatrwożyło m
w nim nie jedno. Zatrwożyła mię owa nieokreślon
nieujętość tęsknoty i pragnień, która sprawia, że u
obraźnia Pani, unoszona w pogoni za ideałami, s
spada czasami na ziemię i wtedy widzi wszystko
i przeszłość, i teraźniejszość, i przyszłość, spowite

w mgłę szarą powszednich życia wydarzeń; zatru-
żyła mię pewna niestałość wrażeń, która panią
z zachwytów sprowadza w atmosferę o daleko niższej
temperaturze. — To, co od pani wychodzi, — daruje
pani, ale nie mogę tego w żaden sposób obojęt-
nie przyjmować. Słowa pani nie tylko pojmuję ale
i odczuwam. Ale tego powiadam, że mię to zatrwoży-
ło i gotówbym był to usposobienie pani surowej
poddać krytyce. Na jednorazowych, chwilowych wrażeniach
nic zbudować nie można; choćby były najsilniejsze,
przechodzą, a chwile uniesień nie zawsze przychodzą
na zawołanie. Bratamy się z ideałami, rozkoszy, jakiej się
doznaje przez zwiedzanie krainy wszechpiękna, sztuki
piękne, arcydzieła, którymi wielkie geniusze ludz-
kość obdarzyły, nie tak na nas wpływu powinny
wywierać, żebyśmy chcieli owe niecielesne kształ-
ty ludzkiej wyobraźni wcielić koniecznie w sto-
sunki rzeczywiste, i żebyśmy mieli później, do-
znawszy rozczarowania, dąsać się, lub co gorsza mieć
się za nieszczęśliwych. Każde z owych boskich wrażeń,
których i pani tak obficie w życiu swoim dozna-
je dzięki nauce i sztuce, musi się rozwiać,
ale powinno zostawić na dnie duszy naszej,
choćby jedną myśl szlachetną, choćby jedno uczu-
cie piękne, które stapiając się, że tak powiem, w
jakąś organiczną całość przekonań i wyobrażeń, na-
dają

życiu naszemu najwyższą harmoniję. Ci, co tworzyli, musieli cierpieć i cierpieli wiele; nam, zwykłym śmiertelnikom trzeba korzystać z owoców tych męczeńskich cierpień i godzić się z tym, co jest. — Co to jest owa harmonija? Trzeba także z góry powiedzieć, że z ~~tt~~ twardego kłębka naszego życia wysnuwa się najwięcej nici szarych; tak jest i ~~tak~~ inaczej być nie może. Ale owa barwa szara taką się tylko przedstawia dla naszych oczu, rozmarzonych tęsknemi snami o różach i lazurach. Mimo to osnuwają one krzepką siecią stosunki i wypadki powszednie, które ~~stano~~ służą, jako cement dla wielkich i wspaniałych gmachów cywilizacyi ludzkiej. Nie trzeba niemi gardzić, nie trzeba się z niecierpliwością uginać pod ich brzemieniem. Energija, wytrwałość, dzielność śród owych drobnych właśnie z pozoru zabiegów życia rzeczywistego, w pewnej, dość znacznej części, orzeka o prawdziwej wartości człowieka; nie marzenia, nie rozpływanie się we mgle niejasnych pragnień, nie potrącanie z pogardą i niesmakiem wszystkiego, co nie według miary podanej przez owych orłów, szybujących w krainie fantazyi. Dla mnie jest prawdziwie wzniosłym widok człowieka, który od największego arcydzieła z wypogodzonym czołem przechodzi do swego codziennego warsztatu, do swych powszednich, nieraz przykrych stosunków, by z zasobami

moralnej tęgości, zaczerpniętemi w sferach sztuki itp., jeżeli się o niej mówimy, walczy, lub tylko znosi ludzką głupotę, niewdzięczność, dawać sobie radę śród odmętu powszednich wydarzeń i załatwiwszy się z całą ową materyjalną, zatraconą, cuchnącą prozą życia wrócić znowu do swej pracowni i ciągnąć dalej pracę ducha. Jest to, jak ów marynarz, który mi utkwił w pamięci z jednej powieści Hugona, który nakarmiwszy się w szatańskich pląsach na swej wątłej galerze śród szalejących żywiołów, stoczywszy; w obliczu nieba tylko i morza, niejedną śmiertelną walkę z najstraszniejszym wrogiem, bo z rozpętaną, drżącą w swych posadach naturą, wracał następnie do swej ubogiej rybackiej chaty i wieczorem łatał liche swe łachmany. Są to także marzenia, wiem o tem. Trudno, ba, niepodobna nawet zachować taką równowagę w życiu. Ale postanowiwszy sobie pewne, choćby nawet pia, desideria, takiemi kierować się w życiu; jest przynajmniej kryteryjum, wedle którego sądzi się rzeczy i ludzi.

Możem powiedział więcej niż na zasadzie listu Pani można było powiedzieć. Niech Pani tego do siebie nie stosuje. Nie mam prawa robić Jej tego rodzaju zarzutów. Ale zdaje mi się, żem spostrzegł

pewne symptomata w tym kierunku. Możeby to było za śmiało, gdybym powiedział, że chciałbym Panią ochronić przed tym, co podług mego zdania, jest niebezpieczeństwem. Proszę mi nie brać tego za złe; jestem mężczyzna i starszy. Czy mam powiedzieć, żebym był bardzo szczęśliwy, gdyby mi Pani tę opiekę nad sobą dobrowolnie przyznać chciała. Ach, próżne pytania!... Dla czego Pani listy są czasami tak nielitościwie objektywne; używam tu tego wyrazu w obszerniejszym znaczeniu, bo Pani ~~w samym~~ w wypowiadaniu nawet swych osobistych poglądów umie być objektywną? —

Ja nie myślę, ani udręczam siebie tą myślą, jakoby Pani nie _chciała_ pisać. Broń Boże! Przedewszystkiem, proszę wierzyć, sądzę, że jeżeli Pani pisze, to dla tego, że _chce_ pisać. W przeszłym moim liście chciałem tylko powiedzieć, że może Pani nie wie, czem dla mnie są jej listy.... Chciałbym, żeby Pani wiedziała.

Od tej poważniejszej rozmowy, która mi wie- Czy Panią bardzo zabawiła trudniej zejść do rzeczy potocznych. Ale co o nich pisać? Są bardzo nieciekawe. Proszę się nie śmiać, muszę Pani coś napisać o pierwszym śniegu, który spadł onegdaj. Ujrzałem go zrana i w dobry humor mię wpro-

pomyślałem sobie, że to już niedługo Boże Na-rodzenie. W oczekiwaniu świąt chodzę często wieczorami i gram symfonije, ale powiedziałem sobie, że to już ostatni raz wziąłem się do primo; odtąd będę już tylko wtórował, tyle mię to pracy kosztuje. Pod tym względem stanie się za-dość złotopiórym życzeniom, boć i tak, o ile so-bie przypominam, nie bardzo chętnie siadywała do fortepijanu po lewej stronie. Gotów jestem we wszystkiem dogadzać, bo także potrzebuję, o, bardzo! To egoizm! Tak, ale potrafię być i bezintere-sownym, wspaniałomyślnym. Wszystkie zalety i cno-ty, których próbki Pan Bóg dorzucił do gliny, z której mię ulepił, można ze mnie wywołać skinieniem czarodziejskiej różdżki. Pytanie, czy kto zechce zadać sobie tyle pracy, czy fatygi... Zaczynam coś dużo o sobie pisać, to znaczy, że

Myśl znużona ulatując pióry
Spada, w domowe tuli się zacisze...

Dobranoc więc! Wolno się wytłumaczyć znuże-niem o 12 godzinie w nocy; to naturalniej niż hu-maryi zły humor w taki sposób, że krople jesiennego deszczu wciskają się do serca... ach, przepraszam, to

nie żadna przymówka, tylko niewinny żarcik. No, ale zrozumie Pani moje oburzenie: po co niegodziwe krople jesiennego deszczu tam, gdzie tyle skarbów drogich, niespożytych się mieści! Narcyzi i zazdrości byłaby w tym racie bardzo w miejscu..... Gdyby to przynajmniej promienie majowego słońca, lub zapachy róż, lilij i fijołków, a to... to mię niezmiernie oburza. Wolałbym, żeby mię do Pani przystępu nie miały. Nie usprawiedliwia tego nawet ta okoliczność, że jeden z największych poetów rodził się w krainie mgły i spleenu. Angielki, cha, cha, cha!.. Cóż one mają wspólnego z Panią?! Znałem jedną Angielkę, piękne wspomnienie mi po niej zostało! Pytała się mnie często: vous ymez la pou-e-sy? A ja jej na to zawsze w kostawą francuszczyzną odpowiadałem: oui M-lle j'aime la pou-e-sy, a po polsku domawiałem: ale Anglików cierpieć nie mogę. Czasami domyślała się z miny, że to coś nie bardzo dobrego. — Dobranoc.

11. 20 62

21 ~~ Listop: Czwartek

Niech mi Pani przebaczy ten wczorajszy wybryk dobrego humoru. Owszem jestem Pani bardzo wdzięczny za to, że Pani zapisuje dla mnie swoje wrażenia i wesołe i smutne. Mój Boże, umiem, umiem ocenić to zaufanie i bardzo mi jest ono drogie, prosze wierzyć. Wszakże to wszystko, co mam od Pani dotąd, ale to bardzo dużo, mówię szczerze. Gdybym nie umiał tego ocenić, nie zasługiwał bym na to, co mi Pani daje; a tak źle przecie nie jest.

Jestem w wielkiej trwodze z tego powodu, że czasami listy, które piszam, nie dochodzą. Dwa moje listy, pisane do P. Kostrowickiego nie doszły, co stało się nawet przyczyną fatalnych pomiędzy nami nieporozumienia, — nieporozumienia, które nawet nie zostało załagodzone i ja trwam dotąd w usposobieniu wcale nie miłym za nieprzezorność, którą mi w sposób wcale niedelikatny wyrzekł. Byłbym w rozpaczy, gdyby moje listy lub Pani zaginęły niby. Myślę nawet o wynalezieniu sposobu, którymby temu zapobiegł.

Nic Pani nie piszę o zdrowiu Mamy.
To znaczy że jest zdrowa. Proszę Jej oświad-
czyć najgłębsze moje uszanowanie i pozdrowie-
nie. — Alexandra list odebrałem, powinien
był już otrzymać moją odpowiedź, którą wy-
słałem prawie jednocześnie z moim listem
do Pani.

Do widzenia! Ściskam dłoń Pani

Tytus W.

1872 r. 63

21

22 Listop.) Przeczytałam w Białej Róży Gabr. uczynioną uwagę przeciwko marzeniu płonnemu, wypisałam go nawet, a tymczasem i ja sobie często marzyć pozwalam, marzyć przyjemnie, rozkosznie. – Wprawdzie kiedy, np., wpośród jakiegoś pięknego dowodzenia Bastiat'a, albo krytyki Tyszyńskiego przyjdzie mi ni z tąd ni z owąd śliczna, różowa myśl (nie mogę jej inaczej określić jak tym ulubionym mi kolorem) to ją starannie wypędzam i przytłumiam, ale kiedy znów wieczorem, po zgaszeniu lampy usnąć nie mogę, albo z rana przed stosowną do wstawania godziną się przebudzę, to wtedy sama przed sobą tłómaczę że to niby sen trwa jeszcze i taką sobie śliczną nie wymarzam, tak wesołą treścią przyszłości obrazy, że gdy przychodzi pół do 8mej to mi się oczu otwierać nie chce. – Nie pozwalam sobie, jednak, dłużej na podobne dolce far niente i w lepszym już tylko humorze do roboty się zabieram. – Dziwna, a wcale nie dziwna lecz piękna rzecz jak to światło wewnętrzne jakie w duszy ludzkiej gości, opromienia wszystkie szczegóły życia codziennego. –

Aleksandrze przesyła ukłony Panu, ale nie pisze bo, jak mówi, nie może znaleźć
odpowiednich wyrażeń do listu.

Wszystko też zależy od tego Sła z głębi istoty naszej wznoszącego się (a często tam powstającego dzięki ludziom i okolicznościom), ono może wśród nadać najcięższej powinności, ono w innym razie zatruć może najświetniejsze na pozór okoliczności życia naszego. — Z drugiej strony znowu, bolesnie jest widzieć albo doświadczyć że, pomimo pięknych myśli i gorących pragnień dobra, — w stosunkach codziennych tak często ma się sobie wiele do wyrzucenia. Zbroimy się do walk olbrzymich, gotujemy się na mozolną pracę, na ofiary i poświęcenia, a często drobniuchna okoliczność zabłoci pokój ducha, wzdrożni, skołeczy i marszczka na czoło wystąpi i niejedno wyrwie niecierpliwe ustami pomocy. — Sama tego niejednokrotnie a z wielkim żalem doświadczam. — Trudnoby mi przyszło określić mój charakter który się zwykle w tych razie przejętych sposobów. — Na zapytanie czy jestem łagodną nie odpowiedziałabym twierdząco, a jednak muszę być mimo. Rzeczywiście

Pani Dawidowa przyłączy kartkę w której zaświadcza, i Mama Panów przedstawia.

obecność tej malującej szczerej dobra i zwykle z życiu uczony jej bytami jednie wyższe o niej wcale. W pisaniu ze Tobą szczera mi niewolnie stoję ani się oraz reguły, czy też granicą. Jednak chciałabym żeby Pan wiedział że pisując często sprawiałby mi Pan wielką przyjemność.

są osoby, od których usłyszany wyraz jeden raz mię i dziwi niewypowiedzianie, wywołując przykre odbijanie w mej własnej istocie. Są inne, na które niecierpliwić się nie umiem; nawet ostrzejsze słówko z ust ich, umieszczone nawet przyjmuję spokojnie, łagodnie, kto nawet jakiemiś pobudkami usprawiedliwiającemi je, jednem słowem, nie zdolna jestem gniewać się na nie. — Wyrzucam to sobie nieraz, dręczę się tą myślą, że w postępowaniu mojej się kieruję wtedy obowiązkiem, powinnościami, uważać umiejętnie, a trwienie tego nie mogę czyż też raczej nie umiem, bo czyż człowiek z wolą silną ma prawo powiedzieć sobie nie mogę. — Błąd każdy za sobą niesie karę, i ja też z powodu winy własnej miewam nieraz gorzkie bardzo chwile. Otóż prawię o błędach swoich, coś jak to spowiedź, którą mam jutro odbyć w kościele. Ale ja takbym pragnęła żeby ci, których na drodze życia spotykam,

Adres p. Korbowickiego: Pańska ulica № 1064 i umieszkanie 7 ly (do Karpińskiego).

25 Listop. Powtarza Pan o objektywności listów moich; otóż, wie Pan: kiedyś, będąc dzieckiem, zapisałam maksymę Sgo Bernarda, który mówił że kochając Boga trzeba uczucia tego okazywać mniej bez porównania niż się go ma w sercu. Podobało mi się to, tylko rozciągnęłam

Znałś mię taką, jaką jestem w rzeczywistości i nigdy przez mylny pryzmat na charakter się mój nie zapatrywał. — Mogę sobie to tylko przyznać że nie mam w duszy ani fałszu, ani cienia nieszla-chetności; zresztą błędów wiele w życiu codziennem, tych gdybym nawet chciała tobym określić nie potrafiła, bo z przerażeniem postrzegam że często ludzie nawet ze wszech miar rozsądni i zacni na usposobienie swe własne mylnie się zapatrują a przynajmniej określają je fałszywie. — Ale już niechcę nawet próbować podobnego określenia, i dość i tak już całe „Confiteor" wypisałam. Do „Credo" także brać się nie wypada, tylko by „ono rozmaitych objęło artykułów. W ogóle cenię wysoko cnoty teologiczne, tak ściśle z sobą powiązane że je rozdzielić trudno a może i niepodobna. W życiu praktycznem wszakże je też stosować trzeba i dziś naprzykład, [illegible] środnię z nich, kończę z przyjacielskiem słówko: Do widzenia!

[illegible]

12. Łomża. 23. Listop. 72. 65

22 (nr. 18)

Gdybym był w stanie powiedzieć, że list Pani może mi być czasami droższym, niż innym razem, to chyba by to miało miejsce właśnie dzisiaj. Z determinacyją byłem przygotowany na całotygodnio-we ~~przy~~ oczekiwanie. Gdy wtym.... obyś Pani miała w życiu jaknajwięcej takich niebyłych niespo-dzianek! Dziękuję Pani za te słowa serdeczne i..... tak pożądane, za tych kilka kwiatków prze-cudnych, wyplecionych w towiankę i bez tego piękną; i niech Pani najserdeczniej podziękuje odemnie Marii za to, że upoważniła Panią do zrobienia tego dro-giego naddatku.

Dziś to prawdziwe święto dla mnie, bo jednocześnie z listem Pani odniósł mi pocztylijon i drugi, od siostry, od której wiadomości zawsze bardzo mile witam. Rzeczywiście, dwa te listy zupełnie przystawały do siebie; nie wątpię bowiem, że gdyby-ście się Panie z moją siostrą gdziekolwiek ~~kiedy~~ spotkały, niezawodnie uczułybyście ku sobie wzajemną sympatyję. A może to tylko braterskie uprzedzenie!

Oboje z Panią mamy, jak widzę, usposobie-nia jednakie. Gdy bowiem jest mi dobrze, jak dziś naprzykład, nie mogę się opędzić myśli, że to owym ekwilibryzującym perpetuum mobile złych i dobrych

ków, szala Jego może znowu opaść na dół.
Są jednak pewne położenia, kiedy, zawarłszy w sercu
płomień czarodziejski, cudowny talizman, człowiek z odwa-
gą, powiedziałbym nawet z obojętnością, oczekuje
rozmaitych drobnych lub sroższych pocisków, byle
tylko ów skarb najdroższy ocalić, nietkniętym
przechować. — Zgoda na wszystko, co Pani o szczęś-
ciu napisała; to jest piękne, wzniosłe. Ale opi-
sane przez Panią warunki stanowią tylko atmo-
sferę, temperaturę, śród której kwiaty prawdziwego
szczęścia rozwinąć się i zakwitnąć mogą. Te, obe-
[illegible] swoją dopiero oczekują, czy śród wała i
zawieruchy życia przeznaczono człowiekowi doznać
osłody i pociechy, koniecznych dla podtrzymania go,
pokrzepienia.

24 Listop. — Tak jest, nie są to rzeczy błahe.
Osobiste człowieka, jego własne uczucia, nadzieje, prag-
nienia, są to niezmiernie ważne dźwignie w zakresie
jego działalności. Wprawdzie i wtedy nawet gdy wszystkie
jego osobiste uczucia są złamane, wszystkie nadzieje
zawiedzione, człowiek siłą ducha i woli może się
stać wielkim, pożytecznym, może nawet większym,
niż by był w pomyślnych warunkach. „Tu umarł
Gustaw . . . . tu się narodził Konrad . . ." pisał
Konrad na ścianach więzienia, utrawiwszy wszystko, co

ukochał indywidualnym słym, wedle własnego wyrażenia
Pani, uczuciem. I zapewne walki takie oczyszczają
krew, całą moralną istotę ludzi, który je wytrzy-
mać zdołają; być nawet czas, gdym uważam były za
konieczny patent na prawdziwie wyższego człowieka.
Ale w tych ciągłych męczarniach ostrze skrzydła
się łamie i stają się niezdolne wyższego lotu.
Z własnego wiem doświadczenia, że kto wtedy tak
bardzo zajmuje, myśli, niepokoi własną osobistością
iż niepodobieństwem jest zająć się czymś ogólniejszym.
Pierwsze tygodnie mego pobytu w Łomży i jeszcze
czas przed tym były mi dostarczyły zmartwień i udrę-
czeń, że czułem jakąś dziwną apatyję ku wszystkie-
mu, co mię zawsze w najwyższym stopniu zajmuje
i obchodzi. Gazety, pisma, wszystkie objawy ruchu i życia
w zakresie naszej sztuki, nauki i.t.d. utraciły dla
mnie większą połowę zajęcia, jakie zwykle obudzają.
W Warszawie wyszedłem raz z teatru, nie doczekawszy się
przedstawienia, w którym mieli występić Królikowski,
Żółkowski i Rapacki. Dopiero od bardzo niedawna
obejrzałem się, że mówią i piszą o rzeczach, o któ-
rych ja nic nie wiem, rzuciłem się tedy ze skwapli-
wością do odczytywania od dawna zaległej „Niwy".
Znowu mię to zajmuje i znowu wróciło wszy-
stko do normalnego stanu. A nadto we mnie
samym przybyło kilka takich pierwiastków, które
barwy swej, barwy przecudownej, udzielają wszystkie-
mu

czego się dotkną. Istnienie tych pierwiastków nie sobie zawdzięczam, przynajmniej nie w zupełności, nie tylko im zasługom, ani modlitwom, — chyba tęsknotom i pragnieniom, jeżeli godzi się mówić o tęsknotach mych czynnych. Może Pani to weźmie za objaw... nie, Pani sobie tego źle nie wytłumaczy.

Choć się Pani z tego listu nic nowego nie dowie, poślę go jednakże; naprożno bym się bowiem kusił o zapełnienie go jakimś materyjałem, zaczerpniętym ze sfery wypadków. Mamy tu takie, na których ja raz porządnie się uśmiałem, patrząc na „prawowitych próżniaków”. Obiecują Maryję Stuart... Słowackiego; może i pójdę zobaczyć jak p. Czapska wykrzywia rolę, w której Modrzejewska jest prawdziwie znakomitą, a Texel będzie kaleczył przesłodzony język Krzemienieckiego wieszcza. Czy też Pani odebrała list mój, który właśnie dziś w niedzielę powinien dojść rąk Pani? - Siostra mi pisze, że na Święta Bożego Narodzenia wyjedzie do Warszawy. Bardzo się dopytuje o Panią. Było prawdopodobnie, musiała wyciągnąć z dokładną charakterystykę, w której o „uczoności” w takim wymownym znaczeniu, jak to Pani przedstawiła, nie będzie ani słowa. Czyż można, raz Panią widząc, posądzić Ją o taką miękką i sztywną uczoność. Wprawdzie nieraz używałem tego wyrazu, mówiąc o Pani, ale nigdy w takim znaczeniu. Ciekawym, kto to Pani zdał tak dokładne sprawozdanie

o moich pierwszych wrażeniach. Mój Boże, przypominam sobie, jak po pierwszej samej wizycie, przyszedłem wieczorem. Widzę badawczym okiem po wszystkiem, co mię otaczało, myślałem sobie, że już tu filologiji, ani nawet historyja, nie weźmie mnie do zrobienia. Nauki wzgardzam krótką[?] !x) ... Kiedy Skroba xx) (na moją skromną uwagę w tej mierze tak mi się odciął, żem już nie miał odwagi drugi raz tej kwestyi rozpoczynać. Ileż to i jakich przeciwko zwierzę[?] Panu oddawał; między innemi zrobił raz pewne bardzo poetyczne porównanie, które we mnie tej niezmiernie przekonało[?]. Ale go Panu nie napiszę; ustnie opowiem. Bardzo zacny człowiek, doznałem też od niego przez ten krótki czas wiele oznak życzliwości.

Do widzenia! Życzę Panu zdrowia i spokojności, a Mamie także i przedewszystkiem zdrowia. Oby ów wątek szczęścia, który się Panu zaczął snuć, snuła by Panu w niedokończoność i przybierała coraz ładniejsze barwy! Nie, niegodziłoby się tego wyrazić w formie życzenia. To być musi, tak, nie inaczej, bo Pan na to

xx) Skrobiszewski

x) Aluzja do kolegów, profesorów, ks. inż. Rochalskiego[?] w M. K.

12.

najzupełniej zasługuje. – Mamie najserdeczniej rączki całuję. Kiedy Pani Dobr. pisała do Zygmusia niech mu Pani prześle odemnie pozdrowienie z życzeniem jak największych postępów w nauce i powodzenia w usiłowaniach. Nie wątpię, miłość ta szczera. Że w generacji, od Ojca i ja sam przecie nie tak łatwo daleko odbiegłem, zaznaczy on istnienie swoje w społeczeństwie wyraźnym śladem.

Tyberk

68 Lublin 1872 r. 25 Listop.

23

Aż się przeraziłam dzisiaj czytając ten wielki dydaktyczny epizod w liście Pana, te gromy rzucane na latanie po obłokach i spadanie na ziemię; tłuczenie się z rzeczywistością itd. itd. -

Ale na serjo mówiąc bynajmniej mię nie obruszyła część tego listu Pana, tembardziej że nie mam sobie wcale do wyrzucenia aby mi bujanie w sferach wyższych zatruwało potem życie na naszym ludzkim świecie. Nie, bynajmniej, zły humor, czy spleen, czy listopadowe usposobienie nie jest u mnie wcale wynikiem zbytecznego zatapiania się w poezyi lub muzyce. Przeciwnie, z nich właśnie czerpię żywioły spokoju i harmonii, a takie chwile jak ta w której kreśliłam poważniejszy ustęp listu czy raczej gawędki mojej, - są następstwem raczej okoliczności zewnętrznych. - Gdyby zaś tak było to nawet szczerą bym dla Pana czuła wdzięczność że chciał ustrzedz mnie od podobnie przykrych wypadków czy przeskoków z jednej ostateczności w drugą. - Ale, ale co to Pan napisał że chcąc otrzymać pewną taśmę, gotów jest do rozmaitych ustępstw, dogadzań itd; czy w razie otrzymania taśmowej, ukazałaby się odwrotna strona medalu?.. Czyż tak nieprawdaż?

Otóż chciał Pan odpowiedzi na słowa swoje, a
teraz ma Pan do każdego wyrazu stosowną wy-
mówkę. — Zresztą wszelkie obszerne tłomaczenia
się trzeba zostawić na Boże Narodzenie, któ-
rego się podobno za cztery tygodnie oczekujemy.
Tymczasem czyby mi Pan nie mógł napi-
-sać o przyczynie swego nieporozumienia z
p. Kostrowickim. — Nie może to być żeby o-
chciał Pan mnie umyślnie sprawić przykrość.
Oby jak najprędzej nastąpiło wyjaśnienie.
W każdym jednak razie radziłabym a
nawet prosiłabym szczerze żeby mi Pan ni-
-e wspominał o tyczących się Pana osobiście
sprawach. — Czyż ja nie wspominałam w
ostatnim mym liście o zdrowiu Mamy? Bog-
dzięki teraz ma się wcale nieźle i codzienn-
wychodzi na przechadzkę. — Ja wczoraj miała
nieprzyjemną migrenę, która mnie przez pół
dnia obezwładniła, potem rozbudziłam się
jakoś i nawet poszłam z Mamą do Szumowskich
Zato dziś jeszcze czuję się bardzo znużona
i sił pozbawiona; większe też mam prawo
mi uprzednio do powiedzenia Panu: Dobrz
że też u Państwa śnieg pada! U nas
tak śliczna pogoda że się nacieszyć nie
można wschodzącem co ranka tak jasno słońcem

M. K.

Słuchając bajek o czarnoksiężnikach, dostrzegł Pan ich zawsze wszędzie cudownych.

69

23 c. 9.

26 Listop.
z Torcza.

Pan doprawdy gotów pomyśleć że ja jestem zbytecznie egzaltowaną, unoszącą się rojeniami bez celu a potem wyrzekającą na życie codzienne. Widzę że listy moje podobną barwą się osnuwały, ale to musiało pochodzić z usposobienia chwilowego, nastrojowego. Zwykle tak się przejmuję pewnem wrażeniem, tak się ono odbija na mojej duszy, w czynie, słowie i piśmie, że zdaje się ono być trwałą cechą charakteru. — W życiu znów, może przez instynkt zachowawczy, tak się urządzam systematycznie, kategorycznie i porządnie że staram się zachowywać równowagę nieustanną. — Rzeczywiście coraz więcej umiem.

onych chwil błogich, harmonijnych, szczegól[illegible]
które mogą wynagrodzić niejedno — zmar[illegible]
i rozwiniście zacierają mi w pamięci [illegible]
i bolesne wspomnienia jakich dawniej d[illegible]
-świadczałam. — Miłe chwile cię umie[illegible]
całą siłą duszy ludzkiej, ale bez mora[illegible]
dusto kłopotu z tą żywością i porażcosią[illegible]
czy przyjmie, czy niczem jak je okreś[illegible]
Dziś — naprzykład wyobrażam sobie że [illegible]
Narodzenie nigdy nie przyjdzie, choć wie[illegible]
to niezawodnie. — Ale co ja tu piszę!
Gdyby Bernard na to pozwolił! dowidz[illegible]

13. 24 Łomża. 25 Listop. 72 70

Nie mając nic ciekawego w moich stosunkach
Cobym Pani ~~mógł~~ z przyjemnością mógł
Zapełniam listy moje może zanadto ogól-
uwagi, których lękam się, żeby Ją czasami nie
dziły. Ale cóż dziwnego! Głębokie uczucie nie
refleksyi. W moim życiu stosunek z Panią
tak ważny, że nie zastanawiać mnie, nie
rozmaitych spostrzeżeń nad sobą samym i
naturą wielu rzeczy, nie może. Że się temi spo-
chcę nie się z Panią podzielić, to
rzecz naturalna. Nie ulega wątpliwości, że
wieku wszelkie uczucie, bezpośrednie na-
bezwiednie, musi się stać następnie przedmio- właściwie
zastanowienia. Niech Pani tylko zechce (zrozumie
co mówię, i nie [illegible] swego zastanowienia
zimny rozsądek, warzy niejako kwiat naj-
uczuć. Co innego chcę powiedzieć. Chcę,
umiem cenić objektywnie, że tak po-
wartość i znaczenie mego uczucia. Wiem,
jest to uczucie w moim życiu, zastanawia mnie,
objaw pewnych psychicznych przyczyn, tłumaczących
mnie itd.
Czy wie Pani, dla czego nie kilka tych uwag
z pod pióra? Spotkałem dziś człowieka, [illegible]
nego znajomego, przypadkiem, w przejeździe przez
Łomżę.

Miałem z nim dziś gwałtowną rozmowę o osob
które znam dobrze, z którą dowiedziałem się [illegible]
rzeczy. Broniła ten stały przedmiot w całej
dziś cynizmem. Nie wierzący w nic, z szydz
lekceważeniem mówiący o tem, co dla mnie
stanowi jeden z najdroższych skarbów w życiu,
twarzający ludzi, serca, moralności, a przedewszystkiem
najokrutniej spotwarzający siebie samego. Nie,
nie spotwarzający! Takiemi bowiem stający się
gdy się ośmielą świętokradzką dłonią sięgnąć
samowolnie po najświętsze palladium uczu
cia ludzkiego. Ja słuchając z oburzeniem tego
kiego, myślałem o sobie, o owych kilku drog
wypadkach, które mi pamięć w ostatnim szczegó
najsłabsza, myślałem o tem ile to razy byłe
karcony za zbyt idealny, pogląd na wiele [illegible]
a przecież to mnie ocaliło od wielu nie
szczęśliwstw. — W tej bowiem chwili uczułem
tę ogromną przestrzeń, dzielącą mnie od te
kategoryi ludzi, do jakiej należy ów [illegible]
znajomy.

14. (25 26 Listopada. 71

Muszę się Pani wytłumaczyć, co rozumiem
pod ową idealnością, o której wyżej wspomniałem.
Wiele bardzo okoliczności i wpływów oddziaływa na
wewnętrzny rozwój człowieka. Od nich zależy ta rozmaitość
charakterów, usposobień, którą się ludzie różnią
między sobą. Nie wiem w jaki sposób tworzy się
w człowieku pewna idealność, popęd jakiś szczególny do
przedstawiania sobie rzeczy nie tak jak są, lecz jakby
je mieć chciało. W nim samym jest pewna summa
przekonań, upodobań, pragnień, nadziei itd., które
się przenikają nawzajem stanowiąc jego wewnętrzną moralną
stronę. Każde wrażenie zmysłowe, każde spostrzeżenie ~~przez~~ przenosi on na skrzydłach wyobraźni
przez do swój wewnętrzny świat; pod wpływem panującej
tam temperatury tworzą się logiczne sądy,
wnioski, wreszcie przekonania o ludziach, rzeczach, wypadkach.
Najczęściej wielce się rozmijają z rzeczywistością.

Nie potrzebnie się wdałem w tę nudną i długą gawędę;
chciałem właściwie co innego powiedzieć. Chciałem
powiedzieć, że lubo przy doświadczeniu życia nieraz mi
zburzyło prześliczne gmachy, stawiane na gruncie mojej
własnej wyobraźni, to przecież dziś jeszcze pozostała
mi pewna kraina nietkniętej wiary i niezrozumianych
ideałów. Nie dość na tym; przekonałem się, że te
ideały mogą z najlepszych sfer zstąpić na lichość rzeczywistości

i słowa niewyraźne kształty rozjaśni i uwidoczni
Człowiek, który się przekona o tym, który dosięga
czego pożądanego, może o sobie powiedzieć, że j
pod jednym przynajmniej względem szczęśliwy. -
Panno Maryjo! Niechciałbym, żeby mię Pani
sądziła o chęci prawienia jakichś pseudo-poetycz
bredni. W rzeczy samej zdarzało się czasami, że o pewnych
czach nie można tak jakoś zwyczajnie mówić i
pisać. Trzeba sobie dobierać jakichś szczególnych wy
rażeń i nieraz zaczynać od rzeczy wcale niepotrzebny
żeby później stąd wywinąć parę zdań, które
właśnie powiedzieć chciało. Co do mnie wolałbym
już o tym mówić niż pisać. Ale ~~pióż~~ upewniam
Mię, że te ogólniki potrafiłbym przerobić na
rozwinąć je jasno i zrozumiale. Nie mógłbym
sobie już powiedzieć, jakobym był w stanie patrzeć na rzeczy
przez różowe szkło młodzieńczych urojeń, ale j
pisze nie jedno, czegobym nie potrafił mierzy
zwykłą skalą ludzkich powszednich poglądów,
mi i pióro napełnia innym niezwyczajnym u
i słowa znosza do innego, niepowszedniego b
Gdyby kto inny czytał tę kartkę, możeby wzruszył
ramionami, ale ja wierzę i ufam, że Pani
niesie ją z pobłażaniem. Czegobym ja nie napisał
za choćby kilka tak pożądanych wyrazów, które Pa
skreślisz....

26

72 Lublin 1872.

Śmiesznie mi wstyd pomieścić taką ogromną ramotę a prawdziwą ramotę —

MK

30 L. Sobota rano) Wczoraj obchodziłyśmy bardzo uroczyście wigilię Sgo. Andrzeja; zebrało się nasze grono w towarzystwie p. Zagórskiej; przyniesiono Tolaj*) przeznaczonych świeczki zapalone na wodę; sprowadziliśmy psa do chwytania tak zw. bałabuszek, wybieraliśmy karteczki, symbole rozmaite (jak: obrączkę, wstążkę i paciorki) itp. Niejednokrotnie dawały się słyszeć wybuchy radości, czasem ukradkiem dmuchnęło się na opieszałą świeczkę, dopomagając w ten sposób losowi. — Szkoda że w życiu praktycznem nie można czasami tak podmuchać dla skierowania okolicznościami! — Przedtem przyszedł był list od Zygmunia rzewny i poczciwy, dobre wiadomości od drogiej Pani Mani Boguskiej,°) niemniej wzruszeniem drgnął mi jakiś niepokój i smutek niezasadniony wobec tym razem okolicznościami zewnętrznemi. — Ale cóż robić, często tak bywa w życiu i mnie się zdaje że właśnie dla tego tak nam trudno określić dokładnie pewien charakter i usposobienie iż nie chcemy brać w rachunek tego żywiołu „kaprysu" jeśli

*) 4-letnią córeczkę Szumowskich °) przyjaciółka M. K.

go tak nazwać można, który ugo
niespodziewanie wyższe wszelkie szybki
Zapewne że człowiek kształcący się
jący powinien silną wolą unikać
ten żywioł niebezpieczny, ale z d
strony, zdaje mi się, przytłumiać
zupełnie nie należy. – Przybrać woli w
człowiek tak panujący jest nie tyl
każdą czynnością swoją, ale nad sw
myślą, uczuciem. Zapewne musi
wybornie zdać sobą w sobie i w
-sunkach z innymi, ale też okup
panowanie zabiciem znacznej części
swej i to, bogdaj, czy właśnie nie t
któraby mu mogła dać najświetn
-ejsze, najsilniejsze w życiu pociech
a w każdym razie najgłębsze wzru
duszy! – Tylko niech Pan nie pomy
żebym broniła kaprysu w zwykłym
wyrazu znaczeniu, w teoryi przyzna
każdy z nas potępiać to powinien
Odebrałam onegdaj list Pana. Wię
Pan wreszcie wiadomość od siostry.
namawia Pana do spędzenia kilku w
Prosiłabym Pana o przestanie mi

-gółowszego opisu tej drogiej Pani istoty,
aby myślę że to lepiej da się uskutecznić
w rozmowie ustnej. — Zdaje mi się
że do Księgi raz tylko napisać będę
mogła i właśnie nadzieja doskonałego
tysiąc razy porozumienia się odbiera
mi ochotę do pisania teraz. — Niech
Pani doniesie szczegółowo: jako i kiedy
Pan wyjedzie z Łomży? jak długie ta
świąteczne rekreacye? itd. —
Zdaje mi się że wygrałaś tam ten Polonez, o
którym Pan mówił; trudny bardzo, trzeba będzie
nad nim popracować. — Wiele przyjemnych
(ale więcej i mniej z tych niektórych odbieranych listów)
chwil zawdzięczam polonezom Chopina.
Sobota wieczór) Smutno teraz, bo Mama słaba
bardzo na głowę cierpiąca; ułożyła się też
wcześnie próbując czy nie zadrzemie a ja
zasiadłam sama w saloniku naszym i
tak mi żal Mamy biednej. — Przypominają
się czasy Krzemienieckie przed ostatnią tak
tobie przykre i ciężkie. — Mama chorowa-
ła mocno, ja także w tejże dotknięta by-
łam tą straszną chorobą oczu, która pomiędzy
innemi cierpieniami najgorszej może dawała
się we znaki. — Często spędzałyśmy bezsennie

długie zimowe noce bez światła i cie
starając się żeby jedna drugiej nie wo
Często w taki sposób przechodziły i mię
czasem nie mogąc nie robić siedziało
z pończoszką w ręku, oddając się rozmy
smutnym myślom. Pamiętam że wtedy
-biłam znakomite postępy na drodze ci
-wości i rezygnacji; – często myślałam
ślepnę i wyobrażałam sobie że wtedy
będę mogła zupełnie duchem od ziemi
oderwać. – Miałyśmy też wówczas
-śliwego bardzo lekarza, który cały go
u nas spędzał*) i karmił nas mnóstw
lekarstw, oby mu Bóg wynagrodził
dobre chęci, ale nie te korce pigu
kwarty proszków, garnce mikstur, sto
chininy jakiemi nas raczył, i kawał
kamienia piekielnego jakie na m
o czach i gardle zużył. – Dość że ca
zima w ten sposób przeszła; na wio
kuracya z wód mineralnych a jako
-czenie jej pamiętam tak straszny bla
-ny przez dwa dni, że przez całe ży
go nie zapomnę. – Wtedy już z wszy
i wbrew wołaniom i protestacyom wart
Eskulapa, uprosiłam Mamę i pojech

*) podkochiwał się w młodszej pacjentce

26 c.d.

z czekającym na nas p. Rogowskim do Nowego-Stawu, gdzie, wypiwszy z pół butelki bilanrowych i digitalinowych kropli, przez całą noc tańczyłam. — To jakoś mię pokrzepiło i dodało odwagi na przyszłość. — Wkrótce później znów wyjechałyśmy do Lublina; stamtąd ja do Warszawy gdzie mię upewnił okulista że nie oślepnę byle-bym spożywała przez jakie dwa lata w ogromnej ilości mięsa, mleka, żelaza i cukierków. — Przepowiednia sprawdziła się i rzeczywiście wraz zdrowszą i silniejszą się czułam. — Ot kiedy Mamy cierpienia usunąć się zupełnie dotąd nie dają i doprawdy że mię czasem rozpacz ogarnia myśląc o tem. — Teraz wprawdzie paroksyzma dość rzadko przychodzą, ale jeśli, broń Boże, w zimie znów się tak pogorszy jak w zeszłym roku? Niemogę myśleć nawet żeby tak być miało. Szczęśliwi są ludzie i nawet wiele takich, którzy używają szczęścia bez trwogi ciągłej i których Bóg nie dotyka z jednej strony obdarzając ich z drugiej. — Gdyby to gdyby to złe jakim sposobem odczynić można! Z Zygmunia ma Mama prawdziwą pociechę, —

co prędzej — na tym świecie nędznym. Ale po co ja tak pra...
Umierać nie chcę, ani chcę, nie myślę; zwłaszcza nie ma ...
tego żadnego prawdopodobieństwa, a w życiu nie sp...
dziewam się rozczarowania bo pragnę tego tylko do czego so...
mniej że mam prawo, to jest być kochaną od ludzi tak jako ich
kocham

żeby Pan widział jaki poczciwy ostatek list jego — Ale dość już na dzisiaj; ... właśnie pisać, do Zygmusia (którem... życzliwie Panu wyrażę) i do Mani K., a tak się tu rozgadałam Bóg wie o czem. Wieleby to było do mówienia rozmaitych rozmaitych rzeczy, których w pisaniu ... treść jakby szkielet martwy umieścić ... można. —

Niedziela (1 Grudnia) Mama lepiej się ma. — Ja przed ...-ką wróciłam z przechadzki odbytej w towarzy... Julci, jak zwykle. — Schodząc na ulicę, ... spotkałam panią Sołtykowską, która mi zapro...-wała żebyśmy się razem przeszły do końca ... i bardzo przyjemnie przez ten czas gawędzi... Ma w niej Pan wielką przyjaciółkę, z ... dością mówiła o spodziewaniem przybyciu Panów Lubaj na święta. — Musi ona ... wiele serca, bo znać z każdego słowa, ... Stała ładna i pełna życia, że z największą przyjemnością zawsze na nią patrzę. —

Taki dziś cudowny słoneczny dzień! a za trzy tygodnie już prawie Boże Narodzenie

3 Grud. Od dziś za trzy tygodnie wigilija Boż... Tak mi dziwnie temu wierzyć że mi ... czasem wydaje się to święto nigdy nie...

...rzydzie. Zresztą trzy tygodnie to długi przeciąg czasu, ...żeby i umrzeć tymczasem. Gdybym umierała żalby mi ...to bardzo nadziei przyszłych, życia, które miesza w sobie ...tak kreśli sobie barwach, żalby mi było niebo, wieczności; ale ...zostałbym z wobec wiary w ludzi i miłości gorące wszystkiego

Mama zaczęła teraz pisać do Pana, przyjmie podziękowanie od Zygmusia ... zupełnie wyprawy ... i Pan w liście ... do nas. — Tego samego dnia

Zaczynam od podziękowania za list, który dziś
odebrałem. Niezmiernie mile wzbudza we mnie uczu-
cie to, że usposobienia moje i Pani pod wielu
względami są do siebie podobne; o tym dowiadu-
ję się z listu Pani. Objawy zgody, harmonii, w każ-
dym zakresie, zawsze, każdy dobrze oddziaływają
na człowieka; w pewnych wszakże razach nabierają
nadzwyczajnego znaczenia, natchnają i serce i umysł
jakimś niewypowiedzianie błogo. To też nic dziwnego,
że z chciwością śledzę objawów, które w charakte-
rze i usposobieniach Pani harmonizują z mojemi
własnemi. Czy są one wynikiem jakichś ogólnych przy-
czyn, czy powstają na gruncie indywidualnego, jedno-
stkowego psychologicznego ustroju, w to nie wchodzę,
dość, że każde nowe odkrycie w tym kierunku nie-
zmiernie mnie cieszy. Czy właśnie w tej chwili
co nowego odkryłem, tego Pani powiedzieć ~~ni~~
nie mogę; to tylko niech mi wolno będzie wy-
znać, że czuję w swym życiu, teraz właśnie, pełną
harmonię, że dzięki składam Opatrzności, że mi
skarb z wysoka cisnęła, a Pani, że mi go
stale listami używać pozwalasz... Wobec tego,
cóżby znaczyły inne przykrości życia? Mogę powie-
dzieć, że ich prawie nie znam. Przyszłość swoją
widzę oświeconą wspaniałem słońcem nadziei; niech

ło promieni tego słońca zgaśnie, to jeszcze
że pozostali tyle, że od nich będzie jaś-
pewne, moja i wszystkie pogasną, bo
los nasz jest w ręku naszych, Czyż
przewidzieć co będziem za jeden nawet
Lecz to, co jest nadludzkie, nie może
w rachuby ludzkie. Przeciwko takim
tym chwiejnościom jedni się zbroją ślepą,
tą wiarą, modlitwą, wróżby – a do tych
należę – pewnemi stałemi zasadami, które
rządzą w życiu. Odwrócić wprawdzie niektórych
nie potrafię, ale, jest to pewne zadowolenie
dziś że się żyje podług pewnej normy
się za najlepszą uważa, że się kierowa-
pewnych praw, a nie za powiewem
padku, i – że się nawet ginie zgodnie z
że tak powiem, prawidłowością. Może to
dziwacznym się wyda, a jednak takie
przekonanie i kiedyś wytłumaczę to
będzie jaśniej, przekonywającym. – Ale
od przedmiotu. Na tę smutną możebność
lepiej zasłonę! Dziś więc, powiadam Pani,
stoi moja, w granicach ludzkiej możliwo-
stawiając nie każdą piękne. Może ~~nawet~~
i więcej nawet, gdym naszył dzieciństwie

76

żach, nie widziałem jej tak pięknie. Może
powiedzieć, że nawet wiara we własne siły,
ochodzi, zatoby, jakoś sprzeciwiała się mnie.
Można to i inaczej tłumaczyć: to znaczy, że za-
marzeń, pragnień, nadziei tak zamierzyłem się,
użył, że zimny nawet rozsądek nie widzi
prawdopodobieństwa urzeczywistnienia ich. Może niektórzy
co prędzej dodać, że należę tam także
rzut powyższy, mam na myśli wyłącznie
zgnienia tyczące się mej przyszłej karyjery, dzia-
na polu dobra społecznego. Być może, że
znaczenie się zniżyły; nie marzę się dziś,
dawniej, o rozgłośnej sławie uczonego; przeko-
nałem się, że skrzydła moje nie uniosą mię tak
wysoko. Ale jam wiem, że w każdym zakresie
pożyteczniej można wiele dobrego dla spo-
łeczeństwa zrobić. W to wierzę, o, i do tego zaw-
dążyć nie przestanę. Ojcem, Ojcze, w takie
energii, zapału do pracy w tym kierunku,
więcej, mam jeszcze błogą nadzieję, że i owo-
ce pracy będą, że przydadzą i innym i mnie.
nadzieja ta otucha mnie. Ojcze, jam niebaczny, że
jeszcze nie wyczerpnięte, że przydać się mo-
Nie tęsknię się ponad co do właściwego zna-
jakiegoś wysposobienia albo innej źródeł.

z których się zatila. Nie wątpię, jestem najmocn[iej]
przekonany, że śród najgorszych warunków nie
pisałbym z tej drogi, ale wiem także i obym
nie znaczy bym wiarę i się stąd nic. Gdyby
warunki mego osobistego szczęścia nie dopisały
gdyby .... ach, wiedziałbym tyle gdyby mógł
napisać, bez zamilknięcia wolę to i pod tym
względem znalazłem naukę w liście Pani
do Pani zresztą S-mu Bernardowi za
Byłbym bardzo niewdzięcznym, bez względu na
na sąsiedztwo, w jakim ten szczęśliwy pustelnik
zostaje w chronologii z innym znakomitym
zem, szalonym filozofem, którego tu ... Nie
wiemy, — byłbym tedy niewdzięczny, gdybym je
choć raz odezwał się z zarzutem owej objektyw
Nie Pani, ja umiem ocenić to co mi Pani
z łaski swej i tak udzielić raczyła, a wdzięcz
mogę tak tylko wyrazić potrafię, że każde sł
drogie, pożądane nie ginie, bez pozostaje w
pamięci i wprawia wolę pod najpiękniejszy
szczerze Pani powiadam, że chciałbym i starał
zawsze uczyć się miejsca od wszystkiego, coby tyl
jest nie godzić, w zakresie mojej samowiedzy,
kim jednem słowem Pani. A to nieustającym mil
moralnym wpływem, jaki pewno szczęścia na człowi
wywiera.

Muszę się jeszcze usprawiedliwić z jednego zarzutu.
Czy ustępstwa moje ustaną po otrzymaniu Teki?
O takiej Tece myślałem, któraby mogłaby być
wyczerpnięta, którą bym mógł otrzymać i
już nic więcej nie potrzebować. Gdzie tam!
Musiałbym w tym miejscu rozwodzić się dalej nad
ilościową i jakościową wartością, ale ...
tu wypada zamilknąć. Zatem moje Pani po-
widzenie pewien sofizmat. Są pewne okoliczności,
w których człowiek, gdyby nawet chciał być bez-
interesownym – nie może, a zwłaszcza nawet
niedorzeczne przypuszczenie, że nim jest – byłoby
w rzeczy ze wszech miar naganną, tak ze względu
na prawa boskie jak i ludzkie. Niech ta zagadka
będzie komentarzem do zarzutu (interesowności), jakiby Pani mo-
głaby mnie ~~o interesowność~~ uczynić. A propos
zagadek, niechby Pani chciała jedną przysłała.
Muszę też Pani napisać, jaki sobie uło-
żyłem plan na Święta. – 19-go Grudnia wieczo-
rem mam zamiar z Łomży wyjechać. Piątek,
Sobotę i Niedzielę przepędzić w Warszawie razem
z siostrą, która ma po raz pierwszy odwiedzić
Stolicę; a w Poniedziałek w południe wyjechać do
Lublina. Pani! Wszakże układać plany, projekty

były tylko z sercem niewinnym i bez szkody
bliźniego, nie jest grzechem i można
zachować na ich urzeczywistnienie!
Co do p. Kottowskiego — ot, po prostu, —
nie, nie napiszę Pani tego, aby za t...
tygodnie opowiedzieć, szkoda papieru. Ja
niego nie napiszę, bo sobie że mnę po...
nie bardzo grzeczny, co tym dziwniejsza, że
kupienie książek niezmiernie mnie zakosz...
Więc różowy kolor jest ulubiony Pani.
Dziwi się Pani, jeżeli powiem, że ponieważ...
czarny, że oprócz fijołkowego i niebieskiego
najulubieńszych kolorów moich należy — ...
tylko piękny, nie jaskrawy, lecz ciemny, ...
ciemny, taki, jaki czasami mają pełne, ...
nym rozkwicie będące piwonije, lub jaki ...
spotkać można w pięknych jedwabnych mater...
Gdybym się nie lękał swej piwonii, która...
dano niezbyt dobrą ma opinije w symb...
kwiatów, powiedziałbym, że Pani w takim
ze.... byłoby bardzo ładnie. Przepraszam za
niewinny kaprys mej wyobraźni, że czasami
sobie Panią przedstawiam. Dobranoc! — ...
Pani i to com przed kilku dniami napisał. Nie ciekawy
proszę za mnie. Mamie rączki całuję. Niech mijaj na ...
kle zapisuję te słowa najmniejszej nie, dziś mimo o bardzo
ich dla mnie znaczeniu. Do widzenia! Tytuśka.

28

78 1872 r.
Lublin



5 Grudnia) Gdybym ja mogła tak serdecznie podziękować Panu za list Jego, jak żywem, głębokiem uczuciem szczęścia on mię napełnił! – Są chwile w których świat, życie, własna dusza nasza, wszystko lepszem, piękniejszem nam się wydaje. Jedną z takich chwil zawdzięczam wyrazom płynącym z jednego serca a w drugiem odbicie gorące znajdującym. Bo jest w duszy naszej uśpiony skarb taki potężny, taki jasny i wszechwładny, że choć nikt go nawet przeczuć nie umiałby pierwej, to jednak gdy go rozbudzi iskierka pokrewna, on ogarnie całą istotę naszą i takie nam da poznać szczęście, że już życie całe świeci oblane jasnością czarowną i nie dziw że następuje chwila przerażenia, strachu by skarb ten nie został wydartym lub zagwożonym, nie dziw żeby się chciało uciec od wszelkiej myśli ubocznej, oderwać od wszystkiego a tem obce lub obojętne. –

Niech Pan nie nazywa nudną rozprawą tego co Pan pisze. Dla mnie każda myśl szlachetna, każde uczucie przez Pana wyrażone jest nowym dyamentem z tej skarbnicy

którą przeczytałam od razu, uniesiona
-stynktem, czy sympatyą, czy taką bo[...]
nie wiem już jak określić to co mi
-węto drogę do szczęścia. – Pan pięknie
bo czuje pięknie, bo każde słowo Pan[a]
prawdą, – a ja tak zawsze prawdę [...]
tak ją poszukiwać i wyróżniać mogłam
fałszywego blasku, jakim się często bar[...]
-zum lub serce człowieka. – Całą dusz[ą]
-nęłam w prawdę i głębi Pana; głębi
znalazłam i znajduję w Panu ciągłe [...]
-wisłuchanie się najdroższych marzeń serca [...]
Dla mnie prawdą jest wszystko co [...]
wielkie, szlachetne; prawdą rozum; p[...]
uczucie, jednem słowem to może co [...]
zowią. – I taką wiarą, z taką gwiazdą
życiem można iść prosto i silnie, [...]
wolnyć z cierpieniem i przeszkodą, [...]
kochać ludzi sercem całem, można z ja[...]
czołem w przyszłość patrzeć. – [...]
w nią ludzi, potomny – choć mnie po[...]
-milszych życia chwilach ogarnia ja[...]
zabobonna może, trwoga. –
List Pana oprócz tego: myślałam że p[...]
dni rano, przeszedł dzień cały – a kiedy

79

było. Myślałam sobie: „nie, nie napiszę przez jakie dni dziesięć ani słóweczka, aż ten ten nieoceniony brylkegier (może tobie obdarzony jako ozdobka pierścienia) [illegible] pożno, kiedy go nawet spodziewać się nie można już było. — Wielebym to ja się jeszcze w szkole uczyła, mojej potrzeba wola kiedy list oczekiwany kilku lub kilkunastu godzinami tyle gorzej chcieć tegoż sprawiać przykrości. — Aj! Święty Bernardzie, przyjdź w pomoc!

Co ja czytam teraz? Oto o filozofach całego świata, których olbrzymie myśli p. Tyrgiesli na poezyą obrócić w kilkunastu kartkach swoje dość słabego dzieła o krytyce Com. Czytam Niemcewicza Pamiętniki i ze łzą w oku, z żywo bijącem sercem myślę że nawet co takich wydał ludzi żyjący nie może. — Uczucie podobne do radości i jakby wspaniałej szlachetne strony [illegible] unoszą myśli dawniej terażniejsze rodziców naszych, ojczyzna gdyż się bardzo długo ojczyzny, gdy z dumą i miłością głęboko dziecko jej nazwać się można. — I to tak wśród łatwo drogi nowej. — Przed paru dniami odebrałam list długi

Aleksander Szaffius; kochał się w niej, ale go nie chciała dlatego, że [illegible] (nie umiał wcale po polsku)

od brata mego ciotecznego *) z Florencyi gdzie na mieszkanie przenosi. — On prawy i [illegible] i sympatyczny dla mnie, ale tak mi [illegible] z pozbawiony tej-iście najważniejszych życia pociech. Biedny jest także kosmopolita jakim go głównie okoliczności zrobiły. Mianowicie teraz wiele widzę ludzi którzy kosmopolityzm uważają za pewien rodzaj wyższości umysłowej, za oswobodzenie się z ciasnych przesądów. Żal mi ich jak i tych co, postępu tak zwany — rozsądny czy też praktyczny dostrzegają przed sobą dobrowolnie cały [illegible] szczęścia; wegetują, konsumują i weseli znikają jakby uduszeni, ściśnięci w swej ciasnej atmosferze, ominąwszy życia słońce. Miałyśmy także list od pewnego uczonego [illegible] i miłego, w zeszłym roku za granicą poznanego rodaka, który mię zaczynał [illegible] mili mego i teraz, powróciwszy z [illegible] gdzie lato przepędził, do Kijowa, wypytuje skłonnie o postępy jakie musiałam w [illegible] tej zrobić. — Niestety! przyjdzie się ze wstydem przyznać do zupełnego zaniedbania i niewiadomości. Czytałam z zajęciem opis skarbów roślin, ich [illegible] i rozwijania się, ale gdy mi przyszło pod [illegible] przyciskiem klasyfikować te cudne twory Boże, dałam pokój wszystkim rzędom i gromadom. Tem już dalej stopków, czy według płatków, kształtu liści. Mniej za[illegible]

Jakie też ma znaczenie pierwiosnka w symbolice kwiatów? czy [illegible]

?

Na świętego z pierwszem trzecie
Jak to dobrze wszyscy wiecie,
Ku wiślanej biegą wodzie
Dziewki, plotąc krasne wieńce;
Z brzega żwawo skaczą w łodzie
Z życiem obiem zuch - młodzieńce.
W złej tylko 2gie słychać mowie
Bo któż gdzie bez głowy powie.
Całe w życiu jasno świeci,
Drogie chwile szczęścia daje,
Z niej myśl szybko naprzód leci,
Dąży choćby w obce kraje;
Cnotą ~~[illegible]~~ jest u ludzi
Wszystkich nas do czynu budzi.—

Na-dzie-ja.

2

Człowiek żyje lub skacze,
Śmieje się czy płacze
1sze - 2gie - 4te.
Niewiele są warte
Przeczy trzecie - 4te.
4te samo przeczy,
1sze następuje,
3cie zaś wskazuje
Mieszczą się w zaimków rzędzie;
Wszystkie, ach! jak miło będzie!

po-wi-ta-nie

sobota.

7 Grud.) Gdybym się nie lękała cokolwiek Pana Profesora, tobym opowiedziała Mu moje codzienne „partie de plaisir". – Otóż mamy na dziedzińcu wielkiego psa na łańcuchu i temu ja zwykle po obiedzie sama zanoszę resztki ze stołu naszego; co bez° na Stolleja przyjemne robi wrażenie. Obok tego na widok mojej osoby z talerzem w ręku zlatuje się całe stado kur i kaczek sąsiedzkich wszystkich i tak prowadzą mnie w tryumfie przez dziedziniec odbierając należne sobie okruszynki. Wielką mi to zawsze sprawia przyjemność, i przypominam sobie nasze krzemienieckie gospodarstwo i ulubione kurczątka, któremi się wyłącznie opiekowałam. Tak pokarmiwszy wychowańców moje, idę zwykle na przechadzkę i wracam do siebie z zamiarem żeby zasiąść na parę godzin do fortepianu. Wieczorem najczęściej ktoś przyjdzie o czasie i mię wyciągnie z domu, więc znowu próżniactwo; ale za to mi bardzo się gniewam bo mi w ostatnich czasach ból głowy dawał się we znaki i sprowadzał za sobą osłabienie i znużenie.

Pan nie ma swej fotografii to niech ją Pa[illegible]
zrobić w Warszawie, jeśli może. — Księ za
tygodnie i dwa dni Pan będzie w Lublinie!

Ranek zawsze pracowicie spędzam. Al[illegible]
tem kiedy już mi tak łatwo i pr[illegible]
szło wszystko jak teraz, ale bo[illegible]
bardzo czuję potrzebę kierunku wyż[illegible]
któremubym się z całą ufnością
a któryby mi dopomógł do uporządk[illegible]
i usystematyzowania pojęć i wyob[illegible]
moich. — Ktoby się podjął tego tr[illegible]
To już chyba przyszłość pokaże, a[illegible]
mam nadzieję że nie był dale[illegible]
bom długo i cierpliwie na to czek[illegible]
Z niecierpliwością moją dzieje się mam[illegible]
ale cóż robić. Co najważniejsza[illegible]
Mama Bogu dzięki zdrowa i tak[illegible]
mnie dobra. — Poleciła mi właś[illegible]
żeby Pana od niej serdecznie pozd[illegible]
Korzystając ze sposobności dołączam[illegible]
kilka piękny od nas obu dla P. Daw[illegible]
Wczoraj wspominali go właśnie zgo[illegible]
u nas będący Panowie, a mianowicie [illegible]
bińrzewski, p. Sierociński i pociny p. Kur[illegible]
Zwano szła gawędka a p. Sierociński
opowiadał anegdotki ze studenckich [illegible]
Panów. — Jutro są u Aleksandrowiczów[illegible]
my bo to urodziny Aleksandra, który także [illegible]
życzliwie bardzo pozdrawia. Za dwa tygodnie
pan będzie w Warszawie; znów więc to jest [illegible]
kiel idzie do Łomży przed świętami. Dawid [illegible]

Staś mieszka teraz w Warszawie na ul. Marszałkowskiej No 61, będzie tu na księżyca.

16. 29 6 Grudnia 72 Łomża 87

Jak to smutno, że Mama Pani często głową teraz cierpi. Mnie się zdawało, że to już ustanie. Nic dziwię się, że pod wpływem smutnych wrażeń, których Pani w kwilach doświadczać musi, nastręczają się Pani takie smutne uwagi, i uczucie jakoś wesoło się nastraja. „Oby na białe skrzydła Twej wyobraźni nigdy nie padał cień ciężkich chmur zbowiedzionych," — Muszę więc dodać własne swe słowa, by uniknąć zarzutu o niegrzeczność. — Gdyż to jest za bo pierwiastek kaprysu, któremu Pani takie miejsce przeznacza w harmonii życia ludzkiego? Miałżeby spełniać rolę owych dysonansów, których nieraz z takim powodzeniem używali znakomici kompozytorowie, a przed innemi, zdaje mi się, Muzyka przyszłości. Jakkolwiek jestem nieprzyjacielem wszelkiej... eksaltacyi (chciałem tu użyć polskiego wyrazu — ale niestety, va!), nie mogę się jednak powstrzymać by Pani nie powiedzieć, że i dla

Mnie nieco byłoby wielką wartością, gdyby naprzykład potrafił sprowadzić z czoła po- chmurnego, zawisłą nad nim przed wybuchem z takich chwil kapryśnych; sprzykrzywszy się, uśmiech, którymby wtedy ~~zastąpił~~ można pro- wadzić do swobodnie stanu, po nieszczędzie- ny jasny, bardzo piękny i wynadgradził to chwi- lowe zaćmienie. Ale żart na stronę. Wiem ja, że nie zawsze bywa niebiesko przed oczyma, zarówno ciała jak i duszy. Mo- że nawet takie kontrasty i są potrzebne; po- cież sądzę, że działanie rozumu i woli wy- ustawać nie powinno.

Zato z prawdziwą przyjemnością czytałem te wyrazy listu Pani, w których Pani pisze o swej wierze w przyszłość. Niech ona Pani nie opuszcza i niech rozprasza poprzednie mro- ki życia! W tym miejscu chciałbym zapisać jeszcze parę życzeń, którym bym mógł nawet nadać formę twierdzeń .... ale... nie śmiem... Zostawiam to do czasu, aż mi Pani osobiście pozwoli, upoważni mię do ich wypowiedzenia.

Za dwa tygodnie mam być już w Warszawie. Czas się rozkłada już nie na tygodnie, lecz na dnie. Że się nudnie wlecze, a tym niema co mówić, a jednak chcę, żeby wszystko szło porządnie, żeby pracą i cierpliwym oczekiwaniem zasłużyć na to szczęście, którego się człowiek spodziewa. Może ta systematyczność wyda się Pani dziwną, a jednak otwarcie się do niej przyznaję; owszem powiem nawet, że stanowi ona jedną z cech mego charakteru. Nie chodzi mi naprzykład w tej chwili o to, by godziny upływały niepostrzeżenie jedna za drugą; owszem chciałbym sobie z każdej zdać rachunek i nic mieć sobie do wyrzucenia, żem ją przepróżnował. Chciałbym teraz swoją wewnętrzną powiększyć jak można najbardziej, a praca ta ma dla mnie teraz podwójne znaczenie: naprzód dla niej samej i dla jej bezpośrednich skutków, objektywnie, a powtóre, by natężyć, spotęgować brzmienia wewnętrznej harmonii, uczuć, by rozjaśnić duszę.

Nie mogę jednak tyle pracować, ilebym chciał; wieczorami nie mogę dużo czytać*), a we dnie zajęcia nie pozwalają zbytecznie oddawać się lekturze. Nawet Cycero opuszczał jakoś idzie. Wilkomirski wieczory tam

*) ze wzgl. na oczy

obszerny, wszędzie tyle i takich pięknych gwiazd
świeci, wabiących swym uroczym światłem oko wę-
drowca! Mam prawdziwie polską, czy też słowiańską
naturę: wszędzie byłbym chciał zwrócić, wszystkiego spró-
bować. Niemiec by usiadł nad gramatyką i nie ustą-
pił, aż by jej nie miał. Co z nią robić, ja
przymuszam siebie do takiego specjalizmu, albo
raczej wdzięczny po części jestem okolicznościom, nie
im zajęciem, zmuszającym mię do tego. Nie jest
to robota płonna, mogąc natychmiast zarobkować,
co się zdarzy w zakresie teorji, a to wielka przy-
jemność.

Dziękuję Pani za zapytanie o moją siostrę.
Opowiem Pani o niej ustnie. Ach, jest to bardzo
poczciwa, zacna dziewczyna*)! Tylko niech Pani tego
nie weźmie za rodzaj chwalenia wszystkiego, co swoje.
Coś tak na to wygląda. Ale nie, brzydzę się tym.
Jako mi bardzo przyjemnie, że Zygmuś o mnie
pamięta. — Przesyłam (imieniny urodziny) Aleksandra; rok temu
takeśmy się dobrze bawili. Może to nie będzie niedelika-
tne, jeżeli Panią poproszę o złożenie mu odemnie
najserdeczniejszych życzeń. Do widzenia! Całuję rącz-
ki Mamy, a Pani życzę zdrowia, spokoju, który
jest zależny od zdrowia Mamy i — dobrego humoru.

[illegible]

*) nawet o wiele więcej — niezwykle piękna dusza

17 30 Łomża 10 Grudnia 72. 84

Listy Pani – to zwierciadło, w którym
w pełni barw i kształtów odbija się – cała isto-
ta Jej, wypadałoby powiedzieć, ale właściwie nie
o to mi chodzi, bo, napisawszy tak, niebym
nowego nie napisał; jakżeż chciałbym wyrazić,
jak, w jaki sposób ta istota w nich się odbija.
Otóż dla wyrażenia tego, wyznam otwarcie, za-
brakłoby mi odpowiednich wyrazów; bałbym się bo-
wiem jaskrawości barw użyć tam, gdzie trzeba
głębokości i harmonii. Zresztą, mój Boże, ileż
razy już, pochwały i uniesienia, wypowiadane ~~oddawane~~ w po-
dobnych razach były tylko skutkiem pewnego oso-
bistego złudzenia! Jakkolwiek wiem, że nawet złu-
dzenia takie można zaliczać do najszczęśliwszych
chwil życia, to jednak i czuję i przekonany jes-
tem, że moje uniesienia są innej natury. Mógł-
bym więc pod wpływem tych uniesień, ufny w objek-
tywną wartość ~~tych~~ mych spostrzeżeń, wypowiedzieć
jak mi się Pani przedstawia, jak w listach
Jej otwierają się przedziwne głębie Jej ducha –
a charakterystyka ta możeby wcale była pozbawiona
stron ciemnych, cieniów. W pewnych razach oddania

kotów, sprawiedliwości wielką przyjemność, rozkosz
sprawiła. Chciałbym zresztą zrównoważyć tę szalę, na
którą Pani hojną ręką kładzie to, czego nie
każdemu śmiertelnikowi Opatrzność dozwala doświad-
czyć. Ale to czczeby słowa! Pani, wyznam
szczerze, ja słów się lękam. Bywa to w życiu
człowieka w chwili wzniosłej, gdy organizm
jego duchowy dorasta dopiero, że do słów zbyt
wielkie przywiązuje znaczenie i ciska niemi na wszy-
stkie strony, tchnące to nie nieraz połyskiem zapał
ognia, zapału. Ostygą, gasną, przejdą, pozosta-
wiając w duszy nadal pewną niewiarę, pewien ske-
ptyczny nastrój względem wszystkiego, co się w zbyt
obfitych słowach wyraża. „Zginiecie me pieśni,
wstaniecie czyny moje!" powiedział wieszcz, gdy już
dojrzał, doświadczył, przebolał. Ja wprawdzie nie za-
szedłem tak daleko, ale Pani, i ja w życiu
patrzyłem już nie na jedną śmierć tych efeme-
rycznych iskier uniesień chwilowych. Tymbardziej
czuję potrzebę odwołania się i w tym nawet wyj-
ścia do czegoś innego, trwalszą mającego wartość,
że w cudownej grze uczuć, którą mi listy Pa-
ni przynoszą, często się potrąca strunę jakiejś

trwogi, obawy. Może to jest bardzo naturalne, ale chciałbym się spytać, dla czego się ona odzywa? Czy ją potrąca swym spruszałym skrzydłem smutny Anioł, zstępujący z owych przestworów niebieskich, gdzie obok dobrych i złe losy migłza Stwórca w urny ludzkich przeznaczeń? Czy może duch jaki złośliwy i potępiony, ktoryby z szyderskim uśmiechem harmonije serca napełnionego wiarą w ludzi, w piękno i dobro, narusza najpiękniejszą? Przepraszam za to, może zbyt śmiałe zapytanie, przepraszam za ten symboliczny sposób wyrażania się, przepraszam wreszcie że się poważam dosyć może wnioski wyciągać. Ale piszę to dla tego, że chciałbym od Pani owego złego ducha zwątpienia, gdzieby był, na zawsze i jak najdalej odżegnać. Chciałbym i mógłbym, i niech Pani wierzy, że nie słownych egzorcyzmów, nie wołań i zaklinań, do tego użyłbym pragnąć.

Da Bóg, za dwa tygodnie, będę mógł z Panią o tym już ustnie pomówić. Tymczasem za starania śliczne dziękuję. Znaczenie jednej z nich jest przedmiotem częstych moich rozmyślań

i... marzeń. Mój Boże, na jedną, taką chwilę ile się człowiek musi napracować! A jedna taka chwila pozwoli o wszystkich zapomnieć, o wszystkiem złem.

Rozrywki, których Pani używa na swoim podwórku bardzo mi się podobały. Sielską prostotą, której ideałem jest w naszej literaturze Zosia. Zawsze lubiłem karmić przy śniadaniu na Taurusie; sprawiało mi to wielką przyjemność, jak to biedne stworzenie, w którym niewola zawsze wyrobiła złośliwy charakter, do wszystkich szczerzyło zęby, a do mnie kiwało ogonem. Nawet lat jednak temu niosłem tak uparcie przez że mu się odważałem. Rozumie się, mieszane rzeczy na długim kiju podawać.

Chwała Bogu, że Mama zdrowa. Więc Pani chodzi często z wizytami! Ja siedzę, jak zaklęty. Wszystkie nawet dużo nie mogę pomimo to obcowaj ważniejszych rzeczy. Czytam w tej chwili Rollę Alfreda Musset'a. Kiedyś, to razem przeczytamy.

P. Dawid zamiast ukłonu przysyła szarady. Ja to mam wspólnego ze starym Panie Kochanku, że złem w życiu jeszcze żadnego rymu nie dobrał. — Ot, i nowa strata! Bola już niemamy! Widnokrąg się powoli zamyka, ach, co to będzie? Mamie serdeczne ucałowanie rączek. Do widzenia!

Tymotka.

10 86 31

1872.
16 Grud.
Lublin.

MK

Przez ten tydzień tyle razy miałam chętkę
do pisania, ale nie zabierałam się
do listu, z początku dla tego żem wszystko
odkładała na ustną, upragnioną od dawna
gawędkę, potem zaś dla tego żem zawsze
była w smutnem usposobieniu. — Tym
razem to już nie kaprys, ale szereg
przykrych myśli rozbudzonych pewną
rozmową, przed paru dniami miałam.
Kiedy się raz potrząsi wszelkie niedo-
=wierzanie w siebie to już się ciągnie nić
bez końca, i zawięzia inne i snuje sieć
całą niespokojną serce. — Czemu myślę tak
a nie inaczej, czemu pragnę tego, czemu
tamtego się obawiam?.. jakieś wahania
i trwogi opanowują; wreszcie bolesne
zwątpienie. — Ale pocóż ja znów to
wszystko piszę, tembardziej że w końcu,
w całej owej poplątanej sieci wyszuka-
=łam starannie nitkę, podrzucałam
wszystkie przykre myśli czy też przy-
=widzenia i jasno w życie spojrzałam.
Wiesz Pan czego się zawsze najwięcej oba-
=wiam?

Oto owych, tak zwanych „petites misères de la vie", tj. utonięcia w małych kłopotkach życia, przygnębiania się niemi, tych wszystkich drobnych na pozór dysonansów składających się często w przykrą dysharmonię. Z prawdziwem potrzeba na ludzi którzy temu ulegają, trzeba, że tak powiem sbrzydła i mozolnie wlokąc się po ziemi, ciągnąc za sobą wór cały zgrzytów powszednich. — Ale mnie się zdaje że .... „co, serca tchnące wiarą i nadzieją

„ serca podobne do drogich kamieni

„ co raz przesiąkłe od słońca promieni

„Śród nocy jeszcze blaskiem dnia jaśnieją.

to jest, mówiąc zwykłym językiem, że kto ma ducha energii w sobie i raz wielką go doświadczył szczęścia, ten na zawsze zachować potrafi w sercu gwiazdkę co mu przyświecać będzie i w najciemniejszych życia chwilach, tego już nigdy najmniejsze nawet drobnostki do ziemi nie przygniotą. Prawda? Ale cóż za niedorzeczne pytanie! Odpowiedzi przecząco być nie może w ogóle, idzie tylko o to właśnie jakie serca mogą się

niemi zbliżonemi do drogich kamieni choćby już nawet nie kontowanych a ognistych granatków. — Nim się wy-znajdzie klasyfikacya do owéj mineralo-giczno-psychicznéj kwestyi, przejdźmy do innego przedmiotu, a mianowicie do przedostatniego Pana listu. — Nieomylny Pan jak mi było przyjemnie czytać nie-które w nim ustępy, jakby żywcem wyjęte z kroniki moich wrodzonych czy-ności i upodobań. — I ja chociażbym chciała pośpieszyć bieg godzin, jednak żałuję każdéj z nich co marnie przechodzi; przyznałabym każdą zatrzymać, niby wyglądać schodek po schodku do cudownéj wyżyny wola-jącéj w szczycie. — I w moim charakterze wielkie zajmuje miejsce systematyczność, jedna z odcieni sumienności cechującéj o ile mi się zdaje w ogóle usposobienie moje; tak, przynajmniéj wynalazłam w sobie stronę gdym się raz zabrała po-ważnie do badania i kreślenia obrazu wła-snego charakteru. — Trudne zadanie, za-prawdę, musiałam je też rzucić w połowie. Jeszcze mi jedno bardzo ciąży na sercu:

Pan pewno wie, że ja względem Mamy
często bywam bardzo niecierpliwą, i nigdy
się nie umiem ukorzyć, chyba najzu-
pełniej dobrowolnie. – W tym razie bardzo
mi to jest boleśnie, tém więcej że w
wielu rzeczach przezwyciężyłam się i prze-
robiłam zupełnie, lub już wiecznie po-
wracam do dawnego błędu. – Nieraz, gdy ta
stan, ciągle zastanawiam się co jest tego
przyczyną; wynajduję rzeczywiście wiele
przyczyn tłumaczących to ale żadnej
uniewinniającej mię. – Głównie to zło mego
życia i źródło wiele zmartwienia, chociaż
i w tém od dawnych czasów zaszła różnica.
W ogóle przyznałabym nie ukorzywszy
wad moich, a tém bardziej przed tym
czyją opiniją cenię nad wszystkie
ale któżbym tém mocniej przyznała
oprócz nie zupełnej, jak kryształ czystej
prawdzie. – Zresztą mówimy o tém obszer-
niej ponownie, da Bóg niedługo, a
teraz – do widzenia – do widzenia

A.F.L.

18.

32

88

Warszawa. 20 Grudnia 72.

Stosownie do ułożonego planu dziś już jestem w Warszawie. Mam już miejsce kupione do Lublina, w Poniedziałek tedy o 12 godzinie prawdopodobnie wyruszę stąd. Siostry nie zastałem; musiała chyba mego listu nie odebrać. Być więc bardzo może, że się z nią wcale nie zobaczę. Tak już dawno nie miałem od Pani listu, nie wiem co tam słychać. Obym wszystko dobrze zastał, Panie zdrowe i wesołe; jednym słowem Oby wszystko się obstroiło do tej harmonii, która mnie gra w duszy. Tymczasem do widzenia! Ściskam dłonie Pani, a Mamie rączki całuję.

Sienkiewicz

(W czasie świąt zaręczyli się.)

(odtąd pisze jako narzeczona)

Biedne oczy Pana!

33

89

1873 r.
Lublin.

Środa rano). (nazajutrz po wyjeździe P. Br.)
7 1/4 ta

Boże mój Boże! jak mi smutno. — Nie pisałam wczoraj ani onegdaj, bo myślałam że to lepiej będzie; ale widzę że napróżno bym oczekała swego usposobienia. — Zresztą w życiu naszem wszystko dość porządnie idzie. wczoraj odbyłam moją lekcyę i chciałabym żeby ją Pan mógł był słyszeć z drugiego pokoju. — W przedwczoraj po wyjeździe Pana wkrótce udałam się do kościoła, ale był zamknięty; poszłam więc do Wandzi i z Mamą wróciłam do domu napieściwszy się do woli z dziećmi. — W domu niezmiernie było pusto, siadłam z książką na kanapie w saloniku, ale czytanie ciż nie szło; zabrałam się do pisania listów, ale te pokończyły się ze stenograficzną szybkością i znowu pustka. — Około 4 tej (długie dzieje 4ch godzin) wyszłyśmy z domu i po krótkiej modlitwie w Sgo Ducha dostałyśmy się do pp. Gross, gdzie kilka godzin przyjemnie spędziłyśmy. — Jest to jedna z charakterystyk mego usposobienia że nie cierpię wyrazu: „biedactwo"

zastosowanego do siebie; otóż byłam u pp. Gross spokojna i ponieważ wesoła. Przyszły dwie panienki, jedna z nich z narzeczonym swoim. Z początku grałyśmy ze starszą w kiksa (gdzie sobie żywo przypominała czynną pomoc czyjąś) potem herbata i gawędka moja z poczciwym gospodarzem domu, który zwrot od podrzędnego partactwa naszego na wzgl i zwierzchność gimnazyalną. Potem grałam na 4 ręce z jedną z panienek znającą dobrze bardzo muzykę, a że u siebie nie bywamy, stanął układ schodzenia się od czasu do czasu u pp. Gross i odegrywania razem rozmaitych pięknych kawałków. Siostra jej śpiewała kilka ładnych pieśni, wreszcie rozeszliśmy się wszyscy. Tu już trudno byłoby mi opowiedzieć smutne wrażenie jakie się tam zwykle cni doznaje po długim wypitku wolnej myśl przy zasypianiu że to pierwszy z gości podobnych wieczorów, pierwsze obudzenie się, itd. itd. Zresztą wstyd pisać o podobnych rzeczach, tembardziej, że śmy się obaj chlubili energiją i siłą woli. Niedawno z powodu zmęczenia i bolu głowy po dniu pracowicie spędzonym, pło-

czytałam się bardzo wcześnie i Mama kocha-
-na czytała coś głośno; potem przyszła
Wandzia na parę godzin. - Po jéj
odejściu spałam mocno aż do dziś i
starając się oddalić myśl że to dopiero
będzie 1/45 czasu do Wielkiéj Nocy, wstałam
i ... z krzywdą Cousin'a zaczęłam do
Pana pisać, w swojéj gawędzie. - I cóż
Pan powié na te wszystkie drobnostki?
Potem już może rozsądniéj pisać będę. -
Nie uwierzy Pan jak mi się martwém
i bezbarwném wydaje życie gdy usiłuję
oderwać je w myśli mojéj od uczucia
które się z niém tak silnie splotło.
Nieraz zdarzyło mi się spotkać w świecie,
a ileż razy w książce obraz złamanego
i zawiedzionego uczucia, doświadczałam
sama jak się drży o to co nam jest
najmilszém, a jednak teraz nie
przychodzi mi nawet żadna wątpli-
wość, żadne przypuszczenie by między nami
coś podobnego zajść mogło. - Zastanawiam
się i myślę że gdybym była nie spotkała
Pana na méj drodze, tobym pewno nigdy
nie kochała prawdziwie. Może to mylne
przekonanie, ale ja się niém cieszę. -
W téj chwili wyjeżdża Pan zapewne z Warszawy.

Piątek nad wieczorem) Mama u Wandzi, a ja
po krótkiej przechadzce wróciłam sama do
domu. — Od wczoraj szukam Pana myślą
w Łomży i zaczynam oczekiwać listu, choć
dopiéro dziś może wysłany został. — Darem-
-bym się starała, nie potrafię teraz napi-
-sać pogodnie, tak mi smutne i niespo-
-kojące przychodzą myśli. — Gdybym mogła
teraz czytać, nie mówię już w sercu, ale w
umyśle Pana, gdybym, ach gdybym mogła
dokładnie zajrzeć w głąb myśli Pana i wi-
-dzieć jak Pan w przyszłość patrzy, zdaje mi
może czuła się tak bardzo szczęśliwą jak
przez te dni kilka, kiedy słuchając
szlachetnych i pełnych uczucia wyrazów
Pana, zapominałam o wszystkiem co
być może z tego. Może to i źle, może to
duma lub szczególny rodzaj egoizmu, ale
jakbym tak chciała gorąco żeby ofiara
była po mojej stronie, żebym ja nie stała się
powodem żadnej troski Pana, żadnej chmu-
-ry na Jego czole. — Cóż jak gdyby wyrzut
budzi mi się w sercu a każde nieuważne
słowo, jakie usłyszę, czyni go dotkliwszym.
Może ja znów zmartwię Pana przykrość pi-
-sząc to wszystko ale rozmowa choćby li-
-stowna musi być odbiciem wewnętrznego uspo-
-sobienia.

19. 34 91

Łomża. 9 Stycznia 73.

Przedewszystkiem ślę Panience serdeczne pozdrowienie! Jestem znowu w tym samym miejscu, gdziem tyle smutnych chwil przeżył, a jakże mi dziś jest inaczej, niż przedtym! Sam nawet smutek oddalenia nie dręczy mię, nie przygniata piersi jak dawniej, lecz przeradza się w tęsknotę, owiewającą poetycznym urokiem chwile szczęścia przebyte i wzbudzającą westchnienie ku przyszłości....

Chciałbym Panience coś napisać o podróży. Jechaliśmy spokojnie i dość wesoło. Śród potoku wyrazów, goniących się wzajemnie na wyścigi, udało się czasami naszemu młodemu towarzystwu powiedzieć coś dowcipnego, a ja, jakkolwiek z początku milczący i zupełnie biernie przysłuchiwałem się, ożywiony rozmową, wpadłszy na pożądany temat, nie dawałem następnie pokoju, gdy przenosiłem się w krainę marzeń i ideałów, czyli mówiąc jaśniej, przestawałem być dzieckiem. W Gniezdzach spotkała mię wielka niespodzianka: zastaliśmy tam p. Wojnarowicza, który właśnie odprowadzał p. Mieczyńskiego *), i ten trochę na parę dni wybrał się był do niego. Nasza bieda: wszystkie

*) Kolegi Tytusa ze Szkoły Głównej

miejsca zajęła z wyjątkiem jednego na kozła. Robimy
propozycyę Izraelicie, ażeby się nie zgodził przenieść
się ~~...~~ na kozioł. Ani chce słyszeć; dopiero ofiarę
którą zrobiły Angielki, stała się dla mnie przyjemności
dla niego wygodą. Miałem tedy przyjemność za-
prezentować pannom mego przyjaciela. Rozmowa
się toczyła dość żywo. Cóż, kiedy nie zrobił
takiego wrażenia, jakiego sam pragnął. Powiedziały
mnie, że nie jest dość sympatyczny. Może ta
właściwie nie jest wybitnym typem charakteru
tego człowieka. Tak dojechaliśmy do Warszawy, gdzie
nas spotkali Staś i p. Kostrowicki. Udaliśmy się
wszyscy do mieszkania p. Grabowskiego i p. Ko-
ciu. Rozeszliśmy się w skutek burzy. Pani Roszkowska* kilka po-
była tak łaskawa, że mi zapoznała z pannami i
nami i panami, należącemi do rodziny panny
I tak wieczorem teraz mię poznałem panny
(Zośę 1º Górską, 2º Paderewską)
H. Rożen i p. Chwiałka, jeżeli się nie mylę. Nam
jutro zaś miałem wieczorne posłuchanie u pp.
Jastowskich. Muszę panience powiedzieć, iż ~~...~~
widziałem to dobrze, jako tkwię za przedmiot
ciekawych studyów i pilnych obserwacyi. Wówczas
to przekonałem się, jakiego zaparcia się jest zdolny mi-
łość własna człowieka. Jeżeli chciałem o pomyślny rezul-
tat

*) ciotka Marii K., matka Wandy, Stanisława i Julii.

było obserwacyj, to nie o siebie samego mnie tu chodziło, ale o Krzyżu Jezusa ś. Maryi. Tak to człowiek usiłuje się ostroić do zupełnej harmonii z tym jaśniejszym tonem duszy siostrzanej, zstępującej dziś na przeczystym pomieniu miłości.

Wyjechałem też dopiero we środę, o 11 wieczorem a we wtorek godzinę po przybyciu do Łomży udowodniłem do skończonym wakacyj.

W Warszawie widzisz ci, o których się dowiem pochwalili moje zamiary. I nie mogło być inaczej; każdy człowiek dobrej woli musi przyznać, żem postąpił tak jak mi należało postąpić. Było to planem dla tego, powiedział Sędzia, że nie będzie dla niego obojętne, jak o tym myślą ludzie prawdziwie mi przyjaźni, a których zdanie zawsze dotąd wielce sobie ważyłem. Pomiędzy mną tedy i planami, podług mego zdania, porozumienie jest zupełne i żaden cień wątpliwości i obaw, pod tym najmniejszym względem, nie powinien przyćmiewać widnokręgu naszego szczęścia. Jakkolwiek nie widzę siebie szczęśliwszej, i wiem, ile trudności czeka mię na tej drodze, to jednak muszę planem powie-

dzieć

Że jakaś dziwna nadzieja i wiara ożywia mię
i niedopuszcza zbyt smutnych myśli. Wierzę
poczęści w swe własne siły, poczęści w moję
dobrą gwiazdę. Zobaczymy, czy się zawiodę!
Póki jednak to nastąpi, mam przecież dziś
taki skarb, o jakim inni śmiertelnicy pojęcia
nie mają. Czemuż zawdzięczam posiadanie
tego skarbu? Odgadnij sobie sam. To znaczy,
że przecież coś wart jestem! Jeżeli tak,
to dam sobie radę!

W Warszawie odebrałem u Kleckiego 5 sztuk fo-
tografij, pomiędzy któremi 2 takie, których
Pani nie lubi; a które mnie się dość po-
dobają. Upewniam jednak najusilniej, że bez
upoważnienia Pani nikomu ani jednego egzem-
plarza nie dam.

Ciemno już, spieszę na pocztę. Całuję
najserdeczniej ręce Mamy i Panny Maryi.
Obyście wolne były od wszelkich trosk! Alexan-
drowi*) szczere braterskie pozdrowienie.

Tytus

*) Szumowskim

35

93

Sobota wieczór) Niech mi Pan przebaczy wszystko to co wczoraj pisałam, już więcej nie będę tak myśleć, nigdy! – Już odtąd będę spokojną i zwrócę oczy na przyszłość taką jakeśmy ją sobie malowali w najmilszych chwilach. – Chciałabym już tylko doczekać się pierwszego listu Pana, a tu właśnie ze słów p. Kostrowickiego do Aleksandra dziś posłyszanych dowiaduję się że Pan jednym dniem później niż zamierzał z Warszawy wyjechał. – P. Kostr. szczególnie bardzo o Panu się wyraża. – Dziś wyciągnęła mnie Wandzia*) na jakąś obowiązkową wizytę, z kąd o szarej godzinie miałam sama powrócić. Otóż tedy przeczuły p. Kuźmiński, który nas tam podprowadził, czekał cały czas na ulicy żeby mi towarzyszyć w powrocie do domu. Udaliśmy się w drogę i z wielką jego uciechą spotykaliśmy rozmaitych znajomych, wreszcie zaczął się zastanawiać nad tem coby się stało gdyby jaki złośliwy napisał do Łomży coś o takiej eskapadzie. – Upewniłam go polegając na własnem swojem usposobieniu że żadne doniesienie podobnej treści nie sprowadziłoby ani chwili niepokoju i niedowierzania, czemu się mocno dziwił. – Biedny on, przypomniał i znarowował

*) Szymanowska

życie bez pożytku dla siebie lub innych,
a szkoda bo poczciwy człowiek. —
Myślałam sobie dziś że chciałabym z Panem
przeczytać piękną powieść Bulwera Maltrav[ers]
Tyle zawiera głębokich myśli, tak szlachetn[ie]
rozwija obraz walki i potęgi duszy ludzkiej
to za porównanie z francuskiemi powieś[ciami]
jak np. dana nam do przeczytania obecn[ie]
modna bardzo, niby historyczna
la Dégringolade Gaboriau, zaczepiona o pa[n]
owanie Napoleona III-go. — Niełatwej tego
rodzaju utworów; historya traci na powadz[e]
wmięszana w chłiwy zazwyczaj wątek ro-
mansu; romans zaś — błyszcząc efektam[i]
sztucznie nagromadzonemi, jak błędnemi ogn[ia]-
kami; drażniąc imaginacyą, nie wywołuje
trwałego wrażenia i zlewa się z ulotn[ą]
choć jaskrawą fantasmagoryą po świetnej
plątaninie drobnych intryżek. — Taką zda-
mi się będzie i ta powieść Gaboriau,
którą nim przebiegnę, bo całej (12 tomików)
czytać nie mam cierpliwości, przeszedłszy
paręset kartek. —
Zrzerta kończę Cousin'a i czytam wyjątki
z Ariosta lub Tassa; ale praca nie bardzo
idzie. — Wystawuję sobie teraz palec, porówna[nie]

chcę koniecznie na Wielkanoc zagrać Tadziu Appassionatę.—

Poniedziałek rano 13 Kwiet.) Gdyby Pan mógł tam z daleka, z Łomży, zobaczyć jak mię ucieszył list Jego, toby Mu może przez odbicie wyjaśniał w duszy taki promyczek światła, jaki z mego serca wygnał wszelki smutek i niepokój.— Nie spo-dziewałam się jeszcze dzisiaj listu i chcąc się na najgorsze od rana przygotować, miałam go oczekiwać dopiero we środę.— A tu właśnie przyniesiono go przed chwilą i to taki bardzo miły.— Cieszę się że Pan w drodze spotkał kolegę swego, ale jakiż Pan biedny że musiał w Warszawie odbywać te posłuchania. Obie z Mamą myślałyśmy że takby wypadało zrobić, ale nie chciałyśmy Pana narażać na takie kłopoty. Dzięki Panu za myśl towarzyszącą tym odwiedzi-nom, dzięki za każdy wyraz tchnący nadzieją i wiarą w przyszłość naszą.— Więc kiedy najbliższe serca Pana pochwalają Jego plany. Bogu dzięki! Mimowolna obawa drżała mi z tego głównie powodu, ale muszę sobie oddać sprawiedliwość że jeszcze przed odebraniem listu Pana uspokoiłam się na zawsze pisząc, zdaje mi się,— i odzyskałam pewną równowagę umysłową.— Z tem wszystkiem niezmiernie mi tęskno i chciałabym wy-myślić sobie jaką pochłaniającą pracę żeby nie dawać bujać myślom w krainach smutku, do których się w każdej wolnej chwili zwracają.

Dziś tydzień od wyjazdu Pana, jeszcze dwanaście takich upłynie do Wielkiej-Nocy. —
Teraz staram się myśleć częściej o odleglejszej przyszłości i ta mi się jasno i pogodnie ma-
-luje. – Silną mam wiarę że nam Bóg pomoże.
Wczorajszy dzień był pełen przygód, ale do-
-prawdy Pan gotów śmiać się z mego opisy-
-wania wszystkich drobnostek życia naszego.
Sam Pan jednak chciał tego, a mnie się
zdaje że w ten sposób zmniejszamy tę odległość
kilkudziesięciomilową, jaka nas dzieli. —
Otóż tedy: z rana o 9tej poszłam do katedry,
żeby potem odbywać lekcyą sztuki kulinarnej
pod wybornem przewodnictwem biegłej i po-
-błażliwej naszej panny Lubinej. – Co niedziela
tak robić będę i nie uspokoję się dopóki nie
ugotuję sama zupełnie dobrego obiadu.
Później wdzieli z nami żyła pp. Zostkowscy i
z obu stron nastąpiło postanowienie korzystania
jak najczęstszego z bliskiego sąsiedztwa.
Ona zawsze bardzo serdecznie o Panu mówi.
Po południu nigdzie nie wychodziłam i
zrazu nie ząb mnie bolał, ale musząc się po-
-chwalić żem to cierpliwie znosiła i przeło-
-żyłem badałam tony Herminii Klassa do-
-póki nie nadeszła Wandzia z Leonkiem x) – Wie-
-czorem zachowywałam jak mogłam siłę
woli i nawet kilka razy udało mi się
pobudzić śmiech serdeczny towarzystwa
naszego rozmaitemi drobnemi opowiadaniami.
Nagrodzoną za to zostałam bo w nocy ustał
ból zęba, a dziś taką wielką miałam przyjemność,
że użyłam tego uniwersalnego wyrazu. — x) Brzezińskim

35 (Dok.

Chciałabym bardzo chwilę życia Pana uczynić
tak miłą jak te które zawdzięczam listom
i słowom, to jest uczuciom Pana. —
Cóż Panu więcej powiedzieć mogę? Pragnę
gorąco by moje życie stało się dziękczy-
-nieniem za to szczęście, które odczuwam
teraz i z jakiem myśl o przyszłości
się łączy. —
Fotografije moje zostawiam do rozporzą-
dzenia Pana; tylko tych uśmiechających
się niech Pan będzie łaskaw nie pokazać
nikomu. —
Nic Pan nie wspomina o losie p. Dawida;
proszę go przyjacielsko od nas pozdro-
wić i powiedzieć że gdyby w wolnej
chwili napisał coś o życiu Panów w Paryżu,
o myślach swoich i usposobieniu, toby się
pięknie zwalał i na rodzinność naszą
świata mógłby liczyć. —
Do widzenia! —

M. —

P.S.
Mama bardzo mile wyrazy Panu przesyła. – Miała jeden silny ból głowy i nawet z tego powodu nocowała u Wandzi; nazajutrz zdrowa przyszła do mnie, do domu. –
Jak się Panu F. Chwińska x) podobała? a Helcia Rosen α). – Wszystko więc że nie musiało się Panu wydać sympatyczne tymczasem warszawskie grono rodziny naszej. Czy i jak Pan był u Stryjostwa 1). Żal mi oczu Panu że tak się namęczą odcyfrowując te tysiące maskowatych liter. Odtąd będę się starała nie tak drobno pisać. – Dowidzenia [illegible] (Dziś jestem inwitowana na kinderball znów do p. Zagórskiej). –
Czy Pan pije mleko? –

x) Felicja, późn. Domherrowa
α) późn. Górska i Paderewska
1) Świderskich

20. Łomża 17 Stycznia 73. 96

36

TS

Gdybym nie czuł potrzeby wzięcia w karby wezbranego potoku uczucia, mógłbym Pani w tej chwili zdać sprawę z wielu wrażeń, doznanych w ciągu tych nie całych dwu tygodni; wszystkie te wrażenia dałyby się podciągnąć pod jedną ogólną kategoryję uczuć, które zwykły powstawać i rodzić się z tęsknoty. Tak jest, tęsknię bardzo, bardzo; i kiedym był przy Pani, kiedym czuł dłoń Pani w ręku swoich, kiedy oczy Pani mówiły mi o tym, o czym dawniej mogłem zaledwie marzyć, nie wyobrażałem sobie, żeby martwe słowa, pisane ręką Pani, mogły mi tyle przyjemności sprawić, ile list dzisiejszy rzeczywiście sprawił. Dziękuję za te wszystkie drobne wiadomostki; niech ich Pani donosi jak najwięcej; w każdej najdrobniejszej cząstce życia Pani, opowiedzianej przez nią, czuć tchnienie tego ducha, który mię tak zachwycał, a oprócz tego dochodzi mię z nich balsamiczna woń kwiatów uczucia, które jest roskoszą moją i szczęściem. Pierwszy to raz wyrazy takie rzucam na kartki mojego listu do Pani, i błogosławiona niech będzie chwila, która stanowczo zdecydowała, że mi je wolno napisać!

Ale trzeba być poważnym, a raczej spokojnym. — Więc o interesach!

Czuję w liście Pani pewną niespokojność o moje usposobienie. Chciałaby Pani, podług słów jej, zajrzeć w głąb moich myśli. Cóż trudnego? Przecież sam najchętniej je przed Panią otwieram. Znowu mowa o poświęceniach, o ofiarach. Niech Pani, przez Bóg żywy, nie przysłuchuje się [illegible] i nie bierze do serca tego, co ludzie mówią. Nie wiem, czy kto potrafi, czy kto może właściwie, prawdziwie, pojmie stan mój wewnętrzny, mój charakter, usposobienie, mniemania, jednym słowem całą psychologiczną podstawę mojej istoty. Nie jestem tyle zarozumiały, bym sądził, że ma ona jakieś oryginalne charakterystyczne cechy, ale to pewna, że tą drogą możnaby tylko coś pewnego powiedzieć o obecnym moim usposobieniu odnosić do kwestyi, o której mowa. Faktem jest, którego nie myślę zaprzeczać, że zachodzi tu pewna kollizyja: po jednej stronie stają pewne materyjalne względy. Ale nie potrafiłbym Pani wypowiedzieć, jaką doniosłość mają wszystkie inne stojące po przeciwnej stronie; tam, z niemi, jest cała najlepsza część mojej istoty, wszystkie moje sympatyje, upodobania, marzenia, przekonania; tam złożone są najdelikatniejsze moje uczucia, które bym chciał osłonić przed okiem

życie będzie, przed każdym najmniejszym tchnieniem ziemskiego posiewu; tam całe moje moralne i estetyczne *credo*; jednym słowem wszystko, co wyrażało w formie pewnych wymagań, pragnień, tęsknot, wreszcie *potrzeb*, koniecznych, nieprzepartych, niezaspokojonych niczym, wywołało pewne ideały w życiu, stanowiące moją organiczną własność, bez których ja żyć nie mogę i nie mogę przestać w nie wierzyć, a co najwięcej, nie mogę się ich pozbyć, wprzód chyba musiałbym przejść przez jakiś okropny wewnętrzny kataklizm, któryby zupełnie mnie zmienił. Urzeczywistnienie takiego ideału znalazłem — w Pani. I dla tego to ta miłość jest tak mi drogą, dla tego stanowi taki ważny czynnik w moim życiu. Pokochać każdy człowiek, choć raz w życiu, musi. Ale znaleźć kobietę, któraby stanowiła zupełną harmonię ze wszystkiemi najlepszemi, najszlachetniejszemi pierwiastkami naszej duszy, widzieć w tym, że gdziekolwiek się duch nasz zwróci, w którąkolwiek stronę. Mniejsza czy będzie szybował lotem orła, czy zawiśnie tylko na skrzydłach skowronka, nigdy, dzięki jej, osamotniony nie będzie, pokochać taką kobietę, znaleźć odźwięk w jej sercu — to wielkie szczęście. Ofiara dla takiej kobiety, będzie tylko ofiarą dla tego wszystkiego, com wyżej starał się określić,

Co sprawia, żeśmy dotknęli do takiej duszy, a zna-
lazłszy ją, żeśmy zdołali ją poznać i ocenić.

Nie wiedzy Pani, jak mi okropnie nieraz bywa wśród stosunków obecnych moich, jak mię drażnią i ciężarem piersi gniotą rozmaite sytuacyje, wśród których się znajdować muszę, jak się oburza przeciwko nim cała moja wewnętrzna istota. Nieraz się dziwię sam, żem ja, com wśród tego wszystkiego urodził się i wychował*), dziś po 30-stu latach, takich wrażeń doznawać mogę. W takich to razach w wyobraźni mojej przesuwa się biała, promienna postać Pani. Jak gdybym wszystko, co mam najdroższego, wszystko, co chciałbym ocalić i nieskalanym zostawić, złożył w ręce Pani, tak mi się Ona przedstawia i takie budzi wrażenie. Nie dziw więc, że i osoba Pani i uczucia moje z Nią złączone, taką mają dla mnie cenę, takie znaczenie. Kiedyś, bardzo dawno, podobało mi się nadzwyczaj pewne określenie p. Tańskiej: kochać się, to znaczy kochać siebie w kimś. Tak jest, lecz nie w złym znaczeniu, przeciwnie: kochać najpiękniejszą część swoich uczuć, myśli, czynów; kochać to wszystko, cośmy wysnuli z samych siebie i z czegośmy złożyli, utworzyli nasz ideał, wcielający się następnie w żywe formy, w człowieka, kobietę. Poświęcenia więc które robimy dla takiej miłości, nie są bezinteressowne; poświęcamy się dla siebie samych. Jest to taki egoizm, może jedyny, wolny od zarzutu nieszlachetności.

*) mowa o szkole rosyjskiej

Pisałem już do Krakowa do mego kolegi Dyga-
sińskiego, zapytując go o mnóstwo rzeczy, których
jestem ciekawy. Odpowiedzi jeszcze niemam. Bezwątpie-
nia żeby dostać etatową posadę, będę musiał złożyć
egzamin, tak zwany Staats-prüfung. Jeszcze przed kilku
laty, kiedym myślał o Galicyi, wywiadywałem się o ten
egzamin. Pracy będzie dużo i trzeba będzie przeczytać
mnóstwo autorów łacińskich i greckich i mnóstwo
dzieł, traktujących o filologii klassycznej. Znowu się
Pani przerazi. Muszę i w tej materyi wyłuszczyć
przed Panią swój pogląd. U nas w kraju, każdy
prawie, zajmujący jakieś stanowisko społeczne, nawet
bardzo wysokie, zawdzięcza je w większej daleko po-
łowie opiece państwa, które go tam postawiło, nie
swoim własnym zdolnościom i pracy. Jednostka taka
przeniesiona gdzie indziej, gdzie ludzie się cenią wedle
ich realnej nie nominalnej wartości, musiałaby
spaść bardzo nizko. Wygodnie to, ale mi bardzo
zaszczytnie. Ja więc obecnie znajdujący się w położeniu,
że muszę rachować najwięcej na siebie samego. Jeżeli
to położenie musi powołać do życia nową energyję,
pracę, obudzić siły, zmusić do działalności, to przy-
znam się Pani, podług mego zdania, to wszystko po-
trzebne jest człowiekowi, pragnącemu żyć, a nie gnuś-
nieć, za jakiego ja siebie uważam. Jest cel, do któ-
rego

się dąży, to bardzo wiele; jest bodźcem, zachęcającym do pracy i wytrwałości, to jeszcze więcej; w końcu — słowiem nagroda. Bodźcem tym — to miłość; nagrodą — sama Pani. — Pod pewnym względem muszę być wdzięczny nawet Pani i okolicznościom, wywołanym przez stosunek mój z Nią; temu bowiem będę winien, jeżeli mi się uda wyjść na szerszą niwę widownię działalności, jeżeli się wzbogacę środki, czynniki tej działalności. Wreszcie sam przedmiot mojej pracy jest bardzo wdzięczny i pożyteczny: poznać starożytność, poznać zwłaszcza literaturę klasyczną, to może mieć w życiu wielkie znaczenie i pod względem praktycznym jako fach, i pod teoretycznym, jako znakomite rozszerzenie widnokręgu wiedzy i wykształcenia.

Tak ja się na to zapatruję. Dziś zdaje mi się, że mi siły i zdolności na dopięcie tego celu wystarczą. Zapewne nieraz przyjdą ciężkie chwile zwątpienia, jakich nieraz w życiu już doświadczałem. Udawało mi się wychodzić z nich zwycięzko; i nadal tak będzie; ale Pani ma teraz obowiązek w takich chwilach dodawać mi otuchy, podtrzymywać upadającą energię. Obowiązek to łatwy, bo prawdopodobnie ja nie mam więc Pani o tym, a tylko myśląc o Niej, zaczerpnę nieraz nowych sił. Zresztą po co ja to piszę? Wiadomo przecie, że żadna praca, żadne usiłowania nie obchodzą się bez pewnej walki, nie są wolne od chwilowych

zmużenia. Zdaje mi się, że najenergiczniejsze, najdziel- niejsze natury ulegały takim samym prawom.

Cóż powiem o swoim życiu najpierw? Strasznie jest jednostajne. Zrana na lekcje, z lekcyj na obiad, stamtąd czasami na spacer i znowu do domu. Ponieważ wieczorami nie zawsze mogę czytać, więc, żeby nie tracić czasu, gromadzę w pamięci nie- słychane mnóstwo słów i przymiotników łacińskich z rozmaitemi rzędami, składniami i t. d. Praca ta pamięciowo-umysłowa odbywa się przy ciągłym chodzeniu po pokoju i jest więc korzystną i dla ciała. Przypomi- najesz mi dawne czasy, kiedy uczę się słów nieregu- larnych greckich, postanowiłem sobie koniecznie codzień 5 się nauczyć. Ponieważ w tym czasie przypadła mo- ja wycieczka wakacyjna do Rodziców, nie chcąc więc tracić czasu, wypisałem z gramatyki w słów szkolej na 2 dni mojej trwania podróży i kartki schowałem do kieszeni. W Siedlcach, (było to w 64 roku), robią rewizyję, znajdują nieszczęśliwą kartkę! Żandarm powia- da, że to są umówione z powstańcami znaki. Kazą mi odczytywać po kilka razy głośno biedne słowa ze wszystkiemi nieforemnemi perfektami i aorystami, podziwiają nieznane brzmienia i wszystko to utrwala ich w raz powziętym podejrzeniu. Ktoś im tam wreszcie zdobył wytłumaczyć, że to są słowa niewin- ne i puszczono mię po kilkugodzinnym areszcie.

Z pannami, które poznałem w Warszawie nie rozmawiałem prawie wcale, nie umiem więc o nich nic powiedzieć. Widziałem tylko, że jedna jest takim, ale bardzo zepsutym dzieckiem, [Hel. Rosen] druga – [F. Chyńska] skromną, miłą i bardzo sympatyczną panienką. Podziwiałem tylko ~~za-~~ zachowanie się ~~zdziwiły~~ Stasia przy niej, tak różniące się np. od mojego przy Pani. Ze Stasiem mówiliśmy więcej w Warszawie, niż w Lublinie i jestem pewny, że może być pomiędzy nami bardzo serdeczny stosunek, czego zresztą bardzo sobie życzę. Więc Pani tez zadowolona z mojej warszawskiej wizyty? Bardzo się z tego cieszę, bo już okupia cały ambaras, jaki miałem. Zresztą niech Pani nie sądzi, żeby to mię niecho zbyt drogo kosztować. Nie jestem przecie dzikim człowiekiem, a bawiło to mię nawet, jak te Panie i Panowie z ciekawością patrzyli, starając się dojrzeć, co też w tym młodzieńcu mogło zachwycić taką panienkę, jak p. Maryja. Musieli sobie dobrze nałamać głowy! Zresztą pokazało się, że z młodym p. Jaszowskim byliśmy razem w szk. g.

Dopisek Pani poszlę mojej siostrze. Brat mój bardzo Pani dziękuje za wzmiankę o nim i przesyła Paniom swój ukłon i uszanowanie. P. Dawid także pozdrawia Panią.

Dość już, reszta na później. Całuję najserdeczniej rączki Mamy, Pani dłonie ściskam.

Tytus

100

37

Lublin
1873 r.



[Pią]tek 17 II.) Po kilkudniowém niezdrowiu spowodowaném silnym bólem głowy i zębów, – wyjrzałam wczoraj na świat boży i udałam się wieczorkiem do pani Gostkowskiéj. Spędziłam tam bardzo przyjemnie godzin kilka i wróciłam do domu zadowolona nieżmiernie ze świeżo pozyskanego sąsiedztwa. Jakkolwiek sympatya moja dla p. Gostkowskiéj nie była czysto objektywną, zdaje mi się jednak że przy bliższém poznaniu stosunki nasze coraz przyjemniejszémi stawać się będą. Serdeczna ta kobiéta, umié prowadzić czuć przyjaźń (o czém przekonywam się słysząc jéj mówiącą o Pani)[x]. Miłe na mnie zrobił wrażenie dom ich. I samą Panią zastałam przy lekcyi w eleganckim i gustownym stroju, i przyjęła mię bardzo uprzejmie, wkrótce nadszedł mąż jéj. – Zrobiłyśmy duszą i dość to nam dobrze szło, i postanowiłyśmy jak najczęściéj uprawiać nasze muzyczne i nie muzyczne stosunki. O pół do 11téj odprowadził mnię p. Gostkowski do domu. —

Piszę Pani obszerniéj o niéj wszystko bo Pani jest niejako nicią wiążącą mnie z tym domem. li co Pani sprzyjają mają niezaprzeczone prawa do mojéj żywéj sympatyi; mimowolnie się to jakoś dzieje. — W tych dniach miałam niejednokrotnie chętkę do pisania, ale dobrze żem tego nie wprowadziła w czyn, bobym znów była wykroczyła przeciwko postanowieniu unikania wszystkiego coby Pani jakąś chwilkę niepokoju sprowadzić

mogło. Zresztą nic to nowego, lub zabrawszy się na serio.* — Smutno mi bywa bardzo, ale sta-ram się nie poddawać tęsknocie mogącej spowo-dować przygnębienie i bezczynność moralną. Spo-dziewam się że mój list Pana przyjdzie później niż w oznaczonym terminie. — Tymczasem wyna-gradzają mi przykrą rzeczywistość niebo snów, w których przez całe godziny widzę Pana, rozmawiam z nim i — cieszę się. Niedorzecznie o snach pisać, prawda? panie profesorze —

(Wieczorem.) Czytałam wspaniały opis pięknej Klorindy (z Tassa) ale przyznaję się że mnie raczej gniew niż zachwycenie natchnęła ta ko-bieta, wściekle mieczem i kopiją uzbrojona na nieznanego rycerza i wreszcie konająca, bo przebita jego mieczem i poznana dopiero w ostatniej chwili przez swego Tankreda. — Dziwnie jakoś odbijają te róże i lilije rozkwitającego jej lica, obok skrwawionej w tłumnym mieczem ręki. — W ogóle wojna ma dla mnie coś tak odrażającego że niemogę o niej myśleć, choć zdaje mi się że byłabym nie była tchórzem gdyby mi samej przyszło do boju wystąpić. — Nigdy się tak długo nad tem nie zastanawiałam, jak w czasie owej ostatniej, strasznej, Francusko-Niemieckiej rzezi. Doprawdy że przez długi czas nie mogłam ani na chwilę nosić się swobodną lub wesołą, tak mię dręczyła ta krwawa zmora. — Tyle tysięcy szczęść rozmaitych strzaskanych na zawsze; tyle marzeń, nadziei, pragnień szla-chetnych zerwanych i zdeptanych w jednem mgnieniu oka.

* Doprawdy że to nic nie było; tylko pewna rozmowa, w której żarliwy brałam udział, doprowadzona wreszcie do absurdum pr. jedną z przeciwników moich; potem własne, rozdrażnione myśli. —

x) Uwaga przez tem prz. brata w ostatnich latach życia mojej Matki spaniczy chorobliwe. 101

Nie powiem żebym śmierć uważała za największe nieszczęście, jakie może spotkać człowieka; przeciwnie uważam że jest tysiące innych, daleko okropniejszych nieszczęść:— zawód w tem co serce ukochało, strata drogiej osoby, a choćby nawet samo nie życie takie że się ono dźwiga mozolnie jako ciężar konieczny — wszystko to jest według mnie gorszem daleko od śmierci.— Ale śmierć dla ludzi pełnych nadziei, energii, uczucia to rzecz straszna.— To działanie jak gdyby przypadku, niezależne woli najrozumniejszej budowy, przecinające najświetniejsze życie, poniżające to co powinno być najdroższym uwielbieniem, ta nieubłagana, niewytłumaczona moc płynąca z tak piękną harmonią świata, niezależna od spokoju naszej własnej duszy, choć nas nie dotyka.— Dobrze a pięknie wyobrażeniem takiego stanu duszy jest początek Ressurectionis (Świat ten utworzon z łez i krwi i błota...)

"Mnie się jednak zawsze wydaje że nieszczęście straszniejszych nad te, które głębiej organizm ludzki, poniżają i umniejszają siły ducha;— te choroby długie, dotkliwe, wyniszczające w człowieku jakąś gorycz dla świata, te lata całe prostracji moralnej, co zdziecinnienie często w starszych napotkać się dające. x)

Dla tego też uwielbiam męczenników naszych chrześcijańskich, bo zwycięstwo ducha nad bólem ciała, które z nim tak ściśle związane, to rzecz piękna i wzniosła. Robię czasem doświadczenia miniaturowe w tej gałęzi, starając się przezwyciężyć

Ach Janiu! Janiu? Jak ja sobie wyobrażam — że Dobrze to kiedy, ale zapomniałem [illegible]
Dziś śniłeś mi się w przyjemny sposób [illegible]

ból zębów lub migrenę. – Najmniejsze bohaterstwo: Ale ja się tak rozgadałam o: cierpieniach, nieszczęściach, bohaterstwach, ofiarach i morałach (i to znów dziełami literackimi) że czuję obowiązek przeniesienia się natychmiast na inne pole i dla równowagi, nim się udam do zaczarowanych państw Morfeusza, – muszę Ci napisać o naszym „kinderbalu". Znów kiedy pni Zagórska zainwitowała nas na urodziny tego rodzaju. – Przychodzimy z Kaindlową obie i kilku panów gra w karty, jakaś pani spacerują i patrzą, w kącie gromadka nastoletnich panienek, jedna dorosła, jedna idyotka; z przeciwnej strony gromada młodzieży, tj. uczniów mniej więcej. – Ogólne jakieś rozprzężenie; gospodyni zmartwiona tem niepowodzeniem. Wszystkie się znudziły na mudy – Co tu robić? – Zasiadam do rozstrojonego fortepianu i wygrywam z impetem galopy i polki, z początku tańczą, potem ustają bo przybyły dwie panienki w pół-żałobie. – Ucieczka więc do gier towarzyskich. – Zobaczywszy raz dobre co się święci, postanowiłam rozwinąć energiję swą w tym względzie i wiesz Ci, że przez kilka godzin z takiem (nie nienowodzą) zapałem: chowałam rubla, ... w koło i wężyka, organizowałam portrety, że w końcu szczęśliwsza od wielu znakomitych ... szkołam ... i zrumienie wygrażoną wdzięcznością młodzieżowej publiczności i przyjęłam odetchnąć przez kilka minut w towarzystwie pań starszych, które, jak się dowiedziałam później, usiłowały rozstrzygnąć kwestyą czy ja się tak szczerze bawię, czy też się poświęcam? Zdaje się że ani jedno z pewnością, ani też drugie nie miało miejsca. –

Jaka szkoda że nie umiem pisać mniej, mniejbym tu zmarnowała papieru, a że tem oczy Twoje nie byłyby narażone na tak ciężką próbę. Takie wystawiłam Ci świadectwo mi generis.

37 c.d.



20 Stycz: Poniedz.) Ulubiony mój dzień w tygodniu, mianowicie sobota upłynęła przyjemnie, Mama bowiem była zdrowsza i spokojna. — Nie wychodziłam nigdzie bo nie mogłam z powodu bolącego palca, wieczorkiem więc zaczęłyśmy gawędzić i to tak miło że myśl oczarowana najlepiej wprowadziła usposobienie. — Czytałyśmy potem, wreszcie Mama się położyła a ja dla rozrywki zabrałam się do "Pamiętników Nieznajomego" Kras: — Zamiast liter "jednak", przesuwały mi się przed oczyma rozmaite miłe obrazki, jak np: — widziałam gdzieś domek — pokój — salonik jasny i wesoły; w oknach białe bardzo firanki; kanapa i krzesła z ciemném obiciem, obrobione ale miękkie i estetycznéj formy; stół owalny a na nim kilka dobrych książek, pism peryod. i albumy i rysunki. — Z boku fortepian, a nad nim Moniuszko i Chopin. Naprzeciw, przy jedném oknie żardinierka z zielonością i kwitnącą różyczką, przy drugiém maleńkie akwaryum z rybkami. W rogu kozetka, a nad nią na ścianie Mickiewicz, Kras. Słow, Schiller Goethe itd. Na stoliczku za kozetką ulubione ich utwory, a na kozetce ... siedzi dwoje ludzi szczęśliwych bardzo. — Kobieta — bo jedno z nich dla symetryi samej musi być kobietą — widocznie gospodyni domu, obok niej bowiem leżą kłębuszki na stalowém kółku, — ma w ręku robotę, ale w téj chwili i robota i rzec

spuszczone na kolana, oczy zaś utkwione w
twarzy siedzącego obok niéj męża. — On zaś
dopełnia własnemi wyrazami przeczytany dopiero
ustęp z książki, a mówi silnie i z zapałem
bo czuje że ona duszą całą dzieli myśl jego
i każde jego szlachetne słowo gorące w
jéj sercu odbicie znajduje. — I promyk
zachodzącego słońca wpadał przez błękitną firankę
obraz .... pokrzyżowałam na niéj obrazek, i
usnęłam z tym widokiem przed oczami. —
Boję się i cieszę niemi podobnemi marzeniami
ale może to i gorzéj bo potem jeszcze trudniéj
wrócić do rzeczywistości. — Czuję że nie mam
prawa narzekać na to co jest, wiem że to
rzecz naturalna i potrzebna, i zbawienna
że Mama dobra dla mnie, — a jednak nie
podobna obronić się ciężkiéj niemocy bardzo tęsknéj
Środa 22 kt: 1sza po północy). Takie dziś światowe
życie prowadzę że po rozmaitych wizytach oddawa-
nych i odbieranych, dopiéro przed chwilą zosta-
łam się sama i korzystając z uśpienia
Mamy wzięłam pióro. — Ale bo mi dziś
dobrze i miło na świecie — odebrałam list
Pana. — Wmawiałam sobie że dziś on przyjść
nie może; po południu wybrałam się za
pierwszą od dawna na przechadzkę i spotkałam
pewną panią która mi wiele sympatyi okazu-
je chociaż u siebie nie bywamy. — Zaczęłyśmy
iść i rozmawiać, w tém posłyszałam zbliża się
na moje pytanie wyjmuje list za znaczkiem

mi dobrze adresem. — Niespodzianie mi to zaskoczyło i ... o jakbyż też Pan zastosował ów ulubiony ustęp ze Trwajcowej — dość że moja towarzyszka stosownie zapytała: Jakie to Pani „odbiera" może listy że ją tak cieszą czy też smucą?" Zmieszana upewniłam ją że mam w oddaleniu tyle drogich mi osób — brata, przyjaciółkę itd — obiecujmy się uśmiechały niekontrolowanie, wreszcie roześmiałam się i ja — tylko niech się Pan nie gorszy — wstąpiłam do Sgo Ducha, gdzie po krótkiej lecz serdecznej modlitwie — odczytywałam wyrazy ręką Pana kreślone. — Mój Boże, choć ja wiem że Pan tak myśleć musi, odczytuję jednak i gotowałam odczytywać po sto razy to wszystko i tak się czuję szczęśliwą. — Dobranoc: Mama się obudziła: pisać zresztą ja nawiedzę — —

23 St. Więc Pan musiałby pracować nad literaturą klasyczną. — Otóż, zdaje mi się że mógłbyś(?) z początku urządzić się bardzo skromniutko, mieć tylko przychodzącą sługę, itp. — poprzestając na, jakiej lekcyi prywatnej zabierającej Panu godzinę lub dwie na dzień, a tymczasem Panby czytał swoich Tacytów czy Herodotów, czy już nie wiem jakich dziejopisów albo poetów Romy i Hellady. — Nie jest to wcale owe oszczędne urządzenie się bo nawet Mama słynna z praktyczności mówiła że mnie intrygujące(?) że przy dobrych chęciach da się to łatwo usku-

Bardzo się cieszę że się Panowie ze Stasiem odłożyli; lepiej to mieli z Julcią bez wątpienia. — Panie nasze ciągle w Warszawie; wybornie się bawią. —

teraz czy w Krakowie, czy we Lwowie, czy
gdzie zresztą, Panu byłoby stosowniej ustalić
poraty swoje.. – Mnie możeby się udało
znaleźć trochę lekcyj choćiażby takich jak
tutaj – byłby za nie obiad (i parę kokardek).
Niech tylko Pan nie sądzi żebym ja
lekkomyślnie na to się zapatrywała; prze-
ciwnie pełna jestem energii i dobrej nadziei
na przyszłość.. – Tęższe są dla nas czasy
i każdy utrzymuje że przyszłe zimowe
prace w naszej głowie (monopol Pana)
niepodobna nie wywalczyć sobie w życiu
stanowiska. – Tymczasem już Bogu dzięki
pół miesiąca do 1. Maja upłynęło; gdyby
jeszcze można cokolwiek potrząść klepsydrą
tego nieubłaganego „Kronos"a, jak go Pan
zapewne nazywa.. – Ślicznie dziś słońce
świeci. Czy też i u Pana to samo? –
Mama biedna cierpi często na głowę ale w
łóżku nie leży; Zygmunt pisał niedawno.
Taki stęskniony, niespokojny, wzburzony
że niepodobna mu było odezwać się osobno
do Pana; prosiła tylko serdecznie bardzo pozdro-
wienie do których teraz Mama swoje łączy.
W połowie 2giej Stycznia miał być podobno
w Warszawie Spasowicz; prosiłam Julci żeby
upewniwszy się o tem dała wiedzieć Panu. –
Kończę już tę prawdziwą bazgraninę, ale
Kompletnie zażenowany, tak brzydko piszę, upewniam kochany
Pana – Dowidzenia!

M.

Może Pan co o Dąbrowskim p. Zagórskiej doniesie może. P. Dawida przedstawiamy.
Aleksandrowostwo Panu ślicznie ukłonić się. Więc Felunia podobała się Panu? –

21. 38 Łomża 27 Stycznia 73. 104

TS

List ten może przyjdzie w wigilię Pani Imienin. Przesyłam więc moje powinszowanie. Życzeń wyrażać nie będę, bo dobieranie słów na to, co się czuje tak głęboko, jest rzeczą niepodzielną. W miłości człowiek zresztą staje się takim gorsząc! Dziś zdrowie, szczęście, spokój, dobry humor nawet pani, się własnym moim zdrowiem, szczęściem, spokojem, dobrym humorem. Komuż więc składałbym te życzenia, gdybym powtarzał znane te ogólniki? A gdybym je nawet pominął, to którež życzenie Pani nie jest moim? Oto, niech będzie chwała na wysokościach, jest jedno, czego oboje dziś w równej mierze pragniemy! Wszakże mam prawo tak apodyktycznie się wyrażać? To w równej mierze wymierzone jest według skali własnych moich pragnień. Ach, Panno Maryjo, jeżeli się ja nie mylę, jeżeli te pragnienia równie potężne są w Pani, jak we mnie, to my możemy wiele przełamać, zmóc, wywalczyć! A przeciež dwa te ostatnie zdania warunkowe, są tylko w tym razie pewną figurą retoryczną! — Otóż widzi Pani, jak to się czasami pisze wcale piękne powinszowania tak sobie ex prompte, bez przygotowania. Nieprawdaż?

Tak, ale jakichże to trzeba warunków na to! Ileż organicznych przyczyn musi poprzedzić, by ~~mógł~~ człowiek mógł komu tak dobrze usłużyć jak...... i spojrzeć jak....... Trzeba pani wiedzieć, że mam panią zawsze przed sobą; portret pani oprawiony w ramki stoi na stole, przy którym pracuję, obok mej dziewczynki. Rzadkim, odwiedzającym mię gościom, którzy zwykle bardzo ciekawie mu się przyglądają, powiadam, że to moja siostra, lub znajoma, dodaję zwykle, jak się panom podoba, możecie to uważać. Portret ten dodaje mi otuchy w pracy, ochoty, energii; czasami, ba, i bardzo często, nasuwa mi to i owo, co wcale dalekie jest od Cycerona, Forum i Jowisza Kapitolijskiego. Wprawdzie czytuję czasami i ody Horacyjusza, z pomiędzy których nie jedna mogła by się ubiegać o lepsze z piosenką Heinego. Wkrótce ~~nawet~~ będę czytał Owidyjusza; kto wie nawet, czy nie zacznę od znanej zapewne pani ze słyszenia „Ars amandi", chociaż, przyznaję się, nie wiem, czyby mi to na wiele się przydało, czy wiele bym się ~~nowego~~ dowiedział od owego, najsympatyczniejszego znawcy ze wszystkich Rzymian, wieszcza. — Drugi portret pani mam schowany; czasami ukradkiem na niego patrzę. Nie pokazałbym go nikomu, bo podzielam ogólne o nim zdanie, ale sądzę, że *sam* mam *prawo* nań się patrzeć; *dla mnie* pani może być *taką*. To też wielką mi

przyjemność sprawia: jest tam uśmiech, który do mnie chciałbym, żeby był jak najczęściej zwrócony, ale tylko do mnie... Niechże się pani nie przeraża tym, może zawczesnym, rozszerzeniem pewnych nadetatowych pretensyj; nic w tym niema strasznego. — Niechże pani nie spodziewa systematycznej odpowiedzi na pojedyncze punkta listu swego. Gdzie tam! (wyrażenie, które, mówiąc nawiasem, często używane przez panią, utkwiło mi z właściwą intonacyją w pamięci i uchu i bardzo mi panią przypomina) — Gdzie tam! tego — piszę, co mi na myśl przyjdzie. Gdybym chciał o rzeczach bardzo poważnych pisać, mógłbym bardzo dużo papieru zabazgrać. Otóż np. mógłbym całą rozprawę napisać o tym, co to jest miłość, poświęcenie i czy, ze stanowiska bezwzględnej idei, można ~~nazy-~~ mieć za poświęcającego się człowieka, znajdującego się w takiem np. położeniu, jak moje obecne. To by zmusiło mnie poruszyć kilka kwestyj bardzo przykrych. O wszystkiem tym wolę nie pisać, choć wiem, że jeżeli pani miewa jakie niepokoje, do których się może przyczyniają i ludzkie gawędy, to pisanie to moje mogłoby ją uspokoić. Niechże pani i tak będzie spokojną! Niech żadna troska nie spędza uśmiechu z pięknego Jej lica i nie gasi blasku jasnych Jej oczu! Niech już te troski, póki co, będą moim tylko udziałem. Przyjdzie pora i na panią; oby przy-

szła

jak najpóźniej! Dziś jeszcze nie czas. Jak się, da
Bóg, znowu zobaczymy, to może pani o tym wszy-
stkim opowiem; mówię może, bo ja przy pani
o wszystkiem złem zwykle zapominałem. Dziś tylko
powiem, że bywają chwile, w których bym zamknął
oczy i uszy na otaczające mnie rzeczywistości i
żyłbym tylko myślą o pani, obrazem pani będące-
go mi przed oczyma duszy, myśli. Wówczas
jesteś pani dla mnie... wszystkiem, tem jest,
nie waham się to powiedzieć. To przesada, uniesie-
nie, egzaltacja! Być może, ale w to uniesienie
wprawia mnie ogromna różnica pomiędzy panią i
tym, co mnie oburza, gniewa, do wściekłości do-
prowadza. Zapewne że światła przy cieniach wy-
stępują! Ale czyż w arcydziełach wielkich (malarstwa) mistrzów, effek-
ta, wywoływane tym sposobem, nie są zupełnie natu-
ralne, a więc prawdziwe! Co ja w pani kocham?
Wszystko, ale może najwięcej serce, duszę, rozum, szla-
chetność, uczucie, poezję – a tego wszystkiego na
świecie tak mało! Albo zamiast tego wszystkiego
– ~~ach~~ zamilczę lepiej – Ach, panno Maryjo, zostań
tylko zawsze taką, jaką dziś jesteś, a będę bardzo
szczęśliwy. Ale, w jakiejże to znacznej części zależy
od wszystkich zewnętrznych, od okoliczności życia –
Fiat voluntas tua!

Bardzo przyjemnie mi to, żeście się Panie
z p. Gostkowską zbliżyły. Jestem pewny, że stosu-
nek ten Pani i przyjemności, jakiej Jej spra-
wia tej zupełnie tego samego rodzaju, jak i moje
czyli mówiąc inaczej, że sympatyczna ta bardzo ko-
bieta tym samym pociąga Panią, czym i mnie
pociągała. Wyobrażam sobie nieraz, jak Panie u sie-
bie bywacie, grywacie, co robicie, o czym mówicie,
i tak jakoś miłego uczucia wtedy doświadczam.
O zgrozo, ile w tym jest egoizmu! Zresztą ta ko-
bieta ma dużo w sobie estetycznych pierwiastków;
minionej zimy imponowała mi bardzo tym w przesz-
łym roku, że po kilka godzin z przyjemnością
siadywała ze mną przy fortepianie i to przy
Beethovenie, pomimo to ~~że my~~ oboje, a zwłaszcza
ja, niegodziwie czasamiśmy grali. Proszę Jej ład-
nie się pokłonić.

To znowu smutne mi bardzo, że Mama
na głowę cierpi. Ach, gdybyś Pani widziała,
jak jej życzę zdrowia. Powinna być zdro-
wą i dla siebie samej i dla Pani, i dla Zy-
gmusia i .... dla mnie.

Obrazek, który mi Pani skreśliła w ostatnim
moim liście był taki cudny — ale coto za epi-
tet! Jak mi się piękności jego przedstawia, o tym
Pani mogłabyś się dowiedzieć, gdybyś mię widziała

wówczas, gdym ten ustęp listu pani odczytywał sam jeden w pokoju. Wszystko tam, jest tak, jak jakbym chciał żeby było. Wszystko! Zkąd pani wie, że tak, być powinno? Wszak żeśmy nigdy ze sobą o tym nie mówili. To dobry znak. Jakby to ślicznie było, gdybyśmy, nigdy nie pytając siebie, ani mówiąc sobie o tym, zawsze się sobie podobali i byli ze siebie zadowoleni!

Wypada mi także coś odpowiedzieć na praktyczne projekta pani. Rzeczywiście, mówiąc ściśle, jest to kwestyja, w której trzeba by usunąć na bok wszystkie marzenia i rozsądnie spojrzeć na rzeczy. Nie wiem, czy w tej chwili to tym potrafił uczynić. O tym wszystkiem ja myślę i długo myślę i rozważam. Że mi się projekt pani podoba o tym niema co mówić, ale inna rzecz, czy dałoby się wykonać. Nie mówię ani tak, ani nie. Zobaczymy, jest jeszcze czas. Może pragnienia serdeczne dadzą się pogodzić z wymaganiami rozsądku. Tymczasem, jeszcze raz, proszę być spokojną! Odpowiedź od Dygasińskiego odczytałem, bardzo serdeczna i przyjacielska. Gdyby mi pani myśli potrzebujące komentarzy, przy-

Stałbym list ten. Wywiozę go sam. Protekcyja tam wszystko znaczy. Frak magnata lub sukienka Jezuity jeśli cię osłoni, zbawiony będziesz. Ślicznie mówi mój kolega. O tym wszystkim będziemy dużo mówić, pisać nie ma co.

A propos, czy Pani miewa częste wiadomości od p. Maryi Rogulskiej? 2x) Czy nie uznała by Pani za właściwą rzecz w liście do niej oświadczyć jej mój piękny ukłon i dodać że żywię dla niej wielką bardzo sympatyję? Jeżeli ta sympatyja nie jest wolną od ~~pew~~ pewnych cech egoizmu, to rzecz do przebaczenia; i wszakże jesteście Panie w przyjaźni. Zresztą, jeżeli mam prawdę powiedzieć, to ja tam wcale w żadne sympatyje bezinteresowne nie wierzę.

I jeszcze jedno a propos. Dla czego to zbliżenie się ze Stasiem ma być lepsze aniżeli z p. Julją. Właśnie że przeciwnie! Byliśmy z nią ~~x~~ (i jesteśmy) w bardzo dobrym porozumieniu; wywierała nawet w Warszawie na mnie pewien wpływ, i zostaliśmy tej w przedziwnej harmonii. Cha, cha, cha.....

x) później Ignacowa Radlińska, najbliższa przyjaciółka M.K. od dziecieństwa

Wszystko inne trzeba odłożyć na później bo byłam też na początku jesieni. Dużo by było jeszcze do napisania. Całuję ręce Mamy i Pani

Artur

P. Dawid ukłony przesyła.

O d p i s. 38a 108

Panno Maryjo!

Przepraszam za skromność upominku. Uczucie z jakimbym mógł Pani w dniu dzisiejszym cóś ofiarować, nie dałoby się wymierzyć z e w n ę t r z n ą wartością żadnej rzeczy. Gdy zaś dotąd w rzeczach piękna, tak jak i w każdym innym względzie, upodobania nasze, gusta i sądy zawsze się ze sobą zgadzały, sądziłem przeto, że i w tym razie, ofiarując Pani utwór, który sam przywykłem niezmiernie wysoko cenić i kochać, jako jeden z najpiękniejszych zabytków naszej ojczystej mowy, sprawię Jej tym przyjemność, i że to posłuży za dowód, jakiemi środkami zdolny jestem starać się Jej podobać i wyrażać swoje ku Niej uczucia.

Niech kwiaty prawdziwej poezyi, wypielęgnowane pod wpływem słonecznych promieni wielkiej miłości dla kraju i narodu, nigdy dla Pani nie więdną śród powszednich cierni i głogów, i niech zawsze będą świeże i wonne, jak ten oto utwór, który dziś, po trzystu latach, dla serc polskich taki sam ma urok, jak wówczas, kiedy go po raz pierwszy w świat puścił wieszcz, co pierwszy

... wdarł się na skałę pięknej Kallijopy,
Gdzie dotychmiast nie było znaku polskiej stopy.

Tytus Świderski

Łomża, 24 Stycznia
1873 roku.

1.

109

18 73 r.
Lublin

39

Niedziela 26 St.: Tyle razy czytam i odczytuję list Pana, cieszę się nim i nieraz dumna się czuję z wyrazów jakie Pan kreśli. — Chciałabym by moje odezwy zawsze Panu przyjemność sprawiały a jednak może się niszczej zdarzyć bo bywam w usposobieniu niespokojnem, które się musi odzwierciedlać w piśmiennej nawet gawędce. — Jeżeli kiedy to teraz pragnęłabym silniej niż zawsze udoskonalać się, wyrabiać i kształcić i przy tej gorącej chęci nieraz mię opanowuję rozdrażnienie lub przygnębienie spowodowane widokiem rozmaitych moich niedostatków. Wydaje mi się że tak mało umiem, że napróżno pracuję itp.; ze szczególnych wypadków z kolei na ogólne nie wesołe rozpamiętywania i dręczę się rozmaitemi myślami. — W wielu rzeczach pragnęłabym sprostowania i kierunku od Pana; niemniej dobrze rozwikłać i uporządkować pojęć niektórych i sądów o przedmiotach napotykanych w życiu lub książce, — ale to odkładam na chwile w których będziemy razem. — Jakto marzeń moich łączy się z tą przyszłością! — Gdybym była pewną że się Pan zemnie śmiać nie będzie, wspomniałabym jeszcze o jednej troce

mojéj: oto czasem żałuję że nie dostaw[...]
w udziale wszelkiéj piękności, nie jest[...]
już od razu czy ospowatą, czy wreszc[ie]
stanowczo brzydką; gdybym się zmien[...]
toby już Pani nie sprawiała przybr[...]
a tak, kto wie co będzie? — Tobie mi bo[...]
się myślami to już dzieciństwo a[...]
próżności, powie Pani; — przyznaję się
do tego. — Bywam czasem nierozsądną
Chciałabym rzeczywiście wyrobić w sob[ie]
większą jednostajność usposobienia, al[e]
jeszcze zbyt żywo igrają mi w duszy
wrażenia, uczucia i myśli żebym mog[ła]
spokojnie i systematycznie patrzeć na
życie. — Nie umiem zadawalniać się
stroną poważną, surową; boli mnie dotk[liwie]
to co postrzegam ciągle na świecie, a te[n]
gmatwający się pasmo wydarzeń, wal[k]
i przewrotów ludzkości, przed wrogą mi[...]
szczęścia osobistego. To nie może być grzech
bo szczęście, według mnie, dalekiem jest o[d]
egoizmu; ono napełnia serce błogiém, pięk[nem]
uczuciem, które czyni je silniejszém, ognist[szém]
zdolniejszém do ukochania ludzi i Boga: — Ktoś [...]
że szczęście czyni nas samolubami, to fałsz!
Mnie się zdaje że kiedyśmy sami bardzo szczę-
śliwi, to tem żywiéj czujemy litość nad cierpią-
=cymi
1/

1/.

tem gorzej ułożyć im pragniemy. – Doświadczywszy wielkiego szczęścia, potem łatwiej znosić niejedno złe na świecie. Cierpienie zahartowuje, to pewna, ale tylko wtedy gdy spadnie na duszę już silną moralnie, inaczej złamie ją lub skrzywi. Wybrani tylko, anielskie istoty mogą żyć cierpieniem samem. – Człowiekowi trzeba koniecznie szczęścia, prawda Pani? – Mówiąc o szczęściu: – właśnie odbieram list pełen serdecznych życzeń od krewnych naszych,x) o których Pani wspominałam; posełam go*, może sprawi Pani przyjemność. – Córka ich ze wszech miar godna szacunku i przywiązania, przytem gra pięknie i układa na fortepian, o niej właśnie mówiłam Pani w czasie Świąt.

(Z tamtych wieczorów) Przecież znalazły się wrażenia ze świata zewnętrznego i niemi chciałabym się z Panem podzielić. – Są one przeważnie estetycznej a mianowicie muzycznej treści. W niedzielę miałam po południu schadzkę z pewną dobrze bardzo grającą panienką i takeśmy korzystały wzajemnie ze swego towarzystwa że przez 3½ godzin nie wstałyśmy od fortepianu. – Używałyśmy klasycznych rozkoszy wykonywając utwory Mozarta i Beethovena. W symfoniach go-

x) Justynjan Kuciński („Konarszczyk”) i żona, Łucja z Millerów

* Niech Pan nie bierze tego za grzecznościowe komplementa [illegible]
o sobie kilka serdecznych i przyjemnych [illegible]

grałam partyę Pana i żywo sobie przy-
=pominałam nasze zeszłoroczne muzykalne
czwartki. – Obok tego admirowałam i pię-
kność nieśmiertelnego mistrza, który
dziwną potęgą i powagą tonu przemawia
do duszy. – Wie Pan, ja muszę koniecznie
zrobić postęp w muzyce, postanowiłam
to sobie solidnie i będę pracowała z całą
energiją potrzebną do tego. – Dziś właś
wygrywałam przez parę godzin pracowi
rozmaite trudne ustępy z Chopina i Sch
aż mi gorący rumieniec na twarz wystą-
pił, wypróbując z prawą ręką wykonywa-
-ną awanturnicze passage. – W ogóle je
dziś w przyjemnie gorączkowem usposo-
bieniu, rozbudzana wczorajszym wieczora
Rosburcy, bo to był wieczór. Zebraliśmy
się u pp. Gross, z Mamą nawet, bo ku wie
mojej radości dała się namówić na tę wy-
prawę. Było coś około 30stu osób; a więk-
szą część czasu zapełniona muzyką i poezyą.
Zaczęło się od symfonii Mozarta wykonan
na 4 ręce (pr. dwie panny Maryę, z którą
jedną ja byłam) potem – naprzemian
ślicznie śpiewy p. Jaszowskiej, muzyka
fortepianowa (znów na 4 ręce), duet z Nor
Scherzo Kleczyńskiego odśpiewane przez m
amatorkę, i Dwie piosnki małej Jadwi
i znów śliczny Valse (Valsons, valsons toujours –
którym nas p. Jaszowska zachwyciła; wre
wyborną deklamacyę z Pola x i Fredry x wyp

x Dorosz, Zemsta. Że nam grano, wspomniałabym coś o Schubercie Pani: ale wstrzymałam się ze ich nie mówić, bom chciała zachować moje z nich ostatnie wrażenie. –

-widziana przez p. Warchockiego Sybiraka.
Zachwycając się i śmiejąc naprzemian, opa-
trzyliśmy się że dochodzi 2ga po północy
i po skrzypiącym śniegu rozeszliśmy się
do domów każdy w swoją stronę. —
Widzi że ja jestem w lepszem jakiemś
usposobieniu, bo nawet w tych, którzy
mię i mniej nudzili, odkrywam teraz rozmaite
przymioty. — W czwartek nawet, w przerwach
pomiędzy nieszczerymi zachwytami czułam
w sobie różne dowcipne iskierki, któremi dzie-
liłam się z sąsiadką (owa właśnie dobre grają-
cą, poczciwą dziewczyną). — Z tem wszystkiem
nie wyobrazi Pan sobie może o ile w takich
chwilach jest mi tęskniej jeszcze niż zazwy-
czaj. Kiedy przechodzę od zajęcia do zajęcia
lub się ~~z~~ bawię obojętną mniej więcej rozmową
to lepiej, bo wola panuje nad smutkiem.
Otóż dziś dorzecznie od Szujskiego do Szajno-
chy; od lekcyi mojej do Arlekinam prze-
chodziłam, smutno i smutno było.. —
W tej chwili mam przed sobą bukiecik
z różowych i białych stokrotek, miły do-
wód pamięci mojej uczennicy, która do-
prawdy coraz mi więcej sprawia pociechy,
bo widzę jak się jej umysł z uśpienia
budzić zaczyna. Mozolne to zadowolenie wy-
nagradza mi wiele trudów przebytych i cier-
piących mię z nią. — Jak ja bardzo lubię
kwiatki! Każdy z nich tak dla mnie śliczny
że się nań napatrzyć nie mogę i nawet wszko-

krótce czuję fiołki, wiosenny zapach. — Jakiś myśliciel mówiąc o kojarzeniu się wyobrażeń wyrzekł że nieraz jeden znany dźwięk, ulotna woń kwiatu obudza w nas cały szereg wspomnień i obrazów. — Tego często doświadczam i nieraz dzięki jednemu fijołkowi setki mil przebiegam w mgnieniu oka. Owszem to niech się Pan nie obawia — abym zbytecznie odlatywała od prawdziwej drogi życia. Na uspokojenie mogę Panu powiedzieć żem w niedzielę z wielkim zapałem przyrządzała kluseczki na obiad starałam się kształcić w kulinarnym talencie, a przynajmniej elementarne zasady tej sztuki przyswoić sobie do pewnego stopnia. Jeszcze ważna wiadomość: Mama ciągle robi zawikłany pasyans, który wtedy tylko niechybnie wychodzi gdy ma odpowiedzieć na zapytanie czy nam będzie dobrze na świecie, kiedyś. —

Nie spodziewałam się żebym była zdolną pisać takie folijały o uczuciu; Pan się pewno nie domyślał również zdolności czytania tego wszystkiego. — Dziś przyznajmy jako „circonstances atténuantes" mogę przytoczyć że już nie maczkiem bazgrzę, powinny mi być wdzięczne oczy Pana. —

Nie, doprawdy postaram się być rozsądniejszą nadal. Jeżeli odczytam jaki ustęp z gawędy mojej, przerażona nieraz jestem chaosem w niej panującym. I Pan musi tego wrażenia doznawać

„Nie wie" Pan czemu ja się więcej cieszę przyjaźnią ze Stasiem niż z Julcią — a kolor żółty? I ja go przecież czasami noszę.

Czwartek wieczór) Gdyby to Pan mógł widzieć jak ja te trzy dni pracowicie i rozsądnie przepędzam: czytam, piszę, maluję, gram, bez przerwy i nawet na spacer nie chodzę. — Między innemi rzeczami przeczytałam właśnie wyborne dziełko Dixona: o Szwajcaryi, obznajamiające dokładnie z urządzeniem tego pięknego kraju, z ustawami, obyczajami i charakterem jego mieszkańców. Przekład polski dobry, rzecz przystępnie a doskonale opracowana. Robiłam trochę notatek z tego. Gram z zapałem; nie wiem czy to przyniesie jakie korzyści w nagrodę. — Chciałabym też widzieć co Pan w tej chwili porabia i o czem, czy o kim Pan myśli? — Oj! widzę że zapewne o Morfeuszu, do którego i mnie wypada się udać — Dowidzenia! —

Piątek wieczór. Dziś rano przyszedł list Pana, prawie niespodziewany: dziękuję zań serdecznie, za życzenia i za wszystko co w nim się zawiera. Więc się Panu mój obrazek podoba? — Bardzo mię to cieszy; maluję sobie wiele jeszcze podobnych i piękniejszych, najczęściej wtedy gdy udaję że śpię (udaję sama przed sobą) bo inaczej boję się puszczać wodze marzeniom. Przed chwilą wróciłam od p. Gostkowskiej, z którą najprzyjemniej kilka godzin spędziłam. Tym razem głowa mię bolała, więc nie grałyśmy

P. Lasockiemu ukłony —

Dobre czas upływał niespostrzeżenie wśród żywej a serdecznej gawędki. — Prawdziwą mamy sympatyę dla tej kobiety i coraz milszy który nas będzie stosunek. Z dziećmi w najlepszej żyjemy przyjaźni, zwłaszcza Tadzinio obejmuje mi szyję małemi rączkami swemi i tuli się pieszczotliwie. — W. Józefowscy czekają listu od Pana. A teraz Owidiusza przystanowmy, pióro mojej zamilknąć wypraszam. Na krótkości jej narzekać Pan nie może. — Dla Mamy tylko zostawiam kawałeczek miejsca, zresztą idę za radą przyjaciela Pana mianowicie Owidyusza który mówi:

„...Nie lubię gdy się próżna lśni kartka srebrno
Niech się drobnym porządkiem wiersz za wierszem ściele
Niech na brzegu dopiero wstrzymuje się oko!" —

Widzi Pan jakie to ja piękne nauki z Owidiusza czerpię, czy też Pan w nim co lepszego wynajdzie? —

M...

Serdeczne, macierzyńskie, bo w sercu mojem Pan już zajmuje miejsce obok dzieci moich, przesyłam Panu kochanemu pozdrowienie. Teraz już nie tylko Marynia ale i ja z niecierpliwością oczekuję listu z Lwowa, który nam przyniesie pożądane o Panu wiadomości. Szczegóły o naszem życiu, spokojnem zupełnie, zresztą umieszcza wszystkie w swoich listach, mnie tylko zostaje przesłać Panu raz jeszcze wyrazy pamięci serdecznej i zapewnienie o prawdziwym szacunku, jakiem Pan we mnie obudzić potrafił.

Julia Łuczkiewiczowa —

22 40 2-go Lutego 73 r. 113

Cały dzisiejszy dzień poświęcony jest wy-
łącznie Pani. Już z samego rana czułem się jakoś
bardzo swobodnym na duchu i w miłym usposobieniu.
Zaraz, wstawszy, myśleliśmy o powinszowaniu, a wy-
prawiwszy je, przepędziłem dobre półgodziny nad bardzo
przyjemnym zajęciem. Tylko uprzedzam z góry, niech
się Pani nie śmieje. Oto, usiadłem sobie w kąciku
i miałem przed sobą, w ręku, rozłożoną książkę,
a na kartkach książki ..... obie Pani fotogra-
fije. Cóż w tym dziwnego! Najprzód, podobają mi się
Pani, a lubię patrzeć na to, co mi się podoba.
To już chyba najobjektywniejsza wymówka, a mógł-
bym znaleźć mnóstwo innych, usprawiedliwiających mię.
Ale po co to, Pani mię zrozumie. odczuje. O
nie wątpię o tym! Następnie wybrałem się do Kościoła.
Trafiłem u Kapucynów na koniec kazania; bardzo
pięknie przemawiał jakiś sędziwy pater do mło-
dzieży szkolnej i ich przewodników, nauczycieli; potym
rozpoczęła się msza. Przesłuchałem całej mszy w
głębokim skupieniu ducha, co więcej modliłem się szcze-
rze, bardzo szczerze, jak mi się dawno nie zdarzało
modlić. Modliłem się o wszystkich i wszystko, co memu
sercu

Najdroższe, modlitewniki o szczęściu Twojem, Panno Moja,
a w tym jednym wyrazie ileż się mieści!
I było mi lekko, miło, słodko, czułem
się niemal szczęśliwy! Znowu Pani trochę moje wspo-
mnie religijne, wierz, że jestem pod tym względem nie-
szczęśliwym dzieckiem 19-go Wieku. Cudowna tkanka
wiary oplatająca niegdyś dzieciństwo, sądzącą się do
marzeń x duszę, stargana, porwana! Trucizna zwątpie-
nia przeszczepiła się i w moje serce! A przecież, gdy mi
się zdarzy modlić czasami, modlę się szczerze, bez chlu-
by, nie gwałcę słowa, bez wprost za pozorem
zewnętrznym. Może to kto nazwie niekonsekwencją,
nielogicznością, resztkami dawnego zwyczaju, dość
że tak jest. Zresztą, nigdy się nie przyznałem i nie
stoję na bezwzględną w rzeczach wiary negacji.
Wróciwszy z kościoła, zabrałem się do odczytywania
Pani listów, wszystkich od początku — bardzo,
bardzo przyjemne zajęcie! Takie piękne listy,
tyle w nich wykształcenia, rozumu, szlachetności,
poezji, uczucia, przedewszystkiem uczucia! Czasami
trochę przesady. Jestem niemi zachwycony. Mój
Boże, jakie to szczęście wielkie dla mnie, że ta,
co te listy pisze jest moją — moją narzeczoną!!!

Narzeczony! Pani nie wie, jak ja się czasami
pieszczę tym wyrazem, i przyciem do niego przywią-
załem! — Po obiedzie posiedziałem trochę pograć
na grabo mi się jakoś, wolałbym czytać listy.
Wieczorem kapitan butelkę araku i zakąskę do her-
baty. Z panem Bogiem mieszkam i ...... Po her-
bacie wyprawiłem brata do katów, dokąd i Dawid
pobiegł się udać. Zostałem więc sam, czego sobie
bardzo życzyłem. Na dworze zimno i śnieżno, ale
u mnie w piecach napalono. Zasiadłem sobie do sto-
lika przy lampie, nastąpiło dalsze czytanie listów
w chronologicznym porządku, urozmaicane zabawką
z fotografijkami, potem gawędka obecna — i jest
mi tak dobrze, ach jak się wybornie bawię —
i łza mi się czasem nawinie, to znowu śmie-
chem wybucham — przypominam przeszłość, marzę
o przyszłości — Lepiejby mi wprawdzie było na pewnej kana-
pie, w bardzo ładnym saloniku, przed którą stoi
stół, a na nim duża lampa, Słowacki, album
z rysunkami Grottgera i t. d. No, ale trzeba się
zgodzić i pracować na przyszłość!

Ach, panno Maryjo! Na świecie panuje harmo-
nija <u>ogólna</u>. Ogólną, to znaczy, że chociaż poje-
dyncze liczby, składające ogólną sumę wypadków

wypełniających dzieje świata, mogą być złe lub dobre, ujemne lub dodatnie, w swój ogólnej przecież sumie musi być koniecznie równowaga między temi i tamtemi. Jest tylko w ogólnej sumie, w ludzkości całej, lecz i w życiu pojedyńczych ludzi, jednostek. Inaczej by nie było sprawiedliwości! Otóż, jeżeli osiągnięcia celu, od którego nasze szczęście zależy, połączone jest z olbrzymiemi trudnościami, przeszkodami, jeżeli nawet olbrzymiemi poświęceniami to szczęście okupić trzeba; o droga Pani, aby tej ilości sił, zużyta w walce dla przezwyciężenia tych przeszkód, wydłużona została na rachunek tych wszystkich trosk i utrapień i cierpień i niepowodzeń, które w ogólnej sumie naszego (współnego) życia będą reprezentowały swoją odjemną składową! Chciałbym to, dla siebie i dla Ciebie Panno Maryjo u Boga wyprosić, wymodlić, wybłagać! Przecież Bóg musi odpowiedzieć ludziom, którzy postępują w życiu tak, jak muszą, – a muszą, bo im przekonanie, wiara, rozum nawet więc wszystko, co tylko w nich jest najwyższego, rozkazuje każą. W takim właśnie położeniu jesteśmy my – nieprawdaż

3 Lutego. Było mi dzisiaj z rana tak jak
młodej panience po balu, na którym dobrze się
bawiła. Bardzo smutno i tęskno. Otóż, cała gra-
czy pozwalić sobie przyjemności. — Zaczynam się
po trochu lękać, żeby moje listy nie straciły
dla Pani swej wartości. Przepełniam je bowiem
lirycznemi uniesieniami. Usprawiedliwić nie miałabyś
Pani prawa gniewać się na mnie ani na-
wet nudzić się tem, bo sama jesteś źródłem,
przyczyną i celem tych uniesień, wszakże ja
jestem niezmiernie zazdrosny o swoją reputacyę,
niechcianym, byście mój Panie zbyt długo
z jednej strony tylko widziały. Pani powinnaś
do mnie pisać jak najwięcej i o wszystkiem,
bo listy Pani to moja *jedyna* pociecha w zwą-
tpieniu. Kartka, zapisana ręką Pani, to dla mnie
.... coś takiego, co z pewnością nie należy
do owych skarbów, które się dopiero ocenia
wtedy [illegible], gdy je utraci, a do których
zdrowie także, podług poety, należy. Ja po-
winienem do Pani pisywać bardzo poważnie,
a przez komiczne. Mój Boże, coby się stało,
gdyby kiedy słowa moje np. wpadły....
nie, lękam się wymówić nawet — niedorzeczne
myśli...

Oto jest stała wielomówności; czasami się coś
powie w liście niepotrzebnie i trzeba wnet odwo-
ływać. Nie, nigdy, żaden cień wątpliwości
nie przesłaniał jasny widnokrąg moich myśli.
Ja nawet nie wiem, skąd ja mam taką
wiarę bezwzględną w Panią. To rzecz nielogicz-
na! Ale mam ją, mam, tak się ma
miłość moją dla Pani, że ją mam
i nic jej wszystkie nie zdoła. Dobranoc!
Już więcej tak po wariacku pisać nie będę.

5 Lutego. Niespodziewałem się dziś listu od Pani,
a przyszedł. Robimy więc sobie wzajemnie miłe niespo-
dzianki. To bardzo ładnie!

Więc Pani często się martwi tym, że nie osiąga
w pracy pożądanych rezultatów. To dobrze! Bo czyż
może osoba młoda, tak gorączkowo usposobiona, z ta-
kim ognistym temperamentem x) (za taką mam Panią),
tak niecierpliwie pragnąca wiedzy, znaleźć zupełne uspo-
kojenie w pracy, czyli mówiąc lepiej, spokojnie zdoby-
wać krok za krokiem w przepastnej krainie nauki.
Jakkolwiek jestem mężczyzną, to przecież sam miewa-
łem i dotąd miewam chwile zwątpienia o własnych zdol-
nościach, siłach, a więc także i o przyszłości; ale do-
świadczenie nauczyło mię, że trzeba i można walczyć
w podobnych razach ze słabością; najlepszą bronią przeciwko

x) słowo „temp." użyte tu jest naturalnie nie w sensie fizjol

temu jest cierpliwość, miarkowanie zbyt gwałtownych ze-
pędów, wytrwałość w pracy. Takie upomnienia są bar-
dzo naturalne, a szczególniej właściwe organizacyjom
uczuciowym, skłonnym do egzaltacyi, wrażliwym; one
bowiem nie tylko zwykły gorączkowo brać się do dzie-
ła, lecz skłonne są uważać za normalny ów stan
podniecony, gdy wszystkie władze ducha, a przedewszystkiem
wyobraźnia pobudzone są do działania. Można wiele
dokonać przy takiem jednomyślnym, a energicznym dzia-
łaniu sił ducha, ale chwilowa reakcyja jest nieunik-
niona; przyjdzie pomimo wiedzy i woli, a im się
wtedy zdaje, że już są niezdolni, słabi, że odrazu
pozbawieni wszelkich środków do dalszej pracy. W każdym
razie sądzę, że natury pospolite nie miewają owych
udręczeń zwątpienia; zawsze bowiem są ze siebie za-
dowoleni, zawsze im dobrze, gdziekolwiek się obrócą.
Dla tego jest niezawodną cechą pewnej doskonałości,
albo cechą tylko postępu moralnego, gdy człowiek
raz choćby przed bezmiarem wiedzy padnie na twarz
i z żalem uzna swą niedołężność. Dla tego napisa-
łem na początku, ów wykrzyknik, to dobre! Jeżeli
gdzie w sztuce, to w nauce, nie da się zastosować owa
dawna zasada: wszystko albo nic; nie tak, lecz
co najwięcéj!

Olni bardzo szczęśliwa, że teraz odkrywa zalety w tych
nawet osobach, które ją dawniej nudziły. Ze mną ina-
czej.

mnie nudzą ci nawet, których dawniej znosiłem. Zkąd to
nie mam tu obecnie literalnie żadnych stosunków; na-
wet z Dąbrowskim bardzo rzadko się widuję.

Bardzo Pani dziękuję za przysłany mi list p.
Maryi R.[x] Wielką miałem przyjemność. Od czasu kiedym
się dowiedział, jakie stosunki łączą ją z Panią, od cza-
su zwłaszcza, kiedy mi Pani powiedziała, że Ona kre-
śliła Panią w smutnych chwilach podczas wakacyj, mam
ku niej wielką, bardzo wielką sympatyję. Wiem bardzo do-
brze, że stosunki serdeczne nie zawierają się naprędce
i nie przychodzą na zawołanie; prawo to zwykłem
najsurowiej stosować w moim własnym życiu. Ale z dru-
giej strony jest rzeczą arcynaturalną i piękną, jeśli
obraz ~~niezmierny~~ ~~głębie~~ budzi się w nas głębokie uznanie
dla osoby, mającej sama przez się wielką wewnętrzną
wartość, a nadto otoczonej przez węzłami przyjaźni
z kimś, co dla nas jest tem, czem Pani dla mnie.
Nie sprzeciwiałoby to prawom obowiązującym w krainie
przyjaźni i dalej, gdy Maryja R. nie zdziwi się, jeśli
(napisać jej o moim dla nich ~~u~~usposobieniu)
Pani zechce podziękować jej serdecznie odemnie, po-
zdrowić i jej Ojcu za pamięć o mnie i oświadczyć
najprzyjaźniejsze pozdrowienia. Ja zaś z prawdziwą przy-
jemnością kreślę te słowa.

A jeszcze mam podziękować Mamie za Jej do-
pisek, który ucałowałem z uszanowaniem, jak ~~gdyby~~
ucałowałbym słowa kreślone przez Moją rodzoną Matkę.

x) Roguska, późn. Radlińska

Lublin
1873 r.



2 Lutego) Nie mogę dnia dzisiejszego zakończyć nie nakreśliwszy kilku wyrazów do Pana, kiedy myśl moja częściej niż zwykle do Niego się zwracała. — Czyż potrzeba mówić jaką mi przyjemność sprawiła telegramma, — ta cudowna iskierka przelatująca w kilka minut przestrzeń, którą listy przez dni całe przebywać muszą, a przynosząca życzenie jak gdyby świeżo wyrzeczone. — Panu Dawidowi serdecznie zasyłam podziękowanie za jego pamięć, p. Szymonowi przyjazne także pozdrowienie. — Panu ja już za nic dziękować nie potrafię, bo dawać wdzięczność jest to — dawać cząstkę serca a cóż znaczy jedna cząstka tam ... itd. (niech czytający w duszy swej dośpiewa) — Miły bo był dzień dzisiejszy, i tyle w nim odebrałam dowodów pamięci i życzliwości że się niemi nacieszyć nie mogę. — Poczciwi moi znajomi jak gdyby na porozumienie już zebrali się dzisiaj z najmilszemi życzeniami. — Przez cały ranek przychodzili jedni po drugich winszując w imieniu swojem i nieobecnych krewnych swoich, a każdy składał życzenia tem ukazując mi że wszystko mnie się tyczące. — Potem pojechałyśmy do Aleksandrowstwa; wieczorem nadjechała Ciocia*) z Julią, które nie dały się już dłużej w Warszawie zatrzymać nawet Stasiowi; przybyło parę osób: p. Jaszowska ślicznie śpiewała, ja słuchałam siedząc na swej małej kanapce

*) Roszkowska

oddawali mi rodzice urzeczywistniając moich; i ona sama
y i powiada że nikt jej już nigdy tak nowy nie będzie. (tak chętnie zapewne)

i wreszcie powróciłyśmy do domu. — W dzień wigilijny byłam obchodzącym, żywiej mi kiedy czuła dobroć Mamy, która z rana przyszła do mnie z pieszczotą; serdeczniej też wspominam przeszłość, goręcej zwracam się sercem ku oddalonym a drogim mi istotom i czuję w całej pełni wielką pociechę, jaką daje miłość ludzka. — Doceniam teraz zwyczaj tak często na czcze formy składania życzeń imieninowych, bo zwyczaj serdeczny i poetyczny, tylko jak wszystko na świecie może się czasem zamienić w beztreściwą formalność. —

3 Lutego) Mój Boże! Dziś nowy i tak miły dowód pamięci Pana odbieram. Gotowam stać się przesądną, bo czy Pan uwierzy że właśnie wczoraj postanowiłam sobie odmawiać codziennie jeden psalm z Kochanowskiego i miałam do tego użyć owej, u naszej Pani niedobrej edycyi dzieł wieszcza naszego. — Coś w tym razie jak gdyby przeczucie wiodło Pana do odgadnienia życzeń moich. — Czy wiarę w takie przeczucia można przesądem nazwać? — Z rozrzewnieniem odczytałam wyrazy króciutkie Ojca Pana — i w tych dniach chcę do Niego napisać. Jakże mnie cieszy pogląd jego na nasze przejścia! — Jak ja jestem szczęśliwą doprawdy, jak głęboko czuję że mi się to nie zasłużenie dostaje i jak pragnęłabym w dalszem życiu rozwinąć czynem te uczucia dotąd wypielęgnowane w sercu pod ciepłym promieniem ludzkiej dobroci. — Dla siebie też cieszyłabym—

Żeby Pan widział jakie przestrzegania że Pani o
rozpłakała się na myśl że my wyjechać stąd może my

się potrzebą walki z losem bo wtedy mogłabym dopiero wypróbować moją siłę moralną i dowieść jak mi jest drogiem uczucie, które Panu zawdzięczam. Jeżeli się tém trwożę to tylko wyłącznie o Pana. Teraz to wygląda jak próżne słowo, ale każdą chwilą życia pragnę dowieść głębokości i prawdy tego co mówię. – Uczucie nasze jest takiem że nas oboje powinno uszlachetniać i podnosić. – Ja teraz dopiero w całej pełni przejęta jestem chęcią i siłą stania się kobietą – walką w całem tego wyrazu znaczeniu. –
Przeczytałam właśnie żona dzieło p. Dziedusz. Gawędy matki, przechodzące zakres tego co tytuł zdaje się zapowiadać. – To niby Tuńska, tylko wzmocniona zasobem przybyłej przez lat kilkadziesiąt do ludzkiego kapitału wiedzy. – Poglądy jéj na społeczeństwo nasze pełne prawdy i uczucia, uwagi głębokie a serdeczne, gorąca chęć przekonania i pociągnienia za sobą błądzących dotąd mass oświeceńszych narodu naszego. – Trafiło mi też do serca wszystko co ona mówi bo to samo od dawna czuło się i myślało; oby tylko umieć wypił z czynem potęgę! Mnie się zdaje że gorące pragnienie dobra musi w końcu choć w części się urzeczywistnić: „z wiary waszej wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie” spotkałam gdzieś niedawno i uznałam prawdę tego. A cóż gdy do wiary i nadziei przybędzie wzorze światło, co wszystkie najgorętsze pragnienia własnego naszego serca rozprószy. Czyż wtedy nie zdwoją się wszystkie moralne siły. To nie jest studenie, to prawda szczera i głęboka. –

Nie wyobraża Pan sobie z jaką przyjemnością odczytuję listy Ojca Pana; zdaje mi się że widzę rękę co je kreśliła i szanowne jego oblicze pełne miłości Boga i ludzi. - Tak samo przyjąłby mój narzeczony miał ojca! - Mama najserdeczniej Panu zasyła pozdrowienie; niezmiernie Jej były miłe te kilka wyrazów o Niej w ostatnim Pana liście. -
Czuję się w obowiązku przesłania Panu niektórych wiadomości ze świata zewnętrznego. - Otóż dziś w Lublinie wielki bal: młodzież się składa i zaprasza rozmaite piękne panie, do liczby których należała Pani Gostkowska, ale ubiegłej głównie życzeniem męża, nie będzie. Zato p. Głowacka, p. Słojowska, p. Wacława, p. Żylińska itd. itd. piękniejsze blaskiem toalety w tej chwili zapewne przelatują w szalonym wirze walca lub w posuwistym mazurze. Ja, jak Pan wie, nigdy się nie zaliczałam do rzędu tancerek z powołania, przeto tak wyrwać się mogę, nie należę więc do pikniku. Zato pozwoliłam sobie na pewien zbytek: oto raz na tydzień zaczynam brać lekcye muzyki od p. Skibowskiego. Dziś właśnie był raz pierwszy; sumiennie pilnuję dokładności i równości rozgrywania: oto mi właśnie idzie bo do zgrabnej formiki postaram się wlać trochę własnego pojęcia czy uczucia. - Marcinica jest mojem zdaniem egzaminem w konserwatoryum: to w przyszłości przydać się może. Będę pracowała gorliwie tymczasem. -
W Gimnazyum tutejszem matematyk ma się wprowadzać nową ustawą z dodaniem klass i znacznie rozszerzonym programem nauki. - Koledzy p. Dawida mówią że on tam powinien najłatwiej miejsce uzyskać jako że potrzebny matematyk. Niech mu Pan to powie a sam sobie powtórzy co można najmilszego
od M. K.

Posyłam Panu list Wyżymskiego, potem wtóry informacye przysłane ze Lwowa co do starania się o posadę

6 Lutego. W tej chwili odebrałem drugi list Pani. Jaka Pani dobra! Doprawdy, że mi stoi pióro na miejscu, że nie jestem w stanie powiedzieć, jakiego błogiego uczucia doznaję wobec tylu objawów serdeczności, które Pani ze wszech stron dochodzą. Dla mnie w życiu nic nigdy droższego nie było jak szacunek, uznanie i miłość ludzi zacnych. O to byłem zawsze niezmiernie zazdrosny, stanowiło to moją ambicyję, dumę. Cóż dziwnego, że i Pani tego życzę, a więcej, że tej cieszę, iż Pani to ma. Dziś we mnie ta żądza zdwojona, bo ja sam dumny jestem Panią, bo miłość Pani jest probierzem mojej własnej wartości. Niechcę jednak by Pani myślała, że ta duma przejść zdolna w pychę i chełpliwość. Potrafiłbym w tym zachować miarę. Mam nawet pod tym względem trochę doświadczenia. — Za list Wujaszka Pani także bardzo dziękuję. Ja jestem do tego zupełnie zadowolony (za słaby wyraz) ze wszystkiego, co ze strony Pani spotykam. — Wszystko jest dobre; wszystko by stało tak, jak Bóg przykazał, nawet tak, jak by ludzie chcieli, gdyby w tym razie, matki rozumnie, przedstawicielem ich było jakie wzniosłe, szlachetne serce, np. jak Szyller lub Mickiewicz; ale to wszystko, od samego początku, od postanowienia pierwszego kroku za progiem domu państwa. Wszystko i na przyszłość więc musi być dobre, i słowa kochana Mamy niezawodnie się sprawdzi. Tym życzeniem kończę, całuję serdecznie ręce Mamy i Pani

[illegible]

23. 40 (Doh.

Niech Pani, jako Córka, wyrazi Jej, ile winni i ile
umiem to miejsce, które mi w Jego stronie
przeznaczył. Bo nie wątpię, że Pani potrafi
to wyrazić. Moja ś. p. Matka bardzo mię kocha-
ła, a wierzę, że w tej chwili dusza Jej mu-
si być bardzo szczęśliwa. Bo też to wielkie szczę-
ście nie znać w życiu sieroctwa! Ach, a ja ~~[illegible]~~,
tego szczęścia teraz właśnie z Tassi Pani doznaję.
Jak ja to cenię dobrze na świecie, kiedym był
między Panikami. Jeden tylko czasami mię trwoży
Ojca wart tego. Ach, bo wyjęcie to mnie przeko-
nało, że tylko szczęście zostawiom może być
twoje, tak też trzeba, czy się posiada
tę konieczną, a tak ważną kwalifikacyję.

A propos obaw Pani o piękność ~~Pani~~ swoją
Niech się Pani, przed czasem, nie trapi ~~tą~~ tak
rzeczami. Proszę być zdrową, wesołą, i jak naj
dłużej tak ładną, jak dzisiaj. Dopiero wtedy, gdyb
kiedy nastąpiła jaka straszna zmiana, o której Pa-
ni pisze, byłaby pora dla Pani martwić się, a
dla mnie pocieszać Panią i miłością swoją prze-
konywać, że gwiazda ducha raz zapalona, to
jakimkolwiek ciele zagasnąć nie zdoła i że ją nie-
na zawsze kochać, dla niej samej. Człowiek, który
pisze te wyrazy, nie przyjdzie, jeśli nie mówić, t
pisać przyjemniej, nie przymyślny i nie zasta-
nawiający się nad tym, co pisze.

Lublin
1873 r. 120

MARYA

6 Lut: Czwartek) Osamotniona dziś jestem, Mama bowiem od rana u Cioci, a ja po ukończeniu lekcyi sama do obiadu zasiadłam. — Ciężko, och jak ciężko idzie to uczenie, zwłaszcza czasem kiedy nie można ujść uwagi roztargnionej, albo rozbudzić śpiącego umysłu słuchaczki (nie słyszącej choć słuchającej). — Tak to mozolnie idzie, jak gdyby wykuwanie posągu z granitu, który potem w dodatku, jakby za dotknięciem laski złego czarodzieja w masło się zmienia i roztapia. — Owym rzeźbiarzem ja często bywam i potrzeba mi całej siły woli żeby utrzymać w granicach cierpliwość swoją. — Filologija zwłaszcza w najopłakańszym stanie i daremnie suszę sobie głowę żeby wynaleźć jakie środki rozwijające choć cokolwiek w tym kierunku umysł mojej pupilki. — Cieszyłam się niewypowiedzianie gdy raz pierwszy napisała wreszcie życie nie przez rz; w ogóle polszczyzna postąpiła znakomicie, ale w francuskim, niemieckim itd — to horrendum. — Gdyby ona choć w dziesiątej części takie robiła postępy w nauce, jakie ja dzięki tym lekcyom robię w cierpliwości tobym się wkrótce poszczycić mogła uczennicą. Przy tej zręczności wracam do rozpamiętywań nad charakterem moim i zastanawiam się dla czego o tyle jest łatwiej przezwyciężyć

się w większych rzeczach aniżeli w małych: Łatwiej jest np. nadać ogólny kierunek postępowaniu swemu a nawet usposobieniu aniżeli zapobiedz wybrykom dobrego złego humoru. A jednak i to drugie tak jest ważnem w życiu codziennem. Gorąco bym pragnęła we wszystkich, że tak powiem, gałęziach wyrobić cierpliwość swoją. — Niech Pana nie dziwi że tak często w myślach a zatem i w listach moich wracam do tego przedmiotu; teraz bowiem silniej niż kiedy staram się zbadać i wypróbować własny charakter, teraz gdy wiem że odemnie będzie w znacznej części zależało szczęście tego, któremu pragnęłabym umilić każdą w życiu chwilę. — Wierzę w to że dla Pana jabym nawet nie umiała nigdy być niecierpliwą, ufam że w uczuciu swojem znajdę siłę do ciągłego doskonalenia się; z nadzieją i utęsknieniem patrzę w tę przyszłość, w której chcę rozwinąć wszystkie siły ducha mojego, urzeczywistnić najlepsze me postanowienia, — ale obok tego wyznaję sobie żem dotąd nie potrafiła stać się dla Mamy tem czembym być dla niej pragnęła. — Czy w przyszłości zdołam to wynagrodzić? Pan mi pewno dopomoże we wszystkiem dobrem, wszystko więc łatwo przyjdzie. — Przyszłość, przyszłość, to uroczne słowo cały świat przedemną otwiera. Teraz już nie miewam owych niecierpliwych przygnień, zrywania się

i niepokoju, kiedy mi się zdawało chwilami
żem w klatce zamknięta, że mi cięża nierozerwalne
kajdany, kiedy się chciało ulecieć gdzieś daleko
i wysoko. — Teraz widzę jasno cel przed sobą
świecący; do niego też kieruję wszystkie myśli
i marzenia moje, a choć czasem chmurka
przeleci przed oczami, całe życie moje jednak
rozkwitła pod wpływem tego drogiego światła. —
9 Lutego / N. Dziela) Pan przyjdzie do przekonania że ze mnie
wielka fantastyczka, ale cóż ja na to poradzę
że wszystkie odcienia usposobienia mojego odbijają
się w listach? — Otóż przez dni kilka byłam
w przykrym rozstroju ducha, ogarnęło mnie
bowiem jakieś ogólne zwątpienie o sobie. — Dogry-
złam się tem żem nie zgłębiła żadnej nauki,
stworzyłam przedemną jak widma rozmaite wątpli-
wości w dziedzinie nauk przyrodniczych i huma-
nitarnych (jeśli tak szumnie w tym razie określić
je wolno); — wyrzucałam sobie gorzko że dotąd
nic nie potrafiłam zrobić dla ludzi, choćby
nawet dla grona śród którego żyję: — jednem sło-
wem byłam co się zowie w posępnem, złem,
ciężkiem usposobieniu. — Niech Pan odgadnie
co mi też pomogło do otrząśnienia się ze
smutnych, przygnębiających mnie myśli i rozpamiętywań:
Oto przeczytanie opisu „Kolonii dla moralnie zaniedb.
w Mettray holenderskiem". — Trudno opisywać cały
psychologiczny proces przez jaki przeszłam w tym
krótciutkim czasie przebiegu; Pan sam może go
sobie łatwo odtworzyć; to fakt że błogie uspokojenie

spłynęło mi w duszę dzięki nabożeństwom z posłaną a tak głęboko wymownym obrazowi jednej z najszlachetniejszych, najpiękniejszych gałęzi dobroczynności ludzkiej. — Tyle istot ginie w bolesnem targaniu się z życiem; tyle pada ofiar w szalonej gonitwie za <u>szczęściem</u>, po doznanym zawodzie w wymarzonej dla siebie drodze; tyle dusz napełnia się goryczą i zniechęceniem do wszystkiego! Czemu wtedy nie zwrócić się ku jedynemu ukojenie dać mogącemu schronieniu? Czemu nie zapomnieć o sobie? Nie martwe oderwanie się od świata i utonienie w bezmyślnej kontemplacyi, nie bezowocny ascetyzm zakonny, ale poświęcenie wszystkich władz swego umysłu lub serca na łagodzenie cierpień innych, na pielęgnowanie ich w fizycznej lub wyższej jeszcze moralnej <u>niemocy</u>. — Można w miarę sił swych zdziałać mniej lub więcej, ale zadowolenie wewnętrzne z przekonania że się zrobiło wszystko na co pozwalały zdolności nasze, — może dać jedyny prawdziwy spokój, <u>szczęście</u>, tylko już nie ziemskie. Otóż, według mnie, każdy powinien zgłębić siebie czy czuje zdolność i energiję do podobnego poświęcenia. — Przekonawszy się że w duszy jest przywiązanie silniejsze nad wszelką nadzieję osobistego szczęścia, nad <u>wszelkie</u> najbardziej urocze <u>marzenia</u>, można dopiero w całej pełni używać tego szczęścia. Wtedy i tylko wtedy wolno się jemu oddać w pełni, bo się je widzi w połączeniu ze wszystkiem co piękne, szlachetne, <u>nieśmiertelne</u>. — Nie wiem czy Pan dokładnie zrozumiał co ja chcę powiedzieć a czego dobrze wyrazić nie umiem?

43 (dodatek)

122

Informacye ze Lwowa

1) Osoba podająca się na posady nauczyciela powinna być na miejscu (chyba że jest bardzo renomowaną w świecie naukowym). —

2) Chcąc zostać profesorem z posadą zupełnie zapewnioną trzeba zdać egzamin przed wyznaczoną na to umyślnie komisyą, a na zdawanie tegoż: każdy obcokrajowiec powinien mieć pozwolenie od ministra oświaty.

3) Po zdaniu egzaminu otrzymuje się suplenturę tj. zastępstwo profesora z połową pensyi i dopiero się otrzymuje w wakansie dwa lub trzy razy w roku przypadającej. Długość oczekiwania zależy od osobistych stos., wiąże się od rzeczy itd —

Zdaniem informującego ostateczność dyktatora
może zmusić do przyjazdu z tym zamiarem
do Galicyi —

43 c. 9.

Ja nie pragnę wyrzeczenia się osobistego szczęścia; toby było chorobliwą mrzonką; tylko nadewszystko się boję egoistycznego utonięcia w niem. — Mówiliśmy o tem kiedyś. —
Tymczasem jeszcze mam do Pana prośbę z dziedziny nauki: chciałam jak Pan mię sta-rać się o dokładniejsze obznajomienie się z ojczystemi dziejami i literaturą. — Jeżeli to nie jest niedorzeczne życzenie, niech mi Pan będzie łaskaw określić jak ja mniej więcej powinnam umieć historyą, — w razie na przykład, gdybym chciała Panu zdać z niej egzamin, to jest Panu Profesorowi; to jest co potrzeba wiedzieć i pamiętać. — Czytam teraz Szujskiego dzieła po kolei i robię z nich małe wyciągi i zapiski. —
10 Lutego) Znów takie miłe chwile dziś Panu zawdzięczam. I uśmiech i łzy napromieniane wywołały wyrazy, w których Pan kreśli przeszłe dnie moich imienin. Niech się Pan zmiłuje i nie nastraja się potem na ton powagi jedynie; ja przecież wiem że nietylko uczucie pamięci w duchu Pana a te skarby, jakie się w nim zawierają są mi bardzo drogiemi. — Myślę sobie czasem czem ja zasłużyłam na to by mię ktoś tak kochał? I błogosławię Boga za cierpienie które zesłał na drodze naszej przyszłości, bo i inaczej ciągle bałabym się szczęścia takiego. Raz więc jeszcze proszę, niech Pan nie zmienia tonu listów swoich; ja i tak się boję by mój zbyt błahemi Panu się nie wydawały, cóżby to było gdyby zaczął do mnie tylko po profesorsku pisać.

Niechno mi Pan szczęścia zawsze życzy; Dostałam na [illegible]

Teraz odpowiedź na niektóre punkta ostatniego
Pana listu. — Dla czego się Pan nazywa
dzieckiem XIX go stulecia w rzeczach wiary?
właśnie mnie się zdaje że to co Pan u
siebie zwątpieniem" nazywa, zupełnie jest
różném od panującej teraz epidemii moralnej,
przecież Pan wierzy w istnienie Boga nie
jako idei obstrakcyjnej, i umie się Pan wzn[ieść]
duchem do tej Istoty Najwyższej nietylko me-
chanicznie, z ust wymawiając. — Ja także nie
umiem już jak dawniej, w czasach mego dzieciństwa
modlić się długo i dobrodziejstw ze tak powiem
nie umiem wierzyć w dogmata martwe, ale
w głębi duszy mam uczucie wiary, które daje
mi podporę w cierpieniu, a szczęście droższe
i słodszem mi czyni. —
Pisze Pan o swej wierze bezwzględnej w
uczucie moje. Czyż być może inaczej? — Pan
powinien wiedzieć że nie kapryśna moja
nie jakimś chwilowem uniesieniem ani
zaślepieniem, lecz całą duszą moją kocham Pana
rozumem, sercem, wolą, jednem słowem we
szlachetniejszemi władzami istoty mojej.
Nie lubię na papierze kreślić tych wyrazów
ale kiedy inaczej mówić nie wolno, chyba
przeczuciem, a to zdaje mi się jest pewniej
niż od tysiąca wypowiadanych i wypisywa-
nych zaręczeń. — Zawsze to jednak bardzo
dobrze że do Wielkiej Nocy dwa nie jest trzy
długie miesiące — Dowidzenia! Ania

P.S. Mama Pana bardzo serdecznie pozdrawia — Zygmunt
z serdecznemi wyrazami fotografiję swą Panu przesyła.

Pani Zostkowska udaje niesłychanie rozgniewaną na Pana że zaniedbanie i niezadowolona
takie z p. Dawida którem pozdrowienie przyjazne zostawiony. P. Szymonowi ukłon trzy. —

24. 44 Łomża. 73. 124

10 Lutego. Jeszcze raz Pani dziękuję za przysłanie mi listu. Ze szczególną przyjemnością czytałem to, co tam o Pani napisano. Tyle razy myślałem to samo i teraz najmilej mi jest wtedy, gdy sobie rozważam w myśli charakter Pani, usposobienie, zalety, gdy sobie przypominam rozmaite charakterystyczne fakta, w których wewnętrzna istota Pani przed oczami memi dobitnie się wyraziła, gdy to wszystko oceniam skalą moich własnych wymagań, pragnień, gustów wreszcie, i gdy zawsze ostateczny wniosek zostaje w najzupełniejszej harmonii z moim uczuciem i myślą, sercem i głową. A gdy sobie pomyślę nadto, że właśnie taką kobietę, tak we wszystkiem harmonizującą ze mną, z taką wartością, Opatrzność pozwoliła mi spotkać w życiu, pokochać i jej miłość pozyskać, – o, wówczas, Panno Maryjo, bez względu na okoliczności, w jakich bym zostawał, – wówczas jestem bardzo szczęśliwy! W liście Wujostwa Pani spotkałem takie samo zdanie o Pani, wypowiedziane przez osoby poważne, doświadczone,

która także bez wątpienia kocha Panią, ale
inaczej trochę niż ja. Więc ja się
nie łudzę! Nie wątpiłem nigdy o tym, ale
przyjemnie mi bardzo zawsze to słyszeć. Kochać
oddać czasami milej jest, niż odebrać, zwłasz-
cza gdy ten kochać jest tylko słabym odgłosem
zaledwie najpiękniejszych uczuć, najdroższych skar-
bów serca naszego, któreśmy już wspólnie w tej
samej sprawie złożyli. Czuję także, mimowolnie na-
wet, wdzięczność, przejęty jestem uwielbieniem dla
Mamy Pani, bo Jej przecież w znacznej części
zawdzięczam to szczęście, którego dziś doświadczam.
Ona przecież wypielęgnowała własną ręką te
przymioty, które my w Pani dziś czcimy,
Ona przecież stworzyła tę harmonię w całej
przecudnej istocie Pani, którą ja ~~okazuje~~ odrazu
widziałem, poczułem, a którą i inni w
Pani widzą. Czuję i to, że wzajemnie powin-
na ~~powinna~~ dla Niej się objawić sprawiedli-
wość boska, że ja powinienem się starać i
sprawić to, by owoce na tej niwie, tak
umiejętnie, wzorowo, starannie przez Nią upra-
wionej

były jaknajprzyjemniejsze i najpożyteczniejsze i
jaknajdłużej zasilały Je spokojem szczęścia.

11 Lutego. Chciałem ja Pani przysłać inne wydanie
psałterza; chodziło mi właśnie, żeby było jaknajpopraw-
niejsze. Wszakże, pomimo to, żem się udał do ludzi
uczonych w tym interesie, niezałatwili mi go tak, jak
chciałem. Musiałem wziąć, jaki mi przysłali. Zamawiam
sobie na później pozwolenie ofiarowania Pani lepsze-
go, a tymczasem ..... Gdybym ja mógł jak najwięcej
Pani przyjemnych wrażeń dostarczać w życiu! Pani
powiada, że cierpienia dałyby Pani możność rozwi-
nąć i pokazać moc duszy, byłyby próbą moralnej
dzielności.... A ja, niewątpię, że Pani to posiada,
ale pragnąłbym, żeby tych prób było jaknajmniej.
Wiem, że są nieuniknione, wiem i to, że i każde
nieszczęście zmniejsza się o połowę, gdy się niem
można podzielić z siostrzaną, ukochaną duszą, ale
mnie tak smutno, gdy sobie pomyślę o Pani wśród
~~podobnie~~ jakichś przykrych okoliczności. To nierozsąd-
nie, a jeszcze nierozsądniej uprzedzać wypadki, kie-
dy dzisiaj jest tak dobrze.

Bardzo mi podoba się zamiar uczenia Lenej
muzyki u p. Skibowskiego. Pani od niego dużo mo-
że skorzystać: on ma dobrą szkołę, można się od
niego

nauczył ekspressyi wyrażenia, czystości w grze i jas-
nego, dobitnego wyrażania głównej myśli utworu. Te-
go ostatniego braku Pani, a mało, rozumieć prze-
szkadza tylko pewna niedokładność technicznej strony,
bo zresztą intelligencyja Pani pojmuje i właściwie tra-
fi zrozumieć każdy wzniosły utwór muzyczny, a zdolność
i wyrobiony estetyczny gust zawsze naprowadzą Panią
na właściwą drogę. Mój Boże, takbym chciał, żeby
Pani bardzo ładnie grała! Tak jestem pewny, że
każde moje słowo, myśl, uczucie, usiłowanie znaj-
dzie najszczęśliwszy odgłos w sercu Pani i nie
umiem Pani wyrazić jak mi to jest drogie,
ile mię to uszczęśliwia! Daleki jestem od zarozu-
miałości; owszem z tym większą ochotą i zapałem
gotów jestem nie szczędzić trudów, żeby otrzymać
to, co mogę Pani udzielić + było istotnie
godne jej szlachetnego serca, gorącego uczucia
i jasnej myśli. Kształcąc się i rozwijając się
sam, chciałbym stawać się oraz godniejszym
Pani i Jej miłości! —

13 lutego. Tylko 10 dni upływa od jednego listu Pani
do drugiego, a przecież ~~tak~~ mi zaledwo mogę się do-
czekać! Dziś mię do tego jeszcze opanowały jakieś smutne
myśli, których się opędzić nie zdołam. Bardzo mi tęskno.
Jeżeli stan, w jakim obecnie jestem i usposobienie, jakiego do-
świadczam/.

Ma być normalnym dopóki będę oddalony od Pani, to
nieprawdopodobna, żebyśmy zbyt długo mieli pozostać tak da-
leko od siebie. — Wypada mi choć w kilku słowach
powiedzieć jak mi się przedstawia, moja bezpośrednio
mająca nastąpić przyszłość. Przygotowany jestem do tego,
że kiedyś musiał zdawać egzamin, dla tego wszystkie
wolne chwile poświęcam pracy, jak dotąd, tylko nad
łaciną; wkrótce trzeba będzie wziąć się do greki. Muszę
się tak usposobić, żebym mógł napisać rozprawę po
łacinie, bo tego wymagają. Póki się zda ów eksta-
ny egzamin, może się uda wystarać o suplenturę,
tj. o posadę nadetatową. Piszą mi, że ale wcale nie
trudno; chodzi tylko o to, żeby we Lwowie, a przy-
najmniej już w Krakowie. Otóż właśnie! Wprawdzie
niezmiernie licho płatne są takie suplentury, ale mo-
żeby się dało jakoś radę. To jest tylko sam embry-
jon projektów i zamiarów. Kiedyż możemy ze wspólną
radę. Tymczasem pracujmy! Pani mi pisze, jak jes-
tem niespokojny o ~~te~~ rezultaty mojej pracy. Chciał-
bym, żeby były jak największe, a tu czasami rozmaite
nastroje zwątpienia starają mi ~~czasami~~ wewnętrznie.
Umiem się ja wprawdzie przeciwko nim bronić, a
teraz zwłaszcza mam dzielną broń we wspomnieniach
o Pani, w myślach o Niej, marzeniach. Ale też te
ostatnie czasami mię zalewają śród najpoważniejszych
zajęć gramatyką np. Trzeba Pani wiedzieć, że oprócz

2. gramatyki literalnie nic nie czytam. Ani gazet, ani dzienników. Obecnie tylko mię interessuje jeszcze Jubileusz Kopernika. Niech tam pani za mnie składa ofiary innym bogom i muzom, bo doprawdy na seryo lękam się ich gniewu, lękam się nawet, by wszystkich nie uległa i piękna Cyprida i niekarcona m[illegible] za to przez ową straszną dziecinę, której pociski tak śmiertelnie mię rażą z oczu pani — (pedantycznie by może było z oczek, lub z oczęt, ale ... nie śmiemy) — Jaśniej mówiąc, lękam się, bym mój ślub pani nie wydał niekorzystnie, owoczas, gdy się zobaczemy. Powierzam więc pani pieczę tej sprawy, bardzo dla mnie ważnej, tak jak powierzam Jej wszystko, co mam najdroższego, co kocham, szanuję, uwielbiam, czym się zachwycam ... Bądź pani kapłanką przeczystą w palladyum moich serc i myśli!..

14 Lutego. Dziś odebrałem list pani. Spodziewałem go dopiero jutro. Tymczasem jakiś dziwny niepokój owładnął mną; koniecznie mi się uroiło, że tam u pani, ktoś chory; ale na seryo, nie mogłem się uspokoić. Dzięki Bogu, że tak nie jest! Czy pani przypomina sobie, żeśmy sobie przyrzekali pisywać do siebie co dwa tygodnie. Gdzie tam! — Co do życzenia pani określenia, co trzeba umieć mniej więcej z historyi polskiej, postaram się na zadośćuczynienie wolałbym ustnie, ale jeżeli pani chce koniecznie,

3. 44 c.d 127

to może mi się uda to napisać. Ja sam dotąd, mniej więcej systematycznie pracowałem nad historyą wogóle i polską w szczególności. Obecnie, z powodu wyłącznego zajęcia się filologiją, zarzuciłem wszystko. Nie wiem kiedy będę mógł odnowić te studyje. Bez żartu, ~~ale~~ dzięki za jeden z bodźców, zachęcających mię do pracy i wykształcenia się uważam Panią! Mieć przy sobie takiego sędziego i krytyka, choć nawet i z takiemi wadami o..... (przepraszam! Niemiło było!) — to rzecz niebezpieczna i pobudzająca miłość własną mężczyzny. Co Pani na to?

Pani się lęka profesorskiego tonu w moich listach. Ciekawym, czym go kiedy używał. Owszem mnie czasami by się chciało pogawędzić z Panią o rzeczach wszystkich, lękam się tylko, by Pani nie znudził. To rzecz trudna, pisać zajmująco, a lekko, potrzeba bowiem do tego obrotności. Francuzi ją mają np. i dla tego listy stanowią u nich niemal odrębny rodzaj twórczości literackiej. — Lękam się, by zanadto wcześnie nie zacząłbym Pani odstraszać ujemną stroną, gdybym zaczął w moich listach używać zbyt często rozmaitych intermezzo'w i divertissement'ów. Ale doprawdy ja myślę wszystko poważnie i tylko o przedmiotach poważnych. Poezyją się nie zajmowałem. O przyjemniej jej nie czytam. Jedyną moją poezyją obecnie

4.

jeśli — Pani. Tej przyjemności odmówić sobie nie mogę i — nie chcę. Pozwalam zaś jej sobie tyle razy, ile razy nie siedzę schylony nad książką, kajetem lub nie mam uwagi pochłoniętej tęsknością lub zwyczajnie zbyteczną moich szkolnych zadań. — Czy Pani lubi pachnidła? Z ostatnim listem Pani przyniósł mi ten zapach kto wie może to cząstka atmosfery toalety, w której Pani listy chowa, lub nawet tej warstewki powietrza, którą sama Pani była otoczona podczas czynności pisania listu. Ja lubię wszelkie perfumy; nawet te, których nie znoszę. Dziwi mię to czasami, dla czego ja czy się nie urodził w żadnym wykwintnym stanie, dla czego na mnie wszelka elegancyja robi takie wrażenie. Na tym jedynie punkcie potrafiłbym porozumieć się z arystokracyją. Ale nigdy elegantem nie byłem i nie będę, ale, wie Pani, cokolwiek w tym względzie mogę sobie wymyślić i urobić, wszystkiem tym otaczałem w marzeniach swoich... kobietę, którąbym kiedyś pokochał. Obok innych poważnych rzeczy i o tym też nieraz myślałem. Otóż przyznam się, — nędzy prawdopodobnie cierpieć nie będziemy — ale mi ciężko, gdy sobie pomyślę, że w obecnych warunków, które nas czekają, będę musiał wyrzec się znacznej części tych pięknych akcessoryjów i form, któremi bym z taką rozkoszą otoczył tę, co tak najzupełniej odpowiada wszystkim moim idealnym wymaganiom, co jest dla mnie żywym wcieleniem piękna. Ale nie myślę bynajmniej uważać tego w sobie za jakąś zaletę. Na takie zamiłowania

24 44 (???) 128

i gusta każdy zdobyć się potrafi. Jest to wada, któ-
rej się pozbyć wszakże nie umiałem. Gdybym był kie-
dy bogaty, na to bym najwięcej tracił. Ponieważ zaś
niestety się, trzeba się natychmiast pochwalić, muszę
więc dodać, że w budżecie moim zato nie istnieją i nie
istniałyby nigdy inne kosztowne rubryki, które nie-
raz tyle zmartwień ~~[illegible]~~ przyczyniają młodym i nie
młodym małżonkom. O, pod tym względem jestem bardzo
przykładny! — P. Goszkowskiej proszę się bardzo pokłonić
i powiedzieć, że właśnie obaj jesteśmy w trakcie naj-
pisania do nich listu. A i Alexander pewnie nie naj-
lepszą ma o mnie opinię; wkrótce i jego przebłagam dłu-
gą gawędą. — P. Dawid, który pięknie ukłony posyła
Maryla, kilka razy mnie się pytał, co Pani pisze o

panienkach, które zapewne Marii spotyka u p. Gostkowsk
t.j. o p. J. Głowackiej i p. A. Głogowskiej, jakie jest Pani o
nich zdanie. Powiedziałem mu, że się o to zapytam, czego
właśnie dopełniam — Zapomniałem kilka już razy Pani
donieść: 1) że codzień zrana pijam mleko, 2) że już od
tygodnia nie miałem w ustach papierosa, ani cygara
(ani fajki, dodaję, dla uniknienia wszelkich podejrzeń) — Pro
szę Mamie serdecznie ucałować rączki. — Zygmuntowi
pięknie się pokłonić i podziękować za fotografję —
Ale, przy ogólnym ukłonie dla całego domu Szp. Ste
fanowskich, prosiłbym o oświadczenie specjalnego — Pannie
Julii — Ściskam ręce Pani. Do widzenia!

Tytus

Brat mój przesyła Pani swoje pozdrowienia i ukłony

45

129

Lublin
1873 r.

MARYA

12 Lutego) Ukończyłam właśnie Dwa lata dziejów polskich: 1646 i 1648 Szajnochy, i rzeczywiście krwawiło mi się serce czytając te smutne karty historyi naszej. – Zawsze najboleśniejszym był dla mnie obraz tej epoki, w której fanatyzm zastępuje miejsce miłości kraju, a rozbujała swawola i żądza dogodzenia arystokratycznym zachciankom ztłumia wszelkie szlachetniejsze popędy; nigdy jednak w tak jaskrawych barwach nie przedstawił mi się haniebny dramat owej wojny z Kozakami. – Ból, wstyd, żal głęboki, oburzenie napełnia serce na widok tych bezprawiów, tego zuchwalstwa szlachty naszej przechodzącego od razu w haniebną tchórzliwość towarzyszącą występkowi. – Ach, teraz żywo sobie przypominałam wyrazy w których Pan mi się sprzeciwiał kiedym mówiła o szlachetności wyższej nasz naród ponad inne ludy Europy. – (Pamięta Pan wtedy wieczorem gdyśmy chodzili z całem towarzystwem po sąsiedniem ogrodzie) Prawdę powiedział Schiller: „Die Weltgeschichte ist das Weltgericht" i my też ciężko odpokutowujemy za niegdyś grzechy. – To boleśnie ale trzeba przyznać że sprawiedliwie i ukorzyć się przed wieczną harmonią wszechświata. – Jak to dusza wszędzie pragnie i szuka tej harmonii, a jak smutno gdy jej dostrzec nie można. Często się zdarza że patrząc na świat i życie widzi się straszne, nie dające się wytłómaczyć

dysonanse i wtedy ogarnia trwoga, jakiś niepokój niewypowiedziany, żal wielki. – Pan musi tego doświadczać niewas, bo umie myśli podobne nie jedną zatrwużają chwilę. – Wczoraj mimowolnie byłam świadkiem tej okropnej przysięgi rekrutów i wzrorany ich żone i matek; wyobrazi Pan sobie łatwo jakiego doświadczyłam uczucia, sądzę po swem własnem usposobieniu. – I wieleż to tysięcy, miljonów podobnych, lub może gorszych na świecie cierpień, a często tak się one nieszczęśliwemi wydają. – Niepodobna w obec tego zachować spokój umysłu, może rezygnacya chrześcijańska odpowiedziałaby najskuteczniej do celu, ale chcąc nią się rządzić trzeba ostygnąć z wszelkich żywszych uczuć, wyrzec się radości i szczęścia. – Do tego nie prędko dojdziemy, nieprawdaż?

Ale zanadto smutna nóty nastroiła rozmowę moję, kiedy przeciwnie dzieliłbym się pocieszeniem, ale niech to Pan wybaczy bo tak bywa tęskno niekiedy że niepodobna być wesołą, albo nawet spokojną wtedy. – Za dwa miesiące już będziemy w środku wielkiego Tygodnia, potem Wielkanoc, a potem znów wyjazd itd. itd. –

Widzi Pan, ja doświadczam takiego uczucia, jakiego doznajemy wtedy gdy się słońce za chmury ukryje, ono jest zawsze i ożywia naszą istotę, chociaż niewidzialne, a jednak smutno pomimo to dopóki chmura nie przejdzie. – Na usprawiedliwienie swoje gotowam jeszcze wezwać Moleschotta czy uczonego którego z panów tych dowodzących niezbicie że my kobiety mamy o przeszło tutów mniej mózgu niż druga połowa rodzaju ludzkiego; więc

czy Pan dobrze przyjechał do Kalisza, czy Pan dobrze urządził swoje przybory wszystkie szczęśliwie? Czy się Pan spotkał z Hoffmanem? Niech Pan gdy się...

...łzy. – Dzieci – Włodzimierz te kilka słów i umarł, zawsze zaś z nim też zostawał przy nas.

też rozum nasz nie zawsze równowagę zachować może z innemi władzami duszy. —

(15 Lutego) Zajmuję się cokolwiek poznawaniem literatury starożytnej, która mię teraz żywo obchodzi niezmiernie sama dla czego? Staram się wyrobić w sobie ogólne wprawdzie ale istotne wyobrażenie o każdym ze znakomitszych myślicieli i poetów Hellady lub Rzymu, choć tego ostatniego mocarstwa nie umiem z serca uwielbiać. — Chciałabym nie być obcą żadnemu z przedmiotów, które Pana interesować mogą i nie kuszę się naturalnie o zgłębianie ich, pragnęłabym być w stanie ocenić je po dilettancku że się tak wyrażę, byle nie fałszywie. — Coś to tak jak gdyby patrzeć na gwiazdy i uwielbiać ich blask i piękność ich, nie badając z czego się ich spectrum składać może, albo na wiele tysięcy mil one są od nas odległe. — Powiem Panu tylko że Sofoklesa cenię wysoko ale i Eurypides nie jest mi obojętnym; miałabym chętkę wdać się w dyskusyę o tych dwóch mistrzach żeby pisać jak to Pan lubi „poważnie”, ale wolę to już na inny czas zostawić. — No seryo mówiąc, prawdziwą mi robi przyjemność poznawanie w wyjątkach przynajmniej i tłómaczeniu pięknych myśli i ognistych a potężnych obrazów, utworzonych z taką siłą wtedy kiedy umysł ludzki nie znał jeszcze tyle tajemnic natury i ducha własnego. — I cóż! potem na chwilę zdawał się gasnąć owa wspaniała pochodnia zalana falami najezdniczych barbarzyńców, a jednak znów odżyła i coraz jaśniej, coraz różnobarwniej przyświeca. —

Chciałam Panu jeszcze jakiś list do siebie pisany posłać bo i tam jest zwrot do Pana, ale się boję. — Przecież, Panie, w tu liście [illegible] zawsze nuty i przesadzone rzeczy piszę. —

18 Lut.) Dziś odebrałam list Pana, niespodziany choć już bardzo upragniony, bo zwykle tydzień tylko dziś cierpliwie czekam nań, a rzadziej czekać się staram, a właśnie w tym tygodniu tak się skończyło.—
Od razu przystępuję do kwestyi, która mię w nim uderzyła, ach, i nawet zastraszyła cokolwiek.—
Czy się Pan domyśli że mówię o owej wymarzonej elegancyi?— Że estetyczność w każdej drobnostce życia jest miła, a nawet potrzebna, natośmy się zgodzili oboje, ale estetyczność ta tylko osiągnąć się daje.— Nieraz patrzyłam z admiracyą na piękne pałace, na prześliczne stroje, ale najszczerzej Panu przysięgam że nietylko nic podobnego nie zapragnęłam ale nawet pewną jestem że gdyby mi przyszło żyć otoczonej zbytkiem czy to w stroju, czy nawet w mieszkaniu, niemiałabym ani jednej chwili spokojnej, ani jednej swobodnej myśli.— To nie jest egzaltacya lub przesada ale doprawdy że wtedy każdy przykład nędzy, której tyle jeszcze widać na naszym biednym świecie, ciężyłby mi jak wyrzut sumienia.— Przekonaną jestem że ten niepokój nie ustawałby wcale, że zatruwałby każdą chwilę użycia, a gdyby broń Boże ustał tobym się czuła poniżoną moralnie.—
Wyszukanie więc i zbytek o tyle strasznemi by mi się zdawały o ile cenię każde od naszego gustu tylko zależące przyozdobienie czy to pokoiku, w którym się mieszka, czy ogródka, na który się patrzy, czy wreszcie własnej naszej postaci, potrzebującej ubrania starannego, jak obrazek ram potrzebuje. W tém jeszcze umiem sobie oddać sprawiedliwość że wtedy dopiero ubieram się z pewną przyjemnością

Biedna p. Dobrzyńska straciła ojca. Wszystko się na razie skończone. Siostry Pauow[illegible] do zwięzłego[illegible]

gdy wiém że na mnie spojrzy czyjeś kochające oko; i nawet zadowalałabym tylko jakąś wrodzoną niechęć do wszystkiego co rażi niezestetycznością lub niedbalstwem. – Niech więc Pan będzie pewien że dla Pana starałabym się w każdej drobnostce choćby nawet stroju mego okazać pewien zasób gustu i staranności, ale nie owéj elegancyi zbytkownéj, któréj pewną jestem że sam Panby nie lubił w rzeczywistości. – Strasznoby byłoby uwiązać do aksamitów, soboli, pereł, kiedy doprawdy pod względem estetycznym jeden ładnie dobrany kwiatek lub zgrabnie ukrojona sukienka może prawdziwą sprawić przyjemność. – Ja nie umiem dobrze wyrazić tego co myślę w téj mierze, ale zdaje mi się że otaczając się zbytkiem, tworzymy jakąś sztuczną atmosferę, że tracimy wtedy jasność i czystość upodobań naszych. – Doprawdy cieszę się że na podobną próbę nie będziemy zapewne narażeni, ale co do wdzięku w całém otoczeniu to co innego, nad tém oboje pracować będziemy, nieprawdaż? Zaglądałam się nierozumienie długo w ten przedmiot, a ostatecznie powiedziałam niewiele i gorzéj daleko niż myślę, i właśnie tak jakoś takowéj poszło. Żeby to już prędko przyszła ta Wielkanoc! Panu smutno; ach jak mnie ciężko bywa, aż sobie wyrzucam, doprawdy, że wtedy nie umiem się poddać owéj harmonii ogólnéj któréj wszędzie szukamy, i dziwna rzecz! dopiero kawałeczek papieru czarniemi pokryty znaczkami rozjaśnia mi niepospolicie wszelkie na świat poglądy. – Czemu ta Łomża tak daleko? –

Niech Pan nie myśli bym ja czczém słowem odpo-

Przesyłam na ręce Pana list do Ojca i posyłam mu pozdrowienie ... i p. Dawid...

nie myśl czy bez rozejrzenia przez Pana wracowa-
ło się bajkę o liście z umiłowaniami sustorowość
Do. Nawet mogąc się zbytkiem okazyi odrzu-
cym go z taką przyjemnością, z jaką dziś wy-
podziękowałam za uprzejme zaproszenie na ta-
kie mające się odbyć za dni kilka w Lublinie.
Jest to tak zwany piknik obywatelski trzeci
i świetny a zaproszenie było tak miłe że
jedna z gospodyń, która dziś u nas była, przynio-
sła zarazem inwitację „dla p. Suderskiego" mającą
być przeważnie wyrażoną osobie interesowanej.
Nieznający Pana niewiedziały owe piękne
gosposie że już Pan od dawna Lublin opuścił.
Podziękowałam tedy podwójnie za tak uprzedza-
jące, choć w tym razie bezskuteczne zaproszenie
i rzeczywiście bardzo mi była miłą forma jego.
Z okoliczności tego balu (a jest ich wiele umówionych
prywatnych w Lublinie i okolicy) nie uwierzy Pan
jak mi przykro widzieć gorączkowy, chorobliwy
zapał wprawiający w ruch i przygotowania osoby
na pozór nawet rozsądne i cokolwiek poważniej
myślące. Lubię tańczyć, przyznaję, ale takie zatop-
ienie się w strojach balowych, niepokój, współubiega-
nie się, zawczasu widokiem mogłyby zrazić do zabawy.
Tymczasem wybieram się na parę dni ostatków
na wieś, gdzie nas czeka piękna muzyka (jak u-
z gałęzi choreograficznej) i przyjemne rzeczywiście to-
-warzystwo gospodarstwa domu.—
Miałabym chętkę do wspomnienia jeszcze o wielu
bardzo rzeczach, chciałabym podziękować Panu za
wszystkie jego serdeczne a tak mi drogie wyrazy; ale
już trzeba kończyć.— Więc Pan bardzo pracuje? Czy tyl-
ko zdrowiu to Panu nie szkodzi? a ja nic i nic za tem uczy-
nić nie mogę, chyba bardzo, bardzo serdecznie o Panu myśleć.
M. K.

Mama mocno zakatarzona i stąd cierpiąca, sama pisać nie może, ale dopraszając się rozpytuje się mówiąc o Panu: kiedy obejmie mu Pan dla siebie rodzinnego domu, cieszę się nim serdecznie.

45 (dok.

19 Lut.: W tej chwili wracam z teatru gdzie dawano uroczyste przedstawienie na cześć Kopernika. — Śliczny to obchód i musi wzruszyć każdą duszę, która czci wielkość w każdym jej przejawie: i nauka, poezya, poświęcenie — to wszystko wielkość. My żywiej niż inne narody czujemy i cenimy tego mistrza cudowne odkrycie, z dumą otaczała jako członka ogromnej ludzkości, który się dumnie Polaka a taka duma to piękne uczucie; — I cóż ja bezładnie kreślę te kilka słów, nie umiem z nich odtworzyć mej myśli, — bo obecnie nie umiem się zdobyć na uporządkowanie, gdzie tam! nawet na prawdziwe odczuwanie wrażeń swych, a nie umiem bo nie umiem. (

Minęła owa faza optymizmu, kiedy mi się wszystko uśmiechać zdawało i teraz coraz tęsk-
no duszy i wszystko się jakoś płacze. – Pan
mi tego za złe mieć nie będzie, prawda? –
Dziękuję bardzo Panu za porucenie papierosó[w]
żal mi że i tej rozrywki Pan się pozbawia ale
mam silne przekonanie że owo niekorzystnie
na zdrowiu Jego wpływać by musiała. –
Dowidzenia! –

80 45. 133

Niech Pan pojedzie na obiad Kopernika do Warszawy i miałby Pan choć chwilową rozrywkę. — To nie rada ale prośba —

46 134

20 Lutego. Łomża.

Wczorajszy dzień był poświęcony rozmyśla[n]iom o Koperniku. Czytałem życiorys jego, napisany przez Flammaryjona, czytałem przez cały dzień, do gramatyki [a]ni zajrzałem. Czy Pani uwierzy, że mnie ta uroczy[sto]ść tak przejmuje, że dziś naprzykład, nie byłem w sta[n]ie zapanować nad sobą, żeby spokojnie, z zimną krwią czytać sprawozdania w gazetach o tym. Jeszcze ja jestem bardzo młody. Gdybyśmy byli w innym położeniu politycz[n]ym, nie wzruszały by mię do tego stopnia pamiątki sławy narodowej. Ale dziś, każda rzecz, mającą styczność z nauką, literaturą lub sztuką ojczystą, elektryzuje mię. Nie przesadzam ani trochę, kiedy to mówię. Nie śmiał[by]m twierdzić, że dla mnie są te rzeczy droższe, niż dla kogoś innego, podobnie jak ja czującego, ale mia[ł]em nieraz sposobność przekonać się, że jestem na nie w porównaniu wrażliwszym. Może to tylko jest właściwością, ktoś by nawet powiedział wadą, organiczną. W każdym razie jest objawem naturalnym, świadczy więc o pewnym przyrodzonym, w krwi i kościach, że tak powiem, tkwiącym usposobieniu. Gdyby Pani mogła podpatrzyć jakie w chwilach, gdy doznaję podobnych wrażeń, za[c]hodzą zmiany w całym moim nerwowym systemacie, byłaby Pani bardzo zadowolona z tego i przekonałaby się

bowiem, że te zmiany są zewnętrznym, fizycznym czy fi-
zjologicznym objawem uczuć najgłębszego przywiązania
i namiętnej, że są tak wyrazem miłości dla dro-
gich skarbów naszej narodowej spuścizny, dla ducha, ge-
niusza narodowego. To serce, które przy Pani tak mo-
cno bije, bije także i do tego, co zarówno dla Pa-
ni i dla mnie jest miłością miłości. Niech mi
ta, przy tej zgodności, wolno będzie powiedzieć, że
w ogólnej harmonii, jaka zachodzi pomiędzy naszemi d-
ami i św. Ojcem naszej istocie, Pani i mojej, ta
zgodność uczuć patryjotycznych jest dla mnie najświę-
tszym, najjaśniejszym, najdonioślejszym i ..... naj-
droższym.

Ale wróćmy do Flammaryjona; powinna go
Pani koniecznie przeczytać. Nie tylko się Pani do-
wie ztamtąd trochę o Koperniku i jego systemacie, ale
tam dużo wypowiedzianych pięknych myśli, trafiają-
cych do przekonania i każdego dobrze usposabiających, ko-
kto ma w życiu trudności do zwalczenia. Przytem
książka napisana w sposób dość zajmujący.

Pomimo rozmyślań o wielkim astronomie, i po-
częściej uroczystością dnia... źle zacząłem — dla tej
pomimo... rozmyślania więc owe splatały się co chwila
z myślami o Pani. Uwagi Flammaryjona ciągle mi
zwracały do myśli o konieczności pracy energicznej, nie-
ustającej; praca zaś moja, to moja przyszłość, a przy-
szłość

i Pani, to dwa pojęcia najściślej ze sobą skojarzone, prawie jednoznaczne. Chciałbym więc pracować każdą duszą; przypominam sobie owe czasy warszawskiego nowicjatu do filologii, o których, zdaje mi się, Pani opowiadałem. Gdybym to mógł tak pracować jak wówczas! Ale trudno. Wogóle jednak, usposobienie moje dzisiejsze, pod pewnemi względami, podobne jest do ówczesnego: jak dziś, tak i wówczas cała moja istota i działalność pochłonięta była dążnością do jednego celu, pięknego w sobie — i trudnego. Skazówka na wielkim zegarze wieczności posunęła się od owego czasu prawie o lat dziesięć, a ja wprawdzie nie postąpiłem tak daleko w rozwoju umysłowym, jak sobie wtedy wyobrażałem, ale jeszcze dziś czuję w sobie dość siły. Trzeba też ją używać, może się przyda na co. Lepsze to jest, niż gnuśnieć w bezczynności. Usiłowania muszą do czegoś doprowadzić, choćby nie do tego, dokąd by się zdążyć chciało, a usiłowania muszą być dzielne, bo od nich wszystko zależy. Rączka Pani na tej drodze niejeden raz mi się przyda, — ot, po prostu, tak sobie, gdy mi ją Pani dasz tylko pocałować.

Kiedyś, przypominam sobie, w Lublinie, na loteryi w Saskim ogrodzie, gdyśmy wspólnie wygrali zabawkę dla dzieci, byłem mocno uszczęśliwiony. Ach, bo, jak mówi poeta, jużem kochał, bo już była moją! Myślałem sobie

wówczas, czegom nie śmiał powiedzieć, gdybyśmy tak razem wzięli wspólny los na wielkiej loteryi życia, kto wie, możebyśmy też wygrali. Mój Boże, to co wówczas było marzeniem, dziś jest rzeczywistością. Więc .... wygrany!! Czy Pani wie, że ja bardzo często myślę sobie o przeszłości, przypominam. To nie znaczy wszakże, żebym był z teraźniejszości niezadowolony, to tylko znaczy, że jeżeli sam poemat jest wzniosły, przepiękny, to i wstęp do niego był cudowny. Żadne słówko, żadne spojrzenie Pani nie przeszło tak, by nie utkwiło w mej pamięci. I leży to ukryte, jak skarb drogi, w głębi mej samowiedzy, i czasami tylko wydobywa się na powierzchnię, by odbijać cudowne blaski słońca, miłości.

Nieraz mi się zdaje, żeśmy się ze sobą zamienili na role. Pani jest poważnym profesorem, a ja rozkochaną panienką. Przypuśćmy listy nasze na kogoś obcego, do myśl mogłyby niekiedy naprowadzić. Ale niech Pani, broń Boże, nie pomyśli, że to jest jakiś wyrzut, lub skarga. Owszem dziś, że nie, Pani bardzo rozsądnie robi, że mi skąpo udziela tego, co to możnaby ~~przyrównać~~ nazwać zapachem kwiatu miłości. Ja nawet zgadzam się na to, co mi Pani raz napisała, że takie rzeczy na papierze tracą. Za to, gdy

w liście Pani szukałem choćby jeden wyraz serdeczny, — źle się wyrażam, bo całe listy Pani są serdeczne, — ale taki, z jakich się składa śpiew słowika, lub jakie drżą w listkach kwitnącej róży, — to wówczas.... Zwykle czytam listy Pani w pokoju, w którym oprócz mnie nikogo niema; nikt więc nie widzi, co wówczas i ja Pani nie powiem tego. — Ach, a ja nie jestem tyle rozsądny! Ciągle śpiewam na jeden temat, są to waryjacyje bez końca na....

Myślałem że nie napiszę dziś porządnego listu do Pani; ~~bo~~ byłem nawet trochę zagniewany, bo właśnie dziś miałem miłą niespodziankę (Sobota) i odebrałem list Pani, w którym przeczytałem ową poważną lekcyję za wzmiankę o elegancyi. Nie będę tu na nią odpowiadał; jak się osobiście zobaczymy, może kiedy wpadniemy na ten temat, wówczas Pani powiem, co o tej rzeczy myślę. Znalazłem jednak w liście Pani rzecz gorszą, która mię zaniepokoiła. „Minęła owa faza optymizmu, kiedy mi się wszystko uśmiechać zdawało i teraz coraz tęskniej na duszy i wszystko się jakoś płacze." Co to znaczy? Jeszcze: „Pan mi tego za złe mieć nie będzie." Nie rozumiem. Bardzo bym prosił Panią o wytłumaczenie mi tego. Nie mogę ani mieć, ani niemieć za złe tego, czego nie rozumiem.

Ot, i popsułem sobie humor. A muszę jeszcze Pa[ni]
bardzo serdecznie podziękować za list do mojego.
Bardzo będzie kontent; pisze mi siostra,
że już i tak wyglądał do Pani zupełnie, co zre-
wdzięcznym było w listach jego, które Pani przeczy[tała]
Proszę Mamie ucałować serdecznie obie rączki, i
dzę powiedzieć, że mogła by mieć zięcia, ale[ż]
pod wielu innemi względami, ale z pewnością ni[e]
taby takiego, coby lepiej i wyżej ocenił zalety Jej
i umysłu i którzyby ... więcej Ją mógł kocha[ć]
Na uroczystość Kopernika nie mogłem pojechać,
obowiązek mi nie pozwolił. Zapomniałem Pani o
wszystkim wcale napisać, po przeczytaniu owego
Dopisku. Wywdzięczając się Pani przesyłam list mego
przyjaciela Krzyżanowskiego, jeżeli go Pani odcyfruje
23 lutego. List pani wczorajszy jakoś mię smutno [illegible]
bił, dziś nie jestem w zbyt lepszym humorze. Nie
bym twierdzić, że Pani temu choć troszeczkę jest winną
to pewna, że niezbyt dobrze chcę trochę się z Panią wyt[illegible]
czego małej roztropności nie zrobię, a nawet w tej właśnie ch[wili]
uczułem potrzebę przeprosić Panią, że mi ta płocha myśl
szła do głowy i że śmiałem ją tu zapisać. Ja zresztą nie
pretensyi reformować natury rzeczy. Jeżeli już kobiety muszą
nie działać czasami pod wpływem chwilowych usposobień, cóż
zgadzam się i na to, przyjmuję, to od Pani, jak przyjmuję wszystko
wdzięcznością, cokolwiek mi Pani daje. Wiem, jestem najmocniej prz[ekonany]
nany, że mi Pani nie da ani może, coby nie miło. Wreszcie
bym jeszcze dużo rzeczy serdecznych i czułych napisać, ale idąc za p[rzy]
słem Pani, powiem, że już trzeba kończyć." Do widzenia więc. Tylko

P. Stanisł. i Karol mój przesyłają niskie ukłony. —

1.

47

1873 –
Lublin.

(...)da wzorów) Więc Pani listy moje zbyt roz-
(...)wiemi się wydają! Prawda, sama widziałam
ostatni zwłaszcza był niemiły – szary, że się tob(ie)
(p)rzy. – Pisałam go w chwilach usposobienia
(s)mutnego, a na to usposobienie nie wzbywał
(...)pozy chwilowy, rzeczywiście; ale teraz jest mi
(...)iej i będę się starała żeby już nigdy tobie ciężko
(...) było. – Nie posiłam Pani wyrazów [illegible]
(...)ne później w podobnym duchu i przygotowa-
(...)m zatrzeć w sercu Pana wszelkie przykre
(wra)żenie, jakie tam wywołałam. – Zwykle piszę;
(...) lekka tylko potrącam najżywsze struny mej
(...)strony, bo sama nie zdołałabym powstrzymać
(...) potężnego brzmienia, tej czarownej pieśni,
(k)tóra całe życie moje napełnia, która się
(...)ły z biciem serca wdzieraniem, z każdą myślą
(...)mojej; – ona mię przejmuje szczęściem niewypowiedzianym,
(...)nie, to znów potężnieje z tęsknotą skarży się i
(...)li – i wtedy ozwie się niekiedy jakiś dissonans
(...) ten Pana rosić musi. – Zawsze i ciągle ja
Pana z równą kocham siłą; z tego źródła płyną
(ra)dości, z tego i zmartwienia. – Martwię się gdy po-
myślę nad tem czego mi braknie do utworzenia
harmonii takiej, jaką tchnąć powinna istota ma-
(...)ca zadowolnić pragnienia tego serca szlachetnego
(...)tnego najpiękniejszych odczuć, – serca, które ja
z duszą

każdym lepiej poznaję i oceniam. — Wszędzie
Twe, Panie, takie wielkie i piękne, wszystkie li
rzeczy niewypowiedziane a zarazem przejmują
mnie trwogą czy je potrafię utrzymywać i
stosować na nie. — Każdy błąd mój, każde
staje mi przed oczami i tak nad niemi bo
takbym chciała by ich w niem żyć im nie
tak je sobie dotkliwie wyrzucam. — W chwi
przykrego ich rozpamiętywania nietylko sm
ale i podrażnioną się czuję; żal mię ogarnia
nie umiem odzyskać swobody myśli, a wtedy
„wszystko się plącze". — Takbym rada chcieć na
na minutkę małą zobaczyć Pana, zaczerpnąć
od Niego jedno słówko zachęcenia, pociechy
nadziei, ukrzepić się w boleśnej walce z sobą
Myśmy jeszcze za mało byli razem od chwi
której wolno było dzielić się każdą myślą, ka
uczuciem, listy podobnych rozmów zastąpić nie
Wszakże mieni się barwą tysięczną, igra jak
słoneczny w tysięcznych załamach, drga jak
oderwany z jakiejś cudownej melodyi, jak w
wiosennej lub woń ulubionego kwiatka, —
słowo ująć je trudno; — gdy przyjmuje
to żywe, gdy się łączy ze spojrzeniem, z uś
gdy jak iskierka elektryczna szybko przela
od jednego serca do drugiego, wtedy przyj
użyć się daje jako forma dla wzbierającego
uczucia, — ale słowo pisane to coś jak
rzeźba. — Rzeźbić można wspaniały posąg
żenie wielkości, wcielenie piękna wiekuistego w

downą formę; wyrzeźbić można brzydką lalkę na
przedstawienie jakiejś codziennej nieczystości;
ale niechaj najśliczniejszy kwiatek, ale gwiazdka
błyszcząca złociste czyż się wyrzeźbić dadzą? —
Święta i to może jakie dłuto mistrzowskie utwo-
rzyć, czy w allegoryą ubrać. — Ja tymczasem
niewoli gdy siędę pisać; czuję że mi myśli na-
pływają, czuję się szczęśliwą lub stęsknioną, a
im uczucie gorętsze, tem trudniej mi je ubrać
w słowa. Żeby oddać to co się w duszy dzieje
potrzebabym jakiegoś czarodziejskiego pióra, a
tymczasem czyż umieć to które się w ręku
trzyma? czyż wyrazi się i tej poezyi, jaką
zwykle tworzenie dać może?. Czasem kiedy
coś napiszę, zaczynam żałować że to już na
papierze stanęło, i przerobić nie umiem niewdzięcz-
niejszej się pojęcia. — Niech już ją Pan sam
ubiera w kropelki rosy i barwy czerpane z włas-
nego serca; ma ich Pan dosyć, bo listy Pana
są dla mnie prawdziwym skarbem mienią-
cym się w najrozmaitszych formach i odcieniach,
i ja ich odgadywać nie potrzebuję, tylko się niemi
przejmuję jakby światłem opromieniającem drogę
życia mego. — Niewiem czemu, ale zapewne z trze-
gi wracania się w ostateczności, do mego dawnego niestan-
wielką skłonność; — nauczyłam się panować nad sobą
niemniej mimowolnie. — Postępuję często jak człowiek,
który zwabiony się na na wielkiej wysokości, instynkto-
wnie oczy zamyka by się trochę oswoić, boi się spojrzeć
na cuda roztaczające się przed nim. — Niewiem
czy dobre biorę porównanie ale czegoś podobnego
niemal doświadczam; i smutku i wielkiego szczęścia tak błog-
cisze, poważne, rozsądne jak Pan powiada (mówiąc naw-

wiecznie sympatyi większej do wszystkich, bo łatwiej mi zrozumieć myśl jaką niż malować uczucie.— Gdybym mogła, napisałabym Panu śliczny poemat, a tak kreślę co mi na myśl przyjdzie, co przypomina grę kapryśnej trochę natury mej duszy.— Teraz zresztą, bardziej niż kiedy doświadczam działania owego ducha niespokojnego, bo cała moja istota wzruszona wstrząśniona do głębi, nie może się jeszcze ustalić do równowagi.— Pan mi odpowie w drugim do wewnętrznej harmonii, potem już będę się starała zawsze i wszędzie ją zachować, wyjaśnić mi. Twe życie, Panie Tytusie.— Pierwszy raz przemawiając do Pana, wymieniam imię Jego, na jakiejże my jesteśmy etykiecie!— Pan wspomina przeszłość, i dla mnie ona miłą jest bardzo, szkoda że się tak prędko przesunęła, ale znów teraźniejszości nie mielibyśmy jeszcze i przyszłość dalsza by się wydawała.— Tymczasem w przyszłość naszą ja wierzę całą duszą, nie mogą jej zakłócać ani prozaiczne widoki napotykane wciąż w świecie ani też złudne urojenia poezyi.— Czyn z pobudki szlachetnej musi być poezyą życia naszego, więc proza miejsca nie znajdzie, a kochając świat i ludzi, nie będziemy się od nich odrywać, tylko sobie z góry śliczną iskierkę uniesiemy i nią nasz mały domowy światek rozjaśnimy.—

Czwartek. Chciałam Panu coś powiedzieć o mojej wycieczce z której właśnie wczoraj wieczór powróciłam i listy Pana zastałam.— Nadzwyczaj miłe wywiozłam z tamtąd wrażenia, nie z wieczorku na którym się w ostatni wtorek wytańcowałam (pośród wytwornych panienek, tak zwanych „podlotków") choć i wtedy przyjemnie mi było;

Jeździłam tam razem z Pa Lucią, która Panu „Szczęście" przedstawienie przesłała. — u P. Dawidów i Szym. u których mieliśmy

zawsze. Dziękuję Panu za wyrazy przyjaźni do mnie — pewna jestem ich szczerości i to mi sprawia niewypowiedzianą pociechę — Ściskam dłoń Pańską

139

le z całego trzydniowego w Woli Gałęzowskiej pobytu. Chciałabym koniecznie by go Pan mógł poznać; mam też dla Pana zaproszenie na dni parę w czasie świąt Wielkiej Nocy. — Doprawdy — to dom idealny z całą swą poezyą pracy nieustannej a wytrwałej, cichej, użytecznej. — Pani sama x) (poznał ją Pan w teatrze u Lecie), z pełnią raczej osoba wysoce wykształcona, wyborna muzyczka i gorąca Polka; całe życie swe rozsiewa ziarna nauki i szlachetnego uczucia, uczyła to dzieci wiejskie (drugie już pokolenie pod jej rządem) to prawie, których kilkanaście dotąd wychowała. — Kochają ją też podobni i starzy, dzieci jej zdolne niezmiernie i szlachetne żyją na wzór rodziców, żyją po bratersku z wiejską dziatwą którą same nauczają. — Pan domu poeta (Konstanty Gorniewski), pełen serca, czuły może do zbytku, choć smutny i zgnębiony boleściami życia, pisze wciąż ciągle i w poezyi znajduje osłodę trosk swoich i ciągłych go interesów. — Na nauczycielkę przybyła tam niedawno młoda Litwinczyka, na wzór istotka zwyczajna, jasnowłosa z jasnym okiem i miłym uśmiechem, ale przy bliższem poznaniu odsłaniająca umysł orły, umysł, gruntowne wykształcenie, serce zacne i poświęcenia pełne, bo tego dała dowody odtychczasowem choć niedługiem jeszcze życiem wśród ubogiej rodziny o). — Wspomnieć jeszcze muszę nauczyciela młodzieńczego z Poznania, zamiłowanego w matematyce wyższej i filozofii, a przytem dobrego patryotę, jakiego doprawdy jeszcze nie spotkałam dotąd. Chciałabym wszystkich duchem swym ożywić

o) Kazimiera Bujwidówna, późn. Gertczowa

x) Zofia z Koźmianów 1o Przewłocka 2o Gorniewska

...do Panu dziękuję, za tak miły ... list
...rzewskiego; chciałabym go poznać bo już teraz mam
sympatyą i szacunek prawdziwy. —

i odprawdy że nikt nie potrafiłby sił...
pozostać widzę to poczciwe serce tchnące
trafu i chęcią pracowania dla...—
Nagniewaliśmy się na nich wszystkich, na
nasłuchiwałam ich i upokorzyłam się sama
duchu. Jak potem ckliwo i smutno pat
na owe próżne tabelki lub biorę, dob
stworzonka tysiącami po świecie się snują
Do Woli chciałabym zawieźć wszystkie nas
panienki, wszystkie młode gospodynie na
na prosty domowych zajęć. — Praca, porz
i piękna prawdziwie muzyka, to atmos
domu Państwa Goniewskich. Naturalnie, m
być i wzajemnie stosunki, ale pięćo w nie
kiedy już tyle dobrego w cym wprowa
i wprowadzają ciągle. — Pojedziemy tam
czasie rekreacyi, prawda? — Wszak to za
tygodni już razem będziemy, więcej niż po
czasu upłynęło od wyjazdu Pana, a czy d
będą ściągać tym razem?... Gdy się zoba
to mi już Pan opowie jak to jo m
pisywać by komuś dogodzić, a tymczas
kończę dzisiejszą gawędkę. — Jeszcze dodam
usłyszałam od p. Goniewskiej, wybornej, jak
stam muzyki w teoryi i praktyce. — Mówi
że w mojej grze widzi wiele (uczucia) powagi i wy
ręki, trochę oryginalności w jej ułożeniu i orygi-
-nalne nie głównej myśli utworu; że pracując
wiele zrobić jeszcze mogę (co mi się wątpliw
wydaje). — Tymczasem p. Skibowski tak bał się że
zjawił po cały karnawał i dopiero w poście obiecuj
chodzić regularnie — Spróbujemy. — Ja muszę
grać, choćby dla Pana tylko i dla Mamy. — Dowi

M. K.

26. 48 Łomża. 25 Lutego. 73. 240

Odpisuję Pani na listy, najczęściej jeszcze pod wrażeniem świeżo odebranych wiadomości; wrażenie to odpowiada niecierpliwości, z jaką listu Pani oczekuję. Ztąd nie zawsze mogę odkładać myśl swą wyrazić. Tak się stało i teraz. Czuję potrzebę powrócić do poglądów Pani, wypowiedzianych z powodu owej mojej wzmianki o elegancyi. Zasługują one na to, byśmy nad niemi się zastanowili. Niech Pani bowiem nie sądzi, że ja nie umiem należycie ocenić tego, co Pani tam napisała. [illegible] wszystkie myśli tam wypowiedziane zostają w najściślejszej harmonii z tem wszystkiem, com kiedykolwiek od Pani czytał, com w Pani szanuję i kocham. Niech Pani nie sądzi, że może być jakakolwiek, a przynajmniej zbyt wielka różnica w zapatrywaniach naszym, moim i Pani, na tę kwestyję. — Najczęściej można spotkać kobiety albo takie, dla których piękne i bogate stroje są najważniejszą sprawą i zadaniem życia, — takich jest bardzo wiele — albo też inne, które z obojętnością dla tego rodzaju rzeczy łączą brak gustu, poczucia piękna i niedbalstwo w urządzaniu codziennych akcessoryjów życia. Jeden i drugi rodzaj zawsze mi przerażał, tem, przyznam się Pani, że z dwu tych ostateczności, zdaje się że wybrałbym raczej pierwszą, niż ostatnią, zrobiwszy naturalnie

fałszywe przypuszczenie, że mógłbym być w stanie
wyborem. W Pani widzę i pod tym względem szczęśli-
wą i równowagę. Przekonania Pani, wypowiedziane
mi w liście, są tak poważne i rozumne,
takie ~~z~~ od wszelkiej próżności i przeceniania
nich [illegible], tak odpowiadają zupełnie wyższym
pojęciom Pani na życie i jego zadania, że za to wszystko mo-
gę tylko dziękować Bogu, Mamie i Samej Pani.
Nie posądzi mnie Pani zapewne o chęć pośred-
niej grzeczności, ale w istocie, muszę wyznać, że w
tym czasie, u nas, spotkać się z podobnemi
zasadami w kobiecie — ~~z~~ należy do wyjątków.
Z drugiej strony, ja sam widziałem, przekonałem
własnemi oczami, że Pani ma aż nadto i gu-
stu elegancyi, i że Pani umie, jeżeli zechce, użyć
zdolności w najkorzystniejszy i ~~najpiękniejszy~~ najprzy-
jemniejszy sposób dla oka i zmysłów. Ach Pani!
i to także bardzo wysoko cenię i kocham w
Jeżeli to ma być wadą, to cóż robić, przyzna
do niej; ale Pani tak nie sądzi, nieprawdaż!
Że Pani będzie miała pomocnika we mnie i
mierze; i proszę być pewną, że nigdy żaden
strój Pani, szczęśliwie użyty z myślą o mnie,
staranność o elegancyi, nie ujdzie mojej baczności
oka i że ja za wszystko potrafię być Pani
nym. O przypuszczeniach nie ma co mówić. Gdy

kiedy byli bogaci, to i wtedy wymagania moje byłyby tego rodzaju, że Pani zadość im uczynić byś mogła i uczyniłabyś. Nigdy nie marzyłem o pałacach, karetach i.t.d.; proszę na pochwałę swoję mogę to powiedzieć, żem zawsze myślał i miał przekonanie, że mię bogactwa uszczęśliwić by nie zdołały, gdyby się innym wymaganiom moim zadość nie stało. Stało się właśnie, a żywym urzeczywistnieniem tego ~~moim~~ jesteś Pani — moje szczęście i miłość. — Nie więc Pani tu przerażać nie powinno (przepraszam — zastraszać), a jeżeli Pani będzie ciekawą, to może kiedy przy osobistej rozmowie pomówimy i o tym przedmiocie.

Gdybym tego nie uważał za niedorzeczność, podziękowałbym jeszcze za ową chęć poznania się bliższego z literaturą starożytną. Tymczasem sama praca zastąpi mię. Dla badawczego i wykształconego umysłu praca to bardzo wdzięczna. Utwory geniuszu starożytnej Grecyi tym się przed innemi wszystkich wieków i narodów odznaczają (z wyjątkiem małej różnicy tych, które wydała spółczesna nam epoka), że bezpośrednio, bez względu na swe historyczne znaczenie, własną pięknością, bogactwem treści i artystyczną formą, oddziaływają na umysł i serce czytelnika. Gdyby komu prawda ta zrazu nie dość jasną się zdała, mógłby się o tym przekonać porównywając arcydzieła literatury greckiej z innemi, na przykład literatury indyjskiej, perskiej, arabskiej, lub zupełnie

nowszemi

utworami romantycznej fantazji ludów germańskich i romańskich w średnich wiekach. Pochodzi to ztąd, że w rozwoju cywilizacyjnym świata całego Grecy byli pi[...] wszym narodem, dla którego punktem środkowym wsz[...] bytu i wszechistnienia był — człowiek. Wprawdzie pojęcia ogólne, nieskończone, zamknięte dla nich były w szcze[...] tych granicach życia i działalności ludzkiej na ziem[...] wprawdzie sam człowiek był przez nich zrozumiany jednostronnie, właściwe pobudki jego czynów nieraz zostały dla nich tajemnicą, to przecież ten człow[...] taki, jakim go Grecy pojmowali i pojąć tylko m[...] gli, znalazł i w ich życiu politycznym i w ich li[...] raturze i sztuce najdoskonalszy wyraz. Ten punkt środkowy ich poglądów na świat, życie i siebie samy[...] który także stał się punktem środkowym, głównym [...] sądę w ich urządzeniach politycznych, religii i sztu[...] wyposażony całą świetnością ich fantazji, którą zw[...] zwiększała szczęśliwym warunkiem przyrodzonym swe[...] kraju, geograficznem położeniem, naturze swojej i t[...] owa miara, owa przyrodzona zdolność, która im pozwol[...] współrzędnią harmoniję połączyć prawdziwie ludzką treść z przeciętną formą — są to główne przyczyny, których arcydzieła ich nie przestaną nigdy zachwycać ludzi. Człowiek tu, na tej klassycznej ziemi, po raz pierwszy wyraził siebie we właściwej, naturalnej posta[...] spojrzał i z zachwytem się przekonał, że jest bardzo p[...] ny, po raz pierwszy zachwyty swe i bóle wyraził języ[...]

[Te]mu początkowi zawdzięcza swe pochodzenie środkowy ustęp.
[Te]raz żałuję, bo i nic mądrego nie napisałem i muszę po-
[pra]wić. Rozbroiłaś mnie Pani kilku serdecznemi słowy. Łatwe zwy-
cięstwo! A Pani wszak należy do rzędu tych istot, dla których
trudności mają szczególny jakiś powab. Umie Pani potrafić temu
tylko ~~temu~~, kto Panią siłą sobie zdobywa (nie tej rozumiem
fizycznej). Tak powiedział o Pani jeden nasz wspólny zna-
jomy; a ja sobie długo o tym myślałem. Jest to bardzo piękny
charakteru ludzkiego. Muszę dodać, choć może i niewyraźnie,
i ja nigdy nie lubiłem zbyt łatwych zwycięstw, a zjednania
serca Pani wcale do rzędu takich nie zaliczam. Ale już
doba dyplomacyi w naszych stosunkach minęła; dziś możemy
[wza]jemnie sobie serca otworzyć i patrzeć w nie spokojnie. Niepra-
wdaż, Pani Maryjo? Wszystko to tak prędko się stało, i żadna
dyplomacyja nie była potrzebna, przynajmniej z mojej strony. Bo co
[do] Pani, o, to doskonale wiem, ile zawdzięczam rozumowi i szczeroś-
ci Pani, od czasu jakeśmy się przed wakacyjami rozstali. Ile to razy

ja się ucieszyłem przed twoim Narzeczeniem! Tłumaczyłem so-
wszystko jest jaknajlepiej, że okoliczności układające najpo-
a tymczasem to była dyplomacja Pani, co te okoliczności w
sposób ułożyła. No, ale to jest rzecz w życiu podrzędna
to zadowolenie z mojej strony jest najkompletniejsze. M
mi się podoba w Pani. O wadach, które Panią tak trwożą
mówimy później, najlepiej zaś będzie, jak mi się Pani
kiedy wyspowiada. Ach, spowiednik będzie bardzo łaskawy. Ż
w życiu, jak się wiele będzie z temi wadami spotkać w
życiu... O, ja się tego nie lękam! Czyż może być człowiek
bez ułomności. Wiem ci ja z doświadczenia, że nie. Większy lub
stopień natężenia tych wad, zależy od wpływających okolicz
ności przecięż będą najkorzystniej wpływać, bo gdzie jest harmonia
serc, uczucie, gdzie jest miłość — tam wszystko jest znośne
Dowidzenia. Mamie ~~ta~~ rączki całuję. Czyli list mój odebrała? Ze
Zygmusia ściskam bardzo. Proszę go serdecznie odemnie ucałować

Tytus

P. Dawid i brat mój ukłony zasyłają.

zrozumiałym dla człowieka, albo raczej w sposób ~~[illegible]~~
zgodny z jego właściwą, prawdziwą naturą, a cierpienia Edypa, Antygony, o ileż potężniej przemawiają do naszego serca i wyobraźni, niż owe męczarnie nadgangetowych braminów, którzy ślubowali przez lat kilkadziesiąt tysięcy nie oddychać wcale lub stać na jednym palcu jednej nogi. A bogowie[2] może nie wiele mają bóstwa w sobie, ale to pewna że ze swemi gniewami, namiętnościami, bólami są piękni; ileż uroku, prostoty w owych pojedyńczych epizodach ich historyi, z których się składa ~~to~~ mitologija grecka! A cóż dopiero, gdy jeden taki epizod, sam w sobie prześliczny, stał się treścią, przedmiotem tragedyi, w której człowiek wystawiony jest na walkę z całą okropną grozą fatum, lub gdy opowiedziany jest językiem Homera! Takie rzeczy nawet w tłumaczeniu mogą zachwycić. Przypomina Pani sobie Krasińskiego Irydiona. Prawda, że nie wiele takich kreacyi. A Rzymianie! O tych później.

3 Marca. O Rzymianach już Pani nie napiszę, bo dziś właśnie przyszedł list Pani. Nie wiem dlaczego, ale go bardzo niecierpliwie czekałem. To też byłem bardzo zadowolony, gdy mi go pocztylijon na ulicy oddał, i poleciałem czemprędzej do domu, a rozpieczętowując go, myślałem sobie, że człowiek, któremu zapisane kartki papieru

tyle rozkosznych wzruszeń sprawić mogą, jest bar[dzo]
szczęśliwy. Nie zawiodłem się! list był bardzo piękny. [Dzię]
kuję Pani, stokroć dziękuję zań. Jeszcze raz powtó[rzę]
ja nie narzekam na listy Pani, jakiekolwiek one [są]
a takie, jak dzisiejszy, umiem ocenić. Och, ja tak [...]
wszelkie wyższe wzruszenia i uniesienia, tak mi [...]
potrzebne w życiu, cóż dziwnego, że jestem tak bar[dzo]
wdzięczny Pani za te których od Niej doświadczam, [...]
Pani — jesteś dla mnie czarodziejką, masz w swej [...]
moją wyobraźnię i serce i możesz niemi wstrząs[ać]
i robić wszystko z niemi, co się Pani podoba. [...]
Wyśmiałaś mi Pani z duszy to, o czym ja, ponim[...]
mnóstwa przeczytanych powieści i poezyj, nie miałem [po]
jęcia. Tak jest, nie miałem! Przeszłość naszej znajomo[ści]
choć krótka, jest bardzo piękna, ale ja przyznaję się otwar[cie]
że wówczas kiedym Panią poznawał, nie przeczuwałem, [że]
mogła kiedy do tego stopnia owładnąć całą moją istotą, [za]
panować nad nią. Och i ja czasami bywam niespokojny i p[o]
pięknego porównania Pani, zamykam oczy na tej wysokości [...]
mi szczęścia Pani dajesz, że czasami pytam się czy wolno tyle
mieć w życiu, czy może być trwałym. Spowiadam Pani że [...]
niewczesną człowieka, który już miał czas zdobyć trochę doświad[...]
czenia w życiu, który i z uczuciami rozumie miał do czynienia, [...]
tę miłość swoją, uważam za skarb najdroższy ~~z~~ swego życia. Tak [...]
najdroższy, mówię to spokojnie, rozsądnie, bez uniesień. Wszystko by[m]
poświęcił, by ją ocalić, gdyby tego zaszła potrzeba. Aby ją ocalić, zachow[ać]
w sercu na zawsze, czego trzeba? Trzeba być uczciwym. Zacnym, szlach[...]
wiernym przekonaniom, trzeba kochać prawdę i dobro. Oto jest drug[i]
artykuł mojej wiary. Czy Pani widzi teraz, czem Pani dla mnie jes[teś]
Do następnego listu odkładam odpowiedź na troski i niepokoje
na które Pani się skarżysz. Idź spokojną drogą Panno Mar[...]
wszystko dobrze jest i będzie, ja w to najgłębiej wierzę. — Chciał[...]
był ten list napisać bardzo objektywnie, miał to być rodzaj m[...]
wendetty

49

1873 r.
Lublin



7 Marca / Tak poczciwie dzisiejszy wieczór spędziłam o czyściej i żywiej jeszcze niż zwykle myśl moja do Pana zalatywała. Z rana przyszedł list Pana, wieczorem muzyka i śpiew zajętniły parę godzin; zapomniałam o zmęczeniu całodziennem i o bólu głowy – dobrze mi było. – Przedewszystkiem o liście: – był on już bardzo potrzebny, tak bardzo żem go ze łzami czytała; nie ustęp o Grekach ale tę drugą połowę, jak się Pan domyśli. – Więc Pan mi przyznaje władzę nad jego sercem i wyobraźnią; czyż może być inaczej? My dla siebie jesteśmy jak owe dwa prądy elektryczne, które łącząc się błyskają światłem; obojeśmy sobie zarówno do szczęścia potrzebni. – Myślę sobie żeśmy koniecznie musieli spotkać się na świecie i nie wyobrażam jakby to inaczej być mogło. – Przeczucie musiało się odezwać przy pierwszem zbliżeniu, dla tego też tak szybko odgadliśmy się i porozumieli i pewna jestem że będziemy szczęśliwi. Coś jak w wierszyku, który dziś wpadł mi w ręce:

Tam kędy się dwa życia w jedno życie zleją
Tam kędy się dwa serca wspólnie zrozumieją
Tam kędy dwie miłości w jedno czucie spłyną
Może być ślubny związek wesołą dziedziną
Może zajaśnieć w całym swoim blasku
Bo stoi na opoce stałej, nie na piasku. –

Odczytałam go z wielką przyjemnością, coś jak dawniej w czasie świąt kiedyśmy się kłopotali o sprawy materyalne, a ja klęczałam przed ołtarzem kapliczki

w Kapucynów otworzyłam niemimowolnie Bi
moją na Ewangelii o liliach polnych
ptakach powietrznych i skarbach, których
ani rdza nie zepsuje. — My przecież ta
skarb posiadamy, nieprawdaż? Wyrzucam
sobie nieraz te chwile niepokoju dręczące
wczoraj, ale cóż winna dusza biedna, a przyr
moja tak utworzona że się sama dręczy
Niech tylko nie ujmę w karby myśli m
a natychmiast leci w dalekie krainy,
porusza, wszędzie się zaczepia że sobie z n
potem rady dać nie mogę. — Nie mam
oczyszczona sobie wyrzutów za zbyteczne
nie się nauczeniom czy też kaprysom wy
bo doprawdy pracowity żywot pędzę. — Ca
ranną jestem zajętą tej chwili wyprzyg
obiedzie znów miewam lekcyę, bo, niech
Pani wspominałam o tem, — dostałam j
jednego ucznia (tj. 3 godziny w tygodniu)
Później gram parę godzin. Czasem
na przechadzkę a wieczorem gdy się czuję
zmęczoną to najczęściej wypada jakaś
i bardzo godzinkę lub dwie słuchać mogę b
coś przeczytać albo list napisać przed
Mama kochana gorzej że mój przed Panem
ale ja czuję się czystą na sumieniu,
spieszę z wyznaniem. — Obecnie wprawdzie
mnie głowa boli, ale właśnie dla tego s
mogła a miło mi z Panem pogawędzić. —
Wieczór przeszedł w ten sposób że był n

ów piękny sąsiad z góry, o którym Panu wspo-
minałam (chcę zazdrość obudzić przez zemstę
za wzmiankę o oczach Julcij. Ma on miły baso-
wy głos; prosił bym mu akompanjowała
i śpiewał różne piękne rzeczy; szczególnie
podobało mi się: „O powiedz mu", które w duchu
za śpiewakiem powtarzałam. — Pomiędzy pieśnia-
mi grałam Chopina nokturny, walc, mazur
i polonez Pana ulubiony, odczytując ustępy
z owego wiersza Wolskiego, który wypowiedziała
p. Modrzejewska na rocznicę urodzin mistrza.
Śliczna tam charakterystyka mazurków. —
Bardzo lubię Chopina, nie wiem jak go gram,
ale przypada mi on do serca. — Niech
Pan sobie wyobrazi że pomimo najszczerszej
chęci korzystania z lekcyj p. Skibowskiego nie
mogę go złapać wcale, i po wielu kompli-
mentach a jednej lekcyi nie pokazał się wcale.
Wczoraj byłyśmy obie z Julcią x) pod opieką o) Alek-
sa w towarzystwie pp. Sostkowskich, w domu
Doktorowstwa Słogowskich gdzieśmy użyły muzyki
na 8 rąk. — Dwa fortepiany przyjemne ale
co gospodyni domu to wiele mi nie sympatyczna,
brak jej nie tylko serdeczności ale nawet
wszelkiej elegancyi i dystynkcyi w obejściu, wy-
maga się od ludzi albo jednego albo drugiego,
a tu wielki deficyt zupełny. Pomimo uprzejmych
zaprosin i komplimentów więcej sobym tam
prędko zaniechała; przy zetknięciu z nieprzyjemny-
mi ludźmi doświadczam się jakiegoś nieznośnego rozdrażnienia

x) Roszkowską, ciot. siostrą o) Szumowskiego

a takie właśnie wrażenie obudziła we mnie
wieczysta pani domu. Córka jeszcze niedoj-
stworzenko, a męża w domu nie było. — Przy-
pominam sobie Pana zapytanie o spotykaniu
p. Zosi: pamiętam, raz ją tam tylko widziałem
o pannie J. mówią wiele dobrego i ona sa-
rozsądnie się nieraz odezwie, ładna jest
pomimo to rysy cokolwiek etyczne posiada
Ja wolę p. Aleksandrę, którą się dawniej spo-
tkało nieraz w towarzystwie: poważna, ho-
teraz szlachetna łagodna i pracowita pozna
bardzo mi jej żal po swém bolesnem przej-
ściu więc razem Pani wspominała o liście
Aleks. Głoffinsa x), tym razem już po wielk
Nocy właśnie ukończyłam Życie Kopernika
którego myśli rozmaite bardzo mi się po-
przytem ciekawe choć nie dość porzą-
dzone wiadomości o naszym nieśmiertelnym
Mam zajmujące dziełko Tyndalla „o cieple"
(z ved. p. Dygasińskiego. sp.) i różne rzeczy przypomi-
sobie ustępy przy moich niedzielnych ćwicze-
w sztuce kulinarnej, co jednak nie przeszkad
postępom na drodze praktycznej i mogłabym się
na świadectwo Mamy, że byłabym w stanie
niezły obiad ugotować. — Kiedyś Panu sporzą
wspaniały kisiel. Za 4 tygodnie będą już
wielkanocne, niech Pan kochany napisze ja
one upłyną dzieła, a tymczasem dobranoc! bo
już bardzo późno. —

9 Marca. Dziś dopiero list mój wyprawiając zasyłam Panu
pozdrowienie od siebie i Mamy. Mieliśmy wczoraj gości cały wie-
nie mogłam pisać więcej —
[illegible]

x) cioteczny brat, wierny wielbiciel

27 50 Łomża. 73. 146

9 Marca. Pani się skarży na swe troski, bolesne walki z samą sobą, dręczy się Pani obawą o własną doskonałość. Gdybym mógł nazawsze rozjaśnić pogodą niedokrczną myśli Pani, byłoby to bardzo dobrze; ale wiem, że to jest rzeczą niepodobną: serca szlachetne, a gorące będzie się zawsze dręczyło ową gorączką urzeczywistnienia ideałów wypieszczonych we własnej wyobraźni. Tak i z Panią. Bogaty zasób zdolności i pięknych przymiotów umysłu i serca jako z jednej strony przyozdabiają w coraz jaśniejsze promienie ów cel jaśniejący zdala życia człowieka, tak z drugiej znowu sprowadzają ów rozdźwięk, niezadowolenie, ową niepewność we własne siły, które Pani często doświadcza. Że rozpoznanie właściwych ujemnych stron, wad, błędów, niekiedy ~~się~~ przysprawia chwile gorzkie i smutne – i to jest rzeczą pewną. Ale droga Pani! Bez względu na całą idealność mego do Niej stosunku, ~~do~~ idealność, która obca innym, ma jeszcze i to znaczenie, że wady ~~...~~ Pani przypuszczalne straciłyby dla mnie naturalną własność... nie wiem, jak mam to wyrazić: ale bez względu na to w takim stosunku, jakim często bywają mężczyźni względem kobiet

pierwszych od ~~[illegible]~~ Włoch, ale pamiętnych nad niemi jakiegoś uroku, czy to powierzchowności, czy ozd... umysłu; może się źle wyraziłem, może stosunek i nie jest idealnej natury..... dar... bez względu na usposobienie moje idealizowania tamtych wad Pani, ja przecież nie zachodzę w mych marzeniach tak daleko, bym sobie Panią obrażał jako wcieloną doskonałość, wolną od wszel- kich ułomności. Czyste byłyby to płonne, do niczego prowadzące marzenia! Doskonałość ludzka jest pewnym względnym; jest tylko większy lub mniejszy jej stopień, większy lub mniejszy numer, nie... ani zera, ani ilości nieskończenie wielkiej. Ja ketem jej największego, podług mojej własnej... numeru. Pani go właśnie posiadasz, o tym tem przekonanym i spokojny i Pani może o to spokojną. Mając ten numer niczego wię- nie pragnę tylko tego, co mam z Tobą t.j. — miłości. Z tego wszystko dobre będzie. Ja mam wady, jeżeli nie wszystkie, to... widzę ich trochę, a jednak wiem że zneutralizuje je przywiązanie, miłość Pani, co więcej, Pani, której ja się nie lękam, jak inni, go pragnę. Chcę i szczęśliwy jestem, że mi Pani widzieć będziesz w stanie. O, boja...

-ceństwa nie uważam, jako przewagi silniejszej
strony, czyniącej nad słabszą wiarę; i dla mnie
małżeństwo, to równouprawnienie stron obu,
kobieta w życiu mężczyzny tak mu jest
potrzebną, tak go nieraz może podtrzymać
w chwilach słabości, tak podnieść, uszlachetnić
... bez niej, ach! jak smutno w życiu!
A to wszystko ja będę miał, mam ~~już~~
w dłoni. Więc przy wzajemnym oddziaływaniu
zniknie dysharmonija wad, będzie tylko zgod-
ność myśli, uczuć i działania; chmurki
zjawiające się na tym widnokręgu trzeba będzie
przyjąć milczeniem, zawsze pobłażaniem,
które wzajemnie sobie przyrzec powinniśmy,
ufni, że uczucie obojga nas ożywiające
nie pozwoli go nam nigdy nadużyć. Tak
być powinno, tak sobie wyobrażam i wierzę
że tak będzie — Nieprawdaż, panno Marjo?
Uczucie jest rzeczą bardzo ważną, ale ro-
zum także coś znaczy i owa siła moral-
na, który jedynym objawem jest takt grzecz-
ności i przyzwoitości, towarzyskiego obejścia tak
potrzebnym w życiu codziennym. Zalety te posia-
damy oboje w stopniu, przynajmniej wymaga-
nym

dla tego, by pożycie wspólne było przyjemne, miłe, zgodne i t. d. Złej strony okazać nie ma żadnej. — trzeba pogodzonym z sobą duszą, da Bóg, przy nie żadnego.

11 Marca. Dziś list od Pani, jestem w bardzo dobrym humorze, nie przeraził mię nawet i ów piękny zjazd, tym niebezpieczniejszy, że śpiewa także i to jeszcze takie niebezpieczne rzeczy jak „o dites lui" Czasami to mi niekiedy przychodzi na myśl, czy to dobrze, że ja tak bardzo jestem o Panią spokojny ..... ale nie, to żart tylko, i niewczesny nawet, bo nie wypada tak żartować w parę godzin po przeczytaniu takiego pięknego ustępu, jak był w ostatnim liście Pani. „Stojemy sobie zarówno do szczęścia potrzebni". Dziękuję Pani za te słowa! Gdybyś Pani wiedziała jak ja jestem wdzięczny za to i — szczęśliwy. Już i tak teraz ciągle jestem, jak gdybym w jakiej extazie, „w zachwyceniu" (Skorobiszewski mi mówił, że z tego powodu, gdybym np. teraz umarł, to pewno zostałbym świętym), że nie rozumiem skąd jeszcze może się to extaza podnosić do wyższej potęgi. A może! Tyś Pani to jest, która możesz wydobywać tej potęgi zmieniać i powiększać wedle swej własnej woli. A ja znowu chciałbym, żebyś Pani tej swojej władzy używała jak najczęściej —

1. Objaśniuy sobie do szczęścia potrzebni. Swego tylko szczęś-
cia mogę być tłumaczem, a to pewna, że Pani mu-
siała koniecznie potrzebny. Twierdzenie to nawet mogę
uogólnić i wyrazić w taki sposób, że tylko taka ko-
bieta, jak Pani zdoła mię uszczęśliwić. Wprawdzie jakiś
surowy logik mógłby mi zarzucić, że to jest wniosek
a posteriori, oparty na tem, co się już stało, i że to,
co się stało zabarwia wszystkie moje myśli, poglądy, pozba-
wia mię możności logicznego rozumowania. To prawda,
przyznaję, że jestem obecnie w stanie, jak to mówię,
affektu, ale słowo daję, że zawsze się staram, żeby swoje
położenie przedstawić jaknajobjektywniej, o ile to jest rzeczą
podobną, i zawsze jestem z niego zadowolony. Ten wy-
raz biorę tu w znaczeniu harmonii wewnętrznej, zado-
wolenia duchowego z samego siebie i z okoliczności, które,
że tak powiem, ja sam sobie stworzyłem. Bo, Pani,
życie nasze i koleje ~~nasze~~ jego,x są koniecznym logicznym
wynikiem naszej przeszłości — jest ona tylko ogólną wy-
padkową, ~~której~~ a nasz charakter, nasze usposobienie,
wychowanie, sposób myślenia, serce i umysł, nawet ciało,
są tylko pojedyńczemi funkcyjami tej wypadkowej. Ja się
zastanawiałem nad każdą z tych funkcyj, rozważam je w
umyśle i zawsze dochodzę do przekonania, że to, co jest
ze mną, być musiało, jest koniecznym wynikiem tego ~~do~~
wszystkiego, co poprzedziło. Otóż ta logiczność rozwoju nie-
zmiernie mi sprawia zadowolenie. Niech Pani nie myśli
jednak, że chcę przez to powiedzieć, iż wszystko w mym życiu
zawdzięczam sobie, że przynajmniej tak sądzę, i że samego siebie
uważam za wyłącznego sprawcę swojego szczęścia. Bynajmniej! Ja

x rozważane w poprzedzających chwilach swego rozwoju.

nych Niemen! Otóż ja w życiu swojem bardzo wiele zawdzięczam ~~wszystkim~~ ludziom, od których wiele pomocy, rady, przyjaźni doznałem, a zresztą — Bogu! Komuż najwięcej zawdzięczam, jeżeli nie temu ostatniemu? A[le] powiedział — przypadkowi. Zależy to od sposobu zapatrywania się; ja nie mogę przypadkowemu zbiegowi okoliczności przypisać ważnych, rozstrzygających zdarzeń ludzkiego życia. Moja wiara. Otrzymawszy w Warszawie nominację do [Lublina] przez kilka dni gwałtowną z samym sobą walkę staczałem, mam ją przyjąć, czy nie. Była chwila, kiedy stanowczo widziałem sobie, że nie i tylko perswazyom mego przyjaciela winienem, że nie poszedłem za tym popędem. W tym samym czasie pracowałem nad sobą, by wyrobić uczucie dla kobiety, która podług mego wtedy przekonania mogła mię uszczęśliwić. x) A przecież pojechałem i — poznałem. Byłoż to tylko przypadek? Ja nie jestem w stanie sobie tych rzeczy tłumaczyć. To rzeczywiście wyższe, mysterium potrzebne.

W przyrodzeniu powszechnej ciał i dusz ojczyźnie
Wszystkie istoty mają swe istoty bliźnie:
....
Czy tylko serce czuje z dręczącą tęsknotą,
W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą.

To wszystko jest bardzo poetyczne, ale zaręczam że i prawdziwe. A prawdziwe dla tego, że nie opa[rte] [illegible] krucho bez trwałej podstawy. Reszta do osobistej roz[mowy].

Nigdy nie wspominałem w listach o zajęciach [pani] kulinarnych, i może pani pomyśli, że ja nie pa[miętam] co pani do mnie pisze. Gdzież tam! Każdy najdrobniejszy szczegół doskonale pamiętam, ale nie przypominam [sobie] tym ~~sobie~~ kiedy w listach moich wspominał o oczach Julii. No, prawda, że ma bardzo ładne.

Stał[?] od mnie pisał, kiedy mu zamówił miejsce do Lublina. Nie odpisałem mu jeszcze. W tym roku będziemy

x) Jadwiga Samujłłówna[?], późn. Bustejkowa[?]

trochę starsze, z spowiedzi, że ~~tę podziękowanie~~ się ty-
świętami starego stylu. Nie wiem jeszcze na pewno,
będzie, ale będę się starał, żeby być w Lub-
jeszcze przed Kwietną niedzielą. Od Ojca już bar-
dawno nie miałem listu, nie rozumiem co to
Do Siostry listy moje czasami giną; z jednej
właśnie, w której jej opisywałem pobyt mój
Lublinie na Boże Nar. Wspomnienia go zabiję, tyle
serdecznych wylewów, tyle zachwytów dostałoby się do
rąk nie czyich. Dawidzianie! Ostrzeż tere-
sądzi Mamy. — Ale, ale, mam do pani
przy widzeniu się niech pani będzie łaskawa
oddanie piękny ukłon p. Sierocińskiemu

50 (dok.

i niech Pani w tem oświadczeniu widzi tyle
mocy, ile tylko Pani w tym razie zdoły
potrafi. Czuję pewny wyrzut że do niej ni
pisałem, a nawet zapomniałem mu poz
w listach do innych znajomych.

Dowidzenia! Ściskam mocno rę
Pani. Ach, żebym się mógł p
ją ucałować. Tak mi do tego
Czy Pani widzi teraz? pytani
potrzebne, ale napisane pytanie tak
jest odrazu odpowiedzi. Jaki Pani miewa
ogólny humor, dobry, czy zły?

Tytus.

57

150 1873 r.

Lublin

1 Mar.) Spotkałam we Flammarionie myśl, która mi się trafną i prawdziwą wydała, a mianowicie że jedynym z najwyżej cenionych dla człowieka przymiotów powinien być spokój wewnętrzny. — Cierpliwe znoszenie nieuniknionych przykrości życia z niezachwianą pogodą umysłu, głównie od nas samych zależy. — Myślałam nad tem często i przyjemnie mi było spotkać w książce zdanie, ~~sta~~ jakiem zgadzałam się od dawna. — Wiele to razy dowodzimy siebie i drugich tłómaczymy się rozstrojeniem nerwów, doświadczaniem przykrych wrażeń itp., — te jednak słabości z których otrząsnąć się by trzeba (Tym razem Avis nie „au lecteur" lecz raczej „à l'auteur"). — Są natury, jak arfy eolskie, wstrząsane silnie każdym zewnętrznym dźwiękiem, bez żadnej samoistnej potęgi, niezdolne nawet do stawiania oporu. — Zdaje mi się że każdy z nas ma niby arfę eolską w swej duszy; oby ona tylko dawała się nastrajać i utrzymywać w harmonii z innemi, silniejszemi władzami ducha, bo to przykro być igraszką obcych wpływów. — Zwykle przy stykaniu się z ludźmi, gdy postrzegę żywszą uwagę lub pochwałę, staram się natychmiast zastanowić i rozpoznać o ile mię to dotyka i porusza. Chciałabym w tym względzie zachować samodzielne przekonanie swoje i przyznaję się że w ostatnim wypadku to bardzo łatwo przychodzi i nie działa wcale albo znów przeciwną wywołuje reakcyą. — Nie tak się rzecz ma z uwagą

to wprawdzie rzadziej, bo tylko od najbliższ[y]
najżyczliwszych przychodzić nam zwykła. -
Niech Pani nie myśli bym te wszystkie o[...]
chciała stosować do jakiegoś szczególnego [wy]
-padku; - ot, tak sobie, napisałam jakieś [...]
z uwag przez głowę przebiegających. - Że [...]
może będzie zbyt poważnie, wolę więc z [...]
pogawędzić o drobnych wydarzeniach na[...]
życia codziennego. - We dwa dni po na[...]
-czornej uczcie u pp. Glog; tj. w niedzielę [...]
namówiłam Mamę żeby poszła do Cioci*) a sa[...]
coś sobie czytałam czy pisałam, gdy w[...]
elegancki pokojowiec anonsuje p. Glogow[...]
Naturalnie przyjmuję i po chwili wsuw[...]
ustrojona pani z córką, dowiedziawszy się [...]
-obecności Mamy wyraża żal głęboki że jej [...]
podziękować itd. itd.., wreszcie rozpoczyna [...]
która żywo i szybko idzie ze słowa o[...]
Po kilku minutach następuje nalegan[...]
zaczęła przemówić w angielskim języku [...]
panny Felicyi, słyszały bowiem panie że [...]
mojej umiejętności w tym kierunku ro[...]
-się. - Doświadczam w podobnych razach
przyjemnego uczucia, coś papuziego przypo[...]
-na się, ale wezwanie to już było powt[...]
uprzednio, panna ozwała się wybornym
akcentem angielskim, musiałam tedy o[...]
-dzieć również w narzeczu W. Brytańskiem
wzbudziło wybuch radości ze strony pani [...]
Czułam żem przewiniła po same u[...]
nie pora było się cofać; nastąpiło gorące
zaproszenie na wspólną lekturę, ofiarowy[...]

*) Roszkowskiej

książek wzajemnie itd. – Obecnie rozczytuję p. Feliksa Ostatnie dni Pompei Bulwera, spotykam niespodzianie w objęciach jej matki, usłyszałam kilka komplimentów i pożegnałam moje gościę, zastanawiając się nad tem, że angielszczyzna moja wreszcie skorzystać może na nowych stosunkach. – O zgrozo! przyznam się do interesownej myśli iż mi to na przyszłość przydać się może; zresztą, zdaje mi się że interesowność ta w razie praktyczności nie szkodliwa. –
Dziwna to rzecz iż dla kobiety otwierają się z tytułowego rozwoju ambicji przy otworzeniu nowych dróg w życiu; biorę miarę z usposobienia własnego i wiem że radości z jakiegokolwiek bądź odznaczenia się lub zabłyśnięcia wtedy dopiero najmilszy by mi się stała gdybym ją widziała odzwierciedloną w kochającem mię sercu. – Nie wiem czyby było w braku podobnego zwierciadła, ale teraz nie pojmuję jakbym mogła żyć na świecie bez tego uczucia, które mą duszę ogarnęło. – Zatem do szczęścia się przyzwyczajać. –
Czy tam w Łomży u Panów taka wiosna jak u nas? Wczoraj cały dzień słońce ślicznie świeciło; korzystałam też z wolnego popołudnia i przechadzałam się oddychając ciepłem powietrzem. – Widać jednak że i w promieniach słońca wiosennego ukrywa się zdrada bo dziś jakby w skutek przeziębienia jestem cierpiąca, a szczególnie mię drugi jakiś rodzaj tic douloureux w skroni i twarzy. – Starałam się jednak pocieszać uwagami Stanisławowej i myślę że to lepiej niż ospa, choroby która w kraju wtym a u ks. Kaszera w Lublinie straszliwie grasuje,

nie szczędząc wieku ani położenia świadom
wszystkie te choroby takie nihilistki. – Miel
tu także przykry bardzo wypadek, a mian
pożar w piwnicach z naftą koło Krakowsk
bramy; przerażenie było ogromne, kilku
ludzi utraciło życie a inni, jeszcze nieszczęś
okropnie pokaleczonymi zostali. – Dotąd p
najmniej domy stoją cało, ale jeszcze nie
pewności czy niebezpieczeństwo stanowczo mi
Wstrząsnął boleśnie nas ten wypadek,
z początku obawiano się jeszcze gorszych do
skutków. – Dla odmiany muszę też Panu
powiedzieć o miłym bardzo wieczorku jaki spę
dziłyśmy u pp. Gostkowskich. – Była i Julcia z A
leksandrem x) oprócz tego panie Głowackie i p.
Profesorowie tak się rozswywolili że im trzeb
usta zawiązywać, co p. Jadwiga ze szczególną zr
i zręcznością wykonała. – Muzyka, śpiew, czytan
piosnek Heinego (w pięknym tłumaczeniu Kraushara
gawędka i swawola, wszystko to przeplatając się
zabrało czas do północy, ponieważ nas całe tow
rzystwo do domu odprowadziło. Szkoda że Pana ni
tam nie było! Może by się udzielił wszystkim czynniej
szali do figlów rozmaitych. – Kiedyż się wresz
rozpoczną rekreacye Pana?; proszę napisać
składnie i szczegółowo, to łatwiej będzie tęsknić
postu. – Czy też Pan tak całe Wielkiej Nocy p
Bożego Narodzenia?

14 Marca) Przebyłyśmy parę dni wielkiego niep
o Zygmunta, z powodu braku listu od niego
wieści o zaburzeniach w Zurichu. Dziś Bogu dzięk
list przyszedł a z nim uspokojenie. – Mama by
mog

x) J. Roszkowska ze szwagrem Szumowskim

spać spokojnie. — Tymczasem poleciła mi prosić żeby Pan nie przyjeżdżał na Wielkanoc, bo się rozczaruje na mój widok, zmizerniałam zwłaszcza w ostatnich czasach, ale może przez te parę tygodni uda mi się podreperować swoje siły. — Inaczej zostawiam kwestyę do rozstrzygnienia Panu; byłabym tylko nie usłyszała wykrzyknika: „Ten straszny upiór jeszcze to Adolina"! Starać się temu zapobiedz i spieszę do snu odkładając na później obszerniejszą gawędkę. —

15 Marca: Sobota.) Bardzo miły dla mnie dzień dzisiejszy. Wczoraj jeszcze ustało przykre cierpienie dzięki [illegible], potem usnęłam wybornie i przez noc całą śniłam o Ojcu moim w najprzyjemniejszy sposób: zdawało mi się że pierwszy raz go widziałam jako dorosła już, żem go obsypywała pieszczotami, na które mi najczulej odpowiadał; Zygmuś był także z nami, jednem słowem — czułam się bardzo szczęśliwą, a obraz ten w tak żywych przedstawił mi się barwach żem trudno się nie mogła powstrzymać serdecznych łez. — Czemu już nie żyje Ojciec; pewną jestem że bardzoby Pana pokochał, tak jak Mama. — Któżby zresztą mógł nie pokochać człowieka co takie listy pisuje jak ten, który dziś odebrałam. — Pan sobie może nie wyobraża jak mię uszczęśliwia uczucie Pana; takiego w życiu pragnęłam, marzyłam o niem, takie było potrzebne do rozwinięcia lepszych stron mej istoty. — Boję się myśleć o szczęściu naszem, o przyszłości, a jednak ani na chwilę nie opuszcza mię to jakieś, że tak powiem, niewymowne uczucie radości, ten promień życie całe rozjaśniający.

Może to źle – że Pan o mnie spokojny? Dobrze, na takie przypuszczenie chciałabym odpowiedzieć czynem i spróbować zaniepokoić Pana. Ale jak się też wziąć do tego? Chyba mi Pan sam powie, bo w podobnej okoliczności nie mam potrzebnego doświadczenia. – Więc Pan może na kwartał chociaż tu już będzie? Boże mój, jak to dobrze! aż się boję myśleć że tylko trzy tygodnie czekać trzeba będzie. – Wszakże __trzy tygodnie__ to nie jest [illegible] mała: 21 ranków i tyleż wieczorów; ze 36 go[illegible] uwagi, kilkanaście szkiców krajowych; z pięciu zeszytów „o cieple"; a w zawodzie moim pedagogicznym ileż setek omyłek do poprawienia! ile wiadomości o Hohenstaufach i Maurach w Hiszpanii, ile wypisywać nad Kromerem, Wujkiem, Skargą i t. d. ile niefortunnych rozbiorów gramatycznych i __nielogicznych__, ile rozpraw nad parowaniem wody i ogrzewaniem się ziemi! – Cała piramida z tego wszystkiego piętrzy mi się przed oczyma i zasłania co kolwiek [illegible] [illegible]. –
Czy ja wierzę że Pan by chciał się [illegible] z nami [illegible]? – Nie, nie wierzę; zupełnie o tem podług siebie sądzę. – Polecenie Pana względem p. Sierocińskiego starałam się wykonać, spotkałam go dziś na przechadzce, ale powiada że przyjdzie upomnieć się w domu o upragnione pozdrowienie. – Wczoraj przeglądając książki u antykwaryusza, który otworzył tu __nową__ księgarnię ze starych nabytków, uśmiałam się szczerze przez osłonę jakiejś kroniki, ale nie z kroniki, broń Boże, tylko... z jednego Pana kolegi – a znajomości p. Kondratowicza, z dziwną szczerością wygłaszał swoje rozumowania

przekonania i wyobrażenia w dziedzinie nauk społecznych i polityczno-historycznych, a za przeciwnika miał księgarza; który, niestety przewyższał go znacznie roztropnością zdań i jasnością poglądów na świat. — „Zginę, Panie mój, Francuzi mówił, zginę z kretesem; Niemcy górą" — „A niechże Bóg broni od niemieckich rządów!" powiada na to pan Gutwejn i dalej toczą spór o losy Europy, przeplatany uwagami starszego pedagoga o wygórowanej cenie książek, tracących, jak utrzymywał, na wartości w miarę trwania. Wyniosłem się wreszcie ze sklepu, rozmyślając nad tem co robi nauka w głowach ludzi podobnych imienników naszego literackiego i pisarza. —
Czekam na Pana ze Stawiskim; nic tem nie czytam i oddaję się rzeczom pozytywnym, co mi jednak nie przeszkadza zabolewać gorzko nad szczupłym zakresem mej wiedzy. — Tkliwość mej Pani pociesza i uspokaja, to prawda; ale gdyby to tylko nie wyrównywanie ideałom szumiało mój! Gdzie tam, i do porządnej rzeczywistości daleko. Zwykle staram się zdobywać na rezygnację i częściej bywam w dobrym humorze. — Niech tylko Pan przyjeżdża. — Dostałam znów list Zygmuntowy, krótki tylko w nim poprzewracane. —
Byłam dziś u pp. Stogowskich przez parę godzin i naszwargotałam się po angielsku z panną Felicją. Spotkałam tam pomimo z tak zwanych wyższych sfer, ale tak mię raziła swym sposobem bycia i szczególną żywością pozbawioną wszelkiego wdzięku, że nie wiedziałam co z nią robić. — Dałam jej to cokolwiek wersji, najdelikatniej jak tylko mogłam.

Jeszcze trzeba przyznać że brak form ładnych jest rzeczą przykrą, ale jeszcze między prostotą, rubasznością i prostactwem jest wiele odcieni. Często spotyka się ludzi nieobeznanych ze zwyczajami bardziej wytwornego świata, a pomimo to przyjemnych ze swoją szczerą, szczodrą naturalnością — coś jak flamandzko obrazek obok malowidła Correggia lub Carlo Dolce; — ale zuchwała wybujałość pseudo-arystokratycznych póz czy wymuskana akliwość(?) panów jest doprawdy nieznośną. — Dziś, mimowolnie usunęłam się od gwałtownych pomruków(?), i stanęłam opodal z jakiemiś nutami w ręku, a uśmiechem cokolwiek złośliwym na ustach, aż przybiegła Pani drżąca wołając że musi być doprawdy zgorszoną takiem hałasem. Odpowiedziałam, że tylko przestraszona. Zresztą sama Pani obok śmieszności romantycznej musi być dobrą kobietą a córka śliczna dziewczyna tylko tyle lekkiej wiary że nie ma rozumnej myśli. Ale dość tego — gotowam się dopuścić jakiej złośliwości; do widzenia więc, oby jak najprędzej —

Maria

P.S. Panu Dawidowi i bratu Pana najpiękniejsze zasyłam ukłony. —
Niech się Pan nie gorszy plamką na papierze; to kropla "des bouquet"; stracił tylko pewność swoją nim się do Dowaty(?) dostanie —
O ocenie Julci Pan nie pisał, ale mówił kiedyś. —

28.   Łomża. 73r.   154

52

17 Marca. Postanawiam sobie zawsze, piszę do Pani, dobrze się namyślać nad treścią i dbać o stronę zewnętrzną, formę. Rozłączony z Panią, skazany na listowne porozumienie, nic dziwnego, że jestem niespokojny o te świstki papieru, które napełniam czas mojej był jedynym świadectwem wobec Pani mojego serca i myśli. Ja miewam także czasami chwile wewnętrznych niepokojów i trapi mię i udręcza troska, by zupełnie był godnym tego skarbu, tego ślicznego daru boskiego, jakim jest dla mnie — miłość Pani. I już nie tyle mi przyczynia owych niepokojów strona moja moralna, serce, ile zazdrosna, że się tak wyrażę, obawa, by dzielność myśli i energiję woli pozyskać sobie prawa prowadzenia Pani ramienia na stromą i urwistą drogę życia. Że tak myślę szczerze nieraz, to niech Pani posłuży za dowód, ile sobie Ją cenię i jak dalece pragnę, by w niczym, pod żadnym względem, nie zawieść jej wiary i zaufania. Zrobiwszy nawet nieprawdopodobne przypuszczenie, że mógłbym był pokochać inną niż Pani kobietę, nie sądzę (wyraża-

jej się skromnie). Czy mogę, przy dzisiejszym m-
im rozwoju umysłowym, napisać do Niej tak
do Pani przez. Pisałbym może bardzo
ozdobne i słodkie słówka, ale nie zdradzałbym tej
nawet tego szacunku, jaki mam dla ~~wysokich~~ po-
dziwu wyższości umysłowej i moralnej Pani,
szybko potrzeby zwierzać się z owych obaw oto, j
się zupełnie harmonijnie dostroić do tego uczucia-
nia, jakiem Bóg Panią, a przy Pani i
obdarzył. Zaplątałem się w jakąś quasi-retoryczną
figurę, a chciałem tylko Pani powiedzieć, że o-
to się trapię tym, że czy też Pani jesteś ze
mnie zadowoloną, czy zawsze jednostajnie uspo-
sobioną, że często jakiś wyraz, myśl jakaś nie-
w listach moich rzucona później, gdy się je
bym zastanowię, niepokoi mnie, że z niespoko-
nością czekam odpowiedzi ~~tod~~ Pani, a zwłaszcza
tęsknię i nie mogę się doczekać Waszej Wielka-
nocy. — Istnienie ~~moje~~ Toruńskie dzieli się n-
daty, których granicznemi punktami są chwi-
otrzymywania listów Pani. Od wręczenia mi
przez pocztyljona (co zwykle ma miejsce na u-
lub w restauracji) do otwarcia upływa mi
więcej 5, 10, lub 15 minut rozkosznego oczekiwa-

czytania trwa także z 10 minut, a później znów
żal, że trzeba znów przez 9 dni czekać na
taką przyjemność. A więc na każde 9 dni 20
minut ... rozkosznych wrażeń. A przecież doświad-
czenie uczy, że i to bardzo wiele. I ja wiem
o tym, i umiem cenić, i nie narzekam,
a owszem ~~twierdzę~~, jestem bardzo szczęśliwy.
18 Marca. Nie dziewięć dni trzeba czekać, bo teraz
jakoś prędzej listy Pani przychodzą. Dziś właśnie
taki miły dzień. Więc Pani mi pozostawia do
dobrowolnego wyboru, czy mam przyjechać na Wiel-
kanoc, czy nie. Co za wspaniałomyślność! Oczaro-
wać naprzód kogoś urokiem tego wszystkiego,
co natura ludzka może mieć w sobie pięknego,
przykuć go do siebie, owładnąć jego myślą i
uczuciem i później – z odległości kilkudziesięciu
mil, po trzech miesiącach tęsknoty i marzeń po-
wiedzieć mu, możesz przyjechać lub nie, jak
się Panu podoba, ... to dopiero dowód prawdzi-
wej łaski i tolerancji. W prawdzie inny jakiś
optymista na moim miejscu (czy może zaro-
zumiały) pomyślałby, że mu zostawiono swobodę
pole do domysłu, iż owo zmniejszenie, którym
mię Pani straszy, prędzej w skutek tęsknoty

za nieobecnym, ale ja ..... ja i bez wszelkiej zara-
zumiałości mam tysiączne powody i wszelką dobrą
wolę i chęć niezmierną, żeby Pani w tym miejscu
wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie za każdy różowy
wyraz (mogą być różowe marzenia, dla czegóż nie
wyrazy), który mi Pani swą drogą rączką przy-
słała. Nieprawdaż, że logicznie? Gdyby Cycero wedle
takiej logiki układał swoje wiekopomne okresy,
prawdopodobnie nie udałoby mu się zapanować
~~na umysł~~ do tego stopnia nad umysłami i sercami
tych, co się zwykli byli pisać Senatus populusque
romanus. Ależ i on innego niż na forum uży-
wał zwykle języka, gdy ~~się odzywał~~ przemawiał do
tej, którą nazywał mea lux, mea Terentia!
Z tego wszakże nie wynika, bym ja, że mi się
udaje zasłużyć swemi listami na pochwałę Pani,
miał się za równie i względem innych elokwentnego.
Och nie, droga Pani! W taką objektywną wartość
swego słowa nie mam, niestety, wiary. Przyznaję
wszakże, iż, lubo mam wiele miłości własnej, gdy
zwłaszcza chodzi o dobrą o moim umyśle sławę,
to jednak i nad nią do tego stopnia Pani zapano-
wała, iż mi Jej pochwała, Jej zdanie, Jej zadowo-
lenie droższe jest, niż wielu, wielu innych.

52 c.d. 158

Bardzo Pani dziękuję za rozmaite szczegóły, których mi Pani udzieliła o życiu swoim, stosunkach, zabawach; wszystko to bardzo mię interessuje i z wielką przyjemnością czytam. Ja, pisząc do Pani, muszę całą treść swego listu wysnuwać z siebie samego, to też często jestem niespokojny, żeby się zbytecznie nie powtarzać. Tylko Beethoven i Mozart umieli ładnie na jeden temat warjacyje pisać. Ale Pani jesteś bardzo łaskawym krytykiem, nieprawdaż?

Za list Zygmusia bardzo dziękuję. Nie wiem, czy mi wolno podnieść z niego jeden ustęp, mianowicie ten, w którym Mamie odpowiada na owe smutne przypuszczenia i obawy względem swego w przyszłości osierocenia. Chciałbym Jej nato także ze swojej strony powiedzieć, że oddając mi Panią, nie uczuje najmniejszej straty; przeciwnie, mogę Jej zapewnić, że pozyska we mnie dziecko szczerze Ją kochające i bardzo do Niej przywiązane, że już nie wspomnę o owym wysokim uszanowaniu, jakie mam dla Niej i o którym zawsze z przyjemnością myślę i mówię. Mam Ojca, którego bardzo kocham; w sercu swym żywię bardzo rzewne wspomnienie mojej nieboszczki matki, która mię bardzo kochała, ale w sercu mym obok tych świętych dla mnie uczuć już znalazło miejsce uczucie i dla Niej takie, jakiego by sobie życzyć mogła, i szczęśliwy jestem, że pomiędzy temi wszystkiemi uczuciami nie ma żadnej sprzeczności, że są ze sobą w harmonii i że wzajemnie się dopełniają. To wszystko na papierze

martwo wygląda; nie śmiałbym wszakże zapewniać Jej
o moim dla Niej uczuciu, gdybym wprzód nie potra-
fił przekonać, że jestem zdolny kochać i własnych ro-
dziców.

Wczoraj jednocześnie z listem Pani odebrałem i od
siostry; posyłam to, co napisała do Pani; z tego po-
wodu niech się Mama nie gniewa, że list Zygmunia
odłożyłem do następnej poczty. — Jeżeli Pani rzeczywiś-
cie pragnie, by każde Jej powodzenie (wśród ludzi) znalazło żywe
odbicie w kochającym Ją sercu, mogę Ją zapewnić, że
tak jest właśnie między nami, że istotnie zawsze będę
dumny z tego i że każdy, jakikolwiek tryumf Pani, bę-
dzie i moim. Jest to rzecz bardzo naturalna, którą
nawet jestem wytłumaczyć to za pomocą egoizmu, ale
tak jest, i ja nie tylko cenię, ale i umiem ocenić
wszystko to, co Panią przed innemi kobietami zaleca.
Szukałem tego, pokochałem to. Cóż dziwnego, że dziś
jestem tym dumny.

Z niecierpliwym upragnieniem oczekuję wiosny; będzie
to da Bóg, jedna z najpiękniejszych wiosen mojego życia.
Ale mamy tu brzydką porę, rzadko kiedy słońce za-
świeci. W każdym razie staję najtroskliwiej na straży Ma-
my, ile razy napomina Panią szanować zdrowie i siły
Jej tylko w tym razie z Nią się zgadzam, ale wtym
szczególniej. Jeżeli więc prośba moja ma jakąś wartość
proszę ją uwzględnić. Do widzenia! Ściskam dłonie
Pani. Mamie ręce całuję. Dawid i brat mój
ukłony zasyłają.

Tytus

157 | 1873 r.
Lublin.

53.

MARYA

20 Marca) Boję się bym pisząc do Pana co dni parę nie uczyniła listów moich podobnemi do owych kronik dawnych mnichów, lub do tych raptularzy, w których pradziadowie nasi starannie notowali kiedy był deszcz a kiedy pogoda, kiedy ksiądz Bernardyn w ich majątku przybył, wiele dojrzało gruszek na drzewie itp. — Wprawdzie do nas nie tylko Bernardyn ale nawet i Kapucyn się nie zjawi, gruszki nie blisko (zarówno w czasie jak i w przestrzeni) dojrzewać zaczną, a pogoda marcowa, wierna tradycyi, potrzebowałaby niekiedy co godzina innego opisu i chyba uczonemu jakiemu meteorologowi materyału dostarczyćby mogła do wysnuwania mądrych wniosków. Boję się — a jednak piszę, — bo pisząc mogła daleko przenosić się myślą, a gdy zabazgranemi drobno kartkami kopertę napełniam, zdaje mi się że w niej ślę dowody mej ciągłej pamięci o Panu. — Cóż tedy w raptularzu umieścićby wypadło? — Oto dni moje zapełnione były prze[illegible] owym bolesnym tikiem odnawiającym się paroksyzmami; a wkrótce nie tylko dni lecz i znaczna część nocy. — Nie pomagało nawet odwracanie uwagi od bólu i skierowywanie się do rozmaitych zajęć; dość że gdy raz w końcu ból opuścił, tak się czułam znużoną żem na cały dzień przeleżała otoczona troskliwością Mamy, która mnie poiła i karmiła rozmaitemi posilnemi rzeczami, — a dopiero wieczorem wstawszy

zabrałam się do świetnej toaletki, możesz sobie wyobrazić; — był to bowiem dzień Sgo Józefa i mnóstwo solenizantów. — Na jednem zebraniu musiałam być koniecznie, obiecałam bowiem wtórować do śpiewu, i to w domu naszej co-wyższej a szanowniejszej pani Kołowskiej.*) Ustroiłam się tedy (tak jak wówczas na Loteryą), przypięłam pąsowe kokardy by nie wyglądać zbyt sentymentalnie i w towarzystwie Aleksandrowstwa i Julcią, obok tej udałam się na wieczór. — Zebranie było bardzo eleganckie, — coś nakształt rout'u; roznoszono delikatne przekąski, szeleściały jedwabie, toczyła się rozmowa, rozlegały się dźwięczne śmieszki, od czasu do czasu przesuwały się ukłony z pożegnaniami, od czasu do czasu ktoś zagrał lub zaśpiewał, — i na tem wszystkiem przeszło ze 3 godziny. — Co do mnie rozmawiałam z tymi lub tami, których mi los na sąsiadów przeznaczał, wtórowałam do śpiewu, zagrałam walczyka Chopina, oddałam kilkanaście ukłonów i drugie tyle uśmiechów, wreszcie owinęłam się w romantyczne chustki i szale i pożegnawszy moje Damę dążącą do p. Ułanowskiej o) — z przyjemnością wróciłam do domu gdzie mi się wybornie wyspało. — Otóż ma Pan zwykły opis naszego rout'u; a zwykły bo rzeczywiście nie przedstawiał żadnych wrażeń żywszych ani znaczniejszych osobistości. — Obcy i trochę chłodny żywioł. — Gospodyni choć z nią zw

*) Maria z Buszczyńskich o) matka późniejszego prof. U. J.

uśmiechem na ustach, jednak nie umie wlać życia
w zgromadzenie, mąż jej bardzo sympatyczny, poważny,
też chłód pewien, a raczej rozprzężenie towarzystwa
czuć się dawało. — Wieczór nad tém myślałam
dla czego tak jest mało domów przyjemnych
chociaż dosyć na świecie przyjemnych ludzi.
Tu przymus, tam zbyteczna swoboda, tu niedbałość,
tam zbyteczne, dokuczliwe zajmowanie się gośćmi
a w ogóle brak jakiejś charakterystyki, wybitnej,
który gospodarstwo powinniby wywierać na
swe otoczenie. — Mnie się zdaje że dom można
łatwo miłym uczynić, byle tylko trochę dobrej
chęci: oznaczać w sercu gościnności nie trzeba
jej nawet objawiać hałaśliwie; mimowoli owa
jak iskierka elektryczna obiega towarzystwo
i wszystkim jakoś dobrze się robi. — Doświadcza-
łam tego wieczór, zwłaszcza w szczupłych,
skromnych domkach i przypominałam sobie
miłe określenia Vola. — Ale znów wiem
jak niesłychanie trudno zdobyć się na uprzejmość
dla gości nie lubionych; w tym względzie nie
jedno mam sobie do wyrzucenia i pewno znowu
winna będę. — Gdy się kogo lubi, to mimowolnie sło-
wa płyną do rozmowy z nim i nie szukając zna-
chodzi się sposoby miłego przepędzenia czasu. —
Wykwintne urządzenie domu, elegancka służba itd.
nic w tym razie nie dopomaga. — Myśląc o
tém wieczór bywając w tej właśnie co towarzyszki
naszej, x) nie umiejącej duchem swym natchnąć i
ożywić domu. Zapewne duch to bardzo spokojny. —

x) Maria z Buszczyńskich Wołowska (poszła za bogatego wdowca)

22 Marca. Przyszedł dziś, tak jak był oczekiwany, list Pana i jak zwykle, przyniósł mi chwilkę serdecznej pociechy. – Mama się z niego z nas to oboje wzajemnie boimy się być niegodnymi siebie, a ja dowodzę że to wówczas postępu moralnego ze stron obu i pięknie pomyśleć iż w oczach naszych wszystkie najlepsze strony drugiej. – W tem miejscu jeszcze muszę Pana upewnić że żadne z wyrazów przez Niego wyrzeczonych lub napisanych nie sprawił mi najmniejszego, choćby chwilowego rozczarowania. – Czy się podobnie z mojemi listami dzieje? – niewiem, bo niewiem sama czy że piszę ni to ni owo. – Prowadzę teraz cokolwiek bardziej światowe życie; bardzo rzadko wieczorem same jesteśmy i godziny przechodzą wtedy na gawędzie z [illegible], [illegible] mojego umysłu, albo z [illegible] oczu przynajmniej. – Dziś byłyśmy obie z Julią u Państwa Stogowskich na muzyce; przy bliższem poznaniu zyskuje dom ten i dziś wcale przyjemnie upłynął wieczór. – W przyszłym tygodniu ma być tu koncert, do którego mię ciągną; rola nie zbyt trudna bo udział w chórowej muzyce, może więc zdecydujemy się na to. – Popisywać się nie trzeba będzie, a także wiem że się trzymam katastrofy; zapewne i Julia w tem udział weźmie. O ostatecznym rezultacie namysłu nie omieszkam

Panu donieść. — Jak to miło pomyśleć że za dwa tygodnie Wielka sobota! Pierwszy raz jako narzeczeni przywitać się będziemy mogli, a taka jedna chwila czyż nie zatrze wspomnienia długich tygodni tęsknoty i żalu? — Jak Pan sobie tłumaczy moje zmieszanie; a cóż będzie jak zacznę dobrze wyglądać przed przyjazdem Pana?

Mama poleciła mi upewnić Pana że nie dla tego posłała list Zygmunsia, aby wywołać wyrazy świadczące o uczuciu Pana dla Niego, gdyż i tak w nie wierzy; chciała tylko by Pan widział dowody pamięci dla siebie w każdym z tych listów. — Dziękuję bardzo za przesłane mi wyrazy od Tosi. Dziś rano chciałam ją nie odpisać bo pierw po raz ostatni wyprawię przed świętami list do Pana; jak to miło pomyśleć; Za tydzień jeszcze przyjdzie pewno list a potem, potem… — to już będzie nawet nie list ogromny, zapisany drobniutkimi literkami!

Wielką mi sprawił przyjemność list p. Dawida; zwłaszcza że mi od powiedzieć, za pośrednictwem Pana. — O Zygmuncie który zostałam, gdzie on święta przepędzi. Tosia prosi list mój oddalać

Niedziela wieczór. Tak się do rozmaitych osób rozpisałam że już mi nawet nie zostanie dość miejsca by powiedzieć jak bardzo pragnę doczekać się przyjazdu Pana. — Do tęsknoty obecnej łączy się myśl że potem znów się to samo zacznie; i pomimo tego że w towarzystwie najczęściej bywam przy wielkiej wesołości, jednak mi nieraz bardzo jest smutno. Chciałabym znów słyszeć głos Pana, znów czerpać ze słów jego energję, i wiarę w przyszłość. — Już jak Pan przyjedzie to obiecuję że będę i zdrową i silną i uśmiechniętą, i proszę jednak nie myśleć żebym się teraz kwasiła lub zbyteczną obarczała pracą. — Owszem, dziś na przykład próżnowałam przez dzień cały: z rana byli ciągle goście u nas, po obiedzie ja znów wyszłam i zaprowadziłam p. Zostkowską do Julki, potem przechadzałyśmy się trochę, potem zeszłyśmy się z Mamą w Aleksandrowskiem po odprowadzeniu p. Zostkowskiej, — a ciągle sobie myślałam że za dwa tygodnie już kwietna Niedziela i przyznam się że wstydzę się że nawet na ulicy parę razy mimowolnie uśmiechałam się do tej myśli, a ludzie mogli pomyśleć że do nich. — Dowidzenia!

Ma

Z końcem kwietnia wszystkie tęsknienia przejdą nie nie? Cyzia.

29 54 160

Łomża 29 Marca 73 r.

Jesteśmy, droga Pani, jak ludzie, w przededniu ważnej, bardzo ważnej epoki życia. Uzbrojeni w moc, która nam zapewni zwycięstwo w przebojach, nierozłącznych z każdym istnieniem, rozważamy przeszłość, oceniamy doniosłość sił własnych. Jest to poważna strona naszego położenia; mogłaby ona dostarczyć treści do jakiejś naprzykład bardzo poważnego traktatu o obowiązkach, o zadaniu życia ludzkiego, o znaczeniu, jakie w niem mieć powinny przekonania, zasady i t. d. Ale z drugiej strony położenia, podobne naszemu, służyły już nieraz za przedmiot utworom innego rodzaju. Ileż prześlicznych pieśni, poematów, wysnuła z tego źródła wyobraźnia poetów! Każdy człowiek w ~~takiej~~ tej dobie życia swojego staje się poetą: zachwyca go własne jego uczucie, pieści się słodyczą jego, przysłuchuje się nieznanym dźwiękom, rozbrzmiewającym mu w sercu ~~jego~~, pieści się niemi, bawi. Czy można się bawić takiemi rzeczami, zapyta Pani. Mógłbym na to użyć pewnego porównania. Czy możesz być coś bardziej ważnego, doniosłejszego dla naszej planety i jej mieszkańców, jak słońce i jego własności?

A przeciwnie promienie słoneczne stają się dla ludzi prześliczną zabawką wówczas, gdy naprzykład w bryllancie łamiąc się, przybierają najrozmaitsze barwy. Otóż ten szczególny nastrój, to poetyczne, że tak powiem, usposobienie, jest przyczyną, że nie będąc poetą, piszę do Pani. Czasami w moich listach umieszczam ustępy, które może wzbudzą uśmiech Mamy. Że nie złośliwy, o tym jestem przekonany; Ona przecież dobrze pojmuje stan duszy ludzkiej w takich razach. Że tak myślimy o tym, by się stać siebie godnemi, to tylko dowodzi, jak wysoko cenimy i siebie i uczucie swoje. A to bardzo dobrze!

Jeżeli w ostatnim moim liście napisałem komentarz do odnośnego ustępu listu Zygmunta, to tylko dla tego, że mi przyjemnie przy sposobności wyrazić moje uczucia dla Mamy. Jakem tak pragnął, żeby stosunek pomiędzy nami zupełnie odpowiadał temu usposobieniu, jakie mam dla Niej w sercu moim. I tak być musi! Ja to bardzo wysoko cenię. Cała rodzina Pani, którą znam, odpowiada i mojej myśli i sercu, zawsze budzi najmilsze wspomnienia, a cóż dopiero Mama!

Ale zostawmy to do osobistego widzenia się, które
już mnie strasznie niecierpliwi. Zawsze ra-
chowałem czas tylko do dziesiątej Soboty,
a tymczasem te ostatnie dni może są naj-
trudniejsze do przebycia. Staram się je wypeł-
nić ciągłym zajęciem. Wie Pani, że i tęsknota
to piękne uczucie i wzmacnia, jeżeli się tęskni
— do narzeczonej. Może Panią zgorszy ten
optymizm. Niewinny jest bardzo, upewniam
Panią. Jest to tylko skłonność wyszukiwania
wszędzie pięknej strony, którą Pani razem
z imieniem, niewieście zapewne oddaliłem wypa-
ni mego charakteru składam w darze.
Potrafisz go Pani użyć w najlepszy spo-
sób wykształcić, rozwinąć, uszlachetnić.
I sam będę ze wszystkim, co mam w sobie,
nieprawdaż droga Pani! Przyrzekam nadto
Pani, że nie będę w jej ręku jedynie
nieukształtną bryłą zimnego marmuru lub
granitu, lecz będę w jej artystycznej pracy
dopomagał sam (twórczością) własnego wewnętrz-
nego życia.
Więc Panią bardzo męczy ów tik fatalny.
Zdejmij, że go Pani dawniej nie doświadczała. Wy-
raziłbym w tym miejscu swoje współczucie, ale przy-
pomniałem

że Pani tego nie lubi; mógłbym się wprawdzie dla siebie domagać o wyjątku od tego ogólnego prawidła. Jak to dobrze, że Pani taka domyślna: zostawiłaś Pani Kowalskiego do mego przyjazdu, a właśnie chciałem o to prosić. Beniowski jest trudny bardzo w czytaniu. Czytywałem go razem z Rzążewskim i co chwilę musieliśmy się zatrzymywać i myśleć co to znaczy i w jakim związku. Przez cały czas od Bożego N. nie czytałem prawie żadnych poezyj sądząc że przecie będę miał zupełne prawo na Wielkanoc używać rozkoszy towarzystwa, które to w tak krótkim przeciągu czasu stało się nieodzowną potrzebą mej duszy. Nie wiem, czy wiele rzeczy bezwzględnie. Zbyt wiele przez ten czas zrobiłem, to pewna, że zrobiłem, co mogłem. W tej pracy, myśl o Pani zawsze dodawała mi siły i ochoty, bo Pani i jesteś moją gwiazdą przewodnią. Muszę powiedzieć, że nie grzeszę zbyt wielką zarozumiałością o swoich zdolnościach, i czasami mi się zdaje, że mam ich trochę, ale nigdy nie tracę z przed oczu ogromu pracy. Mówię sobie zawsze: do jakiego celu dojdę — nie wiem; ale nie ulega wątpliwości, że pracuję sumiennie, czegoś się nauczę, a zresztą jest to jedyna droga, którą mogę dojść do czegoś. Choć ta droga ciężka, to jednak będę miał na niej za towarzyszkę Panią. A to wielkie szczęście. Zresztą rozumowanie wystarcza mi w chwilach zwątpienia. Przyznam się że bez zarozumiałości mógłbym Panią zachęcić do naśladowania tego wzoru. Tymczasem całuję ręce Mamy i Pani — do widzenia! Staś mi pisał, że zamówił miejsca na piątek wieczorem. Ach mój Boże! Mój brat przesyła Paniom pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Tytus

Przepraszam, że posyłam do Pani list do [illegible] — Proszę najpokorniej o doręczenie mu go.

30.

55

162

Łomża, 23 Kwietnia 73.

Od kilku godzin jestem już w Łomży, przyjemnie mi jest choć kilka słów napisać (dzisiaj) do Pani. Gdybym posiadał talent epiczny, opisałbym dawniej w sposób zajmujący swoją podróż, ale ponieważ jestem na wskroś lirykiem, przejmujący w obecny dzień swego życia. Nie mogę wszakże pominąć, że jechałem do Warszawy w karecie zamiast w omnibusie, która nam się dostała dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności i że w drodze byłem otoczony samą sprawiedliwością; po obu bowiem stronach miałem sędziów. Jeżeli więc przewrotna niesprawiedliwość losu wyszła mi na dobre, to za to owa uosobiona sprawiedliwość dała mi się dobrze we znaki: z jednej bowiem strony była tak krzykliwą i tak niedorzecznie nadużywającą boskiego daru, odróżniającego nas od zwierząt, iż dla świętej choćby spokojności, wolałbym był sąsiadować z jakimś stworzeniem, stojącym o szczebel choćby niżej na wymarzonej przez Darwina drabinie. Czy to był za stworzenie, sam niewiem, ale wkrótce panna Marya będzie w stanie łaskawie mię o tym poinformować.x) Ale i mądrość szkoły, którą w tym razie miałem naprzeciwko siebie, wcieloną w osobie p. W. D.

x) Aluzja do ~~[illegible]~~tego, że M. Wr. czytała Darwina.

nie dopisała mi jakoś inne strony tej wszech-
stronnej natury nie objawiły swego istnienia;
poetyczne tylko natchnienie wzbudził w chwili,
gdyśmy przyjeżdżali Wieprz, powtórzony
kilkakrotnie, ku wielkiemu zadowoleniu trzeźwego
kapłana Themidy, deklamacyją dwuwiersza

o wieprzu, przy twym korycie
jakże mi słodko upłynęło życie!

W Warszawie zastałem Rzewuskiego x), ale zaledwo
godzinę mogliśmy ze sobą pomówić, bo właśnie
wybierał się w drogę i pomimo szczerej chęci
z obu stron, nie mógł, z powodu interesów, odło-
żyć swego wyjazdu. Nagadawszy się z Mieczysławem,
odwiedziwszy znajomych dziś o 11 wyjechałem
do Łomży. Nielekko mi jakoś bawić teraz
Warszawa i dlatego nie zabawiłem do wieczora.

Otóż znowu jesteśmy o mil kilkadziesiąt
od siebie. Jakbym chciał wiedzieć Pani myśli,
wrażenia z ubiegłych dwu dni. Ja doświadczam
czegoś podobnego, jak człowiek, który by się z za-
czarowanej krainy poezji i piękna odrazu do-
stał w świat rzeczywistości i prozy. To źle
i ja też też staram nie poddawać temu
usposobieniu. Jutro więcej. Najsłodszym uśmiechem
dobranoc!

x) Adam („Aër") autor „Pierwszego romantyka".

24 Kwietnia. Biedny Dawid miał bardzo smutny przypadek: w Warszawie nagle zachorował, jak powiadają, na zapalenie kiszek. Jeden z naszych tutejszych kolegów widział go mocno cierpiącym, w hotelu, zkąd miał go zabrać do siebie znajomy jakiś. Ja się dopiero tu w Łomży o tym dowiedziałem z wielkiem przerażeniem. Ta zmienność, niepewność warunków ludzkiego życia nasuwa najsmutniejsze myśli. Nigdy człowiek z większą trwogą nie zastanawia się nad tem, jak wówczas gdy jest w posiadaniu wielkiego szczęścia. Mnóstwo przypuszczeń snuje się wtedy wokół niego i otacza go siecią tajemniczą bolesnych niepokojów, z której się wyplątać przy najlepszych chęciach niepodobna. Ja jestem w podobnym właśnie położeniu. Już samo rozstanie się z Panią, raptowne ustanie wrażeń, które mię przez dwa tygodnie tak szczęśliwym czyniły, wystarczałoby żeby być bardzo, bardzo smutnym, a tu jeszcze w dodatku rozmaite troski tworzą złowrogi chór, z śród którego wije się posępna melodyja tęsknoty i żalu jakiegoś. Niech Pani przyjmie tę mimowolną skargę nie jako narzekanie, ale jako poufne zwierzenie się. Ja nie narzekam, krzepię się duchem, a żem smutny, to inaczej być nie może. Wszystko patrzę z ufnością, a jednak Nie są niepokoje, i myśl o Mamie budzi we mnie pełne udręczenia..., Ach, tak bym pragnął, żebym Ją pod każdym względem zupełnie zadowalniał, żeby mi nic nie miała do zarzucenia. Wszystko bym zrobił żeby to osiągnąć.

Ojciec mój nie jeździł do PP. Kotowiczów na święta:
upadł i stłukł sobie bok. Alisia do brata pisze, że
nic strasznego się nie stało, ale że pojechać nie mógł.
Otóż same tylko złe wiadomości donoszę Pani, a nadto
nie jestem w stanie wydobyć ze siebie wesołego dźwięku.
Ale to jest rzecz bardzo naturalna, inaczej być nie może
trzeba się więc z tym pogodzić i czekać cierpliwie,
a tymczasem niech mi Pani przebaczy to niemęzkie
kwilenie, przyrzekam, że już nie będę. — Fotograf-
owałem się teraz po raz drugi; trzy egzemplarze w trzech
różnych pozach odeślę Paniom do wyboru. Panie
więc wybiorą, która im się lepiej podoba. Chodzi tylko
o to, w jaki sposób wybraną pozę scharakteryzować, żeby
w zakładzie tę mianowicie odbito. Pozostawiam to dowci-
powi Panny Maryi.

Nie, ja dzisiaj nie mogę długo pisać, nie jestem
w stanie zdobyć się na coś objektywnego, a tymczasem się
uprzykrzyć, powtarzając wciąż jedno. Proszę Mamie bardzo
serdecznie ucałować rączki, a samej przyjąć uścisnienie
dłoni z prośbą o jak najprędszy — list. Posyłam Pani
list Tosi, pisany do braten przed świętami. Mnie wielką
przyjemność sprawił, niech więc Pani przebaczy mi tę
słabostkę, że się chcę z Nią podzielić. W takich [illegible]
o razach ciągłej niedostateczności korespondencyi listownej
kiedy się na nią przechodzi od razu z ustnej, żywej i
tak serdecznej, jak były nasze gawędki. I chce się płakać
i ciężko, że to takie słabe — A, dowidzenia.

[illegible]

56

164 1873 r.
Lublin.

MARYA

24 lis. Czwartek) Dziś już w Łomży szukam Pana
myślą, a myśl moja dość ma czasu do żeglowania
po nad Wisłą i Narwią, zaraz bowiem po Pana
wyjeździe musiałam się trochę przeziębić i tak
gwałtownej dostałam chrypki z bólem piersi
że mię już dwa dni w łóżku trzymają. —
Niebardzobym się może gniewała za ten przy-
=musowy spoczynek zapełniony marzeniami
pięknemi, żyjącymi czytaniem i pieszczotami
otaczających, ale to są ostatnie dni pobytu
Stasia między nami, ja zaś nie mogę korzystać z
jego towarzystwa. — W poniedziałek po odjeździe
Pana chodziłam po mieście, byle nie wracać
do pustego domu, potem siedzieliśmy w ogródku
ścieniu zupełnie zawodziłam chrypkę, później
znów Ciocia z Julcią i Stasiem pili z nami
herbatę. Po herbacie zabrali nas z sobą do hotelu
ale ja tak się czułam jakoś znużoną i tęskniącem
natychmiast prawie wróciła do domu
i usnęłam twardo na 10 godzin. — Nazajutrz
rano obudziłam się pozbawiona prawie zupełnie
sposobu porozumienia się z ludźmi tj. właściwie
głosu, ależ jeszcze byłyśmy w Bajdzi na obiedzie
wieczorem zaś zebrało się u nas hotelowe towa-
=rzystwo z pp. Zagórskimi. — Tu pomimo wszelkich
usiłowań fizycznych i moralnych nie zdołałam
się przezwyciężyć i żadnego nie mogłam brać
udziału w rozmowie. — Zato też ciągle wspomi-
=nałam kogoś, czyje imię domyślności Pana zostawiam.

Widzę z przerażeniem żem się przez te dni kilka-
-naście jeszcze więcej rozpieściła niż w czasie owych
dwu tygodni z Bożego Narodzenia, ale niech się Pan
nie obawia; pomimo to potrafię być kiedyś
energiczną niewiastą. — Wczoraj towarzystwo
nasze zbierało się wieczorem u pp. Gross, od
których i dla Pana przyszło serdeczne zapro-
-szenie; chciałam koniecznie Mamę namówić
do tej wizyty, ale ból głowy stanął na prze-
-szkodzie i ułożyłyśmy się do snu wkrótce po
wyjściu naszych Państwa, tj. po 9tej. —
Dziś już chorobka moja znacznie się zmniejszyła
ale nie wolno mi się ruszyć i Mama sama
do hotelu poszła, ja zaś słodzę sobie samo-
-tność gawędką z Panem, — a raczej myślą, bo
gawędka bardzo nieudolna, w części z powodu
silnego bólu głowy, w części z przyczyny ogólnego
jakiegoś znużenia i zmęczenia, z którego wkrótce
otrząsnąć się postaram. — Przykro mi myśleć
że Pan natychmiast po bezsennej nocy na
lekcye udać się musiał, gdyby choć przy-
-najmniej dowiedzieć się że tę drogę dobrze po-
-szło. — Ciekawa byłabym się znajdować Pana myślą
u rozmaitych przyjaciół w Warszawie. —
Polecono mi opisać Panu pewien postępek Stasia,
który ściągnął na siebie oburzenie całej rodziny. —
Otóż tedy, jak Pan wie, zapowiedział on był wyjazd
swój na czwartek; pomimo próśb i nalegań utrz-
-mywał się przy swém postanowieniu i dopiéro
na silne nastawanie Mamy, która sama wybrała

się na pocztę chcąc bilet jego odmienić na dzień następny, powierzył jej omnibusową kartkę swoją. — Tam — o zgrozo — stało naj-wyraźniej napisano że p. Stanisław Roszkowski zapłacił miejsce do Warszawy na godzinę 12stą w piątek. — Może sobie Pan wyobrazić hałas jaki wtedy powstał, wymówki, śmiechy, ucie-szenia, wreszcie mowy Stasia. — Co ten Lord wyrabia! Tęskno mu będzie niezmiernie teraz i właśnie o tem wczoraj mówiliśmy, ale on z najpoważniejszą miną objawił że tęsknotę osłodzi mu żona, i razem bowiem oni myśli opuszczać kraju. — Gotów z ożenieniem się swojem zrobić to samo co z owym biletem. — Zapewne ci nie każdy może mieć gorzco, znosić się oczy to cierpieniem czy radością, ale to pewna że spokój nie da chwil takiego uroku i uczucia jakich, na przykład, my doświadczamy. Nieprawdaż? Opowiadano mi w jaki uroczysty sposób Pan opuszczał Lublin, jak był odprowadzony, grzmiała muzyka, itp. — Po wyjeździe Pana był u nas staruszek p. Stryjeński i polecił mi napisać że zrobił Pan z niego „conquête", jak się wyraża. Powiedzieliśmy sobie wiele pięknych rzeczy, wreszcie poszedł wypiwszy kielich likieru i z paczką mazurków w kieszeni. — P. Joszkowscy byli przerażeni chorobą córeczki, która dostała krupu, ale przy wczesnym ratunku niebezpieczeństwo minęło i teraz dziecko jest już znacznie lepiej. — Otóż ma Pan zbyte dzieje krótkich trzech dni; aż mi wstyd, doprawdy. —

Niedziela 27 Lis. rano) Przyniesiono list Pana, wcześniej niż się go spodziewałam, chciałabym swój dziś wyprawić żeby prędko ręki Pana doszedł i uspokoił go przynajmniej co do naszego zdrowia. — Widzę Panu znów bardzo smutno i tęskno; gdybym mogła do Londynu posłać uśmiech i spojrzenie takie, jakie dla Pana mam tylko, możebym zdołała rozpędzić tę chmurkę na Jego czole, — ale napisać czy potrafię? Dziękujmy Bogu że nas dotąd chroni od wszelkich nieszczęść, ufajmy że tak będzie i nadal, bo przypuszczać zło, to jest zadrwić sobie najmilsze chwile życia, otwierać niewyczerpane źródło niepokojów i goryczy. — Ja sobie wmawiam że nawet tęsknić nie mamy prawa, bo czemże jest parę miesięcy w porównaniu długich lat szczęścia, jakie obiecujemy sobie wzajemnie. — Zresztą mam mocną wiarę że to szczęście, z którem splatliśmy tyle szlachetnych zamiarów, tyle pragnień dobra i piękna, chęci pracy i użytkowania, — nie może nam być wydartem; że pójdziemy razem tą drogą życia, której nie stroimy w świecidłowe błyskotki próżności, w kwiatki płonnych marzeń i igraszek. Szczęście nasze połączone jest z tem wszystkiem w co człowiek wierzyć, co kochać powinien, ani jedna nuta fałszywa nie zadrga w niem, czyżby Opatrzność miała zerwać tę cudowną harmonię? — Nie; wierzmy że tak być nie może i patrzmy z odwagą w przyszłość naszą. —

wyznaczyć nie będzie serce Macierzyńskie
kochającej jeszcze dzisiaj was obojga
Julja Woźnicka

Może Panu powiedzieć co porabiałam przez te
dwa dni ostatnie, – a to dużo bardzo ciekawe.
Dziś dopiero stanowczo wstałam z łóżka, w którym
mię zatrzymywała troskliwość Mamy i wszystkim
kataralna gorączka ale nie zachorowałam zaś
tak spokojnie przez wszystkie dni. – We czwartek
po południu zebrało się u nas hotelowe towarzystwo
i Ciocia tak dobra że koniecznie postanowiła zabrać
mię do siebie na ostatni wieczór Stasia; miało
tam być jeszcze parę osób. – Byłam naprzód ubrana
trzeba było tylko trochę uczesać włosy. – Nad wieczorem wkrótce po odejściu gości nareszcie zjawił
się Staś z powozem, owinęło mię w rozmaite
szale i płaszcze, wreszcie Staś wziął mię na ręce
jak dziecko i otulonej najstaranniej własnym
futrem przeniósł do hotelu. – Wieczór zszedł
na przyjemnej gawędce; z obcych prócz p. Zagór.
(która mi ta przedtem śliczny bukiecik przyniosła)
był p. Sierociński i p. Błeszyński. – Pozostawałam,
nazajutrz wyjechał Staś z wielkim
smutkiem Cioci i Julci biednej; a ja z Mamą
znów powozem wróciłam do domu i położyłam
się do łóżka na dwa dni. – Dziś rano jest
mi już daleko lepiej, ale na słońce jasne
przyświecające po wczorajszym śniegu i
mrozie przez okno tylko patrzeć można. –
Jutro spodziewam się zarazem przesłać życzenia
będzie to tydzień od wyjazdu Pana. – Tyle o
Panu ciągle myślała – i śniłam przez ten czas

żem się jeszcze nie roztęskniła na dobre. —
Snuję też nieustannie rozmaite prześliczne
plany na przyszłość. — Dziękuję Panu za
pocieszający liścik Tosi,x) czy go odesłać? —
Wkrótce do niej napiszę. — Cóż to za wy-
padek z Ojcem Pana, czy tylko już minęło
cierpienie jego? — Biedny Dawid! Niech
Pan kochany napisze co się o nim dowie
gdybyśmy mogli mieć jego adres, toby go
ktoś odwiedził i doniósł nam o nim. —
Co się tyczy zdrowia Pana, niech Pan tydzień
tuebar pije trochę wody selcerskiej z mlekiem
choćby dla mego towarzystwa; wdzięczność
moja będzie zastosowana do ilości wypitych
przez Pana butelek. — Bardzo to dobre lekarstwo
na piersi jak sama obecnie doświadczam,
pić ją można w każdej porze dnia, tylko trze-
ba wypuścić pierwej. — A teraz, dowidzenia
Julcia przyszła i list mój zabiera na pocztę
Dowidzenia, dowidzenia; niech tylko Pan
będzie dobrej myśli, a o troskach swoich
wszystko mi pisze. —

M —

P.S. Mama serdecznie zasyła Panu pozdro-
wienie. Julcia śmieje się i nic nie chce
przestać, zachwycona listem Tosi, który
pozwoliłam sobie przeczytać jej —

x) siostra T. Św.

nie wiele trudów Pan zadawać sobie ...
i żeby mnie zadowolnić - niech Pan tylko
zawsze tak kocha jak teraz Maryinię swoją
tak o niej myśli zawsze a więcej od Pana

31. 57 Łomża. 30 Kwietnia 73. 167

Z wielką niecierpliwością i tęsknotą oczekiwałem
listu, który przyszedł dziś, prędzej, niż się spodziewałem.
Rozumowania Pani o tym, że trzeba być spokojnym, cier-
pliwym są bardzo piękne; powiem nawet, że mi były
potrzebne. Ja sam to aż nadto dobrze wiem i staram się
żadnym zewnętrznym objawem nie zdradzić tego, czego wewnątrz
doświadczam; w listach tylko moich do Pani otwieram swo-
bodne wyjście memu żalowi, czy tęsknocie i nie uważam
nawet tego, właściwie mówiąc, za brak męskiej energii, bo
Pan Bóg na to Panią dał, żebym mógł Pani powie-
dzieć każde, że tak powiem, uderzenie swego serca, bo, że
wiem, który to już raz powtórzę, tą pewność, że Pani
każde moje zwierzenie z miłością przyjmie, utuli i uspoko-
i nazad mi zwróci z tym uśmiechem i spojrzeniem
tym.... wszystko to stanowi jedną z głównych podstaw
mego szczęścia. Ja po każdym widzeniu się z Panią wracam
myślą i uczuciem tak uspokojonym, iż ~~coraz~~ gotów jestem
wielkie reformy w swoim ja przedsięwziąć, by stać na równi
z wymaganiami Pani. Już tu nie mówię o wysokości ducho-
wej, lecz o rzeczach drobnych nawet, które niechcący by
Panią we ~~[illegible]~~ mnie kiedykolwiek raziły. Przypomnij
Pani sobie naszą rozmowę, którąśmy mieli [illegible] w ogrodzie
p. Roszkowskiego. Myślę nawet wyprawić okólnik do moich
przyjaciół, by mi udzielili swych uwag, tyczących się mego
charakteru, moich przyzwyczajeń. Mógłbym z nich korzystać. Dopraw-
dy, że (to może służyć za dowód) braku nie zaś istnienia zarozumiałości we
mnie.

Tymczasem pomówmy o czem innym. Mówiłem Pani, że
że mam zamiar poświęcić się filologii klasycznej, by
kwalifikować się na nauczyciela języków staro-
żytnych. Tymczasem od pewnego czasu zaczęły mię trapić in[ne]
myśli. Na co mam wysilać mózg nad nauczeniem się
pisać po łacinie? pytanie czy dojdę kiedy w tym kie[runku]
do takiej nawet doskonałości, by mię sławny Cycero,
złożył swe kości i wstał z grobu, mógł zrozumieć, co
powiedzieć w jego poważnej mowie. Mogę umieć tego
mniej, a będzie dobrze. Na co mam tracić niezliczoną ilo[ść]
godzin nad odczytywaniem wszystkiego co zostawił Pl[aton]
lub Sofokles! Piękne to są rzeczy, ale praca nad nie[mi]
dziabelnie męcząca. Próbowałem się tego i wiem, co to zn[aczy]
i wiem, ile mi zwalić trzeba. Czy nie lepiej ograniczyć
się w tym zakresie do skromniejszych rozmiarów, a resztę
wolnego czasu poświęcić pracy nad historyją powszechną
lub polską lub literaturą polską! Kiedyś marzyłem o tym,
zacząłem nawet pracować w tym kierunku; ważniejsze
moje obowiązki odciągnęły mię w inną stronę, zdawa[ło]
mi się, że przy pracy zdołam się docisnąć do wielkiego
ołtarza w świątyni filologii. Ach, trudno to bardzo! Jesteś-
my wszyscy samoukami, a to, co zagraniczna młodzież zawdzię-
cza systematycznemu kierownictwu od najniższej klasy szkol-
nej, my musimy zdobywać sami ciężką, krwawą pracą.
Zresztą to są rzeczy zanadto oderwane od tego, co nas otacza,
skąd czego żyjemy, czem oddychamy. Przyjemnie jest czytać
Cycerona, Wirgilijusza, Homera, — ale zaplątać się w wieczn[ie]

Wywody o tym, gdzie Rzymianie mięso przedawali, czy kupowali w swojej Romie, lub z ilu podeszew składały się ich sandały i t. d. — niech ich tam! ... Jeżeli mi się marzy czasami po głowie nadzieja postąpienia kiedyś wyżej na drabinie pedagogicznej, to już pewno tego nie dokonam, czytając rapsody tego, co Niemcy nabazgrały o życiu Greków lub Rzymian. Rodzima rola zdaje się być wdzięczniejszą i jest mniej niezawodnie; takiś coś napisać o Reju lub o Morsztynach, niż o Cyceronie lub Tacycie. Rezultatem tego wszystkiego jest, by się starać o wykwalifikowanie się na nauczyciela historyi lub literatury polskiej. Zresztą i inne względy przemawiają ku temu, bowiem wiem, że pominąwszy obowiązki, jakie na nas spadną, będę musiał Pani udzielać pełnej karmi duchowej. Bez tego Pani żyć nie może. Umiesz ją Pani sama sobie dostarczać, ale zwłaszcza będzie Pani wymagać, bym był w tym pomocą. Więc będziemy się razem uczyć, ja będę przewodził nad przedmiotem, który i Panią w najwyższym stopniu zajmuje. Czytając Słowackiego, przekonałem się, jak daleko Pani jest bystrą w rozwiązywaniu trudności, które może stworzyć poetyczna nawała, ale które przecież zawsze sens mają i mogą być probierzem umysłowych zdolności. Nie wątpię, że niecaś w nowej pracy uwaga Pani, rada, pomoc bardzo mi się przydadzą. Pomówiemy przecież korzystać z tego, czym

mię

Opatrzności nie losowi, czy zasłudze obdarzyła. Wszakże związek nasz powinien być stowarzyszeniem nie tylko serc ale i rozumów! Nieprawdaż, droga Panno Maryjo? Co Pani na to. — Ale dziś już dość, dobra noc!

<u>Czwartek</u>. Może Pani weźmie to, com <u>wczoraj</u> napisał za dowód lekkomyślności, ale byłoby to niesłusznie. Kiedym wrócił z Bożego Narodzenia, byłem jak człowiek, imający się w pewnym gorączkowym rzucie tego, co mu się przed innemi nasuwa pod rękę. Tą rzeczą, nasuwającą się mi, była filologija. Nie traciłem czasu wszakże naprożno: pracowałem ile mogłem i więcej będę pracował, bo przedewszystkiem łacina będzie mi bardzo potrzebną. W takim jednak razie, gdybym się chciał starać o wykwalifikowanie się (t.j. na nauczyciela hist. ~~lub~~ lit. pol.) w tym kierunku, pozostanie dłużej na dotychczasowej mojej posadzie nie pozwoliłoby mi ~~przygot~~ spożytkować ten czas na przygotowanie się do egzaminu, gdyż pozbawiony byłbym niezbędnych pomocniczych źródeł. Ale dość już o tym; dodam tylko, że jeżeli Pani ma ochotę, niech Pani pomówi w tej materyi z p. Kuźmińskim; on zapewne lepiej od innych wie, jakich nauczycieli najbardziej potrzebują w Galicyi.

U nas teraz bardzo jakoś smutno. Naprzód pora nieznośna: zimno, wiatr, śnieg, grad i.t.d. Dawid powrócił z Warszawy; energiczne wzięcie się nie pozwoliło chorobie się rozwinąć; mimo to nie wychodzi z domu i więcej leży niż chodzi. Od Ojca dzisiaj odebrałem list

skutki stłuczenia powoli ustają. Siostra natychmiast, po odebraniu wiadomości, przyjechała do Mińska, i przepędziła oboje Święta w łóżku, bo i ona zachorowała i musiała się położyć. Dziś jednak jest już zdrową i musiała wrócić do swoich państwa.x) W tym samym czasie i Pani była taką, jak to trzeba być ostrożnym! Ubawiło mię opowiadanie o figlu Stasia. Wyborny Staś! jemu to wszystko uchodzi. Wyobrażam sobie, jak wówczas wyglądał, i wtedy, kiedy Panię, owiniętą we własne futro, niósł na ręku do powozu. Tego, to nie trochę zazdroszczę!.... — Dziękuję Mamie za dopisek. Miłość dla Pani, na którą się Mama powołuje, rzeczywiście wystarcza, by przedsięwziąć wszelkie usiłowania możliwe, żeby nawet bezwzględnie niezasłużyć na żaden zarzut z Jej strony. Ufam, że tak będzie.

W Warszawie byłem także u Śliczewskiego. Zacna staruszka niezmiernie serdecznie mnie przyjmowała, ponieważ byłem bez obiadu, traktowała mię jajecznicą własnej roboty, posła herbatę i t.d. Syn Jej grał tymczasem bardzo ładne rzeczy, Beethovena i Szopena, tego ja lubię, appassionatę, etiudy, polonezy, dziwiłem się, że Szopena gra tak ładnie. Mówił mi, że postanowił był na pewien czas wziąć rozbrat ze swemi studyjami naukowemi i przez dwa dni nie zaglądał ~~z~~ do książek i kronik. Ale nie mógł wytrzymać.

x) była naucz. pryw.

przez te dwa dni rady sobie dać nie mógł
Szopena grać nie mógł, którego nie może grać
nigdy, kiedy mu jest bardzo smutno. Aż
w końcu Matka kazała mu otworzyć szafę z
książkami i wyjąć, co mu się podoba. Poczciw
są bardzo oboje, a serdeczność Pani Juszkowskiej dla
mnie rozczula mnie. Opowiadałem im o swoich
Mistrzach, o Pani, wszystko bardzo chwalili, po
działem, że ile razy będę w Warszawie nigdy ich
nie ominę. O moim wyjeździe wszyscy moi znaj
w Warszawie już wiedzą. Mnie szkoda o to! Pewnie
się o tym Witke nie dowiedział.

Chociaż P. Julija nie chciała mnie się nawet po-
kłonić, proszę Jej powiedzieć, że ja nie omijam
żadnej sposobności, w której bym mógł wyrazić, że
mam dla Niej bardzo piękne uczucie przyjaźni. —
Jak to dobrze, że Pani posiada rozmaite środki
za pomocą których zmniejsza sobie tęsknotę; mnie
to inaczej się udaje, albo raczej wcale się nie udaje.
Ale przedewszystkiem, niech Panie będą zdrowe! Całuję
serdecznie Rączki Mamy, Pani dłonie ściskam,
Pani Roszkowskiej, Pp. Stankowskim i pp. Julii
przyjaźnie się kłaniam

Tytus.

Przesyłam Pani list pisany do Węgłowskiego,
Może Pani będzie ciekawą go przeczytać.

58

170 1873 r.
Lublin

...ień:
...świerdz.)

MARYA

Dziś dzień uroczysty dla rodziny naszej i chciałabym choć w kilku słowach podzielić się z Panem wrażeniami naszemi. – Oto Staś, ów filozof, ów pieszczoszek rodziny, ów poważny matematyk wbrew własnym ma wyrachowaniom natychmiast po przyjeździe do Warszawy (tj. w sobotę) oświadczył się o rękę panny Zofii Laptowskiej i... został przyjętym. – Może Pan sobie wyobrazić jaki popłoch, zamięszanie, radość sprawiła wiadomość ta równie pomyślna jak niespodziana w kółku naszem. – Ja niezwykłego [illegible] dostałam i w dodatku zajęta lekcyą pierwszą po świątecznych rekreacyach, że albo tylko mogłam dzielić te wszystkie wrażenia i wzruszenia. – O pannie Zofii zawsze jak najlepiej słyszeliśmy, ma być dobra, rozumna i praktyczna, przytem miluchna i wychowana w towarzystwie; Staś musiał się więcej cokolwiek ubiegać o nią w niej na dobre. Z czasem może się zrównoważy ów stosunek. – Otoż i będziemy mieli bratówkę! –

Cóż bym Panu o sobie powiedzieć mogła? Wszystko mi jakoś posmutniało i nawet nie potrafiłabym zdobyć się na taki uśmiech, jaki przed kilku dniami mimowolnie na usta występował co chwila. – Prędkom się zgodziła nie [illegible] Pana nie mówić i nawet nie widzieć, gdyż tylko od czasu do czasu przebywać z dala spokoju dobrze mi znane tęsknie. – O [illegible] wcześniej dawniej tak nie lubiłam bytowa tejże

skrzypków kartoflinie ziemi dobywających, k
Panowie sobieście upodobali. – Szczęście że o
przestał palić; inaczej gotowabym była z cz
napawać się przyjemnością woni owego dz
wodnego dymu, tak mi dotąd nienawistn
Że też to człowiekowi tak trudno zdobyć się
<u>objektywne</u> widzenie rzeczy! –
29 <u>kw. (Wtorek)</u>. Zastanowił mię ustęp napotkany w ks
„Człowiek bardzo łatwo wpada pod jarzmo wr
„a czemże jest wrażenie? Oto uleganiem wywoła
„zewnętrznemi wpływami i usposobieniem fizyczn
„Wrażenia są zatem, ściśle rzecz biorąc, czemś
„dla ducha. – Jest to pozór, który się czepia z
„rozsądku, usiłując go przytłumić. Kto chce
„wiernym przekonaniom swoim i w żadnej ni
„słabość, niech nigdy nie działa pod wpływem
„chwilowego wrażenia." –
To bardzo mądre, może i prawdziwie, ale prze
urok życia stanowią właśnie wrażenia na
Zachwyt, szlachetne uniesienie, radość, zap
wreszcie, budzący się czasem w jednej chwili, to
wrażenie, – a życie bez tego wszystkiego, to s
mierzonego krokiem po prostej drodze obow
czyż się nie stanie suchym, bezbarwnym sz
Nawet i do „Nieba" tak iść nie warto. –
Wrażenia to cudowne światła promienie,
tysiącem barw, ożywiające nawet martwy k
czy drzewo. – Życie to niby muszla perłowa
w ręce człowiekowi; i jeden, nie wiedząc jak
z nią obejść, patrzy tylko na ciemną, grubą zsz

ługi rozbija się zbyt szybko, sięgając po perłę — prawdę — do głębi, a nie każdy potrafi zawsze cieszyć się tęczowemi blaskami pięknej ~~konchy~~, otwierającej się do słońca i światła. — Możnaby ją też [illegible] w przemyśle i handlu, — spożytkować. — to kto woli! —

30 Kw.) Gdyby Pan wiedział jakie ja śliczne sny miewam! Wczorajszy, na przykład: przypatrywałam się pięknym malowanym krajobrazom; jeden z nich przedstawiał zieloną dolinę otoczoną górami, słońce miało się ku zachodowi i cień zalegał łąki; w głębi tylko przez jakiś wąwóz przedarły się ukośne promienie i oświeciły gaik rzucony na jednym z pagórków. — Podczas gdy ja się przypatrywałam ślicznemu krajobrazowi, światło zaczęło się rozszerzać, góry się rozsunęły a przedemną rozciągały się prawdziwe, zielone łąki. — Z jednej strony pole z żółtemi już kłosami zboża, z drugiej chateczka, przed którą stanęła rodzina cała Mamki mojej, przedemną las poruszający się od wiatru. — Powoli ogarniał mnie świeży powiew wczesnego, letniego powietrza, unosiły się roje brzęczących muszek i motylków i oddychałam pełną piersią. — Lecz kiedy za obudzeniem usłyszałam szum wody bijącej w okna, świst wiatru, i — przypomniałam że do czerwca jeszcze daleko. Tymczasem nawet sny są miłe; miewam i inne jeszcze piękniejsze, ale tych już nie myślę opisywać Panu, i tak to licentia poetica. —

1 Maja.) Teraz już pozwolę sobie coś raz powiedzieć, że mi bardzo smutno, że chciałabym Pana choć na chwilę zobaczyć.

2 Maja). Wieczór dzisiejszy w najmilszych przeb
wrażeniach: przyszły listy od Stasia. Pana
nie uwierzył, bo i ja ledwie czytając uwierzyłam
że ów poważny, filozof, stoik, lord angielski
zakochał się, marzy, kocha duszą całą. Ale
ta Zosia jego to jakaś wybrana istotka być mu
teraz mi ją poznawać zaczynamy. — Chciałabym bardzo
Stasia widzieć! — Dziś także dzień imienin Zyg
i Mama przez dzień cały odbierała życzenia od
naszych. — Dziś bardziej niż kiedy żal mi że
Pan nie z nami — Dobranoc! —

4 Maja) Dziś przyszedł list Pana. — Czyż Pan
że ja, zalecając Mu spokój i cierpliwość, pożą
to cenię tę słabość znajdujące się w Pana wyra
Godzien Pan! Jest mi ona droższą jak wszystko
mi Pan oddaje, teraz jest moja lepsza cząstka
szczęścia, i tylko jabym pragnęła widzieć Pana
szczęśliwym. — Dla tego właśnie tak bardzo chcę w
w sercu Pana spokój pewien i miłość dla ludzi
wiarę we własne Jego siły, dla tego ~~[illegible]~~
trwogi chciałabym nieraz ukryć przed Panem. —
Jak mi się uśmiecha ów wasz projekt pra
nad historyą i literaturą ojczystą, jak się zgo
z mojemi marzeniami i planami najpiękniejszemi
Wszelka gruntowna, i sumienna w tym kierunku
praca musi się wyróżnić od prób niedołężnych
któremi obecnie Polska przepełniona, jak mówi
Aleksander utrzymuje że ten wzięty się ki
do polskiej literatury lub historyi i piszą o
z filologiją starożytną bardziej poplątanyby była

58 c.d.

172

Kunim: spróbuję o tem pomówić, ale on już
dawno Gałęzę opuścił – a odtąd tyle zmian zaszło.
Zdaje się że pracuje stale i gruntownie w
ulubionym przedmiocie, czasem dojdzie się do pewnych
rezultatów (staram się tu sądzić bezstronnie), że
nikt choćby cząstki przytoczyć z tego gmachu, w którym
krokiem najdroższe nasze skarby i nadzieje
wszystkość kraju. – Zresztą Pan teraz pracuje
ciągle nad teorią o mocy i precyzyą, na po-
czątek to się da zastosować, a potem zobaczymy
ile można będzie w innym kierunku się posu-
nąć i dogadzać wrodzonemu upodobaniu. – Dostać
uzupełnienia we Lwowie lub Krakowie, to teraz
dla nas żywotna kwestya. – Bardzo mi się
podobał list Pana do Kielowskiego, wszystko
w nim jest czego potrzeba, a nie nadto –
wszystko powiedziane poważnie, szlachetnie i
z uczuciem. – Żeby to prędko odpowiedź przysłał!
Iż z wielką radością odebrałam fotografije Pana
pocztą i wszystkie lepsze od poprzedzających, a
jedna nawet bardzo dobra – tylko trochę za ciemna
takich trzeba sobie jak najwięcej i odważam
się o nie porozumieć z panem Wiktorem.
Pozwoli mi Pan wziąć parę dla moich naj-
bliższych, teraz dla siebie zostawiłam dwie
rozmaite, i wielką mi sprawiają przyjemność
leżą, i w tej chwili przedemną. – Bardzo już
jest późno, więc ani pisać ani patrzeć nie
wolno, – do jutra zatem! Obym mogła powiedzieć
dowidzenia!

5. Moja, Michasiu, tu nowość tej: odczyt w Lub[...]
i to na korzyść osad rolnych, byłam na nim
naturalnie. – Prelegent, p. Stelmasiewicz mówi[ł]
głośno i wyraźnie, niezłe co do treści ale [...]
tak aby mógł rozgrzać serca słuchaczów, nie[...]
zebranych, bo nawet niedochodzących liczby [...]
można w skutek deszczu. – U Szórków mają [...]
protegenci z Warszawy. – Koledzy i znajom[i]
p. Dawida mocno się o niego niepokoili,
cieszę się że przynajmniej wrócił do domu, i
go Pan serdecznie od nas pozdrowi. – U na[s]
w hotelu wszyscy dość zdrowi, Ciocia z Julią
już za tydzień jechać do Warszawy; smutno
będzie bez nich. – Staś coraz więcej zakochany
swej bogdance, wzruszyła się i unosi nad n[...]
Dzięki Panu za wiadomość o Ojcu, Bog[u]
że już zdrowszy, do Tosi zbieram się pisać.
Bardzo, bardzo Panu dziękuję za wszystko [...]
coś wyczytała we wczorajszym liście, jak [...]
o nim myśleć, żeby się zupełnie ze mną urządził
ale to z radości i samych przyjemnych [...]
Bardzobym chciała żeby Pana Bóg nagrodził
wszystkie przyjemności jakie mi Pan sprawi[a]
dużo byłoby nagród! – A teraz do widzeni[a]
Niech Pan kochany będzie spokojny, zdrów i [...]
o nas jak najczęściej –

M –

P. S. Symonowi przysłane zostało pozdrowienie, [...]
obu Panom także od siebie serdeczne wyrazy. –
Co to będzie z wodą teleczka? – –

32 59 173

Łomża 73 r. 8 Maja.

Słabość Pani, jak widać, nie jest chwilową, [sk]oro tak długo nie widzę Pani z domu wychodzić. [P]rzed odebraniem ostatniego listu byłem tak niespokoj-[n]ym, że aż mi wstyd doprawdy. Zdawało mi się ko-[n]iecznie, że Pani chora, choć przekonywałem siebie, że tylko urojenie wyobraźni widocznie była w tym częś[?] przeczucia. To rzecz okropna, że dla człowieka z jed-[ne]go źródła płynie i najwyższe szczęście i srogie utra-[p]ienia. A trzeba ~~być~~ to przyjmować wszystko i być ~~wdzięcz~~ [w]dzięcznym Opatrzności, bo skoro te wrażenia i uczucia [r]ozmaite rozłączone być nie mogą, to lepiej żyć z nie-[m]i niż bez nich. Człowiek rozsądnie na rzeczy się [pa]trzący nie może narzekać na to, bo widzi całą [ko]nieczność tych objawów, opartych na doskonałej organi-[zacji] serca ludzkiego i poezja tylko wolno mnie swo-[b]ody[?] ... żale na ten temat. Kto raz doświadczył szczęścia [w]ielkiego, ten musi ciągle drżeć o nie — aksjomat. Może nigdy jednak ta draż-[liwość] potrzebująca dozwodzenia[?] nie jest tak silnie rozbudzoną, jak w miłości [prawdzi]wej, [p]rawda, bo wówczas człowiek młody, a który kocha, [n]a[?] ożyje zasię[?], i wszystko w nim więcej, zarówno [fi]zyczne, jak i duchowe władze i siły działają spotę-[go]wane, gwałtownie... Czy Pani się z tym zgadza.

— Stanowczo zaprzeczam autorowi owego wyjątku, przy-toczonego w liście

Pani Jakto. Wrażenia, jakich człowiek doznaje, wo-
to, co go zachwyca, porywa, zapala — nie mają nic
wspólnego z jego duchem? A gdzież właściwe
źródło tych wrażeń? Czyż człowiek podły, nikczemny
doznaje wrażeń pod wpływem jakiegoś wielkiego, wzn-
tego aktu poświęcenia? Czyż go zachwyci Madonna
Rafaela? Odwróci się od niej, może, jeżeli nie jest
pozbawiony ~~[illegible]~~ zdolności poznawania piękna,
bo uczuje wielką trwogę w sercu.... Jak gdyby
przekonania człowieka nie tworzyły się, także, między in-
nemi, pod wpływem mnóstwa wrażeń które odbiera
od samego dzieciństwa, pod wpływem otoczenia, oko-
liczności towarzyszących mu od kolebki i t.d. i t.d.
Dość już o tym.

Dziękuję Pani za wiadomości, udzielone mi
o Stasiu. Mocno mnie interesuje to wszystko, bo dziś,
proszę mi wierzyć, nic mi nie jest obojętnem,
co tylko bliżej obchodzi rodzinę Pani. P. Papro-
ski, a więc przyszły teść Stasia, był moim pro-
fesorem w Szkole Głównej. Jest to człowiek bardzo
uczony, szczególnie znający doskonale stosunki słowiań-
skie, a jako Dyrektor Instytutu głucho-niemych, bardzo
zasłużony krajowi. O córce jego słyszałem zawsze jako
o pannie rozumnej i miłej, zdaje mi się przeto,
że P. Roszkowska będzie zadowolona z synowej. Ser-
decznie biorę udział w radości Państwa i jestem przeko-
nany

że Staś potrafi uszczęśliwić kochającą go kobietę. Oby sam był szczęśliwy! Niech Pani będzie łaskawa oświadczyć moje powinszowania i życzenia w szczególności Pani Roszkowskiej. Chciałbym, szczerze chciałbym jak najprędzej złożyć moje też same życzenia i Pannie Julii.... Obym to w dobrą chwilę powiedział.

Zato żałuję mocno, żem nic nie wiedział o imieninach Zygmunta. Śród życzeń, które Mama w tym dniu odebrała, moje zapewne nie byłyby zbyteczne. Może to zapomnienie z mojej strony, ale, - jak już i wiemy nie mojej myśli. Ta wspólność uczuć i myśli z Paniami jest rzeczą, którą ja niezmiernie cenię, strzegę się jej i - sądzę, mam do niej pewne prawo. Kocham Panią i jeśli Pani mojej a zdobywszy sobie to, sądzę że mam prawo i do serca Mamy.

Pracuję dotąd w tym samym porządku, co i dawniej, ale już mój nowy kierunek mojej pracy, o którym Pani pisałem, opanował prawie zupełnie. Że pewna skłonność rzucania się w ostateczności jest w moim charakterze, tego zaprzeczać nie myślę. To było dobrze, że jak mi się zdaje, zdołałem wpierw się zatrzymać. Pracując w ubiegłym kwartale nad Tainem, widziałem, że obraz tego nie pozwala mi niczym innym się zajmować; i w rzeczy samej zaniedbałem prawie wszystko. Chcąc dojść do

jakichś pozytywnych rezultatów w tym kierunku
musiałbym i nadal wyprzeć się prawie wszystkiego
i oddać się rzeczom strasznie odległym i oderwanym
od otaczających nas warunków. Wypadło to bardzo
trudne i przykre. To też, gdym teraz odnowił
dawne znajomości, doznałem bardzo miłego wrażenia.
Znowu mi się zdaje, że to jest właściwe pole
moje. Kiedym z matematyki przechodził na filologię
głównym mi bodźcem wtedy była nadzieja, że się
kiedyś poświęcę historyi lub literaturze polskiej.
Prawda, były to tylko marzenia dziecinne. Ale
jak dotąd w najważniejszych chwilach życia mojego,
szedłem zwykle za popędem wewnętrznych skło-
nności serca, i później gdym fakt, spełniony pod
wpływem owych natchnień, analizował przy świet-
le zimnego rozsądku, nie miałem im nigdy nic
do zarzucenia. Jakkolwiek by psycholog objaś-
nił te objawy, źle, czy dobrze, dość, że tak było
prawdopodobnie więc i na przyszłość tak samo
się będę kierował, wedle tej samej bussoli. W każ-
dym razie chciałbym, żeby Pani wiedziała, że
już dziś głos Pani, rada, zachęta, stanowczo
niemal waży na szali moich postanowień.
Zresztą, rzeczywiście, zobaczymy; jeśli co, nie myślę
przerywać rozpoczętej pracy.

Cokolwiek czytam, co mnie zajmuje, myśl o Pani,
marzenie o Pani zawsze stoi tuż przy mnie,
towarzyszy wszystkim moim wrażeniom. Sądzę,
że nie mógłbym być tak, gdybym nie był pewny,
że Pani odczuwa każde takie wrażenie i zrozumie
i odczuje, czyli inaczej mówiąc, gdybym nie wiedział,
że stoimy ze sobą na równym poziomie ducho-
wym. Ta myśl jest w stanie zawsze rozpogodzić
czoło moje. Pani wie, jak ja cenię powierzchow-
ność Pani, a jednak jest coś, co ma dla mnie
większą wartość, to właśnie przekonanie owo o
wyższości Pani umysłowej, duchowej. Trzeba Pani
wiedzieć, że mam to w swojej naturze, że, doznaw-
szy jakiegoś miłego wrażenia, czuję potrzebę dzie-
lenia się przed kim, podzielenia się z kimś. Bóg
wie, ile pięknych chwil zawdzięczam owemu poro-
zumiewaniu się i udzielaniu wzajemnym wrażeń
jakie miewałem z mojemi przyjaciółmi. Otóż
jeszcze nie mam cenić tego, że Pani usposobie-
niem swoim, wykształceniem, gustami, odpowiada
wszystkim moim wymaganiom w tym względzie-
niu, to wyraz za słaby; jest inny, którego
już dziś po raz drugi nie powtórzę.
Mój Boże, który to raz piszę ja Pani
sama przez. Niech mi Pani przebaczy. Wszak-
że to tylko gawędka, [illegible] miłych serc.

Objektywny treści niema. Musi pani Izab[illegible]
ze siebie ofiarą i wystudiować tego co mówi
lub pisze — Zakochany.
Życie prowadzę bardzo porządne. Teraz mam [illegible]
cej pracy obowiązkowej w szkole, mniej czasu mogę
poświęcać sobie. Muszę poprawiać ćwiczenia Taci[illegible]
pracować trochę z bratem, a za parę dni zaczyna
się egzamina w 7ej klassie, obok których lekcyje
trwały do 13-go Czerwca. Egzamin mego brata bę[illegible]
to dla mnie czas niespokojny; pocieszyłem [illegible] chłopi[illegible]
zadziwiał mię swoją wytrwałością w pracy; zatem
też zewsząd miar, by mu się udało; ale egzamin
to zależy od przypadku. — Po obiedzie wyszłe[illegible]
nad sobą; obciąłem sobie leguminę z obiadu, bo mię[illegible]
podrożało w Łomży i p. Mostlińska podniosła cenę
dziś; jestem z tego bardzo kontent, bo legumina
kle mężczyzn nie potrzebnie obciąża. O 5ej mam
kcyję z moim Zaciem, który do mnie przychodzi
bardzo pilnie się uczy, a później wychodzę tro[illegible]
na spacer, na którym starannie unikam ludzi, że
sobie trochę podumać. Może pani myśli, że
jedyny czas, w którym sobie pozwalam powie[illegible]
dzieć tam! Każda wolna chwila nastręcza
do tego sposobności. Otwieje, że to źle, ale [illegible]
siebie tym, że jestem Zakochany, daleko od narzecz[illegible]
nej.

że właśnie proszenia wiele rzeczy odbio-
wiele nie trzeba przebaczyć, bo wiele kochał"
mówią zwykle o człowieku dość słabego serca
rozstrojonych nerwów, który miał szczęście
zostawić po sobie będzie w spuściźnie kilka lub
kilkanaście tomów wierszowanej bezgraniczy. Otóż
świat w ogóle nie jest tak zły, we wszystkich
rzeczach wiele przebacza, nigdy imieniu za-
kochanym.

Może jednak zakochani i nie tak bardzo za-
sługują na pobłażanie. Oto np. ja piszę ciąg-
le o sobie i zapewne dla tego tak dużo. Pani
nieskończenie wyższą odezwie pod tym wzglę-
dem. „O sobie, cóż napiszę?" często powtarza Pa-
ni – Doprawdy, ten egoizm to jest karygodny
mój. Może mnie z niej Pani wyleczy,
dla czego Pani wzięła sobie za zadanie obudzić
we mnie „miłość ludzi", jak o tym dowiaduję się
z ostatniego Jej listu? Czy szczęściem
ją za mało? Nigdy mi Pani o tym
mówiła. Wprawdzie nie mam takiej ro-
dzinnej miłości dla rodzaju ludzkiego en corps

t.j. że wszystkiemi głupcami b... itd., ja

tej ~~odez~~ odznaczali, wedle pedni mitologii ko-

nej, wielu świętych, wybranych pańskich, ale

słowa, że żadnemu z nich nic złego zro-

bić nie mógł. Jakie też pani zdanie

mnie z tej strony? Dobranoc, bo już mu-

szę boleć, jestem lepszy od Pani, bo zapi-

sałem dwa arkusze. — Za fotografię z Góry

zapłaciłem za tuzin, może więc pani

żądać od owych panów ile pani będzie po-

trzeba. Która to jest owa najlepsza, czy

profilu, czy en trois quarts, czy z oczami

bez oczu. Dziwna, że wyszła smutna nie-

bo zdawało mi się że układam minę do śmie-

chu. Jak to przeżycie!

A kiedy się zaśmieje, to już za pokutę

A kiedy co zaśpiewa, to nasmutny mu-

Cha, cha, cha.... Dobranoc! Mamie my

serdeczniej ręce całuję. Brat i Dawid

przesyłają Paniom piękne ukłony.

Tytus

P.S. O Sekierskiej wróżce ~~niema~~ już. Dziś

miejsca pisać — bardzo proszę o list.

60

177

18 7/5 3 r.

Lublin.

7 Maja) Czytuję teraz wieczorem sobie dramata V. Hugo i żałuję bardzo że ich razem z Panem czytać nie mogę. To także wzniosłe i gorące zarazem, śród gry uczuć szybkich i gwałtownych niejedna drogocenna myśl zabłyśnie, a wszystko tak potężne, tchnące życiem i namiętną duszy siłą. — Dla mnie najwyższem jest szczęściem myśl że każde szlachetniejsze, wznioślejsze uderzenie serca mego znajdzie w duszy Pana odbicie, bo też z Panem pragnęłabym dzielić najpiękniejsze wrażenia jakich doświadczam. — Nie tylko życia z dala od Pana pojąć i wyobrazić sobie nie mogę, lecz nawet przyjemności żadnej nie umiałabym w pełni użyć bez Pana. — Mój Boże! jak my bardzo szczęśliwi być możemy! Pan chcesz się ze mną dzielić skarbami umysłu, a jabym tak pragnęła uszlachetnić, podwyższyć wszelkie władze mej duszy, bym zawsze z Tobą i za Tobą iść mogła. — Zdaje mi się że to pragnienie wystarczy zawsze na utrzymanie nas śród trosk życia i codziennych jego zabiegów. — Myśmy dla siebie wzajemnie siłę moralną podnosić winni, nieprawdaż? — Zblizka to jeszcze łatwiej będzie niż zdaleka, jak teraz naprzykład; — jedno słówko, jedno spojrzenie czasem więcej znaczy niż cały drobno zapisany arkusik, a jednakże i listy są wielką pociechą. Pan mówił że lubi i najdrobniejsze szczegółki z życia naszego; muszę ich trochę nazbierać, ale nie dziś już bo późno i tylko na chwilkę wzięłam pióro po odejściu gości naszych. — Teraz codzień komunikujemy się z hotelem bo za dni kilka Ci.. i Jul. wyjeżdżą.

8 Maja) Staś już czwarty razy pisał przez te dni i
coraz więcej kocha tę swoją Zosię i wzywa chęt-
-nie wiosnę by jak najpóźniej przybywały poznać
ją. Pospieszę też sam owe na 15ty Maja. —
Przed chwilą widziałam się z p. Kaźmirowskim
i wśród poważniejszych zasięgnęłam od niego wia-
-domości. — Mówi że w Galicyi daje się uczuwać
brak dobrych nauczycieli języka i literatury
polskiej; że trzebaby zdawać egzamin nałoże-
-niowy ale zarówno z łaciny i greczyzny z
wykładu w klasach niższych, coby trudnem
nie było dla Pana. — Można więc przed
Radą Szkolną złożyć egzamin z tych przed-
-miotów i w niższych uczyć łaciny i greki a w
wyższych polskiej literatury. — Daj Boże by
to powiodło. — Przytem powrócił właśnie z Galicyi
pewien zamożny nasz znajomy, gorący Polak
który o sprawie naszej wspominał wszelako
magnatom tamtejszym jako to p. Sapieże, D-
-życkiemu itd. — Z tem nie może być nic upo-
-korzającego, nie uciekamy się bowiem do protekcji
niesłusznej ale chcemy pomocy takiej jaką rodz-
-inie rodakowi, chcemy pola do pracy mozolnej
i uczciwej i nic więcej. — Wszak silny wia-
-rą że nam jakoś pójdzie. —
Wiosna śliczna teraz, dziś spędziłam parę go-
w ogrodzie, który dla mnie tem milszy że więcej
że wspomnieniem przeszłości się łączy. — Słowiki
swoją, drzewa kwitną, z Łomoży [?] słaba świeża i ...
Czy i Pan kochany tam się wiosną cieszy? Czy dom
teraz weselej wygląda niż w zimie? —

Z wiadomości pobocznych muszę Panu donieść że p. Chandrykowa miewa odczyty w [?] 1885.
z fizyki i usilnie stara się o rozprzedanie biletów na korzyść ubogiej [?] a w części i biednych uczniów.

11 Maja) Powiadają że religii potrzebują ludzie słabego charakteru, chwiejni i trwożliwi; mnie się zdaje że jéj szukają wszyscy ci co gorąco czują i kochają. — Strasznem byłoby wyobrażenie że nie tylko nasze życie zależy od przypadku ale życie tych co nam są droższe nad nasze własne. — Trzeba wierzyć w Wolę Najwyższą, w jakiś kierunek wyższy ponad wszystkie świata koleje, trzeba temu ufać żeby módz mniéj więcéj spokojnie patrzéć na życie. Inaczéj, zdaje mi się, niepodobnaby mieć chwili wolnéj od trwogi ciągłéj o to i o tych, którzy nam są najdroższi. — Szczęście nas zwraca ku Bogu, jak każde głębokie uczucie, wejrzenie w duszę swą. — Rozum, jakkolwiek silną jest także podporą, może wystarczyć tylko w zwyczajnych życia kolejach, zadowolnić tylko część istoty naszéj. — Poczucie moralne tak zwane, jest bez religii instynktowém jedynie i nie wiém na czém się opiéra, czém się uzasadnia. — Spyta mię Pan skąd przyszły te poważne rozmyślania; oto przesyłając przed uśnieniem krzyżyk i błogosławieństwo wszystkim mi drogim, zwracając się zwłaszcza w stronę Łomży, doświadczam pewnego rodzaju zadowolenia i uspokojenia. Czasem długo myślę nad tém, zastanawiam się, i skreśliłam tu szkic z długiego szeregu uwag podobnych. — W ogóle teraz doświadczam poważnych i smutnych wrażeń; z Krzemieńca nadeszły listy i wieści o śmierci znakomitych osób dobrze nam znanych; między innemi i téj p. Janiszewskiéj we Lwowie, o któréj wspominałam Panu. — Ciocia Kozierodzka x) serdeczne Panu zasyła wyrazy; odebrałam także miły list z błogosławieństwem od chrzestnych moich Rodziców, x) nie pisałam go

Biedni [illegible] Dobrze żyjący bardzo [illegible] sama dobrze jest źle że nad nadzieją [illegible]

x) Kamila, siostra ojca M. K.

Miłaszewskich

bo chcę tym razem włożyć list do Tosi. — Wczoraj była rocznica śmierci Wuja Ciedugo, po wilią dnia tego byłyśmy wszystkie na cmentarzu, wczoraj znów w kościele pomimo ulewnego deszczu; bałam się o Mamę, ale nie zaszkodziła jej ta wyprawa, Bogu dzięki. —
O sobie chciałabym Panu coś dobrego powiedzieć, ale nie mogę nic takiego wymyślić bo się wstydzę wyznając iż mię nawet pracowite usposobienie opuściło. — Dość jestem zajęta ale bez zapału to jakoś idzie, pod względem fizycznym głowa moja dobrze się zachowuje bo rzadko mię bardzo boli. — Smutno mi bez listu od Pana ale sama winna że się ze swoim opóźniłam cokolwiek. —

13 Maja) List wczoraj przyszedł i miałam jeszcze czas wypełnić życzenia Pana Cioci, która dziś o południu wraz z Julką do Warszawy pojechała. — Oprócz tego znalazłam w piśmie Pana wiele miłych dla mnie wyrazów jak zwykle, i zmartwiłam się tylko przybytkiem pracy a ubytkiem tężyzny; że też w tej Łowczy wszystko na odwrót idzie! Bratu Pana przesyłam serdeczne życzenie by mu jak najlepiej przeszły egzamina i nie wątpię że osiągnie pożądany skutek tak wytrwałej i usilnej pracy. — Niech go Pan tylko pilnuje żeby po nocach nie siadywał nad książką i żeby codzień przechadzał się choć trochę. — Czemu Pan zbyt nie odpowiada na moje wspomnienie o miłości ludzkiej? Zresztą odkładam gawędkę o tem obszerniejszą do rozmowy. — Może się my w Warszawie spotkamy jeżeli pod koniec Czerwca wypadnie ślub Stasia, bardzobym tego chciała, potem moglibyśmy razem do Lublina pojechać, przed wyjazdem w świat szeroki. Dziś już nic więcej Panu nie powiem bom obiecała Mamie wcześnie spać się położyć — więc dobranoc!...

M. H.

Jak mała Mania s. J. Matka Pana, która była w kościele na pogrzebie Żmudzkiej — Dziś już mam tego pewno. — Tosi dziecko Pana tylko tak mój ojciec pozdrowienia

33. 61 Łomża 73 179

11 Maja. Niedziela. Pani, wychowana zawsze w domu, w rodzinie, śród swoich, otoczona pieczołowitością Matki, i to takiej Matki, nie może mieć pojęcia o tym, co doznawać musi człowiek, mężczyzna, który po licznych kłopotach, nieprzyjemnościach, albo chociaży tylko przykrych wrażeniach dziennego swego, powszedniego żywota wraca do domu pustego i nie znajduje tam nikogo, przed kim by mógł wylać swe troski, nikogo, coby uściśnieniem, słówkiem miłości i przyjaźni ukoił ból, uspokoił wzburzone serce, ożywił znużone siły. W pewnych zwłaszcza chwilach życia i dla pewnych choćby organizacyj samotność taka staje się nieznośną. – Bóg widzi, że nie chcę przed Panią przybierać żadnych poetycznych póz, że unikam egzaltacyi. Muszę powiedzieć, że, czyto w skutek to skutek jakiej przyczyny fizycznej, budowy serca, nerwów itp., czy w skutek jakiej moralnej właściwości mego charakteru, dość, że chodząc po świecie, ocierając się pomiędzy ludźmi doznaję bardzo często nadzwyczaj przykrych wrażeń. Proza powszedniego życia nudzi mię i męczy; i wówczas tylko z energiją, pewną rezygnacyą, nawet ochotą jakby biorę się do niej, ba nagięć i dźwigać, kiedy mam moralne przekonanie, że to jest moim obowiązkiem, z jakiemkolwiekbądź względu. Mówię to szczerze.

W takich razach z systematycznością, wrostem z peda-
mem załatwiam się z każdym najdrobniejszym szcze-
a pominięcie choćby jednego jej sprawia mi pewną
przykrość. Dla najnudniejszego w świecie obowiązku
toro jestem ani na minutę się nie spóźnić,
na najbardziej nużącej lekcji gotów jestem na
10 minut przesiedzieć, niż 5 niedosiedzieć,
dla tego wszakże, żebym się miał tak daleko
niemile drażliwe, ale żebym zupełnie, jak się
oddać to, czego wymaga owa proza. Gdybym w
za ścianą, w drugim pokoju, czekała mnie
z pieszczotą, czuję, że i wtedy nie odstąpiłbym od
wyższej zasady, ot wprost dla samej zasady.
to swego rodzaju epikureizm, bo przetłumaczywszy
na inny język wygląda to tak: gotów jestem 5,
dni nudzić się, nużyć, męczyć i t. d. dla te-
go, żeby później 1 lub 2 godziny mieć przyjem-
rozkoszy, szczęścia i co więcej, nie chciałbym za wie-
uwolnić się od owych nudów, męczarni, bo wie-
że wtedy, rozkosz i szczęście straciłyby może dla
części swej wartości. Wierzę bowiem, jestem przek-
że nadużyć można wszystkiego, nawet szczęścia,
im wyżej to szczęście cenię, tym bardziej drżę i
przed marą owego nadużycia i, co za tym id-
przesytu. Tak jest pani droga, jestem epikurejczy-

Ale te rozmaite obowiązkowe stosunki ze swoją prozą
nieraz dobrze mi się dają we znaki. Jest to bowiem
przykrą właściwością mojej natury, że wszystko to co
albo nie przypada do skali moich przekonań, albo nie
harmonizuje z mojemi uczuciami, gustami, upodobania-
mi, wszystko to, otwarcie powiadam, zaledwie mogę zno-
sić. Są tacy ludzie, których sam widok sprawia mi przy-
krość, rozmowa z niemi jest dla mnie niezmiernie
męczącą, a kiedy konieczność mię zmusza mieć z niemi
co wspólnego, kiedy, jak to teraz zwłaszcza bywa, mu-
szę z niemi siedzieć, mówić, słuchać i tłumić w sobie
oburzenie, gniew — wtedy, nietylko się mąci duchowa
harmonija, ale i fizycznie przykrość doznaję i jakiś
niewidomy ciężar tłoczy mi piersi, czy serce, sam
nie wiem już co, i jest mi źle. Z takim samym uczu-
ciem chodziłem po Łomży i okolicznych polach wówczas,
gdy pani w Nowym Stawie pływała łódką, czytała
Byrona i Hejnego. Tylko, że wówczas nic mię ukoić
nie mogło, w wypadkach zaś, o których mówię, mogę
uciec od ludzi i szukać uspokojenia w książce
lub poezji. Ale i tego bywa za mało, trzeba czegoś
więcej. Pani wiesz czego... Otóż wracam do tego,
od czego zacząłem. Jeszcze raz powiadam, nie cierpię
prozy życia, występującej w takim zakresie, jaki powyżej
określiłem, czuję odrazę, wstręt do owych nędznych

powszednich troskach, któremi takie ludzi życie
uprzyjemniają: potrzeba mi w życiu celu wyższego
drobiazgów, poezji i serca, któreby razem ze mną
czuć i rozumieć to *piękno* było zdolne. Prawdę
powiedziawszy to nie tylko *serca*, ale resztę po-
zostawiam domysłowi. — W czasie krótkiego mo-
jego pobytu w Lublinie nie miałem mocy za-
pomnieć takich chwil, w jakich wyżej byłem ty-
ko czasami uradowany niewczesnym towarzystwem
lub przyjaciółmi, a niepotrzebny z natrętnym po-
ciem rozmowy, a gdybyś Pani widziała
z jakiem uczuciem szedłem potym do Pani
z jakiem wrażeniem siadałem przy Niej, tu-
lem Jej rączkę, patrzyłem Jej w oczy....

16 Maja. Piątek. — Dziś powinien był przyjść list
Pani, a nie było go. Nie wiem, kto temu winien
dość, że jestem smutny i niespokojny z tego powodu.

17 Maja. Tak jest, byłem bardzo niespokojny; dzi-
wczoraj przyszedł list od Pani i wszystko odrazu we
mnie się zmieniło. W półgodziny po odebraniu go, jużem czy-
tał dalej o rozmaitych właścicielach dóbr Tarnowskich, róż-
nych 6-ym przypadkiem, czego wczoraj za nic robić nie
mogłem. — Uśmiechała się myśl spotkania się z Panią w
Warszawie, sam nie wiem nawet dla czego tak bardzo; wszak
wszystko jedno, czy w Warszawie, czy w Lublinie. Lecz owszem
przyjemnie by mi było być razem z panią *w Warszawie*, tu-

Wiem, że pobyt ten miewa i swoje ciemne strony...
Posyłam Pani odpowiedź Wyleżyńskiego: nic nowego, ale
przynajmniej z bezpośredniego źródła. Wszakże, przez
pobyt wilk syty, jako mówią, i wypada mi ko-
niecznie, w najgorszym razie choć na krótko, pojechać
do Lwowa i osobiście zaprezentować się radzie szkolnej.
Filologii zaniechać wszakże nie można, wziąłem się też
do greki, a szuka się także zacząć specjalnie studi-
ować i w języku Szyllera i literaturę polską przypomi-
nać. Nie ma wszakże czasu się nudzić. To i dobrze!
Tak to w znacznej części Pani zawdzięczam że pole
moje umysłowe nie leży odłogiem i nie porasta
chwastem. Rzecz bardzo poetyczna! Ileż pięknych rzeczy
można powiedzieć na ten temat, ile pięknych porównań
wytoczyć. A w istocie tak jest: gdybym nie miał przed sobą
jasno określonego celu, gdyby mi pewnego rodzaju konieczności
nie było, nie wiem, czybym mógł oddać się wytrwa-
łej i systematycznej pracy. Wszelkie bowiem ideały wówczas
tylko wstanie/podniecić, ożywić moją działalność, kiedy się
ujęte w pewne, jasno określone kształty. Otóż teraz właśnie tak
jest: wiedzie mię po drodze ~~obowiązku~~ wyższej i jasno pojętej
obowiązków, krzepi i oskrzydla — miłość. To właśnie, że
sobie zupełnie zdaję sprawę z tego, co robię i zamierzam.
Obok tego głęboko czuję, inaczej mówiąc, że dla moralnie
uczuciowa, estetyczna strona mego jestestwa się najzupełniej za-
dowolona, to mi daje wewnętrzny spokój, niezbędny warunek szczę-
ścia ludzkiego na ziemi. Gdybym się nie lękał zrobić zbyt forsownego
porównania, powiedziałbym, że to jak dąb, którego wierzchołkiem
nieraz szalone wichry, ale który mimo to stoi mocno na
swojej stałej podstawie. Od owych szalonych wichrów jestem oprawdzie

woli, ale miewam swoje chwile trosk i niepokojów. …
pot rzeczy niezbędna: jestem bowiem tego przekonania, że
człek zawsze musi mieć jakiś niepokój; nie umiem so-
wyobrazić życia bez tego; niezbędne są, nietylko jako cie-
przy światłach, lecz musi je mieć każdy, kto coś kocha
ma przed sobą cel jaki, który osiągnąć pragnie. Sprawia
je także większa lub mniejsza przewaga uczucia w…
pierwiastku duchowym i większa lub mniejsza ilość fosfo-
czy jakiego innego pierwiastku, jakby powiedział Materyja-
w organizmie fizycznym. To też niech się Pani nie trapi
poglądy moje na moją przyszłość, i na moje obecne po-
łożenie są aż nadto dobrze Pani wiadome, nie dodaję …
co Pani wie, ani też nie sam zmienić bym nie m…
Usposobienia też moje płyną głównie z tego źródła, że naj…
muszę zachować nawzajem swoje siły i że summa wyma…
jakie sam sobie stawię z rezultatami rachunków własnych, mój…
zasobów duchowych nie zawsze są w zgodzie. Jest w tym …
zo fantazyi, ale cóż robić nie posiadam jej wprawdzie tyle…
stworzyć coś w rodzaju Balladyny lub Beniowskiego, ale zawsze
mam dosyć, żeby sobie stworzyć rozmaite przeszkody, we włas…
choćby wyobraźni. Ale dość tego. Tyle już mam tylko miej…
żeby podziękować bardzo gorąco kochanej Mamie za pierw…
szy odpis z listów Stasia. Oh, jakich to cudów miłość dokazuje
może to i nie cud, może teraz ~~[illegible]~~ dopiero przemawia…
ściwa natura Stasia, a ów dżentlmeński chłód i obojętność …
tylko pozorne, gwoli zasadzie, że wszelkie gwałtowne objawy
są w dobrym stanie. Ale serdecznie się cieszę, że tak tam u Państwa
wszystko dobrze, że wszyscy zadowoleni, szczęśliwi. Daj Boże, żeby tak
to jak najdłużej, jak najdłużej! Zasługujecie na tę łaskę u Boga. — Mój
mój dziękuje Pannie Maryi za życzenia i przesyła szczere pozd-
rowienia. I pan Dawid także, jest już zupełnie zdrów. Egzemin…
ruskiego już mam bratu odesłał się. Całuję ręce Mamy. Tytus
List Węclewskiego może Pani dać do przeczytania Sierocińskiemu
Aleksandrowi i Pani proszę pięknie się pokłonić.
P.S. — ś.p. Matka moja miała imię Józefa. Rocznica 17 śmierci 21 Maja



1873 r.
Lublin.

d. 18 Maja; Od kilku już dni nie piszę do Pana; dlaczego? Może dla tego że mi smutno a mówić tego nie chcę że mi tęskno a to opisywać trudno. — Rozumuję sobie czasem i zastanawiam się nad tém że dawniéj przecież żyłam na świecie, zajmowałam się, bawiłam nieprzemian i wesoło mi było; dla czego teraz tak trudno parę miesięcy przebyć zdala od Pana? dla czego życie martwém mi się wydaje lub zabawa nudną czemu czas tak powoli płynie? Niech jednak Pan kochany nie wyobraża sobie żem zmartwiona zbuntowana i niemożna. — Przeciwnie — leczę moje dawnym idą trybem; dzięki im też miałam chwile prawdziwéj pociechy. — Moja uczennica zrobiła znaczne postępy od zeszłego roku; widzę że jéj myśl się rozwija, że w téj uśpionéj dotąd główce budzą się pojęcia, że pomimo braku zdolności rośnie chęć jéj do pracy; miło mi to bardzo, cieszę się że moja praca przecież owoc jakiś wydaje. — Dałam jéj do napisania ćwiczenie i zrobiła je lepiéj niż się spodziewałam, znając naturalnie tępość uczennicy mojéj; zaniosłam te parę kartek do Aleksandra, który mi je szczególniéj pochwalił je i winszował nam powodzenia. — Niewiem Panu powiedzieć jak się tém cieszę; przecież rok nie upłynął bez pożytku, może mi Bóg pozwoli mądrze życie dobrze urządzić i zasługiwać na szczęście, o którém dla nas marzę. — Chcę by Pan miał więcéj i [illegible] życia towarzyskiego; chcę zasługiwać na miłość Pana bo Pan mię zawsze bardzo kochać będzie — prawda? Dziś u nas tak ciepło i ślicznie na świecie; używam

[illegible]

Leż wszystko przez dzień cały. — Zwykle rano i parę godzin po obiedzie pracownicę przechodzę, potem obie z Mamą wychodzimy z domu; od dni 10 ani jednego wieczora nie przesiedziałyśmy same; przed uśnieniem ledwie godzinkę schwycę na przeczytanie lub napisanie czegoś. — Czasem wyrzucam sobie próżniactwo takie, ale znów przypominam że mnie Pan sam do tego zachęcał i zresztą chcę użyć wiosny i swobody i na pożegnanie nacieszyć się Lublinem poczciwym. — Ze sprawozdania przekona się Pan potem że do wakacyj kilka porządnych książek przeczytam i dużo études Clementiego się nauczę. — Dziś byłam na wielkim bardzo odczycie p. Dolińskiego Człowiek i życie; prelegent oczytany, młody i śpiewny umiał półgodzinny popularny wykład fizyologicznej budowy człowieka i zjawisk życiowych jego, z elegancką formą, zręcznemi porównaniami i dowcipnemi niemal zwrotami. — Publiczność też zgromadziła się tłumnie i wyszła zadowolona zupełnie, a do kassy [illegible] wolnych i przytułków [illegible] wpłynie spory zasiłek dzięki ładnej prelekcyi młodego lekarza. — Mają być jeszcze dwa odczyty na ten cel przeznaczone; oby się równie dobrze powiodły! Tymczasem — rozpoczęły się już egzamina 5tej klassy; wielka trwoga w mieście bo też to jak gdyby owa plaga egipska dotykająca pierworodnych synów. Biedni oni, bo też i praca nie wiele pomoże przy tak fatalnym systemacie nauczania. — Z Kłoczewa (?), od pani [illegible] najlepsze mamy wiadomości; cieszy się wszyscy młodą parą; ślub odbędzie się zapewne przed Lipcem i wzywają nas na tę uroczystość. Zosia bardzo sympatyczna.

[illegible]

21 Maja) Czekałam dziś z upragnieniem listu Pana, potrzebny mi był jak pieszczota dziecku choremu i to już nie przenośnia tylko, bom znów przeziębiwszy się dostała niezmiernej katarowej gorączki. — Tym razem choć przykrzejsza ale zapewne prędzej minie dzięki maści p. Koporskiego, i nawet teraz jest mi znacznie lepiej. Niech się Pan tylko nie niepokoi, widzi Pan że o najmniejszem niedomaganiu wspominam; to już może zbyteczne rozpieszczenie nawet z mej strony. — Zastanowił mnie list p. Zieleńskiego i niewiem jak Pan sobie postąpi ze staraniem o miejsce. Czy można będzie z Łomży prośbę podawać do Rady Szkolnej Krajowej? Co znaczy wyproszenie Pana by w najgorszym razie na „krótko" udawszy się do Lwowa przedstawić się Radzie „tamtejszej"? Niech Pan kochany pisze o wszystkich swoich planach i kłopotach, mam już nie tylko prawo ale i obowiązek dzielenia ich z Panem. —

Wieczorem) Myślałam ciągle o trudnościach czekających Pana we Lwowie, starałam się wynaleźć jakieś środki do zmniejszenia ich i obmyśliłam dokładnie co robić w najgorszym wypadku, tj. gdyby się Panu nie udało w tym roku otrzymać suplentury. — Nie mogę w liście rozwijać tej kwestyi, ale za widzeniem się pomówimy o niej obszernie i spodziewam się uzyskać potwierdzenie ze strony Pana. — „Niema wielkiej miłości bez wielkiej energii" mówi Krasiński w jednym ze swych listów i to pewna. Postaramy się dowieść że nasza jest wielką. — W każdym razie niech Pan, jeśli można, podaje prośbę do Lwowa, co dalej będzie zobaczymy i pomówimy za kilka tygodni, jak Bóg da. Więc znów Pan do gimnazyum wrócić musiał; prawda że tak odległem

Dziś na obiedzie i przez resztę dnia byłyśmy u Szamowskich (z czego Pan wnieść może że moje niezdrowie minęło); tam też przyniesiono śród obiadu list Pana, a wieczorem [illegible] z Warszawy życzenia i wieści przyjemne o wszystkich

P. Dawidowi proszę przyjazny wyraz mej ukłonu; bratu Pana winszuję serdecznie zdania egzaminu z ruskiego i życzę podobnego nadal powodzenia. –

nie zostaje; czy to tylko bo żeby Pana nie męczy? Czy nie braknie siły i odwagi zwłaszcza przy zbliżaniu się stanowczej chwili? –

22 Maja wieczorem. Dobry będzie plan mój; poddałam go dziś serdecznie i poważnie pod sąd Mamy i uzyskałam sankcyę z jej strony; spodziewam się że z Panem porozumiemy się również łatwo w tym względzie. – Plan będzie praktyczny i rozsądny kiedy się Mama nie sprzeciwiła mu, poetyczny, bo wiem że trafi Panu do przekonania, jednem słowem, musi wejść w wykonanie. –

Miłe dziś miałyśmy dowody pamięci Pana; ja się cieszę zawsze telegrammą; tak mi przyjemnie myśleć że to niby słowo przed kilkunastu minutami wyrzeczone przez kogoś, co mnie obchodzi. – Cudowne to zwycięstwo ducha nad materyą. – O! ja wierzę w siłę ducha. – Czasem życie wydaje mi się cięższem i mozolnem gdy pomyślę o tysiącznych, drobnych niby kłopotkach i troskach, o tej tak niezbyt boleśnie tłoczącej prozie; ale wszystko to znika przed jasnym promieniem uczucia, potęgi duchowej. – To co Pan mówi o spełnianiu obowiązków najzupełniej uznaję: wszystko znieść można gdy wiemy dlaczego cierpimy, gdy dobrowolnie przyjmujemy na siebie obowiązki, gdy nam okupujemy czyste, nieocenione serca uczucia. – Tak smutno widzieć ludzi upadających pod brzemieniem fizycznych czy raczej materyalnych trosk życia, ludzi tracących i energię i wiarę we wszystko co piękne na świecie; z nami tak nie będzie, nieprawdaż? Nauka naznacza ogromne miejsce wpływowi okoliczności, warunków zewnętrznych na istotę wewnętrzną człowieka; uznaję to, naturalnie, wierzę we wpływ tego wszystkiego ale przecież duch ma potęgę rozwijającą się niezbyt i w najsłabszem ciele. – Spotrzebuję teraz siły mojego, postaram się wejść, to czego najmniej się wiernam chcę. – Dowidzenia więc

M.K.

Pan o dzisiejszej wodzie nie wspomina; czy jest woda w Pana? nie będzie wygodnie?

62, a

D. 22 - Maja wieczorem 184
Lublin

(imieniny)



Po odebraniu wczoraj telegramu od Pana, nie spodziewałam się już wcale listu od niego, to też zrobił mi on prawdziwą niespodziankę - a że przyjemną o tém Pan kochany nie wątpi pewno - z serdecznem wzruszeniem dziękuję za to wszystko co w nim wyczytałam, bo w szczerości słów Pana wierzę święcie i pewna jestem że ufając Panu nie doznam nawet i z jego przyczyny nie doświadczę nigdy najmniejszej przykrości -

Od Zygmusia nie miałam listu dzisiaj może jutro nadejdzie - z Warszawy przyszły wiadomości - wszystko tam jak najlepiej - Staś z każdym dniem więcej zakochany - Matka i siostra uszczęśliwione. Oby tak zawsze było! - u nas nie tak wesoło - bo mała Julcia od trzech tygodni ma febrę, która jej nie opuszcza pomimo usiłowań P. [illegible] (homeopaty) namawiam zaniepokojoną Władzię, żeby wezwała P. Lewickiego i zapewne [illegible]

się skończy — Aleksander, równie jak
Pan zajęty — jadno pierwszy examen zdaje
klasowy — Biedni uczniowie, dzisiaj jak
wybladli i pomęczeni a cóż to będzie po-
niej! — Żywo mi się przypominają prze-
szło-roczne wzruszenia*) i dziękuję Bogu
że to już przeszły — że to Pan też skończył
ze swoim jedynakiem, ale w każdym razie
wolę to aniżeli patrzeć na jego tęsknoty
i niepokoje i przychodzić od jakich dzieci
żaden z uczniów się wolnym nie jest —
Kiedy Pan może być w Warszawie i czy
woli Pan czas wolny cały przepędzić
z nami, czy przyjechać do Lublina. Może-
by się tak urządzić dało ułożyć żeby Panu
w tem dogodzić —
Raz jeszcze Panu dziękuję za niestety
tylko pamięć o mnie a Panu osobno
przesyłam Marcinkowskie uściśnienie
i błogosławieństwo — Julja Kościanewa
Panna Dawida niech Pan od nas wszystkich
przyjaźnie uściśnie i powie Mu że dowody
Jego życzliwości cenić umiemy —

*) Rok przedtem Zygmuś kończył gimn. ze „złotym medalem”

Za pamięć o moim Zygmuncie serdecznie
dziękuję Panu kochanemu

34. 63 186

Łomża. 26 Maja 73.

List Węclewskiego zastanowił i mnie także, głównie dla tego, że, jak opiewa, otrzymanie nawet suplentury zależne jest od pewnych okoliczności. Gdyby chodziło tylko o kwalifikacyje, jakie posiadam, to na to, jak sądzę, byłaby rada: w magistrowskim bowiem moim świadectwie, z języków starożytnych mam stopnie dostateczne. Ale fakultet filologiczny w Szkole Głównej dzielił się na 3 sekcyje: historyczną, filol. klassyczną i filol. słowiańską. Ponieważ studyja swoje prowadziłem na pierwszej z nich, mogliby mię przeto uważać we Lwowie za niedość wykwalifikowanego na nauczyciela języków starożytnych. Zresztą gdyby i ta obawa była płonna, może by właśnie w owym czasie nie było wakującej suplentury. Z czego wynika, że gdybym pojechał w czasie feryj do Lwowa i nie widział możności otrzymania w prędkim czasie żądanej posady, to, nie mając środków utrzymania, musiałbym wrócić napowrót i czekać w milczeniu, aż się coś tam odkryje. To właśnie sobie myślałem i dla tego mi napisał Pan, że wypadnie mi, w najgorszym razie, choć na krótko pojechać do Lwowa; bo zdaje mi się że osobiste wzięcie się do interesu lepsze jest

niż używanie posłów, choćby najlepszych. Dyplom
mój złożony jest w gimnazyjum; nie chciałbym go
brać stamtąd, bo by to zaraz ściągnęło uwagę.
Ale mam w ręku świadectwo, wydane mi przez
wydział, przed złożeniem jeszcze rozprawy magistran-
skiej, z podpisem tegoż samego Wzelewskiego, który był
wówczas sekretarzem wydziału. Napiszę tedy do nie-
go, czy pozwoli na swoje ręce przysłać owo
świadectwo z prośbą odpowiednią do rady szkolnej,
a jeżeli może, to poślę.
Otóż ma Pani, jak rzeczy stoją i jak się na
nie zapatruję. Nie można ~~było~~ wymagać, żeby od razu wszystko
szło jak z płatka. Spodziewałem się przeszkód i cze-
kam jeszcze większych. Niech Pani nie sądzi jed-
nak, żeby w czymkolwiek mogły zachwiać moją ener-
gię. Od pierwszej chwili poczęcia moich projektów,
nie działałem ~~jak~~ na chybił-trafił, lecz z przeko-
naniem i wedle pewnych zasad. Wahanie się wówczas
tylko mogłoby mieć miejsce, gdybym miał co do
wyboru; że zaś tak nie jest, że mam przed
sobą jedną tylko drogę, więc nie mogę się wa-
hać, a niepokoje i troski już mogą tylko zwięk-
szyć, lub zmniejszyć stopień (zależy od mniej lub więcej
drażliwego mego usposobienia, na które już sam
staram się pilniejszej zwracać uwagi. Prosiłbym
więc Panię

być równie spokojnemi, a szczególnie Pannę Marji to zalecam. Przedewszystkiem rozsądek to zaleca. Wszystkim bowiem wymaganiom jego zadość się stało, i stając, [o szczęściu.... nie ma co mówić] przekonania i zasady równie stoją mocno, i o które więc możemy być spokojnymi. Będzie to, co być powinno. Panu Pani jestem bardzo ciekawy i, prawdę mówiąc, nie bardzo jestem cierpliwy czekać, aż do osobistego widzenia się; prosiłbym przeto bardzo, żeby mi go Pani choć w krótkości opisała. —

Pani mię zapytuje, czy mi nie braknie odwagi wobec zbliżającej się chwili stanowczej. Nie powiem, żebym miał zbyt silne przekonanie o stopniu swojej wiedzy i o swoich zdolnościach. Nie grzeszę pod tym względem zarozumiałością, ale wierzę w to, że pracą można dojść do znacznych rezultatów i nie jestem tak niedoświadczony, żebym siebie uważał za wyjątek z pod ogólnego prawidła. Pracę zresztą uważam za warunek konieczny szczęścia ludzkiego, bez niej bowiem życie byłoby strasznie nudne, nie wiedziałbym co zrobić z sobą. Gdyby dziś spadł na mnie olbrzymi jaki majątek, gdybym mógł otoczyć się przepychem, zbytkami, gdybym mógł latać po Europie i świecie całym, to i tak by przecież nie zapewniło większej rado-ści, jakiej nieraz doznaję, kiedy nie mogę lub nie chcę pracować. Wszystkiem jednym słowem dotego, stała się to drugą moją naturą. Nie chcę przez to powiedzieć, żebym mógł od rana do wieczora siedzieć nad książką, bynajmniej, ale długo bez książki być nie mogę.

Oprócz tego praca systematyczna, postępowa, powoli,
niezmiennie, mnie zawsze nęciła. Długo o tym pisać,
dość, że ta właściwość wyrodziła się we mnie w przewo-
dnią wadę. Otóż teraz zmuszony jestem do takiej syste-
matyczności. - Nadto wiem, że po pewnym przeciągu
czasu doprowadzi mię moja praca do pewnego pożą-
danego celu tj. do możności łatwego poznawania
skarbów literatury starożytnej. To nowy bodziec. Na-
reszcie wszystkiemu temu życie daje myśl i uczucie
dla Pani. Kocham Panią bardzo całą swoją istotą
i kocham Panią także całą, że wszystkiem co Pani
ma, zacząwszy od oczu, a skończywszy na wykształ-
ceniu, wiedzy i zdolnościach duchowych. Otóż, to
mi także dodaje energii i na tym punkcie stopień
jej natężenia zależy się od Pani. Nie wątpię, że
z tej strony nigdy nie osłabnie, nieprawdaż? -
Otóż ma Pani długą odpowiedź na krótkie pytanie.
Bardzo mi to przyjemnie, że moje listy potrzebne
są Pani jak pieszczoty choremu, rozkapryszonemu dziecku.
Przyznam się, że kapryśnych dzieci nie lubię, ale ka-
pryśna czy też kaprysząca kobieta, zwłaszcza kochają-
ca i kochana - miała dla mnie zawsze szczególny
urok i zgodziłbym się słodzić kaprysy ich. Pani -
kto wie, może mię losy kiedyś obdarzą zadość-
uczynieniem tego nie zupełnie rozsądnego zami-
łowania. Tymczasem niech Pani kaprysi, byleby nie z po-
wodu katarralnej gorączki. Z tego wcale kontent nie
jestem. Ale i ja dla towarzystwa już z góry tydzień
okropny mam katar. Co do seltersowej wody muszę się

przecie Pani na nią odpisać. Nie jestem jej prze-
ciwny jej użyciu, ale to i koszt i kłopot,
a zresztą nie ma czego teraz szczególnej żadnej
potrzeby. Zresztą jeżeli Pani napisze, że chce tego
koniecznie to — może i zrobię. Cieszę się bardzo
z postępów, jakie robi Pani uczennica i umiem
pojąć radość i zadowolenie Pani. Każdy owoc do
pracy własnej sprawia taką przyjemność, cóż więc
dziwnego, że pracować czasami tak miło pomimo
wszelkich trudów z nią połączonych. — Ja wiem, że
będę miał w Pani i wierną i silną towarzyszkę i
to, że wiem, to mnie uszczęśliwia. Nigdy mi nawet
myśl się nie nasuwa, że przecież człowiek w każdej
rzeczy może się pomylić. Dla mnie wszystko to, co
człowiek złego powiedzieć o kobiecie, jakoś nie sto-
suje się zupełnie do Pani. Dziwna pewność! Mo-
że to służy za dowód, jak daleko człowiek zakocha-
ny traci możność zimnego zapatrywania się na wiele
rzeczy, jak daleko się zaślepia. Używam tego wyrazu,
bo jeżeli naprzykład nie nazywam Pani ideałem,
wcieloną doskonałością, to jeno dla tego, że mi ro-
zum i doświadczenie nie pozwalają wierzyć w istnie-
nie takich doskonałości na ziemi. Gdyby nie to,
to prawiłbym o Pani takie same rzeczy, jak stu-
dent z 7ej klasy, o swojej kochance, uczennicy z
5-ej. Jest naturalnie, że to zaślepienie, wiem
o tym, chociaż wcale nie myślę, żeby odjąwszy to
zaślepienie zakochanego oka i serca, zostało tylko to,
co widzi obojętny człowiek w każdym najprzyzwoit-
szym dziewczę-

cie/ Uwielbionym przez poszanowanego w tem chłopca. P
Ni wiele o tem aż nadto dobrze, iluż razy mówiłem
co o Pani myślę, ale szczęście, uczucie, to wszy
kiemu właściwą stawną nadzieję. — Ja nie wiem
jeszcze z pewnością, kiedy będę mógł wyjechać z L
Tyl później, Panią o tem donoszę. Czy Pani
przepędzi ten czas w Warszawie, czy w Lublinie – z
stawiam to Panience do wyboru. W każdym razie d
rze to, że jest tu rzecz do wyboru, bo i w Warsz
wie przyjemnie można pare dni razem przepędzi
Czy wcześnie zdecydowanie się na jedno lub drugie
niczne jest w tym razie? Kiedy Pani myśl z
miar wyruszyć do Warszawy? Bardzo Mamie dz
kuję za łaskawą Jej odpowiedź na mój list i za ws
ko co tam napisała. Ciekawym, czy p. Julija odp
Ta mój list, z powinszowaniem imienin, odpisowa
do dawniejszego mieszkania stacji? Cóż by jeszcze nap
sać? Chyba powtórzyć po raz setny, że mi listy Pa
bardzo potrzebne, że ich czekam z upragnieniem. Ja
bym chciał, żeby Pani istotnie posiadała stadło przymiot
łączenia praktyczności z poetycznością, jakie Pani nap
sała o sobie. Życzenia się bardzo, żeby mój list ostatni nie sprawi
przykrego wrażenia. Napisałem tam stałość rzeczy o sobie
wyrażał się o takich rzeczach, to ~~rzecz~~ bardzo trudna, p
wie to takiej, zwłaszcza jeżeli się ma dobrych tłumacz
Słowna jedna ilość stała w charakterze, człowieka nie zaw
to szlachetny pierwiastek, a do czego bywa nieraz przydat
może zresztą nie tylko do czego, ale do układania pe
nych projektów — Dowidzenia! Całuję szczerze rzecz
i Mamy i Pani mojej kochanej Tytus.
Ale, ten list Pani wcześniej odbierze!

189

64

Lublin
1873 r.

MARYA

28 Maja) Daremnie czekam jakiejś spokojniejszej chwili
by się do Pana odezwać; żyjemy teraz jakby w go-
rączce przechodząc od żalu do oburzenia, od litości do
zdumienia głośnego. — Powodem tego wszystkiego są te
egzamina rozwijające cały obrzydły system prze-
śladowania i niesprawiedliwości. — Nie będę już Panu
dłużej o tem mówiła bo i tam pewno nie lepiej;
kto nie chce znosić szykan musi je robić innym
a smutno patrzeć do czego strach doprowadza lu-
dzi, od których przywykliśmy spodziewać się czegoś
lepszego. — Czy Pan tam może cośkolwiek dopo-
-pomagać biednym uczniakom? Przypominam sobie
z jaką przyjemnością słuchałam w przeszłym
roku ich zdań o Panu i uznania z jakiem
oceniali postępowanie Jego względem rady
pedagogicznej. — Tak zawsze ceniłam i wysoko
uważałam powołanie profesora, a teraz w
kraju naszym staje się ono powodem naj-
-boleśniejszych konfliktów między przekonaniem
własnem i szlachetnem uczuciem a naciskiem
z zewnątrz! Aleksander biedak od kilku
dni tak zgryziony że jeść ani spać nie
może, w gimnazium i boimy się cięższej dla
niego choroby. — Inni radzą sobie jak kto
może, a to jeszcze gorzej. —
29 Maja) — Dziś odebrałam list Pana i zrobił
na mnie przykre wrażenie, jest w nim
coś jakby rozdrażnienie, jakby ironii trochę,
coś co mi przypomina Pana w chwilach niedobrego

usposobienia Jego. – Nie powiem bym to z
złe miała, całem sercem bowiem tłumaczę
sobie przyczyny, okoliczności mogące wzbu-
na rozdrażnienie Pana. – Pora ciężka w
najgorszych warunkach, egzamina te niemo-
żliwości zwłaszcza położenia naszego rozwijające
się w miarę jak się zbliża urzeczywistnienie
dawnych projektów, – wszystko musi oddziaływać
na wrażliwe usposobienie Pana a to się od-
w listach, które być powinny właśnie od-
dźwiękiem wewnętrznego nastroju naszego.
Z tem wszystkiem jednak czytając ostatni
list Pana doznałam pewnej przykrości a
wypowiedziała Mama i głównie dlatego
o niej Panu wspominam. – Dotąd mogli-
śmy szczerze mówić z sobą i pisać do sie-
bie nawzajem; nie chciałabym by najmniejsza
chmurka została na niebie uczucia na-
szego; choć ich już będzie w świecie nie-
mało, w prozie życia codziennego, jeżeli
tak powiedzieć można. – Otóż co się tyczy
prozy życia i poezyi: nie jestem tak zarozumiała
bym w sobie widziała połączenie harmonijne
obu tych pierwiastków, przyznaję tylko że
plan mój zdaje się godzić obadwa. –
Muszę wreszcie plan ten rozwinąć i spodzie-
wam się że się nań oboje jednakowo zapa-
trywać będziemy. – Zdaje mi się sam z rozmowy
Pana dokładnie poznała o ile pobyt w Łowiczu
i łączące się z nim stosunki służbowe są

Pana nieznośnie, nawet gorzej rzeczy rozsądnie
jak Pan pisze. — Coby rok jeszcze przebyć wśród
podobnych warunków przykrym byłoby dla Pana,
nie mówiąc o tem że rozłączenie dla nas
obojga zarówno bolesnem się zdawało zawsze.
Otrzymać posadę we Lwowie trudno, a czekać
na nią tam bez jakiegokolwiek punktu oparcia
niepodobna. — Widzi Pan, wszystko szło aż
dotąd rozsądnie; zobaczymy czy nadal tak będzie.
W każdym razie w czasie wakacyj Pan do
Lwowa wyjedzie i zobaczy jak rzeczy stoją; jedy-
tylko była rzecz żeby już nie wracać a pozo-
stanie w Galicyi ustalić możemy takim spo-
sobem. — Mama tak dobra że się zgodzi
na projekt mój i żadnych nie stawi przeszkód.
Zatem: odprowadziwszy Zygmunia przybylibyśmy
obie do Galicyi i tam mógłby się ślub nasz
odbyć, potem te 300 r. dochodu od przeznaczo-
nego nam kapitaliku, jakkolwiek szczupły
zasiłek, mógłby Panu samemu ułatwić co-
kolwiek utrzymanie się we Lwowie; ja coś
także znajdę sobie miejsce nauczycielki.
Zdaje mi się że tak byłoby lżej daleko nam
obojgu, moglibyśmy widywać się codzień swo-
bodnie i pracować z nadzieją osładzającą trud
wszelki. — Wieczór do nas by należał a na tę
porę godzin ileżby się znalazło do mówienia,
czytania lub grania! — Co się tyczy znalezienia
miejsca dla mnie, to zdaje mi się przyjdzie
z łatwością, porobiłam już bowiem znajomości

przedwstępne za poświadczeniem osób najb-
liższych biorące we Dworze stosunki. – Czyż nie-
prawda że toby był sposób pogodzenia wszystki-
ego? – W razie zniesienia supplentury natychmiast
możnaby dochód z niej obrócić na wiele rzeczy
użytecznych, zacząwszy od pomocy, której w
tym roku pewnieby potrzebował brat Pana;
wreszcie myśleć o urządzeniu mieszkania
na rok przyszły. – Gdyby zaś supplentury nie
było, taki sposób porządzenia sobie byłby, zdaje
mi się, najlepszym dla nas. – Wszystko to
stawiam się przedstawić bez uniesień podległym
rozsądnie, kiedy Panu także o to idzie. – Wiem
że po utworzeniu i szczegółowym planu tego, (który
mi zabrał znaczną część nocy po odebraniu
listu p. Wszelewskiego) czułam się zupełnie
uspokojoną i pocieszoną aż dotąd. – Będę cze-
kała niecierpliwie odpowiedzi Pana, a tymcza-
sem nie przestanę robić starań o stosowne dla
siebie miejsce. – Teraz zaś, dowidzenia!
Niech Pan się stara o ile możności być
spokojnym i zdrowym, do wakacyj już
zdaje się cztery tylko tygodnie zostaje. –
P. Dawidowi i bratu Pana szczerliwe zasyłam pozdro-
-wienia —

M.K. —

P.S. Co się tyczy wody selterskiej to chęć swoją wy-
raziłam w postaci prośby, a prośby powta-
-rzać nie mogę. – Czy list mój do Józi Pan
jej odesłał? Jakie o Ojcu wiadomości? —

Co Pani ma do zarzucenia zwierzeniu przedstawionemu listownie, że przecenię, ja po dokładnem namyśle.—

35. 65 Łomża. 73 r. 191

TS

1 Czerwca. Przysyłający Ci list Wąchowskiego zapewne Panią zmartwi; rzeczywiście i mnie on mocno zasmucił. Ulokowanie się w Galicyi jest więcej trudniejszym, niż spodziewaliśmy się, trudniejszym, niż było bardzo jeszcze niedawno. Widocznie nie chcą tam się nawet w najdrobniejszych rzeczach narażać potężnemu sąsiadowi. Kto wie, ministeryjum może dać całkiem odmowną odpowiedź Dąbrowskiemu, a następnie taki sam los może i mnie spotkać. — Wypowiedziałem odrazu wszystko najgorsze; takie mi myśli chodzą po głowie, które, wyznaję Pani, mocno mię niepokoją. Ale, czy Pani myśli, że te trudności choć odrobinę mogą zachwiać moją odwagę! Ach nie, upewniam Panią, że nie! Ja tylko widzę dwie rzeczy przed sobą: że pozostać tu nie mogę i że bez Pani — także być nie mogę. Gdybym Panią mógł przekonać, jaką siłą, szaleństwem nawet, zdolne mię natchnąć uczucie moje dla Pani i wszystko to co ono w duszy mojej wywołało, obudziło, wszystkie moje przekonania, które się z tym uczuciem zrosły się na zawsze! Tak jest, droga Pani, ja zdolny byłbym nawet szaleństwo popełnić, mam dosyć w sobie pierwiastków ku temu, a cóż znaczy poświęcenia, ofiary! Mówię to Pani dla tego, że przeszkody nie oziębią mię, lecz chyba roznamiętnić ~~mię~~ mogą, a jeżeli może to być, iż kiedy-

kolwiek

Panią więcej kocham, to właśnie chyba wtedy, kiedy ja-
kąś nową przeszkodę widzę przed sobą. Wówczas bowiem,
mimowoli nasuwają mi myśl, cobym robił, gdyby
mój los Panią odebrał... i straszno mi tej okropnie
robi. Precz z tą myślą!... To niepodobna, żebym z pra-
cą, szlachetnym sercem, i chęcią z taką odwagą zdolnoś-
ci, jakie posiadam, nie znalazł sobie miejsca na
świecie. Jeżeli mi tej nędznej suplentury odmówią,
jeżeli mię nawet wykwalifikowanego nie przyjmą, go-
tów jestem wszystkiego się jąć — ale Pani musisz
być moją. Jeszcze to nie jest za późno i lubo to już
dobra połowa życia, ale jestem jeszcze bardzo młody,
czuję w sobie potężny zasób siły. Nie zmarnowałem
jej dotąd, a mam zginąć i na nic mi się nie przy-
dać — No, to niech ginie, ale ja darmo, ani Zof-
Tatowi się nie dam.

Niech Pani tego nie uważa za słowa rozpaczy.
Przecież tak źle jeszcze nie jest. Odpisałem Wielebne-
mu, że nic mego postanowienia nie zmieni i że wytrwa-
łości na wszystko jestem gotów. Umyślnie mu to
napisałem, żeby wtedy gdyby mi mógł w czym do-
pomóc, nie krępował się niczym i wiedział, że ja
przed żadnemi poświęceniami się nie cofnę. Nie wiem
więc wcale jaki obrót ta sprawa weźmie, o odpowie-
dzi z Władziem Dąbrowskim zapewne mię zawiadomi,
muszę więc czekać na nią. Z przerażeniem jednak myślę

o tym, że Ni może trzeba będzie po wakacyjach wrócić do Łomży i cierpliwie przygotowywać się do złożenia odrazu egzaminu. Czy Pani temu uwierzy, że ze wszystkich ofiar ta może w tym razie byłaby największa. A, nie mówmy o tym przedczasem. Zaklinam więc Panią i Mamę nawszystko, żebyście były spokojne. Droga Panno Maryjo, szczególnie Panią o to proszę i nie wiem jakiego zaklęcia tym użyć. Mój własny spokój i szczęście wymaga żeby Pani była dobrej myśli. Wszakże miłość się mierzy właśnie wytrwałością i siłą w złych chwilach, a im większa będzie nasza miłość, tym my będziemy szczęśliwsi. Jabym nie oddał jednej cząstki mego uczucia dla Ciebie za największe powodzenia, bo... nie wiem nawet, jakiego porównania użyć dla wyprowadzenia czem ono jest dla mnie. Znajdź Pani sama w sercu swoim to porównanie, ja tylko powiem, że nie mógłbym, tak jest, nie mógłbym żyć bez niego. Nic trwa go, a czy mam żyjący, czy wyjdę zwycięzko, zawsze ono przy mnie pozostanie do końca. I serce Pani także będzie moim — nieprawdaż? O cóż więc chodzi — od rozpaczy jeszcze bardzo daleko. Dobranoc.

2 Czerwca. Dziś odebrałem list Pani. Nie zasłużyłem wcale na zarzut, jaki mnie spotkał; to niesprawiedliwie. Nie byłem nawet w złym humorze, kiedym ~~go~~ ostatni Pani list pisał; praca mnie tak dalece nie obciąża, przeszkody, jak z poprzedzającego, com

wczoraj napisał, Pani widzi, nie rozdrażniają mnie i wcale istny skutek wywierają. Kiedy piszę zwykle do Pani, tak pamiętam o tym, żeby Jej najmniejszej nie sprawić żadnym wyrażeniem przykrości, owszem chcę, żeby moje listy jaknajwiększej przyniosły Pani przyjemności i tak się cieszę, kiedy z listu Pani się dowiem, że tak było. Jeżeli czasami jestem w złym humorze, z powodu jakiej powszedniej drobnostki, unikam żeby najmniejsza jego cząstka nie zakradła się do listu. Ależ wówczas i to nawet nie miało miejsca. Że staram się rozsądnie na rzeczy patrzeć, czyż to źle. Na braku poezji, Pani, zdaje mi się, w stosunkach ze mną nie wyjdzie. Czyż obowiązek najświętszy ci obie Pani nie o powiększeniu tego pierwiastku, którego mam dosyć, się starać, lecz owszem o praktyczność i więcej zimnej krwi, czego czasami brak czyż. Po cóż tak ironiczna (w liście) wymówka, że Pani nie jest zagrzewającą i t. d. Mój Boże, czyż ja mało powiedziałem, co ja ~~czuję~~ trzymam o Pani; powtórzę chętnie i w tym miejscu, że ja uwielbiam Panią, że dla mnie jesteś Pani, tak jest, jesteś ożywionym harmonijnym połączeniem i poezji i praktyczności, że najrozsądniej nawet patrząc na mój stosunek do Pani, czyż i jestem przekonanym, że to nie jest żadne zaślepienie, bo ja na każdym kroku spotykam dowody, że Pani jesteś wyższą kobietą; moja próżność czasami budzi we mnie zazdrość o stosunek mego wykładnika duchowego do Pani, chociaż ja ani jednej uwagi, że się tak wyrażę, bez Pani wyższości duchowej nieoddalszym, dumny z niej jestem, a to, że Pani miękkość, podnosi mię w oczach moich własnych, uszlachetnia mię, napełnia pierś moją poczuciem własnej godności. O porównaniu

Pani z innemi pannami nie chcę i mówić, oddając bowiem pochwały Pani mógłbym obrazić rodzaj, którego cząstką i Pani jesteś. — Droga Panno Maryjo, czy to moje usprawiedliwienie się wystarcza? —

O projekcie Pani muszę otwarcie napisać, bo ze wszech miar na to zasługuje. Dwie tu strony. Naprzód ojcowska. Przedewszystkiem muszę powiedzieć to, o czym Pani wie bardzo dobrze, że wszystko to, co może przyspieszyć chwilę naszego połączenia się jest mi pożądane, że użyję tu tego bardzo słabego w tym razie słowa. Porozumienie się między nami jest bardzo łatwe: ja bowiem gorąco pragnę przyśpieszenia tej chwili jak i Pani, a przepędzić rok cały, a może jeszcze i więcej, zdala od Pani, być narażonym na ciągły niepokój, od którego miłość nigdy nie może być wolną, to rzecz straszna, o której mi pomyśleć nawet przykro. Projekt Pani, bez względu nawet na to, co może się przytrafić przy jego wykonaniu, jest prześliczny; w jak zachwycającym świetle przedstawia on uczucie Pani i sposób myślenia, o tym pisać się nawet nie ważę, bo, doprawdy, nie umiałbym tego wyrazić. Może, gdybym Panią widział w tej chwili przed sobą, spojrzenie, uścisnienie ręki, łza, zdołały by Pani wytłumaczyć, jakie wrażenie on na mnie wywarł. Czekam z niecierpliwością tej chwili, ~~tym~~ kiedy będę mógł użyć innego sposobu tłumaczenia się; pro Panią tymczasem, proszę, niech Pani długo się nie zastanawia nad temi wyrazami, bo są martwe i niezadowalają mnie wcale. — Plan ten jest także rozsądny i praktyczny, bo jest <u>możliwy</u>, a sankcyja i przyzwolenie

dobrej Mamy jest pod tym względem warunkiem niezmier-
nie ważnym, warunkiem, który Ją uświęca. — Śmiem
Ci wszakże nakazuje powiedzieć, co mam przeciwko nie-
mu. Zostałaby tu obrażona trochę moja męzka duma.
Rzecz by się bowiem stała wbrew przyjętym porządkowi.
Bolało by to mnie, że biorąc rzecz z materyjalnej
strony, wszelkie ofiary, jakie jabym czynił do tej spół-
ki figurowały by (w rachunkach) ze znakiem minus, wszystkie zaś ofiary
Pani ze znakiem plus. Tyle mi Pani (i bez tego) wnosisz zasobu,
czyby jeszcze, i to nawet, mówiąc trzeźwo, po prostu, zna-
czyło by to, że przez czas niejakiś, pracowałabyś
Pani na moje utrzymanie. Jestem niezmiernie drażliwy
na takie rzeczy i nie zdołałbym ani na chwilę o tym
zapomnieć. — Nie weźmie mi Pani za złe, żem to
napisał: chcę być zupełnie szczerym i potrafisz Pani
ocenić pobudki, które mię zmuszają to wypowiedzieć.
Ale tu nie tylko mówić, lecz i działać trzeba. Pa-
nie więc mają prawo wymagać, żebym stanowczo
wyraził swoje przekonanie. Uczynię to. Otóż ja na
żaden lepszy sposób i radę zdobyć się nie potrafię, wy-
jąwszy ten, żeby wrócić do Łomży uczyć się i czekać
rok, albo i więcej może, i działać sposobem powol-
nym, legalnym. Wobec tego sposobu, projekt Pani
wygląda jak głos Boga zesłany człowiekowi przygniecio-
nemu smutkiem i utrapieniem, jak szczęście, rozkosz w
chwili, w której się człowiekowi zdawało że na dłu-
gie nękania jeszcze jest skazany. Ja nie jestem w sta-
nie oprzeć się temu urokowi, nie jestem w stanie odwró-
cić się

od szczęścia, spływającego mi w ramiona. Myśl, że
będę mógł być razem z Panią, że będę mógł całe
dnie godziny swobodnie przepędzić codzień z Panią,
że będziemy już należeli do siebie.... nie, odrzucić
muszę urzeczywistnienia tej myśli, nie jestem
w stanie i nie uczynię tego. Niech Panią Bóg
nagrodzi za to szczęście, jakiem mnie obdarzenie, —że
naszą propozycję zgadzam się, przyjmuję ją.....

Może mi się uda także jakieś zajęcie tam
znaleźć, lekcję czy coś podobnego. Zawsze to lepiej
będzie być tam na miejscu, chodzić za interesem;
ciężko tu straciłby się nie tylko rok czasu, ale
i to wszystko, co w ciągu tego ~~interesu~~ roku zda-
łałby się dla interesu zrobić. Jeżeli się przekonam
że nie będzie można dostać tam pedagogicznej
rządowej posady, to trzeba będzie coś innego
się starać. Bo, zresztą, (w każdym razie) ~~stąd~~ wydaje się mnie,
lepiej jest iść co prędzej rozpaczy starania
tam, prędzej się skutku otrzyma. — Dziwi mi
słuszną uwagę zrobił, że Węgierski, choć bardzo
dla mnie życzliwy, może na te interesy zapa-
truje się trochę za błahie, jako człowiek poważny
i nie radzi. Nie wciąga w rachunek tego, co może
układać i tylko, kiedy chce czego, prosić i
postanowi. Może mu się zdaje że ja ewentualnoś-
ci mego przyszłego w Galicyi położenia pozosta-
wiam

i wymieczam wedle tego, co mam teraz. Aprzecież tak nie jest.

Czekam z niecierpliwością chwili, aż będę mógł wypowiedzieć Pani to wszystko, czego tu wypisać bardzo trudno. Zacząłem pisać ten list bardzo smutny i zaniepokojony, a kończę go swobodny, wesoły, szczęśliwy. Zawdzięczam to Pani. Niech Pani ucałuje serdecznie ręce Mamy i podziękuje Jej odemnie. Ściskam dłonie Pani, dozgonny!

Tytus.

U nas egzamina odbywają się spokojnie i sprawiedliwie dotąd. Nie mamy żadnych przykrości. Aleksandrostwo proszę odemnie pozdrowić. Spieczyj Aleksandrowi. – Selcerska tu-dzie się strasznie uzywała potężnie na mnie o to, że dla ~~mnie~~ mnie prośba Pani nie wiele znaczy.

*) tego telegr. brak

66

195

1873 r.
Lublin.

MARYA

(d. 5 Czerwca). Nazajutrz po wyprawieniu listu mego do Pana pojechałam na wieś, gdzie aż do dnia dzisiejszego bawiłam. Za powrotem zastałam w domu list, którego się spodziewałam, lecz telegram*) od Pana: rozrzewniła mię ona i ucieszyła zarazem, bo dając nowy dowód dobroci Pana i chęci oszczędzenia nam chwilowej nawet przykrości, uspokoiła mię co do mniemanego nieporozumienia między nami. — Teraz spodziewam się dobrego listu i potwierdzenia moich planów, tymczasem zaś umilę chwilkę pogawędzeniem z Panem kochanym o wycieczce mojej i pobycie w Woli Gałęzowskiej, gdzie krótko a bardzo mile czas przebyłam. Rzadko można znaleźć się w takiej pięknej atmosferze, śród ludzi zacnych i rozumnych, tchnących gorącem polskiem uczuciem i czcią dla wszystkiego co wzniosłe i piękne. — Zna Pan już nieco panią Sowińską i jej męża, który nam teraz czytał urywki ze swego dramatu Zygmunt Komarski, oboje ludzie wyżsi głową i sercem, umieją przyciągnąć ku sobie lud wioskowy, i dając mu oświatę zyskiwać miłość jego. — Przy mnie odbył się tam podwieczorek dla wiejskiej dziatwy, która potem ochoczo się bawiła na gimnastyce i huśtawce urządzonej w ogrodzie. — Dom w ślicznem położeniu, śród ogrodu zielonego, na wzgórkach pięknie nad wodą rozrzuconych; stare drzewa, świeże trawniki, kwitnące krzewy, starannie utrzymane żywopłoty i klomby z

kwiatami; tu gustowna altanka brzozowa ogle-
-ciona dzikiem winem, tam zgrabnie zaokrąglo-
-na kanapka darniowa; poza wodą wieś z
białemi chatkami czyściutko wyzierającemi z
pomiędzy drzew zasadzonych tam dzięki staraniom
dziedziców, — wszystko to razem tak ważną
tworzy całość, tak miłem uczuciem duszę na-
-pełnia, takiem przejmuje wrażeniem dla oby-
-wateli, którzy tamże oko nie zapominali o
wzniosłejszych i piękniejszych życia celach. —
Jednem słowem sami ludzie i piękna natura
oto co mnie otaczało przez te dni kilka.
Oddychałam też pełną piersią, cieszyłam się
i bawiłam serdecznie; zrana biegłam do
okna, otwierałam je szybko i podziwiałam
śliczny widok roztaczający się przed oczami, [illegible]
balsamiczne powietrze z kwiatów i traw świeżą
rosą zwilżonych; wieczór słuchałam cudnego
śpiewu słowika i patrzyłam na niebo roz-
-[illegible] się od postępującego coraz wyżej księżyca,
a czyż mam dodać że i rankiem i wieczo-
-rem pierwszą i ostatnią myślą moją było wspo-
-mnienie o Panu, bo że Pan mojej przy-
-jemności dzielić nie może. — Mama także
zostawała w Lublinie i niedała się namówić
na wycieczkę do Woli, zato całe dni prawie
z Wandzią i dziećmi jej spędzała. — Ja pojechałam
w towarzystwie pewnej pani i jej trzech córek
liczących między 12 stym a 16 stym rokiem życia.
W owej [illegible] grupce domowej [illegible]
około [illegible] [illegible], naumyślnie, zamy [illegible]

*) Kazimiera Buszówna, późn. Gerliczowa ~~(Buszczyńska?)~~

i inną Litwinczankę*), i nauczyciela w wieku Zyg-
munta naszego, niezmiernego chłopaka, peł-
nego ognia i zapału najszlachetniejszego. – Znałam
go już dawniej i lubiłam bardzo, ale też za-
wsze przedaną swoje płacz i zasady, wszystko
[illegible] Pan go zrozumiała, jak powiada
N. [illegible] nie opisać co to za oryginalne
powieści i ogniste chłopak, musi Pan kiedyś
o nim opowiedzieć. – Usiłowałyśmy jakimś wy-
[illegible] [illegible] wystawieniem wyskoczył
na środek pokoju i serdecznie [illegible] wszy-
[illegible] ciesząc się ucieszy że tak porozumieli. –
Uśmiechnęłam się mimowolnie w tej chwili
przypominając jak przed kilku dniami dał
mi tak [illegible] dowód zadowolenia swego
[illegible] wręcz przeciwnych usposobień,
jakiś wielkoświatowiec co w Paryżu najpiękniej
zmarnował o [illegible] lekcyę spiewu [illegible];
uprawdzie w tym ostatnim wypadku rzecz
szła o sąd nad dziełem sztuki, który nie
przypadł do smaku. – Muszę się jeszcze
Panu pochwalić urzędami jakiemi mnie
obarczało całe nadzwyczajne towarzystwo w Kołi;
i też przyznać muszę że zapominając
o powodzie tak i [illegible] usposobień
moich bezgranicznie za niemi z najwiękzym
zapałem uczęszczały nowej*) wzór pięknego
[illegible] gdzieśmy się pierwszy raz na zabawę
słoiczne śmiechy, i objęły rodzice, a potem
usnęli że się nigdy tak wybornie nie ubawili
jeszcze – ucieszyły mi niezmiernie, wróciłam do

*) w „czarownicę". Opowiadał mi później p. Konstanty Przewłocki (syn p. G. z 1-go małż.) „jak to Mama Pani nas na tej łączce czarowała".

*) naturalnie treści patryjotycznej

Lublina z ogorzałą po wiejsku ale zmienną twarzą i jutro ze świeżemi siłami do lekcyi zasiądę. — Były tam i tańce i gry rozmaite czasem przeczytanie wiersza pięknego lub treściwego*), przy której wszystkim nam serca mocno uderzały, szczególniej od siwobrodego (znanego Pani) staruszka, do dziecinki czekającej przez drzwi nastawiającej kędzierzawą główkę. — Czuliśmy też wszyscy tę łączącą nas harmonję i dla tego tak nam dobrze było. — Szkoda że Pani tak daleko! — Niech tylko Pani kochana nie gorszy się moją lekkomyślnością, po wszystkich tych igraszkach i gonitwach, późnym wieczorem zasiadałam w pokoiku moim i w towarzystwie Kazi poważnej toczyłam długie rozmowy o nieśmiertelności, o nauce, pracy, uczuciu, pięknie, prawdzie, jednem słowem o wszystkiem co serca nasze do szlachetniejszego budziło[?], co blaskiem ideału opromienia świat i życie. — Rzadko bo też można wypowiedzieć to co się w duszy gotuje i burzy, rzadko się spotka kogoś co z sympatyą całą odpowie myślom i uczuciom naszym, — a tej właśnie przyjemności mogłam kosztować w Woli Gałęzowskiej. — Rozbawiona i rozpieszczona wróciłam dziś do Lublina gdzie znów z przyjemnością usiadłam przy stoliku obok Mamy i przypominałam sobie po raz setny może że też już tylko trzy tygodnie zostało do początku wakacyj. — Ślub Stasia będzie 1go Lipca. Ale dość już o rzeczach przyjemnych; teraz znów

List ten zrobił M-me [...]akie wrażenie, że wpłynął na rozstrzygnięcie sprawy

66 c.d.

przystąpię do poważnych i spieszę powiedzieć
Panu coś o liście, który tu zostawiam. — Po odda-
niu przesłanej mi pr. Pana odpowiedzi p. Kgil:
siadłam natychmiast do stolika i w chwili
pierwszego natchnienia skreśliłam list do p.
Małeckiego x) (kopiję z niego zachowałam).
Nie wspominałam o tem Mamie żeby jej
oszczędzić przykrości w razie gdyby nie odpisał;
tymczasem nad spodziewanie prędko bo
w kilka dni przyszła odpowiedź jego i tą
Panu przesyłam. — Niezbyt pocieszająca jak
Pan widzi, ale nic tam tak dalece nowego,
zawsze zacnie zrobił że odpisał natychmiast.
Rozstrzygnienie tego wszystkiego zostawiam Panu
i z upragnieniem czekam chwili kiedy obszernie
o wszystkiem pomówić będziemy mogli. —
Ludzie mówią rozmaicie, jedni stronią, drudzy
radzą, inni znów powtarzają żeby czekać, czekać
i czekać. — Ja z wielką nie kiedy wiarą
i nadzieją patrzę w przyszłość, ufam w Bo-
że się z Panem porozumiemy i zgodzić potrafimy
we wszystkiem. — Szkoda to tylko tak
nam długo trzeba czekać i tęsknić do chwili
rozmowy! Gdybyśmy choć mogli kiedy
jakie wakacye z sobą przepędzić nie kilka
dni szybko upływających w ciasno ograniczonym
terminie świątecznych swobód. — Ale pocóż
narzekać; i tak jest dobrze, i tak nam dotąd
Niebo sprzyjało, mnie się zdaje że przy odwadze
i wytrwałości nadal niech pójdzie. — Bogu dzięki

że Pan plan mój potwierdza, jak to widzę
kilku słów telegramu; niecierpliwie jednak
listu czekam, pewnie jutro przyjdzie! –
6 Cz. Piątek) I przyszedł list Pana a z nim chwi
wielkiej pociechy, prawdziwego szczęścia dla mnie.
Każde słowo tchnie uczuciem tak gorącem i g
kiem, każda myśl Pana łączy się z moją myśl
przewyższa ją i wznosi. – Dziś czuję się bardz
szczęśliwszą, szczęśliwszą niż byłam przez wszystk
te dni, jakie od Świąt upłynęły. Spodziewa
się że plan mój uzyska potwierdzenie, ale sam
sposób w jaki Pan je wyraża dał mnie bar
ciesz. List ten będzie mi uprzyjemniał chwi
dzielące nas od wakacyj, dziękuję za niego Panu, dzię
sercem całem. – Jeszcze tylko słów kilka o
zwiedzi na niektóre zarzuty Pana: – nie by
ło żadnej ofiary z mojej strony; praca z myś
że każdego dnia będę mogła Pana widzieć, pra
zbliżająca nas do upragnionego celu – do u
rzenia tego wymarzonego przez nas domu
ogniska rodzinnego – praca taka nie może
nazwać poświęceniem! Duma Pana na te
cierpieć nie powinna; umyślny przecie oboj
zdolni wznieść się ponad formy światowy
błahostek i reguły etykiety. – Ja sobie nie
wyrzucam tego świętego, dla mnie nawet
nierozważnego lub nieprzemyślanego szalonego krok
do jakiego Pana powodów, – przeciwnie dum
jestem, że kocham Pana duszą całą i szczęśl
się czuję w tym co Pan robi. – Wiele ludzi gow

plan nasz; wyszukuję w nim rozmaite ciemne strony i trudności, ale mnie to nie zraża bo przecież we wszystkiem zdania ludzkie się różnią, a w stosunku naszym nie pierwsza to przeciwność i zapora. – Da Bóg wszystko jakoś pójdzie! – Gdybyśmy nawet jako narzeczeni w kraju zostali przez rok i widywać się mogli, to byłoby na teraz miło, dobrze nawet, ale na przyszłość niebyśmy nic zdziałali, kiedy przeciwnie na miejscu, pracując każde ze swej strony, będziemy mogli badać stosunki miejscowe, postaramy się poznać dokładnie w jaki sposób życie urządzić będzie można. – Przez rok ten porobię się znajomości, stosunki z ludźmi tamtejszymi, a na rok przyszły, jeżeli zbyt trudno będzie o rządową posadę, może przy lekcyach prywatnych i trzymaniu uczniów, albo urządzeniu pensyi dla panienek przychodzących, utrzymać się potrafimy. – Wszystko to dopiero na miejscu rozpoznać i urządzić będzie można, tam się dopiero przekonamy co najbardziej praktyczne i łatwe do wykonania, nieprawdaż? Będzie to niby wstęp do dalszego życia naszego, prolog do poważnego a pięknego dramatu przyszłości naszej. – Ja się niesłychanie tym planem cieszę, stroję go w piękne barwy nadziei i miłości, maluję i pieszczę a z upragnieniem czekam chwili kiedy mi kochany Pan o tem dopowie. – Może Pan z upragnionych kartek listu mego wybierze sobie ten lektury im, że

Mama naturalnie pozdrawia Pana serdecznie, żeśmy w liście mile wyrazy Pana przesłała. Mówiłbym Pan powinna zrobić wymówkę za telegram

się bawię i cieszę przechodząc szybko z jednej
myśli nad drugą a raczej od zastanowienia
światowego do bezmyślności czy płochej uciechy.
Tak nie jest, często myślę długo i poważnie
i z czołem zasępionem, nieraz się przystaję
sam co mi smuci między, ale potem wracam
Pana, serdeczne słowa w liście, wiara za
to co mi szczęście daje, wiara w Opatrzność
i ufność w ludzi, wszystko to mi pociecha;
uspokajam się i szczęśliwię się znowu. - Cieszę się
naturą i ludźmi, i dziećmi, i kwiatami i
wszystkiem co mnie otacza bo myśli Pana
jasno mi i błogo w sercu. - Poczciwy p. Da-
wid że Pan tak szlachetnie i prawdziwie
rzeczy mówi, otóż to właśnie bieda, ludzie zbyt
surowo, poważnie i legalnie, że tak poważnie
na rzeczy się zapatrują. - Dla nas rzecz każda
podwójnie dziwną się stanie, ono nowe życie upromieni.
Mówię że lepiej zbyśmy jako narzeczeni we dwoje
pozostali, ale w takim razie surowsby się rozmaite
trudności i formalności przedstawiły, naturalnie
nie moglibyśmy ani widywać się swobodnie,
ani nawet wyjść na przechadzkę bo tam
sprzeciwiłyby się prawidła towarzyskie, ani więcej
układać sobie tak dobre plany na przyszłość,
nieprawdaż? - Będzie to ustępstwo dla form
światowych i miło myśleć że według praw boskich
i ludzkich zostaniemy złączeni na życie całe. -
Zresztą o tem wszystkiem będziemy dużo i długo mó-
wili, a teraz rzucam pióro bo niepotrzebnie używam
tak serdecznego pozdrowienia jakie byłam Panu przesłać przygotowała
Ma[illegible]

36. 67 199

11 Czerwca. Łomża 73.

Z niecierpliwością wyglądam chwili, w któ-
rej będę mógł Panią powitać i pomówić o
wszystkiem, co mi teraz i serce porusza i głowę
napełnia. Ponieważ to już, dzięki Bogu, niedaleko
więc i pisać o tym zbyt obszernie nie mam ochoty,
bo w pożegnaniu ustnym porozumiemy się zupełnie. Przy-
znaję się Pani otwarcie, że nie mogę obojętnie i spo-
kojnie się zachować wobec kroku stanowczego, który
uczynić zamierzam. Ależ powody tego są jasne. Z dru-
giej strony usposobienie moje wewnętrzne, pogląd na
stan rzeczy, przekonania i uczucia, są aż nadto dobrze
Pani wiadome: w listach moich do Pani ani jed-
nego słowa nieprawdy niemasz; w każdym razie mógł-
bym się do nich odwołać. Obawy więc moje i nie-
pokoje mają na względzie tylko materyjalną stronę przyszło-
ści naszej, a obok tego czasami niepewność, czy mi
moje zdolności umysłowe pozwolą w dość prędkim
czasie wyjść z owego jak Pani nazywa prologu
życia. Ponieważ to jest rzecz bardzo naturalną,
więc Pani zgorszyć nie powinno i dla tego o tym
piszę. Położenie moje wszakże o wiele łatwiejsze
się staje z tego powodu, że niemam nic do
wyboru. Tak jest, to jest prawdą niezawodną. Czekaj,

powiadają inni. Ale to nie ma żadnego sensu.
Gdybym miał o lat 10 mniej, to może jeszcze
ale dziś... Pominąwszy bardzo naturalną i bardzo
Tatowa dającą się usprawiedliwić niecierpliwość, a
rok, za dwa i za pięć, jak dziś. Musiałabyś
sama zwalić, co i dzisiaj, po cóż więc zostawać.
Słowo daję, że przeciwko temu nie tylko serce,
ale i głowa moja protestuje. Nie będę, droga
Pani, więcej o tym pisał, zostawiłem to do ustnej rozmo-
wy. Dodam tylko, że stąd tego zamętu wierzę mi
gwiazdy przewodnią każdą, że może, jeżeli
już prędko będziemy razem, będziemy szczęśliw-
szemi. Musimy sobie być życzliwi! Zawsześmy
mówili o czekających nas walkach; właśnie zbliża się
ich pora. Czyż byśmy sami ich widzieć mieli przy-
dzić [illegible] z naszej kolei. Początek może
być trudnym. Mam już nie tylko wiarę, ale mo-
cne przekonanie, że pomyślny rezultat będzie w
większej części zależał od naszej energii, cierpliwości,
wytrwałości i t. d. Od [illegible] przyjmiemy starania
[illegible] i wzajemnie sobie dopomagając będziemy
zdobycia i utrzymania. Związek nasz pewnie będziemy
mieli prawo nazwać związkiem ~~nie tylko~~ dwu serc
nie tylko prawych i szlachetnych, ale i silnych, dziel-
nych. Ja już dotąd tylko miałem szczęście z Panią,
samo wspomnienie tych chwil

i myśl, że źródło tego szczęścia będę miał przy sobie, zdoła mnie natchnąć siłą do walki. Resztę zbywającej siły dodaje mi Pani i to przekonanie, że postępuję zgodnie z zasadami zdrowemi, stałemi, niewzruszonemi. Boleśnie mi jest tylko, że Mama musi się mocno niepokoić temi wszystkiemi wrzeciami i że nie ma do pewnego czasu żadnej rady, by zapobiedz temu. —

Cała za szczególna myśl przyszła Pani napisać do Małeckiego! Myśl zresztą bardzo dobra, za którą tem Pani szczerze i czule ucałować pragnę. Bardzo to grzecznie z jego strony, że tak prędko odpisał Pani. Mimo to list jego nie podobał mi się, nie ze względu na treść, bo tylko prawdę o stosunkach tamecznych donosi. Nie ma tam ani jednego wzmienia, które by przypominało, że te słowa wyszły z pod ręki znakomitego biografa i krytyka Juliusza Słow. No, ale dajmy temu pokój, wdzięczny mu jestem, że Pani odpisał.

Znajwiększą przyjemnością sobie myślę, ~~że oddziela mi~~ o tych chwilach widzenia się z Panią i wspólnego z Nią pobytu. Najgorzej mi jest wtedy, kiedy jestem daleko od Pani, to też z utęsknieniem czekam owych rozkosznych wrażeń, których doznaję przy Pani, i które mię powinny tym razem uzbroić do pierwszego spotkania się z nieprzyjacielem. Niech Pani tylko przez te parę tygodni nigdy żadna zła myśl nie przechodzi w kierunku tym, która natchnęła słowa przedostatniego Jej listu. Doprawdy byłaby to niesprawiedliwość, popełniona przez Panią względem mojego dla Niej uczucia. — Wszystko zaś, co Pani mi napisała w ostatnim liście — śliczne i odpowiada zupełnie moim myślom, a najpiękniejszym ~~myśl~~ ustępem jest ten, w którym Pani mówi, że nie wyrzeka się tego kroku do którego mnie prowadzi i że szczęśliwą się z tego powodu czuje.

Serdecznie Pani dziękuję za te słowa! Tak jest, wymagam od Pani tej bezwzględnej, bezwarunkowej ufności. Wymagam, żeby Pani myślała, że jeśli to, co ja robię, jest poświęceniem, to przecież za tę ofiarę odbieram z rąk Pani sowitą nagrodę, która mnie wystarcza. Ta ufność wzajemna – to jeden z najpiękniejszych kwiatów w bukiecie miłości. Niech Pani nadto pamięta, że siła, dobra otucha, moc Pani, zawsze będą jaknajskuteczniej oddziaływać na moją energię i wytrwałość do czynu. Ja z roskoszą myślę o tym, że wszystkie moje wewnętrzne zasady Pani będzie do wyższej potęgi podnosiła swoim uczuciem, swoim rozumem i wszystkim co masz w sobie.

Jednocześnie z listem Pani odebrałem także niby odpowiedź od p. Julii, w której był długi dopisek p. Rom[illegible]skiej. Nie wiem dotąd z pewnością, czy Pani pojedzie do Warszawy, chciałbym wiedzieć kiedy, w takim razie, [illegible] zamierzając Pani tam się udać. Proszę mi o tym napisać. Ja według wszelkiego prawdopodobieństwa, będę mógł z Zosią wyjechać w Niedzielę, w dzień Św. Piotra i Pawła, rano. Tosia x) jak się o tym dowiedziałem ze strony, ma także w tym czasie przyjechać do Warszawy. Spodziewam się od niej listu. Bardzo się cieszę, że Pani mile przepędziła czas w Woli Gołej i że Pani wróciła z [illegible] zdrowia, do Lublina. Że Pani była tam rozkochana i rozpieszczona (ten ostatni wyraz w odniesieniu do Pani zawsze miłe wrażenie na mnie sprawia). Niechże Pani i nadal będzie zdrową, spokojną i nadewszystko niech pamięta, że miłość Twoja osłodzi człowiekowi, który to pisze, wszystkie gorycze życia. Wymagam od Pani, żeby była spokojną, żeby tym spokojem natchnęła serce Mamy, której szczerze, [illegible] uczniem, rączki całuję – Do widzenia Tymcz.

Od Dawida i od brata serdeczne [illegible] ukłony.

x) siostra T. Św.

1873 r.
Lublin



13 Czerwca/ Nie doczekując się listu od Pana biorę pióro [t]o mi tęskno za pisaniem nawet gawędką, bo [m]i wolno płyną godziny do dnia, w którym widzieć [P]ana mam nadzieję. - Nieumiem się i ten list [r]ównie poczynając i miło mi przyznać uczynię, [ż]e ja w sobie coraz więcej czuję odwagi i energii, [c]oraz częściej snuję plany na przyszłość naszą, [c]oraz jaśniej przejrzę przewidzieć wszystkie czekać nas mogące trudy i przeciwności żeby się nie[...] [n]ie zrażać i nie rozczarowywać później. - Przygo[to]wać się na złe, uzbroić się na wszystko z niem walk[ę] [t]o, zdaje mi się, pierwszy warunek do zachowania spo[k]oju umysłu i serca. - O! ja o serce moje spokojna [j]estem bo mu dobrze tu gdzie jest teraz, tak umieszczona najwolniejsza część duchowego kapitału [m]ego przynosi mi procent pożądany, bo wiele pocie[c]hy i odwagi i energii do życia. Oby mu dał wszystko [B]óg się dobrze udawało! Za dni kilkanaście, jak [B]óg pozwoli, razem będziemy, na trzy Lipca bowiem [s]podziewamy się przyjechać do Warszawy, przedtem [je]dnak czeka nas mnóstwo kłopotów i przykrości, [i] zamieszanie przenosimy się, wyprzedawanie [p]rzedmiotów do których się mimowolnie nawykło. - [M]ówi to słabostka tadzka ale przez słabostek wiele [m]amy; przywiązujemy się nietylko do tych ale i [t]ego co nas otacza: każdy przedmiot ożywiony [m]yślą naszą, wspomnieniem miłem, nawzajemnienia [n]awet, - nabiera widziadła w oczach naszych, żyje [n]iejako z nami. - Nie powiem tu już o książkach,

fortepianie, nutach lub rysunkach więcej cych
ściślej niż w innego z wyjątkiem nas
ale nawet ta kanapka, na której nieje
przepędziliśmy godzinkę, ten stół z lampą
-my ulubionemi książkami naszemi, jakże
byłyby pamiątką. — Wszystko to już prawi
-sprzedawane, fortepian kupiła jakaś pani
posesora, która przyprowadziwszy Wuja swego
-donia kupna, pokazywała mu fotografię
a Mama słyszała z drugiego pokoju
jak dodawała: „To panieneczka taka młoda
może ma lat szesnaście". — To coś niedobr
boję się by mi nie przeszkadzało w planach
gorących, tymczasem idą do Lwowa
w tej sprawie listy i spodziewam się że osiągnę
-downy skutek. — Będziemy wielki czas i wszyst
w Warszawie pomówić; wiele mi myśli że
z Panem spotkamy i tam razem dni kilka
spędzić będziemy mogli. Ale jeszcze dni 17 czekać
zawsze to chwała części tego czasu, co nam
z Mamą o wakacyjami zostawał! —
16 Czerwca. Dziękuję Panu za miły i pocieszny li
onegdaj odebrałam. Czemu Pan mi nie wspo
o swoich wyjazdach, które, jak wiem z drugi
są i przykre i uciążliwe? — Jak
egzamina brata Pana? Cieszę się bardzo p
Tosi przybycia do Warszawy, gdyby to jakim sp
i Ojciec Pana mógł się decydować na podob
-cieczkę, takbym była szczęśliwa z poznania
My spodziewamy się wyjechać z Lublina w nie

lub poniedziałek bo pierwiej niepodobna ukończyć przenosin. — W każdym razie niech Pan będzie łaskaw przysłać adres swego mieszkania w Warszawie, tam przesłałabym wiadomość gdyby zaszły jakie zmiany w projektach wyjazdu naszego, bo do Łomży już zapewne pisać nie będę. — Lekcye moje trwać mają do 28go b. m., ale teraz mało mię nużą bo zdrowsza i silniejsza znacznie. Używam też dużej rozrywki i chciałabym z Panem nią się podzielić bo mi ją zatruwa myśl że Pan kochany tam tak bardzo pracuje. — Ja z rana jak zwykle poświęcam parę godzin czytaniu (teraz les Girondins Lamartine'a), potem ubieramy się, przy którem Mama głośno mi czyta z pism peryodycznych, później lekcye z Melunią i kwadransik poświęcony włoszczyźnie przed samym obiadem. — Po obiedzie czasem jeszcze godzina lekcyi, czasem tylko moja muzyka i swoboda od godziny 6tej mniej więcej. Najczęściej idziemy obie z Mamą do ogrodu, który ślicznie wygląda, i oddychamy świeżem powietrzem; czasem przeczytamy sobie coś [illegible], a wieczorem albo do Szulimowskich zachodzimy, albo do kogoś ze znajomych, albo wreszcie mamy gości u siebie. — Czasem jeszcze [illegible] przed snem zebrać trochę czasu na gawędkę z Panem lub napisanie innego jakiego listu. — Otóż tak dni płyną, a kiedy słońce przygrzewa to jakoś weselej i raźniej poglądać na świat boży. — Gdyby to Pan mógł codzień chodzić na przechadzkę za miasto; bardzobym Panu wdzięczną była za wykonanie mej prośby, choćby przez ostatnie te dni pobytu

w Łomży. — Ach! jak mnie miło myśleć że za dwa tygodnie już możemy być razem w Warszawie. Cobyśmy tymczasem jeszcze Panu o nas powiedzieć: Mama zdaje się że trochę spokojniejsza ale niebardzo zdrowa, i boję się dla niej czekających wkrótce trudów. — Wczoraj przed naszym domem ubierano ołtarz na procesyę Bożego-Ciała, byłam wezwaną do tego obrządku i tak się nabiegałam aż zmęczenia jak utrzymuje Aleksander, w przeciągu kilku godzin. — Aleksander zawsze poczciwy, teraz Bogu dzięki zaprzestał rozwijać swoje pesymistyczne na nasze sprawy poglądy, dopytuje się o Pana ciągle. — Bywa teraz u Sumnowskich p. Bierenzweig adwokat żyd, wcale przyjemny człowiek, od niego mamy Izraelitę, pismo, które mi się bardzo podoba i formą i tendencyą. — Wczoraj zeszło się tam kilku osób, przesiedzieliśmy wieczór na ślicznym oz[...] znanym Panu balkonie. — Szkoda że Pan tak d[...] Bawi tu obecnie siostra p. Zagórskiej, panna Joanna, niemłoda ale przyjemna osoba, taktowna bard[...] na rodziny naszej w ogólności, a na mnie w szczególności. — Nie jedną godzinkę miło z nią przepędz[...] ona życzliwie bardzo zapatruje się na nasze plany choć z punktu patryotycznego różnimy się w zdaniach. Zresztą panie te mają rozmaite przesądy i uprzedzenia ale dla nas są prawdziwie życzliwe i sympatyczne. Wiem że Pan pisał do p. Sieroc: ale szczególnie nie mam bo teraz nie widujemy się prawie nigdy z niemi. — Aleksandrostwo zdaje się że zamieszkają na rok przyszły w Warszawie; już robią o to starania — Dowidzenia

Marya K.

List Metelskiego zupełnie takie samo wrażenie jak i na mnie zrobił wrażenie.

*) Poradowska

37. 69 Łomża 21 Czerwca 73. 203

Zajęcia moje bieżące nie są tak bardzo uciążliwe. Porównywając egzamina tutejsze z wiadomościami, dochodzącemi nas z rozmaitych części kraju, można wyciągnąć wniosek, że w Łomży jest daleko lepiej, niż gdziekolwiekbądź indziej. Wprawdzie w 7ej klassie mieliśmy tylko 11 uczniów, ale względem nich wszystkich zwierzchność tutejsza zachowywała się sprawiedliwie, owszem z pewną pobłażliwością nawet. Podobnież i w innych klassach nie było tu nic takiego, coby, mnie przynajmniej, raziło. Z tąd wynika, że jesteśmy spokojni i wolni od owych nieprzyjemności, na jakie są narażeni nasi lubelscy koledzy, którym serdecznie współczuję. — We środę miałem przez cały dzień egzamin, który mi się bardzo dobrze udał, byłem więc zadowolony i w dobrym humorze; ale ku końcowi czułem się bardzo zmęczony i słaby. Drżącą już ręką podpisywałem protokół, a wróciwszy do domu zaledwo doś miałem siły, żeby się rozebrać i położyć do łóżka. Za godzinę czułem się już tak źle, że musiałem posłać po lekarza; ... miałem gorączkę, byłem bardzo niespokojny, lękałem się jakiejś strasznej choroby, któraby mnie mogła pozbawić ... i t. d. i t. d. W takich razach przesądek mój woła zwykle moją [?] ... rozprawę z niezmiernie bujną wyobraźnią. Rzeczywiście noc miałem ciężką, ale nad ranem było mi już lepiej i dziś już, dzięki Bogu, zdrów

jestem zupełnie. Śród owej nocy żałowałem mocno
że nie mogę wstać i pisać; powstałby tym sposobem
wcale ładny liryczny wiersz, o dwu Maryjach, jednej
co mi leży nad łóżkiem, drugiej, do której obecnie
piszę. Dodać wszakże muszę, że choć miałem gorączkę
przytomności umysłu ~~wszakże~~ ani na chwilę nie s-
ciłem.
Oprócz egzaminów staram się wiele możności coś pra-
cować, ale przez te dwa tygodnie mniej się robi niż
uprzednio. Wkrótce praca się przerwie i nie wiem kiedy
znowu na dobre się rozpocznie, bo nie wiem kiedy
przyjdę do owej potrzebnej równowagi duchowej, przy
której pracować można. A trzeba się będzie urządzić
jak najprędzej, bo czasu tracić nie wolno. Tymczasem
uśmiechają do mnie owych kilkanaście dni, przepę-
dzonych razem z Panią w Warszawie. Bardzo ich p-
i marzę o nich i postanawiam użyć całą piersią
zapomnieć o wszelkich troskach i kłopotach i żyć
moim szczęściem t.j. Panią. Wiem, że w takich chwilach
zjawia się czasami nieprzyjaciel we własnej mojej piersi
który mi przeszkadza, ale właśnie postanawiam stłumić
i być pamiętnym ową harfę eolską, o której Pani
gdyś pisała, że ją każdy człowiek nosi w swej piersi
że jej strunami poruszają obce wpływy lub okoliczności
zewnętrzne, i że czasami tym sposobem zamiast pięknej

melodyi zgrzyt z nich zlatuje. Otóż ta karta całka nie będzie się odzywała, a Pani mi w tym dopomoże. Przyjemnie bo mi będzie być razem z Panią w tym mieście, które ze wszystkich miast kocham najwięcej jej.... ale porównania są niebezpieczne.

Do Ojca pisałem, wyrażając mu szczere życzenie widzenia go w Warszawie. Odpowiedział mi, że nie może przyjechać; list jego dam Pani do przeczytania. Co więcej, i Tosia zdaje się w tym czasie, kiedy my tam będziemy, nie będzie mogła przyjechać. Ślub bowiem p. Jadwigi x) odłożony został na koniec lata. Tak więc to wszystko się układa, że pomimo szczerej mojej chęci prawdopodobnie się tam nie spotkamy.

Więc Pani już wszystko sprzedała. Uwaga owej poczciwej Litwinki, która kupiła fortepijan, nie przejmie wasa, ani nie zaniepokoiła mię wcale. Przyznaję się do tej słabostki, że mi przyjemnie bardzo, że w takim stężonym ciele mieści się tyle dojrzałości duchowej. Pani mi za złe nie weźmie tego, o czym zresztą dawno już aż nadto dobrze wie. Pozory mogą takie pozostać, jeżeli zwraszcza są piękne, o rzeczywistości zaś nie ma się co lękać, skoro się ma taki niewątpliwe wykojnie, jak ja mam.

Na przechadzkę rzeczywiście codzień chodzę za miasto dwie wiorsty, tam i nazad. Na taki spacer biorę czasami jeden z listów Pani dawniejszych, z kolei, jaki mi wypada

x) Jamnyt... z Rustejką (przyjaciółka Tosi)

i czytam z wielką przyjemnością. Spotykam w nich wiele zdrowych myśli i poetycznych ustępów, więc nie tylko mi się tak zdawało wtedy, gdym je z bijącym sercem czytał. Otóż i rozmowa moja z Panią i stosunek mój do Niej nigdy nie spowszednieje, bo je zawsze będę ożywiać i czuć zajmującemi skarby duchowe które ze Pani posiada. Ach to są prawdziwe skarby! Umiem ja cenić i inne, które człowiek posiadać może, ale szczęśliwy jestem, że na owe wyższe nigdy nieczuły nie byłem. Z Panią mnie się przecie nigdy nie znudzi, i doprawdy był w tym zawsze większy wpływ Pani, niż mój. Ja to umiem być rozmaitym, w różnym usposobieniu i humorze, wiem o tym; Pani zawsze umiała wydobyć z siebie coś takiego, co mężczyznę zająć, zainteresować, co mu się bardzo podobać może.

Jeżeli to prawda, że Pani teraz czuje się zdrowszą i silniejszą, to bardzo za to dziękuję Bogu i cieszę się. Ja trochę zmizerniałem, ale postanowiłem przez resztę czasu poprawić się, żeby nie wyglądać gorzej niż zwykle. Bardzo mi o to zawsze chodzi, gdy mam się spotkać z Panią. Już to nie powiem wcale, żebym był wolny od próżności, a dziś mam jej więcej niż dawniej, ale też to dzisiaj przyznajemy się. Zresztą, nie jest nawet wcale wadą, a czasem nie tylko z łatwością usprawiedliwić się dającym, ale nawet zasługującym na pochwałę. No, bo jestem najmocniej

przekonanym, że najsurowszy nawet moralista, gdy by spostrzegł dziś we mnie szczególną troskliwość o krój surduta lub fraka, kształt kapelusza lub kolor rękawiczek nie pokrzywił by mi za to, a może by nawet westchnął pobłażliwie, jeżeli nie doświadczał sam nigdy nic podobnego w życiu. Niech że i Pani mi przebaczy ten krótki epizod, nie harmonizujący może z profesorską powagą. Ale bo też ja nie mam wcale pretensyi do owej koturnowej powagi, w której ~~wzb~~ stroją się niektórzy. Jestem najmocniej przekonany, że ~~najmocn~~ mam się dosyć jak dla mnie, a przed Panią nie waham się powiedzieć, że cenię rzeczy prawdziwie poważne i wielkie i zabawić się bardzo lubię, byleby w zabawie był jakiś cel —

Cieszyłbym się także szczerze, gdyby Mama była spokojną; Boże mój, żeby tylko i zdrową była! W każdym razie bardzo się to szczęśliwie złożyło, że Zygmuś w przeszłym roku skończył szkoły, przynajmniej odbyło się wszystko spokojnie, a inaczej też by to Mamusieńkę kosztowało wszystko drożej. Kochaną Mamę Zygmuntka proszę serdecznie ucałować ode mnie

Bardzo mię zainteresowała wiadomość o zamia
Aleksandrowskiego przeniesienia się do Warszawy. Ż
bym mu tego, pod wielu by względami Alek
by wygrał. Niech mu Pani serdecznie ode mnie
i powie, że choć do niego nie piszę, ale za
cenię jego poczciwe serce i dobrą głowę i nie
pominam o nim ani na chwilę.

Ja prawdopodobnie nie w Niedzielę, jak pis
ale w Poniedziałek dopiero zrana będę mogł
jechać z Łomży. Zatrzymam się u Mieczyńskich
t.j. Jerozolimska aleja № 28 (w mieszkaniu
Pani Roszkowska zapewne będzie wiedział
Niewątpliwie Panie moje przyjdę do Wa
jeżeli Pani nie będzie mogła mnie o tym do
donieść. Pozwolenie na wyjazd zagranicę
Mamy.

Serdecznie całuję ręce Mamy i

Do widzenia!

Tytus

Brat mój i Dawid załączają Paniom
ne ukłony. Brata mego dalsze egzamina dobr
poszły. Pozostają dwa jeszcze. Mam nadzieję, że
te wszystkie

1873 r.

Lublin



22 Czer. (Niedziela) Myślałam pisząc do Pana przed kilku dniami, że już ostatni list do Łomży wyprawiam, a dziś znów do gawędki się zabieram bo przy każdem zdarzeniu, czy to smutnem czy wesołem wrażeniu, jakiego doświadczam, czuję potrzebę podzielenia się niem z Panem. — Tym razem mam wrażenia miłe, przyjemne, spieszę też skreślić je potrosze. — Przybył tu p. Górski artysta skrzypek (od kilku tygodni zaręczony z kuzynką naszą+); bawił dziś przez, u naszych w Trumowskich, starał się poznawać Lublin i uprzyjemnił nam nie jedną godzinkę. — Z talentem niepospolitym łączy on wykształcenie głębsze, prostotę i łatwość towarzyską. — Chodziliśmy przez czas z nim na odległą przechadzkę i że i on i ja, „oboje zaasekurowani" jesteśmy jakeśmy żartobliwie „zauważyli", rozmawialiśmy w bardzo przyjemny, koleżeńsko-przyjacielski sposób. — Wiem że z gorączkową niespokojnością oczekiwałam upragnionego dłań listu z Warszawy i szczęściem naszym takowy przynieśli do sali, w której miał się odbyć koncert jego, właśnie wczoraj wieczorem. — Grał ślicznie, między innemi rzeczami śliczną sonatę Beethovena (Andante) i koncert Mendelssohna, dobrą fantazyę z Halki itd.... Dawno nie doświadczyłam tak miłego wrażenia, jakie zawdzięczam grze jego spokojnej, delikatnej a zarazem

+) Helcią Rosenówną

pełnej uczucia i pojęcia wiary. — Publika [...]
liczna ale z uznaniem go przyjęła, obsy[...]
poklaskami, a w końcu i bukietami, między [...]
-remi i ja swój śliczny porzuciłam. — [...]
-jąc tej fizycznej muzyki, wracając rozmarzon[...]
domu w ciche letni wieczór, pomyślałam [...]
niejednokrotnie z żalem ciemny mój [...]
kiedy jesteśmy narzeczonymi, tak rzadko [...]
z sobą możemy, ciemny nie wolno nam [...]
się świeżemi wrażeniami i myślami! — Bog[...]
Rzeki: już wkrótce Warszawa nas uczęsz[...]
tam tych chwil przyjemnych. — Właśnie [...]
sprawie chciałam pewno zapytać czyby [...]
nie mógł w sobotę z Leonią wyjechać? [...]
dnia właśnie my Lublin opuścimy; zam[...]
już cały prawie omnibus, a w niedzielę [...]
będziemy, da Bóg, już w Warszawie. — [...]
już tu wspominała o rozmaitych p[...]
-jektach, jakie mi przez głowę przechodzą, i [...]
-wimy o tem w Warszawie, żeby tylko [...]
-wać chwilki swobodne bo chaos nas tam [...]
niemały. — Zaraz w poniedziałek popis u [...]
i imieniny cioci Jaszowskiej; znajomych [...]
mamy mnóstwo, Zosia pewno przyjedzie
z nią całkiem się zbliży pragnęła, bo [...]
Stasia, 8go mają wyjechać państwo [...]
itd. itd. — Niech Pan sobie wyobrazi że swo[...]
nas niepokój i zamieszanie planów, bo Oleb[...]
chce koniecznie do Warszawy się przenieść [...]

*) Inst. Głuchon. i Ociemn. (Papłoński)

W. Sostkowski jedzie za tydzień do Lublina na kilka tygodni, z czego ona jest uradowana.

i to starania, jedni się martwią, drudzy go pokrzepią, w ogóle Lublinianie bardzo go żałują. — Dziś byliśmy zaproszeni na egzamin dzieci p. Wołowskiej; córeczka z łaciny wybornie zdawała, potem nastąpił język ross:, hist: powszechna i polska. — Pytania zadawał Aleksander, potem ja na usilne nalegania p. Teresy. — Wróciłam dziś późno do domu, gdzie Mama nie doczekawszy się mnie zasiadła była do obiadu, i potem natychmiast poszłam do pp. Sostkowskich, dotąd bowiem tak dziś schodziły się ani chwilki na święta do nich znaleźć nie mogła. — Zwykle po południu wiozłyśmy gości lub wychodziłyśmy z kimś do miasta i na przechadzkę, a zwykle całe święta. — Do pp. Sostko: przyszedł p. Rejent Głowacki; obaj panowie byli oczytani i niezmiernie czynną prowadziliśmy rozmowę. — Wystąpiła kwestya wielkiego, jak na teraz, znaczenia; a mianowicie zakładanie prywatnych gimnazyów i pensyonatów, wszyscy widzą tego potrzebę a każdy się obawia wziąć na siebie odpowiedzialności. Gdzie są chęci, tam nie ma funduszu, gdzie pieniądze, tam chęci brak zupełnego. — U nas tak najczęściej, niestety?! — Dziś rozmowa trwała godzin kilka; wieczorem przechodziłyśmy obie już z Mamą na bakborie u Szymańskich, a za powrotem wzięłam się do pisania, bo mimo wszystkich chęci i zwyczaje tęskno mi bardzo za kimś bywa. — Za tydzień tedy Warszawa!...

Tak jestem przejęta historyą Żyrardytów, że mnie we śnie miała być guillotynowana i upewniam Pana, żem z największą rezygnacyą, męstwem i spokojem na śmierć się gotowała. — Po obudzeniu się poszłam do kościoła, potem [illegible] p. Górskiego i p. Osieckiej zdających nam swe mieszkanie do którego jutro przenosić się zaczniemy. Dopiero będzie pakowania, rozrzucania i układania! Trzeba zżywać się z pokoikami naszemi, meblami i fortepianem. — Bardzo mi żal będzie Lublinka pomorskiego; tyle tu mamy życzliwych! —
Radziłabym Panu pośpieszyć z przyjazdem bo muszę Pana ostrzedz, że czasem — na przykład wracając do domu znajduję piękny bukiet przez okno włożony, a dawca jego powiedział będąc u Mamie że Pan mieć może niespodziewanego rywala — Sprawiedliwość jednak każe wyznać że dawcą tym jest... dama o z podobnym zwyczaju [illegible] wszystkie bukiety, jakiemi [illegible] stojąc obficie darowana przez osoby mające lub [illegible] skromniejszym jak mój kwiatuszek (na koncercie [illegible] pary rożycek i pączków we włosach). — Lekcye moje do dnia wyjazdu trwać muszą, zdaje mi się lepszych już nigdy mieć nie będę. — Zato wieczorem kilka godzin odpoczynku a ciągle myśl o twoim o tak miłej i bliższej rekreacyi. — Do widzenia więc do widzenia z Panem kochanym! —
Przesyłam pozdrowienia od Mamy i ukłony od pp. Dawida i brata Pana
Marya

Nie przesyłam ci wiersza — nieszczęśliwie wiersza w Warszawie, aż go prześlę do p. Wiesnickiej, niezależnie po przyjeździe, jeśli chce Pani zawiadomi o zdrowiu jego [illegible]. —

11 Lipca. Częstochowa

Jechaliśmy dość wesoło. Przyznam się
Pani, że trudno by mi było znaleźć
milsze i równie swobodne towarzystwo,
jednak ani na chwilę, nie zniknęła
Pani z pamięci. Obaj stanęliśmy
w Częstochowie, gdzie nas nastręczał zaraz
kolega nasz szkolny kolega, nauczyciel
tutejszego progimnazjum. Podróż
koleją zbyt by długo trwała i by-
łaby uciążliwą, wytłumaczyłem przeto
towarzyszom moim, żeby się zamieszkali,
nie przez wzgląd, że mi się
spieszy do Lwowa, chętnie się zgodzili
[illegible] dłużej się trudno, bo byłem
[illegible] zmęczony. Wstąpiliśmy na chwilę
do gościnnego kolegi. Zastaliśmy
[illegible] jego młodą małżonkę, która
[illegible] krzątała się koło [illegible], nazywa się
[illegible] [illegible] i [illegible]

Grabowski

Całuję i t. d., Chcę, nawiasem mówiąc,
cierpieć nie mogę, kiedy by to dziś
przy ludziach obcych. Ztamtąd udaliśmy
się do akcyzenia ogólnego na jakiej
górze. Przyznam się, że z wielkiem wzru-
szeniem wstępowałem na górę i oglądałem
budowę, najświętszą wielkiej naro-
dowej pamiątkami. Obejrzałem
ją dokoła. Dziś nawet przez
ten jednak wokoło siebie rozglą-
dałem synów jednej Ojczyzny. Chłop
ze Szląska, z Prus, z Mazowsza,
z Litwy dowiadujący się tu u stóp
Matki Boskiej, że są dziećmi jed-
nej ziemi. Wszystkim to uczuli
a Rzążewski*) jak zwykle, wyra-
ził to, com ja sam myślał i czuł
Krakowała tylko słowa, t. j. pierwsze

*) Adam Rzążewski („[illegible]")

bardzo pięknego Dziesiątka w tym ogól-
nym Akordzie. Słów Ci, nie stało mi
zanotować tylko kilka wrażeń, a
tymczasem dobranoc, bom bardzo
znużony. Lwów. 13 Lipca. Niedziela

Nazajutrz obejrzeliśmy Kościół dokład-
nie. Modliłem się szczerze w Kaplicy Matki
Boskiej.... Byliśmy na wieży, w skarbcu
wszystko to wywarło na mnie bardzo
miłe wrażenie; nie mogę pani tego opi-
sywać, wolę opowiedzieć, bo do opisywania
tego potrzeba talentu szczególnego.

Z Częstochowy wyjechaliśmy w Sobotę w
południe i zalaniwszy w Krakowie zabawi-
wszy godzin u Dziesińskiego, w Niedzielę
rano, stanęliśmy we Lwowie. Przypadek
zrządził że wieczorem poznałem Malec-
kiego we własnym jego ogrodzie, następnie
odbyliśmy w towarzystwie jego spacer na
Pohulankę, piliśmy razem piwo, a kiedyśmy

Wracali; sam rozpoczął rozmowę o mo-
im interesie, mówił bardzo uczciwie i
dał mi radę, z której nie omieszkam
jutro zaraz skorzystać. Jak to wszystko
się stało opowiem przy widzeniu się
teraz tylko powiem, że bardzo dobrze
zrobiłem, że przyjechałem osobiście do Lw[illegible]
i że list Pani do Moleckiego pisany
bardzo mi się przydał. Uprzedzony był
już bowiem o moim interesie i roz-
począł rozmowę jako o rzeczy znanej.
Bardzom Pani za to wdzięczny. Zobaczymy
[illegible] co da jutro. Tymczasem całuję
serdecznie ręce Mamy i drogiej mojej
kochanej Pani. Dobranoc!

15 Lipca rano. Wczoraj robiłem wizyty,
dziś mam ich jeszcze więcej zrobić.
Ludzie z którymi rozmawiałem dotąd, do-
sympatycznie usposobieni ze względem
mego interesu. Gdyby rzecz polegała na

38. 71 (Dok.) 210

słowach, mógłbym powiedzieć, że dalej
dobrze idzie. Ale od słowa do czynu
jeszcze daleko, chociaż znowu słowo ma
czyn poprzedzić. Lwów jest piękniej-
szy niż sobie wyobrażałem, mimo
nie bardzo się tu bawię. Sam
wiem, czego mi się chce i dowiedzia-
łem się, że mi się chce prędzej wró-
cić do Warszawy i pójść na Rymar-
ską ulicę, gdzie sobie pięć panie wy-
obrażam. Moi koledzy latają po różnych
zakątkach, ja mało im towarzyszę.
Wolałbym jak najprędzej stąd wyjechać,
dłużej się niech w Krakowie zatrzy-
mać. Ale w Warszawie z pewnością
stanie zastanę, będę mógł stanąć
natychmiast, wyprzedzony przez Panią.
Muszę Pani powiedzieć, że moi koledzy
odprowadzają mnie do wszystkich stąd

Żyjemy jak wielcy panowie, stoimy
w pierwszorzędnym hotelu, zjadamy
smaczne obiady, spijamy wina i ...
i. t. d. Najgorsze, że już dotąd ...
wszystko nie wydałem ani grosza
Ori pracy, a mnie zostawiają ...
ustawiczną trwogę na myśl o ...
wszystkich rachunkach. Nie mam ...
ileśmy dotąd wydali.

Listu od pani dotąd nie mam ...
Spieszę z zapytaniem, tylko kilka
ten, żebyście panie wiedziały, ...
się ze mną dzieje. Dowidzenia to ...
pp. Jaszowskim proszę oświad...
moje serdeczne pozdrowienia, a p...
Jaszowskiej ucałować rączki.

Tytus

72



Warszawa
1873 r.
12 Lipca

12 Lipca (tego listu brak)

Sobota wieczór). Pisałam list mój dziś rano w najniekorzystniejszych warunkach: 1° siedziałam pomiędzy drzwiami, a te otwierały się przynajmniej co godzinę raz na kwadrans; 2° powstawał przeciąg powietrza wyrzucając z pudełka i zmuszając wszystkie na stole złożone przedmioty; 3° dręczył mię ciągły ból zębów i głowy z powodu którego przerywałam wciąż rączką — Boję się by to wszystko razem połączone nie odbiło się na układzie i treści samego listu, jakim Panu przesłałam. Musiał tam być i chaos i niedopatrzenia, a przecież chciałabym by każde słówko moje do Pana skierowane, było ważne jak brylant, wesołe jak uśmiech rozsądne jak... nie wiem już skąd wziąć

12 [illegible]



powonianie. – Pan teraz wiele mieć
kłopotów i trosk; chciałabym choć
godzinkę co wieczór módz pogawędzić
Panem o tem wszystkiem, uważać
ukrzepić nawzajem. – Tymczasem po-
słówko wtedy tylko z cudowną p[illegible]
staje przydłuższą gdy się je za pom[illegible]
stoła z telegraficzną potęgą drut[illegible]
ponieważ minęły szczęśliwe czasy [illegible]
powiewki słońca oddawał się na [illegible]
kiedyś, a teraz przenosiła skrzydlat[illegible]
i nieskrzydlate posły z jednego k[illegible]
świata w drugi; ponieważ jedna sł[illegible]
proza życia ustępuje co chwila [illegible]
nasza, – więc i ja nie inaczej j[illegible]
zwykle, tj. za pomocą pióra (dość zł[illegible]
i ostatniej w kałamarzu naszym zbioro[illegible]
kropelki atramentu kreślę te wyraz[illegible]
Wkrótce zostaniemy już same zupeł[illegible]

zdrowie i pobyt tobie wesoło mij
nie męczy. — Niech Pan kochany wraca
jako najpóźniej a tymczasem jako można
najczęściej i najdłuższej pisze do

M

P.S. Jeżeliby Pan miał jakie przykrości
lub zawód, niech Pan wspomni że ja
twoi zdobyczka w każdej chwili mający
Boga i dzieci Jego troski. —

~~39~~ 73 213

Lwów. 18 Lipca 73.

Potrzeba mi więc dać Panom moim kochanym dokładne sprawozdanie z tego, com zrobił. Przybywszy do Lwowa, zacząłem po kolei obchodzić wszystkich członków Rady Szkolnej, która tu, w Galicyi, jest najwyższą instytucyją do spraw oświaty i wychowania publicznego. Członkowie przyjmowali mię grzecznie, zajmowała ich moja sprawa, dawali mi rozmaite rady. Ci, którzy mocniej się nią zainteresowali, zganili mój projekt, ułożony przez nas wspólnie w Warszawie. Jeden z nich powiedział, że daleko krótsza i pewniejsza droga — starać się wprost o suplenturę, gdyż do tego nie trzeba koniecznie obywatelstwa austryjackiego, i radził mi, żebym na jego ręce złożył podanie (oto) do Rady Szkolnej; brak potrzebnych dokumentów, powiada, może na razie zastąpić piśmienne zaręczenie p. Węclewskiego, że mnie zna i że pod nim odbywałem studyja filologiczne. Odpowiedziałem, że chętnie to wszystko uczynię. X. Sołecki, do którego miałem list od p. Kozienicza, powiedział, że to wszystko nie jest rzeczą niepodobną, że im nauczycieli, a zwłaszcza filologów potrzeba, że ja mógłbym otrzymać suplenturę nawet zaraz, od początku roku szkolnego, ale że cała ta sprawa oprze się o Namiestnika, prezesa Rady Szkolnej, który, jako szef polityczny kraju, może mieć coś przeciwko temu ze względów politycznych; z nim więc porozumieć się koniecznie potrzeba. Tymczasem

Głuchowskiego niema we Lwowie; dowiedziałem się, że przy-
jedzie dopiero 3 sierpnia. Nie wiedziałem, że interes ten może
załatwić albo odłożyć, coby było lepiej; albo przy pro-
wszystkiem podanie na ręce Urzędnika, który mi tyle in-
macyi udzielił. Tu dopiero rozpoczęła się ciężka walka
co mi teraz czynić należy: wracać, czy odłożyć oczek-
rezolucyi Namiestnika. Serce mi mówiło, żeby wracać
bo powróciłbym do Pani, z którą mógłbym przepędzić
ze 3 tygodnie, ale rozsądek doradzał inaczej. Naprzód
odbierać interesu i wydać go na pastwę ludzkiej nie-
dbałości i obojętności, uważałbym za rzecz bardzo dzi-
dziwną; powtóre, przypuszczam, że interes mój dobrze pój-
że nastąpi pomyślna rezolucya Namiestnika, że da-
mi suplenturę; ja wtedy musiałbym już być w Tarno-
Czy Pani sądzi, że wydobyć się stamtąd napowrót
za granicę byłoby rzeczą łatwą? Gdzie tam, owszem
niezmiernie trudną. Może się zdarzyć, mogę się zawieść
mogę otrzymać odmowną odpowiedź. W takim razie
wrócę przy Tomaszów do Lublina, gdzie przyjemnie
mógł z Pani dziećmi zabawić. Może ~~[illegible]~~ zajść jeszcze
coś gorszego: Namiestnik powie, że mi niema prze-
ciwko temu, a Rada Szkolna z suplenturą będzie
zwlekała, a tymczasem trzeba będzie albo wracać
na stanowisko, albo zrywać z nim. Wtedy, niewie-

214

Cobym zrobił... Ale pocóż przypuszczać rzeczy najgorsze! Matecki mi wczoraj powiedział, że jemu się zdaje, że ja suplenturę dostanę. W każdym razie /rzecz przyjemniej Namiestnika, Mutzę.

Pani może będzie niezadowoloną z tego, żem wszedł na tę drogę, która, przy pomyślnym biegu, może przyjście tej rzeczy zwiększyć. Przepraszam, że tak mówię; to nie jest wcale ani żadna wymówka, ani niedowierzania. Ja wiem, że Pani mnie bardzo kocha. Otóż zdało mi się rzeczą bardzo nierozsądną odkładać na rok to, co można natychmiast zrobić. Trzeba Pani wiedzieć, że oprócz Rady szkolnej, porozumiewałem się także z Komissyją examinacyjną. Przed tą ostatnią wszyscy kandydaci do posad etatowych muszą składać examin. Węclewski jest jej członkiem. Przedewszystkiem daje 3 tematy do wypracowania: pedagogiczny, greckí i łaciński — wszystkie 3 po polsku. Potem następują zadania klauzurowe t. j. w obecności examinatorów, po grecku i po łacinie, wreszcie examin ustny. Otóż ja mam zamiar, gdyby mi dano suplenturę, jednocześnie podać się do examinu i żądać tematów. Na rok lub półtora mógłbym się z tym zupełnie załatwić. Prezes tej komissyi powiedział mi, że, jakkolwiek według ustaw krajowych kandydat, stawający do examinu, musi odbyć jeszcze rok na Uniwersytecie Austryjackim

to jednak on ma nadzieję, że Ministeryum mnie od tego uwolni na zasadzie mego dyplomu magistrowskiego i dwuletniej praktyki nauczycielskiej. Tymczasem, zanim to nastąpi, ja mógłbym zgubić sposobność tematów. Wszelkich mi do niej udzielił. Gdyby więc wszystko tak się stało, jak sobie układam, przez ten rok mógłbym się wystarać ~~się~~ i o paszport emigracyjny. Dodać jeszcze muszę, że podług ustaw tutejszych, gdyby ktoś zdał odrazu egzamin, a nie był jeszcze nauczycielem, musi rok koniecznie na suplenturze odsłużyć. Wydałby tam i zemsty.

To są wszystko jeszcze słowa tych panów, którzy dość pięknie mówią. Ale musicie pewnie przyznać, że ja muszę wszystkiego, co odemnie zależy używać, by dojść do celu. — Fundusze moje są w takim stanie: mam 24 r.sr. i 26 guldenów, to aktywa — passywa: rachunek hotelowy za 2 dni. Z hotelu muszę się gdziekolwiek przenieść. Pieniądzy tych musi mi na 2 lub 3 tygodnie wystarczyć. Gdybym musiał dłużej siedzieć, wtedy zwrócę się wraz do Pani z prośbą o zasiłek mi jakiemi 20-stu rublami. Wydałby to ostatecznie, którym uniknąć może mi będzie mogło, Płacy kwietniowej moja za Lipiec musi pójść na opłacenie długów. Z Mic. i Rzg. jeszcze nawet rachunków nie skończyłem.

Dotąd, jak pewnie widzicie, pisałem bardzo rozsądnie.
Teraz daję wolę sercu. Ogarnia mi smutno. Wpraw-
dzie teraz mogę mieć większą niż przedtem na-
dzieję, że wstąpię na drogę, prowadzącą mnie prosto
do celu, a jednak myśl, że Bóg wie, kiedy pewnie
zobaczę drogich mi, straszna. Smutno mi opuścić
miejsca, do których przywykłem, ludzi, z którymi się żyło
Tam, ojca, którego Bóg wie kiedy zobaczę, i czy zobaczę
kiedy, rodzinę.... a jednak to wszystko, tę ofiarę,
składam u stóp Twoich, Moja droga pani Maryjo,
składam i jestem szczęśliwy, że mogę coś poświęcić
dla takiej miłości i dla takiej kobiety. Ja nie
mogę pisać, co czuję, wszystko jej wypowiedziałem.
Powtarzałbym chyba tylko jedno bez końca i właś-
nie dla tego listy stają się dla mnie teraz
przepełnionym [illegible] [illegible]. Mnie potrzeba
dłoni twojej, spojrzenia, uśmiechu, głosu,
a tego wszystkiego Bóg wie może jak długo mieć
nie będę. Otoż śród stosu niepokojów, które mnie
teraz otaczają wokoło, wspomnienie o Pani
jest jasnym promieniem na widnokręgu, które mi
i uśmiech i łzę wywołuje. Więc pewnie błogo-
sławiony i niech będzie błogosławiony chwila
w której pierwszy raz Cię ujrzałem, zato

uczucie, które w tym sercu obudziła. Otóż błagam, byście zupełnie o mnie byli spokojni; ja wszystko zniosę, bo wszystko to się robi dla mojej miłości, dla mego szczęścia... jednego tylko nie zniosę: Waszego niepokoju, Waszej zgryzoty. Ale proszę niech panna Marya pisze, niech pisze Czechowicz bodaj, byleby pisała i bylebym ja miał co czytać.

Spotkałem tu mego kolegę szkolnego Gutmana, który tu stara o posadę nauczycielską się stara. Dziś przenoszę się do niego na mieszkanie, będzie mię bardzo tanio kosztować. On mi powiedział, że z moim zasobem pieniężnym mogę skromnie się utrzymać nawet przez 1/2 miesiąca. Wszak za dobre tutejsze życie, bo jest tu przy dworze Chwała Bogu. Nie mam się czego obawiać, a jakbym przy nie miał, to do Was napiszę.

Do przyjazdu Gołuchowskiego nie może Ci zupełnie nic się samo zdecydować

a jeszcze poszło mi dobrze, co władz myśliciel zrobi. Niezmiernie jestem ciekawy.

Ja odebrałem jeden tylko list p. Marji, pisany w Sobotę wieczorem. Z którego mogłem wyrozumieć, że był i przedtem jeden, ale go nie miał. Okropna byłaby strata, bo była m.te potrzebny. Medal już pewnie odebrali: Zygmuntowi Wielowieyskiemu. Krakowskich aktów 1763. do wręczenia Tytusowi Świdzińskiemu. Wczoraj bywam codzień, chodzimy zatem na spacer. U Moszczeńskiego, także tym razem, bardzo miły człowiek, interesujący mnie i owego, zdaje się że list pani zrobił bardzo dobre wrażenie. Mój Boże, czyżby mogło być inaczej! To zabawne, że listy nasze, mój do Wiel. pani do Mosz. spotkały się zatem w jednych rękach i były czytane przy tejsamej osobie i Wielowieskich i Moszczeńskich. Było to piękne zdarzenie jedno do drugiego. Moszczeński mi mówił, że umyślnie chciał wody ziemnej nalać swojej odpowiedzi

to sądził, że to była Pani Moja zmuszona do uczynienia tego kroku. Ogół bardzo mi się podobał.

Tymczasem do widzenia. Całuję serdecznie ręce Pani i proszę o błogosławieństwo kochanej Mamy. Państwu Jankowskim serdeczne pozdrowienie i PP. Kotilowiczom*) także. Pani Jankowskiej proszę ręce pocałować. List do Foti można posłać pod adresem Ojca: Евграфію Димитріевичу Овидерскому въ губернскій городъ Минскъ. — Wczoraj spotkałem się z Korzonem. Moi panowie we wtorek odjechali do Krakowa, zostaliśmy się nadto tylko, bo we środę i ja muszę także pospieszyć. Ach, wtedy i z Panią zostawałem tylko na 10 dni.

Do widzenia Moja najdroższa Pani —

Tytus

*) córka i zięć Jankowskich (Emilja z Rosenów Jankows. cioteczna siostra mojej Babki, Julji Kozieradzkiej)

74

217

1873 r.

Warszawa

d. 20 Lipca. Niedziela

MK

I znów przyszedł list Pana, który nam wszystkim pomięszał szyki; znów niepewność, niepokoje i odłożenie chwili widzenia się naszego, znów porozumiewanie się przez listy wtedy gdy tak bardzo potrzeba żywego słowa. — Nie śmiem nie mówić przeciwko zamiarom Pana, może Bóg pozwoli że to jakoś pójdzie szczęśliwiej Panu że Jego odciągą za serdeczne słowa, których już tak bardzo potrzebowałam; dziś spodziewałam się widzieć Pana, a najdalej jutro. — Czuję żem teraz nie powinna wyrzekać, nim przeczuwanie szczęśliwym słowem nadziei i dobrej otuchy odezwać się do Pana winna, ale list ten zastał mnie zupełnie nieprzygotowaną i dla tego mnie trwoga ogarnęła i żal się zrobiło dawnych planów naszych. — Wyrzucam sobie głównie niepokój, na jaki Mamę narażamy, nie umiem na to rady znaleźć; trzeba w każdym razie czekać parę tygodni na powrót Sotnichowskiego i wiadomości od Pana. Kiedy raz już się rozpoczęło zwlekanie żeby Pan do Łomży nie wracał, ale jakoś się przez ten czas utrzymywać! Z Wujem układów robić nie możemy, przyjazd jego odwlekł się na dni kilka, my zaś we wtorek obie z Mamą wracamy do Lublina skąd może na wieś wyjedziemy. — Niech Pan się

stara jak najczęściej pisywać i uwiadamiać nas o wszystkich swoich zamiarach, czynnościach i troskach. Dzisiaj dopiero dni 10 jak się z nami rozstała a zdaje się że tak bardzo dawno. My naturalnie tworzymy nowe nam przyszłe projekta ale poco o nich pisać kiedy co chwila się zmieniają i ulatują za podmuchem wiatru. — Mnieby wszędzie nakazywał zamieszkać uważając z tylko Mamy przynajmniej zabezpieczyło cokolwiek, ale trzeba pomyśleć wygodnie że w takim razie moglibyśmy zostać jak przyjaciele o sto mil od siebie. — Tymczasem niech Pani wypomni pp. M takim czyby się dla mnie nie mogło znaleźć miejsce nauczycielki we Lwowie proszę mówić o tem tonem tylko mnie bardzo Pana o to proszę, niecierpliwie wiadomości czekać będę. — Cieszę się niezmiernie że p. Matecki tak jest dobrym dla Pani i naszą się sprawą interesuje, a p. Szybowa również także opiekuńcza i w ogóle wszyscy z sympatyą Panią spotykają. — Dzięki Bogu zatem, i choć zawodu osobistego, jakiby nas spotkał w przeciwnym razie, jakie ciężko było doświadczyć od rodaków oschłości lub nieżyczliwości w takiej sprawie. — Zobaczymy jeszcze co namiestnik powie. — Tymczasem

niech Pan się stara zbliżyć z Agatonem Gillerem, zacnym, wpływowym i znakomitym człowiekiem, o którym nam wiele mówiła p. Rabcewiczowa — dobra jego znajoma. — Dobrzeby było także poznać się z kochanym p. Antonim Sygowskim — możliwie przez Ciocię Antolcię o którym [illegible] Teraz już Pan ma dość czasu do widzenia się z nimi wszystkimi. — Jak się postaraj być spokojny i z ufnością patrzeć w przyszłość; szczególnie mój że najwięcej mnie teraz obchodzi los Mamy skazanej z naszego powodu na ciągłe niepokoje. Przez te dni kilka dobrze nam było bardzo u Cioci Jastrzębskiej, otaczającej nas wszelkiemi wygodami i pieszczotami; p. Górski często przychodzi i dziś brał czynny udział w naszych troskach i niepokojach. [illegible] wszyscy starają się wykazywać dobre strony sprawy naszej. — Jakby się na wszystko zgodziło byłybyśmy mogły być razem i zblizka przyjmiemy [illegible] kłopoty moje. — Niech się Pan kochany nie smuci i stara się zachować usposobienie takie jakiem nas [illegible] ostatnio [illegible] Pana. — O mój pierwszy proszę się upomnieć na poczcie we Lwowie; był adresowany poste restante i zawierał

odezwy p. Łaptowskiego do p. Mateckiego. — Cóżby Wam jeszcze o nas i o Warszawie powiedzieć; nowin publicznych nie mam oprócz tego że się tam spodziewają i że upały ustały od dni kilku. — Mama miała zaś [illegible] ja znów cięższy szalony ból zębów przykładany po[illegible]; i z niewielkim powodzeniem udawałam się do jednego z pierwszych tu dentystów. — Mogę tylko pocieszyć się świadectwem otaczających że się bardzo cierpliwie zachowuję (skąd wniosek dla Pana dobre snuję wróżby o jego przyszłej żonie, — miałam nadzieję że nie jeden Pan sam pożałuje, ale cóż robić! może zato szybkim doświadczonym. — Teraz już żegnam Pana serdecznie bardzo słówkiem i prosiłabym Pana odemnie co może najmilszego powiedział p. Mateckiemu — Do widzenia!

Marya

P.S. Mama pozdrawia Pana, także ciocia Emilcia która serdecznie i często Pana wspomina, kończąc i p. Żórski. — Mam jego i Heli x) fotografię dla Pana. Proszę teraz już do Lublina listy adresować. Naturalnie że czytając — Mamie przedstawię list Pana opuściłam uwagi o excesach jakich się Sonnowie dopuszczali —
W razie depeszy proszę napisać, postaram się nań zasadzić. —

x) Rosenówny (narzeczonej)

40.

75

Lwów. 21 Lipca 73. 219

Czekam teraz i nudzę się wściekle. Używam umyślnie tego wyrazu, — nudzić się bowiem mogę nawet wśród lub-nego Oducha, ale tak tęsknić, jak ja tęsknię, mogą tylko bardzo czuli kochankowie, co się nie bardzo z owym po-wyższym przymiotem godzi. A przecież oddawna do tego się przygotowywałem, wiedziałem, co mnie tu czeka, a nawet lepiej jest, niż się spodziewałem. Pierwsze kroki nie zra-ziły mnie, owszem zrobiono mi nadzieję wcale dobrą, spotka-łem tu ludzi dość życzliwych, z którymi i towarzystwo przy-jemne mieć mogę. Nic to nie pomoga! Z największą tęskno-tą przypominam sobie te, tak niedawne chwile, spędzone śród gronka Waszego, rozmowy nasze, przechadzki, różę, której pani miała na weselu Stasia i owe poufne pogadanki za forte-pianikiem, przy łóżku Mamy. Dzisiaj śniła mi się pani przed samym obudzeniem ... obudziłem się bardzo smutny. Ale dość tego, potrzeba zacząć pracować na przyszłość na-szą wspólną, której najpierwszym warunkiem będzie. Z nią chyba Bóg nas ze sobą rozłączy. Jeżeli powiem pani naprzy-kład, że bez pani żyć nie mogę, nie będzie to żadną erotyczną przesadą, ale rzeczywistą prawdą. Tęskniłem bowiem do pani śród najrozmaitszych warunków, śród najrozmait-szych ludzi, towarzystw. Tego już dosyć! A pani ... co teraz robi?....

Próbowałem czytać, idzie mi to bardzo niesporo, wo-lałem przeto wziąć pióro do ręki i pogawędzić o czym-kolwiek. Miałem pani opisać jak się pożegnałem z Mar-Teesimą. Wyjechawszy w Niedzielę do Lwowa, poszliśmy ~~Mięczyńskim~~ po obiedzie do Węclewskiego. Wybierał się właśnie na spa-cer z dziećmi, a żona jego miała wstąpić do pani Moleckiej!

Poszliśmy razem. Przed zakładem im. Oss. Wężewski się zatrzy-
mał i posłał do żony, żeby mu przysłała drugiego jego
chłopca; przysłano nam zawiadomienie, że pani Malczew-
ska gości się, a p. Rektor jest w ogrodzie. Dosyć prosił żeby-
śmy wszyscy weszli. Nie było co robić: trzeba było iść.
Naprzód jednak przeszliśmy cały ogród, pana Rektora
wcale nie było; spotkaliśmy tylko jego żonę z gośćmi, na-
stąpiła więc obustronna rekomendacya. Dopiero dzieci Wężew-
skiego odszukały wuja i przyprowadziły go pod eskortą. Zno-
wu tedy prezentacya, śród której usłyszeliśmy – bardzo mi miło,
że mogę panów poznać. – Usiedliśmy na ławie, rozpoczęła
się rozmowa, śród której p. Rektor zaczął niemiłosiernie
i bez żadnej subiekcyi poziewać. Nie przeszkodziło to nam od razu,
a szczególniej Mickiewiczowi. Miał bardzo niedobrą minę. Musiał
sobie najgorzej moje przypomnieć, bo mi się pilnie przyglą-
dał, a przynajmniej żona jego, jak mi mówił Wężewski,
przypominała je sobie odtąd. Takeśmy przesiedzieli z pół go-
dziny, poczem Wężewski z nami poszedł na pohulankę,
resztę zaś towarzystwa z Malczewskimi miała tam przybyć
później. Przyszedł tam i Rzążewski, który w ogrodzie bar-
dzo zręcznie umiał poinformować p. Rektora, że jest auto-
rem studyum o Kochowskim. – A, więc to pan, bardzo mi
miło pana poznać, rzekł mu zaraz, podając rękę. Pi-
liśmy tedy piwo i gawędziliśmy dość przyjemnie, poczem
udaliśmy się napowrót. W drodze sam rozpoczął rozmowę
o moim interesie, gadaliśmy bardzo długo, wcale był bar-
dzo miły i zatarł niekorzystne pierwsze wrażenie.
Byłem potem u niego dwa razy, szczególnie drugi
raz rozmowa była bardzo przyjemna i zajmująca, a przedmio-
tem agit-

wszystkich, wyniosłem wtedy bardzo miłe wrażenie. On mi także doradzał, żebym nie wyjeżdżał teraz napowrót, o czym ja i sam wiedziałem, walcząc tylko z sobą bezustannie. Podziękowałem mu w imieniu mojej narzeczonej za wzmiankę na list pani, na co on z wielką uprzejmością prosił, żebym się pani od niego pokłonił. Żona jego jest niezmiernie żywa, śmieje się bardzo dużo i to mi się nie podobało; musiała być kiedyś ładną. Wniosła znaczny posag swemu mężowi. Ładnie podobno gra na fortepianie. Grając raz u Węgleńskich zapytała mnie, - czy panna narzeczona gryw[a]? - przyczem wypowiedziała bardzo pochlebne o pani zdanie, jakie sobie utworzyła na zasadzie listu pani.

Oto są szczegóły, niezbyt ciekawe, cóżby więcej napisać? Było tu przy mnie zgromadzenie towarzystwa pedagogicznego z powodu obchodu stuletniej rocznicy założenia komisji edukacyjnej. Byłem na posiedzeniu, żeby zobaczyć Kraszewskiego, który miał mieć odczyt. Niestety, zastąpił go telegram, a odczyt ten odczytał jakiś jegomość. Wieczorem byłem w teatrze, gdzie grano Konfederatów barskich Mickiewicza. Pani Hofmanowa w nich występowała. Dobrą aktorkę, ale do Modrzejewskiej daleko. Jakie to wszystko wrażenie na mnie zrobiło, mógłbym pani opowiedzieć chyba ustnie. Niech pani jednak nie sądzi, żeby to wszystko zbyt mnie zachwycało. Wogóle chodzę po Lwowie, widzę wiele rzeczy zupełnie dla mnie nowych, a patrzę na wszystko obojętnym okiem. Na miłość boską nie poczytuj mi pani tego za złe. Teraz jest po czasie, pani wiesz, mi pani kochać z mojemi wadami. Otóż ja

nie jestem stworzony do tego hałaśliwego życia, pragnę szczęś-
cia cichego, spokojnego. Niech będzie praca, ale niech będzie
harmonija, piękno, ciepło uczucia, — rodzina, przedewszyst-
kiem rodzina. To będę miał z panią, o ile interwencyja bos-
ka na to pozwoli i dla tego tak mi teraz źle. Miłość
moja dla pani uczyniła mię tak dalece drażliwym na
wszystko co złe, przeje harmoniję mego ducha. Mojaż
w tym wina!! Wszakże walczę ze sobą i staram się być roz-
sądnym i spokojnym. Że nie zawsze mogę .... ich kann
nicht dafür.

Wiele poprawek tutejszej ustawy szkolnej egzaminowej,
będę mógł składać egzamin z języka polskiego na całe gim-
nazjum a z łaciny i greckiego na wyższe. To ostatnie
nie jest znowu tak bardzo trudne, mogę temu przy pra-
cy i pilności podołać. Z literatury polskiej będziemy się
uczyli razem, pani będziesz czytała głośno, ja będę no-
tatki robił. Tak się niegdyś przygotowywałem z Mieczy-
skim. Tak samo pójdzie przynajmniej. Z łaciny potrzeba
znać autorów, których już po części znam, a z grec-
kiego takich, których znam najwięcej, tj. Ksenofonta
i Homera. — Klimat jest wściekły. Jakby życie we
Lwowie było tańsze niż w Warszawie. Przekonywam się,
że tu prawie wszystko jest albo droższe, albo równie
drogie z tą tylko różnicą, że jest gorsze, bez gus-
tu i smaku. Okropny partykularz jest ten Lwów.
Ludzie powiadają, że za 1000 guldenów niedużo może
się tu małżeństwo utrzymać. Jakoś o to pilnie dopy-
tuję. Wkrótce zacznę tam chodzić i rachować, a rezulta-
ty swoich spostrzeżeń będę donosił paniom moim
Kochanym.

22 Lipca. Po rannu przepędzonym bardzo smutnie, poszedłem po obiedzie do Węclewskiego. Zastałem p. Węclewską wybierającą się do Dworca Kolei Krakowskiej dla pożegnania pp. Malczewskich, którzy dziś właśnie wyjechać mieli do Salzbrunn. Powiedziała mi że jest list do mnie zaadresowany ręką kobiecą, ale że mąż wziął go ze sobą. Pomyślałem sobie, że może i mnie wypada pójść ich pożegnać, ale głównie do tego mię skłoniła chęć otrzymania jaknajprędzej owego listu. Byłem z twarzą obwiązaną, bo mam straszną fluxyę. [illegible]. Pani Malczewska spotkała mię z bardzo przykrym uśmiechem mówiąc, że ma pan bardzo miły list, bo od narzeczonej, jak go właśnie przywieziono (?) a Węclewski podnosząc go do góry powiedział mam tu balsam na pańską twarz i przyłożył mi go do twarzy. Przeczytałem go dopiero wieczorem, w mieszkaniu Węclewskiego. Zosia bardzo się troska o niepokój Mamy, chciałaby, żeby ją mogła jaknajprędzej uspokoić, bo ją bardzo kocha. Nie mogę wszakże powiedzieć, żeby przyjaciela mego i zamiary miały w sobie cechę zmienności. To, co teraz robię, obmyślone było już od Bożego Narodzenia. Przyjaciele nasi warszawscy uradzili, przypuszczając, że we Lwowie się nie uda. Tymczasem ludzie, od których to wyjście zależy, powiedzieli, że uda się może. Byłbym bardzo nierozsądnym, gdybym ich nie posłuchał i wracał do Łomży. Otóż, dotąd dowód wielkiej rozwagi i mego charakteru, jeżelim zamienił wszystkie plany z Zosią w Lublinie na nudy i tęsknotę lwowską. Niechaj Pani wierzy, że mi to słodko nie jest. Ale uważałbym to za niedorzeczność, gdybym, ulegając uczuciom głosowi rozkoszy, którą się zawsze poję, gdy jestem przy Pani, zaniechał starań i zabiegów, mogących mię doprowadzić do upragnionego celu. Jeżeli się ta droga nie uda, to trudno, niebawem wszystkie

~~nie~~ miał nie/stało do wyrzucenia i bez tej innych stadek
Moim życzeniem jest posiadać pewną pamiątkę; ale to
w której Wiecie i od Pani żaląc..... Stosunek w którym
obecnie zostajemy jest zapewne przewrotny; widziałaś pewnie
przyjaciółkę była nieustającym szczęściem chwil szczęścia. Może
niebożęcy Kochankowi, nawet śpiewani przy portrecie, byli tak
szczęśliwi przy boku swoich kochanek, jak ja ~~Pani~~ przy Pani
serce wzbiera niewysłowioną tęsknotą. i szczęściem przy tobie o tych drogich
chwilach przypomnę. Ave Maria...... To już nie wierzę
przyrzekłem, ale Szczęśliwości, który był żył. Wszystko to
prawda, — ale wracam umyślnie po to do Łomży, by ten
stan przedłużać i odwiedzać interesu, który był co był sta-
nowi istotną podstawę nowego szczęścia przyszłego — było
to wszystko. Nic się nowego nie stało. Ja wybierałem
się z Łomży z zamiarem niewracania dniem, miałem
zabawić z Paniami w Warszawie do 17 Lipca i jechać
do Lwowa. Zabawiłem do 11-go, ot i cała tajemnica.
Sprawdzić jest jeszcze inna, która ważna. Mieliśmy nie
zostać razem we Lwowie ... tymczasem Bóg wie kiedy
Panią zobaczę. Ach, to najokropniejsze!...... ale
przypominam, że jeżeli mi i drogą suplentury, to proszę
do jakiego rodzaju partykularza. Owszem jestem nawet
do tego przygotowany. Nie zrobiłem nic dobrego i wielką
tym tęsknotą mego serca — z tęsknoty, aby mi więcej sprawy
to Pani listy tej dalekiej tajemniczym od moich....

23 Lipca. Żadnych nowych kroków w tych dniach nie przedsięwziąłem. U p. Syroczyńskiego byłem. Nie bardzo mi się podobał, ale pójdę jeszcze do niego. Dziwny przypadek zrządził, że kiedy w Krakowie przyszliśmy do Dygasińskiego, zastaliśmy tam jakiegoś pana, którego nazwiska, pomimo prezentacji wzajemnej, nie mogłem dosłyszeć. Zabawiwszy kilka chwil wyszedł, zostawiwszy swą kartę Dygasińskiemu. Dopiero później rzuciwszy na nią okiem, wyczytałem: Leon Syroczyński, inżynier. Zapisuję sobie to, bo nie mogłem go szukać. P. Antoni powiedział mi, że to właśnie brat jego Leon spokrewniony jest z p. Roszkowskim.

Znajomość z Maleckimi jest zapewne bardzo miła ze względu na samo obcowanie i może mi się kiedyś przydać. Dotąd wszakże jako tako byłem patronem swojej sprawy i protekcji Maleckiego nie wzywałem, najwyżej jeżeli mogłem powiedzieć, że go mam przyjemność znać. Zresztą oni teraz wyjechali na 4 tygodnie, a później Małecki ma wrócić i wziąć urlop na pół roku do Rzymu, dla tego, żeby mógł swobodnie pracować nad literaturą swoją. Chce on się zupełnie usunąć z Uniwersytetu i wyłącznie się oddać pracy nad swym dziełem. Najgorszy, jeżeli on jeszcze pozostanie na katedrze. Może to uczynić, bo jest człowiek bogaty. Rekomendacji od niego lepszej jak przez Wielewskiego, mieć bym nie mógł, bo jest to jego krewny i człowiek, którego on bardzo poważa i szanuje. Wobec tego odezwa Papłońskiego nie na wiele by się przydała. Ale listu [illegible], jeżeli zginął, będę mocno żałował.

Stosunek mój z Wielewskimi jest bardzo przyjemny. Bywam u niego, prawie codzień, grywam na fortepijanie

i on gryra, bo gra bardzo pięknie, chodzimy na spacer, pijemy piwo, rozmawiamy nieraz o rzeczach zajmujących. Jest on, można rozumieć, daleko sympatyczniejszy i przystojniejszy, aniżeli p. Małecki, bo ten, to, w każdym razie, wielki pan.

Byli tu we Lwowie, w przejeździe do wód, państwo doktorostwo Dutkiewiczowie. Zatrzymali się w tym samym hotelu, co ja. Są to krewni Gutmana. Chociaż widziałem ich w Lublinie raz tylko, poszedłem do nich, przyjęli mię bardzo mile. Pani D. nie jest zapewne ani zbyt sympatyczną, ani zbyt mądrą osobą, mimo to sprawiało mi przyjemność ich towarzystwo, widywałem się z nimi po Lwowie, bo mi przypominali Lublin, bo mogłem z nimi rozmawiać trochę o paniach. W końcu jednak zmęczyli i znużyli mię niemiłosiernie. U nich też poznałem p. Aleksandra Poraiowskiego, brata p. Zagórskiej, mieszkającego na Bukowinie, który także parę dni bawił we Lwowie i mieszkał w tym samym hotelu. Powiedziałem mu że znam jego siostrę, z którą mię łączy bardzo miły stosunek i.t.d. Proszę zakomunikować to pani Zagórskiej i oświadczyć jej przytym mój bardzo piękny ukłon i wyrazy szacunku.

Otóż widzi pani, że istnieje między nami sympatyja nawet in malam partem. I ja mocno cierpiałem na zęby, poczym trafiła mi się fluxyja, która mię pozwala tyle tylko usta otworzyć, by zapchnąć widelcem wepchnąć tam niewielki kawałek mięsa. To mię jednak nie martwi wcale, dzięki Bogu, że mi się to teraz dopiero

zrobiło. Cóżby było bowiem, gdyby w Warszawie. Zresztą tak byłem szczęśliwy przy tych dniach kilku z panią i Wami wszystkimi. Że przedtem cierpiącego jak ból zębów uważam za nic. Zaśmiałbyś się, człowiecze, rozejrzeć i z innej patrzyć, rzeczy te bowiem, towarzystwo pani i ból zębów nie mają ze sobą nic wspólnego. Ja też nie sądzę, żeby co nie było, ale przypadki w życiu do owych ustawicznych oscylacji między złem i dobrem. wiem z góry, że po każdej przyjemności musi nastąpić przykrość. Niechże będzie tego rodzaju, byleby pani mnie zawsze kochała i była dla mnie zawsze taką jak dotąd.

Kilka tygodni miałem gorączkowych i ~~bardzo~~ dni nieprzyjemnych. Było to najwięcej wynikiem wewnętrznego niepokoju. Dzisiaj jestem bardzo dobrze, i z pewnością dlatego, żem wczoraj otrzymał list od pani. Z Warszawą komunikacja była bardzo łatwa, z Lublinem będzie trudniejsza. Znowu trzeba będzie tak długo na listy czekać jak z Łomży.

Mieszkanie moje tutaj nic nie kosztuje. Z obiadami tylko do ładu dojść nie mogę, są albo drogie albo niesmaczne i nędzne. Umówiliśmy się, żeby mieszkając wspólnie we Lwowie z przyjacielem stołować się w restauracji. Nie wiem, ale zdaje mi się, że to by było niepraktyczne. Jedzenie tu bowiem jest złe. W Warszawie daleko lepiej.

Może mi się uda wynaleźć sobie tu jaki sposób zarobku. Wcale nie mogę narzekać, żeby mi stosunki tu szły z trudnością. Owszem. Czekanie tylko, czyni się na co przyjdzie. Wszyscy ci panowie bardzo ładnie mówią, ale od tego do rzeczy jeszcze bardzo daleko. Będę się pytał o miejsce nauczycielki. Czyby pani w takim razie, gdyby się zdarzyło, przyjechała do Lwowa?

Mamie proszę najserdeczniej i najczulej oddać ucałowania. Troski jej i niepokoje pojmuję, ale mój Boże, gdyby choć moje starania się udały, toć ze wszystkich kombinacyj, projektów i planów, jakiśmy sobie układali, to byłoby najlepsze. Pocóż się niepokoić i martwić tym, o czym wiedzieliśmy dawno, że musi nastąpić. Wszakże było to najpierwsze słowo wypowiedziane w owej pięknej chwili, kiedy mi po raz pierwszy wolno było przed Mamą powiedzieć, że panią kocham i że bez względu na następstwa, do jakichby mię ta miłość doprowadzić mogła, wyrzec się pani nie jestem w stanie. Dziś więc wszystko się zdaje postępować na tę drogę, jakąśmy sobie od owej chwili układali. Żeby jej przyjemniej przeszły, Zygmunt przyjechał,x) Mamie byłoby szczęśliwiej, spokojniej i weselej. Będzie mi bardzo, bardzo smutno, jeżeli go nie zobaczę. Cioci drogiej moje ręce pani. Cioci Antosi proszę ręce ucałować. Pannie Julii i pani Szymanowskiej oddaj przyjacielskie uściśnięcia. Teklę proszę ucałować.

Szym.

x Z politechniki w Zurychu

d. 24/12 Lipca) Chociaż to i lepiej że żegnając się myśleliśmy o dziesięciodniowej tylko rozłące, teraz jednak niemniej smutno i tęskno. – Dzisiaj wróciłyśmy do Lublina i tu zapewne będziemy czekały listów od Pana; nasi wszyscy wyjechali na wieś; ze znajomych także prawie nikogo niema. – Gdybym była pewną że Pan tam zdrów i spokojny drogi, łatwiejby znosić tęsknotę własną; wszakże musiał Pan list mój odebrać a zatem pory spodziewam się odpowiedzi. Teraz jesteśmy niezmiernie pomięszane drogą i układaniem rzeczy; mnie, jak zwykle najbardziej dręczy niepewność; myślałam że już nigdy długo na miesiąc się nie rozstaniemy, teraz znów, Bóg wie na jak długo rozłączeni jesteśmy. – Dobrze to jednak że Pan został, może się uda coś zrobić dla przyszłości naszej i niedługą tęsknotą okupić trwałe połączenie. –
Wyjeżdżałyśmy z Warszawy zaniepokojone chorobą Górskiego, Lonia najtroskliwiej się nim zajmuje a p. Kosiński mówi że niebezpieczeństwa już niema; czekamy jednak dalszych wiadomości. – Zacny to człowiek i tak gorąco czujący że trudno z nim nie sympatyzować; widywałyśmy go codzień. – Mówiłam Panu, zdaje mi się, kiedyś o p. Józefie Janowskim, owym garbatym bracie p. Henryka, którego Pan podobnie widzieć musiał; jest to człowiek niepospolity – poeta [illegible] duszą piękną i smutną głęboko pod powierzchownością zeszpeconą fizycznie i żartobliwą mową. – Zawsze miałam sympatyę do tego człowieka, kiedyś płynęliśmy razem statkiem po Wiśle w cudny wieczór letni, rozmawiałam z nim długo i poznałam jego wewnętrzną istotę. – Przez ostatnie lat parę widywaliśmy się zwykle we kółku i w towarzystwie tylko. – Teraz zobaczyłam go boleśnie wstrząśniętego w skutek jakiegoś przykrego zawodu od ludzi doznanego; żal mi go był niezmiernie widząc bladą twarz jego i oczy łez pełne. – Starałam się przemówić do niego serdecznie

i trzeba było widać jakąś rzewną w duszy jego strunę bo zaczął mówić jak na spowiedzi; odmalował mi całe życie swoje, bolesne zawody, gorzkie, marzenia, tęsknoty, smutek wreszcie i rozczarowanie, jakie go w końcu ogarnęło. —
Od dzieciństwa, mówił, widziałem się w skutek "kalectwa mojego odepchniętym od rówieśników, wreszcie zraniony usunąłem się i samotności szukać zacząłem, chroniąc się od świata rzeczywistego w poezyi, który mi wciąż nowe dawał zachwyty. — Gdyby choć przyznać mi niebo stwarzając człowieka kalekę dało mu inny wdzięk inaczej, gdyby mu Opatrzność dozwoliła przeskoczyć lub przeżyć wiele młodzieńczych, ale czuć całą siłą duszy gorzkiej, pragnąć szczęścia, marzyć przetrwać może mi marny świat, który się od kolebki wszystko uśmiecha, — ukochać wreszcie z całą potęgą do jakiej człowiek nieszczęśliwy jest zdolnym, ukochać w 23im roku życia kobietę, przed którą złożyłbym wszystkie marzenia, wszystkie pragnienia sławy, bogactw, uczucia; za którą byłbym gotów oddać życie całe za jedną chwilkę miłości, którą kochałbym zdaje się, jak nikt na świecie nigdy nie kochał. I tej kobiecie być przez chwilę igraszką a potem odepchniętym i odtrąconym na niby! Takiej boleści wypowiedzieć i odmalować nie podobna. — I tak ciągle, zawsze być odpychanym dla czego? czem nie zgrzeszył, nie czuł jak inni? — Nie, dla tego

Zapomniałam donieść Panu profesorowi dwoistej bardzo rzeczy, mianowicie o zmianie zaszłej w mojej coiffurze. — Teraźniejsza bardzo skromniutka i estetycznie wyglądająca, całą koroną głowy ubraną w warkocze z których jeden nad czołem się cokolwiek podnosi; podobałaby się Panu pewnie a ja jestem z niej bardzo zadowolona, tylko niestety młodziej z tem wyglądam.

27 Lip. Niech Pan sobie wyobrazi jakie dwa wersety w Biblii mi wypadły: „Ale który cieszy uniżone - pocieszy Was Bóg przyjściem Tytusowem"! — „A dzięka Bogu który dał to staranie o Was sercu Tytusowemu!" — Tak się radośnie uśmiechnęła przeczytawszy to że musiała tam zgorszyć pobożnych w kaplicy zgromadzonych.

że owy wzięta ułomność, jako mnie ułomna dotknęła. Tobie jeden wypadek może wiarę w nieśmiertelność utwierdzić — bo inaczej cnota, prawda, piękno byłoby szyderstwem! W tej tylko wierze obrona od zwątpienia, w tem uczuciu pociecha jedyna. A jednak cierpieć całe, całe życie, nie znać ani jednej chwili szczęścia, to bardzo ciężko i czasem ciężar zdaje się siły nasze przechodzić. — Nie dziwię się, Pani, jeżeli ja teraz mówię że jedyne szczęście w grobie, że do śmierci dusza wre się i tam spokój znajdzie!" — Mówił długo, długo i rozwinął przedemną jakby cały poemat cierpienia. Wzruszoną byłam do głębi serca i co mi ono dyktowało starałam się mu wyrazić; starałam się wlewać słowa pociechy w tę szlachetną, boleśnie targaną a tak tkliwą duszę. — Dziękował mi potem za rozmowę mówiąc że się czuje pokrzepionym i pocieszonym człowiekiem; pożegnaliśmy się bardzo serdecznie. — Nie wiem czy go kiedy zobaczę a tak mi został we wspomnieniu gdy mu łzy z oczu spadały na bladą, drżącą, wychudłą rękę. — Człowiek ten zwykle bywa spokojny, opowiada rozmaite anegdotki i fizyognomiję ma jak głaz nieruchomą, a takie w nim burze uczucia, takie się miotają tęsknoty i bóle. — Jak my często ludzi z powierzchni tylko sądzimy, jak często z życia bierzemy tylko wierzchnią jego warstewkę, prześlizgując się nad przepaściami, jak ich się nie

donyp'tanny nawet. – Tak to wszystko dziwnie się dzieje, jeden człowiek przez chwilowy tyle szczęścia przeżyje, o jakiem inny przez lata całe nawet pojęcia nie miał. – Czyż takiej chwili nie warto okupić latami niedopisania?... Powiadają że świat teraz zpoważniał ale ileż w tem naszej własnej winy: sami ograniczamy się formami i formułkami bez końca, szlifujemy się do jednej miarki tak że pod pokrowem ogłady towarzyskiej trudno dopatrzeć cech charakterystycznych usposobienia. – Tego najwięcej widzę w wielkich miastach i to mi właśnie przykrość sprawia. Niech tylko Pan nie myśli żebym z J.J. Rousseau tęskniła za pierwotnymi obyczajami przodków naszych, za lasami i jaskiniami, w których obok bizonów i niedźwiedzi przemieszkiwali; przeciwnie, ja uwielbiam cywilizacyę i jej dzieła, chciałabym tylko widzieć więcej szczerości między ludźmi. – Nieprawda to jednak żeby ich było więcej złych niż dobrych na świecie; przekonywam się ciągle że jest inaczej i mam nadzieję nigdy się w tem nie rozczarować. – Wolę przypuszczać dobre niż złe i dotąd mi się udawało. – Dlaczegoż w przestrzeni wolnej, śród największego smutku nie wątpiłam o szczerości uczucia Pana dla mnie, nie stwierdzonego żadnem zobowiązaniem, ani nawet słowem żadnem wyrażonem? Gdyby nie te konfuzji wszystkoby inaczej poszło, nie przeżyłabym tylu chwil pięknych, nie przeczytałabym tych uroczych ... słów Pana że „błogosławiony dzień w którym się poznaliśmy." ×

× Tak gorąco pragnę żebyśmy po takiej próbie powtórzyć to z równiem przeświadczeniem mogli a tymczasem dziękuję Panu że nie sercem całem bo wyrzeczone śród przykrości i trosk, na jakie się Pan teraz naraża, podwójną wartość mają.

41 77 226

Lwów. 28 Lipca. 73.

Nic nowego Paniom moim najdroższym nie mam do doniesienia. Interes mój nie posunął się ani o włos dalej. Za tydzień już ma przyjechać Namiestnik. Póki to nastąpi, póki otrzymam od niego jakąś odpowiedź, tymczasem biedzę się rozmaitemi myślami, przypuszczeniami, obawami, któremi nie myślę Pań niepokoić. Są to rzeczy konieczne w moim położeniu, przykrym i trudnym zaiste. Wolę atoli Paniom powiedzieć, że pomimo te wszystkie zmartwienia, nigdy najmniejszy mrok, mgła żadna, nie przesłania mi tego jasnego widnokręgu, na którym Was widzę, moje drogie Panie. Staram się być energicznym i obawiam się (i mam się na baczności) żeby nie ominąć żadnego środka, któryby mógł zbliżyć mię do celu. Sądzę, że gdyby mi się nawet nie udało, sumienie nicby mi nie wyrzucało, ale serce ... tam bardzo się robi smutno, gdy sobie pomyślę, jaka niepewna przyszłość przed nami, jak długo może trzeba będzie jeszcze czekać..... Ile szczęścia dała mi już ta miłość! Nie uwierzyłbym za nic, gdyby mi kto dawniej powiedział, że będę kiedy tak szczęśliwym. Gdyby się na tym miało skończyć. Nie, to niepodobna!

Ot, niepotrzebnie się z tym wszystkiem rozpisuję. Suplenturę prędzej czy później ~~[illegible]~~ tak lub owak uzyskać mogę, a później i do etatowej posady nie jest tak bardzo stroma i śliska droga. A położenie materyjalne nauczycieli etatowych, jak się tu dowiaduję, nie

jest tak źle, jak się zdawało. Można żyć skromnie, ale bez biedy. Podźwignąć się stąd tutejszego [illegible] pedagogicznego także nie jest rzeczą trudną. Potrzeba tylko dać się poznać, pozyskać opinię porządnego człowieka, pracować sumiennie — No, a to są rzeczy, na które i ja może zdobyćbym się potrafił. Suplenci nawet nie są tak obarczeni pracą jak mówiono. Suplent składający egzamin, może żądać od Rady szkolnej zmniejszenia liczby godzin pracy w szkole, a rada szk. pozwala na to. Tym sposobem mógłbym mieć 10 godzin tylko na tydzień, lub coś około tego. Filologów tu potrzebują, to rzecz pewna. Otóż widzi Pani, że nie są to rzeczy bardzo złe. Byłyby nawet wcale dobre dla mnie, gdyby Pani mogła być bliżej. Wzrasta mi męzka siła i gotów jestem pracować jak dziecko, gdy sobie pomyślę, że Bóg wie, kiedy Panią zobaczę. Dawniej, to przynajmniej wiedziałem, że za 3, 2 niedziele, za tyle, a tyle tygodni. Znosiło się więc powoli biedę, bo każdy dzień zbliżał do owego upragnionego terminu. Dzisiaj nie mogę się nawet cieszyć nadzieją, bo nie wiem kiedy to nastąpi. Wprawdzie jesteśmy od siebie tylko o 30 mil, ale dzieli nas kordon graniczny i niezliczony szereg moskiewskich strażników. Szczególniej rano, kiedy się przebudzam, jest mi okropnie smutno. Cóż to przyszłość dziwnego! Mówiłem Pani że ja od pewnego czasu żyję tylko tym jedynym uczuciem. Źle to, czy dobrze, dość że tak jest. Na wszystko jest właściwa pora. Miłość

mężczyzny i kobiety. Nie przestając być szczerą, prawdziwą i głęboką, zmieniła się jednak i przechodzi wznioślejszą fazę. Błogosławię Opatrzności, że mi pozwoliła doznać tego uczucia, w jednej z najpiękniejszych faz jego, w całej pełni, sile, potędze. Opatrzność pozwoliła, ale Tobie to winien, Moja droga panno Maryjo. Nie mogę więc wdzięczności dla Ciebie oddzielić od wszelkich dziękczynnych modłów.

30 Lipca. Według mego wyrachowania dziś powinien przyjść list od pani, gdyby naczelnik po odebraniu mojego został oddany na pocztę. Niemasz! Jestem więc bardzo smutny i szczerą mam chęć zrobić pani gorzkie wymówki. Cóż pocznę nieszczęśliwy, jeżelim pani dotąd nie zdołał przekonać, jak dalece ważną, niezbędną rzeczą są dla mnie listy pani!...... Już o wymówkach milczę, przepraszam, żem je chciał zrobić, ale niechże pani wie, że pani szkodzi, źle robi, pozbawiając mnie tej jedynej rzeczy mojej pociechy i pokrzepienia. Wszakże pani nieraz widziała, jak mi bywało, kiedy pani ze mną rozmawiała, uśmiechała się do mnie, pozwalała swoje rączki całować...... Litery, pisane ręką pani, przynoszą mi chwilową cząstkę tych miłych wrażeń. W takim oddaleniu i osłabieniu, jak obecne moje, za rozkosz staje się potrzeba ducha, pierwiastkiem czynnym mojej energii, odwagi. Czy potrzebuję o tym mówić?! A może się to stało, by listy pani, w takim razie przestają mi, ach kiedyż to „Usycham z żalu, umieram z tęskności!" —

31 Lipca. Myślę i łamię głowę nad tym co mam zrobić. Jeżeli namiestnik odpowie mi, że nie będąc obywatelem austryjackim, mógłbym przecież otrzymać tymczasową posadę Aushilfs-Lehrer'a t.j. zastępcy suplenta, to zacznę szturmować nad szkołą, żeby mi taką posadę dała, i przyjmę ją choćby gdzie na prowincyi, w małym miasteczku. Zdaje mi się, że jest to jedyny możliwy dobry rezultat moich zabiegów. W takim razie niewiadomo czy dostanę 600 guld., może tylko 480. Od pewnego bowiem czasu powiększono pensyje nauczycielom za pomocą tak zwanych activitäts-zulage, którego to dodatku przypada suplentom 120 guld. Otóż, jak słyszę, niewiadomo, czy zastępcy suplentów będą korzystać z tego dodatku, czy nie. W każdym razie, zgodziłbym się i na to. Ale co zrobię, jeżeli i tego nawet nie dadzą. Jedyną więc przeszkodą temu było by, że nie mam prawa obywatelstwa austr.; ależ o uwolnienie się z poddaństwa ross. żadną miarą nie mógłbym się starać pozostając na swojej posadzie w Łomży. Cóż z tego, że pozostałbym na tej posadzie, mógłbym zebrać trochę pieniędzy, ale za rok powtórzyłaby się ta sama historyja co i dziś. Sprawa moja usadowienia się w Galicyi nie posunęłaby się ani o krok dalej. Ja także już tak myślałem, żeby, w razie odmownej odpowiedzi tutaj, postarać się na ten rok o jaką prywatną guwernerkę w okolicach Lublina, podawszy się do dymisyi i [illegible] otrzymania [illegible] kraju o ~~[illegible]~~ paszport emigracyjny. Zatem możeby się udało zrobić. W takim razie mógłbym się z Państwem często widywać — rzecz dla mnie niezmiernie ważna. Kiedyby mię się kto spytał wedle jakiej bussoli kieruję się na tym burzliwym morzu, odpowiedziałbym, że jedyną bussolą mi jest życzenie w jaknajprędszym czasie posiadać p. Maryję, a przyjemniej być razem z nią, nierozstawać się, mieć ją ciągle przy sobie czy też samemu być przy niej. Tak jest! —

To nie jest wcale żaden wyrzut z mojej strony, ani też niezrozumienie waszych potrzeb, jeżeli ja, jeszcze przedtem rzeczy, nie pytam się, czy Mama kazałaby się zgadzała. Co mi się zdaje, sądzę, że nawet miałbym prawo postawić pewne desideria, i nie wątpię, że na wszystkie moje żądania, zawarte w granicach możliwości, Mama przystanie. Ale w razie jeżeli czego niekiedy mogła, uważam za obowiązek zastosować się do Jej życzeń. O tym nigdy nie zapominam, a ponieważ wiem, że nikt nad Nią nie pragnie więcej naszego szczęścia, więc gotów jestem zawsze zrobić, czego ona życzyć będzie. Desideria zresztą moje nigdy miały inne jak te które zapisałem na końcu poprzedzającego arkuszyka i dla tego powiedziałem, że miałbym prawo je postawić. Miałbym, bo kocham.

Zdaje mi się, że niema w tym świecie przygody
Za którejbym w twym sercu nie znalazł nagrody.
Nie, mojej szczerej wiary nic zachwiać nie zdoła:
Że mogę być spokojnym pod skrzydłem Anioła
. . . .
... Jestem spokojny i nie tracę wiary,
Że i Bóg tego strzeże, kto kocha bez miary.

Chwała Bogu dziś przyszedł list Pani. Nie umiałbym opowiedzieć, jak, pomimo spokoju z mej strony, smutek i tęsknota ciągle mi psuje serce i jak dziwny wpływ na mnie w takich chwilach wywiera odebrany list Pani. Przeszedłem dziś ogród. I co, wiesz? Byłem okropnie zgryźliwy i idąc myślałem sobie, że to źle tak się poddawać niepokojom i troskom, których źródłem jest jedno tylko uczucie. Wszystko mi było obojętne lub wstrętne: ławki i ludzie tutejsi i cokolwiek mi się na oczy nastręczało. Z drżeniem niepewnym spytałem o list; odpowiedziano, że jest. Uciekłem sobie w saloniku i odczytałem obie kartki;

za które niech Pani będą stokrotne dzięki. Wszystko tam w niej jest śliczne, czułe, kochające, i poetyczne i rozumne. Jedno słowo zachęty z ust Pani, dobre życzenie, błogosławieństwo, ileż wagi dodaje wszystkim moim postanowieniom i zamiarom. Wiem, że byłbym dzielniejszym i odważniejszym, gdybym mógł dzielić swoje niepokoje z Panią i od niej czerpać nowe siły. Cóż robić, kiedy nie może być inaczej! Powszechnie ludzie szczęśliwi, którzy doznali wielkiego szczęścia, mówią, że za chwilę takiego szczęścia warto później zapłacić długim cierpieniem; ja sam tak myślę.... a przecież... Cierpień z powodu Pani, od czasu, jak jesteśmy narzeczeni, albo raczej od chwili, kiedym się przekonał, że serce Pani do mnie należy, cierpień — nie miałem. Miałem tylko po dniach wielkiego szczęścia — dnie wielkiej tęsknoty, miałem, jak teraz naprzykład, chwile wielkich niepokojów i udręczeń srogich z powodu zupełnej niepewności o naszym przyszłym bycie. A jednak jakiego wielkiego zasobu woli w takich nawet chwilach, trzeba użyć, żeby nie wyjść z równowagi ducha, koniecznej dla tego, żeby działanie nasze było rozważne, rozsądne, żeby nie zbłądzić, głupstwa jakiego nie popełnić. Ja ciągle o tym myślę, żeby być rozsądnym, ciągle mam się na baczności i jestem w obawie, czy wszystko robię, co mi moje położenie nakazuje, a nie wiem, jakby było, gdyby mnie Pani na dłuższy czas zostawiła samemu sobie, nie napisała żadnego dobrego słówka, nie popieściła mnie swojemi listami. Ja mam to sobie do wyrzucenia, tę taką prostracyję przed silnem własnem uczuciem, uważam to za słabość, brak męzkiej energii ducha; nie wadziłoby mi trochę więcej

zaufania we własne siły, spokoju, dobrej fantazyi, bonne mine à mauvais jeu.... ale gdyby mię władca świata zapytał, czybym chciał okupić posiadanie tych cennych przymiotów zniszczeniem mojej tęsknoty, obawy o wszystko, co się Pani tyczy, pełnym wyzwoleniem moich myśli i marzeń z pod przewagi obrazów i wspomnień, w których Pani i zawsze Pani, figurujesz na pierwszym planie.... odpowiedziałbym, niech mi to zachowa, niech ten skarb zawsze będzie moim, niech mi go zachowa i w grobie i za grobem; bo jeżeli szczęście na ziemi zupełne — nie możliwe, to przynajmniej uczucie to ze wszystkiemi swemi następstwami jest niezawodnie jednym z <u>rzeczywistych</u> pierwiastków szczęścia.

Interessujący bardzo ustęp listu Pani o p. Józefie Jakowskim czytałem z wielkiem zajęciem. Widzi Pani, że ten człowiek wart był szczęścia, a nie miał go. Wobec każdego takiego wypadku strasznie się robi o to wszystko, co się ma najdroższego w sercu; przychodzą na myśl rozmaite pytania, czym się zasłużyło na to wielkie szczęście, którego opatrzność innym, może godniejszym, odmówiła. Dziwna rzecz, jak Pani umie przyciągać ku sobie każdą szlachetniejszą naturę i wywabić z niej niejako to, co ma najcenniejszego. Z tym ~~się~~ darem trzeba się chyba urodzić i ja go bardzo w Pani cenię i uważam za pewny talizman przyszłego mego szczęścia. Zwykłe kobiety, umiejące wszystkim się podobać, są bardzo niebezpieczne, bo dochodzą do tego przez kokieteryę, przez sztuczne i umyślne wyzyskiwanie swoich powabów; w Pani to jest tak naturalne, a tak zawsze ujęte w granice prostoty, wdzięku, elegancyi i przyzwoitości, nakazywanej przy poczuciu godności: kobiety wyższej, kochanki, narzeczonej,

Że ja, widząc Panią nieraz rozmawiającą z rozmaitemi mężczyznami, nigdy nie miałem dotąd ani jednej chwilki zazdrości. To rzecz dziwna: dawniej sądziłem, że miłość bez zazdrości obejść się nie może, że im silniejsze jest uczucie tym mocniej zatrute spoczywają na dnie jego męty owej namiętności, wywołanej z piekieł. Tymczasem ani razu od chwili, kiedym się przekonał, że mię Pani kocha, nie doznałem jeszcze tego strasznego uczucia. Nie jestże to dowodem prawdziwej wyższości kobiety, która potrafiła tyle owego zaufania i wiary wzbudzić w sercu człowieka, tak zresztą trwożliwego o wszystko, co się jej tyczy. Głębokie przekonanie, że szlachetna, zdrowa istota duchowa Pani przystępną jest tamtem tylko uczuciom, które są zdolne przyjąć ją całą, przetworzyć się na jeden z pierwiastków jej duszy, że wszelkie inne pozostaną tylko okruchami, chwilowemi wrażeniami, ślizgającemi się po powierzchni i nie trącającemi ani jednej struny duszy, — przekonanie o owej powadze i gruntowności poglądów na świat, życie, jego obowiązki, światła i cienie, których dowody na każdym kroku niosłem od Pani — oto co mi daje ową pewność i ufność. Wszystko to, są i inne rzeczy, ale rozpisywać się o nich było by zadługo. Mogę tylko powiedzieć, że ani jedno słówko, ani jeden objaw miłości, ani jedna pieszczota, otrzymane od Pani, nie zginęły w głębi mojej samowiedzy, lecz owszem stanowi to wszystko pewien kapitał żelazny, na którym oparta jest moja wiara w Panią. Mają one dla mnie wartość najpewniejszych zobowiązań, pewniejszych od wszelkich pierścionków, pamiątek, przysiąg i t. d., bo wiem, że kobieta taka jak Pani raz tylko w życiu mówi to, com ja z ust Pani usłyszał. Szczerość ta powaga i gruntowność zasad, któremi się Pani kieruje nie wyklucza w Pani, ani życia, ożywienia

Mam kolegę w Krakowie, zastępcę sędziowskiego, który ma 600 guld. [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible].

ani słodyczy, ani figlarności, a nie jest połączona z zaniedbaniem i lekceważeniem tego, co się tyczy zewnętrznej strony codziennego życia. Dawniej lękałem się Pani z tej strony, zdawało mi się, że Pani zanadto jesteś poważną, by zajmować się lub zwracać uwagę na takie rzeczy jak strój np. Później się przekonałem z radością, że jest inaczej, że i pod tym względem Pani ma takie same gusta i upodobania, co i ja, i bardzo, bardzo byłem z tego zadowolony. —

Pisząc te wszystkie uwagi i spostrzeżenia o Pani, doznaję wielkiej przyjemności. Zdaje mi się, że przesadzę te pienia(?), w każdym razie piszę to, co mi się zdaje, a także, o czym jestem przekonany. Niechże i Pani wie, co ja o Pani trzymam, zwłaszcza, że cała ta charakterystyka utworzyła się na zasadzie postępowania, słów, czynów Pani mimo wiedzy i woli mojej. Ma to i pewną praktyczną stronę. Jak dla prawdziwego, czystej krwi szlachcica francuskiego święta była zasada „la noblesse oblige", tak Pani jesteś z tego rodzaju ludzi, których głos uwielbienia i zachwytu tylko zobowiązać jest w stanie.

Influenza(?) już mię opuściła; z obiadami także trochę się uregulowałem, za 33 lub 42 centy mam znośny. Mieszkam teraz z kolegą Gutmanem, krewnym Dra Dutkiewicza, dobrym chłopakiem, jest mi więc trochę weselej. Ponieważ ustęp o Jaszowskim był zupełnie objektywny i bardzo ładnie napisany, nie mogłem się oprzeć chęci, żeby go nie przeczytać Gutmanowi, wychodząc z tej zasady, że p. Józef przedstawia ciekawy typ psychologiczny. Tak mu ten ustęp podobał się, że prosił mię, żebym mu jeszcze raz przeczytał to samo, podziwiał piękności myśli i stylu i prosił mię żebym mu opowiedział trochę szczegółów o Pani, czego ja, [illegible] dokonałem z wielką przyjemnością i rozmowa przeciągnęła się do 2 po północy

Obraz ten trafił do mego serca.

Pan Profesor, który niestety, nie jest obojętny na naj-
mniejszy szczegół stroju Pani, został mocno zainteresowany w…
domością o zmianie Jej koaffiury. Spodobałaś mu bardzo…
przez Nią uzyskana, jest tylko ciekawy w jakim stosunku
zostaje ta nowa do tamtej. Kobiety we Lwowie po więk-
szej części bez gustu się ubierają, zaledwo czasami można dostr…
jakiś gustowny strój, który moje wprawne oko zawsze
odróżnić w tłumie potrafi.

Niech się Panie nie gniewają na brak objektywnych szcze-
gółów w moim liście. O interesie swoim niewiem co pisać
bo jest in statu quo. O Lwowie – to także rzecz niezbyt c…
kawa, inaczej by mi się przedstawiał, gdybyście panie …
były. To rzecz nie szczęśliwa. Niedługo skończenia termin…
naszej rozłąki. W razie gdybym tu pozostał, przyjdą mi…
wielką radością. Miarą tęskn… jaśniejszym tobie doznał mo…
Twojej tylko moja obecna tęsknota. Kochanej Mamie, Siostr…
ni ucałuję rączki i podziękuję bardzo, bardzo, za „uści…
i niech Pani powie, że w marzeniach moich i wspomnie-
niach nigdy Jej postać nie oddzielała od postaci Pani.
To głębokie uczucie, jakie mam dla Niej wzrosło podczas…
wem uznania i uwielbienia Jej własnych przymiotów i
wdzięczności, jaką mam dla Matki Twojej, droga Pani…
Tyś. Jej tkliwem wychowaniem zawdzięczam znaczną część
szczęścia jakiego przez mą miłość doświadczam. Nigdy o tym
nie zapomniałam

Tymczasem do widzenia. List proszę przysłać pod …
kaym adressem. Gdybym gruntownie był wyjechał, przesłałbym …
Wiel. o oddawanie go dzierżawczy. Ściskam i całuję Moje
drogie, kochane rączki.

Tytus.

Od Ojca i brata niemam listu. Szymon pisał mi, żebym uw…
szczęśliwy od niego rączki Mamy i Pani. P. Rostkowska przy…
napisał list do Petersburga, ponieważ go… Proszę przypomnieć.

Pieczywy i co Aleksander pisze odebrałem Wołyński…

78

231 1873 r.
Lublin.

D. 26 Lipca; Tęskno mi, bardzo i bardzo tęskno! Przeraziłam się widząc ogarniającą mię apatyę i przygnębienie i postanowiłam otrząsać się z tego o ile możności. Dziś, będąc z Manią w ogrodzie usiadłam na ławce naprzeciw alei, w której zwykliśmy się byli spotykać; patrzyłam na niebo, na zieloność i drzewa ale w sercu tak bardzo pusto i tęskno było. — Pomyślałam: dlaczego od chwili gdyśmy poznali jak się bardzo kochamy, od tej chwili właśnie tak ciągle za sobą tęsknić musimy, i stanęło mi w oczach pasmo dni szczęśliwych, spokojnych, niezmąconych, którychbyśmy razem tak używać umieli. — To jednak niepodobna: uczucie czasem bywa wielkie i potężne by mogło przyjść spokojnie i wpleść się w pasmo życia codziennego. — Co tylko jest silnem i wielkiem, musi walczyć. — Wszak mały strumyk płynie spokojnie po kamyczkach ale wezbrane rozbiera w potok swawoli; wówczas porywa z sobą skały i góry roztrąca; i świat go cały ustrzymać nie zdoła i wyleje daleko poza swe wszelkie brzegi; ów potok nieraz zniszczenie ze sobą niesie, ale ujęty w karby siły wyższej, rozumnej, cudów dokazuje, zwycięża wszelkie zapory, drogę sobie otwiera a służy tysiącom. — Takąż potęgą duszy ludzkiej jest uczucie; czyżby nasze potęgą być nie miało? Czyż nie potrafimy zwalczyć wszelkich przeciwności? Byleśmy tylko razem być mogli, wtedy znajdą się siły na wszystko — nieprawdaż? — Dziś, później niż

się spodziewałam i w chwili właśnie gdy wszystko było kiedy też mię spotkała ta przeci[wność] odebrałam list Pana, którego słowa czy to tęsknoty czy nadziei pełne — są mojem szczę[ściem]. Rozumiem doskonale ile Pan musi doświad[czać] przykrości przy tych wszystkich zachodach o[koło] interesu, przy wizytach i naradach z obcy[mi] ludźmi; Bogu dzięki że nie zważają od razu czy tylko na obietnicach polegać można! Wszystko Pan robi, co tylko zrobić można; Panie towarzyszy błogosławieństwo Boże i prze-konanie że moje uczucie zawsze równie głę-bokie, gorące i niezmienne należy do Pana, z Panem gotowa jestem odważnie stawić czo[ło] wszelkim przeciwnościom i próbom losu. Proszę nie wyrzucać sobie tęsknoty swej i tkliwości uczucia, owszem to jest całem szczę-ściem mojem, to źródło męstwa i energji na przysz[łość], niech mię tylko Pan zawsze tak kocha a b[ędzie] dobrze wszędzie i w każdej okoliczności.—

Co się tyczy oddzielenia naszego, może ono nie długiem będzie; Mama dobra jak zawsze: my pod koniec Września lub w początkach Październik[a] do Lwowa się wybieramy i tam się tymczasowo osiedlimy. Jak gorąco tego pragnę to Pan z swej własnej tęsknocie odgadnąć potrafi.— Mama kazała mi bardzo serdecznie Pana po[zdro]-wić („uściśnij", jak się wyraziła) i powiedzieć [że] jej żal że Pana wolnego z nami tak krót[ko]

Mama kochana wszędzie zem znowu znosząc zmizerowała ości mię i barwni posiewkami a Paulina przygotowała jes żytniej kawy dla „utworzenia" panienki.— Żeby to tam Lwowie było łatwo uzyskiwać się Panem inne ktoś inny [...] do tego należy.— Pozdrów pp. [...] Wzelinscy!

trwoty, że nawet nie mogła Pana ugościć tak jakby chciała i dać mu dobre wypoczęcie. – Pewnie tak krótko trwały te wasze chwile; żałuję serdecznie jeżeli Pan kiedykolwiek zakosztował którą z nich z własnej winy mojej; nigdy tego nie zrobię. Więc Pana nie przeraża nawet myśl o szczęściu we w małém miasteczku; przykraby to była ostateczność, bo w takiem razie niepodobna bierzę na lekcye prywatne. – Niech Pan bodaj o ile możności wywiaduje się o zajęcie dla mnie; tak wiele na tem zależy! – Co się tycze życia w większem lub mniejszem mieście jakbym teraz mogła zastosować słowa piosnki: „choćby w chatce, byle z nim" itd. Nie jest to chwilowe uniesienie poetyczne, bo ja kocham, że Pana wierzę tak silnie w Jego uczucie dla mnie stałe i niezmienne. – Naturalnie że Lwów lub Kraków byłby lepszym; moglibyśmy tam uzyskać jakąś pensyjkę czyli coś podobnego, ale Pan przemyśl ma być w małem miasteczku, byle nie do Kołomyi, bo to coś nieestetycznie wygląda. – Dobre wiadomości o wymaganiach egzaminowych; słusznie przyjęłabym co do literatury polskiej; jeszcze ja przy tej zręczności na profesora wyjdę i dzięki twardniejszym zasadom emancypacyi zupełnej jakąś dostanę: toby było pysznie, naprawdę! – Tymczasem jednak muszę przyznać że stanek upływa w dekadencyi moich władz umysłowych; trzeba koniecznie być wesołą.

Byłyśmy u pp. Łaptowskich; on jest uroczym opiekunem Instytutu; pokazywał nam drukarnię, w której głuchoniemi pracują i pokoik, gdzie on sam dla ślepych odciska nuty i książki. 28go Lip. jadę na wystawę i może do Karlsruhe.

Mieliśmy dziś list od naszych z Woli Zołęż. wszystkie zasyłają Panu pozdrowienia i najpewniejsze że Pan jest tu z nami; a mnie, że się po budowaniu wyrazy: „stoi biere" na to. – Ciocia Emilia, Kosińscy, Górski, wszyscy serdecznie zasyłają Panu wyrazy; Górskiego biednego zostawialiśmy mocno chorym i dotąd wiadomości o nim nie mamy, tylko nadzieję. U p. Robczewiczowej zawsze dawny sentyment serdeczny była dla nas bardzo a na pożegnanie zaprosiła nas razem z Panem na herbatę; zamiast tego byliśmy na Robercie i ja z większą wróciłam. Ta bowiem racz ta nasza sympatya w bolesnym wdowienie to cały ta ze przyjemności warszawskiej, czy już tylko Pana opuściła owa niezwykła fluktuacya. Szkoda wszystkich widziałem Pana we Lwowie; nie martwię się zbytecznie ową apatyą, jakiej Pan dziś doświadcza; byłoby inaczej gdybyśmy się tam razem znaleźli, nieprawdaż?... Aleksander pisał długi list z Wiednia, zajęty o obrazach Matejki; państwo młodzi zeszłej soboty wyjechali stamtąd. –

Pisałam onegdaj do ojca Pana i list do Tosi posłałam. Niewiem czy na wieś pojechali, w każdym razie proszę listy według dawnego adresu przesyłać, na ulicę Panny Maryi. – Nie może Pan sobie wyobrazić jakie tu w Lublinie pustki, na ulicy nikogo się prawie nie spotyka a w ogrodzie wczoraj spędziłyśmy parę godzin nie widząc prawie żadnej chrześcijańskiej duszy. Fortepian mam zły, będę więc grała exercycye tylko. A teraz dowidzenia! niewiem kiedy Pan przeczyta wszystkie te bazgraniny – Dowidzenia! –

M

P. Dawida kilka razy w Warszawie widziałam i razem byliśmy na Wyst: szt. p. – Opowiadał mi że go rozmaici znajomi jego prosili o zagrywanie ich [illegible], aby powiedział im że pisz po grasie, przez [illegible] kolesińskie. – Nie spotkaliśmy go przed wyjazdem.

1873 r.
Wola Gałęzowska
d. 1 Sierpnia

(ta rano). Korzystam z bólu zęba, który mię przed wscho-
dem słońca obudził i po daremnych usiłowaniach
przeniesienia się w tak zwaną „krainę marzeń"
pozwalam myśli pójść tam gdzie i bez mego
pozwolenia najczęściej się ona zwraca. Gdyż mi
się zdaje jeszcze nigdy tak nie tęskniła, nigdy tak
bardzo nie pragnęłam widzieć Pana, wszak to dziś
dopiero trzy tygodnie jakeśmy się w Warszawie po-
żegnali. — ale pomówmy najpierw o interesie, który
mię skłania do prędszego niż zamierzyłam wyprawie-
nia listu mojego. — Na kwadrans przed wy-
jazdem z Lublina (t.j. onegdaj) widziałam się ze świeżo
przybyłym p. Dawidem, przyrzekł on także się inte-
resować sprawą naszą i takie cierpliwe a praktyczne
rady podaje że je Panu zakomunikować muszę.
Powróciwszy do Łomży około 6go Sierpnia ma on
zamiar rozgłosić wiadomość o chorobie Pana wy-
syłając Go do dłuższej kuracyi i tym sposobem
przygotować drogę do raportu, jaki radzi Panu
podać do władzy. — Idzie o to żeby otrzymać po-
zwolenie urlopu z pensyą i w razie niepowo-
dzenia rzeczywistego móc do Łomży wrócić; w razie
zaś przeciwnym mieć stosowny powód do żądania
dymisyi. — Podobno żeśmy dawniej sami o tem
myśleli a teraz p. D. obiecuje o ile możności wpły-
wać na dobry bieg sprawy i starać się o tymczaso-
we rozłożenie lekcyj Pana na kolegów Jego. — Radzi
żeby z raportem nie zwlekać; dlatego też chcia-

tobyś by list mój jak najprędzej doszedł. – Co
się tyczy cholery wiem że przed dwoma laty mieszkał
we Lwowie p. Kraczmanowicz, z którym nas we Fran-
zensbad zapoznał p. Serwatowski i który [illegible]
od swoich Mamie udzielał; możeby od niego [illegible]
mógł otrzymać świadectwo choroby. – Czy panuje
we Lwowie cholera? Ciągle mój niepokój myśl[illegible]
o niej i Jakbym chciała żeby się Wam najstaran-
-niej wystrzegał wszystkiego coby szkodzić mogło.
My od dwóch dni jesteśmy na wsi; w Lublinie
smutno nam było bardzo, ale niestety wy[illegible]
teraz gdziekolwiek bądź wesoło być mnie. – Nie
umiem już teraz zdobywać się jak dawniej
na energiję i porywa przynajmniej swobodę myśli.
Usprawiedliwiam się z tego zawczasu jako i ze wszel-
-kiego zmniejszenia mojego bolem szczerze, któ-
re się skrzywienie daje we znaki i wszyscy bardzo
Onegdaj otrzymałyśmy miły liścik z zapro-
-szeniem od p. Kowerskiej *) i Lamii, które nas za-
-wiozły do Woli; dziś zaś mamy wycieczkę do
Żabna, gdzie zapewne dni dziesięć zabawimy. – Tu
jest teraz nasze hotelowe towarzystwo i wszyscy
Wam serdeczne zasełają pozdrowienia równie-
ż ciocia Emilka, która z Warszawy pisała dowie-
o wyzdrowieniu p. Górskiego. – Tu byłyśmy na
we środę wieczór i zastałyśmy kilka dziewczyn
w którym trzeba było wziąć udział choć bym wolała
z trudnością mi to przychodziło. – Rozgrzewana
się tańcem chciałam pójść po wachlarz do pie[illegible]

*) Zofja z Przewłockich Kowerska, późn. autorka b. poczytnych powieści

naszego leżącego w końcu długiego, ciemnego
korytarza. – Otworzyłam szybko drzwi ale niestety
nie te, do których trafić chciałam, nagle czuję
że mi się nowo ziemia pod stopami i spadam
w najszybszym pędzie z pierwszego piętra na
dół po długich wschodach, o których zapomnia-
łam była zupełnie. – Była to chwila wielkiego
przerażenia; leciałam szybko nie mogąc
się zatrzymać a tymczasem myśl gorączko-
wa wyobrażała mi połamane nogi i naj-
dłuższą chwilkę straciłam przytomność ale zaraz
się spostrzegłam że już leżę na dole, na ceglanej
podłodze i czuję dotkliwy ból we wszystkich kościach
Podniosłam się, zwolna wydrapałam się na
wschody i z radością postrzegłam że oprócz
przykrego wstrząśnienia i strachu wielkiego
nic mi się bardzo złego nie stało. – Stłukłam
wprawdzie bok i mam kilka bolesnych
sińców, które pewno przez parę tygodni jeszcze
dokuczać mi będą ale cóż to w porównaniu
tego co się stać mogło. – Nazajutrz z przeraże-
niem oglądałam scenę upadku mojego i widzę
że Bogu ścisłym cudem prawie tak obronną wyszła
ręką. – Dość Pani powiedzieć że po krótkiem wy-
poczynku i zażyciu laurowych kropel zasnęłam
z parę godzin jeszcze żeby wszystkich i siebie uspo-
koić. – Zdaje mi się że i nadal to żadnych nie pociąg-
skutków a jednak mógłby być Pan kochany
Tatuś dostać z tego powodu kulawą lub garbatą

narzeczoną. – Widocznie że późność nasza ni
zasłużyła na tak srogą karę. – Tymczasem nie
-woli przyszło mi na myśl czy też się z Pan
co złego nie stało; nie mogę spodziewać się bi
tak prędko a jednak chciałabym go już m
w ręku. – Niech Pan pisze obszernie i szcz
-terze jak dotąd, ja może wówczas nie będę
-ęta za porę listu Pańskiego przestać, niech w
Pan się nie niepokoi w razie opóźnienia. –
Mama, Bogu dzięki teraz lepiej się miewa
od swojej córeczki; wszyscy nasi zdrowi są
dzieci bardzo miłe, rozkoszują się naszą. –
Tolcia x) dziękuje Panu za uściśnienie jej p
-stone, objawia żal swój że Pan tam sam je
między obcymi ludźmi. – Pani Zagórska najs
-tarsza Pana pozdrawia, cieszy się że jej brat
Pan poznał; wróciła do Lublina na dwa d
przed naszym wyjazdem, wraz z p. Karolem o) –
Młodszy syn jej mający lat 21 żeni się z panią
nie majętną i starszą od siebie ale mającą być
dobre" i mogącą go poprowadzić po mozolnej
"życia drodze, rodzice zadowoleni bardzo a mło
dzi zakochani w sobie. – Otóż na tak wesoło
wieści skończyć list mój i pożegnać Pan
bardzo, bardzo serdecznie dziękuję!. –

Mary

x) najstarsza (żyjąca) córeczka Szumowskich
o) synem, o
później ojcem literatki, Anieli Zagórskiej

42. 80 235

Lwów. 5 Sierpnia 73.

Namiestnika dotąd jeszcze niema. Trzeba zawsze więcej rachować na złe niż na dobre – i ja też jakoś prędzej się spodziewam złej niż dobrej odpowiedzi. Otóż z myślami się biedzę, co wtedy począć. Za pośrednictwem Dzyasińskiego poznałem się tu z p. Krówczyńskim, młodym tutejszym prawnikiem, człowiekiem porządnym. Od niego się dowiedziałem, że niejaki p. Sarnecki, obywatel bogaty, mający dwie posiadłości o 4 mile od Lwowa, potrzebuje nauczyciela do dwu synów, za co daje oprócz utrzymania u siebie na wsi, 400 guld. rocznie. Ma to być dom porządny i sami państwo ludzie przyjemni...... Rodzina ta przed 10 laty mieszkała na Podolu, w okolicy podobno Kamieńca, gdzie mieli majątek Kalusz (?). Siostra p. Sarneckiego, – p. Strumiłło, mieszkająca stale we Lwowie, potrzebuje także nauczycielki do swoich córek, miała umówić jakąś Francuzkę, niewiadomo, czy skończyła z nią czy nie. Za parę dni będę o tym wiedział. Ponieważ p. Krówczyński mówił mi, że zna dobrze dom ten

że ma tam swoje wpływy, prosiłem go, żeby się skomunikował z p. Sarneckim w tym interesie. Opowiedziałem mu przytem swoje położenie, mówiłem i o Pani, nie wymieniając nazwiska. Prosiłem, żeby się dowiedział u p. Strzemiłło o owym miejscu. Zastrzegłszy sobie, żeby zachował, do czasu przyzwoitszej, w tajemnicy o stosunku, p. Pani z planem tym, i wytłumaczywszy mu że, gdyby potrzeba było jakich rekomendacyj, co do osoby Pani, uważałbym za właściwe usunąć się zupełnie na stronę i dokonać tego za pośrednictwem osób innych.

Otóż, gdyby mi w Namiestnictwie dano odpowiedź złą, zdecydowałbym się wówczas przyjąć owo miejsce na wsi, gdzie bym miał, rozumie się, nadzieję, że stale zamieszkam we Lwowie. Owo miejsce u Strzemiłłów jest nie płatne, zwykle niewiele, czyby to były takie warunki, którychy p. Maryja przyjąć mogła. Przez ten czas siedząc tutaj, starałbym się o naturalizacyję; bywając często we Lwowie,

następywałbym, jak to mówię, natkniętym tym planem w każdej szkole, zresztą powoli, a ileby czas pozwalał, gotowałbym się do egzaminu. Nakoniec, moglibyśmy się często widywać... rzecz niezmiernie ważna.

Umyślnie zawiadamiam Panią o tym ostatnim liście. Uważam, że na wszystko, cokolwiekbym zrobił, nakłaniam tym się przekonać, potrzeba mi koniecznie sankcyi Pani. Gdyby mi więc trzeba było natychmiastowej odpowiedzi, zapytałbym Panią o nią telegrafem. Tymczasem czekajmy jeszcze kilka dni. Na list p. Maryi, którego z niecierpliwością czekam, odpowiem jak zwykle.

Całuję serdecznie ręce Pani oba

[illegible]

43. 81 237

Lwów. 6 Sierpnia 73.

Boże, mój Boże, jak mnie przeraziła wiadomość o wypadku Pani! Mogło się stać nieszczęście, a jakiego nie jestem i nigdy nie byłbym w stanie wypowiedzieć. Serce największego niedowiarka w takich razach podnosi się mimowolnie do dziękczynnej szczerej modlitwy, że Bóg raczył odwrócić to nieszczęście, a ja przecież niedowiarkiem nie jestem! Ale jakże to straszno, gdy się pomyśli, że nieprzewidziana okoliczność może stać się przyczyną fatalnego wypadku, od którego nieraz całe szczęście człowieka zawisło. Moja najdroższa Pani, czyż ~~Pani~~ potrzebuję mówić, jak mi drogie jest już nie tylko zdrowie Pani, ale każda najmniejsza jego odrobina... Ja sam dzisiaj swoje życie i zdrowie podwójnie cenię i podwójnie jestem o nie troskliwy, bo wiem, że nie do mnie tylko należy, że nie moją tylko jest własnością. Mówię to dla tego, żeby przy tej sposobności błagać Panią, by się troszczyła o siebie, była ostrożną, nie trapiła się napróżno, wedle możności była spokojną... Wszak prawdą jest zapewne, że dla kobiety szlachetnego serca i wzniosłego umysłu najwyższym szczęściem jest kochać i być kochaną. Otóż, jeśli tak, to Pani jesteś, powinnaś być szczęśliwą. Ja jestem człowiekiem, któremu opatrzność dozwoliła zupełnie Panią ocenić i ukochać Panią sercem całym, i uczucie moje i myśl przyrosły, że tak się wyrażę, do Pani. Już nie mówię o sercu.

ależ myśli mojej ciągłym przedmiotem jesteś Pani i zawsze
Pani; wszystkie troski moje i niepokoje i obawy, te mi
o polską Ojczyznę, to są dla Pani. Jestem entuzyjastą,
to prawda, wiem o tym. Ależ entuzyjazm mój w tym
przynajmniej kierunku jest zupełnie niezużyty i Pani jesteś
pierwszą kobietą, którą tak bardzo pokochałem, w Pani
pierwszej widzę najzupełniejszy zbiór przymiotów, które w
kobiecie cenię i w Pani widzę, znajduję, wystarczający
zasób środków dla utrzymania w sile i naprężeniu tego
entuzyjazmu. Ja nie wyrzucam sobie tych uniesień, których
czarownym kołem otaczasz mię nie tylko Pani, ale i
własne moje uczucie, te nierozumieniem miłości na zimno,
ze ścisłością matematyczną, objektywną, liczącej i ważącej
wdzięki i zalety przedmiotu ukochanego. Miłość uniesień
być powinna, a ja nie tylko przekonany jestem, ale
wiem, że moje uniesienia nie rozprysną się pod wpły-
wem rzeczywistości, o te jej miałem, dotknąłem owej
rzeczywistości i przerosła ona moje marzenia. Nie mó-
wiłem Pani tego we właściwych chwilach?...

Wszakże przyznaję Pani uczucie świeże, – nierozumiałem
go przedtym i kobieta nigdy przedtym, z własnej mojej
winy, nie straciła owego uroku, jakim otaczają ją młode,
poetyczne dusze. Stąd wiele, trujących wyziewów, uniosłem
i dochowałem mój ideał czystym i nieskalanym. Historyja
mego serca Pani wiadoma.... to, com Pani opowiedział

nie zmniejsza wszakże ani trochę doniosłości mojego uczucia dla Pani. Romeo, idąc na bal do Kapuletów, na którym miał po raz pierwszy ujrzeć Julię był zakochany po uszy w Rozalindzie. Byłoż to tylko igraszką Szekspira. Ten znawca serc ludzkich nigdy nie żartował z prawdy.

. . . .

Będziesz Pani mocno zdziwiona, przeczytawszy powyższy ustęp. Wytłumaczy i usprawiedliwi go mój dziki sposób. Dowiedziałem się z ostatniego listu Pani, że jesteś bardzo niespokojna, że się trwożysz, i z tego powodu mizerniejesz i psujesz zdrowie. Otóż chciałbym Panią choć trochę uspokoić czymś, co podług mego rozumienia mogłoby Pani sprawić przyjemność, sprawić Jej choć chwilową pociechę i przy tej sposobności prosić i jeszcze raz prosić, by była dobrej myśli. Przebacz tę zarozumiałość zakochanemu w Pani i ufającemu w Jej miłość! Tak się przeraziłem wypadkiem Pani! Zacząłem pisać i myśli moje kto wie, dokąd mi uniosły i przesłałbym jeszcze więcej, ale spostrzegłem, że to nic nie ma do rzeczy.

Tylu ludzi jest bogatych, wszystko im się wiedzie, a nie mają takiego uczucia jak ja, i nie mają takiego szlachetnego serca, takiego kochanego serca, w którym mogliby znaleźć nagrodę za wszelkie przykrości i przygody. Mówię tu, ma się rozumieć, nie o moim sercu. Serce to ja cenię przedewszystkiem i najwyżej, ale cenię także i wszystko to, przez co owo serce nagrodę tę mi udziela. A tego wszystkiego jest bardzo dużo, zacząwszy od

oczek i t. d. Wiele by się o tym dało powiedzieć, ale pisać to trudno. Na dziś dosyć. Dobranoc!

7 Sierpnia. Dzień dobry! Mnie uspokaja w znacznej części to, że Pani jesteś śród swoich, kochających Ją, troszczących się o Nią. Powinno Pani być lżej z tym wszystkim. Mama naprzykład, taka kochana, dobra .... Ach, jak chciałbym widzieć, czy też ów upadek Pani nie zostawił jakich pamiątek w zdrowiu Pani, nie zupełnie mię pod tym względem uspokoił list Pani. Boże, jak to okropnie! Ale trzeba dziękować, bardzo dziękować, że nic złego się nie stało. Czy tylko to prawda? Może mnie Pani nie chciałaś przerażać. W środę, tego samego dnia kiedy to się stało, wieczorem, zmartwiony, że nie było od Pani listu, po deszczu, poszliśmy z Gutmanem za miasto na mleko kwaśne. Trafiliśmy na okropne błoto, zmęczyliśmy się strasznie; ja z wielkim apetytem zjadłem swój podwieczorek, ale przy tym musiałem się przeziębić i przez kilka dni byłem słaby. Tak jednak jestem teraz ostrożny, że choć to była tylko lekka niedyspozycyja, udałem się do lekarza i zażyłem przepisane przezeń lekarstwo. Teraz już jestem zdrów. Cholera we Lwowie jest dotąd bardzo słaba, ja jednak jestem bardzo ostrożny; pod tym względem proszę być spokojną: jeżeli tylko przepisy hygijeniczne są w stanie zabezpieczyć przeciw tej chorobie, to ja się wystrzegam wszystkiego, co tylko zaszkodzić by mogło. Myśl o Pani nie pozwala mi popełnić żadnego excessu. Niech tylko Pani i Mama będą zdrowe!

Za tydzień może już przyjedzie Zygmuś, będzie Paniom weselej, chwała Bogu! Jak przyjedzie, jak go Pani dobrze uściśnie i ucałuje, proszę potem jeszcze raz serdecznie uściskać

i ucałować oddzielnie tego kochanego chłopca. Co to naprzykład za prywacyja dla mnie, że nie będę mógł choć przez jakiś tydzień być razem z Wami wszystkiemi. Jak było Mamie było przyjemnie i Zygmusiowi, jak by się dziwił, patrząc po raz pierwszy na Panią w tej metamorfozie!..... Nieraz sobie marzę, jakby to było. A, nie trzeba narzekać!

Prawda, że ja w tym roku używam bardzo smutno wakacyj. W pierwszym roku byłem w Warszawie, potym u Rzyżewskiego, wreszcie u Ojca, siostry, a przecież było mi ~~mi~~ bardzo smutno. Kto temu wszystkiemu winien? Ale wyobraź Pani sobie, że mi się interes uda, że dostaję suplenturę, co! Toby znaczyło, że czas, w którymbyśmy mogli piękne nasze plany urzeczywistnić i w życie wprowadzić, znacznieby się zbliżył. Byłaby to piękna perspektywa. Ja wiem, że i wtedy troski by nie ustały, alež pracowalibyśmy wspólnie nad ich zmniejszeniem lub usunięciem i powoli możeby się to jakoś zrobiło. Byłby wtedy przed nami jeden z najpoważniejszych cel życia, a my, ludzie poważni, szlibyśmy powoli by wytrwale do niego, zachęcając się wzajemnie do pracy. A śród tej pracy poważnej, chwile, chwile krótkie, rozkoszne pogadanki o rzeczach mniejszych, chwile wypoczynku, zabawy, w których Pani zapewne bywałaby lepszą, niż ostatnim razem w Warszawie... A co, sumienie się odezwało, jak widzę z przedostatniego listu... „Nigdy już tego nie zrobię"..... Dobrze, zobaczymy!

(Proszę Marii serdecznie rączki ucałować ode mnie)

Rady poczciwego Dawida wysłucham, o świadectwo się
wystaram i poszlę raport. Gołuchowskiego, jak na złość
dotąd jeszcze niema. Ja tedy nic nie robię i czytam
romans francuski: Les paresseux de Paris — la vertu
de Rosette. Ale ta vertu, to w paryskim znaczeniu, bo
u nas to trochę inaczej się nazywa. Brałem się do Hom
ale nie mogę. Krzecznowicz jest we Lwowie.

Niechże Pani moja najdroższa będzie dobrej myśli
i w dobrym zdrowiu, a i ja się tu postaram być
spokojnym, żeby później módz Pani napisać: jestem
dzięki Bogu spokojny — Soyez tranquille, n'ayez pas
peur, Mademoiselle! Jusqu'ici nous ne pouvons nous
rien reprocher. Tout va comme bon Dieu le veut.
Eh bien, c'est un grand bonheur pour deux jeunes
gens, qui s'aiment, que d'être toujours contents
d'eux mêmes. Je ne doute pas, que ce sera toujours
comme ça, vous serez heureuse, Mademoiselle!

Es ist wunderlich! Wenn ich in einem Büchlein
von einer Liebe lese, wenn ich darin eine interessante
Erzählung von einer schönen, geistreichen, entzückenden
Frau finde, dann denke ich an Sie Fräulein und
immer komme ich zu dieser erfreulichen Ueberzeugung
ich sei ein sehr glücklicher Mensch, denn ich besitze
die Liebe einer solchen Frau, die vielleicht an Entzücken
an Geist, uns gewiss an herzlichen Gefühle alle die
weit übertrifft — Dowidzenia całuję rączki Pani
Niechże się Pani przynajmniej dobrze uśmieje! Antoni,

1.　　82　　240　　1873 r.

MARYA

Sierpnia. Żabno. Piąty dzień już tu bawimy i
trzeba nam powodzenie tu było gdyby listów
czekać się można. — Pocieszam się myślą że są
ó w Lublinie, nie chcę nic złego przypuszczać
trzeba się jak mogę. — Organizm mój zarówno
moralny jak i fizyczny jest, że tak powiem,
[illegible], po dłuższych lub krótszych chwilach
rozstroju i przygnębienia zawsze stara się po-
dźwignąć i otrzeźwić. — Przychodzą epoki, w których
i jestem w stanie panować nad sobą, i tak
i się robi smutno i ciężko że wbrew zwyczajowi
bija się to nawet na fizyognomii, a sposobie
bia i jak wpływa na zdrowiu mojem. — Był
[illegible] i teraz, przybyłam do Lublina nieco tylko znana
ugrona, przygnębiona, a przygnębienie to wzrastało
ciągle i po każdym chwilowym wysiłku zwię-
kało się znacznie. — Przyjeżdżając tu tak byłam
zabiona żem nie mogła bez zmęczenia kilku
kroków zrobić, i ogarnęła mię ciągła jakaś senność
Mama się zmartwiła i ja z przerażeniem widzia-
łam usposobienie takie wtedy kiedy bym właśnie
la najwięcej sił najwięcej [illegible] chciała. — Postano-
wiłam zwiększać je o ile możności i z pomocą
miłych gospodarzy naszych powiodło mi się do-
skonale. — Przedewszystkiem ustał dziwny mój
niepokój i wiarę w to że wiele pójdą sprawy nasze
rozwiązują się okoliczność z bolesnym zawodem, jaki
spowodowało przedłużenie pobytu Pana we Lwowie
owocem ~~wzrok~~ ku przyszłości i w niej jasne

wynajduję punkty. — Dziś już mogę rozstrzygną-
-ć jest kwestya, z którą Pan na Gołuchow-
-skiego czekał a na wiadomości tak długo cze-
potrzeba; teraz chciałabym żeby Pan stanow-
tam został; mogłaby ze strony obu użyć wsze-
-lkich sposobów, natężyć wszystkie siły żeby d-
do ściśle jest oznaczonych celu, mianowicie
~~dla~~ zapewnienia sobie środków do życia w Gołu-
Gdyby to Pan mógł być choć na jakie parę
tygodni oderwać się od wszelkich trosk i zachow-
odetchnąć świeżem, wiejskiem powietrzem, i ja
już teraz mogłabym podzielić się z Panem u-
-bytem tu sielskim, ale proszę też posłuchać
jak dobrze postępuję. — Wstaję wprawdzie
8mej dopiero (lub trochę później) ale natychmiast
idę do wybornie urządzonego prysznica i wra-
-cam stamtąd odświeżona i orzeźwiona na dzień
cały. — Po wypiciu śniadania idę najczęściej w
pole z p. Korwerskim, który wypróbowuje mi urządzenie
żniwiarki lub innej jakiej rolniczej machiny. —
Nachodziwszy się i nagrzawszy na słońcu nierbyt
już skwarem wracam do domu i wypijam
wielki kubek świeżo wydojonego mleka, ubie-
-ram się i schodzę na dół, gdzie o 1szej podają
obiad. — Po obiedzie posiedzenie w ganku obro-
-słym dzikiem winem i czytanie głośne, przy
którem ja się pilnie zajmuję ręczną robotą. —
Na podwieczorek mléko kwaśne; potem prze-
-chadzka, trochę muzyki lub śpiewu p. Korwerski i
wieczerza i wczesne pójście spać. — Już i Pan

nawet nieby lepszego nie wymyślił dla mnie;
spodziewam się też wrócić do Lublina ze świeżym
zdrowia zapasem; żeby już tylko list przyszedł
bo inaczej wszystko to nie na wiele posłuży. –
Gospodyni domu miła ze wszech miar osoba;
pan sam wykształcony, przytem niezmiernie
pogodny i [illegible] człowiek; wybornie gospo-
darstwo swe prowadzi; wszędzie znać porządek
i ład dobry. – Jest tu dość biblioteka ale z
tej nie korzystam bo, jak Pan widzi, strasznie
się rozpróżnowałam teraz; dla takiej woli nie
wiem czy dobre lecz odłożenie? –

10 Sierpnia Lublin). Niech Pan sobie wyobrazi żem prz. dwa
tygodnie była pozbawioną listów Pana. Pierwszy raz
tak długo ich nie miałam od kiedyśmy pisywać do
siebie zaczęli, byłam też bardzo niespokojną choć
mię żadne złe przeczucie nie dręczyło. – Wówczas wyje-
chawszy z Żabna po tygodniowym miłym bardzo
tam pobycie, listu nań żadnego nie przysłano
pomimo zostawionego na poczcie adresu, z nie-
cierpliwością więc dążyłam do Lublina. – Późno
wieczór przyjechaliśmy do domu ale i tu listów nie-
[illegible] znalazłam się mnóstwo, spać nie mo-
głam, i rankiem pospieszyłam po informacje
w skutek których dwa ostatnie listy Pana ode-
brałam a z nich najdawniejszych wiadomości
zasięgnęłam. – Bogu dzięki że Pan zdrów i równie
[illegible] razem piszę, teraz i ja będę spokojniejszą
i postaram się mieć więcej siły. – Co się tyczy
projektów na przyszłość: bodaj się nie najlepiej

byłoby przyjąć owo miejsce o 4 mile od Lwowa
gdyby się owo wcale niemożliwem dla Pana okazało
Mybyśmy w takim razie obie z Mamą przybyły
do Lwowa i osiadły tam, jabym się starała o
zajęcie w mniej lub więcej dogodnych warunkach
i tak przynajmniej co kilka tygodni widywać byśmy
się mogli. — Tymczasem stworzyłyby się i odnowiły
stosunki a na przyszły rok moglibyśmy [illegible]
[illegible] lub dawaniem lekcyj prywatnych zapewnić
sobie utrzymanie, starając się zarazem o posadę
rządową, upewniano mię bowiem że teraz w Galicyi
profesorowie [illegible] w liczbie uczniów mogą. — Czyby
to nie było lepiej niż suplentura w małem m-
iasteczku? — Wiem że Pan nad tem wszystkiem dobrze
zastanawiać się będzie; w każdym razie spodziewam
się, iż najdalej za dwa miesiące zobaczyć się będzie-
my mogli; to bardzo długie ale może Bóg pozwoli
że ostatnie nasze będzie rozstanie. — Co się tyczy
p. Szwelkiego mówił mi o nim p. Chodorski: jest
to brat owego autora i dyrektora teatru w Poznaniu
żona zaś jego z domu Tarnowska. — Obecnie idzie
nam głównie o stosunki w Galicyi, i teraz i na
przyszłość przydać się mogą, znów tędy do Lwowa
zobaczym wyjść i tam swoje plany. — Za dni
cztery lub pięć Zygmusia oczekiwać będziemy i cha-
[illegible] cieszy się tą myślą, tymczasem posyłam
Panu list Aleksandra z Zürich pisany. —
Co się tyczy mojego upadku, niech się Pan kochany
nie niepokoi; już mię zupełnie nie boli prawie
i tylko Bogu dziękuję że się na tem skończyło. Co
to za lingwistyka w wyrażaniu mnie Pana? Któż

inny język w podobnym razie wolę od francuskiego;
po francusku nie lubię przemawiać ani do Boga ani
do tych, których bardzo kocham; zawsze mi się wydaje że
moje własne uczucia i myśli oblecione w tę błyskotliwą
szatę tracą na głębokości i prawdzie. – Gdybym umiała
użyć obcego języka do mowy codziennej, tobym najchętniej
angielski wybrała; może dla tego żem w nim Byrona
czytała podczas gdy Francuzi wprowadzają zawsze w swój
wykrochmalony klasycyzm. – Wolę już nawet twar-
dą mowę Schillerowych rodaków. – Spotkałam dziś
w wyjątkach z listów Krasińskiego porównanie Schille-
ra z Szekspirem i bardzo mi się ono podobało; śliczne są
myśli w tej korespondencji wieszcza z przyjaciółmi
i dziećmi jego, a forma piękniejsza niż w poezyach
przepojonych ogromem uczucia i boleści. – Na wsi czyta-
łyśmy znowu głośno dzieło Małeckiego o Słowackim
zawsze z wielką przyjemnością i uznaniem. –
Wiele miałam chwil przyjemnych tam na
wsi; zawsze wielki na mnie wpływ wywiera
natura, lubię chwile samotności i ciszy wiejskiej
zwłaszcza wieczorem. – Dobro nie jest wcale w
ładnem położeniu; lecz nawet porządny i estetyczny
człowiek, jakim jest p. Kowerski[illegible] potrafił nie-
tam zrobić ogród ~~ogród~~ z zagrody szlacheckiej zło-
żonej budowlami gospodarskiemi wybornie utrzy-
manemi. Ogród dopiero się zasadził i rosnąć zaczyna
ale tuż obok ciągnie się łąka zielona, opłokana
brzegami niewielkiej sadzawki, dalej łany szerokie
ze zbożem, kilka drzew porozrzucanych tu i
owdzie, a wieczorem kiedy słońce zachodzi, tak jakoś
świeżo i miło; z podwórka słychać głosy bydła i

robotników z pola wracających, wołania pastu-
chów coraz cichszej i spokojniej, – kończy się dzień
pracy a nastaje urocza wieczorna godzina. –
Tak się swobodnie oddycha, taki spokój ogarnia du-
szę, że można zapomnieć o wszelkich troskach i gwa-
rze ruchliwego świata miejskiego i czuje się
pewną niepodległość swoją. – W lecie wieś niezmier-
nie lubię; wspominałam też Pana zawsze kiedy mi
najmilej było. – Wracając popasaliśmy obok jed-
nej wsi, zmęczona wysiadłam i pytam niecierpliwie
słońce już się miało ku zachodowi, ja więc wysta-
z powozu i usiadłam z książką w ręku na wzgórku
przy drodze w towarzystwie dwóch miejscowych piesków
które przybiegły z wielkiemi demonstracyami życzli-
wości i ułożyły się u nóg moich. – Czytałam, ale by-
łam poirytowaną tem, tem nie zastała spodziewanych
małomiasteczkowej poczcie listów i nie mogłam swo-
bodnie używać ani książki, ani pięknego wieczoru
w najmilszej dla mnie godzinie. – Myślałam sobie
chciałabym z Panem znaleźć się tak kiedyś śród
wiejskiej ciszy choć na chwilkę małą. – Zapew-
ne miasto jest ogniskiem życia umysłowego, ale
to także rodzaj więzienia z któregoby się niekiedy chcia-
ło wyrwać i zaczerpnąć świeżego powietrza, spo-
kojności wiejskiej. – Pan pewnie też lubi? O tem
jeszcześmy mało mówili, ale dotąd we wszystkich
prawie zgadzaliśmy się upodobaniach. –
Muszę jutro list mój wyprawić bo inaczej gotów
Pan pomyśleć żem się na tamten świat przeniosła
w skutek owego wypadku ze schodami. – Czy to zaś
zdrowie znów Pana ugryzło! Bogu dzięki że już więcej
Panu dzięki za szanowanie się i wystrzeganie złego. –
Mama serdecznie zasyła Panu wyrazy, i Ciocia Emilia prze-
syła znowu i bardzo wiele a mile o Panu wspomina. –
Do widzenia! – Ma[illegible]

Czy Pan przeczytał [illegible] Daniela [illegible] – Jakie ślicznie [illegible]

44. 83 243

Lwów. 10 Sierpnia. 73 r.

Dziś byłem na audyjencyi u Gołuchowskiego. Odpowiedział mi, że rozpatrzy tę sprawę i porozumie się z członkami rady szkolnej. Zastępcą więc suplenta można zostać nie będąc poddanym austr., a odpowiedź, jaką mi dziś dano, nie jest odmowną; owszem, mam nadzieję, że to się może udać. Jutro rozpocznę znowu procesyję do członków rady szkolnej i będę się starał dobrze ich usposobić. Zobaczymy. Nie sądzę wszakże, żebym mógł otrzymać posadę we Lwowie lub Krakowie; owszem, w najlepszym razie, zdaje mi się, że postano by mię na prowincyję. Gdyby to nie była jaka bardzo nędzna mieścina, a przynajmniej nie jedna z najgorszych, nie bardzo bym się tym martwił. We Lwowie i Krakowie życie jest bardzo drogie, na prowincyi musi być tańsze, zwłaszcza mieszkanie; przy szczupłych więc bardzo funduszach, miało by to i dobrą stronę. O stosunki towarzyskie, znajomości, takie, do jakich my tam u siebie przywykliśmy, — we Lwowie naprzykład, niezmiernie trudno: ludzie tu u siebie nie bywają, a bawią się wspólnie zaledwie kilka razy do roku na balach publicznych. Brak tych stosunków i zabaw nadstawiają sobie mężczyźni tutaj knajpą, do której ja zawsze czuję wstręt nieprzełamany. Łatwiej o towarzystwo przyjemne podobno w mniejszych miastach. Zresztą niema co o tym myśleć, naprzód jeszcze raz z powodu bardzo szczupłego utrzymania, a sposobów do pracy, której bym miał bardzo dużo, to zaraz bym się podał do egzaminu. Nareszcie ..... na cóż by mi towarzystwo, gdyby,

przypuszczam, Pani tam ze mną była!... Chciałbym Pani coś równie miłego napisać, jak tych kilka słów z piosenki ludowej, któremi mię Pani uszczęśliwiła w przedostatnim liście, ale nie potrafię, i poprzestanę na szczerym, serdecznym podziękowaniu mojej drogiej, jedynej Pani...

Ale wróćmy do rzeczy. O jakiemś przedsięwzięciu, które by nam uświetniło życie, z początku nie można by było myśleć. Przy pracy przedegzaminowej nie było by czasu tym się zająć, trzebaby było zostawić to na później. Jedynym środkiem w tym razie byłoby ograniczenie potrzeb, a w tym byłby cały dowcip, rozum i dobra wola nas obojga, żeby to ograniczenie nie pozbawiło nas przyjemności, jaśniejszej myśli i powinni byśmy wzajemnie sobie dostarczać. Zresztą byłoby tylko uczepić, jak to mówią; takowej się później przenieść z jednego miejsca na drugie, zwłaszcza gdyby się skończyło egzamin. Jedyną złą stroną takiego pobytu w małym miasteczku, byłoby to, że miałbym wielki kłopot z dostaniem książek potrzebnych mi do pisania rozpraw; no, ale możeby się i temu jak zaradziło. Zresztą dodam, że w miastach mniejszych nawet są pensyje żeńskie, składające się czasami z 8 klas, na których nauczyciele wykładają, a także księży.

Nim więc się to stanie, jeżeli się ma stać, nim mię poślą jako zastępcę suplenta do Rzeszowa, Tarnowa, Przemyśla, Drohobycza, może nawet do Kołomyi, do której

ostrożnie Pani zupełnie podzielam, tymczasem, na wszelki przypadek, wyrobiłem sobie świadectwo lekarskie, orzekające, jako z powodu choroby, zmuszony jestem leczyć się w górach jeszcze w ciągu 4-ch tygodni i dla tego przed 20-m Września nie mogę wrócić na miejsce swego urzędowania. Świadectwo t. poszło z raportem do Łomży; może więc wydadzą mi pensyję za sierpień. Byłoby to pysznie!

Oto jest krótkie sprawozdanie z nowego stadyjum, w jakie zdaje się wchodzi mój interes. Jestem już teraz trochę spokojniejszy, choć już powinienbym mieć list od Pani, zwłaszcza, że nie wiem, jak się Pani miewa po owym fatalnym wypadku. To mię znowu niepokoi. Czekam z niecierpliwością na list.

Śród trosk i niepokojów z zadowoleniem myślę o tem, że się teraz rozpoczął czas stosowania owych pięknych teoryj, które z serca mi płynęły w listach i rozmowach moich z Panią. Wiele jest jeszcze ~~jest~~ do zrobienia, ale w każdym razie coś takiego już się zaczęło. Nie miałem bowiem ~~nt~~ nigdy zbyt wiele zaufania do owych wysokich, nieraz górnolotnych wyrazów poprzedzających czyn niepewny i wątpliwy, któremi ludzie tak często siebie i innych łudzą.

Niech Panią Bóg tam błogosławi zdrowiem i spokojem. [illegible] jaknajprędzej zawiadomienia o rezultacie

dziecięcego posłuchania. Muszę jeszcze napisać o tym do Ojca. Kończę więc tymrazem, całuję najserdeczniej ręce Pani Drogich i polecając się dobrym chęciom Panny Maryi udzielenia mi pomyślniejszej wieści [illegible] dowiedzieć o sobie

Tytus

Przed chwilą dziwnym przypadkiem spotkałem na ulicy — panią Gostkowską — zabawią tu parę dni i ja będę miał wielką przyjemność

„Ich bin bei dir; du seist auch noch so ferne,
Du bist mir nah!
Die Sonne sinkt, bald leuchten mir die Sterne.
O wärst du da!"
(Goethe).

1873 r.
Lublin

d. 13 Sierp.) Teraz dopiéro odebrałam najdawniejszy z trzech ostatnich listów Pana i bardzo się ucieszyłam że nie zaginął. Dziwna rzecz jak Pan zawsze umié pisać coś takiego, co mię uszczęśliwia; nie psuje mię to — przeciwnie coraz więcej zastanawiam się w takich razach nad mojemi wadami i ujemnemi stronami, ale myśl o uczuciu Pana dla mnie czyni mnie niezmiernie szczęśliwą. Ja jestem dumną tém uczuciem, pragnę je utrzymywać podnosząc się moralnie i to mi zawsze będzie natchnieniem, podporą i oświeceniem na drodze życia. Miłość zobowiązuje to pewna, ale miłość taka jak my ją pojmujemy, to jest harmonija najpiękniejszych duszy pierwiastków. Dla tego też wierzę w nią i z ufnością patrzę w przyszłość nie lękam się walk nas czekających. — Materyalista mógłby powiedzieć że w takich razach wielką gra rolę przypadek ale ja silnie wierzę w Opatrzność i dla tego czuję się spokojną. — Wierzę też że nie przyjdzie na żadne z nas choroba lub kalectwo ubezwładniające nawet najenergiczniejsze duszy władze; zdaje mi się że to byłoby niezgodném ze sprawiedliwością Bóstwa najczystszego. Zresztą spodziewam się prób rozmaitych, może nawet ciężkich bardzo ale wierzę w to że nam razem wszystko znieść będzie łatwo. — Opatrzmy uczucie nasze na najpewniejszych podstawach, nie połączył nas ani kaprys chwilowy, ani zapał obcy, ani nawet ta jedynie mimowolna, raczej do szaleństwa posuwana sympatya, która często stygnie i zmienia się w najzupełniejszą oziębłość. — My się rozumiemy, duchem i umysłem godzimy we wszystkich najważniejszych życia zagadnieniach; ztąd też wierzymy w siebie nawzajem i ufamy

sobie najzupełniej. – Pan ma tę wiarę w Boga, którą
ja za niezbędną do szczęścia i prawdziwej wzniosłości
ducha uważam; cenię w Panu wyższość umysłową,
cenię ten idealny pierwiastek, który zresztą rzadko bardzo
napotykam u innych ludzi, a oprócz tego i mimo-
-wolną sympatyą zwróciło się ku Panu serce moje. –
Wszystko więc jest dobre, wszystko będzie dobre. –
Ja myślę że nas nigdy nie zgubi ciężka rzeczywistość,
nie upadniemy pod brzemieniem trosk powszednich,
bo oboje zanadto cenimy idealne życia pierwiastki.
Prawda że to wszystko dotąd niby w teoryi spoczywa,
może nam Bóg pozwoli wkrótce słowo i myśl w czyn
wprowadzić; tymczasem pocieszajmy się chwilą wielkiego
szczęścia – tego już nam nikt nie odbierze, nieprawdaż?
d. 17 Sierpnia, widziałam się z p. Sostkowską i od niej
o Panu miałam wiadomości. – Bardzo mię ucieszyła
wieść o tem spotkaniu Państwa we Lwowie; to
ludzie zacni i serdeczni a Panu kochanemu należa-
-ła się jakaś pociecha wśród tej ciągłej tęsknoty
i oddalenia od swoich. – Ma Pan rację że
mnie lżej być powinno wśród kochającej mnie
rodziny, powinno to; jednak tęsknię ciągle i
tak mi smutno myśleć o Pana osamotnie-
-niu że nie może mieć ani jednej wesołej chwili.
Chciałabym żebyśmy jak najprędzej mogli wejść
razem w tę walkę życia, do której potrzeba energii
zużywamy przez nieustanną tęsknotę. – Mam na-
-dzieję że się ta niepewność o posadę wkrótce skończy
a wtedy czy najmniejsze miejsce urzędowe czy
owo projektowane prywatne, zawsze będzie jakie

246

taki punkt oparcia i my do Galicyi przyjedziemy obie z Mamą. Jeżeli będzie suplentura, niech Pan napisze kiedy ja obyczaj trzebaby było, jeżeli nie, to zdaje mi się najlepiej decydować się na to miejsce pozywotne. — Tymczasem mam do Pana prośbę; idzie tu wciąż o obiady, wciąż wracają bardzo bo przecież od tego zależy zdrowie i gromadzenie sił na przyszłość. — Niech Pan postara się koniecznie jadać u PP. Kupskich, o których mi właśnie mówiła p. Sostkowska; 15 guldenów to summa wcale niewielka a jakże ważna pod względem hygienicznym. — Zdaje mi się bardzo Pana było ze względu na siebie; możeby parę guldenów nie mniej kosztowało to drożej niż jedzenie dotychczasowe, ale przecież nawet pod względem ekonomicznym kapitał zdrowia więcej znaczy niż każdy inny. Niech Pan kochany stara się być drożej myśli i nie niepokoi się tak jak np. teraz nie odbierając odemnie listu wtedy kiedy uprzedzałam Pana że ze mną nie będzie mogła wyprawić o zwykłej porze. — Dotąd niema sobie do wyrzucenia żadnej niedbałości w tym względzie, staram się by co dni 8 lub 9 najdłużej Pan zawsze miał odemnie wiadomość; niemogłabym postępować inaczej widząc czem listy Pana są dla mnie. — Ale ja nic nie mówię co się u nas dzieje: Zygmuś przyjechał wcześniej niż miał zamiar bo 11 sierp. już był z nami, wprzódy jednak kawał świata, był bowiem z Aleksandrem razem w Strasburgu i Szwajcarii.

× kiedy Pan przeżywa, sił nie wiele mamy — ja też tak bardzo trzeba Pana o to bardzo prosić żeby Pan wziął o potrzeby i obowiązki swojego zdrowia — niech mi Pan o tem wspomni.

(Stanisławostwo Roszkowscy)

-nujwał się dwa dni w Karlsruhe. Młoda para wygląda jakby się już od lat 20stu pobrali, a Zosia własnego rzekę swemu przygryzła obiady. – Zygmuś nas nie cieszy, niedobrze wygląda i smutny jest w głębi usposobienia choć Mamie się nie przyznaje żeby mu cośkolwiekbądź dolegało. Mnie jego charakter martwi chociaż jest i uczciwy i szlachetny chłopiec pod każdym względem. Atoli on bardzo nad tem że Pana tu niema i przemyśliwa żeby koniecznie z Panem choć kilka dni spędzić, ja myślę że użyłby Pana mógłby być dla niego bardzo korzystnym. – Oprócz dotych czasowych niespokojów mamy jeszcze nowy, oto ciotka moja z Żytomierza (C. Helenka) jest mocno chora, dawno jej cierpienie obłożnej się przez lat parę wróciło, ale tym razem uderzyło na oczy tak że jest zagrożona ślepotą i w części na mózg. – Używają rodzeństwo żeby jej udzieliło opieki i pomocy i zdaje się że ją trzeba będzie umieścić w Warszawie, w jakim domu zdrowia. Ciocia Roszkowska chce po nią jechać, wszyscy jesteśmy mocno pomartwieni i niespokojni. Lekarze nie robią żadnej nadziei wyzdrowienia. – Ciągle ciocia wzywa do Warszawy, ale odpisała stanowczo nie dyspo-nując i odmawiając. – Jeden się nami bardzo niespokoimy dostaję dobrej otuchy, ja mam nadzieję że to jakoś wiesła pójdzie tyle razy zaręczę. – Niech tylko Pan będzie koniecznie zdrów i spokojny, ja się o to samo starać, proszę pisać jak najczęściej. Ja list mój wyprawiam nie czekając odpowiedzi. Pana na przyjazd dnie mi bowiem bardzo o tej sprawie obiadowała. Przepraszam że tak prostacze zakończenie ale nawet obiad u Gwetyerowi mamy przy dobrych chęciach. Dowidzenia! – Ma

Niech Pan się tylko nie tęskni ale pisze najszczególniejsze ile tylko może w szczególności o tem co u Pana słychać i jak się Pan w Paryżu zdrowie miewa, a także o tem co tam robi, ilu znajomych, kto Panu dotrzymuje towarzystwa i kto wraca do Paryża. Nieraz ...

84 (dok.)

18 Sierp.

Teraz jeszcze z polecenia Mamy dodaję kilka wyrazów. – Czy Pan może napisać do Ojca z prośbą o wyrozumienie[?] niektórych[?] Pana? W razie gdyby Pan otrzymał natychmiast suplenturę w naszém[?] uniwersytecie[?], Mama zgodziłaby się na ślub nasz tej jesieni; nie widzę innego sposobu zbliżenia dwojga ludzi, który bez siebie żyć nie mogą. Idzie także o dowiedzenie się czy przed takiem obrzędem obie strony potrzebują komunii przebyć w parafii 6 tygodni; może Pan zechce się o tem dowiedzieć i nam donieść. – Byłby to najgłówniejszy warunek i mógłby się dać wyminąć w razie gdyby niespodziewanie plany nasze taki obrót wzięły. – Ja już się w

tem wszystkiem Boży na Opatrzność widzę
w ruinie projektów do niczego nie doprowadzo
Mink nam Pan jeszcze dokładnie opisze
stan swej kassy obecnie -- trzebaby
niezwłocznie wiadomości

M

P.S. Jakim sposobem przesłać J. Szymonowi
list od Cioci do jej krewnych w Petersb.
lub gdzieby nam już powiódł ze wsi

84 a

248



Prawda że dobrze i miło nam
teraz, nie stało jednakże żebym nie wy-
lała o Panu kochanym co miała i nie
wspominała z żalem, razem z nami
razem być nie możesz? - Szkoda - że
się rzeczy tak złożyły! żebyś wiedział
przynajmniej że Pan tam jesteś we-
sół i swobodny - że sił nabierasz do
pracy jak się należy! - Mam pociechę
że mizernie wygląda i czasto nie do-
maga; myślę że może teraz wypo-
częty w domu, będzie się miała
lepiej - zaczęła brać pigułki
żelazne dla wzmocnienia -
Nie jeszcze nie wiemy co poczniemy
z sobą - Czy wszyscy razem
pojedziemy na kolonię - Czy byłby
sam jeden? a potem połączymy
się we Lwowie. Chciałby on z Panem
[illegible] kilka dni przepędzić, żeby go
poznać i dać się poznać samemu.
Wiele mu to wydajemy listy Panu - a

raczej ostateczną decyzję jaką Pan
otrzyma na swą prośbę - Radabym
doczekać się tego jak najprędzej tej
decyzji, żeby do niej projekta swoje
zastosować a tak na nic decydować
się nie mogę - Zapewne to dla by
wszystkich ciężkiem nie jest
tak wesoło teraz, tak lekko na sercu
pamiętno że swego Zdzisława ma
przy sobie, jakby było, gdybym
o was spokojną być mogła! -
Przesyłam Panu, kochany P. Tytusie
serdeczne uściśnienie i życzenia
stawiam do widzenia. Macierzyń-
skiem błogosławieństwem

Julja Nowodworska

Zygmunt bratnie uściśnienie
przesyła Panu - Zmarzony bi-
doka prawy a więcej może ciężką
trzeźwotę jakiej doświadczał - Może
wygląda i ma bezwarz smutnej,
której ma już zapewne nie zanoszą
zostanie - Później napisze sam do Pa[na]

Jeżeli byś Pan potrzebował
pieniędzy - to spodziewam się że napisz[esz]
do nas o tem -

45 85 249

Lwów. 14 Sierpnia 73

List Pani, który dziś odebrałem, był już mi bardzo potrzebny, nie byłem bowiem zupełnie uspokojony względem stanu zdrowia Pani. Już to w podobnych razach głos zimnego rozsądku i wytężanie woli nie na wiele się przyda. Chwała Bogu, że Panie zdrowe jesteście, a nie wątpię, że teraz przyjazd Zygmusia doda Wam dobrego humoru i każe o troskach zapomnieć. I ja tu miałem parę dni przyjemnych z powodu spotkania się z Gostkowskiem; byliśmy prawie ciągle ze sobą, a rozmawialiśmy najwięcej o Lublinie i o Paniach. Już Panie musicie wiedzieć o rezultacie mojej audyencyi u Gołuchowskiego. Nazajutrz złożyłem podanie do Rady szkolnej. Inspektorowie, od których nominacyja najwięcej zależy, a których na całą Galicyję jest dwóch (odpowiadają oni mniej więcej naszym dyrektorom dyrekcyi), zasłaniają się niezmierną, jak powiadają, obfitością prośb o suplentury. Tak się tu namnożyło teraz ludzi uczonych! Nie wiem więc, jaki rezultat będzie tego wszystkiego; zdaje mi się, że przynajmniej tyleż jest szans złych ile i dobrych, a zresztą, zobaczymy; ja przynajmniej zrobiłem ze swej strony wszystko, co mogłem. Gdybym jednak tej upragnionej wicesuplentury nie dostał, to zdaje mi się nie ma po co wracać do Łomży, przynajmniej rozważając tę rzecz ściśle, więcej argumentów mam <u>przeciw</u> niż <u>za</u>. Cieszę się mocno, że i Pani jest tego samego zdania; słowo Jej i życzenie może w tym razie, jak zwykle, bardzo zaważyć na szali moich postanowień. Z Sarneckim skomunikowałem się przez owego p. Krzewczyńskiego. Do czasu miałbym tylko jednego ucznia, ale wymagają <u>ciągłego</u> dozoru nad dzieckiem! Odpowiedziałem, że do tego

zobowiązać się nie mogę i podałem nadto warunek, żebym niedziele i święta Bożego Nar., Wielkanocy, mieć do własnego rozporządzenia i żebym mógł w nie, jeżeli zechcę, wyjechać do Lwowa. Gdyby się nie zgodzili, pierwszy warunek, [illegible] mógłbym wedle ich życzeń zmodyfikować, drugi, który przecie nie jest tak ciężki, jest niezbędny i od niego bym nie odstąpił. Mógłbym w najgorszym razie, choćby co dwa tygodnie przyjeżdżać, by przepędzić z Panią choć kilkanaście godzin. Nie byłoby to tak bardzo źle. Zresztą ja dziś spokojniej patrzę na przyszłość. Po raz setny powtórzę, że miłość Pani krzepi mnie i sił dodaje. Stąd wszelkich trosk i niepokojów im bardziej te się wzmagają, tym mocniej, głębiej otulam do mój skarb, owe uczucie i tym bardziej się przekonywam że stanowi ono najwyższe moje szczęście. To nie są puste poetyczne uniesienia, ale rzecz stwierdzona doświadczeniem. To też jakiekolwiek okoliczności stanęłaby przedemną, gotów bym był na nie się odważyć, jeśliby przy nich tylko można było dotrzeć do szczęścia [illegible]. Pragnąłbym, żeby i Pani była spokojna i jak najmniej tym myślom dawała się ulegać.

Porównywając listy Pani z moimi, przekonywam się, że Pani żyjesz i rozwijasz się daleko normalniej, niż ja. Żyjesz Pani z naturą, ulegasz jej wpływom; fale życia zewnętrznego, otaczającego Panią, trącają nieraz mocno struny Jej serca, budzą umysł i wywołują szereg rozmaitych spostrzeżeń, które następnie w listach Pani przychodzą do mnie ozłocone cudownym blaskiem własnych Jej uczuć. Ja przeciwnie, żyję sam z sobą, i smutki swoje i radości czerpię z własnego wnętrza; stosunek mój ze światem zewnętrznym

jest właściwie niczym innym, jeno stanem pewnych wrażeń, dobrych lub złych, które stamtąd odbieram i które przechodzą mi przez głowę i serce, grają potężnie na strunach mojej duszy, mącą harmonię ducha i czynią mię nieraz zupełnie niezdolnym do spokojnej zimnej obserwacji. W takich razach, chcąc utrzymać równowagę, muszę walczyć ze sobą, a to nie jest rzeczą zbyt przyjemną; zresztą w tych walkach zużywa się w danej chwili pewna część energii, którą by można użyć na los lepszego. Ja z przyjemnością odczytuję spokojne, a pełne poezji i wdzięku ustępy listów Pani, sam zaś karmię Ją moim zbyt jednostronnym przerabianiem własnych uczuć na słowa, lecz mi jakoś trudno wydobyć się z owego zaczarowanego koła, w którym mię zresztą sama Pani zaklęła urokiem swojej duszy i ciała. — Ja nie jestem głuchy na piękno w naturze, i na mnie wywiera ona wpływ wielki, ale raz mniej, drugi raz więcej; zależy to najzupełniej od wewnętrznego właściwego mego usposobienia. Kiedym szczęśliwy i spokojny, wówczas najmocniej czuję jej piękności, a smutku i udręczeń nie koją ani łagodny powiew wiatru, przynoszący z pól naszych zapach róż polnych, tra- świeżo skoszonych, zbóż, uginających się pod ciężarem kłosów, ani poważny szum lasów, wieńczących czoła gór, piętrzących się jedne nad drugiemi, ani daleki widok rozległych niw, poprzecinanych miedzami, urozmaiconych jasnemi wstęgami rzek i strumieni. Na zmęczonej powierzchni duszy, targanej wewnętrznym wichrem burz, nie

odtworzyć owe cudowne obrazy, w których króluje piękno natury; do tego potrzeba ciszy i spokoju. Ja zresztą korzystam jak mogę z tego rodzaju piękności, jakich Lwów przynajmniej dostarczyć może. Dałem tego dowód i wczoraj, kiedy doznawszy zawodu, bo listu od pani nie było, wśród najczarniejszych myśli towarzyszyłem Dzielewskiemu, który, zabrawszy swoich dwoch chłopaków, poprowadził nas na wysoki Zamek. Dla rozmaitości poszliśmy ubocznemi drogami które nas zawiodły naprzód do cudzych ogrodów, gdzieśmy napsuli i nałamali nie mało kapusty, grochu i buraków torując sobie drogę, później na łąki i trzęsawiska. Gdyśmy już przebrnęli dużo rozmaitych rowów suchych i błotnistych wdrapaliśmy się wreszcie na górę, kąpiąc się w piasku i łapiąc się co chwila za cierniste gałęzie z wielką szkodą naprzód rękawiczek, a później palców. Żaden cudzoziemiec o zdrowych zmysłach jeszcze pewnie tamtędy na górę zamkową nie wchodził, myśmy dokazali tej sztuki, a ja miałem zabawny widok, patrząc, jak ten kochany mąż grecki, ciągnąc za sobą dwoch swoich chłopców, walczył z gałęziami i piaskiem, usuwającym mu się co chwila z pod nóg. Myślałem sobie, jak to zajęcie i fach wyrabia w człowieku pewne właściwości, nawet w codziennem życiu się objawiające. Poważny, bez niebezpieczny tłumacz Eschylosa, inaczej znosi te i inne nieprzyjemności niż jacyś tam rozumni nawet i wykształceni przemysłowcy lub kupcy.

Lwów zwiedził, jak to Pani musi sobie przypominać, położenie ma przecudowne. Wokoło są góry, porośnięte mnóstwem drzew, z których widok zawsze jest prześliczny na miasto, rozłożone w dole, w wielkim parowie. Patrząc na nie, można dający policzyć wszystkie domy, tak całe, też przed nami, jak na dłoni się przedstawia. Położeniem wielce mi przypomina Wilno, cóż kiedy niestety widzę, że Radziwiłłowie i [illegible] stracili się dla mnie wszelkie znaczenie; już nie ku świętej Litwie zwracam oczy, najpiękniejsze wspomnienia wiążą mię gdzie indziej, odgradziły mię one od lat dzieciństwa i trudno mi nawet w myśli przeskoczyć przez tę najważniejszą w moim życiu epokę. Jeden rok może głębszemi wyryć się ślady w sercu i pamięci, niż wiele innych; do takich niezawodnie dla mnie należy ów, przeżyty w Lublinie. Nawet i wspomnienia takie posiadki, jak te, co mi po nim zostały, to się także przyjemnie, bo nieraz może osłodzić choć króciutką chwilę w życiu. Dla mnie jednak wspomnienia takie stały się treścią, gdyby teraźniejszość mię z niemi nie miała wspólnego. To też Lublin obok Warszawy są mi najdroższe i mogą zawsze rachować na stałość moich sympatyj dla nich. Ile razy gdzie spotkam wzmiankę o Krzemieńcu ×), zawsze mi to sprawia wielką przyjemność. Osobiście moje uczucie musi się z rzewnością zwracać ku miejscu rodzinnemu Pani mojej drogiej, ale to miejsce dobrze się zasłużyło krajowi, mianowicie w dziejach jej oświaty i literatury. Niedawno się dowiedziałem, że tam się także urodził Rykaczewski, ów zacny pracownik na polu filologii

×) miejsce urodzenia i dziecinństwa M. R.

któremu literatura nasza od kilku lat zawdzięcza tłumaczenie wszystkich dzieł Cycerona.

Galicyjanie nie bardzo mi się podobają, ale tu jest mnóstwo emigrantów, koroniarzy i litwinów, z rozmaitych stron Polski, z którymi można mieć stosunki.

Czy Pani czytała w Kłosach artykuł „Kobiety amerykańskie"? — Z wielką ciekawością go przejrzałem, są tam zajmujące typy kobiet Nowego świata i wiele bardzo ciekawych uwag o miłości, małżeństwie. Może się to Pani zabawnem wyda, że ja czytając to, myślałem o sobie i Pani i że wszystkie te charakterystyczne szczegóły zupełnie mnie trafiały do przekonania, odpowiadały moim własnym o tych rzeczach wyobrażeniom. Można się rozumieć z pewnemi zastrzeżeniami, mówię tu głównie o miłości, pojmowaniu obowiązków zadania małżeństwa. Kobiety amerykańskie są wyższe od naszych, to rzecz niewątpliwa, ale Pani naprzykład, w moim przekonaniu, zajęłabyś i nad niemi tak samo stanowisko jakie zajmujesz nad naszemi kobietami. Ja nie chcę wcale powiedzieć, żebym w Pani spostrzegał jakieś charakterystyczne narodowe cechy kobiet amerykańskich, bynajmniej! Owszem Pani jesteś przedewszystkiem Polką, masz więc Pani takie cechy, których Amerykanki mieć nie mogą, a które ja niezmiernie wysoko cenię. Ale ja tu mówię o pojęciach, przekonaniach o tym, co daje wykształcenie, życie, stosunki z ludźmi. Szczególnie mi się podobała maxyma: przez szacunek dochodzą Amerykanie do miłości. Przypomniałem sobie, że taka właśnie była geneza mojego

Uczucia dla Pani.

Zygmuś może już przyjechał. Cieszę się z tego bardzo, wiedząc jak niecierpliwie Mama tego oczekiwała. Życzę Wam szczęśliwą, a sobie spokojną i zdrową. Niech tylko się napróżno nie martwi czym innym, wszystko będzie dobrze. Bawcie się pełnie wesoło, używajcie Wam tego życia, bo i ja dzięki Waszej radości i smutki i będę spokojniejszy, wiedząc, że Wam dobrze. Nie obejdzie się ta róża bez kolców. Od Gostkowskiego dowiedziałem się o zmianach, jakie mają zajść w lubelskim gimnazyjum, i o tem, że biedny Aleksander traci 300 r.w. rocznie. Nie wiem, jak tam Państwo to przyjmiecie. Czy się bardzo zmartwicie. Podług mego pewnego zdania takie rzeczy trzeba przyjmować z filozoficznym spokojem. W każdym razie zasmuciła mię ta wiadomość.

Proszę serdecznie ucałować ręce Mamy kochanej i Zygmusia uściskać. Bardzo by mi dobrze było tam z Wami.....

Ja nie miałem drugiego listu z Mińska. Do Dem-
da pisałem także, ale dotąd odpowiedzi nie otrz-
mał. Świadectwo lekarskie z raportem posłałem do
Łomży. — Odam Aleksandrostwa proszę oświadczyć
wszystkim moje najserdeczniejsze ukłony, pozdrowienia
uściski i pocałunki, — każdemu, co mu się należy.
A i piszę do p. Jaszowskiej, proszę uczęszczał mu
napisać kilka serdecznych wyrazów odemnie.
Całuję drogie ręce mojej drogiej Pani
Tyszka

86 253 1873 r.
Lublin

19 Sierpnia/ Otóż i ja o Ameryce czytałam, tylko nie w poważnym artykule ale w pięknym romansie pani Beecher Stowe *Ma femme et moi*. – Jest to idealizowanie życia codziennego to właśnie czem celują amerykańskie i angielskie powieści a czytając utwory podobne opanowuje jakiś błogi spokój. – Czemże jest życie nasze po większej części jak nie walką z codziennemi troskami i kłopotkami? Czyż spokój wewnętrzny ów stan szczególny, do którego ludzie dążą nawet tak rzadko dojść umieją – czyż to harmonija duszy i umysłu uzyskuje się inaczej jak przezwyciężeniem drobnych wpływów wichrzących usposobienie nasze? Wszystko co nas otacza ulega wpływowi ducha naszego, ale jak trudno ten duch właśnie utrzymać na pewnej wysokości i w równowadze pewnej nie odrywając go zupełnie od otaczającego świata. – Trudna jest nauka życia, tylko, zdaje mi się, często niemal, intuicya, przeczucie jakieś mimowolne zastępują doświadczenie w tym przedmiocie. – Myślę często o życiu i jego rozlicznych stosunkach, chciałabym wejść w nie naprawdę, bo dotąd znam część tylko jego, – bujam w krainach marzenia i myśli nie ścierają się z tą drobnostkową rzeczywistością, którą nazwał ktoś kuchnią życia. Najgorętszem pragnieniem mojem jest – umieć ożywiać wszystko co mnie otaczać będzie, rozjaśniać światłem duszy tę prozę, z jaką się spotkać trzeba. – Czuję w sobie uśpione dotąd zasoby energii i dobrej woli, marzenia i pragnienia, których nie mogłam rozwinąć jeszcze. – Może Pan mnie trochę przeczuwając że szczęście ma

dać mogę bo tak go mianuję dwostanie dołąd.—
Czy słówko moje z daleka przestanie stanowić dla
Pana pociechy prawdziwej? Trudno się wypisywać
zwłaszcza w takich, jak nasze, okolicznościach —
Cieszę się jeśli niezupełnie listy moje noszą cechę
spokoju bo tym należycie je pragnę, i dziś, na
przykład rozumnie o rozmaitych piękniejszych zada=
=niach i przedmiotach staram się pokryć niepokój
jaki wzniecił we mnie list Pana kochanego.—
Znów zachwiana nadzieja tej supletury zgodnej,
a Pan tak się ugiął, tyle znosi przykrości, na
które się wreszcie ostateczność godzi.— Dziś kupiłam (serca)
Panu za Jego energiję i moc duszy wypróbowaną
już tysiąc razy nami, do której ja Pana wdzięczna dawniej
ale niepodobna na takie ofiary się narażać.—
Warunki miejsca tego prywatnego tak są uciążli=
=we że doprawdy zgodzić się na niepodobna, toby
już zużyło wszelkie siły moralne. Niepodobna zapo=
=dawać każdej chwili czasu swego, odmawiać sobie
nawet godzinki samotności i swobody, bez której
prawie żyć nie można, dla tego proszę Pana
jak mogę najserdeczniej o odrzucenie tego miejsca.
Za drogo byłaby okupiona przyjemność widywania
się naszego raz na parę tygodni; miałabym w sobie
zawsze do wyrzucenia gdybym się zgodziła na podda=
=nie zamiary Pana.— Nie tracę jeszcze nadziei uzyskania
supletury; w przeciwnym razie należałoby starać
się o prywatne miejsce, gdziebyśmy my oboje
utrzymanie znaleźć mogli.— Możeby się ona łatwiej
wyrobić dało w prowincyjach zabranych, tj. na Podolu
ross.

Niecierpliwie czekam wiadomości od Pana. Zygmuś ciągle zbiera się pisać ale tak mu to trudno przychodzi.

gdzie jest wiele bogatych domów i kilka osób ze
znajomych naszych zwłaszcza stąd wydają zajęcie z
utrzymaniem dla całej rodziny i dość bardzo opłatę.
W takim razie mógłbyś Pan bezpiecznie granicę
przejechać i nie pomijając niedziel otrzymania
rządowej posady w Galicji tymczasem byt sobie
zabezpieczyć. — Jeżeli Pan kochany na wszystkie
przykrości prywatnego nauczycielstwa zdecydował
się tak odważnie, to zdaje mi się że w podobnych
warunkach byłyby one łatwiejszemi do przeniesie-
nia, — nieprawdaż?.. Nie myślę żeby znalezienie
miejsca takiego trudno nam bardzo przyszło, trzeba
popróbować i pisać w tym celu do znajomych.
Niech mi Pan szczerze powie co o tém myśli. —
A teraz jeszcze jedno postanowienie, które koniecznie
w czyn wprowadzić muszę; wszyscy mi powtarzają
żem mizerna i na humorze zmieniona; Mama
się tém bardzo martwi i trwoży, — trzeba więc ko-
niecznie zrobić wysilenie potężne i otrząsnąć się
z tego: niech ja choć przynajmniej w tém Mamie
dogodzę i smutku jej nie przyczyniam. — Biorę
Pana za świadka mego postanowienia i od jutra
nad wykonaniem go zaczynam pracować. —
Dziękuję za opis owej wycieczki na Wysoki Zamek;
oby Pan jak najwięcej mógł korzystać ze świeżego
zamiejskiego powietrza. Chciałabym poznać p. Węgl-
jaki on miły być musi kiedy lubi podobne wy-
prawy i w dodatku chłopców swoich zabiera! —
U nas w Lublinie duszno i ciasno. „Kotelu" Pana wszy-
scy często i serdecznie wspominają; Ciocia była niespokojną, bo w zdrowiu

Tołęcki otworzył tam gimnazyum i ożenił się. Sikorskiego dawniej werbuje do swego zakła-
du otworzonego pod firmą Sęka i Szczygielskiego. — Panowie nowi mają takich pod dostatkiem. —

20 Sierpnia) Znowu biorę pióro by Pana prosić i zaklinać o odszukanie miejsca tego; im więcej nad tem myślimy tem lepiej widzimy niepodobieństwo zgodzenia się na warunki przedstawiane pr. p. Sam. Już jeśli probować w tym roku prywatnej guwernerki to tylko na takiem miejscu gdziebyśmy oboje utrzymanie znaleźć mogli. — Jeśli Pan na ten projekt przystanie, proszę wypytywać i wywiadywać się o podobną posadę; ja ze swej strony wszelkie starania robić będę. Rozjechałybyśmy na czas jakiś do Galicyi a potem Mama mogłaby powrócić do Lublina lub Warszawy, my zaś rozpoczęlibyśmy owę walkę o byt do której tyle różnych kreślimy planów. — Ja się jeszcze spodziewam ciągle tej suplentury, w razie zaś gdyby ona zawiodła w tym roku, byłabym gotowa towarzyszyć Panu wszędzie gdzieby przy pracy utrzymanie znaleźć się dało. — Zapewne że nauczycielstwo w domu prywatnym jest ciężkiem i wielebym sobie dała by Pana od tego uchronić, ale któż wie? można natrafić na ludzi zacnych i delikatnych w stosunkach, w każdym razie zaś zajęcie takie byłoby chwilowem bo przecież nie w tym to w następnym roku suplentura dostać się musi. — Bylibyśmy razem — i krzepilibyśmy się nawzajem. — Cóż Pan na to wszystko — Dowidzenia!

Ma

P.S. Mama serdecznie bardzo mówi o Panu, dziś ze łzami opowiadała Zygmusiowi jak Pan jej niezwykłej dobroci nawet dowodził swego przywiązania i ktoś codziennie jej.

Aleksander martwi się nami więcej daleko niż swojem uszczupleniem dochodów, kiedyś będzie dużo miał.

86a

255

d. 25 Sierpnia



Od dwóch już tygodni bawię u Mamy, a nie zebrałem się jeszcze ani razu na napisanie do pana, kochany panie Tytusie, a co gorsza że prawdopodobnie odkładałbym jeszcze przez czas jakiś ten zamiar, gdyby nie energija Mamy, która mię przed chwilą zasadziła do stolika z kategorycznym rozkazem, żebym się od niego nie ruszał dopóki listu do pana nie napiszę. Nie bierz mi pan jednak za złe tej ociężałości do pisania, nie pochodzi ona bowiem z oziębłości, bo gorącą i serdeczną czuję do pana sympatyę tak jako do narzeczonego mojej siostry, jako też zarówno jak do Człowieka, którego przywykłem cenić i szanować, – a jestem ~~przek~~ przekonany, że sympatya ta głębszą by [illegible] podstawę, gdybyśmy się bliżej poznać mogli, czego się na pewno w Zawiciu spodziewałem i zawczasu myślą się tą cieszyłem, tymczasem inaczej chciał los złośliwy, który ~~częst~~ psotne figle zwykł nam płatać, zatrzymując pana we Lwowie, nie pozostaje mi zatem



innego do mówienia, jak tylko wzruszenie pana prawdziwy
mój sentyment sprawdzić, że bliżej się z panem poz-
nać nie mogę, ponieważ widzenie się nasze we
Lwowie prawdopodobnie kilka dni tylko potrwa.
Przyznam się panu, że jedyną przyczyną tego
że tak rzadko do pana piszę jest to, że ~~z~~ zbyt
mało znam pana, ażebym mógł swobodniej z
nim rozmawiać, zaś wypisywać ~~pana~~ czułe
frazesa i tym podobne blagi nie cierpię, równ...
jak mówić o ~~po~~ troskach materyalnych, k...
nas na przyszłość czekają; – dla tego t...
żegnam pana serdecznym uściśnieniem i
pożądanem słowem „do widzenia"

Zygmunt

Lublin d. 24 VIII [illegible]

Niech Pan Zygmunta z listów nie sądzi bo
te są niemożne nejgorsze a on wcale
miły chłopak. – Musicie się tam
poznać koniecznie

M –

4b. 87 Lwów. 23 Sierpnia. 73.

Prośba więc moja odniosła pożądany skutek. Zostałem przeznaczony na zastępcę suplenta do Jasła. Jest to małe miasteczko, położone w zachodniej Galicyi, o mil kilka na południe od Tarnowa. Jak mi opowiadano, leży ono w prześlicznej miejscowości, jednej z najpiękniejszych w Galicyi, jest bardzo czyste, ma 3000 ludności, śród której Żydów bardzo niewiele. Ponieważ nie leży na kolei, więc życie ma tam być tańsze, niż gdzie indziej. Odznacza się przytem bardzo zdrowym powietrzem, należy do tych nielicznych miejsc w Galicyi, w których w obecnym czasie niema cholery. Widać ztamtąd Karpaty. Pensyja 600 fl. Nominacyi wprawdzie dotąd w ręku niemam; mam ją mieć dopiero za dni kilka, ale wiadomość o tym otrzymałem z ust samego Inspektora rady szkolnej.

Oto wszystko, co dotąd mogłem o tym miejscu się dowiedzieć. Jakkolwiek wiele spodziewam się jeszcze trudności, z któremi łamać się będę musiał, to powiem jednak moim Najdroższym Paniom, że jestem bardzo zadowolony. Szczęście moje bliższym i pewniejszym mi się teraz wydaje. Odebrany wczoraj list Pani i Mamy i wszystko, co w nim było, jeszcze bardziej mię uszczęśliwiły. Więc dobra Mama zgadza się na to, czego oboje tak bardzo pragniemy! Związek nasz ślubny tyle nam na pierwszym razie szczęścia by zapewnił, że łatwiej by nam było razem, wspólnie walczyć z temi wszystkiemi trudnościami, które by nas czekały. Ponieważ uczucie nasze wzajemne jest może pod wielu względami i wyższe i silniejsze, niż najczęściej zdarza się pomiędzy ludźmi na świecie, ponieważ droga, którą dążymy do szczęścia, nie jest może także jedną z najzwyczajniejszych, ponieważ Panią uważam jako taką

tak bardzo, bardzo różniącą się od innych kobiet, które spotykałem, że poczytuję to za szczególną, a wielką łaskę Opatrzności, że mi Ją pozwoliła spotkać na drodze mojego życia: więc też i w pierwszych chwilach naszego małżeńskiego, da Bóg, pożycia zesłała, powinniśmy się tak urządzić, tak rozumnie, żeby w tych ciężkich dniach, które musimy przebyć, zanim osiągniemy wszystko, co potrzebne do zupełnego ustalenia się na tym nowym gruncie, unikając tego, coby mogło nam nasze położenie utrudnić, a stworzyć sobie, zapewnić to, coby mogło je lżejszym, znośniejszym, przyjemniejszym uczynić. Możeby jaki arcypraktyczny człowiek twierdził, że lepiej by było przeczekać ten rok, aż ja złożę egzamin i uzyskam naturalizację tutejszą, ale dla mnie byłoby to stanowczym niepodobieństwem. Ja nic już nie pragnę, byleby być razem z Panią, czuć Ją zawsze przy sobie i choć parę godzin, choć godzinę codzień posiedzieć z Panią tak, jakeśmy siedzieli razem w Lublinie. Na więcej może czasu nie będzie, ale i to już mnie uszczęśliwi. Myślałem ja, żeby, gdy też otrzymam pomyślną rezolucję, napisać do Mamy, prosić Ją o to, żeby zgodziła się na ten projekt, i upewnić Ją, że ja we wszystkiem poddam się pod Jej rozkazy, i będę ulegał Jej woli, bylebyśmy byli razem; wczorajszy list Pani uprzedził moją prośbę i dla tego bardzo, bardzo mnie uszczęśliwił. Podziękuję Jej osobnym listem, dziś prawdopodobnie nie będę mógł tego uczynić.

Przedewszystkiem lękam się, żeby Pani nie przerażała ta myśl, że owo Jasło jest taką malutką mieściną. Cóż robić! Trzeba zaczynać od małego, a powoli dochodzić do większego. Położenie nauczycieli tutaj nie jest tak złe, jak

w każdym miesiącu wyrazie odbierać i jakiego się spodziewam w przyszłości, i w sobie którego

mnie w każdej chwili i na każdym kroku Bóg by stawał skuteczniejszy Pani to szczęście i Pani mu Pani obo

sądziliśmy z początku. Nauczyciel wykwalifikowany, po złożeniu egzaminu, dostaje od razu 1300 guld (prawie 900 rsr) oprócz pensyi, a co 5 lat dostaje po 200 guld. dodatku. Mam nadzieję, że po złożeniu egzaminu, mógłbym uzyskać translokacyję do Lwowa lub Krakowa, teraz zaś, jak pisałem już, przy pracy przedegzaminowej nie możemy myśleć o żadnych lekcyjach nadzwyczajnych i innych zajęciach, bo nie będzie na to czasu.

Do Ojca list, w którym proszę o nową metrykę, dziś wyprawiam, dokument ten bowiem, jak mi dziś opowiadał jeden z tutejszych proboszczów, koniecznie jest potrzebny. Sześć tygodni w parafii mieszkać potrzeba przed ołtarzem ślubnym, ale ja się jeszcze lepiej o tym dowiem, bo dzisiejszy Ks. Proboszcz nie bardzo mię swojemi odpowiedziami zadowalniał. Napiszę o tym natychmiast, jak tylko nominacyję do ręki dostanę. — Ponieważ tu w wielu miastach cholera doszła jest silną, więc wakacyje, które zwykle trwają do 1-go Września, przedłużone zostały do 15 Września; ja jednak postaram się udać do Jasła wcześniej, może około 1-go, żeby się tymczasem zapoznać z miejscowemi warunkami. Kiedy już postanowię wyjechać, napiszę, tymczasem listy proszę wciąż adresować po dawnemu. — Co się tyczy obiadów u Sp. Kubickich, niech Mama co o tym teraz myśli. Serdecznie dziękuję drogiej p. Mamie za tę troskliwość o moje zdrowie, ze swej strony zapewniam, że ja nie zapominam o niem i troszczę się o nie, bo mi teraz podwójnie jest droższe. — Wujaszka serdecznie całuję. Że boleśnie uczuwa tęsknotę do kraju i rodziny, i że teraz nawet, bawiąc przy Was, nie może zapomnieć, że niedługo będzie musiał znowu się z Wami rozstać, to aż nadto dobrze rozumiem; znam ja co to znaczy tęsknota! Ale nie mogę

mocniej w każdej chwili, i na każdym kroku będę się starał odwdzięczyć Panu to szczęście, jakiem mi Pan dziś

się zgadzić, żeby ów wyraz smutku na twarzy, o którym Mama pisze, miał zostać na zawsze. Dla czego! Człowiek, posiadający w sobie taki zasób zdolności i pięknych przymiotów duszy, miałby się drzeczyć nie wytłumaczonym smutkiem! Ma przecież tyle serc, co Go kochają, a i sam kochać umie, a do owych serc przybywa Mu jeszcze jedno, bardzo bliskie, człowieka, który chce w Nim mieć brata. Ja bardzo pragnę przepędzić z Nim choć kilka dni i daj Boże, żeby to się tak mogło urządzić. Jeżeli On ma jechać na Wołyń, to pragnąłbym, żebyście i Pani tam jechały i wypoczęłybyście po tych wszystkich niepokojach i przyjemniejszej zabawiły.

U Gostkowskiego pożyczyłem 10 rsr. Jeżeli Pani chce koniecznie dług ten zapłacić, to przystaję pod takim tylko warunkiem, że będę się uważał za dłużnika Pani. W takim razie prosiłbym jeszcze ~~Dz~~ oddać Alexandrowi 2 rsr., które mu już jestem dłużny półtora roku. – W okolicy Jezła, jak mi mówiono, mieszka zamożna szlachta, z którą by można mieć miłe stosunki. Ja tam do towarzystwa teraz wcale nie tęsknię. A po roku, jak zdam egzamin, będę się starał wydobyć na szerszą widownię. Może mi wtedy pomogą moje lwowskie stosunki. Gołuchowski zainteresował się moją sprawą i jego to rezolucji, napisanej na moim podaniu, zawdzięczam posadę, gdyż, jak powiedział Inspektor, jest to swego rodzaju Eigenmächtigkeit. – Brat mój już wyjechał do Peterzb.x) list od p. Roszkowskiej, mogłam posłać do Ojca, bo adresu jego dotąd jeszcze nie wiem. Stan mojej kasy jest taki, że mam jeszcze 25 fl., na długi dostanę dwadzieścia kilka, a spodziewam się, że Dawid mi coś przyśle z mojej pensyi za ~~lier~~ Lipiec, ale mam jeszcze długi z podróży. A może mi wypłacą pensyję za Sierpień, nim się podam do dymissyi, ale wątpię. Tymczasem całuję serdecznie ręce Pani, a dziewczęcia scisłam. Towarzystwu kotelowemu przesyłam najserdeczniejsze ukłony i pozdrowienie

Tytus. x) na medycynę

Nie mogę zapomnieć! ~~Był~~ Pani mojej podziękować za te wszystkie serdeczne wyrazy, które były i są ostatniemi listu. Życzeniem

88

258



1873 r.
Lublin
d. 27 Sierpnia

Nie potrafię nawet wyrazić radości, jaką mi napełnił list Pana. Po tylu troskach i niepewnościach jest więc wreszcie to, czegoś my tak bardzo pragnęli. Będzie mógł być wolnym, więc będzie szczęśliwy; przytem otwiera się pole do pracy użytecznej ludziom i zdobywania sobie stopniami coraz lepszego bytu. — Prawda że suplentura jest szczupłą posadą, ale byleby tylko Pan nie miał zbyt wiele pracy, cieszyłabym się bardzo warunkami, w jakich ją otrzymujemy. — Przyznam się Panu że daleko mi się więcej uśmiecha myśl mieszkania w małem, ślicznem miasteczku (i to jeszcze niedaleko Krakowa), gdzie można odetchnąć świeżem powietrzem i spocząć okiem na wysokich górach i polach zielonych, — aniżeli ścisnąć się w dusznem i gwarnem wielkiem mieście, patrzenie na wysokie kamienice i bruk ulicy, lub przechadzania się konwencjonalne po jakimś publicznym ogrodzie śród wypudrowanych twarzyczek i cylindrów (próżnych wgłowie). — Co się tyczy towarzystwa to zdaje mi się w każdym zakątku jak Jasło wszędzie parę domów przyjemnych znaleźć można, — a zresztą nie zatęsknilibyśmy za niem pewno, tembardziej że pracy i książek pewno nie zabraknie. — Jednem słowem cieszę się niezmiernie z przyszłego zamieszkania w Jaśle i od wczoraj tak mi miło, dobrze i lekko na sercu że sama sobie nie wierzę iż to już koniec owych

troski i niepewności, które tak nas dręczyły w
ostatnich czasach. — Mama już lubię będzie
-kojną a co się tyczy reszty rodziny i przyj
naszych, niema Pan wyobrażenia jak ser
dzielą radości naszej. — Naturalnie chcemy
wszystkę wiadomość zaokrąglić w pewnien sie
szerokiem kółku, ale ci, którzy dzielili
-koje nasze, mają najsympatyczniejsze powo
dzenie i radość, jaką wzbudzamy. Z towarzys
hotelowych Aleksander najbardziej się odznacz
cieszy się jak student doprawdy; przez ca
dnia nie był w stanie o niczem innem
a gdy ciocia tego wymienić zaraz mu się
do innej Pana na usta. Ściskał mię i cał
pozwolił różne mappy dla pokazania
Jasta, które, jak powiada, otoczone jest
-mi miejscami (Dubla, Lipnica, Flenty itd.)
że my zgoła kanonizowani być możemy.
Koncepty sypały mu się jak z rękawa, jak
naturalnie o czemkolwiek mowie nie zapominał.
Pobliśmy z nim raz do Zastkowskich, gdzie
i Sierociński; p. Zastk. pomimo usłyszawszy
się stało — zakręcił dwa piruety w powietrzu
klaszcząc w ręce — skoczył w górę; p. Malwina
ściskała nas obie naprzemian i Zygmusiowi
że się to samo nie działo, p. Sierociński rzu
w górę kapelusz wołając wiwat! Wszyscy
umówili na dziś wyjazdy do Stawinka na Mag
-mady dla uczczenia przyjętych suplentów
Naturalnie starałam się ich przejąć czyli,

sub secreto tego wszystkiego i obiecywali wystrzegać się rozmowności zbytecznej, ale przechodząc obok ca inspektora naszego (a teraźniejszego dyrektora) p. Makarina zrobiła pół tryumfalną, pół figlarną minkę jak zając w kapuście. – Tak tedy dzień wieczorny poświęcony był wielkiej radości, późno wieczorem wszedł do nas przebojem prawie p. Łukowski który zawsze rad cudzemu udzielał i teraz włożył starania o miejsce prywatne dla nas; gawędziliśmy z nim do północy a potem udaliśmy się do snu, który jakoś na zawołanie nie przychodził. – Widzi Pan, gdyby ta suplentura była przyszła od razu, spokojnie, bez żadnych przeszkód, zostałaby przyjęta jak rzecz zwyczajna a mnie nawet jak sto niemniej, teraz zaś cieszymy się wszystkimi i uwijamy do Stanisława. Jak to miło doświadczać takiej pociechy, dziękować za nią Bogu i dobrym ludziom, i słobodnie dostawiać swoje zasiłki temu zacnemu Sołtykowskiemu. – Czyż nie mieli nigdy ufać w przyszłość? – Teraz już Pan pewno weselszy i spokojniejszy debiut, dzięki wszystkim serdeczne za wszystkie wyrazy listu Pana. – Chciałabym przecie coś porządnego napisać ale nie jestem w stanie odpowiedzieć, tak mi jakoś wesoło i przyjemnie. – Zygmuś rozmaite figle wyrabiania mi się z największą uniżonością, a przedtem mnie pod rękę po ulicy oświadcza, jak mówi grzecznością chęć oznajmienia wszystkim dokoła, że siostra jego jest in spe suplentorką.

Odkąd nigdy nami Zygmuś porzucimy i ciesze
stale się rozswawoli, zwłaszcza gdy się z Julecią
zejdą, że nas wszystkich do śmiechu pobudza
a w domu sobie się roli kryje iż skóro i stryj
mi wręcz a się skłoni. — Czemu Pan chodzi na
dni kilka dostać się tu niemożna! Ale teraz
już i z tem łatwiej się pogodzić. — Niech Pan
będzie łaskaw zasięgnąć wiadomości o owych sześciu
tygodniach, bardzo byłoby dobrze gdybyś można
uniknąć tej formalności, inaczej trudno nie
wiedzieć co z Zygmuntem robić; on na Zosty
Wiedeńska musi być w Zürichu. — Spodziewam
się że list mój jeszcze Pana we Lwowie zastanie
ale trudno chciałabym by Pan kochany jak
najprędzej znalazł się w swoim urzędzie. Jeżeli
tylko już z pewnością jest nominacya:
Trwoga mię jak może przechodzi że to się
może jeszcze zachwiać, ale nie! Tyle bym
miała to do powiedzenia Panu, ale to już na
później odłożę. — No dobrze idzie się że Zygmuś
tylko pojedzie, — szkoda! My wszyscy po Pana
w podróż się puścimy. — Z Mińska miała
listy przed kilku dniami, od Ojca, Zosi i p. Szym
Pocześnego, który już do Petersburga pojechał;
mam nadzieję że i jemu tam jakoś pójdzie po
energii i dobrym chęciom najszczerszej Bóg błogosław
Niewiem doprawdy czy co jeszcze mam pilnego
do powiedzenia Panu. — Dowidzenia i dowidzenia
oto najmilsze słowo, które teraz z prawdziwą
treścią piszę

Mary

Oddał Pan 10 rs. J. Borkowskiemu wnoszę, Aleksandrowi jeszcze nic. —

47. 89 260

Lwów. 26 Sierpnia 73.

Dziś doręczono mi urzędową nominacyję do Jasła. Za kilka dni, w Sobotę lub Niedzielę myślę wyjechać. Chociaż rok szkolny zacznie się dopiero 15 Września, ale pojadę wcześniej, naprzód dla tego, żeby się zapoznać z miejscowemi stosunkami, a po wtóre, że mi już Lwów dziwnie dokuczył, wyrażając się delikatnie. Pensyja będzie mi się liczyła od dnia zaprezentowania się dyrektorowi zakładu.

Mogę więc pod pewnym względem wydać okrzyk tryumfu. Wprawdzie ten tryumf nie jest tego rodzaju, by mię usposobił do usnięcia na laurach... ale, otrzymałem to, o co się starałem, otrzymałem śród warunków daleko mniej sprzyjających, niż było przed kilku laty. Warunki te, o ile mnie się zdaje, będą coraz mniej korzystne dla przybywających z zagranicy, bo coraz jest więcej młodzieży tutejszej, kończącej uniwersytety i zgłaszającej się o posady. Nie ulega wątpliwości, że, gdybym załatwiał ten interes przez pisanie prośby, ~~tam~~ nieosobiście, gdybym wrócił stąd do Warszawy, jak to było przedtem ułożone, wszystko by się na niczem skończyło i ja egzaminowałbym teraz żaków w Łomży. Czyby to było lepiej, zostawiam do rozstrzygnięcia... Zdaje się że najwięcej tu pomogło osobiste przedstawienie mojej sprawy Gołuchowskiemu. – Galicyja nie jest tak podła, jak o niej powszechnie mówią, ja przynajmniej nie doświadczyłem tego. Nie miałem tu żadnej protekcyi, we właściwem znaczeniu tego wyrazu; co więcej, nie miałem i nie mam dotąd najmniejszego urzędowego aktu, coby rzucił jakieś światło na moję osobę; znajomości i rekomen-

dacyja Ćwiklewskiego wszystko to zastąpiła. Ależ nie była to protekcyja, tylko właśnie rekomendacyja. Znalazłem wszystkim, do kogo się tylko udawałem, opowiadałem swoją sprawę tak, jak jest, byłem więc sam własnym swoim rzecznikiem i to wyłącznie. Przemawiałem do Polaków w imię sprawy narodowej, chociaż, muszę dodać, unikałem wszelkiej deklamacyi, szumnych frazesów i. t. d., podnosiłem tylko względy osobiste, nie robiąc żadnych wycieczek na pole jakichś ogólnych interesów. —

Spodziewam się, że Panie moje drogie będą już teraz spokojniejsze, a więc weselsze i zdrowsze, czego gorąco pragnę. Tak jest, wiele jeszcze trudności mamy przed sobą, ale jeden z najtrudniejszych, może najtrudniejszy krok już zrobiony. I z dumą pomyśleć możemy, że to, cośmy dotąd zrobili, zawdzięczamy przeważnie sobie samym. O, ale nie unośmy się zbytecznie tą dumą! Wartość nasza, siły i zdolności wystawiane będą nieraz jeszcze na próby cięższe. Wiedzmy o tym i gotujmy się!

Lubo już od dość dawna wywieracie Panie wpływ znaczny na kierunek moich losów, to teraz jednak może bardziej niż kiedy. Oglądam się teraz na Was i czekam głosu z waszej strony..... Muszę jeszcze zakomunikować, że dowiadywałem się u samego źródła, to w Konsystorzu Arcybiskupa, o formalności ślubne. „Zasiedzenia" parafii, jak się technicznie tu wyrażają, to jest przebycia w niej 6 tygodni można uniknąć w następujący sposób: ze strony narzeczonej wychodzą zapowiedzi w tej parafii, w której mieszka; po czym proboszcz tej parafii upoważnia piśmiennie, na zasadzie wyszłych zapowiedzi,

innego proboszcza, jakiegokolwiek i gdziekolwiek wedle życzenia, do dania ślubu. Jeżeli zaś ślub ma dawać proboszcz narzeczonego, nie trzeba upoważnienia, ale powinno być świadectwo wszystkich zapowiedzi. Zarówno upoważnienie, jak i świadectwo musi być legalizowane przez władzę dyjecezyjalną i przez miejscowego gubernatora. Tyle do Pani należy, – reszta do mnie. Metryka także potrzebna.

Gdyby Mama przyzwoliła na to, czego oboje, ~~z jej przyzwoleniem~~, tak bardzo pragniemy, w takim razie chciałbym uniknąć odbycia tego obrzędu w Jaśle, choć toby może taniej kosztowało. Wolałbym naprzykład, żeby to się odbyło w Krakowie, dokąd mógłbym zapewne choć na parę dni przyjechać. Ale tu, w całej tej sprawie trzeba mieć na względzie jeszcze jedną, bardzo ważną okoliczność. Jest dla mnie obecnie rzeczą niezmiernie ważną uzyskać jaknajprędzej miejscowe obywatelstwo. Rozpocznę jednocześnie starania i o to i o expatryjacyję. Wedle zasięgniętych wiadomości to ostatnie trzeba robić bardzo ostrożnie. Muszę przedewszystkiem podać się do dymisyi, w sposób jak można najlegalniejszy. W tym celu za parę tygodni poślę świadectwo lekarskie, opatrzone kilku podpisami, orzekające że lekarze po zbadaniu stanu mego zdrowia uznali za rzecz potrzebną i konieczną, żebym mieszkał gdzieś w bardzo ciepłym kraju. Dopiero wtedy, jako człowiek prywatny, będę mógł rozpocząć starania w innym kierunku. Otóż tym pobudkom gwoli, uważałbym za niebezpieczne ogłaszać zapowiedzi, o których wyżej mowa, w Lublinie

gdzie mnie wszyscy znają. W takim bowiem razie wszystkie figury rządowe dowiedziałyby się drogą urzędową o rzeczy, niezbyt harmonizującej z ową ciężką chorobą, która ma mi posłużyć za punkt wyjścia. Wprawdzie tym sposobem Pani wyszłabyś na bohaterkę bardzo czułej historyi, ale możeby lepiej tego uniknąć. To nic, że w Łomży, jak mi pisze Dawid, wszyscy na pewno mówią, że ja się żenię, że imię się dziwią, co ja robię we Lwowie, dyrektor o klasztorman bardzo kiwał głową na mój raport, a jedna z dam klasztornych, przyjechawszy z ferji, z grodzieńskiej guberni, opowiadała, że ma niezmiernie ciekawe o mnie wiadomości, których się dowiedziała od krewnych mojej narzeczonej, ale że ich nikomu nie powie. To są wszystko prywatne gadaniny, którym urzędowe moje podanie pozornie przynajmniej zaprzeczać będzie. Owszem byłoby lepiej, jak sądzę, by było, ogłosić zapowiedzi, gdzieś, gdzie mnie nikt nie zna, i nikt się tym interesować nie będzie, jeżeli można, albo już przyjechać na 6 tygodni do Krakowa naprzykład, czy do Lwowa. – Wiem, że to zwykle kłopotnie naszej dla kochanej Mamy, ale cóż robić, kiedy to taka trudna droga do szczęścia.... Ja piszę wszystko, co wiem, i co uważam za ważne. – Dla powodów, wyżej wymienionych, prosiłbym, żeby wiadomości o mojej suplentorze zatrzymać tylko we własnym kółku i żeby o tym zbyt głośno nie gadali w Lublinie, szczególnie żeby to ukryć przed rossyjskimi rządowemi figurami. – Względem tym wszystkich interessów porozumiemy się jeszcze ze sobą i wybierzemy, co nam jako najlepsze przedstawiać się będzie.

47. 89 c.d. 262

Dawid mi jeszcze pisał, że wedle nowych ~~stat~~ etatów spadłem z 1000 na 750 r. (tego się nie spodziewałem!), że dyrektor powiedział, że będę mógł przez 4 miesiące pobierać pensyję, jeżeli przedstawię legalne świadectwa. Z przyczyny tego ja, naturalnie, korzystać nie będę; kontent jestem, że za sierpień wypłacą mi (65 rsr. wedle mego rachunku), będę miał bowiem z czego oddać moje długi łomżyńskie, warszawskie, podlaskie (niestety!); później zaś, jak już powiedziałem, podam się do dymisyi i zrzekę się wszelkich pretensyj. Z lipcowej pensyi przysłał mi Dawid 26 rsr., co w połączeniu z owemi 20 fl., które mi dadzą na drogę, wystarczy na pierwszy początek w Jaśle.

Och, jakiż to nudny list będzie! Samemi zapełniony interesami, a nawet liczbami. Czas już powiedzieć coś w innym rodzaju. Naprzód więc życzenie, pragnę, żeby moja droga Panna Maryja była spokojną, zdrową i żeby już przestała mizernieć, bo mnie to wszystko niezmiernie martwi. Teraz już czas uspokoić się, bo chwile najgorsze, póki co, przebyte. A mnie Pani przedstawiasz się w marzeniach moich nie smutna, zmartwiona, lecz wesoła, ożywiona i zwykłym czarownym uśmiechem, który mnie jak w rzeczywistości zachwyca, tak i w marzeniach spędza troski z mego czoła. Mój Boże, ileż razy było, że śród najsmutniejszych chwili obraz Pani, wspomnienie jakieś rozweselało mnie, było przez chwilę dobrze, później znów tęsknota większa za to przychodziła. Niechże więc Pani będzie wesoła, nie z przymusu, ale naprawdę, i niech Pani Mamę stara się uspokoić

i natchnęć ją dobrą myślą. Doprawdy, wszystko dotąd
idzie lepiej, niż spodziewaliśmy się. Ja, przed wyjazdem z
ży, bardzo myślałem o tym i szczególnie mnie martwił
ny brak środków utrzymania tu we Lwowie. Aż oto wszy
tak prędko się załatwiło i ja żyję dotąd z własnych fun
szów. Miejmy więc nadzieję w Bogu, że i nadal źle n
będzie i nie martwmy się naprężno! Używajcie Panie
przyjemności, jakich Wam dostarcza pobyt Zygmusia,
Moja tęsknota i osamotnienie niech także Pani serc
nie psuje, bo ja cieszę się i żywię nadzieję, że może n
zbyt długo powitam Panią moją innym imieniem, niż
tem, a myśl ta i nadzieja tak mnie uszczęśliwia, że znie
mogę bardzo wiele..... Wszakże z nas dwojga moim obow
kiem jest zawsze dźwigać większą część ciężaru. Tak być musi,
inaczej być nie może! „Byłabym gotową towarzyszyć P
wszędzie, gdzieby przy pracy utrzymanie znaleźć się dało.
Ja ani na chwilę nie wątpię, że to nie są tylko słowa
dumny i szczęśliwy jestem z tych dwu wierszy, które głęb
zapisałem sobie w sercu. Oto do tego, żeby się zdecydować
coś podobnego, trzeba wielkiej miłości! Wszakże i bez tej ko
nieczności, jeżeli Pani zgodzi się swój podzielić mój l
będzie to, czuję obowiązek to powiedzieć, wielkie z Jej stro
poświęcenie i przynajmniej wobec zwykłych form i zwyczajó
świata. Ja Pani nie wprowadzę do domu, jak to zwyk
się dzieje, bo ja nie mam żadnego domu i muszę go dopie
powoli, z wielkim mozołem urządzić. Strach mnie opanowuje

gdy sobie pomyślę, że ja tak gorąco się domagając przyśpieszenia naszego związku, narażam może Panią na ostateczność wejścia do czterech gołych ścian naszych.... Pani mi przyniesiesz ze swoją osobą cały porządek, który się zwykle „wyprawą" panny nazywa; ja daję Pani tylko siebie, a pomimo wielkiej miłości, jaką mam dla Pani, czuję że nieraz stanę wobec Niej zawstydzony swoim ubóstwem.... Czasami mi się zdaje, że jest zuchwalstwem sięgnąć, przy takich warunkach, po ten prześliczny kwiat, wypielęgnowany w tak pięknym ogrodzie, i tylko przypomnienie prawdziwej wzniosłości Pani umysłu i charakteru uspokaja mię wtedy. Nieraz, rozmawiając z Panią, mówiłem Jej o swoich gustach i upodobaniach, o swej słabości dla elegancji kobiecej, objawiającej się nawet w stroju — zna mię Pani już z tej strony — jeżeli ja, mężczyzna, to lubię, to ileż właściwiej kobiecie chcieć tego, a następnie uczuwać nieprzyjemnie brak tego..... A, dość już tych smutnych myśli, jest już pora spóźniona. Dobranoc!

27 Sierpnia. To pewna, że jak każda rzecz ma dwie strony, tak i pobyt mój w małym miasteczku nastręcza mi pewne dogodności. Później Pani to opowiem. — Ostatni list Pani byłby bardzo smutny, gdyby nie przyszedł był wtedy, gdy już rzeczy naszej stanęły. Chwała Bogu, że już ta smutna ostateczność nie jest potrzebną. Niech Pani najdroższa pisze dużo. Dziwna rzecz, że Pani mnie się jeszcze pyta, czy Jej słówko, przesłane zdaleka stanowi dla mnie pociechę prawdziwą. To mi odbiera ochotę dowodzenia nawet tej prawdy, która zpewnością nie jest mniejszą od tej którą odkrył Kopernik. Ja niewiem, coby się ze mną stało,

Gdybyś mię Pani pozbawiła tej pociechy. – Jak też Panie czas
przepędzacie, co robi Zygmuś, o czym ze sobą rozmawiacie. Ach, nie-
zmiernie pragnę, żebyście Panie mogły zupełnie swobodnie użyć tego
czasu, żeby, siedząc przy stole, przy herbacie, mogliście oddychać
ową nieprzymuszoną wesołością, z którą nam wszystkim zawsze było
tak dobrze. A Mama, żeby była spokojną i zdrową! – Ja tu Wzdow-
skiemu zawdzięczam nie tylko pomoc w moich zabiegach, ale i miłe
towarzystwo; dzieci jego bardzo mię lubią, co, jak wiadomo, serca ro-
dziców bardzo zjednywa. Chodzimy razem na spacer, pijemy piwo,
czasami nawet grywamy na 4 ręce symfonije Hajdna, ale bardzo źle,
bo ja coraz gorzej grać zaczynam. Bardzo to zacny człowiek! Jeżeli
teraz zbliżyliśmy się tak ze sobą, to jedynie dla tego, że zamiary moje
podobały mu się, ~~dal~~ dawniej bowiem znałem go prawie tylko z ka-
tedry. I bardzo był kontent z mego powodzenia. – Następujący list
napiszę już do Pani z Jasła, może przyjdzie więc trochę później;
tymczasem zaś spodziewam się, że w sobotę będę miał jeszcze tę
wielką przyjemność, kiedy otworzywszy drzwi od mieszkania Wzdow.
zostanę obstąpiony przez kupę dzieci, wołających i krzyczących:
list, list!

Od Tosi miałem bardzo miły list, w którym mi między innemi
pisze, że zawsze z wielką przyjemnością myśli o nas i naszej wza-
jemnej miłości i że jej się wtedy świat jaśniej przedstawia. „Kie-
dy słyszę, a bywa to często, że niema już miłości, to myślę o
was, i nie wierzę temu." Może jej Pani zechce posłać jedną
z fotografij moich millertowskich pod adresem ojca, wówczas ja
Pani będzie do niej pisała. Tymczasem całuję rączki mojej Pani
najdroższej i proszę, żeby bardzo czule ucałowała i uścisnęła rączki
Mamy, a Zygmusia także serdecznie uściskała. W hotelu proszę oświad-
czyć najserdeczniejsze pozdrowienia wszystkim, a kochanemu Alexan-
drowi powiedzieć, że ja myślę o wystosowaniu doń wkrótce spo-
rego listu. Do widzenia!

Tytus

90

264 1873 r.
Lublin

d. 28 Sierp. Tak mi dziwnie oswajać się z dobrą wieścią, oddychać swobodnie bez trwogi i niepokoju że czasem niespodziewanie przychodzi myśl że to wszystko chwilowe, strach ogarnia by nie przyszło odwołanie tego, czem się tak niecierpliwie cieszę – z upragnieniem drugiego listu Pana mówi już na wyjeżdżaniu ze Lwowa bieżącego a tymczasem tak mi się wiele nabiegło obrazów w duszy że nawet nie mam odwagi odpędzać ich gdy mi czytać nie dają i uparcie stoją między oczami mojemi a przedmiotami, na które patrzę. – Uśmiecha mi się ta mała mieścina i cicha rola tak, jaką sobie stworzyć byliśmy mogli, a nawet owe pierwsze próby na polu gospodarstwa domowego, do którego wszelako mimo dobrej woli niezbyt uzdolnioną jestem jak dotąd. –
Liczę w części na nabieranie przychodzące samo z się w razie potrzeby, w części na pobłażliwość każdą, na której w ogóle najlepsze pokładam nadzieje.
Tego łatwiej – ono x jeśli Pan chce posłuży zamianowanie bo przecież bezwzględny filolog był wszędzie i matematykiem. – W ogóle więcej ja liczę na pobłażliwość Pana niż na swoje własne zasługi.
Jestem coś niby w takiem położeniu jak owe niegdyś spotykane w niejednych kościołach pasierbice, które bez stroju w kwiaty dowód niewiary swojego i które z taką dopiero ozdobą nabierają widzialnie i pięknie; zresztą główną ich wartość stanowi

myśl, jakie wyrażają nie odznaczające się osobliwe-
cechami nadzwyczajności. — Uczucie jest powo-
łanie tych co pszczek w kwiaty strojąc. —
Ale pocóż ja się w allegorye bawię kiedy bym
mogła Pani coś o potocznych sprawach tyczących
napisać powinna. — Wczoraj byliśmy cały dzień
na Bronowicach w towarzystwie pp. Gostk. pani Gro-
p. Kuśm. itd — ale przechadzka ta wcale się szcze-
gólnie nie odznaczyła: jedni pili kawę, drudzy
nie, jedni jedli mleko kwaśne, drudzy się kłócili
a wszyscy w pięć strudzeni do miasta
wracali. — Dziś rano obudziła nas przykra
wiadomość, bo przyszła telegrama z Żytomierza
wzywająca do niebezpiecznie chorej ciotki naszej,x a
nad wieczorem już pojechała tam ks. Antonin z
Zygmusiem, który tu już zaczął był przygotować i wy-
robić i przyjmie. — Wieść ta choć spodziewana
od dawna nagle nas jakoś zaskoczyła a teraz
smutno i pusto po odjeździe naszych. —
Zwykle spokojny Lublinek stał się widownią tra-
gicznej bardzo przygody. — Przybył tu syn pastora
Jonszera młody inżynier z Uralu i został znie-
ważony w cukierni przez zuchwałego hrabiego
którego natychmiast kijem obił. — Obity tchórz
ratował się ucieczką ze omnibusem Stankowskiego
podczas gdy jego towarzysze także wszyscy się szybko
ulotnili ale nazajutrz rano wpadł z pistoletem
do spokojnej plebanii ewangielickiej, wystrzelił
po dwakroć do leżącego jeszcze w łóżku młodego

x Helena Pfaffinsówna (b. niegdyś ładna i słynąca z dowcipu

Jonesa, którego niebezpiecznie zranił, wymierzył jeszcze do siostry jego biegnącej na ratunek, ale chybił pośród zbierającej się służby. — Na ulicy otoczyli go zwabieni krzykiem kowale z fabryki sąsiedniej Mac-Leoda, ale zwarł do nich strzelił i jednego w głowę ranił; wszyscy rzucili się wtedy na zbójcę i skrępowali go z całej siły a potem do kryminału powlekli. — Wtedy wojsko-wa przyaresztowała kowali za obrazę honoru oficera — ale oburzenie było ogólne tem bardziej że wśród kolegów zbrodniarza znajdował się wtedy na ulicy i czekał go nawet z bryczką zaprzężoną przy rogatce. — Dotąd siedzi zamknięty ów zbrodniarz, ale chcą go uniewinniać pod pozorem słabości umysłowej. — Kowal ma się lepiej, na zapytania zaś policyi czy bił oficera odpowiedział że z żalem musiał tego zaprzestać gdy mu się jeden kij złamał a drugiego pod ręką nie miał. — Zaskoczony we śnie [illegible] już bronić się nie mógł. — Całe [illegible] nowe porusza tą sprawą i zdaje się że nie pozwoli jej umorzyć jak tyle innych w odmiennych osobowych formach przybranych. —

Ale dość już tej gawędki na dziś, przeczytałam właśnie że Victor Hugo wrócił się do swego układu i temu głównie zawdzięcza czerstwość umysłu i ciała; trzeba go choć w części naśladować ale cóż kiedy on także ze wschodem słońca wstawać lubi, to coś jeszcze trudniejsze do naśladowania.

2 Września. Nie pisałam jeszcze o tem że zeszłyśmy się z p. Berowską zbliżyły. – Ona zamieszkała naprzeciw nas i kiedyś spotkawszy się z Mamą zaczęła z nią mówić i prosić żebym ja przyszła na chwilkę i dała adres Pana. – W parę dni później wczorajszego poszłam do p. Berowskiej bom chciała okazać moją sympatyę kobiecie, która tak dla Pana jest i była przyjazną; przegawędziłyśmy ze sobą godzinkę jakąś a później ona u nas była i zrobiła na Mamie wrażenie. – Jest to kobieta bardzo żywo myśląca, – pełna serca i z wielu względów nieszczęśliwa, lecz sympatyczna. Ubolewa nad wyjazdem moim i serdecznie zaprasza by korzystać z chwil ostatnich. – Ostatnie chwile", to zawsze smutno pomyśleć, "ależ w nich przyjdą chwile pożegnania wszystkiego na zawsze i otworzy się cały świat nowy. – Pan już mi wtedy wszystkiem będzie. – Czekam niecierpliwie pierwszych wiadomości z Jorka; czy ona nagromadzi tobie ślimaczy; Dowiedziałam się o zmniejszeniu pensyi w Łomży i mocno się tem ucieszyłam bo Pan będzie miał mniejszy powód do żałowania swej dawnej posady. Przeprosiłam za te ostatnie wyrazy, i umiała by najmniejszego powodu krzywdzić ich wszystko bo Pan nigdy nawet na chwileczkę się nie zawahał i nie zwrócił z drogi uczciwości. – Pan bardzo i bardzo dobry, doprawdy; nietylko dla tej jednej przyczyny ale i dla tysiąca innych. – Dowiedzenia!

2 szkła. Mama prosi Pana o przesłanie jak najprędzej szczegółów o stole w mieszkaniu, wstęp itp. zamiłowania Pana ze Dziennika zwróciłem. Dzięki Panu dziś list wyprawię.

1873 r.
Lublin
d. 1 Września



Pierwszy list Pana po otrzymaniu [illegible] wysłany tak mię zastał nieprzygotowaną do dobrej wieści. Zrazu się z nią naprawdę oswoić nie mogłam; teraz już wierzę, myślę i zastanawiam się nad tem wszystkiem i dziwnie mi jest jakoś; zarazem dobrze i trochę strasznie, smutno i wesoło. Stanęłam obecnie w chwili najważniejszej życia kobiety, a że na życie poważnie patrzeć przywykłam, więc teraz czuję całą doniosłość zmiany mię czekającej. — Chciałabym jasno spojrzeć i zmierzyć dokładnie przyszłość swoją. — Każda prawie z nas w domu rodzicielskim jest niejako dzieckiem nieużywającem sił własnych, ja więcej może od innych byłam otoczona troskliwością macierzyńską, usunięta od wszelkich kłopotów powszednich i boję się by to nie wpłynęło na później, przygotowałabym wchodząc w nowy okres życia zająć się i drobnostkami jego. — Pana to nie zdziwi ani zmartwi nawet że mi bardzo smutno myśleć o rozłączeniu z Mamą, z rodziną moją i prawie sobie tego wyobrazić nie umiem, — ale wiem że jedno uczucie będzie mi zastąpiło wszystkie inne ogarnie i z całą ufnością do Pana się zwracam, w miłości Pana spodziewam się znaleźć szczęście życia całego. — Im się bliższy

Daje chwila pożegnania naszego tem trudniej ...
pojąć jakim sposobem kobieta, nie kochająca ser-
ecznie, może zwiększać przystosowanie z człowiekiem,
którego wybrała. — Jam Panu serce moje [od-]
-dała z całą wiedzą i wolą, jestem gotowa z m[iłością]
chętnie i odważnie iść na walkę życia, znając t[o]
wszystko czem od dzieciństwa otoczoną byłam, to ...
pieszczotę Matki, ciepło domu rodzicielskiego chro[niące]
od wszelkiego zła w świecie zewnętrznym ...
a jednak i ja miewam chwile trwogi. Gdyby ...
było gdyby nie owa ufność w uczucie i charak[ter]
Pana, gdyby nie to mimowolne a pewne p[rzekonanie]
nanie że się w Panu nigdy zawieść nie mo[gę].
Tak mi żal tem nie umiała dla Mamy b[yć]
pomocną w jej życiu pociechą a teraz ją por[zucam]
Pan pojmuje wszystkie moje uczucia, pewna j[estem]
nie będę już więcej o tem mówiła, bo przec[ież]
Pan także niejedną myśl smutną mieć mu[si],
niejedną uczuwa w sercu tęsknotę. — Myśmy
teraz dla siebie światem być powinni niepow[...]
Będziemy szczęśliwi, bo wniesiemy nasze tęczy ...
z wiarą w Boga i w ludzi, z wszelką życia po[...]
z pracą i myślą. — Zawsze to przyjście trudne ...
świata idei w świat czynu; to czynu też tyle ...
się gotuję z nadzieją i trwogą zarazem. — Pan j...

już chyba nie sprawdzenie owej przepowiedni Pana p...
Dwora toby upewniony co do niemaniałych mi miesięcy
jesiennych. — Samym wybornie się romansowe, i w ogóle
powinnam sobie ulżyć trochę; właśnie zbliża się dowiedziałam

wiele pokonał trudności; ja tylko dotąd uniknęłam
i wszystkę zdobędę tylko towarzysząc. — Czasby już
spróbować swojej energii, w praktyce, że tak
powiem. — Pan się obawia bym nie doświadczyła
przykrości w pierwszem zetknięciu z trudnościami
niekorzystnego położenia naszego, a ja przeciwnie
cieszę się że tak będzie: nikt mi będzie przy
Panu zawdzięczać nawet drobne życia codziennego
wygody, nikt mi będzie swoją chęcią gorącą i zapo-
biegliwością usuwać o ile możności przeszkody
nastręczające się nam. — Jest nadzieja że od
małego stopniowo do wyższego dochodzić będziemy
byle tylko Bóg dał zdrowie bo to najważniejsze.
Wyobrażam sobie zawczasu jak nas cieszyć będzie
każde najmniejsze ulepszenie, każde zdobycze na
polu estetycznem czy poetycznem zawdzięczające się
pracy i oszczędności. — Doprawdy to najwyższe zado-
wolenie stworzyć sobie dom. Jest to dla mnie wy-
razem wzory; tyle ich wymarzam nieskończenie dłu-
gich i obszernych planów, marzeń, pięknych projektów.
Pierwsze pokoiki staram się wyobrazić sobie jak
najskromniej, choćby i cztery ściany ogołocone ze
wszystkiego; powoli jakoś je zapełnimy. — Cieszę
się bardzo tem że Pan wreszcie długi spłaca: to
najważniejsza, a teraz możemy nawet zejść do liczb.

Będziemy mieli 680 rs. rocznie, czyli 50 rs. miesięcznie i pozostaje 80 rs. na pierwsze zagospodarowanie się; to wcale niemało, zwłaszcza w małem mieszkanku jak owe Jasło, które najmilej sobie wyobrażam. Będzie przynajmniej pole do zastosowania energii i pomysłowości, do rozbudzenia talentów, które, jak przeczuwam są uśpione w głębi mojej istoty. – Oby ta przemiana późniejsza w gorętszy pomyślnie się dokonała! pomyśli Pan w duchu; i ja tego samego gorąco pragnę, a z całej wiary że tego się wymogę. – Obaje cenimy piękno nawet w najmniejszych drobnostkach życia; teraz o ładnych sukienkach pomyślała Mama bokiem, a to prawie jeden z gustów Pana; całą więc harmonię zwrócić należy na stworzenie sobie miłego drobku. – Jak będzie piękną i uroczystą chwila ślubu naszego!; smutno że ani Ojciec Pana ani nikt prawie z rodzin naszych nie będzie mógł być z nami wtedy. Bardzobym pragnęła żebyśmy mieli Zygmusia i dlatego trzebaby umilać wyprzedzenia parafii; rokujmy ten krok w tym celu według uznania Pana. – A Pana metryka czy będzie? Boję się także o powrót Mamy, która zdaje się że z Aleksandrowskiemi zamieszka; on z powodzeniem dyonuskiem zamieszka powrót; błagał prawie Mamę o to. – Przed zimą musiałaby Mama przejechać tę przestrzeń, inaczej mogłaby zachorować biedna Mateńka nasza. – O tem wszystkiem jeszcze pisać i mówić będziemy. – Ucieszyłam się bardzo przyjazdem Pana żeby ślub nasz mógł się odbyć w Krakowie bom tego samo bardzo chciała a teraz myślę że koniec z życzliwych nam ×

× Łatwiej byłoby przyjechać na ten obrzęd do Krakowa niż gdziekolwiek. – Może p. Przyjemski Panu obiecuje dobrym? Toby słusznie zrobił. – Zresztą złożymy sobie porę my brali; ta

48. 92 268

Jasło. 1 Września 73.

Wczoraj, w Niedzielę, o godzinie 5 rano opuściłem Lwów. Żegnałem go bez wielkiego żalu; znudziło mi się już bardzo owo życie bez zajęcia i pracy, śród ciągłych niepokojów, przeplatane nieznośnemi wizytami urzędowemi, po których trzeba było wypoczywać albo w pokoju brudnym, nieporządnym, nieumytym, albo śród gwaru księgarskiego lub ulicznego, wytrącającego na zwiększenie tylko smutku i tęsknoty. Chciałem nadać mojej podróży do Jasła cechy podróży przedsięwziętej dla przyjemności i w rzeczy samej z zadowoleniem pewnem ścigałem okiem piękne widoki przesuwające się przed nami. Pogoda była śliczna; czułem się dość swobodnym, pomimo żem jechał do miejsca ~~dość~~ obcego zupełnie, w którym nie miałem ani jednej znajomej osoby. Z Tarnowa, stacyi kolei żelaznej, wyjechałem o godz. 3 po południu pocztową karetą do Jasła. Droga była dość przyjemna; im bliżej Jasła, tym okolica stawała się ładniejsza. Po lewej stronie widzieliśmy pasmo gór, porośniętych lasem, po prawej rozległą dolinę, śród których przewijały się gdzieniegdzie niewielkie rzeki, a za niemi znowu góry z lasem gęstym, ciemnym. Cała okolica ma tu charakter więcej już górski; równin takich, jak na Mazowszu naszym, niema wcale, a wsie i miasteczka z tego powodu ładnie się jadącym prezentują, rozłożone są bowiem na górze lub wzgórzu. Droga była wyborna, stanęliśmy więc na miejscu o 9 godz. wieczorem. Odwiozłem rzeczy moje do zajazdu

ale pokój, w którym miałem noc przepędzić, był tak okropny, że najniekorzystniejsze mógł dać wyobrażenie o mieście, które w taki sposób swoich gości przyjmuje. Z bardzo smutnym sercem położyłem się do łóżka i długo zasnąć nie mogłem. Z wielką niecierpliwością wyszedłem zrana na obejrzenie miejsca i ~~dziś~~ po przepędzonym dniu całym mogę dać Panom trochę szczegółów opisowych.

Jest to bardzo mała mieścina. Punktem środkowym, jak zwykle, jest rozległy rynek, obstawiony wokoło dość porządnemi piętrowemi kamienicami; stąd wychodzi kilka bocznych ulic, a wstępując na nie z rynku, można zaraz widzieć, gdzie się kończą. Ulicami temi wychodzi się na kilka gościńców mogących służyć za bardzo przyjemny spacer; przechodzi się przez rzekę, dalej widzi rozległe łąki i pola z porozrzucanemi tu i owdzie kępami drzew, a jeszcze dalej góry, ciągnące się długim pasmem, czerniące się lasami. Są to już przedgórza Karpat. Położenie jednem słowem, jeżeli nie prześliczne, to w każdym razie dość ładne.

Życie tu, jak się zdaje, jest tańsze, niż w innych miejscach, leżących na kolei. Są tu porządne domy i mieszkania bardzo przyzwoite, złożone z 2 lub 3 pokoi na piętrze, czyste, można mieć za tanie pieniądze. Są sklepy, w których można dostać wszystkiego, co niezbędnie w życiu powszedniem potrzebne. Ruch jest niezmiernie mały, ~~ta~~ zwiększa w dnie targowe; ale jest to niedo

powiatowe; są urzędnicy stolicy, jest trzech lekarzy, a panie, które dziś spotykałem na spacerze, wyglądały bardzo przyzwoicie, były gustownie ubrane i pod względem powierzchownym nie raziły wcale. O wewnętrznych zaś zaletach tutejszego towarzystwa nic dotąd powiedzieć nie mogę.

Grono nauczycieli jeszcze nie wróciło z wakacyj. Niema i dyrektora gimnazyjum. Kolega, którego dziś poznałem, przyjął mię bardzo serdecznie, oprowadził po mieście i zaprosił do swego mieszkania, dopóki sobie nie wynajdę. Skorzystałem z zaproszenia i opuściłem obrzydły pokój zajezdny. Jest to jakiś uczciwy człowiek; opowiadał, że nauczyciele żyją tu prawie tylko ze sobą w zgodzie i przyjaźni. Pomiędzy niemi dwu jest żonatych i to od bardzo niedawna.

Wogóle powiem Pani, że przez cały dzień dzisiejszy czułem się dość lekko i swobodnie. Może poraz pierwszy doznałem i uświadomiłem, że nie cięży na mnie ów jarzmo, które przygniata u nas tam każdego przy każdym zetknięciu się z władzą, zwierzchnością, lub ze sferą swych urzędowych obowiązków w ogóle. A jakież błogie uczucia budzi w mym sercu myśl, że najważniejsza przeszkoda, która dotąd stała pomiędzy mną i p. Maryą już teraz znikła, że szczęście nasze zależy od naszej wzajemnej miłości i od tego, co nam Opatrzność przeznaczyła wprzyszłości! Ach, ta myśl z pewnością dominuje ponad wszystkiemi innemi.

i z niej jednej tryskają wszystkie promienie mojego szczęścia.
A przecież niepokoje, wielkie niepokoje, przez długi czas trapić
mię nie przestaną. Nie wiem co tam Szanowni Urzędnicy, dziś
wszakże obowiązek mi nakazuje powiedzieć Wam, że sta-
nowisko moje, dopóki nie uzyskam praw obywatelstwa
tutejszego, jest niezmiernie kruche i niepewne. Kaprys dy-
rektora może mnie pozbawić miejsca, a z Wiednia też
w każdej chwili mogą mię usunąć na tej zasadzie, że nie
jestem obywatelem. Mając rozumieć które rzeczy najgorsze.
Pracuję sumiennie i postępuję z taktem trzeba by chyba
natrafić na bardzo podłego człowieka, któryby chciał szko-
dzić, a w Jaśle dyrektorem jest bardzo zacny człowiek,
jak wszyscy mówią; tego się więc niema czego bać. W Wied-
niu żal, żeby się tam miał interesować biednym suplentem
w Jaśle! przecież moi koledzy x) są już po kilka lat sup-
lentami w Krakowie, a nikt ich nie rusza. Jest to więc
dla mnie nawet pod pewnym względem dogodnie, że zaj-
muję posadę, o którą nikt intrygować, a więc szkodzić
mi nie może. Trzeba się więc tylko wszelkiemi siłami
starać o to, żeby jaknajprędzej z Rossyi się uwolnić,
reszta to już łatwo pójdzie.

Nie dla tego to piszę, żeby Panie przestraszać;
proszę, powtarzam, że trzeba by bardzo smutnego zbiegu
okoliczności, żeby coś podobnego stać się mogło. Pan Bóg
nam daje błogosławić, dla czego by nieszczęście z tej strony
miało nas koniecznie spotkać. Ale jestem tego zdania, że trzeba

x) ze Szk. Głównej warszawskiej

ko Mateczko droga. Dziś [illegible] i niech [illegible] [illegible] wszystkiego, niech Bóg [illegible] Matki moja z tego wszystkiego mi [illegible] mnie! ...... [illegible]

zawsze. Dokładnie obejrzeć swoje położenie, znać zarówno dodatnie, jak ujemne strony i zawsze mieć się na baczności. Ja, osiągnąwszy to, co uważam za najwyższe swe szczęście, nie zapomniałbym przecie, jakie obowiązki ono na mnie wkłada i wytężyłbym wszelkie usiłowania, by im zadość uczynić, a wierzę w to mocno, że w takim razie nie spotka nas nic takiego, coby usiłowania te wniwecz obrócić miało. Szlachetność zamiarów, energija w ich wykonaniu, także coś znaczą na szali ludzkich losów, a we mnie przecież wszystko Pani, Droga Panno Maryo, tak podnosi i potęguje wszystkie najlepsze pierwiastki natury ludzkiej!...

Tak ja myślę, — Pani może inaczej. Proszę napisać! Wysłucham i zastosuję się do wszystkiego, co Wam jako najlepsze przedstawiać się będzie.

Ach, życie ludzkie, wbrew twierdzeniu pesymistów i rozczarowanych, miewa bardzo piękne, rozkoszne chwile, ale jakże drogo tę rozkosz okupić trzeba. Im mocniej bije serce, im gwałtowniej uczucie owłada człowiekiem, im droższy skarb posiadamy, tym srogsze niepokoje, okropniejsza obawa, gdy patrzysz przed siebie i nie wiesz, co tam spotka w tej mgle niepewnej przyszłości. A mój skarb przecie jest tak drogi, że nie wiem, czy już co droższego człowiek w życiu może posiadać...

Jestem teraz daleko spokojniejszy, niż byłem we Lwo[wie].
Miewam nawet chwile zupełnie pogodnego usposobienia, a
mimo to i smutno mi i tęskno i jeszcze smutniej
i tęskniej, gdy sobie pomyślę, kiedy my się też zobaczy
my i czy ja mam prawo wymagać przyśpieszenia tej
chwili wśród takich warunków, w jakich obecnie zostaję.
Niechaj pani temu nie dziwi się. Ja mam dosyć energii
i wytrwałości, gdy chodzi o ważne rzeczy. Ale nie mam
zarozumiałości, żebym sądził, że się wszystko tak koniecz
pójdzie, jak dla mnie jest najlepiej. Wierzę, ale mie
wam często chwile dręczących niepokojów. Dodać do tego
muszę, że tu przecięż chodzi o Wasz spokój i pomyśl
ność, które mi są tak drogie, tak bardzo drogie.

Całuję serdecznie Wasze dłonie i Mamy kochanej
i panny Maryi. Bądźcie zdrowe i spokojne i przyjmijcie
odemnie zapewnienie, że jesteście przedmiotem ciągłych mo
ich myśli i marzeń. Kochanego Zygmusia serdecznie ści
skam i całuję. Czekam z niecierpliwością Waszego listu,
który mi Wylewski przyrzekł przysłać do Jasła. Zaka
rzy: Ze Lwowa do Jasła jechałem tego samego dnia
którego w przeszłym roku z Warszawy do Łomży. Ju
już z góry upłynęło od chwili, kiedy się przekonywał
chłem, że bez pani ciężko mi bardzo. Rok temu prze
chodziłem właśnie takie męczarnie, jakich może prze
dtem w życiu nigdy nie doświadczałem. Stoi mi to wszyst
ko tak jasno przed oczyma. Dziś, po tylu rozmaitych chwi
lach złych i dobrych, po tylu próbach i doświadczeniach, zdoł
ności kilkadziesięciomilowej mogę pani mojej najdroższej napisać, że w

* Ja bardzo, bardzo kocham. Rok temu mówiłem sobie: niech najcięższe przeszkody staną między nami, niech będą wielkie

2 Września. Nie wiem, czy Panią tak ucieszyła moja nominacyja do Jasła, jak mnie odebrany w tej chwili list Pani i wiadomość o wrażeniu, jakie ta nominacyja u Was zrobiła. Chwała Bogu, że Pani i Mama i wszyscy, jesteście z tego zadowoleni. Niech Was nie trwożą te moje obawy, które powyżej wyraziłem co do niepewności tej posady. Napisałem to przez zbyt wielką może sumienność; chciałem bowiem powiedzieć to, co mi czasami przez myśl przechodzi samemu. Wszystko to, zapewne, stać się może; ależ może się stać i wiele rzeczy gorszych. Pocóż je koniecznie przypuszczać? Bóg nas będzie miał w swej opiece. Tymczasem bądźmy spokojni i cieszmy się tem, co mamy. Nie zginiemy, bo i z biedami sobie potrafimy dać radę; i miłość nasza i owa wewnętrzna, potężna spójnia, jaka istnieje pomiędzy nami, da nam zawsze energiję i moc potrzebną. — Jasło istotnie pono niezawodnie jest bardzo przyjemnem miejscem; który, ono nawet za cel wycieczek służyło. Zimą będzie tu trochę smutniej, no, ale cóż robić. Cisza sielska i spokój przy pracy zupełnie odpowiadanie dla dwojga ludzi tak bardzo się kochających, jak my kochamy. — Nająłem sobie dziś mieszkanie, złożone z małego pokoiku i przedpokoju, z kawalerskiemi meblami 7 fl. miesięcznie. Gospodarze chwilowo tutejsi wynajmują lokatorów, żeby się zobowiązywali nie opuszczać najętego mieszkania przez zimę od 1-go Października do 1-go Maja. Chcąc więc nająć mieszkanie na zimę trzeba się śpieszyć i urządzić się przed 1-ym Października.

Dziś odebrałem także list od Ojca, który potwierdza z-
cieszy moją posadą. Jakie to szczęście, kiedy człowiek
czuje, że nie jest sierotą, a ma tyle osób kochających
przyjaznych, życzliwych. Proszę odemnie wyrazić serdeczne
pozdrowienie kochanemu Alexandrowi i całemu kołu
towarzystwu. Jeszcze raz ściskam i całuję rączki Mojej
chanej, Drogiej Pani. Baw się Pani, bądź spokojną,
sołą, – od tego zależy i mój spokój.

Kochany Zygmusiu! Przedewszystkiem proszę Cię
stanie mię nazywać „Panem". Jestem Twoim bratem i ch
żebyś mię za takiego uważał. Nie znamy się, powiesz
– zapewne, – ja jednak znam Cię tyle, że z góry
jestem pewny, że przyjaźń pomiędzy nami zawiązać
się musi. Są okoliczności, śród których stosunek
pomiędzy ludźmi zawiązuje się prędzej, niż zwykle,
my właśnie w takich okolicznościach znajdujemy się.
Gwałtem o Twoje zaufanie dobijać się nie chcę,
tem pewny, że samo przez się mnie się dostanie,
ale dziś już mam prawo domagać się od Ciebie
się zbył względem mnie wszelkiego przymusu i
towo mię jak swego rówieśnika i kolegę. Ca
Cię serdecznie, a Ciebie proszę, byś z uczuciem
jedynaka pieszczonego i kochanego ucałował rączki
Kochanej Mamy.
Tytus.

Adres. Tytusowi Świderskiemu przez Tarnów
w Jaśle (B. Nanczykielowi proszę nie pisać!)
u góry: [illegible]

93

272 1873 r.

Lublin.



3 Września) Dziś dopiero wyprawiłam ostatni list mój do Pana kochanego (nie wyobrazi Pan sobie z jaką przyjemnością kreślę do Niego ten ostatni wyraz i jak on dla mnie wtedy nabiera znaczenia) a znów mam potrzebę pisania żeby się z Panem podzielić miłem wrażeniem dzisiaj doznaném dzięki wizycie u p. Berowskiej. — Poszłyśmy z Mamą do niej na parę godzin przed wieczorem i czas ten spędziłyśmy na najmilszej gawędce. — Jest to kobieta ukształcona i pełna serca a przytém tak poetyczna że poezyą duszy swej ożywia wszystko co ją otacza. Mieszkanko jej malutkie ale urządzone z gustem i starannością, nosi cechę estetycznych usposobień gospodyni; wszystko zdaje się uśmiechać tak uprzejmie jak ona sama. — Ja teraz z większą jeszcze niż zwyczaj ciekawością przypatruję się malutkim, skromnym a gustownie urządzonym pokoikom, bo pragnęłabym żeby nasze mieszkanko było miłem dla nas i dla tych, których kiedykolwiek gościć będziemy. Wiem że w tym względzie jak i w innych z Panem zupełnie się zgodzić będziemy. — Wprawdzie znajdziemy się z początku w takiej pozycji niby jak Bóg według Biblii, gdy świat stwarzać zaczął; ale i to nie, bo Mama fortepian i białe firanki wszystkie nam przyrzekła, więc od razu posiadamy fundament potężny. — Nie uwierzy Pan nawet jaki dla mnie ma urok myśl że obaje dom stworzyć sobie będziemy; wolę to aniżeli zastać gotowe urządzenie jak zazwyczaj robią ludzie światowi. — Niech Pan jednak

poznała rozmaite szczegóły o Jaśle żebym zdoła
śmielej plany swoje snuć mogła. – Od czasu
czasu robię kulinarne doświadczenia, a dziś za
stam brać lekcye kroju; zresztą próżnuję jakoś stra
nie mogę czytać powieści mi do tego myśli rozm
przeszkadzają. –
5 Września) Już choć czasem pozwolę sobie powie
dzieć że mi bardzo i bardzo tęskno za Nim,
te tęsknota czasem się w niepokój zamienia i ch
ciałabym w jednej chwili choć list odebrać przynaj
-mniej, jeżeli nie żywe usłyszeć słówko. – Wśród
takiego właśnie niepokoju przyszedł list Pana d
to jest wcześniej niż się go spodziewać miałam pra
wo. – Zastałam go w tabelce zwróconej z kraw
lekcyi, gdzie z wielkim zapałem dziś pracow
Miło szczegóły o Jaśle; ale czy Pan myśli że m
tak bardzo idzie o towarzystwo; kiedy jest, to cz
cieszę i miło mi się dowiedzieć o przyjacielskich
stosunkach między nauczycielami, – ale gdyby go
było wcale, czułabym się lepiej, coby mi wszelkie
stępił przyjemności, – gdyby świat tylko, a ze
niepowodzeń?! – Dziś jeszcze miałam wielką p
-ciechę; zdaje mi się że i Pan już podzieli. – O
powiedziała mi Mama – że niesłychanie jej było
smutno myśleć o rozłączeniu z nami i prag
przebyć czas jakiś w Jaśle; że będzie się cieszyła
tęskniąc nasze[?] o wszelkie gospodarskie stara
i troski mnie zostawi. – Mówiłam że się dla n
tego niewygód i trudności, nająłbym[?] ich, naturalnie
narobimy będziemy, – ale z drugiej strony, znając

już dobre serce i delikatność znam Pana, pewną
jestem wszelkich starań że wszystkoby jak najlepiej
poszło. — W takich okolicznościach burzliwości moja,
na którą Pan zawsze uspakajający wpływ wywierał
ustąpiłaby pewnie i wszystkim nam byłoby dobrze.
Wielki ciężar spadnie mi z serca jeśli się tak rzeczy
urządzą. — Co się tycze obaw i troski Pana wzglę-
dem niepewności stanowiska Jego, zdaje mi się,
że to się okaże płonnem; nie chcę i nie mogę
przypuszczać nic z tego. — Teraz wiem że Pan kochany
będzie musiał włożyć na swe barki ciężar u-
stawiania życia porobtku mego, szukać mieszkania,
starać się o jakąś służącą itp. — ale to nie na
długo; wkrótce, da Bóg, znajdzie się ktoś co przy-
najmniej takie kłopoty na siebie weźmie (w zaufaniu
mogę Panu powiedzieć że teraz Mama nawet przy-
puszcza iż zemnie będzie miała wcale gospodynię.
Czy Pan nie dziwi i nie wiele myśli o tem
wszystkiem? — Proszę się tylko nie martwić już
z dostawianiem rozmaitych rzeczy bądź trudności;
nam tak niewiele potrzeba i właśnie im mniej
będzie tem lepiej, bo potem razem o ile możności
ulepszenia wprowadzać się postaramy. — Za miesiąc
my już zapewne nie będziemy w Lublinie. Smutnych
tu teraz doświadczamy wrażeń z powodu rozmaitych śmierci.
Dziś dwu znajomych z sobót umarło: jeden ojciec
kilkorga dzieci, żony i kochany p. Sonikowski; drugi 24
letni syn poczciwy rodziców żyjących i zdrowych zupełnie.
Tego ostatniego znałam trochę; ostatni raz długo go widzia-
łam przy ubieraniu ołtarza na Boże Ciało; został na

Niech Pan sobie wyobrazi że we środę wieczór ogarnął mnie jakiś niepokój o Pana i tak bym chciała
mieć list po dniu tym pisany; ostatni tymczasem był 2go — (we wtorek) wysłany. —

Drobnice, a ja mu podawałam wiance z bławatków i pokazywałam gdzie je ma przypinać, i tak mi pozostało w pamięci. Ukochana jego siostra dogorywa w Łodzi ze Szczawnicy, i oboje byli na dworcu w Warszawie tego dnia co Pan odjeżdżał. — P. Zagórski bardzo jest cierpiącym na okropną sciatykę, która mu w dzień ani w nocy nie daje chwili spokoju. — Wszystko to robi smutne bardzo wrażenie. Zygmunta za dwa tygodnie dopiero oczekujemy.

8 Wrz. Sobota rano) Chciałam wczoraj wieczór zabrać się do gawędki z Panem, ale przeziębiwszy się cokolwiek na jednym z pogrzebów sobotnich, takiego dostałam kataru że od 9tej, tj. zaraz po powrocie z kościoła, do łóżka się udałam. Dziś trzeba było wyprawiać, niema więc czasu na dłuższą rozmowę, tembardziej że ja przy świetle dziennem zupełnie pisać nie umiem; naturalnie listów tylko i to najmilszych sobie. — Niewiem czy to złe czy dobre lékarstwo na tęsknotę, ale tak sobie teraz często powtarzam myśląc o Panu że się okropnie rozpróżniaczę. Mówię sobie wtedy że życie tyle przynosi troski i smutku, tak trudno zgadnąć co kogo w przyszłości czeka, iż każdej chwili szczęścia trzeba w pełni używać: „le déguster", jak mówią Francuzi. — A kiedyż nam o szczęściu marzyć jeśli nie teraz gdy urzeczywistnienie jego tak się bliskiem zdaje. Prawda że są ludzie kochający się, którzy tak całe zdala od siebie żyją, ale, zdaje mi się, że gdy przyjdzie chwila połączenia to oni muszą być już tak zużyci, zgorzkniali lub zobojętniali że nie mogą używać w pełni szczęścia połączenia się ze sobą. — Teraz mając o przeciwnościach nas czekających trzebaby się zawczasu przygotowywać na wszelkie troski i trudności, ale czy Pan ich się bardzo obawia myśląc że je zawsze już razem dzielić będziemy? —

M—

Czekam tej książki z wstępem Pana i 3go t.m. posłałam do Ojca fotografiję Pana Toni podob.

94

Piątek wieczór 274

5 września

Dzisiaj odebrałyśmy list Pana
z miejsca już pisany, który nie tylko
że nas nie pozbawił przypuszczeniami
wymaitemi, jakie Panu także się podoba-
ły ale przeciwnie zwabił uważenie - Cieszę
się szczerze że się już skończyły
wszystkie niepewności i niepokoje, że
nie tylko my ale i Pan kochany odpo-
wnie otrząsnęłyśmy się z kłopotów
i starań o posadę, które go nie mało
kosztować musiały - a i to dobrze
bardzo że miejscowość taka ładna
i zdrowa - Przekonałam się nie raz
jak pomyślnie tadnie wpływa na nasze
usposobienie, jak koi troski i uspo-
kaja zbolałą duszę - Wierzę że dzisiaj,
kiedy potrzebujemy się żyje wyłącznie pod
wpływem silnego uczucia, wszędzie
by Wam miło i dobrze było - ale i w to
wierzę że znajdziecie swobodne chwilki
do cieszenia się i podziwiania piękną
natury - Boję się że, jeżeli Bóg pomoże

ci to że kilka tygodni, będziemy
mogli się zobaczyć a niedługo potém
Panu kochanemu oddać z którą tyle dawno
już do tego należy — Niechże Pan tym
czasem, mając jeszcze czas wolny, wy
najdzie stosowne mieszkanie, złożone
z trzech pokoików (bo może i ja przez
czas jakiś pozwolę sobie podzielić się
Waszém szczęściem), kuchenki
i przedpokoiku — Zdaje mi się że najlepiéj
byłoby najmować mieszkanie umeblo
wane — bo nie wiem czy można tam
znaleźć na prędce i niedrogo meble
i czy warto się w nie zaopatrywać
nie wiedząc jak długo zostaniecie na
miejscu — Zapewne najlepiéj najmować
tylko na pół roku, bo później mogą
się znaleźć jakieś niedogodności niedo
patrzone na razie — Możeby się także
udało znaleźć jaką sługę — t. j. — kucharkę
i zamówić ją na później trochę — na koniec
Października np. — nie wiem tylko co
będzie z fortepianem — Gdyby Aniela
żebyście go mogli mieć jak najprędzej

275

* Wolałabym daleko żeby się nasz wątły innych naszych projektów utorzył i ciągle się spodziewam że to się uda i że unikniemy odziedziczenia parafii. —

bo wiem, że w ostatnich szczęśliwszych chwilach
życia Krakowa go wam będzie — bardzo
że Pan się rozpytał o to i napisze do
nas — Musiała Pani Marynia wspo-
mnieć żem pisała do Profesora
Rzewuskiego prosząc go, czy nie
mógłby tam napisać zapowiedzi ...
rzeczy. czy nie przysłałby nam świa-
dectwa o ich wyjściu — Czekamy nie-
cierpliwie odpowiedzi, chociaż prawie
pewną jestem że będzie odmowną, bo to
się sprzeciwia zupełnie prawom — Wszystko
bardzo było, konieczność wyjechać
w Krakowie zresztą tygodni. W takim
razie może byłoby już lepiej od razu
przyjechać do Gostu, zająć tam miejsce
po Panu mieszkanie a Pan zostałby u-
dal w swojem Twardzinie — Uniknęłoby
się tym sposobem nie mało kosztów i nie-
jednej nieprzyjemności* — A czy Pan wie
co mówi o Panu P. Bevorkin — Oto że się
Pan żeni jak jaki Pannycz — bo mu
przywożę rozrzucony! — tak to tak!
chciałaby mi się bardzo żeby chcieli Zygmunt

jeżeli nikt więcej z Rodziny – mógł
być przytomnym w tym najważniejszym
w życiu Manyniu** dniu – ale jeżeli przy-
dzie wyczekiwana chwila tygodnia [illegible]
uroczystości to i być przyjemności nie
ma by potrzeba – tym czasem dziękuję
ja z serca Panu poczciwemu że serdecz-
nie jego dla mego wyrazy – wielbiący
dałam że to życzenie się zdołały mógł,
żeby w szczerej samej mógł widzieć
w Panu Brata i być dla niego z zupeł-
nem zaufaniem i swobodą – nie krzyw-
jąca słów i wyrażenia pozostawiam,
na opowiadanie których wiem że by
Pan wytrzymać potrafił! –
Tym czasem do widzenia z Panem
kochanym, przyciskam głowę i ca-
łuję. Pozostanie z uczuciem ko-
chającej Matki – aby z przybyciem
Pana do miejsca tegoważniejszego poleg
rozpoczęło się dla was pasmo dni szczę-
śliwych i spokojnych! Tego wam ży-
czy Wasza Matka Julja –

Posyłam na wyjazd mieszkania i na
pierwsze potrzeby złt 100

Jasło. 9 Września 73.

Rozumiem i odczuwam najzupełniej wszystkie obawy Pani, całą Jej trwogę niepewności, podzielam owe smutne chwile, które się mimowoli wplatają w wieniec rojeń o szczęściu, przerywają szereg pięknych planów przyszłości. Nie sama Pani jedna troszczysz się i trwożysz tem wszystkiem: towarzyszę Pani myślą i sercem w tych samych zapewne krainach, towarzyszę ciągle i nieraz wracam stamtąd mocno zaniepokojony. Ale inaczej być nie może, oboje zbyt poważnie i zbyt głęboko bierzemy życie ze wszystkiemi jego przypadkościami. Muszę jednak wytłumaczyć, czem się mianowicie niepokoję; przedmiotem wyłącznym moich trosk jest materyalna strona naszego przyszłego życia. O mnie tu nie chodzi wcale, ja przywykłem do życia bardzo skromnego, ale z niezmiernym smutkiem myślę o tem, czy będę mógł tak się urządzić, żebyś Pani nie uczuwała żadnej przykrości z tej strony. Rzeczywiście to mnie tylko przestrasza; oprócz tego jestem spokojny. Czy Opatrzność przeznacza nam w życiu jakieś nadzwyczajne klęski i nieszczęścia, tego wiedzieć nie możemy i z góry to wszystko przypuszczać i tym się trwożyć byłoby nierozsądnie. Pomijając więc to, jestem pewny swego uczucia dla Pani, przywiązania, a także charakteru. Otóż i Pani może być zupełnie spokojną. Mówiłem już Pani nieraz i dziś to powtórzę, że pozwoliłem sobie wiele rzeczy odmówić, wiele przymiotów zaprzeczyć, ale nikt nigdy nie mógłby mi nie przyznać, że jestem uczciwy i szlachetny. Na tej uczciwości i szla-

chetności

wsparła się mocno miłości mojej dla Pani, zlała się z nią, stopiła w coś jedno, i odtąd już nic ich rozłączyć nie zdoła. Ja ze swojej duchowej istoty wydałem wszystko, na co stać mnie, byle tylko Pani szczęście zapewnić, a jako najmniejsza rzecz podła budziła zawsze we mnie największy wstręt i oburzenie, tak również jestem i będę drażliwy na wszystko, na najmniejszy szczegół, któryby mógł się nie godzić z jakimkolwiek warunkiem szczęścia Pani; obojętności powiem na to dziś nazywam i zawsze nazywać będę podłością a jest to wyraz dla mnie straszny! Niech Pani nie sądzi żeby to przekonanie, ten pogląd dziś dopiero, wobec zbliżającej się stanowczej chwili, we mnie się utworzył. Według tych zasad mierzyłem swoje uczucie i postępowanie od najpierwszej chwili, od chwili, w której po raz pierwszy uczułem, że towarzystwo Pani jest mimo mojej woli czemś, za czem zaczynam się ubiegać, od chwili, że użyłem obrazowego języka, w którym po raz pierwszy, nieświadomie poczułem w sobie pocisk strzały Kupidyna. Tak jest, przysięgam Pani, że tak jest! Dla tego, niech Pani o to przynajmniej jaknajmniej się trwoży, bo to jest przecie najważniejsza dla młodej panienki, opuszczającej dom rodzicielski i idącej w świat za kimś innym, czy ten ktoś jest dobrym, zacnym, szlachetnym człowiekiem. Jestem takim, droga Pani, a utratę tego przeświadczenia wolałbym życiem przypłacić! Piszę to, bo przypuszczam, że i nad tem Pani musiała się czasami zastanawiać; wszakże my się nie znamy od kolebki, przed dwoma laty jeszcześmy nie wiedzieli o sobie

Dobrze przypuszczam, że to, co Pani wie z mojej przeszłości, co się działo dla Pani i przed Pani oczyma, jest tego rodzaju, że powinno Ją uspakajać.

Również bardzo dobrze rozumiem smutek, jakiego Pani doznawać musi, myśląc o konieczności rozstawania się z rodziną. I ja sam myśląc o tem trapię się również niemało. Jest to wprawdzie rzecz konieczna w życiu każdego człowieka, ale przecież smutna to chwila. Szczerze Pani powiadam, że bardzo, bardzo bym pragnął, żeby Mama dała się namówić do zamieszkania z nami i żeby to można było uskutecznić. Przeszkodą bowiem byłoby chyba to, że, z trudnością urządzając gospodarstwo swoje, moglibyśmy Mamę narazić na jakieś niewygody, wynikające z takiego stanu przejściowego. Gdyby tego można było uniknąć, uszczęśliwiłaby Mama mnie bardzo, zgadzając się podzielić z nami kąt choć szczupły. O tym nawet chciałbym wiedzieć wcześniej, mianowicie przed 1-m Października, żebym ~~wied~~ wedle tego mógł się wystarać o odpowiednie mieszkanie.

Mieszkanie tu można mieć za 10–15 fl.; ja sądzę, że więcej niż 10 fl. nie moglibyśmy poświęcić na ten cel; służąca kosztuje 3 fl. na miesiąc, ale mówiono mi, że razem z jedzeniem utrzymanie służącej wynosi do 15 fl. miesięcznie. Mówił mi jeden doświadczony człowiek, że utrzymanie skromnego bardzo młodego małżeństwa kosztuje w Jaśle miesięcznie 60 fl., licząc w tem mieszkanie, stół, służącą, herbatę i kawę. Ponieważ mielibyśmy prawie 80 fl., toby było jeszcze wcale nieźle, gdybyśmy mieli 20 fl. na nieprzewidziane wydatki. Najbardziej się teraz trapię

meblami. Przeznaczając na nie, według rachunku Pani, 80 rsr.
możnaby rzeczy najpotrzebniejsze tu kupić, ale chciałbym to
urządzić przed przyjazdem Pani, smutno by bowiem było przyj-
mować Panią w zupełnie pustem mieszkaniu. Co do tego,
jakie to mają być meble, sądziłbym, że trzeba się ograni-
czyć tem tylko, co niezbędnie jest potrzebne; niechby tylko
było dogodnie i niebardzo raziło oko. Nie mam przecież za- 2
miaru zbyt długo siedzieć w Jaśle. Jak Pani sądzi.

Przykro by mi było, gdyby się Pani miała rozczarować
samem położeniem Jasła, które Pani nazywa „uroczem".
Muszę więc uprzedzić, że uroczem ono wcale nie jest.
Latem, jest bowiem, przyjemnie, okiem można spocząć na ota-
czających wzgórzach i swobodnie można piersią odetchnąć.
Ale zimą pobyt tu wcale przyjemnym nie jest. Tylko ry-
nek nadaje mu pozór miasteczka, po za rynkiem, wszystko
wygląda jak wieś. Uliczki są błotniste i nie brukowane
i jak deszcz pada nie można wcale ruszyć się z domu.
Pani musi sobie koniecznie wymyślić jakąś zajmującą pra-
cę, żeby się nie nudziła wtedy, gdy nie będziemy się zaj-
mować się razem, i gdy ja będę musiał zatopić się w książ-
ce. Nie wątpię, że tak będzie, bo nasz związek zasadza się
na wspólnem uwielbieniu dla wiedzy, nauki i wszystkich
wyższych sfer działalności ludzkiej. To jest trwalsze, niż chwi-
lowe, choćby największe uniesienie i ja jestem przekonany,
że my sobie wzajemnie będziemy wspierać, dodawać ducha
i energii na drodze rozwoju tak duchowego, jak mate-
ryalnego nas i naszego domu, gospodarstwa.

Chciałbym, Pani powiedzieć coś miłego, coby odsunęło na bok owe troski, które nas teraz niepokoją. Receptę na te wszystkie niepokoje dałbym i sobie i Pani: wierzmy w pomoc boską, ufajmy we własne siły, miejmy zawsze na względzie przyszłość, kochajmy się! To są cztery ingredyencye konieczne dla naszego duchowego zdrowia. Myśmy postępowali dotąd uwzględniając wymagania naszego rozumu i uczucia, których harmonię oboje uważamy za jeden z najważniejszych warunków normalnego rozwoju człowieka. Doprawdy, z prawdziwą przyjemnością rzucam wzrok na ubiegłe dwa lata. Dzisiaj nie odstępujemy od tej zasady. Powinniśmy więc z pogodą patrzeć w przyszłość. Jest to z mojej strony nierozsądnie, że ja wtedy, kiedym powinien Panią wzmacniać i zasilać dobrą otuchą, własnemi swemi niepokojami może Ją trapię i ~~zasilam~~ martwię. Źle to jest, poprawię się z tego. Myśmy przecie, droga Pani, bogacze, bo posiadamy ogromny kapitał moralny w naszym sercu, a nie straciemy go z pewnością, ani też zmarnujemy. Kwestya naszego położenia sprowadza się wyłącznie do liczby; skoro te nie przedstawiają najgorszych rezultatów, to już źle nie jest. Rzeczywiście źle nie jest. A tymczasem wolno nam czasami pomarzyć o szczęściu, któregośmy oboje tak bardzo pragnęli — przynajmniej od roku. Gdzie tam! Więcej trochę, nieprawdaż? (Wszystkich tych wykrzykników i pytajników nauczyłem się od Pani). Boże! wszakże przez 3 miesiące z górą myśmy się widzieli tylko przez 10 dni! Moglibyśmy zapomnieć, jak wyglądamy; zwłaszcza ja, nie mam pojęcia, jak Pani teraz wygląda w tej ślicznej koaffiurze z girlandami. Czasami zamykam oczy i staram się wywołać obraz Pani, ów piękny, z uśmiechem, a tu jak na złość stajesz

mi Pani, z zaciśniętemi ustami. Ach, życie nie może zawsze być takiem, jak owe nasze pogadanki na kanapie w Lubinie, … ale kilka chwil takich codzień Pani mi darujesz, nieprawdaż? –

Wakacye z powodu cholery przedłużone zostały do 1-go października; muszę jednak uspokoić Panią, że w Jaśle cholery już niema, przynajmniej nikt nieumiera. Otóż mam długi wypoczynek; nie byłoby tak, gdybym np. przyjął miejsce u PP. Sarneckich. Musiałbym pracować od rana do wieczora. Ja przecież i teraz nie próżnuję, zabrałem się już do pracy. – Z kolegów przyjechał dyrektor, bardzo miły, przyjemny, młody i, jak mówię, zacny człowiek. Na towarzystwo tu wszakże narzekać niema co; ja sądzę, że my niemoglibyśmy nawet zabierać znajomości, bo to kosztuje; ale mówiąc to wychodzę z tego punktu, że sami sobie wystarczymy najzupełniej i co do mnie, jestem tego pewny.

Czekałem listu od Pani i to jest przyczyną opóźnienia się mojego, niedoczekawszy się bowiem wysyłam. Więc Mama znowu bez Zygmusia. Czy na długo on pojechał? Ach, i to zmartwienie w Zytomierzu! Niemam pojęcia, która to ciocia Pani tak chora. Całuję serdecznie rączki drogiej mojej Pani i pragnę, żeby miała jaknajwięcej spokoju. Do widzenia

Sz.

Artystów dużo taniej byłoby kupić w Tarnowie, niż w Jaśle. NB. Dziś posyłam do Łomży prośbę o dymissyę.

96

279 1873 r.
Lublin



11 Wrześ: Dziwna to rzecz że im bliżej zdaje się być chwila widzenia naszego, tem silniejsza budzi się do niej tęsknota, tem powolniej zdają się płynąć dni i godziny. W części to zły wpływ na mnie wywiera bo mimowoli jestem rozdrażnioną i wyrzucam sobie swą niecierpliwość i znów mam chętkę pokaprysić. Myślę czasem czy też by Pana bardzo niecierpliwiły moje kaprysy? bo jakkolwiek one naszą chwilę rozdrażnienia dającego się może wytłómaczyć ale nie usprawiedliwić. – Ale dajmy temu pokój teraz; przecież wierzę że mi Pan dopomoże we wszystkiem co dobre, prawda, mój kochany Panie?–...
Kiedy sobie o szczęściu naszem myślę, takbym pragnęła żeby ono było wiecznem, nieustannem i znów zastanawiam się nad tem że w świecie wszystko niebawem przechodzi, słabnie przynajmniej. – Niepodobna chcieć by inaczej było, ale dla tego właśnie tem więcej chwili szczęścia całem sercem, pełną piersią używać trzeba. – Niech Pan sobie tylko nie wyobraża że ja do epikurejskich zwracam się nauk czy raczej poglądów, albo że uczucie nasze za przelotne uważam; – przeciwnie bez niego już nawet życia pojąć nie mogę, lecz właśnie ja myślą niespokojną wybiegam poza granice dni i lat nawet; – życie to długie, całe, przedstawiłabym sobie chciała. – Mówiłam Panu nieraz że najbardziej ze złego jakie widzę, przeraża mię niesmak, zniechęcenie i przygnębienie przestające nieraz w ludzi co długo wołają w świecie. – Otóż ja tak gorąco pragnę żebyśmy idąc spokojnie drogą życia umieli stać się przykładem ludziom z wiarą i miłością dla nich, żebyśmy nigdy się nie zaśle-

=piali w sborupce egoizmu, żebyśmy o ile możności wszystkim i wszędzie dobrze czynili; – a wtedy pewny jestem że nas nigdy nie opanuje zniechęcenie. Jeśli kiedy w przyszłości obejrzymy się za siebie i porachujemy myśl ubiegłe lata, wśród tysiąca wspomnień takich, jakich i teraz już nie mało naszczególiśmy, policzę uczynki szlachetne i drobne ofiary jałmużny duchowe lub materyalne, których, zdaje mi się, każdy choćby najuboższy udzielać jeszcze może innym biedniejszym od siebie. – Ślicznym a stosownym do tego jest owa ewangeliczna przypowieść o groszu wdowim po=wtarzająca się potém w tysiącznych podaniach i powieściach ze waryantami najrozmaitszemi. – Chciałoby się tez przynieść przynajmniej ów groszek wdowi do ofiarniej skarbony ludzkości. – Nieraz słyszę jak mówią o rodzicach traciących maleńkie dziecinę że to stokroć lepiéj aniżeli gdyby ją byli wychowali, wprowadzili w życie pracy i czynu, ujrzeli jak na człowieka wyrosła i złożyła dowody swych zdolności i skutecznych wpływów na społeczeństwo, – i wtedy dopiéro śmierć ją zabrała. – Zawsze mi się zdaje że tak nie jest, że przeciwnie być powinno. – Nic okropniejszego jak nadzieja zawiedziona, i zniweczona przy samym rozkwicie; wszystko przecież umrzeć musi, ale nim zniknie dla świata niech mu zostawi pamiątkę swej działalności, niech nie zniknie jak mgła bezbarwna, niech żyje jedném słowem, choćby z walką i cierpieniem. – Życie bo jest bardzo piękném, tylko nie każdy może widzieć je z pięknéj strony; tak jak i słońce jest piękném a nie wszyscy je widzą bo jedni ślepi a drudzy gdzieś przy biegunie

niesebaje. — Wprawdzie życie wtedy tylko szczególnie pięknem być może gdy je opromieni światło geniuszu lub miłości; bez tego jest tylko pożytecznem albo dobrem. — Z dwu potrzebnych promieni jeden oceniam najzupełniej i cieszę się że mi przypadł w udziale, teraz wierzę w to że życie moje nietylko użytecznem ale i pięknem będzie. Dzięki Panu, dzięki uczuciu naszemu jestem bardzo szczęśliwą a w duszy mi śpiewa taka piękna muzyka że przygłuszy wszelkie dysonanse ze świata dolatujące, że może z czasem stłumi wszelkie usterki własnej mojej istoty. Tak być kochaną, jak ja przez Pana to wkłada wiele obowiązków i takiej właśnie przyjęte miłości. —

15 Września) Niepokoiłam się znowu nie odbierając listu od Pana i przyszedł wreszcie wczoraj. — Dziękuję Panu sercem całem: naprzód za pociechę, [illegible] list do Mamy, który Jej wielką przyniósł pociechę*) potem za słowa do mnie zwrócone, mogące mię umocnić i uspokoić. — Przecież Pan mi za złe nie ma że się czasem trwożę; pomimo to ja silnie wierzę w uczucie i charakter Pana, owej źródłem owej obawy jest własne moje usposobienie, napinanie go i zastosowywanie do wszystkich życia drobiazgów, w których, jak wiem, potrzeba dużo cierpliwości, stałości i spokoju. — Zresztą teraz już się nie trwożę, silniejszem nad wszelkie obawy jest uczucie tęsknoty. — Co to się stało z listem moim że go Pan oczekiwał, wyprawiłam jeden d. 13 Wrześ. do Lwowa, drugi 8go do Jasła wprost. — Teraz muszę Panu

Zwiastowań nistę i ciekawą wiadomość: Mania Rogozińska jest także zaręczoną i także z profesorem i tym wybranym jest znany nam obojgu p. Tym. Radliński. Mania mi o tem nie pisała chcąc się nas doczekać w Nowym-Mieście i przywitać taką niespodzianką; mówi że jest bardzo szczęśliwa, kochając swego narzeczonego i widząc że wszyscy, co ją otaczają, zadowoleni z jej postanowienia. – Teraz ona i ojciec wybierają się na ślub nasz, ciocia Kamilla (siostra ojca) także ma nań przyjechać. – Tymczasem bardzo nam idzie o to żeby uniknąć od siadywania parafii; ja mam obiecane świadectwo z takiej swego konsystorza. – Jeżeli Pan ma wątpliwość to możnaby ogłosić zapowiedzi nasze w Jaśle, a potem zjechalibyśmy się w Krakowie, około 15go Października. Czy Panu nie dziwnie o tem wszystkiem myśleć? Zygmunt za tydzień dopiero ma od nas powrócić; biedny ma wielkie zmartwienie x) tam we Zbytyni i chciałabym go jak najprędzej widzieć. – Mama na seryo z nami się wybiera, co mię niezmiernie cieszy i jeszcze raz Panu dziękuję za list Jego. – Czekam teraz wiadomości z Mińska i bardzo pragnę zjechać się z Tonią w Warszawie dokąd około 1go października udać się zamierzamy. – Przed dwoma dniami przyjechała tam Julia ale sama niewiele poco, tylko wezwana telegramą od matki, więcej do Zborzany chorą ciocią Helenką (owę ciocią esprit-fort"), która dawniej już tak bardzo chorowała, biedny Pan niemoże się odbiegać z przykrościami ciociami swojemi. – Tak u nas ciągłe zmiany i rozruch nieustanny. Muszę jeszcze x

x) sercowe

x mówić z Panem o rozmaitych interesach, ale te dokładnie na później, wszystkie co tylko kiedy dotyczą nas i naszego wszystkiego

*(przenośnia, ze wzgl. na cenzurę)

Otóż przystępuję do interesów. — Naprzód: wsku-tek zapytań zrobionych adwokatom tutejszym o sprawę z mitycznym*), wypadły odpowiedzi dość niepocieszające. — Trzeba, przed rozpoczęciem sta-rania o paszport emigracyjny przysłać tu pleni-potencję, potwierdzoną przez konsula z Brodów a nadającą komuś ze znajomych Pana prawo ustąpienia owego mitycznego dawniejszemu jego właści-cielowi. — Dopiero gdy to ustąpienie będzie doko-nanem można robić starania o paszport emigracyjny. — Co się tyczę projektów naszych najzabawniejsze tu krążą domysły i wiadomości, jedni utrzymują że Pan otrzymał korzystne miejsce w Jassach, drudzy że Pan został adjunktem przy uniwersytecie krakowskim. — [illegible] to [illegible] zagadka, niepodobna więcej ga-datliwych przyjaciół i ciekawych znajomych a nawet nieznajomych. —

Teraz co do mieszkania, podzielam wszystkie plany Pana w tej mierze. — Mieszkanko umeblować wystarczy nam najzupełniej i takiej je będzie zapełnić sprzętami niezbędnemi nie kupując nic bez czego by się tylko obejść można. Zdaje mi się że byłoby dobrze nabyć sofkę jak nasza kubełka, mogącą służyć w dzień jako kanapka a w nocy jako łóżko, trzebaby mieć także jakąś szafę a wszystko to najlepiej na-bywać od kogoś wyprzedającego się bo się bardzo na cenie zyskuje. — Takeśmy sobie zwykle ra-dzili, a u stolarzy wszystko niezmiernie drogie. — Czy też w Jaśle są wyplatane mebelki jak owe

Przy wyborze mieszkania nie zważaj na [illegible] mieszkanie [illegible] będzie nam [illegible] [illegible]. —

nane foteliki, które Pan lubił? Mnie się zdaje
że tobie byłyby bardzo stosowne do naszego sa-
lonika, są bowiem tanie a przytem estetyczniej
wyglądają nie rażą oka ani bości owemi twar
wypchanemi i zwykle jaskrawo lub brudno pok-
-lemi materacami. — Na sprzęty kuchenne przyj-
mij kilkanaście rubli wydać trzeba będzie, ab
wiadomości, jakie Pan o Józiu przesłał są pociesz-
jące. — Widać że tam życie tanie i mieszkania
nie drogie, skutkiem tobie niezbyt drogo kosztować
będzie. — Niebój się zimowych przykrości Józiu,
i wiem że sobie wystarczyć potrafimy, Mama
też cieszy się tem że nowych znajomości nie będ
Pan dobrze robi że od razu chce przedstawić naj
bardziej ujemne strony siedziby nowej, ale ja
i bez tego nie straciłam myśli swojej pono-
[illegible]rem, który sobie chciałabym jak najmilszym
uczynić. — Ale, ale; jakąż śliczną kwaffiurę Pan
sobie wyobraża? Ja się czeszę skromnie bardzo
z warkoczami tylko, z których jeden trochę się
wznosi nad czołem. — Obecnie niechciałabym
Panu reprezentować, jestem bowiem strasznie
zakatarzoną, i znoszę dość stoicznie tę dolegliwość po-
łączoną z niestetycznym wpływem na formę
nosa i ust ale z przerażeniem myślę co
to będzie jak się kiedyś powtórzą podobne ~~[illegible]~~
zdolności. — Co się tyczy wąsików: ten, spodziewam
się będzie samże witał Pana bo mimowoli u-
kazuje nawet na końcu o Panu wspominam.
Wczoraj mieliśmy miłe zebranko u nas: gdzie był
po raz pierwszy p. Słowacki. — Jest teraz u Al: miła
bardzo istotka, ich kuzyneczka. — Dzieci zdrowe
Mama sama do Pana pisze; mnie więc pozostaje już tylko
ściskam się ukłonić i . dowidzenia! — M K —

96,a

Poniedziałek - Lublin
15 września 73
282

Widać że dobrze znałam zacne i poczciwe twe serce, kochany Panie Tytusie, kiedy przed odebraniem nawet listu Twego, który mię do tej [illegible] zdecydowaną już byłam zamieszkać z Wami na czas jakiś przynajmniej, o czém przekonałeś się Pan z listu mego wyprawionego ~~wczoraj~~ przed tygodniem — Dziękuję Ci dobry mój Panie za Twe serdeczne wyrazy, miło mi było czytać je, chociaż nie wątpiłam ani na chwilę że znajdę w tobie tego, którego synem całém pokocham — Powierzając Twej pieczy szczęście mojej Maryni, pewna jestem że przez całe życie, nic go z twej winy nie zakłóci, dla tego, pomimo wszystkie względy materjalne (niestety nie małą wagę w życiu naszém) śmiało patrzę w przyszłość, dziecka mego, które cię kocha tak jak na to zasługujesz — Mam w Bogu nadzieję, że wam dobrze będzie że pracując wspólnie i pomagając

się z każdym dniem lepiej, coraz wię-
cej siebie ceni będziecie i a uczucia Sz[...]
wzajemne na miłości Boga i Bliźniego,
ostudzi Wam nie jedną przykrość, nie
jedną nawet koleszkę chwilę, od jakich
życie ludzkie, zadający najszczęśliwsze
wolném być nie może! —
Musiała Maryjka napisać już Panu
o rozmaitych interessach, ja nic dodam
to tylko — proszę nam odpowiedzieć jak
najspieszniej, bo 1 — 2 — go m — opuszcze
my Lublin — Zygmuś dłużej tamie nie
może a i Maryjka pilno do Pana — To wi
dzenia więc, da Bóg, nie długo — Tymcza
przyciskam do piersi głowę Pana i bło
gosławię go kochająca Matka Galja
Aleksandrostwo serdecznie przesyłają ta
wyrazy — nie wyobrazi Pan sobie jak
ci obaje, a szczególnie Aleksander pod
ziwiają odczuwają wszystko co Pana
spotyka — tobie prosiła żeby Pan p
wiedzieć że go całuje —
Biedny mój Zygmuś doznał pierwszego
tak bolesnego w życiu swojem zawodu
oby go Bóg od podobnych nadal chronić ra

51. 97 Jasło. 14 Września. 73. 283

Muszę zacząć od tego, co mię szczególnie ucieszyło we wczoraj odebranym liście obu Pań: projekt Mamy zamieszkania przy nas sprawił mi właśnie wielką radość. Gdybyśmy mieli nawet bardzo szczupłe mieszkanko i nie mieli go czem bardzo zapełnić, to i wtedy nawet moglibyśmy Mamie oddać pokoik najlepszy i najlepsze nasze meble, byleby tylko miała wygodę. Mnie przynajmniej byłoby z tem bardzo dobrze. Już w liście moim posłanym do Mamy starałem się wyrazić, jak bardzo pragnę, żebyśmy mogli być razem, a jak się cieszę ze względu na Panią, to nie umiałbym tego wyrazić. Chciałbym się nawet pochwalić, że to ja jestem taki próżny miłości własnej, kiedy uważam to za rzecz bardzo naturalną, że Pani przy mnie mogłaby jeszcze za kimś tęsknić, i kiedy się tak cieszę, że tej tęsknocie może będzie można, da Bóg, zadośćuczynić. To dobrze, to bardzo dobrze. Niech Pani serdecznie podziękuje Mamie za ten projekt, i za ten list ostatni, taki serdeczny i kochany i za wszystko.

Dotąd sobie jeszcze mieszkania odpowiedniego nie upatrzyłem. A tu właśnie wielka klęska leży nad wszystkiemi potrzebującemi mieszkań. Ku wielkiemu zadowoleniu kupców i propinacyj, oraz pewnie jasielskich obrzezańców za zeskawieniem(?), a ku rozpaczy spokojnych mieszkańców

ma zawitać na zimę do Jasła trzy bataliony żołnierzy. Mieszkania pójdą w górę, trzeba śpieszyć z wynajęciem. O sprzętach meble nie mam co myśleć, bo ato tu bardzo trudno. Trzeba będzie kupić, zdaje mi się, że nie zbyt drogo będzie to kosztować, tymczasem tu o jednym garniturze. Naturalnie meble i najpierwsze najważniejsze potrzeby trzeba będzie zaspokoić z owych 80-ciu rsr. Mieszkanie nie powinno przenosić 140 złr. rocznie; gdyby tak dało się urządzić, było by nieźle. – Metryki jeszcze nie mam; nie zapominam ja o tem i robię rozmaite starania, ażeby ten interes załatwić nie tak, to inaczej.

Tyle zdaje mi się mam do napisania o interesach. Teraz może się co znajdzie dla zabawy. Nie uwierzy droga Pani jakie to miłe wrażenie sprawia na człowieku który, zabierając się do stanu małżeńskiego, nic nie ma, kiedy mu jego przyszła żona powiada, że jej taki stan bardzo się podoba, że woli sama wszystko sobie stwarzać, niż przychodzić do gotowego. Jeżeli to Pani szczerze mówi, a nie mam powodu o tem powątpiewać, to z pewnością nie wiele kobiet jest, tak myślących, jak Pani. Zapewne, niejedna szczęście znalazłaby w naszem nawet mieszkaniu, skromnie urządzonem, jeżeli w tym szczuplejszym zakresie domowego gospodarstwa panuje miłość wielka, prawdziwe zamiłowanie wyższych dążności ducha ludzkiego,

tam porządek i gust estetyczny, dystyngowany, tak w więk-
szych, jak w mniejszych rzeczach. Wtedy dzień cały będzie
zapełniony pracą poważną i pożyteczną i równie przyjem-
nościami, noszącemi na sobie cechę piękna czy to moral-
nego, czy fizycznego, a ponadtem wszystkiem będzie się
unosił duch zgody, miłości, prawdziwa cząstka ducha bo-
żego na ziemi. Rozum, wykształcenie, dowcip, okraszą
wtedy i uszlachetnią każdy najmniejszy szczegół życia
powszedniego, a poważny pogląd na życie nie pozwoli
lekceważyć lub na złe użyć, lub przepędzić się nawet
najmniejszej chwilki. Śród takich warunków, dom, choćby
zawarty w kilku bardzo szczupłych ścianach, może się
stać miejscem prawdziwej rozkoszy dla człowieka, - którego nic
nigdy zastąpić nie byłoby w stanie. Jest to zapewne obra-
zek może o zbyt idealnych rysach; ale mnie się zdaje, że
my posiadamy trochę warunków koniecznych dla utworze-
nia takiej całości. O ciężkich chwilach, smutkach, bo-
leściach także nie zapominam, ale i wtedy nawet
nie jeden z wyżej określonych pierwiastków broni od
rozpaczy. - Dla tego to ja ufam, że będzie u nas
dobrze, nie unoszę się nawet zbytecznie; przypuszczam
owszem i złe rzeczy, nie marzę, jak zakochany 17-to
letni młodzieniec, ~~jakoby~~ że dnie nasze będą ciągłem pas-
mem rozkoszy, rozkoszy i rozkoszy... ale wiem, że
pomiędzy wszystkiemi zmianami, mogą nawet nieraz, i przy-
kremi

przyjściami zapewnię i osiądzie nudą i owa równowaga duchowa, będąca owocem pewnej dojrzałości.

Dziś Jasło wygląda prześlicznie. Pogoda jasna, na niebie ani jednej chmurki, słońce, jak piękna zamężna kobieta po latach 30-tu. Przed oknami mojemi ciągle też latały eleganckie powoziki z paniami ładnie poubieranemi; to okoliczna szlachta. Wyszedłem sobie na spacer. Rozległy widnokrąg ograniczony pięknemi wzgórzami, zawsze prawie owiniętemi w mgłę sinawą, czego gdzieindziej niewidziałem; lubię to bardzo, widok tych wzgórz zawsze wywiera na mnie miłe wrażenie. Po przez tę mgłę przedziera się ciemno-zielona barwa lasu. Powietrze czyste, gościniec prosty, osadzony ładnie drzewami. Poszedłem między góry, trafiłem na pięknie położoną wioskę, śród drzew i zieleni nad niewielkim potokiem. Lud tutejszy — Mazury. Przyzwoicie się nosi, mężczyźni w białych sukmanach, kobiety w białych, czyściutkich, z cieniutkiego płótna, czasami nawet muślinu, chustach; dziewczęta przystrajają głowy w kwiaty. Mówią ładnie po polsku, nie zbyt mazurzą, akcent mają przyjemny, na co ja bardzo zważam. Lwowski akcent — nieznośny. Wogóle wschodnia Galicya, ze Lwowem nawet, niebardzo mi się podobała, wolę zachodnią i jeżeli kiedy będę się starał o przeniesienie do większego miasta, o Kraków, zdaje się, będę prosił. — Cóż kiedy wszystkie te przyjemności znikną pod powiewem północnego wiatru. Zostanie tylko miasteczko zawalone śniegiem lub, co gorsza, błotem, nudne, nieznośne; i chyba tylko siwe czoła otaczających wzgórz, na upartego, mile przemawiać będą do poetycznie nastrojonej duszy.

Dziś odebrałem pakunek z Warszawy z mojemi książkami. Były tam najpotrzebniejsze rzeczy i książki, bez których trudno mi było obywać się. Wie jednak Pani czego mi się najwięcej z tej paki chciało? — listów Pani. Mam je już i karmię się niemi, jak dziecko, wyjmuję na chybił trafił i czytam nie wiem już który raz. Mój Boże, żebym tak ja z taką przyjemnością odczytywał po kilka razy Liwiusza lub Horacyusza... świetniebym umiał po łacinie.

Niech się Pani nie gorszy tym, że bywam czasami taki dziecinny, a co gorsza niech Pani nie wróży w tem nic, coby zakrawało na czczy sentymentalizm, którego nie cierpię. Cała rzecz, że mi dość tęskno i że ~~tez~~ robię ulgę sobie w tej tęsknocie karmiąc się, że tak powiem, wspomnieniami. Dziwna rzecz, czyż to taki brak pewnego pierwiastku, koniecznego dla utworzenia jakiejkolwiek zupełnie poetycznej, ~~twórczości~~ — fantazyi. Dla tego też łatwiej mi jest przypominać przeszłość niż wyobrażać przyszłość. Może w tem, nadto jeszcze, jest trochę z gorzkich owoców doświadczenia, które uczy, że ta przyszłość najczęściej zupełnie inaczej wypada, niż się o niej marzyło. We wszystkiem, co się tyczy stosunku mego z Panią, to co się stało zawsze było piękniejsze i lepsze od tego, co sobie marzyłem. Słowo daję! Oby tak zawsze było! Powiadają zwykle że mężczyznom żal bywa kawalerskiego ich życia, swobody, przyzwyczajeń. Ja nic, a nic z tego nie doznaję. Nowe życie, sto-

sunki,

w której mam wejść, z całą zewnętrzną i wewnętrzną swą stroną uśmiechają do mnie całą swą niewinną tą, niepokalaną, że tak powiem nowością; niczego mi nie żal za sobą, bo wszystkie najjaśniejsze promienie zogniskowały się w tej przestrzeni mego życia, którą obejmuje stosunek mój z Panią, a to co mi być, właśnie będzie urzeczywistnieniem najcudniejszych życia, wynikających z tego stosunku. Czegoż więc mam żałować? Niczego się tak nie lękałem jak starego kawalerstwa. Gdybym został starym kawalerem byłbym bardzo nieszczęśliwym. Również, a może więcej nieszczęśliwym byłbym, gdybym się ożenił bez miłości, a przynajmniej bez wielkiej. Inaczej się stało. Doniosłość tego, co się stało umiem aż nadto dobrze ocenić. Jeszcze poświęcić słowa nie warto!

Kończę już; i jest to pora najniecierpliwszego oczekiwania listu od Pani. Godzina 3 po obiedzie. I na pocztę trzeba śpieszyć. Całuję ręce Mamy i Pani. Do widzenia!

Tytus

Za 100 rs. dostałem 149 zł. r. Gdybym był w Krakowie lub we Lwowie dostałbym 151,75.

52 98 286

Jasło. 20 Września. 73.

Długie rozłączenie dwojga kochających się osób, tęsknota wzajemna ku sobie, zapewne że nietylko są probierzem siły i prawdy uczucia, lecz także wpływają na wznioślenie się tego uczucia, czyniąc kochanków wrażliwszemi na żądze i rozkosze, jakich doznają przy chwilowem choćby widzeniu się, a następnie przy trwalszem połączeniu. Natura egzaltowana, pragnąca gwałtownych wzruszeń, chętnie by się poddała smutkom, nieraz nawet bólom owego rozstania, byle tylko później doświadczyć raz jeden choćby owego galwanicznego wstrząśnienia, jakiego sprawia uścisk kochanki dawno niewidzianej, owej niebiańskiej rozkoszy, którą się pije w pierwszej rozmowie, przy wzajemnem zwierzaniu się z ubiegłych trosk i cierpień. Okoliczności sprawiły, że ja miałem właśnie takie chwile. Z tem wszystkiem, tak ze względów poetycznych, jak i moralnych, bardziej praktycznych, długie rozłączenie staje się szkodliwem. Ze względów poetycznych, bo na owej tęsknocie spływają najpiękniejsze dnie młodości, których już nie powrócić nic zdoła; praktycznych — bo przeciwnie do związku, wynikającego z takiego uczucia, na pewno ale wyższe, moralnie, jest spójnią wzajemnej pracy, którą trzeba zacząć, dopóki siły świeże, niezużyte, energija ducha, zagrzana silnem uczuciem, a okoliczności, jak drogowskaz, prowadzą ku zamierzonemu celowi. Nieraz, smutno mi było bardzo, gdym sobie myślał, że to Bóg wie kiedy może nastąpić nasze połączenie i że przez to tracą się najpiękniejsze lata życia. Szczęśliwy więc jestem, że się stało inaczej i że chwila ta niespodziewanie prędko się zjawia.

Czy podobna nie marzyć w przededniu takiej chwili? Zdaje mi się, że wszelkie usiłowania przeciwko temu do niczego by nie doprowadziły. Musi tak być, więc jest. Zresztą ja, nauczony doświadczeniem, jak marzenia najczęściej bywają płonne, niekiedy nawet szkodliwe, usprawiedliwiam siebie i uspakajam tym sposobem, że moje marzenia są tylko przypomnieniem tego, co było. W istocie bowiem przeszłość mojej miłości zawiera tyle cudownych szczegółów, że przypominając je, doznaję najmilszego uczucia i myślę sobie, że jeżeli tak było, dla czegoż nie ma być i nadal równie dobrze. To nie jest żadną tajemnicą, to są już fakta dokonane. Listy też Pani są dla mnie taką skarbnicą wspomnień; doskonale malują one usposobienie Pani, świadczące o Jej charakterze i są żywotnym wyrazem Jej uczucia dla mnie. Stanowczość i samodzielność charakteru Pani występuje tam w najzupełniejszej zgodzie z zasadami, jakie w Panią wpoiło domowe prowadzone przez troskliwą Matkę wychowanie. To nie jest bagatela, ani też miłosne kwilenie, to co ja Pani o tych listach piszę; ja z nich poznawałem Panią, one mi przyniosły najwyższe szczęście, one stanowiły moją najpoetyczniejszą i najpiękniejszą lekturę, nic więc dziwnego, że jestem do nich tak przywiązany, że je tak cenię; jest to wyraz ducha i uczucia Pani.

Praktyczny jakiś człowiek zrobiłby mi zarzut, że ja zanadto uniosłem swoją miłością i zanadto wszystko idealizuję. Może to być, ale „trzeba tworzyć ideały i w nie wierzyć” powiedział poeta. Było to pierwsze poetyczne zdanie, które

mi trafiło do przekonania. I ja też tworzę sobie ideały, a doświadczyłem już, widziałem, że Pani posiadasz bardzo wiele warunków, potrzebnych do urzeczywistnienia moich ideałów. I jeszcze raz muszę się powołać na przeszłość: już Pani urzeczywistniłaś najpiękniejszy, bo jest najpiękniejszy, ideał kochanki... Mam więc prawo spodziewać się że i wszystkie tak będzie, że się nie zawiodę, ani się rozczaruję. O! jestem najmocniej przekonany o tem.

Pani się mnie pyta, czy mi nie dziwno, że to tak blisko. Nie jest mi dziwno, bo ja pokonywając trudności, jakie mi się nastręczały, walcząc z kłopotami, nieraz wielkiemi bardzo niepokojącemi, myślałem ciągle o tem, a myśl ta dodawała mi siły, krzepiła, nie pozwalała wątpić. Wprawdzie to krócej trwało, niż się można było spodziewać, ale i w krótkim czasie można wiele doświadczyć. Mimo to przecież wartość, doniosłość spodziewanego szczęścia nie zmniejsza się dla mnie. Ach, umiem je ocenić i nie zaniechałbym niczego, byleby godnie je przyjąć... Znając zresztą wszystkie poprzedzające ogniwa tego łańcucha, zrozumiesz Pani snadnie, jakie mi będzie znaczenie i to, jedno z najważniejszych...

Ale opuśćmy te krainy i zejdźmy do interesów. Mieszkanie już tak. Jak mamy pozostaje mi tylko umówić się z gospodarzem. Planik załączam. Zacznę od stron ujemnych. Ulica tuż obok rynku, ale wązka i błotnista; zresztą błota tylko kilkanaście kroków, a dalej już bruk. Pokój C ma być zimny, a piec po zapaleniu trochę dymi, później ustaje, zresztą zbyt wielkich niedogodności niema. Dodatnie strony: jest na piętrze, zupełnie odosobnione, ciche, spokojne; pokoiki czyste, ładne, z malowanemi

ścianami i sufitami, jasne; kuchnia bardzo wygodna; całe piętro do nas będzie należało; gospodarz – porządny człowiek, tutejszy no-taryusz; wreszcie – cena bardzo umiarkowana: 140 złr. (94 rs.) Sądzę, że pokój A. najładniejszy, będzie mogła Mama zająć, sąsiedztwo kuchni zdaje się przeszkadzać nie będzie. Wreszcie zo-stawiam to do rozporządzenia Pani, byleby dobrze było. Meble mam już upatrzone, ale niewiem czy udaje je kupić. Dziękuję za informacye, tyczące się mego [illegible]. Starania o paszport emi-gracyjny rozpocznę teraz dopiero, jak będę miał dymissyę; ale o tym paszporcie rozmaicie mówią: słyszałem od niektó-rych, że to tylko fikcya, że żadnych paszportów emigracyjnych nie dają. Dobrzeby było, żeby Panie, przejeżdżając przez Warszawę były łaskawe zobaczyć się z p. Moldenhauerem i zasięgnęły od niego jak można najszczegółowszych o tem wiadomości, jak się to robi; ja np. nie wiem, w jaki sposób mam napisać prośbę, o co właściwie mam prosić, nie wiem czy istnieje w prawie ross. taki termin: paszp. emigracyjny. A to to rzecz bardzo ważna. Ja posłałem do Łomży świadectwo le-karskie, że stan mego zdrowia zmusza mię do mieszkania w cieplejszym klimacie.

Zapowiedzi moje wyjdą w Jaśle, ale nie prędzej jak 12-go, 19-go i 26-go Października, t.j. po wyjeździe pa-rafii. Cóż robić, trzeba się poddać tej konieczności. Ja sobie uło-żyłem tak, żeby około 1-go Listopada, korzystając ze świąt, wybrać się na jakich 5 dni do Krakowa i tam odbyć tę uroczy-stość. Inaczej zdaje się nie można zrobić. Nie jest przecież dla mnie obojętną rzeczą to, że Zygmunt nie będzie mógł być temu obecnym.

52 | 98 c. d. | 288

Wiadomość o p. Maryi R. mocno mię zainteresowała i miłe sprawiła wrażenie. Radliński był dla mnie zawsze bardzo sympatycznym człowiekiem. Będąc mieszkać w Warszawie, a już bardzo chciał, żeby wszyscy najbliżsi Pani byli jaknajbliżej. Bardzo się także ucieszyłem, że wybierającej na siłach Pani; to bardzo przyjemnie. Ja będę pisał do Rzążewskiego i użyję wszelkich argumentów, żeby go skłonić do podróży; ze wszystkich moich najbliższych on tylko jeden jest w stanie to uczynić. W Krakowie oprócz Dygasińskiego mam jeszcze dwóch kolegów, z którymi w Warszawie żyłem w bardzo bliskich stosunkach.[x]

Coż Pani jeszcze napisać? Z Dyrektorem więcej się zbliżyłem; jest to bardzo miły człowiek i ze wszystkiego widać że zacny, przytem jest Mazur i nie trąci wcale wschodnią galicyjszczyzną. Krakowianie bowiem niewiele się różnią od Warszawian, w cechach zewnętrznych, rozumie się. Przyjemny jest także człowiek profesor technicznego, ksiądz wykształcony i lubiący sztukę, malarstwo; był nawet we Włoszech. Z kobiet nie dowiedziałem się tu o żadnej, na której towarzystwo można by rachować.

I to dobrze, że się Pani z p. Berowską zbliżyła. Ja wielką wdzięczność czuję dla tej kobiety za jej serdeczne współczucie, którego dowody dała mi rok temu w chwilach bardzo ciężkich dla mnie; pozostała mi w pamięci taką, jaką wówczas była i wspomnienie o niej najściślej się łączy z osobą Pani. Wszakże i później jeszcze bywałem u niej zawsze z przyjemnością, ujęła mię bowiem odrazu wielką życzliwością i serdecznem ciepłem, którego ma bardzo dużo. Niech jej Pani powie najmilsze odemnie wyrazy i niech z łaski swej zapytają, czy Kępiński otrzymał mój list, pisany z Łomży w końcu Czerwca.

x) prof. Lucjan Malinowski i ks. Antoni Żukowski

Nietylko ona, ale i siostra moja w liście, który dziś właśnie odebrałem, że wszystkich poświęceń, jakie Pani dla mnie robi podnosi głównie to, że Pani także odwieczny zwyczaj, jedzie zagranicę do mnie, żeby ślub wziąć. Wszakże to konieczność, i można chyba żartem coś podobnego powiedzieć. Zresztą nie do mnie Pani jedzie; zjeżdżamy się na gruncie neutralnym, do dawnej naszej stolicy, żeby tam przy cichym szmerze odwiecznych podań, w cieniu najsławniejszych naszych historycznych pomników, ślubować sobie wierność. Miło to będzie w tej tak uroczystej chwili życia naszego czuć i widzieć obok siebie Wawel, wieżę Mariacką, kopiec Kościuszki. Wszakże i w naszym wzajemnym stosunku do siebie jedną z najgłówniejszych podstaw jest wspólna wielka miłość dla tej ziemi ojczystej, wszakże ta struna najgłośniej nam brzmi w duszy. Wierni tej wielkiej idei i my chcemy pracować i łączymy wspólnie nasze usiłowania. Czy można sobie wybrać piękniejsze miejsce! Zaprawdę nigdy nawet nie marzyłem o tem. Może to nagroda za to, że mi zawsze było tak drogie wszystko, co tylko miało jakiś związek z naszą sprawą narodową, z naszemi dziejami i ze skarbnicą naszych pamiątek ojczystych. Myślałbym tak, gdybym sądził, że to zasługuje na nagrodę. Wolę sobie to tak tłumaczyć, że to jest przywiązane do osoby Pani do szczęścia, jakie mi droga moja Pani ze sobą przyniosła uszczęśliwiając mnie pod każdym względem, więc nawet i miejsca, gdzie sobie to szczęście zaprzysięgniemy przed Bogiem, przechodzą wszystkie moje sny i marzenia. Niechże więc za to wdzięczność moja będzie! Bądź mi Pani zawsze źródłem takiej pociechy jak dotąd! Tymczasem Dobranoc!

52 98 c.d 289

3. 21 Września. Marzenia o szczęściu, upajaniesz niem, wtedy bywa tem, kiedy się sumienie nasze ma coś podjakiemkolwiek względem przeciw temu, kiedy to szczęście osiągnięte zostało za pomocą jakich złych środków; albo też kiedy korzystamy zeń z zarozumiałością, zuchwalstwem, niepomni na niestałość rzeczy ludzkich. Nasze szczęście jest inne, przytem ja niem bardzo dobrze, jak dalece ludzie są zależni od okoliczności nieprzewidzianych, nad któremi władzy nie mają i dla tego zarozumiałym, ani też pysznym być nie mogę. Ale przyznając tę ograniczoność i zależność w użyciu nawet samego szczęścia, chciałbym go przecież użyć całą piersią, całem sercem, na ile natura nasza pozwala, bo jest ono rzeczywiście dla mnie wielkiem. Teraz gdy się ma spełnić to, czegom tak pragnął, jak tylko człowiek pragnąć może, całą swą, zupełną istotą, chciałbym zapomnieć o wszelkich troskach i niepokojach, wydobyć z siebie, obudzić wszystkie najpoetyczniejsze pierwiastki duszy młodej, skupić w jedno ognisko wszystkie swoje uczucia, żądze, tęsknoty, pragnienia, i w takiem usposobieniu poprowadzić Panią do ołtarza. Niech wrażenie tej chwili, w której poraz pierwszy będziemy mogli sobie powiedzieć, że wobec Boga i ludzi na całe życie należymy do siebie, niech wrażenie tej chwili, stosownie do jej znaczenia w historyi naszej miłości, odpowie siłą, potęgą swą bezwzględną, wszystkim tym chwilom, któreśmy przeżyli, gdyśmy siedzieli obok siebie, kiedym trzymał dłonie Pani......, a które

mi dały tyle i takiego szczęścia, o jakiem mi się przedtem
śniło. Raz się to człowiekowi zdarza i czy każdemu... Niewdzięcz-
kiem by było niekorzystać z tego pięknego daru bożego. Pa-
zrozumie dla czego ja takie znaczenie nadaję *jednej chwili*, o
gdybym poznania niczego się już nie spodziewał. O tak, droga Pa-
ni! Ja tu mówię o poetyczności i tylko o poetyczności donio-
aktu, który ma być uwieńczeniem, urzeczywistnieniem najtkliwszego
pragnienia dwóch serc, które tak przyrosły do siebie, jak na-
Może to trąci trochę egzaltacyą. — Może, przyznam się, że mi
stoją przed oczyma i myślą wszystkie poetyczne opisy ślubów...
brzmi mi w uchu uroczysty styl Krasińskiego.... biała szata
oblubienicy, wiedzionej do ołtarza, wieniec ślubny, były to zawsze
dla poetów najczystsze, najpiękniejsze emblemata. Kobieta ko-
chająca i kochana, dziewica (śliczny to wyraz w naszym języku)
jaśnieje zawsze w takiej chwili jakimś uroczym, niebiańskim
anielskim blaskiem, jest wcielonym ideałem. Ja miałem zawsze
tę wadę, że dopatrywałem w rzeczach poetycznych ich strony
nieraz z pominięciem istotnej; teraz i o tej drugiej niezapo-
minam i owszem, przejęty jestem do głębi jej znaczeniem
doniosłością, ale kiedyż nie żywić się poetycznemi wrażeniami
będąc samemu po trochu poetą, o ile nim czyni przynajmniej
młodość i uczucie, kiedyż, jak nie teraz.

Bardzo mi się podoba to, że Pani uczy się krawieczyzny; jest to rzecz bardzo potrzebna, jeżeli się chce tanim kosztem osiągnąć elegancyę w stroju kobiecym. To bardzo dobrze!

52 98 (dok.) 290

życie wedle pewnych, jasno pojmowanych, zacnych, szlachetnych zasad. Zawsze mi się zdawało najważniejszym warunkiem osiągnięcia wewnętrznego spokoju, bez którego szczęście jest niepodobnem. Jedyną pociechą w chwili rozstania się z życiem stanowi zapewne to, jeżeli obejrzawszy się po za siebie, widzimy postępowali tak, jak nam nasze sumienie i obowiązek nakazywały. Są to prawdy bardzo proste i zwyczajne, ale nie mniej przeto ważne, a nabierają znaczenia, jeżeli ktoś doszedł do nich drogą własnego zastanowienia. To też z wielką przyjemnością wyczytałem w ostatnim liście Pani zasady, które w takiej zupełnej zgodzie zostają z mojemi. Wogóle dziękuję bardzo mojej drogiej Pani za to wszystko, co mi pisze; listy Pani mają dla mnie zawsze jednostajną wartość, bo są zawsze są dla mnie bardzo drogie.

Mieszkanie już jest wzięte. Gospodarz nie chciał inaczej, jak na rok się umawiać. Teraz najważniejsza rzecz — meble. Postaram się koniecznie, żeby Pani miała szafę na suknie. Zdaje się, że o interesach już wszystko napisałem. Z tego wszystkiego najgorsze to, że rzecz przewlekła się aż do 1-go listopada. Przypominam sobie, jakem kiedyś przepowiadał Pani,

Że w tym miesiącu dzień Pani wielkiej przyjemności. Ks.
...rzewski mówi, że widział łzy w oczach Pani, opowiada
...cej o smutkach, jakich w Listopadzie zwykle doznaje. —
Domyślam się potrochu co to zasmutne przejście miał Zy...
na wdzięczne. Biedny! Ach i ja kiedyś byłem tak samo biedny
i cierpiałem, a dziś tak jestem szczęśliwy.... Niech Pani
droga bardzo serdecznie ucałuje rączki i uściśnie Mamy
podziękuje za list wczorajszy, który mi wielką pociechę
sprawił. Alexandrowi poczciwemu niech Pani także wyrazi
moje braterskie pozdrowienie; wiem ja to oznaki dobrze
wiem, że się oni moim losem interesują; ten los i dla
mnie samego stał się teraz droższym. Niedawno odebrałem
dwa listy od mego ojca; pisze mi, że się bardzo
cieszy, że ja dostałem posadę i powiada, że Pani mię
uczy pewno oszczędności i sztuki życia z kredką w ręku
jak to mówią. Przypuszcza więc takie wysokie talenta
w Pani. Owszem, byłbym bardzo kontent, chociaż i mnie do
pewnej rozrzutności zwalić nie można. Gdyby Pani widziała
jak ja oszczędnie teraz żyję! palić przestałem. To przyjemną
dla Pani wiadomością kończę. Do widzenia

Tytus.

Zygmusia szczerze całuję. To dopiero bałgraniny!
ale to wielka cnota w małżeństwie.

Nawet ze składkie kwestki napisałem, na których dziś się dowiedziałem mojej oszczędności. Przepraszam!!

d. 22 Wrześ. 1873 r.
Lublin



Trudno mi jest teraz pisać do Pana nawet bo jestem w jednem z owych usposobień niespokojnych, które mię czasami opanowują. — Zdaje mi się że gdybym mogła Pana zobaczyć, usłyszeć od Pana owo łagodne i poważne zarazem słowo, które na mnie tyle wpływu wywiera, byłabym lepszą i spokojniejszą. — Tak mi się stało do życia potrzebnem uczucie Pana a razem wszystkie nawet drobnostki objawienia jego będące że bez nich obejść się nie umiem, źle mi jest i smutno na świecie. Teraz to u nas jest przykro: dużo kłopotów i zmartwień, które Mamę niesłychanie rozdrażniają; to znów oddziaływa na jej zdrowie i na odwrót, coraz gorzej. — Nie mówię już o troskach tyczących się z wybieraniem w drogę, ale Zygmusia dotąd niema; Mama żałuje tych owych wakacyj, których z nim wcale nie użyła, przytem niespokojna o jego zdrowie i usposobienie moralne. — Siostrę naszą x) chorą, zdenerwowaną na raka w głowie wuj dotkniętą najokropniejszemi cierpieniami wiozą tu do Lublina, gdzie już dla niej mieszkanko przygotowane. Naturalnie będzie potrzebowała ciągłej opieki i czuwania po nocach; dla Mamy zaś narażanie się przy jej zwątlonem zdrowiu jest stanowczo niepodobieństwem, a jednak boleje nad tem że nic dla siostry zrobić nie może, i mnie też myśl

x) Trzecia siostra, panna, Helena Pfaffius, matka moja po niej podobno wzięła dowcip i ciętość języka.

o nieszczęśliwej chorej zabiera każdą weselszą chwilkę. – Jutro mają ją tu przywieźć z Warszawy karetką na łóżku tam wystawionem a pod opieką pani Kozłowskiej i Julci. Zygmusia za dwa dni się spodziewamy. Ja tymczasem ciągle drżę o Mamę żeby się nie rozchorowała a widzę ją tak rozdrażnioną sama nie mogę utrzymać równowagi duchowej. – Ale ja źle robię że tu o smutnych rzeczach piszę; wszak mamy nadzieję że wszystko lepiej pójdzie i że wkrótce razem będziemy. – My już mamy najętych koni do wyjazdu 2go Października do Warszawy gdzie dni kilka pewnie zabawimy; potem chcemy w Częstochowie przenocować i prosto do Krakowa się udać. – Co dalej będzie, nie wiemy. – Zależy to od wiadomości jakie od Pana odbierzemy; mogą nas one zastać pierwej w Lublinie albo też dopiero w Warszawie sobotę 6go Paździer:). – Zdaje mi się że w razie trudności z papierami lub metryką trzebaby ślub odłożyć na czas pewien. Może wtedy my obie z Mamą przyjechałybyśmy do Josta do mieszkania najętego przez Pana, ale cóżby z Zygmusiem wtedy zrobić? jak urządzić choćby kilkodniowe widzenie się jego z Panem? – Trzeba jakoś wybrnąć z tych wszystkich trudności ale teraz nie chcę pisząc o nich mówić ani myśleć. – Cóż Pan [illegible] dobrego powiedzieć? Naprzód że, jak Mama mówi „sfiksowałam" na punkcie krawiectwa i często szyję po 8 godzin na dzień

ale to doprawdy rzadko się zdarza. – Mama mówi że ja się rozleniwię w ostateczności, ale gdybym miała więcej czasu na naukę szycia, poświęciłabym jej godzinę lub dwie codzień; teraz zaś przeznaczywszy ledwie parę tygodni na studyowanie tej gałęzi pracy kobiecej, chciałabym przynajmniej cośkolwiek skorzystać. Zobaczy Pan sukienkę zimową codzienną mojej własnej roboty, również jak i płaszczyk dla Mamy przeszłoroczny przerobiony i wszystko; teraz wykańczam sukieneczkę dla małej Julci, bez liku z czasem ozdobami. – Dziwno mi, doprawdy, jak ja się do wszystkiego z zapałem zabieram, ale czyż to źle?...
Mieliśmy przez parę dni prawdziwą przyjemność z przyjazdu pp. Kozierskich, którzy nas chcieli pożegnać; Zacni, serdeczni dla nas bardzo i wysoko wykształceni ludzie; jest to jeden z najmilszych stosunków naszych w tej okolicy. Zresztą wszyscy tu dla nas dobrzy i życzliwi. – Z panią Berowską czasem miłą godzinkę przepędzę i przyznam się że z nią więcej niż z p. Malwiną sympatyzuję. – Dziś przepędziłam wieczór z Wandzią°) w pp. Gross; ona sama wyprzystojniała bardzo po kuracyi w Busku i sprawia mi największą rozrywkę i zadowolenie rozmową swoją. – Oboje wdzięczni za lekcye, jakie przez miesiąc ich córeczce x) dawałam, aż mnie tem zawstydzają. – Doprawdy ludzie dla mnie bardzo dobrzy, aż mi strach myśleć czy postępowaniem swojem późniejszem zasłużę na to, bo dotąd niewiele zdziałać mogłam. – Wszystkie moje piękne myśli i chęci

x) Łucja, później Józefowa Żulińska °) Szumowska

Mama prosi żeby Pan jak najprędzej odpisał
czy ze strony Pana Sandrowicz z papierami załatwione
w tamecznej potrzebie z konsystorium świadectwo-

dotąd owej „statystyce” ani „Oznajmienie” (przyprawionej za tobie „Fizykalnie wyrażone) się objawiały. — Pan mi dopomoże wyrobić się na porządną kobietę, nieprawdaż? Zresztą i Pan sam na tem zyska bo będzie miał mierną żonkę, prawda? Już nie będę tak znowu rozpoczynała swojej spowiedzi ale stracił mi nie pomyśleć o moich rozmaitych wadach. — Aleksander zmartwiony że Pan do niego nie pisze, choć słowa mu wszystko z listów moich. — Jeszcze muszę przytoczyć jaki komplement do siebie skierowany; otóż matka owej miłej siostrzeniczki Aleksandra pisze do swej matki, dodaje: „Dis mille belles choses à Mlle Julie, salue Mme Kurowska et la charmante Mlle Marie etc.” — Widzi Pan że Pana narzeczoną charmante nazywają; dla Pana zawsze chciała być taką. — P. Kurow. do rozpaczy a przynajmniej do zmartwienia ją już doprowadza objawianiem swych uczuć, ale co gorsza bywa zawsze w dobrym humorze dzięki przeciwnie Setackiego. — Ciotka Aleksandrowi że kolędy powinniby wpłynąć korzystnie na swego towarzysza, mniej on coraz niższy upadać będzie. — Przed wyjazdem chciałabym jeszcze napisać do Pana zostaje bowiem dni dziesięć do Lipca czasu; który Pana według będę niecierpliwie — Dozgonnie

Maga

PS. Jeszcze co do spraw praktycznych: zdaje mi się że o meble do tak zwan: salonika nie potrzebujemy się troszczyć przez za pomocą dywana i prostych materaców urządzi wygodną sofę, stół niedaleko umieścić a z pomocą kwiatów fortepianu, wazonów i firanek z kilku drobnostkami wszystko dobrze będzie — czy nie? Ważne byłoby wreszcie jakie szafa —

Już i prawie 3 tygodnie jak do Mniszka pisałam a żadnej nie ma odpowiedzi i o [illegible]

53   100   293

27 Września 73. Jasło.

Dziś odebrałem list Pani; wiadomość o zmartwieniach, jakie macie z powodu choroby Cioci Pani i mnie także zasmuciła. Niedawno, żeniąc Stasia, wszyscyście cieszyli, dziś jesteście zasmuceni. I smutek i to uczucie płyną z jednego źródła, z przywiązania rodzinnego, które dobrze pojmuję; tak niewiele upłynęło czasu od kiedy drogi naszego życia skrzyżowały się ze sobą, a już nie mogę być obojętnym na wszystko, co Was obchodzi. Jestem niespokojny także o to, żeby Panna zbyt żywo nie przyjmowała tych wszystkich wrażeń. Co do Pani, to właśnie w podobnych wypadkach, powinna… i dobrą i spokojną. Jeżeli moje słowa mogłyby na Panią w tym względzie podziałać, to je chętnie posyłam, choć je Pani otrzyma pozbawione już owej siły, jaką uczuciem Panią natchnąć.

Może Pani myśli, że ja do Niej nie tęsknię, że mi bywa czasami bardzo smutno. Życie takie, jakie ja teraz prowadzę, możliwe jest tylko chyba w przededniu wielkiego szczęścia, którego nadzieją mnie naprzykład wolno teraz cieszyć się, które mam otrzymać za pośrednictwem Pani, w osobie Pani. Tak jestem przejęty tem przekonaniem, że to, co Opatrzność przez Panią daje jest może najwyższym punktem mego osobistego szczęścia, do którego mi wolno dążyć, całą moją duchową istotę pomimowoli skupiam i zwracam w tę jedną stronę; wszystkie wrażenia, których teraz do-

świadczam, że stamtąd tej od Pani przychodzą, wszystkie
albo wcale na mnie nie działają, lub muszą się dostroić
tego kamertonu, który brzmi w mojej miłości. Przy
więc tylko usposobieniu można się obejść bez towarz
bez żadnych rozrywek i przyjemności, oprócz tych, które
może dostarczyć książka, czasami przyjemny spacer, a
marzenia i myśli zawsze krążące koło jednego środ
punktu. Prawda, że tym środkowym punktem jest człow
kobieta, która jeżeli dla kogo, to z pewnością dla m
jest w całem znaczeniu tego wyrazu „charmante
Tylko więc taka nadzieja, jaka przejmuje teraz m
może dać potrzebną cierpliwość i wytrwałość. Stąd te
wszystkiego.

Teraz kilka słów o rzeczach praktycznych. Bardzo
cieszę, że jak we wszystkiem, tak i w sposobie przyoz
naszego przyszłego salonika, jak to widzę z ostatniego
Pani, najzupełniej się zgadzamy. Ja sobie właśnie my
Tem, że zbytecznie się silić, mało niema najmniejszej
byle by tylko nie raziło pod względem estetycznym
To też ułożyłem sobie plan taki: salonik urządzi
owym środkowym pokoiku, naznaczonym na moim pla
lit. B.; przyozdobi go krzesełkami i kanapą wypla
tanemi, bardzo ładnemi, zgrabnemi i trwałemi, które
się sobie sprowadzić z Krakowa lub Tarnowa.
Przed kanapę, przyzwoity już mam; kupiłem go na
licytacyi, dość tanio. Będzie to skromnie, ale ładnie;

Wiem dobrze, że przy najskromniejszych nawet środkach Pani potrafi wszystko tak urządzić, że będzie piękne, miłe, że będzie miało to ~~wszystko~~, czego nieraz nie ma przy najwspanialszych meblach i zbytkowych akcesoryach. Do pokoju Mamy trzeba będzie sprawić tanią miękką sofkę, na której by mogła usiąść, lub położyć się; to nie bardzo drogo będzie kosztować (od 20 do 25 zlr). Szafę już mam. Nie bardzo dużą, ale przynajmniej najważniejsze rzeczy będą mogły się w niej pomieścić, suknie np. — Kupiłem ją także bardzo tanio. Nabyłem też tanio wazkę, sześć talerzy płaskich i 2 półmiski, wszystko z porcelany, także niedużą rondelkę. Reszta powoli się dokompletuje. Chcę bowiem koniecznie tak się wyrachować, żeby na meble teraz wydać tylko 100 zlr. Więcej nie można. Nie wiem wszakże, czy dokażę tej sztuki, a trzeba. Teraz mnie najmocniej martwi to, że z naszego mieszkania jest kilkanaście kroków błota do bruku, ale cóż kiedy to w takiej lichej mieścinie nic to, to owo, zawsze jest jakaś wada. O fortepianie jeszcze nie pomyślałem, nie słychać tu jakoś; będzie jeszcze na to czas.

O Krawieczyźnie Pani i ojcu, że jestem z niej kontent już pisałem. Bardzo jestem ciekawy owej sukni, własnej roboty Pani. — Teraz wiem, że narobił Paniom nowego kłopotu ostatni mój list, z powodu, że zapowiedzi mogą być ogłaszane dopiero ~~po tt~~ w drugiej połowie października. Z papierami bowiem mojemi będę się mógł urządzić w sposób

zadośćczyniący wymaganiom urzędowej formalistyki. Naj-
niejszą rzeczą tu jest, że rozminęłabym się z Zygmuntem
Jak na to zaradzić?!.. Bóg świadkiem, jak bardzo chcia-
zobaczyć się i przebyć choć parę dni z nim. Że chcia-
aby ślub ~~nasz~~ nasz odbył się w Krakowie, na to nie
powodów arcyważnych, ale byłoby to bardzo przyjem-
gdy, zwłaszcza tu w Jaśle, być wystawioną w tak
czystej chwili na ciekawość ludzi zupełnie obcych, -
co by mogło większą przykrość Panom zapewne
mnie, ale w ogóle byłoby przykro. Jak ja się zapatruję
jakie znaczenie ma dla mnie ta chwila, o tem
rozpisałam w ostatnim moim do Pani liście i z-
tąd wypływają powody, dla których bym wolała
jechać do Krakowa, choć taki pośpiech nawet
znaczny. Zresztą zostawiam tę rzecz Panom do ostat-
niego rozstrzygnięcia. Dawid mi pisał, że mam
wziąć pensyę od 2 Września do dnia, w którym
uwolniony od służby, otóż te pieniądze przeznaczam
podróż do Krakowa, inaczej bowiem pan młody
miałby zało po swój skarb przyjechać. Śliczny
res! Rówieśniczki Pani mogą Pani pozazdrościć
świetnej partyi: ciekawym, coby na to powiedziała
niejedna p. Żylińska, albo p. Krzyżanowska, ów
cud piękności.

Jest jeszcze jeden wzgląd ważny, niemniej materyalny.
Gdybym może doczekał do 1go Listopada to odłożyi.
owych 100 zr., przystających mi, 20 powinny pójść na
rachunek niniejszego utrzymania tj. naszego tj. na miesiąc
Październik; z nich bowiem musiał zapłacić komorne za ten
miesiąc. Co zaś do pensyi mojej za każdy to nie wiem nawet
czy mi wystarczy na życie, po opłaceniu długów, które
już musiałem zaciągnąć. Może będę musiał co urwać
z owych 20 reńsk, co od komornego z nich ~~zostanie~~ szczególnie bardzo pieniędzy. Nadto
etat 600 zlr. dla suplentów zaczęto w Galicyi otrzymywać
dopiero od 1go Lipca b. r. W Jaśle nauczyciele dotąd
biorą jeszcze według dawnych etatów, może więc za każdy
dostanę nie 50 lecz 40 zlr. Należy rozumieć zatem że
wypłacą później i zresztą podwyższenie płac do nor-
malnej wysokości musi koniecznie nastąpić w przyszłym
miesiącu. Tak więc rachunek mógłbym tak prowadzić,
że na Listopad niezbędny ~~pensyi~~ 80 zlr. (50 pensyi
20 zr = 29,40 zlr.)

Otóż interesów cała kupa. Ale to trudno, Pani
musiałaby powoli wtajemniczać w stan czystny na-
szych interesów, i to powinno być najpierwszym staran-
iem naszego gospodarstwa, żebyśmy rachunek wie-
dzieli ~~i co możemy wydać~~ co mamy i ile może-
my wydać. A najgorszą byłaby rzeczą odrazu na

pierwszym krokiem źle się wyrachował. To wszystko podejmę ze swej strony i jak tam panie [illegible] na to zapatrywał.

Teraz muszę się zwrócić ~~się~~ do Mamy i prosić Ją, żeby się nie martwiła i była spokojna. Jeżeliby bowiem okoliczności pani przeszkodziły Magdy inaczej to wszystko urządzić, niż ja je tu, to proszę mię zawiadomić, a ja użyję wszelkich środków, by żądaniu temu zadośćuczynić bezzwłocznie. Tylko pani była spokojna i żeby wszystko szło dobrze. Niechby się ślub i w Jaśle odbył, jeżeli by od tego chłopczyka jaka Waszej spokojności zależała, ja znowu tego wszystkiego upo[illegible] się nie trzymam. Życzę bardzo, żeby Mama, z powodu chorej siostry, zbyt się nie martwiła i nie nadwyrężała zdrowia. Polecam wszystko Waszej łasce i Opiece Bożej. Całuję Wasze ręce, a Zygmunta serdecznie ściskam. Do Alexandra wkrótce napiszę. Że pani nie ma z Mińska wiadomości, temu się nie dziwię. Ja czasami po kilka tygodni czekam.

Tytus.

73 r.
Lublin
d. 27 Wrześ.

Zaczynam od wiadomości, która wiem że Panu przykrość sprawi i mnie bowiem samemu było bardzo rozstawać się z miłym projektem naszym, [illegible] gdym w ostatnim liście Pana wyczytała jaką to Ali sprawia przyjemność myśl o ślubie naszym w Krakowie. — To właśnie być nie może i w ogóle okoliczności zewnętrzne wcale nie przyjaźnie dla nas się układają. — Cóż robić, i tyle już nam szczęścia daje Opatrzność że niewdzięcznością byłoby żądać wszystkiego. — Ale muszę Panu wytłumaczyć czemu ślub nasz w Krakowie być nie może. — Mama w jesieni zwykle jest zawsze słabszą a teraz przy rozmaitych kłopotach i troskach bardziej jeszcze niezdrową się czuje, podróż dla niej mogłaby być bardzo szkodliwą w tak spóźnionej porze; musimy więc natychmiast w drogę wyruszać i chcemy na parę tygodni ślub nas poprzedzić mających ulokować się w [illegible] w mieszkaniu przez Pana wynalezionem. Zygmunt zapewne dziś kilka dobre tam zjedzie, będzie mógł więc się z Pana okolicami obliżyć ale przed 20 Paźdz. musi nas opuścić. — Do Krakowa wybierała się kilka razy do nas z Warszawy, ale nowa odległość pewno wszystko zatrzyma; mniej mnie to obchodzi bo wiem że i tak naszych najserdeczniejszych [illegible] nie mówimy. — Wł. Roguszy pewno jednak przyjadą z żoną, jak i Ciocia Konradka, trzeba im będzie

jakie pomieszczenie wszystkie. — Tymczasem
może Pan będzie mógł dawny swój pokoik na
nas jakoś zatrzymać. — P. Rzewuski jeśli będzie tak
dobry że przyjechać zechce to pewnie i do Jaśka przy-
będzie a może i p. Dyguśinski to samo zrobi. —
Proszę jednak Pana, jeśli nam ślub ma się odby-
wać za kilka tygodni to pragnęłabym żeby mógł
być nie 1go Listop. bo to wigilija Zadusznego dnia;
już chyba 31/19 Paźdz: albo później. — Żal mi
i Kościoła Panny Maryi i Wawelu i w ogóle wszy-
stkiego naszego ale Mamie sprzeciwiać się nie
można a Pan kochany i to pewnie przyjmie
ze spokojem. — Gdyby Pan wiedział ile ja mam
teraz różnych przykrości. — Widzę Mamę smutną i
bardzo poirytowaną męczę się sama niezmiernie.
Ciocia biedna ciągle gorzej się ma, traci zupełnie
wzrok i przytomność. — W ogóle otoczeni tu jesteśmy
smutnemi wrażeniami, wtedy mi tylko jest dobrze
gdy o Panu myślę; Pan już mi zawsze wszystko
stanowi będzie i wkoło, potem Panu obiecuję być
i spokojną i wesołą. — Tymczasem nie wystawia
Pan sobie jak te czasy dla nas dobre, ile
doświadczamy dowodów życzliwości ludzkiej, jak nas
serdecznie żegnają. — Dziś była u nas p. Łosiowska z
synem. — Wieczorem przyszli Fostkowscy, Ciesz: Stan:
Dobrz: itd. — a godziny upływały na miłej gawędzie
Wszyscy oni tacy dla nas dobrzy. — Mnie tak jakoś
smutno by rozmaite przykrości że nawet nie mogę

dobre przygotowanie wyjazdu; trudno mi wyobrazić sobie
że to już tak blisko. — Zresztą Pan mi już tyle
zabrał serca mego — że nie umiem po dawnemu
czuć i myśleć. Czy to źle, czy dobre?...
Wyjeżdżamy stąd za cztery dni to jest 2go Paźdz.
Steinkellerówną żydówką razem z mnóstwem rzeczy
naszych do Warszawy, zkąd słomołki wyprawimy
wprost do Tarnowa jako towary a same dni
kilka pewno zabawimy. — Napiszemy z Warsza-
wy lub Krakowa, to się może z Panem w
Tarnowie spotkamy. — Bardzo mi się podobał
planik nowego przyszłego mieszkania, pewno
będzie wygodne, zobaczymy jeśli ono zgodnie
z planem da się urządzić. — Cieszę się i one
ksiądz proboszcz ubrał ... i ów ... Dy-
rektor. — Trudno mi myśleć że za parę ty-
godni zobaczymy się może i dużo, dużo mielibyśmy
do mówienia z Panem, a pióro jakoś leniwo
idzie. — Spodziewam się będę listu od Pana w
Warszawie, gdzie 3go staniemy, potem może
poczta będzie w Krakowie, możeby Pan można urządzić
pozwanie i p. Dyrektorowi jeśli Pan do niego
napisze. — Od Tosi nic zupełnie nie wiem:
myślę że ona już w Warszawie nie będzie
kiedy żadnej o sobie wieści nie przesła. —
Gdzie mieszka p. Samojłowa na Jerozolim: Ulic?
O paszport postaram się dziedzicić. — Ojciec i cały
dom mój zupełnie interesami, tak w naj-
-rozmaitszych życia chwilach dzieję się proza i troska

z najpiękniejszemi uczuciami. —

29 Września) Otóż i teraz sprawiły praktyczne a mianowicie pakowanie ostateczne rzeczy (których nie wiem już sama jakim sposobem mnóstwo się nagromadziło) zmusiły mię do pozostawienia piérwszy na podobno pustej kartki w liście do Pana. Źle zrobiłam żem go do dziś przetrzymała — Dowidzenia

Ma —

P.S.

Naturalnie Mama, Zygmuś, Aleksander i wszyscy hotelowi Panu serdeczne ślą pozdrowienie —

102 298

Jasło. 4 Paźdz. 73.

Jak na złość listonosz przetrzymał dwa dni ostatni list Pani i dziś go dopiero dostałem. Cóż robić, niech i tak będzie jak Pani pisze, tłumacząc, że inaczej być nie może. O zdrowiu Mamy i ja bardzo się troszczę; chętnie bym odniósł sobie wiele rzeczy, jeżeli o nie chodzi. Napisałem trochę w tym ostatnim liście, który Pani musiała otrzymać przed wyjazdem z Lublina, że zastosuję się zupełnie do tego, czego dogodność Pani wymagać będzie. Mógłbym to samo chyba i teraz powtórzyć. Nie wiem, czy Panią to kosztuje trochę a może więcej przykrości, że przy tym akcie naszego ślubnego połączenia, zmuszone jesteście łamać odwieczne, powszechnie przyjęte zwyczaje; to pewna, że ja sobie tej przykrości Pani nie tłumaczę i że moja delikatność jest wobec mocno zainteresowana i zaniepokojona. Wolałbym był Panią od tego wyjątkowszego sposobu uwolnić i sam na siebie przyjąć cały ciężar kłopotów i nieprzyjemności. Cóż, kiedy nie można!

Każda rzecz ma przeciwne dwie strony. D
sposobem zobaczymy się daleko prędzej i zaledwie
ze temu uwierzę.... Bo mi bardzo, bardzo
do Pani.... – Dałbym z Zygmuntem także by
mogli się zobaczyć, a bardzo byłem żałował, i
inaczej być musiało. Naprzeciw kosztu p
dużo się oszczędzi, tak jak przynajmniej
ile by to kosztował w Krakowie hotel
mieszkanie już najęte i od 1-go w niem
szkam. Na czas aż do ślubu naszego, by
mógł przenieść się do jednego z kolegów.
się, że mieszkanie na wszystkie Pani by
już urządzi tak, żeby Pani nie
niewygody i przynajmniej dołożę wszelkich u
w tym celu, jeżeli nie wyśpieszę to prz
cie!! Jeżeli Pani będzie miała gości to
zapewne będą mogli pomieścić się w tem
mem mieszkaniu nie wiem bowiem, czy
... jakie oddzielne, – zresztą zob
Cóżby Pani kochana jeszcze napisać i d
to list taki mi niespodziewany sprawił, że
mogę się uspokoić. Jeszcze mi przyszło po

Zejdzie wielkiej przykrości się przyczyniłyście aby
wszystkie ... łzy! Piękna rzecz i żałowałbym
byś może za 10 dni! Niech tylko pani Szabajsky
być spokojną i spokojem swym wpływać na
dobry humor i wesołość Mamy.
My wczoraj zaczęliśmy już lekcye. Ja wykła-
dam i geografię w 1 kl., historyę w 2 kl.,
polski jęz. w 3 kl., grecki jęz. i literaturę pol.
w 6 kl. i jestem gospodarzem 6-ej klassy tej
największej jaka jest w Jaśle. Gimnazyum tu-
tejsze istnieje dopiero 6 lat. Mam wszystkiego
17 godzin na tydzień. Bardzo mi było przy-
jemnie, kiedym zaraz na pierwszej lekcyi mó-
wił w 6-ej klassie pogadankę o Iliadzie Ho-
mera i o tem, że w całej nowej europejskiej
literaturze jeden tylko Pan Tadeusz może
stanąć blisko arcydzieła geniuszu helleńskiego,
zachęcając tym sposobem moich słuchaczy do pracy
nad Iliadą. Z liter. pol. będziemy przechodzili
epokę od Kochanowskiego
Do Dygasińskiego. Napiszę i pierwszy ja żeby

złożył Panience książkę, aby Panie Teklunie zechcy
go uwiadomić o swojem przybyciu słowami książ
kowemi wraz z adresem. Mieszka
przy ulicy Sgo Józefa № 496.
Proszę też zawiadomić Mnie kiedy Michałowic
Panie wyjadą z Krakowa, — czy tamże spotka
Panie w Tarnowie. A może też Pani w Warsza
zechce wstąpić i do Muczyńskiej. (Ulica Wido
№ 14) Adresu p. Samojłowej nie wiem, zapomn
tam go bowiem sobie zanotować; wiem tylko
że mieszka przy ulicy Hożej, z Jerozolimskiej
bowiem przeprowadziła. Coby tym dnia [illegible]
kiedy to [illegible] ostatnia zapomniż wyjść
do Pani, mogą więc będzie obrać, jakby
podała. Wszystko to [illegible] najlepszej od
Tymczasem całuję serdecznie oczy Pani tysiąckroć
mocno ściskam i mam dowiązania dowiązania.
Tyburcy

Pani Jakubowskiej i Pani ~~Rożen~~ i Panience
Helenie proszę w najczulszy i najserdeczniejszy sposób wyrazić Moje uszanowanie i pozdrowienie,
Panom Jakubowskim, Górskiem i Kostrowickiem
najszczersze zasyłam ukłony.

Stefcia Pani może [illegible] przyjechać i tak do Warszawy – ślub p. Felicji [illegible] kiedy [illegible] się.

103

Częstochowa
Dworzec Kol: Żel.
(Czwartek
12 o półd.)

Za pół godziny już mamy wyruszyć do Krakowa, pośpieszenie tedy kreślę słów kilka chcąc Pana kochanego uprzedzić o naszem przybyciu. W Krakowie chcemy zabawić przez Piątek i Sobotę, w Niedzielę zaś (12go [illegible]) wyruszymy do Tarnowa, dokąd nas pewno Zygmuś odprowadzi i gdzie już musiały przyjść rzeczy nasze wyprawione towarowym pociągiem z Warszawy. Teraz dopiero zaczynam wierzyć że Pana wkrótce zobaczę i cieszę się tem niewypowiedzianie. Wprawdzie wśród pożegnań i wybierania się w podróż pobratanemu przyszłości jako przez mgłę tylko, [illegible] wala mi się ona odległą bardzo, i teraz zostawiwszy za sobą swoich wszystkich i rodzinne strony, zwracam myśl całą i serce tam, gdzie odtąd razem życie nasze płynąć będzie i snów naszej przyjaźni [illegible]. W Warszawie bawiliśmy

pięć dni prawie śród krewnych i przy-
jaciół serdecznie nas ugaszczających.
Mama niezła. Bogu dzięki, znosi trudy
podróży i niektórych pobytu w
ukochanej Pana nadwiślańskiej sto-
licy. — O wszystkiem tem nagadamy się
do woli, a teraz dowidzenia! Dowidzenia!
Słowo to śpiewa mi w duszy jak
czarowna melodya i teraz już zapo-
minam o wszelkich smutkach mi-
nionych, o wszystkich troskach przy-
szłości. — Dziś w Jasnej Górze modliłam
się serdecznie za nas oboje, za wszystkich
nam drogich i z ufnością myślę
o przyszłem naszem życiu. —
Dowidzenia! —

Marya

P.S. Prawda, że Panu dogodniej będzie
w Niedzielę do Tarnowa wyjechać!? —

Ślub odbył się w Jaśle, 26 listopada 1873

301



pilno

przez Tarnów

w Jaśle

Wielmożnemu

Panu Tytusowi

Świderskiemu







O d p i s. 104 1/302

Jasło, 1 grudnia 1873

Moi drodzy! Piszę ten list do Was wspólnie, żeby nie powtarzać jednego po dwa razy. Od środy więc już jestem po owej wielkiej zmianie, która w życiu każdego człowieka należy do najważniejszych, a która w mojem życiu odbyła się w sposób tak poważny, uroczy, że naprawdę przeszła wszystkie moje najpiękniejsze marzenia. Od środy już ja mam żonę, Ty, Ojcze masz drugą córkę, a Tosia siostrę, i jestem pewny, że taką będzie dla Was, jaką jest dla mnie, i tyle Wam sprawiłaby zadowolenia, ile mnie szczęścia przynosi. Chcę tedy Wam opisać ze wszystkiemi szczegółami dzień ten i wszystko, co się z nim łączy.

Już pisałem do Was, jak przepędziliśmy przedślubnych kilka tygodni. Chociaż ciągle byliśmy ze sobą, nie spowszednieliśmy sobie, nie znudziliśmy się nigdy, chwila ostatecznego połączenia naszego nie straciła nic dla nas ze swego uroku, owszem, poznawaliśmy się tem lepiej, wskutek czego i ja i moja przyszła przystępowaliśmy do ołtarza bez trwogi, ze wzajemną ufnością.

Przygotowań żadnych nie było, postanowiliśmy bowiem obejść ten dzień jak najskromniej, bez nikogo, wyjąwszy dwóch, koniecznych w tym razie świadków. Straciliśmy nadzieję, żeby ktokolwiek przyjechał. Było smutno, ale trzeba się było z tem oswoić.

W niedzielę wysłuchałem z biciem serca swojej zapowiedzi. Dzień ten przepędziliśmy jak zwykle, na wspólnych rozmowach, poezyi i muzyce. O tych rozmowach o szarej godzinie, przy łóżku p. Kozieradzkiej, muszę Wam parę słów napisać; należały one do °) najpiękniejszych chwil naszych. Matka się kładła, myśmy siadywali przy niej, i towarzystwo i treść rozmowy były tego rodzaju, że budziły w nas najżywsze uczucia; słyszeliśmy uderzenia serc naszych, dłonie nasze spotykały się w serdecznym uścisku, niejedna łza spłynęła pod wpływem tych wrażeń cudownych. Ileż razy i myślałem i mówiłem, że jeśli narzeczona moja urzeczywistnia najpiękniejszy mój ideał, to matka jej budzi we mnie najwyższe uwielbienie: taki to jest [...]

°) na łóżku

x) Nie omylił się. Do końca życia zachowała serdeczne przywiązanie do nich i do ich pamięci.

piękny, szlachetny, a przytem wysoce poetyczny charakter, takie ciepłe, czułe, tkliwe serce. Przy takich przymiotach jej i wady, jeśliby jakie były, łatwo usprawiedlićby się dały. Jestem pewny, że Wybyście ie się we wszystkiem ze mną zgodzili.

W poniedziałek wieczorem, wróciwszy z lekcyi, zastałem ku wielkiej wszystkich nas radości, gości z Wołynia. Byłto p.Roguski, obywatel, przyjaciel serdeczny od lat wielu p.Kozieradzkiej, ze swą córką, p.Marją, panienką bardzo miłą, wykształconą, towarzyszką i przyjaciółką mojej panny młodej.Jest ona także zaręczona z młodym nauczycielem z Warszawy, moim znajomym, Radlińskim. Przyjechali nie zważając na oddalenie i złą porę. Poznałem ich był jeszcze w Lublinie.

Przygotowań, jak Wam powiedziałem, żadnych nie było; panna młoda spokojnie się zajmowała powszednią swą robotą, tylko w kuchni przyrządzało się na wszelki wypadek parę przysmaków, z największą spokojnością.

We wtorek poszliśmy oboje do spowiedzi. Była to pierwsza moja spowiedź od lat dziewięciu. Przyznam się, że taką czułem wdzięczność za swoje szczęście, iż odbyłem ten akt bez przymusu, z pewnym rodzajem zadowolenia wewnętrznego. Modlitwa moja była szczerą; oby ją Bóg wysłuchać raczył! Reszta tego dnia przeszła znowu jak zwykle, a więc pięknie,bo wszystkie były bardzo piękne.

Kilka dni mieliśmy słotnych. We środę niespodzianie niebo się rozjaśniło, było bardzo ciepło, słońce wyjrzało. Ja uwolniłem się na wtorek, środę i czwartek od lekcyj. Na drugiego świadka prosiłem swego dyrektora, p.Wolfa, człowieka bardzo przyjemnego.

O godzinie dziewiątej i pół byłem już zupełnie ubrany i, z mieszkania mego kolegi, gdzie przez cały ten czas niby mieszkałem, przybyłem na miejsce. Zastałem już p.Roguskiego, jego córkę i p.Kozieradzką gotowych; panna młoda jeszcze się ubierała.Wszyscy byliśmy zupełnie spokojni. Oprócz strojów xxxxx xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx naszych, które przypominały gody, nie było wcale czuć owej duszącej, xzawej, przesiąkniętej trwogą i niepokojem atmosfery, która zwykła się rozlewać w salach godowych.

Wkrótce p.Kozieradzka wyszła i powiedziała, że

wbrew przyjętym zwyczajom, pozwala mi wejść do panny młodej. Nigdy nie zapomnę tej chwili.... Była już zupełnie ubraną, brakowało tylko welonu. Pomimo dwóch bezsennie przepędzonych nocy, wyglądała prześlicznie. Miała dwa skromnie na dół spuszczające się loki /noszono wtedy t.zw. loki angielskie/, suknię ciężką, poważną, bardzo długą; w kilku słowach starała się mnie uspokoić z powodu przykrości, jaką tego dnia miałem.

Wkrótce już przybył dyrektor, nadeszły powozy. Ja sam wyprowadziłem pannę młodą do sali, uklękliśmy przed matką po błogosławieństwo, zwróciliśmy się do każdej z obecnych osób z serdecznem słowem, wreszcie udaliśmy się do kościoła, my /tj.mężczyźni/ naprzód, panie za nami. Nigdy ~~pr~~ przedtem nie wyobrażałem sobie, żebym mógł z takim spokojem, radością, wewnętrznem zadowoleniem przystępować do tego, tak ważnego obrzędu, dawniej bowiem z przerażeniem myślałem o tej chwili; wszystkie towarzyszące temu formy zdawały mi się nieznośnemi. Tak się przecie stało, że wszystkie niepotrzebne formy pominięte zostały, inne zaś były tak pełne treści, że bez nich obejść się nie mogło. Do ołtarza dyrektor poprowadził pannę młodą /był podobno tak zmieszany, że,jak opowiadała potem,nie on ją,ale ona jego musiała prowadzić/, ja zaś pannę Roguską. Bez drżenia, łez i najmniejszej obawy, z rzewnem uczuciem stanęliśmy przed ołtarzem; wyraźnie i spokojnym głosem wymówiliśmy słowa przysięgi; kiedy ksiądz związywał ręce nasze stułą, dłonie nasze spojone były mocnym i serdecznym uściskiem Nareszcie fakt się dokonał. Byliśmy na zawsze z sobą złączeni!...

Jeszcze raz, tuż przed ołtarzem, z największem rozrzewnieniem przyjęliśmy powinszowanie i błogosławieństwo matki; p.Roguskiego prosiłem, żeby mi zastąpił nieobecnego Ojca. Przez cały ten czas byliśmy otoczeni wiankiem dzieci /tj.chłopców/ z I i II klasy, wolnych wtedy od lekcyi.

Od ołtarza ja sam odprowadziłem pannę młodą. Wsiedliśmy razem do powozu i wróciliśmy do domu, gdzie nas na schodach spotkała nasza gosposia z

chlebem i solą. Dyrektora zaprosiliśmy dopiero na wieczór, przez cały zaś dzień byliśmy tylko w swojem kółku. Ja czułem się tak szczęśliwy, że aż mi było dziwno, jak może pierś ludzka tyle szczęścia pomieścić; byłem też niezmiernie wesół, jak już dawno przedtem. W całym domu czuć było tę szczęśliwą, poetyczną atmosferę. I było nam bardzo dobrze, a przecież co chwila przypominałem sobie Was, moi najdrożsi; żal mi było, dlaczego Wy nie możecie patrzeć na moje szczęście.

Tego dnia otrzymaliśmy cztery telegrammy: dwie z Lublina i dwie z Warszawy, między któremi od Ciebie, droga Tosiu. Nie uwierzysz, jak drogie są te dowody życzliwości, nawet śród największego szczęścia. Tak rzewne uczucie wdzięczności dla Boga przejmuje wtedy serce, takby się chciało wypłacić dobrem za to wszystko!

Wieczorem dyrektor z powodu nieprzewidzianej przeszkody nie mógł przybyć. Mieliśmy zato naszego kanonika, który nas błogosławił, człowiek wykształcony i przyjemny. Bawiliśmy się rozmową, piliśmy herbatę, później Minia /tak ją bowiem nazywam/ grała bardzo ładnie.

Tak nam zeszedł cały ten dzień, dzień prawdziwego szczęścia. Takim być powinien dzień ślubu zawieranego z miłości. Wszystko tak się odbyło, jak tylko zamarzyć można. Żaden poeta z najbujniejszą wyobraźnią nie mógłby nic piękniejszego wymyślić, a moja Minia, jak to już sobie nieraz myślałem, jest d l a m n i e prawdziwem wcieleniem piękności i poezyi. Czy uwierzycie w to, moi drodzy, że dotąd, przy większem nawet zbliżeniu się, nic w niej nie spostrzegłem, coby mi się mniej podobało, cobym chciał zmienić, lub czegobym mieć nie pragnał. I myślę sobie, dlaczego Ty, droga Tosiu, nie możesz mieć choć cząstki tego szczęścia, jakiego ja doświadczam. Czym ja na nie więcej zasłużył? Tego nie myślę bynajmniej.

I teraz czas przepędzamy nie na owych gwałtownych, trujących uniesieniach, wybuchach namiętnych, lecz więcej spokojnie, śród poważnych rozmów, przygotowując się do mogących nas spotkać

przeciwności, a chwile wspólnych rozkoszy dzielimy najczęściej z Matką, która, patrząc na nas, jest także bardzo szczęśliwa.
I z nią także stosunek mój jest prześliczny. Nazywam ją Mamą, a robię to z największą przyjemnością, jakkolwiek dawniej mi się zdawało, że nigdybym tego nie zrobił. Nieraz o tem z Tobą, Tosiu, mówiliśmy. Co chwila też mam od niej dowody tego delikatnego uczucia, które ja tak bardzo cenię. Jednem słowem, bardzo jestem szczęśliwy.
Nic Wam nie piszę o przykrościach, wynikających z mego położenia, bo i tego jest dosyć. Tłumię w sobie przykre uczucia i mam nadzieję w Bogu, że nas nie opuści........
....

1. 105 Jasło 8 Kwietnia 71. 307

Moja droga Minieczko!

Nie mogę oprzeć się chęci powiększenia Twego starannego zbioru moich autografów nowym jeszcze listem; sprawia mi to zresztą wielką przyjemność, pisząc do Ciebie nie używać poraz pierwszy, co krok wyrazu „Pani", z którym dawniej miałem tyle kłopotu. Otóż podróż miałem prześliczną; słońce tak grzało, że musiałem zmienić ciepłe palto na letnie okrycie; cudowne widoki przesuwały się przed oczyma, myśl mogła bujać swobodnie i t. d. W Jaśle stanąłem na godzinę 3 z cią. Zastałem wszystko w należytym porządku, w zdrowiu i pomyślności. Zastałem też 6 listów, z pomiędzy których 5 do mnie osobiście; czytałem je przeszło godzinę, tak były długie. Był między niemi list od Węclewskiego, jak zawsze miły i serdeczny. Z niego uważam za właściwe przytoczyć ten ustęp: „Słyszałem właśnie dziś też od p. Czarkowskiego na posiedzeniu sekcyjném rady, że obywatelstwo Pana już doszło i że p. Czarkowski po zgłoszeniu się Pana teraz formalném czyli po formie do examinu, przeniesie Pana do Krakowa, jak sobie Pan życzysz. Zazdrościć Panu będę w takim razie, że i t. d. ...." Ale zapomniałem przedtém powiedzieć, że list ten p. Węclewski

przał, by mnie zawiadomić, że właśnie p. Minister pozwolił mi przystąpić do examinu nauczycielskiego. Otóż widzisz, Moja duszko, że wszystko dotąd idzie jak z płatka, zatem niech będzie Bogu chwała! Zawiadamiam więc Ciebie, Moja Najdroższa, o tem wszystkiem, byś miała to na względzie, zawierając rozmaite umowy w Krakowie. Lękam się bowiem, iżby, jeżeli mam dostać suplenturę w Krakowie, nawał zajęć nie pozbawił mię możności pracowania nad examinem. ~~Ale~~ Trudno to pogodzić ze sobą; mając suplenturę i lekcye np. u p. Górskiej, trudno by sobie dać radę w Krakowie; w takim razie objęcie pensyi Dygasińskiej nie byłoby rzeczą konieczną. Jakkolwiek bowiem ja pracować jestem gotów, ale mieć jednocześnie suplenturę, uczniów, lekcye i examin na karku — na to mojego zapasu czasu nie wystarczy. Zrywać zaś ze szkołą, choćby na rok jeden nie mam ochoty. Ty, moja Minieczka, rozumiesz wszystko to także dobrze i na miejscu tam lepiej będziesz mogła te rzeczy rozważyć. Rób więc, jak Ci się lepiej zdawać będzie.

1.

Miałem także list długi i ciekawy od Gostkowskiego, do którego i Alexander tę dopisał, wlazłszy tużym dopiskiem między wiersze Gostkowskiego; dużo mię pracy kosztowało zdyfrowanie tego dopisku. Z niego widać, że jeszcze w Wielki Czwartek nie wiedzieli w Lublinie o radosnej nowinie z Karlsruhe. (urodzenie bliźniąt Stan. Koszkows., kt. tam z żoną pojechał na studia politechn.)

Gdybym powiedział Wam że mi Was bardzo tęskno, wyglądało by to nader sentymentalnie, a przecież tak jest. Jak to też człowiek do szczęścia przyzwyczaja! Mazurki i placki są wyborne. Muszę jednak zmartwić Mamcię kochaną: postępowanie Katki jest mniej niż mniej odpowiednie, jest bowiem nawet w wysokim stopniu niemoralne. Przychodzi do domu potem tylko żeby zjeść, zresztą dnie całe i noce nawet przepędza niewiadomo gdzie. Nadpatrzyłem nadto, że odprowadza ją do domu jakiś

ogromny: srokaty, ze skóry pantery — kot zapewne, przecież pewnie nie kotka.

Więc wszystkich całując najserdeczniej Wasze ręce i ściskając mocno Ciebie, Moja Minnie najdroższa, proszę bywajcie zdrowo i wesoło zawsze i do mnie jaknajprędzej Wasze [illegible] przybywajcie.

[illegible]

List do Mamy zdjęty od p. Adolfa x), nie posyłam go bo czekam by nie zaginął.

Dygasińskiemu proszę oświadczyć szczery ukłon.

x) brata

309

106

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse
Adres
Wielmożny Pan Profesor

Świderski

~~im~~ pr. Tarnów

w

Jaśle

(Poln.)

Czwartek wiecz.

Mój najdroższy! Bardzo nam tu dobrze, tylko smutno że Ciebie
niema. – Dziękuję za list. Jak też to wszystko dobrze idzie
aż strasznie się robi. – Z p. D. Dygasińs. (niezmiernie sympatyczny)
dłużejśmy się widziały. Warto na tem żeby się brać
więcej jak 4 lub 5 uczniów; ale po liście Twoim
przed chwilą odebranym nie wiem co robić. Może
wcale uczniów nie trzymać a tylko lekcye dawać.
Dobrze Ci tam będzie, mój drogi, będziesz miał
kółko ludzi żyjących, rozumnych i czynnych,
odżyjesz śród nich. – Dziś dzień cały spędziłyśmy
przechodząc po deszczu i błocie od jednych do
drugich. – Wszyscy dobrzy i kochani, ale zawsze
smutno mi bez Ciebie. – Będę się rozpytywała
o małe mieszkanko. – Tak nas tu zachęcają i
zapewniają że Kraków nie tak sprawia wrażenie.
Dowidzenia, drogi mój. Mama Ci uściśnienie
przesyła. Rodzinie się kłaniamy
Twoja M...

310

Piątek wieczór.



107

Na przeproszenie Ciebie, drogi mój, żem
wczoraj kartę korrespondencyjną tylko
wygotowała, piszę dziś list a raczej
liścik prawdziwy.- Wyobraź sobie że
obie z Mamcią jesteśmy w ruchu przez
dzień cały, tak że wyszedłszy z hotelu
rano, wracamy dopiéro we dwunastej
godzinie.- Cieszę się z tego, bo sądzę że
mniej mam czasu tęsknić za Tobą-
co chwila jednak budzi się w sercu
żal że tu niema mego ukochanego
mężczyzny, który tak mi ślicznie
pieścić i przytulić umie i dobre
słówko powiedzieć, w dodatku.-
U Dyg: mamy być jutro wieczór
i wtedy stanowczo o warunkach po-
mówimy.- Ksenofonta niema; a ta-
kiego, jak Ty chcesz, nie sprowa-
dzają tu wcale, chyba na wyraźne
żądanie.- Miło mi w Krakowie

a jednak cieszę się że Niedziela blizko. Bibly mamy wzięte i zapłacone w Tarnowie do karetki, dzięki Leonowi,x) który przysłał je nam także. - Jutro dzień będzie bardzo ruchliwy bo i o mieszkanie musisz się trochę wywiadywać. Zresztą wolę Ci wszystko opowiedzieć, jak się zobaczymy, bo i tak mię Mancia ostrzega żebym wszystkiego (bis.) nie wypisywała na raz. - Czy też masz mój tęskni za mną?....
W. Ditam dziś Unię i Kopernika, byłyśmy w Muzeum Baranieckiego także. - Mama kochana wszędzie ze mną chodzi, a ja wyobraź

x) Syrocząńskiemu



sobie, zapewne w skutek szybkości
tak ogłupiałam że błądzę w
najlepsze po Krakowie i przedtem
tędy drogą. — Wszyscy nasi tu-
tejsi bardzo chcą Ciebie poznać,
a ja pewny jestem że sympa-
tyzowałbyś z nimi. —
Do widzenia tedy w Niedzielę
wieczorem! (szkoda że dziś nie
sobota). — Mama Ci serdeczne
przesyła wyrazy; a ja powiedzieć
nie mogę, najdroższy mój, z
daleka tak Cię popieścić jakbym
pragnęła, ani uśmiechnąć się
do Ciebie, tak jak Ty lubisz,
więc nic nie przesyłam. —

Twoja Maria.

P.S. Czy się Reginka dobrze żywi? A cóż się tam dzieje z moralnością kotki. —

312

108

Jasło 19 Czerwca 74.

Moja droga Miniczko!

Piszę do Ciebie, choć nie mam o czem, bo może, Moja najdroższa, kiedy ten list Cię dojdzie właśnie będziesz osamotniona po odjeździe Mamci. Będzie Ci bardzo smutno i niech że więc Cię pocieszy, że o kilka godzin drogi masz męża który Cię bardzo, moje życie, [illegible]

Dziś odebrałem karteczkę od Ciebie i z przyjemnością ją przeczytałem i dowiedziałem się, żeście dobrze dostały się do Tarnowa, a pod wpływem miłego wrażenia nie tylko pojedynczą, lecz nawet [illegible] wódki z listkami gdańskiej złota oddałem Czarnieckiemu, który uprzejmości Mojej pierwszej [illegible] kolana.

Wskutek tego (nie wiedziała

kolan, rozumiesz) nawet nia-

domości, z którą za chwilę weszła

Regina, że pani Notaryuszowa nie

chciała dać za nitką białą i skrom-

ką do podszycia 12-stu szóstek, i ~~szy-~~

~~gota tyle~~ ale za papierowe by ku-

piła — nawet ta wiadomość, po-

wiadam, nie mogła mię obrazić.

Odpowiedziałem Pani Notaryuszowej,

że może to uczynić i za papierowe,

ale że za szóstkę którą mi od skrom-

ki umowa, tyleż mię jeszcze za-

miałem od końca miesiąca. Chętnie

bym jeszcze i nitkę wyrzeczenie

za szóstkę, ale … żal ją kazać!

Obiecała mi że to dać zaległy

do pieczeni. Żyd po komedji
jeszcze nie przyszedł i pieniędzy
nie odniósł.
Był tu wczoraj Ks. Kanonik
i bardzo ubolewał, że z Wami się
nie pożegnał i tłumaczył się, że nie
wiedział, kiedy wyjeżdżacie. Powiedział
Tem nam przy tej Życzeniu wiele
pięknych komplementów, które to
kończąc przestały być komplementami
bo się zaczęły rozrzewniać, i nie
wiem jakby się ta scena
skończyła, gdyby Ks. Kanonik
nie wyniósł się prędko. Mó-
wił że w Krakowie nas ~~[illegible]~~
odwiedzi

W Zaile którym urzęduje na-
jwięcej na przedpłacie (?)
29 Czerwca. Ponieważ wszystkie pie-
niądze moich zabaw wyjechały na
Zakop., przeczytawszy więc zawiad-
omienie o tem i wezwanie Twoje
noszę długi 50 ct. adresem p-
owrót z chrzestnicą, która
w zdumienie wprawiła długi b-
ajkowego. Między pierwsze by-
łem. Całuję Twoje ręce moje-
j jedynej i najserdeczniej — Twój
tęskny.

Pozdrów ode mnie obydwa pięknie
Pp. Pietraszkiewiczów, a szczegól-
nie p. Pietraszkiewiczową i także
szanowną p. Seweryny x)

x) Górska, przeł. zakładu naukowego dla panien

109

314

Mierzielc 21 Czerw.
Środa.

Moja najdroższa
Minieczko!

Smutno mi że nie ma wiado-
mości od Ciebie. Tęsknię do Ciebie
i z przestrachem przypominam so-
bie, że kiedy byliśmy razem, to
często Ciebie martwiłem, dąsałem się,
byłem dla Ciebie nie dobry. Myślę
sobie, że pewnie się tym teraz nie
zbiór. Nie licząc tego za ojcowską
naiwność, w rzeczywistości rozczu-
lam sobie, żeby jaknajmniej chmur
ponurych między nami było.
Dzięki trzeba woli; mimo o tem

Ale może być to nic. Dziś
po obiedzie czytałem Twój
dziennik, który mi zostawiła
i wielką, wielką przyjemność ~~sprawi~~
miałem. Gdybyś tu była, ucałował-
bym Cię stokroć serdecznie i po-
dziękowałbym Ci dni szczęśliwych
niezliczonych
rzeczy. Gdyś przez 8-mi laty
byłaś, Moje Życie, żoną, jaką
Cię serce Moje marzyło. Nie-
chże, Aniele, niech stokroć od-
płaci Pan Bóg, powróci ich
Moja Nadobna!
Dziś lub wczoraj pewnie
żeś rozstała z Mamcią twoją

315

Ci skutkiem pewnie. A, po-
zumiecie się dobrze! Ależ
ja Ojczej Ci wielkie zobowią-
zania, ~~[illegible]~~ które przyjmuję
względem Ciebie, zastępując Ci
Matkę. Niech mi tylko Bóg
sił i zdrowia da, a już
ja postaram się zwalczyć
wszystkie te przywiązania twej
duszy, by Cię tylko mogli
mi szczęśliwą uczynić.
Nic nowego u nas.
Regina kaszle nieco.
Wczoraj byłam u p. Dąbrow-
skiej x) która była b. serdecz-
ną

x) Jarosławowa Dąbrowska

a dowiedziawszy się, że
droga o której pisałam się
wyrobiła mi ~~n~~ nadzwyczajny
obiad zagraniczny. Wiele to
przyjemności od Ciebie dobroci
ale Ty nie mniej kochana Cio
cia, boś kochanym i czuła
mi pisać się z Tobą, a przy
tym mamy czas, że Ty jesteś
i że za chwilę może
więcej ze swym czasem
wszystkiem, który prawie
jak najprędzej zobaczyć.
Całuję Twoje ręce i
nóżki   Twój Tytus

316

Kraków 1874.

110

d. 20 Cz. Sobota) Mój drogi! Spieszę podzielić się z Tobą
swojemi kłopotami, troskami i tęsknotą. — Przed chwilą prze-
-nieśliśmy się z hotelu, tj. Mama wyjechała, a ja
z rzeczami przetranslokowałam się do dobrej p. Dubasz-
kiewiczowej, która mnie na te dni 10 bierze w swoją
opiekę. Mama chciała bardzo długiej żeby mię samą
nie zostawiać, ale bałam się narażać ją znów
na kłopoty i koszta i dla tego sama nastawałam
na prędki wyjazd. — Smutno nam było bardzo
rozstawać się, jak sobie łatwo wyobrazisz, mój naj-
droższy, i Mama płakała serdecznie a ja chociaż sta-
rałam się ją pocieszać, nie mogłam równie(ż)
łez powstrzymać. — Mieszkałyśmy obie w hotelu
Krakowskim, ale pomimo iż [illegible] wczo-
raj późno zasnęłyśmy a dziś pobudziłyśmy się
przed 4 tą. O 5 ej byłyśmy na dworcu kolei,
gdzie trzeba było długo bardzo czekać na odejście
pociągu. — Później poszłam szukać mieszkania, bez
skutecznie jak zwykle, zajrzałam do księgarni
p. Dyg., którego żona niebezpiecznie chorowała, i [illegible]
na dopiero miewa się lepiej; wreszcie wróciłam
do smutnego, pustego pokoju w hotelu, zapła-
ciłam się i kazałam tu rzeczy ze sobą przynieść.
Dobrze mi tu będzie z poczciwą gosposią moją
która mię dobrze przyjmuje na stołowniczkę;
oprócz mnie jest jeszcze trzy panie zgrzybiałe
tu na obiad przychodzące i młody marynar-
z Jawy. — Będę jednak z upragnieniem liczyła
dni do tego bo nikt mię nie potrafi tak pocieszyć
jak ... ktoś, kogo tego dnia oczekiwać mogę. — Mam
wyobrażenia, Tytusie mój, ile tu trudności z wynaj-

teraźniejsze mieszkania. Jest ich drogo, ale gdzie taniej od drugich. – Za 4 ładne pokoje z kuchnią na trzeciem piętrze niedobrze urządzone zażądano 800 złr., za 6 w rynku 1400 złr., za 4 ciemne na bocznej ulicy 700 itd. itd. – Mam tu wyszukane jedno upatrzone, właśnie w owym domu, gdzie mieszkają pp. Rogusy, obszerniejsze niż wszędzie. – Zdobyłem w krótkim czasie serce właściciela dobrego p. Wojciechowskiego, który mi powiedział że bardzo pragnie mi wynająć swój apartamencik i mnóstwo podawał rad co do pomieszczenia się. – Ciasno bardzo ale elegancko, bez przejścia i na tylnem podwórku, 3 pokoje (z tych jeden mały przedpokój), kuchnia z alkową, śliczna spiżarka itd. Osobno dla Ekonomy, o kroków kilkunastu dwa pokoiki być mogą, z oknami na ogródek. – Mnie się to mieszkanie podoba, a gospodarz człowiek wesoły, grzeczny i starannie domy swoje utrzymuje. – Za słomowane mieszkanko cenił 400 złr. ale obiecał mi je spuścić. – Ciasno byłoby, ale cóż kiedy niepodobna droższego brać; pomieścimy się jakoś, prawda mój najdroższy? Zresztą spróbuję jeszcze szukać gdzie indziej, może się uda, chociaż wątpię. – Przychodzę już niemiło; o urzędzie dotąd nic nie słychać wcale, ale mam nadzieję że będzie. Dziś kilku tylko trzymać zamyśla; rozmówię się z nim jutro lub dziś wieczór może. –

Teraz powiem Ci, mój ukochany, że mi zdrowie doskonale służy, nad wszelkie spodziewanie nasze. Mama się tem cieszy, i dobre nadzieje na przyszłość robię. – Przygotuj się jednak na to, żem znać zmizerniała. – Apetyt mam wyborny, i właśnie p. Wikt. przyszła do mnie z prośbą tym w liście

chwili do szafy się odwoła, gdy tylko głód uwięzi.—
Bardzo ja jestem rozpieszczona, mój Drogi;
zdaje mi się sama bidna, nieszczęśliwa
tka była że zostałam bez Was na dni kilka.—
Czas już, doprawdy, oswoić się Tomaszu z życiem na
serio.— Dotąd byłam dość pieszczoną, a Tyś mię jeszcze
bardziej rozpieścił, mój jedyny.— Przypiszesz że teraz
i trochę coś zaczęło.— W następnym liście pewnego
już Ci coś doniosę o mieszkaniu ale tam chcę
wyprawić tak żebyś nam nie wołał długo, bo Ci
już może bardzo za mną tęskno.— Szczerze mówiąc że
tu będziemy mieli dużo różnych przykrości i przy-
krości, ale z czasem to jakoś zmieszczony, i dobrze nam
będzie.— Wszystkiego w Krakowie dostać można;
stosunkowo życie nie jest tak bardzo drogiem,
z mieszkaniami najgorzej.— Widzisz, mój Tytusiu,
jak to ja teraz, pisząc do Ciebie wracam czasem
do prozy życia, coś robić: pierwej poezją zagrywałam
li mię prozą, a teraz do prozy wkręcam poezję.—
Widzę że Ci się Kraków podobał; na mnie także
miłe robi wrażenie, i zdaje mi się że nam
tu dobrze będzie. Byłbyś Ty z władzą swoją i
zwyczajami w niektórych mógł być stosowany; o to
mi najwięcej idzie.— Jutro spodziewam się listu od
Ciebie; jeśli przyjdzie, to znaczy że mnie kochasz,
a jeśli nie, to nie wiem co myśleć.—

Wracając. Nie tylko z mieszkania u Wojcie: być nie
może, rozpatrzyłam się lepiej i niepodobna tam się
pomieścić.— Widziałam z dziesięć innych i żadne
mam jedno na widoku, — ślicznie obiecane
nie wiem tylko o cenie dotąd.— List ten chcę
wyprawić natychmiast bo Ty może o mnie
niespokojny.— Zdrowa jestem zupełnie, uczesana
Ciebie; wczoraj zjadłam smaczny obiad, dziś wybieram

wiatam herbatę ze śmietanką i z
bułkami. – Nie bój się, nikt tu Twojej
żonie krzywdy nie zrobi, sługi obie
tutejsze świadczyły p. Cietrzewskiewiczowej, że
ta pani „taka miła że gdyby chciały we
wszystkiem dogodzić”, to nie ważne bo
nie cierpię widzieć w około siebie nasępionych
fizyognomij. – Rzecz ma pytanie się której
odemnie i powiedz że jej proszę by o Tobie
dobrze myślała. – Co kuzynka porabia? –
Wyobraź sobie że tu zabiera zimno i wichry
niby w Jaśle. – Wiadomo, Tytusie mój drogi
znajomych naszych ... od p. Dąbrowskiej
odwiedzaj ich często, proszę bardzo. – A teraz ca-
łuję ciebie tak serdecznie, jak to ja Ciebie ściskam
umiałam gdy byłam „miłą” jak mówisz.
Do widzenia, jedyny mój. Twoja Maria

P.S. Dowiedz p. Grzybeckiej że mam wiadomość
o dobrej bardzo nauczycielce, wyborną ma
rękę znającej; dziś będę się z nią widziała
ale jeżeli się umówimy, to ona natychmiast
wyjechać będzie musiała. –
W tej chwili list Twój przynieśli – dziękuję
mój jedyny tobie miły i kochany list. –

Poniedziałek: po południu

110 a

318

Teoś, mój najdroższy, piszę do Ciebie w interesie p. Szybickiej a naszej pp. Bielańskich. — Pójdź do sąsiadki naszej jak najprędzej z tym listem, idzie bowiem pośpiech. — Widziałam się przed chwilą z rekomendowaną mi nauczycielką, która mi się bardzo podobała. — Jest to Litwinka panna Wojsiattówna, mająca lat około 30 stu zapewne. — Przez lat trzy była nauczycielką i dawała lekcye prywatne, we Lwowie przez dwa lata w 7mej klasie u p. Horoszkiewicz itd. — Muzykę zna dobrze

i grywa dotąd, szczególnie
rzeczy klasyczne, jest uczennicą
Mikulskiego.– Po francusku mówi dobrze
i dokładnie zna ten język i posiada
w wyższym stopniu wszelkie przedmioty,
które wymagane do dobrego ukształcenia
panienki, np. literaturę, nauki
przyrodnicze itd. Wielką uwagę przy-
wiązuje do przedmiotów polskich,
ale niemieckiego języka nie po-
siada.– Z uczennicą będzie rozmawia-
ła po francusku, ale przedmioty
chce wykładać po polsku jako
Polka Polce.– Na 4 ręce będzie
grywała i sama dla siebie wymaga
codziennie 2 godzin na ćwiczenia

319

fortepianowe. – Co się tyczy ilości
godzin zajętych z uczennicą, tych
nie może określić naprzód; mówi
tylko że będzie zależało od stopnia
zdolności i ukształcenia panienki.
Co się tyczy wynagrodzenia zgoda
400 złr. i koszta podróży tam. – Obecnie
traktują z nią o dwa inne miejsca
i zwłaszcza w jednem sprawa jest
umówioną, dlatego właśnie idzie o
pośpiech. – Niech więc pp. Bielańscy
dadzą natychmiast wiadomość;
najlepiej telegramem. – Mnie się
zdaje że takiej nauczycielki szkoda o-
-puścić. – Jeśli się zgodzą to ona
chce wyjechać od Jasia pierwszych
dni Lipca, niechce bowiem dłużej tu
bawić bez zajęcia. – Proszę was piszcie o

natychmiastową odpowiedź i powtarzam
że najlepiej świadczą o pamięci kochających
osoby ją ta znające i wszechgodne.
A teraz, mój najdroższy, jeszcze jedno
uściśnienie dla Ciebie. — Z mieszkaniem
dotąd nic pewnego, ale mam nadzieję
że będzie. — Widziałam się z Dyg. który lubi
nieodpłatnie oczekuje. — O nerwach także
dobre nadzieje, ale dopiero nadzieje.
Mój Tytusie jedyny, kiedy Ty już przy-
jedziesz do Twojej Mini —

P. S. Dyzosińska lepiej się ma, ale z łóżka
nie wstaje; wśród nieszczęśliwych cierpień
wszystkich niezyjącego synka, nad którym
oboje desperują, — teraz niebezpieczeństwo
wszelkie minęło. — Biedna kobieta! —
„Kraj" od 1go Lipca wychodzić będzie, zgromadzą
się w około niego księgarnie i zdaje mi się że
dobrze pójdzie. — Szachowski ku. —

320

111

Zacz. 23 Czerwca
78r.

Moja droga Miniuchno!

Wczoraj miałem wielką przy-
jemność odebrawszy Twój list.
Było mi przy i smutno i tęskno
tak jak zawsze kiedy listy
Twoje stanowiły jedyne prawie
światłe punkty w mojem życiu.
Podzielam Twoje troski i prze-
rażony jestem drogością mieszka-
nia. Mój Boże co to będzie!
Cały prawie pensyę trzeba będzie
oddać na mieszkanie. No, ale
mam dobrą otuchę wszystkości
pierwsze. Kocie zawsze trudno

Miło będzie zwalczać przeszkody
piętrzące się nadzieję, że
Może to przyjść da Bóg w
Nowszy czas. Cieszy mnie to przy
najmniej, że zdrowa jesteś. O,
to wielka łaska boska!
Za to tymczasem odwiedzam
znajomych i wczoraj byłem u pp.
Przytyckich, gdzie był także i no
wy [illegible] widy p. Łęcki.
Gdybyś widziała moją Mistrzową,
Pani byłem rozgniewany uprzejmy.
Musiał p. Łęcki dobre o mnie
powziąć mniemanie. Dziś
albo jutro pójdę do p. Dąbr.
i zawiozę Ci, moja droga

Że byłaś jeszcze bardziej
uprzejmym.
Kobiety odwiedzają mnie, ciciej
był Czesz. Kl. Zoz. — klinig
byli wczoraj; mówił, że zaś po
pozna, jak dalece dom nasz
jest przyjemny i nie mogą się
z tej przyjemności korzystać;
mówił że był najprzyjemniej-
szy w Jaśle, czy coś nakształt
tego. Może trzeba zgorszyć, że
jej pisze, bo nie mam
rzeczy; ale mi przyjemnie
posłać tę kartkę od Ciebie,
kiedy Cię nie mogę uściskać.
Zapomniałam tobie wspomnieć się

Szczęście posyłam od mamy. Henio mu powiedz, że zdrowy
wielkiej wdzięczności za wszystko. Regina ostatnie Ci za pamięć i ch
tej Pani Józefy.

jakiegoś morzynowca, ale
mów Ci Ewa czekam
mnie. To pewne, że nawet to
krótkie rozstanie jest mi
przykrem. Wczoraj zaraz po
przeczytaniu twego listu zasło-
białaś mi wzrok. Widzę Ci o
pewnej jak o pewnej słabości.
Który się przyznaję. Rozejść
to jest po mojemu tak trzy
i nazwać rozstanie i krótkie
i niedołęstwo. Ach, jak bardzo
potrzebuję życia rodzinnego.
Cóż ja tam wyrwę moja
jedyna najmilsza.
Tylko mi
wszystko prosi o tę ostre
gdy o nauczycielce — list
jeden nic warte nawet 5 ck.

Wyd. Ostr. przyjmę Ci .... Konstanty .... lub ... przyjechać .... Ma gwarantowaną ... Bibliotek. i proszę o ... niej. ... o ... przeczytane ... się.

112

Środa 24 Czerwca. Dziś sobie odczytałem parę Twoich listów dawniejszych. Nie tylko nie straciły swojego dawniejszego uroku, lecz nasunęły mi poważne myśli. Mieści się tam cały świat marzeń o szczęściu, najjed-niejszych ideałów, które się w życiu powinny urzeczywistnić. Poezya w życiu! to piękne słowa, ale ta poezya to niestety owo roz-szaltowanie się, owo ~~to~~ odczuwanie samą tylko miłością, które zakochanych podnosi w siódme niebo ~~rozczu~~ odczuwanych i przeczuwanych rozkoszy i które często, bardzo często, przechodzi zostawiając po sobie rozczarowanie i prozę. Znamy, my tę drogę, tak nie będzie! My nieto nie pozwolimy, aby odrazu budowaliśmy nasze szczęście na silnych trwalszych podstawach

Czwartek. Przepraszam, że nie kończę tego, com wczoraj zaczął. Zostawiam do ustępu rozmowy, który bardzo pilnej uwagi. Teraz zaś zawiadamiam Cię, że przy- mamy dni dobre. Nowin żadnych nie mam, chyba to, że w Niedzielę ma być Amatorski teatr, w którym rolę pierwszego kochanka będzie grał p. Polak młodszy. Wczoraj dostałem w Klesie bukiet pięknych róż, i postanowiłem ofiarować go p. Zwolińskiej i szedłem już z bardzo czu- tym komplementem na ustach, dowiedziawszy się jednak, że właśnie dziś wyjechała do Tarnowa, oddałem go p. Dybr. Wieczorem dost

Mówiono mi z p. Zand. i przekonywałam się sama, że p. Laura jest najprzyjemniejsza panienka w Jaśle. Nie wypowiedziałam, jak miło było, że znam, a szczególnie z taką zapoznać się. Ta pani i jej tego życzy, bo Laura to materyał, z którego można wiele dobrego zrobić. P. Zand. mówiła mi, że bardzo by życzyła sobie, żeby mógł do niej namówić i być w stanie oddać ją na jakiś czas do Krakowa. Właśnie teraz, powiada, powierzyłaby ją z największem zaufaniem nam i mogłaby lepiej kierować jej wykształceniem. Nic brak jednak nadziei,

Żeby dały zrobić. Dziś byłem
u ks. Kan., wczoraj u ks. Cetn..
Kanonik bardzo mile ~~tak~~ mnie przyjmował
i ugaszczał. Pokazywał mi swoją
bibliotekę. Nie myślałem, żeby miał
tyle i tak pięknych książek histo-
rycznych. Skąd. Mógłbyś wszystkie.
Ale i tak pewnie nie przyjmowałaś.
Napisz mi, ile kosztuje burnus,
coś kupiła od Mamci i gdzie to
umieściłaś twoje spodnie. Czy może
na podłodze na fortepianie wprost?
Dziś wyprawiam list do Mamci.
Całuję Twoje drogie rączki, moja
jedyna i najmilsza

Twój Tytus.

113

324/1874 r.
Kraków

Wtorek rano) Jak Ty jesteś dobry, mój najdroższy, ta[k] doprawdy że nikt lepszym być nie może. – Wśród chorób odebrałam drugi list Twój, pełny wyrazów serdecznych, Tyś daleko lepszy ode mnie, ale wierz mi że Ciebie cenić umiem i zdaleka rozpamiętywam cnoty Twoje, a codzień Bogu dziękuję że mi dał takiego męża. – Gdybym to ja umiała życie Twoje zawsze osłodzić i stawić ci się pociechą we wszystkich zmartwieniach, mój jedyny! –
O sobie teraz następne dać ci mogę wiadomości; schudłam wprawdzie ale jestem zdrowszą niż byłam w Jaśle, nawet niedomogi wcale nie doświadczam, wieczorem słabo mi nieco ciężko. – Wczoraj dla mnie dobrej, wczoraj wieczór przyjechałam do pp. Podlewskich; oboje serdeczni bardzo, a on zawsze jest przedmiotem mego uwielbienia x). – Opowiadałam mu różne swoje przejścia z właścicielami dworu, co ich tak uśmieszyło, że prawie z krzeseł spadali ze śmiechu serdecznego. – Nagawędziliśmy się o różnych rzeczach, potem odprowadzona przez dzieci Antoszczyków wróciłam do domu, i dosyć dobrze się wyspałam. – Dziś więcej odpoczywam, bo w mieszkaniu jestem spokojniejszą, mam jedno wyzłocone, o które może skończę interes dziś po południu. Potem trzeba będzie myśleć o sprzętach niezbędnych a potem Ciebie oczekiwać, mój najdroższy. – Doprawdy dziennik mój dawny zrobił miłe na Tobie wrażenie? Cieszę się to mam, ale nie pamiętam, co w nim było. – Chciałabym mieć już Ciebie tutaj i przytulić się do Twojego poczciwego serca.

x) został potem chrzestnym ojcem jej córeczki (w I parze, a w II ga parze Dyassińska)

Piątek) Do widzenia, mój drogi ... list ... [illegible]

(Środa pop.)

Widzisz, mój Drogi; postąpiłam tak właśnie jak wiem że Tybyś chciał odemnie w podobnym razie. – Zaraz po obiedzie udałam się z kilku osobami na Wyst. Szt. P.; ztamtąd musiałam iść szukać mebli a później z wizytą do p. Kopernickiej, u której dotąd jeszcze nie byłam ani razu. – Tymczasem na wystawie już uczułam się znużoną; bolały mnie krzyże i nogi; natychmiast więc, zaniechawszy wszystkich projektów, poszłam do domu; w drodze wypoczęłam jedząc wszystkie czereśnie i mam stałe postanowienie nie ruszać się dziś wcale z pokoju, choćby słońce świeciło. – Widzisz, mój Tyciuchny, mam rozsądek Boży, a zawsze mnie uważasz za roztrzepańca nad którym czuwać potrzeba nieustannie. – Mój Drogi! Gdybyś Ty wiedział jak dla mnie wszyscy ludzie dobrzy są; teraz np. nastarałam się o mieszkanie i kwatery dla przybyszów z Ostaszewa, a jednak odbywam rozmaite wędrówki, zwykle sama jedna, widuję rozmaitych ludzi, zaczepiam ich, wypytuję, a nigdy nie usłyszałam ani razu słowa niemiłego, lecz przeciwnie wszyscy są dla mnie uprzejmi i uprzedzający prawie. – Dziś kupowałam czereśnie i prosiłam starej przekupki by mi pozwoliła zjeść je w swojej budce; przygotowała natychmiast ławeczkę, a dowiedziawszy się w skutek zapytań swoich że mam zamieszkać w Krakowie, zawołała: „Chwała Bogu!" Nie mówię już o dobroci znajomych bo do tej dworności przywykłam, nie mniej jednak –

jest mi ona przyjemną. – Nie powiedziałam Ci
tobie że wczoraj z powodu zmęczenia, nie posłam
na Wiambi do Jańskie choć ich byłabym ciekawa,
mam nadzieję że na rok przyszły oboje razem
pójdziemy. Dobrze, mój jedyny? Ale nie do-
noszę Ci „la grande nouvelle"; nareszcie mamy
mieszkanie pierw najęte (za 440 zł). Nie wiem czy będziesz
zadowolony, ale to pewna że z kilkudziesięciu,
jakie widziałam, to najtańsze i stosunkowo
najodpowiedniejsze. – Naturalnie że są pewne
ujemne strony, ale tych wszędzie było pod
dostatkiem, a zwłaszcza przesadnie ceny
wygórowane. – Za takie, jak dla nas mieszkanie
żądano od 550 do 700 i więcej, złr. – Nasze teraź-
niejsze na dobrej ulicy, jak sam osądzisz,
poznawszy Kraków; wejście nie eleganckie
wprawdzie, staroświeckie bardzo; ale, wyobraź
sobie, pierwsze piętro zajmować będziemy). Mieszka-
nie ma być ciepłe i suche, kuchenka tylko
malutka. – Rozmieszczenie dość wygodne; najprzód
sala ogromna, ciepła, ale taka jak 3 lub 4 po-
koje. – Z drugiej strony przedpokoju trzy nie
wielkie pokoje, ale widne i podobno ciepłe.
Wszystko ma się starannie oczyścić i podma-
lowywać; dla tego wypatrzyłam dla nas inny
apartamencik od 1go do 15 Lipca. – Będzie niewy-
godnie, ale cóż robić! – O meblach, sprzętach, na-
czyniach, dotąd nic nie wiem, ale i tak, mógłbyś
Ci [illegible] dokładało [illegible] wynajdujące tobie mieszkanie
w przyszłym czasie. – Starajże się, mój drogi, sprzedać
resztę sprzętów naszych, bo pieniądz będzie bardzo po-

Był to Dzień list od Maryi. – Jestem do Drogi; niewiele malutka zmarła, a szwagier ukochany chodził ciężko chory. Dla tego pewno nie pisze. Mama Mieszk. bardzo źle się miewa. –

trzeba. – Czy Regina znalazła amatora na deskę do prasowania, bo mnie mój z palestry w ostateczności sprzedać może za 5 złr ale taniej [illegible] Boże. – Można go będzie zbyć i w Krakowie. Z kupnem mebli ważniejszych wolę na Ciebie czekać, a z czasem może się co taniego zdarzy. – Mój Tytusiu, mój jedyny, gdybyś wiedział jak ja za Tobą tęsknię i przyznam Ci się w wielkiej tajemnicy że więcej jeszcze niż za Mamcią. – Czwartek.) Przed dwoma dniami panna Justyna x) w księgarni dała mi takie wyborne pierniczki ze śmietanką i 9ści rok V. Hugo. – Czytam to doczytuję(?) a bardzo śpiesznie, pierniczki zaś spożyłam z wielkim smakiem po [illegible], i nie kupuję ich, bo drogie a i tak mam dobry apetyt do innych rzeczy. Zawsze zdrowa jestem. –

Cz. wieczór) Mój drogi! Niezmiernie tęsknię za Tobą, tak że już sobie czasem rady dać nie mogę; straszno mi myśleć że tydzień prawie tego będzie. – Przyznaję się, do tej, jak Ty piszesz „słabości". – Dziś po południu chodziłam grać do dobrych pp. Roguskich, potem byłam u p. Wysockiej(?) na herbacie, ale pomimo tego wszystkiego dręczyła mnie tęsknota niewypowiedziana. Dziękuję Ci że piszesz, choć krótko. – Pozdrów p. Dąbrowską serdecznie i innych znajomych. Czekam niecierpliwie odpowiedzi o nauczycielce, która tymczasem gdzie indziej wyjechać może. – Poproś, Tytusiu, p. Dąbr. żeby Ci dała świadectwo na piśmie, żeś [illegible], [illegible] i wymogi(?); inaczej nie uważę(?); a może to rozstrzygnie szczerze znany tak skuteczny wpływ wywiera? Po niedzieli. Jeszcze raz chcę do Ciebie pisać, mój jedyny, teraz muszę kończyć. – Dużo mam jeszcze kłopotów, i z tem mieszkaniem znowu trudności, a pomimo tego straszno myśleć o zaprowadzaniu wszystkiego, ale nie upadam na duchu. Cieszę się że Cię koledzy odwiedzają; ukłoń się im pięknie odemnie – Reginę pozdrów – Co Kokosia porabia?

Twoja Mania

Od Mamy nie miewam i mocno mię to niepokoi. Dziś wyprawiłam ogromny list do Mięs(?) do Lublina. – Czy posłałeś do Lwowa podanie? Książki Twojej jeszcze nie szukałam.

x) Dygasińska

114

Jasło. 27 Czerwca 74.   326

Moja Ty dobra poczciwa
Mamuniu!

Dziś odebrałem Twój list serdeczny; dziś też skończyliśmy rok szkolny i ja jestem w tym humorze, bo mi się zdaje, że moi uczniowie nic nie umieją. Ciężka to praktyka nauczycielska. O Jej zajściu Mamy powiedzieli, który zapewne długo potrwa, i dla tego ~~nie~~ nie długo piszę dzisiaj.
Wczoraj na spacerze poznałem panią Sędziny. Bardzo miła osoba, jest na Galicyantę, ma troje prześlicznych dziatek, którymi tak ma się zajmuje, że ich ani na krok nie odstępuje. Z tego powodu wypowiedziała kilka zdań o wychowaniu dzieci, które zyskały ważną najzupełniejszą aprobatę. Mówiłem jej też, że lubię że Ty i Mamcia nie nauczycie wiązać takich ślicznych dziatek. Zygmunt x) ze swojemi wszystkiemi wyglądali by przy niej jak dzieci. Przychodziłby też ani w mojej nie-obecności.

x) Przyłęcki, uczeń Mamy

Oglądał meble; zdaje się, że będą zamó-
wiony sprzedał im sofę za 18 zł.
Mam też kłopot z komodą, bo żyd
wyrzekał się zadatku i nie chce jej brać; ostatni
raz dawał mi za komodę, 4 krzesła i lampę
14 zł. Ale nie mogę mu jej oddać. Tyś
pewnie skrzywiła nad tą. Coś woli, ale lepiej
to może być, niż zostawić. A resztę
jej nie wiem, co woli.
Dziś przyszedł Banach pakować Mate-
ce; Regina z tego powodu zostawała wcze
i wszystkie trzy wystawił zaczęła. Napisałam
jej w książeczce, że była wierna, poczciwa,
obyczajna. Zdaje się wszystko prawda. Dobre
to, że jej nowe mieszkanie, ale przyznaj
się Ci, 140 zł. przeniesieniem nie napaliłam
Rozprawę już dawno skończyłam; Curtiusa
przeczytałem od 2go tomu; czytam teraz
Zbiór przyjemności Legouvé go i trochę
Cycerona. A tymczasem nie do Ciebie, mająca
drożeje, czekam napastuje mnie czarne

myśli, tak że mi bardzo smutno.
To znowu przeczytam czasami jeden list Twój i przypomnę wszystkie czasy. Nagadamy Mamy prześlicznej. Księżyc świeci w moje okno. Tymczasem przy końcu roku szkolnego nie brak skandalików, które w dziwnem świetle stawiają tutejszą publiczność. Maciu-dziński zrobił brzydką awanturę Janikowi w aptece Naleka; za to pierwszy raz dwie skargi: od Janika i od Wolfa do sądu „o pobicie, zabójstwo, morderstwo, zdradę; a przynajmniej o zbrodnicze targnięcie się na życie prof. J. i o ubliżenie godności zasadu przy sędzie na [illegible] ubliżającego epitetu „za..... gimnazyum."
Od p. Dybr. nie [illegible] [illegible] by świadectwa zdrowia. Sądzę, że będzie tak uprzejmy i nie odmówi mi tej łaski. Postaram się przy tem pierwszy czas zasłużyć na jego [illegible] [illegible]

Cyz.

Mogę Ci pewnie napisać, że z p. Inspektorowymi
K. jest właśnie w takim stanie, w jakim
bardzo by był przeszedł pani Dębr. t.j.
jest w trakcie pojechania do Krynicy, kosztem
swoich rodziców i wyjeżdża też w przyszłym
tygodniu. – Przypatrzyłem się też zbliżenia pani
Oskarowa wszystko Wilanka i nawet nie mogę
o niej powiedzieć, że jest miła. Odebrałem
już list od Miecz. w którym mi donosi
o [illegible] naszej o Rzeszy. – W tej chwili
przyszedł Urban który prosi, żeby Ci
także posłać. Całuję tysiąc Ci najser-
deczniej Moja najdroższa i jedyna
Czekam niecierpliwie chwili, kiedy
będę mógł Ciebie przycisnąć do serca
Moje Kochanie. Bądź zdrowa
Twój [illegible].

115

328 Kraków
1874 r.

Posyłam ci, mój najdroższy, siebie samą na niespodziankę; aż kiedy nie udało się jak zwykle! Wszyscy znajomi powiadają, mój Tytusie, że żona Twoja dobrze wygląda z natury i o połowę młodsza niż na tym konterfekcie. — Mnie się zdaje że wiele a zwłaszcza oczy podobne i nos, tylko usta z jakimś słodko-kwaśnym grymasem. — Cóż robić! Widocznie nie mogę się uwiecznić dla potomności; chyba jaki Rodakowski lub Miller zechce rysy moje przenieść na płótno ze względów czysto idealnych. Chciałam ci zrobić przyjemność i wysłałam o tem od dawna, oczekując pieniędzy za lekcje otrzymane. — Jutro rano muszę list ten wyprawić, ostatni już do Jasła; bo, dzięki Bogu, do tego niedaleko. Z pomieszczeniem Twojem przez pierwszych parę dni (a raczej nocy) miałam niemały kłopot, ciężki, bo wiem, mieszkań wolnych na czas tego Lipca dostać nie podobna. Teraz jakieś urządzenie zaproszonym do pp. Podlewskich tymczasem a wkrótce oswobodzi się pokoik na drugiej pensyi p. Górskiej, gdzie się pomieścić będziesz mógł do 15go. — Przyjechali pp. Desbur; pocześni pp. Podlewscy zajmują się czynnie naszym interesem*), ale dotąd nic pewnego nie mamy. — Szkoda że Ciebie nie mają! Toby bardzo ułatwiło sprawę. — Pani Podlesia chce zapobiec temu by moje młode wyglądanie nie zaniepokoiło zbytecznie

*) umieszczeniem synów pp. D. na stancji u prof. Świd.

rodziców mających opieki dla swojej
Działury, dodała mi jak mówię, lecz mówiąc
o nimie, niby przypadkowo. – Powiedziała,
wreszcie że „Pan" ma lat trzydzieści i pa-
w „Pani" – 23 skończone[x]). – Ja się dziś spotkała
z pp. Deskur na krótko wprawdzie, a że
w jasnej sukni i słomianym kapeluszu,
nie młodziano się przedstawiłam. – Coś
Muszę się znów pochwalić, mój jedyny,
tak uważnie i stosownie do życzeń Twoich
stępuję że nawet nie wychodzę z
na rękę, przewidując późniejsze chłody.
mi się że pod względem uważania na zdrow-
nie sobie nie mam do wyrzucenia, i Tyby
to pewnie potwierdził gdybyś był. –
każdym razie przybywaj prędko, bo z
cierpliwości mogę się stać nieostrożną,
paną, niemowną itd. itd. – Miałam w
ogromne listy od Mamy z Warszawy
Bogu dzięki podróż jej dobrze poszła, a
Warszawa tak gościnnie przyjmuje że
zamiarem dwutygodniowym opóźnia wyjazd
do Lublina. – Przeczytaj te listy, jak przyj-
dziesz więc że wolno się śpieszyć, drogi
mój! – Staram się o Tobie nie myśleć,
nie było mniej tęskno; wolisz gdzieś cho-
przez cały ten tydzień, bo dziś właśnie
tydzień od wyjazdu Mamci; – raz tylko
z Domu na herbacie wieczornej i wte-

(tj. u pp. Pietraszkiewiczów)

x) miała już wówczas 24

a) nr. I (listy mojej Ba

w nieobecności matki póstam [illegible] całą.
Układam się zazwyczaj bardzo wcześnie ale też
zazwyczaj się budzę, - zwykle przed 6tą. - Wtedy
nie wstając czytam i tym sposobem, a także
skończyłam dopiero chwilę [illegible] dnia obecnego
tej wielką powieścią Hugo Quatre-vingt-treize.
Dziś miałam wielką a niespodzianą przyjemność;
Wracając wieczorem około 11tej od Dygasińskich,
dowiedziałam się że były u mnie dwie panie
tj. Felicia Chorska (którą widziałeś w Warszawie) i
jej babka, pani Orszyńska z Krzemieńca.
Nazajutrz zaraz się ubrałam i poszłam
do tych pań zaraz po 8 mej. - Mieszkają
o kilka kroków, w Krakow. hotelu. - Bardzo
mi było miło ucałować ręce p. Orszyńskiej
którą znam i kocham od dzieciństwa a także
zobaczyć Felkę i jej młodszą siostrę. - Zabawią
może dni kilka i może je zobaczym. - Cieszę
się zawczasu do chodzenia z Tobą po Krakowie
tylko przyjeżdżaj! - Z Dyg. nie będziesz miał
wielkiej pociechy bo on nieustannie zajęty.
Ona nietylko dla mnie dobra, ale nawet
czuła i uprzedzająca. - Byłam tam dwa
razy po 6 godzin. - Do p. Justyny*) często
zaglądam. - Byłabym nieszczęśliwą gdyby
mój mąż tak zupełnie o domu zapominał
jak p. Adolf Dyg., [illegible] nawet dla ważnych
rzeczy. - Żona mówi że on ją bardzo kocha. -
Nie zapomnij napisać dokładnie, mój drogi,

*) siostra Dygas., właśc. Księgarni

kiedy wyjedziesz i kiedy Ciebie na dworcu
oczekiwać mogę. – Spódniczki włóż, gdzie chcesz.
Peszynę czyszczeniu poddano i zapłać jej 3
reński a przypomnij kalesz do p. Dąbr.,
której śliczną rozetkę uplotłam. – W. Pozyt.
z swoją Bibl. źle robię z nauczycielką, o ile
mi się zdaje, trzeba wykształconą i samą osobę
dla kraju zaplanować niemieckiej. – Może
dowiem się o innej, ale wątpię. – Mój
Tytusie drogi; piszę i piszę do Ciebie, a o
takich drobnostkach że aż wstyd. – Tylko
że piszę myśląc o Tobie, więc przypominać
doświadczam, a Ty czytając, dobrze o mnie
myśleć musisz. – Bywaj zdrów mój jedyny.

Twoja Minia

116

Jasło. 29 Czerwca 94.

Moja droga Miniuteczko!

Zrobiłaś mi dziś taką niespodziankę jedną z najmilszych przysyłając twoją fotografię. Dziękuję Ci za to, dziękuję, dziękuję. Porównywając ją z dawniejszą warszawską, widzę, że od owego czasu zmizerniałaś i zesmutniałaś. Bardzo jest smutny wyraz na tej fotografii. Ja bu-pii bardzo tęsknię do Ciebie, moja droga i chciałabym cię przytulić, Cię uściskać, ucałować, pieścić i t.d. i t.d. Co zrobimy z tem drogiem mieszkaniem, jeżeli go Dłuskowie nam go nie odstąpią? Może być źle, ale ja jestem dobrej myśli i wiem, że Bóg, kiedy da i musimy. Wczoraj byłem u Starostwa i zastałem tam pp. Szczepanowskich.(x) Sama pani wcale mniej taką mi się wydała, niż na swym wieczorku, ale zawsze jest bardzo

witaj kłaniającą Tobie. Po drzewie nie-
wiet mi uwięży imieniu, że dał by
zbawczej Bł. za to, żeby był po-
chowanym na Powązkach; ku tobie Wa
Pokochałem go żałośnie i powiedziałem że
gdy by, że chciałbym jeszcze tej zbie
stać. Dziś p. Sędzia zapłacił mi za to
Moja Minutko, jak z tamtymi jestem
spokojny i ożywiony, ale razy przelotny
tę spokojność zawsze myślę o Tobie. Mi
stwoj za przebieg codziennego wszystkiego jaki
mnie stosunek z Tobą wywiera. Wszystko
jest dawniej mocny, owszem by został w sto
ku odwrotnym z uczuciem uwielbiennym
go. Mogę Ci z uśmiechem powiedzieć, że
ani na chwilę nie zapominam o
i że nigdy ani przy którejś wszystko
na mnie wywierasz, nie przestaje działać
zjedna, czasami, kiedy tej we mnie
który muszę przezwyciężać. Z Nowin ja
skich mogę Ci chyba zakomunikować, że
ostatnich już dyrektorów w Sasie
był jeszcze jeden: dyrektor Komitetu

x)

stałego, którym jest p. Ludwik Bra-
schill. Dowiedziałam się o tem z ogłoszenia,
że przedstawienie odkładają z powodu
nieprzewidzianych przeszkód na później. Temi nie-
przew. przeszk. były, że pierwszy kochanek Woli
by nie nauczył się ról. Wczoraj widziałam dyrektora
na Mości, jak stał, otoczony 3-ma kochan-
kami (panny Bartel) – Aktorzy: Maciejew-
ski przeprosił Janika. Pośrednikiem zgody
był Lanserer, w którego mieszkaniu się jedna-
nie nastąpiło. Mac. uściskał Janika i za-
pewnił go o szczerej przyjaźni. Szczęśliwy
Janik! Ma szczęśliwy sposób zjednywania so-
bie przyjaciół. Niedawno przyprowadził jednego
dozgonnego w osobie Klingera, a teraz drugiego.
Każda przyjaźń kosztuje trochę krwi, jeśli
nie wylanej to przynajmniej zepsutej. Gdy-
byś widziała jakim zapalonym wielbicielem
Szekspira jest Wolff,*) wczoraj mówiłam. Z nim
obszerną o tem rozmowę. Zdaje się, że ta
sztuka skończy się jakimś małym skanda-
likiem w gronie grona nauczycielskiego,
której ofiarą ma paść ks. Cebu. Stupi

*) dyrektor gimn. i drużba prof. Świd.

stop! Zasługuje na porządną naukę.
Wszystkie, które piotr będzie skończony zeszyt. Na-
stępnie tęgą burzę sprawi: 5 cio zostało ~~z~~
zebitych, 7-ch samych. Nie można było in-
czej; odchodziłem przyzwoitszej rozstrojony
Umiłowaniem Moja Minia, dostałem opis Kra-
kowa Ambr. Grabowskiego; bez tej książki nie-
by pewnie po Krakowie! Kto będzie płacił za
akcje Przytęskniem
Przyjęciem, pojeli piotr. Nie je Pa-
Nuka? Piotra chcę wyjechać tak, żeby koniecznie
w Tarnowie we środę o tej ~~~~ poobiedniej
ścigać na pociąg. Jeszcze raz Ci dziękuję za
fotografię; jest czemś nieocenionem ~~~~ foto-
grafia. Nigdy jeszcze żadna mi fotografia nie ta-
kiej przypomina. A zresztą jest ładna!
Ach, jak ja Ciebie kocham, Moja Miniuchna
jedyna, duszą i ciałem! Całuję Cię najser-
deczniej, mój skarbie najdroższy. Regina
chodzi zadumana wśród dyspensy, mówi,
że zostanie tu, jak zechcesz, i że wolała-
by wcale do nas nie przychodzić. Na fotogra-
fię Twoją mówi raz, że „to Pani", to zno-
wu „nie" „bojąca Boga". Koniecznie prosi
Minię, żebym jej dał jedną. Twój Tytus.

Czy odebrałaś list od p. Wincent.?

Tu należą listy mojej Babki II–VIII

332 Kraków 1874

117

MARYA

Wtorek rano) Już tedy, mój najdroższy, w Jaśle byłeś musiał i zapewne w tej chwili rozwijasz przed oczami zdumionej [illegible] widokiem klasycz[n]ej jakiej zawiłości z Homera lub Wirgilijusza. Mam nadzieję, żeś dojechał pomyślnie i żeś znalazł sobie pomieszczenie, nie w smutnej [illegible] p. Stefańskiego; a jednak chciałabym jak najprędzej mieć od Ciebie wiadomość i pewno będę wyczekiwała niecierpliwie znanej nam dobrze fizyognomii listonosza. — U nas wszystko dobrze, jak dotąd. Młodzież grzecznie się sprawuje, chociaż niebardzo uważa powagę p. Kazimierza. Ja z domu wychodzę wtedy tylko gdy oni są w gimnazyum i wczoraj właśnie, korzystając z mojej poobiedniej rekreacyi kupiłam dla Mamy [illegible], dla siebie zaś tanie czarne skrzydełko do kapelusza. Zajrzawszy też na chwilę do Pietraszkiewiczów ([illegible] czas to uczeni [illegible]) wróciłam śpiesznie do domu i wypędziłam chłopczyków moich. — Z Bolkiem x) miałam wczoraj wieczór sam na sam długą a przyjacielską rozmowę, w której starałam się go nakłonić by nie zaniedbywał zdolności, jakiemi go Bóg obdarzył, i więcej nad sobą pracował, także by hamował uniesienia swego żywego temperamentu. Rozstaliśmy się w naj-

x) Ulanowski, późn. prof. U.J.

lepszej zgodzie. – Co się tyczy Twojej nominacy
mi już o niej p. Sławoszki i wczoraj w
przychodził tu p. Lewaj z uwiadomieniem o naj
czas formalnie dotąd nie przyszła. – Ależ
to jak najprędzej bierzcie! – Chroń się, m
drogi, wszystkich Jarielskich, tu dziś mamy śli
pogodę, trzeba będzie nałożeć na przechad
wyprosić. Wczoraj nigdzie nie chodzili. –
Wtorek wieczór, Smutno mi bardzo, Tytusie kocha
Czuję ciągłą samotność, tęsknię za Twojem sło
serdecznem, za Twoją pieszczotą i pierwszy ra
życiu tak się czuję „opuszczoną". Niech Cię to
że mnie nie martwi, inaczej nie mogę obra
nazwać, jakiego doświadczam, chociaż wiem
że Ty mię nie opuściłeś w prawdziwem
tego znaczeniu. Niepokoję się takim odpowiedz
jakie na mnie spoczywa i potrzebowałab
czasu, by do niej nawyknąć. Po śniadaniu
tam, jak zwykle kłócą z chłopczykami;
obiedzie, korzystając z ich nieobecności, swobo
wyjeżdżały do miasta i na chwilę do pp.
owa sama jedzie na dni kilka do Warsza
Kazia dobry i spokojny, ale właśnie z byj
jest tygodniczny i dla tego ciężar utrzyma
porządku na moich barkach spoczywa.
Po 5ej miałam pożegnalną wizytę Leon
którego na herbatę zatrzymałam, równie
malcią żonę Dygasińskich. – Potem dwaj ch
z Kazimierzem chodzili na przechadzkę, Józio zosta

bo jest niezdrowo, co mię mocno zaniepokoiło.
Teraz spoczywają, Bogu dzięki, w błogim śnie
a ja odpoczywam swobodniej. Śród tego wszystkiego
grałam, czytałam Schlossera i Script. Mick., a
teraz Dobranoc! mój jedyny. –
Środa wieczór. Czekałam listu od Ciebie i jak to
zwykle bywa w razach podobnych, nie zostałam
zawiedziona w oczekiwaniu. – List zawiera same dobre
wiadomości, a najlepsze te, że masz wrócić prędko.
Wracaj, bo obecność Twoja, pominąwszy wszelkie wzglę-
-dy i chęci osobiste nasze jest tu bardzo po-
-trzebną. – Ja robię, co mogę, ale to nie wystarcza.
Dziś do 12stej trwały lekcye, po obiedzie wypra-
-wiłam do domu Karola S. bo tam był potrzebny,
Chłopcy coś mieli rysunki, potem lekcyę niem-
-iecką a potem poprowadziłam ich na Błonia.
Zamówiłam sobie za towarzyszkę Wandzię Roguską,
która i na herbacie u mnie została później.
Chłopczyki znajdowali się grzecznie, jak zwykle
gdy są przy mnie. Jedli niebo kwaśne i zadowo-
-leni wrócili do domu. – Aniusia [illegible]
o ile możności i ciągle prawie przesiaduje
na sofce w jednakowym położeniu, zajmując się
też od czasu do czasu przepierzeniem. Co tam kiedy
z Karolem niedobrze idzie, powiem z chłopcami
niema żadnej; Bolka umówiłam molestowa-
o to przez ... Co się tyczy korrespondowania z pi-
-sarzów starożytnych, to podobno, iże bardzo idzie

gdyż on będzie strzelał a dzieci się na tem poru-
ją i nie mają żadnego przewodnictwa. Tak
zamiast pożądanej korzyści, jest raczej strata.
Bolek ciągle się wtrąca poprawiając i to nie
źle wpływa na niego bo coraz twardszy tak
stawać się musi. Mówiłam mu dość wiele
o tem. To źle martwi mię mocno, ale
na nie poradzić nie mogę. Szczęście przy-
najmniej że mię dzieci kochają i słuchają
staram się nie nadużywać swej powagi,
ale męczy mię ciągłe moralne wytężenie
i odpowiedzialność. Starają się koniecznie wracać
może opłacimy jakiego zastępcę w Jodle.
Podziękuj pilnie twego gospodarza i innych
naszych dobrych znajomych w Josetkie.
Powiedz co o ks. Kanoniku i p. Kwolwis słd.
Twoj Tadeusz, pokłoń się odemnie Augustyn
Czyś zdrów zupełnie, ja się mam doskonale
Bogu dzięki, ale zawsze Ormian nad sobą
zostałam gdy pomyślę że w razie mojej cho-
roby Domowa maszynerya zrujnowaną by
została, w nieobecności głowy, tj. ciebie, mój
Panie! Czytam notatki o gazetach.
Bywaj zdrów, Tytusie drogi; niech cię Bóg bło-
gosławi!

Twoja Minia

Św. Czwartek (rano) Dobrydzień, mój drogi!
17. IX.

118 334

Jassa 15 Września 74.

Moja droga Minieczko!

W Krakowie bardzo względny konduktor po-
zwolił mnie do pierwszego oddziału. Po chwili
wszedł tam pasażer, zaczęli ze sobą rozmawiać
po polsku. Przysłuchiwałem się i przez godzinę
uczestniczyłem w polskiej konwersacji z jakimś ma-
tryosem wracającym ze zwiedzania do Odessy. Pokaza-
ło się nawet, że mamy tam wspólnych znajomych.
W Tarnowie zaraz kupiłem sobie bilet do Krakowa i odda-
łem więcej dla zasady, niż z potrzeby do resta-
uracji. Po drodze otaczający mię pan, na pierw-
szym, po kilkakrotnem zapewnieniu, że mi nic nie
brak, z westchnieniem ~~westch~~ westchnieniem pożegnał
mnie, powiedział mądrą sentencyję: „Ach, to bardzo
smutno, który człowiek żywy nic nie potrzebuje."
Byłem w usprawiedliwieniu, dziś mu za to przyjemniej.
W Czerniowcach trzeci spotkałem więcej nalężnego
Pieniądza, który z filozoficznym spokojem przyjął
wiadomość, że jadę do Jassa. Wstępnie uwierzył do
restauracji, jest sam, z godziny. Przed tem jednak
szczególniej wspólnie siedziałem, słyszę głos pełen zdzi-
wienia: „czy Pan jedzie tu w Jassy? a tyś to tego pa-
lisz?" — Był to Leon[x] Uleński, którego tę
dzienie, byłem mocno uradowany tem spotkaniem

x) Syroczyński

Dowiedziałem się też, że zrobił im wielką
niespodziankę Ojciec Leona (żony) p. Janakowskiej
Wziął jakiegoś chorego do Karlsbadu i oka-
zyjnie wstąpił do nich. Zabawił tam jeszcze z tydzień
Leon koniecznie prosił mnie, żebym do nich przy-
jechał, mówił że pani J. zrobiło by to bardzo wiel-
ką przyjemność. Stosownej względem na liście uk-
łanie pani teraz, zrobię może tak, żebym może
w Sobotę do nich pojechał, naturalnie jeżeli ko-
przyszły. Z Tarnowa też we dwoch z kondukt-
orem w osobnej zarezerwowanej karecie jechałem
bez zmęczenia do Jasła. Przyjechaliśmy na Gk
stosownej widziałem światło w oknach Kasyno
zaraz więc udałem się ~~tam~~, zostawiwszy rzeczy
na stacyi. I rzeczywiście zastałem Wolfa, Drew
Ubl. Oszczy przyjęli mnie b. serdecznie. A
kłopotu nie mało: Kling bowiem także jest
nieobecny, siedzi w Krakowie i składa egzamin
dostali za to ks. Dembińskiego, egzaminowanego
suplenta, który rok mało odbywał nowicyat
pedagogiczny, wygląda zaś kostyczny. Tego kap.
pysznie wygląda, a nie jest podobno tego samego
antoramentu. Co ks. Ctm. Ołt. też dowiedziałem
że Minister się telegrafował do Kowalewskiego, że

subwencya w ilości 8000 złr. dla gimnazyum jasielskiego jest już przyznana. Wolf otrzymał ten telegram od Rady szk. w chwili, gdy czego spodziewającym, że wkrótce się przejrzy obu klasach dwuch przez nauczyc. Wolf mówił że może to nastąpić nawet w przyszłym tygodniu, a najpóźniej przed końcem tego miesiąca. Daj Boże! Sam Wolf udaje się tylko do I go stopnia przeniesiony do kalw. gimn. do Lwowa, gdzie ma mieć oddaną inspekcyi nad jednym oddziałem tego gimnazyum, gdzie z powodu ogromnej liczby uczniów podzielone jest. Mówił mi, że niedawno pisał do niego Czarkowski, zapytując, czy nie życzył by się ze wszystkiemi ruchomościami przenieść do Krakowa. Na co Wolf, wymijając odpowiedzi, odpisał mu tylko, że potrzebuje etat nauczyciela jasielskiego, i może tam umieścić. Dziś jeszcze jestem w łóżku, jutro zaczynam i będę mógł 18 go. na tydzień listy zaintrowanymi do dawna który mię na kłodzenie przyjął. Tyfus wprowadził na kanapie, na której środku jest mój jasiek, tak że ciało moje w takiej postawie spoczywa, że tylko nie zbyt mocno podwórze, który jest tam, oprócz tego spoczynku, do którego ile razy tylko dotknąć, czułem ból mocny, jakby od lancetu. Obiad przyszła

p. Sulimkowska; dziś był tam ostatni, że
zjadłszy go wieczorem zupełnie obgryzad-
wanie. Wkrótce wielce już zamożniejsze-
z Macinia: Lozel miał syna, którym na stancji so-
mają dziś inną wielką, mieszka w domu Babiasteck
za Żandarmeryą, a na drugiej stronie Cerkwi — Wuj
ożenił się i mieszka tam gdzie przedtem Kozłowscy.
jest jak zawsze zdziwiony, oczyściutki, elegancki. Żony jego
nie widziałem, zapewne wkrótce będę miał tę przyjem-
ność. Kaliszi i Janik przeważnie w sali zosta-
ną. Miejsca wolne zajmie Warpiński. Byłem u pod-
ługo pięknie wygląda, Szatrowiczowi[x] kuracya posłu-
żyła, pani Warp- nie służy. Ostatnich nowinach
pożniej Ci napiszę, na sobie dziś. Może da Bóg,
niedługo potrwa to nasze rozstanie, a tymczasem
Moja najdroższa bądź zdrowa, bardzo ostrożna i
zdrowa. Napisz mi adres Mamie. Wyszywanie ta-
ki wierzę, że widziałem Helenę W. Lutwie, która
powiedział na obiecanie tego życia co stół przyniósł
a może więcej. Niespokojny jestem o porządek zdzia
załatwić sobie nad dziećmi. Moja droga — Tymczasem
całuję Cię najserdeczniej, Moja najdroższa a dzieci też
dam i bardzo proszę żeby Ci zmartwienia nie
przyczyniały.

Twój Syn.

Reginie kłaniaj się pani D. oddana — i wszystkie
inne spoczęty. [x) Piotr Dąbr., najstarszy syn Jarosława]

119

Jasło. 17 Września 94. 336

Moja Kochana Minieczka!

Spodziewałem się dziś listu od Ciebie, a nie mam go; nie wiem co to znaczy i czyżby się tak nie dobra i nie wysłała. Dziś odebrałem przypadkiem wiadomość, że niejaki p. B. ~~telegram~~ w Krakowie, telegramem został zawiadomiony, że jest przeznaczony na nauczyciela do Jasła. Może więc i mnie tego wkrótce spotka czego sobie bardzo życzę, bo już nie zaczyna być tęskno do Ciebie, Moja Minieczko Kochana. Wczoraj byłem u p. Zurbińskiej, która mnie przyjmowała smaczną kawą, masłem i konfiturami i dużo pięknych rzeczy. Mówiła o Tobie. Zbudowanie także dziadzi się dopytywali o Ciebie, mówili że więcej ich zmartwiła nie niż wiadomość, że my wracamy do Jasła. Mówię niektórym, że ty za tydzień powracasz, czem się bardzo cieszę. Wolf

[illegible] jest nudy. Winszował mi
mowy, że słyszał napewno, że
już nie można powinszować mi czego.
pozostawiłam to Twemu domysłowi.
Zato pani Józef, że zazdrości Tobie
i chciałaby być taką wolną, swobodną i
spokojną, jak Ty jesteś. Na co pan Z.
odpowiedział "że później zato pani świad.
będzie może sobie zazdrościć." Widzisz, jak
ludzie o Tobie myślą. Pani Generał.
Nie widziałam jeszcze drugi raz. Zajęta ona
[illegible] teatrem, w którym udział bierze
[illegible] [illegible] [illegible]. Musieli aż pojecha-
wszy aż do Lwowa posyłać, ba [illegible]
zapowiedział, że jeżeli grać tej ośmielą,
to publikę i aktorów każe żandarmom
rozpędzić. Zawziętość zaś i złość [illegible]
[illegible] z tego powstała, że na poprzed-
niem demokratycznem przedstawieniu

Stosownie do przepisów dworskiej etykie-
ty spóźniłyśmy się Mały rozumie, a
generalny dyrektor Straschill, sądząc że już
nie przyjdzie, sprzedał te same bilety komu
innemu. Nastąpiła więc straszna konfu-
zya. Gdy przyszło do wzajemnego porozu-
mienia. Nastąpił podobno teatr w teatrze.
PP. Urbanieccy mają teraz pyszne mie-
szkanie u Steinhauza nad sklepem p. Emilia
Zdroia.

Moja droga, co tam u Was słychać?
Tożby znać, żeś do mnie dziś napisała.
Może Ty masz żal jeszcze do mnie; przez parę
dni ostatnich byłam rozdrażniona, może Ci
jakąś przykrość sprawiłam. Teraz mi żal i
smutno, jak pomyślę o tem. Z rozmowy z
moim gospodarzem przekonałam się, że masz
w nim wielkiego admiratora, który pięknie
o Tobie mówi, że takie kobiety jak Ty
są bardzo rzadkie, że jesteś nieporównana
i t. d.

Siedzi tu u mnie ~~teraz~~ Kulisz
i gada rozmaite rzeczy, przeszkadza
[illegible] pisać. Wykładam literaturę polską
w VII klasie. Ostrzegani mnie z radością
[illegible]. Nie zapominam o przysłaniu ka-
[illegible] dla p. [illegible]*) i przeczy-
tawszy jak się wykłada literaturę.
Bądź zdrowa, Moja Gołąbeczko, pilnuj
się Aniołko Moja Jedyna i kochaj
swego

Tyhulę.

Dzieci pozdrów odemnie i
Kazia Łazarz (korep.)

*) Górskiej, przeł. Zakł. Nauk. Żeńsk. w Krakowie

Jasło. 18 Września 74.

Moja ukochana Mimuśko!

Wczoraj doręczono mi dekret Rady szkolnej, mianujący mnie zastępcą (nauczyciela) przy gimnazyum św. Anny, oraz przyznający mi na koszta podróży 15 złr. Współcześnie [illegible] Wolff odebrał przyrzeczenie, żeby mi [illegible] mandat mój, aż dopóki p. B. z Krakowa, nie przyjedzie także drugi Rzecz. Mian. którego Rada szk. wkrótce zamianuje. Oni mówią że to może jeszcze przeciągnąć się z 10 dni, ale ja, wczoraj także odebrałem list od Wgl., w którym mi donosi, że niewola moja nie długo potrwa, gdyż jutro t.j. w Sobotę, na posiedzeniu posiedzenia nominacya wszystkich nauczycieli dla Jasła nastąpi, a wtedy wnet dyrektor odbierze zawiadomienie i zwolni mnie od obowiązków. W każdym razie trzeba jej przetrwać i spokojnie doczekać chwili ~~[illegible]~~ jak ujrzę Twoje kłopoty i chciałbym być co prędzej przy

Twoim listem. Żal o zmniejszeniu
godzin wykładowych dla mnie nie-
mierny. Ciężko to będzie, ale cóż
robić.
Teraz Ci powiem rzecz, za którą pewnie
na mnie możesz się rozgniewać: oto po
ściślejszej rozwadze zdało mi się, że garn-
ków nie warto kupować. Wielki kłopot
byłby z ich przewiezieniem i jeszcze więk-
szy gdyby się potłukły. Oszczędź jednak go-
spodarstwo Twoje każdą na tem cierpliwy,
zatrzymam się do przyszłego piątku i naby-
się tego.
Wczoraj byłem u pp. Wszyteckich. Sama
pani była tak niezmiernie smutna, że wy-
rzekłem się nawet nadziei świętego przyjęcia
i [illegible] się wyjazdem Cioci Fran-
zecki się w nich niema. Zabrali się bo-
[illegible] [illegible]. Mają zato teraz jakąś nie-
by [illegible] Szwajcarkę, która przez cały
dzień siedzi w oknie i słodkie oczy

Do przechadzki Pani Mieczysławie w Jaśle
kazała powozy w górę; Nasze Dominiczke
najęła ścisłosci p. Bachmanowa za 180 zło.
Zdaje się że stół trzeba będzie sprzedać za 50 zł.,
za tyle, ile dadzą. – Kotka dwa razy uciekała
od p. Zw., potem wziął ją organista, tam
miała małych i tam dotąd jest. Regina
z nadzwyczajną czułością mnie witała i mówiła
że tam, gdzie jest teraz, ~~jej ....~~ tyle ma
kłopotu, że ona już przy Elżbiecie w kościele nie była
Więcej Ci nic nie mam do napisania,
chyba to, że chwilowo być przy Tobie, moja
jedyna. Wszędzie spotykam tu dowody sympa-
tyi i uznania. Nauczyciele Matki rzeczniczki
obojętny nie jestem. Z kolegami jestem w mi-
łych stosunkach. Może w takich nie byłbym
z Kratowskiemi. Dominiczki prosiłem, żeby Ci otwie-
rały [illegible] wolny. Jutro, jeżeli Pan ka-
że przystanie, pojadę może do [illegible]
Całuję Cię serdecznie moja Mimuńka
Tytus
Czy masz list od Mamci?

Kraków 74 r.
340

120

7 nr. IX

Piątek wrzesień 18/9) Dziś miałam wszelką przyjemność odbierając listy od Ciebie, Tytusie mój drogi i od Maniusi. Ten ostatni będzie stanowił główną treść koperty, którą jutro do Ciebie mam wyprawić, ja sama bowiem nie chcę powtarzać że mi smutno, przykro tęskno, itd. niewiele będę miała materyału do pisania. – Z wychowankami innymi wrzucam trudności, a główna troska moja obecnie jest zapełnienie czasu, którego, jak uważam mają za wiele. – W postępowaniu z nimi dbam bardzo o zachowanie równowagi i wystrzegam się zbytecznego gderania mogącego ich znudzić i obudzić chęć oporu którego dotąd wcale nie napotykam. – Nieudolność mego pomocnika daje się mocno uczuwać, dla dobra dzieci trzeba koniecznie żebyś jak najprędzej powracał. – Mówiła mi wczoraj pani Piech.x) że panienka na pensyi zachwycona Twoją lekcyą i jeżeli się wybiera, oczekuję z upragnieniem Twego powrotu a p. Górska mówi jeszcze bardziej gdyż ma kłopot z zastępowaniem Twoich godzin. Jednem słowem powrót Twój ze wszech miar jest potrzebnym. Gdybym była pewną że się nie zmieni świat zamieni, powiedziałabym Ci iż zaszły zmiany w ustawieniu mebli, głównie w pokoju Mamci, ja dla nas nabyłam dwa stoliki za 2,65, wyobraź sobie i bardzo jestem z tego zadowolona. – Mam stratę która się wydarzyła w sposób do tej pory niepojęty dla mnie; uderzenie bradlier z ciemnego pokoiku. –

x) Pietraszkiewiczowa, siostra Sew. Górskiej

Helena ją opłakiwała, i mocno się uciszyła
gdym jej opowiadała że wytrącić nie będą
szkody mojej z jej pensji. – Sonciowa to kobieta
okazuje mi wiele troskliwości od czasu Twego w...
i jak tylko myśli że ja chcę coś podnieść
przenosić, biegnie śpiesznie z kuchni błagając
bym sama tego nie robiła. – Kwiatki przyszły
Dziękuję Ci za wszystkie wiadomości o mieście
Jasło, który mię mocno interesuje. P. Zwolińskiego
pozdrów bardzo serdecznie, także pp. Szybkich!
Szkoda że p. Wolf nie będzie w Krakowie! Kto
jest ten Twój zastępca, ciekawam? Nic mi o
zdrowiu nie piszesz, przypuszczam więc że jest w
dobrym stanie. Za wiele rzeczy jeszcze muszę
Bogu dziękować i nigdy o tem nie zapominam
Między innemi uważam za wielką łaskę energię
którą mi udzielił, bo to wielkie w mym stanie
ułatwienie. – Jest obecnie w Krakowie Jadw. Br...
pozczuwa po długich staraniach wyzwolona ...
i mnóstwo mi dziś ciekawych rzeczy powiedziała
Zadziwisz się gdy Ci je powtórzę i podziel...
pewne moje zmartwienie w niektórych względach
Dość Ci powiedzieć że w tem Staś Kozł. ważną
rolę. – Ale teraz nic Ci nie powiem, bo chcę
przez ciekawość powrót swój przyśpieszył.
Więc Ty dzisiaj „zaczynasz" tęsknić za mną.
Dobrze! – Bywaj zdrów i kochaj Twoją Ma...

122 341

Jaro. 21 Września 74.

Moja droga Minieczko!

Przyjechawszy od Łomskiego, zastałem list Twój, Moja droga, za który Ci bardzo dziękuję, jak również za listy kochanej Mamci. Poznałem p. Janakowskiego i znajomego Wuja p. Bobrowskiego. Nie pamiętam jednak, żebym kiedy czas przepędził i czegoś mi było smutno. Nie miałem humoru, chociaż chciałem tym panom miło się sprezentować. Wracając, ~~myślałem~~ zdawałem sobie sprawę z doznanych wrażeń, myślałem o różnych rzeczach i wtem zapomniałem zupełnie gdzie jestem i zdawało mi się, że jadę do Ciebie, Moja droga, i że za chwilę będę mógł Tobie to wszystko opowiedzieć. Jest mi więc tęskno do Ciebie, chciałbym być już tam i widzieć Cię w kątku, wolny od nauk i kłopotów. Tymczasem jest jeden sposób z Krakowa

(p. Baczakiewicz, żonaty) się przy-
był, odtąd jeszcze nie słychać,
ale Wolff mówi że to się parę dni
tylko potrwa; ja to i sam myślę.
Stowarzyszenia mają swoje posiedzenia sam
więcej, niż mieli, bo przybywali
połowy. Szczególnie nowego nie mam
Ci do napisania. Zostawiam to do
ustnej rozmowy. Oprócz Karpińskich i
u [illegible] odtąd jeszcze nie byłem.
Dziś właśnie wybieramy się do d. Kla-
[illegible] [illegible] w środzie swojej [illegible]
kiej przeszłości
Biedna Mamcia, niestety się ot[illegible]
[illegible] [illegible] najlepszej się [illegible]
[illegible] i współczuję bardzo. Niech Bóg
da, żeby się to wszystko dobrze skończyło
Mam [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]

Dla Twojej Matki i brata, Moja droga Ministko, i dla tego cała ta sprawa Zygmunta podwójnie mię obchodzi.

Do Jacka przyszedł nowy pułk; pomiędzy oficerami wszakże nie mogła spostrzec żadnej bliższej [illegible], nie uwierzysz, Moja Ministko, jaki niesmak sprawiły mi tutejsze intrygi kolegów o których ci opowiem. Dobrze byś [illegible] stąd, żeśmy się stąd wynieśli. Od tego [illegible] niedowierzania [illegible] [illegible] intryg [illegible] Jedynym środkiem uniknięcia ich byłoby nie mieszkać tu wcale i żyć całkiem na uboczu, a to byłoby i smutno i niewygodnie.

Dzisiaj sprowadza przybyła [illegible]

i Błażakiewicza Nowe Zmiany
wpłaciwszy Okazyjnie i ja znowu
Całemu wypadam. Wszystko to
ze szczególnem dobrem będzie wo-
niów.

Całuję Cię Moja Najdroższa
i pozostanę do zgonu

Twój Ojciec

12. 124 343

Jasło. 23 Września 74.

Moja droga Mimieczko!

Dziś byłem jakoś w dobrym humorze zwa-
na, bo spodziewałem się odebrać od Ciebie list,
drugi który mi był potrzebny, jak zwykle. I tymczasem
nie dostałem i jestem niespokojny i niemiło
mi w Jaśle. Odebrałem korespondencję, która
mi ten dobry humor odebrała, bo wspom-
niał powiatowy. Bezzasadny był przychód,
ale ja nie na niego czekam, z drugiej
strony nie mam stąd żadnej wiadomości.
Czekam tedy dziś, bo w sobotę jakoby
miał już być nominowany.

Nie spodziewałem się, żeby między przy-
czynami, dla których przeniesienie mego po-
wrotu, były sprawy osobistych. Jakkolwiek
przyznaję temu, że oddałaś sprawę na mojej
nieobecności, to jedna i z innych jeszcze
względów każe prędzej powrotu.

Tymczasem odwiedzam tutejszych.
Wczoraj byłem u Skwarskich, którzy
przyjmowali o Lidku, a pani Starościna
szczególnie chciała wiedzieć o Twojem zdro-
wiu. Pani Karpińska, jak zwykle przyjęła
mnie bardzo smacznemi rzeczami.
Pani Dybr. odebrała list od swojej Fran-
cuzki, w którym ją najusilniej błaga, żeby
ją napowrót przyjęła, że bardzo tęskni
i za jej dziećmi [illegible] i że
nigdzie jej tak dobrze nie będzie. Jak
postąpi, nie wiem, tymczasem [illegible] sama
sobie już jest gotuje, bo p. Bartel posłała,
czy ma iść za mąż. Byłem u niej dwa
razy, [illegible]. [illegible] [illegible]
[illegible] dali [illegible] jadu, [illegible]
nie ma to nie zaszkodziło.
Bezżeniony [illegible] zostawił żonę w Kra-
kowie i ma ją dopiero sprowadzić za
kilka miesięcy po odbytej [illegible]. Jest

Gdzieby się [illegible] nie przyjechał Mój Kochany, [illegible] [illegible] o tem [illegible]

[illegible] Mój [illegible] [illegible] Dzieciaczkami [illegible] –

344

to takie młode małżeństwo, wspomnia-
łym wtedy się pobrali. Byłbym bar-
dzo nieszczęśliwy, gdybym musiał z Tobą
być Moja droga [illegible]. Już dwa dni
bez Ciebie, były dla mnie największym
ciężarem.

Skrzecz mi oświecić niemiłej niespo-
dzianki, donosząc piszesz, że Ci coś ukradli.
Nie lubię takich zagadek. Że Helena przez-
wa [illegible] Tobą, dowodzi jej za to
jestem wdzięczny. Możesz jej to powiedzieć.
U Drewnickiego za ścianą mieszkają pp.
Szmitt.; córeczka ich Maryi Maryja, od
Ślenczyckiego Zygmunta przyjęt., która nazy-
wa się Zosia, [illegible] i po Tapach
bije. Jeżeli u Zygmuntów to samo się
dostaje, to przyznam się nie zależy mi go
wcale. — Wczoraj wyprawiłem list do
Mamci, drugi, dziś do ojca, i więcej
więcej że nie pamiętam. Ściskam serdecznie
Ojciec

List ten może dłuższy za obiad [illegible] Ach wszystko nie kończy! — [illegible] [illegible] [illegible] — [illegible]

×× [illegible]

wtedy tylko z Ceuty na Marce po-
cztowej, który mam tylko goło-
słowną wiadomość do zakomunikowania.
Znajomi Kasi ciężkiej że dostałem
się dekret, głównie przez częstego jama mo-
ją na moje własne dobra. Jeden tylko
Kłosiński nieleczy do obiad niezadowolony
bo nawet obiadów u niego nie jadam.
Ale i pani Dułęhowska z początku była
bardzo dbała i teraz już mi obiady już
nie smakują. A przytem okropne brudy
u nowego gospodarza odbierają mi do
reszty apetyt. Mleka piję codziennie zwa-
nem mleczarnią, herbaty tylko chyba
u gości. Czekam się jednak gruszki.
W Jaśle nie ma owoców smacznych.
Teraz właśnie, kiedy wyjeżdżam stąd,
przybyło tu parę ludzi, jak się zdaje, po-
rządnych. Bacz. i Dębiński już mi się
podobają i towarzystwo z niemi jest owszem
przyjemniejsze, niż z innymi. Bacz. dobrze się zna
z Ojcem. Ten ostatni musiał zachęcić go nie po-
siada elementarza, na początku bowiem nie obszy-
wałego, i umyślnie się ×

× dowiedziałem. Zachęca wyprawić ma elementarz i kiedy z niego zadowolony, ale sam
siad go sobie inną drogą sam sprowadzić. Spytam się go o to. Całuję Cię serdecznie Moja
××

123 345

Wtorek rano

Nic złe u nas się dzieje, mój drogi, tylko mnie smutno i ciężko na sercu mimo ślicznej pogody i jasnego słońca. – Każdy dzień spodziewam się Twego przyjazdu, bo p. B... w sobotę stąd podobno wyjechał. Dobrze żeś się zabawił u Leonowstwa. Moją jedyną zabawą są kwiatki – będą więcej z czem przed Tobą się pochwalić, gdy przyjedziesz. Zato zastaniesz i wcale nieprzyjemną niespodziankę w innym względzie. – Stropiłam się dziś żeś gniewa: nie kupił, ale w każdym razie, proszę, nie [illegible] mi do piętlem. Nie zapomnij zwrócić p. Urb. pieniędzy, które po dwakroć na wysłanie pieniędzy Twoich wydał. [illegible] jakie mam daj wyprać Wojciechowej, ale to już za późno [illegible] pewna. Przyjeżdżaj jak najprędzej bo wszystkie wiele cierpię na Twej nieobecności; nie mówiąc już o mojem zmęczeniu się czytaniem. Wierz mi że nie przez egoizm wzywam ciebie. – Uściśnij kolegów wszystkich i wszystkich znajomych a sam przybywaj jak najprędzej do

Twojej Mim

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





~~Adresse~~
Adres } Wielmożny Pan

Tytus Świderski

~~in~~
w Jaśle

u p. prof. Drewnickiego) pr. Tarnów

(Poln.)

125 346 Środa po połud.

Tyśiące buziaczków! Wracaj natychmiast, przyjechała p. Krewniska z córką, a bardzo jej pilno wracać do Warszawy. – Przywiozła syna, (choć ani listu Twojego wcale nie odebrała), i chce go umieścić w Realn. gimn. Wreszcie za powrotem Klingera i przyb. p. Baer. możemy się oddalić z Jasła. Ja tu mam w powrocie od wód bawiącą p. Karpińską z Warszawy, bardzo serdeczną i przyjacielską, a chcącą Ciebie poznać. – Wczoraj po połud. wyprowadziłam chłopczyków do gimn. zebrałam się z książką i owocami w koszyczku na planty i zepsułam tam dwie godziny. Bardzo mi było smutno, a gdy się wolnym ruchem od kolei powróciłam z nadzieją czy przypadkiem Ty nie przyjechałeś. Potem przyniesiono powiadomienie list Twój. Zmartwienie, po wiem ci że smucenie zamyka mi przeszkodzić. Wracaj co prędzej – – M. S.

P. Luszczewskim ukłony przylem serdeczne

list Babki nr. X

125

Correspondenz-Karte

Karta korespondencyjna.





~~Adresse~~ / Adres: WPan Tytus

Świderski

~~in~~ w Jaśle

u p. prof. Drewnickiego) ~~pr. Tarnów~~

(Poln.)

126

347

Lwów. 19 Czerwca 75.
hotel krakowski N. 30.

T. S.

Moja droga Mineczko!

Wczoraj miałem klauzurę łacińską i siedziałem od 9 ej rano do 10 ej wieczorem. O rezultacie dotąd nie wiem. Dziś o 9 ej idę na grecką. Ustny egzamin ma być w poniedziałek. Zdrów jestem, moja droga, ale w usposobieniu dość przykrem, a nie ma komu mię pocieszyć. Z wizyt – byłem tylko u Czerkawskiego i Wróbla; wątpię nawet, czy będę mógł być tam, gdzie zamierzał. Dotąd nie miałem czasu do Was napisać, a jestem niespokojny bardzo, co tam u Was słychać. Czy Helinka zdrowa. Przed środą pewnie nie przyjadę, a chciałbym jak najprędzej wyrwać się stąd. Upały są ogromne i powietrze przykre. Bądź zdrowa moja najdroższa, pisz znowu niedługo. Całuję Cię. Mamie ręce najczulej całuję i Halinkę w czółko. Chłopców i p. Dorotkę pozdrawiam

Wasz

Tytus

127

348 Kraków 1875 r. 15/11

MARYA

Piątek o południu) Dziś, mój drogi, ciągle myślą jestem przy Tobie i chociaż jestem mniej więcej pewna powodzenia, jednak znając Twoje usposobienie trwożliwe, pojmuję Twój niepokój i odczuwam go sercem całem. Później zato wszelki ciężar spadnie z Twojej głowy i odetchniemy swobodniej oboje, Tyś mój serdeczny! — Dotąd w domu wszystko dobrze idzie: młodzież spokojna, Halusia chociaż niezdrowa tak wesoła i figlarna, Mama w zwykłym stanie zdrowia: ja zaś .... o tem wolę nie mówić poczuwając się do ciężkiego grzechu, którego wyznać nie śmiem przed surowym sędzią a srogim mężem. — Od wczoraj otrzymaliśmy bardzo uprzejme i „zaszczytne" zaproszenie od pani D. dla nas obojga w celu ufetowania solenizanta, udałam się wczoraj na Krupniczą ulicę ażeby tam zabawić godzinkę i wytłómaczyć się że dłużej zostać nie mogę. — Szturmowana a-tryumfowana przez wszystkich uległam chwilowo i tak zabrnęłam później że już nie było drogi wyjścia. Wreszcie mając drogą

do domu, wysiedziałam do 11½ wieczorem
z najgorszemi wyrzutami sumienia i gorzkiem
niepokojem trapiona. – Słyszałam jakby gdzieby
zabrakło kurczęcia i tyrali bocian
o mieniu śród herbaty błyskawicznie wywołana
przeproszony gospodyni domu wstałam i
po użyciu wszelkich środków do pozbycia
się opieki gorącej i gościnnej jak
również p. Adolfa, Dygas. w towarzystwie jego lokaja
pośpieszyłam się do domu. – Musiałam, wyobraź
sobie, upewnić zatrwożonego kolegę Twojego,
że li dotrzymam słowa iść z nim do domu
wracać nie będę, a że, jak mi szepnęła
żona jego, podejrzywa mnie z innymi
Ciebie o zazdrość, – dał się wzruszyć tym
argumentem, ja zaś użyłam pewnego
mężczyzny: „Cel uświęca środki", przestawiając
Tobie starania oczyszczenia się z zarzutów.
W domu niżli wszystko zastałam, ale sama
tylko cztery godziny spać mogłam, a dla
strasznej napaść na dworze i darmo na pokoju.
Hołka śpi wybornie więc tego nie czuje. –

Ani przeczuwa niebożątko o jakich to
kłopotach ojca jej w tej chwili!
Nazajutrz po Twym wyjeździe umarła prawie
nagle z przyczyny nieznanej w tejże kamienicy
pani burmistrzowa a jutro zapewne jej
pogrzeb ma nastąpić. – Przy tej sposobności
zastanawiając się nad marnością rzeczy
świata tego (we wtorek o 10tej wieczór była
zwinięta u gospodyni, o północy nazajutrz już
nie żyła), zasmuciłam się nad swojemi utworami
niedostatkami, nad niemocą niedołężności
swojej i robię postanowienie poprawy już
na serio. – Mimo mi w tem spowiedź,
Fiteczku mój drogi, a bez [illegible]
chód wasz – Twoja Minia

P. Nakazuj Mam [illegible] świeża

128 Lwów. 20 Czerwca 75.

T. S. Hot. Krak. N. 30.

350

Dziękuję Ci, Moja droga Mimieczku, za list Twój, który wczoraj z rana Wgel. odebrałem. Miałem wczoraj dzień bardzo przykry! pisałem grecką klauzurę od 9 do 7. a oprócz tego trapiony byłem Mojej niespokojnością o los poprzedzającej. Wróbel przy 2 godzinie Mnie egzaminował, a z dyplomatycznego uniżenia jego zdawało mi się, że nie wiele dobrego wnioskować mogę. Skończywszy poleciałem do niego, nie zastałem, wróciłem tu około, wszędzie szukałem. No, jakoś to przeszło, Rozstaliśmy się bardzo serdecznie. Potem spotkałem Wgel. który mi oddał Twój list i z którym następnie udaliśmy się na piwo. Ach, piwo mi bardzo dobrze smakuje!

Jutro mój ostatni egzamin i to będzie zapewne najprzykrzejsza chwila.

Dziś jeszcze muszę parę wizyt
zrobić do Prof. – Z wizyty u Ma-
Mistnika nic nie będzie i chory
jest zresztą bardzo niebezpiecznie
Szkoda to wielka, bo niema ni-
kogo, ktoby go zastąpił.
Nie masz ani bardzo surowego
teścia, ani bardzo srogiego męża,
bo się wcale nie spodziewam, żeś
była na drugim miejscu.
to tylko źle, żeś [illegible] spotkała.
Podobało się mi to bardzo, że
mają mię za zazdrosnego męża.
Przeciw takiej żony, jak Ty,
można być zazdrosnym. Całuję
Cię serdecznie, a Mamci rączki
najczulej, bo już 11-ta, muszę
się ubierać we frak i na

351

herbatę, a potem do pp. Lisickiego i Janotyi.

Bądź zdrowa, Moja Najdroższa Halinko, pozdrowienia od mnie.
Wiem, że jutro westchniesz do Boga na Moją intencyę.

Stefan

352



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.



129



Adresse
Adres } Wielmożny Justus Tytus

Surdelski profesor

in
w Lwów

No 30 Hotel Krakowski ~ Hotel Krakowski No 30

1) Janakowska Klimena, matka Leonowej

Syrockej

(Poln.)

Niedziela 11-to rano. Wśród chmury list Twój odebrałam i z niecierpli-
-wością następnego czekam będę. Biedny Ty jesteś! Wśród takich
upałów smażyć się nad egzaminami! Ale da Bóg, za parę
dni wszystko będzie skończone i wtedy nam spocznie
już naprawdę. A można powiedzieć że to najspokoj-
-niejsze będzie [illegible] od lat trzech przyjmujemy nie-
-[illegible]
sprawdzi? U nas wszystko dobrze i p. Sołtys bardzo gorliwy
powodzeniem wyzyskaniem jest dla mnie Helusia zdrowa
dosyć i wyborna [illegible] dziecina. Zwrócę uwagę
obecnie poradę p. Stępińskiego wezwanego do Mamy, która
[illegible] symptomatów [illegible] do wiadra obecnie. Chorzy
wszyscy byli [illegible] na
jednak i [illegible] się [illegible]. — [illegible] która to po [illegible] nocowała u Twojej
[illegible] z O. Klimeną, która [illegible] przyznała mi się w
miejscu. — Mimi bardzo tęskno za Tobą, [illegible] bardzo mile wrażenie
sekrecie. — d. Zgol. [illegible] porządku, bardzo mile wrażenie
zostawił [illegible] sobie w swojem sercu i pamięci. Mama i wszyscy
zdrowi [illegible] i [illegible] się [illegible]. Dom. Renia! Mimi bardzo
pozdrawia [illegible] jak najprędzej [illegible] i [illegible]
serdecznie — M. S. Gutowski była wczoraj u Mellinów.

353

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





130

Adresse
Adres } ...

in
we ...

№ 30

(Poln.)

(Poniedz: 11-ta rano) Dziś tedy ów dzień stanowczy dla Ciebie
mój drogi: pojutrze spodziewam się Ciebie zobaczyć i
czekam tej chwili z upragnieniem. — Halusia wróciła
ale niezdrowa mocno, zastaję wszystko uporządkowane; jeśli
się tylko boję bym nie uchorowała na kanikułę,
bo ani dokona przyczyn. Dwa dni po dzienniku ni
był na placówce powodu burzy, w której po upale
nastąpiły. — Mówię [illegible], drogi prawie
Miałabym Tobie do powiedzenia albo bardzo dużo
albo wcale; że więcej dużo nie mogę bo nie
powiem nic wcale. — Módlmy się powodzeniem
na Twoją intencyę — Do widzenia! Mama ściśnie
serdecznie, wszyscy bez[illegible] i najserdeczniej
ściskam — ! ———
P. Węglarz: pytam w której jak się ma doktora? jego?

Die Telegraphenverwaltung leistet keinerlei Garantie für die richtige und rechtzeitige Ueberkunft der Depeschen und hat Nachtheile, welche durch Verlust, Verstümmlung oder Verspätung derselben entstehen, nicht zu vertreten.

Die Bestellung der Depeschen im Standorte der Telegraphen-Adress-station und die Weitersendung derselben mit Post innerhalb der Reichsgrenzen erfolgt gebührenfrei. Die etwaigen Boten- und sonstigen Nachtragsgebühren sind auf der Adresse angegeben.

Wird eine Verstümmlung vermuthet, so kann binnen 24 Stunden die Berichtigung verlangt werden. Fällt die Verstümmlung der Telegraphenanstalt zur Last, so werden die Berichtigungstaxen zurückgezahlt.

Wenn der Aufgeber die Antwort frankirt hat, so ist der Depesche eine Anweisung auf unentgeltliche Aufgabe eines Antwort-Telegramms beigefügt, welche vom Adressaten zum Niederschreiben der Antwortdepesche zu benützen ist.

Nähere Angaben über die Behandlung telegraphischer Correspondenzen sind aus der Telegraphenordnung und Tarifzusammenstellung zu ersehen, welche bei den Telegraphenstationen zur Einsicht und zum Verkaufe aufliegen.

Bei Depeschen, welche mittelst Hughes'schen Typentelegraphen aufgenommen sind, steht obenan in abgekürzter Form: Adressort, Aufgabsort, Nummer, Wortzahl, Tag, Stunde, Minute und Tageszeit der Aufgabe.

Eing.-Reg.-Nr. / L. rej. pod. ____

Telegramm

№ / L. ____ 131

KRAKAU ____ von / z ____

Zarząd telegrafowy nie daje żadnego ubezpieczenia, że depesze będą postane właściwie i w odpowiednim czasie i nie jest odpowiedzialnym za straty, poniesione w skutku zginięcia, zepsucia lub spóźnienia depesz.

Depesze doręcza się w siedzibie stacyi adresowej, tudzież posyła się dalej pocztą w granicach monarchyi, bezpłatnie. Należytość dla posłańca i dopłata, jeżli potrzebne, są wyrazone na adresie.

Jeżeli kto mniema, że depesza jest zepsuta, może w przeciągu 24 godzin zażądać sprostowania. Jeżeli wina zepsucia spada na zakład telegrafowy, opłata za sprostowanie będzie zwrócona.

Jeżeli oddawca opłacił odpowiedź, dołacza się do depeszy zlecenie, do oddania bezpłatnie odpowiedzi telegraficznej, na którem adresat może napisać swoję odpowiedź.

Bliższych szczegółów, tyczących się postępowania z korespondencyami telegraficznemi można dowiedzieć się z ustawy o telegrafach i z wykazu taryf, które w stacyach telegrafowych są do przejrzenia i na sprzedaż.

Na depeszach telegrafowanych za pomocą przyrządu Hughesa, wymienia się u góry w formie skróconej: miejsce przeznaczenia, stacyą podawczą, liczbę, ilość słów, dzień, godzinę, minutę i porę dzienną oddania.

Nr. / L. ____ Classe / klasa ____ Wortzahl / ilość słów ____ aufgegeben den / oddano dnia ____ / ____ 187 ____ Uhr / o godz. ____ Min. / min. ____ Notitzen / Uwiadomienie ____

krakau lemberg 3837 18 21 3 n =

= moja minu droga wszystko poszlo bardzo szczesliwie caluje

was . tytus jutro wyjezdzam + !

Eingelangt am / Nadszedł dnia ____ / ____ 187 um / o ____ Uhr / godz. 3 Min. / min. 20 von ____ auf Ltg. Nr. ____ aufgenommen durch ____

Am 21 Juni auf Ltg. Nr. 1695 Lmbg K. M. ROSEN

354



Prot.-Nr. / L. prot. 1010 Notizen / Uwiadomienie

Telegramm 126-131

an / do

krakow ulica swientojanska

304 marya swiderska

Von der Telegraphen-Station / Przez stacyą telegrafową w ________ dem Boten zur Bestellung gegen / dany posłańcowi dla doręczenia

Empfangschein übergeben am / za poświadczeniem odbioru d. ___/___187 um / o ___ Uhr / god. ___ Min. / min. ___ Mittags / połud.



355

Szczawnica 14 Lipca 75.

T. S. 132

Moja Droga Mimeczko!

Drogę przebyłem więc szczęśliwie i aż do tej chwili mam się, moja Duszko, dobrze. Chrypkę tylko mam większą niż zwykle i trudno mi mówić. Dziś właśnie byłem u doktora, a od jutra zacznę pić wody. Oto więc masz naprzód biulletyn o mojem drogiem zdrowiu.

Drogę miałem spokojną, księżą; mój towarzysz, – straszny [illegible], nie robiłem więc sobie żadnej subiekcyi i nic do niego nie gadałem. Okolica im daléj, tem ładniejsza, pod koniec prześliczna. Widziałem zwaliska Czorsztyna, rozglądałem się na wszystkie strony, niezapominając wszakże o mocnym bólu ~~[illegible]~~ zębów. Cóż to dopiero wyżéj tam być musi, kiedy już tu tak ładnie. Dla Ciebie, co tak góry lubisz widok prześliczny. W Szczawnicy udałem się naprzód poszukiwać X. Sienieńskiego, którego znalazłem z wielką trudnością. Trudniej jeszcze przecież było znaleźć mieszkanie.

x proboszcz ~~kk~~ kośc. P. Maryi w Krakowie, kt. chrzcił córeczkę.

Gości najlepszych wielki i mieszkań niema. Mu-
siałem wreszcie wziąć to co było: pokój na pod-
daszu, którego formą zasadniczą (w pionowem prze-
cięciu) jest trójkąt prostokątny (sic). Chodzić
więc po nim niepodobna; można tylko siedzieć
i leżeć. Ma wszakże to mieszkanie i dodatnie
strony: jest w samym środku zakładu. Z okienka
widzę spacerujących po tak zwanym „deptaku” t.j.
głównem miejscu przechadzek tutejszych. Ma to
rozumie się, że mam wszystko pod bokiem i
zdrój i restauracyę i sklepy — i nigdzie nie
potrzebuję chodzić pod górę. Sam zaś pokoik
nie wysoko i z okienka Tatry widać na górę.
Doktór zresztą kazał mi przepędzać cały dzień
na świeżem powietrzu. To zdrowe, ale jak deszcz
będzie padał... Gostkowski najął sobie pokoik
u chłopa o 3 wiorsty od zakładu. Dziękuję!
Żywię tu mam mięsem i mlekiem. Owszem.
Dziś więc mam go tyle, iż pominąwszy zna-
nego Ci apetytu na tego rodzaju pokarm, zostawi
ogromny dzban kwaśnego i garnek słodkiego.

Powiedziałem Wasze Marji Kondycji, żeby mi przy-
nadał tymczasem dość — Szczawnica, moja droga,
jest miejscem prześlicznem. Okolica cudowna i sam
zakład bardzo urządzony. Kilka tygodni mojego
więc tu bardzo przyjemnie zejdzie. Ale ja tej
tu mimo to zawsze bez ciebie. Moje życie.
Z tutejszych sąsiadem tu obie panny Chle-
bowskie z Warszawy, z którymi miło mi będzie
czasem pogawędzić. Oprócz nich jeszcze parę
osób z Warszawy niezbyt przyjemnych. Towarzy-
stwo bardzo miłe, grzeczne, uprzejme. Zapoznałem
się z tutejszem towarzystwem złożonem z kilku
księży, dwu oficerów i panny. Z gości tutej-
szym wyjątkiem przepędzam czas najwięcej.
Wogóle, moja droga, jestem zadowolony, szczęśli-
wy i mam nadzieję, że mi wody tutejsze
pomogą. Byłem tak niecierpliwy, że nie sły-
szałem tej kiedy Mamy więcej będzie na
miejscu. Wczoraj wieczorem, w chwili kiedy wy-
jeżdżaliście, przebiegłem Was całym sercem, a w tej
chwili

nie wiem, co się z Wami dzieje. Boże, żeby przyjemniej wszystko dobrze poszło! Moje Ty Dziecko drogie, wiele miałaś kłopotu przy tym wyjeździe. Jako rozumiem i czuję i wiem, że w normalnym porządku rzeczy ja się tym powinienbym był zająć ~~ty~~ a tyś obarczona była tym kłopotem. Rozumiem, że inaczej się stało. Teraz żeby, żebyś przyjemniej wypoczęła i sił nabrała! Szczerze o to Boga proszę. Do widzenia Ci Moje Dziecię, ucałuj Mamcię najsłodszą wszystkich i Kolanka i Halusię pozdrawiam a wszystkim w domu powiedz odemnie to, co sam bym powiedział.

Twój [illegible]

Mieszkam w domu Doktora Trzebeckiego.

Szczawnica 18 Lipca 75

Moi najdrożsi!

Nie ma listu od Ciebie, moja droga Miniczko, a chciałbym go już mieć, bo o tylu rzeczach chcę wiedzieć, chcę być zaspokojonym. Karteczkę Twoję wraz z listem p. Roguskiej, bardzo smutnym, odebrałem od p. Górskiej. Za książki bardzo Ci dziękuję, moja jedyna. Jest to bardzo miła niespodzianka, której się wcale niedomyślałem. Takie niespodzianki umieją robić tylko bardzo kochające żony i to takie miłe, jak Ty, moja Miniczko. Ale zapomniałem, że wypadałoby zacząć od rzeczy najważniejszej jak u każdej tj. od wiadomości ~~od~~ o mojem przezacnem zdrowiu. Otóż żadna zmiana na gorsze nie zaszła, nie powtarzają się owe smutne wypadki krakowskie. Wody i powietrze dodatniego skutku dotąd nie wywarły, chrypkę mam większą niż dawniej, ale mam nadzieję, że to się wszystko poprawi. Tymczasem korzystam ze swego tu pobytu. Wstaję o 7ej, piję wody przy 1/2 godziny, chodzę po placu, potem wracam na śniadanie, składające się z mleka słodkiego, potem niezwłocznie z książką udaję się

gdzieś w cieniu i czytam, albo rozmawiam z kimś ze znajomych, albo, i to najczęściej, z starszemi panienkami, których tu zaczynam mieć coraz więcej znajomych. Po obiedzie, składającym się z rosołu i mięsa tak samo robię co po śniadaniu, przeplatane przechadzkami i czasami wizytą do znajomych. Tak do wieczora, ciągle na świeżem powietrzu. O 6ej mięso, potem mleko kwaśne, a o 9ej znowu słodkie. Przed pójściem spać zawsze dostaję list jakiś, a potem sen, śród marzeń o Tobie, które pewnie i w dzień snuję, przybierając rozmaite kształty i barwy. Z towarzystwa jestem zadowolony. Między składały poznawać z księży, Nadolne z panien Chlebowskich, p. Kruszyńskiej x) i Górskiej. Z panną Anielą Chl. jestem w bardzo miłych stosunkach, książki angielskie podzieliłem pomiędzy nią i p. Józefę. Rozmawiamy dużo o Warszawie. Opowiadania o żonie Bronka Chlebowskiego nasunęły mi wniosek, że Ty Minieczko jesteś bardzo miłą, dobrą i kochaną żoną. Z Kruszyńska i Górska są dla mnie bardzo miłe, a p. Józefa szczególnie stała się bardzo przyjemną i sympatyczną panienką, więcej niż była w Krakowie. Za ich pośrednictwem poznałem niejakiego p. Sobotkiewicza

x) Józefa, późn. założycielka Nauk. Inst. Katol. w Krakowie

358

odjechała z Strobla. Od Twojej Córeczki, Mickiewiczowego w Warszawie. Zna, bo ciągle prawie widuję Roszkowskich, Szczygielskich, Brodnickich. Antonina Jankowska* jest jego pasierbicą. Zna Jankowskich, Kopernickich.

Twój list zrobiłaś mi wielką bardzo przyjemność przysyłając listy Ojca. Nieśmiertelny, z jaką rozkoszą je czytam. Czasami muszę się wstrzymywać, żeby się nie śmiać do rozpuku, bo zresztą łza mi się zakręci. Odgrzewam się listami z Ojcem, bo lubię, że był to człowiek, który bardzo kochał Adama, mógł w stanie być z nim stosunku i tak o nim pisać, a wdzięczny mu bardzo jestem, że swymi listami tak znakomicie się przyczynił do wyświetlenia charakteru i usprawiedliwienia poety. Nie chcę tego dużo naraz czytać, żeby mi na dłużej wystarczyło. Zrobiłaś mi też, moja droga, wielką przyjemność, a i nadesłana książka jest pełna wszystkiego, co z pod Twojej ręki wychodzi, miłej i serdecznej. Oprócz tego czytam dalej Wilhelma Meistra, który mi się więcej teraz podoba, bo jest bardziej zajmujący, a zresztą w każdym razie Göthe bardzo ładnie pisze. Co tam myśli pięknych i głębokich spostrzeżeń, a język jaki! Nawet taki znawca niemczyzny, jak ja, jeżeli nie rozumie, to przeczuwa jego piękności.

x) Karolina z Poziomskich, matka prof. Jadwigi Mehofferowej, a bratowa Leonowej Syroczyńskiej

19 Lipca. Poniedziałek. Dziś cały dzień prawie deszcz padał. Żeby więc nie siedzieć samotnie w swoim pokoju, zaraz po obiedzie siadłem na wóz góralski, który mi zastępuje miejsce dorożki i sprowadziłem się na dół do Gostkowskiego. Tam on mi głośno czytał, a po niedo-rozumi wróciłem do siebie. Przejeżdżając pod balkonem p. Kraszyńskiej pokłoniłem się na chybił trafił, ale zaledwie wysiadłem z wozu, spotkałem p. Kazimierza x), wysłanego przez panią dla dowiedzenia się, czy broń Boże co mi się złego nie stało na wycieczce. Odprawiwszy grzeczności natychmiast w szlafroku, otuliwszy się pledem udałem się ku niej. Mówiła mi, że przysłała po mnie na obiad, a dowiedziawszy się, że jestem na wycieczce, mocno była niespokojna. Wypiłem tedy dane opie-kunki i dignitą przyjąłem jak mogłem najczulej. Wieczorem spotkałem ks. Sienkiewicza, który mi [illegible] mocno robił wymówki, że nie przyniosłem na mleko kwaśne. Odpowiedziałem, że czas niestracony i udałem się zjeść swoją porcję. Umówiliśmy się owszem wszystkich, [illegible] i bardzo interesujący ks. Kapucyn, że dzielnie razem jadali mleko kwaśne i każdy co zeń zjedł płacił. Ks. Siem. jest dla mnie bardzo przyjazny, więcej niż na to zasługuję. Za jego pośrednictwem poznałem osobistość bardzo interesującą, owego ks. Dziekana z Poznańskiego, który [illegible] /.

Tytus

x) brat jej, Dr. Kazimierz Kraszyński

1339a 359

na Kubeczaka i jest ścigany przez rządu pruskie, skazany na 2 lata więzienia. Bardzo przyjemny człowiek, opowiadał mi ciekawe rzeczy.

20 Lipca. Jest mi już tęskno bez wieści od Was Tysiu, jak już rozstaliśmy się. Jak się ma Miła Mamcia Droga i Halinka. Całuję i ściskam Mamy Rączki serdecznie, Halinkę błogosławię, a Ciebie...

Posłałem list do Grabowskiego i do Zosi.

Wasz Tytus.

Uściśnienie Tysię albo ustawny albo krótki, lub najserdeczniejsze pozdrowienia. Gostkowski.

Odebrał list od żony, która mu donosi że Alexander[x)] dostał już posadę w Warszawie.

x) Janowski

Szczawnica 22. Lipca. 75. 360

T. S. 134

Moi najdrożsi!

Co to jest, że od Was listu niema? Mógłby już przyjść. Nie powiem, żebym był niespokojny, ale tęsknię do listu, i zdaje mi się bez listu, że Ty, Minutko, o Mnie nie pamiętasz. Wczoraj, we środę, gdy właśnie byłem zajęty ważną operacyą umywania się, słyszę, że ktoś stuka do drzwi i na zapytanie kto? odpowiada chrapliwym głosem „ja!" Otwieram mu z wielkiemi ostrożnościami, żeby klamki zębami nie zniszczyć — Alexander.x) Otóż, jak wszelkie z góry układane plany i projekty na te czasami idą. Miałem mu rzucić się na szyję, ściskać, całować, [illegible] że już mi przy dwie noce przespał źle się, a tu musiałem naprzód porządnie się wszystkiem obetrzeć i dopiero wówczas przystąpić do powitania. Z tego powodu Alexander powiada, że go przyjąłem zimno, że zlałem go zimną wodą i płatkę mały rozumie puści po całej rodzinie w rozmaitych wersyach, jak to było o zamianie Hamletów w drodze do Krakowa. Ale nie sam Alexander

x) Szumowski

(Skrobiszewski) x) Halcia z Rosenów

przyjechał, by ze Skrobą i z Górskim. Ten ostatni
wyprawiwszy swoją żonę x), która z p. Jaszowską
pojechała do Marienbad, umieszczając z córeczką
do tej pani Alexandrowi na tę wycieczkę,
zabawił tu kilka dni w Szczawnicy, a stąd
jedzie do Zakopanego i do innych miejsc w gó-
rach. Górski zaś ma tu dać koncert, w przyszłą nie-
dzielę. Umówił się z tutejszym mistrzem ceremonii,
mianowicie p. S. który tu urządza wszelkie zaba-
wy, że mu zapłaci 150 fl. resztę zaś weźmie
sobie i że zajmie się urządzeniem koncertu. Ma
na nim deklamować Tatarkiewicz z Warszawy, który
tu także tej zimy. Skroba zaś będzie tu pił
wody. Opisał go i dobrze dał doświadczenie, że ja-
kowiczek regularny musi pamiętać o każdej go-
dzinie, bo na każdą ma coś przepisanego. Po-
dobnie tej sprawy ma i ze mną, tylko że
ja na każdą godzinę, a przynajmniej na każde
dwie godziny mam jakieś jedzenie. Stąd wszy-
ciągle mamy myśli to o wodzie to o jedze-
niu. Alexander i Józio z Michasiem zapraszali przy-
szłych nie każąc na skutki, jakie to może
pociągnąć. Otóż się przy kolbie dni [illegible]

mieli owoż miłe towarzystwo. Bóg się starał,
żeby mieszkać razem z Skaliszewskim. Ale o miesz-
kania trzeba dużo starania.

Jest tu główna aleja, która się nazywa „dep-
takiem”, po której się przechadza całe towarzystwo
kuracyjne. Prawdę wszakże mówiąc towarzystwo to nie
zaleca się doborem. Dwie plagi prześladują mnie tu-
taj: Żydzi i Moskale. Żydostwo rozlazło się po ca-
łym parku, wszędzie go pełno. Zabawnie wszakże wi-
dzieć to plemię kurujące się w taki sposób. Co
do mnie nie życzę im wprawdzie złego, ale wo-
lałbym żeby się wcale nie leczyli. Kobiet nie ma
ładnych, ani nawet szykownych. Kilka warszawianek
wyróżnia się pięknością i gustownością toalet, reszta
elegancji i wdzięku, reszta ubierają się cwaniacko. Wogóle
jest tu miejsce pobytu letniego arystokratyczne. Że
się tak wyrażę, jeżdżą tu tylko ci, którzy nie ma-
ją pieniędzy jechać gdzieś zagranicę. Muszę się przyzna-
wać że szkoda, bo dla mnie miejsce to, oprócz
tego pięknego położenia ma jeszcze ten urok, że
jest polskie; wszystko tu jest polskie, człowiek czuje,
że jest w Polsce. Z tego [illegible] gdzieś w ~~kolo~~
Karlsbadzie lub Ems i t. p. Czułbym się daleko samot-
niej niż tu. Nawet u chłopów są także mieszka-
nia bardzo miłe. Wchodziłem do takiej chaty, jest nad-
zwyczaj porządna i czysta, na Litwie np. o takich

chatach pojęcia nie mają. Każdy ma swój znak
namalowany i są już chaty pod sercem, pod Mic-
kiewiczem i Ordonem, pod Kościuszką i nawet
pod Słowackim. Gostkowski Wiktka pod Zygmuntem,
a zaraz jedną pamiątkę z pod Nowi.

Dziś p. Kruszutka poznała mię z paniami
Szetkiewiczównami *), których Mamę już dawniej wi-
działem u niej. Jest to rodzina z Litwy zamiesz-
kała obecnie w Warszawie. Z przyjemnością na te
panny patrzałem, jest to bowiem typ bardzo miłych
naszych Litwinek. Dawno już bardzo nie podobnego
nie widziałem, różnią się to zupełnie od Warszawianek
i Wołynianek i Podolanek i.t.d. Nie są zbyt ładne,
jak wszystkie Litwinki, ale bardzo oryginalnie
miłe. Widzisz, Moja Minutka, jak ja Ci
wszystko gadam. Jest mnie tu miło, ale
dlatego z bardzo wielką przyjemnością i radością
uściskam Ciebie, Moja Najdroższa. Obejmij oboje i
Halinkę naszą serdecznie szczególnie tej chwili. Ja
czuję się nieźle, ciągle tylko mam wielką chrypkę.
Alexander ma tu także do Poniedziałku, zmęczony
nudzi się potrochu, a zwłaszcza Górski, który także
wiedzieć nie może. Całuję Cię, Moje Życie bardzo
serdecznie i ręce Kochanej Mamci, a p. Rogusz-
kiej powiedz, że ja ciągle myślę, jaka ona dobra,
że my tam używamy swobody i zdrowia. Wszystkich
ukłony.

Tytus.

*) późn. Henr. Sienkiewiczowa i Edw. Janczewska

362

Nowy-Staw
1875 r.
17/VII

135

Mój drogi, jedyny Tytusie! Oddycham świeżem
wiejskiem powietrzem, patrzę na śliczne drzewa
porozrzucane na zielonym klombie, a myślą
jestem przy Tobie; dobrze mi tu jest i miło i drogi
Tolo Ci nie pisać o dzisiejszych w drodze przygodach.
Dość będzie jeśli Ci się donieść że dziecina zdrowe
i nawet jej katar na miejscu przybyło;
jó raz znalazłszy się wśród ukochanych miejsc
i nie tyle mi osób, od których jakoś odzwyczaiła
tam i odżyła. Teraz dopiero poznaję jak bi-
miał dla mnie "w przyszłym Krakowie cierpi"
"nusiałam. Co do mnie tylko będzie mi się tęsknić
za Tobą i żal mi tu z wami być nie możesz;
wśród [illegible] lub przeszkadzki tego mi
się [illegible] do [illegible] i wstrzymać ich nie mogę.
Gdyby nie to, naprawdę dobrzeby mi było.
Mówię Ci powiedzieć gorączce o nowej podróży
i przybyciu [illegible]. Dość się przybyło
[illegible] niewiadomej nowej gospodyni dziś pan
Pogorzelskiej to bowiem pojechała z Tobą i
dzieckiem do [illegible], w drodze
[illegible] nawet nie mogłam
[illegible] się i ja [illegible] bom usypiała [illegible]
się z nim widzieć [illegible] nie tylko
mi na rękach [illegible] i żal mi serdecznie nad tym
[illegible] okoliczności

[illegible] z 1-go maja.

samej pani, oba i kiedwego p. Antoniego
który w tamie, tem mówi jak ich zgro-
gorowanem, zatem został. – Mam
nadzieję że wkrótce powróci przyjaciel
nasz gospoda o Łymianem w szczęśl
zupełnie cieszymy się działem i więz. –
Warjatka po wyjeździe z Krakowa stanęły
o wpół do 4tej w Radziwiłłowie gdzie nas nie
dowano prawie, co kiedy mój paszport
trzymano i poszły odnieść w 15 min
zostawiwszy nas na koniu. – Co gorzej
naprzód porty i bilety do Kudni opłac
przepadły. – Musiałyśmy z pomocą jakiegoś
pana, przyjemnego adwokata ze Żwowa
konie do Kudni za 5 rubli (tj. 3 razy drożej
nabiorą) i spiesząc tam – Bryczkabyśmy
dzisiaj wiezie a konie z Now. St. niema. –
robić. – Ftni się w nocy dalej przy
zmrożeniu – niepodobna prawie. – Nazajutrz
do dyspensacji konie jutro będą, znajdują
w świeżo zbudowanym domu wybornie
dla nas, dla dzieciaki, która się
nie chciał rozkosznie wyspała. – Narzeczona
stoi świt zjawił się Karol z wybornym
powozem i po śniadaniu, wyprzęgnięci
rozmyślamy do Krzemieńca. – Dziecinka
płakała przez parę godzin, a po 12tej
zajechałyśmy do pani Bereżyn.x) – Wchodzę

x) wdowa po Sybiraku Ant. B., a matka późn. redaktora „Czas"
właścicielka domu niegdyś drostwa Kozieradzkich

domu w którym dzieciństwo spędziłam, gdzie później
ojciec umarł, uczułam się bardzo wzruszoną i
tak się przejęłam wspomnieniami. — Przyjęto nas otwartemi
rękami i odetchnęłam śród serdecznego grona.
Dziecinka usnęła i kilka godzin tam przepę-
dziłem. — Była herbata w ogrodzie, pod ulubio-
ną moją jabłonią; nadjechał Tosiko B.*) do matki
a o Tobie [illegible] do [illegible]. — Wszystkie na
widok [illegible] na [illegible] miejsc [illegible]
[illegible] wzruszenia. [illegible]
spotkani nasi ale ja nie [illegible]
wypić, to [illegible] nawet przyjąć się
[illegible] jak [illegible] [illegible]
bo [illegible] [illegible] bardzo się i [illegible]
[illegible] był jak [illegible] [illegible] do domu
[illegible] i [illegible] rozstawiłam. — [illegible]
[illegible] były [illegible] najpierw bo [illegible]
[illegible] z [illegible], których nam zabrakło na [illegible]
z życia, których nam zabrakło na zawsze
[illegible]. — S. Antoni kochany [illegible]
[illegible] na czas jakiś. — [illegible]
[illegible] nas [illegible] bardzo. Maniaᵒ) [illegible]
[illegible] jak była [illegible] „Ignaty") [illegible]
Dzieci jeszcze [illegible] [illegible]
Nowiorł [illegible] [illegible] i [illegible] do [illegible]
[illegible] [illegible], kwiat, serdeczny, [illegible]
przyjaciółki, [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]. Tadzio ich [illegible]
od mojej [illegible] i [illegible] od niej; [illegible]
wyrzucił mu się [illegible] [illegible] a z [illegible]

ᵒ) z Rogaskich Radlińs.
*) późn. dr. Antoni Beaupré, wówczas 15-letni
") Radliński

[illegible]

rozmaite przybywa. Doskonała pora [illegible]
która [illegible] dzień cały na świeżem powie-
trzu spędziła i odżyła po [illegible] drodze.
Cieszy się nadzwyczajnie [illegible] tak [illegible]
[illegible] się [illegible] dla niej [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] od Ciebie — [illegible] jedyny
mój: bądź spokojny i wesół a pisz
często do Twojej [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] do pana [illegible]
[illegible] [illegible] dla mnie

Marynia ze zwykłym sobie talentem
musiała Ci opisać najdrobniejsze [illegible]
szczegóły naszej podróży i [illegible]
pobytu na wsi, gdzie nam byłoby bar-
dzo miło i dobrze gdyby nie to że [illegible]
Ciebie nie ma z nami — [illegible]
okupić rozłączenie [illegible] Waszem zdro-
wiem obojga — Marynia znacznie lepsza
ma apetyt, odżyła znalazłszy się w miej-
scu w którem spędziła zwykle najmilsze
dzieciństwo a późniéj młodości swej
[illegible] [illegible]. Dobréj myśli i [illegible]
[illegible] kochany, [illegible] wszelkich możli-
wych [illegible], pamiętając
Ci [illegible] zapas sił, zdrowia [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] Matk[illegible]

[illegible] [illegible] [illegible]

Szczawnica. 75. 364

136

T. S.

24 Lipca. Bodaj to być samotnym! a można
nim być nawet śród tak licznego towarzystwa,
jak w Szczawnicy. Wtedy bowiem myśl pamięta o żo-
nie i pisze do niej. Dziś mi jest jakoś smutno –
spodziewałem się listu – niema. Jestem już coraz wię-
cej niespokojny, a oprócz tego tęskno mi do listu.
Nie przypuszczam przecie, żebyście nie pamiętali o
mnie i kłamać to chyba trudności komunikacyi
sprawiły. Ale jestem niespokojny. Jeżeli tak będzie dalej,
to i kuracya nie bardzo poskutkuje. Alexander po-
szedł do Gostkowskiego, ja jestem bez humoru, do
czego się przyczynia brzydka pora. Zmiana pogody
ciągła, teraz zimno. Już to przecięsie nie
umiem sobie wytłumaczyć tych cudownych włas-
ności, jakie ma posiadać klimat tutejszy. Ale
mniejsza o to: jedna jest rzecz, niewątpliwie, że
mi tęskno do Was, chciałbym Was widzieć, po-
pieścić się z Wami. Gostkowski już odebrał dwa
listy od żony, dziś Władzia pisała do Alexan-
dra, a od Ciebie, Misiu moja, listu jak
niema tak niema. To źle, to bardzo źle.
Władzia bardzo zadowolona z [illegible], dzieci
zdrowe i wesołe, ona odpoczywa i przygotowu-
je

siły do Warszawskiego gospodarstwa, o którem z przerażeniem myśli.

28. Lipca. Środa. List Twój odebrałem dopiero w Niedzielę (25 Lip.). Był mi pięknie bardzo pobrze z przyjemnością czytałem, że Ci jest dobrze, przy... nie, że wypoczywasz i doznajesz miłych wrażeń w miejscach drogich. Tego właśnie pragnąłem. Smu... tylko trzeciło mię owo Twoje mał do pazy... tem i wysnuwało mi tę pasmo myśli niespo... nych. Ja teraz zostawiłem za sobą rodzinę, kolegów kochanych, piękną Warszawę, nie byłbym do czego tęsknić ... mi jest dobrze. Co więcej, nowe te okolice tę wzruszyły w mojej pamięci tyle wspomnień ... i tak drogiemi, że obok nich imię ... Tarnów, Jasło, Grodna, Kraków — są to już ... miejsca drogie, tam jest, bo tam przeżyłem ... szczęśliwe chwile mego życia. Może mi Bóg ... zechce szczęśliwe, ale więcej szczęśliwych mieć ... nie mogę. Łzy, które uroniłem, żegnając nasze ... miasta w Jaśle i dziękując Bogu, za to co mi dał, pozostawiają ślady w sercu. Galicya jest ... mi złota i będzie ziemią, na której moją osiągnąłem to, bez czego żyć bym był nie mógł, ileż razy dziękowałem Opatrzności, że mi urodziło w takim czasie, że jest choć jeden kąt ziemi polskiej, w którym jest spokojny przy... tak dla takich jak ja ludzi. Rozumiejąc ta

z Warszawiakami i Warszawiankami wspominałem tobie
żywo moje tam życie. Mówiłem wiele nieprzychyl-
nie o ówczesnych towarzyskich stosunkach, a przecież
stąd tyle żywych wspomnień szczęścia nawet nie
było i zawsze tobie myślę: mimo to jestem
bardzo szczęśliwy. Zapewne, jeżeli tobie nie jest
tam tak dobrze, jest to tem drogą winy mojej,
że ci nie umiem życia umilić. Myślę o tem tak-
że rozumiem to i czuję, że to odmiennie w znacz-
nej części zależy. Wszakże tak Ciebie kocham,
tak bardzo, bardzo jesteś mi drogą, że potrafię
może pod tym względem wszystko zmienić zapro-
wadzić.

Koncert odbył się w Niedzielę. Najpierw była
Suita Griega bez akompaniamentu na same skrzypce.
Utwór ten bardzo mi się podobał, z wielką przy-
jemnością go słuchałem. Nie jest to wprawdzie tak
klasyczna rzecz, jak o tem pisano, ale bardzo ładna,
przytem gra piękna. Wrażenie nawet ognia i namięt-
ności, co wszystko bardzo cenię i lubię we wszyst-
kiem, a także i w muzyce. Był śpiew nijakiej
panny Sikorskiej z Częstochowy czarnobrewej Gryzeli-
nisty. Co wszakże było fatalne, to akompania-
ment na fortepianie jakiegoś żyda z Warszawy, który
popsuł cały koncert. Fałsze okropne, okazywały wło-
~~[illegible]~~ pomimo tak bojaźliwego dotykania klawi-
szów, że go

czasami wcale słychać nie było i wyglądało jak
gdyby skrzypce lub śpiew występowały solo,
że publiczności prawie dla koncertanta była
wielka i koncert pod względem materyalnym wypadł
świetnie. Zebrano netto 300 z górą fl. z których
impressario odbył 212 natychmiast. Jest to typ idealny
sprytu warszawskiego, ale przytem bardzo przy-
czny i uczciwy facet, niejaki p. Sturmfeld. Jest
urzędnikiem na kolei Rzeszowskiej i posiada karty
wolnej jazdy na wszystkie prawie koleje europej-
skie, które wozi ze sobą. Widząc że Władek ma
wielką chęć odwiedzić Zorę, zaproponował mu
jedną z 50ciu kart, które natychmiast wyjął
z kieszeni, w rozmaitych językach, różnego koloru
i formatu. Jest Władek dziś o 4ej jedzie do
Marienbadu. Alexander przyjechał o 8ej rano, razem
z Gostkowskim, który uparł się jechać, twierdząc
że wody karlsbadzkie może z równym skutkiem
wszędzie pić. Pojechali więc do Zakopanego, gdzie
mają robić rozmaite wycieczki i gdzie mają ba-
wić do 8go sierpnia. Skorzystam przeniosę się
ze do mnie, a wczoraj Sałaś przyjechał Mikla-
szewski. Odstąpię adresu poczty z Krakowa.
Mówił że zapomniał go nie zostawiwszy wczo-

korzystając z okazji zasyłam moje serdeczne pozdrowienia, przykro mi że ich osobiście wyrazić nie mogę, sądzę jednak, że na przyszły rok lepiej mi się uda, i będę mógł razem z żoną w przejeździe odwiedzić Państwa w Krakowie.. Zyskam może na tem, bo teraz poznałbym tylko Basiekę a za rok może i Zosię poznam.

Tytus doskonale wygląda, wprawdzie nalsze, lepiej niż za kawalerskich czasów..

Całuję rączki i jeszcze raz pozdrawiam obie Panie dla których pozostaję ze szczerem uczuciem..

M Górski

136a

List do kochanego pana Antoniego Kątskiego następnego razu, a teraz tylko serdecznie ściskam go. Wyrażając moje wdzięczności bez granic za to, że jest taki dobry dla Wdz. Mamci Najukochańszej dziękuję za dopisek. Całuję jej rączki, nóżki i t.d. Cielce Ministra ściskam najczulej, a Malinie przysłam pozdrowienie w czółko. Wszystkim innym pozdrowienie, ukłony i Panu Ignacemu naprzód za to, że jest taki miły.

[illegible]

367 c Nowy-Staw 1875 r.
23/XII

137

Drogi mój Tytusie! Zaczynam od wielkiej a radosnej nowiny: oto Stasia naszej wyrznął się pierwszy ząbek, a drugi już w drodze, zupełnie jakby świat ujrzy. - Wszystko to prawie bez cierpie-nia, tylko dziecinka więcej i mocniej spała. Możesz sobie wyobrazić, jaka to dla mnie pociecha. Z drugiej strony miałam zmartwienie z powodu choroby Mamy - Dziwaczna symptomatów dłu-[illegible] z gwałtownemi boleściami we środ-ku stron, Bogu dzięki już chodzi. - Samuel była zostawiona przez dni kilka po waszym przy-jeździe, tak się wszyscy porozmieniali. - Onegdaj wróciła p. Rogulska: ta zawsze jak dawniej wyrwana, zajęta wszystkimi, myśląca tylko o dogodzeniu innym. - Przyjechała i moja Tola i mała Ludka, biedne dziecko przebywało znów zapalenie kiszek i już była niby konająca; teraz zdaje się do zdrowia przychodzić i przywiozła jej mamka z dzieckiem innem, stawszem troszkę. - Możesz sobie wyobrazić jaka to dziecinna. - Mama uważa [illegible] we swoim domu, skryty czasem, [illegible] niemowląt jednocześnie, a z tych najgłośniej odzywa się olbrzymek Tadzio. Szczęście że [illegible] z góry nie zagląda; wyobrażam sobie jakby [illegible] -kał: Karol biedny przechodzi cięższe [illegible]. Mimo to panuje w gronie naszem pewna wesołość dzięki naszej samej gospodyni domu, pewna jestem że Tobie byłoby dobrze tutaj, drogi mój. - List Twój nr. 132 otrzymałam onegdaj dopiero, w 6 dni po napisaniu i radowałam

późn. Rudzińska

nej z wielu względów. – Chciałabym jak naj-
-prędzej znów mieć Drogi. – Ja teraz zajmuję
najprzyjemniejszy w domu pokój, gdzie się mie-
sama z niemką i Helinką. – Dzieciom wido-
czny wielce potrzebny: dziś przez cały ra-
-nek prawie bawiłam się siedząc na dywa-
-ku, na dywanie grubym, wśród podusz-
Tęgiej ... się nią zajmuję ... w domu
a mnie z przyjemnością, Mama zab... mnie-
-nie się ... ciemnej. – ... pięk-
nemi blaszanemi z ogromnego zbioru, jak
p. Sgrany zgromadził dla Żony. – Obie z Mamą
jesteśmy nim zachwycone: taki miły, deli-
-katny, uprzejmy, dla wszystkich i serdeczny
dla Żony. – Ustępuje jego korzystnie od dziatyn
na Marię. – Z Karola mam miłego towarzy-
wszystkich chwil wolnych; wieczorem zwykle
we dwoje robimy mały spacer i gawę-
dzimy sobie. – Miałam niejedną przykrą
chwilę, ale teraz zupełnie mi tu dobrze; ...
mnie jednak niedługo chciałabym tu
bawić. – Jak długo trwać może Twoja
kuracya, mój Drogi. – Serdeczne tacie ...
Lieu: p. Sokolk: oraz innych znajomych
nowych; – p. Strob: jeszcze jest. – O Aleksandrze
ciągle powątpiewam, od Wandzi raz otrzym...

ten list z Sutton pisany i przepełniony niepo-
kojem o Ciebie. – Dźwięczały się ostatnie wyra-
zy listu Twego, czytałam je ze łzami. – Bądź
tylko zdrów, mój najdroższy, a mam nadzieję
że Bóg mi sił użyczy na dźwiganie rozma-
itych kłopotów. – Moje siły zapewne ku
się poprawią, chociaż z początku ustąpi
tam o tem. – Z Panem i ciocią piszę dosyć
rzadko, a teraz p. Augusta także mnie przy-
smutkami rozmaitemi. – W rozmowie z
Karolem przypominam sobie dawne czasy,
myślę wiele o dawnej swobodzie, ale nie
żałowałabym jej nigdy, gdybym umiała
dobrze spełniać teraźniejsze obowiązki moje. –
Głównym powodem utrapień moich jest
uczucie własnej niedołężności pod każdym
względem. – Pewne myśli tych nie oddalam
bo chcę zaczerpnąć w nich siły na dobre
postanowienia i mieć bodźce do poprawy
w przyszłości. – Helusia odżywa się w tej
chwili z kołyski swojej: słodka z niej
dziecina: oby także kiedyś wyrosła kobietą!
P. Ignacy ma rozmaite dobre książki i zachęca
mię do ich czytania, ale zleniwiałam tem-
pod tym względem, jak i pod wieloma innemi.
Wierzę sama, czy się przymuszać do rzeczy
dawniej tak przyjemnych dla mnie. Czy
pielęgnować swoje zdrowie i humor dobry? –

24/VII Sobota. Zygmuś prędzej odchodzi niż się spodziewaliśmy, bowiem wczoraj był mój. Bywaj zdrów, mój drogi – Mama i wszyscy całują Cię serdecznie i tak pozdrawiają —

Twoja Mania

Szczawnica. 31 Lipca. 75. 369

T. S.

138

Moja najdroższa Misiuńko!

Wczoraj odebrałem drugi Twój list. Jestem uszczęśliwiony synkiem Halusi. Także się cieszę tem, że dziś bardzo serdecznie dziękowałem Bogu, że to się tak pomyślnie zaszło. Zmartwiony zato byłem wiadomością o chorobie Mamy. Może to reszta jej dawniejszej krakowskiej słabości. Codzień proszę Boga o Jej zdrowie i spokojność. Mamy tu przy źródle kaplicę, do której pijąc wodę codzień wstępuję na pacierz. Msze się odprawiają jedna za drugą, bo księży mnóstwo. — Z listu Twego wnoszę, że i Ty nie poprawiłaś swego zdrowia jak ja o tem marzę. Daj sobie pokój, Moje Dziecko, czytaniu i pracy. Bawże się i dobrze jedz, szczególnie mięso i mleko. Tutaj lekarze wszystkim taką dyetę zalecają, jako najpewniejszy środek dla odżywienia się. Ja Ciebie bardzo proszę o to i przyrzekam Ci zato po wakacyach bardzo bardzo Cię pieścić i być dla Ciebie dobrym. Ja tu w oddaleniu od Ciebie zastanawiam się nad sobą, widzę swoje wady i robię postanowienia poprawić się z nich i starać się, żebyś była ze mną szczęśliwą.

Bóg Wam wszystkim pobłogosławi.

Z Aleksandrem bardzo mile przepędziłem tydzień cały. Szczery i serdeczny jak zawsze, wesołość wrodzona jego i dowcipy nie zawsze się tej pozbyły. Właściwie nietyle to dowcipy były to bons mots. Prawdziwą ich zaletą jest to, że nie są złośliwe. Był u p. Górskiej, poznał się z p. Kruszyńską. Byliśmy razem na herbacie u obu. U Kruszyńskiej ~~był~~ było kilka panienek, i Aleksander w rozmowie tak niepotrzebnie i nie w miejscu zaczął rozwijać swoje poglądy historyczno-polityczne, że nie mogłem wytrzymać i z pewnym rodzajem oburzenia stanąłem przeciw niemu. Z tego się wywiązała niezbyt przyjemna sprzeczka, w której ja po twojemu wystąpiłem z zapałem. Aleksander przekonaniami swemi wywarł niekorzystne wrażenie na młodych słuchaczkach i ja nazajutrz z równym że zapałem musiałem go bronić. Widzenie się z Aleksandrem bez porównania byłoby przyjemniejszym, gdybyś Ty Minia była razem.

Górski znowu to jak rozkapryszone dziecko. Zalety jego i talent uznaję, ale ścisłej przyjaźni zawrzeć z nim nie mógłbym. Przy tej kilka dni byłem z nim niemal w położeniu kłopotliwem, bo chciałem mu towarzystwo swoje zrobić choć trochę przyjemnem, a tu jeszcze ja jestem do zabawy ciężkim

bo on jeszcze cięższym stosarzy. Z Helcią podobno
stał się, na tak poważnej wyższej kobiety: wszyst-
kiem się zajmuje, bo on w niczem sobie poradzić
nie umie. Na dwa dni przed swoim wyjazdem uda-
żyła mu np. słowa kufer do drogi, w którym
o niczem nie zapomniała, a on ze zdziwieniem dzię-
dział rzeczy, o których nie myślał. Bodaj to
być artystą! im wszystko wolno... I prawda, talent
wiele zastąpić może. Gorzej martwi się podobno,
że Helcia dotąd nie traci nadziei zostania matką.
Daj im Boże to, ale ~~jak~~ niech się bardzo nie
spieszy, bo dla Helci to nie dobre wyjście.
Miklaszewski jest wielce matrymonialnymi affekta-
mi. Mile spogląda na pannę Chlebowską, cho-
ciaż dotąd nie wie, która mu się lepiej podoba,
a zarazem powiada, że zostawił w Warszawie jakąś
pannę, która mu nie jest zupełnie obojętną.
Już to do wszelkich psot jest jedyny: napisawszy
był niegdyś list bardzo serdeczny do Chlebowskiego, który
on miał posłać ze słowem. Nietylko wszakże go nie
odesłał, ale wstydzi się przyznać, skłamał przedemną,
i ja tu dopiero się dowiedziałem o tem. Miał także
tenże list z Warszawy do panny Chl. ale przy omyłce
przywiózł list do Dra Jordana, który miał oddać
w Krakowie i dopiero powtórnie musiał sprowadzać stamtąd
Zakopanego, żeby tak i z ożenieniem nie było.

Co do podróży mojej w oczekiwaniu, to nawet zamierzam do Krakowa wrócić na 20 Sierpnia

1 Sierpnia. Kuracya zdejęta wywiera korzystny wpływ
na moje zdrowie. To pewna, że czuję się dużo lepiej,
niż kiedym tu przyjechał. Chrypka nawet trochę się z-
zmniejszyła. Zobaczymy, jaki będzie ogólny rezultat. Życie
płynie dość monotonnie. Tylko leczyć się można żyć
w podobny sposób. Nie rozumiem, jak mogą ludzie
przyjeżdżać do takich miejsc dla zabawy. Niebardzo
nawet korzystam z towarzystwa tutejszego: Rozmowy z pa-
nami nudzą mię i dziwię się, jak niektórzy kawalero-
wie mogą przez kilka godzin z rzędu towarzyszyć pa-
niom i pannom, rozmawiając z niemi, jak się do-
myślam, o najrozmaitszych bagatelach. Widocznie wy-
szedłem już z tego wieku, czy tego usposobienia.
Pani Kruszyńska za kilka dni wyjeżdża do Zako-
panego. Panna Józefa dość dobrze się ma, ale
matka bardzo ciężko zatrwożona o jej zdrowie. Spo-
dziewają się tu pani Pietraszkiewiczowej. — Ja [illegible]
jej pokój wszelkim najważniejszym utworom i czytam
teraz powieści Bolesławity, które bardzo się mnie po-
dobają. Rozmyślam przytem, jakie ważne stanowisko
w naszej literaturze zajmuje Kraszewski i co to będzie,
jak on umrze. Całe życie społeczne naszego narodu
ze wszystkiemi zmianami swojemi wyobraził, odzwier-
w ciągu kilkudziesięciu lat, obejmując jego, nawet wy-
padki polityczne odbiły się w jego powieściach. Można
śmiało powiedzieć: z historyi niegdyś nie napisze
historyi tych kilkudziesięciu lat, nie przeczytawszy
wszystkich tych powieści w chronologicznym porządku.

Nie wiem, Moja Miciu, czy ciebie bawi to moje pisanie, bo też je piszę dla tego tylko, żeby po-być i rozmawiać z Tobą. Dla urozmaicenia twoich mogę ci powiedzieć, że przez dzień cały Ty przecię jesteś głównym przedmiotem moich myśli i rozmy-ślań. Najczęściej wprawdzie samo wspomnienie Twojej piękności i tych wszystkich przyjemności, których tak obficie umiesz i możesz mi dostarczać, rozkosz mi spra-wia, i nie rzadziej, że często myśl na te tory wracam, ale też bardzo często zastanawiam się poważnie ~~...~~ nad potrzebą wyrobienia w sobie ta-kiego sposobu postępowania, któryby wszystkie wpły-wał na ujemne strony Twego charakteru, zastana-wiam się nad tem, żebyśmy byli szczęśliwi nietylko wtedy kiedy się pieścimy. Właściwie spokojnie mam ten sposób gotowy, i wiem czego dziś potrzeba, chodzi tylko o to, żeby zdobyć się na siłę woli potrzebną do urzeczywistnienia go. Potrzeba do tego wielkiego spokoju, wielkiej cierpliwości i wielkiej wy-rozumiałości, często spokojnego wyrzeczenia się tego, co mi może wielką sprawić przyjemność. Czy myślę,

jakimby sposobem posiąść te skarby. Nie ma
Ojca, coby nie wyszło na dobre. Może moje [illegible]
konieczności ostrożności i roskosz, jaką w takim [illegible]
sprawia, daje dobra kochająca żona – Może [illegible]
wszystko pomoże do panowania nad sobą. Boże
Moja Minia umiesz i możesz być bardzo dob[illegible]
i mam to najmocniejsze przekonanie, że daj[illegible]
Ty mnie kochasz, jak dotąd kochałaś, wszystko
można z Tobą zrobić. Moje życie, czyż bym
myśl?!

Całuję Cię najserdeczniej. Mamci [illegible]
i Kozi całuję, bo jej niczem jak ma[illegible]
najpilniej wyrazić najczulsze swoje pierwsze[illegible]
wszystkich najserdeczniej pozdrawiam. Czy pan
Antoni odebrał mój list? Do Grabowskiej [illegible]
[illegible] jej adresu. Halinę błogosławię i
całuję w czółko.

Twój serdeczny

Tytus

Skwaliszewski przesyła Tobie i Mamci piękne
ukłony.

372 1875 r.
Nowy-Sącz

139

(nr. 133)

(Lipca) Drogi mój! List Twój wczoraj odebrałam i
z prawdziwą czytałam go przyjemnością, widząc
że Ci w Szczawnicy dość wesoło i że zdrowie
wiele służy a polepszenie z pewnością po niej
uczuć się da. – Ja o sobie tego powiedzieć nie
mogę: – Przedwczoraj miałam silny atak
jakiejś cholerycznej z okropnemi wymiotami
kurczami i drętwieniem rąk i nóg. – Trwało
to przez całą noc a Dziecinka żałośnie
płakała nie mogąc się doczekać przybycia.
Ja cierpiałam bardzo i nie wiem czy
przejść nie mogłam bo wszystko wymio-
towałam, dopiero gorące okłady i łykanie
lodu zrobiło mi ulgę. – [illegible] przyszła
z kolei gorączka z silnym bólem głowy,
ale dziś już lepiej jestem i wstałam
z łóżka a nawet wystroiłam się, jako
w dzień Imienin zacnej naszej gospodyni
domu. – Szczęśliwie to pogoda Imienin
i biedna p. Rogoska po kilku tygodniach
bezsennych nocy zabiera się na nowo
trzymając woli przygotowania na przy-
jęcie gości. – O. Antoni codzień chodzi, ja
ją w łóżku jak Siostrzyczkę, a przybyła pod

x) Rosiwadzka (siostra [illegible])

[illegible] Lidia Kamińska obwiązana z powodu bólu zębów. – Lidka zawsze chora i wychudzona – niezmiernie, chociaż niby lepiej się miéć zaczyna. – Biednej Hani zdrowie moje dość się zmieni: nie lepszy wcale ale niezdrowa jest; zmizerniała od razu. – Ząbek drugi wyrznął się najszczęśliwiej w niedzielę. Oh! Dziecię drogie, życie moje! niewesoły ci przedstawiam obraz. – Chciałabym cię weselszego wywołać, ale w tej chwili nie mogę. – Bądź tylko o mnie spokojnym, mój drogi; kto wie może teraz po chorobie poprawię się i zacznę lepiej wyglądać. – Chciałam zapisać razem z dobrem X. Siemieńskim, ale dziś nie mam siły tego uczynić; do ciebie zaś chcę list wyprawić po niemocy [illegible] się zdrowa. – Potém może być dłuższa przerwa w korrespondencyi; p. Antoni tonem z życiem wybiera się do Żytomierza. – Smutno nam będzie bez

niehe a i tak idem wygląda, jak wielka
Dziecinna. — Niemowlęta stanowią tu główny
przedmiot rozmowy i zajęcia. — Moja Kocia
wszystkich za serca chwyta spokojem
swym, dobrocią i niezmiernie słodkim
wyrazem twarzyczki. — Lubi szczególnie p.
Antoniego i głaszcze go rączkami po
twarzy. — O. Ignacy pieści się z nią często.

29/VII wieczór) Mój drogi, bądź o mnie spokojny;
Dzisiaj zupełnie zdrową jestem. — Potem prześlę
Ci szczegóły z tych dni kilku, a teraz bywaj
zdrów, jedyny mój!

Twoja Maria.

PS.
Mama Cię ściska, wszyscy pozdrawiają.
Halka Tatę szybki całuje dodając że od babuni
pozdrowienie słodkie. — Ciocia Kamilcia pozdrawia
Tatę, i mnie również —

140

374 1875 r.
Nowy-Staw

2/VIII wieczorkiem

(nr. 134)

Mój drogi, dobry Tytusiu! Trzeci już list od Ciebie odebrałam, a bardzo mi tej pociechy potrzeba bo smutno dni płyną. — Nie chciałam Ci nic wspominać w zeszłym liście, ale teraz mogę, bo moja biedna Halunia już odłączona. — Nazajutrz po owym moim ataku tak się czułam nieszczęśliwą że nawet straciłam pokarm na kilkanaście godzin. — Myślałam że już nie wróci i noc drugą z p. Rogulską przepędziłam płacząc, a długo była, bo aż się o wpół do 10 tej do łóżka położyć musiała. — Później pokarm wrócił, ale już wszystkim było postanowienie odłączenia dziecinki, gdyż mi dla tego że od pierwszego czasu (od podróży) widziałam już że przyrównanie nie służyło. — Możesz sobie wyobrazić mój drogi, jak to przykro dla nas przyjście. Dziecina dotąd odzwyczaić się nie może (4 dni) i nadzwyczaj mało je. Już schudła i zmizerniała zmarniała. Dla mnie jedyna wygrana że się to

przy Mamie stało. Ona biedna przeznacz-
oną jest na dźwiganie wielu utrapień i
dręczona kłopotów z niemi połączonych.
Kilka nocy już nie śpi, chociaż dzieci-
ę poczciwe nigdy nie krzyczy tylko cało-
cicho płacze w nocy i w dzień. —
Dla mnie samej wypadkiem niespodzian-
były straszne cierpienie fizyczne połą-
z tem przyjściem. — Męczyłam się pr-
zez dob bardzo i wyglądam teraz w
mieście jak [illegible] — Wszyscy mówią
iż dobrze iż odtrzymałam, ale mnie
niezmiernie żal Dziecka. — Dla-
tego na myśl pogodniejszą zdobyć
się nie umiem i przepraszam Cię
mój Drogi za taki smutny list.
Ludka mała źle jest, i przed dwoma
dniami groźne symptomata się poja-
wiły i wszyscy wyglądaliśmy [illegible]
do [illegible]. — Matka głośno rozpaczała [illegible]
[illegible], ale dziecię uratowane dzięki

x) Wyrosła z tego potem nadzw. dzielna Kobieta

jakąś całą organizację, odeszło zaraz.
Okropnie wyglądała i ciągle prawie
wydaje przez głos piskliwy krzyki.x – Wszystko
to mnie przyczynia się do zmartwienia.
Czasem jakiś dzień weselszy zaświta
Wczoraj np. po długiej niepogodzie słońce
ślicznie zaświeciło i ja przy mojem
trochę się przechodzić i wygrzewałam
się na dworze. Wieczorem piłam w
ogrodzie herbatę. Tęsknię za Tobą, mój
drogi, aby cieszyć się z Tobą przyjemnie
drogi. Aleksander poczciwy pewno już
wyjechał, niebodze! Jak długo chcesz
bawić w Warszawie, napisz mi zaraz
proszę, a teraz do widzenia! pieszczę mój!
kończę bo śpieszę na herbatę. Na następny
raz spodziewam się lepszych nadzwyczajnie
wieści – Bywaj zdrów, drogi mój

Twoja Minia

P. Mama kochana ciągle zajęta starannie
około Halinki i mnie zmieniła [illegible]
bardzo, ściska ciebie. Inni również.

Dopełnił się fakt tak ważny jakim jest
odłączenie naszej najdroższej dziecinki, któ-
ra i w tym razie zachowuje się cichutko
ze zwykłą sobie dobrocią - Marynia źle
bardzo wygląda, ale to nie dziwnego, bo
cierpi mocno na piersi. Może Bóg pozwo-
li że jak to przejdzie to znowu lepiej
wyglądać - Doznatyśmy zawodu wielkie-
go - ale to nie pierwszy i nie ostatni
zapewne raz w życiu. Cieszę się że Ty
nie źle wyglądasz, jak pisze Aleksan-
der - Może Bóg pozwoli że Oboje odzyska-
cie siły i zdrowie. Bądź tylko dobrej
myśli tak teraz jak i zawsze i zawsze
Tego Ci życzy i przyciska do serca
Matka Twoja Julija

PS. Bogieccy i Radlińscy przesyłają Ci
serdeczne bardzo pozdrowienie

376 1875 r.
Nowy-Sącz
3/VIII

Środa 4/VIII rano) Mój drogi Piotrusiu!

Siedzę w tej chwili przy łóżeczku uśpio-
nej dziecinki i zastanawiam się nad tem
jak to źle zrobiłam do Ciebie wczoraj wypra-
wiwszy list pełny smutnych wiadomości.
Teraz już jest lepiej u nas. Stasinka
powoli odzyskuje się od swego przymarcia
choć jeszcze bardzo niewiele jada i
chudnie ciągle. Raz nawet spała nie-
całą (9 godzin) nie przebudzając się i dla
tego mam nadzieję że nadal wróci do
dobrego humorku i lepiej nabierze sił.
Ja teraz jestem znacznie niezdrowszą
niż byłam żegnając się z Tobą w Krakowie
lecz zaczynam do sił przychodzić. – Nie
miej mi za złe mój drogi, Ty, co tak
winien kochać i umieć swe obawy
że ja często bywam przykrą, przygnębioną;
jak gdyby niezadowoloną z warunków
śród których żyję. – To wina po części
niedołęstwa pokolenia, do którego należę,
po części zaś własnej mojej organizacji

i wychowania. — Otoczona troskliwością i
dostatkiem, wszystkie były przedmiotem
życzeń Matki, sama ich nigdy nie
czuję, a w mnie sąd niesłuszny
więc czuję swoje wady, boleję nad niemi
i to głównie życie mi zatruwa. Dawno
dawniej tworzyłam sobie piękne plany
w których nie tylko osobiste szczęście
widzieć chciałam, lecz więcej być z
pożytkiem dla innych przyjaciołom, po-
zyskałam pracowni, myśli i działań
piękne a wszystko dobre. — Otóż właśnie
o to piękno w życiu najtrudniej. —
Walczę z niewiarą a cząstką w nią jestem
osnuta, jak w sieć pajęczą. Czuję się
pod każdym względem niższą i to mnie
dręczy. — Czy tego wstydzić się wszystkim do
więcej wszystkiego jest dobrodziejstwem
więcej błędu, niech kto chce uważa i niech
się udaje z więcej drugiem! — Ale
dość o tem, wolę ci, najdroższy mój, po-

=wiedzieć coś o ostatnich. Szczególnie dla mnie przyjemności jest widok Ignacostwa, stosunek ich między sobą bardzo miły i pogodny. Mania złagodniała znacznie i wiele mile wygląda a dla mnie jest czuły, nie tylko serdeczny. — Dzieciaczek ich śliczny, ogromny, wesoły, ale nie taki słodki jak nasza Halunia. — Ale Antonia to i lepiej. — Ludka miała lepiej się na znacznie, co jej nie przeszkadza po całych nocach w niebogłosy krzyczeć. Mania biedna wcale nie sypia z tego powodu i ogromnie jest znerwowana. — Od Zygmusia miała wczoraj list poczciwy i dziś pocieszający. Ma[illegible] już o mniejsze przy kolei i Alce nadestaw zostać nie przeszkodzi siódmego se=mestru. — Od Zosi (Stanisławowej Roszkowskiej) także miałam listy. S. Roz: wyjechał do Żytomierza i żona jego Alce odpisać na list Twój, który wiele na niej sprawił wrażenie. — Szczęśliwy Józiś! Czemu to Ty, mój Roz:, nie [illegible]

dni jakiegoś koncertu i zdobyć tym
sposobem sesa, a pierwej bilbet ko
od Zacnego p. Strumfelda. – Tęskniący
bardzo za Tobą i zwykle jestem w t
jakiejś melancholicznej apatyi. –
Ale Anusiunia! Dziadziu
Zygmuntowi odchodzi natychmiast

Twoja Matka

PS. Ojciec wyjechał tak by na 20
być w Krakowie – Napisz z kim
słówko do p. Stanisławowej x) dość
a ona Helenie o) powie. Kiedy Ty
wrócisz?

x) Rogińskiej o) Kucharce

378

T. S.

142

Szczawnica. 8 Sierpnia 75.

Moja najdroższa Miniu!

Ostatni Twój list, trzeci z kolei, (nr. 139) był bardzo niewesoły. Strapienie jakiego z tego powodu doznałem, poleciłem Panu Bogu, dziękując Mu za inne dobra, których nam udzielił, a szczególnie, że zdrowie Halusi-Miniu ta strapienie pozostało strapieniem, które staram się tłumić, wmawiając w siebie, że przy kuracji potrzeba spokoju. Listy czwarty Twoje wcale są różne od owych, które pisywałaś z codziennego lub dwutygodniowego rozstania........ Najgorsza to, że nadzieję moję o Twoim wypoczynku i błogich jej skutkach dla zdrowia widocznie do marzeń zaliczyć należy.

Śmierć Gorczkowskiego także bardzo smutnie mię nastroiła. Uważam to za klęskę kraju w tej chwili, bo niema nikogo, coby go zastąpił. A osobiście, ileż mu zawdzięczam, jaką cząstkę swego szczęścia! Myślę sobie o nim, teraz więcej, niż kiedy i żal mi serdecznego człowieka, któremu tyle winienem. Ze szczerością i przejęciem modliłem się za jego duszę i modlić się będę zawsze, bo uważam go za jednego ze swoich dobrodziejów.

Wdzięczność bo czuję niewypowiedzianą dla wszystkich
i wszystkiego, co mi pomogło na drodze do po-
łączenia się z Tobą, a zarazem wszelkie przeszkody
które stanęły lub stanąć mogły dziś jeszcze prze-
rażeniem mnie napełniają.

Szczawnica tymczasem powoli zaczyna się wylud-
niać. Wyjechała i pani Kruszyńska do Zakopanego
zkąd po krótkim pobycie w Krakowie mają wyjechać
na zimę do Włoch. Przybyła nam zato p. Pietrusz-
kiewiczowa z Elwiną. Zosia ma się już zupełnie do-
brze. Przed kilku dniami bawiła tu p. Modrzejewska
i deklamowała na koncercie. Że zaś to było wła-
nie w dniu odebrania Twego ostatniego listu nie mia-
łem więc humoru i nie poszedłem. Możebym zresztą
i bez tego nie poszedł, bo ochoty nie było i ża-
łowałem złe skutki. Z Modrzejewską spotkałem się
u p. Kruszyńskiej, chciałem ją widzieć w towarzystwie
i rozmawiać. Ostatnie się nie udało z powodu bardzo
niefortunnego rozkładu towarzystwa. Zato p. Pietrusz-
kiewiczowa jest nią zachwyconą: pięknością, wdzięcznością
elegancyą i nawet rozumem .... Przysłuchiwałem się tem
nie tym zachwytem, jako człowiek, którego adoracya
z wielkim pożytkiem ulokowana została już gdzie-
indziej ...... Zrobiłem przecięż i ja parę spostrzeżeń.
Prosiłem p. Kruszyńskiej, żeby mi wyrobiła audyencyę

x) studencka miłość (z czasów Szk. Głównej)

u Chałubińskiego, który także bawi w Zakopanem.
Jeżeli nie przyjdzie odpowiedź pomyślna, może się zdecyduję pojechać tam razem ze Skrolitzowskim, który chce zwiedzić góry. Z tego ostatniego mam bardzo miłego towarzysza. Przyjemny człowiek i bardzo przyjemnie można z nim porozmawiać. Zresztą nudne mamy tu życie: od czasu jak tu jestem, kilka dni zaledwie mieliśmy ~~z~~ bez deszczu. Obrzydliwe lato! Ja zresztą chodzić po okolicznych górach nie mogę, wycieczek żadnych dotąd nie robiłem, nie zbyt więc mile tu się bawię. Dodać do tego należy tęsknotę wielką za Tobą i za życiem rodzinnem. Do Zakopanego więc dla tego tylko jeszcze pojechał, żeby bliżej zobaczyć góry i nie uczyniłbym może tego, gdyby te dwa cele nie połączyły się razem.

O Krakowie też myślę z przyjemnością i miło mi będzie, jak już wrócę do naszego cichego mieszkanka. Ale mi bowiem nieraz było tam dobrze, tam Halusia nasza urodziła się, tam tyle pieszczot i dowodów dobroci od Ciebie doznałem i Mamcia tam była taka dobra, kochająca, miła .... ach, wszystko to są wrażenia, wspomnienia, które nierozerwalnie do miejsc przywiązują.
A złe, a przykrości?... O tych łatwo zapomnieć, kiedy było i dobrze, i kiedy go się jeszcze [illegible]

Boga człowiek spodziewa wszystkiego. Czuję, że za-
czynam się zupełnie poprawiać i że nakoniec le-
piej by może było, naśladując szlachetny przykład
Szanownej Pani, zostawić kartkę białego papieru,
na której by mogły właściwe sobie zabrać miejsce
dobre chęci i postanowienia, ale że w listach do dro-
gich osób, pisanych z kilkudziesięciomilowego oddalenia,
uważam to za grzech wielki przeciw Duchowi Świętemu
zwrócę się więc do Kochanej Mamci i powiem, że
ją bardzo często tutaj wspominam, rozpamiętywam
wszystko, czem ją dawniej martwiłem, a wolicę na-
chmurach sumienia własnego i szukając w duchu środków,
przy pomocy których mógłbym się poprawić, za praw-
dziwą gwiazdę obieram sobie, stąd innego, chęć odwdzię-
czenia się drogiej Mamci za dobrodziejstwa od niej
doznane, za szczęście moje. Niech obecna, czy nie-
obecna, zawsze mię Mamcia będzie prowadzić do
cnoty i dobra, niech tylko Mamcia kocha mię
zawsze, będzie na mnie bardzo, bardzo tęskny
i wyczekiwał na moje listy. Do Zygmusia
pisałem list drugi. Całuję serdecznie ręce Mamci,
duszą i ciałem Wam oddany

Syn

380

113

ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО

ИНОГОРОДНОЕ.

Мѣсто для адреса.

pr. Granicę do Krakowa

Panu Tytus Świderski

w Krakowie

Róg Sto-Jańskiéj i Szpitalnej L. 304.

ВАРШАВА 4 ОКТ. 1875 ПРИЕМ. ВЫД. ИНОСТР. КОР.

1. Это письмо можетъ быть опущено зъ почтовый ящикъ и отправлено во всѣ почтовыя мѣста Имперіи и за границу.
2. На этой сторонѣ, кромѣ адреса, не дозволяется ничего другаго писать.

Экспед. Заготовл. Государств. Бумагъ.

(Sobota rano 16/X) 75

Мѣсто для письма.

Przyjechałam szczęśliwie ale zmęczona bardzo bo migrenę miałam przez całą drogę. Deszcz lał. Wysiadłam nagle ale niespodzianki nie było bo napisała p. Rutkowska i Mamci się spodziewano. Tu wszyscy zdrowi, dzieci śliczniutkie i bardzo miłe. Chciałam się położyć po przyjeździe ale napojono mnie herbatą i zaprowadzono na imieniny do Korzonów, gdzie było osób kilkadziesiąt, – dwaj Kostrowiccy także. Zdziwienie ogólne i powrót o 1 w nocy. Nazajutrz ulewa ciągła i błoto straszne. Wizyty 10–4 rano
1) spotkanie Zosi na kolei, – 2) u p. Krew: niezdrowa z katarem, w łóżku
3) u Wł. Adolf: zdumienie – zdrowa, 4) Kunczewicze: Hania serdeczna, chora
on głuchy jak kamień – poczciwy, 5) u Bapt: dzieci miłe, ogromne Mikołki
6) u Radl. na chwilkę – zdrowa, on jak zawsze bardzo serdeczny. Dziś znów ulewa ale biegać trzeba. Wieczór wcz. spędzili u nas Adolfostwo i Józ. Koskowscy, przedtem sam Adam. Tytusa list bardzo mnie ucieszył, ale tęskni on za Wami. – Młodszych między dziatwy widzę, ale Halinki bardzo mi brakuje. Jak Mateuszki zdrowie? Zdaje się że we czwartek wrócę. Wszędzie mnie wielkich usiłowań zabrać nie sposób – niezdrowa i wydała na żadną imieninową tutaj. – Chłopaczków pozdrawiam miło. Dobrze mi tu ale tęskno. Z Ciocią najmilsze przędę chwile. Dowidzenia, drodzy – Mania

Serdecznym uściskiem chcę Wam podziękować za przyjemność jaką nam zrobili, zachęcając Marynię do odwiedzenia nas – nie odwiedzając przyjedzie prędko jeśli [illegible] nam [illegible] czas. –

Почтовое Управленіе за содержаніе письма не отвѣчаетъ.

Ściskam [illegible]

144

381



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.





Adresse
Adres } Wielmożna Pani

Antonilla Roszkowska.

~~in~~ w Warszawie

ulicy Jerozolimskiej i Marszałkowskiej

dom Lotka.



(Poln.)

Moja droga! Wszystko jest dobrze u nas, dzięki Bo-
gu. Halinka nawet zdjęły mnie dzisiaj mniejszy kar-
tacz, jest zdrowa i wesoła. Franciszkowa (niańka) — chce do samej
przyłożyć. Ja także do usług jestem, a Mamciatkochana wdzię-
czna kamorze. Cieszymy się, że masz piękną pogodę i zachęca-
my, żebyś się bawiła. Jeżeli Ci będzie wesoło i przyjemnie, mo-
żesz zapomnieć o imieninach J., upoważniam Cię do tego.
Koniecznie bądź w teatrze i przyślij jaką drobnostkę dla Ja-
dwigi B. Z powodu przybycia dnia nauczycieli mamy zmieniony
plan, który mi wszystkie pamiątki poprzewracał do góry nogami.
Ale mam za to dziennym zbiegiem całą sobotę wolną. Ściskam,
całuję, pozdrawiam wszystkich w całym domu, zaczynając od
najserdeczniejszego uścisku dla pięknej, kochanego Aleksandra.
Tyle specyalnie, bardzo serdeczne uściśnienia, także z zaproszeniem
do Krakowa. Podziękuj się [illegible] od melancholii wzajemnie. Tyle
nie masz pojęcia, jak Halinka w tej chwili doskonale się bawi.

145

382



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna







Adresse
Adres

Wielmożna Pani
Antonilla Roszkowska
w Warszawie
róg Jerozolimskiej i Marszałkowskiej
dom Lotha

(Poln.)

Nic nowego nie mam do napisania. Halinka
zdrowa, Mama także, wszystko porządnie i
spokojnie idzie. Domyślaliśmy się, że wczoraj,
w sobotę, byłaś w teatrze. Rękopis twój. pier-
wszy zeszyt oddałem Tolemu uzyskany. Bądź
łaskawa, przywieź z Warszawy jakiego dobrego
ołówka. Byłbym Ci za to wdzięczny.
Całuję Cię a mogę Ci pod sekretem powiedzieć,
że tęsknię do Ciebie. Żeby przynajmniej było Ci wesoło.
Alexandra ściskam. Ciocię Aurelię wszystkich całuję. Wszystkich
pozdrawiam. Chrapowscy mile Cię pozdrawiają. Wczoraj, w Niedzielę,
byli w teatrze ze swoim kuzynem. Bądź zdrowa, moja droga
Tyburcy!
18/10 Poniedziałek

19/10 75 r. 383

146

Warszawa

Wtorek rano.

AR

Drodzy moi! Pomimo wszystkich natłok osób, które mnie tu otaczają, tak jestem stęskniona że nie wiem jak dożyję do czwartku. — Domyśliliśmy się na kolei o pociągu umożliwiającym wyjeżdżać we czwartek o 7mej wieczór żeby dopiero nazajutrz o 10tej rano być w Krakowie. Godzina niedogodna pod każdym względem, ale cóż robić?... W dodatku taki szkaradny czas mamy, że przez całe dnie i noce deszcz leje a od wczoraj pomieszany ze śniegiem. Chodniki błotem okryte i każde wyjście przykrem się staje, jednak obchodzę jak mogę krewnych i znajomych po trosze a dziś wybieramy się do teatru. Męczy mnie ciągły

nach i chaos; gdyby nie towarzystwo naj-
bliższych naszych nieodstępnym jak-
najprędzej. Dwoj podziwialiśmy gustowni
urządzenia u Górskich a wspaniałości u
Korzeniowskiej; byliśmy tam na dwóch
herbatach, a dziś na śniadaniu do Jaron-
dzyńskich. - Dziękuję najczulej za listy tak
często z domu: to mię trochę uspokaja,
ale zupełnie nie spodziewałam się
tak tęsknić. Nie dla mnie to już poza
domem szukać przyjemności! -
Ale widzę że dotąd list mój na smutny
jeremiadą zakrawa, a jednak mam
tu wiele chwil przyjemnych. W niedzielę
zebranie u Szumowskich, na którem
się doskonale ubawiłam - Aleksander

bardzo zajęty - prawie go nie widzę -
Wandzia śpi bardzo długo a potem
hałasuje. Zresztą opowiem wszystko za
przyjazdem moim. Nie kupuję nic
bo nie mam pieniędzy, i bilet reńskiego
ze stratą [illegible] zamieniłam - Dziś [illegible]
lepszego dnia idę po pantofelki, [illegible]
do Jasnowskich - do biletu trzeba było
posłańca wyprawić do teatru. -
Dowidzenia Matuniu, Tatenku mój drogi.
Smutno mi że Mamcia była kłopotów
dźwigać musi za mnie, ale pocieszam
się tem że Ją wyprawię na wiosnę do
Warszawy. - Najlepiej mi z Ciocią i
Julcią - Wandzia zapewne za parę tygodni
do Krakowa przyjedzie - Dowidzenia,

drodzy. – Mój Stabuszę vodobyc jak najprędzéj do serca przycisnąć. – Stąd zaraz wybiorę się zimną do Krakowa – Dowidzenia

Mama

Literalnie niewięcej jak na dwa słowa czasu mamy – a więc uściśnienie tylko posyłam Wam drodzy – chciałabym żeby była naszym zatrzymanie dłużéj ale ona tęskni i wyrywa się – żal nam z nią się rozstawać – Pisarałby tak prędko –

w środku całuję Antoni

PS.

Szkaradnie napisałam ale to pióro obrzydliwe a innego niema

385

147

Szczawnica. 4 Lipca 76.

Moja droga Minio!

Drogę odbyłem szczęśliwie. W Szczawnicy zastałem do rozporządzenia cztery fortepiany (?) w domu Dra Trembeckiego, z których wybrałem najlepszy, składający się z 2-ch pokoików, z którego jestem bardzo kontent, a kosztuje 55 cnt. W tym samym domu mieszka ze swymi Pani Przystęcka, która tu przyjechała sama jedna, wyprawiwszy dwoje dzieci do Jurowicza, a męża do Trenczyna. Mam tu wiele znajomych z Jasła. Mieszkania w ogóle drogie, nie w przeszłym roku, ale gości dotąd nie wiele. Górscy przyjechali szczęśliwie i zadowoleni wczoraj wieczorem o 8ej godzinie, mają pokoik za 1,80 zł. Górski zaniepokojony, bo jest tu jakiś

inny Skrzypek, co zamieszkał na najlud-
niejszem miejscu i grywa, stojąc w otwar-
tem oknie. Nakoniec to jeszcze zawcze-
śnie, po większej części publika składa się
z biednego żydowstwa.

Proszę Cię moje Życie, przyszlij mi
przez p. Seweryna 1. kieliszek do prze-
mywania oczu, 2. szalik na szyję, ale
nie duży wełniany. 3. zegarek Józia Bet-
kura, który leży w biurku mojem, w
małej szufladce, po prawej stronie; mój
niepewny, ~~ale~~ a bez zegarka w miejscu, gdzie
wszystko do godziny przywiązane – bardzo
niewygodnie. Dolicz do niego kluczyk.

Tymczasem do widzenia moja Duszko.
Ściskam ręce Twoje i drogiej Mamci
i Halusi buziaczka posyłam.

Tytus

Przyszlij mi jeszcze, Moja droga, ową pompkę do inhalacyi, gdyby mi doktor kazał mi robić to, szkoda byłaby pieniędzy. Bez tego trochę przed przyjściem.

148

387 5/VII 1876 r.
Kraków.
Środa

Drogi mój, najdroższy Tytusie! Wracałam z kolei smutna i ze ściśniętem sercem pożegnawszy Ciebie. Nawet uśmiechnięta Kolutka nie zdołała mię rozweselić a dziecinka, jakby zgadując myśli moje, szczebiotała ciągle: „Mamo Tatuś daleko daleko pojechał" i wołała Ciebie. W domu zastaliśmy p. Julijana x), którego Stasia bardzo mile przyjęła, i gawędził z Mamą a mnie było smutno dopóki wreszcie nie usnęłam a wtedy nawet o Sobie zapominałam mój Tytusku! Wczoraj był dzień przykrości pełny; stanowczo Tola po wczorajszych wyznaniach, gotując obiad dla nas dwu, oświadczyła że już za ciężko tak służyć, co mię naturalnie mocno dotknęło i oburzyło. Nastąpiły różne przewroty, narady itd; wreszcie odkryło się że Tola chora na nogi, dłużej służyć teraz nie może, wrócił spokój i dobry stosunek a jutro ma przyjść inna, z pięciu wybrana sługa, która nam obu z Mamą bardzo się podobała. – Naturalnie że się mocno nakłopotałam i dostałam bólu głowy, ale w końcu odzyskałam dobry humor. Dzięki Bogu że mam dobrego

x) Miklaszewskiego

ego i bardzo miłą córeczkę; różny dziś
zdrową, co najważniejsza, myślą o kłopotliwie
tak wymarzonej wycieczce na wieś i stara
się być spokojną. Był już ze mną p. Dy
zaluczony Raciborowicami, a mianowicie nowe
mieszkaniem, które już oglądali. Gdzie
tam pięła wody i do Bóg wszystko dobre
pójdzie. Helutce tymczasem 12sty ząbek z
kluje, a i tem przybywa coraz więcej
rozumku i śmiesznych figielków. Wczora
mówiła że przyjedzie Dziadzio miły z brod
i wołała go pieszczonym głosikiem. – Dzi
wybieramy się do Dyg., których Helcia cho
mówcowi, wczoraj na chwilkę były tu wszy
u Bodt. Ona koniecznie namawia Zety
na czas wakacyj odprawić drugą sługę
i tylko piastunką się zadawalniać, co
je usnać się pomysł prawdziwie
przyjemny. Zostać na parę miesięcy
dla wypoczynku i dla pokrzepienia zdrowia

kucharką, to byłaby rozmaitość i ory-
-ginalność przydana, nieprawdaż? —
Były tu z Warszawy, pojechali do Sartu,
z kąd Aleksander na „frungi...” za granicę.
Wanda z Ciocią, Julią i czworgiem dzieci
frunąć będą tymczasem po parku pałacowym
Nie wyobrażaj sobie, mój drogi, żebym ja
była bardzo przygnębioną i strapioną; tęskno
mi za Tobą, nawet bardzo tęskno, ale sta-
-ram się być dobrej myśli — Wielka to
z Tobą; brak kogoś drogiego, tak się przy-
-gnębiać drobnemi życia kłopotkami, jak
ja się przygnębiam. — Znajoma, sługi,
stosunki mało z ludźmi, z którymi się
ma interesa, wszystko to rzecz zwyczaj-
na konieczna, nie unikniona, a mnie
to tyle kosztuje, tak mi psuje harmo-
-nię wewnętrzną, aż wstyd się przyznać.
Starać się być inną, i moją zasadę
powiedz mi się, obiecuję, kochany mój! —

Był wczoraj ksiądz Siemiński, lecz niewia=
domo czy do Szczawnicy pojedzie; serdeczny
i poczciwy, jak zawsze. Mama czynna
i ożywiona. Co tam Ty porabiasz, mój
najdroższy? Czyś się dostał do swego uko-
chanego fortepianu? Bądź zdrów, spokojny
i wesół (choć nie bardzo) i myśl ciągle
o swojej Mani w połączeniu z
Alinką, której szczebiotania pewno
Ci brakuje często.—
Mama Cię całuje, mój Ty drogi Tytusku!

149

MS

6/VII (Czwartek wieczór) Otóż, mój drogi, niespodzianka a przyjemna rozmaitość w życiu mojém. Wczoraj, gdym z Halkim grała Krakowiaki i Mazury zjawiła się nagle p. Kostrowicka w powrocie z wycieczki, którą odbywała wraz z p. Śmiecką po Czechach i Saxonii. — Po godzince rozmowy odprowadziłam ją do hotelu Victoria, gdzie mię wciągnęła niespodzianie do p. Śmieckiej. Ta ostatnia przyjęła mię nadzwyczaj uprzejmie, a nawet w sposób, któryby mocno schlebiał mojej próżności, gdybym ją miała i gdybym nie kładła tego w znacznej części na karb egzaltowanego usposobienia pani Ś. — Jednem słowem spędziłyśmy parę godzin na rozmowie bardzo przyjemnej i przeplatanej herbatą. Ja się dziwnie ożywiłam towarzystwem inteligentnem dwu pań Marji i wyrzucałam istny deszcz niby za potrzęsieniem machiny elektrycznej. — Mówiono

o rzeczach zajmujących i poruszających
głębsze strony w mojej duszy, tak że się
czułam wzruszoną. — O. I. zwiedziała owe
kolonije słowiańskie Wendów, stawiące przez
tyle wieków opór żywiołowi germańskiemu;
znalazła tam wiele sympatyi jako Polka
i sama ze łzami opowiada o swojej tam
bytności. W Dreźnie spotykała się z Kraszewskim
i przez dni kilkanaście towarzyszył Sy-
paniom. Pani K. wzięła od niego pióro,
którem pisze, i tego jej zazdroszczę. —
Dowcipna jest i ożywiona; dla mnie bardzo
serdeczna; co mi to zrównowało czasami,
ciemniejszej ni jasnemi barwami od-
-malowała p. Ilnickiej. — Ta znów powiedzia-
-ła że się czuje pociągniętą ku mnie
sympatyą nadzwyczajną i mimowolnie otwie-
-ra przede mną serce i myśli swoje. — Opo-
-wiedziała mi mnóstwo rzeczy mi tych,
przyjęła przysięgę do serca a wzajem

obie panie połączyły się w wyrażaniu
wielkiego żalu że nie mogę mieszkać
w Warszawie. — Naturalnie była mowa
o Tobie, bo któż mógłby żenną godzinę
rozmawiać nie słysząc o naszym synu.
P. Hrabina wyraziła żal wielki że nie
może poznać tego milusińskiego junkra
ojczystego i zostawiła dla Ciebie miłe
wspomnienie. — Ktoś inny wyciągnąłby
z tego pewnie przyjemną korzyść, np.
w postaci Stomanii (której pani K. przyniosła
do 900 rs. rocznie), ja tylko odetchnęłam
swobodnie atmosferą za którą tęskniłam
nieraz i przekonałam się że częściej tego
mieć nie mogę. Wtedy i pobyt panien
inny była. Coś ... — I tak jest
wieki Dobrego. — Liścik Twój lakoniczny
odebrałam. Księga nowa znów dziś
przybyła i nowe kłopoty naturalnie,
jutro straszne wybieranie w drogę! — —

Piątek po obiedzie). Deser był z truskawkami. Goście [illegible] a my sobie spokojnie siedzimy po smacznym obiadku. – Nowa sługa nadzwy-czaj miła dziewczynka a pani jej, u której dziś byłam bardzo ją wychwalała. Daj Boże by się powiodło a zapewni mi to spokój duszy w znacznej części. –

Sobota. Chaos wielki; za godzinę wy-jeżdżamy zdrowe wszystkie. N. Dyg. siedzi tu – Dowidzenia mój drogi!

M.

Szczawnica. 7 Lipca. 76.

Moja droga!

W czwartek odbyliśmy małą wycieczkę. Wózkiem(?) udaliśmy się z Górskimi drogą ponad samym Dunajcem, i drogę ~~drog~~ tę budował ś.p. Szalay dla przyjemności zwiedzających, chcących oglądać piękności Dunajca. Droga wygodna, ale w niektórych miejscach niezmiernie wązka, także wózek zaledwo może przejechać: z jednej strony ma nieobłożoną(?) i prawie zupełnie stromą ścianę skały, z drugiej urwisty wysoki brzeg rzeki, z którą mknie toczącej się po kamieniach. Powoli z obu stron zaczynające się piętrzyć coraz wyższe fantastyczniejsze skały, a rzeka tymczasem w swawolnych i niespodzianych skrętach odkrywa coraz nowe widoki. W końcu droga ustaje; śmierć nie pozwoliła zacnemu mężowi dokończyć tej drogi, którą budował sposobem z licznych otrzymanych z opłaty łazy(?) i muzyki. Wysiedliśmy z wózka, ale chciało się nam zobaczyć dalej, bo im ~~da~~ dalej, tem piękniej. Przeszliśmy we trzy(?)

Szliśmy wąwozem, zasypanym stosami kamie-
ni ostrych, rozmaitej wielkości, śród których
woda w czasie wezbrań po wyżłabiała sobie
strugi w różnych kierunkach. W jednem miejscu,
po lewej stronie, skały się rozstępują i utwo-
rzyły wąwóz; ściany tego wąwozu, nagie,
okropne w swej olbrzymiej nagości, wysokie
niezmiernie, dzikie, nigdzie żadnej roślinności,
a u stóp — gromady potrzaskanych kamieni,
śród których wije się ku Dunajcowi „leśny
potok". Szliśmy dalej. Nagle Dunajec
robi gwałtowny zwrot pod kątem bardzo
ostrym, otaczając swem objęciem wysoką
skałę. Usiedliśmy naprzeciwko tej skały na
murawie, śród krzaków jałowca. Przed
oczami mieliśmy dwa ramiona Dunajca
i olbrzymie skaliste mury, symetrycznie po-
ustawiane. Widok wspaniały! Powietrze górskie
~~dzisi~~ orzeźwiające, oddech szeroki, swobodny

i jakoś dziwnie błogo na sercu. Pomyślałem sobie z żalem, dla czego Ciebie tu niema. Z widoku i powietrza i wrażenia korzystały by Ciebie, odwrócić od tej pracy codziennego życia. Jeżeli dla kogo, to dla Ciebie właśnie potrzebne takie wrażenia. A Mamcia kochana jakby się tem rozkoszowała! A jam błogo było pomyśleć przy tem, że to nie Szwajcarya, ani Włochy, ale Polska. — Wróciliśmy od Górskich na podwieczorek, herbatę i jaja. Cała ta przyjemność kosztowała nas na osobę po 23 centy. Droga nie była męcząca, a zwykłym sposobem ostrożnie, powoli, odpoczywając. — Z Górskich mam wielką przyjemność. Helcia jest świetna. Nie inna zupełnie niż ją sobie wyobrażałem. Takiej nie wyobrażałem, żeby mogła być tak. Gdyby nie oni, byłoby mi bardzo tęskno. Jemy obiady wspólne, bie-

dziny Zporcye na 3 osoby i Kosztuje
nas obiad po 56 cnt. Niezmiernie Pania
Wróciwszy do domu dostałem Mimo
drugi list od Cecilii, co mi sprawiło
wielką przyjemność lubo żal mi Cecilii
że ma ciężkie kłopoty. Najmniejszy Gra
ja najprędzej myśli o Was na wsi.
Całuję najserdeczniej Twoje i Mamy
ręce. Halinka kładzie książkę i poca.
Twoim na stoliku. Bądźcie zdrowi
Moi najdrożsi

Tytus.

151

Szczawnica. 9 Lipca. 76. 393

Onegdaj, w Piątek, przyjechał do Szcz. Dy-
mitr. góral, który wiózł Górskich z Krakowa
i napraszał się wieźć do Jaworek. wsi, będącej zwy-
kle jednym z celów tutejszych wycieczek. Zgodzili się
jechać, pojechałem i ja. Na drugim wozie z innym
góralem towarzyszyła nam pani Belke z dwojgiem
małych dzieci. Po obiedzie ruszyliśmy, chociaż kro-
pił mały deszczyk; Dymitr upewniał, że to „prze-
leci". Droga okropna, nie można mieć o ta-
kich pojęcia, nie jeżdżąc niemi: z kamienia na
kamień wóz skacze, po wybojach i wertepach,
strumienie w bród się przejeżdża. Deszcz ustał,
rozpogodziło się; powietrze czyste, aromatyczne, bucha-
ło do piersi. Po godzinie drogi przybyliśmy do Ja-
worek, wioski zamieszkałej już przez Rusinów,
z cerkwią. Celem wycieczki jest wąwóz, wychodzą-
cy z tej wioski; ciasny, śród skał dzikich, czer-
wonych, granitowych. Tam już jechać nie można,
bo dużo kamieni, a środkiem płynie drobny
strumyczek. Wysiedliśmy. Tymczasem słońce się zno-
wu schowało. a gęste chmury zewsząd zaczęły
gromadzić. Zdawało mi się rzeczą niepewną zbyt
daleko się zapuszczać, ale towarzystwo zagłębiło się
do wąwozu. Ponieważ w takich razach zwykłem się

mierzyć z siłami, poszedłem wprawdzie. Ale odszedłszy
trochę, zostałem, zwłaszcza że chmury coraz gęstsze
wisiały wszędzie. Byłem pewny zresztą, że i tak
wszystko wyjaśni się prędko. Deszcz zaczął padać,
skryłem się do pierwszej chaty. Zamieszkała przez
dwoje starych górali Kuźniców. 20 lat już ze sobą
żyją, dzieci nie mają. A im dwoje zaraz z po-
czątku po urodzeniu umarło. Stąd w chacie smutno,
ślady opuszczenia, zaniedbania, zresztą nędza wielka.
Gospodarz ani razu nie był w Krakowie, parę
razy tylko w życiu pojechał do Nowego Targu.
Na ~~tej~~ takiej rozmowie upłynął kwadrans; z nie-
pokojem wyglądałem przez okienko, skąd widać
było wejście do wąwozu. Nie było ich. Nie wracali.
Deszcz się wzmagał i wkrótce buchnął okropną
ulewą. Mały strumyczek, płynący z wąwozu, w jednej
chwili wezbrał w ogromny potok i szumiał z wiel-
kim jakimś łoskotem. Byłem w trwodze okropnej i gos-
podarstwo moi mówili, że już wąwozem wró-
cić nie można, bo jest cały zalany i że ich
ta burza straszna „[illegible]". Dobrzy ludzie
niepokoili się na serio. Stary góral okrył się
gunią i poleciał w ~~stronę~~ tamtym kierunku,
polecieli i inni. ~~Wtem~~ A tymczasem deszcz lał
ciągle z jednakową mocą. Wkrótce mnóstwo

Dzieci zebrała się naokoło i z krzykiem zaczęli rękami potrącać na górę. Wyszedłem, ale nic zobaczyć nie mogłem, po ulicy woda płynęła, a strumienie deszczu zakrywały cały widnokrąg. Po kilkunastu minutach pełnego trwogi oczekiwania ujrzałem ich nareszcie wracających. Wypadkiem byli w stanie takim sobie wyobrazić. Nie sądziłem jednak, żeby w takim byli niebezpieczeństwie przez część drogi. Zaczęli się wspinać na górę. Na prawie połowie zaczął deszcz padać i wkrótce potem strumieniami. Woda im oczy zalewała, nic nie widzieli przed sobą, a grunt śliski zaledwo iść dozwalał. Dzieci okropnie krzyczały, Górski młodszego Adama musiał wziąć ~~na~~ w ramiona. Na szczęście zjawiło się wkrótce kilku górali, którzy ich śród największych niebezpieczeństw, śród przepaści i urwisk, nadół sprowadzili. To że przemokli do nitki, było naturalnie najmniejszem. Helcia ze spódnic swoich i sukni wycisnęła całe wiadro wody. Po Bełkie wyglądała okropnie; mogła się zrazić do rodzaju niewieściego ujrzawszy coś podobnego. Helcia nie skarżyła się wcale, śmiała się i była w najlepszym humorze. Cóż znaczy młodość i zdrowie!

Zaczęła się wyciskanie się, suszenie i t. d. Tymczasem burza przeszła i znowu zaświeciła prześliczna pogoda. Narady, co tu robić. Powiadają, że woda na drodze wielka, czy jechać jeszcze? Inni mówią, że można. Naturalnie, jedziemy. Ale p. Bełcia powiada, że zawsze ze swoim młodym chłopakiem nie pojedzie śród takich niebezpieczeństw. Odstępujemy więc Dymitra, do którego wsiadają panie i dzieci. My we dwóch z tym chłopakiem. Powodzie wszystkie najmniejsze strumyczki wezbrały wszelki. Zaraz na pierwszym strumyczku, ograniczowanym, jak zwykle, kamieniami, Dymitr trafia na wybój, wóz się przewraca i całe towarzystwo leci na ostre kamienie... Z krzykiem rozpaczy lecimy... doprawdy, że cudem było wszystko zostało całem i zdrowem. Wypadek mógł był być okropny: jeżeli nie śmierć, to przynajmniej ręka lub noga złamana. P. Bełcia z krzykiem zaczęła oglądać i ściskać i całować dzieci. Helcia ze śmiechem – uspokajać Władzia. Byliśmy tak przerażeni, żeśmy słowa przemówić nie mogli. Dymitr był blady jak płótno. Potem już mniej więcej bezpiecznie wróciliśmy sadem na poziomki, jajka i herbatę.

W Lipcu. Ciepło tu u nas, choć niema
dnia jednego bez rzęsistego deszczu. Dziś
już jesteście w Raciborowicach, daj Boże,
żeby Wam tam dobrze było! Wczoraj spotka-
łem na spacerze Drewnickiego, który wakacye prze-
pędza w Krościenku, pod Szczawnicą i Adwo-
kata Biesiadeckiego, który mnie się bardzo grzecz-
nie przypomniał. Pani Wszycka sprowadziła
sobie dla zabawy Zygmusia. Zawsze ta sama, – dobro-
czynna, dobra. Wszędzie sztukmistrz, organizator
koncertów. Pani [illegible], proszona przez Gór-
skiego o udział w koncercie, odmówiła, z tego po-
wodu [illegible] strapienie. Użyłem mocnych argumen-
tów, by ją przekonać o potrzebie tego udziału.
Ma się jeszcze poradzić doktora. Pani Belina,
doktorowa z Warszawy, jest to znowu osoba
bardzo dobra i serdeczna, gościnna i uczynna,
ale niezmiernie źle wychowana i w taki
sposób wychowuje swoje dzieci, które też po-
pełniają największe niestosowności, z pomiędzy
których najmniejsza jest ta, że przy gościach
idą bez ceremonii sobie w krzaki, a gdzie
tego niema, to i tak, a każdą rzecz, a nawet
mówiąc każdą część ciała nazywają po imie-
niu. Poznałem tej rodziny znajomą, pa-
ryżankę fortepianistkę i ojca z Warszawy.
Mnóstwo dzieci jest w Szczawnicy i nic
im nie

okazji. Patrzyć na nie przypominam sobie
Halinkę i tęsknię mi do niej. Bo też już
jest w tym samym wieku, co ona. Moja
Duszko, trzeba się umówić na kiedy pro-
sić Ojca mego i trzeba do nich
o tem napisać. Rozumiał to i napisz
mi. Tymczasem całuję Was serdecznie
wszystkich Moi Najdrożsi i ściskam Wikto
Halusię całuję a Franciszkowi pozdrowienia

Tytus

396 11/VII 1878 r.

152

Raciborowice

Trzy dni już na wsi jesteśmy a ja do Ciebie mój Drogi, ani słówka jeszcze nie napisałam. Zrazu nie wesołego usposobienia albo chwili wolnej a teraz właśnie dzieci legły strudzone, Alinka śpi, gosposia nasza umilkła na momencik tak że do pisania siąść mogłam. Ach! wyobraź sobie by pobyt mój tutaj był pasmem przyjemności; często bywa przeciwnie a do przykrości zaliczyć można bezsenne noce. Mama zmęczona i znudzona widzeniem, itd. itd. Jednak Raciborowice wiele mają dla mnie uroku. — Nie mogę się nacieszyć świeżem powietrzem, zielenią pól kołyszących i tą ciszą wiejską, za którą tak się tęskni nawet w tym cichym Krakowie. — Gdy czasem sama wyjdę na ganeczek i obejrzę się w koło, ogarnia mię dziwnie miłe uczucie, zapominam o wielkich przybywieniach życia, wyplątuję się pasmo zawikłanych myśli i staję się w cichą [illegible] lub miłe, czcze dumanie. — Wyrzucam sobie, jak wiem, słabość moją w obec nieużytego życia, w obec drobnych kłopotków i zaliczeń, uważam siebie częstokroć za istotę słabą i niedobrą, a jednak w chwilach uspokojenia, chwilkach krótkich a błogich

uczuwam niby obwód harmonii wszystkim
i czuję się lepiej, szczęśliwszą. Dziwna rzecz, że
byłam tam wszystko, szczęśliwą a jednak koniecznym
wzrostem duszy mojej jest często samotność
a raczej oderwanie się od wielkiego gwaru
wejście w siebie, dumanie. — Gdybyś tu ba-
wiła, mój skarbie najdroższy, Tyluniu, czułabyś
się szczęśliwą. Natura więcej mi teraz dogadza
niż ludzie a ze świata wybrałabym sobie
malutkie grono najbliższych. — Ale zapomnia-
łam Ci powiedzieć że był u nas Aleksander w nie-
dzielę na godzin parę, przed nocą odjechał
do Krakowa a stamtąd do Zakopanego, gdzie
ma spędzić wakacye. Aniela nadzwyczaj
go mile przyjęła wołając go „wujem" i obsy-
pując pieszczotami, potem spać nie mogła
przez noc całą. Dziwne dziecko, coraz
pogodniej rośnie a wrażliwa taka że ten
np. w skutek zmienionych warunków ży-
sypiać wcale nie może. W dzień się bawi, swo-
-woli, chociaż wybornie na dworze żyłaby, w
placu na ławce, lub z otwartem oknem ba-
w kołysce. Z tem wszystkiem spodziewam
się że jej wiejskie powietrze posłuży a tem-
gnie obie mamy wyborny apetyt. Kapitan i ...

dwa razy w wybornej kąpieli a wody także pija.
Zupełnie rzecz znany wybity ale pogodny, około
południa zbierają się chmury i następuje ulewa;
pod wieczór znów się wypogadza ale błoto strasz-
-ne; gliniaste, rozmięknione. Pan Dygas już we Wro-
-cławiu, ona dobra ale cierpiąca, nie była prawie
u nas, zresztą nikogo nie znamy. —
Po południu w niedzielę rozpoczęły się grzmoty;
wkoło nas biły pioruny a ja sobie przypomi-
-nałam czas, w którym, będąc już dorosłą prawie
panienką, tak się grzmotów bałam że nie spałam
po nocach, — Teraz już ich obojętnie słuchałam;
tak się wszystko z okolicznościami zmienia.
Straszniejszym niż piorun dla matki bywa
cichy zbliżający się do jej dziecięcy krup, lub
jaka inna choroba zjadliwa; i szczekanie psa
więcej przestrasza, niż dźwięczny huk grzmotów.
Tobie znów dla żony rybaka jest wiatru
plusk fali złowrogiem dźwięczącym przeczuciem;
wszystko od okoliczności zależy!
Mój Tytusku! Szczerze mi dla ciebie ten
przysmak(?) po dawniejszych zaleceniach umi-
-kania wody zimnej, czy Ci p. S. oddał rozmaite
przedmioty żądane, z wyjątkiem cudzego zegarka,
którego nie szukałam wcale. O domu pewien
Ci jeszcze że stanowczo mi odradzono malowania
Drugiego pokoju, więc go kazałam. Do renty zgo-

Ritam Antoniego by w mniej miejscowości zrobił
tam porządek. —
Środa wiecz.) W niedzielę, nazajutrz po przybyciu
naszem tutaj, poszłam do kościoła i trafiłam na
kazanie. W pierwszej chwili doznałam przykrego uczu-
-cia, bo wiem, jak nie lubię tych wszystkich a napuszo-
-nych przemówień do ludu, który ich nie rozumie, lub
do sfer wyższych, które ich wcale nie słuchają.
Tym razem stało się przeciwnie: ksiądz przemawiał
na temat z Ewangelii o Faryzeuszach i celnikach
a wykładał na czem polega pobożność prawdziwa.
Oparł się na miłości bliźniego, która nieod-
łączną być powinna od miłości Boga. — Przemó-
wił gorąco, z zapałem a tak łagodnie i po-
kornie, że musiał trafić do serc i duszy
słuchaczy swoich. — Ja się czułam mocno
wzruszoną, i pierwszy raz słyszałam tak pięknie,
tak stosowne kazanie. —
Dziwnym bo jest lud tutejszy, zamożny, bogaty
a nawet oświecony niby, zaś niezmiernie zepsu-
-ty i niebezpieczny. — Częste tu bywają zbrodnie,
i wiele kradzieży, zabójstwa okrutne. — Sam
patrzę na te piękne pola, łąki obfite, na
chatki schludne, wybielone że je zamienbyś
lud podstępny i złośliwy. — Daleko to od wiej-
-skiej prostoty, o której się tyle marzy, pisze i …

Zachwycona byłam widokiem gromady na ziemi zebranej; wszystko to piękne, strojne, tak ustrojone, — a jednak bliżej się przypatrzywszy trzeba przypomnieć smutnej pamięci rok 1846. Nie umiem sobie wyobrazić takiej ile w tej wsi intryg, zepsucia, niepokoju a nawet występku; my nawet dotkliwie uczujemy tobie stosunki i musimy z tego powodu znosić przykrości. — Dużo byłoby do pisania, lepiej to wszystko odłożyć do widzenia się naszego. — Cieszę się tu weselszą dobrą i zdrowszą niż byłam w Krakowie, ale Mamusia sama zmizerniała znacznie. Powaga moja wielce cierpi bo mnie ciągle biorą za panienkę i żadnego mi nie okazują respektu. Tymczasem ta panienka tęskni bardzo za swoim wybranym — Alinka moja bardzo się rozchorowała, na zęby cierpi mocno i grymasi w skutek tego, a zarazem szybko się rozwija, tak że się o nią niepokoję. Ciebie woła a potem mówi „poleciał daleko daleko" i mnóstwo nowych wyrazów nabyła. Dziś mamy pierwszy dzień bez deszczu, lecz zato wietrzny i chłodny, tak że ledwie wyspać się mogłam. Zamierzyłyśmy się dwa razy w

wykorzystam z kryzbiem na tryg. Mamu-
to wszystko, powtarzam ci raz jeszcze że
jestem szczęśliwy i zdrowy tutaj. Mania będzie
nasadzona na lecznie niewygody, dziś będzie
do osobnego pokoju przeniesie aż będzie
na noc. Pani S. ciągle tu bawi i zapewne
przepędzi czas jakiś po weselu syna jeno
tutaj. Wielki jej kłopot zrobiliśmy, że się
do soboty wciebła. Dobrze przeszła naj
najbliższe okolicy. Syna jej dziś porna
ctyśmy a była tu biedna i narzeczona jej
Wesele w sobotę. Otóż masz wszystkie
wiadomości o nas i też co nas otacza.
Drowny w tej chwili na An. Świski a
ja na podwórku siedzę przed rzędcina
piszę. Bywaj zdrów, mój jedyny, pisz
dużo i kochaj Twoją Mamę —

P. Łosiński pozdrów; cieszę się że ci z nim
dobrze. Nabożnie Mama Cię ściska

Czwartek. Listu posłać nie mogłam dotąd
dziś wszystko u nas dobrze tylko
Stabulka urodziła kiet drugo ozyzyna
się jej. Przed Tryg pewno do domu wrócim

Szczawnica. 16 Lipca 76.

153

399

Już kilka dni do Was nie pisałem, moi
drodzy, co może służyć za dowód nie lenistwa,
ale zapełnienia czasu. Czém? spytacie —
tak bardzo zajmującém, ale po krakow-
skiem życiu i to stanowi rozmaitość. Spotykając
osoby z różnych stron, więc przypomnienia
rozmaitych epok życia, a więc rozmowy mniej
zajmujące. Czasami jakaś wycieczka, choć
tak awanturnicza, jak owa do Jaworek,
zwykłe żarty i śmiechy we własném towa-
rzystwie. Towarzystwo to stanowią Górscy, ja,
po części i p. Kleczyńska. Jadamy zwykle obia-
przy jednym stoliku, w osobnym pokoju, gdzie
mieści cukiernia i gdzie bardzo niewiele
jada. Przy bufecie w cukierni stoi mło-
dziutka niezmiernie wyrozumiała, przedmiot usta-
wicznych naszych żartów i śmiechów. Zwykle bywa-
my najweselszym gronem, jesteśmy wtedy w najlep-
szych humorach, a taki śmiech i gwar pa-
nuje przy naszym stole, że uchodzimy zapew-
ne za najweselsze w całej Szcz. towarzystwo.
Powróciwszy w rodzinie Alexandra nie ma Kwiczan.
Czém ty Helcia szczególnie nie różny Gorscy. Muszę

się gorszy i inni, którzy przypadkiem narażeni
na słuchanie tego wszystkiego. Ja też czasem
doznaję wyrzutów sumienia za taką okazyą
mnie zdaleka od domu i swoich, ale gdy
sobie pomyślę, że to tam rzadko się zd
nie słyszę wybuchów wesołości; moje c
z tego zostanie na później. Żal mi
nie jesteś z nami: możebyś i Ty była
weselsza, a moja reputacya poprawiłaby się
trochę w oczach twoich.
Jest tu p. Śliegłowski z Córkami,
który nadzwyczaj serdecznie ze mną się
witał i przepraszał że mi w Krakowie
żyły nie złożył. Byłem u nich. Ojciec
wygrany, a panna Wawrzyna będzie
Górskiemu akompaniować na koncercie,
ty się odbędzie we Wtorek. Pani Kle
ska za 50 złr. dała się uprosić dla u
świetnienia koncertu swoim śpiewem. Je
przegrywał na Helcia z wielkim strachem
panny Śliegłowskie wolą tu wrażenie swoje
urody, a głównie, tejże, swoim wzrostem.

który istotnie jest imponujący. Jest tu Antoni Koroszewicz, któremu przed dwoma tygodniami umarła narzeczona w Siedlcach. Po tej stracie wyjechał do Szczawnicy, ale zgryzota na sucho nie przestała: przyjechał tu bardzo chory i przez kilka dni zawieszony był między życiem i śmiercią. Chory na serce. Teraz przy nim lepiej i niebezpieczeństwo minęło. Ja dopiero wczoraj dowiedziałem się o jego tu bytności, chorobie, która jego obiegła przez kilka dni po Szczawnicy. Narzeczona jego była to młoda i b. piękna panienka. Zimą na balu zaziębiła się, zachorowała, dostała galopujących suchot. Okropne nieszczęście! Niech Bóg uchowa ludzi od takich!

List Twój, droga Maniu, dłuższy zasmucił mię potrochu. Myślałem, że przez chwil parę tygodni będzie Ci lepiej i weselej, a przynajmniej ~~was~~ swobodniej. Z tonu jego widzę, że jest inaczej. Z wzajemnością za to wielką cyta- Ten gris wszystkich u pani Złockiej. Takie takiego towarzystwa potrzeba – Zapewne, rozumiem to. Jednie innego bywaj w Warszawie. Ajednak, oto ~~twego~~

i teraz rozmawiając z Horożym myślałem sobie
jak to dobrze, żem ja poszedł za głosem
przekonania i uczucia, i że dla mnie
wówczas, gdym Ciebie pokochał, żadne inne
widoki i względy najmniejszej wartości nie
miały. Im dalej w życiu, tem droższym jest
i większą ma doniosłość ten spokój, jaki
daje przeświadczenie o tem, że się choć raz nie prze-
kroczyło linii zakreślonej przez honor, ob-
owiązek i szlachetne uczucia. W chwili [illegible]
przeświadczenie to, które stanowiłem się najpierw,
nabiera ważności jakiem, rozstrzygającego o
wiekowym losie osobistości większej.

Całej sercem drogiej Mamie, której
najserdeczniej dziękuję za odrzucenie
Ci towarzystwa, bez którego byłoby Ci
bardzo źle i smutno. Ściskam Cię do
serca Droga Minio a Helenkę całuję

Tytus,

Górzy przesyłają Wam serdeczne ukłony

401



Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.

154





~~Adresse~~ Adres } Wan Tytus Świdetski

Wan profesor z Krakowa

~~in~~ w Szczawnicy

Dr Trembeckiego

(Poln.)

Racibor. 15/IV
76

Sobota)

Wczoraj odebrałam list Twój z opisem tej niebezpiecznej wycieczki. Zmiłuj się, Tytusie kochany, zaniechaj tych wypraw, które Ci mogą bardzo zaszkodzić. W zeszłym roku posłużyła Ci kuracya, teraz może być zupełnie przeciwnie. — Ty tak umiesz panować nad sobą, zrób i Ty dla mnie ofiarę, wystrzegaj się przez te parę tygodni. Wiesz mój że ten wyjazd to dla mnie przykrość wielka, niechże przynajmniej dla zdrowia korzyść będzie; lepiej przecie wyrzec się widoku jakiejś skały lub wąwozu, niż narażać życie dla akrobatycznej wycieczki. — Ja tu mam przyjemności trochę, i przykrości dużo, pocieszam się tem że to wszystko dla zdrowia. — Szczegółów nie piszę, bo też i nie mam do nich ochoty. Najdalej za dwa tygodnie chcę być w domu. Dziś zdrowi jesteśmy, ja najlepiej się mam ze wszystkich, bo się całkiem

Bywaj zdrów i ostrożny — M

402

155

Szczawn. 17 Lipca 76.

Moja droga Minnie, odebrawszy wczoraj twój listek ostatni, uważam za potrzebne uspokoić Cię, że z wyjątkiem tej jednej wycieczki, w której, jak z opisu mego widzisz mogłaś, zachowałem się bardzo ostrożnie, na żadne awanturnicze wypadki się nie narażam, a spokojnie, według przepisu doktora, się leczę i że na jedyny excess sobie tylko pozwalam, też że korzystam z wszelkiego towarzystwa jakie mi się nadarza. O ile to ode mnie zależy, starać się, żeby mi Szczawnica i kuracja

[illegible] pomogła. To też dzięki
Bogu czuję się dobrze. Mówią
że dobrze wyglądam. Bądź więc
spokojną, moja droga, ~~nie zbyt~~
o mnie przypominaj. Nie zbyt
miły musi być ten wasz po-
byt w Racibor. Skoro tam po-
ko myślicie z nich się wy-
nosić. Smutno to i dla mnie
Szczęśliwe, że będzie inaczej. Często
o tem myślę i zatrzyma to
i moje myśli.
Całuję ręce Mamci dro-
giej i Twoje

Syn

156

Raciborowice
1876 r.
VII: 18 –

Wtorek 18/VII Spodziewając się za parę dni stosownej sposobności do Krakowa, dziś już zaczynam pisać do Ciebie mój drogi. – Właściwie nie prawie nie mam do doniesienia albo też miałabym bardzo wiele i to mi przeszkadza do pisania. Pogodę mamy śliczną tylko codzień wiatr, zużyłby go towarzysz; powietrze, jak nie można lepsze; kąpiel wyborna, a mieszkanie wygodne, teraz gdy nasza gospodyni do szkoły się wyniosła. Mamy więc to, czegośmy pragnęli dla matuchny i dla mnie nawet. Radzimy już sobie lepiej z żywnością, tylko mebli brak dotkliwy chociaż teraz więcej ich mamy. Posiadamy dwa łóżka (pierwej jedno tylko), dwa stoliki, trzy krzesełka i małą ławeczkę, niestety wszystko twarde jak kamień, na co się i Mania bardzo użala. W ogóle pragnie ona jako

najprędszego powrotu do domu. Najbardziej niepokojącą jest bezsenność; Albinka bowiem w dzień wesoła, zdrowa, swawolna, w nocy ciągle prawie zrywa się i płacze bez żadnej widocznej przyczyny, tak że i my wcale sypiać nie możemy. — Dziecina opaliła się bardzo przebywając ciągle na świeżem powietrzu, urosła wy- prawie, cery ma rumianą, ale [illegible] żywszą i zarazem przybyło kaprysików. Stanowna jej „niania" umiała skromniej niż wszystkie poprzednie, pozbyłyśmy złośli- cy swej szaleństwa i do takich scen doprowadzała że myślałam iż ją odchoruję. Miałam nawet silny ból serca. Stanowczo jej zapowiedziałam iż od kwartału zostanie oddaloną a nawet o małą sumę jej od razu nie wypłaciła,

zwiążą się na wszystkie konsekwencyi.
Bolesne się tylko by Stabułka tego nie
odchorowała i to ją tamowała, ale ciężkie
przeszła chwile. — W ogóle smutny jest
i przykry ten dziwaczny świat, zdobi
nienawiści wzajemnych między ludźmi, którzy
płotek strawnych tam gdzieby się na-
leżało spodziewać poetycznego, wiejskiego
spokoju, prostoty i szczerości; wszystko
to nie dotyka nas osobiście, bolesne
sprawia wrażenie. Myśl źle o ludziach
i sercu, a w skutek tego w złe boki
wpadam tęsknoty, i co gorzej raz muszę się
czytałość zmartwowany i rozdrażniony. —
Nie martw się tém bardzo, mój drogi;
ja z czasem muszę się uspokoić, zatrzeć
z życiem i rezygnować na wiele rzeczy,
innym raz więcej a siebie stawić opór.

Przy mojem wychowaniu i usposobieniu
takie przejścia i walki konieczne były, a
da Bóg że z nich zwycięzko wyjdę. Nie
spodziewam się odzyskać dawnej swobody i we-
sołości ale mam nadzieję że z czasem
będziesz miał pociechę ze swojej żony,
Tytusie mój drogi. — Cóż Ci weselnego
powiedzieć? Oto poznałyśmy wikaryusza
tutejszego, kan. Wojciechowskiego z Królestwa,
osobistość to z wszech miar interesująca
a wyobraź sobie że był w Jaśle i to
podobno jednocześnie z nami, zaprzyjaźniony
z pp. Merkl, trudził z pp. Szczepanowskimi.
Człowiek to stargany boleśnemi przejściami,
schorowany i zgryziony utratą wzroku.
Chce być u nas w Krakowie, a może tam
zamieszka, i poznałyśmy również zacnego i
rozumnego ks. Domagalskiego b. Oficyała Ilorr.
Los nas zbliża do zacnych księży, Ciebie w
Szczawnicy, mnie tutaj — ks. Szem. w Gleichenbergu
jak wiesz zapewne. Cóż Ty porabiasz mój drogi

156 c.d.

Środa wieczór 19/VII) Zachmurzył się cokolwiek widnokrąg niebieski, ale natomiast domowy się cokolwiek rozjaśnił. W każdym razie wyszły z przyjemnością że już minęła połowa naszego zamierzonego tu pobytu. — Nie nudzę się wcale, ale smutno tem bardziej że widzę w koło siebie niezadowolone twarze. — Ciągły przytem kłopot z tem ogromnem jadłem a Halutka niezdrowa. — Kucharka nasza nowa, młoda, wesoła i zręczna dziewczyna, bardzo mi się odtąd podoba, a w dodatku zawsze wesoła. Gospodyni nasza dziś wyjechała, zabrawszy dziś obfite honorarjum (za trzy tygodnie 8 złr), w dodatku za sprzęty osobno innym płacić musisz. Życie więcej tu kosztuje niż w Krakowie a wiele wygód brakuje. — Powietrze jest nieocenione i nawet Mama czuje się od tego lepiej i przyznaje lepszy ma dobry apetyt i znacznie żwawsza niż w Krakowie. — Pewny jestem że to wycieczka wszystkim nam na

zdrowie potrzę. Wracaj i Ty, mój najdroższy,
jak najprędzéj i jak najzdrowszym! –
Zmartwij się tylko nie zagłodź się przez wy-
-rachowanie; w drodze Turcyi przecież koniecznie
jest obfite i zdrowe pożywienie. – Czekam
niecierpliwie listu od Ciebie po owej wy-
cieczce niefortunnej. – Wesoło Ci w Stam-
bule z Józkiem – to dobrze! I mnie
lepiej już było w roku zeszłym; niema
bowiem strasznego niepokoju o dziecinę i
sama znacznie zdrowszą się czuję. – Chcia-
łabym już się znaleźć w domu, ze wszystki-
mi swoimi. – Tylko się ze mnie nie śmiej
Tytusiu, że zawsze czegoś pragnę a coraz
to czego innego! – Dowidzenia, mój drogi,
Alinka w tej chwili usypia, niewiadomo
się zrywa do woli – (Woła mnie już „Mamu-
Mamunusiu moja" czasami) I ja przed 10
zwykle się kładę; co i teraz uczynię.
Dowidzenia, drogi mój! Mania

PS. Święci Ojca z Tosią i Szymusiem około 10go Sier. po-
mieliśmy.

157 406

Szczawnica 21 Lipca 70.

Dziękuję Ci, moja Minio najdroższa, że listy Twoje mieszczą szczegóły o życiu Twojem i wewnętrznem usposobieniu, że mi opisujesz swoje wrażenia. Te ostatnie smutne są raczej, niż wesołe, a choć to smutek zawsze żywą krynicą poezji, wolałbym przecież, żebyś była wesołą. Tymczasem pochlebiam sobie i cieszę się nadzieją, że jak się zobaczymy, wróci Ci wesołość. Prawdę mówiąc, tu choć mi tu dość przyjemnie, daleko przyjemniej, niż było w przeszłym roku, ale mi tęskno do Ciebie, i z pewną niecierpliwością oczekuję tej chwili, kiedy będę mógł serdecznie Ciebie uścisnąć. Patrzę na Górskich, niemal zazdrościłem jemu, że ma przy sobie żonę. Jak niegdyś Słowacki, patrząc na otoczonego swymi wielbicielkami Adama, wołał z żalem, że i on ma przecież swoje Krzemienieckie góry i t.d. tak i ja sobie myślałem, że mam swoją miłą kochaną i kochającą Minię, i nie jestem sierotą. Obchodzić się bez niej i smutno i ciężko, choć mię łaje i nauki daje na-

wet wówczas, gdy zdaleka tęskni do męża.
Tymczasem staram się tutaj bawić i ko-
rzystać z towarzystwa osób znajomych. Koncert
Górskiego odbył się we Wtorek przy licznym
napływie publiczności. Górski grał ładnie, na-
wet bardzo, akompaniament był trochę ku-
lawy, ale chęci i usposobienie pp. Ślizg-
skich kazały o tem zapomnieć. Helcia dość spo-
wa dobrze akompaniowała. W ogóle Górski
ma tu wiele sympatyi, wszyscy z gry jego
byli bardzo zadowoleni, niektórzy zachwy-
ceni. Czysty dochód wyniósł 200 fl. Mnie
także gra jego bardzo się podoba, w mojem
przekonaniu ma on wielki talent. Zbliżyłem
się z nim więcej, niż przedtem i nie cofnę się
od zawiązania z nim serdeczniejszego stosunku.
Z innych znajomości — poznałem tutaj Tadeusza
Syroczyńskiego. Bardzo niepodobny do Leona, (brata)
wymuskany, wiecznie wyperfumowany elegant,
w podskokach zawsze gotowy przysłużyć się pię-
knej pannie, notabene pięknej. Ale w gruncie
musi być dobry człowiek. W takiem miejscu
uważny psycholog i fizyonomista mógłby wiele

ciekawe spostrzeżenia. W każdem mieście mieszkańcy
mają mniej więcej jeden wspólny cechę, wspólny
charakter. Tu zjeżdżają z najrozmaitszych stron
a każdy przynosi coś szczególnego. Jest tu także
p. Piotrowski, sędzia z Warszawy, z którym
mam miłe towarzystwo. Córka jego prosiła
żeby Tatie, Mimia, przesłać ukłon i pozdro-
wienie. Dawnych znajomych a jest ich tu dużo.
Wiemu co pisać. Usposobienia. Choć daleko ode-
mnie miasteczko, odwiedzam. Nieszczęście swoje
znosi on dość heroicznie, powiedziałbym nawet
spokojnie i pogodnie. Czy ten spokój jest skutkiem
wielkiej siły panowania nad sobą, o tem nie
wiem. Rozmaite są usposobienia. Jednego nic
tylko darować nie mogę, albo raczej zapomnieć,
a to że pocieszał się, czytając Renan'a Życie Jezusa.
Szczególne Cesarstwo!
Od kilku dni mamy tu bardzo smutną po-
godę, deszcz i zimno. Górscy wczoraj przyjechali
od Zakopanego. – Alexander przysłał mi kartkę,
w której pisze o pewnej cudownej dziewczynce.
Jestem już bardzo spragniony widzieć jakie

postępy zrobiła ta cudowna dziewczynka i czy
pozna Tatę po powrocie. Daj Boże, żeby była
zdrową i żeby po nocach sypiała. Przyjemni
to bardzo myśleć, że się ma taką miłą córkę
Smutno mi, że Mamcia nawet nie ucałuje
mię nigdy we własnoręcznym dopisku. Doświa
czam takiego wrażenia, jak gdyby siedząc w je
nym pokoju nic do mnie nie mówiła. Ja
piszę do Ciebie, Moja Minia, myślę zaws
i o Mamci. Helcia raz mi powiada: Cieb
ciocia Kozierądzka bardzo kocha — Skąd wiesz o t
pytam — Mówiła o tem często, będąc w Wa
szawie — Nie może być, krzyknąłem i byłem
tak uszczęśliwiony, że chciałem Helci rzuci
się w objęcia. Powstrzymałem się jednak, pom
na zasadę, że objawy zbytecznej radości zawsz
hamować należy. Ale już kończę, ucałuję
zatem Mamci nóżki i kolana. A jakie ma
są wiadomości od Zygmunta?

Odebrałem przyjemny list od p. Podlewski
Feliś przyjechał i kontent. Chciałem coś zr
bić dla Kazia i w tym celu pisałem do
p. Karola, ale nie udało się.

Całuję Was serdecznie

Tytus

408 1876 r.
VII/24 –
Krakow

158

Poniedziałek wieczór.) Nie śmiej się, mój Tytusku, jak Ci powiem że biorę w ręce tę ćwiartkę papieru z przyjemnością patrząc na cyfrę którą drugą literkę Tobie zawdzięczam – od tak sobie dzieciństwa! – Zdziwisz się zapewne że list mój z Krakowa datowany, a jeszcze bardziej byłbyś zdumiony dowiadując się iż od soboty jesteśmy w powrocie. – Stało się to pozbyć nie przewidywaliśmy, a nawet mieszkanie do tego było opłacone. Wyobraź sobie że te Raciborowice to istne gniazdo zepsucia. Złodziejstwo rozpowszechnione do najwyższego stopnia, że już nie mówię o pijaństwie i plotkach. Właśnie teraz okradziono domek we wsi, wyjęto wszystkie szyby do kuchni, gdzie spały sługi snem sprawiedliwych i naturalnie nic nie słyszały a okradziono rzeczy na kilkadziesiąt reńskich.[x]) To nas tak przeraziło żeśmy się zabrały ze wszystkimi pakunkami

[x]) To właśnie u nich była ta kradzież. Przepadły wtedy srebra wyprawne mojej Matki.

i wróciłyśmy do domu. Z Dodollem p[...]
utaśnie. Dostatecznie tłuczy i nie mogłaby
była używać bezpieki tak doskonałego
Dom rozstałyśmy tadnie wyczyszczony i [...]
się zajmujemy uporządkowaniem go oraz
oczyszczenia wejścia. Wszystko to kosztowa[ło]
mi wysłałam a i wycieczka owa [...]
fortunna dużo wyciągnęła pieniędzy. –
Wyznam ci się, mój Drogi, że najprzykrzejszą
chwilą po Twoim wyjeździe, była ta, w kt[órej]
wróciłam do domu na powrót. To tył[ko]
tylko że tu jeszcze wyżej za Tobą tęskni[ę]
wyrzekłabym się wszelkich rekreacyj byle
Ciebie mieć prędzej. Halutka nie mogła
się nacieszyć domem i powtarzała ciągle
jest „domu" i że tu „jadnie bardzo". – Wtedy
w niej znajduje zmiany tak się rozwi[nęła]
i utyła, ale opalona jak cyganeczka.
Najzabawniejsza gdy sama do siebie m[ówi]
i daje sobie przestrogi rozmaite nazyw[ając]
się po imieniu Halusiu albo Alinko.
O Tobie rozmawiamy wciąż. Franc. opow[...]

się cobobiel, ale na pewien według fiksacyj
ciągle. — Marysia zwinna się uwija wszędzie
i biegając gdzie co może. — Byłyśmy u Ro-
gulskich gdzie jest Wandzia (córka); potem ja u
Pietronkiewiczów, ona w łóżku leży, on zaś
wypalił mi przemowę o konieczności zostawia-
nia dzieci od urodzenia samym sobie i o
niedorzeczności zbytecznego troszczenia się o nie.
Po tem myślałam że to z Twojej namo-
wy, a rozstałyśmy się z nim w najlepszej
komitywie. Mój drogi Tytusku, żeby mi to
ja ciebie mogła jak najprędzej zobaczyć! —
Myślałam sobie tam na wsi najczęściej innemi
rzeczami (a trzeba ci wiedzieć że się wymyślam
rozmaite niedorzeczności) cobym zrobiła gdy-
by się zakochał w kim, zazdrosny takiej
kwaśną żoną, jaką ja często bywam. My-
ślałam o tem stojąc nad bystrą wodą, a
rezultatem dumania było że gdyby nie
Stasiek, wolałabym w takim razie uto-
-nąć lub umrzeć, że jednak jej jestem
potrzebną — wolę żyć. Z kiedy jednak zoni

nia kochaj się tam w kim innym.
Z żalem widzę że nie zbliżam się wcale do spełnienia marzeń Twoich. Obliczki moje nie tylko się nie wypełniły, ale (z wyjątkiem przestrzeni sztucznie podniesionej fantazyj) nowej schudły. — Co tu robić. — Żal mi wiejskiego powietrza i ciągle mniej oddychając tutejszem jak jest nieznośne i niezdrowe. Mama chodzi pracowicie i zadowolona z powrotu; tak to się często różnimy w zdaniach. Alinka tymczasem i tu ma apetyt wyborny, ale sypia źle bardzo, może z przyczyny zębów. Dziś była u nas z matką Melania*), która idzie za mąż. Miło mi było ją widzieć, tem bardziej że wspominała znamie, serdeczna dla mnie bardzo, będąc tu wracając z Turnina. Nie mówiłam jeszcze jak mi był miły list Twój ostatni: i szczegółowy i serdeczny i wesoły. — Dziękuję Ci, mój drogi, bo doprawdy bardzo jestem. Kończ szczęśliwie kuracyę swoją i wracaj do nas. Nic nie mówisz jak się teraz i o zdrowiu swem nie piszesz,

*) Ponikowska, dawna uczennica lubelska

158 c.d.

25/VII Napisz nam, drogi mój, kiedy będziesz mógł
przyjechać i o której godzinie spodziewać
się Ciebie można. Ja już zapewne pisać
nie będę, bo nie ma o czém mówić, a
powtarzać ciągle to że mi za Tobą tęskno
nie wypada, nieprawdaż? Wyprawię mój
liścik otwarty za parę dni dla uspokoje-
nia Ciebie o naszém zdrowiu. Halutka
dziś lepiéj spała, ale jéj nianię w tych
dniach oddalić mamy. – Dziecinka bardzo
miła, zastałam ją stojącą przy krzesełku
i napominającą siebie w taki sposób: „Stój
Halusiu, sama stój, ładnie" albo też mówi
włożywszy butaczek do buzi: „Ej Alinko, brzydko
robisz – rączkę jeść." – Tekla już wróciła,
też w torbie teraz. – Wyobraź sobie że
pani Beaupré na mieszkanie tu przy-
jeżdża. – Czekam na Ciebie, Tytusiu żeby
się udać do p. Seiblera, bo mam bardzo
przykry rodzaj flaksyi niby chronicznéj.
W ogóle zdrowie moje nie świetne,

ale znowu znudzić się zmiana ciem

Dość już tej pisaniny, gawędę nie mogę o czém mówić (co mi przypomina naszą Raciborowską gosposię) a wyobraź sobie jaki z tego nudny list wyszedł

Kiedy ci tak chodzi o mój uścisk, Synusie kochany, posyłam ci go z serca i dodaję nadto że nie tylko Twoja Minia, ale i ja wyglądam już z upragnieniem Twojego przyjazdu, bylebyś tylko zdrów i z zasobem wesołości powracał do nas. —
Od Zygmusia nic nowego, choćiaż pisał kilka razy do mnie
Ściskam cię Twoja Matka — —

159

411

Szczawnica 29 Lipca 1872.

Moi najdrożsi!

Z zadziwieniem, ale i z żalem dowiedziałem się z ostatniego listu, że jesteście już w Krakowie i że powodem do tego były nieprzyjemności miejscowe. Na Franciszkową jestem oburzony. Gałgan kobieta, nie mająca szczypty zdrowego rozsądku w głowie. Jak to trudno będzie uspokoić Hanusię po jej oddaleniu. Jedyna rada na te wszystkie nieprzyjemności jest — obojętność, którą koniecznie w sobie wyrobić potrzeba. Ja wielkie usiłowania stawiam się [illegible] tego celu, aby w sobie wyrobić cierpliwość i wyrozumiałość naprzód, za którymi koniecznie musi przyjść obojętność i spokój. Inaczej nie można ujść w życiu żadnej przyjemności i skutki tej ciężkiej walki są okropne

Tymczasem ja mimo rozmaitości kwa-
terunku staram się wrócić do domu. By-
łoby to pysznie, gdyby można trzeba wa-
kacyj ~~można~~ spędzić tam wszystkie rodzinne
go życia, spokojnie i przyjemnie. Wyjeżdżam
stąd. Mam zamiar we Czwartek 2go
Sierpnia. Przyjadę więc w Piątek. Nie
wiem o której godzinie, zdaje się że między
12 tą i 2 gą. Ale nie wiem zresztą gdzie
czy na poczcie, czy do domu. Najlepiej
będzie, jak mnie spotkacie w progach
rodzinnych i nie będziecie się narażali
na wyczekiwanie gdzieś na ulicy.

Zrobiłabyś mi łaskę, moja Mamo,
gdybyś od 1-go Sierpnia zaprenumero-
wała Czas - bo czytam go tutaj. Więc
nie chciałbym się wyrzec z kolei, a
przytem chciałbym, żeby i Ojciec mój

412

który zawsze pilnie czytuje gazety. Miał i tę przyjemność u nas. Piszesz do nich, że będziemy ich oczekiwać od 10go Sierpnia.

Co do zdrowia mego, nie czuję żadnych nadzwyczajnych zmian. Mam się dobrze. Wszyscy mówią, że dobrze wyglądam. Ja też pragnę, żeby skutki dawniejszej zimy przeczuć się dały i mam nadzieję, że to się stanie. Piję wodę w której jest odrobina żelaza i jestem z tego kontent, bo to mi może siły dodać. Jakoś jestem dość rzeźwy. Odebrałem list od X. Siem. i od pani Beaupré. Oba bardzo serdeczne.

Są tu serdaki po 3 fl. nie takie cuchnące, ale za to bez żadnych wyszywań i ozdób, prosta skóra. Mógłbym Ci kupić, gdybyś sobie życzyła, ale muszę Ci powiedzieć z góry

że zrobiłabyś mi wielką przykrość, gdybyś
chciała pracować w czasie jedzenia oszczęd-
nem chociaż tylko w domu, niekoniecznie
na ulicy.

Kochanej Mamci serdecznie dziękuję
za jej dopiski i za to że trochę
za mną tęskni. Całuję Wasze ręce

Wasz Synek.

29/VII 1876. Kraków

413

160

MS

Posyłam Ci, mój drogi, list Symona, na który natychmiast odpisałam, donosząc że od pierwszych dni Sierpnia czekać ich będziemy. Chciałabym Ci coś pocieszającego napisać, ale nie mogę. — Przyjechawszy tutaj w skutek doznanych i wytężonych zupełnie uczułam się mocno cierpiącą. — Nie trwóż się, bo nawet ani jednego całego dnia w łóżku nie przeleżałam i żadnych nadzwyczajnych cierpień nie doświadczałam. — Powrót do dusznego powietrza miejskiego sprowadził mi katar i silny ból gardła i potem dostałam lekkich bólów wewnątrz, a że to się właśnie wydarzyło w samą rocznicę zeszłorocznej mojej choroby w N. Stawie, byłam bardzo przerażoną.

Był to już wieczorem, po bytności
przyjacielskiej a niespodzianej p. Henryka
Jankowskiego i Celinki (z uwagi na dzieci; Rosiewiczowej)
Mama się zajęła teraz mną i ...
doszło do takiej ostateczności, jakiej się
obawiałyśmy. Dotąd jednak ciągle jestem
cierpiąca, spadam z sił i widzę że nie
podobna mi dotrzymać uroczystej ci obietnicy
utycia i zaokrąglenia policzków. Wracaj
jednak, mój Tybrosku do niestrawnej żony,
będzie nam weselej razem i po zapomnie...
odetchnę. Postaram wkrótce po Palmowego
i chcę chodzić do Krakowskiego kościoła ...
przyrzekam żeby "coute qui coute" odzyskać
siły. — Zapominam ci donieść że
Franciszkowa znów musiała zostawić by
chcąc się o Halcię, która szybko zbiera

dostaje, a mogłabyś przechowanie wziąć z niańką. Dziecina już ostatnich dostaje zębów i to najgorszych a zęgi ... bardzo mało. Rozumiesz się ... tak że czekam niecierpliwie Twego powrotu by się nią pochwalić. Wczoraj upadła jej piłka pod kanapę, natychmiast, prawie bo wszystko pobiegła do drugiego pokoju, porwała z własnej ... ... z ... i tego ... piłkę. Niewiele mi ... ... tem dowód ... i przytomności ... w dziecince, i przy niej zapominam o wszelkich przykrościach a owo ... kobiety tak nie dopiekającej jak Franciszka może służyć za dowód niepospolitej mitości macierzyńskiej. Od N. Rolin gdy dziecko będzie zdrowe, postaram się ją odzwyczaić. —

Niż tobie trudno o dobre sługi, jak się
zdaje; na miejsce niedbałej Heleny masz
i lepszą może dziewczynę. — Ale dość już
tych domowych kłopotów! Dobrze żeś
od niej uciekł na czas jakiś, Tytusie
mój drogi — Napisz natychmiast kiedy
przyjedziesz i kochaj

Twoją Mi

P.S. Mama Cię ściska ustawicznie —
Gośliczek pozdrów od nas i powiedz że Ciotka
z ojcem i dziećmi pojechali na dni kilka
do Ojcowa zdaje się. W Krakowie 3 dni bawili
nie wiedząc o nas. Tudzież był i Szpert.

161

415



CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.







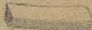
An: Wielmożna Pani Marya

Świderska





~~in~~ w Krakowie





Ul. Sto-Jańska. N. 304.

(Poln.)

Lwów. Hotel Krakowski. N. 29. Drogę odbyłem szczęśliwie. Wczorajsze wizyty dość dobre sprawiły na mnie wrażenie. Egzamin ustny będzie zapewne aż w ponie- działek, bo Czerkawski w Wiedniu. Klausury zaś bez- miar zdaję być dziś z języka polskiego, jutro ze staroslowiańskiego. Gardło trochę boli, ale nie wiele. Całuję Was serdecznie.

Tytus.

Klausurę jużem prze mi- nisterstwo przed dawną wersją...

416

163



CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.



An Wielmożna Pani Marya

Świderska

in
w Krakowie

Ul. Św. Jana N. 304.

(Poln.)

Niedziela rano. W tej chwili list Twój wybawił mnie z wielkiego nie-
spokojności. Był miły i dowcipny. Ja wtorek miałem wolne. Egza-
min prawdopodobnie będzie we Wtorek, bo dziś w nocy dopiero przyjechał
Cz. z Wiednia, dokąd był wzywany w bardzo ważnej sprawie. Nudzę się
i tęsknię, ale cóż robić. Katar mój zmniejszył się. Dziś mam zrobić
kilka wizyt i zobaczyć kuzynki. Ja będę się starał koniecznie zaraz
we Wtorek po egzaminie o 5 wyjechać. Wczoraj na ulicy spotkałem
Urbanickiego, wieczorem przepędziłem kilka godzin z Wolfem. Złe ~~jest~~
jest w sporej letnie odbywać takie wycieczki. Złe jest i zimą: zimno
stołowo, trzeba w piecu palić i za to płacić. Przykro też jest także
ciągle do knajpy i wśród dymu i krzykliwego towarzystwa spożywać
chleb powszedni; wśród takich dopiero warunków ocenia się rozkosz
domowego rodzinnego pożycia. Niema życia jak w rodzinie. I ktoś
mógłby być tyle nierozsądnym, żeby wyżej cenić niepodległość kawa-
lerską niż kłopoty domowe! Całuję Was serdecznie. Mamie kochanej
rączki. Tytus.

417 3 Listop. 1876.
Kraków

162

Mój drogi Tytusie! Widocznie człowiek jest stworzeniem bardzo niełogicznem, ja bowiem tęsknię za Tobą i ciągle mi brakuje tego nadzwyczajnego, poważnego profesora, którego przywykłam widzieć w kącie kanapy naszego salonika lub przy tem wielkiem biurze w jadalni. Bez Ciebie jest u nas ciszej jak w klasztorze, bo nawet nie słychać owego skrzypienia butów, które od czasu do czasu słyszeć się dawało, jakby grzechotka ogrodnika z „Mizerablów." — Wprawdzie nasz mały dwo=rzec nie milknie wcale, Holutka bowiem wesoła i żwawa cały dzień się uwija, ale mimo to doznajemy wrażenia większego spokoju i niejakiej może jednostajności. — Pociesza nas myśl że dzielimy choć tym

sposobem Twoją klauzurę, mój drogi.
Chciałabym by te dni kilka jak
najprędzej przeminęły, żebyśmy Ciebie
w tryumfie tu powitali. — Wczoraj wieczór
p. Goiska z siostrą (Pietraszkiewiczowa) przychodziły się o
Ciebie dowiadywać i tęskniły swoje współczu-
cia z naszemi, dowiedziawszy się że obec-
nie jesteś pod klauzurą. — Zrzucając że sama
siebie nie Ci mówić nie będę o gospo-
darstwie i kłopotach moich, jak ta
często, mnie zbyt często wymówiono pieniędzy
ale w takim razie przyjdzie mi zupełnie
zamilknąć bo i o czemże mówić?...
Prawda, wczoraj była bójka studentów
z policją, która zmusiła transportować
ustawiony na grobowcu polityczny z

ostatniego powstania i orientowała

twórcy tego Markiewicza, szewca naszego.

Chłopcy dzielni zresztą się sprawują, nawet

Staś [Brzezowski] nadjechał, wbrew oczekiwaniu

p. Sołtys wzorowy i wszystkim jak wszyscy

rozparci tylko nad swym pupilem z

księżnej potrzeb. – Młodzieńcze za zniechęcenia

się w różnych czas bardziej, ale może

być niewinniejszym, przyczyną bowiem

tych rozstrojeń jest podobno afekt

wzrastający z jego strony ku pannie

Drzegiewskiej, pensyonarce z 4tej klasy

podobno; i ten affekt odpłacony wzajemnością.

Miło jest myśleć o takich latoroślach

obywatelstwa naszego, ku tym bezręcznym na

realizm. Sopił Pan wiadomie ma ustęp

Do tego kierunku, zostanie gdy się ma
objawić w postaci Realnej Szkoły. —
Bożą mamy pogodę a ja się nie wyj-
-łam ani na krok z domu; byłam tylko
dwa razy na pół godziny w kościele
Możesz być tedy spokojnym o zdrowie swej
Tytusku kochany i kochaj zawsze
Mimi —

P.S. Pozdrów proszę p. Radcę i księżnę naszą
gdy kogo zobaczysz; pisz co będzie wtem
i jak się masz — Naturalnie Mania
Cię całuje —

419 5/XI 1876r.
Kraków
Niedziela.

Drugi i ostatni już zapewne list kreślę do Ciebie, kochany profesorze, żeby Cię zapewnić o mojem niezmiernem przywiązaniu, oraz przygotować Cię do zmiany jakiej znaleźć możesz za powrotem. Tylko się nie przerażaj i nie rób złych przypuszczeń, a słuchaj, co ci powiem —

Postanowiłam, wyobraź sobie, polubić gospodarstwo i wszelkie zajęcia domowe, i przekonywam się bardzo że to, co koniecznie obowiązkowo musi być zrobionem, a jeszcze gorzej gdy to spełniamy z niechęcią. Zamierzam tedy lubić moje gospodarskie a niemiłe zajęcia i w dowód tego myślę wkrótce bardzo wytrzęsić z [illegible] Piekielskiej. Nie śmiej się tylko, bo to

pewna że wszystko prawie od wyobrażenia
zależy, a siłą woli, gdy się ją raz obudzi
wiele zdziałać można. Możesz nawet, kto
wie? powstrzymać się od twojego wody
lub naszczenia ciała, ale o tem zamilczę
wolę żeby nie zwrywać sprzeczki, historii
przynajmniej. – Jutro wyjeżdżam w stronę
dla ciebie, a potem wsiadam do wagonu
i da Bóg szczęśliwie przybywam na tamto
kochającej… rodziny. Nie zapomnij
tylko donieść kiedy to nieszczęście
nastąpi, żebym zwiał obok grzyby
sere sobie cieplejszą uciekał takie
U nas jakoś wszystko dobrze przystało
nawet list Berez.*) do Trum-owskich petny tobie
żalu że dotąd nic zrobić nie może za
najgłębiej by dłużej płacić a samemu

*) Bereżowski, dłużnik mojej Babki

ogólne w kraju przyczynia się do ściągnięcia zupełniej w interesach. – Ojciec, zdaje się, dobrze, ale nie wyjeżdża. – Dla wszystkich, Ludwik korzystając z pewnego miejsca w kopercie posyłam Ci liścik od Julci. –

Jesteś już wydrukowany w „Czasie" jako poslegent w muzeum*); zbierz więc materyały do wiedzy rzemiosłowej, której od Ciebie wymagają! – Młodzież nie trzeba mówić, zostawiłeś gdy cię zastanawiam w ogóle nad ich postępowaniem, słowo że jednemu zmazuje umiem trzymać. –

JJ. Podl: wmyślając nadal o czemś podobnem (imienin pana) byłam tam wczoraj z powinszowaniem, ale i zostałam tylko samą panią w usposobieniu ... zdrowia moc, żeby po kolei twarzy, ale nader troskliwie, była także p. Mierzejewska, wypytująca o Ciebie. –

*) Kursa Baranieckiego, zwane tak od Muz. Techn.-Przem. (w gmachu pofranciszkańskim) przy kt. się mieściły

W kościele ks. Stobnickiego*) zleciał znowu
jakiś Apostoł i uczynił w ziemi skalęczył
w czasie ówczesnego nabożeństwa. –
Oto masz wszystkie wiadomości, które
Cię mogą lub nie mogą interesować;
a w dodatku serdeczny uścisk od
Mimi –

PS. Babutka bierze się w tej chwili
na obiadek; zdrowie wszystko i w nocy
śpi dobrze – Mamcia niezdrowa, jak
zwykle – a dni brzydkie. –

*) Pijarów, naprzeciwko naszego mieszkania,
gdzie teraz Hotel Francuski)

165

421



CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.



An Wielmożnéj Pani Maryi

Świderskiéj

in w Krakowie

Ul. Świętego Jana N. 304.

(Poln.)

Lwów 6 Listopada 7[illegible]r. — Jutro we Wt. o 10ej godzinie
mam wyznaczony egzamin. Zaraz potem o godz. 5. będę
się starał wyjechać. W Niedzielę byłem u Heleny a zarazem
widziałem się z pp. Wyg. Gdzie się miałem spotkać z [illegible]
przepędziłem wieczór dość przyjemnie. Dziś poobiedzie przy-
szedł do mnie p. Zygmunt i wyciągnął mnie na spa-
cer, bo pogoda piękna, choć zimna. Oczekuję już nie-
cierpliwie i egzaminu i wyjazdu, bo mi nieprzyjemnie
z daleka od domu. Taka wycieczka ma wprawdzie pewien
urok nowości, ale nie jest przecie tak przyjemny,
jak być z powrotem zdawna myślę. [illegible] Moi
drodzy. Tytus

(Dalej — listy Bebkir nr. XI–XXVI)

(maj 77) 122

166

Kochany mój Tytusie! Dręczona wyrzutami sumienia zabieram się dziś do skreślenia tych kilku wyrazów, żeby Cię o nas uspokoić. — Podróż wybornie się udała; Helka zasnęła w Zgłobowicach nie budziła się wcale aż do Warszawy prawie, kiedy ją sama rozbudzać musiałam. — Gdyby nie tęsknienie i wynikająca z tąd choroba x) byłabym zupełnie zadowoloną. Dzieciaki zdrowe i grzeczne; niesłychanie pieszczona przez wszystkich, ugaszczana uprzejmie i serdecznie. — Sama nie wychodziłam nigdzie, byłam tylko z Helą u Stryjostwa o), a dziś dopiero przybyłam dorożką z Monią i Helinką na Pragę, gdzie leżąc, sił do wycieczek rozmaitych nabieram. — Bądź o

x) migrena

o) Maksymiljanowie Świd.

mnie uspokajają, drogi mój, i nie
dziw się że krótko piszę. Dziękuję
Ci serdecznie za przyjemność, jakiej
ta doświadczam otrzymując listu
od Ciebie. Chłopczyków wszystkich
pozdrawiam jak najmilej, i
Wiktory Helence i niani, której
powiedz że jéj pamiątka bardzo
grzeczna i wszystkim się niezmiernie
podoba. Ach mój panowie grają
pod Twojém okiem w rowéj ...,
Stói mich o Fromanszczyźnie nie
zapomina. P. Sołtysowi piękne
ukłony. Jak tam sobie radzicie beze mnie.
Tęskno mi bez Ciebie, mój drogi.
Z [illegible] pozdrowień
Marya S.

Zaczynam, Tytusie mój kochany
od przesłania ci najserdeczniejszych
podziękowań tak za życzenia świą-
teczne i za wiązanie; najmilsze z wszy-
stkich to jest za Marynię i Natalkę naj-
droższą. — Poznała mnie dziecineczka
i nadspodziewanie ważna, prędko pozna-
ła się z dziadzią Aleksandrowską i ba-
wiła się z nią wybornie.
Radabym je zatrzymać przez tydzień,
bo Marynia zmizerniała jeszcze
więcej i gorzej wyglądała aniżeli
ostatnim razem, kiedy ją widziałam w Krako-
wie — oby Bóg dał żebyś Ty był zdrów
Tytusie mój biedny — smutno ci bez
nich samemu, żeby prędzej mnie
tymczasem Marynia [illegible]
wyprawę i przyjemności twoje mogły,
nie potrzebuję ci mówić jak raźnie
i jednocześnie miło przyjmowano
u siebie tych gości drogich! —
Ściskam ciebie serdecznie i proszę
podziękuj ślicznie Władziowej na-
szej [illegible] za jej listy i polecenia
[illegible]
Wczoraj [illegible] się także — Natalka

wspomina swoją Mamę a ja żałuję
że jej z nami niema - szczęśliwi, życz
tej próbę drugiego miesiąca prosi, żeby
się od niego uśmiała -

Twoja Matka -

Drogi!

Środa

Władziowi, najserdeczniej dziękuję za
sprawy śliczne za kalafiory a nie
więcej za miłą Jego pamięć

424

167

Sobota rano)

Mój drogi! Przybywszy na lasaminy do Warszawy ×), korzystam z jednej wolnej chwilki żeby Cię uściskać bardzo serdecznie, powiedzieć że mi tęskno już ze Tobą, i to od dawna, że dorożka niema, że może przyjadę do Was w Sobotę rano (bez żydów umiłęgi) że Stalka z Mamą na Sadzie, że dziś może będę w teatrze; żem urrodziej bardzo mile była przyjęta przez Stryjostwa itd. itd. —

Chwała Bogu że u Was miłe; możeby Beaupré np. o 5tej dała przy lekcji Tomciowi i Stasiowi (niemyśkij możeby stał przy Tobie choć po fran-

×) z Pragi, gdzie mieszkała matka z bratem

-cnoten powytał. Dziękuję za
Twoje liściki, mój drogi i
kochany, wenkę niech Stać R.
powie. Pamiętaj o sobie mój drogi
i pisz znowu —
Twoja Mimi

168

425



CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.





19 МАЯ 77

Wielmożna Pani Antonilla
Roszkowska.
in
w Warszawie.
róg Marszałkowskiej i Jerozolimskiej, dom Lotha.

29/V. 77. Staś K. mówił mi, że jesteś w świetnym humorze, wesoła, dowcipna. Chwała Bogu, niezmiernie się tem cieszę i dla tego proszę Cię, nie krępuj się wcale sobotnim terminem i zabaw dłużej. Pogoda piękna, czas odpowiedni, humor dobry, w domu, Bogu dz., porządek i zdrowie – wszystko zachęca do użycia przyjemności, których tak mało. Wszak i na stan zdrowia Twego może to wywrzeć wpływ korzystny. A więc tem bardziej jeszcze. Jeżeli Staś wróci do War. to może przez niego przysłać pieniądze. Napisz. U nas nic nowego, to i dobrze, rad jestem z tego. Basi o muzykę poproszę. Ze Stasiem po franc. przeczytam ~~ci~~. Tylko bądź spokojna i baw się dobrze. Sługi sprawują się chwalebnie. Nie absentują się z domu, Franc. ciągle zajęta, rzadko wychodzi, czyta, szyje. Jednem słowem wszystko z łaski Boga idzie po myśli. Czegoż więcej. Nawet i humor mamy niezły, przy stole ~~często~~ rozlegają się czasami śmiechy. Tęsknotę łagodzi myśl, że Tobie przyjemnie. Mamci rączki serdecznie ucałuj. Ciocię Ant. także. Zygm. Alex. uściśnij. Wszystkim pozdrowienia. Do widzenia

Tytus.

169

Warszawa 1877r.

426

Środa 30 Maja) Mój drogi! Dziś przyjechałam do Warszawy i odbywam ostatnie wizyty a w Piątek chciałabym wyjechać. Alinka niedomaga mocno, kaszle i według Mamy*) myślę że jej w domu lepiej będzie. Ja sama dobrze się czuję i miewam przyjemne chwile. Jutro mamy być raz jeszcze w teatrze i nacieszyć się sławną grą Rossi'ego. Spodziewajcie się nas tedy w Sobotę około 10tej rano a najpóźniej w Niedzielę o tej samej porze. — Niech Helena weźmie funt mięsa i nastawi dla Halusi dobry, nie tłusty rosołek; niech zbiera wszystką śmietankę a Franciszkowa niech wcześnie wyjedzie na kolej. — Tęskno mi za Tobą i dzikusami serdecznie za listy, które odebrałam. — Piszę to u PP. Koplowskich

*) początki Kokluszu

gdzie przed chwilą obiad zjadła
i idę dalej. — Dowidzenia, drogi
mój; smutno mi że Stasztko
cierpiący. Dziś winna — we dwoje
bo dziwna niesłychanie za
mną tęskni i w mowy sprawie
nie może —

Mania.

427

170



CORRESPONDENZ-KARTE.

KARTA KORESPONDENCYJNA.





Wielmożny Pani Antonilla



Roszkowska.

in
w Warszawie.

róg Marszałkowskiej i Jerozolimskiej dom

38

Lotka.

(Poln.)

Dalej listy Babki nr. XXVII – XXIX

31/V.77. Nic nowego. Wszyscy jesteśmy zdrowi. Wczoraj chłopcy byli w katrze, mnie odwiedził Adolf.x Była ożywiona rozmowa. Ks. K. zawarł umowę z ks. Czar. Do Warsz. już nie wróci. Warunki dobre, ale obowiązek ciężki bardzo. Dziś zrana b. piękna pogoda. Procesya się odbyła, teraz deszcz leje. Rossini się zachwycasz. Chwała Bogu. Chciałbym, żebyś widziała Zośkow. Cóż to jest Halinie? Przypuszczam, że tylko zwykłe kaprysiki. Szkoda, więc nie jesteś wesoła, a ja tak tego pragnę. Ale na świecie bardzo pięknie. Zielono, ciepło, wszystko. I w sercu powinno być także. Ja przy gospodarce swojej przyjemną bardzo ~~mało~~ mam lekturę, i to mi czas skraca. Skraca! I dla czego „skraca"? Czy dla tego, aby prędzej do mety! O ludzie, ludzie! W każdym razie, z obecnego swego usposobienia jestem dość zadowolony, gdyby nie... ale o tem potem. Przepraszam, że ja Cię nudzę takiemi głupstwami, a nie piszę o rzeczach ważniejszych, ale kiedy to niema nic nowego. Wszystko jak w zegarku, nakręconym ręką mądrej, biegłej, ale i... kochanej, bardzo kochanej gosposi. Całuję, ściskam, pozdrawiam wszystkich

niegodny sługa Tymo. [illegible] się zostanie.

x) Wyzasiński o) Roszkowski

Sobota 30/11

Mój drogi Tytusie! Jestem „po prostu" zachwycona Jaworzem. Cudne położenie wyborne powietrze i wygodne mieszkanie z nieocenionym Kościelnym, który wprawdzie cenę podwyższył od razu, ale jest bardzo usłużny itd. — Wygody wielkie znajdziemy na miejscu, ale musiałam drugą także za nas zapłacić (10 złr.) więc już dla Ciebie mieszkania nie szukam. — Ksiądz Sekr. jest tak dobry że nie umiem słów znaleźć na podziękowanie. W tej chwili jest tutaj. — Obiad mi gotuje. Mam nadzieję że Helutka tu do zdrowia przyjdzie*); teraz jeszcze bardzo cierpiąca biedactwo. Roskoszne powietrze napawa mnie zdrowiem i wesołością; apetyt mam wyborny, zwyjmuję Ciebie gdy to dłużej potrwa. Uściśnij p. Rogusię i inne panie. — Bądź jeśli możesz [illegible]. —

*) po Kokluszu (ciężkim b.)

Zatelegrafuj 10<u>ciu</u> słowami o egzaminie wychowańców naszych. Miłego Florka, grzecznego Władzia i nieobecnych pozdrawiam. – Przyjeżdżające przez to, bo tu zupełnie raj ziemski, tylko że mnóstwo żydów, jedyna ujemna strona. Gdyby tylko Halunia pozdrowiała, czułabym się szczęśliwą i zdrową, już mi teraz wesołości przybywa, gdy patrzę na ś'liczne góry otaczające Jaworze. Jedna tak tak mi się odbycha sosnowem po szczytu ze się odbycha sosnowem powietrzem. Dla Ciebie i Halki wybornie. Znów interes: niech Hel. nie bierze bonewki, bo tu jest, niech dobre pakuje, bo mnie pięć talerzyk jedenastej w wielkiem ostawymienia bo liży spieszy i rozbawiona, myśli zebrać nie mogę. Dziękuj Ci Tytusku za Jaworze. Żeby to pp. Roz. tu mogli przyjechać! –

Sdrowiek mnóstwo, a jeżeli czego więcej to chyba róż! – Bywaj zdrów, mój drogi, przybywaj do kochającej i czekającej

Mimi –

Kup proszę w Dziedzicach ze dwie po-marańcze po 10 cł. i ½ f. cześni dla H.

Dalej listy Babki: XXX – XXXVIII
XXXIX – LIII
LIV – LVI

Rzeczy do wzięcia koniecznie.

Peleryna szafirowa flanelowa dla Hal.
(na wierzchu gdzieś jes

Sznur gumowy do podnosz. sukni.
(kup mi koniecznie w Bazarze za 10 ct.)

Kapa twoja w pasy kolorowa (potrzebna)
w opasce z paltotem
weź.

Sitko Sitko Sitko

Sitko do herbaty i Tacka do samowara.

Szczotka do zamiatania Haluni (bo mała)
Cukierki Haluni na kredensie – w rogu mniejsze pudełeczko stoją.
Imbryczek na kawę.
Łopatkę do pieca (haczyka nie)
Worek i cukiernicę weź – Sitko koniecznie do rosołu.
Niech Helenka w meble porozsypuje dużo pieprzu. Jest na kredensie w ja-dalnym pokoju.

Suchych jarzyn u Hawełki 1/4 f. za 30 ct.
Ty sam weź – Hel. zapakuje.

172

430



ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО





ИНОГОРОДНОЕ.

Мѣста для адреса.

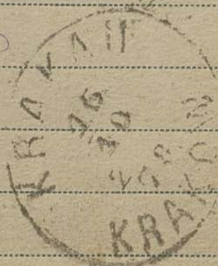
Kraków

Wan Tytus Świderski

mgr. profesor

Karmelicka 65

w Krakowie



1. Это письмо можетъ быть опущено въ почтовый ящикъ и отправлено во всѣ почтовыя мѣста Имперіи и за границу.
2. На этой сторонѣ, кромѣ адреса, не дозволяется ничего другаго писать.

Экспед. Заготовл. Государств. Бумагъ.

(Po śmierci matki)

Мѣсто для письма.

14/X Poniedz. Warszawa
(Wieczór.)

Drogi mój! Dojechałam szczęśliwie z bardzo ma-
łem zmęczeniem – Przyjęta z nadzwyczajną dobrocią i serdecznością
przez Ciocię Antolcię czuję wielką ulgę. Wszyscy dobrzy i mnie dobrze
z nimi – Po ciągłej boleści przy okropnem opowiadaniu cierpień
naszej Najdroższej – Po Zygmusia miał telegrafować Bartosz, czekamy
go – Czas śliczny, Alinka grzeczna – Maniaczek parę godzin z
nami spędziła – Adolfostwo wyszli przed chwilą – Czekam wiadomości
od Ciebie, kochany mój – Wrócić mam we czwartek (sobota) 6 tej wieczór –
Dobrze z rodziną – Co się u Was dzieje? Będę Ci wiele opo-
wiadać wiele, ale nie wszystko bo żal mi byłoby Ciebie, takie
to straszne i rozdzierające – Już i sama więcej słuchać nie mogę
Czemu Ciebie tu niema z nami – Gdybyś pokochał [illegible]
wszystkich – Ciocia serdecznie bardzo Ci słówko przesyła: [illegible]
Bądź zdrów, drogi mój – Młodzież pozdrawia – ściskam [illegible]
M. S.

15/X Nasi Franciszkowie wyjechali w przeciętną kolej: we środę w dużym pokoju
Nie pisałabym tak prędko, ponieważ przyjazd
twego – ale bardzo na stan zdrowia [illegible] – przeszkadza Antosia.

Почтовое Управленіе за содержаніе письма не отвѣчаетъ.

wszystkim [illegible] smutno, ale smu-
ich zielony [illegible] dzieje się gorszy.

173

431

ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО



ИНОГОРОДНОЕ.

Мѣсто для адреса

Kraków

JWPan Tytus Świderski

profesor gimnazjum

Karmelicka 65

w Krakowie

1. Это письмо можетъ быть опущено въ почтовый ящикъ и отправлено во всѣ почтовыя мѣста Имперіи и за границу.
2. На этой сторонѣ, кромѣ адреса, не дозволяется ничего другаго писать.

Экспед. Заготовл. Государств. Бумагъ.

Мѣсто для письма.

Wtorek 15 Paźdz. 78 r. Wieczór

Kochany Tytusie – Ból głowy i niedomowie (ze zmęczenia zupełne) zmuszają mnie do odłożenia przyjazdu mego do Was – bardzo że mię ciocia tak wzywa iż potem zaraz wracać nie warto, ale w każdym razie najdalej w sobotę rano wyjadę – Przykro mi że od Ciebie na tak długo zostawiam, Drogi mój i dom opuszczam – Zygmusia dotąd niema – List od Ciebie wyglądam niecierpliwie – Obiad na piątek: Barszczyk ze śmietaną i ziemniaki – Kasza rumiana z masłem, Jabłka smażone – Na kolację ziemniaczki przysmażone

Na sobotę: Kapuśniak jesienny, Kotlety barani z kapustą

Bułeczki pieczone z powidłami we środku. Nie śpiesz się tylko i oczekuj kochającej cię żony M.S.

(Pamiętam jeden moment tej podróży. S.)

Почтовое Управленіе за содержаніе письма не отвѣчаетъ.



1741 432

(dołączony był łańcuszek {dewizka} do zegarka)

Od dnia środy po świecie słuchy
Że was przypniemy obu w łańcuchy
Czemuż twa żona
~~R~~ Też z kobiet grona
Nie ma spróbować
Ciebie okować?
Ale czy włożysz czy nie włożysz kajdany
Wiadomo żeś skowany Tytusiu kochany

M. S.

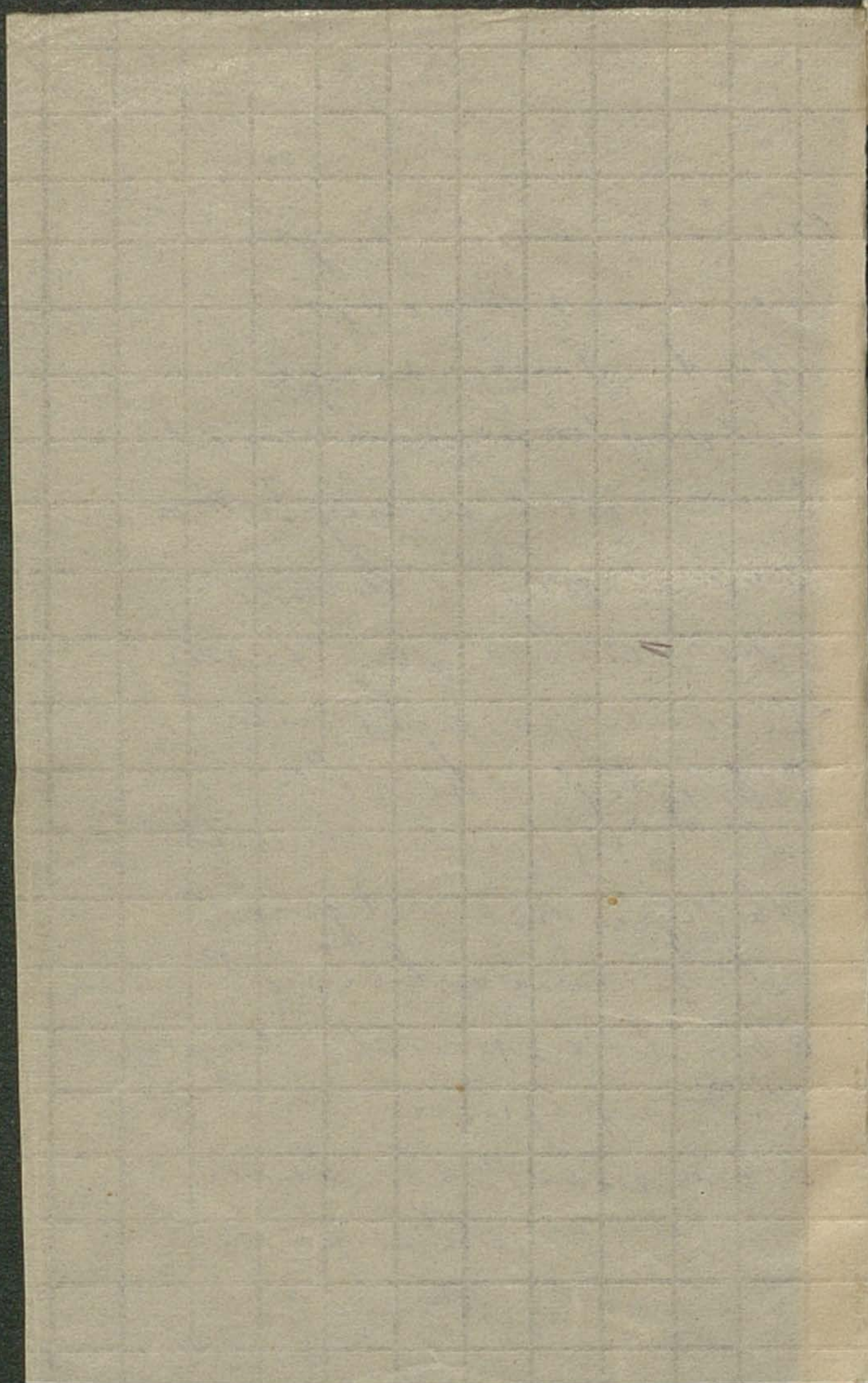
4 Stycz. 1880 dzień imienin (ostatni)

174

(vatuk 80)

(przy fotografii) 433

Przebacz mój drogi
Że los złowrogi
Uszył Twej żonie
Z drążków i korony
Lecz niech w mej obronie
Przez góry i lasy
Przez czas i przestrzeni
Leci wspomnienie
Ubiegłej chwili
I wszystkim umili
Skreślone rysy
I ciemne kręgi
Niech uśmiech zagości
Pod wpływem miłości
Na martwej karcie! –
Minia.



434

MARYA SWIDERSKA

Trudno o uśmiech gdy łza błyszczy w oku;
Znikł strój weselny przy ciężkiej żałobie,
A jednakbyś mi chciała dodać uroku
Rocznicy równie drogiej i miłej Tobie.
Masz Ci dygodkę dobre chęci moje
Gdy łącząc piękną formę do piękniejszej treści
Dziś zamiast siebie Szekspira przystroję
I powiem...... ale się nie śmiejcie!..

Wuj Skoiczę. (26 Listop. 1878 r.)

(w rocznicę ślubu po śmierci matki)

435

Chociaż nudna, chociaż śpiąca
Ale zawsze kochająca,
Mój Tytusie, wzywam ciebie.
Bo na ziemi, może w niebie,
Myśl o żonie pomnieć mnie:
Niech wsze zbytnio cię nie kusi:
Ni rozrywka, ni nauka.
Nie w tem szczęścia człowiek szuka.
Więc Słoneczko, Słodkości,
Nie zapomnij o pieszczocie.
Choćby księgi zachwyciły
Dorzucym może wówczas by
Ukochanej ci istoty —
Rzuć więc księgi dla pieszczoty

Mimi

6/XII 75 r.
1.0/g. wiem.

436

Jeżeli możesz mię uściskać
Tobie serdecznie, po Twojemu,
to przyjdź cichutko na
palcach [illegible] Twoja [illegible]

437

Mój Drogi! Wyjeżdżając zamiast rozstać się z obojgiem
Morfeuszem, chcę przedłużyć [illegible] na chwilę
spocząć w świecie, dla tego zanoszę prośbę
byś zechciał porzucić na parę minut
bluźnierstwa i romantyczne sługi swoje
oraz byś [illegible] w tej chwili [illegible]

JM

Kraków
godz. 8 min. 55 po połud.

Dziś zapracowałeś tyle
Przyjdź pogwarzyć z nami chwilę
A gdy słówko nie zachęci
Może konfiturka znęci!

M. S.

4/2 1875
Kraków

439

Rzuć starego świata wiersze
Bo się przeżył [illegible] pierwsze
Rzuć Homery, Cycerony
Dla pieszczoty dobrej żony!

M. S.

d. 28/12
Kraków
1875 r.

Myśl w dniu tak wielkiego święta
Nie musi być zbyt zajęta
A więc Tytus nie zmieni się
Gdy znów przypięła do swej

Mim.

6/V 1875

2

1sze z 2giem odbija lazury w swej toni
2gie z 3cim zmienna, lecz wielu za nią goni
1sza i 3cia w muzycznym znajdzie się utworze
Całe jest w pokoju zwykle, nie na dworze
Widzieć się też da często, w każdym domu prawie
Służy ku pożytkowi, lecz nie ku zabawie
Chociaż sama nie myśli, nie czuje, nie żyje
Jednak wiesz zapewne skarby w sobie kryje.
Co druga-trzecia wymyśli - ona często mieści
Teraz wszystko już wiecie, domyślcie się treści

(Ko - mo - da)

a

442

Wręczę ci tobie atleta
Byś miał siły bez kotleta
Zjedz go, pięknie proszę żona
Mania, sługa uniżona —

24/VI

44

LISTY

mojej babki

Julji z Pfaffiusów KOZIERADZKIEJ.

- o -

/NB. Ortografję polską i francuską zachowuję bez zmiany. Interpunkcja moja. - Al. Świd. /

poczęści

1.

Niedziela rano. Warszawa.
[21.VI.1874.]

Od wczoraj tedy jestem w Warszawie. Że mi brakowało i brakuje ciebie, dziecko moje, mówić nie potrzebuję, bo widziałaś, jak mi było boleśnie rozstawać się z Tobą. Co chwila w drodze zwracałam się do Ciebie, chcąc, jak zwykle, każdą myśl i uwagę podzielić z Tobą.

Do granicy podróż była nudna i powolna, dopiero o dwunastej tam stanęliśmy. Rewizja odbyła się jak zwykle, nic mi nie rozrzucili, ale dowiedziałam się z przykrością, że pociąg z trzecią klassą miał odchodzić dopiero o 7éj wieczorem, a na drugi dzień o dziesiątej stanąć w Warszawie. Zdecydowałam się tedy naturalnie na wzięcie biletu do II klassy, który mnie kosztował 11 reńs. - Moje towarzyszki to samo zrobiły. Ta młoda osoba, którą uważałaś zapewne, była to młoda panienka wychowana na pensji Tarnowskiej, a potem w zakładzie pedagogicznym w Krakowie, Niemka. Ojca straciła przed miesiącem; matka nie zdrowa i mająca dwie młodsze córki /synów trzech już mają posady, ale jak zwykle w Galicji, nie wiele przynoszące/ zajmuje się gospodarstwem na przedmieściu Tarnowskiém, a córka poczciwa, która dotąd pomagała Jej w domu, widziała się zmuszoną przyjąć miejsce nauczycielki, a raczej bony w Warszawie, ale tak się wybrała nie praktycznie, że zaledwo Jej wystarczyło na bilet III klassy. Nie mogła zostać i nie chciała sama. Widziałam smutne Jej położenie, łzy w oczach, a że bardzo się stało szczęśliwie, że miałam jeszcze 5 Rs., dałam je więc Jej naturalnie, czem tak Ją zobowiązałam, że mi się nie mogła nadziękować. Miła, rozsądna i bardzo sympatyczna dziewczynka; daj Boże, żeby Jej dobrze było!

Miałam później znowu dwie przyjemne Panie. Jedną, obywatelkę majętną, przyjemnie, rozumnie, a co więcej, z wielkiem uczuciem mówiącą o wszystkiem, co nas obchodzić powinno [zapewne z obawy cenzury granicznej, nie powiedziano, że idzie o Polskę - Al. Św.] Wiele podróżowała, wiele widziała. Dla tego rozmowa była nieustająca. Druga znowu częstowała mnie pomarańczą, a młoda Panienka czuwała ciągle nademną, pilnowała, nosiła moje rzeczy i ciągle usiłowała robić mi rozmaite małe przysługi.

O pół do dziewiątej stanęliśmy w Warszawie, i wyobraź sobie moje zdziwienie kiedy, wchodząc do banhofu, ze zwykłym mi dobrym wzrokiem, dojrzałam w pierwszej sali - Ciocię Kamillę. [Kamilla Bohowityn-Kozieradzka, stara panna, siostra męża piszącej]. Oczom własném nie wierzyłam. Zbliżyłam się jednak i spostrzegłam P. Talkową i Kotenię [Moszyńską]. Wszystkie pojechały do Częstochowéj. Zabawiłam tedy z niemi godzinę przeszło, a potem pojechałam do Wujostwa [Adolfostwa Pfaffiusów] i zastałam Wuja na fotelu w saloniku z Maniusią[x] na kolanach, a resztę dzieci także w tym samym pokoju.

Powitali mnie serdecznie bardzo, dzieci z oznakami radości. Pokoik zastałam już przygotowany, i gotujący się samowar błyszczący, ze wszystkiemi przyborami do herbaty. Za godzinę nadeszła Krysia [z ks. Massalskich Adolfowa Pfaffiusowa] z Helcią [późn. Dechaîne]. Dzieci śliczne, wszystkie wyładniały bardzo, zwłaszcza Helcia, bardzo, bardzo ładna Panienka. Mania wdzięczna, uśmiechnięta, dobrze prowadzona; śmiała, a nie naprzykrzająca się, roztropnie i przytomnie odpowiada. Słowem, że najzupełniej jestem zadowolona i z dzieci i z rodziców, po rozmowie, jaką miałam z Krysią o wychowaniu dzieci. W tej chwili Panienki grają na cztery ręce, wcale nie źle. Nauczycielki mają dobre /po pół rubla za godzinę/, cieszy mnie to, że je tak starannie wychowują.

Zaraz po herbacie ułożyli mnie na wygodném łóżku, usłaném przez moje kochane siostrzeniczki. Adolf [Pfaffius, brat piszącej] zasłonił okno, i zalecili mi, żebym nie wstawała rano i wypiła herbatę w łóżku. Spałam też doskonale i wypoczęłam dobrze.

O siódmej rano zbudził mnie dzwonek, i z wielką moją radością weszła poczciwa Emilka [z Rosenów Jaszowska, cioteczna siostra piszącej] z utyskiwaniem, że mnie zabrać do siebie nie może. Dzisiaj nie idę nigdzie, a jutro od rana przyrzekłam Jej dzień cały przepędzić u nich.

x) późn. Tworkowska

444

Wdzięczna jestem Im wszystkim za te dowody serdeczności, i dziękuję xxx za to Bogu. Żeby nie to że mi tęskno bardzo za Tobą, Marynieczko moja, że mi Ciebie żal, żeś narażona na tyle rozmaitych trudów i przykrości i żeś taka osamotniona, biedaczko moja, pozbawiona pieszczot Tytusa, do których tak już nawykłaś, toby mi bardzo było dobrze. Adolfostwo zapowiadają, że mnie przed pierwszym nie puszczą, ale ja z pewnością nie zabawię dłużéj jak do piątku...

W téj chwili musiałam przerwać pisanie, bo Staś Euciński [wujeczny brataniec piszącej], dowiedziawszy się, że jestem, przyszedł mnie odwiedzić. Bardzo mi się podobał i cieszę się, że we Wrześniu na stałe już mieszkanie na objęcie Docentury przy Uniwersytecie Krakowskim ma przyjechać. Dałam/ mu Twój adress. Teraz jedzie do Kissingen, bo powiada, że mocno jest cierpiącym. Aleksander R. [Euciński, ojciec Stanisława, brat xxxxxxxxxx wujeczny piszącej] miał attak paraliżu: ma umysł zastakowany. Wyjeżdża do córki starszej na kilka tygodni /młodsza jest przy nim/, a potem do Żytomierza.

Dzisiaj idę na herbatę do Muni [z Roguskich Radlińskiej]. Potém napiszę do Ciebie, a tymczasem przyciskam Cię do serca, dziecko moje drogie. Nie męcz się i szanuj zdrowie. Wszyscy Cię serdecznie wspominają. Jedni ściskają, drudzy pozdrawiają. Miłą swoją opiekunkę [p. Teofilę Pietraszkiewiczową] uściśnij odemnie. Całe towarzystwo pozdrów. Tytusa [Świderskiego, zięcia piszącej] ucałuj tak szczérze, jak szczérze Go kocham. Wiele bym dała za to, żebym wiedziała, że jesteście już razem.

/bez podpisu/

II.

Poniedziałek rano.
[22.VI.1874.]

Że dzisiaj cały dzień mam przepędzić u Jaszowskich, przed herbatą więc jeszcze siadam do zdania Ci sprawy, dziecko moje, jakem przepędziła resztę dnia wczorajszego, żeby choć tym sposobem zrobić Cię współuczestniczką doznanych wrażeń i przyjemności.

Otóż, przegawędziwszy z Adolfostwem do godziny ósmej wieczorem, razem z nimi /oni mnie tylko odprowadzić mieli, bo Mania u nich nie bywa/, poszłam do Radlińskich, i tych nie zastawszy, wrzuciłam do pokoju przez rozbitą szybę, kartkę ołówkiem nakreśloną, że jestem i gdzie mieszkam. Nie wiem tylko jak się zobaczémy i kiedy mnie zastaną, bo ja w kilku miejscach być jeszcze muszę.

Będąc już tedy blisko p. Rabcewiczowej, zaszłam do niej i, kiedy wahałam się chwilkę, nie będąc pewną, w którym mieszka domu, ujrzałam z daleka na balkonie kilka osób, a między niemi Helenkę [Rabcewiczówna, późn. Płonowska] w grubej żałobie. Zdziwiona, zwróciłam się do Adolfa, i ten mi powiedział, że p. Rabcewicz nie żyje od kilku tygodni. Nie mogłam przyjść do siebie, i ze łzami szczerego współczucia weszłam do nich. Zdawało mi się, że to niepodobna, aby wiadomość była prawdziwą, kiedy ujrzałam salon napełniony gośćmi. Wszystkie powitały mnie bardzo radośnie i niezmiernie uprzejmie. Idalka z trojgiem dzieci jest także. Otóż p. Kuleszyna powiedziała mi, że na święta Bożego Narodzenia był z nimi u Idalki, odjechał zdrów zupełnie, a kiedy po Wielkiej Nocy dano Jej znać telegramą o Jego chorobie - sama pojechała natychmiast do Petersburga, i już Go nie zastała. Tak więc człowiek ten mający żonę i dzieci, nie skonieczności, ale dla powiększenia majątku wyrzekł się dobrowolnie największej rozkoszy, jaką daje życie xxxxx rodzinne, wskazał się na wygnanie, układając sobie na starość dopiero odpocząć wśród niej. W ostatniej chwili otoczony był tylko ludźmi zupełnie obcymi, i skończył życie poświęcone zabiegom, jak wygnaniec i sierota!

Widać jednak, że cel osiągnął i zostawić musiał fundusz znaczny, bo w trybie życia tych Pań nic się nie zmieniło. Wybiérają się do Ciechocinka. Idalka za kilka dni wraca do domu. Mąż nié ma już tego miejsca, na którym Im tak dobrze było, i otrzymał podobne u jakiegoś żyda trzymającego w possessji cztéry cukrownie; ale domek mają xxxxxxx nie wielki, bardzo zrujnowany i warunki nierównie mniej korzystne: pensji 2,000 Rs.- Dzieci ładne i zdrowe: Władzio, Helenka i Stefcio. Idalka dobrze wygląda, nie wiele się zmieniła; serdeczna bardzo. Mam od Niej fotografję Jej i dwojga dzieci, i te Ci przeszlę. Wypytywały wszystkie o Ciebie. Zebranie było liczne, ze 30 osób, PP. Kleczyńscy, on grał, Pani śpiewała parę duetów z Terenią [Prusinowską] ślicznie. Prusinowskie z Matką wyjeżdżają na mieszkanie do Florencji. Byli PP. Wałeccy, P. Krajewski, P. Dobrycz i wielu innych Panów, Jadwinia x) z Bratem - i czy uwierzysz, że 2-3 Lipca zobaczysz Ją, z Matkę i Ciocią w Krakowie! Będzie u Ciebie. Prosiłam, żeby Ci zawiozła swoją i Frani fotografję, obiecała to zrobić. Wyobrażam sobie, z jaką radością zobaczysz te Panie. Będę u nich naturalnie i poproszę, żeby zabrały dla Ciebie pieniądze i herbatę. Zapewne to zrobią.

U P. Rabcewiczowej obiecałam także być jeszcze przed wyjazdem. Bolesne wrażenie zrobiło na mnie to wszystko, co u nich widziałam. Nie mogę się o-
xxxxx
swoić z te-

x) …iałkowiczowa, z Niemekszów.

że tak prędko może się zatrzeć pamięć straty, którą ja dwadzieścia kilka lat [omyłka: powinno być 'kilkanaście', bo pisząca owdowiała w r.1860] w sercu noszę i nie rozstanę się z nią do śmierci.

Do widzenia się, Miniu moja!

Wtorek rano. O dwunastej poszłam do Jaszowskich, gdzie niezmiernie czule byłam powitana. Przesiedziałam na miłéj, poufnéj gawędce do w pół do jedynastej. Na herbatę przyszli: Celinka [z Jaszowskich Kosiewiczowa] z Zosią, która urosła i wyładniała; Aleksander R.[uciński] z Teklusią, dobrą, widać bardzo przywiązaną do Ojca, ale brzydka i okropnie jąkającą xxxx się; Adolf i p.Władysław [Górski]. Ten wszystko już ma kupione do umeblowania mieszkania. Prześliczne rzeczy; widziałam wiele, a o innych słyszałam. Zbyt tylko kosztowne, ale zato z wielkim i dobrym gustem wybrane. Na zarzut, jaki mu zrobiłam, że za nadto wydaje, odpowiedział mi, że długu nie zrobił na to najmniejszego, poświęcił tylko pracę dziesięcio-miesięczną. Pracuje też bez przerwy od rana do wieczora, na krótkie tylko przerwy między jedném a drugiém zajęciem biegnie do Helci [baronówna Rosen, 2-o v.Paderewska], która od 25 Maja jest u Wisłockich. XXXXXXX XXXXXXXXXXXXXXXXXX Nie może się nachwalić Adelki [Wisłocka, z domu Chońska, córka ciotecznego brata piszącej] i pożycia Ich z sobą. Należy się to taktowi i charakterowi Wisłockiego.

Przyjemniej jak kiedy, było mi teraz u Jaszo., bo panuje tam najzupełniejsza zgoda obecnie. Ciocia [bar.Rosen, z domu Rucińska, ciotka piszącej] ze łzami mówi o dobroci Emilki [Jaszowskiej] dla Helci [Rosenówny], ta znowu toż samo powiada o Henryku [Jaszowskim], który wspólnie ze Staxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx 2,000 xRs xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx siem [Jaszowskim, synem] dali Helci 2,000 Rs. i zalokowali na majątku Stasia z 8 procentem. Z Górskiego wszyscy kontenci, Helcią nacieszyć się nie mogą, słowem, że harmonja najpożądańsza. Obyż trwała jak najdłużej! Ślub ma się odbyć 5 Września w Wilanowie. Emilka z Górskim jadą do Helci, a z tamtąd do Chońskich w połowie Lipca, przez Lublin.

Do Szumowskich [siostrzenica piszącej, z mężem] nie pisałam jeszcze, bo nie wiém, co Im napisać. Wczoraj przy herbacie Adolf powiedział, że daje na to słowo honoru, że mnie przed następnym piątkiem nie puści, a ja chcę koniecznie tego piątku, dla uniknięcia żydów, jechać.

W czasie mojéj niebytności byli u mnie Radlińscy i Karol [Roguski, brat Radlińskiej]. Idę do nich z rana, a po obiedzie do PP.Papłońskich, żeby się dowiedzieć o Zosi [z Papłońskich Roszkowska, żona siostrzeńca piszącej], a przytém powinszować samemu Panu, którego imieniny jutro. Że wszyscy pytają o Was, że Ciebie ściskają /krewni naturalnie/, a Tytusa serdecznie pozdrawiają, o tém nie wątpisz. Stanowicie główne tło, na jakiém rozwijają się rozmowy nasze.

Ale, ale - Kostrowicki [Adam, odpalony konkurent córki piszącej] ożenił się przed tygodniem. Miał wczoraj być z Żoną u XXXXX Jasz. dla widzenia x się ze mną. Powiadają, że Żona brzydka, że On [słowo nieczytelne] tak jak sobie nawet wyobrazić nie można, a przytem ciągle chory na tic w twarzy. Biédny, chciałabym go widzieć bardzo!

Na jutro wszyscy zaproszeni jesteśmy do Kosiewiczów, który muruje jeszcze oficynkę jedną. Dają mu za dom teraz 80,000 Rs.- Dzieci zdrowe, śliczne i dobrze się uczą. Mówili mi o P.Sułowskiej, że chciała zostać Kanoniczką, ale XXX się Jej to nie udało, bo mnóstwo jest kandydatek. Wyjeżdżają te Panie na wieś na trzy miesiące. P.Guber [Gnoer ?] nie wyszła za Mąż i [słowo nieczytelne] mówią, że P.Weber zmienił projekt. P.Lewocka zdrowa.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Zdaje mi się, że nie wspominałam nic, że jest tutaj p.Jan Mass.[alski], który ciągle asystował Julci [Roszkowskiej, siostrzenicy piszącej], ale mówiła mi Krysia, że XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX o kroku ważniejszym nie myśli. P.Grot [?] bywał także. P.G. stara się o jakąś posadę; jeżeli jej nie otrzyma, to powróci na Sybir, gdzie ma zapewnione miejsce.

Napisz, Marynieczko, Tytusowi, że Album Kopernika odebrane. W tej chwili Adolf mi to powiedział. Nie widziałam go jeszcze, oddał mi tylko medal, ładny, przedstawiający z jednéj strony popiersie Kopernika, a z drugiéj napis.

Co Ty porabiasz, dziecko moje biédne? Jak się masz, jak Ci idzie z mieszkaniami? Gdyby nie ten wielki ciężar, który mi leży na sercu, dobrze by mi było: tak wszyscy są dla mnie dobrzy, taką mnie otaczają czułością, że nie wiem doprawdy, jak Im za to być wdzięczną, jak dziękować Bogu za tę wielką Jego łaskę.

Tylko co wyszła Mania [Radlińska] odemnie. Mizerna, szczęśliwa, o ile ona szczęśliwą być może. Zaprosiła mnie jutro na obiad do siebie. Żyją bardzo a bardzo oszczędnie. Mania pija herbatę bez mléka, jadają raz na dzień; na śniadanie szklanka mléka, na kolację toż samo, a jeżeli kwaśne, to bez śmietany, bo mniej kosztuje. Zdaje mi się z tego, co widziałam i słyszałam,

że wdzięku w życiu codziennem nie wiele. Jadą prosto na wakacje do Nowego Stawu [majątek Roguskich na Wołyniu]. Za granicą nie pędą, bo nié mają za co. Karol [Roguski] w sobotę wyjeżdża na trzy miesiące; ostatni examen zdaje za parę dni; ma zaraz przyjść do mnie. Układają sobie, że Rodziców namówią na zamieszkanie w Warszawie od jesieni, powierzywszy za pewną opłatą opiekę nad majątkiem Kaziowi [Niemeksza]. XXXXX więcéj szczegółów o Mani napiszę Ci jak powrócę od Niej, a teraz przyciskam Cię do serca, moje kochane dziecko, a Ty uściśnij odemnie Tytusa.
Polecam Was oboje opiece Boskiej

Wasza Matka.

Adolfostwo przesyłają Wam ucałowanie. PP.Pietraszkiewiczom i innym znajomym serdeczne pozdrowienie. Czekam niecierpliwie listu od Ciebie. Po odebraniu tego, napisz znowu, do Warszawy jeszcze, bo jeżeli wyjadę, to mi Adolf prześle go do Lublina, a w przeciwnym razie przykro by mi było przez dłuższy czas być pozbawioną wiadomości o Was.
Pieniądze, siateczki, które już kupiłam, kilka fotografji, a może i herbatę prześlę Ci przez Jadwinię, [Peretiatkowiczówna]. Mania mówiła, że pisała do Ciebie, a że Jej znowu smutno bardzo, że od Ciebie nic nie miała. Napisz!

III.

Środa, po obiedzie.
[24.VI.1874.]

O czwartej wróciłam od Mani. Oboje mnie odprowadzili. Stosownie do życzenia Twego, Marynieczko moja, przystępuję do opisu dokładnego Ich mieszkania. Z listu, który wyprawiłam wczoraj, przekonasz się, że więcéj robię aniżeli obiecywałam, bo Ci zdaję xxxxxx najdokładniejsze sprawozdanie, wiedząc, że Ci tem zrobię przyjemność, i choć tym sposobem nadgrodzę Ci brak tych pociech, jakie daje widok bliskich osób.
Myślałam, że od Ciebie list mieć będę w tych dniach. Nadzieja mnie zawiodła. Widać, żeś mieszkania nie znalazła, i dlatego nie piszesz. Meczysz się, dziecko moje; pociesza mnie to tylko, że masz opiekę i towarzystwo kochanéj P.Pietraszkiewiczowéj, którą uściśnij odemnie.
O jedynastej z Adolfem poszłam do Aleksandra, z tamtąd do Mani, którą zastałam ubierającą się. Mieszkanie mają ładne i ładnie urządzone. Pierwszy pokój /bez przedpokoju/ jest jadalnym, z oknem na dziedziniec. Kanapa, przed nią stół kragły, krzesełka wyplatane, dwa stoliki pod dwiema ścianami i bufet orzechowy. Z tamtąd przechodzi się do ładnego saloniku z dwoma oknami na Nowy Świat ubranemi w żardinierki z kwiatami; kanapa, 2 fotele i 6 krzeseł-napoleonek, kryte wszystko pięknym repsem jasno popielatym z pąsowemi frędzlami i kutasami. Przed kanapą stół nakryty ładną dywanową serwetą, na nim śliczna, duża lampa i stosy książek w rozmaitych językach i rozmaitej treści; stolik pod ścianą, na nim talerz napełniony różami, a drugi okrągły, znowu założony książkami. Pianino ładne, najęte, i połeczki z nótami. Jedne drzwi z salonu prowadzą do gabinetu Pana. Naprzeciw nich ładny kantorek, daléj jedna i druga szafa zaszklona, pełna wyborowych książek, do czytania których Mania nie zabrała się jeszcze, przerażona ich liczbą; stoi tam i łóżko z ładnym dywanikiem. Trzecie drzwi z saloniku prowadzą do pokoju Mani. Naprzeciw okna ładny kantorek, daléj kanapa, przed nią stół nakryty serwetą siatkową białą, na nim lampa i także dosyć książek; szafa na suknie, komoda na bieliznę, nad komodą dobrze Ci znane lusterko Mani; pod czwartą ścianą łóżko Mani. Jest wszystko, a jednakże co chwila daje się czuć ten brak wdzięku i gustu Mani, który tak raził nas zawsze. Z pokoju tego drzwiczki wązkie prowadzą do kuchni, z której jest także wejście do jadalnego pokoju. Gospodarstwem więcej zajmuje się Karol [brat Mani]. Jak przyjmują u siebie - a przyjmują raz na tydzień, bardzo skromnie, skromniej jak wszędzie, gdzie bywają - to Karol przychodzi i przygotowuje wszystko. Mania zbrzydła, nie znać na niej szyku warszawskiego. P.Ignacy [Radliński] eleganckí bardzo, doskonale wygląda. Jutro mają zrobić pierwszą wizytę Hornowskim [ona z domu hr. Borkowska, krewna Mani] i Adolfostwu,x) a po obiedzie Mania ma przyjść do mnie o 4. Pójdziemy z nią do P.Katarzynyxx) i do PP.Dynowskich, z tamtąd do Ogrodu Botanicznego. W Alejach Ujazdowskich mają na nas czekać Adolfostwo z dziećmi, P.Ignacy i Karol. Jaka szkoda, że Ciebie nie będzie, dziecko moje kochane! Czy miałaś już list od Tytusa? Szkoda, że nie napisałaś dotąd do mnie. Teraz już rzucam pióro, bo trzeba iść do Kosiewiczów. Do widzenia! przyciskam Cię do serca.
Sobota. Listu jak niéma, tak niéma, Marynieczko moja, a przecież obiecałaś i powinnaś byłaś napisać, zwłaszcza po odebraniu mojego. Myślę, że może posłałaś prosto do Lublina, i dlatego, pomimo tak bardzo serdecznych, tak za serce chwytających próśb poczciwych Adolfostwa i zawsze równie dla mnie dobrych Cioci i Emilki - stanowczo już będę Adolfa prosić o kupienie mi

x) [...]ych czasach składano wizyty etykietalne o 12 w południe. xx) Rabcewi[...]

447

biletu na poniedziałek.

Niepokój o Ciebie, dziecko moje, zatruwa mi każdą przyjemność. Żebyś była z Tytusem, to wiedziałabym, że ci dobrze, że On cię opieką i pieszczotą otacza i zastępuje brak najbliższych osób. Wtenczas spokojniej myślałabym o Tobie, i może i mnie nie byłoby tak tęskno za Wami.

Wczoraj nie mogłam nic dodać do listu. We czwartek cały dzień przeleżałam na tak silną migrenę, jakiej dawno nie miałam. Nic mówić, na nikogo patrzeć nie mogłam. Nie wyobrazisz sobie, jacy Adolfostwo byli dla mnie dobrze, jak co chwila zaglądali do mnie /bo prosiłam, żeby mnie zostawili samą/, jakich Adolf używał sposobów, żeby zapobiedz dzwonieniu dzwonkiem, jak mnie pieścił, w kolana całował. Doprawdy że nie wiém, czém sobie zasłużyłam na tę miłość bliskich, na życzliwość obcych. Toteż z głębi serca wdzięczna Im za to jestem i radabym Ich o tém przekonać, a Bogu dziękuję za tak wielką pociechę.

We czwartek dawano Straszny Dwór Moniuszki, słowa Chęc. - Warszawa cała biegnie zachwycać się śliczną muzyką i rzewnémi słowami. Namawiali mnie bardzo, żebym była. Poczciwy Jaszowski o 8 rano był już przy kassie - ani jednego nie znalazł. Przyszedł, pomimo tak znacznej odległości, dać mi wiedzieć o tém. Nie mogłam go widzieć nawet, i byłam kontenta, że biletów nie dostał. Mania i Krysia miały być ze mną, ale on, nie dając za wygraną, póty dręczył znajomego sobie kassiera, póki ten nie wydobył zkądsiś trzech biletów, i nie zmordowany, a tak uczynny Henryk, drugi raz przed wieczorem zjawił się z biletami. Posłałam tedy dwa Radlińskim, którzy uszczęśliwieni byli z tego, i Krysia poszła z nimi. Zachwyceni, powiadają, że oklaskom końca nie było, chociaż cenzura^x) wiele już zmieniła i obcięła sztukę bardzo. Przyznaję się, że wiele cierpiałam na tem, że mi nieznośna migrena nie pozwoliła użyć tak wielkiej przyjemności. Straciłam także wizytę PP. Mieczyńskiego i Wojnarowicza [kolegów Tytusa], i tego żałuję bardzo, zwłaszcza przez wzgląd na Tytusa.

Wczoraj znowu od rana byłam u Emilki. Pojechałam już, bo iść nie miałam siły. Zawsze mi u Niéj dobrze bardzo. Dużo mówiliśmy o Was. Tytusa pokochali wszyscy, dowiedziawszy [się], jakim jest Mężem, a więcej jeszcze zięciem. Ciocia i Emilka ułożyły mnie na kanapie, zasiadły przy mnie, i rozmowa toczyła się żywo, bo po większej części o najbliższych sercu osobach. Helcia pisała, tęskni bardzo. Około pierwszéj przybyli z wizytą PP. Kostrowiccy. On tenże ~~xxxxxxxxxxxxxx~~ sam zawsze; serdecznie wypytywał o Was, ma pisać do Ciebie. Ona ładniutka, ale nie sympatyczna; widać, że wykształcona, rezolutna, dobrych form towarzyskich, elegancka bardzo, ale nie wiém, czy ma tyle serca, ile by go było potrzeba do uszczęśliwienia P. Adama. Mieszkają w dwóch malutkich pokoikach. On powiada, że pracę podwoić musi, bo ona stanowi jedyne utrzymanie Ich obojga, a pracuje i tak, nietylko w dzień, ale i w nocy.

Na wieczór prosili do siebie Adolfostwo. O siódmej więc z Emilką i Celinką /Ciocia poszła naprzód/ wyszłyśmy z domu. Emilka zaprowadziła nas do Lursa na lody, z tamtąd do Ogrodu, gdzie przesiedziałyśmy z godzinę patrząc na przesuwające się pary. Ogród nie miły, pyłu mnóstwo. Powiédz Tytusowi, że znowu tych eleganckich, szykownych i pięknych Warszawianek dopatrzéć nie mogłam, ale za to o nim myślałam i wspominałam Go niejednokrotnie. O, jakby mi tutaj dobrze było, żebym Was przy sobie miéć mogła! W ogrodzie nadeszła P. Sułowska, późniéj Jéj Matka. Nie znałam tych Pań obu, nastąpiła tedy prezentacja i naturalnie wypytywania o Ciebie, dużo pięknych rzeczy jak zwykle, dużo serdeczności, oświadczenie, że pisać będzie do Ciebie. Dzisiaj czy jutro wyjeżdżają na wieś. [Ancilewski]

Wieczorem byli Ja. [szowscy], Kos. [iewiczowie], Aleksander z córką, która dzisiaj rano ma przyjść, żeby dłużéj pobyć ze mną. Panowie grali do 11, myśmy gawędziły. Ja myślą zwracałam się do Was, dzieci moje kochane, to też i rozmowa mimowoli o ten przedmiot zaczepiała.

Dzisiaj ma przyjść Mania z rana. Po obiedzie pójdę do P. Rabcewiczowej /Idalka zapewne już pojechała/, do Dynowskich, prosić Jadwinię o przyjęcie pieniędzy: 65 Rs., z tych 25 dla Zygmy [syn piszącej], a 40 użyjesz na mieszkanie, albo na kupienie mebli; kilka fotografji, które dostałam, a które wiém, że Tobie przyjemność zrobią, dwie siateczki, i, jeżeli wziąć zechce Jadwinia, 2 f. herbaty, która już jest kupiona.

Wujostwo na serio myślą o przeniesieniu się do Krakowa. Głównym powodem tego jest łatwość większa kształcenia dzieci, ale i nie małym także wabikiem - nasze towarzystwo. Proszę Ich, żeby się jeszcze wstrzymali, dopóki nie będziemy mogli Im donieść coś pewnego tak o pensji P. Górskiej, jak i gimnazjach tamtejszych.

Powiédz, Maryniu, Tytusowi, że żadnej z Pań Jego znajomych nie spotkałam nawet na schodach, i nic o nich nie wiém. Że wypytywałam się o P. Skrobańskiego, i dowiedziałam się, że się ożenił, ale nie z P. Moniuszko.^xx) Widziałam w Ogrodzie PP. Chlebowskich; powiadają, że rozkochani w sobie; szczęśliwie. Żal mi bardzo, że nie widziałam dwóch tak miłych i kochanych ~~pr~~ Tytusa kolegów Jego, M. i W., i nic Mu o Nich powiedzieć nie mogę.

...ska
...ytka. Córka Moniuszki istotnie była za Skrobańskim.

Możebym się była dowiedziała także coś i o P.Żą. [zapewne Rządzewskim]. Nie wiem, gdzie Ich szukać teraz, i nie śmiałabym nawet drugi raz trudzić do siebie. Szkoda, że się tak stało!

Powrócił Adolf. Bilet dostał dopiero na Wtorek, wyjadę więc o dwunastej dnia tego, chociaż to Imieniny Emilki; powinszuję Jej wilję. Z Warszawy pisać już do Ciebie nie będę, dziecko moje kochane, a list chcę dzisiaj oddać Jadwini, przyciskam więc do serca Was oboje. Myślę, że Tytus będzie już z Tobą, kiedy ten list odbierzesz. Spokojnie odetchnę, jak się dowiem, żeście razem.

Bogu Was polecam

Wasza Matka

Jeżeli Jadwinia zechce wziąć album, to je Wam odeszlę. Adolfostwo uściśnienia Wam przesyłają. Górski pojechał dawać koncerta w Płocku.

Wiesz, że teraz jazda omnibusem [do Lublina] bez rzeczy kosztuje ~~xxxxx~~ Rs.4.60.-

IV.

Niedziela rano.
[28.VI.1874.]

W tej chwili przyniesiono mi list od Ciebie, Marynieczko moja. Wróciłam z kościoła ~~xxx~~ S.Aleksandra, gdzie szczerze i gorąco prosiłam Boga, żeby Waszém zamiarom pomagać i błogosławić raczył. Niespokojna, a bardziej jeszcze stęskniona byłam za wieścią od Ciebie, to też Bogu dziękuję żeś zdrowa, i uspokoiłaś się przynajmniej ze względu mieszkania. Nie wiem, ile w niém pokoi, bo w tym liście nie piszesz, ale widzę, że nie drogie i w dobrém miejscu; to rzecz ważna. Wdzięczna jestem kochanej P.Pietraszkiewiczowej, że taka dobra dla Ciebie; uściśnij Ją ~~xxxxxxxx~~ serdecznie.

Teraz przystępuję do sprawozdań, kiedy Ci one tyle przyjemności robią. Wczoraj tedy ranek cały przepędziłam w domu. Po obiedzie, po czwartej wyszłam do P.Rabcewiczowej. Idalka już wyjechała. Panienki wszystkie chore, mizerne, milczące; najmowniejsza i najserdeczniejsza, Helenka.

Z tamtąd poszłam do PP.Dynowskich [Henrykostwa]. Nie zastałam Matki i córeczki [Marja, później znana literatka]. Jadwinia dobra wzięła odemnie pieniądze, 65 Rs., fotografje, listy i siateczki; pozwoliła przysłać 2 f. herbaty, f.czokolady i album. Nie zapomnij Jej powrócić, ile zapłaci na granicy. Czokolada ma być doskonała, powinna Ci smakować. ~~x~~

Posiedziawszy tam z godzinę, poszłam do Mani, gdzie już zastałam samowar na stole, i Manię czytającą głośno list od Rodziców Karolowi, który zdał ostatni examen dobrze bardzo. PP.Roguscy zdrowi. Wkrótce nadszedł P.Ignacy, rozmowa potoczyła się żwawo i przyjemnie. On sam bardzo zawsze miły dla mnie, zyskał jeszcze jako gospodarz. Uprzejmy bez przesady, serdeczny i przyjemnie rozmawiający. Przyszedł z jakimś znajomym swoim, dawnym professorem, emerytem dzisiaj, człowiekiem uczonym, a przytem niezmiernie miłych form towarzyskich. Pokazało się, że ożeniony z moją znajomą z Krzemieńca, najmłodszą siostrą Julji Wierzbickiej, miłą i łagodną osobą, nie podobną wcale do siostry. Przesiedziałam u nich do wpół do jedynastej, potem odprowadzili mnie do Adolfostwa, i P.Ignacy obdarzył mnie ślicznym bukietem z róż. Mania nic a nic się nie zmieniła pod względem sposobu bycia i powierzchowności. Uszczęśliwiona, że jedzie do domu. Karol prosto, a oni na kilka dni wstąpią do Berdyczowa. Karol od kilku miesięcy nic prawie nie bierze od Rodziców, daje lekcje i ma 20 Rs. na miesiąc, a jada u Mani. Jak uważam z listu i opowiadań Mani, to interesa P.Antoniego [Roguskiego] nie w szczególnym stanie; zawsze Mu brak pieniędzy czuć się daje.

Adolfostwo ze wszystkiemi dziećmi poszli na banhof, żegnać siostrę Krysi, wyjeżdżającą za granicę. Czekam tylko na Ich powrót, i zaraz jadę do Jaszowskich. Pożegnam już Ich i powinszuję Emilci poczciwej dzisiaj, bo ani jutro, ani tém bardziéj we wtorek być u Niéj nie mogę. Za daleki to kurs dla mnie, ledwo raz na dzień, i to wracając wieczorem odbyć go mogę. Bardzo już jestem zmęczona, to też z wielkim strachem myślę o podróży do Lublina, tém bardziej, że gorąco i pył wielki. We wtorek o dwunastej wyjeżdżam z pewnością. Z tamtąd pisać będę do Was, teraz cieszę ~~x~~ się, że za cztéry dni będziecie już razem.

<u>Poniedziałek.</u> List ten miał pójść przez Jadwinię, ale że Wujostwu idzie o to, żeby tę Francuzkę mieć jak najprędzéj, więc posyłam go dzisiaj na pocztę. Jeżeli ta Panienka jest, albo będzie w Krakowie - a być musi, zdaje się, bo tamtędy przejeżdżać będzie - to zobacz się z nią sama, przekonaj się, czy mówi dobrze po fran.i dobrym akcentem, bo to rzecz konieczna, powiedz Jej mniej więcej o warunkach, które znajdziesz na osobnej kartce, i dodaj jeszcze, żeby obejście się z dziećmi było łagodne i przyzwoite.

Dzisiaj miałam już nie wychodzić nigdzie. Emilka i Celinka przyjść mają, ale Henryk powiedział mi, że spotkał P.Karpińskiego, i ten prosił bardzo, żebym była u Nich choć na chwilę, bo Żona Jego nie zdrowa. Wypada więc pójść, tém bardziéj, że to nie daleko, na ulicy Wareckiej No.11.

Możabym się była dowiedziała także coś i o P.Żg. zapewne Rzążewskich .Ni-
wiem, gdzie Ich szukać teraz i nie śmiałabym nawet drugi raz trudzić do

Jeżeli nie będę, to Jej przeszléj swoj adress. Szkoda, że go nié mam, bo dałabym Jej i Jadwini, która jeszcze u P. Pietraszkiewiczowej szukać Cię będzie, i zapewne tamże zostanie, bo 2-3 wyjedzie z tąd. Album Kopernika także pr nią przeséłam Tytusowi i przyciskam Was oboje do serca, kochane moje dzieci.

Wasza Matka.

Bliżsi Wam uściśnienia, dalsi pozdrowienia przeséłają. Stefcia sama pisać miała pr Jadwinię. Radlińscy i Karol pojechali wczoraj.

Górski w Płocku; pojechał z Dowiakowskim. Miał tam dać dwa koncerta. Dzisiaj wraca.

Jeżeli ta panienka nie będzie miała swoich pieniędzy, to Jej daj na drogę 10 Rs., a Wuj Ci je powróci; prosi Cię o to. Umowa ma być na trzy lata zrobiona, a jeżeliby zerwaną została przed tém, to koszta podróży stosownie rozdzielone być muszą.

V. Niedziela. ~~LUBLIN.~~
[5.VII.1874.]

Dzisiaj dopiéro siadam do pisania do Was, dzieci moje kochane, Maryniu i Tytusie, bo dotąd chwilki wolnéj ~~miałam~~ nie miałam; zawsze ktoś ze znajomych przychodził witać mnie, wypytywać o Was, to też jesteście zwykle głównym przedmiotem naszej rozmowy. Dla mnie to prawdziwa przyjemność, kiedy nie tylko myśléć, ale i mówić o Was mogę; to też pozwalam sobie, i najdrobniejsze, nic nie znaczące na pozór, a dla mnie miłe szczegóły z życia naszego w Juśle opowiadam Aleksandrostwu [Szumowskim: siostrzenica piszącej z mężem].

Listy Wasze zastałam tutaj. Dobrze, Marynieczko moja, że piszesz o wszystkiém, bo mnie też wszystko żywo obchodzi, a i Ty, Tytusie dobry, zrobiłeś mi wielką przyjemność swoim listem. Chciałabym Cię zań serdecznie uściskać, popieścić, jak to nieraz bywało. Nie piszę do Ciebie osobno, bo Was oboje nie tylko w myśli, ale i w sercu tak połączyłam, że zwykle pisząc do Maryni, myślę i o Tobie. Dzisiaj już spokojną jestem zupełnie o moję jedynaczkę, bo wiém, że nie tylko na troskliwéj opiece, ale i na pieszczotach zbywać Jej nie będzie.

Ucieszyła mnie wiadomość, że mieszkanie już najęte, a jak widzę z opisu, wcale dobre i w doskonałém miejscu. Żebyż to jeszcze z uczniami równie dobrze poszło, i z suplenturą jeszcze, byłabym spokojna o Was i używałabym spokojnie przyjemności, jaką mi sprawia widok Aleksandrostwa i dziatek moich kochanych.

Obiecawszy opisywać Ci wszystko, Maryniu moja, wracam do wyjazdu mego z Warszawy. Z tamtąd posłałam Ci trzy listy, herbatę, czokoladę, siateczki, album dla Tytusa i 65 Rs. przez Jadwinię. Musiałaś odebrać wszystko.

We wtorek o dwunastej, z silną migreną, odprowadzoną byłam, a raczej odwiezioną przez Adolfa na pocztę /Krysia nie mogła pójść, bo deszcz lał ulewny/. Tam przyszedł poczciwy Henryk pomimo Imienin Żony i zebranych u Niéj gości. Siadłam do tak zapełnionego omnibusu /10 nas było osób/, że literalnie poruszyć nie można było ręką, żeby nie potrącić sąsiada i wzajemnie nie doświadczyć podobnéj przyjemności. Dodaj do tego dwa cygara i sześć papierosów, a będziesz miała wyobrażenie tego prawdziwego piekła, w jakim się znalazłam. Piérwszy to raz wtenczas dopiéro, od rozstania się z Tobą, kontenta byłam, że Ciebie nié ma. Jedyne szczęście, że deszcz ochłodził powietrze i przybił pył, bo inaczej nie podobna byłoby wytrzymać.

Wlekliśmy się tak powoli, że zamiast o ósmej, przyjechaliśmy dopiéro o 11 z rana do Lublina. Poczciwi Aleksandrostwo i dziatwa bez herbaty czekali na mnie trzy godziny spacerując koło poczty. P. Zagórska i P. Sierociński także. Dziatwa poznała mnie, powitała bardzo a bardzo serdecznie. Nie chciały mnie odstąpić, bojąc się, żebym nie odjechała znowu.

W domu zastałam przygotowany dla siebie pokoik obok saloniku, przystrojony po świątecznemu z mnóstwem kwiatów, ślicznym bukietem, i dwoma parawanami koło łóżka. Wysypiam się téż doskonale, chociaż nigdy wcześniéj nie rozchodzimy się jak po dwunastéj. Na drugi dzień, jakem się tylko obudziła, wszystkie dzieci, bo i Stasiek, śliczny chłopak - przystał do mnie od razu, i od Matki, niańki, a nawet Ojca wyciąga do mnie rączki - przyszły do mego łóżka na pieszczoty. Aleksander nadszedł także, Żaneta przyniosła mi herbatę, i tak o dziesiątej dopiéro wstałam, dobrze wypoczęta.

Dziatwa wspomina Ciebie, szczególnie Julcia [późn. Jentysowa], niezmiernie miła, pieszczotliwa i roztropna. Dzisiaj prosiła mnie, żebym Mińkę przywiozła z sobą, "bo ona bardzo dobra, milutka, i zawsze ze mną swywoliła". Wczoraj, kiedyśmy wyszły na ulicę, ja trzymałam ją za rączkę, skierowała się na ulicę P. Marji i powiedziała: - "Chodźmy do Buninego domku na herbatkę". Tolcia [późn. Adamowska, pianistka] zawsze równie réservée, ale czująca głęboko i obudzająca pouszanowanie swoim układem i rozwinięciem si[ę] nad wiek.

Rozmowę prowadzi jak dorosła osoba. Bardzo była uradowana z listu Tytusa, który większą jeszcze nim zrobił przyjemność Rodzicom. Aleksander schował go u siebie, a ja ze zdziwieniem czytałam i cieszyłam się, że poważny Professor potrafił tak zastosować się do pojęcia dziecka, i za to także uściснęłabym Cię serdecznie.

Tegoż samego dnia, w parę godzin po moim przyjeździe nadeszły P.Gross, P.Zagórska, P.Sierociński, P.Kostecka z córkami, PP.Gostkowscy. Ci ostatni pojechali na wakacje do Brata, za Łowicz. Napisałam pr Nich do Dawida [prof.gimn.,kolega Tytusa,jeden z licznych adoratorów córki piszącej], który już nie będzie w Lublinie, żeby mi wskazał, gdzie i wiele mam Mu odesłać pieniędzy, co natychmiast zrobię. Sam Gostk.wymęczony examenami, jak oni wszyscy biédni. Ona wyładniała, bo wyszczuplała. P.Berowska była także - także wyjechała. P.Kempińska ma się lepiéj. On sam chory zawsze, pisał do Tytusa, i ten list razem ze swoim wyszle [nazw.nieczytelne]. Ten ostatni nigdzie nie wyjeżdża; Ojciec Jego zajmuje też samą posadę.

Wczoraj przywieźli tutaj dwóch księży, i uwiężą Ich. Prześladowania zawieszone na czas jakiś, rozpoczynają się znowu. Na Ś. Antoni zebranych unitów na odpust do tutejszego kościoła, zapędzili wszystkich na Zamek. Tam przetrzymali do wieczora, a potem wypędzili z miasta.

Kostecka z dziećmi wyjeżdża także. Wszyscy się rozjeżdżają. Wszyscy Wam przesyłają uściśnienia. Nie wyobrazisz sobie, Marynieczko, jak brakuje mi Ciebie; zwłaszcza, jak mi dobrze i miło, ciągle się oglądam, zapomniawszy że taka odległość nas dzieli. Ze znajomych naszych zostają tylko: P.Zagórska, zdesperowana, bo nietylko Olutek - zdrów już niby, ale mizerny bardzo - ale i wszyscy Tomaszewscy, nie wyłączając Józefa, nie zdali examenu. Pomimo to, zawsze elegancka, ruszająca się i rozprawiająca po polsku i po francusku. P.Zag. [órski,doktór,sława lubelska] jedzie do Teplitz; P. Żaneta [Poradowska,siostra p.Zagórskiej] zamieszkała już w Warszawie, sama, w tym samym domu w którym mieszka Hrabina. PP.Ołda[kowscy,szwagrostwo Zagórskich] wyjechali na Wołyń, do Połczy [? nieczytelne]. Examena okropnie poszły. Płacz i narzekanie Rodziców. Biednego Surzyckiego wszyscy trzéj synowie [Alfons,późn.zięć Chałubińskiego; Stefan,późn.prof.U.J.w Krakowie; Józef,późn.dr.med.w Krakowie] nie dostali promocji.

Wieczorem wczoraj byliśmy u PP.Gross. P.Tolkmit [matka p.Grossowej] na moje przyjęcie kazała stół zastawić obficie. Były i poziomki, ogromna salaterka - także wybornéj wiejskiéj śmietany. I znowu pomimowoli pomyślałam o Was. Jakżebym chętnie odstąpiła była Wam tych przysmaków!.. Staruszka z zajęciem wypytywała o Was, Ciebie ściska, oboje Was błogosławi. P.Gross nie utył; ona, zdaje się, zmizerniała jeszcze; macie w Niéj wielką przyjaciółkę. Kontenta była, jakem Jej powiedziała, że dla Tytusa jest najsympatyczniejszą w Lublinie osobą. Łucia [późn.Zulińska] nie urosła, Stasia [późn.Mostowska] za to bardzo wyszczuplała i tak się zmieniła, żebym Jej nie poznała. Dobr.*/[?] strasznie wygląda. Dzieci zdrowe; nawet najstarsza córeczka chodzi o kulach, i jest nadzieja, że się nóżka wyprostuje. Wołowscy Józefowie [ona z domu Buszczyńska,córka przyjaciół piszącej] wyjeżdżają jutro za granicę, ale nie pr Kraków. Ona była u nas; dobrze wygląda, strojna, zmartwiona tylko Nim: chorował na zapalenie płuc, i wygląda jak Piotrowin. Także Ciebie pozdrawiają. W téj chwili wróciłam od Nich, zostawiwszy bilet z pożegnaniem, bo Ich nie zastałam.

Jedzie także P.Talko z P.Jonszer Zofją do Wiednia pr Kraków. Byli oboje. Prosiła mnie o Twój adress. Będziecie|mieli częstych gości z tych stron. Może Ci pr Nią przyszlę f.1 herbaty, bo téj nie wystarczy do mego przyjazdu, którą Ci z Warszawy wyprawiłam.

Zapytywałaś mnie o meble. Otóż, jeżeli zauważasz, że nie drogo, to kup mi: chaise-longue, szafę, stolik z szufladą, i z parę fotelików; resztę kupię sobie sama. Jak potrzebować będziesz pieniędzy więcej, to napisz, a postaram się posłać Ci, ile będę mogła. Tymczasem użyj tych 25 Rs.,które do Zygmy należą. Od Niego także zastałam list tutaj. Zdał dobrze examen z jednego przedmiotu.

Aleksander za kilka godzin wyjeżdża z Manią i małą Sk[nieczytelne] na Łuków. Wróci pierwszych dni Sierpnia. Dobrze wygląda, bo już odpoczął. Uczniowie ci sami zostają u Niego. Wszyscy wzięli promocję, nawet Janek [Wydżga], wyjąwszy Zdzisława, który w przyszłym tygodniu jedzie do Karlsruhe. Oboje Rodzice odprowadzają Go do Warszawy, a Matka może aż na miejsce odwiezie, bo powiada, że On sobie rady nie da w drodze. Dziwna kobieta! Interessa Ich w złym bardzo stanie; Aleksan.nie oddali.

Widziałam dzisiaj w kościele u Kapucynów P.Garnuszkiewicz; wyładniała i wyprzyjemniała, bo zrobiła się naturalniejszą. P.Szymańskiej nie spotkałam, ale uspokój Tytusa, że zdrowa. P.Gło.widziałam; tak samo krzyczy; wyjeżdża także na wieś.

Ale, ale, zastałam w Lublinie Stanisława Ch[ońskiego ?]. Przyjeżdżał po Ludwika, który nie wziął promocji, i nic nie urósł. Oddaje go Ojciec

Dobrzyławska

do szkoły realnéj w Równym. Obie Ch[ońskie] są u Adelki [Wisłockiej] z Helcią Rosenówną. Za tydzień ma przyjechać na parę dni Emilka Ja[szowska], i naturalnie do nas zajedzie. Cieszę się tém, bo Ją bardzo lubię.

Nie pisałam Ci jeszcze nic o tém, że wyperswadowałam Wandzi [z Roszkowskich Szumowska, siostrzenica piszącej] przenoszenie się na Czechówkę, bo nam tutaj doskonale i wygodnie. Codzień tylko mają tam dzieci chodzić od rana, i cały dzień bawić się w ładnym i zacienionym ogrodzie, a że to nie daleko, więc i my z książkami i robotą mamy zamiar kilka godzin tam przepędzać.

Zdaje mi się, że Wam już o wszystkiem i wszystkich powiedziałam, co tylko sama dowiedzieć się mogłam. Na brak szczegółów w listach moich i na ich rzadkość uskarżać się nie możecie, bo to już czwarty posyłam, a dopiéro dwa tygodnie minęły, jakeśmy się rozstały. Nie zalecają się wypracowanym stylem, bo na to nié mam czasu; teraz piszę, rozmawiając z dziatwą zebraną koło mnie, a listów mam dużo do pisania. Wczoraj wyprawiłam do Warszawy dwa, wywiązując się z obietnicy: do Zygmy i do Cioci Antolci [Antonilla z Pfaffiusów Roszkowska, siostra piszącej], od której mieliśmy list przed wczoraj. Widać, że Im tam miło i przyjemnie, chociaż Ciocia sama jeść gotuje, a Julcia [Roszkowska, córka Antonilli, siostra Szumowskiej] chodzi na targ i samowar nastawia. Nie rozumiém tych Pań, żeby xx bez konieczném potrzeby tak się męczyć! Zosia [Roszkowska, synowa Antonilli] ma się lepiej, wstaje i do wód się wybiéra; nie zdecydowana jeszcze, dokąd. Być może, że i Staś [mąż] z Nią pojedzie. Dzieci xxxxxx [bliźnięta, ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~
~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~
Adolf i Janina, późn. Stanisławska, żona malarza] zdrowe, i bardzo mają być ładniutkie. Nie wiém, kiedy powrócą, ale prawdopodobnie nie zobaczę się z Niémi, czego żałuję bardzo. Czyś pisała do Nich, Marynìu moja?

Niecierpliwie czekam teraz wiadomości od Was, bo spodziéwam się, że mi już coś pewnego doniesiecie o Ucznìach. Jak zdrowie poczciwego Tytusa mego? Jak się Ty miéwasz? Piszcie jak najczęściej, jeżeli chcecie, żebym swobodnie używała wakacji, inaczéj do tęsknoty za Wami dołączy się niepokój, a Wy wiecie, jakie to uczucie męczące. Chwała Bogu, żeście razem. Wzajemnie wspiérać się i pocieszać będziecie. Przyciskam Was do serca, kochane, drogie dzieci moje, i polecam Was Boskiej opiece.

Wasza Matka.

Aleksandrostwo Was ściskają; dziatwa całuje.

VI.

D.13 Lipca. Lublin.

W téj chwili odpowiedziałam na serdeczne bardzo zaprosiny P.Goniewskiej abym przyjechała choć na dni kilka do Woli [Gałęzowskiej], i zabiéram się do gawędy z Wami, dzieci moje kochane. Ciebie, Marynieczko moja, przyciskam do serca, i dziękuję za takie szczegółowe sprawozdanie z Waszych xxx czynności. Prawdziwą mi ono robi przyjemność, bo tym sposobem choć w myśli łączę się z Wami. Radabym bardzo dowiedzieć się jak najprędzej, że już mieszkacie u siebie, bo jakkolwiek dobrze Ci było u P.Pie. - pewnie lepiej i swobodniej będzie Wam we własnym kąciku, a przytém, życie takie, jakie pędziłaś dotąd, zbyt jest męczące zawsze, a tém bardziéj teraz dla ciebie.

Z tego, co mi piszesz i z planiku zdaje mi się, że mieszkanko nasze będzie dość wygodne. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego sądzisz, że potrzeba wybić jeszcze jedne drzwi w moim pokoiku, kiedy są już jedne, i takowe zdają mi się najzupełniej wystarczające przy mojém usposobieniu wcale nie ruchliwém. Pozwalam ci, a nawet proszę, żebyś mi umeblowała ten pokoik, tylko nie wydając więcej nad 40-50 zł.r.- Pomieścisz w nim zapewne Zygmusia, jak będzie przejeżdżał pr Kraków. Prosiłam Adolfa, żeby wysyłając pieniądze dla francuzki, wyprawił razem z moich xxxxxx pieniędzy będących u Niego, 80 Rs. dla Ciebie. Może teraz, nim się urządzicie, więcej potrzebować będziecie, a nie chciałabym, żeby brak grosza dał się Wam uczuć, bo to musi być rzecz bardzo nieprzyjemna.

List Twój ostatni z fotografją odebrałam przed samym wyjazdem do lasu; byłam tedy ożywiona wiadomościami rozmaitémi, ucieszona widokiem Twej fotografji, dziecko moje. Nie zła wcale, tylko smutny wyraz twarzy, ale ten mnie nie zdziwił, bo wtenczas jeszcze byłaś sama - teraz już Ci przyjemnie i dobrze być musi. Mam także do zarzucenia, żeś nie włożyła żadnej aksamitki na szyję i źle zapięła okrycie koronkowe; włosy dobrze bardzo ułożone, i fanszonik z różyczkami ładnie wygląda, szkoda, że reszta ubrania nie odpowiada głowie. Z tém wszystkiém ci, którzy widzieli ciebie, powiadają:-"Jakaż to ładna kobiétka!"- Widzę, że jeszcze od mego wyjazdu twarz Ci wyszczuplała. Moja Marynìu, nie męcz się zanadto! Rachuję na Tytusa poczciwego, że z troskliwością sobie zwyczajną czuwać nad Tobą będzie, to też teraz spokojniej i z większą przyjemnością myślę o Tobie.

Musiała już być Jadwinia. Zapewne odebrałaś wszystko, co Ci przez Nię posłałam. Miałam nadzieję, że P.Tomasz Sur.[zycki ?] pojedzie na Kraków i cieszyłam się tém, jaką będziesz miała przyjemność zobaczywszy Go. Chciałam Ci także przez Niego jeszcze posłać herbaty, tym czasem dzisiaj dowiedziałam się, że jedzie pr Wrocław. P.Z[nieczytelne] także drogę tamtędy obrace - szkoda! Przyjemnie by Wam było zobaczyć jednego i drugiego.

Dwa tygodnie już jestem w Lublinie. Za trzy potrzeba będzie myśléć o wyjeździe. Myśl ta, jak wiész, strachem mnie przejmuje. Chciałam skorzystać z bytności tutaj i zrobić akt jedynactwa dla Zygmy [ze wzgl.na wojsko: w Rosji carskiej jedynacy byli zwolnieni od służby wojsk.]. W tym celu byłam w magistracie, ale tam mi powiedziano, że to da się dopełnić dopiéro za rok, bo wciągu tego roku mogę umrzeć, a przywiléj ten służy póty tylko, póki ktoś z Rodziców jest przy życiu. Jakżebym chciała teraz żyć lat 15, bo wtenczas dopiéro Zygmuś wolnym będzie od tego ciężkiego obowiązku! Miałam od Niego tutaj dwa listy. W drugim kilka słów tylko napisał; nadzwyczaj niespokojny o mnie, pisze, że 13 dni listu odemnie nié ma, i że jeżeli do 19 t.m. nic nie odbierze, to rzuci pracę i przyjedzie do Lublina, bo rady sobie dać nie może. Nie pojmuję doprawdy, co się to robi; pisałam raz z Warszawy, drugi raz z tąd. Wczoraj znowu posłałam list z pieniędzmi rano, a po obiedzie odpowiedź na Jego kartkę desperacką. Biédny chłopiec z takim usposobieniem, całe życie będzie miał więcej chwil bolesnych, aniżeli przyjemnych.

U nas teraz smutno bardzo. Stasiek*) w nocy zachorował /mocno/ ~~xxxxxxx~~ Było już dwóch lekarzy. Wańdzia, jak zwykle, rozpacza i traci przytomność; ja zachowuję spokój i perswaduję jej, uspokajam jak mogę, dziecinki pilnuję, i w rzeczy saméj nic dotąd bardzo zatrważającego nie widzę. W téj chwili wszystkie dzieci i Wańdzia ze Staśkiem są w moim pokoju, i przy nich piszę. Od przyjazdu mego tutaj ciągle jestem nie zdrowa; parę dni przeleżałam, codzień boli mnie głowa mocno, apetytu nié mam żadnego. Widać, że już potrzebuję takiego spokoju, jaki miałam u Was, dzieci moje - że każdy ruch, w około mnie nawet, szkodzi mi i męczy.

Ze znajomych naszych, jak wiész, nié ma już nikogo. P.Górsia [Zagórska] odwiedza nas parę razy na dzień, zawsze dobra, miła i serdeczna. O Was bardzo szczérze wypytuje, prosiła żeby Ciebie uściskać i Tatusa pozdrowić. Szkoda, żeś o Niéj nie wspomniała w liście swoim. P.Gross[owa] także bywa codzień, ale za tydzień i Ona wyjeżdża z Matką i dziećmi do Lwowa na parę tygodni do siostry [Janowskiej]. Dobrze to bardzo dla Niéj, ale nie dla nas. Jej należy się rozrywka po życiu pełnym trosk i przykrości. Sierota [Sierociński] był wczoraj u nas; mnie tylko zastał, gawędził długo, smutny bardzo. Powiada, że wié z pewnością, iż wszyscy księża uniccy podzieleni są na dwie kategorje: do jednéj należą ci, których wywozić mają do Rosji - wywożą też ciągle - a innych do rozmaitych gub.- Nie wié, do któréj z tych kategorji Ojciec Jego należy. Obecnie mieszka On w malutkim domku z ogródkiem w Piaskach, głównie syn pomaga Mu do życia. Meluni Twojej [Po-~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~-nikwickiej, b.uczenicy córki piszącej] nie widziałam. Słyszałam tylko, że nosi ogony tak długie, jak nikt w Lublinie, i daje lekcje - czego? nie wiém. Mania [z Buszczyńskich Wołowska] wyjechała; On ma być źle bardzo w zdrowiu. Oleś [Buszczyński, brat Wołowskiej] ~~xx~~ był u mnie wczoraj; zastał mnie z zawiązaną głową, i zaczął od tego, jak się cieszy, że mnie widzi w dobrém zdrowiu i w dobrym humorze, a byłam właśnie zirytowana świeżo odebranym listem Zygm.-

Kończę już, bo dzieci hałasują, głowa boli, i list chcę dzisiaj wysłać. Piszcie, dzieci moje, jak można najczęściéj, bo mi za Wami teskno. Przyciskam Was do serca i Bogu polecam

Wasza Matka.

Wańdzia i dzieci ucałowanie Wam przesyłają.

VII. Poniedziałek - d.27 Lip.
Lublin.

Jeżeli w tym czasie byliście niespokojni o mnie, dzieci moje kochane, to mieliście do tego najzupełniejsze prawo. Dzisiaj dwa tygodnie, jak zachorował Stasiek nasz. W kilka dni choroba stała się niebezpieczną, a przez cały tydzień był między życiem a śmiercią. W sobotę w nocy nastąpiło dopiéro przesilenie, i dziecinka nasza najmilsza została nam wrócona. Wyobrazicie sobie łatwo, co się u nas działo przez ten czas. Wańdzia odchodziła od przytomności, patrzéć na Nią nie można było. Telegrafowałyśmy do Aleksandra raz i drugi. Nakoniec depesza zastała Go u P.Berezowskiego. Wyjechał natychmiast, i od kilku godzin jest już z nami, wzruszony i drżący na samą myśl grożącego Mu niebezpieczeństwa. W telegrammie nie było wzmianki o chorobie dziecka, tylko Wańdzia wzywała Go pod pretekstem służby - inaczej byłby nie dojechał.

Przez te dwa tygodnie nie wychodziłam ani na jeden krok z domu, a przez cały tydzień czuwałam dzień i noc przy kołysce dziecinki, dawałam lekarstwa

*) Dr. Stanisław Szumowski, Ak. Dedykowana jest powieść moja o Wagnerze.

 453

i przykładałam nieustannie pr dwie doby kompressy zimne z lodem do główki i do całego ciałka rozpalonego, jak ogień. Mierzyłam go po kilka razy na dzień, i pr kilka dni gorączka dochodziła 40 stop., a pr dwa do 41. Był to tyfus z zapaleniem płuc.

Nie wyobrazisz sobie, Marynieczko moja, jak mi Stasiek przypomina Julcia mego [najstarszy synek piszącej, zmarły przed urodzeniem tamtych dzieci]*), zwłaszcza w chorobie. Te same prześliczne oczka szafirowe, rozumnie patrzące, taż sama buzia malutka, nosek kształtny, czołko wysokie i twarzyczka delikatnéj białości. To też siedząc nad nim pochylona, i słuchając bolesnego stękania, przenosiłam się myślą w daleką przeszłość, przypominałam xxxxxxxxxxx sobie żywo wszystkie trwogi, niepokoje i boleści, jakich doświadczałam wówczas. Nad to jeszcze truchlałam, patrząc na Wańdzię rozpaczającą i zmienioną do niepoznania. Pewną byłam, że gdyby, broń Boże, nastąpiła przewidywana katastrofa, ona by nie zawodnie wpadła w stan, w jakim znajdowała się przed ślubem. Wypowiedzieć trudno, co przez ten czas xxxx wycierpiałam; Bogu niech będą dzięki, że nas pocieszyć raczył!

Zdrowie moje wytrzymało doskonale tę ciężką próbę, i pr cały ten czas raz tylko jeden miałam silną migrenę. Dzisiaj jestem zdrowa, i nawet nie czuję się bardzo zmęczoną. Pokazuje się, że u mnie dotąd jeszcze siły moralne zastępują fizyczne.

Znajomi nasi pozostali w Lublinie, dawali nam ciągłe dowody prawdziwéj i serdecznéj życzliwości - szczególnie PP.Zagórska i Gross. Nocowywały u nas nawet, P.Za.kilka nocy, i raz, kiedy Staś był gorzéj, biegała o 1-éj w nocy po P. Janiszewskiego, a potém po felczera, dla postawienia baniek dziecinie biédnéj.

W téj chwili siedząc przy kołysce i poruszając nią z lekka, xxxx piszę te wyrazy. Stasiek kaszle bardzo jeszcze, i tak jest osłabiony, że sam poruszyć się nie może. Obracam go z boczka na boczek z trwogą, żeby mu nie urazić bolących wezikatorji, których ma aż dwie. Nie mogę się nacieszyć, że byłam w tym czasie w Lublinie; inaczéj nie wiém doprawdy, jak by sobie Wańdzia dała rady.

Aleksander zadowolony bardzo ze swojéj wycieczki; zwłaszcza pobytu w Kijowie. P.Gasper [Muszkowski, Sybirak] nie wiele się zmienił fizycznie i moralnie. PP.Krzyżanowskim doskonale się powodzi. On ze swéj praktyki ma 10,000 Rs., z tych ośm wydaje, a dwa tylko odkłada. Dzieci miłe; Władzio ładny, ale nie zdolny, a dziewczynka [Jadwiga, późn. Pfaffiusowa] miła tylko, ale zdolna niezmiernie. Widział Manię, niegdyś Kaszczyńską; zdrowa i miła, jak dawniej, oczy powróciły do dawnego stanu. Kniażyńska ledwo żyje. Był i u Wujostwa Justynjanostwa [Rucińskich, wujeczni braterstwo piszącej]. Ona zmizerniała i postarzała się, On doskonale wygląda, zawsze równie przyjemni oboje. Lucja dobrze wyszła za Mąż, On ma być człowiekiem dobrym i wykształconym, mieszkają na wsi, gospodarują na xxx dzierżawie; Zosia ma starających się dopiéro; Ignaś w jednakowym stanie.

Nic Ci teraz, Maryniеczko moja, nie odpowiadam na wszystkie wiadomości w liście Twym ostatnim odebrane, bo nie jestem w stanie zebrać myśli. Kiedyś pomówimy o tém może. Teraz tylko cieszę się, że sobie rady dajesz, że masz lekcje, że spotykasz wszędzie Ludzi zacnych, uczynnych i rozumnych. Daj Boże, żeby zawsze tak było!

Tytusa głowę przyciskam do piersi i winszuję Mu szczérze skończenia rozprawy. Z jakąż radością powtórzę to samo, kiedy już ostatnia wykończoną zostanie! Niech odpisze jak najprędzej poczciwemu Kempińskiemu, i powié mi, co chce żebym z témi książkami zrobiła.

Musiałaś odebrać już pieniądze, które Ci Wuj na moją prożbę wyprawił. Czy potrzebujesz więcéj? Od Dawida nié mam odpowiedzi. Jeżeli i nadal tak milczéć będzie, to zostawię dla Niego 25 Rs.u Aleksandra z prożbą, żeby Mu je odesłał, jak powróci do Łomży, bo teraz nie wiém, gdzie Go mam szukać. Sierociński mówił mi wczoraj, że słyszał, że On pije wody w Warszawie - ale nié ma Jego adressu.

Nie pamiętam, czy Ci donosiłam o bytności tutaj Cioci Emilci [Jaszows.] Nie wiele skorzystałam z Jéj dwudniowego pobytu u nas, bo Staś już był chory. Zawsze miła i niezmiernie dla nas serdeczna. W piątek wieczorem przyjechał Górski, a na drugi dzień, po rannym obiedzie, ruszyli odkrytą bryczką najętą do Łukówka, a z tamtąd, zabrawszy Helcię, do Łobaczyna.

Od Wuja nie miałam wiadomości. Nie wiém, czy już przybyła spodziewana francuzeczka, i jakie zrobiła wrażenie. Pisali mi tylko oboje z wielkiémi wdzięcznościami dla Ciebie, żeś się tak szczérze Ich interessem zajęła.

Bywajcie mi już zdrowi, Maryniu i Tytusie; przyciskam Was do serca i Boskiéj polecam Opiece

Wasza Matka Julja

Aleksandrostwo Wam uściśnienia przeséłają. Dziatwa wspomina - Ciebie szczególnie, Mińko, Julcia, niezmiernie miła i roztropna dziecinka.

Znajomi, szczególnie P.Gross, P.Zagorska Tobie uściśnienia, a Tytusowi pozdrowienia przeséłają. Siero.bardzo życzliwie wypytuje o Was. Kuźma pojechał za granicę, już Go nie zastałam.

*) Portrecik pastelowy tego dziecka (tj. Juleczka K.) roboty Dembowskiego, znajduje się u mnie.

W téj chwili przynieśli mi list od Zygmy mego. Z wielką radością dowiaduje się, że dziś-jutro wyjeżdża z Zürich. Daj Mu, Maryniu, 25 Rs. dla Niego przeznaczone. Powinny Mu wystarczyć na drogę do Lublina. Przeczytawszy list mój do Niego, dowiesz się, dla czego projekt zmienionym został.

Znajomych, którzy o mnie pamiętają, serdecznie pozdrawiam. Nie umiém Ci powiedzićć, jakąmi robi przyjemność, że wszędzie dobrych i zacnych spotykacie Ludzi. I ja nie mało Ich znajdowałam zawsze i wszędzie.

Zygmusia zapewne ten list nie zastanie już u Was. Dobrze, że przyjedzie tutaj, bo nie wiém, czy miałabym siły odbyć podróż sama, a przytém nie mogłabym opuścić Aleksandrostwa w takim smutku i dziecinki tak choréj, a smutno by mi było bardzo myśleć, że On już jest na Wołyniu, a nie widzićć Go! Wiém, że tym sposobem wydatek znacznie się zwiększa, ale cóż na to poradzić!

VIII. D.7 Sierp. Lublin.

Zmęczona oczekiwaniem Zygmusia pr trzy dni, nie wiedziałam już co myśleć o Nim i o Twoim milczeniu, Mińko moja, kiedy poczciwy Aleksander wbiegł z radosną miną i listem Twoim w ręku.

Dzięki niech będą Najwyższemu, że nic złego nie było przyczyną Jego opóźnienia. Że Mu z Wami dobrze, nie wątpię. Tytusa kochanego przyciskam do serca za Jego serdeczność dla Zygmy. Pewna jestem, że w Nim znajdzie braterskie, kochające serce, które Go poznać i ocenić potrafi. Dla mnie największą jest pociechą przekonanie o wzajemném Waszém przywiązaniu, bo bez tego nié ma szczęścia na świecie przy największych dostatkach.

Nic mi nie piszecie, czy nié ma jakiéj wiadomości o suplenturze. Może P. Węclewski pisał co po odebraniu rozprawy Tytusa? Po odebraniu tego listu napisz, Maryniеczko, zaraz, to mnie jeszcze list Twój w Lublinie zastanie, i przyszléj mi swój adress teraźniejszy.

Cieszy mnie to, że mieszkanie nasze tak ładnie wygląda. Oby w niém miłość i szczęście przebywało! Co słychać z Uczniami? Bardzo się boję B., a bardziéj jeszcze Rodziców Jego. Wolałabym nie miéć z Nimi żadnego interessu.

Przed dziesięciu dniami wyjechała z tąd P. ~~XXXXXXX~~ Talko 557 z P. Zofją Jonszer. Miały jechać na Kraków i widzieć się z Wami. Dla tego pisałam kilka wyrazów przez te Panie na liście P. Roguskiéj świéżo odebranym, i posłałam Ci znowu dwa f. herbaty, ciastka, trochę czokolady, i na skosztowanie suchych konfitur kijowskich, które przywiózł Aleksander. Prosiłam je, żeby Wam powiedziały, że widziały mnie przed samym wyjazdem, że pomimo ciężkiego niepokoju, wielu nocy nie spanych i wielkiego bardzo zmartwienia, nie źle się czułam, i miałam sił tyle, ile było potrzeba do nieodstępnego pilnowania dziecinki. Widok zbolałéj Wańdzi, myśl o Aleksandrze, o grożącym Im nieszczęściu, utrzymywały mnie w stanie gorączkowym. Dzisiaj już u nas, dzięki Bogu, od tygodnia spokój powrócił, bo Stasiek, chociaż bladziutki i bezsilny bardzo, wyszedł z niebezpieczeństwa, i chociaż powoli, wraca jednakże do zdrowia, a Rodzice biédni odzyskują dobry humor i radość z widoku ślicznéj dziecinki, do któréj i ja przywiązałam się ~~XXXXXXXXXXXX~~ sercem całém. Szczegółów choroby opisywać Ci nie będę, bo radabym sama jak najprędzéj o nich zapomniéć, tyle mi one sprawiły boleści. Dosyć, że pr cały tydzień był Stasiek między życiem a śmiercią, a Wańdzia biédna, pomimo słów pociechy i nadziei, na jakie się zdobywałam żeby Ją pocieszyć, nie przypuszczała nawet, żeby Ich skarb najdroższy mógł być uratowany. Teraz tylko strasznо bardzo, żeby Go nie przeziębić, bo tego rodzaju cierpienia wracają łatwo. Strzeżemy Go i pielęgnujemy troskliwie, nie odstępując ani na chwilę. Starsze dzieci zdrowe; bawią się teraz wybornie w szopkę, wyśpiewując wesoło, a Julcia wyskakując, przedstawia tęgą dziwę. Przez całą chorobę Staśka zupełnie były pr nas zaniedbane. Często Ciebie wspominają, a Julcia zrozumiéć nie może, dla czego Ty nie przyjedziesz, kiedy ja jestem tutaj i Zygmuś ma przyjechać. Tego ostatniego wyglądają niecierpliwie; chodziły pr trzy dni ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ na pocztę z Aleksandrem i ze mną. Spodziewałam się widzieć Go przed trzema dniami, a tu jeszcze do wtorku trzeba uzbroić się w cierpliwość, i cieszę się tylko, że Mu dobrze z Wami i że jest zdrów i dobrze wygląda. Codzień żywiéj czuję,
za ile to dobrodziéjstw mam Bogu dziękować, ile łask Jego doświadczam przez całe życie moje. Obyż Ś. Jego Opieka i nadal nas nie opuszczała!

Nic mi nie napisałaś, Maryniеczko moja, czy odebrałaś 78 od Wuja Adolfa oprócz 10 dla Francuzki, i czy ta pojechała do Wujostwa.

Dobrze, żeś zdrowa, dziecko moje. Pewna jestem, że Tytus poczciwy otacza Cię troskliwością i pieszczotami. Z wielką przyjemnością myślę o tém, jak się znowu z Wami znajdę, a tymczasem myślą zabiegam często do Waszego gniazdka, i widzę Was oczami duszy.

Zapewne przy końcu tego miesiąca zobaczycie już Ciocię [Antonillę Roszkowską] z Julcią. Zaniepokojone chorobą Staśka, przyśpieszą jeszcze swój powrót.

Dowiedziałam się w tych dniach od P. Talko, że Żona Jego wracając będzie dopiéro w Krakowie. Cóż się stanie z ciastkami? Zapewne skonsumowane zostaną. Szkoda!

Kończę, bo nie mogę pisać dłużéj, tak jestem rozstrojona tém próżném oczekiwaniem Zygmy, niespokojna o Was, a póżniéj wzruszona odebranym listem. Sił mam bardzo nie wiele, ale bądźcie spokojni, bo zdrowa jestem.

Posyłam Wam list Dawida; pieniądze odeszlę Mu do Łomży, jeżeli przy mnie nie przyjedzie do Lublina.

Marwniu! Wańdzia Cię prosi, żebyś koniecznie napisała zaraz, ile kosztuje kołnierz ładny skunksowy i także mufka, bo Ona potrzebuje, to może pr Matkę sobie sprowadzi.

P.Zagórska w téj chwili wyszła z tąd, całuje Ciebie bardzo serdecznie, a Tytusa pozdrawia. Aleksandrostwo Was ściskają. Dziatwa także.

/bez podpisu/

IX.

/bez daty/

Nie myślcie, drogie dzieci moje, żebym mając Zygmusia, choć na chwilę o Was zapomnieć miała. Nie pisałam dotąd, bo spodziéwałam się odebrać od Ciebie, Marynieczko moja, na list mój przed dziesięciu dniami wysłany odpowiedź , ale że odpowiedzi téj dotąd doczekać się nie mogę, rzucam naprędce kilka wyrazów, żebyście nie niepokoili się o nas.

Dziecinka zdrowa, dzięki Bogu, nie zatrzymuje mnie już wcale, i byłabym w tych dniach wyjechała, gdyby nie nowy znowu i zupełnie nie przewidziany kłopot: wielka trudność w wyrobieniu paszportu dla Zygmusia. Żądają świadectwa od lekarza, które powinno być potwierdzone przez miejskiego, a takowego świadectwa właśnie uzyskać dotąd nie podobna. Jutro ma się to rozstrzygnąć, czy P.Janiszewski będzie mógł dać, czy zlęknie się odpowiedzialności, którą zastraszają Lekarzy wydających świadectwa. Prosiłam Go sama o to, i starałam się przekonanie swoje przelać w Niego, że w żadnym razie do odpowiedzialności powołanym być nie może, bo Zygmuś jako jedynak, stawianym nawet nie będzie, a za świadectwem Lekarza formalnym przez dwa lata już paszport otrzymywał. Odmówienie zaś świadectwa wpłynie na całą Jego przyszłość, bo zmuszonym będzie dostać się zagranicę nieprawnie, a tym sposobem zamknie sobie na zawsze drogę powrotu do kraju.

Zobaczémy, co zrobi jutro. Dla tego, żeby Wam donieść coś pewnego już, jutro dopiéro list ten wyszlę.

Jeżeli nawet uda nam się otrzymać potrzebne świadectwo, to prośbę o paszport potrzeba posyłać do Warszawy, do Ig.Kotzebue, i znowu kogoś tam interessem swoim zajmować, i kilka tygodni zostawać w niepewności. Biéda to i niepokój wielki dla mnie.

Zapewne do końca tego tygodnia zabawimy tutaj jeszcze. Aleksandrostwo poczciwi, bardzo uprzejmie i serdecznie nas goszczą; dziatwa zdrowa, Stasiek codzień milszy, i naprawdę tak dobry i miły, jak żadne z dzieci nie było. Do mnie przywiązany, ale bo też i ja go całém sercem kocham, i bardzo mi tęskno będzie za tą najmilszą dziecinką.

Znajomi zjeżdżać się zaczynają, codzień ktoś przybywa. Przed kilku dniami P.Buszczyńska, którą znowu Bóg ciężko dotknął: Lisia [Mikułowska,córka Buszcz.] będąc w Suchomli straciła nagle synka. Nagle,bo położyła go, nakarmiwszy, zdrowego i wesołego do kołyski, a w kwadrans późniéj znalazła ukochaną dziecinkę bez życia. Był to zapewne attak do muzgu z przyczyny ząbków. Manię [Wołowską] znalazł Lekarz w Berlinie źle bardzo, a samego Pana zupełnie zdrowym, tylko z chronicznym katarem płuc, z którym, jak powiada, długie lata żyć może. Najgorzéj, że Mania, nie mając czasu do odbycia wzmacniającéj kuracji, jest znowu w takim stanie.

Przed dwoma dniami przyjechała także P.Borowska, znękana niezmiernie stratą siostry. P.Kempińska w najokropniejszych mękach skończyła, zupełnie przytomna do ostatniéj chwili, na ręku męża, niepocieszonego po Jej stracie. Dla P. Borowskiéj mam najgłębszy szacunek, wielkiego to rozumu i niepospolitego serca kobiéta. Odwiedzałam Ją wczoraj. Dobrze zrobicie, jak nie zwlekając napiszecie do Niéj. Do P.Kempińskiego zapewne także już Tytus napisał. Książki przywiozła; paka ogromna. Być może, że je zabiorę i wyprawię ze swojémi rzeczami do Warszawy, a z tamtąd Adolf zajmie się wyexpedjowaniem tego wszystkiego. Dawidowi odeszlę pieniądze pr pocztę.

Przykro mi, Marynieczko moja, że Bona, którą przysłałaś Wujóstwu,jest zupełnie nie stosowna dla Nich. Ani słowa nie napisali mi o tém, ale Zygmuś mówił mi, że to jest dziecko takie, że tylko może się bawić z dziećmi małémi, a na spacer nawet z niémi chodzić nie może. Szkoda, że się tak stało, bośmy nie mieli jeszcze nigdy zręczności zrobienia Im jakiej kolwiek przysługi, a Adolfa wiele już razy interessami swojémi zajmować musiałam. Wiém od Zygmusia, że nie wiedzą co zrobić z tym fantem.Starają się znaleźć jakieś dla Niéj miejsce, ale nie wiém, czy się to uda, bo źle mówi podobno po francuzku.

Dzisiaj byłam z Zygmusiem u Gostkows.,którzy wczoraj powrócili. Dobrze wyglądają oni i dzieci, doskonale użyli wakacji. Zawsze równie serdeczni dla nas. Posyłają Wam fotografję Jego i dzieci; te ostatnią późniéj wyszlę, bo teraz list by przeważył.

Z wielkim niepokojem myślę o Was, moje kochane dzieci, Nie wiém, co się dzieje z suplenturą i z Uczniami. Żeby z téj strony miéć zapewnienie, to spokojniéj patrzyłabym w przyszłość. Jak się ma poczciwy mój Tytus? Zygmuś mi powiedział, że mizerny bardzo, a Ty doskonale i ładnie wyglądasz. Piérwsze zmartwiło mnie, a drugie pocieszyło. Pisuj często, Mińko moja, bo mi listy Twoje wielką robią przyjemność. Tytusowi za każdy dowód pamięci wdzięczna jestem.

Ściskam Was dzisiaj, moje drogie dzieci.

Wtorek. Świadectwa nie dają. Nie wiém co robić. Wczorajszy dzień obfity był w wypadki. Kiedy pisałam jeszcze, weszła Wańdzia z wiadomością, że się hotel pali /przed dwoma tygodniami już go podpalali/. Rzeczywiście, płomień zobaczyłam z galerji, ale szczęściem, że to nie hotel, tylko cukiernia Samadyniego cała była w płomieniu.

Zygma pobiegł zaraz na ratunek. Nosili bez przerwy wodę z Alfonsem [Surzyckim], Zygmuś nawet wlazł na dach przytykający do palącego się domu hotelowéj oficyny, i tam wodę podawał, co mnie, mówiąc nawiasem, nabawiło strachu. Do nas zbiegli się w jednéj chwili uczniowie i mnóstwo innych osób - między niémi Sęgalewicz [Rosjanin, prof. gimn.] - ofiarując swoje usługi.

Ja i Wańdzia nie straciłyśmy wcale przytomności. Ubrałam dzieci i wyprawiłam do p. Zagórskiéj z Kaziem, a później i Wańdzia ze Staśkiem tam poszła. Poukładałam rzeczy do kufrów i waliz, ale nie pozwalałam nic wynosić, bo widziałam, że przy tak energicznym ratunku nie dopuszczą ognia do nas. Aleksander tylko biédny, przeraziwszy się bardzo, chciał ratować skarb swój najdroższy, książki. W jednéj chwili rozchwytała młodzież wszystko; szafa została wypróżniona /pomimo moich perswazji/, i dzisiaj pokój cały zarzucony książkami, a biédny właściciel zakłopotany, nie wié, jak się wziąć do przywrócenia porządku.

Wieczorem P. Zagórska zabrała mnie gwałtem na herbatę do siebie, a późniéj przyszli tam Wańdzia z Zygmą, a o dziesiątéj Ale. poczciwy wbiegł rozpromieniony z listem Waszym pr Kuź. oddanym.

Dzięki Bogu, żeście zdrowi, i że macie Descour'ów - to najważniejsze. Żeby tylko Tytus lepiéj zaczął wyglądać! Moja Marynieczko, kupuj dla Niego na moje konto - chcę tego koniecznie - kwartę mléka codzień. Niech je za moje zdrowie wypija.

Ściskam Was raz jeszcze, Boskiéj polecam opiéce. Nie mogę pisać więcéj, tak jestem zirytowana.

Aleksandrostwo i dziatwa ściskają Was. Znajomi także. Nie wyobrazisz sobie, Marynieczko, jak serdecznie dziękuję Bogu, że mi pozwala cieszyć się Tobą. Przyciskam Cię do serca i błogosławię. Radabym bardzo, i potrzebuję nawet dostać się jak najprędzéj z Wami, i nie ruszać się, jak można najdłużéj.

Czy odebrałaś dwa f. herbaty przez Talkową? (tak!)

Szkoda ciastek i innych przysmaków!

Donieś Wańdzi o kołnierzu futrzanym.

/List p. Antoniowej Roguskiej, dołączony do powyższego/

22 Lipca 1874. Nowystaw.
[3 Sierp.]

Miły Twój liścik, Maryjko kochana, doszedł nas już od dziesięciu dni. Nie odpisałam Ci dotąd, bo nie miałam zręczności, a Mania taki ma teraz wstręt do książek i do pisania, że się nawet nie chce patrzeć na pióra. Uwzględniając takie jéj usposobienie, zwolniłam ją z tygodniowych listów, byleby choć raz na miesiąc napisała.

Jaka Ty zawsze dobra, moja Maryjko, że przy rozmaitych zajęciach i często kłopotach, nie zaniedbujesz dać mi zawsze wiedzieć o sobie; prawda, że jesteś pewna, że wszystko, co się Ciebie tycze, żywo mnie obchodzi, i z taką przyjemnością otwieram Twój list. Jeszcze jesteś lepsza, że nam obiecujesz bytność swą na przyszłe wakacje. Oby Bóg pozwolił doczekać nam wszystkim téj chwili, i widzieć Was obie, coście w tym Nowymstawie tak rozmaicie lata używały, teraz z należytą powagą i niemowlętami! Zdaje się, że jakoś w jednym czasie zostaniecie matkami; daj Wam Boże przebyć szczęśliwie, i następnie tu śmiać się i gwarzyć po dawnemu! Ale, że na tym świecie nie może być zupełna radość, to i nasza będzie zmniejszona brakiem naszego kochanego Dziadunia [Wyżewskiego]*) który przywykł do Was, tak jak do swoich wnucząt, i każdy Wasz list tak pilnie odczytywał i tyle o nim rozmawiał.

Dziś już cztery tygodnie, jak przyjechała Mania. Zbiegły one szybko i mile, a za tydzień już, to jest 1-go naszego [według starego stylu] Sierpnia, mam ją odwieźć do Dubna, gdzie może spotkam i Twoją Mamę, aby ją do nas przywieźć.

Przez ten czas byłyśmy w Krzem.[ieńcu] na imieninach P. Niemekszyny, gdzie przy muzyce [zn. przy kapeli] tańczono do szóstej rano, i część kompanii poszła odświeżyć się i wypocząć na Tarpejkę [jedna z gór okalających Krzemieniec], my zaś,

*) brat, czy też krewny pisarza francuskiego, Théodore de Wyzewa

jako nietańcujący, wymknęliśmy się o czwartej, i na siódmą byliśmy już w domu.

Potem byłam z Manią u Skomorowskich i Garlickich, i raz w naszej pasiece. Na moje święto, comme de raison, byli ci sąsiedzi, Niemekszyna z Jadwinią [Peretiatkowiczową] i Antosią, dwóch Knollów, Serdeczny i Gulbiński, który zamieszkał w Krzemieńcu. Że czas był pogodny, mogliśmy pić herbatę w ogrodzie, następnie bawiliśmy się, albo raczej nudzili, jak to zawsze bywa na takich fetach, aż do dnia. Zresztą wiesz, że u nas prawie nikt nie bywa, boć Serdeczny nawet nas opuścił; dostał odkosza od P.Marji, i widać ma jakieś inne projekta, bo bardzo gorliwie pracuje nad urządzeniem mieszkania. Nasi panowie byli u niego, i znajdują, że bardzo gustownie się urządza.

Czas w domu tak przepędzamy, że rano pijemy herbatę na ganku, w dzień trochę głośno czytamy. Ignacy przywiózł ze dwa pudy książek i sam dość czyta, głośno zaś przeczytaliśmy tylko parę poematów Odyńca /z nowego wydania/ i część Estetyki Lemkego. Ja i Ignacy jesteśmy zawsze gotowi, ale resztę trudno zebrać. Jak trochę ochłodnie, idziemy na przechadzkę, młodzi do lasu, a ja z Antonim i Karolem pływamy i zawsze Ciebie wspominamy. Karol ma teraz dobre czółno, na którem cztery osoby dobrze się mieści; na przyszłe wakacje powiezie Ciebie i p.Tytusa. Wieczorną herbatę prawie zawsze pijemy pod kasztanem, który tak się rozrósł, że dostatecznie ocienia nasze małe grono. Wieczorem Mania gra sama lub z Karolem, i koło jedynastej już spoczywamy.

Otóż wiesz, jak czas przepędzamy. Ja tak próżnuję, że rzadko kiedy i pończochę biorę. Jak Twoja Mama przyjedzie, może mi się uda złapać P.Kamillę [Kozieradzką]; myślę jej szukać na jakim banhofie, bo wyszła na formalną angielską tourystkę. Teraz jest w Tarnopolu, i dopiero za dwa tygodnie wróci. Co to zrobiła łatwość podróżowania, kiedy i taka stateczna kobieta tak rzadko pilnuje domowego ogniska! Chciałabym ją choć na parę tygodni ~~xxxxx~~ do siebie złapać, aby się napatrzyła na Zygmusia.

Moja droga, napisz mi, proszę Cię bardzo, o Hamilkarze [Roguskim], jak on się ma i jak Ty go znajdujesz, bo z ostatniego jego listu, pisanego bardzo drżącą ręką, i z tego, co pisze, że stracił gust do fajki, do herbaty - wnosimy, że jest bardzo źle. Napisz więc, jak Ty i inni jego znajdują. Antoni chce pojechac do Krakowa w jesieni, a może lepiej, żeby pojechał wcześniej? Tylko nic o tem, co piszę, nie wspominaj.

Tola*) [~~[illegible]~~] spodziewa się w tym miesiącu słabości. Kończę, bo Mania, zawstydzona, chce także napisać. [listu tego brak]. Ściskam Cię serdecznie od nas obojga, a P.Tytusa równie serdecznie od wszystkich pozdrawiam.

Szczerze Cię kochająca

Mar...

X. D.30/18 Września. Nowystaw. [1874]

Jutro Pan Antoni jedzie do Krzemieńca; wyprawiam z Nim Zygmusia, żeby się dowiedział o paszport dla mnie, i w razie gdyby go nie było jeszcze, żeby zatelegrafował do Aleksandra z prośbą o przysłanie go jak najśpieszniej. Wielka to będzie przykrość dla mnie, jeżeli go nie znajdą w Krzemieńcu, bo nie mogę być pewną, kiedy go się doczekam, a chciałabym wyjechać z Nowego Stawu najpóźniej we środę, na noc do Krzemieńca, z tamtąd na drugi dzień ruszyć dalej, zabawić dzień, a najwyżej dwa we Lwowie, i pośpieszyć do Was, drogie, kochane dzieci moje!

Pan Antoni poczciwy odprowadza nas do Radziwiłowa /do Rudni Karolek jedzie z nami, i Świętochowski [eks-adorator córki piszącej] prosił, żeby Mu pozwolić odprowadzić nas także/, gdzie rozstanę się z Zygmą z tem, żeby połączyć się znowu z Nim we Lwowie. Oby Go tylko tam Bóg szczęśliwie przyprowadzić raczył!

Koniec wakacji mamy smutny. Patrząc na biednego Zygmusia nietylko ja, ale wszyscy na dobre usposobienie zdobyć się nie mogą. W sobotę dowiedzieliśmy się z pewnego źródła, że Ksawerka [Duninówna] już jest po słowie z Młokosiewiczem. Przyjął On tę wiadomość po męzku, potrafił nawet zdobyć się na wesołość przez kilka godzin, dopóki bawili u nas Antosia G. [?] i Kazio, jadący razem do Bogdanówki - ale potem nie potrzebował się już maskować, zmienił się w przeciągu kilku godzin tak, jak gdyby ciężką przebywał chorobę. Teraz smutny jest bardzo, chociaż widocznie pracuje nad sobą, żeby się z tem nie wydawać; co się w duszy Jego dzieje, łatwo zgadnąć, patrząc na Niego. Żadnych nie robi projektów na przyszłość; powiada, że mu wszystko jedno, gdzie pojedzie, do Zürich, czy do Karlsruhe, żebym Nim rozporządzała, jak zechcę. Jak będziemy razem, to się naradzimy, co ma robić z sobą biedak mój kochany.

Tydzień temu byliśmy razem w Żołobkach, ja, P.Roguska i dwaj nasi synowie. Zastaliśmy Mło.- Ksawerka była wesoła, rozmawiała dużo z Zygmusiem,

*) z hr. Borkowskich Ludwikowa Roguska, córka piszącej z 1-go małżeństwa

 458

który wrócił w wybornym humorze i rozmyślał nad tém, kiedy tam znowu pojedzie, aż w parę dni dowiadujemy się o tém, czego ja prawie pewną byłam, a czego On obawiał się tak bardzo. Pojąć trudno, jak Matka i Rodzina zgodzić się mogli na podobny wybór Panny, który także zrozumiéć trudno.
W piątek P.Antoni przywiózł mi list Twoj, Marynieczko moja, w którym mi donosisz, że Tytus pojechał do Jasła. Może w téj chwili już jesteście razem. Oby tak było, bo wyobrażam sobie, jak Ci smutno i tęskno bez Twego ukochanego, i jak bardzo musisz być zajęta ze swoją młodzieżą. Boję się szczególnie X., a za widzeniem się, opowiém Ci, ile Aleksander miał i ma przykrości z powodu Jego Ojca. Wielka szkoda, żeście go wzięli.
Dziękuję Ci, dziecko moje, za wszystkie szczegóły o życiu, jakie prowadzisz w swém osamotnieniu; żałuję, że nie jestem z Tobą, bo przynajmniéj w pilnowaniu chłopczyków mogłabym Cię zastąpić - ale będzie jeszcze czas na to. Żeby tylko Bóg pozwolił przybyć mi już do Was i jak najdłużéj nie ruszać się z miejsca! Tymczasem kończę, bo nie jestem w stanie pisać dłużéj, tak jestem zmęczona tym stanem Zygmusia i niepokojem o paszport, a szczególnie o to, jak On podróż swoją odbędzie.
Ściskam więc Was, Maryniеczko moja i Tytusie kochany, i żegnam słowem: do prędkiego widzenia się z Wami!

Wasza Matka Julja

Ciocia [Kamila] była z nami przez dziesięć dni. Używała wsi, bo całe dnie przepędzała na świeżém powietrzu. Czas mamy prześliczny - herbatę ranną i wieczorną pijamy na ganku, patrząc na piękne kwiaty, które dotąd kwitną obficie, polewane codzień. Wspominamy Ciebie, dziecko moje, a jeszcze częściéj ja myślę o Tobie, i tęskno mi, że Cię nie widzę przy sobie.
PP.Roguscy dobrzy i serdeczni nieźmiernie. On ciągle zajęty Zygmusiem, i usiłuje Go rozrywać i rozweselać. Z Karolkiem nie rozstają się ani na chwilę.
Zygmuś Wam przeséła ucałowania, P.Roguska także, a Panowie Twoją rączkę całują, a Tytusa pozdrawiają.
Znajomym przypomnij mnie.

- -

XI. Czwartek wieczór.
[11.I.1877]

Tak mi ciągle stoicie w oczach, drodzy moi, szczególnie Ty, Maryniеczko i najdroższa pieszczotka moja, że na wszystko, co mnie otacza, patrzę jak przez mgłę, a każda przyjemność zasnuta smutkiem i tęsknotą. Pojutrze dzień uroczysty dla nas [urodziny dwuletniej wnuczki]. Ja rozpocznę go modlitwą gorącą, polecając opiece Boskiéj dziecineczkę, a Ty przyciśnij Ją do serca i pobłogosław odemnie. Niech się Ona nam chowa szczęśliwie, i dostarcza zawsze tyle, co teraz pociechy!
Najszczęśliwiéj i, gdyby nie smutek i tęsknota za Wami, to nawet przyjemnie odbyłam podróż, i w śliczny, słoneczny, jak gdyby wiosenny ranek przybyłam do Warszawy - i naturalnie nie zastałam nikogo /bo liścik Twój przy mnie dopiéro przyszedł/. Wszyscy czekali mnie we wtorek wieczorem, nawet dziatwa Wandzi, a Zygma zirytowany powrócił do siebie.
Najpiérwszą zobaczyłam Ciocię [Antonillę Roszkowską], która mnie zajrzała z góry od siebie, i z radością wprowadziła do leżącéj jeszcze Wandzi. Zaczęły się uściśnienia, powitania. Dzieci mnie otoczyły, patrząc w oczy, ściskając co chwila. Potém przyszedł Staś [Roszkowski], Aleksander, Bartosz [Roszkowski, krewny szwagra piszącej] z powitaniem i zaprosinami do siebie na wieczór. Nalegania były ogromne od wszystkich, ale oparłam się stanowczo, i do samego końca utrzymując wszystkich w przekonaniu, że pójdę - zostałam, i o dziesiątéj położyłam się do wygodnego łóżka i, pomimo smutku i niepokojów różnych, zasnęłam mocno.
Byli Radlińscy. O siódméj dopiéro przyjechał Zygmuś, wezwany telegramą przez Bartosza. Miał mnie spotykać na kolei. Mizerny - twarz zmęczona pracą widać i czuwaniem po nocach. Mnóstwo ma przykrości i wszelkiego rodzaju nieprzyjemności. Wszystkie świetności z daleka tylko tak wyglądały. Penssyi ma tylko 75 Rs.miesięcznie, bo na 25 kazał Mu naczelnik podawać sobie rachunki wydatków na rozjazdy - niezupełnie prawnych naturalnie - tłumacząc się tém, że nie może wnieść na etat penssyi większéj nad 75 Rs. boby to oburzyło innych, a widzi, że Zygmie należy się więcéj. Zy.odmówił i został przy 75 . Roboty ma więcéj od Tomczyckiego, który bierze 200 Rs. miesięcznie.
Poczciwy chłopiec urządził mi już zupełnie pokoik. Potém ci napiszę, jak zobaczę, co w nim miéć będę. Bartosz Mu pożyczył na to 180 Rs.- dawniéj wziął u Ale.70 i pospłacał wszystkie długi. Winien więc jest obecnie 250 dotąd, a jeszcze pożyczyć musi na życie do 1 Lutego, bo ma tylko 15 Rs.w kieszeni, a z tych, które brać będzie, musi po 25 miesięcznie [o]ddawać Bartoszowi, bo tak się zobowiązał. Zostanie więc nam wszystkiego 50 na życie i wszystkie potrzeby.

Dzisiaj rano poszłam z Ciocią do Zosi [Stasiowej Roszk.], która leży i ma się bardzo nie dobrze./Doktorowie zdecydowali, że może poronić, bo to jest fałszywy płód/. To rzecz niebezpieczna, wszyscy pomartwieni, Staś, jak z krzyża zdjęty, musi koniecznie w sobotę jechać. Łatwo sobie wyobrazić, co się w sercu Jego ~~dzieje~~ dziać musi. Dzieci zdrowe i miłe, ale nie takie, jak moja Halineczka, któréj szczebiotanie brzmi mi ciągle w uszach. Najmilsza, śliczna moja dziecinka! Czy wspomina też ona Bunię czasém?...

Od Zosi pojechałyśmy z Ciocią do magazynów. Kupiłam talerzy, wazkę, połmiski, szklanki i samowar - i wydałam z owych moich 50, 20; a wieleż to jeszcze rzeczy potrzeba!... Wracając, wstąpiłyśmy na chwilkę do Mani [Radlińskiej]. Tadzio zdrów, ale nie jest miły; wszystko mówi i biega doskonale.

Powróciwszy do domu, zastałyśmy Bartoszową x), która przyszła mnie przywitać. Miła kobiéta, szczęście patrzy Jej z oczu. Szczęśliwa też naprawdę bardzo, bo i o stracie dziecka zapomniała widocznie. Męża kocha nad życie, ale bo też i on wart tego.

Wczoraj jeszcze była Krysia. Adolf u Podczaskich, dzisiaj dopiéro powróci. Jutro będę u Nich i u Jaszowskich. Interessa Bere.[zowskiego, dłużnika piszącej] w najgorszym stanie. Nic się spodziéwać nie można. Pomimo to, daję plenipotencyję Stasiowi [Roszk.] do działania w czasie kontraktów [kijowskich]. Aleksander już dał.

Na tém kończę, bo nie mogę pisać więcéj, tak jestem zmęczona, nie swoja. Przyciskam Was do serca, a moją pieszczotkę od stóp do głów okrywam pocałunkami. Marynieczko, czy rozpoczęłaś kuracyję? Bądź dobréj myśli, nie uważaj na drobne nieprzyjemności, bo któż jest bez nich? Za parę godzin spodziewam się Zygmusia.

Bułka Twoja zjedzona została, rozdzielona pomiędzy wszystkich, nie wyłączając Stasia i Mani. Bardzo smakowała wszystkim. Wszyscy Was całują. Póżniéj napiszę Ci więcéj szczegółów, a teraz raz jeszcze ściskam Cię, moje dziecko kochane.

List Józia [Rzewuskiego] odesłałam. Kłaniaj się chłopczykóm.

/ bez podpisu /

Kucharka jest od Nowego roku. Młoda dziewczyna, i Zygmuś powiada, że nie źle jeść robi, ale ja Mu nie bardzo ufam. W sobotę pojadę już na ~~Prą~~ Pragę, bo Zy.nié ma czasu; zaledwie wieczorami z wielką trudnością przyjeżdżać może do mnie, a potém wracać w nocy piechotą musi. Wolę Go już do soboty nie widzieć. Chciałam jutro jechać, ale Ciocia prosi, żeby zostać do wyjazdu Stasia.

Franciszkowę [niańkę] pocałuj odemnie. Helenie [kucharce] kłaniaj się. Wszystkich znajomych pozdrów. Hamilkarowę [Roguską] uściśnij.

Zygmuś ma pieska dla mnie.

XII.

Wtorek wieczorem.
[16.I.77.]

Otóż tedy od soboty jestem u Zygmusia! O trzeciéj popołudniu Ciocia - Antolcia z Julcią odwiozły mnie na Pragę. Wańdzia miała ochotę jechać z nami, ale dla Janka [najmł.synek] zostać musiała, a Aleksandra zatrzymały wizyty noworoczne [wedł.starego stylu] u Władzy.

Zygmuś przyjął nas wspaniałym objadem, którym zajmowała się p.Miklaszewska, miła bardzo, ładniutka i dobra, dwudziestoletnia kobiecinka, od pięciu miesięcy dopiéro mężatka. Oni oboje byli także na ten objad zaproszeni.

Wieczorem po dziewiątéj odjechały Panie, a my zostaliśmy we dwoje. Zygmuś poczciwy, serdeczny, patrzy mi w oczy, chcąc myśli moje odgadnąć, pieści się chętnie, nawet domaga się sam pieszczot - ale mizerny bardzo, a dzisiaj całą noc kaszlał i mnie niepokoił.

Mamy tedy, jak wiécie, dwa ~~pokoje~~ pokoje. Piérwszy duży, o dwóch oknach, jasny, jest sypialnym Zygmy i jadalnym razem. Stoi w nim łóżko z małym obok stoliczkiem, biórko nowe moją cyratą nakryte, ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~ szafa Tomczyckiego, w niéj Jego i nasze ~~xxxxxxxx~~ naczynie, stolik z lustrem Zygmusia, szafka mała z zapasami śpiżarnianémi, i ładny, nowy, rozsuwany stół orzechowy, na którym jadamy i pijamy herbatę.

W moim pokoju mniejszym, o jednym oknie, z którego widzę parę razy na dzień przechodzące o kilkadziesiąt kroków pociągi z Petersburgskiego Banhofu i drogi obwodowéj - zastałam łóżko wysłane pr P.Mikla.Jej materacem i piernatem, szafkę przy łóżku, chaise-longue nowy, safianem wybity, przed nim stolik niewielki z szufladą, ciemny, nakryty nową moją serwetą. Na ścianie dywan, bo chociaż dom nowy, z grubym murem - tak wszędzie wieje, że nie mogłam siadywać na chaise longue, dopóki z Zygmusiem nie przybiliśmy nad nim dywanu mego. Przy łóżku, na ścianie dar Tytusa, który wybornie pasuje do kapy; fotel i cztéry gięte, ciemne krzesełka. Ciemna komoda, na niéj szkatułka, źwierciadło i inne drobiazgi, i szafa duża, piękna, orzechowa, z szufladą w dole, rozbiérana. Stolik do pisania pód ścianą między piecem i łóżkiem. Tak Zygmuś pamiętał o

x) Anna z Kaszubów Roszkowska (oboje, jako staruszkowie, opisani w powieści [illegible] Rzewuskiej „Stare Kąty"; Wanda z Jentysów Mikłaszewska – cioteczna prawnuczka [illegible])

o wszystkiém, że nawet kanapkę pod nogi zastałam. Firanki jeszcze nie zawieszone, bo dopiéro Julcia ma kupić ramy do nich. Dzisiaj kucharka nakupiła garnków i rondelków, ale jeszcze dużo brakuje rzeczy.

W niedzielę odebrałam od Cioci kartkę, która mnie przeraziła. Wańdzi rzuciła się krew ustami. Wezwany Chałubiński w ten moment kazał odłączyć dziecko. Bardzo byłam niespokojna. P.Mikls., widząc to, zaproponowała mi spacer i zawiozła jednokonnemi saneczkami do Loth'a [dom, gdzie mieszkali Szum. i Roszk., nazywano, obyczajem ~~pod jętym pod Rosjan~~, od nazwiska właściciela], gdzie xxxxxxxx tylko pół godziny zabawiłam, bo było późno i musiałam wracać na objad. Wańdzię zastałam leżącą, mizerną; krew pokazywała się wczoraj jeszcze, ale gorączki nie było. Mamka miała przyjść; tymczasem Wańdzia sama pokarmiała ślicznego, rumianego chłopczyka.

Oddano mi tam list od Ciebie, Marynieczko, który w domu dópiéro przeczytałam i dziękuję Ci za wszystkie szczegóły. Że mi za Wami, a szczególnie za moją pieszczotką tęskno, nie wątpisz. Wstydzę się, że tak panować nad sobą nie umiém, i po kilka razy w dzień i w nocy łzami się zaléwam, co Zygmuś widzi, i przykro Mu to nawet. Że Halutka mnie nie wspomina, nie tęskni za mną, to dobrze - bo nic okropniejszego nad tęsknotę. Niech się tylko rozwija zdrowo, i będzie taką jak xxxxxx teraz pociechą Waszą.

Zygmuś cieszy się, że Was u siebie przyjmować będzie. Może Bóg da, że pozycyja Jego polepszy się do tego czasu, bo teraz wcale nie świetna. Zarząd wyznaczył Mu przed dwoma jeszcze miesiącami węgiel, ale dotąd nie dał go jeszcze; nafty nie daje także. Wszyscy wkoło Niego Jego koledzy pieniądze zbiérają, a On, mając najwięcéj pracy, na 75 Rs. tylko przestaje, i pewna jestem, że zawsze tak będzie, bo w tym względzie jest nie wzruszony, i nie da się przekonać.

Powiédz PP.Podlewskim, że o Cedziwodzie pamiętał. Jak tylko czas znajdzie, to się z Nim zobaczy i rozmówi. Może Bóg da, że użytecznym Mu będzie mógł być.

Nic Ci jeszcze nie pisałam o naszém życiu. Otóż wstajemy między 8-9, /Zy. pracuje długo w nocy/, pijemy zaraz herbatę /Tomczyk.kr. posełam do Jego pokoju/. Potém sprzątam, ściéram pyły, wydaję między 12-1 śniadanie składające się z mięsa, Tomczy. posełam.- Objad o 5-éj dopiéro, bo przedtém Zyg. nié ma czasu jadać. Na objad musi być zupa mięsna z gotowanym mięsem, pieczeń lub coś podobnego z jarzyną, i coś jeszcze. Na objad przychodzi sąsiad, na wieczorną herbatę także. Rozmowny, niby słodki i uprzedzający, ale wygląda na nieszczérego. Radabym Go się pozbyć. Nieźmiernie wyrachowany. Pewna jestem, że zechce wyexploatować Zyg., jak zwykle, bo umowy między nimi żadnéj. Przytém każe mojéj kucharce prać sobie w tygodniu bieliznę, bo po 2-3 xxxxxx koszule zmienia na dzień, jak jedzie do Warszawy. Stara się tam o kogoś.

Życie kosztuje bardzo dużo. Słudze płacimy 12 Rs. kwartalnie; na chléb i na śniadanie drugie dostaje pół Rs. na tydzień, a oprócz tego zaledwo pięć f. mięsa wystarcza na dzień [funty ros. były mniejsze od półkilówek]. Mięso po 26 gr. [ówczesny grosz polski, moneta istniejąca tylko w teorji, wynosił pół kopiejki], mléko zbiérane 14, jaja po 5 gr.- Po to wszystko posełać potrzeba na rynek Pragski, co zabiéra kucharce trzy godziny czasu, tak, że pr cały ranek jestem sama. Bardzo to nie wygodnie. Może z czasem oswoję się z takim rodzajem gospodarstwa i nauczę się radzić sobie, ale teraz jeszcze nieźmiernie mi to trudno idzie, zwłaszcza z tym P.Stołownikiem, którego pr wzgląd na Zygmusia pozbyć się nie może.

Dobranoc Wam, dzieci moje kochane! Czy to Tytus przeziębił się może odprowadzając mnie?... Samowar przynieśli, a moja dziecineczka zabiéra się do kolacyi, a potém do swawoli przed spaniem. Śliczna moja Magda! [?] Nié ma Buni, żeby wycałowywała rączki i nóżki!!!

Środa, w pół do szostéj wieczorem.

Tylko cośmy wstali od objadu. Jedliśmy we dwoje, a raczéj ja patrzyłam na zajadającego ze smakiem Zygmusia, który je mnóstwo, ale wybrednym wcale nie jest. Wszystko Mu smakuje, ale czy uwierzysz, że na nas dwoje i na sługę wyszło 4 f. mięsa? Pomimo mojéj zapobiegliwości, wydatki ogromne, a żyjemy nędznie, bo nié mamy dobréj kucharki.

Cały dzień prawie byłam sama, bo Zygm. miał robotę w polu, a teraz w biórze. Smutno mi za Wami, za dziecinką moją najmilszą, za Jej pieszczonym głosikiem. Nie wiém, czy się oswoję kiedy z mojém położeniem, czy zawsze tak tęsknić i płakać będę, jak teraz. Byle nie długo przynajmniéj! Czytać nie mogę, bo jestem w takiém usposobieniu, że czytanie nawet nudzi mnie. Z Warszawy żadnéj wiadomości. Ani pojechać, ani posłać nie miałam kogo, a niespokojna jestem o Wańdzię, i jak Janek przyjął nową swą karmicielkę. Na spacer nie wychodzę wcale, bo trzeba wielkiéj energii, żeby spacerować saméj zupełnie, w zimie, w czystém polu.

Na wiosnę, to i tu nawet miło będzie, zwłaszcza jeżeli Ty, Marynieczko moja z Halutką przyjedziecie. Powietrze doskonałe być musi, bo miejsce odkryte zupełnie, otoczone zasianémi polami, a w oddali tylko rysują się drzewa i budynki rozmaite. Teraz mam przed oczami roboty, które Zygmuś prowadzi, nasypy pod relsę, przy których mnóstwo pracuje ludzi, i długi

461

szereg wagonów zostających w ciągłym ruchu, dostarczających materjałów rozmaitych. Jednocześnie także buduje Z. trzy mosty, z których jeden zwłaszcza, przy kolei Petersburgskiéj ma być taki, że potrzebuje osobnego Inżyniera; i za to wszystko bierze On 75 Rs. i węgiel obiecany /o nafcie nawet mowy niéma/.
Nie pamiętam, czy Ci pisałam, że w poniedziałek był u nas Adolf. Piechoto przychodził; z Zyg. nie widział się nawet, bo na objeździe nie chciał zostać dlatego, żeby w nocy nie powracać pieszo. Bawił kilka dni u Podczaskiego, i u Stasia był także.
Zosia [Stasiowa] ma się lepiéj, wstała; zdaje się, że nie jest w poważnym stanie. Dotąd Lekarze nie wiedzą, co Jej jest. Staś miejsca pewnego nié ma, ale pełno świetnych obietnic. Pewnie w czasie kontraktów [kijowskich] dostanie posadę na kilka tysięcy Rs., bo powiada, że podrzędnego miejsca nie przyjmie już wcale; woli czekać, i dobrze robi. Wygląda doskonale.
Julcia [Roszkowska] nic się nie zmieniła, zawsze w ciągłym ruchu. Z Tolcię [najst. Szumowsk[illegible]] razem bierze od Ale. lekcje łaciny, jak powiada Ciocia dlatego, żeby potém korepetować i pomagać Tolci, która już wcale dobrze nóty wybiéra i improwizuje tak, że można Jej z przyjemnością słuchać.
Ale, ale, nie wytłomaczyłam Ci znaczenia depeszy. Tak to było: Ponieważ ostatni wieczór miał Staś przepędzić z Matką i rodziną naszą, więc Ciocia zaprosiła do siebie, na górę, na herbatę Aleks., Zyg., mnie naturalnie, dzieci, nauczyciela chłopczyków /bardzo miłego, grzecznego i sympatycznego 7-klasistę/, Massalskiego i Tanajewskiego. Stół był obficie zastawiony, Julcia krzątała się uprzejmie przy herbacie. Wtém, najniespodziewaniéj weszła P. Kowerska [znana literatka, autorka b. poczytnych powieści i dzieła pedagogicznego] powracająca od Futka [najst. syn, Stefan Kowerski] umieszczonego u Jego krewnych, Gedrojciów.
Uściski, powitania, zapytania o Ciebie bardzo serdeczne. Z apetytem spożyto dary Boże; potém rozpoczęły się śpiewy. Staś ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~ naprzód, potém chórem młodzież sybirska, nakoniec P. Ziunia [Kow.] długo i ładnie śpiewała.
Po rozejściu się gości, układaliśmy telegramę do Halutki [na dzień urodzin], głównie Staś i Zygma. Każdy coś swego dołożył, a Norblin /ten korepetytor/ wyprawić obiecał nazajutrz rano.
Co Ty tam porabiasz, Marynieczko? Jak zdrowie Twoje? Czy rozpoczęłaś prześcieradła? [modna wówczas kuracja, obwijanie prześcier. zmoczonem w lodowatej wodzie] Na nie najwięcéj rachuję. Czy moja szczebiotka sypia lepiéj? Czy kaszel Tytusa przeszedł?
Zygmuś powiada, że listy prędzéj będą dochodzić pod adressem Biura Krasz. Erywańska No. 4, z prośbą o jak najprędsze odesłanie na Pragę, P. Kozieradz.

/ bez podpisu /

XIII.

Wtorek wieczór, ósma. [23.I.77]

W téj chwili Zygmuś odprowadził Ciocię do Banhofu Petersburgskiego, z kąd Omnibusem kolejowym powróci do Warszawy. Godzinę tylko bawiła u nas. Taka dobra i poczciwa, że przeczytawszy Twój liścik z wiadomością o chorobie Tytusa, nie chciała mi go przesyłać, ale przyniosła sama. Powracać musiała spiesznie, bo i u Nich biéda. Wandzia leży; odłączyć zupełnie nie chce, karmi dwa razy na dobę tylko, ale mnie się zdaje, że i to źle, bo krew pokazuje się Jej ciągle. Chału. był znowu wczoraj, nastaje na odłączenie, byle nie raptownie. Zosia ma się dobrze.
Co téż to za biéda z Tytusem! Jakże mi Was żal oboje! Marynieczko moja, jak Ty sobie rady dajesz? Widzę, że się ruszasz, a nawet z domu często wychodzisz. Cieszy mnie to, i widzę, że byle by tylko Tytus do zdrowia powrócił, to Wam dobrze będzie, dzięki Bogu, i dacie sobie rady bezemnie. To mnie pociesza w moich strapieniach. Ale co to Tytusowi? Z kąd ten attak niespodziéwany? Czy dał sobie jaki powód, czy tak, bez żadnego to złe przyszło? Wielkie to zmartwienie dla mnie. Pamiętaj jednakże i nadal, Maryniu, nic przedemną nie ukrywać. Wolę złą pewność nawet, aniżeli ciągłą obawę i niepokój.
Że Halinka miła i codzień milsza, to wiém doskonale, i ciągle mam Ją przed oczami duszy, ciągle mi Jej szczebiotanie brzmi w uszach, a tesknota za ukochaną dziecinką nawet w szczęściu największém nie pozwoliłaby mi być szczęśliwą bez Niéj. Dziękuję Bogu, że z Niéj taką masz pociechę i rozrywkę. Dobrze robisz, że nie narzekasz na nic, mając taki skarb przy sobie. Ucałuj tę pieszczotkę odemnie. Oby to o Tytusie odebrać prędko uspokajające wiadomości! Spodziéwam się znowu prędko list nowy odebrać od Ciebie. Pamiętaj, Marynieczko, jak bardzo niespokojna jestem.
Powiédz Niańce, że Ją serdecznie całuję za to, że taka dla Halutki dobra, a Helenie, że wiele bym dała za to, żebym Jej podobną tutaj mieć ~~mogła~~ mogła.

W piątek po śniadaniu, rozporządziwszy wszystko w domu, pojechałam z P. Mikla.do Warszawy, i tam mnie zatrzymano do poniedziałku. W sobotę wieczorem przyszedł Zygmuś, przenocował u Bartoszostwa, a w niedzielę wieczorem powrócił do siebie.

Byłam u Zosi. Znalazłam Ją dobrze zupełnie. Dziatwa porosła, doskonale wygląda, ale mówi bardzo mało. Powiadają, że wszystkie już prawie wyrazy wymawia.

Potém Bartoszowa zaprosiła koniecznie do siebie na herbatę. Nikt więcéj nie miał być, oprócz nas, a że to już drugi raz byłam proszoną, więc poszłam, i odbyłam piérwszą wizytę w szlafroku i naturalnie w chusteczce na głowie [t.zn.z obwiązanem czołem,co było wówczas w zwyczaju u osób cierpiących na bóle głowy]. Zabawiłyśmy tam do 12, Ciocia, ja i Julcia. P. Andrzejkowicz śpiéwał. Nieprzyjemny, ale ma sobie zapisane 80,000 talarów pr Wuja swego, Beningsena, Ministra (Hanowerskiego). Bartosz śpiéwał także; miły On i sympatyczny bardzo.

W sobotę, przesiedziawszy z parę godzin na łóżku Wańdzi, i pogawędziwszy z Nią, poszłam do Adolfostwa. Ciocia i Tolcia odprowadziły mnie. Przebyłam tam do siódméj wieczór. Ciocia Rosenowa [tj.ciotka piszącej,a cioteczna babka adresatki] i Staś R.[uciński ?] przyszli także. Miło nam czas przeszedł. Wuj smutny zawsze. Jadzia wyładniała i wyprzyjemniała. Mania śliczne dziecko; robiła przy mnie lekcyje muzyki, gra już zupełnie dobrze 12 gam z akordami, i exercycyje wygrywa z nót. Zdaje się, że ma wielką do muzyki zdolność, ale to wszystko nic, w porównaniu do nadzwyczajnych zdolności Tolci, która, wyobraź sobie, wszystkie tony i pół tony przez całą klawiaturę bez namysłu wymienia, będąc od fortepjanu odwróconą. Górski powiada, że to rzecz niezwyczajna, i że wszyscy razem wzięci śpiéwacy tutejsi nie dokazali by tego.

Wieczorem przyszli Bartoszostwo i Zygma, i gawędka szła wesoło do godziny 12. Wańdzi nie można było skłonić do milczenia. Mizerna bardzo. Aleksander także ciągle nie zdrów, a Oktuś Iżycki ma tyfus! Dzieci miłe i grzeczne bardzo.

Ciocia [Ant.Roszk., tj.siostra piszącej] tak jest dla mnie dobra, serdeczna, że Jej za to całém sercem wdzięczną jestem. Pieści mnie, wyściela wygodne łoże w swoim ślicznym i eleganckim saloniku, potém z rana nie pozwala wstawać, tylko przynosi stolik, samowarek i szklanki, i ja leżąc, a ona siedząc przy mnie, zapijamy herbatę, gawędząc o rozmaitych rzeczach. W nocy także gawędka przeciąga się do drugiéj, albo i późniéj. Tolcia sypia u Cioci, i także z wielkiém ukontentowaniem pija z nami ranną herbatę, a późniéj spieszy na lekcyję łaciny z Ojcem. Po niéj następuje lekcyja muzyki z Julcią. Grają teraz uwerturę z Zampy. Julcia daje nadto lekcyje muzyki Wańdzi Korzon [córka historyka] i Zosi Talkównie, która do Niéj przychodzi.

W niedzielę, na uprzejme zaprosiny Emilki, pojechałam omnibusem kolejowym do Ogrodu [Saskiego], z tamtąd pieszo. Ciocia i Tolcia miały mnie [tylko] odprowadzić, ale zatrzymane przez serdeczną i uprzejmą jak zawsze gosposię, zostały, i dopiéro o ósméj wróciłyśmy razem saneczkami do domu, i zastałyśmy P.Katarzynę z Manią, P.Papłońskiego [teść Stan.Roszk.,twórca i pierwszy dyrektor Instytutu Głuchon.i Ociemn.w W-wie], a późniéj nadeszli Bartoszostwo i Adolf. Znowu przesiedzieliśmy do 12, a na górze z Ciocią przegawędziłyśmy do 2-éj.

U Emilki byli Górscy. Helcia dobrze, ale nie bardzo ładnie wygląda. Zdrowa, wesoła, śpiéwająca, szczęśliwa. Żyją, nie odmawiając sobie niczego: codzień wino, jarząbki, kuropatwy itp.rzeczy. Przy końcu Marca, albo piérwszych dni Kwietnia spodziéwa się zostać Matką. Robią się przygotowania, kołyska za 25 Rs.zamówiona. Powiada, że Was oboje, a szczególnie Tytusa kocha bardzo. Władek [Górski] wyładniał do niepoznania, zapuścił brodę, i z tém mu dobrze. W lecie wybiérają się do Zakopanego, zostawiwszy spodziéwane dzieciątko u Emilki, która jest w najwyższém zachwyceniu dla Helci.

Na herbatę przyszła Celinka [Kosiewiczowa] z dziećmi, dla powitania mnie, Staś R.[uciński], George Ch.[oński], który powiedział, że Felunia [Chońska] wychodzi nakoniec za Mąż, już jest po zaręczynach. Zgadnij, za kogo? Oto za Domhera. Pamiętasz tego próżniaka, szlifującego posadzki Pańskich salonów? Do lat 46-7 to było jedyném Jego zajęciem. Można powinszować Feluni gustu i odwagi.

Zygmuś był także tam z nami na herbacie, a potém wyruszył piechoto na Pragę. Olenio [Buszczyński ?] przyjeżdżał na parę dni do Warszawy dla widzenia się z Nim. W poniedziałek był u Zygmusia kilka godzin na Pradze, a ja o dziesiątéj poszłam do P.Karpińskiéj.

Zastałam obie Panie nie ubrane jeszcze, ale tak serdeczne, tak dobre dla mnie, że do łez byłam poruszoną Ich przyjęciem. Wybiérają się do nas z P.Ćwirkową [najst.córka p.Karp.]. Ściskają Ciebie i Halinkę, a Tytusa pozdrawiają.

O dwunastéj powróciłam do Loth'a, i przesiedziałam już przy łóżku Wańdzi do czwartéj, a o czwartéj omnibusem kolejowym ruszyłam na rynek Praski, a z tamtąd piechoto do domu. Odległość jest taka, jak z domu Loth'a

Rabcewiczowa

do Emilki. Czas był śliczny, lekki przymrozek, wiatru żadnego. Kontenta jestem, że tym sposobem mogę dostawać się do Warszawy tak, że tam i na powrót kosztuje mnie omnibus 40 groszy tylko. Gdyby nie to, musiałabym sobie i téj przyjemności odmówić.

Mania była u mnie w Poniedziałek. Tadzio Jej zdrów. Mówiła mi, że Mąż Jej z kolegami swymi zajmuje się wydawnictwem jakiegoś pisma, w którym mają być pomieszczone tłómaczenia rozmaitéj treści, między innémi Historya Muzyki. Prosiłam Mani, żeby napisała do Ciebie zapytując, czy nie chciałabyś podjąć się tego tłómaczenia. Obiecała, że napisze, ale nie bardzo Jej ufam.

Z Tadziem sobie rady dać nie może, tak kaprysi. Obecnie nié ma niańki, bo Franka w Szpitalu, a chociaż już zdrowa, nie mają czém Jej wykupić; muszą czekać do 1-o. Wesoła pozycyja!

Kajeciki Twoje oddałam sama Kestrowickiemu, który mi przyrzekł, że się nimi zajmie, i taki poczciwy, że na drugi dzień wpadł na chwilkę, żeby mi powiedziéć, że wręczył je P.Ilnickiéj, która Mu obiecała odpowiédź stanowczą za parę tygodni. Przyrzekł mi wyexekwować Ją, i mnie zawiadomić. Biédny on bardzo: Żona znowu gorzéj, musiała pójść do łóżka i nawet wzywać konsyljum, mając przy sobie nieodstępną garde-malade, co naturalnie znaczne pociąga za sobą koszta, a interessa Ich wcale nie świetne teraz. On sam ciągle nie zdrów. Żal mi Go bardzo!

Czwartek. Co tam u Was się dzieje? Jak się ma Tytus? Co porabia dziecinka moja najmilsza? Myśli te, niepokoje o Was, ciągle mnie trapią. Żeby to Bóg pozwolił dowiedziéć się, że wszystko dobrze, że Tytus biédny do dawnego stanu powrócił, żeś Ty, Marynieczko moja, uspokoiła się o Niego i swobodniéj odetchnęła! Co to za szczęście, że masz przy sobie pocieszkę taką, któréj widok największe troski rozpędzić może! Nie wyobrazisz sobie, jak mi Jéj brakuje, jak mi bez Niéj zawsze i wszędzie pusto, jakie gorące budzi się nie raz pragnienie przytulenia do serca, posłyszenia głosiku téj anielskiéj dziecinki! Zdaje się, że nigdy za Nią tęsknić nie przestanę.

Od powrotu z Warszawy całe dnie samotnie przepędzam. Zygmusia widuję przy jedzeniu tylko, nie więcéj jak parę godzin, zebrawszy wszystko. Wyrzucam sobie nie raz, że nie mogę zdobyć się zawsze na wesołość, ale zkąd że jej zaczerpnąć po takiém życiu całém, jak moje?

Sąsiad nasz i Stołownik rzadko się pokazuje, bo ciągle prawie przesiaduje w Warszawie. Wczoraj posłałam Mu list, w którym zapowiedziałam grzecznie, ale stanowczo, że Go w żaden sposób stołować nie mogę, nie mając dobréj kucharki i nie mogąc urządzić się porządnie, co, zdaje mi się, nie nastąpi nigdy, dopóki będziemy na Pradze, t.j.do Czerwca, do skończenia robót pr Zygmę prowadzonych. Po tém zostanie na lodzie. Zapewne znajdzie sobie zajęcie, ale gdzie i kiedy? Żeby choć długi spłacić do tego czasu!

Bywajcie mi zdrowi, drogie dzieci moje. Przyciskam Was do serca, a pieszczotkę po tysiąc razy całuję.

Wasza Matka

Znajomym uściśnienia i ukłony, co się komu należy. Chłopczykóm serdeczne pozdrowienie.

Do P.Cedziwody pisałam, prosząc, żeby nas odwiedził. Zygmuś chce Go poznać i rozmówić się z Nim. Może by Bóg pozwolił coś zrobić dla Niego. Szkoda, że nie przychodzi.

Jeżelibyś miała okazyję, Marynieczko, to bym Cię prosiła o parę serwét po 50 centów. Bardzo by nam się przydały na naszém nędzném gospodarstwie.

XIV. Wtorek wieczór. Praga!
[30.I.77.]

List ten dzisiaj piszę, bo chcę go jutro wysłać do Warszawy, żebyś mogła w piątek [dzień imienin] z rana odebrać te moje wyrazy, w których, Marynieczko moja, przyciskam Cię do serca i życzę tego wszystkiego, co tylko kochająca Matka dla dziecka swego pragnąć może. Przedewszystkiém bądź zdrową, cierpliwą, łagodną, i ze spokojem znoś przykrości życia, a mając tyle Istot, które Cię serdecznie kochają, dla których szczęścia potrzebną jesteś, sama powinnaś się czuć szczęśliwą. Żal mi, że Cię uścisnąć nie będę mogła w dniu, w którym, zdaje mi się, że od Twego przyjścia na świat zawsze byłyśmy razem. Za to teraz masz Męża, który zastępuje Ci wiele osób bliskich sercu - masz dziecinkę najmilszą, która jasne światło rzuca na całe Twe życie. Obyż Ci ta Halineczka śliczna była zawsze taką, jak dotąd, pociechą!

Szukałam okazyi, chcąc Ci przesłać f.1 herbaty, ale téj nie znalazłam, a Szumilin nie chciał się podjąć wysłania jednego funta, a ja na więcéj zdobyć się nie mogłam, wydawszy wszystkie moje fundusze do ostatniego rubla, na życie. Penssyję odbierze Zygmuś 8 Lutego dopiéro.

Z niepokojem wielkim i z upragnieniem oczekuję listu od Ciebie z wiadomością o zdrowiu Tytusa. Myślałam, że prędzéj napiszesz przez wzgląd na niezwykłą, a smutną okoliczność. Może Bóg da, że mi pomyślną dasz wiadomość. Pragnę tego gorąco, bo Ty sobie wyobrazić nawet nie umiész pewno,

 464

Marynieńko moja, jak jak mię boli każdy Twój smutek, każda troska Wasza, i jakbym je chciała odwrócić od Was, nawet kosztem własnéj spokojności, któréj wszakże nié mam do zbytku.

Urządziłam się już tedy jak mogłam i umiałam; dnie moje płyną samotnie, jednostajnie, ale pracowicie. Zajmuję się dużo porządkowaniem tych naszych dwóch pokoików, zmywaniem szklanek itp. rzeczy, bo sługa moja nie zręczna, a przytém nie wiele ma czasu, paląc sama w trzech piecach, nosząc węgiel i wodę, a jak obecnie, piorąc nam bieliznę i chodząc po pokupki.

Wszystkie, jakie mam przykrości, osładza mi Zygmuś swoim miłym charakterem. Nie sądziłam nigdy, żeby był taki łatwy w stosunkach codziennych. Łagodny nieźmiernie, jednostajnego humoru, dość wesół, nieźmiernie kontent ze wszystkiego, za wszystko wdzięczny, delikatny. Słowem, że jeżeli zawsze będzie takim, to mi nic do życzenia nie pozostawi pod tym względem. W stosunkach z podwładnymi ma bardzo dużo taktu; lubionym jest od nich. Względem władzy swéj stawia się dość ostro, i jak widać, to mu nie szkodzi.

Tomczyckiego już Bartosz wyrugował od nas. My tedy zajmiemy za parę tygodni Jego mieszkanie, bo lepsze od naszego, tylko się wybiją drzwi do kuchni, żebym się z nią pr biuro, a nie w około komunikować mogła, a nasze teraźniejsze pokoiki oddane będą jakiemuś młodemu naczelnikowi stacyi, żonatemu, z małémi dziećmi.

Zygmuś już teraz rozmyśla nad tém, gdzieby to dostać łóżeczka dla Halinki; powiada, że zacznie zbiérać oszczędności ze swéj penssyi /12 Rs., którą mam Mu płacić miesięcznie/, żeby mógł Ci dostarczać jak najwięcéj przyjemności. Przyjeżdżaj tylko, Marynieczko, a wiém, że Ci z nami dobrze będzie. Warszawa wcale nie tak daleko, jak się zdawało z początku, kiedy ja bez zmęczenia dochodzę do miejsca, gdzie się zatrzymują omnibusy kolejowe, któremi bardzo wygodnie w pół godziny za 20 groszy dostaje się do miasta.

Byłam znowu w Niedzielę z Zygmusiem. On wrócił tego samego dnia wieczorem, a ja przenocowałam u Cioci, i na drugi dzień o czwartéj, przeleżawszy cały ranek na silną migrenę, wsiadłam do omnibusu, i o w pół do szóstéj znalazłam się u siebie. Dobrze się stało, że nie usłuchałam próźb i nalegań, bo zastałam Zygmusia niezdrowego. Dzisiaj nawet cały dzień przeleżał, musiał się przeziębić; może Bóg da, że nie będzie żadnych złych następstw. Jutro wybiera się już z instrumentami w pole.

W Warszawie zupełnie nigdzie nie wychodziłam. Najlepiéj mi z moimi. Ciocia tak dobra dla mnie, jak tylko sobie wyobrazić można; wszyscy serdeczni bardzo, dziatki miłe i grzeczne. Janek dostał już ząbka; skończył dopiéro 5 miesięcy, wybornie wygląda. Ale czy wiész Ty, Maryniu, że widok tych dzieci jeszcze większą budzi tęsknotę za moją pieszczotką, którą bym zapomnieć i choć trochę mniéj kochać chciała, a nie mogę. Bo też tak miłéj dziecinki nie widziałam nigdy. Tylko, moja Maryniu, zaklinam Cię na wszystko, schowaj tę Jéj książeczkę z obrazkami na czas jakiś, żeby zapomniała literek zupełnie i, jeżeli mnie kochasz, nie ucz Jéj ich na nowo, bo wszyscy powiadają, że to może sprowadzić złe skutki na przyszłość.

Jak się Ty masz teraz? Czy wypełniasz wszystko, co Ci P.Błatsis zalecił? Żebym to się dowiedzieć mogła, żeście wszyscy zdrowi, tobym o resztę spokojniejszą była. Pisz mi jak najwięcéj o Sobie i o dziecineczce mojéj.

W Niedzielę wieczorem byli u Szu.[mowskich] Radlińscy. Wiedzieli, że ja tam jestem; Mania poczciwa i na drugi dzień przychodziła jeszcze. Bardzo serdecznie ściska Ciebie. Rozmaite mają projekta, między innémi ten: P.Ignacy ma się doktoryzować w Heidelbergu, a Manię pr ten czas ma osadzić w Krakowie z Tadziem. Tymczasem są bez grosza. P.Roguska pisała do Z.- Okropny Ich żywot.

Widziałam Korzona. Taki sam, jak zawsze, wesół, gadający, pełen najlepszych myśli, chociaż Im się w tym roku nie dobrze powodzi. Mają tylko trzech Uczniów. U Szu.ośmiu, między tymi Staś i Piotruś. Oktuś ma tyfus, Ciocia Go pilnuje i po cztéry razy na dobę octem obmywa. Drugi wczoraj położył się, skarżąc się na gardło. Co tam nasi [chłopcy] porabiają? Pozdrów Ich odemnie serdecznie.

Może P.Podlewska napisze kilka słów do Cedziwody, żeby do nas przyszedł, bo Z.czasu nié ma. Jak wpadnie do Warszawy, to się uwija, jak mucha w ukropie.

Widziałam P.Jaszowską i Jadzię; bardzo ładna. Po śmierci P.Chruścilewskiéj dostało się każdemu z rodzeństwa po 10,000 Rs., a zatém P.Karolina tyleż dostała. Ma teraz za co kształcić śliczny głos swojéj Jadzi.

P.Gross pisała do Wandzi. Nic się w Jéj położeniu nie zmieniło. Łucyi [córce] bardzo dobrze u Wujostwa [Janowskich, we Lwowie]. Serdeczne i miłe liściki pisuje do Rodziców. Przygotowuje się do Seminarjum. Wujostwo pokochali Ją i cieszą się Jéj zdolnościami i dobrém postępowaniem.

List musiałam przerwać, bo przyszli PP.Miklaszewscy i byli u nas na herbacie. Posłańca trzeba z rana wyprawiać do Warszawy, a że teraz już dziesiąta,

Odpis sporządziła: Żulińska

 465

pora iść do łóżka. Kończę więc, ściskając Was, dzieci moje kochane, na dobranoc, a pieszczotki nóżki i rączki i śliczne pysio całuję.
Jutro ma do nas przybyć Julcia i, przenocowawszy, we czwartek po śniadaniu, t.j. około drugiéj zabrać mnie z sobą do Warszawy. Wieczorem Z. przyjdzie do nas: jesteśmy zaproszeni do Ale.na urodziny Zygmy i Twoje Imieniny, Mińko moja. Czemu to ciebie nie będzie z nami!
W Piątek wieczorem wrócę razem z Zygmusiem. Nigdzie nie będę, ale zapewne kilka osób zobaczę u Ale.- Wańdzia już się ma dobrze, mizerna jednak bardzo.
Bądźcie mi już zdrowi! Niech Was Bóg ma w swojéj Ś.Opiece.

Wasza Matka

Znajomych, szczególnie /nieczytelne/, Hamilkarowę i P.Juljusza /Mikłaszewski, prof.gimn, kolega Tytusa z warszawskiej Szkoły Głównej/ pozdrawiam. Niańkę całuję, Helenie kłaniam się.

XV. Poniedziałek Praga
/5.II.77./

Co téż tam się u Was dzieje, dziecko moje biédne, kochane? Wiém, żeś zajęta tak, że pisywać nie możesz często, a tak by się ~~xxxxxxx~~ bardzo chciało miéwać jak najczęstsze wiadomości!
P.Cha/łubiński/, który odwiedza ciągle Aleksandrostwa, i P.Zaleski, Doktor Iżyckich, zapewniają, że cierpienie Tytusa nie jest niebezpieczne, że z pewnością przejdzie, a On biédny znowu do dawnego stanu powróci. Pomimo to, uspokoić się nie mogę, i tak mi ciężko na duszy, że ani na chwilę o niczém innéme myśléc nie mogę, tylko o Was. Nie wiém, jak Tobie siły wystarczają, jak możesz podołać wszystkiemu. Napisz szczérze, Maryniczko; jeżeli tylko mogę Ci być pożyteczną, to zostawię Z.na jakie kilka z tygodni, i pospiesze do Was. Przekonałam się, że droga nie jest wcale męcząca, a wydatek nie zbyt wielki.
Nasi wszyscy zdrowi. Wańdzia zaczyna już nie źle wyglądać i wychodzić z domu, a Janeczek miły, ładny i cichy bardzo chłopaczek. Zosia, ubrana siaduje już na kanapie, ale niczém nie zajmuje się jeszcze. Staś ma w tym miesiącu przyjechać do Warszawy na parę dni dla interessu.- Zyg.był tam wczoraj na wieczorze u P.Rabce/wiczowej/. Ja nie prędko myślałam opuścić swoją pustelnię, ale wzywa mnie Adolf dla podpisania plenipotencyi w tym nieszczęśliwym interessie, o którą Staś domaga się koniecznie; chce się zająć tym w czasie kontraktów. Wątpię, żeby się to na co przydało, ale robię, co mi każą, żeby sobie nic nie miéć do wyrzucenia.
Może Bóg da, że dostanę kartkę od Ciebie choć trochę pomyślniejszą. Oby Ci Bóg siły wzmacniał, dziecko moje drogie, i pomagał do pełnienia ciężkich obowiązków! Ściskam Was oboje, dzieci moje kochane, a dziecineczkę do serca tulę.

Wasza Matka

Zygmuś Was całuje. Położył się o 4-éj, bo powróciwszy z wieczoru, zastał telegramę i musiał jeszcze pracować, a dzisiaj przed dziewiątą jest już przy robocie.
Co się stało z Gost/kowskim, Florkiem, uczniem na stancji/? Bardzo mnie to niepokoi. Znajomych pozdrawiam, wdzięczna Im jestem bardzo, że tak Was odwiédzają często. Chłopczykom ukłony. Fran/ciszkową/ poczciwą i Helenę całuję i dziękuje Im serdecznie za Ich przychylność dla Ciebie.

 466

XVI.

Środa wieczór - Praga
[7.II.77]

Wczoraj dopiéro przyniesiono mi list Twój, Maryneczko, moja droga, przez bióro posłany, odpieczętowany, zapewne pr pomyłkę, bo był zaadresowany do P.Kra., a na dole, drobnemi literkami dodano: dla wręczenia...

Jeszcze przyjść do siebie nie mogę z przerażenia, jakiego doznałam, czytając opis choroby dziecinki. Coście Wy oboje, coś Ty szczególnie, biédne moje dziecko, wycierpiéć musiała, znękana już i tak, i zmęczona chorobą Tytusa! Nie mogę się odżałować, żem Was odjechała wtenczas właśnie, kiedy bym Wam tak potrzebną i pożyteczną być mogła! Wiém, że by ci lżéj było, moje biédactwo, żebyś wiedziała, że jest przy Tobie serce, które dzieli wszystkie Twe cierpienia i niepokoje; a tak, z daleka tylko i bez żadnéj korzyści martwię się, biédzę i ani na chwilę myślą od Was oddalić się nie mogę. Radabym duszą przebyć dzielącą nas odległość, zajrzéć do Was i przekonać się, czy téż wrócił już tam spokój, czyś Ty, dziecko moje, nie przepłaciła zdrowiem te wszystkie trudy i zmartwienia.

Halineczce nie dawaj, Maryniu, wina pod żadną postacią, boś go i sama, będąc dzieckiem, nigdy znosić nie mogła. Nie rozwijaj Jéj rozmową nawet; staraj się, o ile można, zniżać do Niéj, a nie podnosić dziecinki najmilszéj do siebie, rozbudzając pojęcie i imaginacyję swémi opowiadaniami. Wiém, że to rzecz trudna, ale od czegoż rozum i miłość macierzyńska?

Jutro o ósméj rano jadę do Warszawy, ale bez najmniejszéj ochoty. Zygmuś przed chwilą powrócił z tamtąd i przywiózł mi wezwanie konieczne, żeby jutro podpisać plenipotencyję, bo późniéj Ale. nie będzie miał czasu wolnego, a On razem z Adolfem muszą się na Niéj podpisać za świadków. Staś zdaje się, że już nie przyjedzie, bo Rau, do którego miał interess, ma jechać na kontrakty do Kijowa i tam się z Nim spotkać. Ciocia z Julcią i Aleksandrostwem byli wczoraj na balu u Bartoszostwa. Tańczono do szóstéj z rana; był i Zyg., ale tylko do w pół do piérwszéj, i zmęczony powrócił do domu. Przeszłéj nocy pracował do 5-éj z rana. Mnóstwo ma roboty; pomimo to, ciągle w doskonałym humorze, śpiéwa, wyskakuje od czasu do czasu, i powiada, że gdyby nie niepokój o Was, gdyby Mu Ciebie żal nie było, toby się czuł osobiście bardzo szczęśliwym teraz. Miło mi to słyszéć, miło patrzéć na Niego, codzień téż Bogu dziękuję, że dotykając mnie nieraz boleśnie, nie jedną téż jeszcze daje pociechę.

Jak tylko napiszesz mi, że Ci jestem na prawdę potrzebną, to urządzę w domu wszystko tak, żebym mogła na parę tygodni pojechać do Was. To jedyny mój zbytek, i sądzę, że mam prawo pozwolić Go sobie w podobnym razie.

Miło mi było czytać serdeczne Twe wyrazy i to poczciwe powiedzenie Tytusa, że Wam źle bezemnie. Obyście tylko zdrowi byli! Oby dziecineczka nasza najdroższa nie trwożyła Was już więcéj!

Za wiadomości z życia publicznego, chociaż nie bardzo przyjemne, dziękuję. Zabiéram list z sobą, żeby go naszym odczytać. Interessują się Oni bardzo szczérze Wami, Ciebie, Mińko moja, serdecznie żałują. Czy wiész, żem teraz z najżywszą ciekawością czytuję wszystkie korespondencyje z Krakowa, bo mi się zdaje, że tym sposobem łączę się z Wami. Miewam od PP. Mikla. Tygodnik i Echo, bardzo dobrze redagowane pismo. W ostatnim N-e znalazłam korespondencyję, zdaje mi się, Pani Kowerskiéj; podobała mi się. Wyprosiłam sobie ten N-er i albo Ci ten list przeszlę pr kogoś, albo może kiedyś przywiozę sama. Serdecznie i rozumnie napisany, jeszcze w téj nieszczęśliwéj kwestyi Emancypacyi kobiét. Przeczytałam ładną powieść Kra. Boża Opieka. Francuza Gadimour'a także ładną, ale smutną powieść, przy któréj zapłakałam nieraz, będąc i tak na smutną nótę nastrojoną. Teraz czytam Pickwicka po fran.- Podoba mi się. Pamiętam, jakeś go czytała w Nowym Stawie, Maryneczko, i śmiechem nieraz przerywałaś sobie.

Czy wiész, że tak się już oswoiłam z moją samotnością, że gdyby nie tęsknota za Wami, nie brak szczebiotki mojéj, tobym się czuła prawie dobrze. Całe swoje gospodarstwo urządziłam już na tyle, że mam ład i porządek, bez których żyć bym nie mogła. Ranek cały do 11 mam zajęty. Potém wolną godzinkę do śniadania. Przy śniadaniu trochę rozmowy z Zyg., jeżeli Interessanci nie czekają na Niego w biórze. Potém bez przerwy do 5-éj czytam, albo coś naprawiam. Wieczorem Z. pracuje w swoim pokoju, a ja albo znowu czytam, albo piszę przy swoim stoliku, jak w téj chwili. Kilka już razy całe dnie byłam sama, bo Z. dla interessu jéździł do Warszawy - ale i tak mi się nie przykrzyło; więcéj tylko jeszcze wtedy myślałam o Was, czynniéj gospodarowałam i porządkowałam wszystko, i tak mi czas niepostrzeżenie schodził. O dziesiątéj kładłam się do łóżka, a około drugiéj, albo téż i późniéj, witałam powracającego pieszo, zmęczonego Jedynaka.

Ulegając méj prośbie, był na niedzieli u P. Rab., która ze zwykłą sobie uprzejmością zapraszała nas oboje; Bartoszostwo także. Ja naturalnie nie bywam nigdzie, ale od Zygmy wymagam, żeby się od czasu do czasu między Ludźmi pokazywał. Słucha mnie, poczciwy, i chociaż zmęczony pracą, rusza na wieczory, z których zwykle nie bardzo zadowolony wraca. Powiada, że Mu ze mną najlepiéj.

[brak drugiej ćwiartki]

 467

XVII. Piątek - Warszawa [9.II.77.]

Od wczoraj jestem w Warszawie. Dopełniłam nakoniec ostatniéj już, zdaje się, formalności w nieszczęsnym naszym interessie: wydałam plenipotencyję Stasiowi, który jest obecnie tutaj, a za parę dni wyjeżdża na kontrakty do Kijowa w celu wyszukania sobie miejsca - a razem ma się zająć naszymi interessami, w których prawdopodobnie już nic zrobić nie będzie można. Tyle tylko, że znowu trud nie mały i koszt kilku rublowy ponieść trzeba było.

Zastałam tutaj ruch taki, że doprawdy aż mi się w głowie przewraca, i pojąć nie mogę, jak życie tak pędzić można. Pomimo usilnych nalegań, próźb i nieukontentowania nawet, w wir ten wciągnąć się nie dałam, i dzisiaj wracam do siebie, gdzie mi najlepiéj - cicho i spokojnie. Pokazuje się, że taki tylko rodzaj życia jest dla mnie stosownym, bo na Pradze jestem zdrowa, nie rozdrażniona, pomimo ciągłego smutku, jakiego doświadczam z powodu niepokoju o Was, dzieci moje. W Warszawie, ile razy jestem, cierpię takie bóle głowy, jakie dawniéj doświadczałam.

Wczoraj zastałam bilety wzięte do Teatru. Ale., Staś z Matką i Julcią iść mieli. Ofiarowano mi bilet, którego naturalnie nie przyjęłam, ale nastałam koniecznie, żeby wszyscy poszli, a ja dałam znać Mani, która, poczciwa jak zawsze, przyszła zaraz, i przegawędziłyśmy przyjemnie cały wieczór. Przyjemnie, bo mogłam się z Nią nagadać swobodnie o Was, o Tobie Marynieczko moja biédna, o Zygmusiu, który taką jest dla mnie serdeczną pociechą, że gorąco za nią Bogu dziękuję - ale mam i zmartwienia wypływające właśnie ze zbytecznéj Jego zacności i do najwyższego stopnia posuniętéj obowiązkowości. Ze zbytecznéj pracy choruje, a nie można wymódz na Nim, żeby sobie folgował choć trochę. Zacna to i szlachetna nieźmiernie dusza!

Myślałam, że dzisiaj odbiorę tutaj list od Ciebie, dziecko moje; tym czasem nié ma go dotąd, i zapewne bez listu wrócić trzeba. A wrócę dzisiaj koniecznie, bo Zyg. zostawiłam niezdrowego. Czas szkaradny, nie wiém jak się dostanę do domu, a dostawszy się raz, nie prędko zapewne pokażę się tutaj.

Całe towarzystwo poszło na pogrzeb Egiera, którego Ale. opłakał jak najbliższego. Miał to być nieźmiernéj zacności człowiek.

Ale, ale, wczoraj wybiérając się do teatru, opatrzył się Ale., że Mu futro skradziono, za odnowę którego, téj zimy już, zapłacił 50 rs.- Wiész, Maryniu moja, jak patrzę, co tutaj się dzieje, jak takie życie pociąga za sobą konieczne zaniedbanie najświętszych obowiązków - to się cieszę czasem że przeznaczenie zmusza Cię żyć w cichym, aż do zbytku czasem, Krakowie.

Dziecko moje, jak chcesz napisać kiedy do mnie coś takiego, coby nie wszyscy czytać powinni, to pisz wtenczas pr biuro Kra., ale w ten sposób: Ulica - - biuro W.Kra./w górze/ - a późniéj, dużémi literami: P.Ko.na Pradze - to z pewnością dojdzie, bo inaczéj nie umiém wymówic się od tego, żeby listy Twoje nie były czytane.

Nie zapomnij, duszko moja, przysłać mi pokwitowanie od Ks.T.x) na odebrane pieniądze, i zapewnienie, że poruczone Mu żądanie spełnione będzie [zdaje się, że to szło o chrzest katolicki kogoś z rodz. unickiej, zapisanego jako prawosławny]. Przyszlij mi także adress Szymona [Świderskiego, brata Tytusa] dla jednego z Jego znajomych. Ciocia prosi, żebyś się dowiedziała, ile kosztują Poezyje, ale tylko Poezyje Sło.i rozbiór ich pr Małeckiego.

Nie wiém, czy pisałam Wam, że Sierociński przeniesiony do Siedlec. P. Wacława usycha z tęsknoty, i nie robi sekretu ze swego dla Niego uczucia. Dawid żeni się z tą samą Panną [obydwaj byli niegdyś wielbicielami Maryni] Radliński pisze, i nadzwyczaj tą swoją pracą ożywiony. W Kwietniu, w Biblio. /pod wielkim sekretem Mania mi to powiedziała/ wyjdzie artykuł Jego z Dziejów Assyryjskich. Zamyśla po wakacyjach jechać do Heidelbergu, doktoryzować się, a potém starać się o katedrę przy Jagiellońskiéj wszechnicy. Śliczna myśl, daj Boże, żeby skutkiem dobrym uwieńczoną została! Tadzio zdrów, i ma być bardzo rozumny.

Co tam porabia nasz przyszły Professor Uniwersytetu? Czy szybkim krokiem powraca do zdrowia? Niech na duchu nie upada, i zachowa wiarę w Opatrzność i we własne siły!

W téj chwili chodziłam dać chorym Iży.[ckim] rosołu i wina. Dobrze się mają, dzięki Bogu, gorączki żadnéj prawie, tylko osłabieni, Lekarz wstawać Im nie pozwala. Nieźmiernie mili i dobrzy chorzy.

W przyległym pokoju dzieci doskonale się bawią. Tolcia improwizuje na fortepjanie. Panie nasze dzisiaj idą do Stasiostwa, czyli do PP.Pa.[płońskich] przed wieczorem, bo Zosia o 9 zasypiać musi. Dziwnie umié myśleć o sobie i pielęgnować siebie. Późniéj, na resztę wieczoru, to jest najmniéj do 1-éj wracają tutaj z Bartoszostwem i P.Andrzej.[kowiczem], który naturalnie nóty do śpiewu przynosi z sobą. Jutro zbierają się u Barto., z tamtąd o dwunastéj, z Nimi razem, Julcia i Staś na Bal maskowy z tombolą. Julcia naturalnie nié ma żadnéj ochoty, ale robi ofiarę z siebie dla kogoś.

x) Perlikiewicz

W Ponie. wieczorek kostiumowy dla dzieci u PP. Łapów. Tolcia przebrana będzie za Ukrainkę; zupełnie nie odpowiedny strój dla Niéj, ale że taki przysłała P. Łapa, więc korzystają z tego. Wańdzia Korzon za Krakowiankę w ślicznym, nowym stroju. I tak zapewne pójdą dni następne, przynosząc z sobą coraz nowe rozrywki, coraz nowy chaos i gorączkę do nieskończoności. Dzięki Bogu, że mnie od podobnego życia zachował! Z mojego obecnego, gdybym tylko Was bliżéj siebie mieć mogła i o zdrowie Zyg. spokojną była, czułabym się jak najzupełniéj zadowolona, pomimo niektórych przykrości i niedostatków.

Ściskam już Was nakoniec, dzieci moje kochane, Ciebie, Maryniuczko moja biédna i Pieszczotkę moją osobno do serca tulę i polecam Was Boskiéj Opiece

Wasza Matka

Pamiętaj, Maryniu, że zawsze listów od ciebie z najwyższą wyczekuję niecierpliwością.

Sługi i chłopczyków pozdrawiam serdecznie. Co się stało z Gostk[owskim] Znajomym uściśnienie i podziękowanie z serca za Ich dla Was współczucie. P. Juljusza [Miklaszewsk.] osobno dłoń ściskam.

Wszyscy Was całują, ściskają, Ciocia sama chce kartkę napisać.

Kostro[wicki] zawsze chory, lecz powiada, że pamięta o Twoim interessie Daj Boże, żeby to na co się przydało!

Sobota rano. Nie pojechałam wczoraj, bo już nie pamiętam, kiedy tak sil nie cierpiałam, jak wczoraj. Przeleżałam dzień cały i wieczór u Cioci, któ ra mnie pieściła i otaczała troskliwością. Wieczorem przyniesiono mi list Twój, dziecko moje. Jakże mnie serce boli nad Tobą! Zkąd ten ból zębów taki gwałtowny? Musiałaś się przeziębić, a może to skutek zdenerwowania tak silnego. O, Boże, Boże, żeby to już te biédy Was opuściły! Żebyś swobodnie odetchnąć mogła!...

Czy odebrałaś, Maryniu, otwarty mój list, 2 Lutego, w dzień Twego święta posłany, i kartkę, którą wyprawiłam na ręce P. Hamilkarowéj? Jaka Ona kochana, poczciwa, że ci tak we wszystkiém pomaga!

Czy nie próbujesz płókać zębów Taina? Prześcieradeł czy używasz? Co to dziecince mojéj lubéj, że tak często bywa rozpalona? Może Jej pokarmy jakie nie służą? Zwróć na to uwagę. Nie ucz żadnych wyrazów francuzkich, żadnych wierszyków [dziecko miało 2 lata tylkoco skończone], Maryniuczko moja. Zapytania Jej zbywaj jak najkrótszémi odpowiedziami. O, z jakąż radością powitamy Was u siebie! Żeby tylko, broń Boże, coś nie przeszkodziło Ci do przyjazdu! Teraz jeszcze więcéj potrzebujesz wytchnienia i zupełnego oderwania się od kłopotów domowych.

Cieszę się, że Gost[kowski Florjan] wrócił, chociażby nawet bez tych dodatków, które także nie szkodzą. Czy będziesz miała czas dawać Mu lekcyje? Wprawdzie te byłyby może nawet przyjemne dla Ciebie.

Ściskam Was raz jeszcze, moje drogie dzieci, a Halutki rączki i nóżki pocałunkami okrywam. O Wańdzi, zdaje mi się, pisałam, że ciągle karmi Janka po dwa razy na dobę, i ma się wcale dobrze. Janek śliczny i miły dzieciaczek, dostał już dwa ząbki bez żadnych cierpień.

Wracam zaraz do domu, bo niespokojna jestem bardzo o Zygmusia i żal mi Go, że taki sam zupełnie.

[dalej, pismo Ant. Roszkowskiej]

Z Mamą Twoją kochaną dzielimy, Maryniuczko, wszystkie Twoje niepokoje i kłopoty, a cieszymy się tém, że Ci Bóg sił użycza do zadośćuczynienia wszystkiemu, i tą jasną gwiazdeczką cienie wszelkie rozprasza. O, niech Wam ona świeci jasnym promykiem przez całe życie Wasze!

Mamy w Bogu nadzieję, że już listy Twoje, Maryniu kochana, więcej uspokajające będą, że Tytus do zdrowia i sił wróci, i dziecinka niepokoić przestanie. Jakem wyczytała w jednym z listów Twoich, że nietylko widok Mamy, ale kogokolwiek z bliskich byłby Ci tak miłym, byłabym leciała, by Cię do serca przytulić i choć trochę Ci ulżyć - ale i u nas tyle złego, że odjechać trudno. Dom taki liczny, chorzy dwaj, choć do zdrowia przychodzą, ale z łóżka nie wstają, i pamięci i starań wymagają.

Staś na kilka dni przyjechał, nim na kontrakty wyjedzie; dnie Zosi, a wieczory nam poświęca. Wczora z Bartoszem śpiewami leczyli Mamę na ból głowy, w pokoikach naszych. Dziś Mama nas opuszcza, bo Zygmy żałuje, ale nam przykro ją niezdrową wypuszczać, a dostać się tam tak niełatwo!

Zygmusia zdrowie także nie jest zupełnie zaspokajającem, a i rodzaj zajęcia i temperament utrudnia zachowanie się właściwe.

Kostrowicki, mówią, że lepiej. Ale chorych mnóstwo, a śmierć zmiotła niejednego. Wczora przeprowadziliśmy zwłoki zacnego Jenerała Egiera, którego śmierć jest stratą rzeczywistą.

Helcia spoważniała bardzo. Julcia trochę karnawałuje; tańczyła u Celinki i Bartoszów; dziś z niemi, Stasiem, a może i Zygmą mają być na balu maskowym z tombolą. Zachęciła ją Andzia [Bartoszowa], a ja rada jestem,

jestem, że się trochę oderwie od kłopotów domowych; niewiele i ona w życiu użyła, a kiedy jej Bóg odmówił pociech bliższych sercu, niech przynajmniej skorzysta czasem ze swobody swojej. W tej chwili przygotowuje się do swojej lekcji harmonji. Pewnie wkrotce zbierze się na obszerniejszy list do Ciebie, a teraz ściska Was obie z Halineczką Waszą, a Tytusa uprzejmie pozdrawia.

Antonilla

P r z e d m o w a .

Powieść niniejsza jest syntezą pięciu biografij: Wagnera, Liszta, Ludwika bawarskiego, Nietschego i Cosimy Wagner. Pod koniec zaś książkixx x przystępuję do szczegółowego omawiania dzieł Wagnera.

O ile we wszystkiem, co dotyczy strony biograficznej, trzymam się - podobnie jak w poxxieś książkach uprzednich -

XVIII. D.17 Lutego Praga
/ 1877 /

Dzisiaj tydzień, jak wyprawiłam ostatni list do Ciebie, Marynieczko; w ślad za nim miałam i ja wyjechać z Warszawy, tym czasem inaczéj się stało. Nie mogłam się ruszyć dnia tego, tak byłam cierpiąca, a i na drugi musiałam przyzwać całéj siły woli, całéj energji, żeby wyjechać; tak mnie bardzo bok bolał, że łzy spadały strumieniami, a i zatrzymywała mnie Ciocia usilnie, i Ale.- Pomimo to, pojechałam, bo potrzebowałam cichości, łóżka.

Zaledwo mogłam dojechać i rozebrać się. Okropnie cierpiałam bez przerwy dwie doby. Z trudnością wstrzymywałam się od głośnego płaczu i krzyku. Ani na chwilę zasnąć było mi niepodobna. Położyłam sobie dwie ogromne wezykatorje, kazałam postawić 20 baniek na boku i między łopatkami, bo i kaszel miałam silny, i dopiéro we wtorek nad wieczorem ulżyło mi trochę.

Sypiać nic a nic nie mogłam. We wtorek wieczorem sprowadził Zyg. Ciocie, która taka poczciwa, że dotąd jest ze mną i we wszystkiém chce mnie wyręczyć, ale ja ruszam się już potrochu, chociaż bardzo osłabiona i bardzo zbolała.

W téj chwili odeszła Julcia, zjadłszy z nami objad i pograwszy w domino. Zygmuś, nachodziwszy się przez cały dzień, teraz Ją odprowadził o dwie wersty. Cały dzień na nogach, a potém większą część nocy przy stoliku. Nic nie pomagają wszystkie moje prośby. Powiada, że inaczéj być nie może, że ma dużo zajęcia itp. Niech więc robi, jak uważa, że lepiéj; daj tylko Boże, żeby tego nie żałował kiedyś, jak już będzie za późno...

Myślałam, że mi Julcia list od Ciebie przywiezie, Marynieczko moja, tym czasem nié ma go - smutno i niepokój w duszy, co się tam u Was dzieje. Jak Tytus, dziecineczka najmilsza i Ty, biédaczko moja droga? Czy poodbiérałaś Ty moje listy? 2 Lutego otwarty, późniéj w liście Hamilkarowéj kartka /co to jest, że Ona mi nie odpisuje? Czyżby list Jej, albo mój miał przepaść?/ nakoniec list tydzień temu wysłany.

Czy wiész Ty, dziecko moje, że ja się przekonałam stanowczo, że żyć bez Halinki prawie mi nie podobna. Tak mi smutno i tęskno, że sobie rady dać nie mogę. Przytém widzę, że nie mam już sił ani zdrowia na takie tracasserie, jak a mnie tutaj spotykają ciągle, że nadto smutny byłby koniec mego żywota pod takiemi warunkami, w jakich znajduję się obecnie i że, jednem słowem, chcę znowu powrócić do Was, jeżeli mnie chcecie. Zygmuś będzie mi miesięcznie dawał ze swéj penssyi tyle, że na takich warunkach, jak wprzódy mogę mieszkać u Was. Nie mówiłam z Nim jeszcze o tém, ale wiém, że się zgodzi na płacenie mi pewnéj kwoty. Byle tylko można Mu wyperswadować to, że ja z Nim mieszkać nie mogę, bo to przechodzi moje siły, a Jemu nie na wiele się przyda.

Co tylko będzie w takim razie z mieszkaniem, Marynieczko? Gdzie mnie umieścisz? Bo już do mego pokoiku nie wrócę, bobym Cię pozbawiła tym sposobem wygody, jaką masz teraz. Pomyśl nad tém wszystkiém i napisz do mnie otwarcie. Może pod adressem Zyg. przez Bióra Kra.-

Na tém już kończę, bo czuję się bardzo bezsilną. Przyciskam Was do serca. Dziecineczkę moją do piersi tulę i całusami okrywam Jej śliczne buzie, rączki i nóżki.

Wasza Matka

Czy myślisz Ty, Marynieczko, o przyjeździe do nas, i kiedy mniéj więcéj? Bardzo by to było dobrze, żebyś mogła choć na parę tygodni przyjechać, a potém wrócilibyśmy razem.

Tym czasem pisuj, dziecko moje, jak pisywałaś dotąd, z najdrobniejszymi szczegółami, i listy koniecznie każdego tygodnia wyséłaj, bo nie wyobrazisz sobie, z jakim ich oczekuję upragnieniem, jak mi one są potrzebne. O dziecince wszystko bym wiedziéć chciała. Znajomych i chłopczyków pozdrawiam. Hamilkarowę ściskam serdecznie. Sługom kłaniam się.

Ciocia uściśnienia serdeczne Wam i dziecince przeséła. Zygmuś także.

Nie zapomnij, moja Maryniu, dać odpowiedzi na to wszystko, o co Cię pytałam w ostatnim liście. Niech P.Mierze/jewska/ powié mi, gdzie mam chusteczki odesłać, bo mam je na sumieniu.

XIX. Wtorek Praga! [20.II.77]

W niedzielę wieczorem przyniósł mi Zygmuś z Warszawy listy Wasze. Przeczytawszy je, podziękowałam Bogu, żeście zdrowi, żeś Ty spokojniejsza na koniec, Maryniu moja droga, cieszysz się miłą, zdrową i roztropną nad wiek dziecinką. W czasie bezsennych nocy i dni samotnie spędzanych, wywołuję w myśli miły ten obrazek i przedstawiam Ją sobie taką, jaką widywałam od rana do nocy, biegającą, wesolutką jak ptaszyna i szczebioczącą ustawicznie. Chętnie bym dała połowę z niedługiego już życia mego, żebym Ją wziąć i pieścić mogła. Wszystko, co mi o Niéj piszesz, jest dla mnie najmilszą, jedyną rozrywką. Nigdy jeszcze w życiu tak zupełnie samotną nie byłam, jak teraz. Zygmuś zajęty przy swoich robotach w polu, albo, jak ma czas wolny, rusza na cały dzień do Warszawy. Sama Go namawiam do tych wycieczek, bo wiém przecież, że Mu rozrywka potrzebna, a przytém i interessa Jego służbowe wymagają często bytności Jego w mieście.

Ostatnim razem, to jest w Niedzielę, spotkał się u PP. Pajdlów z P. Mikuckim z Krakowa. Nie poznał Go, ale Ten sam Mu się przypomniał, i tak był grzeczny, że obiecał wziąć posyłkę, byle malutką, do Was. Chciałabym z tego skorzystać, ale cóż, kiedy na téj obrzydliwéj Pradze jestem jakby murem chińskim oddzielona od Warszawy, i nic dostać nie mogłam. Uszyłam więc dla mojéj pieszczotki, która jeszcze więcéj - jeżeli można - kocham za to, że mnie wspomina, spódniczkę, i kazałam kupić biszkopcików, które Ona lubiła kiedyś. Niech je zajada zdrowo i wié, że to od Buni, która Ją nad życie kocha.

Dla Tytusa prosiłam jednego z kolegów Zyg. o kupienie fotografji Królikowskiego; dla Ciebie, Marynieczko, Zyg. ma pójść jutro do Warszawy i kazać wybić bilety najwięcéj używane tutaj, i może herbatę zechce wziąć P. Mikucki. Dla Niańki znalazłam czepeczek swój dawny, a dla Helenki nic a nic nié mam, może późniéj coś znajdę.

Oto wszystko, na co zdobyć się mogę dzięki P. Berezowskiemu, od którego znowu był list pełen czułości i niby najlepszych chęci, którym już wierzyć przestałam. Staś nic jeszcze nie pisał o naszym interessie, ale prawie pewna jestem, że się nic a nic nie da zrobić.

Liściku Twego do Tolci nie odesłałam jeszcze, bo nie miałam zręczności. Jutro Z. zabierze go z sobą, razem z pokwitowaniem dla Ks. T., dla którego znowu jest 50 Rs. - Może je także przez P. Miku. przesłać będzie można. Wielka to pociecha dla mnie.

Biédna Cieglewiczowa!... Co to znaczy, że list Hamilkarowéj nie doszedł? Uściśnij Ją odemnie. Chłopczyków pozdrów. Wojewoda nam się nie pokazał, może już sobie coś znalazł.

Zygmuś rozmyśla nad sobą, co będzie robił po skończeniu tutejszych mostów, co nastąpi w Czerwcu albo w Lipcu. Bywa to często treścią naszéj rozmowy i wspólnych niepokojów. W tych dniach ma się podać na Don, gdzie Tittów prowadzi roboty. Nie przeszkadzam Mu, niech robi, jak Mu się zdaje, że Mu będzie lepiéj. Niepokoi mnie najwięcéj ze wszystkiego Jego charakter gorączkowy i takaż praca. Na uspokojenie zaś Jego, przekonałam się że nic a nic wpłynąć nie mogę. Martwię się tylko, popłakuję często, jak On nie widzi, i na tém koniec.

Jak będziesz w usposobieniu, Marynieczko moja, to napisz osobno do Cioci Antolci; wiém, że by to Jej przyjemność zrobiło. Julcia kaszle bardzo, ale bo też biegała. Wandzia także, niby zmuszona koniecznością, często z domu wychodzi i bywa po za nim przez kilka godzin. Od Cioci [Ant.] miéwam kartki co parę dni. Wiém przynajmniéj, co się tam dzieje. Zosia chodziła po pokoju pr parę dni, teraz znowu leży; dzieci Jej zdrowe, ale nadzwyczaj mało mówią i bez porównania mniéj są rozwinięte od Halinki.

Powiédz, Maryniu, Sewerce [Beaupré], że za pośrednictwem Aleksandrostwa oddałam P. Krajewskiemu 3 Rs. za gazetę, którą Jej poséła. Czy nie miałaś listu od P. Roguskiéj? Bo ja od urodzin Zyg. żadnéj nié mam od Niéj wiadomości, a i Mania, jakem Ją widziała około 10 Lutego, niespokojna była o Rodziców. W ten czas, kiedy Ciocia była tutaj, to mówiła nam Julcia, że przychodziła Mania do Nich z zamiarem proszenia Cioci o pożyczenie kilku Rs., bo Jej z domu nie przysyłają - ale nie zastawszy Cioci, odeszła z niczém. Zdaje mi się, że dobrze byś zrobiła, żebyś napisała do Niéj wcześnie, prosząc o przygotowanie Twéj sumki na termin. Jak zobaczę, że jest choć trochę przy pieniądzach, to Jej przypomnę procent. Raz już mówiłam o nim, ale wtenczas, jak zwykle, była bez grosza. Od 1 Kwietnia ma już odprawić kucharkę i zostać z jedną Franką tylko. On ciągle w księgach i marzeniach zatopiony, i dobrze robi, że rzadko na ziemię zstępuje, bo, o ile mi się zdaje, nie wesoło Mu na niéj.

Górscy zdrowi. Nikogo a nikogo nie widuję, tylko mi czasem Zygmuś przyniesie jakąś wiadomość.

Bywaj zdrowa, Marynieczko moja. Przyciskam Cię do serca z naszą najmilszą pieszczotką i Bogu Was polecam

Twoja Matka

Jeszcze raz proszę o adress do Szymona, dla Jego kolegi. Franciszkowę całuję za to, że taka dobra dla Halutki. Znajomych pozdrawiam. Biédny Deskur! P. Juljusza [Miklaszewskiego] dłoń ściskam.

Pisząc do Cioci, pamiętaj, Maryniu, wspomnieć coś o tém, że wiesz, jaka

jaka Ona dla mnie dobra. Cóż robić, trzeba czasem stosować się do słabości ludzkich!.. Jak była u mnie w czasie méj choroby, widziała, że mi nie wygodnie leżéć. Powróciwszy, przysłała mi zaraz część swego materaca i jedną dużą poduszkę, i tym podobne robi mi dogodności, dowodzące Jéj dobrego dla mnie usposobienia, za co serdecznie wdzięczną Jéj jestem.
Ciocia pyta, ile kosztują poezije Słowackiego z rozbiorem Małeckiego?

XXXXX.   Piątek rano   Praga.
[23.II.77.]

Wczoraj Zygmuś był u P.Mikuckiego i uprzedził Go, że paczkę dzisiaj przyszle. Grzeczny taki, że nie odmówił zabrać ją z sobą. W razie, gdyby zapłacił cło za herbatę, to Mu wróć, Marysiu, te kilkanaście centów. Tylko co upakowałam biszkopciki dla mojéj pieszczotki, i parę ołóweczków, które Jéj zatemperuj i powiédz, żeby niémi pisała do Buni; kolorowe, to się Jéj podobają pewnie. Dla córeczki Helenki [kucharki] znalazłam dwie chusteczki; dla Tytusa wyborną fotografiję Królikowskiego; dla Ciebie Zygmuś ze swoich własnych funduszów kazał wybić śliczne bilety, i uradowany myśli, że Ci niémi zrobi przyjemność.
Dotrzymuje słowa: jak tylko odbierze penssyję, oddaje mi zaraz 100 Rs. Z tych ja wypłacam Jemu 12, XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX z których 6, niestety, idzie z dymem [był namiętnym palaczem], 25 Bartoszowi - bo u Nie- XXXXXXXXXXXXXXXXXX go Z.pożyczył 180 na meble - 10 krawcowi, bo frak i etc. zrobić Mu kazałam; kilkanaście wychodzi na kupienie rozmaitych, potrzebnych niezbędnie sprzętów. Jutro mają mi np przynieść szafę bejcowaną na naczynie, i podręczną śpiżarkę. Widzisz z tego, że nie wiele bardzo zostaje na życie, które tutaj więcéj jeszcze kosztuje, aniżeli w saméj Warszawie, bo nic saméj kupić nie można, tylko muszę kogoś o to prosić, przepłacać naturalnie, i jeszcze za fatygę coś dawać. Żal mi nieraz patrzéć na Zygmę, jak sobie odmawia każdéj przyjemności. W teatrze nawet nie był ani razu, a teatr lubi bardzo. Ciężki żywot Jego, a i na zdrowiu szwankuje nie raz. Ma reumatyzmowy ból głowy, takiż reumatyzm odzywa Mu się w nodze, cierpiał na silną fluxyję itp.
Ja drugi już tydzień cierpię taki ból zębów, że w dzień jadać, a w nocy sypiać nie mogę. Czy to pr sympatyję dla ciebie, Marynieczko, czy z przyczyny nowego domu, w którym jednakże mnóstwo mamy słońca, a wilgoci nic zupełnie. Jeżeli u Was XXXXX taki dzień śliczny, jak tutaj, to dziecinka pewno w téj chwili musi być na spacerze i cieszyć się słońcem, gołąbkami i ouckami, na które patrzy przez okno [sklepu]. Czemu to ja widziéć Jéj nie mogę!... Kiedy przyjedziecie do nas, drogie moje? Zygmuś wczśénie robi starania, żeby Halutka świéże mleczko miéwać mogła, i będzie pewno, bo w tym samym domu mieszka kobiéta, któréj krówka w przyszłym miesiącu spodziéwa się cielątka, a są, Halineczko i kury śliczne i kaczki, i kotek łaskawy, i pies, który nie kąsa. Wszystko to wprawdzie nie Buni, ale patrzéć na to i bawić się tém można.
Ściskam Was, dzieci moje kochane; przed paru dniami list do Was wysłałam przez pocztę.
Z., zjadłszy z dobrym apetytem śniadanie - dwa talérze mléka i z f.1 1/2 pieczeni bigosik ze śliwkami - poszedł na robotę i prosił mnie, żebym Was i Halineczkę uściskała od Niego

Wasza Matka

Dla Ks.T.posłałam 52 Rs - na ten sam cel, co i piérwsze - z tém zastrzeżeniem, żeby mój Posłaniec oddał je samemu XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX P.M[ikuckiemu], jeżeli zaś Go nie zastanie, to pieniądze powrócę do mnie i czekać będą na nową zręczność.
Znajomych pozdrawiam serdecznie.

31a L: 27 lutego. Środa! 473
77

(między nrem. XX a XXI)

Ucieszyłam się bardzo z otrzymanego
Twego pisma, Tytusie kochany, bo mnie to
już stanowczo przekonało, że musisz się
czuć dobrze kiedy piszesz listy nawet — obej-
rzyj dół, żeby to cierpienie Twoje, które
mnie kosztowało tyle zmartwienia i
niepokoju — nie powracało więcej, a życzę że-
byś jak najprędzej odzyskiwał siły, tak
ci bardzo do pracy potrzebne — żebyś to mógł
jeszcze przez cały nadchodzący miesiąc
uwolnić się od zajęcia ci niemożliwego!
ale wątpię czy się to da zrobić — Boję
się żeby wieczorne mówienie głośne i
niemiłe ona czytaniu nie zaszko-
dziły ci znowu —
Dziękuję ci bardzo za Twe ży-
czenia wszystkiego najprawdziwsze — należą
mi się one bardzo — bo dotąd jeszcze po
niedawnej silnej zaziębieniu ... nie
przyjść do siebie nie mogę — a najbardziej to
jeszcze trapi mnie od tygodnia jakiś
ból zębów taki że po całych nocach
sypiać nie mogę — a całe dnie, przez

Rodzeństwa? Posiadam Marysię od dnia [illegible]
co ... Jakie masz wiadomości od Ojca ...

przechadzając samo zajęcie, bo odkąd
jestem w polu, mam dość cza
su na rozmyślanie jak się dawniej
żyło u Ojców - nie zarosło wcale, i tosa
wyszy na dzień wieku, takiego, że
chwilami odtrzewa oknami i gwar
nym owocem przyległych budynków.
Dzisiejszej nocy rozszalała burza my
ślała okna z ramami w sieni i po
stłukła je na drobne kawałki -
Z Warszawą komunikacyja prze
rwana zupełnie z powodu nieszczęśli
wego błota - tygodnie tylko dostaje
się do niej co kilka dni brama, że
najmniej po kostki w wodzie - nie
więc dziwnego że potem cierpi na
katar - kaszel i flaneryją - Obecnie
nie zdrów jest także -
Życzę jeśli rozumowo moja mądra
jaką na święta nie wiem. Ściskam
cię serdecznie tysiącznie mój kocha
ny życząc Ci zdrowia i spokoju
Twoja Matka
Zyg: prosi żebym cię uściskała od niego -

474
12. III.

XXII.

Poniedziałek rano
Warszawa [marzec.77]

Wczoraj odebrałam list Twój, Maryniecz ko moja biédna, na który dwa tygodnie czekałam.

Nie daremne były moje obawy i niepokoje, z których sama sobie sprawy zdać nie mogłam! Serce mię boli, jak myślę o Tobie, dziecko moje kochane. Teraz znowu na Ciebie przypadła smutna kolej pielęgnowania Żony, Tytusie kochany. Dzięki Bogu, że dziecineczka zdrowa i miła i dobra, samych pociech dostarcza Wam tylko.

Maryniec zko moja! Jakich sposobów używać myśli Blathsis dla powrócenia Ci sił tak wcześnie straconych? Ciężkie będą jeszcze te parę miesięcy dzielące nas od ciepła i zieloności. Gdybym radziła się serca tylko - natychmiast pospieszyłabym do Was, i bardzo być może, że przyjadę na święta, jeżeli kwestja paszportowa nie stanie na przeszkodzie, bo mój nie jawiony dotąd nigdzie, chociaż od razu tém się zajęłam. Wolałabym jednakże, dziecko moje kochane, żebyś Ty z Alineczką przyjechała do nas, bo mi się zdaje, że taka przejażdżka, oderwanie się od kłopotów domowych i zupełny wypoczynek wśród osób kochających i kochanych, dobrze wpłynęłyby na Twe zdrowie. Przed kilku dniami Zygmuś, obudziwszy się, powiedział mi, że mu przyszło na myśl, czy nie zechciałaby P.Mierzejewska, tak dobra i ujmująca dla wszystkich, zastąpić Cię pr te parę tygodni, przeniósłszy się do Twego pokoju. Ze potrafiłaby się z tego dobrze wywiązać, pewna jestem. Zaproponuj Jej, Maryniec zko, otwarcie, a Ona Ci pewnie równie otwarcie odmówi, jeżeli zrobić tego nie będzie mogła.

W takim razie czekałabym już na Was, a za to możebym Was odwieźć mogła, i przebyć z Wami wakacyje, gdzie będziecie, jeżeli środki Zygmy pozwolą na to. Jeżeli zaś w żaden sposób Ty z dziecinką przyjechać nie będziecie mogły - to ja użyję wszelkich środków, żebym do Was dostać się mogła na kilka dni przed świętami, żeby Cię zastąpić i wyręczyć w czém będę mogła. Odpisz mi zaraz, życie moje, bo już tylko trzy tygodnie nie spełna do świąt. Przyszléj mi także No.mieszkania P.Rze.[wuskiej]. Jeżeli pieniędzy Wam nie odesłała, to Jej dam znać o swoim wyjeździe; może skorzystać z niego zechce.

Dziękuję Ci, Tytusie mój kochany, za ostatni bilecik, milszy jak piérwszy, bo z wiadomością o dziecineczce mojéj, którą teraz dopiéro poznałam, jak bardzo kocham. List Twój, razem z moim poszedł przed kilku dniami do Paryża. Spodziéwam się, że nie długo na odpowiédź czekać będziesz; byle tylko była po myśli Twojéj!

Smutniéj mi coraz, że z Wami nie jestem, bo widzę, że teraz na prawdę pożyteczną bym Wam być mogła, i moją biédną Marynię wyręczyć nie w jedném. Spokojniéj by wtenczas poleżała może, nie wyrywając się z łóżka.

Od Soboty jestem w Warszawie, w mieszkaniu Cioci, nie bardzo zdrowéj teraz, chociaż o Stasia zupełnie już spokojna, dzięki Bogu. Zajął teraz miejsce chemika przy cukrowni, wymagające tylko pięcio-miesięcznéj pracy, za 800 Rs, i razem został Administratorem majątku PP.Bnińskich i P.Sobańskiéj, za co ma znowu 600 Rs, ładne i wygodne mieszkanie na wsi o trzy wersty od fabryki, z ordynaryją, końmi, opałem itd. - tak, że nie ruszając procentu od 13,000 Rs swoich i Zosinych, wygodnie żyć będą mogli.

Zosię widziałam wczoraj. Nie bardzo z tego kontenta. Powiada, że za mało, że spodziéwała się, że Staś więcéj coś dostać będzie mógł /przyznam Ci się, że przykro mi było słyszeć to/, mizerna, więcéj leży, jak chodzi, i jeszcze zapewne nie prędko pojedzie do Stasia stęsknionego za Nią i za dziatwą.

O naszym interessie z Be[rezowskim] nic jeszcze nie wiém. Staś chodzi około niego; co się dowiém, napiszę Wam.

Dzieci doskonale wyglądają, ale nadzwyczaj mało rozwinięte i tylko pojedyncze wyrazy wymawiają. Co za podobieństwo do naszéj pieszczotki!

Biédni, nieszczęśliwi Chraniccy! Całą noc myślałam o Nich [stracili synka z krupu] i o Tobie, dziecko moje, we śnie, a więcéj na jawie, bo naturalnie źle spałam. Niech Ich Bóg pocieszy przynajmniéj wyzdrowieniem Jasia!

Ulegając usilném prośbom Mani i P.Ignacego, poszłam także wczoraj do Nich z Ciocią na poobiednią herbatkę, i przyjemnie tam przepędziłam parę godzin. Tadzio zdrów, doskonale wygląda, dużo, ale nie wyraźnie mówi, śmiały, grzeczny, posłuszny. Miło mi było patrzéć na Niego, trzymać Go na kolanach, bo mi moją dziecinkę przypominał, tak, że oczami duszy widziałam Ją ciągle, jakoby Ją miała przy sobie.

Zygmusia wczoraj nie widziałam wcale, chociaż przyjechał ze mną razem. Nocował u Bartoszostwa, i do wieczora był w Warszawie, a potém musiał powrócić na Pragę. Był u nas, ale mnie nie zastał. Niespokojny biédak o swoją przyszłość.

Nic mi nie napisaliście, czy P.Mikucki oddał 52 dla Księdza? Napiszcie o tém.

Nic Wam nie piszę o swojém życiu na Pradze, bo może się zobaczémy, to łatwiéj będzie o niém mówić, aniżeli pisać. Miéwamy czasem odwiedzających

/.

ale rzadko, bo też komunikacyja nie łatwa wcale. Wczoraj była u mnie P.Karpińska, i zapowiedziała odwiedziny swoje z Krynią i z P.Ćwirko. Rada Im będę, bo są nieźmiernie dla nas serdeczne i uprzejme. Byli także kiedyś Aleksandrostwo z czworgiem dzieci uszczęśliwionych z téj wyprawy. Z powrotem nie trafili na omnibus, i Stasiek ze trzy wersty razem ze wszystmi szedł pieszo, a potém cały wieczór dokazywał. Byli i Radlińscy z Ciocią, i Wuj Adolf kilka razy.

Mam także nowych sąsiadów na miejscu P.Tomczyckiego: PP.Rodzimińskich z półroczną córeczką, spokojną, śmiejącą się i bardzo na mnie łaskawą. Dobrzy Ludzie, ona szczególnie, miła i serdeczna kobiétka, często zabiega do mnie i rozmaitych rad zasięga, i uczy się robót. Szczęśliwa! Ma mnóstwo kochającéj Rodziny, ma Rodziców zamożnych o parę mil; często Ją odwiedzają i zaopatrują we wszystko...

Co to za dziwnie tanie nabycia porobiłaś, Maryniu? Aż zazdrość obudziłaś we mnie.

Przyciskam Cię już do serca, biédne, kochane dziecko moje! Pociesz mnie jak najprędzéj dobrą wieścią o sobie. Tytusa kochanego ściskam i całuję. Dziecinkę najmilszą radabym przytulić i popieścić sama. Żeby mię tylko Ona nie powitała jak obcą!... Napiszcie prędko, dzieci moje, bo ciężkie mieć będę chwile, dopóki coś pomyślniejszego nie odbiorę. Niech Bóg czuwa nad Wami i zasłania Was od wszystkiego złego! Smutny i ciężki ten rok dla nas!

Raz jeszcze obejmuję Was wszystko troje jednem serdecznem uściskiem

Wasza Matka

Franciszkowéj i Helenie kłaniam się. Znajomych i chłopczyków pozdrawiam

- -
- -

16.IV.

XXII. Poniedziałek rano - Warszawa!
[Kwiecień - 1877]

I tą razą szczęśliwie stanęłam w Warszawie, nie czekana i niespodziewana przez nikogo. Zygmuś czekał mnie przez kilka dni poprzednich, a potém już stracił nadzieję, żebym przyjechała, i dopiéro zjawił się pod wieczorem, aby się dowiedzieć, czy nié ma odemnie jakiéj wiadomości - i z radością wielką powitał mnie.

Zastałam wszystkich zdrowych, wesołych i przygotowujących się do balu. Urodziny Julci [małej Szumowskiej] odłożone były na sobotę. Wieczorem więc przyszły Łapiątka, a po Nich Rodzice. Toż samo zrobili Korzonowie, Bartoszostwo z P.Andrz.[ejkowiczem] i jeszcze jakimś krewnym swoim, P.Limanowski, kolega Zygm.- Była więc herbata suto zastawiona, a późniéj tańce we dwanaście par, dziecinnych po większéj części. Zygmuś wytańcowywał także z Ańdzią [Bartoszową] i Julcią [Roszkowską], bo był w świetnym humorze.

Ja przez łzy patrzyłam na to, bo ciągle miałam przed oczami Was, a szczególnie Ciebie, biédne, kochane dziecko moje. Ciągle Cię widzę mizerną, cierpiącą i tak bardzo zmęczoną, jak byłaś w dzień mego wyjazdu. Nic więc dziwnego, żebym przy najkorzystniejszych xxxxx warunkach nawet, nie miała ani chwili spokoju i swobodnéj myśli.

Dziecineczki mojéj najmilszéj brakuje mi bardzo, i nie postrzegam się sama, jak co chwila zaczynam mówić o Niéj. Powstrzymuję się od tego, ile mogę, bo czuję, że to może wydawać się śmieszném, a co xxxxx więcéj, obojętném dla drugich.

Wczoraj była u mnie Ciocia [Rosenowa, ciotka piszącej] i Emilka poczciwa przesiedziała parę godzin, gawędząc serdecznie, i z wielkiém współczuciem wypytując o Was. Helcia jeszcze zdrowa, ale tak ma być nadzwyczajnie zmieniona, że domyśléć się w Niéj nie można ładnéj kobietki. U Kosie.[wiczów] był bal świetny w dzień Imienin Celinki. Nasze Panie były naturalnie, chociaż bardzo a bardzo nie chciały, i wzbraniały się długo. Przeszło 80 osób znajdowało się na nim, i Zyg. wystąpił we fraku i w białym krawacie, i powiadają, że bardzo elegancko wyglądał, ale nie tańczył nic a nic.

Mówił mi, że jeszcze do sierpnia miéć będzie zajęcie. Z Donu ma odpowiédź odmówną. Myśli podać się na Ural. Finanse Jego tak stoją, że mi dał 4 Rs na wydatki do 7-o przyszłego miesiąca, ale oddał Cioci 25 Rs.- Z tych potrąciłam 12, które Jej winną byłam, a resztę zabiéram na wydatki.

Wczoraj, pomimo że czas był szkaradny, poszłam do Rad.[lińskich], żeby zobaczyć P.Antoniego [Poczuskiego, ojca Mani], który zupełnie chodzić nie może po schodach. Ciocia mi towarzyszyła, później przyszła Wańdzia. Przyjemnie mi było bardzo. Gawęda z P.Antonim przeniosła mnie w dawne czasy, o wieleż lepsze od dzisiejszych!.. Naturalnie Wy główny przedmiot stanowiliście téj rozmowy. Mania serdecznie, ze łzami wypytywała o Ciebie, Marynieczko moja. Zmizerniała i schudła nawet, bo miała dwa wrzody na nodze, które Ją zmęczyły bardzo. Być może, że, jeżeli czas będzie po temu, to Ona i Tadzio wyjadą z Ojcem razem w tym już tygodniu do Nowego Stawu. Listy Wasze oddałam. Tadzio nie zdrów.

Zosia [Roszkowska] nie prędko jeszcze wybiéra się do Stasia. Wszyscy zajęci wojną, o niéj tylko mówią. Ja czegoś tak jestem zaabsorbowana mojémi własnémi kłopotami, niepokojem o Was, tęsknotą za Wami, że nic mnie już tak nadzwyczajnie zająć nie może.

Dzisiaj po obudzeniu się, serdeczną modlitwę przesłałam do Boga, żeby to piérwsze wyjście Tytusa nie zaszkodziło Mu, i żeby już Bóg nad Wami zlitować się raczył, i dał Wam zdrowie i siły do pracy.

Dzisiaj posłałam do P.Rze.[wuskiej]: w posełeczce był fanszonik dla Ciebie pr Wańdzię zrobiony - listu żadnego.

Jest tutaj w téj chwili Koper.[nicki] Walery, którego już naznaczyli do Warszawy na miejsce niedawno zmarłego Professora Skupieskiego [?]. Uszczęśliwiony z tego. W tych dniach już przenosi się tutaj; ma miéć 900 Rs pensyi. Pisałam przez niego do Głębockiéj.

Bywajcie mi już zdrowi! Muszę rzucić pióro, i składać rzeczy, bo dzisiaj ma Zyg. przysłać po mnie konie. Ciocia Was całuje, a ja przyciskam do serca Ciebie, dziecko moje najdroższe, Tytusa kochanego i moją najukochańszą pieszczotkę. Marynieczko moja, pisuj jak najczęściéj. Zygmuś uradowany nadzieją, jaką Mu zrobiłam Twego przyjazdu.

Niech Was Bóg ma w swojéj Ś.Opiece.

Wasza Matka

Chłopczyków serdecznie pozdrów. Znajomych także. Franciszkowéj i Helenie kłaniam się. Kiedy przenosisz chłopców? Nie męcz się sama.

XXIII.

Poniedziałek - Praga!
[kwiecień 1877]

Musiałaś się domyślić, Marynieczko moja, że list mój zaginął, bo nie przypuściłaś pewno, żebym, tęskniąc tak bardzo za Wami, nie napisała, i choć tym sposobem nie osłodziła sobie przykrości rozstania się naszego. Zaraz w niedzielę pisałam tedy, a w poniedziałek list mój wysłałam za pośrednictwem Stasia, który widać, albo zapomniał o nim, albo go źle wrzucił. Szkoda, bo były w nim szczegóły o rozmaitych osobach, mogące Cię zainteressować, a powtarzać ich nie warto, i nie bardzo już nawet pamiętam, co pisałam. Był i liścik Julci, zapewne ciekawy, bo mi go oddała zapieczętowany.

W Poniedziałek, dla szkaradnéj pory, wyjechać z Warszawy nie mogłam, z wielkim żalem Zygmusia, który rad bardzo, że mnie się doczekał. Za to we wtorek o dziewiątéj byłam już w drodze do Pragi, i po przybyciu zajęłam się zaraz przyprowadzeniem do porządku wszystkiego, co mi cały dzień zabrało. Za to teraz wszystko idzie, jak w zygarku. Zygma uszczęśliwiony z podarunków - o dywaniku nic jeszcze nie wié - i z przysmaków. Placki smakują Mu niezmiernie; dziękował Ci już za nie. Suknia, którą mam od Ciebie, podobała się bardzo wszystkim; w Julci wzbudziła nawet zazdrość.

Mania R. myśli o oddaniu Wam długu. Powiada, że z pewnością wypłaci go w jesieni. Tym czasem wybiéra się z Tadziem i Ojcem do Nowego Stawu, jeżeli n.b. czas będzie stosowniejszy do téj wycieczki, aniżeli teraz, bo znowu mamy śnieg i zimno takie, że Ludzie roboty około mostu przerywać, i rozgrzewać się muszą, a Zygma wpada kilka razy na dzień, żeby Mu dać coś do zjedzenia dla rozgrzania się.

Wczoraj, pomimo błota i śniegu pomięszanego z deszczem, o dziesiątéj wyprawiłam Go do Warszawy, żeby się rozerwał trochę i zobaczył obraz Siemi.[radzkiego]: Sprzedaż Amuletów, który ma być prześliczny. Chciałam go bardzo widzieć, ale nic z tego nie będzie, bo już go zabiérać mają. Za to obiecują, że sam Artysta przywiezie w przyszłym miesiącu swoje Pochodnie. Żebyż tak się stało na prawdę, to może byśmy go razem oglądały! Nieprawdaż, że przyjedziesz do nas, dziecko moje, jeżeli tylko Tytus będzie zdrów? Zygmuś powiada, że gotów jest po całych nocach nie sypiać, byleby tylko Ciebie i Halinkę przyjmować u siebie. Żeby tó i Tytusa także! Naprawdę, powietrze tutaj doskonałe. Doświadczam tego na sobie, kiedy, pomimo takiéj słoty, na głowę nie cierpię wcale, a apetyt mam wyborny, nie wychodząc z domu. Jak tylko podadzą coś takiego, co smakuje, Z. zaraz mówi: - Trzeba to będzie rosić przy Maryni, żeby Ją podkarmić. - Mléko mamy w tym samym domu doskonałe; są już kaczątka i kurczątka małe. Jak to się tym wszystkim Halutka moja cieszyć będzie, a ja nią! Żebyście tylko przyjechały!.. Z. układa sobie, jak Ją nosić i bawić będzie, a Wańdzia z najwyższém upragnieniem Jéj wygląda. Nie mówię już o dziatwie, która teraz już chowa to, co ma dla Halinki, żeby Jéj zrobić przyjemność.

Wczoraj przywiózł mi Z. list od Ciebie, dziecko moje, o jedynastéj wieczorem. Przeczytałam go w łóżku, i z głębi duszy podziękowałam Bogu, że Tytusowi kochanemu wyjście do gimnazyjum nie zaszkodziło i że nieźle się macie. Oby tak jak najdłużéj było, i żeby pieszczotka moja nauczyła się sypiać lepiéj! Pamiętaj tylko, Maryniu moja, nie męcz się zbytecznie, szanuj zdrowie i siły, które może z wiosną powrócą Ci znowu. Nie martw się, nie irytuj drobiazgami. Wiém, że w życiu codziennym uniknąć tego nie łatwo, ale od czegóż siła woli, i ta myśl, że zdrowie Twoje i spokój nie tylko do szczęścia, ale i do życia Matki, Męża i dziecka potrzebne?...

O wojnie i u nas mówią bardzo. Onegdaj Cesarz przejeżdżał pr[zez] Brześć do Kiszyniewa. Gotują się okropne rzeczy, ogromne przewroty. Niektórzy cieszą się lepszémi nadziejami na przyszłość; ja, przyznaję, nad teraźniejszością boleję tylko, i widzę krew i łzy, które przed tém płynąć muszą!

Radlińscy wybiérają się zagranicę. Mania ma powrócić jeszcze przed wakacyjami, i zająć się wyprzedażą ruchomości, a potém z Mężem razem opuścić Warszawę, saméj zostać do późnéj jesieni w Nowym Stawie, a Jego w świat wyprawić, gdzie ma zamiar utrzymywać się z własnéj pracy - pisać. Szczęść Mu Boże!

Pan Antoni zapowiedział nam swoje odwiedziny z dziećmi [tj. z Radlińskimi], ale czas taki szkaradny ciągle, że ani wiém kiedy to nastąpi.

Zosia z powodu wojny i jakichś odgrażań się chłopów na Ukrainie, wyjazd swój odkłada do nieograniczonego czasu, a tymczasem Staś biédny tęskni, skazany na życie samotne. Ciocia boleje nad nim, i ma racyję.

Helcia jeszcze chodzi, ale ma wyglądać okropnie, z twarzą i rękami obrzękłémi. Nikogo téż, prócz najbliższych, widywać nie chce, oczekując niecierpliwie katastrófy, a tym czasem wozi psy swoje chore do weterynarza, zalewa je winem i lekarstwami, i jak może i umié, czas sobie uprzyjemnia.

Pisałam Ci, że Ciocia Emilka była u mnie; Wuj Adolf także, dwa razy, a ja u nikogo się nie pokazałam. Siedzę cicho u siebie, i tak mi najlepiéj. Myślę tylko o Was, o dziecinie, któréj ani na chwilę z oczu nie tracę, i ciągle słyszę Jéj szczebiotanie,

[illegible]

 478

Miałam list od Zosi Fafius x) /stryj. siostra/. Dobrze Jej bardzo u tego wdowca /Konst. Janiszewski, ziemianin, ożenił się później z Julją Roszkowską/. Ma on tylko jedną córeczkę, którą się Zosia zajmuje, i jest zupełną gospodynią domu.

Czy nie widziałeś P. Rozner? Jakem wspomniała Z. o swoich projektach, okropnie się zapérzył i powiedział, że słowo honoru daje, że jak tylko go opuszczę, żeby się udać do obcego domu, On sobie w łeb wypali;xx) że zawsze tyle spodziéwa się zapracować, żeby mnie i siebie utrzymać, i że ta myśl uprzyjemnia Mu życie i ochoty do pracy dodaje. Sama nie wiém, co robić. Jeszcze się nie rozstaję zupełnie z mojémi zamiarami. Zostawiam to czasowi. Może da sobie wyperswadować, jak się coś stosownego zdarzy.

Pisałam Wam, że zajęcie tutaj miéć będzie do Sierp. albo do Września. I to dobrze. Jutro ma być próba piérwsza jednego z Jego mostów. On najpiérwszy ma go przejechać na maszynie wobec komissyi z Peterz. przybyléj, Kronenberga i swoich naczelników. Chciałabym, żeby czas ~~xxx~~ o tyle był znośny, żebym choć z daleka na tę piérwszą skończoną pracę dziecka mego poczciwego popatrzéć mogła, i pobłogosławić Mu na dalszą.

Niepokoi mnie trochę ta nieakuratność, zaraz z początku, P. Fe/dorowicz. Coby to znaczyć miało?

Ściskam Was, Mińko moja i Tytusie kochany, dziecinkę do serca tulę. Znajomych pozdrawiam serdecznie, chłopczyków i sługi także.

Zygmuś ma sam pisać, ale zapewne skończy się na dobrych zamiarach tylko, jak to ktoś jeszcze robić umié.

Bogu Was polecam

Wasza M....

x) Pisząca i jej brat, Adolf, w przeciwieństwie do reszty rodziny, używali spolszczonej pisowni nazwiska. Pisownię tę zachowali również i synowie Adolfa.

xx) Zrobił to w parę lat po śmierci matki.

O tém wszystkiém wiedzieć bym chciała, i pewna jestem, że prędko napiszesz, dziecko moje, wynalazłszy wolną od zajęć chwilę.

Pisuj, jak możesz najczęściéj, nie czekając na moje listy, które nie będą zapewne bardzo często, bo i czemżebym pisać mogła, prowadząc życie ciche i jednostajne, czyszcząc i naprawiając odzienie Zygmusia, i rozmyślając o Was, przypominając sobie figielki Halutki i Jéj pieszczoty?...

Żegnam Was, moi drodzy, obejmując jednem serdecznem uściśnieniem, a Halusię tuląc do serca, błogosławię

Wasza Matka

Franciszkowéj i Helenie kłaniam się. Znajomych pozdrawiam. Jak się ma p.Hamilkar? Ją samą ściskam. Chłopczykom ukłony. Cieszę się z pracowitości i dobrego postępowania Gostkowskiego. Oby to jak najdłużéj trwało!

Pisuj, Maryniu, pod adressem Cioci, tylko powiedz mi, kiedy mniéj więcéj listy wyprawiać będziesz, to ja się postaram, aby można było w porę po nie posłać.

Dzisiaj odebrałam kartkę od Cioci, że Zosia poroniła; sama ma się nieźle.

Czwartek wieczór. Dzisiaj piérwszy raz, ulegając prośbom Zygmusia, chociaż z silnym bólem głowy, poszłam trochę przejść się z Miklaszewską, i z przyjemnością zobaczyłam, że jak Halutka przyjedzie, będzie miała o kilkadziesiąt kroków od naszego mieszkania świeżo założony ogródek z dosyć już dużemi drzewami. Będzie więc i cieniu trochę, i zieloność, i świeże, dobre powietrze, i mléczko świéże, bo na tym samym dziedzińcu mieszka kobiéta mająca krowę i sprzedająca mléko. Może do tego czasu tak się urządzę, że Wam na niczém brakować nie będzie.

I ja też załączam do listu Mateczki serdeczne uściśnienia dla Was, drodzy moi.

Wyobrażam sobie, jak Wam smutno być musi bez dobrej naszej Mateczki. Ja za to jestem uszczęśliwiony, jakby mię kto na sto koni wsadził, chociaż radość moją modyfikuje to, że Mateczce brakuje bardzo wygód, i z wielu rzeczy jest niezadowolona, ale tuszę sobie, że się to wszystko z czasem utrze. Cieszymy się razem z Mateczką myślą o Twoim przyjeździe z Halutką, Minko moja droga: - ja sobie układam, że mi się uda wziąść urlop na 4 dni i przyjechać po Ciebie, Miniu moja, a Ciebie, kochany Tytusie, wystrychnąć na słomianego wdowca. Zanim to nastąpi, ściskam Was i dziecinkę Waszą z całego serca: nie spuszczajcie nosów na kwintę, i bądźcie dobréj myśli.

Wasz Zygmunt

XXV[illegible]. D.5 Maja - Praga! (1877)

Tą razą dłużéj jak zwykle nie masz wiadomości od nas, Marynieczko moja, chociaż należy ci się odpowiédź na dwa listy Twoje, poczciwe, pełne szczegółów o Was i o mojéj dziecince najmilszéj.

Przyczyną tego było moje niezdrowie. Przeziębiłam się w czasie ostatniéj wycieczki do Warszawy, i dostałam bardzo silnego zapalenia gardła z gorączką tak, że zaledwo miałam już siłę powrócić do siebie i położyć się do łóżka, w którym dwa dni przeleżałam nic nie jedząc, i płócząc ciągle gardło staroświeckiém płókaniem z szałwii, miodu i octu, które mi doskonale pomogło, i dzisiaj już znowu chodzę i krzątam się w domu, i zabiéram się do pisania do Was, dzieci moje kochane, chociaż ręka drży jeszcze, i siły mam mało.

Zaczynam moją gawędę, cofając się o kilka dni wstecz, to jest od niedzieli.

Ulegając usilném, serdeczném nieźmiernie, i wielokrotnie powtarzaném zaprosinom Emilki - korzystając z ciepła i słońca, wybrałam się do niéj z Zygmusiem po ranném śniadaniu. W mieście rozstaliśmy się. On pobiegł do swoich naczelników i z rozmaitémi wizytami, a ja, dojechawszy omnibusem do rogu Królewskiéj i Marszałkowskiéj, przez ogród zaczynający już zieleniéć, ruszyłam do Emilki, gdzie byłam powitana ze szczérą uprzejmością.

Wkrótce nadeszła Helcia z psami. Biédna kobiéta, nie chodzi, ale dźwiga się jeszcze. Żal patrzéć na Nię, taka zmęczona tym swoim stanem, który podług wyrachowań nietylko Jéj, ale sławnego akuszera, trwa już 10 miesięcy. Boją się czegoś niezwyczajnego. Rozdrażniona i płacząca biédaczka, twarz ma tak zabrzękłą, że ledwo oczy widać; ręce jak poduszki; sypia źle, ale zajada doskonale.

Potém nadszedł Górski z koncertu na studentów dawnego /mało było osób/ Henryk i Józef. Wszyscy serdecznie wypytywali o Was. Nad wieczorem nadszedł Staś i Zygmuś. Gawęda była ożywiona i dość przyjemna, ale mnie ciągle brakowało Ciebie, dziecko moje drogie, jak zwykle, kiedy mi jest cokolwiek przyjemniéj, kiedy się znajdę wśród swoich.

Miałam zamiar wracać tego samego dnia, ale nie obrachowałam się z siłami, a przytém dowiedziałam się od Radlińskiego, którego spotkałam, że P. Antoni /Roguski, jego teść/ mocno chory na zapalenie płuc, leży od dni kilku.

Odprowadził mnie więc Z. do omnibusu tylko, sam ruszył na Pragę, a ja do Szumowskich, gdzie zastałam Talków, ale ci szczęściem wcześnie wyszli tak, że ja o jedynastéj byłam już w łóżku usłaném przez Ciocię i Julcię, i wypoczywałam po trudach.

Odebrałam list Twój, Marynieczko moja i, jak zwykle, zabolało mnie serce, że Ty masz tyle rozmaitych przykrości, że zdrowie Tytusa znowu Cię zaniepokoiło. Pomodliłam się gorąco, zapłakałam trochę, myślałam długo o Was, o pociészce naszéj najdroższéj - nakoniec zasnęłam, poleciwszy Was Opiece Boskiéj.

Na drugi dzień o jedynastéj wyruszyłam do Mani. P. Antoniego zastałam w łóżku, jeszcze z gorączką, ale już znacznie lepiéj, po bańkach i wezykatorjach. Bardzo mi był rad. Mania nie puściła od obiadu, i przesiedziałam przy łóżku chorego, gawędząc z Nim i z Manią, a potém i z Ignacym do czwartéj godziny. Lekarz zapowiedział, że przy najlepszych warunkach, nie prędzéj, jak około 15 Maja P. Antoni będzie mógł wyjechać z Manią i Tadziem, który wygląda doskonale, grzeczny i miły chłopaczek. Szkoda, że nie zobaczysz Jego i Mani.

Może, Marynieczko, będziesz mogła wyjechać w sobotę, za tydzień od dzisiaj, toby się Zygmuś postarał o urlop na jeden dzień, a może udałoby mu się zdobyć bilet wolnéj jazdy "dla siebie i dla żony", i wyjechałby po Ciebie do granicy. W takim razie przyjechałabyś II klassą, wygodniéj, i zyskałabyś to, że zastałabyś jeszcze Manię i P. Antoniego. Zabawiłabyś przez Zielone Świątki z nami, a potém powróciła do siebie. Rozważcie to dobrze, dzieci moje i, jeżeli można, to tak ułóżcie rzeczy, żeby mój projekt mógł przyjść do skutku. Tylko, Marynieczko, napisz zaraz, bo Z. potrzebuje paru dni czasu na wyrobienie sobie urlopu i biletu, a w sobotę musi już wyjechać, żeby Cię wieczorem spotkać na granicy. Jeżeli zaś nie będziesz mogła w żaden sposób wyjechać tak prędko, to trzeba tak samo urządzić się i wybrać w drogę tydzień późniéj, to jest w sobotę przed świątkami, wieczornym pociągiem - zawsze w sobotę, bo Z. nie będzie mógł w żaden sposób otrzymać urlop na dłużéj, jak na jeden dzień, to jest na sobotę, a w niedzielę zwykle roboty nié ma.

Smutno mi tylko myśléć, i to mi zatruwa radość, jakiéj się spodziéwam z Waszego przyjazdu, że moja Halutka będzie miała przykrość rozstając się ze swoją ukochaną Nianiusią. Żal mi i Tytusa mego biédnego, ale znam Go, i wiém, że Jemu myśl ta, że Wam będzie dobrze i miło razem, w znacznéj części zmniejszy Jego tęsknotę i smutek z rozstania się z Wami.

czekać będziemy odpowiedzi od Ciebie z najwyższą niecierpliwością, i
prosimy o jak najśpieszniejszą, żeby wiedzieć, jak się urządzać. Oby tyl-
ko Bóg dał zdrowie Tytusowi! Drogi nie lękaj się wcale, Maryniećzko moja,
a myśl ta, jak wielką sprawisz nam radość swoim przyjazdem, niech Ci sił
dodaje!

Teraz wracam do dalszego opisu mojéj wycieczki do Warszawy.

Postanowiłam już tedy zostać do Wtorku, i odwiédzić Zosię i Wujostwa,
którzy bardzo zażaleni byli na mnie, bo od kiedy jestem na Pradze, t.j.
od Stycznia, raz tylko byłam u Nich. Od Radli.tedy poszłam do Zosi.Za-
stałam Ją w prawdzie chodzącą, ale mizerną bardzo. Dzieci mówią zawsze
mało, miłe, starsze szczególnie, ale ani podobieństwa do naszéj Halutki.
Wyglądają wybornie, zwłaszcza Stasiunia, jedzą dużo i tyleż piją mléka.
P.Papłońska nieźmiernie uprzejma i serdeczna. Nadeszła tam Ciocia, i o-
koło szóstéj wyruszyłyśmy do Adolfostwa. Kurs dla mnie ogromny, a o bra-
niu dorożki ani mogę myśléć.

Tam przesiedzieliśmy do jedynastéj. Nadeszli późniéj Ale.z Julcią; Tol-
cia była z nami. Znowu tedy powrót do domu pieszo. Zmęczona byłam bardzo,
a na drugi dzień, pomimo nalegań i uprzejmych zatrzymywań, o dziewiątéj w
wyruszyłam już z powrotem do domu, związawszy się xxxxx solenną obie-
tnicą daną Aleksandrostwu, że na drugi dzień z solenizantem [Zygm.] ra-
zem przybędziemy do Nich na herbatę, bo na objad nie obiecywałam już na-
wet.

We środę, jak na toż, czas był szkaradny, zimno, wietrzno. Z rana uści-
skałam, w łóżku jeszcze, mego Jedynaka szczęśliwego i wzruszonego do łez,
ofiarowałam dywanik, który nadzwyczaj Mu się podobał, i przybiłam go za-
raz przy łóżku. Mnóstwo miał zajęcia tego dnia. Poprzedzający cały spę-
dził na moście, bo drugiego znowu odbyła się próba przy Kronenbergu i
trzech naczelnikach. Ja także patrzyłam z daleka, z modlitwą w duszy,
za powodzenie mego dziecka poczciwego w całém Jego życiu. Nic Ci nie pi-
szę o szczegółach Jego pracy, bo mam nadzieję, że nie zadługo, jak Bóg
pozwoli, dowiész się wszystkiego z własnych ust Inżyniera, i własnémi
oczami podziwiać będziesz Jego dzieło.

O czwartéj ruszyliśmy tedy do Warszawy znowu, po wczesnym obiedzie.
Wiatr był okropny; czułam się niezdrową i zmęczoną tak, że z drogi wra-
cać chciałam - ale poszłam, bo chciałam, żeby Z.miał przyjemność, i nie
chciałam robić przykrości Wańdzi.

Jak na toż, nie trafiliśmy na omnibus; czekać nie podobna było w takie
zimno i silny wiatr. Szliśmy więc daléj, aż dopóki nie spotkaliśmy do-
rożki, którą z bólem serca wziąć musiałam, bo już nie byłam w stanie u-
trzymać się na nogach.

Przyjechałam z gorączką, z bólem gardła i dreszczem, i tak przesiedzia-
łam cały wieczór, siląc się na rozmowę. Byli Adolfostwo i Bartoszostwo,
którzy Z.nadzwyczaj uprzejmie zatrzymywali na noc, ale On tyle miał zaję-
jęcia w domu, że w żaden sposób nie mógł zostać, i około 12 wyruszył do
domu w zimną i jakby jesienną noc, i to mnie bolało i niepokoiło tak,
że całą noc nie spałam. Miałam gorączkę, a bojąc się rozchorować na do-
bre, rano wybrałam się do siebie, pomimo krzyków i gniewów wszystkich.

Ledwo doszłam, ale za to położyłam się zaraz do wygodnego łóżka w ci-
chym moim pokoiku, wycałowana i wypieszczona pr Z.,który też czuł się
nie bardzo dobrze, w skutek zaziębienia także.

Listy Wasze, spodziéwane trochę tylko, wielką zrobiły nam przyjemność.
Z.był wzruszony Waszą pamięcią i dobrocią, postanowił pisać, dziękować,
ale zapewne skończy się na kilku wyrazach tylko, bo prawda, że nadzwy-
czaj jest zajęty, chwili wolnéj nié ma. Takie bywają dnie szczególnie;
szczęście, że nie zawsze tak, bo by siły nie wystarczyły.

Ciocia admiruje Ciebie, że przy tylu zajęciach, chcesz i umiész czas
znaleźć na pisanie tylu listów, a ja, dziecko moje poczciwe, całém ser-
cem wdzięczną Ci jestem za tę tak wielką przyjemność, jaką mi sprawiasz.
Tytusa kochanego także serdecznie całuję za Jego liścik do Z.miły, i
jakąś swobodą umysłu tchnący. Niech Ci Bóg błogosławi, i pomaga we xxx
wszystkich zamiarach Twoich, a przedewszystkiém niech Ci daje zdrowie
i siły do ich spełnienia! Dobrze tymczasem, że masz tylko 12 godzin lek-
cyi.

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

P.Rzewuska tak grzeczna, że była u mnie z córką u Szu.,ale mnie nie
zastała. Zostawiła tylko książkę, o którą Ją prosiłam /Przegląd z li-
stami Kra./ Wybiorę się koniecznie do Niéj kiedyś, z Zyg.może - a może
i z Tobą, Maryniećzko moja nawet.

Nie tylko co dzień, ale po kilka razy na dzień, xxxxx jak tylko znaj-
dziemy się razem z Zygmusiem, rozmawiamy o Twoim przyjeździe, układamy
rozmaite projekta. Krewni nasi, szczególnie Wańdzia, z upragnieniem wy-
glądają Ciebie, a Halutki może więcéj jeszcze.

Obyż to Bóg pozwolił doczekać się Was jak najprędzéj! Tymczasem przy-
ciskam Was do serca wszystko troje, a dziecinkę oprócz tego, rączki,
buzię różową i białe nóżki całuję

Wasza Matka

Jeżeli będziesz mogła, Maryniu, to nam przywieź ze 4 f. powideł; można je w papier zawinąć tylko, i tak włożyć pomiędzy rzeczy.

Listu nie zatrzymuję, bo radabym, żebyś go odebrała jak najprędzéj. Korzystam z przybycia Adolfa, i jemu go oddaję, nie czekając na dopisanie się Zygmy, który zaledwo wieczorem mógłby to zrobić, a potém nie miałabym przez kogo pewnego listu posłać.

Adolf przesyła Wam uściśnienie. Halutku! Przywieź z sobą szczoteczkę swoją, żebyś Buni pokój zamiatała.

XXVI. Piątek 11 Maja /1877/ Praga!

Wczoraj o pierwszéj w nocy przyniósł mi Zygmuś list Twój, Marynieczko moja. Przeczytawszy go, nie spałam już do rana, ale to z radości, co się tak rzadko zdarza, że zgodziłabym się najchętniéj częściéj okupywać kilku godzinami snu - podobne uczucia.

Przyjeżdżaj tedy, dziecko moje. Wszystko będzie, jak sama zechcesz, jak Ci będzie najwygodniéj. Mieszkanie Mani zostanie wolne. Mogę niém rozporządzać, ale ja myślę, że najlepiéj będzie, jak tego samego dnia przed wieczorem, przebywszy kilka godzin u Szu., udamy się na Pragę. Martwi mnie to tylko, że dla Halutki łóżeczka dostać nie mogę. Chciałam wynająć w składzie mebli, ale nie znalazłam. Poduszek nie przywóź - są u mnie. Przywieź trochę tabioki, bo nie wiém, gdzie jéj szukać tutaj - i bywaj mi zdrowa. Aż mi serce żywiéj uderza, jak pomyślę, że Was za tydzień prawie zobaczę!

Pamiętaj, że Zygmuś wyjedzie w sobotę tak, żeby się z Tobą tegoż dnia spotkać około jedynastéj wieczorem w Granicy. Biletu wolnéj jazdy nie udało Mu się wyrobić dla Ciebie, chociaż szczérze starał się o to.

Ściskam Was obie, moje W. drogie, a Tytusa osobno i bardzo serdecznie za to, że Ciebie wyprawia i wszystkie trudy bierze na siebie. Oby Mu tylko siły i zdrowie dopisały!

Wasza Matka

Znajomych, chłopczyków i sługi poczciwe pozdrawiam.- Wybiéraj się, Maryniu, tak, żebyście mogły zabawić parę tygodni, jeżeli Tytus nie wezwie Was pierwéj dla ważnéj jakiéj przyczyny. Bielizny bierz jak najmniéj dla siebie i dla dziecka. Moja Hanusia będzie mogła przeprać, jak czego zabraknie.

- -

- -

XXVII. Czwartek - Praga! [31 maja 77]

Wczoraj dopiéro późnym wieczorem przyniesiono mi list Twój, Maryniczko moja. Dzięki Bogu, żeście szczęśliwie podróż przebyły, że dziecinka moja najmilsza znalazła się znowu we własnym kąciku, ze swoją nianią i wśród ulubionych swoich zabawek. Przyjemnie mi myśléć o tém, że Jej dobrze i żeś Ty już z Tytusem, który, wiém, że bardzo za Wami tęsknić musiał, chociaż o tém nie wspominał wcale. Uściskaj Go za to, Maryniu kochana. Oby to się doczekać wiadomości, że otrzymał miejsce /stałe, bo dotychczas wciąż jeszcze był t. zw. suplentem/, i że Wam zdrowie nie źle służy, to może i ja byłabym cokolwiek spokojniejszą.

Zygmuś żadnéj nié ma odpowiedzi z Moskwy. Widzę, jak się niepokoi, chociaż, jak zwykle, starannie ukrywa przedemną stan swojéj duszy, i pewny jest, że Mu się doskonale udaje mnie oszukać. Nie wiém, co z nami będzie daléj!..

Po wyjeździe Waszym wróciłam smutna i płacząca do domu Loth'a. Był z nami P. Adam /Kostrowicki/, i pijąc herbatę, gawędził do jedynastéj. Na drugi dzień, w Niedzielę, przed dziesiątą poszłam do Radlińskich, gdzie Zygmuś nocował, żeby Go jeszcze zastać i wyprawić do Talki /dr. Hryncewicz Talko, okulista, Sybirak i kolega z wygnania najbliższych krewnych piszącej/, aby się poradził o swoje oczy. Poszedł, ale Go nie zastał.

Po jedynastéj wybrałam się z Mnią do kościołka, na Koszyki; śliczny, idealny kościołek! W ogrodzie, wśród kwiatów, tłumy modlących się Ludzi i dziatwy. Nasze Panie przyszły także z dziećmi. Przesiedziałyśmy tam do drugiéj, i prosto z tamtąd poszłam do Adolfostwa na obiad, - gdzie był i Zygmuś - umówiwszy się wprzódy, że o piątéj zejdziemy się wszyscy w Alejach Ujazdowskich, i pójdziemy razem do Ogrodu i do Łazienek.

Poszli i Adolfostwo z dziećmi, i Ańdzia. Czas był prześliczny. Ogród pełen bzów i kwitnących kasztanów, wydał mi się cudownym. Zdaje mi się, że go nigdy w téj porze nie widziałam jeszcze. Wspominaliśmy Ciebie. Ja ani na chwilę Was z myśli nie straciłam, i żałowałam bardzo, że Was z nami nie było, że dziecinka moja tak już odemnie daleko...

O dziewiątéj powróciliśmy do domu z Zygmusiem, który, wypiwszy herbatę, powrócił do siebie. Ja zostałam jeszcze do poniedziałku, żeby być u Helci.

Tam zastałam Emilkę. Helcia wygląda dobrze, dość silna, krząta się już i chodzi po domu. Władysław uszczęśliwiony z syna; co chwila do niego zagląda, i nie wychodzi nigdzie, chyba z konieczności. Emilka poczciwa jest prawdziwym aniołem opiekuńczym téj młodéj, nie bardzo oględnéj pary!

O drugiéj zabrała mnie gwałtem do siebie Emilka, i po obiedzie, przez Ogród, gdzie uczęstowała mnie lodami i ciastkami, odprowadziła do Bernardynów, gdzie już zastałam czekającego omnibus. Siadłam więc, i ruszyłam do swojéj samotni, z kąd nie prędko się już wychylę, bo mi wcale nie wesoło z tęsknotą za Wami i niepokojem o przyszłość Zygmusia i swoją.

Pytasz, Marynio, o radę, co masz robić z wakacyjami? Naturalnie, że słuchać Lekarza i jechać do Krynicy. Wszak i tam Helenę wziąć z sobą możesz, a czyż można wahać się nawet, kiedy idzie o poprawienie zdrowia, bez którego najszczęśliwsze nawet życie staje się ciężarem! Myślę, że i dla Halutki pobyt w Krynicy może być dobrym. Z kąd Jej takie zakatarzenie płuc? Byleby tylko koklusz Ją ominął! Janek kaszle coraz mocniéj; Wańdzia okropnie wygląda, nie sypiając po nocach. W niedzielę już wyjeżdża na wieś z dziatwą. Ciocia i Julcia zostają z Aleksandrem na gospodarstwie.

Jak zobaczę tych, o których wspominasz w swym liście - powiém, co komu należy. Szkoda, żeś tak krótko była z nami, i tak krótko korzystała z Warszawki i Jej przyjemności! Widziałam, że Ci było miło i dobrze, i to mnie pocieszało wśród zmartwienia i niepokoju o dziecinkę.

Teraz, żegnam Was jak najserdeczniéjszém uściśnieniem i prożbą, żebyś pisywała jak będziesz mogła najczęściéj. Znajomych i chłopczyków pozdrawiam. Pragnę wiedzieć, jak poszły examena Władziowi i Florkowi, i z serca powodzenia życzę. Dziecinkę do serca tulę. Tytusa proszę, żeby, dowiedziawszy się, gdzie jest obecnie Staś R.[uciński], jak najprędzéj list mój do Niego odesłał.

Wszystkich Was Bogu polecam

Wasza Matka

Zygmuś uściśnienia Wam obojgu, a Halutce osobnego całusika poséła.
Franciszkowéj i Helence ukłony.

XXVIII. Poniedziałek - Warszawa
[czerwiec 77] [11.VI]

Nie próżne były moje obawy i niepokoje o Was. Dziecinka moja najmilsza tak cierpi, a i Ty z nią, dziecko biédne moje! Tak mi ciężko na duszy, że wypowiedzieć trudno. Wiém, że w tym razie nic bym Ci pomódz nie mogła, w niczém ulżyć Halineczce. Cierpiałabyśmy obie, patrząc na Nią, a - chociaż ja i tak ani jednéj chwili spokojniejszéj miéć nie będę, dopóki się nie dowiém, że ona ma się lepiéj, i żeś Ty spokojniejsza - nie wybiéram się do Was wcale, bo to niepodobieństwem byłoby dla mnie w teraźniejszych okolicznościach. Pominąwszy nawet koszt podróży, nie mogłabym zostawić Zygmusia biédnego w takiéj niepewności o los Jego przyszły. Smutny jest, rozdrażniony, chociaż nie daje mi tego uczuć w niczém; nie sypia biédak, i wyczekuje odpowiedzi od Tittowa, na myśl któréj ja znowu truchleję. Wiém, że gdyby nie to, że On o mnie myśléć musi, nigdyby się nie zdecydował na wyjazd z kraju, tak Mu o tém myśléć smutno.

W sobotę wieczorem przyjechaliśmy do War., żeby wiliję Imienin powinszować Adolfowi. Tam zastałam Aleksandra, i od Niego dowiedziałam się, że jest list od Ciebie, i że Janek bardzo chory na wsi, gdzie Wańdzia z dziećmi i Ciocią przed tygodniem wyjechała była - a że Ale. i Julcia wybiérali się do Niéj na drugi dzień z rana z tém, żeby powrócić tego samego dnia, postanowiłam zabrać się z nimi, témbardziéj, że tylko cztéry złote i gr 10 [czyli 65 kopiejek: ówczesny złoty - moneta teoretyczna - wynosił 30 groszy, czyli 15 kopiejek] wydać potrzebowałam. Odmówiłam więc zaprosinom uprzejmym Adolfostwa pojechania z Nimi na Saską Kępę, na majówkę, w niedzielę, i z rana o szóstéj wyjechaliśmy do Wańdzi.

Wieczorem przeczytałam list Twój, dziecko moje kochane, a tak bardzo biédne, i naturalnie, że całą noc ani oka zmrużyć nie mogłam. Siódma to już była z rzędu, bo tak zwykle objawia się ciężki niepokój u mnie. Pomimo to, miałam siłę wstać o piątéj, i przed szóstą być już na Banhofie.

Półtora godziny drogi koleją, a godzinę prawie końmi do Wręczy, gdzie Wańdzia wybrała się na całe lato. Miejscowość ładna. Mieszkanie złożone z dwóch pokoików i z kuchni, w prześlicznym, zacienionym i łączącym się z dużym parkiem ogrodzie. Ale cóż z tego, kiedy Wańdzię zastaliśmy jeszcze mizerniejszą i spłakaną, przy wózeczku Janka niebezpiecznie chorego. Oprócz kokluszu, ma On jakieś cierpienie żołądkowe, silną gorączkę, i tak cierpi, biédactwo, że może nawet nie wyjdzie z tego. Wańdzia w rozpaczy: serce się kraje, patrząc na nią.

O siódméj Ciocia, ja, Aleksander i Tolcia, powrócilismy do War. - Julcia została. Po kilku dniach, Antolcia znowu tam pojedzie, i Ale. także. Biédna Wańdzia!...

Marynieczko moja! Czemu Ty się nie decydujesz jechać do Krynicy, jeżeli to potrzebne dla Ciebie? Teraz jeszcze więcéj potrzebujesz podtrzymywać siły, które tracisz w skutek bezsenności, a różnica w koszcie nie będzie tak wielka. Wszak i tam możesz znaleźć pokoik z kuchenką, i wziąć Heleńkę z sobą, żebyście miały pożywienie zdrowe, bo bez tego żadna kuracyja nie pomoże - a zdrowie i staranie o niém przed wszystkiém kłaść powinnaś. Już na to Tytus koniecznie nastać powinien.

Byłam u szewcowéj z Twoją miarą. Nie chce wziąć mniéj, jak 5 Rs za dwie pary bucików sznurowanych, na podwójnéj podeszwie. Odpowiédz mi w ten moment, jak się decydujesz - pod adressem Cioci - to jeszcze szewcowa obiecała zrobić na czas, abym je mogła wyprawić pr Adolfową, która 29 t.m. po Helcię pojedzie. Donieś także w tymże liście, o któréj godzinie odchodzi pociąg do Lwowa, bo Krynia [Adolfowa] nie chce zatrzymywać się w Krakowie.

Czy nie dowiadywałaś się o mieszkanie dla mnie? Wiém, dziecko moje, że teraz nié masz głowy do niczego, że Ci pisać trudno. Może Tytus kochany zechce Cię w tém zastąpić czasem, bo pamiętaj, że jeżeli kiedy, to teraz szczególnie listy Twoje są mi potrzebne.

Stasiek bardzo już mało kaszle. Zosi dzieci wszystkie mają koklusz, ale Ona to z godnym do naśladowania spokojem przenosi. Helcia zdrowa zupełnie; już wychodzi - ale do dawnéj piękności nie powraca.

Bywajcie mi zdrowi, drodzy moi! Brak pióra i atramentu da się widzieć na téj bazgraninie. Przyciskam Cię do serca, i pieszczotkę moją, któréj kaszel odczuwam boleśnie, chociaż go nie słyszę.

XXIX.

Piątek o południu [15.VI]
Warszawa!
[Czerwiec 77.]

Trudno to być spokojną, kiedy serce pęka z żalu i boleści. Jak cierpię nad dziecinką moją ukochaną, nad Wami, nad Tobą, Marynieczko moja - wypowiedzieć niepodobna. W téj chwili odebrałam list Twój z fotografiją, za którą przyciskam Cię do serca. Drogi, kochany mój Aniołeczek dobrze bardzo zrobiony.

Nie zdziwisz się, że po przeczytaniu listu Twego, zapragnęłam gorąco znaleźć się z Wami, i jakkolwiek żal mi Zygmusia znękanego niepewnością i obawą zostania bez miejsca, trudno zdobyć się na wydatek kilkunasto rublowy - jednakże wierz mi, dziecko moje, że z całą gotowością, z zadowoleniem prawdziwém pośpieszę do Was, jak mi napiszesz szczérze, tak jak dziecinkę kochasz, że moja bytność przyniesie Ci ulgę jakąkolwiek i choć trochę spokoju. Zastanów się dobrze, i napisz w ten moment, żebym się jak najprędzéj wybrać mogła i, jeżelibym Ciebie nie zastała już w Krakowie, pośpieszyć za Tobą; nie chciałabym, żebyś dla mnie o jeden dzień nawet spóźniła wyjazd na świéże powietrze. Nie będę miała żalu do Ciebie, jak mi powiész to, co już nie raz słyszałam, że Halutka przy mnie, w skutek moich pieszczot, kapryśi więcéj - a tém samém, że nie tylko nie pomagam, ale przeszkadzam Tobie. Ty mnie znasz i wiész, a przynajmniéj wiedzieć byś powinna, że moje życie całe w Was skupione, że sama przez siebie nic nawet nie czuję, tylko Wasze odbijam w duszy méj uczucia, że w ten czas jestem zadowolona, jeżeli, ile mogę, jestem Wam pożyteczną.

Zważywszy to wszystko, dziecko moje, napisz, jak myślisz, z całą szczérością i, zwykłą charakterowi Twemu prawością, czy bytność moja przyniesie Ci ulgę i pomoc - a ja postaram się tak rzeczy ułożyć, żebym się do tego zastosować mogła.

Wiadomość o zawiedzionych nadziejach Waszych także nie mało mnie obeszła; jednak w porównaniu ze zdrowiem Halutki - przykrość ta jest bardzo małą. Byleby tylko Bóg Mu dał siły i zdrowie, to On da sobie rady. Nie martw się tylko, Tytusie kochany, i szukajcie w sobie wzajemnéj pociechy, wspiérajcie się i pocieszajcie, dzieci moje biédne, a o tém pamiętajcie zawsze, że nikt Was odemnie więcéj nie kocha!

Nie mogąc wysiedzieć na Pradze z ciężkiego niepokoju - przyjechałam wczoraj wieczorem do Warszawy w nadziei, że list od Ciebie zastanę, albo dzisiaj odbiorę, i dowiém się coś [przy téj okazji] o Janku, któremu tak się pogorszyło, że i Ale.i Ciocia pojechali byli na wieś przed wczoraj.

Zdziwiłam się bardzo, zastawszy nie tylko Ciocię, ale i Wańdzię, i biédactwo chore, które dla tego tylko przywieźli do Warszawy, aby nie umiérało na wsi, bo wielki byłby potém ambarass w sprowadzaniu zwłok. Tym czasem, dziecinka lepiéj trochę się ma. Wezwali Kuczyńs.,i ten leczy homeopatyją.

Całą noc przesiedziałam przy nim; Ciocia i Wańdzia odpoczywały trochę. W téj chwili jest Ańdzia; prosi, żeby Ciebie serdecznie uściskać od Niéj. Za parę godzin wracam do siebie, i będę oczekiwać liściku od Ciebie, który nadejdzie zapewne za dni trzy, cztéry. Oby tylko choć trochę lepsze przyniósł mi wiadomości!

Tymczasem przyciskam Was wszystko troje do serca bardzo zbolałego, ale serdecznie Was kochającego. Żebym choć to przekonanie mieć mogła, że moje modlitwy coś mogą przed Bogiem, czułabym się spokojniejszą.

Marynieczko moja! Nie upadaj na duchu, nie zameczaj się, staraj się spokojniéj na życie zapatrywać. Bogu Was polecam i do serca tulę. Biédna, kochana pieszczotka moja!

Wasza Matka Julija

Zygmuś na Pradze. Nasi ściskają Was. Czy bierzesz Helenkę z sobą?
Trzewików stanowczo robić nie każę, bo chce pół szosta Rs, a trzewiki mają być bardzo zwyczajne, bez żadnych ozdób. Jeżeli zechcesz wszakże je mieć, to napisz, a przyszlę Ci je, albo przywiozę sama.

. XXX. Piątek - Praga
/ 6.VII.77 /

Odebrałam nakoniec przed chwilą tak dawno i z tak wielkim niepokojem oczekiwany list od Ciebie, Marynieczko moja biédna! Uspokoił mnie trochę, ale nie pocieszył wcale. Biédna, najmilsza dziecineczka moja, kiedyż już przestanie cierpiéć tak bardzo? Wszak to już szósty tydzień, jak ten obrzydły koklusz trapić ją zaczął! Chociaż Jéj nie widzę, ale mam ciągle przytomną, tak jakbym patrzyła na moje biédactwo najdroższe, i ani na chwilę swobodniéj odetchnąć nie mogę, taki ciężar przygniata mi serce. W Bogu nadzieja, że nas pocieszyć raczy!
Dobrze, że miejscowość /Jaworze na Śląsku/ taka urocza, bo to nietylko przyjemność, ale i na zdrowie Wasze dobrze wpłynąć może, zwłaszcza jak dziecinka pozdrowieje. Czy długo Tytus zabawi z Wami?
Przed godziną wróciłam z Zyg. z Banhofu Terespols., gdzie żegnaliśmy Manię odjeżdżającą z Matką Mężowską do Nowego Stawu. Coraz więcéj Ją cenię, bo widzę w Niéj kobietę z sercem, umiejącą kochać i poświęcać się dla tych, których kocha. On zostaje na kilka miesięcy jeszcze, bo mieszkania odnająć nie mogli; będzie więc zajmował je jeszcze do Października, a potem w świat ruszy. Niech Mu Bóg szczęści! Mani żal mi bardzo, bo ona ciérpi nad tém, choć nic nie mówi. Mebli część znaczną sprzedali. Książki pozbywał za bez cen, dobre dzieła za czwartą część ich wartości sprzedawał. Oni przynieśli mi list Twój, i powiedzieli, że Julcia i Ale. przyjechali ze wsi na parę dni, i mają być u nas dzisiaj. Po ich więc bytności napiszę Ci o nich wszystkich i o dzieciach.
Wczoraj mieliśmy mnóstwo gości. Najpiérwéj, koło czwartéj, przybyła najniespodziéwaniéj P. Papłońska, piechotą; Błądziła biéduczka, i że trzy wersty nałożyła drogi. Późniéj przyszli Jaszowscy i Celinka ze wszystkiémi dziećmi, a nakoniec Radlińscy. Wszyscy odeszli późnym wieczorem, zadowoleni z wycieczki, podwieczorku, a najwięcéj podobno z serdecznego i uprzejmego przyjęcia naszego.
W niedzielę przeszłą byliśmy na chrzcinach Wacia Górskiego, naturalnie u Jaszowskich. Występ był wielki, obiad doskonały, lodów obfitość wielka, a z gości tylko Kostro., którego syn /z pierwszego małżeństwa ?/ odwiedzał o bawił kilka dni, spiesząc na kumys; mizerny bardzo, krwią pluje; zdaje się, dobry chłopak. Zadowoleni byli z siebie wzajemnie. Ona chora ciągle - Celinka z dziećmi wszystkiémi, Staś Jaszowski, Górscy i my. Malec ładny. Do chrztu trzymała Go Ciocia z Henrykiem. Dzisiaj malca z mamką przenoszą do Emilki. Jutro Górscy wyjeżdżają do Zakopanego. Helcia doskonale wygląda, ale zbrzydła bardzo.
Nocowałam u Adolfa, /Krysia wyjechała była po Helcię/, a w poniedziałek na cały dzień poszłam do Zosi. Zastałam Ją z zapuchniętémi od płaczu oczami. Odebrała list świéżo od Stasia z bardzo złémi wiadomościami. Mnóstwo ma tam przykrości z Hrabiami[x] i bodaj czy nie przyjdzie do tego, że się z nimi rozstać będzie zmuszony. Dzieci wszystkie kaszlą. Ninka /Janina, późniéj zamężna za malarzem Stanisławskim/ ciągle mocno cierpiąca, zmizerniała bardzo i miéwa codzień gorączkę w jednéj porze z lekkiém ziębieniem. Zosia biédna bardzo, żal mi Jéj szczerze. Dzisiaj dowiedziałam się od Mani, że odebrała znowu list od Stasia jeszcze z gorszémi wiadomościami, i że Zosia jutro wyjeżdża do Niego na dni kilka. Musi być coś ważnego, kiedy Zosia, tak bardzo niespokojna o Ninkę, decyduje się zostawić Ją pod opieką Matki, która tak już jest zmęczona, że zaledwo chodzić może. Jutro będziemy na Banhofie, bo chcę Ją zobaczéć i dowiedzićć się coś o Stasiu. Ciocia zmartwi się tém bardzo - słowem, że z nikąd pociechy, wszędzie biéda i smutki.
Dobrze zrobił Janeczek, że wybrał się do lepszego świata, nie zaznawszy goryczy naszego. Wyciérpiał się biédaczek bardzo przez dni dziesięć. Miał zapalenie płuc, a przytém koklusz; możesz sobie wyobrazić, jak Go męczyć musiał. Śliczny był w chorobie, a zwłaszcza przed śmiercią. W piątek odeszłam Go o szóstéj wieczorem, nie przypuszczając nawet, że nazajutrz o trzeciéj aniołek nasz przeniesie się do braciszków swoich. W niedzielę rano przyszłam znowu, i zastałam go już uśpionego na wieki, w salonie, wśród kwiatów i róż, którémi obrzucił Go Bartosz.
Wandzia jak cień, niepocieszona, jak gdyby jedyne traciła dziécię, ani na chwilę nie odstępowała Go. Tam siedziałyśmy ciągle, tam sypiały nawet.
~~W Poniedziałek wieczorem, w Karecie najętéj od Kostro., ja z Aleks.~~

x) Brinscy

W Poniedziałek wieczorem, w karécie najetéj od Kostro., ja z Aleks. odwieźliśmy dziecinkę na Powązki. Ciocia, Emilka, Celinka, Bartoszowstwo, Zyg., Jenerałowa Paszkowska, Bielicka, Hania R. i Żaneta /bona/ pojechali tam także. Powróciłam z Nimi, i dopiéro pożegnawszy Tob we wtorek wieczorem na Banhofie, poszłam na noc do Adolfostwa, a we środę do siebie, gdzie mi zawsze najlepiéj, chociaż nie raz smutno i tęskno.

Zygmuś dość spokojny. Ma jeszcze zajęcia na parę miesięcy, przez parę więc miesięcy dach jeszcze mićć będziemy nad głową. Przyszłość w ręku Boga.

Być bardzo może, że koło 15 t.m. pojedzie Zyg. na kilkanaście dni do Nowego Stawu. Zapraszają i mnie tam poczciwi Ro., ale nie pojadę zapewne, bo taka przejażdżka kosztowałaby mnie z 15 Rs, a tu z groszem każdym rachować się trzeba. W tym miesiącu mam nadzieję spłacić resztę długów prywatnych. Zostaje jeszcze 80 Rs w Banku i 45 Rs Stasiowi.

Dziękuję Ci za bawełnę i za danie reńskiego Rog.- Jedno i drugie ja Ci wrócę. Zapewne Rog. nie wydała całego reńskiego; napiszę do Niéj w tych dniach....

...Nadeszli goście moi. Ale. smutny i mizerny, powiada, że nie zdrów. Ciocia także nie dobrze się ma. Wańdzi list posłałam Ci; z niego dowiész się o stanie Jej duszy. Biédna bardzo, brakuje Jej sił fizycznych, żeby się opanować w cierpieniach moralnych. Smutny i ciężki to żywot przy takiém usposobieniu. Julcia doskonale wygląda. Dzieci zdrowsze.

Wracając wczoraj z Banhofu, wstąpiliśmy do Krzyża./nowskiego/ x), żeby się o Jego zdrowiu dowiedzieć. Powiada, że mocno cierpi, że kaszel go męczy i po nocach spać nie daje, że miéwa gorączkę - ale nie bardzo osłabiony, dość wesół. Czemu to nasza dziecineczka tak siły i humor straciła? Póki się nie dowiém, że ma się lepiéj, póty ani jednéj chwili weselszéj i spokojniejszéj miéć nie będę. Szukam Was teraz myślą wśród róż i zieloności, a jednak ciężko mi na sercu bardzo, bo i dziecinki i Ciebie żal mi nieźmiernie. Nie wyobrażam sobie, aby to powietrze, jak kolwiek świéże i czyste, samo wpłynęło na powrócenie Ci sił straconych. Bierz przynajmniéj prysznica, chociaż tak drogo kosztuje; ten Cię wzmocni może. Czy nie byłoby cośkolwiek taniéj, żebyś od razu 30 biletów wzięła?

Czekać będę z upragnieniem listów Twoich, Marynieczko moja. Może nakoniec dowiém się z nich, że dziecineczka najmilsza ma się lepiéj. Codzień o to gorąco modlę się do Boga. Tymczasem tulę Was obie do serca, i Boskiéj polecam Opiece. Tytusa, jeżeli jest, ściskam. Ks. Siem./ińskiego/ pozdrawiam. Sługi poczciwe całuję. Zyg. ściska Was serdecznie

Wasza Matka

XXXI. D. 19 Lipca - Czwartek /1877/
Praga!

Piérwszy to raz od dawnego już czasu, odetchnęłam swobodniéj, dowiedziawszy się, że nasza najdroższa dziecinka ma się już dobrze prawie, że weselsza, i znowu taka miła, dobra, posłuszna, jak była przedtém. Dzięki niech będą za tę pociechę wielką, miłosiernemu Bogu!

Teraz już wierzę, że i Ty, Maryniu moja kochana, zdrowszą i silniejszą będziesz, znalazłszy się w tak korzystnych warunkach, w tak idealnie pięknéj miejscowości, a do tego nie potrzebując rozstawać się z Tytusem, któremu także przyjemnie być musi z Wami, a i koszt tym sposobem o wiele mniejszy.

Powinnaś teraz koniecznie odżałować kilkadziesiąt Rs na prysznica, bo ten Ci z pewnością zrobi dobrze i wzmocni nietylko ciało, ale i nerwy. Żebyś to Ty jeszcze mogła wyrobić na sobie, Maryniu moja, i przestała rozwijać Halutkę! Myśl, że gotujesz Jej na całe życie nieszczęście, powinnaby Cię od tego powstrzymać. Dziecinka i tak jest nad wiek roztropna i czująca, a nie silna wcale. Pozwól rozwijać się Jéj fizycznie, zostaw więcéj swobody, niech się nawet zabrucze czasem, byleby nie była tak we wszystkiém krępowana. Do jedzenia nie namawiaj Jej wcale; niech je lepiéj mało, aniżeli żeby jeść miała bez prawdziwego apetytu.

Nie bardzo się spodziéwam, żebyś poszła za mojémi radami, ale kochając Was obie z całego serca, nie mogę się wstrzymać od /powiedzenia/ tego, co myślę, i co mi się zdaje, może się przyczynić do Waszego dobra.

Fotografija pieszczotki mojéj wisi nad mojém łóżkiem, ostatnie więc i piérwsze spójrzenie moje spoczywa na Niéj. Póki wiedziałam, że Ona tak cierpi, nie mogłam bez łez patrzéć na tę ukochaną dziecinkę. Dzisiaj miło mi już patrzéć na Nię, myśląc, że Jej tak dobrze wśród róż, zieloności, na świéżém i zdrowém powietrzu. To téż dzisiaj myśl o Was stanowi najmilszą moję rozrywkę, tak jak przed kilku dniami jeszcze, była powodem głębokiego smutku - a na takich powodach nie zbywa mi wcale.

Czas przeznaczony do ukończenia zajęcia Zygmusia zbliża się do kresu. Za miesiąc już zostaniemy bez dachu, a On biédny bez pracy, czego nadzwy-
~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX czego ... Tylu potrzebujących.~~
~~xxxx xxx xxxxxxxx xxxxxxxxxxxx~~ 1

x) Księża Rabcewiczowej

nadzwyczajnie boję się dla Niego. Tylu potrzebujących pracy i chleba, że prawie nadziei mićć nie można, żeby się coś znalazło dla Niego. Uspokajam Go, jak mogę, ale nie mogę nie cierpićć patrząc na Jego smutek, na twarz wybladłą i znękaną - i teraz to najdotkliwiéj czuję stratę naszego fundusiku, bo, posiadając go, moglibyśmy z większym spokojem wyczekiwać possady jakiéj przez kilka miesięcy. W Bogu nadzieja, że nas nie opuści!

Wczoraj byłam w Warszawie i, czy uwierzysz temu, Maryniu moja, że od Głuchoniemych /Inst.Ociemn.i Głuchon.,gdzie mieszkali dyr-stwo Papłońscy i córka ich z dziećmi/ do Bartoszostwa, potém do Emilki, a nakoniec - nie znalazłszy już omnibusa, a nie mogąc wziąć doroszki - o dziesiątéj wieczorem, o własnych siłach zaszłam do domu?

Koło Banhofu spotkałam Z. zaniepokojonego, że tak długo nie powracam, i oburzonego, jak się dowiedział, że całą tę wyprawę odbyłam piesza. Masz dowód, o ile jestem zdrowszą i silniejszą teraz, aniżeli byłam dawniéj. Apetyt mam doskonały, sypiam dobrze, zwłaszcza jak jestem spokojniejsza.

Czy pamiętasz Ty, Maryniu, jakeś to się zawsze irytowała na Z., że nie odpowiadał nigdy w swych listach na robione Mu przezemnie zapytania? A teraz to samo robisz ze mną. Trzeci już raz zapytuję, czy list mój do Stasia /Rucińsk./, który poleciłam Tytusowi, doszedł do Niego? Dla tego tak mi o to chodzi, że był pisany w interessie. Nie myśl jednakże, żebym za to miała żal do Ciebie. Wcale nie. Rozumiém, co się z Tobą działo przez czas choroby dziecinki, i mam cię za wytłómaczoną zupełnie.

P.Julijusza /Miklaszewsk./ bardzo serdecznie rękę uściśnij odemnie. Miłego w nim mićć musicie towarzysza. Szkoda, Maryniećzko, że tak odsuniętą jesteś od towarzystwa, mogąc je mićć, do tego jeszcze przyjemne. Mam nadzieję, że teraz już koklusz Halutki skończy się prędko, i że jeszcze będziesz mogła brać udział w wycieczkach i w wesołości znajomych. Oby to jak najprędzéj nastąpić mogło!

Wiém, żeś chciwa wiadomości o naszych, powiém Ci tedy, że kiedy byłam wczoraj u P.Papłońskiéj, odwiédzając Ją i dziatwę / Ninka zawsze mocno jeszcze cierpiąca/, przyjechała Zosia stęskniona i niespokojna o dzieci. Za parę tygodni wyjeżdża, chociaż jeszcze nie pewna, co Staś zrobi ze sobą? Czy zostanie u Hrabiów, czy tylko utrzyma się przy fabryce /cukru/. W takim razie, Zosia decyduje się zamieszkać tam z Nim, i z dziatwą naturalnie, mając do rozporządzenia swego tylko dwa pokoiki, kuchnię i Laboratoryjum chemiczne, które mogłoby służyć także i za gabinet Stasiowi. Troszkę to zamało, ale cóż robić, kiedy inaczéj być nie może, na teraz przynajmniéj. Zosia przyjmuje te wszystkie zmiany z wielkim spokojem, tylko boleje nad przykrościami Stasia.

Bartoszostwo pozdrawiają Ciebie serdecznie. Ańdzia w tych dniach wyjeżdża na Litwę na miesiąc cały. On ma tylko Ją odwieźć i powracać do obowiązku swego /zajmował jakieś wysokie stanowisko w zarządzie kolei/.

U Emilki zastałam najniespodziéwaniéj Kazia Ch./ońskiego/ z Felunią i Waciem /rodzeństwo,a cioteczni siostrzeńcy piszącej/. Tych dwojga nie widziałam; Wacio pojechał do Piotrkowa starać się o jakąś tam dla siebie possadę, Felunia robiła sprawunki. Ślub ma się odbyć przy końcu Lipca starego stylu. PP.Młodzi zamieszkają potém w pożyczonym sobie przez cioteczną siostrę P.Młodego, P.Ronikierową, domku urządzonym i umeblowanym. Co myślą robić ze sobą, miałam delikatność zapytać.

We Wręczy wszyscy zdrowi, Wańdzia tylko bardzo mizerna i znękana. Wybiéram się do nich.

Ściskam Was, moje dzieci kochane, a Halutkę do serca tulę i Boskiéj polecam Opiece

Wasza Matka

XXXII. D. 2 Sierpnia. Praga. /1877/

Nie tylko ze spokojem w duszy, ale z przyjemnością prawdziwą myślę teraz o Was, dzieci moje kochane. List Twój ostatni, Maryniećzko moja, wyraźnie pod wpływem dobrego usposobienia pisany, miłe zrobił na nas wrażenie. Oby mi Bóg pozwolił jak najwięcéj podobnych odbiérać! Dziecineczka moja jedyna tak prędko powraca do siebie, że teraz może już śladu przebytych cierpień nie znać na Niéj. Może w nocy sypia spokojnie, Jakby to dobrze było! Z Twojéj kuracyi cieszę się bardzo, bo pewna jestem, że Ci zrobi nie mało dobrego. Szkoda, że już tylko cztéry tygodnie pozostaniecie w Jaworzu wśród zupełnéj swobody i tylu przyjemności, ale dzięki Bogu i za to!

W ostatnim liście moim pisałam Ci, że wybiéram się do Wręczy, do Aleksandrostwa. Pojechałam tam tedy w Poniedziałek,(pomimo bólu zębów, którego dostałam w Niedzielę w Warszawie), bo Wańdzia z Julcią przyjechały po mnie. Przebyłam tam do Piątku, nie śpiąc ani jednéj nocy, tak mi fluksyja dokuczała, i niepokojąc się o Z., którego zostawiłam nie zdrowego.

Miło tam i dobrzeby Im było, gdyby był spokój. Wańdzia mizerna bardzo, smutna, nie może zapomnićć swéj dziecinki. Żal mi Jej bardzo. Ale.zdrów,

spokojny i zadowolony z otaczającéj Go ciszy; czyta, pisze, pracuje dużo. Dziatwa zdrowa, wesoła, ale mizerna, Tolcia zwłaszcza. Ciocia i tam umié być ruchliwą i czynną. Zdrowa zupełnie i uszczęśliwiona z pobytu na wsi. Obie z Julcią mowią, że z największym strachem myślą o powrocie do Warszawy. Mają towarzystwo we właścicielu Wręczy, młodym P. Bagniewskim, ktory zwierza się przed Niémi, a zwłaszcza przed Julcią ze wszystkich swoich kłopotów i nieprzyjemności. Widują się po kilka razy na dzień, i wieczory przepędzają razem. Julcia dopiéro po wakacyjach wybiéra się do Lublina i do Woli [Gałęzowskiej].

W piątek rano, razem z Ale.i dziećmi opuściłam Wręczę. Oni pojechali do Częstochowy, a z tamtąd Wańdzia z dziećmi miała powrócić na wieś, a Ale. ze Skro. [Olszewskim] i ze Szperlem [koledzy,prof.gimn.] mieli zrobić małą kilkudniową wycieczkę do Ojcowa i w Jego okolice. W Rudzie Guzowskiéj spotkaliśmy się z Żanetą, którą Ale.zabrali do Częstochowy dla zrobienia Jej przyjemności. Przywiozła mi Ona właśnie list Twój ostatni, który przeczytałam na Banhofie, oczekując sama całą godzinę na odejście pociągu do Warszawy, i jemu zawdzięczam dobre usposobienie, w jakiém powróciłam do domu, gdzie zastałam Z.,zawsze nie dobrze się mającego i bardzo a bardzo mizernego. Kaszle oddawna już; źle, a często wcale nie sypia; wyraźnie gryzie się i niepokoi, chociaż, jak zwykle, nie przyznaje się do tego.

Dają Mu miejsce, ale tak podrzędne /na 450 Rs/, że go nie przyjął. ~~Teraz~~ Teraz, ulegając namowom Bartosza i obawie zostawienia mnie bez dachu, decyduje się na nie, ale widzę, ile Go to kosztuje - bo do wszystkiego, i miłość własna cierpiéć musi, i uczucie sprawiedliwości, że Mu się tak wypłacono za Jego sumienną, gorliwą i umiejętną pracę. Uspokajam Go, jak mogę, i pocieszam, że taki stan rzeczy długo potrwać nie może, że musi z czasem dostać właściwszą dla siebie possadę, ale sama cierpię nad Nim i boleję.

Jak zobaczysz, Maryniu, PP.Kar.[pińskie],uściśnij Je serdecznie odemnie, kłaniaj się od Z.i zapytaj, czy odebrała Krynia [późn.Skibińska] bilety nasze?

Z Zosią dziwne dzieją się rzeczy. Po rozmaitych listach i telegramach, odebrała nakoniec wezwanie od Stasia, żeby przyjeżdżała do Spiczyniec, gdzie mieli już mieszkać do końca roku, porozumiawszy się z Hr.Tyszkiewiczami. Wyprawiła tedy rzeczy /których wysłanie kosztowało 130 Rs/, i w piątek miała jechać sama. Tymczasem wczoraj powraca Z.z Warszawy z wiadomością, że przed chwilą Zosia odebrała nową telegramę od Stasia, w któréj pisze, żeby Ona rzeczy nie wysyłała, ani wyjeżdżała sama, bo ma nadzieję dostać miejsce przy cukrowni /Dyrektora, zdaje się/ u Brzozowskich. Nowe więc zamieszanie! Nie wiém już, co Zosia zrobi. Rzeczy wysłane, zostali bez pościeli nawet; mieszkanie PP.Papłońskich ~~xxx~~ restaurować mieli zaraz na drugi dzień po Jej wyjeździe. Rodzice, a zwłaszcza Matka biédna, tak już zmęczona, że nie ukrywa się z tém nawet, że potrzebuje wypoczynku, bo na siłach upada, itp.

Radliński, tydzień dzisiaj jak pojechał do Nowego Stawu na Imieniny P. Roguskiéj. W niedzielę wróci, i wprost z Banhofu ma przyjść do nas. Pisuj, Maryniu, zawsze pod Jego adressem, bo tym sposobem listy Twoje bez zwłoki odbiéram. Dziękuję Ci bardzo, że pisujesz tak szczegółowo, i proszę, abyś tak samo robiła i nadal, bo to jedyna moja pociecha, zwłaszcza, jeżeli dobre miéwam od Was wieści.

Teraz powiém Ci o sobie. P.Sumowska Amelija, zupełnie już prawie ociemniała, potrzebuje miéć kogoś przy sobie. Adolfowéj tedy poleciła, aby mnie wyrozumiała, czy nie zgodziłabym się na zamieszkanie z Nią, że bardzo a bardzo tego pragnie. Zgodziłabym się na to, chociaż wiém, że nie jedna przykrość byłaby i tam do zniesienia, ale gdzież przykrości niéma! Wiém, że jest oszczędna, a nawet skąpa - to mniejsza. Lepiéj by mi tam było z pewnością, jak z obcymi ludźmi, bo Ją znam od dzieciństwa i lubię bardzo - ale cóż pocznę z Z.,który powiada, że wtenczas dopiéro byłby nieszczęśliwym, żebym ja Go opuściła? I wierzę temu, bo widzę, jak Mu jestem potrzebną, jakby Mu źle było bezemnie. Szkoda!

Ściskam Cię dziecko moje drogie, kochane! Halineczkę do serca tulę. Kochana dziecinka Buni nie zapomina! Przyjechałabym, gdybym mogła, nie zważając, Aniołku mój, na to, że spać byś mi nie dała, tak mi do Ciebie tęskno.

Tytusa kochanego całuję. Zygmuś Was oboje i Halutkę ściska. Sługi całuję.

[bez podpisu]

~~xxxx~~ XXXII. D. 14 Sierpnia, Praga!
[1877]

Jakkolwiek przyjemnéj bardzo i uspokajającéj treści był ostatni list
Twój, Maryniu moja kochana, nie podobna wszakże, aby mi na tak długi czas
mógł wystarczyć. Dzisiaj właśnie trzy tygodnie, jak był pisany - a trzy
tygodnie dla serca Matki i Babki, to wieki!
Nie znacie Wy, widać, mego przywiązania, kiedy możecie tak zapominać o
mnie; a i Tytus niedobry, ani jednem słówkiem nie odezwał się do mnie od
czasu wyjazdu mego z Krakowa, a przecież chwilkę urwać mógłby od dni prze
pędzanych przyjemnie i poświęconych wypoczynkowi. Jeżeli kiedy, to teraz
właśnie potrzebowałabym pociechy, jaką mi sprawiają listy Twoje, Maryniu
moja, zwłaszcza od czasu, kiedy i Wam i dziecince mojéj najmilszéj zdro-
wie służy, kiedy Wam dobrze i wesoło. Mnie, przeciwnie, smutno bardzo od
niejakiegoś już czasu. Ciągła niepewność o Zygmusiu biednym, który nadto
jeszcze ciągle jest nie zdrów, nie sypia zupełnie, i tak wychudł i wymi-
zerniał, że patrzéć na Niego nie mogę bez łez, a nic Mu poradzić nie je-
stem w stanie.
Miejsca wszystkie już rozdane, On nie dostał żadnego, bo tego, które
Mu ofiarowano, nie przyjął. Zajęcia mieć będzie jeszcze na parę miesię-
cy, chociaż mosty już wykończone. Ładnie wyglądają, i pr Komissyję przy-
sykane z Peterz. uznane za najlepsze na całéj drodze, ale cóż pomoże? Za-
sługa przyznana Tomczyckiemu, który ich nawet nie widział przed ukończe-
niem - a Z. od Maja penssyję nawet zmniejszyli, bo Mu nie wypłacili wcale
djet, t.j. 25 Rs na miesiąc, a nadto jeszcze, dzisiaj już 14 Sierp., a On
nie odebrał dotąd swoich 75, należących za Lipiec.
Pojmiesz, jak mi łatwo prowadzić gospodarstwo przy takich warunkach, i
przy zwiększonéj znacznie drożyznie, na którą wpływa zapewne wojna, a mo-
że i nadzwyczaj niski kurs pieniędzy tutejszych [t.j. rosyjskich].
Powiadają także, że Jedynaków nawet powoływać będą do służby za dni
kilka. Świadectwo Jedynactwa Z. zaginęło gdzieś bez śladu. Ale. [ksander]
i Ciocia powiadają, że oddali mnie, czy Zygmusiowi, ale naturalnie tak
nie jest, bo jabym go pewno nie zatraciła, wiedząc, jaki to ważny doku-
ment, a Z. nadzwyczaj porządnie chowa wszystkie swoje papiery. W tych
dniach dopiéro dowiedziałam się, że go niéma. Pisałam do P. Zagórskiéj,
prosząc żeby się dowiedziała w Magistracie, czy możnaby wyrobić drugie.
W najszczęśliwszym razie, będzie to ambarass wielki, koszt nie mały, a
ja naprawdę nié mam już ani siły ani energii do działania.
Widzisz więc, dziecko moje, że mi nie wesoło w duszy, zwłaszcza, że i
myśl tęskna, a nie zaspokojona zwraca się do Was często.
Lokatorowie z naszego domku wynosić się już muszą. Mikla. dzisiaj się
wyprowadzają; on nié ma także żadnego miejsca, ale Kraszewski o nim my-
śli. Radzimińscy za dni parę wyjeżdżają także, do Modlina, gdzie On ma
possadę. Znowu więc napłyną nowi Ludzie, z którymi żyć trzeba będzie i
tysiączne znosić przykrości, dopóki i nam z kolei wynosić się nie każą.
Czekam wyjazdu Józia R. [zewuskiego], żeby wysłać dla Halutki sukienecz
czkę, którą Jej zrobiłam, pończoszki i jajko, które zaledwie znalazłam,
aż za Żelazną Bramą.
Zosia dzisiaj wyjeżdża z dziećmi do Stasia, wymęczona niepewnościami
i rozmaitémi zmianami. Żal mi Jej bardzo, bo niezmiernie dobra i serde-
czna była dla nas, a ja to nad wszystko cenię. Będąc u nas w tych dniach
z dziatwą, przyniosła mi dla Ciebie czépeczek modny z chusteczki błęki-
tnéj, a wiedząc, żem ~~dla Halutki~~ szukała dla Halutki freblowskich zaba-
wek, a nie mogłam ich nigdzie dostać, bo Gebetner sprowadza je przed Bo-
żem Narodzeniem tylko - dała mi jedno pudełko swoich dzieci, którego nie
mogłam nie przyjąć, z taką serdecznością było ofiarowane. Poznawszy Ją
bliżéj, pokochałam szczérze.
Bywaj zdrowa, Maryniu moja. Ściskam Was najczuléj, dziecineczkę do
serca tulę. Chcąc Cię ukarać za tak długie milczenie, nie udzielam Ci
żadnych szczegółów o nikim. Zygmuś w Warszawie od wczoraj, w interessie.
Czy Panie Kar. [pińskie] są jeszcze w Jaworzu? Uściśnij je odemnie.
Tydzień temu pisałam do Ciebie.

[bez podpisu]

[tego listu brak]

XXXIV. Niedziela rano - Praga! [19.VIII. 77]

Dobrze, że nie widzisz, co ja cierpie i przez co przechodzę teraz, bo by cię serce zabolało nademną!

Musicie już wiedzieć, że prawo Jedynactwa nie uwalnia dzisiaj nikogo. Ja przed kilku dopiéro dniami dowiedziałam się o tém, i struchlałam o Zygmusia mego. Jutro ma On stawać w poborze rekruckim. Wczoraj cały dzień po deszczu przelatałam po Warszawie piesz i dorożką. Byłam u Ober Policmajstra z prożbą. Ten przyjął mnie bardzo grzecznie, ale powiedział, że nic w tym względzie zrobić nie może. Tyle jednakże był grzeczny, że na tej saméj prożbie napisał własno-ręcznie kilka wierszy, polecając moj interess Jenerałowi będącemu przy poborze, i kazał dać mi Jego adress.

Pojechałam do Niego natychmiast, a nie zastawszy w domu, ruszyłam na Pragę do poboru. Tam, wystawszy się przeszło dwie godziny wśród tłumu płaczących i rozpaczających, dostałam się nakoniec do Jenerała, i wręczyłam Mu prożbę moję, którą przeczytał, wysłuchał mnie cierpliwie, i obiecał grzecznie zrobić wszystko, co będzie można.

Nie uspokoiło mnie to wcale, i czekam dnia jutrzejszego z najżywszą trwogą, zalewając się łzami. Tę mam tylko wielką pociechę, że znajduje współczucie wielkie i gotowość niesienia mi pomocy. Adolf, dowiedziawszy się o tém, co nas spotkało /wczoraj dopiéro ze wsi powrócił/, ofiarował zaraz Z.50 Rs do rozporządzenia jak swoją własnością. Celinka wśród ulewnego deszczu przybiegała z Ojcem na Pragę, a nie zastawszy nas, zostawili kartkę, że Mąż Jej ofiarowuje swoje usługi i prosi, żebyśmy z rana koniecznie przybyli do Nich.

Nie miałam już siły ruszyć się dzisiaj bez potrzeby ważnéj; na jutro oszczędzam się. Zygmusia tylko wyprawiłam. Emilka poczciwa, P.Papłońska płaczą nademną. Najobojetniejszy Ale.,który, jak gdyby nic, przyjechawszy do War.we środę, pobiegał po niéj, zwiedził kilka teatrzyków, a wczoraj, po chwilowém widzeniu się ze mną, ruszył spokojnie do Wręczy, gdzie ma spokojnie zabawić do wtorku albo środy. Bartosz także pojechał wczoraj na Litwę. Tego nawet nie widziałam wcale. Szczęśliwi Ludzie!

Wczoraj dowiedziałam się od Adolfa, żeś niespokojna o nas, listów moich nie odbiérasz. Marynieczko droga! Dzięki Bogu, żeście zdrowi! Pisałam dwa razy. Dziwnie się złożyło, że i Twoje listy widocznie gdzieś zaginęły, bo ostatni był dattowany 24 Lipca; to już cztéry tygodnie blisko. Pojmiesz, jak bardzo byłam niespokojną o Was, jak mi boleśnie było być pozbawioną téj pociechy wtenczas właśnie, kiedy jej tak bardzo potrzebowałam i potrzebuję.

Ten list myślę wyprawić do Krakowa już, kiedy 24 opuszczacie Jaworze. Szkoda, bo Wam tam dobrze było! Wyprawię ten list wtenczas dopiéro, jak w nim będę mogła dodać coś pewnego o losie Z.-

We środę był u nas Szymon [Świderski, brat Tytusa] parę godzin, i od nas prosto, odprowadzony pr Z.; Olenia B.[uszczyńskiego] i Radlińskiego, - którzy także tego wieczora byli u nas - o dziesiątéj, na Banhoff Peterz., ruszył do Mińska. Wielką miałam przyjemność z widzenia dziwnie dla mnie sympatycznego Szymona, i znalazłam, że się jeszcze przez ten rok zmienił na korzyść i wyrobił. Miał pisać do Was z Mińska. Stryjostwa [Maksymiljanostwa Świderskich] odwiedzał w Rudzie; zdrowi są, dla Ciebie bardzo serdecznie usposobieni. Szymon ze swych funduszów kupił dla Tosi [siostry] śliczny, złoty zegareczek! Cuda dzieją się na świecie!.. Najlepszéj jest myśli, i spokojny o swą przyszłość. Boże Mu błogosław!

Wtorek rano. Zygmuś uwolniony zupełnie! Dzięki Bogu i dobrym, bardzo dobrym Ludziom! Adolf rozpłakał się w głos, jak się o tém dowiedział.

Nie potrafię Ci powiedzieć, co się ze mną działo pr te kilka dni. Byłam jak by w gorączce, nie jadłam, nie spałam, i zdaje mi się, że dłużéj już bym była nie wytrzymała w takiéj niepewności, oszalałabym chyba. Roboty Z.ma, i obietnicę nowych - spokój więc i z téj strony na czas jakiś.

List Twój, dziecko moje dobre, kochane, poczciwe, przyniósł mi Ignacy [Radliński] w niedzielę. Nic Ci teraz nań odpowiedzieć nie jestem w stanie nad to, żeś mi nim wielką zrobiła pociechę, że o wszystkiém zapomniałam, że cię kocham sercem całém, a dziecinkę naszą najmilszą nad życie. Cokolwiek późniéj napiszę do Was, jak powrócę do normalnego stanu duszy i umysłu.

Za tydzień Adolf odwozi Helusię, która bardzo wyładniała i wyprzyjemniała. Wracając ze Lwowa, Adolf będzie u Was; pamiętajcie o tém, jakim On Bratem jest dla mnie.

Przez Rze.[wuskiego] postaram się wyprawić posełeczkę do Ciebie dla dziecinki, którą tymczasem do serca przyciskam razem z Wami, i błogosławię Was, polecając Bogu

Wasza Matka

XXV. D.27 /sierp.77/ Poniedziałek Praga!

Nie spuszczając się na to, czy Józio Rz./ewuski/ będzie u nas przed wyjazdem, jutro, umyślnie dla tego, żeby Go widzieć i oddać Mu posyłeczkę, wybiéram się do Warszawy.

Wczoraj, poczciwy P.Ignacy przyniósł mi listy Wasze, Maryzieczko moja i Tytusie kochany, i cały wieczór przegawędził z nami i z Inżynierem Roguskim, przyszłym naszym sąsiadem.

Tytusowi kochanemu dziękuję bardzo za to zwycięztwo odniesione nad sobą, a bardziéj nad swojém lenistwem, do którego się przyznaje. Tobie, dziecko moje drogie, chciałabym dać odpowiédź taką, jakiéj się domagasz - ale teraz jest to jeszcze niepodobieństwem dla mnie, w tak zupełnéj jestem jeszcze niepewności o Zygmusia. On ani chce przypuścić nawet, żebyśmy się rozstać mieli kiedykolwiek na dłużéj, jak na kilka tygodni. Ja sama sumiennie przekonaną jestem, że nawet ciężarem materjalném nie jestem dla niego, i że rzeczywiście, z ręką na sercu, powiedziéć mogę, żem Mu potrzebną bardzo; dlatego nie podobna mi zdecydować się na opuszczenie Go. Bądź pewną, Maryzieczko moja, że jeżeli nie będę mogła zrobić Twemu serdecznemu żądaniu /zadość/, to tylko z tego jednego względu. Bóg widzi, jak mi tęskno na dziecinką moją najdroższą, za Wami, za Tobą, Jedynaczko moja kochana, z którą przez całe Twe życie dzieliłam zwykle wszystkie swe uczucia, wszystkie wrażenia. Dzisiaj, pomimo poczciwości i przywiązania Zygmusia, czuję się nieraz bardzo samotną, bardzo stęskniona, bo mi moi w Warszawie Ciebie, a jeszcze więcéj dziecinki naszéj, zastąpić nie mogą.

Układam sobie tedy, jak się coś już wyklaruje w położeniu Zygmusia, zostawić Go pod jakąś troskliwą opieką, i pojechać do Was na dwa, trzy miesiące. Wiém, że mi radzi będziecie, a ja nacieszę się Wami i Halutką. Teraz posyłam dla Niéj sukienkę, która wszystkich zachwyca - żeby tylko dobrze leżała! Z wielką przyjemnością ją szyłam, myśląc, jak w niéj ładnie dziecinka wyglądać będzie. Fałdy zafastrygowane, żebyś wiedziała, że tak do prania fastrygować się powinny; wszędzie pozakładano na wyrost, i kawałek pozostały posyłam: może się przyda. Pończoszek 6 par, z których może już powyrastała, tak dawno zrobione. Jeżeli powyrastała, to mi odeszléj, to stopki zrobię większe; tylko przyszléj takiéj saméj bawełny, bo ta, którąś mi przysłała, grubsza; potrzebny No.20, parę moteczków tylko. Dziecinka znajdzie w pudełku starą swoją piłeczkę, jajko, miseczkę z kolorowémi fasolkami, i pudełeczka od Wujcia. Niech Halutka sama rozwinie i otworzy każde. Od Zosi, łamigłówkę, a dla Ciebie czépeczek. Przykro mi, że nic Wam posłać nie mogę, ale tak muszę się rachować z każdym groszem, że nie mogę sobie pozwolić na najmniejszą przyjemność. Może Bóg da, że kiedyś będzie inaczéj!

Nie wiém, Maryzieczko, ile Hamil./karowa Roguska/ wydała na Hele interess. Podług przyklejonych marek, wrócono mi 60 centów; napisz, może więcéj? Za bawełnę winnam Ci 80 cent.- Posyłam rozmaitą drobną monetę zagraniczną, weź sobie z tego, co Ci się należy /Cecylka zmienia/, a jeżeli co zostanie, to mi przyszléj pr P.Karp. powideł parę f. w kragłém mojém pudełeczku.

Zdaje mi się, że w tym liście, który zaginął, pisałam Ci o propozycyi, jaką mi zrobiła Amelija Sumowska, zamieszkania z Nią, bo Ona prawie zupełnie wzrok straciła. Z początku to mi się wydało możebném, ale zastanowiwszy się lepiéj, przekonałam się, że mojém własném dzieciom pożyteczną być mogę, a ta myśl nie jedną mi przykrość w życiu osłodzi - więc podziękowałam Jej i odmówiłam. Widzisz, Maryniu, jak pewną Was jestem, silna mojém do Was przywiązaniem.

W téj chwili przyjechała P.Radzi./mińska/, zabiérać resztę rzeczy swoich. Była u nas z pożegnaniem. Wyobrazisz sobie, jak teraz pusto w naszym, tak niegdyś zamieszkałym domu. Wkrótce zapełni się on znowu, ale znowu obcymi Ludźmi, a nie zadługo i my z niego ustąpimy zapewne.

Z. od środy nie wstaje od biurka swego. Literalnie 18 go. pracuje na dobę nad rachunkami, które jutro ostatecznie zdać musi. Nie wiém, jak Mu się nie pomiesza w głowie! Podziwiam to, patrząc na arkusze papieru, zapisane mikroskopicznemi liczbami. Nie miéj Mu za złe, duszko moja, że nie pisuje do Was - trudno to dla Niego przy Jego usposobieniu, bo albo jest zapracowany tak, że tchnąć swobodnie nié ma kiedy /teraz codzień kładzie się spać między 3-4/, albo zirytowany brakiem zajęcia. Taka już Jego nieszczęśliwa natura, Kochajcie Go takim, jakim jest!

Wczoraj miałam także list od P.Ro./guskiej/, i ten Ci posyłam. Poczciwa Ona zawsze jednakowo, i przychylna dla nas. Myślałam jakiś czas, że naprawdę skorzystać będę mogła z Ich serdecznych, i ciągle powtarzanych zaprosin, i pojechać do Nich na kilka tygodni. Ale, że ta podróż kosztowałaby mnie tyle, co podróż do Krakowa, naturalnie więc téj ostatniéj daję pierwszeństwo - ale kiedy, to jeszcze nie wiém.

Wańdzia i Ciocia wracają już jutro. Posyłam Ci ostatni liścik Wańdzi, z niego poznasz obecny stan Jej duszy. Może kiedy napiszesz do Niéj? Do

 492

Zosi także: przez Holendry, w Spiczyńcach. Pisałam dzisiaj do Niéj; dla dzieci Jéj - wywzajemniając się za obdarzenie Halinki i Ciebie - kupiłam dla wszystkich trojga takiego kretonu, jak na sukienkę Hali., bo się Jéj bardzo podobał.

Onegdaj była u nas P.Orlicka ze Stasiem /Pfaffiusem, swoim wnukiem, a synem stryjecznego brata piszącej/. Nieźmiernie to zacna, pełna serca i poświęcenia się Osoba. Będzie mieszkać w Warszawie, i bardzo mnie namawia, żebyśmy mogli zamieszkać razem, znalazłszy stosowne pomieszkanie. Powiada, że znając mnie przez Heńcię /Wilhelmowa Pfaffiusowa, córka jéj, wówczas już nie żyjąca/, już mnie kochała, a poznawszy osobiście, pokochała tém więcéj - że Ciebie Heńcia nazywała zawsze 'przylipeczką'.

Jutro jeszcze się z Nią zobaczę, ale nie zdaje mi się, żeby Jéj projekt mógł przyjść do skutku, bo my, jeżelibyśmy mieszkali w Warszawie, to będziemy potrzebowali mieszkać jak najbliżéj Pragi, gdzie Z.będzie miał roboty, a Ona potrzebuje być jak najbliżéj Marszałkowskiéj, gdzie dzieci mają chodzić do Zakładów naukowych.

Wiktoryja Głębocka ma syna! Więcéj szczegółów nie wiém o Niéj. Pisać będę w tych dniach.

Nie wiém, czy doszła Adolfa kartka, którą posłałam pr Stasia Pafiusa. Prosiłam w niéj Ciebie od Emilki, o kupienie dla Helci /Górskiéj/ takich korali, jakie Ty masz. Widziała u kogoś, i bardzo się Jéj podobały. Adolf ma Ci za nie zapłacić, i zabrać z sobą.

Napisz mi, Marynieczko, co robią z sobą PP.Karpińskie? Kiedy wracają do Warszawy? Nic o nich nie wiém. Z.będzie u P.Ćwirko /córka p.Karp./, jak tylko wróci.

Nie zapomnij, że 2 Września mają się wylosowywać bilety nasze. Kto wié? Może choć raz los nam dopisze?...

Nie wiele Ci mogę napisać tą razą o naszych krewnych i znajomych, bo jedni nie popowracali jeszcze do miasta, drugich dawno nie widziałam. Ostatniéj bowiem bytności mojéj w Warszawie nie liczę wcale, tak byłam zaabsorbowana jedném tylko uczuciem: trwogą, po któréj dotąd przyjść do siebie nie mogę.

Widziałam w tym czasie Daniela Busz./czyńskiego; zdaje się, że to imię było przezwiskiem, kt. mu nadał Zygmuś/. Nie umiém Ci powiedziéć, jak miłe zrobił na mnie wrażenie. Wyszedł na kompletnie porządnego człowieka, wyrobił się do niepoznania; mówi porządnie, czuje jak dawniéj, serdecznie i poczciwie. Z.kocha, jak nie można więcéj. Po kilka godzin przepędzał u nas, a dowiedziawszy się, co Zyg.grozi, zaklinał na wszystko, żeby rozporządzać Jego pieniędzmi, jak własnémi. Ma już oddanych sobie pr Rodziców 5,000 Rs. Tyle każde z dzieci dostanie po sprzedaniu Suchowoli, ale dopiéro po śmierci Rodziców. Teraz pojechał Olenio na Podole, gdzie ma przyjąć miejsce Rządcy w majątku P.Iżyckiego. [czyli „Daniel"]

Górscy wrócili bardzo zadowoleni z pobytu w Zakopaném. Prosto pojechali do domu, który zastali wyświeżony pr Emilkę, i pr Nią kupioną szafę gruszkową na książki za 65 Rs, a wartującą 100. Przespali się, wypili kawę, i dopiéro potém wszystkiém poszli zobaczéć dziecko i zjeść obiad. Takto, Marynieczko moja, robią Matki, które chcą dobrze wyglądać! Malec zdrów, tłusty, już jest u Rodziców.

Bartoszowa nie wróciła jeszcze.

Bywajcie mi zdrowi, Marynieczko i Tytusie kochany, przyciskam Was do serca wraz z pieszczotką moją, i Bogu polecam. Zygmuś Was ściska. Znajomych, szczególnie Hamilkarową pozdrawiam. Sługom kłaniam się.

Żal mi Was, żeście znowu wrócili do ciasnego miasta, i do kłopotów i pracy bez miary.

/bez podpisu/

Zaledwo skończyłam list i ułożyłam pudełko, kiedy nadszedł Józio /Rzewuski/, i przegawędziwszy parę godzin, pożegnał nas z tém, że dopiéro w niedzielę, albo w poniedziałek wyjeżdża. Nie chcąc więc narażać Cię na niepokój, list mój wyprawię jutro pr pocztę. Razem odeszlę pudełko i list P.Rogusa.i Wandzi.

Powiédz mi, Maryniu, jak sobie radzicie z Rublami, które tak bardzo nisko stoją? Mnie się zdaje, że powinniście na to zwrócić uwagę tych, którzy niémi płacą, bo inaczéj musielibyście dokładać z własnéj kieszeni.

Mówił mi Józio, że widział dzisiaj P.Dyg./asińskiego Adolfa, pisarza i kolegę Tytusa ze Szk.Głównej, chrzestnego ojca jego córeczki/ na ulicy.

Czy piec w pokoju chłopców postawili w czasie Waszéj niebytności?

Ściskam Was raz jeszcze.

Zosi także: przez Holendry, w Spiczwłosach. Pisałam dzisiaj do Niéj; dla dzieci Jej - wywzajemniając się za obdarzenie Halinki i Ciebie - kupiłam dla wszystkich trojga takiego kretonu, jak na sukienkę Hali, bo się Jej bardzo podobał.

Onegdaj była u nas p.Orlicka ze Stasiem /Pfeiffusem, swoim wnukiem, a synem stryjecznego brata pieszcej/. Niezmiernie to zacna, pełna serca i poświęcenia się Osoba. Będzie mieszkać w Warszawie, i bardzo mnie namawia, żebyśmy mogli zamieszkać razem, znalazłszy stosowne pomieszkanie. Powiada, że znając mnie przez Henię /Wilhelmowa Pfeiffusowa, córka jej, wówczas już nie żyjąca/, już mnie kochała, a poznawszy osobiście, pokochała tém więcéj - że Ciebie Henia nazywała zawsze 'przylepeczką'.

Jutro jeszcze się z Nią zobaczę, ale nie zdaje mi się, żeby Jej projekt mógł przyjść do skutku, bo my, jeżelibyśmy mieszkali w Warszawie, to będziemy potrzebowali mieszkać jak najbliżéj Pragi, gdzie Z. będzie miał robotę, a Ona potrzebuje być jak najbliżéj Marszałkowskiéj, gdzie dzieci mają chodzić do Zakładów naukowych.

Wiktoryja Głębocka ma syna! Więcéj szczegółów nie wiém o Niéj. Pisać będę w tych dniach.

Nie wiém, czy doszła Adolfa kartka, którą posłałam pr Stasia Pfeiffusa. Prosiłam w niéj Ciebie od Emilki, o kupienie dla Heli /Górskiéj/ takich koralli, jakie Ty masz. Widziała u kogoś, i bardzo się Jej podobały. Adolf ma Ci za nie zapłacić, i zabrać z sobą.

Napisz mi, Marysieczko, co robią z sobą PP.Karpińscy? Kiedy wracają do Warszawy? Nic o nich nie wiém. Z. będzie u P.Ćwirko /córka p.Karp./ - jak tylko wróci.

Nie zapomnij, że 2 Września mają się wylosowywać bilety nasze. Kto wié? Może choć raz los nam dopisze?...

Nie wiele Ci mogę napisać tą razą o naszych krewnych i znajomych, bo jedni nie popowracali jeszcze do miasta, drugich dawno nie widziałam. Ostatniéj bowiem bytności mojéj w Warszawie nie liczę wcale, tak byłam zaabsorbowana jedném tylko uczuciem: trwogą, po któréj dotąd przyjść do siebie nie mogę.

Widziałam w tym czasie Daniela Buga /Czwiakiego; zdaje się, że to imię było przezwiskiem, kt. mu nadał Zygmuś/. Nie umiém Ci powiedzieć, jak miłe zrobił na mnie wrażenie. Wyszedł na kompletnie porządnego człowieka, wyrobił się do niepoznania; mówi porządnie, czuje jak dawniéj, serdecznie i poczciwie. Z. kocha, jak nie można więcéj. Po kilka godzin przepędzał u nas, a dowiedziawszy się, co Zyg. grozi, zaklinał na wszystko, żeby rozporządzać jego pieniędzmi, jak własnémi. Ma już oddanych sobie pr Rodziców 5,000 Rs. Tyle każde z dzieci dostanie po sprzedaniu Suchowoli, ale dopiéro po śmierci Rodziców. Teraz pojechał Olenio na Podole, gdzie ma przyjąć miejsce Rządcy w majątku P.Iżyckiego.

Górscy wrócili bardzo zadowoleni z pobytu w Zakopaném. Prosto pojechali do domu, który zastali wyświeżony pr Emilkę, i pr Nię kupioną szafę gruszkową na książki za 65 Rs, a wartującą 100. Przespali się, wypili kawę, i dopiéro potém wszystkiém poszli zobaczyć dziecko i zjeść obiad. Takto, Marysieczko moja, robią Matki, które chcą dobrze wyglądać! Malec zdrów, tłusty, już jest u Rodziców.

Bartoszowa nie wróciła jeszcze.

Bywajcie mi zdrowi, Marysieczko i Wituście kochany, przyciskam Was do serca wraz z pieszczotką moją, i Bogu polecam. Zygmuś Was ściska. Znajomych, szczególnie Hemilkarowę pozdrawiam. Sługom kłaniam się.

Żal mi Was, żeście znowu wrócili do ciasnego miasta, i do kłopotów i pracy bez miary.

/bez podpisu/

Zaledwo skończyłem list i ułożyłem pudełko, kiedy nadszedł Józio /Rzewuski/, i przegawędziwszy parę godzin, pożegnał nas z tém, że dopiéro w niedzielę, albo w poniedziałek wyjeżdża. Nie chcąc więc narażać Cię na niepokój, list mój wyprawię jutro pr pocztę. Razem odeszle pudełko i list P.Rogusa i Wandzi.

Powiedz mi, Marynku, jak sobie radzicie z Rublami, które tak bardzo nisko stoją? Mnie się zdaje, że powinniście na to zwrócić uwagę tych, którzy niémi płacą, bo inaczéj musielibyście dokładać z własnéj kieszeni.

Mówił mi Józio, że widział dzisiaj P.Dyg. /Szaniawskiego Adolfa, pisarza i kolegę Tytusa ze Szk.Głównej, chrzestnego ojca jego córeczki/ na ulicy.

Czy piec w pokoju chłopców postawili w czasie Waszéj nieobecności?

Ściskam Was raz jeszcze.

XXXVI. ~~XXXVI.~~ Piątek rano - Praga!
[7.IX.77]

Nie widziałam P.Mierzejewskiej [matka kolegi i przyjaciela Zygm.], bo kiedy mi P.Ignacy przyniósł Twój list, Maryniczko moja, już Jej w Warszawie nie było. Wyjechała na Litwę. Teraz pocieszam się tém, że zapewne jutro albo pojutrze powróci Adolf, i On mi będzie musiał dużo mówić o Was, o dziecinieczce naszéj najdroższéj. Kochając Ją tak bardzo, pojmiesz łatwo, jak mi tęskno za nią być musi, jak wyglądam chwili, w któréj tę ukochaną pieszczotkę do serca przycisnąć będę mogła. Postanowiłam już, i zdaje mi się, że mi w tém nic nie przeszkodzi, aby w przyszłym miesiącu wyrwać się do Was na dwa, a może i na trzy miesiące - chociaż Z.bardzo przeciw temu protestuje, i termin pobytu mego w Krakowie skraca, jak może. Nie będzie mi się sprzeciwiał wszakże, bo On sam widzi, jak mi smutno bardzo dnie upływają, i jak pragnę przebyć z Wami czas jakiś, i nacieszyć się widokiem dziecinki, do któréj wyrywa się dusza.

On sam mnóstwo ma zajęcia teraz. Pracuje w domu do 3-4 [w nocy]. Z rana, a często i dnie całe przepędza koło nowego Banhofu na Pelcowiźnie, gdzie wykańcza zaczęte przez kogo innego roboty. Późniéj obiecują Mu zajęcie w saméj Warszawie, i być może, że nam mieszkanie zostawią przez zimę jeszcze.

Wczoraj umówiłam sobie inną sługę, bo Hanusia przed Adwentem jeszcze wychodzi za Mąż. Narzeczony rozkochany nie chce czekać dłużéj. Cóż Ty na to, Maryniczko moja? Znasz Hanusię przecież - szczęście, że są rozmaite gusta na świecie... Żal mi Jej. Chociaż miała wiele wad, ale miała i przymiotów nie mało, których może w Jej następczyni nie znajdę.

Czy to już Halutka wcale nianki mieć nie będzie? Przez czas mego pobytu, podejmuję się z najmilszą chęcią tego obowiązku, bo chciałabym jak najwięcéj być z dziecinką, aby mi to znowu na czas jakiś wystarczyć mogło.

Przykro mi myśléć o stratach, jakie ponosicie z powodu niskiego kursu pieniędzy. Boję się, żebyście, zmieniając mieszkanie, nie trafili na gorsze. Nie mało będziesz miała trudu i embarassu z przenosinami. Powinnaś na ten czas przynajmniéj zostawić Franciszkową, żeby Ci pomogła w pilnowaniu Halutki.

Jutro będę zapewne w Warszawie, bo to Imieniny Marylci [~~xxxxxx~~ Szumowskiej,późn,Grzymała-Siedleckiej]. Na Jej urodziny - o których zapomniałam zupełnie - wszyscy byli u nas. Podejmowałam Ich czém mogłam, i jak umiałam. Prosiła nas Wańdzia na jutro do siebie. Jeżeli nie będzie takiego wiatru, jak dzisiaj, to pójdę, więcéj jeszcze dla tego, żeby zobaczyć Adolfa, który zapewne dzisiaj powróci, i zaczerpnąć od Niego szczegółów o Was, których dla mnie nigdy dosyć. Za listy Twoje, Maryniczko, szczérze Ci dziękuję, bo mnie one choć w części przenoszą do Was. Każdy szczegół o dziecince rozrzewnia mnie, i budzi coraz żywszą chęć zobaczenia Jéj. Żeby mnie tylko Ona nie powitała znowu jak obcą Osobę!

Posełeczki od Ciebie nie odebrałam jeszcze, bo P.M.[ierzejewska], która list przyniosła sama do P.Ignacego, mówiła, że ją zostawi P.Wałeckiéj. P. Ignacy tedy tak grzeczny, że ma ją odebrać i przynieść mi jutro do Szumowskich. Dziękuję Ci, dziecko moje, za ten dowód pamięci, ale i bez tego pewną jestem, że mnie pamiętacie, bo Was pewno nikt na świecie tak serdecznie nie kocha, jak ja.

Czy Józio Rz.przywiózł pudełeczko moje? Niecierpliwie czekam wiadomości, jak leży sukienka? Czy Fedo.[rowicz] nie przyjechał? Dziś śnił mi się.

Żal mi bardzo Dyg.[asińskiego], ale wypadek, który nastąpił, od dawna był już przewidziany. Czy Wam pozostał jeszcze co dłużnym? Gdzie mieszkają w Warszawie? Możebym Ich odwiedziła kiedy. Biédni Ludzie! Gdzie Justyna? [Dygasińska,późn.Lisowska,właścicielka księgarni w W-wie]. Jakiego zajęcia szuka P.Adolf?

~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~ Nic mi nie napisałaś o Karpińskich. Gdzie są? Kiedy powrócą do Warszawy? Czy Jadwinia Per.[etiatkowiczowa] powróciła? O Loci wiedziałam, że jest szczęśliwą narzeczoną P.Edwarda.

Zosia [Roszkowska] pisała już kilka razy z miejsca. Mnóstwo ma biédaczka kłopotów z urządzeniem się, na czas krótki zwłaszcza, bo Staś poszukuje innego miejsca od kontraktów, a tymczasem, złamawszy oojęzyk w kilka dni po przyjeździe Zosi, ze cztéry tygodnie w domu przesiedzieć musi.

P.Ignacy zdecydował się cały ten rok przesiedzieć w Warszawie, w tém samém mieszkaniu, ogołoconém z mebli tylko, bo, jak wiész, większą ich część już sprzedali. W przyszłym miesiącu powraca Mania, która na wszystko się zgadza. Źle Jej będzie, biédaczce, bez wielu prawie koniecznych rzeczy, zwłaszcza bez sprzętów kuchennych, w które koniecznie zaopatrzéć się będzie musiała. Tym czasem, oboje z Tadziem odżyli w Nowym Stawie, tych wakacyi ludniejszym jak kiedykolwiek. P.Bukowska ma być bardzo miła panienka. Szczęście, że Karol nie wzruszony, jak skała.

Górscy zdrowi, żyją wspomnieniami Zakopanego. Doskonale wyglądają. Helcia wyładniała. Zosia Kosie.[wiczówna] zdała świetnie examen do III klassy. Chodzi do P.Smolikowskiej.

Piątek wieczór. Tylko co wyszedł od nas Adolf, który z rozrzewnieniem opowiadał nam o przyjęciu, jakiego od Was/ doświadczył, dzieci moje kochane. Powiada, że póki żyć będzie, nie zapomni o tém; że Tytus był dla Niego tak serdecznym, że pozyskał sobie na zawsze Jego uczucie. Nie potrzebuję Wam mówić, jaką wielką przyjemność sprawiło mi to Jego opowiadanie, jakbym Was za to rada przycisnąć do serca, Maryniecżko i Tytusiu mój kochany, a i tę pieszczotkę, która także tak umiała chwycić za serce Dziadzia swojémi pieszczotami. Dużo mi o Niéj i o Was mówił Adolf. Wszystko Mu się u Was podobało, że wszystkiego był zadowolony, zacząwszy od Was, a skończywszy na wyborném masełku i śmietance, jakiéj równéj nawet na wsi nie widział nigdy. Powiada, że u Was z zamkniętémi oczami pomieściłby dzieci i był o nie najspokojniejszy, że takiéj serdecznéj opieki i troskliwości nie znaleźć nigdzie. Chwała Bogu za to! Mówił mi także o przykrości, jaką mieliście z powodu P.F.- Spodziéwałam się tego od piérwszego z Nią spotkania; nie mniéj przeto żal mi Was! Przygotujcie się do tego, i uzbrójcie się w cierpliwość, bo podobna przykrość może Was spotkać jeszcze nie raz. Pamiętajcie, że najczęściéj bierze nie ten, co zasłużył, ale szczęśliwy. Zygmusia to spotkało już nie raz w Jego zawodzie krótkim, a i teraz - za mosty, które On postawił - On bierze srebrny, a Tomczycki złoty Żeton /medal, dający prawo jeżdżenia po téj drodze bez płatnie przez całe życie/.

Wdzięczna Ci jestem, Tytusiu mój poczciwy, za Twój długi ustęp do Zygmusia. Czytaliśmy go oboje z przyjemnością i uznaniem. Powiém Ci, że coraz więcéj nabiéram przekonania, że Mu nigdy dobrze na świecie nie będzie. Żal mi Go też nie raz serdecznie, co mi jednak nie przeszkadza pogdérać na Niego czasem - ale to na niewiele się przydaje. Są rzeczy, z których On z pewnością nie poprawi się nigdy, a które wcale nie popłacają na świecie.

Zostajecie tedy znowu w tém samém mieszkaniu. Obyście w niém przynajmniej zdrowi byli, i silni na duchu i na ciele! Mówił mi także Adolf, że sukienka leży doskonale; czy naprawdę tak jest? Że drobnostkami dziecinka cieszyła się bardzo. Listu przez Józia nie pisałam, bo, dowiedziawszy się, że tak nie prędko miał wyjechać, wyprawiłam go pr pocztę - ale dałam Mu list P.Roguskiéj, w którym dość było szczegółów, do oddania Tobie.Czy go nie zgubił?

Coś podobno Franciszkowa zaczyna się znowu bardzo rozczulać. Czy nie zostanie nadal? Tak bym chciała wiedzieć o wszystkiém, co się u Was dzieje, że dawałabym zapytania bez końca, a Ty nie zawsze masz czas odpowiadać na nie. Za kilka tygodni, da Bóg, zobaczémy się i nagadamy do woli. Bardzo mi już tęskno za taką pogadanką od serca. Muszę téż sobie ten bal zrobić i, bądź co bądź, wyrwać się do Was. A jak pomyślę, że Was zobaczę, że moją dziecinkę przytulę do serca, to mi się jaśniéj robi w duszy, weseléj na świat poglądam. Żeby tylko coś nieprzewidzianego nie przeszkodziło, boby bardzo było smutno!

Zygmuś pracuje bez wytchnienia dzień cały; prosi, żeby Was bardzo serdecznie uścisnąć od Niego i powiedzieć, że Was szczérze kocha, i że chciałby, żebyście o tém wiedzieli i w to wierzyli. Schudł i zmizerniał, chociaż apetyt ma dobry i doskonale zajada. Nie można Mu wyperswadować, żeby był umiarkowańszy w pracy, i więcéj zdrowie i siły szanował - ale to już takie nieszczęśliwe, chorobliwe usposobienie. Trudno na nie radzić.

Dobra noc Wam, moje dzieci drogie. Tulę Was do serca wszystko troje, i Boskiéj polecam Opiece. Może jeszcze dopiszę coś w Warszawie, jak będzie co ciekawego.

Niedziela. Nie byłam w Warszawie, bo jestem nie zdrowa. Nié mam więc co dodać do listu, i tak go wyprawiam. Przyszło mi tylko na myśl, że jeżeli sukienka Halutki naprawdę dobrze leży i podoba Ci się - to warto, jak zechcesz, zrobić zimową jaką dla dziecinki. Przyszléj mi tylko materiał, a ja z przyjemnością zrobię, i albo przyszlę pr pierwszą zręczność, albo sama przywiozę. Oszczędzi się tym sposobem kilka złotych. Zdaje się, że P.Rzewuska ma w tym czasie wracać do Warszawy.

Ściskam Was raz jeszcze, dzieci moje drogie, a pieszczotkę do serca tulę i Bogu Was wszystkich polecam

Wasza Matka

Zygmuś uściśnienia Wam przesyła. Chłopczyków pozdrawiam i sługom kłaniam się, a Znajomych pamięci przypominam się.

 495

XXXVII. D.22 Września [77] Praga!

Rzadko mi się zdarza, a może piérwszy raz dopiéro, odpowiadać Ci na dwa Twoje listy, Maryniezko moja droga! Wczorajszy, odesłany mi przez P.Karpińską, był prawdziwą niespodzianką dla mnie, bo przed paru dniami dopiéro odebrałam ten, coś pr pocztę pisała.

Taki czas okropny u nas od tygodnia już przeszło, takie deszcze i słoty, że komunikacyja z Warszawą przerwana zupełnie, zwłaszcza, że i Zygmuś mój biédny od niedzieli chory ciągle, nie wychodzi wcale, i mocno cierpi tak, że przez trzy dni w łóżku przeleżéć musiał, nie mogąc nic przełykać, ani ust otworzyć nawet. Miał silne zapalenie gardła i wrzód spory na składzie szczęk. Zmizerniał i osłabł bardzo; pomimo to, siedzi nad rachunkami i rysunkami. Zajęcie ma ciągłe, i mieć jeszcze może kilka miesięcy, ale cóż z tego, kiedy nic pewnego, żadnego stałego miejsca nié ma dotąd, a i tę nędzną pensyjkę /75 Rs/ tak wypłacają, że dotąd nie otrzymaliśmy jej za Sierpień, a to już koniec Września. Żyjemy więc ciągle z pożyczanych pieniędzy, co mnie okropnie męczy. Myślałam, że się coś rozstrzygnie stanowczego w tym miesiącu, że spokojniejsza pod tym względem, będę mogła przy końcu następnego, t.j.Paźdź.do Was pojechać, bo mi już bardzo a bardzo za Wami tęskno. Potrzebuję także szczeréj, od serca, pogawędki z Tobą, dziecko moje, potrzebuję widoku i pieszczot Halutki mojéj jedynéj.

Nie martw się, Maryniеczko, Jej kaprysikami. Staraj się tylko postępowanie swoje z Nią tak uregulować, żeby Ona nie widziała tego, że Ty ciągle Nią zajętą jesteś, żeby zrozumiała dziecinka, że Ona powinna nie raz ustąpić komuś, i zachowywać się tak, żeby drugim nie przeszkadzać i co chwila uwagi na siebie nie zwracać. Przypomnij sobie dzieciństwo Twoje, jak, do lat cztérech będąc także Jedynaczką ukochaną - najczęściéj, a nawet zawsze bawiłaś się przy mnie, ale musiałaś sama sobie wystarczać, i takie zabawy wymyślać, żeby nie przeszkadzać nikomu. Wiedziałaś, że jak starsi mówią, to trzeba siedziéć cicho; zrobiło się to bez żadnego wysilenia, bez przykrości dla Ciebie, i dla tego byłaś miła nie tylko dla mnie, ale i dla obcych. Potrzeba, i można łatwo jeszcze teraz, Halutkę przyzwyczaić do tego, żeby wiedziała, że nie zawsze i nie wszędzie Ona powinna być na pierwszym planie. Jak Bóg da, że będę z Wami, to się nad tém naradzimy wspólnie. Trzeba tylko, żebyś w to uwierzyła, Maryniеczko moja, że ja nie kocham mniej od Ciebie naszéj pieszczotki, i że są rzeczy, które nie ulegają zmianom wciągu lat kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu!

Martwi mnie to, że Halutka źle sypia zawsze, bo to nie tyle Jej, co Tobie szkodzi. Jak przyjadę, to ja z Nią sypiać będę. Ty przez ten czas wypoczniesz, a może mi się uda przyzwyczaić dziecinkę do lepszego sypiania.

Źle, żeś się przeziębiła na samym początku jesieni, bo to może już źle wpłynąć na całą zimę, Ja także od kilku już tygodni ciągle jestem niezdrowa. Cierpię mocno na reumatyzm w głowie, chociaż od dwóch już przeszło tygodni za próg domu nie wychodziłam, i mało kogo widuję, bo czas taki, że przestrzeń dzieląca nas od Petersburgskiego Banhofu stała się nie przebytą.

Wczoraj był u nas Adolf; niezmiernie On dobry i serdeczny dla mnie i dla Was. Czytałam Mu ustępy z Twego listu; Był nim rozrzewniony.

Ciocia z Julcią przed kilku dniami pojechały do Lublina i do Woli na parę tygodni, korzystając z otwarcia kolei [Nadwiślańskiej], i z biletów, które Im Bartosz wyrobił. Aleksandrostwo i dzieci dobrze się mają; o Tolci pisałam Ci, że chodzi na pensyję do P.Smolikowskiéj do I Klassy.

Ciocia Rozen [tj.babka cioteczna adresatki] wynosi się od Jaszowskich przy końcu tego miesiąca. Ma mieszkać z Władziem [syn jej, ojciec Heleny] ~~XXXXXXXXXXXXXXX~~ a Henryk [Jaszowski, zięć] obiecał płacić Jej 1,000 Rs rocznie na mieszkanie, bo Ciocia, oddając wszystko Władziowi, nié ma na konieczne potrzeby - ale i to nie wiele pomoże, bo pewna jestem, że gdyby miała dziesięć razy tyle co ma, to ten łotr potrafił by się z tém urządzić. Górscy zdrowi, chłopak Ich tłusty i ogromny.

Nic mi nie wspomniałaś, Maryniеczko, o Pietr.[aszkiewiczach]. Czy Jadwinia [późn.drowa Kwaśnicka] wróciła? Jak się powodzi Podl.[ewskim]? Czy chłopcy mają lekcyje? Co porabia Beauprowa? Posyłam dla Niéj wycinek z Echa, z serdecznym uściśnieniem.

Od Ro.[guskich] miałam znowu dwa ~~xx~~ listy; ostatni Ci posyłam na dowód, jak Oni dobrzy są dla mnie.

O kaftaniku i kołnierzu pamiętać będę, i powiém, komu będę uważała za stosowne, ale wątpię, żeby się udało coś dobrego znaleźć.

Powiédz Józiowi [Rzewuskiemu], niech napisze do Matki, żeby materjał na sukienkę odesłała do Szu., to z tamtąd łatwiéj dostanie się do mnie. Guziczki i książki przysłała mi P.Karp..

Bywaj mi zdrowa, Maryniеczko moja droga! Uściśnij Tytusa i dziecinkę moją najmilszą. Nie wyobrazisz sobie, jak serce moje rwie się do Was!

Znajomych i chłopczyków pozdrawiam, sługom kłaniam się; kontenta jestem, że Fran. zostaje. Czy nie lepiéj by było postawić piec z kamienia, umieścili żelazny, który zwykle prędko stygnie? /bez podpisu/

XXXVIII. D. 3 Paźdź. - Praga! [1877]
Środa

Dziesięć dni temu, jak wysłałam ostatni mój list do Ciebie, Marynieczko moja! Nie pisałabym dzisiaj jeszcze, gdyby nie to, że zamierzam jutro /dzień urodzin Staśka [Szumowskiego]/, zrobić wyprawę do Warszawy, i że mam nadzieję zastać tam list od Ciebie. W takim razie dopiszę do tego, co będzie potrzeba, i wrzucę go sama do skrzynki.

Śniła mi się dziecinka nasza chora i mizerna, pod smutném więc jestem wrażeniem i, pomimo gorącéj modlitwy, otrząsnąć się z niego nie mogę. Może Bóg da list pomyślny, w ten czas i usposobienie moje zmieni się.

Obecnie dnie całe przepędzam zupełnie samotnie, bo Zygmuś ma zajęcie około nowego Banhofu Nadwiślańskiego i na Zakroczymskiéj, gdzie Mu powierzono prowadzenie robót. Uszczęśliwiony, że znowu może dnie całe pracować na świeżém powietrzu, wytykać linije, nadzorować roboty - a wróciwszy wieczorem do domu, kréśli plany i robi za Tomczyckiego rachunki, pokończywszy własne. Dzisiaj wyszedł przed ósmą z rana. Zagrzałam Mu kawy na maszynce, i téj wypił dwie szklanki, z dobrą porcją chleba Węgierskiego z masłem. Powróci zapewne dopiéro około piątéj, tak jak wczoraj, zje objad, a późniéj jeszcze spałaszuje z dobrym apetytem kolacyję, i wypije blisko kwartę mléka. Nie zły apetyt! Nieprawdaż?..

W wybornym bywa humorze, pomimo że penssyi Mu nie wypłacili jeszcze za Sierpień, a tutaj już początek Paźdź.- Liszko przedstawienie zrobił od siebie, że Zygmusiowi powinni płacić przynajmniéj 100 Rs, kiedy podwójne spełnia obowiązki. Zobaczémy, jaki będzie rezultat. W każdym razie, jeżeli pomyślny nawet, to nie prędzéj to nastąpi, aż w Listopadzie. Jeżeli dadzą 100 Rs miesięcznie, to wtenczas może już spłacimy długi, i będziemy żyć spokojnie, bo teraz bardzo mi ciężko. Wczoraj przyszła nowa sługa, potrzeba więc uczyć, pokazywać, bo to Jéj piérwsza służba. Czysta i porządna kobiéta, to mnie pociesza.

W przeszłym tygodniu, we wtorek, wybraliśmy się byli oboje z Z. do Warszawy. Pojechałam prosto do Wandzi z zamiarem powrócenia na drugi dzień. Tymczasem deszcz i zimno było takie, że do piątku zostać musiałam, a we czwartek przybiegał zaniepokojony Z., dowiedzieć się, co się ze mną stało. Wandzie, wbrew swemu zwyczajowi, nadzwyczaj była uprzejma, sama wyściełała mi łóżko, pamiętała o śniadaniach dla mnie itp.- Dziatki poczciwe nie mogły się mną nacieszyć, i codzień z rana modliły się o deszcz, żebym odejść nie mogła.

Przyjemnie przeszły mi te trzy dni. Na drugi dzień byłam u P.Karp.- Naturalnie, cały ten czas rozmawiałyśmy o Was i tylko o Was, o pieszczotce naszéj, o ślicznym Jaworzu, którego okazem bujnéj roślinności były jabłka prześliczne, przez tę Panię przywiezione, i tak nadzwyczaj tanie! Opowiadały mi o energicznym znalezieniu się Heleny, kiedy Jéj kosze chciano otwiérać. Dzielna niewiasta!

Z tamtąd poszłam do Emilki, zaproszona przez Nią na objad. Przegawędziłyśmy kilka godzin o rozmaitych biédach, bo Ona teraz znękana bardzo koniecznością rozstania się z Ciocią [tj. ze swoją matką]. Przewiduje, co Ją biédną czeka, jak się połączy z Władziem, który z coraz większą chciwością wydziéra z Niéj ostatniego Rubla. Serce się kraje, patrząc na tę nieszczęśliwą Matkę, stojącą już nad grobem. Wszak to Ciocia biédna dobiega już końca ósmego krzyżyka - oby się Bóg nad Nią zlitował, i zabrać do siebie raczył!

Kosiewicze zdrowi, i coraz lepsza między Nimi harmonija. Dziećmi się cieszą; Zosia ślicznie się uczy, pracuje bardzo, a i Kazik doskonałe przynosi cenzurki.

Górskim także coraz lepiéj materjalnie. Lekowi ma kilka po 2 Rs godzina w domu. Waciuś śliczny, zdrów i miły chłopak, ale po nocach także nie sypia, i Heli sypiać nie daje. Tam się dowiedziałam rozmaitych szczegółów o Waciu Ch.[ońskim] i Jego narzeczonéj, ale niestety o téj ostatniéj nie pochlebnych wcale, wolę więc nie rozpisywać się o tém - to tylko powiém, że ma sobie przeznaczona w posagu wieś ładną i 500 Rs rocznie: to ważniejsze, jak wszystko... Domherowie nie ruszają się z Lemieszowa, bo On, zagadnięty przez Wacia odpowiedział, że to tylko woły i osły pracują. Z tém wszystkiém, ma być dziwnie miły i łatwy w obejściu, elegancki i delikatny, to téż - jak mówią - Felcia kocha Go zapamiętale.

Byłam u PP.Papłońskich. Od Zosi lepsze wiadomości. Staś wyjeżdża, chociaż z ręką na temblaku. Zosia obeznaje się z gospodarstwem, którém sama głównie kieruje. Mają dobrego kucharza, Niańkę i Młodszą. Dzieci zdrowe i doskonale wyglądają. 'Pisują' liściki do Dziadostwa, którzy je ze łzami czytają. Cicho teraz i samotnie u Nich, choć świéżo i elegancko, bo wszystkie tapety nowe, posadzki także, i meble nawet poodnawiane. Cóż, kiedy niéma duszyczek, któreby ożywiały to wszystko!.. Nie raz myślę nad tém, jakby to u mnie było wesoło, gdyby szczebiotka moja była ze mną! Może téż nie zadługo, da Bóg, zobaczę Was i do serca przycisnę. Zygmuś bardzo ubolewa nad rozstaniem się ze mną, i powiada, że nie wié, jak Mu długie, zimowe wieczory przechodzić będą w samotności - ale widząc, jak ja pragnę Was zobaczéć, nie wstrzymuje mnie nawet.

Onegdaj była u nas Stefcia /z Rabcewiczów Krzyżanowska/ z Manią /siostra, późn. Zawińska/. Stefcia znacznie więcéj ożywiona, nadzwyczaj czuła i troskliwa Matka. Adalek śliczny i miły jeszcze chłopczyk; ostrzegam Ją ciągle, żeby Go nie popsuła zbyteczném rozpadaniem się i ciągle zwróconą nań uwagą. Dotąd nie odłączony. Po kokluszu przebywał dyssenteryję, ale teraz już nic na Nim nie znać, żwawy i różowy. Mania, jak zawsze, modna i wypręźona. Ale, ale, à propos kawtanika Twego - codzień szukam go w kurierku, ale napróżno. Mam pójść z Ciocią Emilcią do Bazaru, zobaczéć, czy tam go nie znajdę; zdaje mi się jednak, że nie warto kupować używanego, bo na aksamicie to znać bardzo. Materje matlassée są bardzo modne i śliczne.

Ciocia i Julcia nie wróciły jeszcze. Napisz, Maryniączko, może czego potrzebujesz, tobym przywiozła. Materiał na sukienkę Halutki odebrałam. Zabiorę się w przyszłym tygodniu do Jej zrobienia, bo muszę pierwéj znaleźć coś szkockiego na wypustki. Wstążek za mało, i wypustki muszą się koniecznie dawać ze skośnego, bo inaczéj cała sukienka źle by leżała. Zdobyłam sobie znowu dwie foremki, przywiozę Ci je.

Do widzenia, znowu w Warszawie. Tymczasem przyciskam Was do serca. Pamiętaj, Halutko, żebyś Bunię poznała i serdecznie przyjęła, a szczególnie, żebyś, dziecinko, nie płakała w nocy.

Piątek rano - Warszawa. Wczoraj przyniósł mi P. Ignacy list Twój, dziecko moje, który dni kilka przeleżał u Niego, bo go odebrał na drugi dzień po bytności u nas, na Prądze, a wiedząc, że mam być we Czwartek w Warszawie, zatrzymał go u siebie. Szkoda! Kilka dni w przódy miałabym była przyjemność przeczytać go, i dowiedzieć się, zawsze bardzo pożądanych przezemnie szczegółów o Was, dzieci moje! Szkoda, Maryniączko, żeś zapomniała o urodzinach Staśka, i żeś ani razu nie napisała do Wańdzi po Jej nieszczęściu. Nic Ona nie mówi, ale widzę, że Jej to przykro, a mnie więcéj jeszcze.

Do Dygasińskiéj pójdę dzisiaj, bo, chociaż to daleko bardzo, ale dzień śliczny. Biédni, nieszczęśliwi Ludzie, bo cóżże są najboleśniejsze przeżycia osobiste, w porównaniu z uczuciem, jakiego się doznaje, zrobiwszy zawód Ludziom pokładającym w nas zaufanie, i odbiérając ciągle od Nich słuszne, niestety, wyrzuty! Niech nas Bóg od tego nieszczęścia zachowa!

Nieźmiernie miło mi czytać wyrazy Twoje, dziecko moje kochane, tchnące spokojem i zgadzaniem się z losem, jaki Wam Bóg przeznaczył. Wielkie to i prawdziwe szczęście! Żeby Wam przynajmniéj zdrowie służyło! Martwi mnie to, że Tytus już zaczyna doświadczać skutków zimna jesiennego. Zygmuś także okropnie zakatarzony, a że się wcale zachowywać nie chce i nie może - boję się, aby z tego kataru nie wynikło coś gorszego. Wczoraj na chwilkę był tutaj, i powrócił spiesznie do pracy, zabrawszy z sobą list Twój. Prosił, żeby Was i dziecinkę, która tak doskonale Go pamięta, uścisnąć od Niego. Jak nie wypadnie nic nieprzewidzianego, to może za parę tygodni wyruszę do Was, i przedtém nie napiszę już wcale. Żal mi mego Jedynaka rozpieszczonego, wiém, że Mu bezemnie źle będzie, ale czuję, że mi się należy pociecha zobaczenia Was i nacieszenia się dziecinką.

Zostaję u Wańdzi do Poniedziałku. W Niedzielę ma przyjechać Ciocia z Julcią.

Dzisiaj od Dy. pójdę do Emilki, pożegnać Ciocię /Rożenową/, która w tych dniach już wynosi się od Niéj. Biédna Ona bardzo!

Z tamtąd wieczorem zejdziemy się z Wańdzią u Bartoszostwa, u których od niepamiętnych czasów nie byłam, i już mi to wymawiali. Ańdzia z Andrz/ejkowiczem/ byli u nas i nie zastali nas. Wizytka ta kosztowała Ich 3.60 Wolałabym stokroć, żeby się byli uwolnili od tego!

Wczoraj przyjechałam do Bernardynów. Z tamtąd poszłam na Wystawę, bogatszą, jak kiedykolwiek. Są aż trzy obrazki Matejki, które, przyznaję, nie zrobiły na mnie wrażenia. Najładniejszy ten, który przedstawia Wierzynka itd. - ale zawsze ta sama, podług mnie, zbyteczna jaskrawość kolorytu, i ta postać błazna, czy karła, która się najpiérwéj rzuca w oczy. Są Odwiedziny Zamojskiego w Czarnolesiu, Millera; nie zadowoliły mnie ukochane przezemnie postacie Kochan. i Orszulki. Jest śliczny obraz Wyczółkowskiego, Ucieczka Maryny. Piękna postać, ślicznie rzucona wśród lasu w zimie, z wyrazem dumy, strachu i gniewu zarazem; pięknie udrapowane aksamit i sobole. Młody to malarz, ale, podług mnie, wiele obiecujący. Jest Obrona Krakowa pr. Czarnieckiego, Radzikowskiego; piękny obraz.

Z tamtąd poszłam do Ressursy, zobaczéć Świeczniki Chrześciaństwa! Tu już nie staje wyrazów na wypowiedzenie zachwytu, jakiego doznałam na widok tego arcydzieła. Nigdy sobie wyobrazić nawet nie mogłam nic podobnie pięknego. Co to za rozmaitość grupp, i pomysłów ~~zadziwiających~~ głębokich i zadziwiających swoją prostotą! Te głowy starca i młodéj dziewczyny obok Niego, męczennicy, budzą nieskończone pasmo myśli wyższych! Lewa strona obrazu przedstawia orszak świetny Bachantek i rozpustników strojnych w róże, z wyrazem zwierzęcéj bezmyślności i wyuzdanych namiętności, z wyjątkiem jednego gladjatora i młodéj kobiéty, w których twarzach zaczyna się budzić jakaś myśl nieznana Im dotąd. Z tąd zdziwienie i coś niewysłowionego maluje się w Ich oczach. Postać Nerona, twarz Jego taka

zobaczćć, nie wstrz

właśnie, jaka widzieć chciałam, znając Jego życie i charakter. Koloryt
piękny, ale naturalny. Słowem, cudo piękności i poezyi zarazem. Szkoda,
szkoda nieodżałowana, że widzieć tego arcydzieła nie możecie! Teraz po-
jechał Twórca jego pracować w Rzymie nad nowém dziełem, Zbieranie krwi
męczenników. Zdaje się, że gdyby nic już więcéj nie stworzył nad to jedno
dzieło, zyskałby już sobie prawo do nieśmiertelności!.. Postać zaś Jego
nie zapowiada wcale tego, co nosi w duszy - pospolita i nie sympatyczna.
Młody jeszcze bardzo, a już tak dał się poznać! Nie wiém, co o tém mówią
znawcy i Ludzie kompetentni, wiém to tylko, żem zachwycona, i nie spodzié-
wam się już nigdy zobaczéć coś równie pięknego.
Z pism rozmaitych wiécie zapewne, z jakim entuzjazmem przyjmowany był
Matejko. Drzwi i okna na Banhofie na Pelcowiźnie połamane zostały od na-
cisku tłoczących się tłumów. Wniesiono Go na ręku do sali. Przy obiedzie
dawanym dla Niego, uwieńczono Go wieńcem srebrném. Wypowiedziano wiele
pięknych rzeczy. Najlepsza, i nadzwyczaj swobodna [tj.ze względu na cen-
zurę moskiewską] miała być mowa Struve'go.
Potrzeba podobnych tylko wydarzeń, żeby myśl oderwać się mogła od placu
boju, gdzie tyle ofiar ginie marnie, osieracając kraj i Rodziny. Widać,
że Bóg w swéj niepojętéj dla nas mądrości uznał za potrzebne, wylanie się
tylu krwi i łez pozostałych sierot! Ja także od początku téj wojny spo-
kojnie odetchnąć nie mogę. Nie mogę zrozumiéć, jak może życie płynąć ró-
wnie jednostajnie, jak zwykle; jak Ludzie myśléć mogą o zabawach i zby-
tkach, jakiémi się otaczają wśród podobnych okoliczności.
Ale dość już téj gawędy, na przeczytanie któréj nie będziesz może mia-
ła czasu. Przyciskam Was do serca, dzieci moje drogie, kochane. Dziecine-
czkę okrywam pocałunkami i pieszczotami, tymczasem za pośrednictwem pió-
ra i papiéru, nim to zrobić będę mogła osobiście, ze stokroć większą
przyjemnością. Daj Boże, żebym Was zastać mogła zdrowych i spokojnie u-
sposobionych. Bogu Was polecam

Wasza Matka

Aleksandrostwo Was całują. Wczoraj złożyłam Staśkowi małe upominki w
imieniu Halinki.

- -

[List Julji Roszkowskiej] 2 Listopada 77 r. Warszawa
/tylko do Ciocie początek/

Przyznaję Ci się odrazu, Marynieczko moja, że gdyby nie twoja ostra wy-
mówka w ostatnim liście do Cioci, możebym jeszcze nie zebrała się na o-
dezwę do Ciebie, nawet na podziękowanie za twój podarek. Potrzebowałam
słowa zachęty, chociażby w przykrą przybranej formę - bo przyszło do te-
go, do czego z czasem przyjść musiało, że, nie mając nigdy wiele wiary
w siebie, mam jej mniej z dniem każdym, a w takiem usposobieniu, wiesz
z doświadczenia, Marynieczko moja, że pisać niełatwo. Dla czego ty, mo-
ja droga, w takie usposobienie wpadasz czasem, tego pojąć nie mogę. Czyż
to doprawdy nie od okoliczności, od warunków życia zależy?... Ja w tym
roku zmieniłam się bardzo, moja droga. To jest właściwie, nie zmieniłam
się, ale ostatecznie stało się to, od czego broniłam się od dawna. Wi-
dzisz, Marynieczko, że źle robię, biorąc pióro do ręki. Tak przywykłam
z tobą inaczej, jak z innymi rozmawiać, że mimowoli z siebie mówić za-
czynam, do Ciebie się zwracając. Nie podobna mi przez pismo się porozu-
miewać, i źle zrobiłam, żem napomknęła w taki sposób, że się nawet nic
domyślić nie możesz. Wprawdzie i ci, co na mnie codzień patrzą, nie wie-
dzą, do jakiego stopnia w przykry sposób wpłynęły na mnie tegoroczne wa-
kacye, miłe, zaspakajające pod każdym względem....
Ale tybyś wolała, żebym ci coś o Lublinie powiedziała. Jak nas tam
przyjęli, domyslec się możesz po ich dawnem i gronka naszego usposobieniu.
Rodzinę Buszczyńskich zastaliśmy po dawnemu zgromadzoną. Kokcio mie-
szka z Rodzicami, dobrze mu się powodzi, a ludzie przebąkują, że mu je-
szcze pójdzie lepiej, jeśli wzrastające wdzięki Helenki Wołowskiej [pa-
sierbica siostry] potrafią go zwabić. Ale to są les on dit... Lisia [z
Buszczyńskich Mikułowska] była w tymże czasie z starszą, miłą, ale nie-
zmiernie żywą córeczką. Przybyła jeszcze do kompletu Panna Pauli, chcąc
się z lekcyj prywatnych utrzymywać. Dobrze im bardzo razem. Za to ścia-
ny Pani Górsi [Zagórskiej] biednej osamotnione; dwoje ich tylko, bo P.
Karol [dr.Zag.] ślicznie się urządził w mieszkaniu po Grossach. G
Gostkowscy poczciwi fetowali nas raz i drugi. Ona bardzo ładniutka.
On się cieszy jedynym sympatycznym kolegą, zastępującym p.Sieroc., p.
Eustachowiczem [?,nieczyt.], a oboje uszczęśliwieni śliczną, niepospoli-
cie ładną córeczką, blondyneczką z ciemnymi oczami.
Samo miasto zyskało bardzo. Ruch ogromny, dorożek pełno, coraz nowe
fizjonomje na ulicy. Nie tak to, jak za naszych czasów bywało, Marynie-
czko, kiedyśmy koło ławeczek przechodziły, albo do Ogrodu [Saskiego] za-
puszczały, gdzie prawdziwie miłe jedynie było spotkanie z kimś, co te-
raz, spokojnie tam koło Ciebie siedząc, zechce przyjąć najserdeczniej-
sze słowo od zawsze bardzo mu przyjaznej.

Mamie tak się Lublin nanowo podobał, że gdyby nie wnuki, mówi, że z największą chęcią by powróciła. W Woli bywamy tydzień - zawsze ona dla mnie niepospolita.

Ale pora już do Cioci pospieszyć. Jest tam Wuj i P. Radliński. Mamę xxxx przed dwoma godzinami pożegnałam.

Dowidzenia, Marynia, napisz czasem, a swoją Halusię uściśnij serdecznie

Julja

- -

ę -

~~XXXIX.~~ XXXIX. Piątek rano - Warszawa
[11. I. xxxxxxxx 1878]

Nie tylko szczęśliwie, ale bez najmniejszéj przykrości [idzie tu o rewizję na granicy] przybyłam do Warszawy, gdzie mnie spotkała Julcia z dziećmi, bo Wandzia w łóżku, Ciocia nie wychodzi wcale, a Zygmuś tak bardzo zajęty od siódméj z rana do siódméj wieczorem, że zaledwie o południu wyrwał się na chwilkę, i przybiegł uradowany powitać mnie. Późniéj spiesznie powrócił znowu do robót swoich, a wieczorem zabiegł jeszcze na godzinkę, chociaż, widząc Jego zmęczenie, prosiłam, żeby tego nie robił.

Zmizerniał i schudł nawet bardzo, ale wesół, ożywiony, szczęśliwy - to też nie chcę Mu macić rzadkich w życiu każdego, a w Jego rzadszych jeszcze chwil szczęścia.

Od razu zgodził się, z wdzięcznością za moją powolność, odłożyć ślub na dwa lata jeszcze, byleby tylko mógł się oświadczyć, i mieć już pewność ze strony Rodziców i Panny - a z nią [tj. z tą pewnością] spokojność pozyskać. Nie sprzeciwiam Mu się w tém. Zapewne zatém za parę tygodni pojedzie do Lublina, i wróci już z tamtąd, prawdopodobnie, związany na wieki. Niech Mu Bóg błogosławi, bo zacna to, szlachetna bardzo i silna dusza.

Ciocia, poznawszy Go bliżéj, pokochała Go bardzo, i ze łzami rozczulenia mówi o Nim. Dla Rodziny PP. Wo. [lińskich] nie znajdują wszyscy wyrazów, na opowiedzenie Ich cnót i przymiotów. Teraz Wandzia przebyła z xxx dziećmi dziesięć dni w Ich domu.

Pojmiesz łatwo, co się ze mną dzieje, jak jestem wzruszona i rozrzewniona, jak gorąco modlę się o szczęście dla tego ukochanego dziecka mego.

Za Wami mi tęskno, dziecinki brak mi na każdym kroku; obudzenie każde oblewam łzami, chociaż mi miło i dobrze z Ciocią, bardzo serdeczną dla mnie. Przed trzema dniami jeszcze tuliłam do serca tę najdroższą pieszczotkę moją, a dzisiaj już ani wiém, kiedy Ją zobaczę... Niech Ją Bóg chowa nam zdrowo i szczęśliwie, na pociechę Waszą, i moją do czasu. Niech zawsze, tak jak dotąd, będzie źródłem szczęścia i najwyższéj pociechy dla Was! Obrazek téj ślicznéj dziecinki ciągle noszę w oczach i w duszy.

Poleceniami Twémi, Marynieczko, zajęłam się zaraz. Posłałam do Bartosza prosząc w naglący sposób o Twój rękopism. Powiedział, że chodzi po Ludziach, jest u Gebethnera i Wolfa. Prosiłam, żeby się dowiedział o rezultacie i, jeżeli nie pomyślny, to żeby mi oddał rękopism jak najspieszniéj. Prosiłam Ignacego, żeby się dowiedział, kiedy jedzie Więckowski. Może przez niego będę mogła przesłać futerko, po które Julcia idzie dzisiaj. Ona także zaprenumerować ma Kra. [szewskiego] pismo, jeżeli przesyłka nie więcéj kosztować będzie, jak Rubla.

W dzień mego przyjazdu była Emilka cały wieczór, serdeczna jak zawsze, zajęta strojami i przygotowaniami w domu na przyjęcie gości. Ma być herbata uroczysta, i kolacyja zamówiona w Angielskim hotelu, po 4 Rs od osoby, oprócz win - z kryształami i porcelaną. Osób ma być około 30; stroje wielkie: z kwiatami Panie, mężczyźni w białych krawatach, itp. - Ani chce słyszéć Emilka, żebyśmy być nie miały. Rozpłakała się, kiedy Jej powiedziałam, że być nie mogę, bo wyglądałabym, jak szafarka. Z oburzeniem zawołała: - "Tyś w swojej chusteczce [tj. z czołem obwiązanem] dystyngowańsza stokroć, aniżeli nie jedna Elegantka w aksamitach!" - Wierzę, że powiedziała to szczérze, ale postanowiłam nie być pomimo to, i poprzestać na opowiadaniach o tych wszystkich świetnościach przez naocznych świadków.

Zygmuś będzie naturalnie. Kupuję Mu na ten cel piękną koszulę, biały krawat, białe rękawiczki i bóty elegenckie, ale nie lakierki. Staś [Jaszowski] przeznaczył 10,000 Rs na wyekwipowanie się i urządzenie domu. Ostatnią razą kupił dla swéj Narzeczonéj kopę ber po pół rubla jedną. Przyznam Ci się, że słuchając tego wszystkiego, o wiele wyżéj stawiam mego Jedynaka, który ciężką, a rozumną pracą dobija się chleba, i zaledwo zdobyć się może na kupienie paru koszul - a tak poetycznie patrzy na życie, tak szlachetnie pojmuje szczęście! Obyż nie doznał zawodu!...

Wczoraj o jedynastéj ubrałam się w szlafroczek - którego mi Ciocia i Wandzia zazdroszczą, nie mogąc przyjść do posiadania takowego - i poszłam z wizytami. Do P. Orlickiéj, któréj nie zastałam; do Radlińskich, u których zjadłam objad o pierwszéj. Z rozrzewnieniem patrzyłam na Tadzia, myśląc o Halutce mojéj. Grzeczny bardzo i dobrze prowadzony chłopczek; wybornie wygląda, tłuste buziaczki, jak u Stasia; siedzi spokoj-

nie

przy stole, Bajronem dosztukowując zwykłe krzesło [sam to sobie urządza], je ładnie i porządnie wszystko, co Mu dają. Przykro mi, że Ich dom tak nié ma najmniejszego wdzięku, taka tam straszna proza wygląda z każdego kącika. Mania wypiéra się na serio do Krakowa, i naturalnie zajedzie do Ciebie. Wiedząc, jakby to była przyjemność dla Ciebie, bardzo Ją namawiam na to, i nawet oświadczyłam się z gotowością zabrania Tadzia do siebie na ten czas.

Z tamtąd sankami pojechałam do P.Rzewuskiéj.

Dla Józia. P.Rzewuska zdrowa, nie źle nawet wygląda, chociaż boleść Jej nic się nie zmniejszyła - cicha, spokojna, chrześciańska, ale głęboka. Mówiłyśmy ciągle o Téj, która uleciała do lepszego świata, o Jej cierpieniach, długich. Widziałam ostatnią fotografiję, dla któréj ostatni już raz wychodziła z domu. Bardzo na niéj zmieniona, wychudzona, widać cierpienie malujące się na twarzy. Dziesięć dni przed śmiercią nic nie mówiła, taka była osłabiona - ale zdaje się, że przytomnie umiérała, bo dawała znaki głową. P.Bronisława bardzo mizerna, Zosia dobrze wygląda. Od P. Kazimiérza była telegrama, że list wysłał, a zaraz po Nowym Roku miał wyjechać i zabawić czas jakiś w Peterz.; potém dopiéro, przy końcu tego miesiąca, spodziéwają się go w domu. Poznałam P.[nieczytelne], która bardzo o Józia wypytywała, i dwie P. Lasockie.

W téj chwili przyszedł list od Justyniana [Ruciński,'Konarszczyk', xxxx wujeczny brat piszącej]. Krysia Pru.[sinowska] po zaręczynach z młodym Lekarzem, Domaniewskim, używającym dobréj opinii. Powiédz to Sewerce [Beaupré], może jeszcze nic nie wié. W Karnawale ma się ślub odbyć.

Wróciłam o piątéj do domu [Lotha]. Nadeszli w krótce Adolfostwo i Zygma. Przegawędziliśmy przyjemnie do dziesiątéj godziny. Wszyscy Was ściskają serdecznie, wszyscy wypytują o Was, o dziecinkę. Z. za podarki dziękuje, zachwycony bratkiem; bardzo zmęczono i źle wygląda.

Zdaje się, że do Kwietnia zostaniemy na Pradze, a potém może przeniesiemy się do Warszawy. Sługa jest, ale mieszkanie dzisiaj dopiéro ma się zacząć opalać. Nie wesołe czeka mnie tam życie, bo najzupełniéj samotne. Z. nawet na objad przychodzić nie będzie. Tém więcéj będę miała czasu myśléć o Was i tęsknić za Wami, i zastanawiać się nad sobą i nad znikomością rzeczy ludzkich...

Tym czasem dzisiaj wybiéram się z rana do PP.Papłońskich, potém na objad do Adolfostwa, gdzie mają przyjść po mnie Ciocia i Julcia. Jutro, do P.Karp.xx i do Emilki na objad; Ciocia [Rozen] nie zdrowa. W Niedzielę nie ruszę się z domu. Może list od Ciebie odbiorę, dziecko moje, a w nim wiadomość o mojéj najmilszéj dziecince, którą do serca tulę i błogosławię. W Poniedziałek, nakupiwszy wiktuałów, powrócę do siebie, żeby się już nie prędko ruszyć z miejsca.

Julcia zajęta, bon gré, mal gré, strojami, sprawia sobie dwie suknie. Jedną piękną, kaszmirową czarną z atłasem czarnym, frędzlą itd./atłasem bardzo ubiérają suknie, wogóle atłas wchodzi w modę/ - a drugą ma być zrobiona z Ciocinéj ze ślubu Stasiowego, pamiętasz? Jasna materia popielata, ale bardzo jeszcze ładna, z takimże pomięszana kaszmirem. U jednéj z najpierwszych mają być zrobione modniarki. Bardzo za tém głosowałam, bo Jej się to należało: tak nic sobie nie sprawiała, i nic téż nie miała. Wandzia ma miéć swoją jedwabną czarną. Ciocia może sprawi sobie czarną kaszmirową, a może tylko kanausową przerobi.

Masz tedy, Maryniu, całą furę szczegółów, chociaż się spieszę, czego się domyślisz, spojrzawszy na pismo moje. Powiédz Tytusowi, że Siero.[ciński] miał takie przejście z Uczniami, jak w Lublinie, że oddawna już uważany jest za prawosławnego.

Dzieci tutejsze zdrowe, miłe, wczasie kilku godzin zajęte były wyplatankami; szczególnie Julcia z zapałem, doskonale to robi. Wandzia już wstała.

Ściskam Was oboje, moi drodzy. Z niepokojem wyczekiwać będę końca stycznia, bo ten i o losie Zygmy ma stanowić, i o Was mnie uspokoić.

Polecam Was Bogu i do serca przyciskam, a dziecinkę moją pieszczotami obsypuję

Wasza Matka

Chłopczyków serdecznie pozdrawiam, dziękując Im raz jeszcze za okazaną mi uprzejmość i przychylność. Sługom kłaniam się.

(list Ant. Roszkowskiej)

Kiedy mi tak trudno zebrać się samej na słowo do najbliższych nawet - nie chcę przynajmniej opuścić, pobudzającej zleniwiałe usposobienie, zręczności, i do Mamy listu dorzucam kilka wyrazów, któremi i pozdrawiam Was serdecznie, i życzenia w nich dla Waszej pieszczotki najmilszej zamykam [na trzecią rocznicę urodzin]. Niech błogosławieństwo Boga w całem życiu jej towarzyszy, i drogą wybranych prowadzi! Mama nagadać się o niej nie może, jak jest miła i grzeczna. Stasiostwa łobuziki nic do tej Waszej idealnej pieszczotki niepodobne, ale zato, jak zmiatają doskonale porcje

klusek czy pierogów, jakie porcje pieczeni zjadają! Wyglądają też doskonale, emulując z parą prosiątek, które Zosia z największą pieczołowitością pielęgnuje i cieszy się ich okrągłością. Święta całe przepędzała biedna bez Stasia, który w tym czasie jechać musiał do Sokołówki, zarobku 280 r. wyrzec się nie mogąc. Co mu przyniosą kontrakty, nie wiemy. Ten rok z niemałemi przykrościami dla Stasia był połączony - oby następne lepszémi były!

O Was, drodzy, przywiozła nam Mama pocieszające wiadomości. Zdrowia i sił Wam przybyło, a niedziele coraz ludniejsze, przyjemności towarzyskich dostarczają, dziecinka zaś pociech niezrównanych.

Zygma mówi, że od trzech lat pierwszy raz czuje się tak zadowolonym. Wypadek to rzeczywiście nieprzewidziany, i mnie sama w pole wyprowadził, bo uwierzyłam w to, że jedzie z polecenia zarządu przed świętami, ani podejrzywając go o cele ukryte. Dla nas rodzina to miła, i bardzo przez nas ceniona; szkoda tylko, że strona materjalna moralnej nie odpowiada.

Ściskam Was oboje, i trzecią, dziecinkę

Wasza Antonilla

Julcia we własnych i nieswoich interessach wyruszyła do miasta.

XL. Poniedziałek, Warszawa. [14.I.78]

Zdziwisz się, Maryniu moja, odbiérając znowu list odemnie - ale teraz już w interessie tylko piszę, chcąc Ci zdać sprawę z powierzonych mi kommissów.

Otóż kołnierz i mufka, za staraniem Julci, były już nawet przysłane z magazynu do domu, i oglądałyśmy je wszystkie - ale przyznam Ci się, nie miałam odwagi zapłacić za nie, bojąc się nie dogodzić Tobie, a co gorsza, Wam obojgu. Teraz nie używają, a przynajmniej znacznie mniej używają kołnierze szalowe; robią je dość duże, okalające szyję, i piersi okrywające, podług mnie ładne, ale oryginalne bardzo, bo włos futra nie spada na dół, jak zwykle, tylko idzie do góry, zchodząc się z tyłu, tak, że wygląda, jakby z piór raczej, a nie z futra był zrobiony. Futerko zawsze mi się podoba, ale mówią, że nie trwałe; robota staranna i elegancka, mufka i kołniérz atłasem czarnym podszyte, mufka z kutasami jedwabnémi, a kołniérz z takąż zapinką - bo się nosi nie przeszywany do futerka. Może chcesz, żeby przy mufce był jeszcze sznur jedwabny do zawieszenia jej na sobie? Napisz wszystko dokładnie, co i jak chcesz, a Julcia poczciwa obiecała mi tém się zająć, i oddać Radli., którego uprosiłam o wręczenie tego pudełka PP. Wałeckim, prosząc Ich o przesłanie Tobie. Może, Maryniu, poprosisz Więckowskiego, aby napisał do Rodziców, żeby znalazłszy okazyję pewną, przysłali do domu Loth'a po to pudełko. Zrób, jak uważasz najlepiéj, napisz tylko do mnie pod adressem Cioci, aby mogła list otworzyć, i postąpić jak zechcesz. Pieniądze u Nich zostawiam, napisz tylko dokładnie, żeby można było Ci dogodzić. Cenę już wiész.

Teraz druga rzecz: Była Julcia u Gebethnera, chcąc zaprenumerować Kra.- Przesyłka kosztować będzie 10 zł. [1 zł = 15 kopiejek], razem Rs 9. Czy decydujecie się na to?

Jutro wracam do siebie. Zy. dzisiaj ma już w domu nocować. W przyszłym liście przeszlę Ci liścik ostatni Zosi [narzeczónej Zygm.] do Julci pisany, żebyś Ją choć tym sposobem poznała; teraz liścik ten jest u Z.- Ze wszystkiego, co o Niéj słyszę, bardzo mi do serca przypada [Z., gdy była mowa o ożenieniu, mówił zawsze, że 'szuka dobrej synowej dla Mamy']. Z. pewny z Nią szczęścia. W sobotę tę, albo w przyszłą, układa sobie pojechać i oświadczyć się, aby mieć pewność - a potém dwa lata czekać cierpliwie, bo i Jej Rodzice piérwéj wydać nie zechcą zapewne. Zapowiedział Liszce, że co dwa tygodnie musi na niedzielę jeździć do Lublina. W tym więc miesiącu rozstrzygnie się los Jego, a i Wasz byt poprawi się może. Oby Wam Bóg pomagał i błogosławił, dzieci moje kochane!

Wczoraj, tak jak spodziéwałam się i pragnęłam, odebrałam liścik twój. Dziękuję Ci za szczegóły o dziecince. Chwała Bogu, że zdrowa, wesoła i nie tęskni za Bunią, tylko ją wspomina serdecznie. Z Bunią dzieje się inaczéj. Franciszkowéj dziękuję, że dobrze bawi Halutkę; o jajku pamiętam, i jak tylko będę za Żelazną bramą, kupię je i przeszlę Jej.

Pomów, Maryniu z Mal., niech się nie krępuje niczém, i powié otwarcie, czy, gdybyśmy zamieszkali w War., P. Jani. [szewski, późn. mąż Julji Roszk.] nie powierzyłby mi swéj córeczki. Chodziłaby odemnie na penssyję - jedną z lepszych - a oprócz tego miałaby w domu lekcyje muzyki, fran., nie., i pols. języków. Opłatę wszystkiego wzięłabym na siebie, tylko fortepian musiałby Ojciec kupić, nająć, albo własny sprowadzić, jeżeli go ma. Mniéj jak 450 Rs [rocznie] wziąć bym nie mogła. Nie mam co mówić, że troskliwość, opiekę, a nawet pieszczotę znalazłaby siérotka u mnie. Napisz prędko o rezultacie téjże rozmowy. Musiałabym miéć wtenczas trzy pokoiki, żeby dziewczynka mogła pracować bez przeszkody.

Wierszyki przeczytałyśmy; niepodobał mi się wcale dowcip trywialny, a strofa poświęcona żonie naszego artysty, okropnie mnie oburzyła.
O manuskrypt Twój dopominam się codzień, z niehrzecznością już nawet, ale dotąd odzyskać go nie mogę, chociaż mam obietnicę, że w tych dniach nakoniec mi przyszle. Poproszę Adolfa, żeby go wyprawił pr pocztę, dla tego, żeby prędzéj doszedł, i w prost do Lwowa.
Ściskam Was oboje, dzieci moje drogie i kochane, a Aniołeczka mego do piersi tulę, polecając Was Opiece Boskiéj

Wasza Matka

Znajomych i chłopczyków pozdrawiam.
Ciocia, Julcia, Wańdzia, Aleksander i dzieci Was całują. Wszyscy zdrowi. Wańdzia zrobiła ładną i dość dużą chusteczkę błękitną z cienkiéj wełny dla Halutki - którą przeszlę przy okazyi, a tymczasem nie zapomnij podziekować Jej za nią.
O Gędzi. /wodzie/ pamiętam. Może Bóg da, że uda się zrobić coś dla Niego. Adam Kęs./trowicki/ kłania się Wam. Gross umarł!

XLI.

Środa - Praga!
/23.I.78/

Na dworze wiatr huczy; w domu stuk i pył, bo znowu w biurze drzwi jedne zamurowują się, a drugie wybijają. Przyznasz, Marynieczko, że podobne okoliczności natchnąć nie mogą wesołém usposobieniem - a że one nie prędko się zmienią prawdopodobnie, nie chcę zwlekać dłużéj gawędki z Wami, w nadziei, że mi ona uprzyjemni chociażby jedną z dziesięciu godzin dziennie, spędzanych xxxxxxxx w samotności. Zygmuś bowiem wyjeżdża z rana, między 9-10, a powraca dopiéro między 7-8. Mam więc dość czasu na rozmyślania i tęsknotę za Wami, a szczególnie za moją najmilszą szczebiotką, któréj głosik brzmi mi ciągle w uszach, a obraz w oczach stoi. Cieszę się, że zdrowa, grzeczna, i za Bunią nie tęskni, bo jeszcze aż nadto mieć będzie czasu na to bolesne uczucie.
Od piątku jestem u siebie. Nie mało czasu zabrało mi porządkowanie zostawionych i przywiezionych rzeczy. Wszystko zastałam w całości, nic nie brakuje; mieszkanie suche i ciepłe bardzo tak, że czasem nie każę codzień palić u siebie, chociaż węgiel nic nie kosztuje. Sługę mam nie złą, zbyt gadatliwą i rezolutną tylko; ale trzeba to znosić.
W niedzielę, a raczéj już w poniedziałek, bo o wpół do drugiéj w nocy, przywiósł mi Zyg. z Warszawy list od Ciebie, dziecko moje, i oddał z warunkiem, że go jutro dopiéro przeczytam, żeby się nie wybijać ze snu. Obiecałam Mu to, ale naturalnie, zaledwo wyszedł z mego pokoju i drzwi zamknął za sobą - zapaliłam lampę, i zabrałam się do czytania tak zawsze upragnionych przezemnie szczegółów o Was, o dziecineczce najdroższéj. Długo myślałam o Was, i już zasnąć nie mogłam, bo te szczegóły tak pożądane obudziły żywszą jeszcze tęsknotę. Dziękuję Ci za nie z całego serca, Marynieczko kochana, i proszę nadal o miły dzienniczek. Pisz codzień, chociażby po kilka wiérszy o Halutce mojéj ukochanéj, abym choć tym sposobem śledzić Jéj rozwój mogła. Dziwna rzecz, jak ta dziecinka, nawet w téj chęci posługiwania się lewą rączką, przypomina mi dziecińﾭstwo Zygmusia - który przed godziną pojechał na roboty, a po drodze miał wstąpić do Liszki, piłować Go, jak mówił, o urlop dla siebie.
Jeżeli Mu się uda go otrzymać, to dzisiaj jeszcze, o 10-éj wieczorem ruszy do Lublina, i dopiéro w Niedzielę w nocy powróci z tamtąd - związany już słowem na całe życie.
Nie jest On tak zakochany, żeby nie mógł trzeźwo patrzéć w przyszłość. Owszem, rozsądnie bardzo rozmawia o niéj. Odrazu, i to szczerze powiedział mi, że jakkolwiek pragnie połączenia się z Zosią, jednak gotów wyrzec się go, jeżeli tylko ja się temu sprzeciwię - ale czyż mogę, nie mając nic więcéj przeciw temu nad materjalną stronę, brać na swoją odpowiedzialność szczęście Jego i stawać Mu na zawadzie? Im więcéj słyszę o Zosi i Jéj Rodzicach /nie od Niego naturalnie/, tém więcéj mi się Oni podobają. Zosia, przy delikatności i łagodności, ma charakter silny i stały - to dobrze. Rodzice są Ludzie rozumni i zacni bardzo, powszechnie szanowani; stosunek z Nimi może być miły. Biéda tylko, że są w takiém położeniu, że nic a nic powodz nie będą mogli młodéj Parze, bo teraz świéżo, z 2,000 Rs, jakie pobiérał P.Woliński xxxxxxxxxxxxxxxxxx/był burmistrzem Lublina/, odebrano Mu 1,000, a zostawiono tylko przy tysiącu i mieszkaniu z opałem tak, że On zamyśla rzucić to Urzędowanie, które z taką korzyścią dla miasta przez lat kilkanaście sprawował, i szukać sobie innego zajęcia.
Tak więc cała troska, cały trud o utrzymanie Rodziny na moim biédnym Jedynaku spoczywać będzie, bo Zosia przy najlepszych chęciach nawet, przyczyniać się do utrzymania domu nie będzie mogła, mieszkając na Pradze np.-
Dla mnie Zygmuś jest czulszy, jak kiedykolwiek. Powtarza mi, że ta myśl, iż Zosia będzie dla mnie najlepszą córką, tak jak jest dla swojéj Matki, nie mało się przyczynia do Jego wyboru; że gdybym nie chciała mieszkać z Nimi po Jego ożenieniu się, wyrzekłby się go bez najmniejszego wahania; xxx xxx

że pracy nie lęka się wcale, a jeżeli Zosia przestanie na tém, co dzięki jej /tj.pracy/ mieć będą - możemy być szczęśliwi. Oby tak było! Oby Bóg błogosławić raczył temu zacnemu i poczciwemu dziecku!

Tym czasem rozmyślamy nad tém, żeby pr te dwa lata dom zaopatrzeć w najpotrzebniejsze rzeczy, oporządzić Pana Młodego, którego garderoba, a szczególnie bielizna w opłakaném jest stanie. Mam nadzieję, że przy Boskiéj pomocy i wielkiéj xxxxxxxxx oszczędności, potrafię dojść do tego.

Żałuje bardzo Z., że Ciebie nié ma z nami, że nie znasz Zosi, i że z daleka i za mojém pośrednictwem tylko dzielić się musi swémi wrażeniami. Wątpię, żeby sam kiedy napisał do Was, bo już teraz powiada, że odwrotną stroną medalu na tle Jego miłych marzeń, stanowi myśl prowadzenia korespondencyi z Narzeczoną - jeżeli już do tego przyjdzie.

List ten wyprawię po powrocie Z. z Lublina.

Jaszowscy pojechali wczoraj do Rodziców Narzeczonéj Stasia, któréj nie znają wcale. Przyznam ci się, że i mnie wydaje się dziwném, śmiesznem, a nawet trochę poniżającém, to takie przygotowywanie się, takie zupełne remue-ménage, na przyjęcie w domu własném - przyszłego dziecka. Mówiłam Emilce, co o tém myślę, ale nie podobna Jej wyperswadować, niech więc robi, jak chce. Staś także stracił wiele w mojém przekonaniu, i przestał być Ideałem!!! Powiédz to Tytusowi, którego uściśnij serdecznie. Może tam już coś wiécie pewnego o Posadzie! O, żeby to ona Go nie minęła!.. Dziwna to rzecz, Maryniu moja, jak Wy oboje z Zygmusiem, tak różni usposobieniem i charakterem, zgadzacie się z sobą najzupełniéj w poetyczném zapatrywaniu się na szczęście małżeńskie. Czy i Halinkę tak wychowasz?

Nie wiém, kiedy będę w Warszawie. Zygmuś wymaga słowa odemnie, że jutro z rana tam pojadę, bo inaczéj On by nie mógł używać swobodnie przyjemności z pobytu swego w Lublinie. Ja wypraszam się od tego, pomimo serdecznych bardzo zaprosin mieszkańców domu Loth'a, bo taka wycieczka tam i napowrót kosztuje 16 zł /2.40 rs/ - to wydatek ogromny, teraz zwłaszcza, kiedy tak bardzo oszczędzać się potrzeba.

Jeżeli nie pojadę sama, to poproszę Julci o załatwienie się z Kra., i o kupienie kołniérza i mufki. Nie mało tylko będzie trudności w przesłaniu Ci tego. Jak przewieźć pr granicę rzecz nową w pudełku? Poproś P.Mie./?/, albo Pani Podlews., może One napisać zechcą do P.Lucego /zdaje się, że urzędnik celny/; a może xxxxxxxxxx Szpad./kowski Ludomir, malarz; wedł. jego rysunku zrobiony jest medaljon na nagrobku prof.Tytusa Świderskiego na cment.rakowickim w Krakowie/, albo Więc./kowski/ mieć będą jaką pewną zręczność? My także myśléć o tém będziemy.

Rękopismu nié ma dotąd. Bartosz powiada, że robi starania, ale jeszcze odzyskać nié może. Ciągle uprzykszam się Im obojgu i upominam, dotąd bez skutku. Do Leona Sy./roczyński, krewny, prof.Politechn. we Lwowie/ napisz zaraz kilka słów, że Ale. był u kilku księgarzy, ale żaden ani chce słyszéć o wydawnictwie tego rodzaju; powiadają, że i tak grozi Im Bankructwo w tym roku. Najgorzéj, że Ale. zgubił kartkę Leona z adressem, tak, że sama napisać do Niego nie mogę. xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

Dowiédz się koniecznie, i prędko mi donieś, czy Gedziwoda zna Język rossyjski?

O Wańdzi smutną wiadomość mam Ci udzielić. Zdaje się, że znowu jest przy nadziei - ale o tém sza jeszcze, bo i przed Ciocią to w tajemnicy. Darować już tego nie mogę Ale., który przy 38 godzi.lekcyi na tydzień, nie licząc korepetycyi w domu, ma jeszcze czas i siły myśléć o tém!!

Dzieci nie bardzo zdrowe. Julcia schudła i zmizerniała bardzo, ciągle skarży się na coś; Marylcia xxxxxxxxxx także nie zdrowa była, na oczy cierpi bardzo; do muzyki ma zdolności i ochotę wielką, i wcale nie źle nuty czyta, a excercytuje się bez porównania lepiéj i porządniéj od Tolci.

Sobota - Warszawa! /26.I.78/

Od Czwartku jestem w Warszawie. Zygmuś, wyjeżdżając we środę wieczorem, wymógł odemnie słowo, że zaraz na drugi dzień z rana pojadę do naszych. Tak też zrobiłam, z tą tylko różnicą, że, korzystając z pięknego bardzo i słonecznego dnia, poszłam do omnibusu piechoto, a potém za 20 gr dostałam się do domu Loth'a, gdzie mnie nadzwyczaj serdecznie przyjęto. Ciocia szczególnie czułą jest i pieszczotliwą dla mnie, za co całém sercem wdzięczną Jej jestem, bo bez tego najtrudniéj mi się obejść, i serdeczności potrzebuję do życia, jak roślina - słońca.

Wyobrazicie sobie łatwo, jak byłam wzruszona, żegnając mego najdroższego Jedynaka, kiedy klęknąwszy, objął moje nogi, i całować je zaczął ze łzami, dziękując za wszystkie miłe i szczęśliwe chwile życia, które mnie zawdzięcza, i prosząc, bym Go nigdy nie opuszczała, i wierzyła w to, że żadne na świecie przywiązanie nie zmniejszy tego, jakie ma dla mnie od lat tylu. Przycisnąwszy Go do piersi, wzywałam z głębi duszy błogosławieństwa Bożego na to zacne, poczciwe i tak mnie kochające dziecko. I Wy, drodzy moi, pomódlcie się za Jego szczęście. Niech Ta, w któréj ręce je składa, zechce i potrafi Go uszczęśliwić, i tak pokochać, jak On zasługuje! W poniedziałek Go zobaczę, ale już związanego na życie całe - oby Mu ono miłém i niezbyt ciężkiém było!...

Wczoraj zrana, wziąwszy Ciocię dla odwagi, pojechałam do Pękala. Szukałyśmy kołniérza i mufki z szopów, ale już wszystkie wyprzedane; ani tam, ani w żadnym porządnym magazynie nie znalazłyśmy takowych - powiadaję, że wszystkie wyprzedane, i już w tym roku więcéj sprowadzać nie będą. Tumakowe, a nawet skunksowe, nadzwyczaj drogie; takie i w Krakowie znajdziesz, jak zechcesz, ale ja i wszyscy nasi radzimy Ci, żebyś już w tym roku nie kupowała wcale. Możesz futerko używać pr ten czas krótki bez kołniérza nawet, a na jesień kupisz sobie, jaki zechcesz, a może zdecydujesz się na obłożenie go futerkiem z wierzchu; tak noszą znowu: widziałam u P.Łapowéj śliczną szubkę aksa.obłożoną czarnémi szopami, i także mufkę. Wierz w to, że chciałam zrobić jak najlepiéj, i dogodzić Tobie, i dlatego nie szczędziłam trudów - ale mi się nie udało.

Kra.zaprenómeruje Julcia z pewnością już w ponie.; kwit przyszlę Ci w następnym liście, który chciałabym, żebyś w niedzielę odebrać mogła. Jeżeli to nie nastąpi, to chyba z Pragi w porę zręczności mieć nie będę, ale myślą i sercem dzień ten [imienin] spędzę z Tobą, dziecko moje!

Rękopisma wczoraj nareszcie odebrałam, ale że Ale.adress Leona zgubił, proszę Cię, przyszléj go, jeżeli można i chcesz, aby je pr pocztę posłać do Lwowa. Nie wiém, czy to wolno; może przed tém znajdzie się zręczność, pr którą i pieniądze dane mi na koł.odesłać Ci będę mogła, zostawiwszy u siebie na samowar tylko Rs 13. Nic na tém nie stracisz, bo ruble podniosły się.

Jaszowscy nie wrócili jeszcze, ani Wuj Adolf, który proszony był pr Podczaskiego na uroczysty objad z téj okazji wydawany. Ciocia nie bardzo zdrowa, osłabiona i zmieniona bardzo /ale to mówię o Babci/. Wuj Ale.Ru.[ciński] skończył już swój biédny żywot 19 b.m.,pielęgnowany pr parę miesięcy z największą troskliwością do ostatniéj chwili pr Ksawerka, który tym spełnieniem obowiązku swego, rehabilitować się powinien. Stasia [Rucińsk.] nie widziałam.

Nie wiém, czy Ci wspomniałam, że Ciocia [Roszkowska] zadowolona powróciła z Zosi [synowej], która nie choruje wcale, i bardzo jest czynną.

Dygasińs.Tolcia widuje trzy razy na tydzień, bo na penssyi daje lekcyje. Prosiłam, żeby Mu się kłaniała odemnie i od Was, i spytała, jak się ma Żona i Zosia [córeczka,późn.]. Nie śmiała tego zrobić, ale przyrzekła, że dzisiaj już zbierze się na odwagę.

Przyciskam Cię do serca, Marynieczko moja, a Ty ucałuj Tytusa. Dziecinkę tulę do piersi. Niech Bóg czuwa nad W.mi!

Wasza Matka

Dla Fran.kupiłam jajko x), ale mniejsze znacznie, bo innego nie znalazłam. Znajomym przypomnij mnie. Nasi wszyscy ściskają Was i Malutkę najmilszą.

XLII. czwartek - Warszawa.

[31.I.78]

Jakkolwiek tak niedawno wyprawiłam list długi do Ciebie, Marynieczko moja, i nic nowego do doniesienia Ci nié mam - ale jakżesz to zdecydować się na to, aby w dzień Twego święta słowo moje i uścisk serdeczny dojść do Ciebie nie miały? Témbardziéj, że jestem dotąd w Warszawie, zatrzymana silnym bólem zęba i taką fluxyją, że parę dni w łóżku przeleżéć musiałam, otoczona troskliwością wszystkich, a Cioci w szczególności. Z tąd więc, dziecko moje, posyłam Ci życzenia tego wszystkiego, czego serce kochającéj Matki pragnąć może, a w słowa ująć nie potrafi. Niech Ci Bóg miłosierny daje spokój i zadowolenie wewnętrzne, bo podług mnie, to skarb prawdziwy, którego żaden inny zastąpić nie potrafi - i niech Ci pozwoli wychować dziecinkę naszą najmilszą tak, aby chlubą i pociechą Twoją była! Bądźcie zdrowi i zadowoleni z losu, jaki miéć możecie, i dokładajcie zobopólnych starań, aby go sobie, ile można, przyjemniejszym uczynić! A może wiadomość pomyślna z Wiédnia przybyła Ci na wiązanie? Jakby to dobrze było!..

Zygmuś, jak postanowił, powrócił w niedzielę w nocy, szczęśliwy, rozmarzony, licząc już dnie i godziny do następnego urlopu, który za dwa tygodnie ma nastąpić dopiéro, i to na jeden dzień tylko. Wczoraj Go widziałam. Na godzinkę przybiegał tutaj, mizerny bardzo, nie zdrów, musiał się przeziębić, bo Go głowa boli, i kaszle. Prosił, żeby Cię przeprosić, że napisze do Ciebie, ale czując potrzebę dłuższéj pogawędki z Tobą, nie może jeszcze przystąpić do niéj, aż się uspokoi trochę. Nie miéjcie Mu tego za złe, drodzy moi, i kochajcie takim, jakim jest, bo w rzeczy saméj jest zacnym, szlachetnym, i posiada skarby głębokiego uczucia, z którém wydaje się tylko w ważniejszych okolicznościach.

Cieszy mnie to, że nietylko Zosia, ale i Rodzina Jej kochać Go będzie, bo już teraz On sam boi się tego, aby Go nie popsuli zbytkiem dobroci i pieszczot. Jutro dzień Jego urodzin. Oby lata późniejsze były choć w małéj cząstce tak szczęśliwe, jak ten, który kończy!.. Zosi liściki do Julci

x) Drewniane

coraz milsze, swobodniejsze, naturalne bardzo, takie jak ja lubię. Wczoraj odebrany, przyszlę Ci później z prośbą o zwrot onego, ale dopiéro jak Zygmuś przeczyta, bo wieczorem dopiéro wczoraj przyszedł po Jego wyjściu, a dzisiaj on przyjdzie do nas także nie prędzéj, jak wieczorem, zaproszony pr Wańdzię, która dzisiaj, a nie jutro obchodzi urodziny Jego, dla tego, że w piątek nie możnaby spożyć sarniéj pieczeni, którą solenizanta, Bartoszostwa i Mierzejewskiego uczęstować zamyśla.

Moja Marynia, co ja mam zrobić z rękopismami Twémi? Wszyscy powiadają, że pr pocztę posełać Ich nie można; okazyi pewnéj nié mam. Chcę już spakować drobiazgi, t.j.czépeczek od Julci dla Ciebie, szalik od Wańdzi i od Niéjże chusteczkę śliczną dla Halutki, szarfkę pod kołnierzyk,/czy pod kryzkę modną tutaj/ odemnie dla Ciebie, jajko dla Francisz., albertki dla pieszczotki mojéj - i pudełeczko to wraz z rękopismami odesłać do P. Więckowskiéj, prosząc, żeby pr kogo jadącego odesłała do P.Podlew.- Ty, ze swéj strony, proś syna /Feliksa,kt.dawał korepetycje u Świderskich/, aby Ich o tém uprzedził.

Wczoraj wieczorem były u nas Helenka Pło./nowska,z Rabcewiczów/ z Manią /siostrą/. Helenka schudła, i dobrze Jej z tém podobno; Mąż chory ciągle, Lekarze wyprawiają Go do Limanu na wiosnę, a potém do Krymu, na winograd. Mani skrofuły ulokowały się w oczach i w nosie, było źle bardzo, teraz ma się lepiéj; wyjedzie także z Matką do jakichś wód zagranicznych, do jakich, nie wiedzą jeszcze. P.Rabce.prosiła Cię, żebyś przyjęła 25 Rs, które jakiś Pan ma Ci przynieść /dla niéj,naturalnie/. Jak je odbierzesz, napisz do mnie, to ja P.Rab.oddam tymczasem choć te 18, które były mi dane na kołniérz, 9 za Kra./kwit posełam/, a 13 na samowar zostawiam - pozostaje więc 18 za 40, które mi dałaś.

Julcia i Wańdzia napisały do Ciebie, może choć raz napiszesz do Wańdzi?

Mania /Radlinska/ była u mnie onegdaj. Przybiegła szarą godziną na gawędkę. Ja leżałam w Wańdzi pokoju, a Ona siedziała przy mnie, i rozmawiałyśmy serdecznie; wzruszona bardzo wiadomością o Zyg.- Reszta towarzystwa przyjmowała w salonie etykietalnych gości i P.Bagniewskiego.

Ciocia Emilka wróciła, zachwycona synową, a ja podejrzywam, że nie mniéj sréбrami, na których wszystko podawaném było. Ślub ma się odbyć 22 Maja, jeżeli przedtém dom Stasia będzie ukończony, o czém wątpić należy, widząc, jak ogromne robią się przygotowania. Nie wiadomo jeszcze, kiedy przyjadą do War.,bo sam P.Suchecki mocno chory; leży, i prawdopodobnie żyć długo nie będzie. Niezmiernie ma być zacny i miły. Powiedział Emilce, że za wszystkie cierpienia i przykrości, Bóg Go nagradza zięciem takim, jak Staś, którego bardzo kocha.

Adolfostwa nie widziałam. Ostygły jakoś stosunki pomiędzy nami, bo Adolf bardzo nie chętném okiem patrzy na ten wybór bezinteressowny Zygmusia.Więcéj nic Mu zarzucić nie może. Boi się on bardzo, aby Helcia nie miała chęci wstąpienia do klasztoru, bo podobny duch przebijać się zaczyna w Jej listach. Powiada, że jak tylko dostrzeże tego więcéj, to Jej już nie puści do Lwowa po wakacyjach. Chłopcy /Adolf,późn.inżynjer i Tadeusz,późn. ginekolog/ poprawili się tak w naukach, jak i w postępowaniu; Jadzia /póź. Kléberowa/ jest jedną z piérwszych uczennic; Mania /późn.Tworkowska/ zawsze nie miła.

W interessie P.Orlickiéj pisałam do Gracyjana Wardeń./skiego,ziemianin, adwokat na Wołyniu/. Process wygrany, dzięki Bogu, ale cóż, kiedy Kunce.pozakrywał tymczasem wszystkie fundusze swoje. Będą Mu zapewne wytrącać z penssyi. Tym sposobem nie prędko odebrać będzie można 4,000 Rs z procentami, a co gorsza, że odbiérając częściami, przeżyje się i kapitalik prawdopodobnie. Dzieci miłe, chodzą na penssyją, pracują; Julcia daje Im lekcyje muzyki i franc.języka, poczciwa Ona.

Wardeńscy pisali do mnie oboje, serdecznie. On oświadcza się z gotowością służenia mi we wszystkiém, w czém będzie mógł tylko. Ona, biédaczka, ubolewa nad zdrowiem swojém. Blisko cztéry miesiące, to znaczy zaraz prawie po powrocie, leży, jest znowu w takim stanie. To za prędko po tak ciężkiéj i świéżo przebytéj chorobie.

Z Karp.nie widziałam się wcale, byłam raz, ale nie zastałam. One nic nie wiedzą, że ja tutaj, bo i Zyg.nié ma czasu zabiédz do Nich. Czy P.Ciaw./Io wska/ wybiéra się do Warszawy? Szkoda, że nie z Warszawy do Krakowa - byłaby doskonała okazyja!

Bywaj już zdrowa, Maryniеczko moja! Miałam krótko napisać, a tymczasem i ćwiartki papiéru mi nie wystarczyło, jak zwykle! Przyciskam Was wszystko troje do serca mego, a Ciebie szczególnie, solenizantko moja droga.Spodziéwam się znowu listu od Ciebie. Pisz pod adressem Stanis.Mierzeje.,róg Żabiéj i Senatorskiéj,dom Zamojs.,w mieszkaniu Hen.Krajewskiego, dla wręczenia Zygmusiowi.

Mali./nowskiemu,prof.Lucjan,językoznawca,kol.Tytusa ze Szk.Gł./ podziękuj za pochlebną opinją o mnie; ciekawam rezultatu!

Kiedy Ro./guscy,Hamilkarowie/ wyjechać myślą, i gdzie? Co zrobią z Tadziem /synem/?

XLIII. Poniedziałek rano
Warszawa!
[4.II.78]

Otoż nakoniec wynalazłam zręczność do Krakowa, któréj tak pragnęłam! Posełam Ci pudełeczko, rękopisma /powiastki zostawiam, może uda się tutaj gdzieś je pomieścić/ i książeczkę dla Halutki od P.Papłońskiéj; jest tam powiastka o dzieciach Zosi.

Zdziwisz się, Marynieczko, że dotąd bawię w Warszawie. Piérwéj fluxyja, a teraz tak uprzejme zaprosiny Cioci i Wańdzi zatrzymują mnie tu jeszcze do środy, bo Julcia ma wrócić z Lublina we wtorek z zapasem rozmaitych wiadomości o domu W.[olińskich], który już dzisiaj i mnie interessuje. Opiszę Ci, co na to zasłuży, jak się dowiém.

Nie bardzo mam się po co spieszyć do domu, bo Zygmuś po całych dniach jest po za nim, a przez te dwa dni ostatnie nocował nawet na Pelcowiźnie, zastępując Roguskiego, który pojechał do swéj Narzeczonéj. Oddają sobie wzajemnie podobne usługi. Z.wybiéra się nie prędzéj, jak 10 b.m., po otwarciu drogi do Zakroczymskiego Banhofu. Wczoraj dowiedziałam się od Ańdzi, że jest już dla Niego u Bartosza żeton srebrny, ślicznie wyrobiony i emaliowany tak, że mógłby służyć za medalion dla Zosi. Będzie uradowany, a jabym gratyfikacyję wolała; jeżeli kiedy, to dzisiaj przydałaby się nam bardzo.

Bartoszostwo zasmuceni śmiercią córeczki Zawistowskich, Ich pochrzestniczki, którą bardzo a bardzo kochali. Umarła ze szkarlatyny, chorowała trzy dni tylko; śliczna, roztropna i nieźmiernie miła miała być dziecinka. Rodzice niepocieszeni, lubo troje jeszcze mają dzieci, najmłodsze /?/ czternastoletnie. Malutka miała rok i 7 miesięcy.

Wczoraj wieczorem, na nieźmiernie uprzejme i wielokrotne zaprosiny P. Rab., byłyśmy wszystkie trzy z Alo. u Niéj na niedzieli, niestety bardzo pustéj, bo oprócz nas, Rodziny Krzy.[żanowskich, córka zamężna], Radlińskich i, zdaje się, konkurenta Mani, pięknego i młodego P.Chmielowskiego [poszła potem za Ławińskiego] - nikogo więcéj nie było. Za to kolacyja z trzech potraw, która, niestety, zaszkodziła mi. P.Chm. jest krewnym P.Krzy., podobny do Żydka, pracuje u Rau; więcéj nic o Nim powiedzieć nie mogę. Stefcia [Krzyżan.] mizerna i osłabiona bardzo.

Zyg. od piątku nie widziałam, może dzisiaj przyjdzie. Mania [Radl.] mówiła mi, że ma już listo do Ciebie i do Zosi napisany; miała przysłać do mnie, ale że go dotąd niéma, odsełam swoją paczkę do P.Glazer za pośrednictwem Ańdzi, bo boję się stracić zręczność, na którą od tak dawna czekam.

Ciocia Antolcia u P.Bielickiéj, mocno choréj. O Wańdzi wiadomość z radością odwołać mogę. Dzieci zdrowe.

P.Rab. prosi, jak Ci oddadzą 25 Rs, to je przyszléj, jak znajdziesz pewną zręczność.

Cenzurka chłopców zmartwiła mnie bardzo.

Wczoraj odebrałam list od P.Roguskiéj [Antoniowej, z N.Stawu]. Oprócz zaprosin bardzo a bardzo serdecznych na święta, nic w nim nowego niéma. Karol nawet Boże Naro. przepędzał w Zyto.[mierzu], i znowu tam jedzie na kilka, albo kilkanaście tygodni. Wesołe życie!.. Ale, ale, Misia Markowska wychodzi za najstarszego z Sokolnickich, przeszło 60-let. starca, ale bogatego bardzo mantykę. Los do zazdrości!..

Co się dzieje z PP.Karpińskiémi? Nic o Ich wyjeździe nie wiedziałam. Dzisiaj prosiłam Tolci, aby wracając z Pensyi /w tym samym domu/, dowiedziała się do P.Ćwirko [córka p.Karp.], jakie ma wiadomości o Jadzi [Stawska, druga córka]. Amelka Kopernicka [późn. S. Walerja, Niepokalanka] bardzo mocno chora; Ojciec i Brat w rozpaczy.

Zresztą nic nié mam do powiedzenia, nigdzie a nigdzie nie wychodzę. Za kartkę do Zygmusia dziękuję serdecznie Tytusowi kochanemu. Kiedy Mu odpowié i czy odpowié, nie wiém nawet. Zmartwiłam się bardzo zwłoką we wiadomym interessie. Znowu czekać czas nie ograniczony, a do końca styczeń z takim niepokojem wyglądałam!.. Za to list P.Bełzy bardzo mnie ucieszył, bo doczekałaś się nakoniec uznania, i już teraz mieć będziesz wielką przyjemność, pracując w ulubionym przez siebie przedmiocie, myśląc o korzyści dziatwy, a może i nasza pieszczotka czytywać kiedyś te gawędki będzie. Niech Ci Bóg szczęści i pomaga!! Boję się tylko, żebym ja osobiście nie straciła na tém, bo może, zatopiona w swoich gawędach, zapomnisz nieraz, że ja listów Twoich z najwyższém upragnieniem wyglądam, że je zawsze ze łzami czytuje, wdzięczna Ci, dziecko moje, za każdy szczegół o dziecince najmilszéj o któréj ciągle myślę, i każde jej słówko, każdy ruch wdzięczny przypominam sobie.

Ściskam Was, drogie dzieci moje, a Haluteczkę okrywam pocałunkami. Niech Bóg czuwa nad Wami!

Wasza Matka

Jakie wiadomości od Rodziny Tytusa? Znajomych i chłopczyków naszych pozdrawiam. Sługom kłaniam się. Czy Sędziwodą zna język rossyjski? Raz jeszcze pytam.

XLIV.   Piątek - Praga!
[15.II.78]

Jutro tydzień dopiéro, jak powróciłam z Warszawy, a zdaje mi się, że to już wieki minęły od tego czasu. Tak mi smutno i tak samotnie, że aż wstyd przyznać się do tego, że od łez zapuchły mi oczy. Najwięcéj bałam się zawsze osamotnienia na starość - i właśnie to mnie spotkało.

Zygmuś o dziewiątéj z rana wychodzi z domu, i dopiéro o ósméj, albo i późniéj powraca, zmęczony i wygłodzony. Daję Mu wprawdzie spore buttersznitty, ale cóż to znaczy! Wyraźnie źle to wpływa na Jego zdrowie, bo blady i schudł, kaszle ciągle, bo téż ciągle się przeziębia. Wszystko mnie to martwi, niepokoi bardzo, a myśl, że swojém pobytem tutaj niczemu złemu zapobiedz nie mogę - bo nawet, przy teraźniejszém urządzeniu się Jego, jedzenia świéżego i w porze właściwéj miéć nie może - odbiéra mi energiję, i robi życie do nieźniesienia ciężkiém.

Myśl zmękana niéma na czém weselszém spocząć, bo i to Jego żenienie się coraz więcéj mnie przeraża, niepokoi. Może to już moje usposobienie takie nieszczęśliwe, a może téż i słuszne mam powody do zmartwienia. Bóg to wiedziéć raczy!

Tym czasem staram się i usiłuję przyzwyczaić do jedzenia, bo od kiedy przyjechałam do domu, nic prawie nie jadam. Nawet herbata nie smakuje mi wcale, kiedy ją pijam sama zupełnie, a cóż dopiéro mówić o jedzeniu, kiedy się znajdę samotna przy stole!

Dzisiaj Zygmuś wysztafirkowany, z tłomoczkiem, ruszył Dryzmą na Banhoff Nadwiślański, a z tamtąd, na cztéry dni aż, do Lublina, gdzie Go Zosia z utęsknieniem wygląda. Po dwa albo trzy listy na wszystkie strony zapisane posełają do siebie każdego tygodnia. Czy uwierzysz temu, żeby Zygmuś był w stanie takie długie ~~xxxxx~~ i jednéj treści listy pisywać? Wyraźnie, miłość cudów dokazuje!.. Zabrał z sobą fotografiję swoję u Mieczkowskiego odbite. Szkaradne! Jak tylko przywiezie fotografiję Zosi, to Ją Wam zaraz wyprawię, chociaż i Jéj twarzyczka jest tego rodzaju, że źle wychodzi na fotografii.

Czy odebrałaś, Marymiecsko moja, posełkę, manuskrypta i listy, mój i Mani Rad.? /ten ostatni był w seksternie, bo go za późno przysłała i bez koperty/. Pani Glazer miała to wszystko Tobie zawieźć. Kartkę Twoją, pisaną do Cioci Antolci, odebrałam, ale że już moje pakunki zabrała Andzia, żeby je odesłać do P.Glazer, dla tego nie skorzystałam z wyjazdu P.Lucego, ale sobie schowałam Jego adress; może mi się przyda na drugi raz.

Co tam u Was słychać? Jak się macie Wy oboje i najmilsza Pieszczotka nasza? Czy nié ma jakiéj wiadomości o Tytusie? [tj.o nominacji] Czy można było mi nie napisać, z kim się żeni Mikłaszewski! Przecież wiész, jak mnie On obchodzi!

Posełam dzisiaj do Warszawy, aby ten list wrzucić do skrzynki, a może mi i od ciebie coś przyniosą na pociechę w mojéj samotności. Dobrze by to było, a i prawo mam trochę spodziéwać się listu od ciebie, bo już blisko dwa tygodnie, jak miałam ostatni.

W Warszawie bawiłam dłużéj nad zamiar, bo i fluxyję miałam, i zatrzymywano mnie uprzejmie, i wiedząc, że Zyg. cały dzień za domem - par acquis de conscience tylko wróciłam do niego, i przyznaję się, że bez wielkiego skrupułu myślę o wyjeździe na wiosnę do Nowego Stawu, gdzie mnie poczciwa zawsze Roguska zaprasza serdecznie. Widzę, że za słabą jestem fizycznie, a co gorzéj, moralnie nawet, aby żyć tak opuszczoną, i nie podtrzymywaną żadną korzyścią czyjaś - bo widzę, że na nic potrzebną nie jestem. Pomimo, że mi Zygmuś powtarza codzień, jak Mu bardzo dobrze ze mną, uważam, że dwanaście godzin ciężkiéj samotności ~~xxxxx~~ dla tego, żeby popatrzéć na Niego, zmęczonego i wygłodzonego, przez dwie pozostałe - to się nie opłaci, mówiąc Jego językiem.

W przeszły wtorek, kiedym już na dobre spakowała swoje manatki, i wyjeżdżać miałam z Warszawy, nadjechał Staś Roszkowski, nie oczekiwany przez nikogo. Radość, wykrzyki, zdziwienie ogólne, a i mnie zatrzymano do soboty, w którą rozjechaliśmy się razem: ja na smutną Pragę, On pr Spiczyńce, Sokołowkę, do Kijowa na kontrakty.

Wzywał Go do Warszawy P. Zenon Brzozowski, chcąc się z Nim ustnie porozumiéć. Radby Go miéć koniecznie u siebie w Soko., ale że to nie od Niego samego zależy - bo oprócz Niego jest jeszcze dwie strony interessowane: Lipkowski i Rau szczególnie, jako kompetentny i energiczny Niemiec, który umieścił tam już swoją kreaturę, Kramsticka /Żydka/, i tego ruszyć nie chce - chociaż przyznaje Stasiowi wielką znajomość rzeczy, pracowitość, czynność umiejętną itp., o to się rozbija wszystko.

Staś już teraz nie chce być Dyrektorem fabryki, ale Administratorem z pensyją 5-6,000 Rs, i bardzo być może, że dostanie podobną possadę,
jeżeli nie w tym roku, to na przyszły, bo się już dał poznać w swoim fachu, i poznać z najlepszéj strony. Tym czasem w tym roku, pomimo tak wielkich wydatków /Zosia wydała w Warszawie na urządzenie domu 1,500 Rs/ nnie licząc tego, co kupowali późniéj, otóż pomimo tego, nie tylko nie wzięli nic z kapitału, ale jeszcze dołożą doń kilkaset Rs.- Staś w do-

skonałym

humorze, wesół, jakim Go nie widziała dawno. Sprawdza się przysłowie: "Prybud' szczaśtie, rozum bude". Dzieci zdrowe. Zosia nie choruje wcale, zawzięcie gospodaruje i zajmuje się dziatwą. Ninka i Dolo śliczne robią wyszywanki.

Jak tam Halineczce mojéj idzie robótka: Pewno dziecinka z większą ochotą brać się będzie do książki, aniżeli do igiełki, tak jak i Mama robiła. Pisz mi o Niéj jak najwięcéj, Maryniecżko moja. Żebym to choć we śnie widywać mogła tę najdroższą dziecinkę moją!

U Jaszowskich cicho. Spodziéwanych fet nié ma wcale i nie wiadomo, kiedy będą, bo P.Suchecki biédny mocno chory, ma suchoty gardlane i rakа białego w kolanie. Stasia zrobił opiekunem majątku i Rodziny, bo dwaj synowie jeszcze młodzi bardzo.

PP.Kostrowickich widziałam, byli oboje u Szumowskich na herbacie. On cierpi znowu na tick silny; smutny; widoczne złe stosunki pomiędzy małżeństwem; narzeka na zły karnawał. Teraz, po śmierci Ojca ~~xxx~~ Ś-go, wszystkie zabawy nie tylko publiczne, ale i prywatne ustały zupełnie: Czy wierzysz, Maryniu moja, że ja od wyjazdu z Warszawy żadnéj gazety nie miałam w ręku? Nic nie wiém, co się robi na świecie, czy nastąpił już wybór nowego Papieża, czy Pokój zawarty. Wczoraj dopiéro Zygmuś przyniósł mi Nr.Echa, którego przeczytać nie miałam jeszcze czasu, bo chcę ten list wysłać dzisiaj.

Czy pisałaś, Maryniec zko moja, do P.Roguskiéj? Skarży się, żeś na dwa Jej listy nie odpowiedziała wcale. Czy Hamilkarostwo wyjeżdżają naprawdę, i dokąd?

Czwarty już raz zapytuję Ciebie, czy Cedziwoda zna język rossyjski? Bez téj wiadomości starać się nawet nie mogę o jakie kolwiek miejsce dla Niego.

Pań Karpińskich nie widziałam wcale. Zygmusia bardzo obojętnie przyjęły, a Krynia nie rozsądnie i nie grzecznie Go prześladowała. On, że był w doskonałym humorze - bo świéżo list odebrał od Zosi - wybornie Jej się odcinał w obec Jej narzeczonego /Skibińskiego/.

Ściskam Was, dzieci moje, z pośpiechem, bo Posłaniec po list nadszedł. Dziecineczkę tulę do piersi, i Bogu Was wszystkich polecam

Wasza Matka

XLV.   D.2 Marca - Warszawa
/1878/

List Twój ostatni, Maryniec zko moja, odebrałam nie w domu u siebie, ale w Warszawie, gdzie znowu od poniedziałku bawię.

Przypędził mnie tutaj interes Zygmusia, który, zmęczony wymaganiami ciągłémi Liszki, postanowił stanowczo niby przenieść się do Lublina, i prosił mnie, żebym pomówiła o tém z Bartoszem, bo On już zrobić tego nie może, starając się, a późniéj odmawiając znowu dawanéj już tam posady dwa razy. Wybrałam się tedy w podróż, pieszo naturalnie, i tegoż samego dnia widziałam i prosiłam Bartosza, który nie odmówił swéj pomocy, ale wątpi, czy się to teraz da już zrobić, bo dawniéj, jak Zygmuś odmówił, dwóch przedstawiono kandydatów. Nie wiém, na czém się skończy. Ja przyznam się, że teraz chciałabym już zamieszkać w Lublinie. Myślę, że możeby dla Niego w dzisiejszych okolicznościach było lepiéj, a może bym i ja choć cokolwiek spokojniéj odetchnęła w ten czas, bo to mieszkanie na Pradze stało mi się już tak nienawistném, że myśléć o niém nie mogę.

Czy wiécie Wy, że kiedy Z.wracał od Jaszowskich z owéj ~~xxxxxxxxxxxxxx~~ sławnéj herbaty o wpół do trzeciéj w nocy - został napadnięty pr dwóch żołniérzy? Jeden chwycił Go za szyję i dusił, a drugi za prawą rękę. Szczęście, że Mu została lewa, którą lepiéj, aniżeli prawą włada, i tą się obronił, wystrzeliwszy nad uszami napastników dwa czy trzy razy, i używszy laski z casse-tête.

Wyobrazicie sobie, co się ze mną działo, bo /tą walką/ był zmęczony, że jej, wbrew zwyczajowi, nie ukrywał przedemną /raz był już napadany pr trzech rabusiów w czasie mego pobytu w Krakowie/. Otóż zrozumiécie, co się ze mną działo, kiedy na drugi dzień - a było to w niedzielę - wybrał się do Liszki z rana, z tamtąd miał być w Warszawie, a wrócić wcześnie, o 11 do domu. Czekałam niby spokojnie do oznaczonéj godziny, ale kiedy ta minęła i nadeszła 12, piérwsza, a Jego nie było - myślałam, że oszaleję. Wstałam o wpół do drugiéj z łóżka, w którym i tak zaledwo uleżéć mogłam, z zamiarem zbudzenia sługi i wyprawienia Jej po Ludzi mieszkających na dole, żeby poszli z latarnią naprzeciw Zygmusia. W tém nadszedł blady, zmęczony i wygłodzony. Nie ruszał się z biura Liszki, który pojechał do Warszawy na jakąś zabawę, a Z. zostawił na swojém miejscu.

Naturalnie nie zmrużyłam oka resztę nocy, i tak się czułam nieszczęśliwą i znękaną tym ciężkim niepokojem, że przyjęłam propozycyję Z. tém chętniéj, i rano, po herbacie puściłam się do Warszawy, gdzie mnie zatrzymano dotąd.

Wańdzia wydaje wieczorek, ale to na wielką skalę, dzisiaj, dla Tolci, ingracyjam Jej urodzin, i ani pozwoliła mi myśleć o tém, żebym na nim nie była. Uległam więc, bojąc się narazić, ale przyznaje się, że z wielką przykrością tą razę, bo jeżeli kiedy, to dzisiaj, każda rozrywka niby stała się dla mnié wstrętną, a widok obcych osób - przerażającym.

Tymczasem dzisiaj osób starszych nie, tylko dzieci będzie mnóstwo. Przygotowania robią się na 50 osób. Ciocia cały dzień wczorajszy pracowała nad przyrządzaniem dwóch olbrzymich ryb w majonezie, które pysznie przystroiła różno kolorowemi galaretami, kremów, galaret itd.- Wszystko się udało, i w téj chwili obie z Julcią przystrajają starą czarną suknię Julci na fetę dzisiejszą, a ja zasiadłam do gawędki z Wami, jedynéj mojéj rozrywki.

Dziękuję Ci, dziecko moje kochane, za Twe serdeczne, pełne współczucia wyrazy. Miłe one dla mnie bardzo. O to Cię proszę tylko, nic o mnie nie pisz nigdy do Zygmusia. Jest On teraz jakby w gorączce: cały zajęty uczuciem swojém i Rodziną, do któréj wchodzi. Może to się zmieni trochę późniéj, a jak nie, to już na to nié ma rady; trzeba zostawić rzeczy jak są, widać, że Bóg to uważa za potrzebne.

W poniedziałek wieczorem podał się za chorego, i ruszył do Lublina, a we środę ~~xxxxxxxxxxxxxxx~~ w południe wrócił. Dzisiaj ma znowu nadzieję dostać urlop, i ruszyć znowu do Lublina, na wieczór do znajomych i przyjaciół PP.Wolińskich, gdzie naturalnie i Zosia będzie. Przez niedzielę i poniedziałek zabawi, a w nocy powróci. Wszystkie te wycieczki zabiérają nie tylko czasu, ale i pieniędzy nie mało, i dla tego wolałabym, żeby już zamieszkał w Lublinie.

Zosia dała mu ładny pierścionek - On malutkiego nawet nié ma za co kupić. Boleśnie mi to i przykro nieźmiernie. Przez ciężkie próby przeprowadza mnie Pan Bóg; jeżeli kiedy grzeszyłam przez próżność i pychę, to dzisiaj srogo pokutuję. Żebym tylko na więcéj cierpliwości i poddania się zdobyć mogła!

Może w przyszłym tygodniu i ja nakoniec wybiorę się do PP.Wo. z podziękowaniem za Zosię, i z zamiarem zabrania téj ostatniéj do Warszawy na odczyty, bo tego pragnie bardzo, a czuję, że zrobić nie powinna, dopóki ja u Nich nie będę. Zaproszona od dawna na ten czas pr Ciocię i Wańdzię. Smutna to moja pozycyja, że nie tylko zabrać Jej do siebie nie mogę, ale nawet przyjmę z przykrością, tak u nas teraz nie miło, nie porządnie, a jedyny chaise longue tak popsuty, że siedzieć na nim nie można. Szczęśliwy Zygmuś, że Go to nic nie obchodzi! Ale dosyć już o tém...

Wspominasz o przyjeździe do Warszawy. Wiesz, dziecko moje kochane, jak pragnę widzieć Ciebie, dziecinkę - ale, jeżeli nie przeniesiemy się przed tym czasem do Warszawy, to nawet zapraszać nie śmiém, bo wiém, ile byś miała rozmaitych niedogodności, zamieszkawszy na Pradze, a na uprzejmość Wańdzi nie rachuję wcale. Może Bóg da, że się jeszcze coś zmieni do tego czasu, to w ten czas z największą radością powitałabym Was, moje najdroższe. Do Nowego Stawu chciałabym pojechać przy końcu Kwiet.,albo w Maju - ale jeżeli Wy przyjedziecie, to z największą przyjemnością wyjazd swój odłożę, bo dla tego tylko tak mi spieszno, że życia takiego, jakie teraz prowadzę, znieść nié mam siły.

Jeżeli możesz, Marynieczko, to napisz do Zosi, a wielką tém zrobisz przyjemność Zyg.,który bardzo tego pragnie, tylko nie śmié prosić Cię o to.

Chciałabym Ci napisać trochę jakichś wiadomości, i aż mi wstyd, że sobą i ubolewaniami nad sobą zapełniłam list cały. Późniéj może choć trochę swobodniejszą myśl mieć będę, to Ci poszlę list zupełnie innéj treści.

Julcia poczciwa była u Gregorowicza. Zostawił Twoje Powiastki do przejrzenia, i obiecał dać znać za dwa tygodnie. Obiecała Julcia dowiedzieć się znowu, gdyby tego nie zrobił. Cieszy mnie powodzenie Wasze na niwie literackiéj, ale więcéj nierównie zdrowie Wasze, Halutki mojéj najmilszéj, i ta myśl swobodna Twoja, któréj dojrzałam ślady w ostatnim liście Twoim. Oby to jak najdłużéj trwało!.. Jeżeli Ci to nie zrobi wiele trudności, to pisz do mnie każdego tygodnia, bo to największa dla mnie pociecha.

Wieczór u Jaszows.odbył się przeszłéj soboty. Panna nie ładna zupełnie, ale ma być wesoła, naturalna, i wykształcona. Matka nie przyjemna, próżna. Ojciec mocno chory, zacny bardzo. Staś 10,000 Rs pożyczonych używa na ożenienie swoje. Okoliczności to dopiéro dają poznać Ludzi!

Manię wczoraj widziałam. Smutne Jej życie bardzo. Wybiérała się już na serio do Krakowa na Wielkanoc, bo wtenczas Matka Jej Męża zostać u Niéj może - tymczasem ~~xxxxxxxxx~~ teraz zdaje się, że i tego zrobić nie będzie mogła, bo Hamil.wyjeżdżają przed tém. Żeby to już doczekać się wiadomości z Wiédnia!

Wańdzia żałuje bardzo, żeś nie przysłała Jej wierszyka dla Tolci.Przepisz, duszko moja, i przyszléj. Ciocia i Julcia uprzejme i dobre dla mnie,

u Nich też przesiaduję większą część dnia; herbaty i śniadania pijemy i zjadamy na górce. Zyg. parę dni już nie widziałam, i dopiéro zobaczę po powrocie Jego z Lublina.

Listów Tosi [Świderskiej] i Szy.[mona] nie odsełam teraz, bo są na Pradze. W téj chwili odebrałam list od P.Osieckiéj, i ten ci posełam.

Ściskam Was oboje, dzieci moje kochane, a dziecineczkę do piersi tulę. Wielką mi robi przyjemność, wspominając Buńkę, która Ją całém sercem kocha. Niech Bog czuwa nad Wami, tego pragnie

Wasza Matka Julija

Ciocia, Julcia i Wańdzia uściśnienia Wam przesełają. Dzieci miłe i zdrowe, wspominają czasem Ciebie i Halutkę.

XLVI.   Środa rano - Warszawa [6.III [1878]

Jakaś Ty dobra, Maryniec zko moja, że pomimo zmęczenia nie zapomniałaś o mnie, i napisałaś list długi i miły!

Cieszę się, żeś się bawiła, cieszę się, żeś ładnie wyglądała i że ta toileta tak mało Cię kosztowała, i że Tytus poczciwy był z Ciebie zadowolony. Daj Boże, żebym jak najwięcéj podobnie swobodnych i zadowalających listów odbiérała od Was! Dziecinka moja dobra, miła, kochana, nie przeszkadza Mamie swéj zabawić się czasem. Ściska Cię za to i popieścić by rada, dziecinko najmilsza, ale Bunia przestała już myśléć o jakiejkolwiek przyjemności dla siebie, to też i o zobaczeniu Ciebie myśléć sobie nie pozwala nawet.

Nie zrozumiałaś mnie, Marynieczko moja, kiedy przypuściłaś nawet, że przyjazd Twój może zrobić ambarass komuś, a może mnie jeszcze?! Nie myśl tak! Jeżeli wspomniałam o przykrości jakiéjś, to mi tylko szło o ciebie, bobym pragnęła otoczyć Was, najdroższe moje Istoty, nietylko wygodami, ale przyjemnościami, a cóż ja Wam dać mogę na téj obrzydłéj Pradze, na któréj mieszkanie teraz jeszcze jest nieznośniejsze stokroć, aniżeli było w roku przeszłym!

Wczoraj wieczorem przybiegał Zygmuś na godzinkę tylko, zmęczony i blady, że patrzéć na Niego nie mogę. O mieszkaniu w Warszawie mowy już niéma. Z przeniesienia do Lublina także nic nie będzie, bo to miejsce już zajęte, mogliby tylko umieścić Go w Puławach. Wątpię, żeby to lepiéj było, dlatego nie namawiam. Tak jak rzeczy są, widzę, że jestem tylko ciężarem dla Niego, bo bezemnie nie potrzebowałby sługi miéć w domu, bo jada na stacyi, co kosztuje blisko rubla codzień. Jeżeli zaś kiedy przeniesie się do miasta i ożeni, to gdybym mieszkała przy Nim, przymnożyłabym Mu wydatku tylko: co najmniéj to parę set Rs, które za pokój dla mnie zapłacić i wydawać na mnie coś będzie musiał. Myślę téż, na serio już tą razą, o wynalezieniu dla siebie odpowiedniego miejsca, chociażby z niewielką płacą. Nic tylko nie wspominam o tém Zygm., żeby Go nie drażnić i nie robić Mu przykrości przed czasem.

W tym tygodniu, prawdopodobnie w sobotę, pojadę z Zy. do Lublina, jeżeli mu Liszko da urlop. Wybiéram się na parę dni tylko. Zaraz po powrocie napiszę do Was, dzieląc się swémi wrażeniami, które, spodziéwam się że choć tą razą przyjemne będą. Dzisiaj, przed powrotem do domu, który za parę godzin nastąpi, piszę do Ciebie, Marynieczko moja droga, chcąc Ci zakomunikować jak najprędzéj list P.Gregorowicza do Julci pisany. Ucieszył on mnie bardzo, bo wiém, jak wielką miéć będziesz przyjemność, pisząc coraz to nowe powiastki, które późniéj dziecineczka nasza czytywać będzie z taką radością. Zdaje mi się, że powinnaś napisać sama do P.Gre., zapytać Go, czy możesz więcéj powiastek przysełać, na co zapewne przystanie po wydaniu tak pochlebnego zdania o piérwszych /uprzedził Julcię, że bardzo jest wymagający pod tym względem, i przepraszał z góry, jeżeli powiastek przyjąć nie będzie mógł, tymczasem nie tylko, że przyjął, ale przyjął z ochotą, i prędzéj, jak obiecał/.

Pisząc do Niego, powinnaś zapytać o warunki, na jakich masz pisywać. Może ci to zajęcie, oprócz przyjemności, przyniesie jeszcze jakąś korzyść materjalną, co byłoby bardzo dobrze. Powiédz, Marynieczko, nad jaką Powieścią pracować zamierzasz?

Ja mam nieustające kłopoty. Zgodziłam i umówiłam sługę z dobrémi świadectwami, miała przyjść dzisiaj, i miałyśmy razem pójść na Pragę. Tymczasem Jéj niéma dotąd, nie wiém, co pocznę, jak nie przyjdzie; dawną już odprawiłam.

Tolcia chora. Ma odrę zaziębioną, więc mocno kaszle, Lekarz, P.Szyszło zapewnia, że złych konsekwencyi nie będzie wcale. Daj Boże! Strasznie myśléć, że wszystkie dzieci mogą chorować po kolei, a może i Uczniowie, których jest ośmiu.

Cieszy mnie to, żeście odzyskali Sołtysa [zdaje się, że korep.], bo mi się zdaje, że nie tylko Wam, ale i Jemu lepiéj z tém będzie. Ucieszył mnie także pomyślny skutek rozmowy z Józiem Rz.[ewuskim] Co to znaczy, że P.Deskur [ojciec uczniów] tak długo bawi w Krakowie?

Kończę, bo tak skłopotana głowa, i tak dzieci biegają i hałasują, że sama nie wiém, co piszę. Przyciskam Was do serca, moje dzieci najdroższe. Ciebie, Maryniec zko, osobno całuję za liściki Twoje, które odczytałyśmy razem z Ciocią, Julcią i Wańdzią. Nie dochowałam sekretu Tobie, Tytusie mój kochany, ale Ty mi to wybaczysz, nie prawdaż? Dzecinec zkę ściskam po tysiąc razy. Nie chcę jeszcze wyrzec się pociechy, jaką sobie obiecywałam z zobaczenia Was. Może, Maryniec zko, nie ulękniesz się Pragi, wiedząc, jak Cię sercem całém na niéj przyjmować będziemy? A może jeszcze coś obmyślę lepszego.

Wszyscy Was całuję.

Czy szukasz mieszkania?

[bez podpisu]

 XLVII. D.13 Marca Lublin [1878]

Od Soboty wieczór jestem w Lublinie. Przywiózł mnie tu Zygmuś, a odjechał sam w niedzielę o siódméj po południu. Nie mógł zabawić dłużéj, chociaż Mu się tego chciało bardzo. Na mnie wymogli wszyscy przyrzeczenie, że zabawię do soboty, a za to pozwalają mi Rodzice zabrać z sobą Zosię na parę tygodni na odczyty do Warszawy, gdzie jest uprzejmie bardzo i oddawna zaproszoną przez Ciocię i Wańdzię.

Miło będzie Zygmusiowi widywać codzień swoją Ukochaną, a ja dzisiaj już truchleję ze strachu, że zawsze po północy z wycieczek do Warszawy powracać będzie. Niech się dzieje wola Boża! Staramy się o to coraz usilniéj, żeby nas przenieśli, jeżeli nie do Lublina, to do Warszawy przynajmniéj, bo naprawdę, że na Pradze zostać na dłużéj, byłoby męczarnią dla nas obojga.

W dzień wyjazdu do domu, to jest we środę Popielcową pisałam do Ciebie, Maryniec zko moja. Boję się tylko bardzo, czy list ten nie zaginął, bo nie sama go wrzucałam, a z nim razem posłałam Ci także list P.Gregorowicza, pomyślny dla Ciebie. Radabym tedy dowiedzieć się jak najprędzéj, żeś go odebrała. Prosiłam Cioci i Zygmusia, gdyby list od Ciebie nadszedł w tym tygodniu, żeby mi go tutaj przysłali, bo nie wiém nawet, czy Ty sobie wyobrazić potrafisz, co to za przyjemność, co za uroczystość dla mnie, odbiérać i czytać listy Twoje, w których znajduję rozmaite szczegóły żywo mnie interesujące, z codziennego życia Waszego i o mojéj najmilszéj pieszczotce, za którą znowu coraz więcéj tęsknię.

Dobrze mi tutaj bardzo. Spokój i miła harmonija panująca w całym domu, i na mnie oddziaływać i uspokajać mnie po trochu zaczyna. Uprzejmość serdeczna i z serca pochodząca robi to, że się czuję jak u siebie, z tą tylko różnicą, że mnie otaczają życzliwe i miłe osoby, w których serce dla siebie wierzę. Zygmuś kochany jest tutaj bardzo przez wszystkich. Zosia zakochana w Nim bardzo, chociaż przyznać muszę z nie małą przykrością, że wcale nie bywa tutaj tak miłym, jakim On być umié. Przybycie obcych osób /a tych mnóstwo było w niedzielę/ wprawia Go w najgorszy humor tak, że albo siedzi w kącie i milczy jak zaklęty, albo ucieka do pokoiku Zosi, i tam pociesza się papierosami, paląc je jedne po drugich. Przypomina mi wtenczas kogoś, który także każdego wchodzącego do naszego mieszkańka, przed laty, witał marsem... Myślę pracować nad Zygmusiem, żeby się w tym zmienił koniecznie.

Zosia bardzo a bardzo serdeczna dla mnie, otacza mnie troskliwością i czułością wielką, chociaż wcale demonstrującą się nie jest. Cichutka, więcéj milcząca niż mówiąca, łagodna, spokojna, miła - ale nie ładna wcale; figurkę tylko, rączkę i nóżkę ma śliczną. Zygmuś to widzi, nie mniéj przeto Ją kocha i szczęśliwym się czuje. Posełam Wam Jéj fotografiję, na któréj nie równie gorzéj wygląda, aniżeli w naturze. Wszyscy to widzą, tak, że wahałam się, czy mam ją Wam posełać, ale potém chęć, żebyście Ją choć taką poznali, wzięła górę, i posełam tę, jaka jest, z tém jednakże, że jeżeli fotografija warszawska będzie lepsza, to Wam ją przyszlę późniéj.

W Niedzielę zapustną był wieczór tańcujący u PP.Sielskich. Mnóstwo było osób, i wszyscy jednogłośnie znaleźli, że Zosia była najładniejsza i najładniéj wyglądała, chociaż sukienkę miała skromną bardzo, jak zwykle, białą pikową, ubraną białémi szlareczkami i czarnémi aksamitnémi kokardami, wyciętą en carreau, z białą i blado różową kameliją na głowie. Tańczyła do siódméj godziny; tańczy ślicznie i bardzo tańczyć lubi, chociaż poważnie wygląda.

Jak się dowiedziały te Panie, że masz być u nas na wiosnę, bardzo zapraszają do siebie z Halutką, i wiész, Maryniec zko, że przyrzekłam, że Was na parę dni przywiozę. Droga wygodna, i nic kosztować nie będzie, a myślę, że miło Ci będzie poznać przyszłą bratówkę i przejść się parę razy po tutejszym Ogrodzie. Nieprawdaż?

Ze znajomych naszych nie widziałam dotąd nikogo, oprócz PP. Zagórskich, którzy zaraz na drugi dzień przyszli powitać mnie i zaprosić nas wszystkich na herbatę do siebie. Wymówiłam się naturalnie zmęczeniem i niezdro-

wiem;

byłam tak wzruszona, że ledwo na nogach utrzymać się mogłam, i dotąd bardzo jestem osłabioną. Udało mi się tylko wymódz na PP. Wo., że z Córkami poszli tam, a ja o 9 położyłam się do łóżka i, chociaż nie spałam, ale wypoczęłam trochę. Zosia ze łzami poszła, ale poszła i była wesoła, jak mi obiecała.

Dzisiaj byłam u spowiedzi u S. Ducha, i nieźmiernie z tego szczęśliwą jestem. Czas szkaradny ciągle tak, że nie wiém jak zrobię te kilka wizyt, które koniecznie odbyć muszę.

Ściskam Cię, dziecko moje najdroższe, i Tytusa także. Dziecinkę do serca tulę i pieszczotami obsypuję w myśli. Bogu Was polecam.

Cała Rodzina serdeczne wyrazy Wam przesyła. Zosia ciągle wypytuje o Halutkę i o Ciebie, ale nie może odważyć się napisać piérwsza.

[bez podpisu]

XLVIII.   Piątek - Pragu!
                           [22.III.78]

W sobotę wieczorem powróciłam z Lublina; przywiozłam z sobą Zosię na parę tygodni. Do środy bawiłam w Warszawie, dłużéj jak zamierzałam, bo i czas był szkaradny, prawdziwie marcowy, i żal mi było Zosi, która tak przylgnęła do mnie, że ze łzami mówiła o tém, jak Jej będzie smutno bezemnie.

Jest to Istotka zimna na pozór, ale przy bliższém poznaniu Jej, widać w Niéj duszę głęboko czującą i umiejącą kochać. Przywożąc Ją tutaj, chciałam, żeby się trochę rozerwała i użyła przyjemności Warszawy, tymczasem nie bardzo mi się powiodło.

U Wandzi odra, wszystkie dzieci ją przebywają. Salon zamieniony w szpital, łóżeczko jedno obok drugiego stoi. Stasiek najlżejszą, a Marylcia najcięższą przebywają wysypkę; Marylcia ma obecnie zapalenie oczu i skrzeli płucowéj, tę wiadomość przyniósł mi Zygmuś wczoraj. Nieźmiernie miłe i dobre dzieci, najmniejszych nie mają kaprysów, a Milcia biédna z zawiązanémi oczkami leży cicho dzień cały, jakby Jej nie było. Żal mi dziecinki biédnéj. Jeden z chłopczyków [uczniów] także zaodrzony, przeniesiony został do pokoju sypialnego Wandzi. Jednego, najpóźniéj przybyłego, odebrali Dziadostwo, PP. Świeżawscy z Lublina, i zdaje się, że Go już nie oddadzą.

Widzisz więc, Maryniczko, jak się rozgospodarowała odra. To też Zosi nie wolno wcale schodzić na dół. Przesiaduje biédaczka całe dnie na górce u Cioci, a że czas szkaradny, więc prawie nie wychodzi z domu. Na odczyty źle trafiła. Te dwa, na których była, O drogich kamieniach, nie zbyt zajmującéj treści i zbyt rozwlekle wypowiedziane, tak znużyły słuchaczów, a raczéj słuchaczki, że te po większéj części z silnym bólem głowy do domu powróciły. W poniedziałek ma być poranek muzykalny, z utworów Moniuszki przeważnie złożony, na który złożył Zyg. 3 Rs u Andzi, z prośbą o kupienie dwóch biletów dla Zosi i Julci. Dotąd On codzień bywa w Warszawie; czasem na godzinkę tylko wpada, a czasem na cały wieczór. Wczoraj o drugiéj w nocy powrócił dopiéro.

Z przyjemnością myślę, że może nie zadługo opuścimy tę przebrzydłą Pragę, bo nas mają przenieść z pewnością już, dzięki Bartoszowi, do Lublina. Z wielu względów będzie nam tam lepiéj; życie tańsze znacznie, a dzisiaj to rzecz nie małéj wagi; ustaną te latania Zygmusia po nocach, które mnie strachem i niepokojem przejmowały. Kiedy to nastąpi, nie wiemy jeszcze. Czy zechcesz Ty, Maryniczko, tam przyjechać do nas z Halutką naszą najmilszą, czy wolisz do Warszawy? Gdyby nas przenieśli przed świętami, to bym z Lublina przyjechała po Was do Warszawy, gdziebyśmy parę dni zabawiły, a późniéj odwiozłabym Was tam znowu. Zdaje mi się, że w Lublinie byłoby Ci także przyjemnie. Nie mówię już o domu PP. Wolińskich, gdzie Was obie najserdeczniéj zapraszają; miałabyś jeszcze kilka przyjemnych domów. Przyjmowano mnie tam tak uprzejmie i serdecznie, że do łez byłam tém poruszona. Wszyscy Was obojga, a szczególniéj Ciebie wspominają bardzo miło. Mania Wołowska [z Buszczyńskich] dużo mówiła i dużo wypytywała o Ciebie. Prezentowała mi dwie swoje Córeczki [późn. Borkowska i Fudakowska]; młodsza ładna bardzo -/znowu jest w takim stanie/- i trzy Pasierbice, najstarsza ogromna i wcale ładna Panienka [słowo: "ogromna" bywa tu stale używane na oznaczenie ładnego wzrostu]. Gostkowscy i Pani Borowska nie mogli się nagadać o Was. Gostkowska znowu się spodziéwa powiększenia Rodziny. Wszyscy Cię pozdrawiają, ściskają, widzieć cię radzi bardzo i poznać naszą pieszczotkę. Nie prawdaż, że przyjedziecie do nas? Boleśnie by mi było bardzo dowiedzieć się, że tak nie będzie.

W tym miesiącu Staś Rosz.[kowski] wybiéra się do Wiédnia. Ma przejeżdżać przez Warszawę. Jeżeli pojedzie przez Kraków, zobaczycie Go naturalnie z przyjemnością. Kupiłam w Lublinie dla Halutki Bociana i Pantarkę, może je zabierze dla Niéj. Na nic lepszego Bunia biédna zdobyć się nie może. Teraz mamy już tylko 83 Rs na miesiąc. Z tych, 13 Zyg. zostawia sobie odrazu, a reszta po większéj części także na Jego potrzeby wychodzi.

Myślę już o garniturach rozmaitych dla Niego, pokojowych i do pracy; potrzebuje paletota letniego, koszul i wielu a wielu rzeczy tak, że o urządzeniu co kolwiek porządniejszém mieszkania naszego ani pomyśléć nie podobna. Nie wiém, co z tego będzie.

List Twój, dziecko moje kochane, odebrałam w niedzielę i dałam go przeczytać Zosi, chcąc, żeby Cię choć tym sposobem poznawała. Pragnie Ona bardzo poznać Cię, pewna, że pokocha, a o Halutce słucha z wielką przyjemnością.

Miałam listy z Krzemieńca, od P.Roguskiéj, któréj przykro bardzo, żeś tak dawno nie pisała do Niéj. Tadzio Rad/liński/ chorował na silny bardzo dyftyrytis, teraz już zdrów. Nie mogłam odwiedzić Mani, bo bałam się zanieść Jéj odrę. Widziałam Ją w sieni.

Jakie wiadomości od Tosi i od Szymona? Często myślę o Nim, patrząc na Zyg.,bo i Jego małżeństwo pod podobnémi zawiera się warunkami. Niech Mu Bóg szczęści!

Sługom kłaniam się.

/bez podpisu/

Powiédz, Maryniu, P.Miklaszewskiemu, że będąc w Lublinie, dowiadywałam się o dzieci Jego siostry, P.Wilczyńs.- Wszyscy jednogłośnie powiedzieli mi, że Macocha bardzo dla nich dobra i starannie Je wychowuje.

Raz jeszcze przyciskam Was do serca, moje najdroższe dzieci!

Ale, ale, byli u nas Radlińscy. Zaledwie przyszli cokolwiek do siebie po strasznem przerażeniu z powodu choroby Tadzia. Był On tak źle, że doktorowie mało robili nadziei. Mania Cię ściska i prosi, żebyś doniosła, gdzie i kiedy wyjeżdżają Hamilka.,bo od téj wiadomości przyjazd Jej do Krakowa zależy.

Mam nadzieję, że mi zaraz odpiszesz, bo bardzo jestem niespokojna o Was obojga. Zyg.,wróciwszy wczoraj około 2-éj w nocy, dowiedział się że piszę do Was i prosił, żeby Was od Niego uściskać serdecznie. Zmartwił się Waszém zmartwieniem.

Niech Bóg czuwa nad Wami!

Sobota rano. Wczoraj przyniósł Zygmuś wiadomość, że Staś jest już w Lublinie, a w poniedziałek będzie w Warszawie. Nie wiém, jak długo zabawi tutaj i czy do Wiédnia pojedzie przez Kraków, czego pragnęłabym, bo wiém, że przyjemnie by Wam było zobaczyć Go.

Dzisiejszéj nocy źle spałam; z wieczora przedstawiła mi się we śnie dziecinka moja najdroższa, ale blada i cierpiąca. Pomodliłam się gorąco, żeby Bóg zło wszelkie od Niéj odwrócić raczył - ale pomimo to, spać już nie mogłam, i z niepokojem listu od Ciebie wyglądać będę. Nie umiém Ci powiedzieć, Marynieczko moja droga, jak Ci wdzięczna jestem za listy Twe długie i szczegółowe. Czytuję je zwykle z biciem serca, a każdy szczegół o dziecince mojéj sprawia mi niewymowną przyjemność i łzy rozrzewnienia sprowadza.

Teraz z większą jeszcze niecierpliwością listu Twego wyglądać będę, bo mam nadzieję, że mi doniesiesz w nim o swym przyjeździe, którego tak gorąco pragnę. Lękam się tylko, aby znowu coś złego pieszczotki naszéj nie spotkało /w W-wie/. Dla tego, jak tylko się dowiém, że na pewno przyjechać macie, porozumiém się z Manią Rad.,żeby mi dała do rozporządzenia gabinecik P.Ignacego, obecnie przez Jej Wuja zajęty, który wszakże nie długo bawić ma w Warszawie. Mieszkając tam, byłabyś niezależną zupełnie, a dziecinka mogłaby miéć to, czego potrzebuje, bo jabym o Jej potrzebach myślała. Potém pojechałybyśmy do Lublina albo razem, albo tylko Ty z Zygmusiem, a jabym została z Halutką.

Jak będziesz wolała, tak zrobisz. Żal mi tylko, że we wszystkich tych miłych projektach Tytusa kochanego pomieścić nie możemy, który wszakże tak nas uprzejmie i serdecznie przyjmował u siebie, a Warszawkę zobaczyłby z przyjemnością. Może też Bóg da, że jeszcze i téj pociechy dożyję.

Będąc w Warszawie, odwiedziłam PP.Karpińskie. Były u mnie i prosiły mnie na objad, byłam tedy, widziałam przygotowującą się wyprawę i kosztowne podarki Narzeczonego.Pomimo to,żal mi Kryni;nie wygląda wcale na szczęśliwą Narzeczoną... Jak można było mówić, że Jadwinia ładna!

Ściskam Was, dzieci moje kochane. Halutkę do serca tulę; poczciwa dziecineczka, że Bunię pamięta i listów Jej słucha! Jakbym ją Cię, Aniołeczku mój luby, do serca przycisnęła!

Zygmuś Was całuje bardzo serdecznie. Nie miéjcie Mu za złe, że do Was nie pisuje, ale naprawdę nié ma wolnéj chwili, jak jest w domu. Powraca zwykle po północy.

Co robi tak długo w Krakowie P.Deskur? Znajomych i chłopczyków pozdrawiam. Mam żal do Józia Rze.,że mi swojém postępowaniem taki zawód zrobił. Napisz mi raz,z jakich czasów i pod jakim tytułem piszesz powieść,bo mnie to interessuje,jaką odpowiedź odbierzesz od Gregorowicza.Byłam u Arcta w Lublinie.Muszę jeszcze dopilnować Ale.,żeby przeszukał,czy nié ma jakich n-ów Encyk.Twojéj u siebie,a Ty mi napisz,jakich Ci brakuje,to łatwiéj pójdzie.

Sługom, a szczególnie Fran.,kłaniam się.

XLIX. D.27 Marca Środa wieczór [1878]

Praga!

W téj chwili pożegnałam miłych gości. Ciocia ze Stasiem, z Julcią i z Zosią /Zolińską/ byli u nas i przynieśli mi list Twój, dziecko moje biédne, kochane.

Jakże mi Was żal bardzo, żeście tyle mieli nieprzyjemności, żeście nie zdrowi oboje, a Ty nawet, Marynieczko moja, tak mocno byłaś cierpiącą! Musiałaś się przeziębić, a potém to zmartwienie nie przyczyniło się wcale do poprawienia zdrowia. O, cóżbym dała za to, żebym Wam choć w czém kolwiek ulgę przynieść mogła! A tym czasem nic więcéj zrobić nie mogę, tylko sercem całém dzielić Wasze smutki i kłopoty, co się nie na wiele przyda. Kiedy odbiorę od Ciebie list dzisiejszemu podobnéj treści, to mi więcéj jeszcze żal, że z Wami być nie mogę, aniżeli wtenczas, kiedy u Was wszystko dobrze i przyjemnie idzie, bobym rada choć przycisnąć Cię do serca i pieszczotą serdeczną pocieszyć, moja Ty biédna Jedynaczko! Szczęście, że macie Halutkę, która Wam nie jedną boleść osłodzi. Miła, kochana dziecineczka moja! Żal mi Cię także, że o Wielkiéj Nocy myśléć musisz. Chętniebym Cię wyręczyła, i choć trudy około pieczenia ciast wzięła na siebie. Ja nic jeszcze nie wiém, gdzie święta przepędzimy /ani/ kiedy nam z miejsca ruszyć się wypadnie. Ciocia mówiła mi, że już za tydzień ma przybyć zastępca Zygmusia.

Nie chcę, Marynieczko moja, myśléć, żebyś już na prawdę wyrzekła się poczciwéj myśli odwiédzenia nas. Jak tylko coś się zdecyduje z nami, natychmiast napiszę do Ciebie, a jeżeli nie będzie w ten czas żadnéj epidemii na dzieci, to może pożałujesz mnie i, zabrawszy Pieszczotkę naszą ukochaną, choć na parę tygodni przyjedziesz do nas. Trochębyś się rozerwała i odpoczęła po wsoich trudach i kłopotach.

Nic mi nie piszesz, jakie honorarium odebrałaś od Gregorowicza. Przyjemnie Ci musiało być na tém, nowém dotąd polu zbiérać owoce swéj pracy. Czy to powieści historyczne dla dzieci piszesz? Nigdy mi o tém wyraźnie nie doniesiesz. Julcia kontenta bardzo, że Jej pośrednictwo pomyślnym skutkiem uwieńczone zostało.

Stać zapytał mnie, czy nie zrobi Wam różnicy, zajechawszy do Was wprost na kilka dni? Odpowiedziałam Mu naturalnie, że dowiedziawszy się o Jego przyjeździe, prosicie o to właśnie, i że Mu bardzo radzi będziecie. Wszak prawda, że inaczéj zrobić nie mogłam? A przytém pewną jestem, że miło Wam będzie miéć Go u siebie, zwłaszcza teraz, kiedy tak pomartwieni jesteście. Nie chcę Was moralizować, bo sama w podobnym razie nie byłabym pewno lepszą, ale jednak, jeżeli można, starajcie się tych rzeczy tak bardzo nie brać do serca /szło o jakąś nocną eskapadę uczniów w zmowie z korepetytorem/. Wielka to, wielka przykrość. Cóż Deskurowa na to? Ciekawam, jak się znajdzie P.Baron /Gostkowski/. Z P.Rzewuską zobaczę się, jak tego zechcesz.

.... Była noc późna, kiedy Wagner opuszczał pokój żony. Księżyc zaszedł już oddawna, tylko słowiki wyśpiewywały wciąż rozgłośnie. Wracał do ~~xxxx~~ ~~gxxpx~~ siebie głęboko rozrzewniony. I on również tak jak dzisiaj, nigdy jej nie widział. Z tą nagłością przerzucania się z krańca w kraniec, jaka go zawsze cechowała, uwierzył odrazu, że od tej chwili charakter jego

Jutro wybiéram się do Warszawy, a w Poniedziałek może wypadnie mi Zosię odwieźć do Lublina. Chciałabym, zabawiwszy tam jeden dzień tylko, zaraz powrócić do domu, bo mi te wycieczki nie służą wcale, i nużą nie tylko fizycznie, ale i moralnie nawet, a jak kolwiek nie wesoło mi w domu, wolę jednak w nim siedzieć, aniżeli nadużywać czyjejś gościnności!

P.Wolińska pisała do mnie wczoraj. Bardzo serdeczny w liście Jej jest ustęp do Ciebie i do Halinki. Prosi Cię, żebyś znalazła w sercu swém miejsce dla Zosi i dla Nich. Ich interessa materjalne także zły bardzo obrót wzięły. Urwał Im Gubernator w tym roku z penssyi 1,300 Rs.- Jeżeli mając je, wydawali wszystko, to teraz nie wiém prawdziwie, jak się utrzymać potrafią. On myśli wynaleźć sobie inne jakieś zajęcie, notarjusza np., ale nie wiém, czy Mu się uda, bo to rzecz nie łatwa w dzisiejszych czasach. Widać naprawdę, żeśmy pod tym względem wybrani przez Boga, który może w nieprzebranéj swéj dobroci gotuje nam trwalsze skarby nad lichą mamonę, bez któréj źle jednakże i ciężko bardzo!

Żeby to przynajmniéj Tytus doczekał się téj od tak dawna oczekiwanéj posady! /tj.etatu/ Spokojniéj bym odetchnęła wtenczas. Tymczasem napisz, Marynieczko moja poczciwa, zaraz po odebraniu tego listu, bo będę niespokojna o Was po tych wszystkich tarapatach, i chcę wiedzieć, jak się dadzą ułożyć te rzeczy. Opisz wszystko ze szczegółami, jak to Ty umiész, dziecko moje, a i o Halutce nie zapomnij. Co to się stało, że dziecineczka moja najmilsza znowu zdziczała więcéj? Może to było tylko chwilowe usposobienie, a może brak sympatyi, czemu nie dziwię się wcale. W sympatyją wierzę i wierzyć będę zawsze. Niech Tytus co chce mówi, a pamiętasz rozmowę naszą o J.? /korepetytor chłopców/ To już drugie wydarzenie sprawdzające brak tego uczucia, i to w tak krótkim czasie i w domu Waszym. Oby już było ostatnie przynajmniéj!

Dzieci Aleksandrostwa już zdrowe, Marylcia tylko na oczka chora. Miłe i grzeczne, wystarczają sobie, i Matkę proszą, żeby wychodziła z domu dla rozerwania się. Widzicie, jakie to są korzyści z licznéj Rodzinki!

Przyciskam Cię do serca, biédaczko Ty moja kochana, a Ty uściśnij Tytusa i Halineczkę, do któréj rwie się serce z tęsknotą. Bogu Was polecam, i proszę Go o siłę i wytrwałość w pracy ciężkiéj dla Was.

Wasza Matka

Zyg.teraz zaledwo chwilkę widuje codzień. Całe dnie przepędza w biurze, wbiega wieczorem do domu, zjada z pośpiechem objad, przebiéra się, i leci na wieczór do Warszawy, z kąd wraca po piérwszéj w nocy. Coraz więcéj zakochany.

 L.

Piątek rano - Praga
/pocz,kwietnia 78/

Za godzinę idę do Warszawy, a tak jestem zakatarzoną, tak się czuję niezdrową i osłabioną, że raczéj do łóżka pójść bym powinna. Ciekawa jestem, jak długo siłą woli pokonywać będę cierpienia fizyczne? Może też przez ciągłe używanie, tak się ona wydoskonali i wzmocni, że nawet, gdybym jej w razie zbliżającéj się śmierci użyć chciała - i wtedy nie zrobiłaby mi zawodu.

List Twój, Maryniczko, pisany przez P.Kazimierza Rz.,odebrałam w tydzień po napisaniu. Bodaj to przez okazyję pisywać!... Przyniósł go do Loth'a w godzinę po mojém wyjściu z tamtąd, ale tegoż dnia wieczorem dostał się do mnie /list/ za pośrednictwem Zygmusia.

Nie uspokoił on mnie wcale o zdrowie Wasze, a szczególnie Tytusa, bo w parę dni był pisany po piérwszym, opisującym nieprzyjemne wypadki, które mnie mocno zmartwiły. Do Józia Rz.mam żal wielki; nigdy się tego po Nim nie spodziéwałam! Z Matką Jego postaram się zobaczyć; Jej także darować nie mogę słabości dla Syna przechodzącéj wszelkie granice. Oby Ją za to nie spotkała zbyt bolesna kara!

Pisałam do Ciebie, dziecko moje, w dzień odebrania listu piérwszego, prosząc o jak najprędszą wiadomość o zdrowiu Waszém. Teraz powtarzam także tę prośbę, bo bardzo niespokojną jestem.

Za robótki dziecineczki mojéj najmilszéj dziękuję serdecznie. Zachowam je jako najdroższą pamiątkę, a ile w niéj jest ściegów ślicznémi paluszkami wyszytych, oby Pieszczotka nasza tyle lat szczęśliwych w życiu miéć mogła!

Staś zabiéra dla Niéj odemnie parę zabaweczek i pudełeczko cukierków, które Mamuńcia pozwoli dziecince zjeść po jednemu codzień, poczęstowawszy niémi Mamę, Tatę i Nianię. Kamizeleczkę błękitną poczciwa P.Orlicka przysłała mi dla posłania Halutce. Mąki trochę tylko dla Tytusa na kisielek posyłam, bo boję się obarczać Stasia. Nie wyobrazisz sobie, jak On jest dobry, jak się zajmuje naszym interessem jak własnym - wprawdzie naprożno, jak się zdaje - ale zawsze oceniam Jego dobre chęci. Nie szczędzi nie tylko trudów, ale i kosztów także.

Zosia /Roszk./ posyła dla Halutki robótki swoich dzieci. Staś Cię zaręczy, że same wyszywały, bo inaczéj wierzyć by trudno.

Jutro odwożę Zosię Wo. do Lublina. Dla tego zmuszona jestem ruszyć się z domu, czegobym inaczéj nie zrobiła, pewno!

Moja Marynieczko! Pomyśl-no dobrze, a pomyśl poczciwie, czy nie mogłabyś Ty z dziecinką przyjechać do nas na początku Maja? Teraz daleko ładniéj u nas. Założono ogródek, nasadzono mnóstwo drzewek przy domu tak, że dziecinka miałaby zieloność i doskonałe, świéże powietrze. A że teraz o cały rok starsza, z większą łatwością mogłaby się z nami dostawać czasem do Warszawy i bywać w Ogrodzie Botanicznym i w Łazienkach.

Gdybyś się zdecydowała na przyjazd do nas, to ja w takim razie odłożyłabym wyjazd swój do Nowego Stawu. Pamiętaj, dziecko moje, że przed przyjemnością widzenia i przyjmowania Was u siebie, odstępuje każda inna - a przecież wycieczkę moją odłożyłabym tylko, i mogłabym zabawić u kochanych i przezacnych Roguskich do jesieni aż, to jest całe lato!

Droga nie zmęczyłaby Cię wcale, bo Halutka już teraz nie sprawiałaby ci kłopotu wcale. Odpisz mi jak najprędzéj, jak mój projekt uważasz i co robić zamyślasz, bo od tego i moje projekta zależą. To Ci tylko powiém, że smutno bardzo byłoby mi wyrzec się pociechy zobaczenia Was. Pamiętaj, że dla mnie każdy rok życia jest jakby darowany, a każdy dzień, w którym nie widzę dziecinki, wymazanym być może z mego życia, tak mi za Nią tęskno, tak mało mam pociech w życiu...

O nas powié Wam Staś wszystko, o czém wiedziéć zechcecie. Kiedy nas przenoszą do Lublina, nie wiémy jeszcze.

Przyciskam Was do serca, dzieci moje drogie, kochane. Pieszczoszkę Bunina ściskam i całuję po tysiąc razy, a polecając Was bogu, czekać będę z niecierpliwością odpowiedzi na moje listy. W Lublinie tylko dzień albo dwa zabawię.

Wasza Matka Julija

Zygmuś naturalnie przy pracy, na Pelcowiźnie. Prosił, żeby Was uściskać od Niego i prosić, żebyś przyjęła Jego pakę i opłaciła, co się należéć będzie. Miłą niespodziankę wyrządziła nam Frau Huy, wysyłając te rzeczy, które żadnéj wartości nie mają!..

Jak się ma P.Chranicki? Znajomych pozdrawiam. Kiedy i gdzie wyjeżdżają Roguscy [Hanilk.]? Mania miła i serdeczna bardzo.

Jaki rezultat rozmowy z Ojcami [chłopców]? Czy J. został pożegnany? Sołtysa [drugiego korep.] czy macie zawsze?

LII. Czwartek rano [4.IV.78]

Warszawa

Właśnie w chwili, kiedy mówiłam do Cioci, jakbym bardzo pragnęła odebrać wiadomość od Ciebie, żeby się dowiedziéć, czy przyjedziesz do nas na święta - wniosła mi P.Maryja list Twój, Maryniec zko moja najdroższa.

W miarę, jak go czytałam, łzy płynęły mi po twarzy, ręce drżały ze wzruszenia i tak mi się słabo zrobiło, że ledwo z krzesła nie spadłam. Uspokoiwszy się trochę, podziękowałam Bogu za to, co się stało, i westchnęłam z głębi duszy, żeby Ci Bóg dobry siły wzmacniać raczył i pozwolił szczęśliwie powitać nową pocieszkę, o któréj już teraz z rozrzewnieniem myślę.

Nie powiém, dziecko moje miłe i kochane, żeby mi nie było przykro bardzo rozstać się z nadzieją powitania Was tutaj. Wczoraj właśnie zamówiłam sobie u P.Papłońskiego mieszkanie w Ich domu na cały czas Twego pobytu tutaj. Z radością myślałam, jak Tobie i dziecince naszéj ukochanéj dobrze być może u nas, jaką Was troskliwością otoczę, żeby ten czas przeszedł Wam jak najprzyjemniéj - ale teraz ani bym pozwoliła nawet na to, żebyś się narażała. Wiém, że podróż koleją, w początkach zwłaszcza, bardzo bywa niebezpieczną; przyjadę tedy, dzieci moje kochane, przyjadę z przyjemnością prawdziwą, tylko nie na święta, ale prawdopodobnie w tygodniu świątecznym.

Nie mogę zostawić Zygmusia zupełnie samego i tęskniącego okropnie za Zosią, sami to przyznacie. Urlopu nie otrzyma na święta i prosić oń nie chce nawet, bo zastępować będzie swego kolegę, który się żeni 30 t.m., a na święta chce pojechać do swéj narzeczonéj. Jest to odwzajemnienie się ze strony Zygmusia, bo i On od Roguskiego odbiérał rozmaite grzeczności wczasie trzy-tygodniowego pobytu Zosi w Warszawie.

Dzisiaj wracam do siebie, dzisiaj Mu więc powiém o tym nowym projekcie, z którego wiém, że będzie nie kontent, ale na to niéma rady.

Samowar kupię za ile będzie można, i przywiozę z sobą, zagotowawszy piérwéj parę razy. O spódniczkę prosiłam Zosi, żeby ukroiła dla ciebie i dla mnie, i kazała tam uszyć. Będą nas kosztować po 10 zł [tj. po Rs 1.50], ale przynajmniéj porządnie uszyte będą; nie wiém tylko, czy wyspieszą z uszyciem ich przed moim wyjazdem.

Jeżeli można, duszko moja, wyrzecz się téj nieszczęsnéj paki, byleby jéj nie odsyłali z powrotem do Szwajcaryi, i nie kazali płacić za nią Niemce. Gdyby Zygmuś zaprotestował przeciw temu, to jutro zaraz napiszę, odwołując, o co proszę teraz.

W Sobotę tedy, bardzo niezdrowa, odwiozłam Zosię do Lublina, gdzie dr

dwa dni przeleżałam w łóżku, a wczoraj powróciłam. Śpieszno mi było do domu, bo myślałam, że Zygmusia przeniosą przed świętami, tak jak mówił Bartosz. Tymczasem dowiedziałam się wczoraj od Niegoż samego - powiedział mi to, przepraszając bardzo za zwłokę - że to nastąpić może dopiéro przy końcu Maja. Nieźmiernie to niedogodnie dla mnie, bo myślałam od razu spakować rzeczy, i zaraz po Twoim wyjeździe ruszyć z niémi do Lublina, a z tamtąd do Nowego Stawu. Teraz, tém dogodniéj byłoby dla mnie, żebym Zygmusia mogła wyprawić z rzeczami do Lublina, gdzie najzupełniéj byłabym spokojna o Niego - a sama w ten moment wybrałabym się do Was, najdroższe dzieci moje.

Nie umiém Wam powiedzićć, jak miłego doświadczam uczucia, znajdując się w domu PP.Wolińskich, jak mi tam dobrze, jak się uspokajam patrząc na Ich spokój, serdeczność, ład w domu i miłą nieźmiernie, delikatną uprzejmość. Zosię kocham coraz więcéj, bo też to bardzo słodka i kochająca Istotka. Liścik Twój nietylko Jej, ale i Rodzicom wielką zrobił przyjemność. Miała Ci w tych dniach odpisywać Zosia, a PP.Wolińscy najserdeczniéj zapraszali ciebie z Halinką na święta do siebie. Felcia /siostra młodsza Zosi, bardzo miła i serdeczna dziewczynka/ cieszyła się zawczasu tém, że Halinkę pozna, i przygotowywała dla Niéj rozmaite swoje dawne zabawki. Nie wyobrazicie sobie, jak u Nich dobrze wszystkim, jak Oni umieją być nie natrętnie, a serdecznie uprzejmi. Boję się, żeby w czasie mojéj nieobecności nie rozpieścili mi nic Zygmusia. Będzie On tam opływał, jak pączek w maśle, aż mi się dzisiaj przyjemnie robi, jak myślę o tém.

Czyś pisała Ty, Maryniec zko moja, do P.Roguskiéj? Smutno Jéj, że dawno od ciebie nic ~~xxxxx~~ niéma, a taka poczciwa, taka kochająca nas! Jak mnie Oni oboje zapraszają, to doprawdy, że bez łez wdzięczności czytać listów Ich nie mogę!

Za te wszystkie dowody miłości ludzkiéj dziękuję Bogu i cenić je umiém bardzo.
Bywajcie mi zdrowe, dzieci moje kochane. Przyciskam Was do kochającego serca, a Ciebie, Marynieczko moja, nadewszystko proszę, nie męcz się, oszczędzaj siebie, zdaj na Helenkę pieczywo wszelkie, a Ona pewno dobrze się z tego wywiąże.
Żałuję, że przed świętami przyjechać do Was nie mogę, żeby cię zastąpić we wszystkich trudach. Na myśl, że dziecinkę najmilszą zobaczę, serce mocniéj i żwawiéj uderza. Oby Bóg pozwolił zastać Was wszystkich w dobrém zdrowiu, o to Go błagam gorąco

Wasza Matka

Czy pamiętasz, Marynieczko, że u mnie zostało jeszcze 5 Rs Twoich?
Wańdzia Cię całuje. Julci i Aleksandra niéma w domu. Dzieci zmartwione bardzo, że Halinka nie przyjedzie.
Dowidzenia z Wami!!!

[redacted] LII.   Piątek Praga

Wczoraj wyprawiłam list do Ciebie, Marynieczko, a w nim prośbę o nieodbiéranie paki z rzeczami. Teraz proszę, odbiérz i zapłać, a On Ci te pieniądze wypłaci trochę późniéj; powiada, że ma tam listy nasze i drogocenne notatki, których za nic wyrzec się nie chce. Prosi On także, żebyś mi pieniędzy na drogę nie przesyłała; powiada, że za nic nie pozwoli, abym je przyjęła i pojechała za inne, jak za Jego - niech więc tak będzie. Nie prędzéj jak 3-go Maja prawdopodobnie wyjechać będę mogła, bo chciałabym dzień Imienin z Zygmusiem przepędzić.
Święta oczekują nas nie wesołe wcale. Zygmuś zapewne piérwsze trzy dni przepędzi na Pradze, a ja w domu. Żadnych przygotowań téż robić nie będę, bo ani ochoty ani pieniędzy do tego nié mam. Upiekę bułkę, kupiłam szynki kawałek, kiełbasy, jaj, i na tém koniec. Nadzieja zobaczenia Was, moi najdrożsi, przytulenia do serca Halutki, opromienia mi moją samotność. Bogu dziękuję za to, że mnie kochacie i widzieć pragniecie, bo Zygma mój poczciwy bardzo się zasępił na myśl, że Go opuszczę nie długo.
Tulę Was do serca i Bogu polecam

Wasza Matka

Stasia uściśnijcie. Znajomych pozdrówcie. Jeżeli masz jakie sprawunki, napisz, a z przyjemnością zrobię, co będę mogła.

[redacted] LIII.   [bez [redacted] daty]
[kwiecień 78]   [W-wa]

Dzisiaj dopiéro zebrałam się na odpowiédź na Wasze miłe, serdeczne liściki, dzieci moje kochane, bo odebrałam je w czasie niebytności Zygmusia. Nie mogłam zdecydować się bez niego na krok stanowczy.
Jak bardzo ucieszyła mnie wiadomość o nominacji Tytusa i towarzyszącém jej objawom uznania i współczucia [tj. sympatji], mówić nie potrzebuję. Dawno xxxxxxxx tak przyjemnéj chwili nie miałam, jak ta była, w któréj list Twój czytałam, Marynieczko moja droga; to téż z głębi duszy podziękowałam za nią Bogu, i uczułam wdzięczność dla zacnych Ludzi, których nie mało spotkałam w życiu.
W poniedziałek Julcia poczciwa przyniosła mi jeden Twój, drugi Tytusa list odkryty [tj. otwartą kartę poczt. - piérwszy i jedyny rusycyzm w całej korespondencji]. Zygmuś był w Lublinie i dopiéro późno wieczorem powrócił tak, że już tego dnia pisać nie mogłam.
Zygmuś tak się ucieszył, że wydał dawno już nie słyszany okrzyk i, chwyciwszy mnie na ręce, całował i biegał ze mną po pokoju. Odebrałam tedy owacyją należną Tytusowi kochanemu, którego przepraszam, że zapomniałam o dniu Jego urodzin. Może to służyć za dowód mego niedołęztwa, skłopotania, ogłupienia coraz większego i t.d. Uściśnę Go za to jeszcze serdeczniéj jak zwykle, da Bóg za dni parę!
Otóż poczciwy mój Zygma, przeczytawszy liściki Wasze, widząc w oczach moich chęć gorącą uczynienia zadość Waszéj prośbie tak bardzo przypadającéj mi do serca - wyprzedził moją propozycyją, i prosił, żebym jechała na święta do Was, a za to wracała prędko. Zaraz tedy na drugi dzień ruszyłam do Warszawy dla kupienia samowara, który już opakowany stoi na xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx dole, u Wańdzi. Zdaje mi się, że będziesz z niego kontenta, a że już byłam zmęczona, przenocowałam u Cioci, i zaraz wracam do domu z tém, żeby w piątek wyruszyć do Was, do dziecinki méj najdroższéj.
Na tém kończę i przyciskam Was do serca

Wasza Matka

O pacę nie myśl. Ja sama interess ten załatwię.

- -

~~54.~~ LIV. Poniedziałek Lublin

[czerwiec 1878]

Wczoraj wieczorem przyjechałam do Lublina. W Puławach spotkał mnie Zygmuś, na Banhofie P.Wolińska z Zosią. Tak byłam zmęczona, że zaledwo na nogach utrzymać się mogłam, zaledwo wiedziałam, co mówię. O ósméj położono mnie do łóżka. Nie sprzeciwiłam się temu, tém bardziéj, że przeszło dwanaście osób z Rodziny P.Wolińskiéj miało przyjść na herbatę z kolacyją /odbył się w sobotę pogrzeb ciotki, P.Mańkowskiéj, i to sprowadziło Rodzinę/.

Dziękuję Ci, Tytusie mój kochany, za list, który mnie uspokoił o zdrowie Maryni. Potrzebowałam bardzo téj pociechy, bo byłam okropnie znękana i zmartwiona w Warszawie. Zastałam Antolkę chorą i zrospaczoną. Poróżnienie między Niémi i Papą doszło do tego stopnia, że Zosia, przyjechawszy przed tygodniem, nie była u Niéj wcale, i powiedziała, że nie będzie dopóty, dopóki Staś nie przeprosi Ojca, którego niegrzecznym listem obraził. Byłam u Niéj, cały dzień przegadałam, łagodząc jedną i drugą stronę. Byłam jakby w gorączce, całe noce do 3-4 uspokajałam biédną, płaczącą i żalącą się Antolkę, która po moim przyjeździe zasnęła piérwszy raz po wielu nocach bezsennych. Tak mnie to wszystko zmęczyło i znerwowało, że jestem teraz jak po ciężkiéj chorobie, i nie prędko przyjdę do siebie - chyba w cichym, spokojnym, a tak dla mnie miłym Nowym Stawie.

Mania ma w piątek przyjechać, i czekać mnie na Banhofie. O siódméj pojedziemy, w Równym zatrzymamy się dzień jeden, bo bardzo proszą o to Lejmanowie [Henryka z Ostrowskich], Wiktusia [Wardeńska] ~~xxxxxxxx~~ i Ostrowscy [rodzice obydwóch]. Mania ma ochotę, zgodziłam się więc chętnie.

Do rzeczy jeszcze nie zaglądałam. Jutro zabiorę się do téj pracy.

Zygmuś mizerny, schudł bardzo. Teraz ciérpi na nogę; w sobotę upadł ze schodów i stłukł sobie kolano, swoim zwyczajem nie zważał na to. Dzisiaj poczciwy P.Wo., widząc mój niepokój, i sam niepokojąc się, sprowadził tutaj kolegę Zyg., dzisiaj Lekarza, i ten kazał Mu położyć się na parę dni do łóżka - ale On powiada, że tego w żaden sposób zrobić nie może przed Czwartkiem, bo we środę wieczorem dopiéro Mikulscy powrócą z Warszawy. Znowu więc jestem zaniepokojona, bo zawsze bałam się bardzo stłuczenia w kolanie.

W téj chwili siedzi moja Para obok mnie, w pokoiku Zosi, na znajoméj Ci kanapce błękitnéj, i Zyg. czyta głośno Le dernier jour. Jest także kuzynka Zosi, P.Grabowiecka, miła, bogata i młodziutka Panienka. Zabawi kilka tygodni.

W Warszawie, pomimo ciężkiego zmartwienia, odwiedziłam i pożegnałam wszystkich. Rozrzewniona byłam serdecznością wszystkich. Wszyscy wypytywali o Was, o Ciebie, biédna Maryniu ~~xxx~~ moja, o najdroższe dziecinne zke moje, któréj mi bardzo a bardzo brakuje w każdéj chwili. Miła, kochana pocieszka moja musi być zmartwiona znowu tém, że Mama w łóżku leży. Z kim [nieczyt.] moja chodzi na spacery? Zapewne w tych dniach i Ty już, Maryniu, wychodzić będziesz mogła! Tytus kochany musi miéć teraz nie mało zajęcia.

PP.Woli., szczególnie Ona sama, serdecznie Was pozdrawiają, a Ciebie ~~xxx~~ nawet i Halutkę ściskają. Zosia także, rozczulona pamięcią Twoją o Niéj, objawioną w Małeckim. Zygmuś zmartwił się, dowiedziawszy się, że tak bardzo byłaś cierpiącą; całuje Was. Smutny, chociaż powiada, że Mu dobrze bardzo, że się czuje szczęśliwym. Mówi, że tęsknił bardzo za mną, że Mu smutno myśléć, że Go na tak długo opuszczam. Czuję to, że lepiéj by Mu było ze mną, ale czuję potrzebę wypoczynku, i muszę go potrzebować bardzo, kiedy, piérwszy raz w życiu, siebie kładę na piérwszym planie.

Bywajcie mi zdrowi! Z Nowego Stawu napiszę do Was, a tymczasem przyciskam Was do serca, Maryniu, Tytusie i Halutko moja jedyna!

Dziękuję Ci za list i za obietnicę, że i drugi odbiorę w tych dniach. Bez tego byłabym niespokojna bardzo. Raz jeszcze Was całuję i Bogu polecam

Wasza Matka

Jak examena Józiowi idą?

D.19/7 [czerwca] Środa
Nowy-Staw

LV. [data podana podwójnie, według nowego i starego stylu]

Wracając z przechadzki w towarzystwie PP.Roguskich, Mani, Toli i dziatwy, spotkałam znajomego Żyda z Krzemieńca, który za parę godzin powraca, i list mój zabrać z sobą obiecał. Korzystam więc z tego, żeby Was uścisnąć, kochane dzieci moje, i powiedziéć, że od niedzieli jestem już u celu moich marzeń, to jest w Nowym Stawie.

Miło mi i dobrze tutaj, jak lepiéj już być nie może. Spokój, otoczenie śliczne, uprzejmość serdeczna, pogadanka o wszystkiém, co mnie najwięcéj interessuje; każda myśl odgadnięta, zrozumiana; opowiadanie o najdrobniejszych szczegółach tyczących się Was słuchane z takiém zajęciem, że czuję co chwila, iż wśród osób, które mnie i Was kochają szczérze. Żebym jeszcze odebrać mogła wiadomość, że u Was wszystko dobrze, żeś Ty, Marynieczko moja, coraz zdrowsza, silniejsza, że Zygmuś na nogę swoją zdrów /pisałam do Was, że stłukł sobie mocno kolano, i że Mu leżéć kazano/ - tobym już naprawdę odetchnęła swobodnie, i po wielu bardzo latach, używałabym wypoczynku miłego, którego coraz więcéj potrzebowałam.

W piątek spotkałam na Banhofie Manię i, pożegnawszy Moich i Zygmusia, wsiadłam zaraz do wagonu, i ruszyłyśmy w drogę.

W Równym przepędziłyśmy kilka godzin u Ostrowskich i Lejmanów. Wszyscy bardzo serdecznie wypytywali o Ciebie, o Halinkę i o zdrowie Tytusa; ściskają Ciebie. Henrysia doskonale wygląda, dziatki Jej drobne, ale ładniutkie, nieźmiernie dziecinne i wcale nie rozwinięte. Wiktosia mizerna bardzo, ma jechać do Druzgiennik ze Stasią Kozłowską, albo z Mężem, którego się spodziéwa. Dziecinka Jej nieźmiernie malutka, ale zdrowa, i zdaje się, że żyć może. Dobrze Im tam wszystkim razem; kochają się i żyją zgodnie.

Tutaj zastałyśmy Tolę [z Borkowskich Ludwikową Roguską, córkę pani R. z pierwszego małż.] z Ludką [późn. Rudzińską]. Matka i Córka zmieniły się bardzo na korzyść. Tola cicha, pracowita, zajęta od rana do nocy dzieckiem i Matką, o któréj wygodach pamięta. Mnie urządziła pokoik tak wygodnie, że mi nic a nic nie brakuje: o wszystkiém pomyślała. Ludka bardzo miła, łagodna, cichutka, grzeczna, zawsze nieźmiernie czysto ubrana, nawet elegancko, dzięki Matce, która Ją obszywa i sama ubiéra, bo żadnéj niéma tutaj sługi, i doskonale nam z tém.

Mania szczęśliwa, że się znalazła na wsi, w doskonałym humorze. Tadzio ładny i rozkoszny chłopak. P.Antoni mizerny, posmutniał i postarzał bardzo. Marynia [Antoniowa] nic się nie zmieniła; więcéj tylko jeszcze, jeżeli to być może, zajęta nami, a mną w szczególności, tak mi we wszystkiém dogadza, że aż się boję, żeby mnie - za to, że mi tak tutaj dobrze - nie spotkała jaka przykrość albo zmartwienie z Waszéj przyczyny: to jest boję się jakiéj złéj wiadomości. Boże, zachowaj mnie od tego!...

Karol ma przyjechać w sobotę przed Imieninami Ojca.

W Krzemieńcu nocowaliśmy. Byłam rano w Kościele. Późniéj odwiedziły mnie: P.Miłaszewska z wnuczką, wyższą już od Ciebie, P. Nemekszyna, Będzińska, któréj oddałam czépeczek i sukienkę od Sewerki [Beaupré]. Babunia zdrowa; Będzińscy dzisiaj mieli wyjechać do Kijowa na parę tygodni; w domu wszystko dobrze - powiédz to Sewerce. Była także Skąpska z Maniusią i młoda Piczmanowa, ładna bardzo i miła kobiécinka. Naturalnie, wszyscy wypytywali o Was, o Ciebie szczególnie, wszyscy Cię ściskają i ubolévają nieźmiernie nad tém, żeś była tak mocno chora. Ciocia [Kamila Kozieradzka] w Nowostawcach. U P.Prószyńskiéj odra, dla tego w kościele tylko widziałam się z témi Paniami.

Za parę tygodni już najpóźniéj wyjedziecie do Jaworza. Wtenczas swobodniéj o Was myśléć będę, bo teraz zawsze mi straszno jeszcze; boję się, żebyś się czémś nie zmęczyła, nie podźwignęła. Dziecinka moja najmilsza używać będzie świéżego powietrza nie po parę godzin, jak teraz na plantach, ale przez dzień cały; będzie zajadać poziomeczki i wisieńki. Tutaj po kilka razy na dzień można sobie pozwalać tych przysmaków; ja bardzo ich umiarkowanie używam, ale co chwila myślę o Was, o dziecince mojéj, jakby Wam tutaj teraz dobrze i miło było. Ład i porządek zupełny, obfitość doskonałych rzeczy, nabiał wyborny, pamięć o wszystkiém i o wszystkich. Z rozrzewnieniem zawsze patrzę na tutejsze dzieci biegające swobodnie i bawiące się piaskiem, bo mi w oczach staje moja pieszczotka najdroższa.

Żyd się spieszy, pisać nie mogę. Bądźcie o mnie spokojni, sami piszcie jak najczęściéj. Dziękuję Ci, Marynieczko za Twój list ołówkiem pisany. Przyszléj mi adress do Jaworza. Ściskam Was od siebie i od wszystkich, dziecinkę do serca tulę

Wasza Matka

Mamka Twoja już nie żyje. Marysia owdowiała i drugi raz za Mąż poszła.

Ostatni 56

78. D: 1/13 Lipca. Mowystaw 521

(77a)

J K

Wczoraj wieczorem przywiozła mi Tola z Krzemieńca listy od was - Tytusie mój poczciwy i kochany Maryni - Jakkolwiek list odebrany od Adolfowej na parę godzin przed wyjazdem z Krzemieńca w którym mi donosiła że wracając ze Lwowa, ~~zastała~~ zastała Marynię znacznie lepiej i nawet ożywioną nadzieją wyjazdu do Jaworza, uspokoił mnie o tyle, że pierwszy raz wtenczas odetchnęłam spokojniej swobodniej bo przez kilka dni tak byłam [illegible] niespokojna że ani jeść ani sypiać nie mogłam wyglądając tylko dnia w którym wyjechać będziesz mogła do Krzemieńca a z tamtąd do Krakowa - Nie mając długo czas wiadomości od was - pisałam do p. Sadlewskiej - prosząc o nią i pod jej adresem posłałam list do Ciebie - nie wiedząc gdzie was mam szukać - myślałam że może wyjechaliście już do Jaworza - kto wie czy list ten odebrałaś, bo go posłałam po przeszłego tygodnia, dałam mu nawet 20 groszy [illegible] - list markowany - [illegible] że ~~Marynia nie ma ten list~~ powinno to mnie. [illegible] uspokojona i z takiem niepokojem oczekiwałam wiadomości - Cieszę się bardzo że Tosia już jest z Wami - [illegible] telegramy [illegible] i powróciłam do twego stanu, wybie-

nę już zupełnie oddana do Krakowa – nie dla
tego wcale żeby mi żal było opuszczać Nowy
Sącz, bo ani chwili nie zastanawiałam się
nad tem zajęta troszcząc się o Ciebie, Marynie-
czko moja – pragnęłam być tam potrzebną,
wyręczając i zastępując Tytusa biednego
w zajęciach przechodzących jego siły – Dowie-
dziawszy się że Twoja przyjaciółka uspokoiłam
się pod tym względem, bo wiem że ona przy-
zacniejsza Wam będzie odemnie, bo jest zdrow-
sza i silniejsza i milsza – bo weselszego
odemnie usposobienia – Uśmiejcie się
odemnie bardzo serdecznie za to że tak
przejęłam się wezwaniem Waszem – Układałam
sobie że może, dzięki Ci – ty, Maryniu
moja biedna, będziesz mogła dłużej za-
bawić w Gowarcz – a ona z Tytusem
prowadzić pierwszej i zastąpić ciebie w gospodar-
stwie i jeżeli będzie mogła czasem swoje
rozporządzić – Pamiętaj Maryniu moja
że zdrowie jest najważniejszym skarbem
że przed niem wszystko inne ustąpić po-
winno – że kobieta chora nie tylko przy-
czynia, ale i mimowolnie staje się niezdolną
do niczego – cóż dopiero mówić o kobiecie
która jest nie tylko gospodynią, ale żoną
i Matką – Obyś się z tej niedorzecznej przedziw-
nej zupełnie wróciła – We Czwartek, jak
byłyśmy przeczuciem zasmuciłam się pewnie że

w kościołku Strumbawskim - Może też chociaż
modlitwa moja wysłuchaną będzie -
List Twój Tytusie mój drogi nie tylko ja
ale i P. Bogusia z przyjemnością czytała -
Widzę z niego że jesteś w swoje studencie weso-
ły - nie potrzebnie tylko za wiele nadzwy-
czajnie bierzesz to - co wypływa tylko z
serca gorąco kochającego i pragnącego byś
był pożytecznym - bo kto nie pragnie tak
bardzo jak tego obojga mnie kochali;
w moje modlitwie dla ciebie nie zbywa -
Czemuż to dzieciaczka moja najmilsza
nie ma opiekunki? Tutejsze dzieci bawią się
dobrze - najmniej jednak Marysia, bo go nie
lubię a nikt go do tego nie zmusza - by-
łby się doskonale; patrząc na nich przypo-
minam sobie w chwili moją Stasiutkę i mo-
tę przenoszę się do was - Stasiutce mojej dro-
giej dobrze także z ciocią być musi -
Dobrze się stało że nikt mieszkania wasze-
go nie najął - że nie potrzebujesz rozstać
się z niego i w porę wyjechać do Gowo-
Spodziewam się przez ten czas kilka
listów - Wiem że pisanie nudzi się mnie
że Tytus w tych dniach wyjedzie już może
dla tego proszę o otwartą kartę tylko, z któ-
rej dowiedzieć by się mogła - co też powiedzą
li lekarze? i kiedy wyjedziemy -
Wczoraj umiarkowanie ... Szymanego Stan: ja-
dący do Wiednia i Peszta - Przyjemnie nam

Mania pyta jaki adres do Stanisławostwa —

musiały być odwiedzamy Jego — Moc się łącz-
cie także po Świątkach i wszystkim — Proszę Cię
Mongin(?) maja już mi kupić kilka paczek
opłatków, bo moje już wyszły — u Szczukowa-
nej chusteczkę na głowę za 60 centów, także
jakie kupowałam i zakupowałam sobie
potrzebne mi bardzo — został się u Stanisławo-
wej — zapomni żeby po Synaczego przysłała mi
Ostatniej jak zamieni — nie wiem jak do niej
adresować — nie pamiętam N° domu, a bez tego
widzi listy nie dochodzą — kiedy nie zrobiłam
od niej odpowiedzi na zapytanie o swoje zdro-
wie?
Od K. miałam w tych dniach — jak zwykle
krótki list — tyle tylko wiem z niego że zdrów
i pragnie żebym jak najprędzej wracała do
niego — O Was dopytuje się z troskliwością
wielką — nie jeszcze nie wie — że znowu chora
i w łóżku leżysz — Chciałam Ani napisać o
tem z błaganiem dopiero, żeby się nie przejmo-
wała niepokoiła — Wanda pisała do mnie że
wie już że dobrze jej tam bardzo — Od Leonów
nie miałam z nikogo nie został o Wacławie
ta nawet Zaturzycka(?) wyjechali do chorej
Matki Jego —
Do Łazienek(?) zapisałam się o listy P. Łazarzyj(?)
która pisała do niej z pozdrowieniem do
wszystkich i że ciągle niezdrowa — i wspomniała
prędko pisać nie może —
z pierwszymi(?) z Jadwini — bardzo a bardzo jestem
szczęśliwa — Miała: mnie nie zadziwiło —
Życzę Ci zdrowia, dni moje kochane! Pozdrowi-
łam Was do serca — Ucałuj najserdeczniej całuję i
uściskam [illegible] — [illegible] — [illegible] —

LVI. D. 1/13 Lipca [78] Nowystaw.

[ręką Matki mojej dopisano: ostatni]

Wczoraj wieczorem przywiozła mi Tola z Krzemieńca listy od Was, Tytusie
mój poczciwy i kochana Maryniu.
Jakkolwiek list odebrany od Adolfowéj na parę godzin przed wyjazdem z
Krzemieńca /w którym mi donosiła, że wracając ze Lwowa znalazła Marynię
znacznie lepiéj i nawet ożywioną nadzieją wyjazdu do Jaworza/ uspokoił
mnie o tyle, że piérwszy raz wtenczas odetchnęłam spokojniéj trochę - bo
przez kilka dni tak byłam zmartwiona i niespokojna, że ani jeść ani sy-
piać nie mogłam, wyglądając tylko dnia, w którym wyjechać bym mogła do
Krzemieńca, a z tamtąd do Krakowa - nie mając długi czas wiadomości od
Was, pisałam do P.Podlewskiéj, prosząc o nią, i pod Jéj adressem posłałam
list do Ciebie, nie wiedząc gdzie Was mam szukać. Myślałam, że może wyje-
chaliście już do Jaworza. Nie wiém, czy list ten odebrałaś, bo go posła-
łam pr jakiegoś Żyda, dałam mu nawet 20 groszy [na kresach nie liczono
na grosze, pisząca nabrała tego zwyczaju w W-wie] za fatygę, i list marko-
wany. Dzięki Bogu, że pomimo to miałam upragnioną i z takim niepokojem
oczekiwaną wiadomość!
Cieszę się bardzo, że Tosia już jest z Wami. Usłuchałam telegramy Wa-
széj, i powróciłam do Nowego Stawu, wybrana już zupełnie będąc do Krako-
wa - nie dla tego wcale, żeby mi żal było opuszczać Nowystaw,
bo ani chwili nie zastanawiałam się nad tém, zajęta trwogą o Ciebie, Ma-
rynieczko moja, pragnąc być Wam pożyteczną, wyręczając i zastępując Ty-
tusa biédnego w zajęciach przechodzących Jego siły. Dowiedziawszy się,
że Tosia przyjeżdża, uspokoiłam się pod tym względem, bo wiém, że Ona
pożyteczniejszą Wam będzie odemnie, będąc zdrowszą i silniejszą, i mil-
szego [!], bo weselszego odemnie usposobienia. Uściśnijcie Ją odemnie
bardzo serdecznie za to, że tak pospieszyła na wezwanie Wasze.
Układam sobie, że może, dzięki Jéj, Ty, Maryniu moja biédna, będziesz
mogła dłużéj zabawić w Jaworzu, a Ona z Tytusem powróci piérwéj i zastą-
pi Cię w gospodarstwie, jeżeli będzie mogła czasem swoim rozporządzić.
Pamiętaj, Maryniu moja, że zdrowie jest najważniej-
szym skarbem, że przed niém wszystko inne ustąpić powinno, że kobiéta cho-
ra, nietylko fizycznie ale i moralnie staje się niezdolną do niczego.
Cóż dopiéro mówić o kobiécie, która jest nie tylko gospodynią, ale Żoną
i Matką! Oby Cię Bóg miłosierny podźwignąć nakoniec raczył! We Czwartek,
jak gdyby przeczuciem, modliłam się gorąco w kościołku Szumbar-
skim. Może téż choć ta modlitwa moja wysłuchaną będzie...
List Twój, Tytusie mój dobry, nie tylko ja, ale i P.Boguska z przyjem-
nością czytała. Wdzięczną Ci jestem za Twoje serdeczne wyrazy, nie
potrzebnie tylko za rzecz nadzwyczajną bierzesz to, co wypływa tylko z
serca gorąco kochającego i pragnącego być Wam pożyteczną. Niczego nie
pragnę tak bardzo, jak tego, abyście mnie kochali i w moje uczucie dla
siebie wierzyli.
Czemu to dziecinka moja najmilsza niéma apetytu? Tutejsze dzieci zaja-
dają dobrze, najmniéj jednak mięsa, bo go nie lubią, a nikt Ich do tego
nie zmusza. Wyglądają doskonale; patrząc na Nich, przypominam sobie co
chwila moją Halutkę, i myślą przenoszę się do Was.
Halutce mojéj drogiéj dobrze także z Ciocią być musi. Dobrze się sta-
ło, że nikt mieszkania Waszego nie najął, że nie potrzebujesz ruszać się
z niego, i [możesz] wprost wyjechać do Jaworza. Spodziéwam się przed tém
choć kilku słów. Wiém, że pisanie męczyć Cię musi, że Tytus w tych dniach
wyjedzie już może, dla tego proszę o otwartą kartę tylko, z któréj do-
wiedzieć bym się mogła co zdecydowali Lekarze, i kiedy wyjedziecie.
Wczoraj musiałaś widzieć Ignacego Ra[dlińskiego] jadącego do Wiednia
i Pesztu. Przyjemne Wam musiały być odwiedziny Jego. Ma on wracać także
pr Kraków i Nowy Staw. Proszę Cię, Maryniu moja, każ mi kupić kilka pa-
czek opłatków, bo moje już wyszły, i u Szenkierowéj chusteczkę na głowę
za 50 centów, taką, jaką kupowałam i pokazywałam Tobie. Potrzebna mi
bardzo. Zostaw to u Hamilkarowéj, i poproś, żeby pr Ignacego przysłała
mi. Uściśnij Ich odemnie; nie wiém, jak adressować, nie pamiętam No.do-
mu, a bez tego widać listy nie dochodzą, kiedy nie miałam od Niéj odpo-
wiedzi na zapytanie o Twoje zdrowie.
Od Z.miałam w tych dniach, jak zwykle krótki list. Tyle tylko wiém z
niego, że zdrów i pragnie, żebym jak najprędzéj wracała do Niego. O Was
dopytuje się z troskliwością wielką. Nic jeszcze nie wié, żeś znowu cho-
ra i w łóżku leżysz. Chciałam Mu napisać o tém z Krakowa dopiéro, żeby
się napróżno nie niepokoił.
Wandzia pisała do mnie ze wsi już. Dobrze Im tam bardzo. Od Cioci nic
nie miałam. Z.nikogo nie zastał w Warszawie, bo nawet Bartoszostwo wy-
jechali do choréj Matki Jego.
Do Cioci Ka[mili] dopisałam się w liście P.Pruszyń.,która pisała do
Niéj z powinszowaniem. Donosiłam Jéj, żeś ciągle nie zdrowa; teraz już
tak prędko pisać nie będę.

Z wiadomości o Jadwini /Pietraszkiewiczównie, zapewne o zamążp. jej za dra. Kwaśnickiego/ bardzo a bardzo jestem kontenta. Mikla/szewski/ mnie nie zadziwił.

Bywajcie mi zdrowe, dzieci moje kochane! Przyciskam Was do serca. Halutkę najserdeczniéj całuję i pieszczotami okrywam. Tosię ściskam

Wasza....

Mania pyta, jaki adress do Hamilkarostwa.

/ Umarła w Nowym Stawie 28 września 1878, w 52 roku życia, na chorobę nerek, po strasznych mękach. ~~Syn był przy~~ Syn był przy śmierci. Pochowana na cmentarzu parafjalnym w Szumbarze /

- -

Zygmuś skończył tragicznie /był ostatnim tego nazwiska/. Charakteru niepodszlakowanego, ale też i niezrównoważony bardzo, nie posiadał dostatecznej odporności na niepowodzenia życiowe. Zawsze ożywiony i pełen konceptów /dla mnie zresztą to ożywienie było męczące przez zbytnią nerwowość/, mimo pozornej wesołości, był głęboko smutny. Szalone miał szczęście do kobiet i, póki był kawalerem, wiecznie jakieś przygody romansowe /kiedyś, w Zurychu, przyłapany przez męża omal że na gorącym uczynku, nie stracił głowy, lecz rzucił się en manches de chemise do salonu, między wazony, udając ogrodnika/. Po ożenieniu ustatkował się, ale to małżeństwo nie było szczęśliwe. Po pięcioletniem pożyciu bezdzietnem, urodziła się im córeczka, którą, na pamiątkę swej matki, nazwał Julją. Mimo to, niańka mówiła, że pan czasem jak stanie nad dzieckiem, to tak na nie patrzy, że ona boi się zostawić go tam samego... W kilka miesięcy po urodzeniu małej,x) zastrzelił się. Pozostawił listy do żony i do przyjaciela, Mierzejewskiego, prosząc ich, żeby się pobrali. Ona jednakże wzbraniała się przez parę lat, ale wkońcu, pod grozą niedostatku, musiała się zdecydować. Mówiła jednak mojej Matce, że nikogo w życiu nie kochała, oprócz Zygmusia.

Niezależnie od innych okoliczności, zarówno on jak i Mama byli dziedzicznie obciążeni /czemu się trudno dziwić, znając pamiętniki Dziadka/. Moja Matka pod koniec życia, pod wpływem wydarzeń wojennych, wykazywała chorobliwy pęd do samobójstwa, hamowany jednak przez głęboką religijność.o)

Może się komu wyda dziwne, że tak odsłaniam wszelkie sprawy rodzinne. Uważam jednak, że niema tam nic, czegobym się miała wstydzić. Są rzeczy smutne i bolesne - ale niema ani jednej skazy. Przeciwnie, sądzę, że nie każdy może się poszczycić tak czystym ~~xxxxxxxxx~~ rodowodem z obu stron, ojczystej i macierzystej, i z tego, przyznaję, jestem dumna.

Co się zaś tyczy owych rzeczy smutnych, jakże inaczej wydaje się to wszystko sub specie aeternitatis!... A ja sama jestem już tak blisko kresu...

Al. Św.

x) ta dziewczynka miała wadę serca i umarła młodo.

o) Umarła śmiercią naturalną.

25 Stycznia 1881 r.

Szanowny i Łaskawy Panie!

Proszę mi nie odmówić łaskawego pośrednictwa w rozporządzeniu małym funduszikiem, który pragnęłabym zostawić jako pamiątkę pracy ś. p. Męża mego przy Gimnazyum Ś. Anny i przywiązania jego do zakładu tego tudzież do zawodu, jakiemu do ostatniej prawie chwili życia swego się poświę=cał. Drobną tę sumkę może mi się uda z czasem powiększyć; teraz składam 125 złr. w. a. ulokowane na książeczkę w Kasie Wkładek. Tow. Kred. Ziem. w Krakowie i proszę aby z procentu corocznie dano 2 złr. w. a. na cichą Mszę Żałobną w kościele Ś. Anny za duszę ś. p. Tytusa d. 25 Lutego, jako w rocznicę śmierci Męża mego;

rocznie zaś procencików jednemu z
biednych uczniów Wyższego Gimnazyum
S. Anny bez różnicy wyznania, byleby
uczęszczał do polskiego
języka. Prosiłabym, jeśli można, aby
do wybrania ucznia mającego otrzy-
-mać tę szczupłą kwotę dali swe głosy
prócz p. Dyrektora Gim. S. Anny pp.
Juliusz Miklaszewski i Jan Czubek,
jako najbliżsi ś. p. Męża mego koledzy
i przyjaciele, tudzież w razie potrzeby
dwaj nauczyciele polskiego języka.
Przykro mi że tak mało na cel
ten złożyć mogę, a przepraszając
Szanownego Pana za obarczenie Go
nowym z tego powodu kłopotem
dotychczas zasyłam podziękowania
najszczersze i wyrazy najgłębszego
szacunku i poważania z jakiem zostaję
Marya Świderska

I jeszcze tysiączne, najserdeczniejsze podziękowanie za tę dobroć Pana który wśród mnóstwa kłopotów i zmartwień znajduje czas na przesłanie mi informacyj i wskazówek, z których korzystając właśnie wyprawiłam kwit do p. Mikłaszewskiego. Nadal postaram się urządzić tak żeby już nikomu nie sprawiać kłopotu z odbieraniem tej emerytur[k]i.

Mocno mię obeszła wiadomość o chorobie syna Państwa; mam jednak nadzieję że złe już przeszło, tylko ośmielę się zrobić uwagę czy nie lepiej byłoby na czas jakiś przerwać uczęszczanie do szkół p. Fryderyka, żeby mógł wzmocnić się i przyjść do siebie po tak ciężkiem cierpieniu? Smutno mi było wyczytać w Gazecie wiadomość

o zgonie tak zacnego człowieka, jakim był ś.p. Rychowski; także, jak mi się zdaje znajomy i przyja=ciel Państwa. – Dowiedziałam się również o śmierci w Wiedniu sędziwego Wuja mego ś.p. barona Stoffiusa x) emigranta z 31go roku jeszcze, tedy 18 lat mając był w powstaniu. –

Coraz puściej robi się na tym świecie: gdyby nie dziecina, na którą patrzę jak się rozwija fizycznie i moralnie, trudno byłoby zdobyć się na odwagę do życia i swojej doli. Ona dotąd sama mi przynosi pociechę. Życzę podobnej w życiu osłody Szanownym Państwu w tej rodzinie zasyłam wyrazy szacunku życzliwej najszczerszej – A. S.

Markowce p. Sanok
26/[illegible] 1881 r.

x) Gustaw, ojciec Aleksandra i Lily (późn. de Rànn[illegible]) za lat panieńskich słynnej piękności europejskiej.

176

527

Markowce: p. Sanok
1882 r.
20 Lut.



Szanowny Panie!

Zbliża się rocznica śmierci Męża mego i niosę znów Łaskawego Pana trudzić prośbą o rozporządzenie procentem od tej malutkiej sumki złożonej w Kasie „Wkładek." — Prosiłabym aby te kilka reńskich użyć napotrzebie tak jak w roku zeszłym, tj. dać je któremuś z biednych uczniów w niż. gimn. celującemu z polskiego języka. Oprócz tego, niech Pan Szanowny raczy w imieniu mojem złożyć 2 złr. z prośbą o odprawienie cichej Mszy w kościele Śtej Anny d. 25 Lut. za duszę ś.p. Tytusa. Kwotę oną w tych dniach z wdzięcznością zwrócę Łaskawemu Panu. — Przepraszam

po tyrięcy razy ze wszystkiemi

prośby moje, ale niewiem jak się

wradzić żeby ten kłopot zdjąć z głowy

Szan. Pana. — P. Dyr. Stanowski nie

tylko się nie trudzi przesyłaniem mi potwierdzenia

-towania od wuja, wysławia bowiem

zupełnie decyzya Panów w tej mierze

W końcu kwietnia spodziewam się

znów odwiedzić Kraków, a tymczasem

zasyłając Państwu Obojgu wyrazy

najszczerszego szacunku i poważania,

polecam się Ich łaskawej pamięci;

Atinka wszelki Państwa całuje —

Marya Świdecka

P.S. Synom Państwa życzenia zdrowia

i powodzenia w naukach zasyłam

I jeszcze prośba Łaskawy Panie!
Czyby nie można znów co wykołatać
dla tej biednej Cięglewiczowej? bieda wielka
bo syn (z 8mej klasy) po zapaleniu płuc
niezdolny do pracy, na wieś wyprawiony,
pomagać jej nie może. W przeszłym roku
tak ją podratowała kwota z Magistratu
dana.— Interes mój we Lwowie
załatwiony z pomocą Łaskawego p. Zygmu.
Węglewskiego.

p. Teofila

Tomaszkowicz

w Krzemienicu

wołyńska Gubern.

Rosya

p. Górska

(z wygnania) w Kazaniu 9 Września 1834 r.

529

177

Naydroższa Kamilciu!

Wdzięczność niewymowną ci składam naydroższy móy Aniele, że twoie czułe starania, Bóg ci wynadgro=dził i ia otrzymałem uwolnienie wrócenia do domu 7 Września z rozkazu Naymiłościwszego Monarchy. ~~[illegible]~~ przy osobistem widzeniu resztę mo[iey] wdzięczności łzami ci dowiodę. Chciałem natychmiast wyiechać, ale niedostatek pieniędzy mnie zatrzymał na kilka dni. Spodziewam się ie=dnakże 11 Września wyiechać z Ka=zania. Jakie uczucie mnie prze=jęło przy pierwszey wieści o mo=iem szczęściu, nie iestem w stanie opisać – Taniuś chwil w życiu

nayszczęśliwszego człowieka mało.
W tymże czasie odebrałem twóy list
z 29 Lipca w którym mię uwia-
damiasz o odpowiedzi JW Grafa
Lewaszowa, i nadziei iaką ci
ta odpowiedź natchnęła. Ziściły
się nadzieie — Długo walczyły
rozpacz i nadzieia w mem sercu
i ostatnia wzięła górę. Wiwat
nadzieia i Cierpliwość. Te mi
teraz po długich chwilach gorzy
dzię ~~[illegible]~~ cemi naysłodszą rozkosz że
zczęścia które mię teraz spotkało,
Niewiem iak mię cenić to szczęście.
Wreszcie nie wiem co ~~mam~~
pisać więcey — iestem w nayslo-
dszem rozstargnieniu pogrążony

dziecini duszy zrzywa tad
myśli. Do zobaczenia się więc
nayd[r]oższa Siostro nay[m]ilsze
stworzenie, Sprawozczymò moiejo
szczęścia. W rozważie wyrażono
że w skutek twoiey prośby Nay-
miłościwszy Monarcha rozkazał mię
wrócić do Siostry Panny Kozier-
dzkiey żyjącey w Podolsk. Guber. Proszę-
row. Pete wsi Zwaliczyzad. JWW
PP Bratkowskim nayglębsze skła-
dam uszanowanie i wprzód oświadczam
nayczulszą wdzięczności za po-
zwolenie w Swym domu wi-
dzieć przedmioty moiego szczęścia
i cieszyć się w ich zagrodzie
tem szczęściem. Adieu Adieu

Naymilsza Siostro, latem się opstały
z topolów dziś a błoto po kolana
i zimno się w Grudniu, ale serce
moie wiosnę czuie, dusza latem
oddycha, krew Sierpniowem ciepłem
wre. Żegnam Cię się naymilsza

Twóy niezmienny Przyiaciel
Brat
Aleksander Krzyżanowski

Amelię nay ~~pięknieyszą~~ serdeczniey całuię

Wilno 5 Kwietnia 1836 Roku

Aż na dwa twoie listy które wkrótce ieden po drugim, naydroższa Kamilko, muszę odpisywać. Przynaymniey że to wypadło w czasie Świąt, kiedy mam więcey czasu wolnego. Naprzód zaczynam od kommissu włożonego na mnie przez Pannę Franciszkę. Po odebraniu ostatniego listu natychmiast poszedłem do Gazetney Expedycyi, pokazałem Zawiadującemu tym oddziałem urzędnikowi przysłane mi pismo i wyjaśniłem tę rzecz ustnie; ale odpowiedziano mi że omyłki żadney nie zrobiono, i że należną Edycyę Żurnalu prenumerowanego posyłaią; maią z tey przyczyny przez naypierwszą pocztę napisać o tém officyalnie. Jeśliby zaś nie było od Nich żadnego pisma, to napisz do mnie, a ia będę nalegał iżby tę rzecz wyiaśnili.—

Teraz przyymiy moie powinszowanie, którebym ci chciał iak nayprędzey na iawie dać uczuć. A że to tak prędko być nie może, więc chciałbym iak nay dłużey do ciebie droga Kamilko, pisać, aby choć tém przyiemność sobie sprawić. Bardzo się cieszę żeś zdrowa i wesoła, a naywięcey to że po odbyciu Wielkanocney spowiedzi ~~iuż~~ masz czyste sumienie. Ale i ia ~~w~~ tobie w tém teraz nie ustąpię. Albowiem u nas od Wierzbney Niedzieli zacząwszy, rekollekcye przez trzy dni trwały, a poźniey należało się spowiadać; musiałem więc i ia odbyć Spowiedź w Wielki Wtorek.— A tak również iak i tobie nic mi na Sumieniu nie cięży. Chcesz wiedzieć iak Święta przepędziłem — donoszę ci więc że więcey się nudziłem, bo czyż mogę być zupełnie wesołym, kiedy tak daleko zostaię od moiey kochaney Kamilli. Przez pozostałe dni w Wielkim Tygodniu po spowiedzi, rano zaymowałem się odczytywaniem tego co Professorowie nagadali przez upłynione trzy miesiące, a po obiedzie z kolegami grało się w Wista. W Wielki Piątek i Sobotę po obiedzie zwiedzałem Groby — pierwszego dnia obszedłem 16 kościołów, a drugiego 6, a ieszcze we wszystkich nie byłem, chociaż po kilka godzin chodziło się. W każdym kościele wysadzaią się na wystawnieysze ubranie grobu; zaraz można poznać gdzie Kościół Mniszek, albowiem cacka rozmaite znayduią się, które Mnisi nie mogliby wymyślić. I tak w Kościele Karmelitanek koło samego grobu stały dwie lalki, wysokie na łokieć może, wystawiaiące dwie dziewcząt, ubranych w białe sukienie według ostatniey mody, z kakardami przy boku czerwonemi i trzymaiącemi girlandy z wielką

gracyą. Stały zaś w tamey porządy iakby do Kontradansa się zbierały, ale tam
nie mogły, bo piskliwy głos Mniszka, iakieś żale wywodzących był temu na prze
dzie. Naypięknieyszy ubierania ~~sa~~ grób w Kościele Katedralnym i w Akademickim S[go]
które żadnemi bogactwy ani cackami oka nie zabawią, ale naturalnością i
sem uderzaią uwagę. Po tych w Kościele S. Stefana u Maryowitek, u Pann
Miłosiernych pierwsze mieysce trzymaią; naybardziey się zaś każdemu p
bały sztuczne dywany z piasku usypane. Gdzieindziey pełno metallo
błyszczących, fontann, kolumn niby to złotych, kwiatów sztucznych
ogrodków etc a wszystkie brak gustu i sensu pokazuią. W Katedra
kościele, u Panien Miłosiernych, Maryowitek, w Kościele Świętego Michała
nie źle grała Muzyka. W Akademickim panienka z pensyonu iedney
grała na forterpianie, akompaniował iey amatorowie na skrzypc
Naylicznieysz zaś w tym czasie zwiedzany iest Kościołek Bonifra
do którego nie grób sprowadza, ale wyborna muzyka exekwowa
na przez naylepszych tuteyszych Artystów, a to aby przez to p
mnożyć skarbonę z któżey dochód ma iść na utrzymanie waryia
tów. Jeśli zaś kogo muzyka nie bawi, to idzie gawronić na wa
ryatów, których Szpital przez te dwa dni iest otwarty. Widzia
z oburzeniem wielu takich gawronów, którzy znaydowali ukonte
towanie w szydzeniu z tych nieszczęśliwych. Lecz przez te dwa dni nie
tylko na groby patrzą, ale i na co innego, bo w ów czas świat Wileński
a szczególniey kobiety nayszczodrzey występuią i przez cały rok nie
można wyrzeć tyle razem ładnych twarzyczek ile przez te dwa
dni. i to podobno iest nayglównieyszą pobudką tych świątobli
wych pielgrzymek. Panna Kamilla pewnie i mnie o to samo podeyrzewa; i ia
się nie wypieram, bo dla czegoż mam być iedynym wyiątkiem; iednakże zamiarem
moim głównym było zwiedzić kościoły, w których bym pewnie nie był bez
tey użyteczności. Z Wielkiey Soboty na Niedzielę dzwonny naprzykrzał się ka
żdemu gdyż od 8mey z wieczora do 8mey z rana ciągle rezurrekcye się od
prawowały. Pierwszy dzień świąt dość nudnie przepędził, drugiego zaś tańczy
łem cały noc prawie u iedney Pani Sędziny, która w tym samym co i ia domu
mieszka. W następnych dniach robiło się trochę, grało się czasami w wista, a wieczo
rami od 4tey godziny zawsze ieśli pogoda pozwalała, chodziłem na spacer
dla zbierania roślin i zachwycania się cudownemi okolicami Wilna. Szczer
rzadko zdarzyło mi się widywać mieysce tak bogatsze w piękne widoki
iak Wilno. A dla tego który kilka miesięcy ~~si~~ mało ruchu używał, takie
spacery wielorakie pożytek sprawiaią. Rozweselaią umysł, dostarczaią wiadomości

Botanicznych, i polepszaią zdrowie. Ja nowych zdaie się sił teraz nabrałem i zdrowie moie znacznie się polepszyło. Oto tak święta przepędzam. Ale ieszcze o zapustach. Pierwszego dnia byłem w teatrze a drugiego na pikniku, a później i w dzień i w nocy spałem. Muszę ci ieszcze opisać przyiemności moiey kwatery. Z okien mam widok na część twierdzy, górę Bekiesowę i inne góry pokryte gdzie niegdzie gaikami i chatkami; z oknami moiey stancyi ~~[illegible]~~ stykaią się prawie okna od mieszkania wiadomey ci iuż Pani Sędziny, która tu mieszka dla wychowania swey wnuczki Amelki liczącey iuż rok 15ty; często się daie widzieć ~~zza~~ dość ładny buziak Amelki; a kiedy oko nic uyrzeć nie może to ucho słyszy granie na fortepianie; i w wolnych chwilach paląc faykę koło swego okna często przysłuchuię się tey muzyce. Czasami też i zayde do Sędziny pogawędzić na parę minut. Ale wkrótce nie będzie czasu patrzeć na góry, i w cudze okna i słuchać muzyki; bo od Maja ciężka dla nas praca się zaczyna, to iest przygotowywanie się na roczne examena. Spodziewaiąc się dlatego że czas mi nie pozwoli często i długo do Ciebie pisywać, postanowiłem teraz odbyć tę powinność. Ale ty nie wiem na mocy iakiego prawa wyrzekasz się częstego do mnie pisywania - brakiem czasu tłomaczyć się nie możesz, bo każdego dnia masz wolnych parę godzin, w których możesz wspomnieć o mnie i kilka wierszy napisać. Proszę więc moia Panno, więcey takich niedorzeczności nie prawić, i nie zwlekaiąc do ostatniego dnia, w którym nagle zręczność się zdarzy, zawczasu do mnie listy przygotowywać; albowiem w przeciwnym razie okropna bura cię czeka. W tych dniach odebrałem list od Anieli; uwiadamia że z Kwietniem wyieżdża od Miakowskich do Berezowa do Pogonowskich gdzie ma mieysce. Ponieważ zaś nie wiem iak teraz do Niey adressować, więc proszę Ciebie abyś do niey pisząc, ukłonowała się odemnie. Adressuy tym czasem przez Włodzimierz w Markoszawie do PP Miakowskich, do których wypada ci parę słów napisać. Odebrałem także list od Skorupskiego, którego przez półtora roku oczekiwałem. Jest zdrów i ma w tym roku zdawać examena a więc i skończyć Uniwersytet. Pisze że był w tych dniach P. Baraniecki, a nie donosi czy odebrał móy list pisany przed Nowym rokiem i na Jego ręce do Grocholskiego; widać żeś zapomniała o to pytać. Jeśli więc ieszcze kiedy będzie, to złóż moie uszanowanie i zapytay o to. Donieś mi także czy zdrów i gdzie teraz mieszka czy w Barlińcach czy w Brzywołowcach. Wiadomości o okrutnym lekarza Kamińskim dać

ci nie mogę i nie będę mógł, bo wiesz że ja teraz nie ułożę się po świecie, ale siedzę na miejscu. Tuteyszy doktor Ourcriny inaczey podobno się nazywa; wreszcie dowiem się o tém, ale potrzeba żebym wiedział imie tey pacientki, gdyż inaczey iaże mu opiszę Jego siostrę. Co się tyczy Wacacyy, to te u nas się zaczynaią 15 Lipca, i trwaią do 15 Września, lecz iuż i samemu można ie do 1go Października przedłużyć. Lecz czy przyiadę na Wacacye, nie mogę cię iescze zapewnić, albowiem drożyzna tuteysza a naybardziey nieprzywyknienie moie do ścisłey oszczędności, zupełnie ogołociły mię z pieniędzy; wprawdzie mam iescze kilkadziesiąt rubli u Kosińskiego, o których przysłanie prosiłem, ale długo żadney nie odbieram odpowiedzi. Miałbym sobie bardzo do wyrzucenia gdybym przez swą nieoszczędność miał być pozbawionym przyiemności przepędzenia z Tobą Wacacyy. Po odebraniu więc listu od Kosińskiego dopiero ci będę mógł stanowczo odpowiedzieć. Co się zaś tyczy utrzymania mego na dalszy czas w Wilnie, to ponieważ interessa nasze tyczące się Mitrowic są iescze bardzo zawiłe, a nie maiąc gotówki nie podobna będzie wziąść ie kiedy w swoie ręce, przy tém ponieważ ten maiątek iest tak zniszczony że połowę iego wartości potrzeba na przyprowadzenie go do dobrego stanu, a zawsze zostaie w schwestrze scheda Stryia, po rozważeniu więc tych wszystkich okoliczności; postanowiłem naszą część sprzedać; co się Wam należy oddać, a resztę złożyć w pewne ręce i z procentu i części kapitału siebie nadal utrzymywać, aby było o czem kończyć Medycynę. Może więc dla tego będę musiał pierwszy pościeć na Podlasie; i właśnie w tym interessie przez dzisieyszą pocztę piszę do Kosińskiego.-- Zdaie się że iuż wszystko napisałem. Szanowny Bratowskim naynisze składam uszanowanie Ciebie zaś proszę abyś iak nayczęściey pisywała, nayserdeczniey Cię całuię i zostaię zawsze Naygorętszey cię kochaiącym Bratem Alexander

Adressuy w domu Podbiśniaty, a nie Podpisiaty.—

179 533

1859.

Krzemieniec 16 Września

Ukochany Kazimierzu!

Już to wolelibyśmy częściej z Tobą pomówić, ale ponieważ tak się do nas wybierasz jak za morze, przeto nacieszymy się ciepłymi listami. To tylko niedobrze że się uskarżysz na zdrowie. Wartoby żebyś już odwykł od tego niepotrzebnego nałogu. U mnie i żony i dzieci dzięki Bogu, wcale nieźle się mają – ale za to ja całe lato wcale dobrze się sprawował pod względem zdrowia – od trzech już tygodni jestem cierpiący na zęby i na

jakąś fałszywą niestrawność – a
co mi bardzo humor psuje. Co
się tyczy pozostałych naszych do-
mowych okoliczności, to niemam
się tak bardzo czem chwalić. W o-
dzie nic nieurodziło, wyjąwszy wi...
które już dawno przeszły. Krowa
bilma dostała – kur dużo przepada b...
sołdacka szwalnia w sąsiedztwie,
ze sługami ustawiczny ambaras.
A nadomiar po kilkotygodniowej
suszy, kilkotygodniowa słota mo...
cno nam dojadła. – Dodawszy do
tego że coś teraz czasy dla mnie
bardzo niezatrudne, a expensa nie
tylko że niezmniejszaje się, ale i
powiększać się muszą, przeto Ary-
tmetyka u nas źle się wypłada.
Na dobitek licho przyniosło
do Krzemieńca Nauczyciela Taid...

jakiegoś Pana Chmielowskiego,
który tancerz'a i innych now-
szych i nienowszych tańców-
Nuś jak [illegible] droga wraz
z Córą swoją uczą mnie tań-
czyć i nogami i rękami i per-
swazyjami, tam i potem z kie-
szeni niezadługo kilka rubli,
aby opłacić te szkoły. U Scho-
[illegible] zbiera się ta partya
artystów do której i Marynia
moja należy. Tę tylko mam
pociechę, że Marynia apetytu
wyborniejszego dostała przy tańcach,
w czem jej pierwej zbywało.
Wiesz co Kamilku, przychodzi
mi do głowy, żebyś ty codzień
z godzinę ale aż do upotnienia
tańczyła choćby i solo; tobyś

zdrowszą była – bo w spacer to nie tanice. Mieliśmy tu kilku ważnych dygnitarzy z wszystkiemi – bo oprócz Gubernatora Xięcia Drouckiego Jenerał Gubernator Xiążę Wasilczykow – I jeden i drugi byli w więzieniu i opatrywał mój Lazaret, przeto musiałem osobno i jednemu i drugiemu się prezentować, i Lazaret w szczegółach przedstawiać. Później przyjechał tu Namiestnik Królestwa Xiążę Gorczakow – nocował, i opatrywał ~~w Krze~~ z pod Krzemieńcem dwa półki razem zebrane, do 7000 ludzi – które odprawiały manewre ze strzelaniem. Byłem z żoną i z dziećmi i z kiedyś całe miasto prawie tam było. Zygmusia podprowadziłem o kilka kroków do kolumny żołnierzów strzelającej do tarczy a on zauważył że niegłośno strzelają. Dzieci całują twoje ręce – a ja z Julią ściskamy cię najczulej Bądź zdrowa. Aleksander

535

à Mademoiselle

Mademoiselle Marie

Kozieradzka

à Krzeminiec

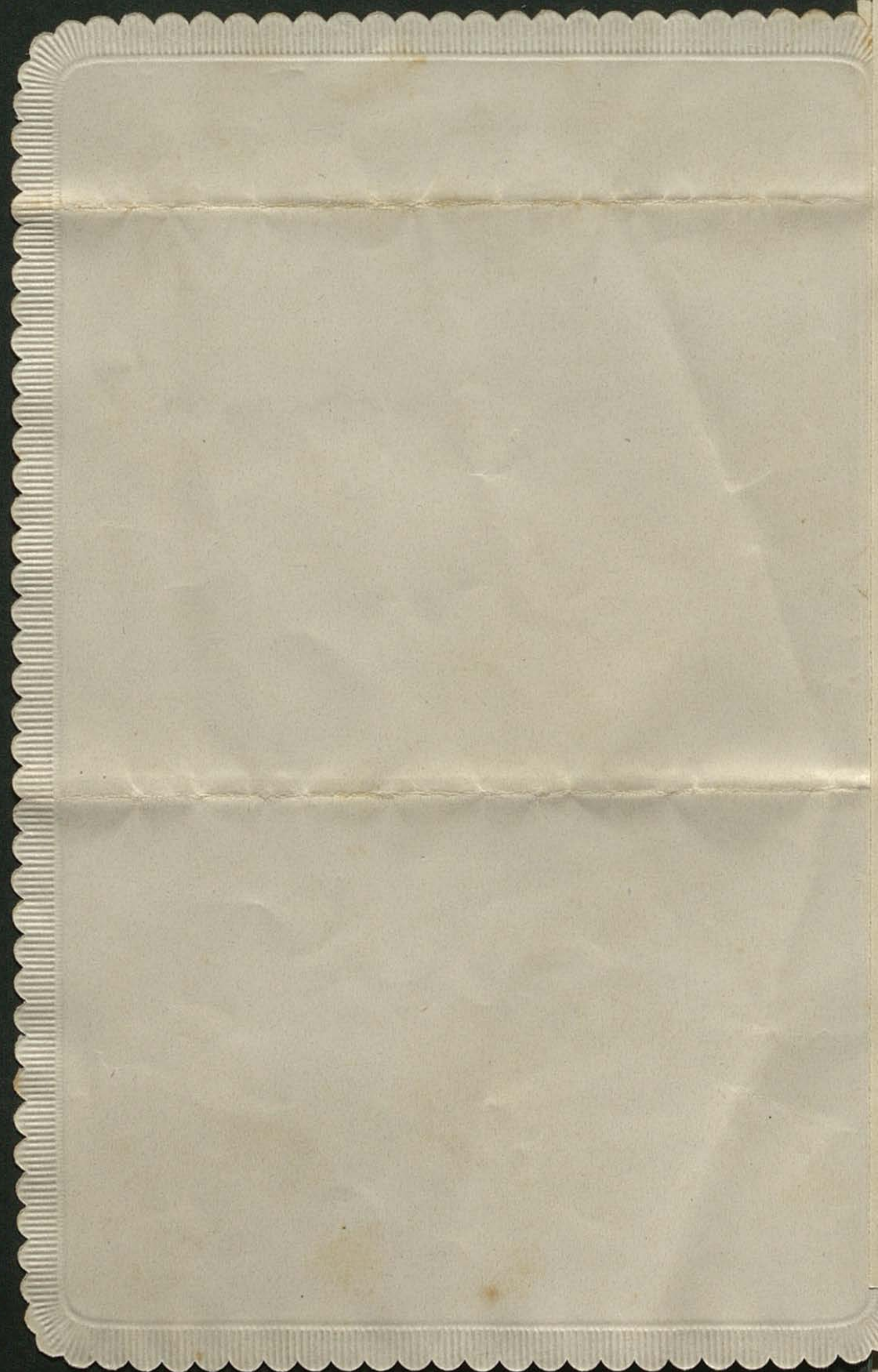


4-26 Kwiet 1855. Radowice

Dobra, grzeczna, Kochana Maryniu!

Miło mi iest wspomnienie każde o
Waszem Domie, gościnności iakiey
doznaliśmy. Grzeczność Kochaney
Maryni, posłuszeństwo dla Kocha
nych Rodziców, nayprzyiemnieysze
na nas zrobiło wrażenie. Nayszczer
sze nasze życzenia, ażebyś zawsze
była prawdziwą Jch pociechą i nie
zapomniała prawdziwey Przyiaciółki
całego Domu Waszego. Przesyłam Ci ma
leńką pamiątkę, którą sama wyszywałam
póki ieszcze miałam wzrok dobry, niech
Ci to przypomina Nayszczerszą Ci Kocha
iącą Przyiaciółkę Teklę Bieńkowską
Kochanego Braciszka ucałuy.

Za pracę Kochanej Maryz-
-ni, malować rączki Kochanych
Rodziców. a mnie zachować
w Jej łaskawej pamięci. starego
Waszego Przyjaciela.
=Józef Bieczkowski.



150?

Pat. do 5ł. – 21 Czerwca. –

538

(1872?)

Tylko com wrócił z Botanicznego ogrodu siadam pisać do Ciebie Luba me Dziecko. – Jutro wyjeżdżasz; ciężko i smutno mi rozstać się z Tobą! Niech się stanie według woli losów. Nie zapominaj o mnie. Nie mam prawa wymagać częstej korespondencyi, lecz raz na miesiąc, lub raz w dwa miesiące, pisuj do mnie, a na odpowiedź długo czekać nie będziesz zmuszoną. – Czy będzie Ci smutno, tęskno, lub wesoło, siadaj do stolika i podziel się ze mną Twemi wrażeniami. W chwilę zupełnie wolną od wszelkich zajęć wspomnij o mnie. – Zmuś się wypowiadać z całą głębokością uczuć mego serca, lecz zdaje mi się że miał więcej [illegible] Cię nie ocenić. Może znajdzie się mężczyzna, który poznawszy Cię bliżej, pokocha, lecz nigdy nie przypuszczam, aby uczucia jego serca przewyższały moje. Mówię – zdaje mi

się, bo z pewnością zaręczyć nie mogę. bo
tanie moje niezłomne przekonanie. Może
się mylę; może uczucie moje jest zupełnie
odrębne od innych mężczyzn, wszakże w tym
razie pragnąłbym być niemylnym. – Doznawa-
szy od Ciebie Lube dziecko, tyle przyjaźni i myśl
czucia, sam nie zauważyłem jak serce mo-
je zostało zranione; potem już nie chciałem
szukać lekarstwa na zagojenie rany, zostawi
twojej to czasowi. Pod tym tylko względem
mówiłem Ci, iż żałuję żem się z Tobą poznał
nie jest to żadna przygana, jak mnie po-
sądzasz, lecz niepokój, który mię zatrważa.
Dziś pielęgnuję ten niepokój, pielęgnuję go
wszelką staranności, bo wiem że nic nie
pada na moje sumienie. – Życzę Tobie
moje Dziecko świetnej przyszłości. Jeśli
na tej ziemi jakiekolwiek szczęście, chociaż
prawdziwe szczęścia, to niech cząstka jego

spadnie na Ciebie, bo według mego zdania
zasłużyłaś na to. Wierzaj mi, obowiązaną
jesteś wierzyć w szczerość mych słów, bo mu-
siałaś zauważyć żem Cię odróżnił od wszyst-
kich kobiet. — Bądź zdrowa luba dziecino!
Bóg wie kiedy się zobaczemy, jak się spot-
kamy i czy jeszcze zobaczemy się? Bądź zdro-
wa! Dziś rozstając się z Tobą jeszcze więcej
Cię cenię, bo „jesteś jak zdrowie, ile Cię cenić
trzeba ten tylko się dowie, ako Cię straci".
Na pamiątkę, przyjmij luba dziecino, nóż do
rozcinania papieru. Jest to jedyna pamiąt-
ka pozostała po mej nieodżałowanej siostrze,
po siostrze męczennicy, nie poznanej
przez Ojca, ~~[illegible]~~ i
umarłej jak prawdziwa męczennica.
Była to święta osoba! Takie natury
długo żyć nie mogą i nie powinne. — Od-
daję Tobie tę pamiątkę, wiem że [illegible]

w zacne ręce i że ona nie będzie zapomnia-
ną lub zarzuconą. — Nie proszę o odpo-
wiedź na ten list; może by to było z Twej
strony zbyt wielką ofiarą; lecz pozwolisz
jutro po 12ej być w Saskim ogrodzie x) będzie
to ostatnie nasze spotkanie się. — Już bar-
dzo późno. Bądź zdrowa. Ściskając i cału-
jąc Twoje ręce, jeszcze raz proszę wierzyć w
szczerość moich słów. Nie zaniedbuj forte-
pianu. — List ten zniszcz natychmiast
po przeczytaniu; a jam tobie i dla tego
Żądam zwrotu. Niech Opatrzność nigdy
Cię nie opuszcza. Daruj mi mnie jak najdłu-
sze listy. —



Twój (póki) pani zechcesz

Adam Kostrowicz

Warszawa —

x) naturalnie w towarzystwie

540

Mińsk 22 Lipca 72.

181

Kochany Panie
Alexandrze!

Mimo wrodzone lenistwo do pisania listów, z pewną przyjemnością biorę tym razem pióro do ręki. Przedewszystkiem zapytałbym się o zdrowie Pana i całej Pańskiej rodziny, gdybym mógł odebrać odpowiedź; że zaś to jest niepodobieństwem, niech więc Pan nawzajem przyjmie odemnie serdeczne pozdrowienie, i niech je Pan Toskanie udzieli wszystkim Państwu i Panu Stanisławowi. Wedle moich przypuszczeń powinniście Państwo być zdrowi, dość weseli i w humorze wcale niezłym. Otoczeni cudami natury i sztuki, oddychając balsamiczną wonią kwiatów, stąpając po ziemi historycznych pamiątek, musicie Państwo przyjemnie używać czasu, pośród swobody; a gdy wieczorem zasiądziecie śród rodzinnego

grona, słowicie tej zapewne wesołą poga-
dankę, okraszoną dowcipem, żywym
i swawolnym wyrazie, ale strzegący
tej brzydkiego grzechu złośliwości. Tak sobie
wyobrażam .... ach przepraszam bardzo...
zapomniałem zupełnie o poezyi i filozofii
pozytywnej, potrzebnych dla uzupełnienia
obrazu.

Moje położenie nie jest tak wygodne.
Wprawdzie jestem w domu, śród swoich,
bardzo mi jest dobrze, ale ile razy
zmuszony jestem wyjść za próg domowy,
na ulicę, doznaję bardzo przykrych wra-
żeń. Smutno pomyśleć nawet, a cóż do-
piero własnemi oczyma patrzeć na to, że mias-
to, które wydało na świat tak znakomi-
tego moralistę jak ś. p. Szymon Piotr
Zegotowicz, dziś tak zupełnie zdołało
zapomnieć o swych dawniejszych tradycjach
przybyli nowi ludzie, którzy ani pojęcia
nie mają o grzeczności i obyczajności
przodków naszych: pijani, krzyczą i ha-

541

Tysiące zawalają ulice i nie dają przejść spokojnym przechodniom. Mówią tu o owych przybyszach z nad Wołgi i Oki, sprowadzonych tu umyślnie do warsztatów kolei żelaznej; patrzę na to wszystko, żałuję ~~że nie~~ teraz, że nie mogę skorzystać z Taszkencie ni innego [illegible]-lonego efektu Wilna, chciałbym dołęg[?] mieć języki i żeby wściekam - gdyż zaś to jest niepodobne, więc może konieczność włóczenia ze swym oburzeniem wyrobi we mnie cierpliwość baranka, tak że wrócę z tym pożądanym przymiotem do Lublina.

W Warszawie widziałem się z Rożdiestwienskim, który mi mówił, że wie od samego Woroncowa, jako oni o wprowadzeniu u nas nowej ustawy nie ani nie wiedzą. Nie uważałem więc zatem potrzeby iść osobiście do Kuratoryi.

Tymczasem żegnam Pana. Proszę przyjąć odemnie szczere uściśnienie dł[oni]

a Panience oświadczyć piękny ukłon i wyrazy szacunku. Stefanii i Panu Stanisławowi. Panie Antoninie x) także ręce całuję, a Maryni mam dotąd niezapłacone prawo procentowe wdzięczności. Gdyby Pan chciał dać wiadomość o zdrowiu i Pani swej rodzinie, mógłby pan Laudańskowi przesłać to w Zygmuntowie. Gospoda Mieszkał.

J. Świderski

x) Tolci (3-letniej)

Wielmożny Pan Alexander Szumowski

odebrać raczy.

do prof. Szumowskiego)

182..542

TS

Łomża. 8 Września 72 r.

Szanowny Panie Aleksandrze!

Gdzieś tam w Dziadach u Mickiewicza jest mowa o grzecznej dziewczynie, która [illegible] wspomina naprzód co chwila, potem co miesiąc, wreszcie co rok i.t.d. Nie stosując tego porównania w całej rozciągłości, ani sądząc w czystości serca, bym kiedy, z mojej strony, mógł dać do tego prawo, powiem wszakże że w tej chwili ja jestem ową grzeczną dziewczyną w owej pierwszej dobie czułości serca względem Lublina w ogólności, a względem całej Pańskiej rodziny w szczególności. ~~Wszo~~ Wszakże by list, który ma być [illegible] próbką tej grzeczności, nie był wiernym obrazem chaosu wyobrażeń i uczuć stanowiących treść obecnego mego istnienia, muszę go koniecznie uprzedzić według jakiejś z góry przyjętej zasady. A więc naprzód kilka objektywnych uwag o Łomży. Gdyby mi kiedy, odbywając jakąś daleką podróż pocztą, żydem bałagołą lub innym jakim środkiem komunikacyjnym, trzeba było przystanąć na chwilkę dla zmiany lub wypoczynku szlachetnego zwierzęcia, którego by mnie wiozło, wyobrażam sobie, z jakimbym niecierpliwością, ziewaniem

i zrudzeniem oczekiwał, czyżto-li opuściłem
nowy ten gród. A cóż dopiero pomyśli i
godzi się z tą myślą, że się jest stały
~~świat~~ jego mieszkańcem. Bóg wie, na jak długo.
A przecież są tu domy ładne, schludne do-
ki, parę szerokich ulic, wszystkie urzędy
w komplecie, są panie, panny, wdowy etc ze
wszystkiem co do nich należy, jest wreszcie to
żydeckie plemię, co ukrzyżowało niegdyś Chry-
stusa, a obecnie krzyżuje każdego nieszczęśliwego,
którego losy sądziły poraz pierwszy wpaść do
takiej lichej mieściny, w której niema zwyczaju
wywieszać karty o wynajęciu mieszkania, nie
znajdziesz magazynu mebli, ani żadnej wygo-
dności, z których korzysta świat ucywilizowany.
Są przecież tam zapewne dobrzy ludzie, wszy-
takby osoba szczerze mi życzliwa, z którymi się
pan pozna, zbliży, pokocha i ... będzie do-
brze. — Ano tak, Szanowny Panie, zapewne, bę-
dziemy ich szukać, a tymczasem dzięki za życzli-
wość! — Otóż są i ludzie, a naprzód Ci, do któ-
rych przez przyzwyczajenie zwykło się mówić, „ko-
lego". Otóż Ci, o ile mi się zdaje cierpią na
pewien rodzaj anemii towarzyskiej, że się tak wy-
rażę. Nie masz w nich owego popędu do łącze-
nia się i życia wspólnego, cechującego każdy zdrowy

towarzystwie organizm. Spotykamy się ze sobą cza-
sem na korytarzach szkoły, ale i to zawsze,
bo niemamy, a prawdopodobnie i nie będziemy
mieli o czym mówić. Brak tu nawet ~~...~~
w gmachu gimnazyalnym owego pokoju wspólnego,
gdzieby się w Lublinie schodzili zaczerpnąć
humoru i dobrej myśli do dalszej pracy.
Z klasy przechodzimy do klasy, wyjąwszy dwie
zmiany po kwadransie, w czasie których odbywa-
ją się jakieś tam dyżury. A po lekcyjach znika-
my do domów. Inspektor prowadzi dom zupeł-
nie zamknięty, ma towarzystwo tylko z żoną
i z 8-iu czy 9-ciu starcami, pomiędzy którymi
krzyży 1-go, 2-go, 3-go i t. d. stopnia
z mnóstwem innych rang i dystynkcyj; a wszy-
stko to są osoby zaufane, o których wiadomo,
że nie otrują państwa, ani popełnią żad-
nej innej zbrodni. Dyrektor także się nie udzie-
la; zresztą ten się już prawie nie miesza do
gimnazyum. Jest wreszcie i pensyja żeńska,
na czele której stoi jakaś potworna baba,
kwalifikująca się na kucharkę do Pani Gólay.
W końcu jest restauracyja, w której, jak się zejdą
2 osoby, to muszą się wzajemnie przepraszać, że
sobie zawadzają i trącają się łokciami; i jest cu-
kiernia Semadeniego, w której siedzi najlichszy
Semadeni ze wszystkich, jakich znam i w który

~~Sprzedaję~~ obok torbetów, cukierków i ciastek fran-
cuskich sprzedaję piwo, butersznity, serdelki i im
podobne przysmaki.
Teraz co do mego subjektywnego usposobienia.
Tęsknota, straszna tęsknota mnie dręczy. Zapew-
ne, że wszędzie są ludzie, ale kłamstwem jest
wierutnym, jakoby że wszystkiemi wszędzie mogli
się jednakowo zbliżyć, żyć, przyzwyczaić!.. Mógł-
bym tę ogólną ~~uwagę~~ zastosować w tej chwili do
Waszego domu i rodziny, ale wpadłbym niezawod-
nie na tor bardzo czułych wynurzeń; sprawi-
łoby mi to nawet w obecnym moim stanie wielką
ulgę, wszakże wolę zamilczeć. Jeżeli usposobienie
moje dla Was znajduje ~~jeszcze~~ jeszcze odgłos w
Waszych sercach, to słów nie trzeba, jeżeli zaś
nie, to po co naprożno demonstrować. Na
swoją pochwałę mogę powiedzieć, że z pobytem
pomiędzy Wami, umiałem ocenić obecne położe-
nie i stosunki i nie goniłem myślą w zbyt
daleką przyszłość. To są dziś pozostały napo-
cieką: wspomnienia. Gadam ich zdając się tej
gałązki cyprysu. Zapewne i tu się można będzie
trochę przyzwyczaić i tu będzie trochę lepiej niż
jest, ale ... nie wszystko się na świecie i w ży-
ciu powtarza. Proszę przyjąć odemnie szczere uści-
śnienie ręki, a Paniom*) i Panu Stanisławowi°)
wyrazy głębokiego szacunku i takiego uczucia, ja-
kiego [illegible] [illegible] na wzajem otrzymać
J. Śniadecki

*) teściowa, żona i siostra żony °) szwagier

544

Nekrologija.

Zgon każdego prawie człowieka różne robi na ludziach wrażenie, a ten stopień wrażenia ma być razem stopniem moralnéj wartości zmarłego — będzie to aż nadto prawdziwe, jéśli się zastosuje do warstwy ludzi, co jeszcze każdą wyrobioną sobie przysługę ocenić umieją i przechować wdzięczność za granice życia — nie zawsze człowiek jest tak szczęśliwy żeby sobie zjednał wszystkie serca, bo nie wszyscy ludzie chcą uznać ciche czyny jego — zdolności rozumu i użytecznéj dla społeczeństwa pracy — Przyjdzie jednak chwila gdzie prostaczkowie cichą łzą i słówkiem żalu wyśpiewają tak czyny serca jak wielkość i użytek podjętéj dla ich dobra pracy. —

W 47 roku życia swego, w dniu 4 Sierpnia 1860 roku w m. Krzemieńcu spoczął na łonie wieczności Doktor Aleksander Kozieradzki — wielu otrzymało ten stopień od ludzi, ale nie wielu od Boga tyle darów dla swego powołania, nie wielu też bez materyalnych środków potrafiło dosięgnąć takiéj potęgi wiedzy w swoim zawodzie, a jeszcze mniéj rozumu tego użyło na dobro swoich spółbraci. — Aleksander Kozieradzki którego rodzice na Podlasiu straciwszy posiadłość ziemską zostawili w 4tym roku życia prawie zupełnym sierotą, bo z Matką co w rozpaczy nie śmiała prosić o pomoc tylko Powszechnego Ojca — znalazło się też serce natchnione przez tego Opiekuna co przytuliło sierotę. — Kapłan Dobrowolski

zastąpił mu Ojca póki go potrzebował, przeprowadził przez Łucką szkołę, a wpły-
-wem swoim u Arcy Biskupa Cieciszowskiego pomógł postawić na jaśni pięknego
młodzieńca, któremu na dziecinnem czole świeciła gwiazda rozumu — Nie protekcy
też, ale wartość prawdziwa spowodowała Czcigodnych Professorów Krzemienieckiej
szkoły, że mu pozwolili korzystać z dobrodziejstw funduszu Lerneta — Nie zawiódł
Aleksander serdecznej Jch nad sobą opieki, bo nietylko zdolnościami i pracą zostawi
na piśmie, stanął w rzędzie pierwszych Doktorów Prowincyi, czém stał się Jch za-
-szczytem — ale na każde wspomnienie swoich dobroczyńców, serce się jego rozrze-
-wniało i zaświeciła w oku piękna łza wdzięczności — mówił z przyjemnością
o biedzie jaką w dzieciństwie przechodził, czuł że mu ona zaszczyt nie ujmę przynosi
nie wzdrygał się też całować rękę, co mu pomoc niosła i czcić Jéj pamięć — Jest-że zły
człowiek co umie oceniać i kochać swoich dobroczyńców? Nietylko na polu nauki
był on nie pospolitym — że kochał kraj swój, nie słowem, ale czynem tego dowiódł
dziecinne siły swoje poniósł w ofierze odradzającej się Ojczyznie i choć uległ w bezu-
-żytecznej walce z potężnym nieprzyjacielem, czuł że spełnia świętą powinność —
człowiek co się dla kraju poświęcić umie, jest-że złym człowiekiem? W dziecku któ-
-rego słabe siły fizyczne rozbiło do reszty 4° letnie wygnanie do Kazania, nie ostyg
duch rozwijania wiedzy coby się ludziom przydać mogła i choć słaby ciałem, ale silny
duchem, postanowił zwyciężyć trudności jakie spotykał po sierocej drodze życia. —
Wypuszczony z niewoli, ale pozbawiony za karę przywileju do przyjęcia wyższego

wykształcenia funduszami Lerneta, bez żadnych zasobów pieniężnych, żeby się mógł dostać do Wilna, czuł że mu tego tylko potrzeba, wiedział on od drugich, że ta szkoła potężna nauką, jest równie sercem potężna — Tam kollega nie patrzył obojętnie na biedniejszego od siebie brata — pomagał nauką — chlebem — a nieraz skromną odzież na poły chętnym dzielił sercem — Do tego to portu nauk i ducha dopłynąwszy Aleksander, mógł śmiało powiedzieć przy swoich zdolnościach, że już jest u celu — Bóg uwieńczył jego wytrwałość, pozwolił świetnie zakończyć nauki, dał możność odwdzięczyć współbraciom — Po otrzymaniu stopnia w roku 1840, z potężnym zasobem chęci służenia rodakom, wyjechał na Podole — lecz skromna praca na wsi, nie wystarczała rozległym jego chęciom; postanowił wyżej doświadczać sił swoich i osiąść w mieście — Któreż z tych miast więcej miało dla niego powabu jak Krzemieniec — tu początek jego wyższej nauki, tu zyskał miłość kollegów, tu szacunek i przychylność nauczycieli — tu w pięknych górach, dumny darami Boga młodzieniec, marzył może świetniejszą dla siebie przyszłość — Nie wahał się więc w wyborze i osiadł w Krzemieńcu, gdzie przez lat 20 spełniał usługi niepo=spolitego lekarza — Pracowity do zużycia sił, gorliwy o zdrowie tych któ=rymi się opiekował — dnie całe poświęcał praktyce, noce na czytanie i komen=tarze całodziennej pracy — miłosierny, bo nie jeden grosz z potem czoła zebrany ofiarował biedniejszemu od siebie, a nadewszystko trafny w odgadywaniu cier=pień, ich przyczyn i dawanie rad na nie skutecznych; zyskał wkrótce zaufanie

szérokij okolicy tak daleko, że nie raz przybycie jego do domu było moralném
likarstwem dla chorego bo był prawie pewny ocalenia — J ja ci Kollego
szanowny cieniu Aleksandra wyrażam wdzięczność za Dzieci i Ojca wydartych
chorobie przez Twoją gorliwość i sztukę — a czyż jeden się znajdzie co Ci razem
zemną poszle serdeczną łzę pamięci — przyjm ją równie szczérze jak Ci ją
dajemy — przyjm zapewnienie że czuwać będziem nad wdową i dwojgiem miłych
Dziatek któreś macierzyńską otaczał miłością — O! czuwaj i daléj nad niemi
prośbą u Pana zastępów ———

Wieczny Ci odpoczynek A. V.

22° Sierpnia 1860 roku
z Krzemieńca

546
2

Nekrologija.

Mieszkańcy pięknego miasta Krzemieńca i jego malowniczych okolic na Wołyniu, zasmuceni zostali stratą, zbyt wcześnie zgasłego, znamienitego doktora, członka towarzystwa lekarskiego Wileńskiego, Aleksandra Koziaradzkiego. —

Mąż ten niezmordowanej pracy i wygórowanego poświęcenia, godzien pamięci nietylko szerokiej prowincyi w której niósł ciągłą i rzadkiej skuteczności pomoc cierpiącym, ale i całego kraju. — Urodził się doktor Aleksander Koziaradzki w 1813 r. z rodziców niewielką cieszących się ziemską posiadłością na Podlasiu, i w czwartym zaraz roku życia, stracił Ojca. Pozostała matka z trojgiem drobnych dziatek, dwoma córkami i synkiem, wraz z siostrą swoją Józefą de Marchis. Obie bogobojne, rzadkiej cnoty i wysokiego naukowego wykształcenia Polki, mimo cudzoziemskiego nazwiska, szczupłe posiadając środki utrzymania siebie i trojga małych dziatek, zmuszone były zająć się edukacyą młodych osób, w majętnych domach. Własnym przykładem i nauką wpoiły zawcześnie w dziecinne serce Aleksandra ewangeliczną miłość Boga i bliźniego i bez granic miłość i poświęcenie się dla kraju i ludzkości. — Wkrótce też Opatrzność, błogosławiąc zabiegom dwóch pobożnych niewiast, zesłała opiekuna, rzec można drugiego Ojca, matce ich ulubieńcowi Aleksandrowi, na czole którego jaśniała już gwiazda świetnéj przyszłości. Czcigodny kapłan, kanonik Łuckiéj niegdyś dyecezji, Dobrowolski,

-wylany dla dobra ogółu, postrzegłszy niepospolite przymioty i zdolności w młodzie-
-niaszku Kozieradzkim, wychowywał go naprzód wraz z innymi, na własnym
koszcie utrzymywanéj parafjalnéj szkole Turzysku, późniéj w powiatowéj Łu-
-ckiéj, nakoniec ułatwił mu drogę do ubiegania się o fundusz niewygasłéj pa-
-mięci doktora Lerneta w Krzemieńcu, na który, bez żadnéj protekcyi, osobistą
zdolnością i nauką przyjęcie uzyskał. — Późniéj wsparty funduszem uzbiera-
własną naukową pracą, całą duszą kochającéj go siostry i sam trudniąc się nau-
-czaniem wnuków wiekopomnéj pamięci Jędrzeja Śniadeckiego, znalazł Kozie-
środki ukończenia nauk w Cesarskiéj medyko-Chirurgicznéj akademicznéj Szk-
w Wilnie — i w roku 1840 uposażony stopniem lekarza Klassy I, osiadł w ulu-
-bionym sobie i pełnym drogich pamiątek Krzemieńcu i tam 20 lat niósł
wytrwałą, z zaledwie dającym się naśladować poświęceniem, pomoc cierpiącym.
Jak święcie spełniał obowiązki rodaka i kolegi zgasły Aleksander Kozieradzki
zaświadczcie Krzemieńczanie i Wileńczycy, wszędzie gdzie do was smutna wieść
o jego zgonie doleci: w kraju, u brzegów Beringa Cieśniny, u stóp Kazbeka
i Elbrusa, na brzegach Nilu, na klassycznéj ziemi greków i rzymian i ro-
-mantycznych wybrzeżach nowego świata. Jak godnie odpowiedział przezna-
-czeniu człowieka i lekarza, dostatecznie świadczą łzy wszystkich prawie miesz-
-kańców Krzemieńca i okolicy, którzy nie prędko zapomną niepowetowanéj jego
straty, i usiłują otrzeć gorzkie łzy niepocieszonych po stracie męża i ojca,

owdowiałej żony i osieroconych dziatek. Świadczą o tém jego pisma, ogłaszane w Pa=
=miętnikach i Tygodnikach, świadczą liczne pozostałe po nim lekarskiéj i innéj
treści rękopisma i pamiętniki jego życia. — Ty zacna i najgodniejsza żono!
coś go w ostatnich latach ciężkiéj niemocy, nieodstępnie czułą swą troskliwością
pielęgnowała; coś nieoglądając się na przyszły los twój i dziatek, wyczerpałaś wszelkie
mozolną pracą uzbierane środki, ażeby ratować wysilone tą pracą, dla dobra
ogółu niesioną, męża swego zdrowie, tak drogie dla kraju, ciebie i dziatek, i ty
naj........ Siostro, świadkami jesteście, jak czułym był mężem, ojcem i bratem.
Pamiętniki życia świadczą, jak wdzięcznym był synem, siostrzeńcem i wychowańcem.
Ja zaś kochany Aleksandrze twój współtowarzysz od lat dziecinnych, który
znałem najbliżéj, wszystkie twoje nawet tajemne myśli i czyny, mówię śmiało
w obliczu wszystkich co nas znają, i pewnie nikt nie zaprzeczy, że pomimo wad
jakie miałeś, — bo gdzież człowiek bez wady? — nie znałem od ciebie godniejszego
człowieka lekarza, nieznałem ktoby cię pracą, poświęceniem, miłością bliźniego,
przywiązaniem do kraju i do wszystkiego co jest świętem i pięknem, zdołał prze=
=wyższyć, nawet wyrównać. Winienem ci wdzięczność za drogą przyjaźń, za tę
troskliwą i prawdziwie braterską opiekę, jakąś mnie i innym udzielał. Składam
ci za siebie i za drugich serdeczne podzięki. Oby cię Bóg nagrodzić raczył, przyjmując
wzniosłego ducha twego w grono wybranych duchów, a kiedy wkrótce i nas
mogiła przytłoczy, oby dozwolił, aby się dusze nasze powitały w szczęśliwszéj

dziedzinie, aniżeli ta, którąśmy tutaj zamieszkiwali —

Aleksander Wermiński



Tytus Świderski. Podług nadesłanéj fotografii.

rzeczywi-
niósł w r.
ɔty, znie-
coraz ry-
ono mia-
Bay w No-
ieszczono
kolei Sta-
krótce za-
ono trzem
e też upa-
den z tych
z bankiem
yj na 200
milionów.
ne sfałszo-
ie długów
milionów,
széj cyfry

mi wszyst-
okoliczność
publiczną.
hodząc za
ch banko-
endy i pun-
kamy i we
tkami ban-
ące za mąż,
owéj. We-
bywa admi-
rzy odbiéra-
e lub męzo-
ymi zastęp-
e czynności
zy akcyona-
ono siedem-
chodziło te-
lnymi osobi-

chodzenia i załatwić ostatecznie interesa. Wierzytelności, uważane za wątpliwe, okazały się dobremi i to przyśpieszyło zakończenie likwidacyi. Pomiędzy temi wierzytelnościami piérwsze miejsce zajmowała należność od towarzystwa terytoryalnego „Nowéj Zelandyi i Australii,” z bajecznym kapitałem półtrzecia miliarda.

Bank glasgowski zresztą był nie piérwszym już bankiem akcyjnym, kończącym na bankructwie. Adam Smith pozostawił nam opis niezmiernych strat, jakie pociągnęła za sobą upadłość domu Douglas, Heron i Sp. Od 1844 do 1875 r. siedemdziesiąt jeden banków prywatnych lub akcyjnych ogłosiło swą upadłość; nie piérwszy więc raz administratorzy byli sądownie skazani, a trustees uznani za odpowiedzialnych. Dotąd jeszcze nie zatarł się w pamięci Anglików proces Royal British Banku, zamkniętego w r. 1857. Poraz piérwszy jednak upadek banku, nienależącego do najpiérwszych, pociągnął za sobą tak straszną klęskę dla akcyonaryuszów, poraz piérwszy okazało się, jakiemi olbrzymiemi sumami może rozporządzać bank drugorzędny, na jakie interesa mogą być użyte fundusze powierzone mu przez kapitalistów i na jakie ryzyko narażaną bywa odpowiedzialność akcyonaryuszów. Poraz piérwszy straszne następstwa solidarnéj odpowiedzialności akcyonaryuszów przedstawiły się opinii publicznéj w sposób najdotkliwszy i niezaprzeczalny. W konferencyi, poświęconéj upadłości banku glasgowskiego, prof. Leone Lévi przypomniał, że pasywa siedemdziesięciu jeden banków upadłych od 1844 do 1875 r., nie dosięgły wogólności cyfry pasywów jednego banku glasgowskiego.

Rzecz naturalna, iż podobne odkrycia wzbudziły poważne obawy w bogatych rodzinach, posiadających akcye banków angielskich. Niéma wątpliwości iż wielkie banki angielskie: National Provincial, London and Westminster, London and County zasługują na zau-

czach akcyj
cztérystu mi
akcyj bank
stu pięćdzi
deputacye, i
lub wpływ
wsząd do
wał się na t
lerz sir St
publiczny
uczynić ws
czności.
Prawa z
podstawien
darnéj, od
runkiem je
wnym ścisł
wszystkich
ogłoszenia
szczony w
jąc się z
i nie przew
niczonéj o
széj części
Teraz rz
reformy 18
iż każdy b
dy powstał
powiedzial
podstawie
kim razie s
będzie do
mianą i d
poprzednio
po zniesien
stań z dob
są bądź z
kładowego
każdą akc
może być
Oprócz te

TYTUS ŚWIDERSKI.

Rozgłos i szérsze uznanie niezawsze idą w parze z wewnętrzną wartością i zasługami istotnemi człowieka. Tém większa przeto cześć należy się takim, co, nie uganiając się za sławą, poprzestają na mozolném urzeczywistnianiu ideału, stanowiącego przewodnią gwiazdę ich żywota. Uznanie pośmiertne nic im wprawdzie nie przyniesie, lecz nagradza ono choć wczęści niesprawiedliwość, jaką wyrządziło im za życia społeczeństwo, patrzące obojętnie na marnowanie sił i zdolności w walce z ciężkiemi warunkami bytu. Z drugiéj znów strony przypomnienie trudów i cierpień, podniesienie zasług wytrwałéj służby w sprawie dobra publicznego, stanowić może pożądany przykład i podnietę dla tych wszystkich, co z podobnemi muszą walczyć przeszkodami, dla osiągnięcia wyższych celów.

Takim mało znanym, a zasłużonym, skromnym lecz pełnym wewnętrznéj wartości pracownikiem był zmarły niedawno Tytus Świderski, wychowaniec warszawskiéj Szkoły głównéj.

Nie upłynęło lat dwudziestu od chwili otwarcia téj instytucyi, a już jéj koleje i krótkotrwała działalność należą do przeszłości, weszły na karty dziejów.

Któż nie pamięta, z jaką sympatyą i radością witano nową wszechnicę? Po tylu latach tułactwa po cudzych uniwersytetach, młodzież nasza uzyskała własne ognisko wiedzy; to też choć słabém ono jaśniało zrazu światłem, było tém droższém i milszém, nietylko bowiem oświecało umysły, lecz podnosiło i ogrzewało serca wewnętrzną jednością dążeń i przekonań u nauczycieli i słuchaczów.

Wprawdzie dziś każdy pilniejszy szóstoklasista posiada większy zasób wiadomości naukowych, lepiéj zna języki starożytne, niż ówcześni studenci Szkoły głównéj piérwszego, a nawet drugiego kursu; braki te jednak — nieunikniony wynik ówczesnego stanu szkół i ówczesnych wypadków — nagradzała gorliwa praca, prawdziwa miłość nauki, a nadewszystko wysokie pojęcie obywatelskich obowiązków. Ten duch obywatelski, ta wczesna dojrzałość moralna, charakteryzujące ówczesną młodzież, sprawiły, iż mimo niskiego stosunkowo poziomu umysłowego tak u wstępujących, jak i u wychodzących ze wszechnicy— wydała ona liczny zastęp uzdolnionych i pożytecznych pracowników we wszystkich gałęziach nauki i literatury, przez co na rozwój oświaty i podniesienie piśmiennictwa wywarła wpływ tak doniosły.

Miłość dobra powszechnego i poczucie obywatelskie, jakie się z niéj wynosiło, stawały się silniejszym bodźcem do dalszéj pracy, więcéj rozwijały i kształciły ducha, niż najuczeńsze wykłady. Ztąd między ówczesną młodzieżą spotykamy tyle przykładów fanatycznéj niemal pracy i gorliwości, przypłaconéj najczęściéj utratą zdrowia, a niekiedy i życiem. Jednym z takich zagorzalców pracy był właśnie ś. p. Tytus Świderski.

Urodzony 1843 r. w Słonimie (gub. mińskiéj), gdzie ojciec jego, zacny lecz ubogi człowiek, zajmował skromne stanowisko nauczyciela elementarnego, nawykł od dzieciństwa do pracy i walki z ciężkiemi warunkami bytu. Po ukończeniu szkół mińskich, udał się w 1861 r. na uniwersytet petersburski, na wydział matematyczno-fizyczny, zkąd na wieść o otwarciu Szkoły głównéj przybył w 1862 r. do Warszawy. Dla poetycznéj przecie duszy młodzieńca, dla serca przepełnionego miłością kraju, zimna, abstrakcyjna nauka, jaką jest matematyka, nie przedstawiała pożądanego pola do pracy. Ulegając nieprzepartym pragnieniom swego ducha, porzuca wydział matematyczno-fizyczny i przechodzi na filozoficzno-historyczny. Nieliczne grono słuchaczy tego ostatniego wydziału odznacza się podówczas szczególnym kontrastem, jaki przedstawiało ich słabe przygotowanie, zwłaszcza w językach starożytnych i historyi, obok gorącéj miłości nauki i zapału do pracy. Kontrast ten znika jednak, gdy zajrzymy w serca ówczesnéj młodzieży i uchwycimy pobudki téj miłości dla tak mało znanych im dziedzin pracy naukowéj. Główném, jedyném może źródłem tego zapału i miłości dla nauk filozoficzno-historycznych było gorące pragnienie zbadania i wyjaśnienia przeszłości własnego społeczeństwa. Wobec klęsk, których źródłem były poczęści błędy wynikłe z fałszywego i powierzchownego pojmowania dziejów, z nieznajomości obecnego stanu i prawdziwych potrzeb narodu, młodzież ta instynktownie szukała światła, przy którém można-by odnaléźć nowe drogi dla przyszłości.

Nadmierna, gorączkowa praca, do któréj Świderskiego, jak i większą część kolegów jego, zniewalała, obok powyższych pobudek, jeszcze i troska o chléb powszedni, nadwerężała siły i sprowadziła niejednemu długotrwałą chorobę. Choć z natury obdarzony silnym organizmem, nie uniknął Świderski fatalnego następstwa wysiłków umysłowych; przez pół roku przykuty do łóżka ciężką niemocą, troskliwéj tylko opiece prof. dra B. zawdzięczał powrót do zdrowia.

Jakby niedość było na téj przeciwności, spada nań wkrótce druga, tém przykrzejsza, iż spowodowała czasowe usunięcie z uniwersytetu i dość długą przerwę w studyach. Uzyskawszy nareszcie pozwolenie przystąpienia do egzaminu ostatecznego, złożył takowy w 1869 r. i celem uzyskania stopnia magistra, napisał rozprawę: „O założeniu piérwszych biskupstw w Polsce." W następnym roku, dzięki szczęśliwym okolicznościom, uzyskał miejsce nauczyciela języków klasycznych w Lublinie, zkąd w 1872 r. przeniesiony został do Łomży. Zaledwie jednak, po zwyciężeniu tylu przeszkód, doszedł do zapewnienia sobie materyalnych warunków istnienia, nową i równie ciężką przyszło mu stoczyć walkę. W Lublinie poznał późniejszą towarzyszkę swego życia; lecz jednocześnie prawie porzucić musiał swe stanowisko i nanowo dobijać się miejsca śród nieznanych mu ludzi i stosunków. W 1873 r. objął skromne miejsce zastępcy nauczyciela w Jaśle, zkąd przeszedł następnie do Krakowa, gdzie przez kilka lat musiał mozolnéj oddawać się pracy, przy bardzo szczupłém wynagrodzeniu, zanim, zadosyć uczyniwszy tamecznym wymaganiom, uzyskał stopień nauczyciela wyższego języka i literatury polskiéj i łacińskiéj, które wykładał w gimnazyum ś-éj Anny w Krakowie. Niezależnie od tego, miéwał w Muzeum dra Baranieckiego odczyty o literaturze powszechnéj. Przezwyciężył wprawdzie szczęśliwie liczne trudności, przetrwał ciężkie chwile, lecz w trudach tych wyczerpał doreszty mocno już nadwerężone siły. Gdy po zapewnieniu powtórném przyszłości, zamyślał oddać się swobodnie ulubionym, zdawna pociągającym go studyom nad literaturą ojczystą, przyszło mu toczyć nową walkę ze wzmagającą się chorobą—i z téj już nie wyszedł zwycięzcą. Sumienność i gorliwość, z jaką wywiązywał się ze swych obowiązków nauczycielskich, tém milszych, iż wykładał najulubieńszy przedmiot, nie dozwalały mu powstrzymywać skutecznie choroby, która obrała sobie siedlisko w samym narządzie głosu. W dniu 25 lutego b. r. przecięła ona pasmo krótkiego, lecz pracowitego i pożytecznego żywota i to w chwili, gdy obszerna wiedza i doświadczenie nabyte długoletnią pracą miały zarówno na polu literatury, jak i w zakresie pedagogicznéj działalności przynosić obiecujące plony.

Jedyną pracą, która imię zmarłego dała poznać szérszéj publiczności, było studyum o „Jędrzeju Morsztynie," zamieszczone w „Przewodniku naukowym i literackim" (1). Pracę tę ocenił w szpaltach Tygodnika (2) sędzia tak kompetentny, jakim jest niewątpliwie p. Piotr Chmielowski, nie będziemy więc o niéj tu szérzéj mówili. Sądzimy jednak, iż uczyniony zmarłemu przez krytyka zarzut zbytniego krępowania twórczości artystycznéj poetów tém, co powiada w zakończeniu swego studyum: „niewolno poecie, należącemu do narodu, w którym literatura pełniła zawsze zaszczytne posłannictwo wzywania do cnoty, rozumu, poświęcenia, zamykać się w ciasnym obrębie uczuć osobistych"—byłby słusznym zupełnie, gdyby ograniczenia tego nie poprzedzało wypowiedzenie jasne i dobitne, w czém należy szukać kryteryum dla utworów literackich. Kryteryum to, zgodnie zresztą z idealnym i uczuciowym nastrojem ducha autora studyum, stanowić ma miłość, „kardynalny artykuł praw moralnych," i ona to „winna być natchnieniem każdego autora, każdego pisarza, którego dzieła w literaturze stanowisko jakieś wyższe zająć pragną." Świderski czyni zarzut Morsztynowi nie z tego, że miłość dla kobiety była wyłącznym prawie tematem jego utworów, lecz że ta miłość przedstawia się nam „nie jako wzniosłe, idealne uczucie, lecz jako gwałtowna namiętność" zmysłowego przeważnie charakteru, że patrząc na ciężką dolę ówczesnego społeczeństwa, nie dobył ze swéj lutni podnioślejszych pieśni.

Poruszyłem umyślnie tę kwestyą, by odsłonić zasady, jakim przez całe swe życie pozostawał wiernym ś. p. Świderski, stwierdzając czynami siłę i głębokość swych przekonań. To też jak za życia jednał sobie wszędzie szacunek i sympatyą, tak przedwczesnym zgonem obudził prawdziwy żal w sercach tych, co mieli sposobność poznać i ocenić jego zacny i podniosły charakter.

Wymownym wyrazem tego żalu jest kilka strof, poświęconych pamięci zmarłego przez kolegę jego prof. Czubka, które tu dla ich istotnéj, nietylko pamiątkowéj wartości przytaczamy:

I ty nas odszedłeś, nasz druhu serdeczny,
I pilno ci było na spokój, na wieczny,
Ułożyć swą głowę strudzoną —
Więc jakże, żniwiarzu, poszedłeś od żniwa?
A słońce przypieka, a złoci się niwa,
I kłosy do słońca już płoną!

Więc tak-że ci pilno już było zejść z pola?
A druhy twe walczą, krwią świeci się rola,
Zwycięztwa nie słychać peanu!
Więc jakże, oraczu, jakiegoż to plonu
Spodziewać się mamy, gdyś zeszedł z zagonu,
Zaledwie rozorał pół łanu?

Tytusie! nie gnuśny robotnik był z ciebie,
Ni żołniérz, co druhów opuszcza w potrzebie,
Ni oracz, co roli odbieży;
Na spiece-ś pracował i znojno i twardo,
I stałeś na szańcu i prosto i hardo
I zagon orałeś macierzy.

Głos Pański cię wezwał w południe przed zmrokiem;
Posłuszny odszedłeś, ach! skorym zbyt krokiem
I roli, i pługa i znoju.
A my tu, siéroty, we łzawéj żałobie
I płaczem, i w cichym składamy cię grobie
I życzym wiecznego spokoju.

Ziemico ojczysta, rodzico strapiona!
O przyjmij Tytusa i przytul do łona
I wieczne mu daj odpoczynienie;
Dla ciebie pracował, oblewał się potem,
I miłość ci płacił swym całym żywotem,
Dla ciebie ostatnie dał tchnienie.

Br. Ch.

(1) W zeszytach IX, X, XI i XII z 1878 roku. Druga, mniejszego rozmiaru, lecz wielkiéj wartości praca o „Annie Burskim" ukaże się w „Encyklopedyi wychowawczéj," dla któréj została skréśloną.

(2) Tyg. illustr. n. 168 z 1879 r.

KSIĄŻĘTA JABŁONOWSCY W LITERATURZE.

Przez

dra Artura Wołyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

Połączony ścisłemi węzłami pokrewieństwa i przyjaźni z rodziną Potockich, popierał jéj zamiary i wspólnie pracował, aby usposobić szlachtę do obioru Stanisława Leszczyńskiego, swego brata ciotecznego. Dlatego aby jéj kandydaturze jeden więcéj głos zapewnić, dołożył wszelkich starań i wydatków nie szczędził, aby zostać posłem na sejm konwokacyjny i elekcyjny. Rzeczywiście województwo inflanckie wybrało go na swego przedstawiciela, a podpisując się na

akcie konfederacyi generalnéj z dnia 23 maja 1733 r., zaprotestował przeciwko tym, którzy występowali z jakiemikolwiek zastrzeżeniami. Po elekcyi Leszczyńskiego, gdy ten przed wojskami rossyjskiemi generała Lacy musiał uchodzić do Gdańska, Jabłonowski towarzyszył mu w drodze, a po przybyciu na miejsce, wstąpił do organizującéj się armii, w któréj stopień gene-rała otrzymał.

Po kapitulowaniu Gdańska i schronieniu się Leszczyńskiego do Królewca, Jabłonowski jako ambasador z licznym pocztem szlachty został wysłany do Paryża, aby ułożyć się z Ludwikiem XV co do posiłków i pomocy nieszczęśliwemu królowi. Kapelanem tego poselstwa był Stanisław Konarski, który w stronnictwie Leszczyńskiego miał wielkie zachowanie, skutkiem dwóch prac: 1) Rozmowa ziemianina z sąsiadem o nieszczęściach ojczyzny, pochodzących z fakcyj prywatnych i 2) Listy przyjacielskie, które 1733 roku ogłosił drukiem w Warszawie. Tym sposobem Jabłonowski zbliżył się i zaprzyjaźnił z Józefem Załuskim wczasie swego pobytu w Gdańsku, a z Konarskim wczasie poselstwa do Wersalu, po załatwieniu którego przez lat kilka podróżowali razem po Francyi, Holandyi, Niemczech i Italii, zwiédzali zakłady naukowe i biblioteki, zbiérali dzieła i bacznie śledzili ruch naukowy i literacki.

Wczasie tych podróży spotkały Jabłonowskiego dwa zaszczyty. Karol Filip książę neuburski i palatyn reński, ożeniony najpiérw z Ludwiką Radziwiłłówną, a później z Teresą Lubomirską, obdarzył go orderem św. Huberta, czyli rogu. Order ten ustanowiony został roku 1444 przez Gerarda V księcia Bergu i Juliaku, na pamiątkę zwycięztwa odniesionego nad Arnoldem Egmontem, księciem Geldryi, w dzień św. Huberta. Z wygaśnięciem dynastyi książąt Juliaku, Kliwii i Bergu 1609 r., order św. Huberta przestał istniéć i dopiéro w sto lat późniéj 1709 r. wskrzesił go Jan Wilhelm książę neuburski, palatyn reński, brat powyżéj wymienionego Karola Filipa, i ogłosił się wielkim jego mistrzem. Następca Karola Filipa, Karol Teodor (1742—1799), zostawszy 1777 r. księciem Bawaryi, nanowo przejrzał, dopełnił i potwierdził statuta orderu św. Huberta, który nie więcéj liczy członków nad dwunastu, wysokiego rodu krajowców. Z obcych zaszczycani są nim tylko monarchowie i najznakomitsze osoby.

Będąc w Padwie, Jabłonowski został członkiem akademii de Ricovrati, założonéj przez ks. Fryderyka Cornaro patrycyusza weneckiego, a późniéj kardynała, d. 25 listopada 1599 r. we własnym pałacu, niedaleko mostu św. Zofii. Pałac Cornaro w Padwie tém jest pamiętny, że w 1556 r. mieszkała w nim Bona Sforza królowa polska, wczasie swéj podróży do Baru, i że jest ilustrowany przez Aleksandra Bassano w opisie uroczystości, jakie się wtedy odbyły. Członkiem téj akademii był także Galileo Galilei, mieszkający w Padwie od 1592 do 1610 roku. Akademia ta, na mocy dekretu senatu weneckiego z d. 28 marca 1799 r., została zamienioną na akademią nauk, literatury i sztuki, która do dziś dnia istnieje i wielkie ma zachowanie w Italii. Skutkiem jednak upadku akademii dei Ricovrati, archiwa jéj zaginęły i żadnego śladu o Jabłonowskim nie udało się nam znaléźć.

Jabłonowski i Konarski powrócili do kraju dopiéro po ustaleniu się pokoju i po ogłoszeniu generalnéj amnestyi przez sejm pacyfikacyjny z r. 1736. Wkrótce za nimi podążył do kraju ksiądz Józef Załuski i rozpoczęli wtedy wspólnie mrówczą pracę nad odrodzeniem umysłowém i moralném kraju. Wprawdzie Jabłonowski nie stoi na wyżynie Konarskiego i Załuskiego, bo stosunki familijne, rodowa pycha stają mu na przeszkodzie, ale popiérając moralnie i materyalnie ich usiłowania, stanowi z nimi trójkę opatrznościową, która kraj nasz na inne wprowadziła tory i swym życiodajnym wpływem ogarnęła całe społeczeństwo. Gdyby Czartoryscy odrazu pojęli doniosłość owego ruchu, a mając silną wiarę w jego żywotność i skuteczność, poświęcili mu wszystkie swe zasoby i usiłowania, które marnie zużywali na szukanie środków ocalenia rzeczypospolitéj poza jéj granicami, z pewnością byliby tém więcéj pożytku krajowi przynieśli, aniżeli coraz to nowemi programami politycznemi, które go do reszty o anemią przyprawiły. Zczasem i Czartoryscy przyłączyli się do owego ruchu i poczęli go popiérać, ale głównie mając na celu, aby jaknajprędzéj przeprowadzić swe zamiary, dostać się do władzy naczelnéj i przy niéj stale utrzymać. Udział ich w robocie odrodzenia, zamiast przynosić pożytek, był kamieniem obrazy.

Wczasie pobytu w Paryżu, Jabłonowski i Konarski poznali się z profesorem Karolem Rollin, który wtedy miał wielki rozgłos praktycznego pedagoga i uczonego historyka, a którego dzieła zbawienny wpływ na nich wywarły. Rollin w latach 1732—1734 r. ogłosił dzieło w 5 tomach w 12o: „De la manière d'enseigner et d'étudier les belles lettres," które przewrót w wychowaniu publiczném wywołało i doczekało się drugiego wydania (2 tomy in 4 o) w Paryżu 1740 r. a tłumaczenia włoskiego w Padwie 1756 r. Równocześnie prawie ks. Rollin ogłosił historyą ludów starożytnych: Histoire des Egyptiens, etc. Paryż 1733—1738 tomów 13 in 12°, która we dwa lata późniéj była powtórnie wydaną w Paryżu i przetłumaczoną na język włoski w Wenecyi.

Za powrotem do kraju, Józef Jabłonowski wstąpił w związki małżeńskie z Karoliną z domu Radziwiłłówną, wdową po Kaźmirzu Sapiesze, generale artyleryi litewskiéj, który nagle 1737 r. przeniósł się do wieczności, podczas obrad senatu w Wschowie. Karolina była córką Karola Stanisława Radziwiłła, księcia na Ołyce i Nieświeżu, w. kanclerza litewskiego, i Anny Sanguszkówny, wnuczką zaś Michała Radziwiłła podkanclerza i hetmana polnego litewskiego († 1682) i Katarzyny Sobieskiéj, siostry Jana III.

Skutkiem tego małżeństwa, Jabłonowski spokrewnił się z najpiérwszemi rodzinami magnackiemi, bo Karolina miała trzy siostry, z których najstarsza Katarzyna była za Janem Branickim w. hetmanem koronnym, Konstancya za Janem Fryderykiem Sapiehą kanclerzem w. litewskim († 1751) i Tekla, po rozwiedzeniu się z Flemingiem, za Michałem Wiśniowieckim wojewodą wileńskim i hetmanem w. litewskim.

Korzystając ze swych stosunków z Radziwiłłami, Jabłonowski wyjednał u nich dla Syrucia, który wczasie ostatniéj wojny domowéj był marszałkiem dworu Leszczyńskiego, administracyą ekonomii szawelskiéj; Horaina zaś, sekretarza Stanisławowego, wypromował na podczaszego wileńskiego i otrzymał dlań dzierżawę dwóch królewszczyzn pod Wilnem. Nie zapomniał także i o swym przyjacielu, Józefie Załuskim referendarzu, bo mu od Sapiehów wyjednał intratne probostwo w Kodniu. Tym sposobem ksiądz referendarz, mając opactwo Fontanetu w Lotaryngii od Leszczyńskiego, opactwo wąchockie od króla, które mu wyrobił brat jego ks. Andrzéj Stanisław w. kanclerz koronny, i probostwo kodeńskie, mógł corocznie kilkadziesiąt tysięcy złotych obracać na zakup książek i utworzyć wielką bibliotekę.

Księżna Karolina powiła 1740 r. córkę, któréj dla uczczenia swéj matki dał Jabłonowski imię Teofila Strzyżysława, a przeznaczył dla niéj miasteczko Czołhan, nazwane przy téj okoliczności Teofilpolem. W rok późniéj przyszedł na świat Stanisław Bożydar, ale zmarł w dzieciństwie, około 1750 roku. W tymże prawie czasie urodziła się Jabłonowskim druga córka, Anna Dobrogniewa. Podobnie jak ojciec, przez długi czas Jabłonowski trapiony był procesem, z powodu swéj żony. Ks. Kaźmirz Sapieha, pomimo że bardzo kochał żonę i doznawał od niéj wzajemności, umiérając ustanowił w testamencie swego brata Józefa, proboszcza wileńskiego, referendarza litewskiego, opiekunem małoletnich dzieci: Anny, Michała i Aleksandra. Skutkiem tego, gdy Karolina wstąpiła w powtórne związki, ks. sufragan zażądał, aby oddała mu w opiekę bratanków i zarząd klucza druckiego w brzeskim powiecie, a że przedstawienia i nalegania nic nie pomogły, więc rozpoczął proces. Sprawa 1781 r. wniesioną została na trybunał wileński, którego marszałkiem był Michał Massalski wojewoda mścisławski, późniéj od 1744 r. kasztelan wileński i hetman polny, w końcu 1744 wielki hetman litewski († 1767). Na sądy osobiście przybyli książę Jabłonowski z żoną i ksiądz sufragan wileński, a że w owych czasach sprawiedliwość otrzymywała się tylko siłą oręża, więc każda strona sprowadzała licznych swych krewnych i przyjaciół. Po stronie Jabłonowskiego stanął ks. Michał Radziwiłł, ówczesny hetman polny litewski, i ks. Michał Wiśniowiecki, w. hetman litewski, obaj z licznym pocztem żołnierzy. Piérwszy był bratem, drugi zaś szwagrem Jabłonowskiéj. Na obronę sufragana przybyli: Jan Fryderyk Sapieha w. kanclerz i Michał Czartoryski podkanclerz litewski. Po długich sporach rzecz stanęła na tém, że dzieci zostawiono przy Jabłonowskiéj, ale polecono oddać cały ich majątek sufraganowi, za jednorazowém wynagrodzeniem 200,000 zł. pol. We dwa lata późniéj musieli znowu Jabłonowscy stawać przed sądami asesorskiemi w Brześciu litewskim, bo ich sufragan oskarżył o złe obchodzenie się z małymi Sapiehami, z których Michał uciekł od matki i schronił się u ks. Czartoryskiego w Wołczynie. Oddano mu więc chłopców w opiekę, a przy matce została Anna, którą w 1750 r. wydano za Jana Kajetana Jabłonowskiego, wojewodę bracławskiego.

Wkrótce niepowodzenia te na łonie rodziny zostały sowicie wynagrodzone zaszczytami i honorami, jakiemi obsypany był Jabłonowski, bynajmniéj nie starając się o nie u dworu, z którym zawsze pozostawał w naprężonych stosunkach. Za wpływem Sapiehów i Radziwiłłów został mianowany stolnikiem litewskim, a Karol elektor bawarski, syn Maksymiliana Emanuela, który w r. 1683 walczył razem z Sobieskim i Jabłonowskim hetmanem pod Wiedniem i w Węgrzech, i Teresy Sobieskiéj córki Jana III, zostawszy w 1742 r. cesarzem niemieckim pod imieniem Karola VII, dnia 20 kwietnia 1744 wyniósł jego i jego braci stryjecznych, jak już powiedzieliśmy, do godności książęcéj świętego cesarstwa rzymskiego i ozdobił go orderem Złotego runa, o jaki ubiegali się wtedy nawet książęta udzielni. Uradowana temi zaszczytami Taofila Jabłonowska, nie czując dla podeszłego wieku sił do zarządu rozległych włości, oddała mu cały swój majątek i dwa starostwa, źwinogrodzkie i zagośckie, przez nią posiadane. Tym sposobem Józef Jabłonowski skupił w swych rękach część intratnych starostw, które mu pozwalały na zaspokojenie wszelkich pańskich fantazyj, do jakich zaliczyć należy i zamek w Lachowcu, zbudowany przezeń na kępie ogrodowego stawu. Zamek ten, zaopatrzony w działa, łączył się z miastem za pomocą długiéj grobli i zwodzonego mostu; u bramy stało nadworne wojsko. Tu obszérna sala przeznaczoną była na księgozbiór, zwieziony ze wszystkich majątków i ciągle zasilany nowemi zakupami w kraju i za granicą. Uporządkowanie téj biblioteki powierzył Jabłonowski Fryderykowi Zygmuntowi Witzlebenowi, który ułożony przez siebie katalog kosztem księcia Józefa wydał w Lipsku, pod tytułem: Cathalogus Bibliothecae Jablonovianae, w 4 tomach in 4-o, w latach 1752—1755. Przy dziełach rzadkich i rękopisach znajdują się tam różne objaśnienia i wiadomości.

Przechodzimy teraz do literackiéj działalności księcia Józefa, która, wyznać trzeba, była rozległą i niezmordowaną, powiédzmy gorączkową i nieopatrzną, bo dzieła swoje drukował często w kilkudziesięciu zaledwo egzemplarzach i te rozdawał przyjaciołom i znajomym. Niektóre tylko były odbite w 200 egzemplarzach i dlatego wszystkie niemal publikacye Jabłonowskiego należą dziś do rzadkości bibliograficznych, z któremi nawet w wielkich bibliotekach niezawsze spotkać się można. Ztąd trudność niemała w rozpatrzeniu się i ocenieniu spuścizny literackiéj tego pisarza, który już to we własnych dziełach,



Przemówienie nad grobem

ś. p.

TYTUSA ŚWIDERSKIEGO

dnia 27 Lutego 1880 r.

Moja kochana Halinko, ofiaruję Ci
te słów kilka, które wypowiedzia-
łem nad grobem Twego kochanego
Ojca. Niechaj te słowa w późniejszym
życiu przypominają Ci pamięć Ojca
i pana Juliana, który był wielkim
przyjacielem Rodziców – a Halinkę
bardzo kocha.

KRAKÓW.
Nakładem i drukiem Wł. L. Anczyca i Spółki
1880.

J. Miklaszewski. 23/3.

Przemówienie nad grobem ś. p.

TYTUSA ŚWIDERSKIEGO

dnia 27 Lutego 1880 r.

Zgromadziliśmy się licznie nad tym otwartym grobem, aby uczcić człowieka, który zgasłszy w pełni męzkiego wieku, umiał zawsze wyższą myślą i gorącem uczuciem, podnieść każdą swą pracę i mozolny zawód, któremu się poświęcił. Zanim te pośmiertne szczątki oddamy ziemi, uprzytomnijmy sobie kilka szczegółów, z cichego i skromnego żywota niepospolitego człowieka.

Ś. p. Tytus Świderski urodził się w r. 1843 na Litwie w miasteczku Słonimie; odbywszy początkowe nauki w rodzinnem mieście udał się do Mińska, gdzie w r. 1860 ukończył chlubnie gimnazyum. W ówczesnych szkołach Litwy panował jeszcze twardy i suro-

wy system zaprowadzony przez cesarza Mikołaja, pod strzechą jednak rodzinną zarówno możnych domów jak i skromnych zagród szlacheckich istniały jeszcze żywe tradycye uniwersytetu wileńskiego. Poważne postacie Śniadeckich, imiona Lelewela i Grodka nadawały tym tradycyom prawdziwie klasyczne tło naukowe. Najwyższa poezya narodowa uosobiona w Adamie Mickiewiczu, niewysłowiony urok otaczający koło młodzieży wileńskiej, której duszą był Tomasz Zan, uczyniły z tych tradycyj najcenniejszy klejnot skarbnicy narodowej. My te wszystkie wspomnienia czerpiemy z drugiej ręki, młodzież litewska spotykała się z niemi na każdym kroku, cały ten świetny plon naukowy i artystyczny niedawno minionej przeszłości wzrósł i dojrzał na ziemi litewskiej, tutaj też tradycya zachowała największą siłę a jej nieprzepartemu wpływowi nie mogły położyć tamy szkoły zorganizowane według systemu Mikołajowskiego. Wpływ wielkich tradycyi ma niesłychanie doniosłe wychowawcze, że tak powiem, pedagogiczne znaczenie, w braku ich możemy posiadać zastęp ludzi obdarzonych głęboką, fachową nauką, ale bez odpowiedniej tęgości ducha i silnych pryncypiów moralnych, będą to nieraz umysły głębokie i lotne, lecz charaktery wątłe. Musimy zawsze o tem pamiętać, że obok stosu drukowanych książek i rozpraw istnieje wielka księga żywej tradycyi narodowej, wiążąca tajemniczemi włóknami obecne pokolenie z przeszłością. Ś. p. Tytus Świderski świecił temi pięknemi przymiotami, któremi większość młodzieży litewskiej tak chlubnie górowała nad młodem pokoleniem całej Polski. Po ukończeniu gimnazyum i krótkim pobycie na uniwersytecie w Petersburgu zwrócił się ś. p, Świderski do tej części Ojczyzny, w której zosta-

ła inaugurowana nowa era pracy i rozwoju narodowego. Nieszczęsne wypadki r. 1863, zadały cios najpiękniejszym instytucyom wzniesionym ręką wielkiego statysty i patryoty. Wśród ogólnej ruiny ocalało jakiś czas najwyższe ognisko naukowe — pamiętajmy o tem, iż po wypadkach r. 1863 na całym obszarze Polski pozostającej pod berłem rosyjskiem przez lat jeszcze sześć i to w obec systemu srożącej się rusyfikacyi istniał jedyny uniwersytet polski pod nazwą szkoły głównej Ktokolwiek bliżej obeznany jest z sprawami wewnętrznemi całej Polski, musi przyznać niesłychanie doniosłe znaczenie szkole głównej; dosyć powiedzieć, że cały zastęp ludzi w Królestwie Polskiem pracujących dziś na niwie literackiej lub też w rozmaitych zawodach praktycznych czerpał swe światło w tej instytucyi. Choćbyśmy surowo sądzili niektóre ujemne strony tej działalności, musimy przyznać, że prasa i ruch umysłowy Królestwa z wyjątkiem kilku skandalicznych i płytkich piśmideł, odznaczają się zdrową myślą, a całe społeczeństwo tą prężnością ducha, który w danych warunkach spełnia swe zadanie w obec srożącego się ucisku. — Młodzież szkoły głównej patrząc na nieszczęśliwe wypadki r. 1863 szczerze i z zapałem poszła za zdaniem najpoważniejszych mężów w narodzie, że nie konspiracyą i powstaniem, lecz powolną i sumienną pracą należy okupywać błędy przodków i torować drogi dla lepszej przyszłości narodowej.

Wśród tej młodzieży oddanej poważnej pracy poczesne miejsce zajął ś. p. Tytus Świderski. Pamiętne są nam te poufne tygodniowe zebrania młodzieży, w których zwykle omawialiśmy kwestye odnoszące się do najnowszego ruchu umysłowego lub artystycznego.

W tem poufnem kole młodzieży nieznękany jeszcze chorobą górował śp. Tytus świeżością myśli, delikatnością uczuć i tą wrodzoną szlachetnością, która mu zjednywała serca kolegów. W r. 1869 ukończył śp. Świderski szkołę główną ze stopniem Magistra nauk historyczno-filologicznych i następnie pełnił obowiązki nauczycielskie najprzód w gimnazyum klasycznem w Lublinie, a potem w Łomży. Postępowanie rządu rosyjskiego w ziemiach polskich po wypadkach 1863 roku znane jest nam wszystkim, wiemy iż jego zaciekłość dążąca do wyniszczenia wszystkiego co polskie, szczególnie objawia się w całym systemie szkolnym. Zawód nauczyciela gimnazyalnego w takich warunkach jest zaiste ciernistym i tylko ludzie wyższego umysłu i charakteru mogą i na tak drażliwem stanowisku pracować z pożytkiem własnego narodu. — Śp. Tytus Świderski potrafił z przedziwnym taktem neutralizować o ile to było w jego możności niebezpieczne demoralizujące dążności władzy; w całym swem postępowaniu wobec władzy i młodzieży dowiódł, że i w najcięższych okolicznościach można zachować godność osobistą.

Ś. p. Świderski pochodził z rodziny unickiej, która w czasie gwałtownego nawracania unitów na Litwie za Mikołaja musiała przyjąć pozornie prawosławie. Prześladowania religijne spotęgowały tylko w głębi serc tej rodziny przywiązanie do wiary ojców, to też ś. p. Tytus już z domu rodzicielskiego wyniósł synowską miłość dla kościoła rzymsko-katolickiego, który był kolebką naszej cywilizacyi, źródłem najszczytniejszych natchnień naszego narodu. Dopóki był sam, mógł w tajemnicy wyznawać wiarę katolicką, skoro jednak poznał osobę, ktora później miała zo-

stać wierną towarzyszką jego życia, musiał opuścić dotychczasowe stanowisko, ponieważ według zasadniczych ustaw Rosyi, która jeszcze tak niedawno wyrzucała Turcyi ucisk i prześladowanie chrześcian, jeżeli ojciec lub matka należą do kościoła prawosławnego, cała rodzina pod karą wygnania musi wyznawać prawosławie.

Porzucając ustaloną i dosyć korzystną pod względem materyalnym pozycyą, udał się w końcu roku 1873 śp. Świderski do Galicyi.

Nie byłbym wiernym tłómaczem uczuć śp. Tytusa, gdybym nie wspomniał w tej chwili imienia śp. hrabiego namiestnika Agenora Gołuchowskiego, któremu ta część naszej ojczyzny tak wiele zawdzięcza. Hrabia Gołuchowski dowiedziawszy się o powodach, ktore skłoniły śp. Świderskiego do przesiedlenia się do Galicyi, bardzo łaskawie go przyjął, i dzięki tej życzliwości niebawem otrzymał śp. Świderski obywatelstwo państwowe austryackie i posadę zastępcy nauczyciela najprzód w Jaśle, a później w gimnazyum św. Anny w Krakowie. Aby otrzymać posadę rzeczywistego nauczyciela, zdał ś. p. Tytus Świderski chlubnie egzamina państwowe z filologii klasycznej oraz języka i literatury polskiej, ale natężająca kilkoletnia praca, którą w tym celu podjął, podkopała jego wątłe siły. W r. 1878 postanowieniem Wysokiego Ministeryum, śp. Świderski mianowany został rzeczywistym nauczycielem przy gimnazyum św. Anny w Krakowie, cieszył się śp. Tytus tą myślą, że będzie mógł z całą swobodą poświęcić się nauczaniu ukochanej młodzieży, która przecież jest zakładem naszej przyszłej doli.

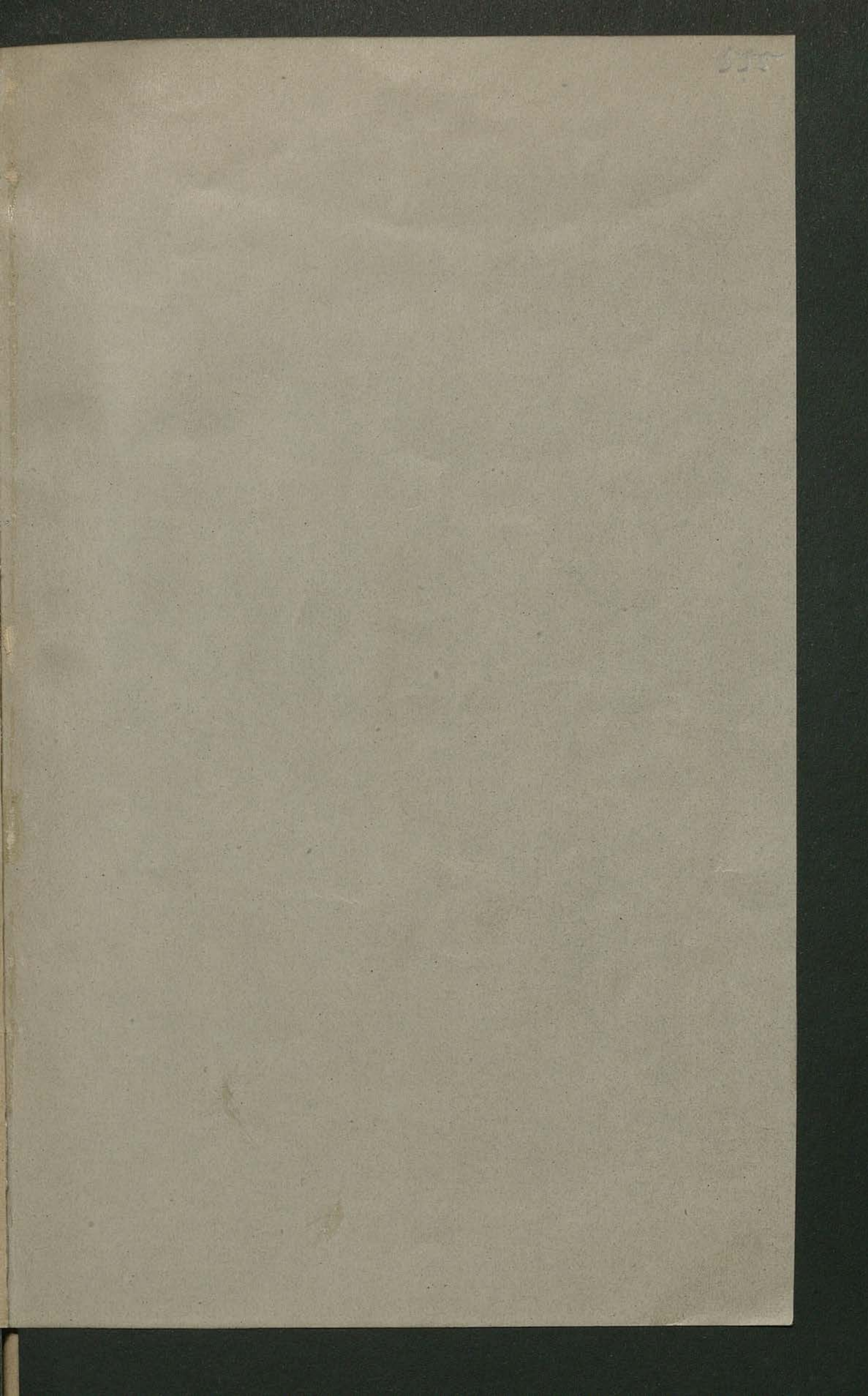
Niestety, chwile jego były już policzone, zabójcza choroba wyczerpująca ciągle wątły organizm, przerwała nagle to życie piękne, życie pełne zawodów i cierpień, na które rzadko tylko padał jasny promień szczęścia.

Młodzieńcy kochani, zgromadziliście się licznie nad grobem najczcigodniejszego profesora, który nietylko kształcił i oświecał wasze umysły, ale i żywem, serdecznem słowem, a nadewszystko przykładem rozniecał w waszych sercach zapał do wszystkiego co jest dobre i piękne. Daj Boże, aby ta praca jego nie była daremną. Pamiętajcie moi kochani, że jesteście synami nieszczęśliwego narodu, tym większe przeto ciążą na was obowiązki i odpowiedzialność. Gmach polityczny rzeczypospolitej już runął, pozostał wam pacierz, którego was nauczyły matki, przypominający wam tego Boga, do którego w złych i pomyślnych chwilach modlili się ojcowie nasi, język skrystalizowany w arcydziełach naszych poetów — ziemia, o której papieże rzymscy mówili, że każda jej piędź jest relikwią, bo przesiąkła krwią, którą wieki całe przelewali nasi bohaterowie w walce z pohaństwem. Pilnujcie tych skarbów, których wam nikt nie zabierze, jeżeli wy ich sami nie zmarnujecie.

Ciebie zaś drogi przyjacielu i kolego towarzyszu najpiękniejszych chwil młodości, żegnam po raz ostatni, żegnam w imieniu najzacniejszej małżonki, która Ci była osłodą w smutku, najlepszą przyjaciółką dzielącą wszystkie twoje myśli i uczucia; żegnam w imieniu wszystkich kolegów tu obecnych, jak i tych, którzy nie mogli tu przybyć, aby ci złożyć tę ostatnią posługę; żegnam w imieniu licznych uczniów, którzy z uczuciem szczerego żalu składają wieniec na tej świe-

żej mogile. Niech Ci Bóg będzie miłosierny, a ta szczęsna ziemia krakowska, która w świątyni Wawelskiej przygarnęła prochy naszych bohaterów i monarchów, będzie lekką.





PAMIĘCI

TYTUSA ŚWIDERSKIEGO

urodzonego w r. 1844 w Słonimie na Litwie,
zmarłego 25 Lutego 1880 r. w Krakowie.

I Ty nas odszedłeś, nasz druhu serdeczny,
I pilno Ci było na spokój na wieczny
Ułożyć swą głowę strudzoną —
Więc jakże żniwiarzu — poszedłeś od żniwa?
A słońce przypieka, a złoci się niwa,
I kłosy do słońca już płoną!

Więc także Ci pilno już było zejść z pola?
A druhy Twe walczą, krwią świeci się rola,
Zwycięztwa nie słychać peanu!
Więc jakże oraczu — jakiegoż to plonu
Spodziewać się mamy, gdyś zeszedł z zagonu,
Zaledwie rozorał pół łanu?

Tytusie! nie gnuśny robotnik był z Ciebie,
Ni żołnierz, co druhów opuszcza w potrzebie,
Ni oracz, co roli odbieży;
Na spieceś pracował i znojno i twardo,
I stałeś na szańcu i prosto i hardo,
I zagon orałeś macierzy.

Głos Pański Cię wezwał w południe przed zmrokiem:
Posłuszny odszedłeś — ach! skorym zbyt krokiem
I roli i pługa i znoju.
A my tu sieroty — we łzawéj żałobie
I płaczem i w cichym składamy Cię grobie,
I życzym wiecznego spokoju.

Ziemico ojczysta, rodzico strapiona!
O przyjmij Tytusa i przytul do łona
I wieczne daj odpocznienie;
Dla ciebie pracował, oblewał się potem,
I miłość ci płacił swym całym żywotem,
Dla ciebie ostatnie dał tchnienie.

Nakład i druk Wł. L. Anczyca i Sp. w Krakowie.

557

— Wczoraj po południu odbył się przy niezmiernie licznym udziale publiczności pogrzeb ś. p. prof. Tytusa Świderskiego. Tłumy młodzieży, przyjaciół i znajomych, postępujące za trumną okrytą kilkunastu wieńcami i niesioną aż do cmentarza przez uczniów i kolegów zmarłego, były wymownym dowodem powszechnej sympatyi i szacunku, jakie tu umiał sobie pozyskać. Nad grobem chór uczniów gimn. S. Anny wykonał kilka religijnych śpiewów a prof. Miklaszewski podniósł zasługi ś. p. Tytusa Świderskiego, stawiając go za wzór młodzieży jako zacnego obywatela kraju, niezmordowanego pracownika i nieugiętego w swych religijnych przekonaniach katolika.

A.

i nie
ledzy

Być także może, iż jako obrońca naturalny
winnych i uciśnionych, chciał trzech-miesię
aresztem zasłonić mojego kolegę przed s
gorszą zapalczywością rozgniewanych czyteln
Rzeczywiście byłoby to dla niego wyjściem
dzo niemiłego, bodaj czy nie krytycznego p
nia. Dziś nigdzie pokazać się nie może, że
usłyszał jaknajprzykrzejszych wymówek. T
zarzucają, że wypłoszy na zawsze panny
żatki z Krakowa, żą będą one omijać stary
z obawy kronikarskiego Smoka, dla które

— Wczoraj zakończył tu życie Tytus Świderski, profesor gimnazyum Śej Anny i członek Komisyi Akademii Umiejętności. Urodzony na Litwie w r. 1843, kształcił się w uniw. petersburskim i warszawskiej szkole głównej, po której ukończeniu był czas jakiś profesorem w Łomży i Lublinie, zkąd przed 8 laty przeniósł się do Krakowa. Pedagog z zamiłowania, większą część czasu poświęcał wykładom, w których oprócz nauki ojczystej literatury, starał się wszczepiać w młodzież szkolną najszlachetniejsze dążności i zasady, przyspasabiając ją do spełnienia godnego obywatelskich obowiązków i poważnej a sumiennej pracy. Otaczał go też niezwykły szacunek kolegów i powszechna miłość uczniów, którzy po ukończeniu szkół nieprzestawali garnąć się do ulubionego nauczyciela i zdania jego zasięgać. Mając zamiar habilitowania się na docenta przy tutejszym uniwersytecie, w wolnych chwilach od obowiązkowych zajęć, oddany był cały naukowym poszukiwaniom i studyom, a niezmordowana praca przy słabem zdrowiu stała się przyczyną rychłego zgonu.

— Jeden z

rzał. Postacie świętych, u Don Lorenza i Angelica prawie bezcielesne i z pogardą zewnętrznych form całe uduchowione nabierają wprawdzie u Duccia ze Sienny a następnie w szkole umbryjskiej u Niccola Alluno, Perugina, Pinturiccia, l'Jngegna wielkiej piękności, zachowując nastrój i dążność poprzednich. W jednych i drugich człowiek ustępuje przed ideałem, piękno, odmiennie pojęte, staje się uogólnieniem, prototypem, doskonałością. Chwila jeszcze, a ideał chrześciański, powstały z natchnienia Śgo Franciszka, przejdzie nieznacznie w grecki kult klasycznego ideału i doskonałej piękności form. Wykarmiony na franciszkańskich wzorach i będący tego kierunku wytworem i ostateczną, acz całkiem z pierwotnego kierunku wykolejoną konsekwencyą, pędzel Rafaela miękki, delikatny, objektywny, stworzy cudowny ideał niewieści w klasycznych kształtach greckiej bogini, otoczonej blaskiem chrześciańskiej świętej lub Bogarodzicy.

I. G.

Marja Świderska

(Wspomnienie pośmiertne).

Dn. 26 lipca, przy udziale licznego grona przyjaciół i znajomych odbył się pogrzeb zmarłej 21. VII w Tarnowie w klasztorze Urszulanek, Marji z Bohowitynów-Kozieradzkich Świderskiej. Ciesząca się ogólnem uznaniem Czcigodna Zmarła, znaną była w szerokich kołach Krakowa, oraz wśród ziemiaństwa Kongresówki, Litwy i Ukrainy, kędy wielu miała przyjaciół i krewnych. Życie całe poświęciła pracy pedagogicznej, w której się odznaczała niezwykłym zapałem, ideowością i głęboką wiedzą. Umiała wpajać w młode pokolenie, oddane jej pieczy, gorącą miłość ojczyzny, której złożyła w życiu niejedną ofiarę. Wyszedłszy za mąż za prof. Tytusa Świderskiego, rodem z Wileńszczyzny, z rodziny unickiej, wskutek panujących wówczas praw, zmuszających do prawosławia, ludzi wyznania grecko-katolickiego, musiała wraz z mężem emigrować do Krakowa, gdzie niebawiem owdowiała.

Poświęciwszy się z całym zapałem gorącej duszy wychowaniu jedynej córki i pracy pedagogicznej, dzięki rozległej wiedzy i znajomości kilku obcych języków, bierze żywy udział w życiu umysłowem i literackiem Krakowa w latach 1885—1914. Owocem Jej ukochania młodzieży są książki: Opowiadania Historyczne, Garbusek i inne, szereg broszur oraz artykóły w pismach Bluszczu, kronice rodzinnej i in. Najserdeczniejsze stosunki łączą ją z licznemi rodzinami we wszystkich dzielnicach Polski, które co roku odwiedza, wszędzie siejąc dobre, czyste jak złoto ziarno miłości Ojczyzny, pracy dla niej, romantycznego zapału; i zajęcia się sprawami i ludźmi otaczającymi.

Ilu dobrych, pożytecznych, potrzebnych czynów była inicjatorką, wiedzą ci wszyscy, co z nią spędzali niezapomniane godziny na dyskusjach i opracowywaniu programów prac oświatowych lub społecznych. Niezapomniane pozostawiła wszędzie wrażenie gorejącego wiecznie uczucia dla rzeczy wielkich i szlachetnych. Była z tych, co obcowaniem swojem atmosferę domu, rodziny czy środowiska podnoszą entuzjazmem własnym, a oczy przyziemne kierują ku wyżynom.

Wpływ Jej na młodzież był trwały i niezastąpiony: na całe życie pozostawały Jej uczniom i uczenicom iskry tego boskiego ognia, co w niej niezmożony nigdy, nawet pod koniec życia nieprzyćmiony chorobą, ruiną i odczuwaniem nadmiernem spraw ujemnych Polski, płonął i ogrzewał serca bliskich.

Wojna zastała Ją w zaborze rosyjskim i tam, częściowo w rodzinie Romerów, częścią u hrab. Tyszkiewiczów na Ukrainie, u p. Sniadeckich na Białej Rusi, przebywa chwile, które wstrząsały do głębi tą polską duszą, pochłoniętą myślami o losach ziem Rzeczypospolitej, z których każda była Jej równie droga i bliska, gdyż w każdej, miała wśród chat, dworów i pałaców, w ciasnych uliczkach i w gmachach wspaniałych, przyjaciół. Wszędzie część duszy: ślad Jej pracy pozostały.

Powrót do Krakowa przywitał Ją wymarzoną i wymodloną niepodległością Polski, ale równocześnie zupełną ruiną majątkową. Z nadmiernym wysiłkiem, zabiegliwością i odmawianiem sobie wszelkich wygód, gdyż w dziedzinie ducha brała we wszystkich jego objawach udział, zebrany trudem całego życia fundusz przepadł zupełnie.

Nikt słowa narzekania z ust tej siedemdziesięcioletniej staruszki nie usłyszał! Z temi samemi płonącemi czarnemi oczami Ukrainki, słabnącemi od wysiłku, z tą drobniutką postacią nieschyloną trudem, z tą twarzą Grotgerowską, pochyla się znów nad książką, nad głowami młodzieży Wolnej Polski, nad rękopisami. Pracuje. Znów i ciągle, i do ostatniego tchu, niezmordowanie, nieugięcie pracuje Jej umysł niepospolity, bije wciąż, coraz bardziej osłabłe, ale zawsze gorące serce...

Strasznym wysiłkiem woli pokonywa obawę o przyszłość, o czas, gdy pracować nie będzie mogła, ból nad błędami rodaków i gorycz z powodu waśni partyjnych. Duszą, sercem i wzrokiem ostatniego powstania patrzy na Polskę współczesną, a patrzy pilnie, rozumnie i uważnie.

Ileż przecierpiało to gorące serce, nim wreszcie, bardzo zmęczone, lecz niezniechęcone, bić przestało...

Czystym płomieniem wszedł Jej duch w nieznane światy, kędy zda się znów musi płonąć, ogrzewać i oświecać, jak tu na ziemi...

Cześć Jej świetlanej pamięci!

Hel. Romer.

Plaga.

Nie od dziś się wskazuje, że w szeregu nieuregulowanych spraw naszego życia zbiorowego jedno z pierwszych miejsc zajmuje *sprawa opieki nad psychicznie chorymi.*

Pisząc to—tym razem jesteśmy w możności oprzeć się na niezwykle ciekawych wywodach, jednego z najwytrwalszych działaczy na niwie opieki nad psychicznie chorymi w Polsce i zagranicą, *prof. U. S. B. dr. Stanisława Władyczki*, który w wywiadzie dziennikarskim, udzielonym niżej podpisanemu, rzucił charakterystyczne światło na istotę tego życiowego zagadnienia w Polsce, a w szczególności w Wileńszczyźnie.

Wywody swe znakomity psychjatra rozpoczął od przeprowadzenia analogji pomiędzy Anglją, Szwajcarją i Niemcami—a Polską, która w porównaniu do wyżej wymienionych państw nie tylko, że nie posiada odpowiednio zorganizowanego aparatu opieki nad psychicznie chorymi, lecz nawet, tak koniecznej statystyki osób chorych psychicznie, któraby niewątpliwie zagadnienie opieki publicznej w tej dziedzinie chorób skierowała na właściwe tory.

Po przytoczeniu szeregu wymownych cyfr ze statystyki państw europejskich, nie wyłączając niektórych ziem byłej Rosji uczony nasz ustala przeciętną wypadków chorób psychicznych u nas liczbą 3 na 1000, co przy 28 miljonach mieszkańców, Polskę zamieszkujących, wskazuje na 84 tysiące, chorych psychicznie.

Jeśli nawet nie wszyscy chorzy—utrzymuje prof. Władyczko—winni podledz internowaniu w zakładach psychjatrycznych, to ko-

Dążenia do zlikwi[...]

LONDYN, 29/VII. PAT. [...]ników zebrał się dzisiaj prze[...] dzić się nad sprawozdaniem, [...]dowej konferencji delegatów [...]

W składzie komitetu wy[...] pociągną one jednak za sobą [...] Sądzą, że komitet wykonawcz[...] jącej propozycję biskupów.

Propozycje te, jak wiado[...] stawie dawnych płac na okres[...] zie nie dojścia do porozumien[...] sądowi rozjemczemu.

---

nieczność tą bezwzględnie na[...] łoby zastosować w stosunku [...] 1000 mieszkańców, czyli 28 tys[...] osób.

— A tymczasem?

— Tymczasem według oblic[...] znanych z poszczególnych spra[...] zdań różnych zakładów psyc[...]trycznych, opieka szpitalna w [...] sce znajduje zaledwie 11 tysi[...] chorych!

W wyniku tych matematyczn[...] niejako wywodów profesor W[...]dyczko ustala, że *najkatastro[...]niej przedstawia się sprawa opi[...] nad psychicznie chorymi w Wil[...]szczyźnie i Ziemiach Wschodn[...] wogóle.*

Krótko mówiąc na 1,200 tys[...]cy mieszkańców naszego kraju [...]my 3,6 tysiąca chorych psychicz[...] z których 1,2 tysięca winno b[...] względnie pozostawać w szpi[...]lach—a pozostaje... trudno wpr[...] wymówić bez rumieńca wstydu [...] twarzy, tylko 165 osób.

Bogaty ten w przykłady i n[...]śli wywiad uczonego zaled[...] streszczamy, jednakże nie może[...] pominąć wrażenia, że wywody je[...] w tej bolesnej sprawie brzmią [...]ko skarga kochającego swe spo[...]czeństwo obywatela, to znów ja[...] kategoryczne żądanie nadania [...] sprawie właściwego charakteru.

W Wileńszczyźnie więc mu[...] powstać wielki szpital psychjatr[...]czny na 1000—1200 łóżek, nale[...] bezzwłocznie wykończyć szpit[...] przy ul. Letniej, obliczony na 1[...] łóżek dla chorych w stanie ostry[...] psychoz i podległym wypadkom s[...]dowym, oraz należy podnieść st[...] opieki w oddziałach psychjatryc[...]nych szpitali św. Jakóba (100—12[...] łóżek), żydowskiego (55 łóżek) [...] wojskowego na Antokolu (15 łó[...]żek).

Rozmiary plagi, nieleczonyc[...] chorób umysłowych, widzimy—jeś[...] chcemy widzieć aż nadto w życi[...] codziennem.

Prof. Władyczko wskazuje [...]to—twierdząc, że aż nadto znany[...] jest współudział osób umysło[...] chorych w całym szeregu napadó[...] bandyckich, przestępstw antisp[...]łecznych i antipaństwowych, tępi[...]nych—dodajmy od siebie—pod ko[...]tem najsurowszych przepisów ka[...]nych, do wyroków śmierci włączni[...] a nie prawa moralnego — opie[...] społecznej — która winna być [...] walce z podobnemi wypadka[...] czynnikiem rozstrzygającym.

Rozbita więc i rozczłonkowa[...] wśród nas „armja“ najnieszczęśli[...]szych pod słońcem istot, podziel[...] na przez uczonych na *szeregi d[...]generatów, alkoholików, morfi[...]stów, kokainistów, epileptyk[...] schirophreników i oligophreników [...] żyje w najostateczniejszem zanie[...]baniu, ściągając nieszczęścia [...] głowy własne i ogółu społecze[...]stwa.*

Prof. Władyczko, rzucając mi[...] dzy innymi inicjatywę zbudowan[...] kolektywu na 1000—1200 łóże[...] obliczył, że możnaby to było

0 lipca 1926 r. Cena 15 groszy.

EŃSKI

ZNY.

Redakcja i Administracja: ARSENALSKA 4, Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od 1—2 pp. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Konto czekowe P. K. O. 80.750.

a wiersz milimetrowy przed tekstem — 25 gr., w tekście — 30 gr., za tekstem — 10 gr., kronika rekl. — nadesłane — 35 gr. owe i tabelowe o 20% drożej, ogł. z zastrzeżeniem miejsca 10% drożej, w dnie świąteczne i zamiejscowe — 15% drożej. ruku ogłoszeń mogą być przez administrację dowolnie zmieniane.

ną Konstytucji.

jmu i Senatu.

acko-sejmowa w obecności p. wczoraj w dalszym ciągu. świadczenia, że nie dają gwaran- przez nich poprawek Senatu, inji Sejmu, przewidują przyjęcie ozumienie. Przedstawiciele Sejmu wać się w dyskusję nad popraw- ji zmieniły tekst, przyjęty przez konstytucyjną.
y do wiadomości powyższe, nie tego oświadczenia.
następujących punktach: do art. mierzającej do sprecyzowania w artykułu zgodzono się, że izby jaśnienie co do sposobu wydat- wydatkowano na podstawie zesz-

cji zgodzono się na brzmienie u- nat, w ten sposób, że odpowiedni

iej rozwiązuje Sejm i Senat przed anym na podstawie uchwały Sej- głosów przy obecności conaj- ustawowej liczby senatorów.
się ustępowi 2 poprawki Senatu ia terminu 90-dniowego okresu

wki Senatu, które postanawiają, że ydenta odbywa się w zwykłym ównież rozpatrywać będzie dekrety

i się skreśleniu art. 8 zmian, doko- Senatu oświadczyli, że nie mają na zreferowania.

wy premjera.

respondenta z Warszawy.)

wygłosi w Senacie drugie z rzędu

erwszego i zawierać będzie wy- wszego przemówienia, źle zrozu- ... rezultaty dalszej dwutygodnio-

nenty natury gospodarczej, a nie

ść Polesia.

respondenta z Warszawy).

Ligi Narodów eksperci do spraw sprawą osuszenia i doprowadze- zabagnionych terenów Polesia. ęci na audjencji przez ministra Raczyńskiego. Podczas konferen- **istnieje możliwość pozyskania lesia.** Uważają jednak za koniecz- h rokowań przeprowadzenie badań

zą z Korfantym

ą bronią.

p. z Warszawy).

Powstańców ogłosił oświadczenie, związku, ani żaden z jego członków na redakcję „Polonji". sze podobne gwałtowne ataki i zdą- nspiratorów tak obecnego zamachu

Sejm i Rząd.

(Tel. od wł. koresp. z Warszawy)

Porządkowanie ruchu pocztowego.

Dnia 27 i 28 b. m. toczyły się obrady w Ministerjum Przemysłu i Handlu w sprawie taryfy pocztowej. Uznano ogólnie, że obecna taryfa, przynosząc mały efekt w dopłatach na rzecz bezrobotnych, jest niedogodną zarówno dla publiczności, jak i dla urzędów. Na podstawie wniosków Generalnej Dyrekcji Poczt i Telegrafów postanowiono z terminem od 1-go września uregulować tę sprawę w ten sposób, że z jednej strony podniesiono opłaty zasadnicze za listy, zwyczajne do wagi 20 gram. na 20 groszy, za listy zagraniczne do 40 groszy; z drugiej zaś strony szereg pozycji zasadniczej taryfy obniżono. Tak więc opłatę za kartki pocztowe obniżono do 10 groszy, zamiast obecnych 11 gr., obniżono stawki za składowe za paczki, za odbieranie przesyłek gazetowych na dworcach kolejowych, wreszcie obniżono stawkę za rozmowy telefoniczne międzymiastowe na blizkich odległościach od 25 do 50 klm.

Usprawnienie kolejnictwa.

W Ministerjum Kolei odbyła się konferencja z przedstawicielami Dyrekcji Kolejowej w Katowicach w sprawie odpowiedniego zreorganizowania naładunku węgla na kopalniach Górnośląskich.

Wysunięto projekt stworzenia w Dyrekcji Katowickiej specjalnego biura węglowego, sprawującego ścisłą kontrolę nad wagonami, odstawianemi do kopalń po naładunek węgla. Byłoby to pewnego rodzaju biuro dyspozycyjne, które miałoby za zadanie ekonomiczne wykorzystywanie taboru kolejowego.

Porządek dzienny posiedzenia Senatu.

Porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia Senatu o godz. 10-ej rano poza sprawozdaniem komisji konstytucyjnej o projekcie ustawy zmieniającej i uzupełniającej Konstytucję Rzeczypospolitej oraz o projekcie ustawy o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustaw, zawiera cały szereg sprawozdań komisji spraw zagranicznych o ratyfikacji umów międzynarodowych. Ponadto na porządku dziennym jest sprawozdanie komisji oświaty i kultury w sprawie interpretacji konwencji genewskiej w odniesieniu do szkolnictwa mniejszościowego na Górnym Śląsku. (Pat).

Dopoie oficerskie

Wiadomości polityczne.

(Telef. od wł. koresp. z Warszawy).

W piątek wieczorem p. min. spraw zagran. wydaje obiad na cześć posła rumuńskiego p. Jacovaky.

Dn. 31 b. m. ministrowie Rolnictwa i Dóbr Państwowych dr. A. Raczyński i Reform Rolnych dr. W. Staniewicz wyjeżdżają w towarzystwie dyrektora departamentu urządzeń rolnych inż. Karola Kasińskiego, dyr. depart. leśnictwa inż. Jana Miklaszewskiego, radcy inż. Michalskiego, naczelnika wydziału Min. Robót. Publ. p. Gliszewskiego, sekretarza ministra Reform Roln. p. Jasińskiego do województwa poleskiego w celu zapoznania się ze stanem osadnictwa wojskowego, meljoracji rolnej oraz gospodarki lasów państwowych.

Podróż ministra Reform Rolnych łączy się jednocześnie z zapoznaniem się z pracami, przeprowadzonemi przez Urzędy Ziemskie i z dokonaniem inspekcji Poleskiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego oraz urzędów Nowogródzkiego i Białostockiego. W podróży min. Staniewicz będzie dążył do nawiązania łączności z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa i w tym celu przyjmować będzie delegacje poszczególnych interesantów w okręgowych urzędach ziemskich w Brześciu n/Bugiem dn. 31 lipca w sobotę, w Grodnie dn. 5 sierpnia w czwartek i w Białymstoku 6 sierpnia w piątek.

Powrót p. min. Staniewicza nastąpi 6 sierpnia wieczorem. (Pat.)

Z całej Polski

(Tel. od wł. koresp. z Warszawy).

Znów wypadek lotniczy.

W środę na lotnisku w Grudziądzu w godzinach popołudniowych podczas lądowania uległ wypadkowi samolot 4 p. lotniczego, należący do oficerskiej szkoły lotniczej.

Pilot, por. Karczmarek został ranny w twarz, obserwator por. Krasnopolski ma złamane nogi oraz rany na głowie i twarzy. Samolot został zniszczony.

Tarapaty Bispinga.

Sędzia śledczy zażądał od ska zanego niedawno za zabójstwo ks Wł. Druckiego-Lubeckiego ord. Bispinga 50 tys. zł. kaucji w związ ku z toczącem się obecnie prze ciwko Bispingowi śledztwem w sprawie zarzutu o zabójstwo i pod palenie w Grodzieńszczyźnie.

Jak wiadomo, Bisping znajduj się na wolności za kaucją 100 tys zł. Połączone kaucje wyniosą wię

...skarbowej, parter na lewo.

—o—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela: „Nasza żonusia“.
Poniedziałek: „Nasza żonusia“.
Wtorek: „Nasza żonusia“.

Repertuar Teatru „Nowości“.

Niedziela: „Beczki złota“.

—o—

WANDA: „Żona za pieniądze“.
REDUTA: „Upiór Czarnych Gór“.
UCIECHA: „Kłamiesz kobieto“, dramat 10 aktów.
SZTUKA: „Pocałunek w ciemności“ dramat 7 aktów i „Podstępny strzał“.
PROMIEŃ: „Colibri“.
NOWOŚCI: „Dziewczęta, których poślubiać nie należy“.
WARSZAWA: Dramat garnizonu wojsk angielskich, tam, gdzie panuje nienawiść między oficerami, w filmie p. t. **„Człowiek, który milczał“.**

—o—

NEKROLOGJA.

† **Marja z Bohowitynów Świderska**, wdowa po profesorze, literatka i nauczycielka, urodzona w Krzemieńcu na Wołyniu, przeżywszy lat 76, zmarła opatrzona św. Sakramentami ... lipca w Tarnowie. Wyprowadzenie zwłok z kaplicy na cmentarzu rakowickim w Krakowie na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w poniedziałek 26 b. m. o godz. 4 popoł.

Ś. p. Marja Świderska była współpracowniczką i gorącą przyjaciółką „Głosu Narodu“. Czytelnicy pamiętają zapewne Jej drukowane przed rokiem interesujące wspomnienia z czasów długoletniej włóczęgi po Polsce, obrazujące życie narodowe w czasach ucisku i podczas wojny. Część swych wspomnień, odnoszących się do powstania styczniowego, wydała Zmarła w osobnej książce.

Ś. p. Marja Świderska posiadała nadzwyczajną pamięć i pierwszorzędny talent narratorsky. Młodość swą spędziła w Krzemieńcu, gdzie jako mała dziewczynka bawiła się na kolanach pani Becu, matki Juljusza Słowackiego i przez całe życie pozostała typową Polką kresową, uważającą Wołyń i Podole za część integralną Polski. Gorący jej patrjotyzm znalazł wyraz w gorliwej pracy nauczycielskiej i literackiej; wydała szereg powieści i opowieści dla młodzieży. Kochała ogromnie dzieci i umiała w nie wpoić zapał do nauki i miłość Ojczyzny. Był to jej wielki sekret pedagogiczny, który zachowała do śmierci. Żywość umysłu, dowcip, wysoka kultura i wszechstronne wykształcenie czyniły z tej miłej staruszki najmilszą, pełną niezrównanej dystynkcji gawędziarkę. Zaledwie przed tygodniem otrzymaliśmy od niej list pełen życzliwości dla naszej pracy, a dzisiaj przychodzi nagle wieść o zgonie tej zacnej nauczycielki patrjotyzmu, oświaty i dobroci. Apostołowała przez całe życie Polską. Żegnamy ze wzruszeniem tę ostatnią Krzemieńczankę, która w naszą współczesność wnosiła dziwny entuzjazm „Ody do młodości“ i „Kordjana“ przyniesiony z czasów dalekich, które już tylko dla niej były współczesnością. Cześć Jej pamięci!

Córce Zmarłej, p. Alinie Świderskiej, wybitnej literatce i tłumaczce, składa Redakcja wyrazy serdecznego współczucia. M.

Wiadomości kościene.

Srebrny jubileusz kapłański obchodzi w niedzielę dnia 25 b. m. ks. **Rudolf Tomanek**, prof. gimn. w Cieszynie. Ks. prof. Tomanek poświęcił życie swe pracy nad ludem w Cieszyńskiem na polu kulturalno-oświatowem. Ks. prof. Tomanek był duszą tak zasłużonego na Śląsku Towarzystwa, jakiem jest: „Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra“, którego od 22 lat jest sekretarzem. Znany jest również Jubilat z wybitnej działalności literackiej. Od szeregu lat jest współpracownikiem „Gwiazdki Cieszyńskiej“. Znakomity kaznodzieja i mówca katolicki, cieszy się ks. Tomanek zasłużoną popularnością wśród ludu śląskiego. Do serdecznych życzeń ludu w Cieszyńskiem przyłącza się Redakcja naszego pisma i śle Jubilatowi „Szczęść Boże“ w dalszej pracy.

Życie sportowe.

KTO Z KIM I GDZIE GRA DZISIAJ?

Podgórze—Wisła. W niedzielę o godz. 5.30 po południu odbędą się na boisku Wisły zawody Podgórze—Wisła, które zapowiadają się nadzwyczaj interesująco, ponieważ Podgórze jest obecnie w doskonałej formie, czego najlepszym dowodem zwycięstwo nad Jutrzenką 4:1. Ceny wstępów bardzo niskie.

Zapasy ciężkoatletyczne amatorów o mistrzostwo Małopolski odbędą się dziś (dalszy ciąg) o godz. 11 przed południem na boisku Wisły.

Austrjacki Związek Piłki Nożnej został przez Fifa zdyskwalifikowany za przekroczenie par. 2-go przepisów (działalność polityczna).

...ENIE.

...u Miasta Radomska z dnia ... niniejszym do powszechnej ...orstwo

...miejskiej

...rzy ul. Źródlanej pod Nr. 4 ...ch, otwarcie których nastąpi ...j w południe.
...elkie bliższe wiadomości można ... godzinach urzędow. codziennie.
...ą rozpatrywane oferty złożone ...Magistrat.
...ej sumy po wykonaniu połowy ...ostałe 50% — 15 stycznia 1927.
...r.

Magistrat m. Radomska.

...handlu i przemysłu.

...świeży — lipcowy kuracyjny, czysty, bez domieszek pod gwarancją z własnej największej galicyjskiej pasieki wysyła za zaliczką 5 kg. 16 zł., 10 kg. 30 zł. opłatnie z opakowaniem

Eugeniusz BILINSKI w Zbarażu. 738

87-letnia staruszka pochodząca z dobrej rodziny, która wskutek wypadków wojennych straciła całe mienie — tą drogą uprasza szlachetnych ludzi o pomoc. Dla staruszki Z. Z. przyjmuje Administracja „Głosu Narodu". 6401

Staruszka lat 89 cierpiąca skrajną nędzę prosi o jakiekolwiek wsparcie. Zgłoszenia: Zofja Prokurad, Kraków, Zwierzyniecka 8.



...rzeszło 100 lat!

...agrodami państwowymi, 7-ma złotymi medalami



...niezno 1925.

ODLEWNIA DZWONÓW Karola Schwabego w Białej Małopolska

Poleca dzwony w dowolnych wielkościach i tonach o niedościgniony jakości materjału, czystości głosu tak zespołów jak i pojedyńczych dzwonów.

Odlewa zespoły harmonijne i dostraja nowe dzwony pod gwarancją czystej harmonji do już istniejących.

Przelewa pęknięte, przemontowuje stare systemy na nowe.

Warunki spłaty dogodne!

KURSA „...

Kraków, ul. Karmel...

Godziny urzędowe od ...

przyjmują dodatkowo zap...

a) Kurs gimnazjalny kla...
b) Kurs przygotowawczy ... min. naucz.

Nauka przez korespon... (druk.) wykładów opracowa... sorów szkół średnich i Do... pisma dziękczynne. Opłaty ... **Jeszcze niewielka ilość woln...** i prosp. bezpłatnie. Próbn... niu 3 zł. (za zal. 4 zł.).

L. 1412/26

Gmina miasta Krzes...

Publiczny p...

1) Na sprzedaż szesnastu ... dających się pod budowę wil... ściu, w pobliżu Zakładu kąpi... kiem na okolicę, o obszarze ...
Najniższa cena kupna wy... 3.000 zł., od innych po 2·500 ...
2) Na wydzierżawienie ... targowych na tygodniowych ... cych się w każdy poniedział... roku od dnia 1. września b. ... żawnym z góry płatnym. — ...
3) Na wydzierżawienie ... ciąg jednego roku od dnia 1. ... szem dzierżawnym z góry pła... dzierżawcy do utrzymania ... Władz sanitarnych. — Wadjum...
Bliższe szczegóły odnoszą... cel budowlanych, na mocy ... wysokości pobieranych opłat ... znaczonych na wykonywanie ... i t. p. sprawy wydzierżawienia ... lone zostaną P. T. Pe'entom ... w godzinach urzędowych.
Oferty składać należy w... do dnia 15 sierpnia 1926 r. do... w którym to dniu nastąpi otw...
Gmina zastrzega sobie pr... oraz wolny wybór między ró...
Krzeszowice, dn. 20 lipca 19...
841

Pasy Przep...

wszelkiego rodzaju — ...
Opaski brzuszn...
Pończochy gumowe, ...
dla krzywo trzymającyc...

Ludwik K...

Kraków, ul. Mikołajs...

...u" Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Holeksa. — Redaktor naczelny i od...

11 561

/ z listu p. Wandy Marokini /

... Matka Pani tyle umiała dawać z siebie otoczeniu, że te promienie Jej ducha i duszy, do ostatka młodej, gorącej, nie mogą zginąć. To, co w Niej było cudne i najdroższe, zostanie z nami, którzyśmy Ją znali.

Panno Alino kochana moja, Pani wie chyba, że słowa moje nie są szablonowym listem. Wiem: życie się przeżyło, skończyły się męki fizyczne, x) skończyły się troski o rzeczy duże i malutkie - jedno serce, które wiele czuło, wiele cierpiało i umiało się cieszyć - przestało bić - a Pani straciła Matkę.

I dlatego, o to właśnie, rozbijają się wszelkie wysiłki niesienia pociechy....

/ - /

x) psychicznie raczej; fizycznie była dość zdrowa

1/.

Na grobie Mamy położyłam napis z dwóch wieńców:

„Gorącej patrjotce Polce"

„Wiernej przyjaciółce młodzieży"

AS

Było to w roku 1871, w Lublinie, dokąd przybyłem jako młody nauczyciel rossyjskiego języka do miejscowego gimnazyjum. W kilka dni po przybyciu, w jedną z ostatnich wrześniowych niedziel rano, udałem się z wizytami do nowych moich kolegów. Zkolei, wypadło mi także odwiedzić kolegę Sz.[x] Poznałem go już przed tym. Był to człowiek w średnim wieku, dość otyły, bardzo sympatyczny, dowcipny, wesoły — podobał się też mi bardzo odrazu. Słyszałem, że ma liczną rodzinę, że mieszka przy nim kuzynka z matki, młoda panienka, że w domu ich zbiera się zwykle liczne towarzystwo, złożone głównie z młodych nauczycieli, że mile i wesoło czas tam spędzają, tańczą, dokazują, bawią się w gry, że owa młoda panienka jest niezmiernie chciwą wiedzy, że wiele się uczy, czyta, że dużo korzysta z obfitego i nader zasobnego źródła nauki młodego kolegi naturalisty Sk.[x] Wszystkich tych szczegółów, hojnie mi udzielanych przez usłużnych kolegów, słuchałem z największą obojętnością. Tak mię mało obchodziły! Byłem najokropniej stęskniony za Warszawą. Wyjazd z niej, konieczność opuszczenia miasta, do którego tak przywykłem i które tak lubi-

Szumowskiego

Skrobiszewski

Tem, zdawało mi się prawdziwą klęską. Jechałem wprawdzie na posadę rządową, zabezpieczającą mi przyszłość, rozpoczynałem to, co się zwykle zowie karjerą.... nic nie pomagało. Niezadowolenie z powodu wyjazdu na prowincyję przemogło to wszystko. Wiele bardzo wpływała na moje ówczesne usposobienie ta okoliczność, że przeznaczony byłem do wykładu języka rossyjskiego, że przybywałem do obcego miasta z rekomendacyją niezmiernie wątpliwą, nawet podejrzaną wobec swoich.*) Myślałem więc sobie: znany dobrze w Warszawie, przyjmowany w towarzystwach, lubiany nawet, traktowany, jako człowiek ze szlachetnym sposobem myślenia, zasługujący na bezwzględne zaufanie: tu mogę być przyjęty z niedowierzaniem, odepchnięty od towarzystwa, wymijany, lub przyjmowany z ową zimną beztreściwą grzecznością, której znieść nie mogę i nad którą nieraz wolałbym może otwartą nieprzyjaźń. Jakież to więc nudy czekają mię tutaj! A Modrzejewska, Królikowski.... a muzyka — wszystkiego tego będę pozbawiony, biedny wygnaniec! Ze smutkiem przyglądałem się ulicom i domom: oto, myślałem, skazany będziesz oglądać wiecznie te same domy, drzewa, twarze; żadnej rozmaitości, żadnej wyższej rozrywki!....

Wygląda to może bardzo dziecinnie, ale zważ

*) jako profesor jęz. rossyjskiego

jest zgodne z naturą pewnych ludzi, dających się zbyt silnie opanować własnym subjektywnym usposobieniom, które znowu tworzą się pod wpływem wrażeń zewnętrznych i własnej ich wyobraźni i uczuć. Obecna rzeczywistość i przyszłość przedstawiają się im wtedy w szczególnych barwach, a obrazy te oddziaływają znowu ze swej strony na ich usposobienie, czasami nawet wolę.

Tak i mnie zdawało się wówczas, że niepodobieństwem jest znaleźć sobie odpowiednie towarzystwo w Lublinie, a kiedy mi koledzy moi w Warszawie przepowiadali, że ja się tam zakocham i ożenię, sprawiło to mi nawet pewną przykrość. Zdawało się mi już nieraz, że kocham, wyjeżdżałem nawet z Warszawy z mocnym postanowieniem rozbudzenia w swym sercu miłości dla p. J. S.;*) byłem więc jak najmniej usposobiony do zakochania się i dla tego z zupełną, niezwykłą nawet u mnie, obojętnością słuchałem opowiadań o owej młodej kuzynce kolegi Sz. Nie umiem sobie wytłumaczyć powodów, ale zdawało mi się niepodobieństwem zakochać się w Lublinie.

Owa też panienka jednocześnie prawie z moim przyjazdem do Lublina, wróciła z matką z zagranicy, dokąd jeździły na kuracyję. Spotkałem

*) Jadwigi Samujłówny

*) Dawid

się już raz w ogrodzie Saskim. Szliśmy z kolegą L. D.*) ona szła z młodym braciszkiem. Mile się uśmiechnęła na ukłon mego kolegi, uchyliłem i ja kapelusza, odpowiadając na ukłon młodego jej brata, ucznia gimnazyjum. Nie miałem czasu przypatrzyć się, jak wygląda, nie poznałbym jej nawet spotkawszy raz drugi.

Tymczasem nieprzyjazne moje usposobienie dla Lublina, jak łatwo można było przewidzieć, zaczęło się powoli rozpraszać i zmieniać. Towarzystwo, które poznałem w ciągu kilku dni, dość mi się podobało. Spotkałem kilka panienek bardzo miłych, mianowicie córkę i kuzynkę mego sąsiada i kolegi p. J. Owa
2. kuzynka, p. L. Sz. niezmiernie żywa, ogniście brunetka, zrobiła na mnie wcale dobre wrażenie. Wieczór spędziłem u nich wcale przyjemnie. W zwykłej ~~Nietylko~~ porządną miarę słów pustych, żartów, trochę dowcipu, nieraz może niedorzeczności. Tam się jakoś zaczęło coraz lepiej nastrajać i więcej na przyszłość otuchy dodawać. Widziałem zresztą, że interesują się młodym nauczycielem, który ma pewną przyszłość przed sobą.

Owej też niedzieli udałem się z wizytą do kolegi Sz. Nie umiano mi dobrze opowiedzieć, jakim spo-

Szumowskiego

565

sobem trafić do niego. Wchodzę do hotelu europej-
skiego na pierwsze piętro. Dzwonię. Otwiera mi
jakiś młodzieniec, bardzo miłej powierzchowności,
i na zapytanie moje, czy tu mieszka prof. Sz.
odpowiada, że tu, ale wejście jest z innej strony.
Obchodzimy tedy galeryję na drugą stronę. Otwieram
wskazane mi drzwi. W pierwszym pokoju spostrze-
gam przy długim stole stojącą panią. Czy zastaję
p. Sz.? — Nie. — W takim razie pozwoli Pani,
że się sam jej przedstawię. Jestem ~~~~ nowy,
świeżo przybyły kolega jej męża. Zaproszony grzecz-
nie dalej, wchodzę do salonu, gdzie znajdujemy
inną niemłodą już panią. Była to p. K. Za-
częła się rozmowa już nie pamiętam od czego.
Ponieważ chodziło mi przedewszystkiem o wylegity-
mowanie się z moich kwalifikacyj do wykładu ros-
syjskiego jęz., ~~~~ mówię więc, zdaje mi się, jako
nigdy nad tym przedmiotem nie pracowałem spe-
cyjalnie i że mię zwierzchność moja zawiadła, po-
wiedziano mi bowiem, że będę wykładał historyję,
tymczasem muszę, ot, uczyć dzieci po rusku. Dalej
powiadam, że doznałem bardzo miłego wrażenia,
ponieważ się przekonywam, że Lublin, stosunki tutej-
sze i towarzystwo daleko korzystniej mi się przedsta-
wiły, niż sobie wyobrażałem, że, jak dotąd, bardzo
jestem zadowolony i dobrze sobie z tego wróżę na

Kosieradzka

przyszłość. O owej młodej panience nie bardzo zdaje
mi się myślałem i nie powiem, żebym z nawet
ze zbyt wielką ciekawością oczekiwał jej zjawienia się
w salonie. Sądziłem, że się nie pokaże.
Tymczasem, po krótkim przeciągu czasu, drzwi ~~się~~
od sąsiedniego pokoju otwarły się i weszła panienka,
młodziuchna, bardzo skromnie ubrana, z twarzyczką
miłą, przystojną, cery raczej śniadej niż białej, z usta-
mi trochę zaciśniętemi, co mogło oznaczać dumę lub
upór. Weszła, a raczej wsunęła się i po krótkiej wza-
jemnej prezentacyi i po bardzo ceremonijalnych z obu
stron ukłonach, usiadła obok matki. Rozmowa toczyła
się dalej. Mówiłem, że z wielką przyjemnością zrobiłem
spostrzeżenie, że poziom artystycznego wykształcenia tutej-
szych mieszkańców, a zwłaszcza mieszkanek, jest, sto-
sunkowo, dość wysoki, że udało mi się już słyszeć
panienki bardzo dobrze grające na fortepijanie, z czego
jestem niezmiernie zadowolony, bo sam należę do szcze-
rych miłośników muzyki. Łatwiej mi jest pamiętać
to, co sam mówiłem, niż to co słyszałem, dość że
przekonania i poglądy, wypowiadane z obu stron, godzi-
ły się i harmonizowały ze sobą w sposób nader przy-
jemny. Ponieważ rozmowa zeszła na muzykę, powie-
działem, że gdyby mi przyszło wybierać z pomiędzy
kompozytorów, poprzestałbym chętnie na dwu: Beetho-
venie i Chopinie. Zdaje się, że i na to zdanie moja inter-
lokutorka, której już odtąd wyłącznie prawie była panna L.

zgodziłaś się najzupełniej.

Chopina, wszakże, powiedziałem, nie zawsze można słuchać, a w każdym razie nie trzeba go słuchać dużo. Wywiera on wtedy czasami szkodliwy, rozstraja nerwy; zmysły i uczucia rozigrane pod wrażeniem tęsknych, bolesnych a dziwnie fantastycznych dźwięków jego muzyki, wprawiają duszę w stan jakiegoś upojenia, omdlenia. Czujesz wtedy coś przyjemnego, rozkosznego, ale odbiera to energię, dzielność, uposabia do poetycznych natchnień, ale czyni niezdolnym do czynu i działania. Gdyby chodziło o porównanie go z którym z naszych wielkich poetów, powiedziałbym, że największe pokrewieństwo duchowe zachodzi pomiędzy nim i Słowackim.

Panna K. powiedziała na to, że podług jej zdania Krasiński raczej jest tym poetą, z którym Chopina najtrafniej można porównać. Nie przypominam już sobie, w jaki sposób zdanie to usprawiedliwiła, dość, że mówiła rozsądnie pięknie, a widać było, iż to, co mówi i rozumie i czuje.

Dotknęliśmy także kwestyi emancypacyi kobiet, której p. M. (odtąd tak już ją będę nazywał) była zwolenniczką. Spytałem z ciekawością, czy podług niej pomyślne rozwiązanie tej kwestyi ma doprowadzić kobietę do stanowczego i bezwzględnego wyzwolenia się, czy wtedy już nigdy i w niczym kobieta nie zechce ~~uz~~ poddać się pod kierownictwo mężczyzny?

O nie, panie, odpowiedziała mi na to. Jestem naj

mocniej

przekonaną, że prawa kobiety powinny być uznane, że rozwój postępowych wyobrażeń musi w końcu wyzwolić kobietę z pod gniotącego ją dotychczas wpływu i przewagi mężczyzn, ale podług mego zdania niema większego szczęścia dla kobiety, jak poddać się kierownictwu i wpływowi mężczyzny, którego wyższość umysłową i moralną dobrowolnie bez najzupełniej uznaje.

Gdy to mówiła (usta) lica jej zażegły się rumieńcem, w oczach błysła iskra zapału, usta straciły ową cechę dumy czy uporu. Potym wszystko wróciło do dawnego stanu. Patrzyłem i słuchałem z wielkim zajęciem. Nie mogę powiedzieć, że byłem zachwycony, to pewna, że wychodząc z tego domu po zanadto długiej jak na pierwszy raz wizycie, wyniosłem w ogóle bardzo miłe wrażenie, a o p. M. stanowczo byłem przekonany, że jest bardzo miłą, rozsądną i wykształconą panienką.

W domu tym zwykle w niedzielę zgromadzali się goście. Koledzy namawiali mię tedy, żebym tego samego dnia poszedł z niemi wieczorem. Czując niewłaściwość takiej podwójnej odrazu wizyty, odmawiałem się długo; wreszcie przekonany rozmaitemi argumentami poszedłem razem z kolegą Sk.

Gospodyni domu x) nie zastaliśmy. Była w teatrze

x) Wandy Szumowskiej

ponieważ panie świeżo wróciły z zagranicy, zaczęła się więc

długa rozmowa o pięknościach widzianych miejsc, wrażeniach podróży, rozmaitych przypadkach i wydarzeniach. Kolega Sk. czynny brał udział w rozmowie, bo sam okolice te zwiedzał, ja zachowywałem się skromnie i wadziłem się po trochu. P. M. mówiła dużo i z wielką łatwością. Śród mnóstwa epizodów opowiadała, jak raz obrażona do najwyższego stopnia mową pewnego Niemca, który w sposób bardzo ubliżający odzywał się o Polsce i o Polakach, jakkolwiek na każdym kroku dawał najoczywistsze dowody, że nie zna ani kraju naszego, ani jego mieszkańców, użyła całej swej niemieckiej elokwencji, by go przekonać, że się okropnie myli i że niema w słowach jego ani cienia prawdy. Nie wiem, czy Niemiec dał się przekonać, ale opponentka jego mogła przynajmniej dać swobody wylew słowem oburzenia, zapewne bardzo szlachetnem.

Przy herbacie rozmowa była niezmiernie ożywiona. Wszyscy tak dużo mówili, że ja kilka razy napróżno się starałem przyjść do słowa, wreszcie dałem za wygraną i milczący słuchałem. Mówiono coś o naukach przyrodzonych, o Tatrach, później znowu o polityce, o Napoleonie III. P. M. we wszystkiem żywy udział brała, nie mogła ona obojętnie słuchać jakiejkolwiek rozmowy. Kiedy ktoś zwracając się ku niej opowiadał rzecz jakąś, twarz jej przybierała wówczas

wyraz skupionej uwagi, rysy układały się surowiej, usta więcej się zaciskały i wychodziły z nich od czasu do czasu pewne tej monosyllaby, jakgdyby oznaka niecierpliwości, że tak długo skazana na milczenie. W istocie i sama lubiła mówić bardzo ~~długo~~ dużo, co mi się mniej podobało: uważałem to za gadatliwość, albo za chęć popisania się ze swemi wiadomościami.

Niezbyt tej rozbawiony wstałem od stołu. Tu filologija nie ma nic do zrobienia. Myślałem sobie, nauki przyrodzone zapanowały nad całym polem. Przeszliśmy do salonu, gdzie na stole leżało dużo albumów. P. M. jako grzeczna gospodyni, zauważywszy snadź, że się nudzę, zaproponowała mi, czybym nie zechciał obejrzeć w albumie fotografije znakomitszych obrazów galeryi drezdeńskiej i widoki z saskiej Szwajcaryi. To mnie do reszty wprawiło w zły humor. Ot więc czem mnie chce bawić: obrazkami.... I może jeszcze zechce dać dowody swej erudycyi w sztukach pięknych i zacznie mi opowiadać historyje mistrzów i znakomite zalety obrazów, które jeszcze w dodatku będę musiał sobie wyobrażać, jak wyglądają w rzeczywistości, której fotografije nigdy odtworzyć nie może.

Zawiodłem się też strasznie. Gdyby gospodarz nie wy-

wołał.

jakiejś książeczki ze staremi konceptami, który czy-tanie z towarzyszeniem śmiechu ogólnego zakończyło wieczór.

Wróciwszy też do domu, powiedziałem memu kolędze, że wcale się dobrze nie bawiłem. Tak się zakończył ów dzień pierwszej znajomości. Po tej pan-nej wizycie wstąpiłem zaraz do kolegi L. D., mieszka-jącego w tymże domu na górze. Zachęcał mię, żebym się starał zbliżyć do p. M i życzył szczęścia i po-wodzenia. Ze smutkiem powiedziałem to com myślał, że ja bez porównania więcej przeszkód spotkałbym na tej drodze, niż kto inny. Możeby to były na-wet przeszkody, których nie podobna by było przezwy-ciężyć.*)

Odtąd widywaliśmy się dość często na owych nie-dzielnych zgromadzeniach. Zachowywaliśmy się względem siebie bardzo poważnie i obojętnie. Ja wobec p. M. byłem daleko mniej śmiały, niż przed każdą inną pa-nienką. W towarzystwach naszych przywykliśmy kobiety, a zwłaszcza młode panienki traktować zlekka, bawić i bawić się, rzucać grzeczne wyrazy bez żadnego znacze-nia, często i sensu; chcemy się być poważni, a wię- mądrzy, wolimy błyszczeć, jaśnieć dowcipem, podobać się. Także radzi jesteśmy, gdy zwrócimy na siebie uwa-gi, gdy nam się zdaje, żeśmy zajęli sobą panny, o których zresztą nie myśliliśmy wcale.

Czułem i widziałem, że z p. M. w taki sposób po-stępować

*) był oficjalnie wyznawcą prawo-sławnego.

nie można. Wprawdzie nie ~~unikałem~~ opuszczałem zręczności, kiedy mogła było rozmowie nadać zwrot ściślejszy, ale to jakoś nie szło. Potrzeba tu było pola do rozprawy bardzo poważnej, w takiem tylko razie potrafiłbym wyróżnić się z ogółu, o co mi zawsze i w tym przypadku bardzo chodziło. Że mi się sposobność ku temu nie nastręczała, byłem więc niezadowolony, zacząłem unikać, w towarzystwie gdzie należałem do wyższej strony. Nudziło mię to, bo, rzuciwszy się, wolałbym być gdzie indziej. Tak przez dość długi czas poznać się bliżej i porozumieć nie mogliśmy, ułatwiła to muzyka.

Na jednym z wieczorków p. M. zagrała. Muzyka jej nie bardzo mi się podobała. Wprawy dość dużo, ale szkoły żadnej, nieznośne dla mnie gwałtowne przejścia od zaledwie trącającej ucho pianissimo do szalonych wybuchów fortissimo. Zagrałem i ja coś. Rozmowa więc jakoś przeszła na grę na 4 ręce, a ponieważ ja to niezmiernie lubię, spytałem więc, czybyśmy kiedy nie sprobowali razem. W parę więc dni po lekcyjach przyniosłem uwertury Beethovena i prosiłem p. M. żeby się nauczyła ulubionej mojej Leonory N. 3. – Możemy ją zagrać zaraz — To niepodobna, bardzo trudna — Ano spróbujmy — A jeżeli pani życzy, ale jestem pewny, że się nie uda.

Po obiedzie, który musiałem przeczekać, siedliśmy do fortepijanu i ku wielkiemu memu zdumieniu nie zrobiła ani jednego błędu. Znakomicie nuty czyta i niezmierną ma wprawę w takcie!

Jaskółka sierota z dalekiej strony
Do Was w gościnę przybyła
U Waszej strzechy, gdzie kasztan zielony
Gniazdeczko sobie uwiła

I wypoczywa jaskółka z pisklęciem
Waszej doznaje opieki
Nim Was porzuci i ze swem dziecięciem
W kraj znów poleci daleki

Minęły tygodnie niby chwilka jedna
I znowu wichry zawiały
I gdzież jaskółka, gdzież poleci biedna
Ona i ptaszek jej mały

Tam pod Wawelem gniazdko ty zniszczone
Zalały słotą śród wiosennej burzy
Lecz wiesz jaskółko w inną świata stronę
I pieśń nim się skrzydło twe zanurzy.

Żegnaj mi domu ty polski, gościnny
Niech żyje w tobie, co zacne, szanowne
Was burze wszelkie ominąć powinny
Was co tulicie jaskółki wędrowne

---

571 13

Do Pani M: S: w odpowiedzi na Jej serdeczne słowa.

Słusznie się równasz z jaskółką: bo ona
Przynosi szczęście pod słowiańską strzechę.
Zwiastując wiosnę — w oziębione łona
Wlewa nadzieję, życie i pociechę.

Bądź jak jaskółka i te dary z nieba
W locie tułaczym rozsiewaj po świecie:
Bo nam promieni słonecznych potrzeba
By nie zastygnąć w śnieżyste zamiecie.

Takiej ptaszynie, na Ojczystej ziemi
Nikt na gniazdeczko miejsca nie poskąpi.
Choć los Cię skazał na życie z obcemi,
Wnet każdy brata Sieracie zastąpi.

Bo Ty gościnę opłacisz sowicie,
Masz światło, serce i słodycz Anioła. —
Nie da Ci szczęścia to ofiarne życie,
Ale sieroctwo osłodzić Ci zdoła.

Biedna Ptaszyno! niech Ci będzie znośnie
W tułactwie Twojem, choć jak było z nami.
Niech jak my, każdy, wita Cię radośnie
A kiedy żegna — niech żegna ze łzami.

Wola Gałęzowska
dnia 1° Sierpnia 1881.

(Konstanty Gorczyński)

/ do Marusi Świderskiej /

Siostrzyczko moja! Jedno nosimy nazwisko,
a jednak Twoja mowa nie jest moją mową,
i wszystko co ja kocham, co mej duszy blisko,
to wszystko jest dla Ciebie tylko marne słowo.

. . . .
/ tej strofy nie pamiętam /
. . . .

. . . .

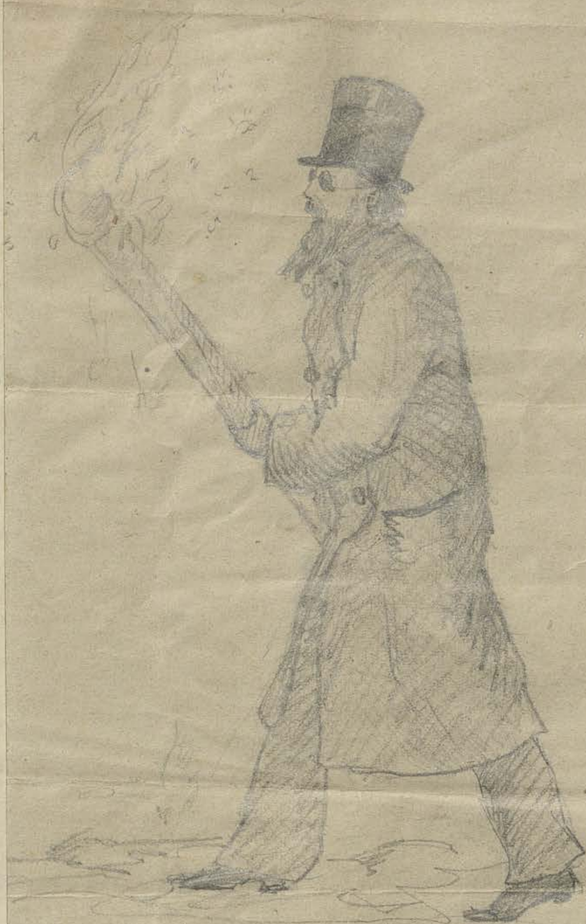
. . . .

Bądź szczęśliwa, siostrzyczko! Niechaj nic nie zaćmi
drogi Twojego życia pogodnej i jasnej,
a między tymi ludźmi, których zowiesz braćmi,
niechaj ci będzie dobrze, jak w rodzinie własnej!

Lepiej Tobie, Marusiu, nie znać tych goryczy,
co każde osobiste szczęście bólem mącą
i... nie miej do mnie żalu, bo co się mnie tyczy,
to zawsze we mnie znajdziesz siostrę kochającą.

A. S.

~~- Droga, najlepsza pani de La Haye! -~~



Dowódca Fakelcugu na cześć (Św.)
Henryka Siemiradzkiego.

Ten wybryk humoru studenckiego
skonfiskowany w klasie (VIII kl.)
przed kilku dniami
posyłam dla pokazania Aleksandrowi.



Stanisław Roszkowski
na Syberji
(1864?)

545

17



JULIA Z PRAFIUSÓW

KOZIERADZKA

po długich cierpieniach zasnęła w Panu.

Córka i zięć zapraszają Przyjaciół na

NABOŻEŃSTWO

u OO. Kapucynów w sobotę 12 Października o godzinie 10-ej rano.

W drukarni Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.



Tęsknota.

Czemu serce całe życie
Czegoś pragnie, czemś się dręczy?
Raz chce siedmiobarwnej tęczy
To znów gwiazdki na błękicie;

Dziś mu gwiazdeczkę jasną zamieni
Srebrzysta tkanka z księżyca promieni,
Jutro złotego zapragnie słońca,
Czemuż pragnie i pragnie bez końca?

W czasie wojny – (1871 r.)

Sunąc chmurek białych łodzie
Przy księżyca jasnym wschodzie,
A na ziemi, sen spokojny
Spłynął już na ludzi.
Czyż szkaradna burza wojny
Marzących niezbudzi? —
Tam armaty ogniem zieją
Z czarnych paszcz śmierć w koło
sieją.
Krwi strumienie mętne płyną –
Tam tysiące ludzi giną!
I rozdarte serc miljony...
Jęczą matki, dzieci, żony;
Szarpane najdroższe w życiu nadzieje...
Czy krwi czy też łez więcej się leje?

O biały ptaku wolności świętej
Nie zlękniesz Ty się walki zaciętej?
Purpurą twe skrzydło zbryzgane!
Gołębiu śnieżny, srebrzysty,
Ty strząśniesz piórka skalane,
Z krwi ty ulecisz czysty.
Zawiśniesz w przestworzu wysoko;
I choć nasze nie dojrzy oko
Biednej ty naszej nie rzucisz ziemi;
Chmury skrzydłami rozpędzisz białemi;
Aż po tej strasznej burzliwej zamieci
Słońce nam znowu jasno zaświeci.

Westchnienie.

O skrzydeł mi Boże, skrzydeł daj z Nieba!
Mnie wzlecieć ku Tobie, wysoko, potrzeba
Bo ciemno i smutno na tej szarej ziemi.
Ja kocham ludzi, ale duszno z nimi;
Nieraz wpadnie w serce kropla łez lub błota
I tego ich świata co się ćmi i miota;
A kropla ta pali i ciśnie i ziębi;
Gdy się raz wgryzie aż do duszy głębi
I zamgli gwiazdkę miłości i wiary,
I nadziei, co nawet wpośród Niebios kary
Złotą nić snuje Bożej litości,
I z góry przyświeca zbłąkanej ludzkości:

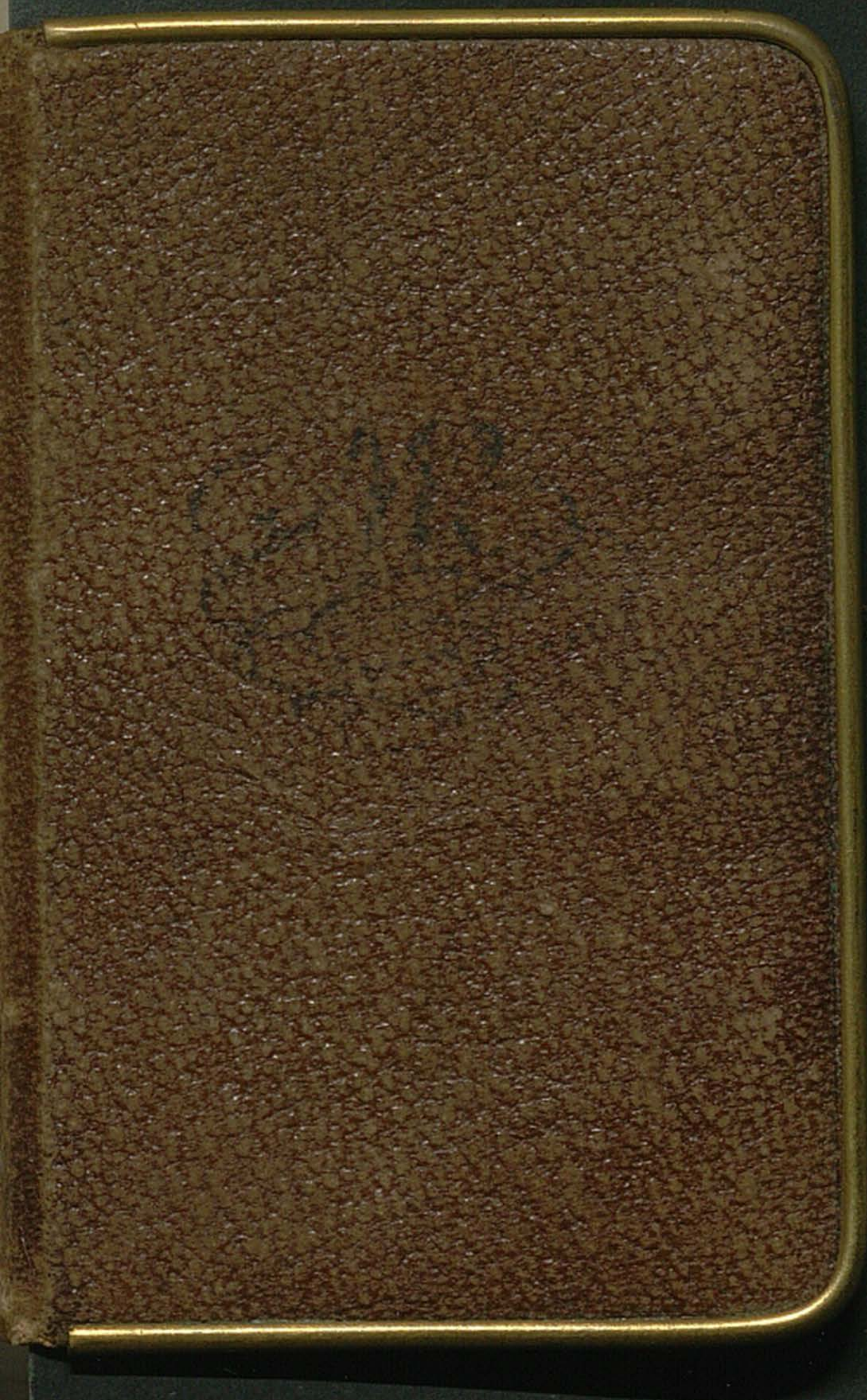
Skrzydeł mi Boże! skrzydeł potrzeba
By z moją gwiazdką wzlecieć do Nieba!

580 (1 Maja 1872 na balkonie)

Niebo z ziemią.

Z nieba błyszczą gwiazdy —
Z ziemi światła płoną;
Gwiazdy tlenią w błękicie —
Światła we mgle toną;
Wszystko jak zasute
Srebrzystą zasłoną;
Niebo z ziemią w całości
Wrosną się zlewa. —
Czemuż, czemu w życiu
Nigdy tak nie bywa? —









583 19

Lwów.

Biblioteka Ossolińskich. Wiele starych portretów dość brzydkiego pędzla: Sobieski, K. Radziwiłłowa, bry-że Panie Kochanku, Matka w Jaworowie Teofila Sobieska, z Chodkiewiczów itd.

Twoje stare zabytki;
Sukiennice, bruk sławny
narzędzia i sztuka ka-
=nonicznego; przyszłam
naczynia staroświeckie,
kamea, rzeźb pełka
motyli i wyższych,
pieczęcie stare, medale
biblioteki bursztyno-
=wy, z broje dzbanowe,
stół ładny marmurowy
z różnych kawałeczków,

szkatułeczki stare;
pamiątki po kościuszce,
wizerunki ich.
Także książki nabożne
starsze ręcznie wypisywa-
ne z malowaniami.

Sala Obrazów

Rzeźba Starożytnska
Przejazd Osób i Kuryer.
pań ładnych podobizny
bib. Obrazeczki, krajobrazy
owce ładne itd.

Kościół Bernardynów szary, pyłeny. — Karmelitów na wysokiej górze, ładny i czyściutki, z kapliczką P. Jezusa; ładny chór. — Dominikanów duży, ładny bardzo jasny i błyszczący, kapliczka z osobnemi organami; cudowna Matka Boża w Z. Olt.; pyłne pomniki z marmuru żółtawo-orzechowego ze słoleni, różnych polskich rycerzy, z herbami itp.; inne zaś z płasko-rzeźbami z białego marmuru u góry, also z posągiem, np. Radziejowskiego, Tarnowskich itp.

Katedra wewnątrz nie-
gustowna; w zakrystji
piękne pamiątki (Żółkiewskich)
i kaplica Przen: Sakramentu
z pięknym wystawianym
ołt: i obrazem zdjęcia z
krzyża. —
Cerkiew Wołoska, uniecka
ładna zewnątrz i wewnątrz
z organami i dzwonkami.
Zresztą kamienica Sobieskiego
kości: S. Mikołaja, Uniwers:
Ogród Botaniczny z cie-
plarnią, spacer Szkarpy.

kościół Jezuicki pełny i bogaty: W. Ołt. Chrystus na krzyżu, Jodko kaplica o obr. ś. Stan: Kostki, złote z ciemnym, są i nad-grobki w murze.

Wystawa Obrazów.

Akwarele Kossaka

Jodko (składanie na [illegible] targ na koniu itd.) –

Portret siostry Twojej (Löffler) i jego ex-[illegible] -czonej fotograficzny – Beat-ri Cenci przy [illegible]

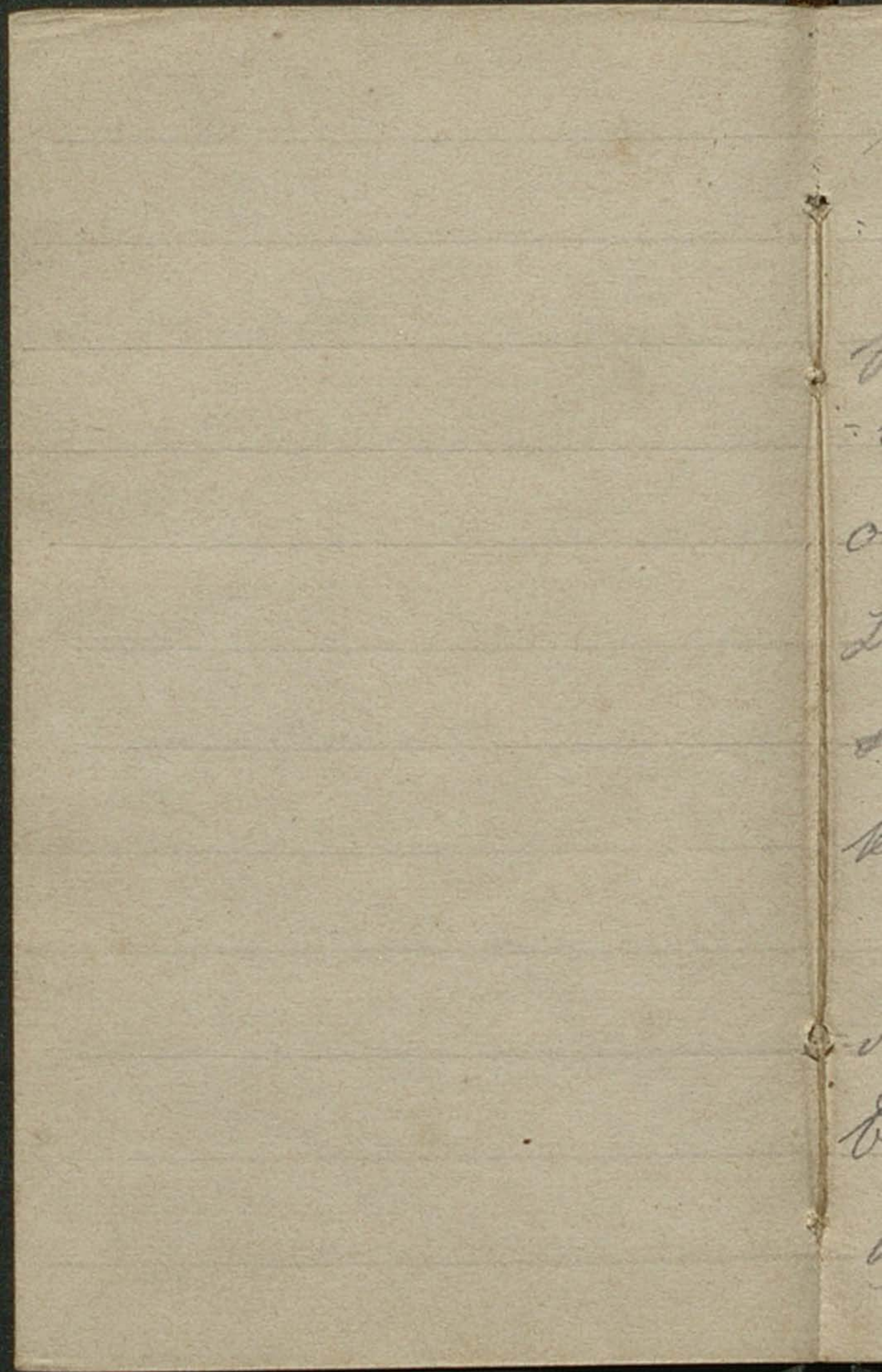
Dzieci [illegible]!

586

Nadraz Gersona obrazek przy ogniu. — Grabowski Portret. — Jadwiga Ikki. Wanda wracająca się do W... Fepy akwarelki, Grzybowski wnętrze kościoła — Obrona Częstochowy —

Ilu Dominik i pomnik hr Borkowskiej dłuta Thorwaldsena, z białego marmuru przy kościele. —

(Jendk: Pawelski)



587

Czechy ślicznie urzą-
dzone – Włoski ładu,
pola wybornie upra-
wiane, mnóstwo drzew
owocowych, parków z
zwierzyną, rybnych
stawów, fabryk i
kwiatów –
Z Deutschbrod spomię-
dzy górami w ładnej
bardzo pozycji –
Pardubitz, skąd droga

żelazna idzie nad brzegiem Elby, na której fabryki, — dalej Aussig z Zinnwaldem i ładnemi kościołami i śliczny wjazd do

<u>Pragi</u>.

nad Mołdawą gdzie dwa piękne mosty, kollegjum i kościoły Tyński Chram stary śliczny gotycki

budowy ale podna-
=szany kościół, z ta-
=kim bocznym ołta-
=rzem [illegible] go-
=tyckim drewnianym
i z taką amboną.
Ratusz bardzo pię-
=kny.
Widok z miasta prze-
=cudny. Dalej uniw:
i pomnik Karola IV.

Karlsbad.

Przez Karlsbad Töpel płynie, dalej Eger.

Aberg śliczny wi-dok rozległy, Plana gó-ry, doliny, okolice [illegible]

Drei Kreutze-Berg (i Ottós-höhe) –

Kaiserpark, Sans-Souci

Freundschaftsaal –

Posthof, Panorama

Waldschlosz, Friedrichs-höhe

Schönbrunn, Schweizer-hof:

Hirschsprung -

Dalwitz z drzewa gr-
zbionymi niezmiernie dę-
-bami -

w Hammer fabryka
porcelany -

ogródek Wintera.

Belle-Alliance, Britannia,

Franzensbad

Park.

Okolica dosć brzydka.

Droga do Drezna
ładna i zajmująca:
Przed Reichenbach
piękny, wysoki, cegla-
-ny most ze ślicznym
widokiem w dół.
Chemnitz (zwane
saskiem Manchestery)
duże przemysłowe
miasto, ma mnóstwo
fabryk sukna i ba-
-wełnianych wyro-
-bów.

Freiberg posiada bo-
gatne srebra i szkołę
górniczą.

Tharand w prześlicznem
położeniu między
skałami, wzgórzami
i lasami, ma słynny
Instytut leśnictwa
i kopalnia węgla ka-
W pogodę dość bardzo

tych kopalni na dro-
dze, również jak
i dobrych wrażeń tych.
Liczne wsie, góry, brze-
łąki, gdzieniegdzi-
rzeki przerzynające.
Czasem na wysokiej
górze piękny zamek
lub kościół się po-
każe. — Zakłady gór-
nicze na [illegible]
porozrzucane —

Wrocław.
Duże, piękne miasto
200,000 m. 28 kościołów
i rozmaitych fabryk
pięknie przechadzki
nad Odrą obrosłe drz
zewami – Bursa z
zasłonami – Sąd z wię
zieniem wielki ....
wśród budynek –
Skwery zakład ...
ci wieży z ogrodem

Liebichs Anhöhe

z tarasami i widokiem
Szeroko tego (?) z
... w ... szczy-
... wszystko
... na całe
miasto ... okolice.
... kawiarny i
Teatr (sytowy) – Piękny
Dworzec ze szklaną
galerją. Tram i wszystki
wodozbiornik

Wdan Romer

p. Sanok w Markowcach

JW. Bogatko Mikołajska 439

Hrubieś

594

595

Sługom w Markowcach

1880–81

	złr. – kr. –
Franciszek – Wrze. –	50
– Listp. – – –	40
Maryanna – –	20
Ksawerka – na kra –	30
– – (w Listop.)	30
–	10
Antoszko – –	
na Sw. B. N. Mar za	70
" Kraw. –	75
"	100
" Kuchar – –	
w Styczniu Ksaw. –	50
Goścince: Maryan z Krak	85
" Ksawerce	1,10
Janowi, Kuchar. dzieciom około	50
Franciszkow –	50

1881 –

Janowi (w Zagórnowskim)	20
Antonko furman	20
antes – cieśla –	10

598

602

610

616

620

622

623

Losy krakowskie (po 20 złr)

32,506
00, 943
00, 945

L. J. 944

po 1000. fl. w. a.

6 % 409 L. A. Ser. II ga

600 — —

5 % 3993 Tow. Kred. Z. — III cia

7 % Ser. II 11,896

po 100 fl. w. a.

11,897

11,898

Zosia Ł.
w Przyłowicach
osada pocz: Mościska
p. Przemyśl

P. Zielińska
Tarnów - Ilukowice

P. Fedorowiczowa
Okno - (pr. Tarnów)

628

M. Serwat.





ys. Maciej Lewon Serwatowski

(Znajomi w Dreźnie)

Mme de Bocarmé comtesse de Visar —

Pr. Lauterbach.

Kühn.

P. Górska

PP. Bruszyńscy

Pani Steinmann i Fanny.

PP. Pawlikowscy

Pani Korytkowska —

— P. Dzieduszycki

— ..

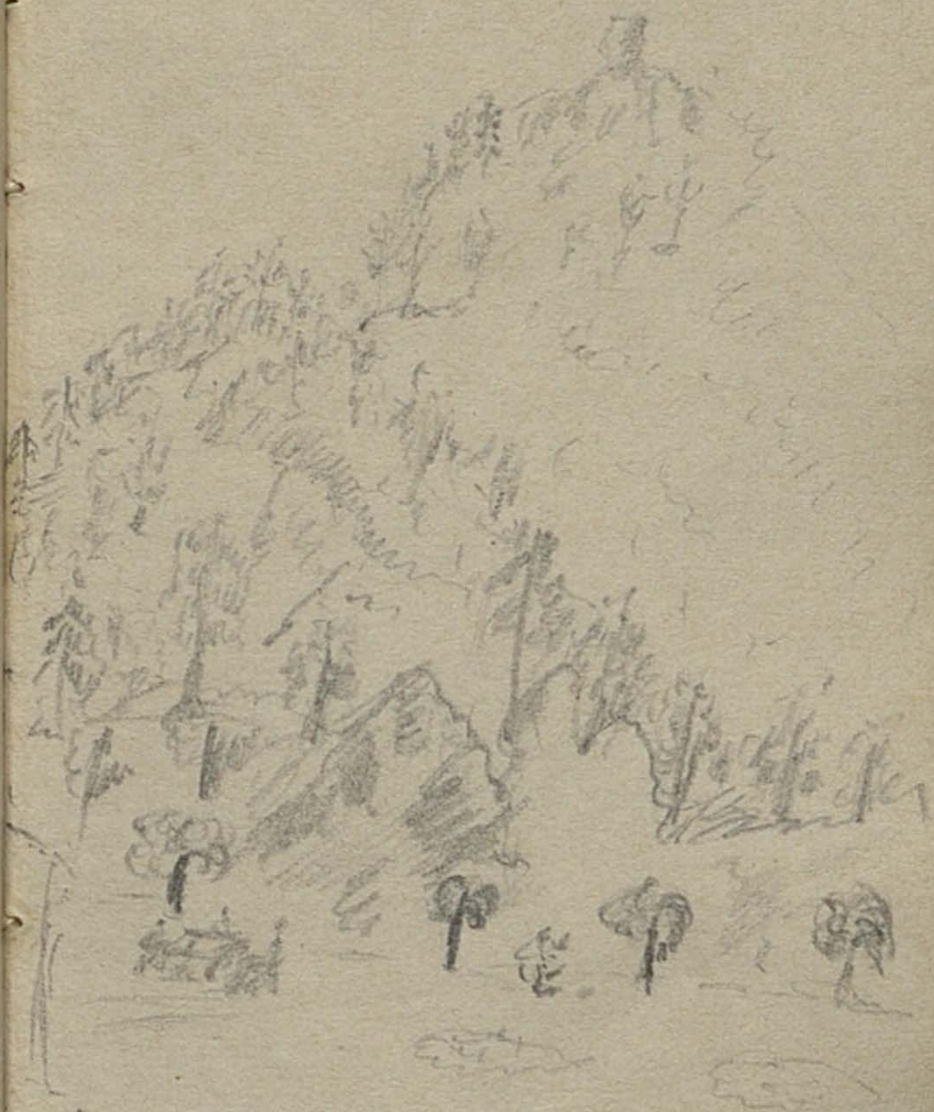
PP. Grotkowscy z Wilna —



Pies

(Dalvitr)

18 lipca 1874.



Fred. Kaiser [illegible]


3 Aug. 1871.

przyroda, jednostajnie spokojna w
twojej wielkości, przelewa niekiedy w
błogi sposób do wnętrza biedaka, który
na rany jego duszy balsam jakiejś
nadzwyczajnej pociechy. Który
się nikiedy uszczęśliwionym, że żywot
jego rozlewa się w całem otoczeniu

(Gordon.

- z Lowdanem —

Voltaire Pitre ou
et le Cochon

Voltaire Pitre ou
et les Ecrevisses

Rzewuski et le mouchoir
— i pokój (2 obrazy
m[illegible])

Böttger wynalazca
porcelany -
Drezno - Madryd.
Turyn - muzea
historyczne -

Historya Powszech. przekł. polski
chwalona bardzo (i dialektu)
Holzwartha

Le stupide, Bassignan sous Louis XIV!

Le poète Gombault sous Louis XIII.

ul. Pańska № 10 m. 5

Dom [illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

mürbe – kruchy

([illegible]) kneten
miesić

gestoßen tłuczony

[illegible] – [illegible]

Teig ciasto

[illegible] . Schwägerschwäger[illegible]

Brocke – Frisette

Strähnen – pasmo włosów

Flechte . Tuff pukiel

Scheitel[illegible] –

Hanfzwirn – szpagat

w Genewie zakład dla
młodzieży polskiej przy-
gotowującej do uniwersy-
tetu [illegible] Mikołajewski.

Michel Lambert fut
le père du chant en
France. —

—

Une once de platine
condense 200 fois au-
tant de gaz oxygène.

—

Liquéfier de l'acide
carbonique avec la force
de Niagara. —

—

L'acide [illegible]hydrique dissout
le fer (bon pour se [illegible]

Revalescière du Barry w puszkach
Wiedeń Kraków – Goldwasser Środka.
Nisi środek do leczenia zębów 45 c.
– [illegible] Überbringung 2 kr o.
[illegible]
[illegible] Czech.

Kwoka
[illegible]
Burgundiofera

[illegible]

☉ 1 roczne
♂ 2 letnie
♃ trwałe
♄ 5 krzew, podkrzew lub drzew-

637

O. Thiemann. (Washburne)

× Obergamöller Dr. Weberpasse 31.
(Breslau 54 Berliner Straße

[illegible]

Geschichte der Litteratur im XVIII Jh.
(Hettner)

Marant et Mestriel 1847 [illegible]
Cat[illegible] pendant le siège.



